Nowe drogi

LIPIEC
1947



WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

LIPIEC
1947

4

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Z MANIFESTU

POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO

RODACY!

WYBIŁA GODZINA WYZWOLENIA. ARMIA POLSKA OBOK ARMII CZERWONEJ PRZEKROCZYŁA BUG. ŻOŁNIERZ POLSKI BIJE SIĘ NA ZIEMI OJCZYSTEJ. NAD UMĘCZONĄ POLSKĄ ZNÓW BIAŁO-CZERWONE SZTANDARY .

NARÓD POLSKI WITA ŻOŁNIERZA ARMII LUDOWEJ, ZJEDNOCZONEGO Z ŻOŁNIERZEM ARMII POLSKIEJ W ZSRR. WSPÓLNY JEST WRÓG, WSPÓLNA WALKA I WSPÓLNE SZTANDARY.

ZJEDNOCZENI KU CHWALE OJCZYZNY W JEDNYM WOJSKU POLSKIM POD WSPÓLNYM DOWÓDZTWEM WSZYSCY ŻOŁNIERZE POLSCY PÓJDĄ OBOK ZWYCIĘSKIEJ CZERWONEJ ARMII DO DALSZYCH WALK O WYZWOLENIE KRAJU.

PÓJDĄ POPRZEZ POLSKĘ CAŁĄ PO POMSTĘ NAD NIEMCAMI, AŻ POLSKIE SZTANDARY NIE ZAŁOPOCĄ NA ULICACH STOLICY BUTNEGO PRUSACTWA, NA ULICACH BERLINA.

* * *

RODACY!

STOJĄ PRZED NAMI GIGANTYCZNE ZADANIA.

BĘDZIEMY JE REALIZOWAĆ DALEJ NIEUGIĘCIE I ZDECYDOWANIE. ODRZUCIMY PRECZ WARCHOŁÓW, AGENTÓW REAKCJI, KTÓRZY PRZEZ ROZBIJANIE JEDNOŚCI NARODOWEJ, PRZEZ PRÓBY PROWOKOWANIA WALK MIĘDZY POLAKAMI IDĄ NA RĘKĘ HITLERYZMOWI.

ZADANIA WYZWOLENIA POLSKI, ODBUDOWY PAŃSTWOWOŚCI, DOPROWADZENIA WOJNY DO ZWYCIĘSKIEGO KOŃCA, UZYSKANIA DLA POLSKI GODNEGO MIEJSCA W ŚWIECIE, ROZPOCZĘCIA ODBUDOWY ZNISZCZONEGO KRAJU — OTO NASZE NACZELNE ZADANIA.

NIE MOŻNA TYCH ZADAŃ URZECZYWISTNIĆ BEZ JEDNOŚCI NARODOWEJ. WYKUWALIŚMY TĘ JEDNOŚĆ W CIĘŻKIEJ WALCE PODZIEMNEJ. POWSTANIE KRN BYŁO WYRAZEM JEJ URZECZYWISTNIENIA SIĘ. POWSTANIE POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO JEST DALSZYM KROKIEM NA TEJ DRODZE.

Z MANIFESTU
POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO

RODACY!

WYBIŁA GODZINA WYZWOLENIA. ARMIA POLSKA OBOK ARMII CZERWONEJ PRZEKROCZYŁA BUG. ŻOŁNIERZ POLSKI BIJE SIĘ NA ZIEMI OJCZYSTEJ. NAD UMĘCZONĄ POLSKĄ ZNÓW BIAŁO-CZERWONE SZTANDARY.

NARÓD POLSKI WITA ŻOŁNIERZA ARMII LUDOWEJ, ZJEDNOCZONEGO Z ŻOŁNIERZEM ARMII POLSKIEJ W ZSRR. WSPÓLNY JEST WRÓG, WSPÓLNA WALKA I WSPÓLNE SZTANDARY.

ZJEDNOCZENI KU CHWALE OJCZYZNY W JEDNYM WOJSKU POLSKIM POD WSPÓLNYM DOWÓDZTWEM WSZYSCY ŻOŁNIERZE POLSCY PÓJDĄ OBOK ZWYCIĘSKIEJ CZERWONEJ ARMII DO DALSZYCH WALK O WYZWOLENIE KRAJU.

PÓJDĄ POPRZEZ POLSKĘ CAŁĄ PO POMSTĘ NAD NIEMCAMI, AŻ POLSKIE SZTANDARY NIE ZAŁOPOCĄ NA ULICACH STOLICY BUTNEGO PRUSACTWA, NA ULICACH BERLINA.

* * *

RODACY!

STOJĄ PRZED NAMI GIGANTYCZNE ZADANIA.

BĘDZIEMY JE REALIZOWAĆ DALEJ NIEUGIĘCIE I ZDECYDOWANIE. ODRZUCIMY PRECZ WARCHOŁÓW, AGENTÓW REAKCJI, KTÓRZY PRZEZ ROZBIJANIE JEDNOŚCI NARODOWEJ, PRZEZ PRÓBY PROWOKOWANIA WALK MIĘDZY POLAKAMI IDĄ NA RĘKĘ HITLERYZMOWI.

ZADANIA WYZWOLENIA POLSKI, ODBUDOWY PAŃSTWOWOŚCI, DOPROWADZENIA WOJNY DO ZWYCIĘSKIEGO KOŃCA, UZYSKANIA DLA POLSKI GODNEGO MIEJSCA W ŚWIECIE, ROZPOCZĘCIA ODBUDOWY ZNISZCZONEGO KRAJU — OTO NASZE NACZELNE ZADANIA.

NIE MOŻNA TYCH ZADAŃ URZECZYWISTNIĆ BEZ JEDNOŚCI NARODOWEJ. WYKUWALIŚMY TĘ JEDNOŚĆ W CIĘŻKIEJ WALCE PODZIEMNEJ. POWSTANIE KRN BYŁO WYRAZEM JEJ URZECZYWISTNIENIA SIĘ. POWSTANIE POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO JEST DALSZYM KROKIEM NA TEJ DRODZE.

„SŁYNNY MANIFEST LIPCOWY PKWN NAKREŚLIŁ PROGRAM DLA CAŁEGO NARODU. PROGRAM TEN JEST PO DZIEŃ DZISIEJSZY PODSTAWĄ DZIAŁALNOŚCI BLOKU STRONNICTW DEMOKRATYCZNYCH I RZĄDU JEDNOŚCI NARODOWEJ.

CO ZASTALIŚMY NA ZIEMI POLSKIEJ, OBEJMUJĄC WŁADZĘ WRAZ Z PARTIAMI WCHODZĄCYMI DO KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ?

ZASTALIŚMY TYLKO WIELKI ZAPAŁ I ENTUZJAZM LUDZI PRACY, KTÓRZY CHCIELI BUDOWAĆ NOWĄ POLSKĘ I TWORZYĆ W NIEJ NOWE ŻYCIE. POZA TYM NIE ZASTALIŚMY NIC. NIE ZASTALIŚMY W KASACH I BANKACH ANI GROSZA PIENIĘDZY PAŃSTWOWYCH, GDYŻ OKUPANT ZABRAŁ JE ZE SOBĄ. NIE ZASTALIŚMY SKŁADÓW ŻYWNOŚCIOWYCH I INNYCH, GDYŻ WYWIÓZŁ JE PRZEDTEM OKUPANT, A POZA TYM BYŁ OKRES PRZEDNÓWKA. NIE ZASTALIŚMY W OCALAŁYCH FABRYKACH PASÓW, NARZĘDZI, SUROWCA. NIE ZASTALIŚMY WAGONÓW, PAROWOZÓW, ANI SAMOCHODÓW. ZASTALIŚMY TYLKO ZGLISZCZA SPALONYCH WSI I MIAST, ZERWANE I WYSADZONE W POWIETRZE MOSTY, TORY KOLEJOWE. ZASTALIŚMY CZASEM MURY PO WYWIEZIONYCH FABRYKACH. I JESZCZE COŚ ZASTALIŚMY. ZASTALIŚMY JESZCZE DYWERSJĘ PRZYCZAJONEJ REAKCJI, KTÓRA CHCIAŁA NAS ZŁAMAĆ PRZEZ ZŁAMANIE DUCHA NARODU. NIE ŁATWO BYŁO PRACOWAĆ W TAKICH WARUNKACH, NIE ŁATWO BYŁO KŁAŚĆ FUNDAMENTY POD ODRADZAJĄCĄ SIĘ OJCZYZNĘ. A WYPADŁO NAM SPEŁNIĆ NIE TYLKO WIELKIE ZADANIE ODBUDOWY PAŃSTWA DEMOKRATYCZNEGO, LECZ WIĘKSZE JESZCZE ZADANIE, WARUNKUJĄCE ZBUDOWANIE TEGO PAŃSTWA, MIANOWICIE STWORZENIE WOJSKA POLSKIEGO, KTÓRE BY RAZEM Z ARMIĄ CZERWONĄ ZNISZCZYŁO NASZEGO WSPÓLNEGO WROGA.

BYLIŚMY NA MAŁYM SKRAWKU POLSKI LUBELSKIEJ, A ŻYLIŚMY MYŚLĄ CAŁEGO NARODU POLSKIEGO, MYŚLĄ WYPĘDZENIA OKUPANTA Z RESZTY ZIEM POLSKICH I USTALENIA GRANIC POLSKI NA ODRZE I NYSIE ŁUŻYCKIEJ.“

(Z przemówienia tow. Władysława Gomułki - Wiesława na I Zjeździe PPR)

Władysław Gomułka-Wiesław

W Trzecią Rocznicę

Im bardziej oddala nas czas od daty powołania przez Krajową Radę Narodową pierwszego rządu ludowego odrodzonej Polski — Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, im z dalszej perspektywy oceniamy program, wytknięty przez PKWN w słynnym Manifeście Lipcowym — tym większej wagi dziejowej nabierają te fakty, tym donioślejsza staje się każda rocznica 22 lipca 1944 r. — dzień, w którym z bezkresu cierpień i z wielkiej ofiary krwi narodu polskiego, na skrawku ziemi polskiej, wyzwolonym spod 5-letniej okupacji niemieckiej, narodziła się Trzecia Rzeczpospolita Polska.

Trzy lata mija od tej chwili historycznej. Trzy lata wypełnione wojną wyzwoleńczą z Niemcami, walką z rodzimym faszyzmem i reakcją oraz pracą — ofiarną i znojną pracą klasy robotniczej i mas ludowych nad odbudową kraju i ugruntowaniem nowej państwowości polskiej.

Stoimy jeszcze za blisko wszystkich dokonanych przemian, aby w pełni zobaczyć i uchwycić ich wielkość dziejową i znaczenie historyczne. Wszystkie wielkie wydarzenia historyczne mają to do siebie, że najgłośniej, najdobitniej i najbardziej przekonywująco przemawiają do szerokich mas narodu tylko językiem czasu.

Od daty 22 lipca 1944 r. oddaliliśmy się jednak już na dostateczną odległość, aby móc stwierdzić, że budujemy Polskę lepszą, silniejszą i piękniejszą od tej, która legła pod gruzami wrześniowej katastrofy. Ubiegły okres 3-letni okazał się wystarczający, aby dowieść, że ustrój demokracji ludowej, którego fundamenty już zbudowaliśmy, jest o wiele wyższy i doskonalszy od ustroju obszarniczo-kapitalistycznego, pogrzebanego na zawsze dekretami o reformie rolnej i unarodowieniu przemysłu.

Osiągnięty w tym czasie dorobek gospodarczy, polityczny, kulturalny i ideologiczny, cały nasz bilans pracy i walki może napełniać zasłużoną dumą każdego Polaka i chlubnie przemawia za obozem demokracji ludowej. Dorobku tego, choćby był najwspanialszy, nie można naturalnie mierzyć pełnią treści zawartej w idei Polski Ludowej.

Całkowicie uświadamiamy sobie odległość, jaka leży między programem naszych zamierzeń, a rzeczywistością dnia dzisiejszego. Jednak na podstawie stworzonych i dostarczonych faktów, na podstawie osiągniętego dorobku, dowiedliśmy, że hasła obozu demokracji ludowej pokrywają się z praktyką życia, że program nakreślony przez nas w przeszłości jest w pełni realizowany, że słowa nasze potrafiliśmy przekuwać w czyny.

Dzisiaj w 3 rocznicę Manifestu Lipcowego — tego dokumentu narodzin Polski Ludowej — z dumą i radością możemy stwierdzić, że nasza idea społeczna i nasza koncepcja polityczna zwyciężają w praktyce życia, zwyciężają w świadomości milionów ludzi pracy w mieście i na wsi, zwyciężają w całym narodzie.

* * *

Pierwsza Rzeczpospolita Polska była PAŃSTWEM SZLACHTY I PRZEWODZĄCEJ JEJ ŚWIECKIEJ ORAZ DUCHOWNEJ MAGNATERII.

Warstwa ta, stanowiąc zaledwie kilka procent narodu, przyswoiła sobie imię i prawa całego narodu.

Magnacko-szlachecka Rzeczpospolita upadła i została rozebrana między trzech zaborców nie dlatego, że wąziutka warstwa społeczna utożsamiała się z pojęciem narodu, a pozostałej części społeczeństwa nie uważała za ludzi, lecz za przynależny jej żywy inwentarz gospodarczy. Podobne stosunki panowały wówczas i w innych krajach. Polska nie była wyjątkiem. Upadła ona dlatego, gdyż stanowiąca o jej losach warstwa feudalnej magnaterii wraz z całą szlachtą w ostatnich wiekach niepodległości nie zdążała za ogólnym rozwojem społecznym, jaki miał miejsce w Europie.

Upojeni swoją zwyrodniałą demokracją szlachecką, która zbudowana być miała na wzór i podobieństwo stosunków panujących w niebie, protoplaści ideowi naszej dzisiejszej reakcji ani słyszeć nie chcieli o zdobyczach wiedzy, nauki i techniki. Wszelki postęp, który przyjmowały podobne im warstwy panujące w innych krajach, oni uczynili dla siebie obcym i niedostępnym.

Pierwsza Rzeczpospolita Polska jako państwo niepodległe, pogrzebana została na skutek swego zacofania, na skutek zatrzymania jej rozwoju na pewnym etapie historycznym przez sprawującą wówczas niepodzielnie władzę warstwę magnaterii.

Druga Rzeczpospoilta Polska była PAŃSTWEM OBSZARNICZO - KAPITALISTYCZNYM.

Gdy pierwsza ginęła w epoce pewszechnego upadku i likwidacji ustroju feodalnego, to druga przyszła na świat już w okresie początków rozkładu ustroju kapitalistycznego, w okresie rozwiniętych walk klasowych i rewolucji społeczno - wyzwoleńczych. Masy pracujące z klasą robotniczą na czele, posiadały już pełną świadomość, że one stanowią główny i decydujący trzon narodu i że władza w państwie im powinna przynależeć.

Wiele jest podobieństwa w metodach i polityce rządzenia piłsudczyzny i reakcji w Polsce przedwrześniowej z metodą i polityką magnaterii, sprawującej władzę w Polsce w okresie rozbiorów. Jak magnaci szlacheccy przestraszyli się burżuazyjno - demokratycznej rewolucji we Francji, tak obszarnikom i kapitalistom oraz całej reakcji polskiej nie pozwalała spać spokojnie rewolucja socjalistyczna w Rosji. Gdy pierwszych prześladowało widmo jakobinizmu, to na życiu drugich zalegał cień bolszewizmu.

Magnateria polska, chcąc zabezpieczyć się przed reformami społecznymi, szukała oparcia w reakcji innych krajów. W odpowiedzi na Konstytucję 3-go Maja zawiązała Targowicę, zwróciła się o pomoc do Katarzyny II i sprowadziła jej wojska na terytorium Polski.

Reakcja Polski przedwrześniowej, pragnąc utrzymać monopol władzy, zaprzedała się kapitałowi zagranicznemu i wszelkimi sposobami usiłowała wprząc naród w rydwan faszyzmu. Klasowe interesy obszarników i kapitalistów polskich, obawa reakcji przed ludem pracującym, podyktowały im zawarcie przymierza z Niemcami hitlerowskimi wbrew najbardziej oczywistym interesom Polski.

Lud pracujący nie miał najmniejszego wpływu na zewnętrzną i wewnętrzną linię polityczną Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej. Był on odsunięty od władzy, a jego najlepsi przedstawiciele podlegali bezlitosnym prześladowaniom. Druga Rzeczpospolita legła na polu bitwy, zdruzgotana pięścią pancerną hitlerowskich sprzymierzeńców piłsudczyzny i polskiego faszyzmu.

Trzecia Rzeczpospolita Polska jest PAŃSTWEM LUDU PRACUJĄCEGO.

Buduje ją robotnik, chłop, inteligent i każdy postępowy obywatel. Buduje ją dla siebie, dla swoich dzieci i dla przyszłych pokoleń narodu polskiego, jako państwo wolne i niepodległe, oparte na podstawach sprawiedliwości społecznej. Budując od trzech lat nową, ludową Polskę, obóz demokracji ludowej tworzy dzieło dobre, wielkie i trwałe. Wyzwala człowieka pracy z odwiecznych kajdan

klasowej niewoli, wyzysku i ciemnoty, wydobywa go z zezwierzęcenia, w które wpychały go wszystkie poprzednie ustroje społeczne.

Po raz pierwszy w naszych dziejach, budujemy państwo, które służy ludowi i broni jego interesów, budujemy ustrój znoszący wyzysk człowieka przez człowieka, budujemy Polskę, jako ojczyznę i matkę narodu, a nie stanu, warstwy czy klasy.

W tym fakcie tkwi najpoważniejsza treść i najgłębsze znaczenie święta narodowego w dniu 22 lipca.

* * *

Historia narodzin Polski Ludowej, to przede wszystkim historia walki obozu demokratycznego z siłami wstecznictwa i faszyzmu, z obszarniczo - kapitalistyczną reakcją.

Warstwa wielkich posiadaczy nie schodzi bez walki z areny dziejów, nie ustępuje i nie oddaje dobrowolnie władzy. U fundamentów nowej Polski leży nie tylko znojna praca milionów, lecz również krew tysięcy jej synów zamordowanych przez faszystowskie bandy i poległych w walkach z nimi.

W dniu święta narodowego chylimy nad ich grobami nasze spocone od pracy czoła i nasze zwycięskie sztandary i przerzekamy, że z pięknej ziemi polskiej wyrwiemy do ostatniego wszystkie chwasty faszystowskie.

Biegu historii, marszu mas ludowych nie potrafiła reakcja zawrócić i wstrzymać ani przez kainowe mordy, ani środkami nacisku od zewnątrz, ani przy pomocy kłamstwa i oszustwa, którymi karmiła naród przez ubiegłe trzy lata. Obóz demokracji ludowej wyrósł przez ten czas w wielomilionową potężną siłę twórczą, reakcja zaś przekształciła się w cuchnące błoto. Wyziewy tego błota zatruły wielu ludzi i przywiodły ich do nieszczęść. Dzisiaj przekonywują się oni, przekonywa ich życie, że droga, po której wiodła ich reakcja była zgubna, antynarodowa, antypolska.

Obóz demokratyczny głosił prawdę i prawdą zdobywał sobie zaufanie narodu. Reakcja budowała swoje nadzieje na kłamstwie i została przez naród odrzucona. Chciała ona np. wmówić w naród, że obóz demokracji ludowej działa w imię nie polskich, lecz sowieckich interesów, że nie buduje, a zatraca niepodległość i suwerenność Polski. I cóż pozostało z tego cuchnącego kłamstwa w świetle rzeczywistości tak polskiej jak i międzynarodowej?

Nasza polityka przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim okazała się głęboko słuszna i jak najbardziej pozytywna z punktu widzenia interesów Polski. Jej rezultaty mierzą się miarą takiego faktu, jak powrót Ziem Odzyskanych w granice państwa polskiego, jak sparaliżowanie wszystkich ataków anglosaskich i innych kół reakcyjnych na nasze granice nad Odrą, Nyssą i Bałtykiem.

Za naszą koncepcją i za naszą linią polityczną przemawiają już dzisiaj miliony hektarów kwitnącej urodzajem ziemi piastowskiej, użyźnianej pracą polskiego chłopa, przemawiają miliony ton węgla, wydobytego z tych ziem pracą polskiego górnika i prawie jedna trzecia całości obecnej produkcji przemysłowej Polski, którą dają Ziemie Odzyskane. W czyimże interesie leży ten piękny już dzisiaj dorobek w dziedzinie zagospodarowania Ziem Odzyskanych, osiągnięty pod kierownictwem rządu demokracji ludowej? Czy wyprodukowane na Ziemiach Odzyskanych dobro będzie spożywał i z niego korzystał naród polski, czy naród sowiecki?

Natomiast zakłamana polityka emigracyjnego bagna reakcyjnego zapędziła wielu Polaków na służbę fornalską do amerykańskich farmerów, często niemieckiego pochodzenia, zapędza ich do najcięższej pracy na rzecz różno narodowych kapitalistów, poniża imię Polaka na świecie.

Nasza polityka przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim wybitnie wzmocniła niepodległość Polski, stwarza najlepsze gwarancje całości i bezpieczeństwa jej granic. Zakłamana polityka reakcyjna spełnia funkcję nawozu, na którym rosną różne chwasty polskie, zdradzając swój kraj i swój naród przez służbę szpiegowską na rzecz wrogów Polski.

Gdy rządzące koła anglosaskich protektorów reakcji polskiej uprawiają politykę wymierzoną przeciwko najżywotniejszym interesom Polski, to Związek Radziecki nie słowami, ale czynami dowiódł, że jest szczerym przyjacielem Polski Ludowej, że nasza niepodległość narodowa i państwowa, nasz rozwój i nasza siła leżą w jego własnych najgłębszych interesach.

I tak, jak na linii polityki rządu Związku Radzieckiego leży niepodległa, suwerenna i silna Polska Ludowa, tak samo na linii polityki rządu polskiego leży przeciwdziałanie temu wszystkiemu, co wymierzone jest w Związek Radziecki. Wielkim dorobkiem ubiegłego trzylecia jest zrozumienie i akceptowanie już dzisiaj przez naród polski takiej polityki swego rządu.

Przykład tego mieliśmy ostatnio, gdy rząd polski odrzucił zaproszenie Anglii i Francji do udziału w konferencji paryskiej zainicjowanej przez te państwa w związku z tzw. planem odbudowy gospodarczej Europy, wysuniętym przez amerykańskiego sekretarza stanu Marshalla. Naród polski, wychodząc z założeń sojuszu polsko - radzieckiego i suwerennych interesów Polski, decyzję rządu uznał za słuszną.

> *W praktyce naszych dotychczasowych międzynarodowych stosunków gospodarczych wykazaliśmy, że pragniemy współpracować i współpracujemy na tym polu ze wszystkimi państwami, a nie tylko ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Polska jednak zdecydowana jest stanowczo przeciwdziałać wszelkim próbom zmierzającym do montowania bloku antysowieckiego, jak również nie zgodzi się nigdy na ograniczanie i sprzedawanie swojej suwerenności państwowej.*

Zamierzona przez pewne czynniki reakcyjne na Zachodzie próba izolacji Związku Radzieckiego, oparta na wykorzystywaniu powojennych trudności gospodarczych krajów europejskich, zniszczonych przez Niemcy, nie powiodła się.

> *Rząd polski odrzucił zaproszenie na konferencję paryską również i dlatego, gdyż jej inicjatorzy nie kryli się nawet z tendencjami, iż zależy im przede wszystkim na odbudowie Niemiec i przywrócenia Niemcom utraconej pozycji w Europie. Takim zamierzeniom rząd polski nie będzie nigdy towarzyszył, gdyż idą one po linii odrodzenia imperializmu niemieckiego i potencjalnie wymierzone są w najżywotniejsze interesy Polski.*

Dzisiaj, po trzech latach pracy nad odbudową gospodarczą naszego kraju, znajdujemy się w takim położeniu, że chociaż jeszcze koniecznie potrzebna jest nam wydatna pomoc zewnętrzna dla pełnego odbudowania naszego przemysłu i rolnictwa, to przecież od naszych stosunków handlowych z państwami zachodnimi zależeć może w niemałym stopniu odbudowa ich własnej zdolności produkcyjnej. Nie będziemy jednak za żadną cenę uprawiać polityki grzebania naszej niepodległości i suwerenności państwowej.

* * *

W lipcu 1944 roku stanęliśmy przed gigantycznym zadaniem podniesienia całej Polski, całego życia gospodarczego z gruzów woj-

ny i okupacji. Nie moglibyśmy nawet pomyśleć o wykonaniu tego zadania, gdyby nasze, demokratyczne siły były rozproszone. Wielki ciężar można podnieść tylko wspólnym, zbiorowym wysiłkiem.

Jeżeli dzisiaj ożyło tysiące zakładów pracy, które wczoraj jeszcze przedstawiały zwalisko gruzów, jeżeli podnoszą się z popiołów wsie i miasta na czele z Warszawą, jeżeli w każdym zakątku Polski kipi praca nad realizacją planu 3-letniego — to przede wszystkim dlatego, że klasa robotnicza zwarła swoje szeregi w jednolitym froncie, że zostały zjednoczone siły demokracji polskiej.

Obóz demokracji ludowej z Polską Partią Robotniczą na czele słuszną swoją polityką uruchomił tytaniczną siłę twórczą, tkwiącą w milionowych masach ludowych. Miliony szarych ludzi pracy w mieście i na wsi żyje dzisiaj jednym pragnieniem, jedną myślą, jedną ideą — zbudować dom lepszy od tego, który spalił nam okupant niemiecki, zlikwidować zacofanie gospodarcze, które w spuściźnie zostawiły nam warstwy rządzące Polską w przeszłości, przekształcić w rzeczywistość ideę Polski Ludowej.

> *Ten wielki dorobek, jakim jest jedność szeregów demokratycznych, a szczególnie JEDNOLITY FRONT KLASY ROBOTNICZEJ winniśmy dalej wzmacniać i rozwijać.*

Wymaga tego ogrom wewnętrznych zadań, które stoją przed nami, wymaga w nie mniejszej mierze istniejąca na świecie sytuacja. Budując Polskę Ludową, budujemy nie tylko nowy dom narodu polskiego, lecz również mocną twierdzę pokoju w Europie i na świecie. Każdy nasz sukces wewnętrzny, każdy nowouruchomiony zakład pracy, każdy nowoobsiany hektar ziemi, każde podniesienie wydajności pracy, każda zdobycz w dziedzinie nauki i techniki oznacza nie tylko wzrost dobrobytu i bezpieczeństwa narodu polskiego, lecz równocześnie wzmacnia siły pokoju na świecie, uderza w zamiary ideowych spadkobierców hitleryzmu.

> *Każdy krok naprzód na drodze zacieśniania braterskich więzów między PPR i PPS, każde posunięcie się naprzód na drodze wzmacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego i współpracy wszystkich stronnictw demokratycznych, wzmacnia podstawy polityczne Polski Ludowej, ułatwia realizację naszych planów gospodarczych, a zarazem uderza w zamiary rekinów kapitału monopolistycznego, w zamiary tych, którzy, zasłaniając*

Przykład tego mieliśmy ostatnio, gdy rząd polski odrzucił zaproszenie Anglii i Francji do udziału w konferencji paryskiej zainicjowanej przez te państwa w związku z tzw. planem odbudowy gospodarczej Europy, wysuniętym przez amerykańskiego sekretarza stanu Marshalla. Naród polski, wychodząc z założeń sojuszu polsko - radzieckiego i suwerennych interesów Polski, decyzję rządu uznał za słuszną.

W praktyce naszych dotychczasowych międzynarodowych stosunków gospodarczych wykazaliśmy, że pragniemy współpracować i współpracujemy na tym polu ze wszystkimi państwami, a nie tylko ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Polska jednak zdecydowana jest stanowczo przeciwdziałać wszelkim próbom zmierzającym do montowania bloku antysowieckiego, jak również nie zgodzi się nigdy na ograniczanie i sprzedawanie swojej suwerenności państwowej.

Zamierzona przez pewne czynniki reakcyjne na Zachodzie próba izolacji Związku Radzieckiego, oparta na wykorzystywaniu powojennych trudności gospodarczych krajów europejskich, zniszczonych przez Niemcy, nie powiodła się.

Rząd polski odrzucił zaproszenie na konferencję paryską również i dlatego, gdyż jej inicjatorzy nie kryli się nawet z tendencjami, iż zależy im przede wszystkim na odbudowie Niemiec i przywrócenia Niemcom utraconej pozycji w Europie. Takim zamierzeniom rząd polski nie będzie nigdy towarzyszył, gdyż idą one po linii odrodzenia imperializmu niemieckiego i potencjalnie wymierzone są w najżywotniejsze interesy Polski.

Dzisiaj, po trzech latach pracy nad odbudową gospodarczą naszego kraju, znajdujemy się w takim położeniu, że chociaż jeszcze koniecznie potrzebna jest nam wydatna pomoc zewnętrzna dla pełnego odbudowania naszego przemysłu i rolnictwa, to przecież od naszych stosunków handlowych z państwami zachodnimi zależeć może w niemałym stopniu odbudowa ich własnej zdolności produkcyjnej. Nie będziemy jednak za żadną cenę uprawiać polityki grzebania naszej niepodległości i suwerenności państwowej.

* * *

W lipcu 1944 roku stanęliśmy przed gigantycznym zadaniem podniesienia całej Polski, całego życia gospodarczego z gruzów woj-

ny i okupacji. Nie moglibyśmy nawet pomyśleć o wykonaniu tego zadania, gdyby nasze, demokratyczne siły były rozproszone. Wielki ciężar można podnieść tylko wspólnym, zbiorowym wysiłkiem.

Jeżeli dzisiaj ożyło tysiące zakładów pracy, które wczoraj jeszcze przedstawiały zwalisko gruzów, jeżeli podnoszą się z popiołów wsie i miasta na czele z Warszawą, jeżeli w każdym zakątku Polski kipi praca nad realizacją planu 3-letniego — to przede wszystkim dlatego, że klasa robotnicza zwarła swoje szeregi w jednolitym froncie, że zostały zjednoczone siły demokracji polskiej.

Obóz demokracji ludowej z Polską Partią Robotniczą na czele słuszną swoją polityką uruchomił tytaniczną siłę twórczą, tkwiącą w milionowych masach ludowych. Miliony szarych ludzi pracy w mieście i na wsi żyje dzisiaj jednym pragnieniem, jedną myślą, jedną ideą — zbudować dom lepszy od tego, który spalił nam okupant niemiecki, zlikwidować zacofanie gospodarcze, które w spuściźnie zostawiły nam warstwy rządzące Polską w przeszłości, przekształcić w rzeczywistość ideę Polski Ludowej.

> *Ten wielki dorobek, jakim jest jedność szeregów demokratycznych, a szczególnie JEDNOLITY FRONT KLASY ROBOTNICZEJ winniśmy dalej wzmacniać i rozwijać.*

Wymaga tego ogrom wewnętrznych zadań, które stoją przed nami, wymaga w nie mniejszej mierze istniejąca na świecie sytuacja. Budując Polskę Ludową, budujemy nie tylko nowy dom narodu polskiego, lecz również mocną twierdzę pokoju w Europie i na świecie. Każdy nasz sukces wewnętrzny, każdy nowouruchomiony zakład pracy, każdy nowoobsiany hektar ziemi, każde podniesienie wydajności pracy, każda zdobycz w dziedzinie nauki i techniki oznacza nie tylko wzrost dobrobytu i bezpieczeństwa narodu polskiego, lecz równocześnie wzmacnia siły pokoju na świecie, uderza w zamiary ideowych spadkobierców hitleryzmu.

> *Każdy krok naprzód na drodze zacieśniania braterskich więzów między PPR i PPS, każde posunięcie się naprzód na drodze wzmacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego i współpracy wszystkich stronnictw demokratycznych, wzmacnia podstawy polityczne Polski Ludowej, ułatwia realizację naszych planów gospodarczych, a zarazem uderza w zamiary rekinów kapitału monopolistycznego, w zamiary tych, którzy, zasłaniając*

się obłudnym frazesem troski o wolność, demokrację i pokój na świecie, dążą w rzeczywistości do nowej wojny.

Znaczenie tego dzieła, które tworzymy wybiega daleko poza granice naszego kraju. Rodzima i międzynarodowa reakcja nie lubi tych, którzy na swoich sztandarach wypisali hasło pokoju i braterstwa między narodami świata, którzy walczą o wolność i demokrację, o lepsze jutro człowieka pracy. Dlatego jest przeciwko nam, przeciwko Polsce Ludowej. Lecz nie jesteśmy sami. Z nami jest cały świat słowiański na czele ze Związkiem Radzieckim, z nami są wszyscy, którzy pragną trwałego pokoju, z nami jest całą duszą światowa klasa robotnicza i dziesiątki milionów komunistów, socjalistów i szczerych demokratów na świecie.

Dlatego z ufnością spoglądamy w przyszłość.

Roman Zambrowski

Decydujący czynnik stabilizacji politycznej

(Na marginesie uchwał Rady Naczelnej PPS)

Minęło pół roku od czasu zwycięstwa wyborczego Bloku Demokratycznego. W ogniu walki z reakcją peeselowską, sprzymierzoną z reakcją podziemną, szeroko rozwinęła się wtedy aktywność wszystkich stronnictw demokratycznych, scementował się i zahartował blok stronnictw demokratycznych.

Umowa o jedności działania i współpracy między PPR i PPS z 26 listopada 1946 roku spowodowała wtedy nie tylko zasadnicze uzgodnienie taktyki wyborczej między obydwiema partiami robotniczymi, ale założyła podstawy pod współpracę jednolitofrontową po wyborach. Wszystkie partie bloku demokratycznego, nie tylko w miarę swoich sił, uczestniczyły we wspólnej walce przedwyborczej, ale zobowiązały się wobec wyborców, że i po wyborach kontynuować będą politykę jedności demokratycznej, politykę szczerej i lojalnej współpracy stronnictw bloku demokratycznego.

Historia zna jednak aż nadto wiele przykładów, kiedy sojusze wytrzymywały próbę wojny, a nie wytrzymywały próby pokoju, kiedy zwycięskie bloki wyborcze rozpadały się po zwycięstwie, kiedy stronnictwa polityczne sprzeniewierzały się swym programom wyborczym po uzyskaniu zwycięstwa wyborczego.

Nie trzeba daleko sięgać po przykłady. Wystarczy przecież wskazać na Francję, gdzie socjaliści w listopadowych wyborach do parlamentu zapewniali wyborców, że idą pod hasłem rządu trzech partii, a mianowicie: socjalistów, komunistów MRP (katolików), a w sześć miesięcy później spowodowali usunięcie komunistów z rządu. Również we Włoszech — de Gasperi szedł do wyborów pod hasłem współpracy z socjalistami i komunistami, zdobywając na tej podstawie miliony katolików z ludu, a w niespełna rok później usunął socjalistów i komunistów z rządu, przechodząc do polityki koalicji z monarchistami i neofaszystami (kwalunkistami).

W Polsce rozgromienie PSL w wyborach powszechnych i sprowadzenie go do niewielkiej, i niezbyt licznej partii oraz rozbrojenie

przeważającej części podziemia reakcyjnego, stworzyło trwałe podstawy pod stabilizację polityczną reżimu demokracji ludowej.

Ale w nowej sytuacji powyborczej tym większego znaczenia nabierało zagadnienie zwartości i spoistości bloku demokratycznego, można bowiem bez przesady stwierdzić, że wszystkie nadzieje i gros działalności rozbitej, ale bynajmniej nie dobitej reakcji polskiej, skierowane zostały na pogłębienie sprzeczności w obozie demokratycznym i na wykorzystanie ich dla restytucji jej wpływu i znaczenia.

Jakże wymowne pod tym względem było w ciągu ubiegłego półrocza zachowanie się zarówno prasy peeselowskiej i niektórych szczególnie czasopism tzw. obozu katolickiego oraz posłów peeselowskich wobec różnic i dyskusji, jakie w tym okresie zarysowały się między PPR i PPS, zarówno w sprawie perspektyw jedności organicznej, jak i w aktualnych zagadnieniach, walki z drożyzną, o formy walki o bardziej sprawiedliwy podział dochodu społecznego, o uzdrowieniu spółdzielczości itd.

A o ileż wymowniejsze jeszcze w tej dziedzinie są publikacje i wypowiedzi zarówno peeselowskie jak i winowskie czy wrnowskie nie przeznaczone dla publicznej wiadomości.

Nie jest też rzeczą przypadku, że w swym dążeniu do rozbicia od wewnątrz bloku demokratycznego reakcja polska największe nadzieje pokładała na ewentualne sprzeczności w jednolitym froncie robotniczym. Wynika to ze szczególnej roli jednolitego frontu w Polsce i ze szczególnego w Polsce układu sił politycznych w obozie demokratycznym. Jeśli bowiem podstawą stabilizacji politycznej w okresie powyborczym jest zwartość całego bloku demokratycznego, to czynnikiem decydującym tej stabilizacji jest spoistość jednolitego frontu między PPR i PPS.

* * *

Kapitalne znaczenie Rady Naczelnej PPS, odbytej 30 czerwca br. polega na tym, że zadała ona zdecydowany cios nadziejom reakcji na pogłębienie tarć w jednolitym froncie robotniczym.

Kiedy Rada Naczelna PPS „ze szczególnym naciskiem zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, płynące z faktu wyzyskiwania prawdziwych i urojonych różnic wewnątrz obozu demokratycznego przez reakcję, zgrupowaną wokół stanowiska PSL i jego sojuszników" —

to jest w tym zarówno właściwe rozeznanie planu strategicznego reakcji, jak i dyrektywa działania na codzień, zmierzająca do dalszej izolacji rozbitków peeselowskich.

Kiedy Rada Naczelna PPS „wzywa CKW do jak najszybszego rozpracowania i zastosowania metod skutecznej walki z ideologiczną i zorganizowaną ofensywą grup i ośrodków, dyrygowanych bezpośrednio czy pośrednio przez wrnowskich renegatów socjalizmu" i „do wytężonej czujności na odcinku walki z wszelkiego rodzaju kołtuństwem ideologicznym, dywersją organizacyjną, karierowiczowstwem strojącym się — zależne od koniunktury — raz w szowinistyczny pseudo-patriotyzm, a raz w zakłamaną pseudo lewicowość" — to wezwania te, mimo że wynikają ze szczególnej sytuacji wewnętrznej PPS i do niej tylko są kierowane, mają znaczenie dla całego obozu demokratycznego, bo ścisła zależność między czystością linii politycznej PPS i jej zwartością wewnętrzną a zwartością całego obozu demokratycznego nie może ulegać wątpliwości, bo zagadnienie jednolitego frontu klasy robotniczej dawno już w Polsce przestało być sprawą interesującą tylko obydwie partie robotnicze.

Najbardziej jednak kapitalne znaczenie ma teza zasadnicza uchwał Rady Naczelnej pozytywnie naświetlająca stosunek PPS do jednolitego frontu.

> „Jednolity front partii robotniczych i współpraca całego obozu lewicy są niezbędne nie tylko w walce przeciw faszyzmowi i wojnie, ale również w realizacji ludowych reform społecznych, gospodarczych i politycznych na drodze ku socjalizmowi, w obronie tych reform, w ich pogłębianiu i rozszerzaniu. Niezależnie od takich lub innych trudności i różnic w stosunkach między PPS i PPR jednolity front tych partii, nie może być uważany za jedną z możliwych kombinacji politycznych, wśród których także obóz wrogów klasowych odgrywałby rolę jakiegoś partnera. Droga PPS wiedzie tylko na lewo. Wróg jest tylko na prawo".

Przytoczone zasadnicze tezy uchwał mają nie tylko znaczenie aktualno-polityczne, cementując jednolity front i blok demokratyczny, ale muszą wzbudzić szczególne zainteresowanie, jako doniosły przejaw dalszej krystalizacji jednolitofrontowej myśli ruchu socjalistycznego w Polsce.

Problem bowiem stosunku do partnera z lewa i do partii znajdujących się na prawo od socjalistów był centralnym zagadnieniem ruchu socjalistycznego nie tylko w Polsce, ale w całej Europie.

Problem ten ze szczególną ostrożnością po wojnie stanął również przed socjalistami francuskimi. We Francji, jak wiadomo, elementy prawicowe i centrystowskie w SFIO zdołały zmajoryzować lewicę partyjną, odrzuciły politykę sojuszu tylko z partnerem po lewej stronie barykady, przeciwstawiając temu centrystowską linię „trójpartyjności", politykę języczka u wagi, lawirowania i manewrowania między komunistami i MRP.

Wiemy, że ta centrystowska polityka zakończyła się całkowitym zerwaniem współpracy z komunistami, usunięciem ich z rządu, współpracą socjalistów już nie tylko z MRP, ale i z grupami na prawo od MRP, współpracą, która wbrem słownym zastrzeżeniom sprzyja faktycznie dyktatorskim zapędom de Gaulla i coraz bardziej uzależnia rząd Ramadiera od imperializmu amerykańskiego.

Wiemy też, że jeśli polityka lawirowania socjalistów francuskich między komunistami i MRP kosztowała ich utratę miliona wyborców, to obecna ich polityka sprawowania władzy w imieniu burżuazji, wywołująca potężną falę masowych strajków, w której zresztą aktywny udział biorą również terenowe organizacje socjalistyczne, musi przyśpieszać zwężanie się bazy masowej partii socjalistycznej w klasie robotniczej.

W wyniku takiej polityki francuski socjalizm przeżywa kryzys, który znalazł również swoje odbicie na Radzie Naczelnej SFIO, obradującej niemal jednocześnie z Radą Naczelną PPS, Polityka Bluma została na Radzie SFIO zaakceptowana bardzo nieznaczną większością głosów przeciw głosom lewicy.

Na tym tle bynajmniej nie izolowanych w Zachodniej Europie doświadczeń francuskiego socjalizmu zasadnicze tezy uchwał Rady Naczelnej PPS nabierają również poważnego znaczenia międzynarodowego. Nawiązują one zarówno do walki lewicy socjalistycznej we Francji i w innych krajach Zachodniej Europy o jednolitofrontową politykę socjalistycznych partii, jak i do polityki jednolitego frontu przeprowadzanej przez kierownictwo włoskiej partii socjalistycznej pod wodzą Nenniego.

Uchwały Rady Naczelnej mają jeszcze dlatego doniosłe znaczenie, że stanowią one niewątpliwie duży krok naprzód w przezwy-

ciężeniu centrystowskich koncepcji ideologicznych lansowanych w PPS przez poszczególnych działaczy, a tym samym przygotowują grunt dla ustalenia ściślejszej współpracy jednolitofrontowej w codziennej praktycznej działalności.

W świetle uchwał Rady Naczelnej PPS tym jaskrawiej występuje odstępstwo od kardynalnych zasad PPS tych działaczy PPS, którzy w ogniu walki przedwyborczej, kiedy robotnicy pepesowscy i PPS jako całość wniosła znaczny wkład do zbliżającego się rozgromienia politycznego PSL, pielęgnowali potajemnie nadzieję, że jednak PSL wyjdzie z wyborów z poważną ilością mandatów, co pozwoliłoby im na wymarzone przez nich centrystowskie, blumowskie manewrowanie między lewym i prawym partnerem. A gdy rachuby te dzięki całemu blokowi i w tej liczbie dzięki PPS zawiodły, pogrążyli się w nieutulonym żalu, dając nawet publicznie wyraz swej goryczy i zawiedzionym rachunkom.

Oczywistym odstępstwem od kardynalnych zasad PPS była również teza o ujemnych skutkach dla PPS realizacji taktyki jednolitofrontowej, która jakoby przynosi korzyści jedynie PPR a powoduje osłabienie PPS. Zdawałoby się, że w Polsce, gdzie PPR w pierwszym okresie powojennym z całą życzliwością sprzyjała w organizowaniu PPS, a w całym późniejszym okresie niezmiennie ustosunkowywała się pozytywnie do wzrostu organizacyjnego PPS, w Polsce, gdzie PPS w ciągu jednego tylko ostatniego roku potroiła swoje szeregi, nie ma podstaw dla takiej tezy, a przecież „wiatry z Krakowa" i taką teorię rozniosły po kraju.

Jasna sprawa, że taka pozycja niektórych działaczy pepesowskich dawała doskonałą pożywkę dla zaszczepienia już wręcz wrnowskiej insynuacji, sprowadzającej się do tego, iż PPS daje się użyć PPR-owi dla likwidacji PSL przez co przyśpiesza własną likwidację.

Wszystkie te teoryjki, lansowane w okresie przedwyborczym, zostały kategorycznie odrzucone przez kierownictwo PPS, co nie oznacza jednak, że zostały całkowicie przezwyciężone.

Zmiecione przez potężną falę aktywności jednolitofrontowej, którą wyzwoliła w masach umowa o współpracy, teoryjki te odżyły po wyborach, a nawet gdzieniegdzie próbowano według nich kształtować praktycznie stosunki międzypartyjne.

Znalazło to szczególnie jaskrawy wyraz podczas wyborów do władz związków zawodowych i samorządu spółdzielczego.

Spotkaliśmy więc takich działaczy, którzy wybory te traktowali jako okazję do odegrania się na PPR za zawód, jaki ich spotkał podczas wyborów sejmowych. Niektórzy z nich wręcz roili sobie plany całkowitego wyeliminowania względnie zmajoryzowania peperowców w organach kierowniczych związków zawodowych i spółdzielczości.

W praktycznej realizacji wszelkie takie próby niemal zawsze szły w parze z nastawieniem na niedopuszczenie do wprzęgnięcia członków tych organizacji w rytm aktualnych zadań obozu demokratycznego, z nastawieniem na wygrywanie nastrojów niezadowolenia z powodu ciężkiej sytuacji materialnej, z nastawieniem wreszcie na blokowanie się z peeselowcami i innymi reakcjonistami przeciw kandydatom peperowskim przy wyraźnym niekiedy pogwałceniu umowy o jednolitym froncie z 26 listopada. Kto zna przebieg wyborów nowych władz związkowych w ZZK, u samorządowców, u włókniarzy itd. oraz w „Społem", ten wie, ile zamętu i dezorganizacji przyniosła ta antyjednolitofrontowa taktyka.

Próba jednak odegrania się na PPR przy wyborach związkowych i spółdzielczych zawiodła i nie mogła nie zawieść. W przytłaczającej większości wypadków wybory odbyły się w pozytywnej atmosferze, przyczyniając się do wzmocnienia jedności związkowej i jednolitego frontu. Rozbijacze jednolitego frontu niedocenili, jak głęboko w ciągu ostatnich trzech lat, a w szczególności podczas wyborów sejmowych, przeorana została świadomość robotników ideą jedności klasy robotniczej, jak atrakcyjną aktualnie stała się idea jednolitofrontowej walki przeciw spekulacji, jak wreszcie głębokie korzenie puściła idea jedności związków zawodowych i ruchu spółdzielczego w oparciu o ścisłą współpracę PPR i PPS — i srodze się zawiedli.

Wszystkie walne zjazdy central związkowych odbyte w ostatnim kwartale (a w tej liczbie samorządców, pocztowców, pracowników cukrowni, poligrafów, filmowców itd.) przeszły pod znakiem triumfu jednolitego frontu ,a nawet nierzadko się zdarzało, że skądinąd wybitni działacze związkowi przepadali przy wyborach do Zarz. Głównego. gdy delegaci peperowcy i pepesowscy widzieli w nich przeciwników jednolitego frontu.

Uchwały Rady Naczelnej, stwierdzające niezbędność „przypomnienia i podkreślenia fundamentalnych zasad, decydujących o roli ruchu socjalistycznego w Polsce Ludowej", są o tyle na czasie, że doświadczenie realizacji jednolitego frontu po wyborach wskazywało, że nieprzezwyciężenie wspomnianych centrystycznych tendencji u poszczególnych działaczy PPS zepchnęło ich we własnej partii na pozycje „legalnej prawicy" według trafnego wyrażenia jednego z czołowych przywódców PPS.

Taka jest bowiem w warunkach odbywającej się w Polsce ostrej walki klasowej logika wypadków, że zaczyna się od lekceważenia lewicy partyjnej choć odegrała ona tak ważną rolę w odrodzeniu partii, potem hołduje się centrystowskim koncepcjom „trzeciej" samodzielnej „siły"" dla „samodzielnego" lawirowania między partnerem z lewej strony barykady i siłami opozycji, i ani się człowiek obejrzy, jak jest predystynowany do skupiania wokół siebie tych sił opozycji. Nieprzezwyciężone koncepcje centrystowskie, zawód z powodu klęski PSL, musiał działaczy tych pchnąć „raz w szowinistyczny pseudopatriotyzm, a raz w zakłamaną pseudolewicowość".

Dwa elementy sytuacji powyborczej przyczyniły się do wspomnianych wahań w poszczególnych ogniwach PPS.

Po pierwsze, wspomniany już plan strategiczny reakcji polskiej i to zarówno peeselowskiej jak i wrnowskiej na rozbicie bloku demokratycznego i w szczególności jednolitego frontu od wewnątrz.

I, po drugie, pozytywny w zasadzie fakt szybkiego wzrostu PPS na fali akcji przedwyborczej i zwycięstwa wyborczego spowodował jednak napływ do PPS pewnej liczby elementów traktujących PPS jako „mniejsze zło", co tworzyło sprzyjającą bazę dla akcji uprawianej przez wspomnianą „legalną prawicę". Na tle poważnych trudności gospodarczych okresu ubiegłego akcja ta mogła powodować sporadyczne trudności w praktycznej realizacji jednolitego frontu.

I na tym polega jeszcze praktyczna doniosłość uchwał Rady Naczelnej PPS, że nie tylko sprzyja ona wzmożeniu w szeregach PPS czujności wobec dywersji wrnowskiej, wobec ośrodków jej ulegającym, ale na należytym poziomie postawiła sprawę czystości moralno - politycznej szeregów partyjnych:

> „Rada Naczelna przywiązuje wielką wagę do działalności organów kontroli partyjnej i wyraża przekonanie, że aparat kontroli partyjnej powinien się opierać na wypróbowanych ludziach klasy robotniczej, bezpośrednio z zakładów pracy".

* * *

Dla Polskiej Partii Robotniczej, która traktuje jednolity front jako integralną część koncepcji polskiej drogi do socjalizmu, najistotniejszym elementem współpracy jednolitofrontowej jest wprzęganie najszerszych mas robotniczych do wspólnej, świadomej i celowej pracy nad realizacją podstawowych zadań odbudowy i umocnienia państwa ludowego.

Tym się bowiem między innymi różni demokracja ludowa od demokracji liberalnej, że rządy ludu rozumie ona nie tylko w tym, że raz na kilka lat lud ma prawo wybierać swych posłów, ale, że rządy te rozumie ona jako wciągnięcie do aktywnej i świadomej pracy dla państwa najzdolniejszych i najofiarniejszych przedstawicieli ludu, zarówno poprzez stronnictwa polityczne, jak poprzez związki zawodowe i inne organizacje społeczne, oraz przez ad hoc organizowane komisje i komitety.

Wobec decydującej roli, jaką odgrywają PPR i PPS w całokształcie naszego życia społeczno - politycznego i wobec liczebnej masowości obydwu partii można bez przesady stwierdzić ,że im lepiej i głębiej w masy członków obydwu partii sięga współpraca jednolitofrontowa, tym aktywniej działają wszelkie masowe organizacje społeczne, tym owocniej odbywa się proces włączania się mas do pracy dla państwa ludowego, tym skuteczniej i szybciej odbywa się odbudowa kraju.

Z natury rzeczy wachlarz zagadnień współpracy jednolitofrontowej jest bardzo szeroki. Na tym polega jednak sztuka świadomej i celowej organizacji, aby na każdym etapie umieć maksimum wysiłku koncentrować na decydującym zagadnieniu. Był czas, kiedy główną treścią jednolitofrontowej mobilizacji mas była reforma rolna, odbudowa przemysłu, zagospodarowanie Ziem Odzyskanych. Był czas, kiedy główną treścią jednolitego frontu była mobiliazcja mas ludowych dla zadania klęski wyborczej reakcji. Pamiętajmy, jaką doniosłą rolę w tej dziedzinie odegrała umowa o współpracy między PPR i PPS.

W okresie powyborczym do rzędu takich zagadnień, wymagających mobilizacji wszystkich sił jednolitego frontu, urosło zagadnienie spekulacji oraz uchylanie się klas posiadających od świadczeń podatkowych na rzecz państwa, co w sumie prowadziło do jaskra-

wych wypaczeń w podziale dochodu społecznego z uszczerbkiem dla mas ludowych, przede wszystkim dla klasy robotniczej.

Wytworzyła się bowiem sytuacja, gdy mimo stałego wzrostu produkcji przemysłowej, która w całości prześcignęła stan przedwojenny na głowę ludności, poziom życiowy klasy robotniczej w pierwszym kwartale nie tylko nie wzrósł, ale nawet spadł i to przede wszystkim na skutek ekonomicznie nieuzasadnionej zwyżki cen i na skutek nadmiernych marż zarobkowych w handlu prywatnym.

W sukurs dla podziemia gospodarczego przychodziła reakcja polityczna, pokładająca wielkie nadzieje na skutki społeczne zwyżki cen na anarchizującą życie gospodarcze spekulację. Zarówno doraźne interesy klasy robotniczej, jak i ogólne, historyczne interesy państwa ludowego wymagały przejścia do ofensywy przeciw najbardziej egoistycznym i drapieżnym elementom kapitalistycznym w tzw. sektorze inicjatywy prywatnej.

Dla każdego świadomego człowieka pracy było jasne, że na dłuższą metę nie może utrzymać się stan, w którym państwo ludowe dysponujące ogromnym aparatem produkcyjnym unarodowionego przemysłu i zmierzające do maksymalnej obniżki cen wytworów, pozbawione jest niemal wszelkiego wpływu na ustalenie cen w obrocie wolnorynkowym.

Z inicjatywy PPR, uzgodnionej z PPS, rząd wniósł na Sejm cały szereg projektów ustaw, zmierzających do roztoczenia kontroli państwowej i społecznej w handlu i w wymiarze podatkowym. A więc Sejm uchwalił ustawę o walce z drożyzną przez powołanie kontrolowanego przez państwo aparatu Komisji Notowań Cen i Komisji Cennikowych dla ustalania cen ,przez powołanie Społecznych Komisji Kontroli Cen oraz rozszerzanie karno-represyjnych uprawnień Komisji Specjalnej.

Dalej, Sejm uchwalił ustawę o Obywatelskich Komisjach Podatkowych i społecznych lustratorach podatkowych w celu mobilizacji aktywu społecznego dla ujawniania kapitalistów, uchylających się od właściwego wymiaru podatkowego.

Dalej, Sejm uchwalił ustawę o komisarzach rządowych do pomocy w ściąganiu podatku gruntowego, ustawę, która między innymi uprawniła rząd do ściągania u bogatych chłopów części podatku gruntowego w zbożu.

Dalej, Sejm uchwalił ustawę o ulgach inwestycyjnych, która daje możność spekulantom i czarnogiełdziarzom zajęcia się pracą produktywną.

Wreszcie rząd postanowił: zabronić dalszej zwyżki cen w przemyśle państwowym, rozszerzyć państwową sieć skupu zboża oraz powołać we wszystkich większych centrach państwowe domy handlu detalicznego.

Jest rzeczą oczywistą, że w tak poważnym dziele, jak walka ze spekulacją i uchylaniem się od wymiaru podatkowego, przyjęcie ustaw oznacza tylko zapoczątkowanie akcji. Dlatego też nasza Partia z takim naciskiem podkreślała i podkreśla konieczność maksymalnej mobilizacji mas dla aktywnego współdziałania w tej dziedzinie z władzami państwowymi. I tutaj znowu decydującą rolę do spełnienia miał jednolity front robotniczy.

Akcja jest w pełnym toku. Ustalone zostały ceny maksymalne na dziesiątki artykułów spożywczych i stałe ceny na wiele artykułów przemysłowych. W kontroli sklepów bierze udział tysiące kontrolerów społecznych, w pierwszym rzędzie PPR-owców i PPS-owców, którzy w ciągu **sześciu tygodni** w całym kraju skontrolowali ponad 15 tys. punktów sprzedaży, sporządzając z góry 3 tys. protokółów.

Jeśli od miesiąca z górą notujemy spadek cen artykułów pierwszej potrzeby dochodzący do 12 procent, to jest to rezultat działania czynników nie tylko ekonomicznych ,ale i wzmożonej kontroli społecznej.

Akcja jednak dopiero rozpoczęła się. Jest jeszcze bardzo wiele do zdziałania.

A działacze PPR i PPS tym większy wysiłek winni zrobić dla wciągnięcia szerokiego aktywu robotniczego do tej akcji, że obok poprawy bytu materialnego klasy robotniczej i bardziej sprawiedliwego podziału dochodu społecznego przyczynia się ona jeszcze do wychowania klasowego aktywu uczestników tej walki oraz przyczynia się do demokratyzacji naszego aparatu państwowego.

Nie wolno nam bowiem zapominać, że tak samo, jak aktywny udział robotników peperowskich i pepesowskich w agitacji przedwyborczej i bezpośrednie zetknięcie się z kłamliwą propagandą peeselowską, niejednego pepesowca uleczyło od wszelkich złudzeń wobec PSL, tak samo bezpośredni udział robotników peperowskich i pepesowskich w kontroli cen u kupca-spekulanta będzie dla nich

bardzo pożyteczne dla urobienia ich świadomości klasowej poglądową lekcją ekonomii politycznej.

Pamiętajmy też, że czynny udział aktywu robotniczego staje się dla niego szkołą współrządzenia. I podobnie, jak czynny udział aktywistów klasy robotniczej w uruchomieniu i odbudowie przemysłu doprowadził do wysunięcia na kierownicze stanowiska w przemyśle 8 tys. robotników, tak samo udział najzdolniejszych aktywistów robotniczych w Komisjach Cennikowych, Społecznych Komisjach Kontroli Cen i w Podatkowych Komisjach Obywatelskich niewątpliwie doprowadzi do wysunięcia się tysięcy robotników na stanowiska kierownicze w handlu państwowym i spółdzielczym i w aparacie urzędów skarbowych.

Już teraz można stwierdzić, że wystarczyło, aby akcja o uzdrowienie życia gospodarczego wkroczyła w stadium realizacji i ogarnęła masy robotnicze, aby początkowe spory i różnice zdań ustąpiły na drugi plan.

W świetle uchwał Rady Naczelnej, która jako czołowe zadanie formułuje: „wzmożony wysiłek w zakresie realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej", nie może już dla nikogo w PPS ulegać wątpliwości niecelowość jakichkolwiek istotnych redukcji w naszym planie inwestycyjnym.

Również wiele na ostrości straciło zagadnienie rozszerzenia sieci handlu państwowego. Zarówno dla robotnika peperowskiego jak i pepesowskiego decydującym problemem dla oceny celowości istnienia państwowego domu towarowego jest asortyment towarów i cena artykułów, a tę próbę domy te całkowicie wytrzymują.

Co się tyczy zaś problemu spółdzielczości, to niewątpliwie dyskusja na temat miejsca spółdzielczości w naszym życiu społeczno-gospodarczym i na temat jej dróg rozwojowych jeszcze nie jest zakończona, a próbę potraktowania pozytywnej krytyki PPR jako przejawu wrogości w stosunku do ruchu spółdzielczego odrzuciły masy spółdzielcze o czym świadczą dotychczasowe wyniki wyborów do samorządu spółdzielczego.

Bitwa o handel i sprawiedliwszy rozdział dochodu społecznego rozwija się w całej pełni.

Czujność w szeregach pepesowskich wobec obcych ośrodków usiłujących lekceważyć i skompromitować akcję rządu i równoczesna czujność w szeregach PPR w stosunku do sekciarzy, pretendujących na wyłączność peperowców w tej akcji przyczyni się

niewątpliwie do tego, że bitwa ta przyniesie takie wzmocnienie jednolitego frontu, jakie przyniosła batalia wyborów sejmowych.

* * *

Rada Naczelna PPS odbyła w sytuacji, gdy w świecie kapitalistycznym rozwija się ofensywa imperializmu amerykańskiego o likwidację zdobyczy powojennych demokracji, gdy szereg partii socjalistycznych na Zachodzie pod wpływem tej ofensywy wyraźnie wahnęło się w prawo, a w kraju wzmogła się penetracja obcych i wewnętrznych sił reakcyjnych w celu osłabienia jednolitego frontu.

Jednolitofrontowy trzon PPS wytrzymał tę ofensywę i spowodował, że PPS nie tylko nie zeszła z drogi współpracy z PPR, ale pogłębiła i skrystalizowała swą myśl jednolitofrontową.

Choć uchwały Rady Naczelnej pomijają zagadnienie jedności organicznej, ich treść oznacza niewątpliwie dalsze zbliżenie ideowe między PPS i PPR, jeszcze jeden krok naprzód na drodze do jedności ideologicznej, która jest warunkiem jedności organicznej.

Witając uchwały Rady Naczelnej PPS, wyrażamy przekonanie, że im bardziej konsekwentnie odbywać się będzie konsolidacja wszystkich sił jednolitofrontowych w PPS, im bardziej wzmoże się ich aktywność, tym większa będzie ich odporność na naciski zewnętrzne, tym trwalsza będzie podstawa jednolitego frontu w obydwu partiach, tym bardziej dobroczynne będą jego wyniki dla klasy robotniczej i Polski Ludowej.

Żanna Kormanowa

Zagadnienie demokratycznej przebudowy szkolnictwa

1. *Próba bilansu.*

Zbliża się trzecia rocznica powstania P. K. W. N. Pora na podsumowanie wyników. Na odcinku oświaty i kultury będą to z konieczności wyniki dużo skromniejsze, aniżeli na odcinku społeczno-politycznej przebudowy naszego życia. Tym nie mniej i tu w świetle liczb wystąpi wzrastająca prężność kulturalna Demokracji Ludowej w Polsce. Czy i jak odbudowaliśmy się?

Rok szk.	Szkoły	Nauczyciele	Uczniowie	Na 1000 ludn. przypada uczniów
		Przedszkola		
1937/38	1651	2045	83.100	2,4
1946/47	4245	6793	231.730	9,6
		Szkoły powszechne		
1937/38	28.722	91.224	4.851.500	140,2
1946/47	20.955	72.239	3.345.198	139,4
		Szkoły średnie ogólnokształcące		
1937/38	777	11.602	221.200	6,5
1946/47	789	10.285	225.285	9,4
		Szkolnictwo zawodowe		
1937/38	717	7.404	90.800	2,3
1946/47	2.908	—	261.371	12,6
		(dane dla szkolnictwa zaw. wszystkich resortów).		
		Szkoły wyższe akademickie i nieakademickie		
1937/38	27	3.409	48.200	1,4
1946/47	36	6.237	77.584	3,2

Jeśli uwzględnić, że mamy dziś o 10 milionów mniej ludności niż w r. 1937/38, jeśli wziąć pod uwagę ogrom zniszczeń wojennych, to stwierdzić można, że proces odbudowy powojennej całego systemu oświaty zamykamy w tym pierwszym najtrudniejszym trzyleciu z

wynikami co najmniej pozytywnymi. Promil uczącej się młodzieży, czterokrotnie wyższy na odcinku przedszkoli, prawie sześciokrotnie w szkolnictwie zawodowym i prawie trzykrotnie dla szkolnictwa wyższego świadczy wymownie o procesach upowszechnienia oświaty i o kierunkach tych procesów.

Równolegle do procesów odbudowy przebiegają procesy przebudowy naszego systemu oświaty. Zmienia się treść programów nauczania, zmieniają się formy i cele pracy wychowawczej, zmieniają podręczniki szkolne. Nasza szkoła, nasz nauczyciel przestawiają się z ślepych torów apatii ideologicznej i neutralności politycznej na szeroki tor współdziałania w wielkim dziele demokratycznej przebudowy polskiego życia.

Stoimy tuż u początku dalekiej i niełatwej drogi.

Powstały nieznane przed wojną gimnazja wiejskie, szkoły średnie dla chłopskiej młodzieży i w chłopskim wyrastające środowisku. Jest ich ponad półtorej setki. Torują one drogę młodzieżowemu aktywowi nowej wsi do wyższej uczelni. Rozwija się sieć wstępnych lat studiów i gromadzi coraz pokaźniejszy odsetek młodzieży robotniczej. Jest to polskie rozwiązanie drogi od warsztatu i ze sztolni na ławę uniwersytecką. Mnożą się szkoły zawodowe, a wśród nich — szkoły dla pracującej młodzieży.

Przebudowuje się cały system kształcenia nauczycieli — zmieniła się ich baza rekrutacyjna z elitarnej na masową, przekreślone zostało przesadne psychologizowanie i estetyzowanie ich programów, nauczanie i praca wychowawcza w tej sieci stacjonarnych zakładów szkoleniowo - wychowawczych i elastycznych krótkoterminowych kursów przestawione zostały na nowe potrzeby kraju i potrzeby nowej szkoły. Rozwiązuje się sprawę właściwej rekrutacji kadr pedagogicznych do całego systemu kształcenia nauczycieli. Na potrzeby starszych klas szkoły ośmioletniej pracują cztery Wyższe Szkoły Pedagogiczne, półakademickie rozwiązanie sprawy kształcenia nauczycieli.

Wyrastająca szkoła ośmioletnia tworzy zupełnie nowy start życiowy dla najszerzej pojętego samokształcenia, dla szkolenia zawodowego i dla szturmu największych mas na kształcenie na poziomie średnim na torze pozaszkolnym przede wszystkim. System szkolny coraz bardziej staje się dźwignią awansu kulturalnego całego ludu pracującego. Realne możliwości po temu stworzyły nasze wielkie reformy społeczne, stwarza wciąż nasza nowa gospodarka planowa,

nowy układ sił społecznych, nowe nasilenie i nowy zasięg społecznego zapotrzebowania na oświatę i kulturę.

Przyświeca nam w tej pracy postępowa i pionierska tradycja polskiej pedagogiki, która czerpała zawsze treść ideową i twórczy rozmach organizacyjny z protestu przeciw hamowaniu dostępu do dóbr oświatowych. Czy szkoły naszej reformacji w drugiej połowie w. XVI, czy wielki wysiłek Komisji Edukacyjnej ku schyłkowi w. XVIII, czy cały system tajnej oświaty w ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku, idący równolegle do rozwoju ruchu robotniczego i ruchu chłopskiego, czy zrodzona z rewolucji 1905 r. szkoła polska nowoczesna z pięknie zapisaną kartą walki o 7-letnią szkołę powszechną — wszystkie te prace oświatowe łączy postępowe pragnienie przełamania stanowego, klasowego przywileju, łączy ich zsynchronizowanie ideowe i organizacyjne z każdoczesną formą czołowego nurtu postępowych ruchów społecznych. Sięgamy do polskiej tradycji bliższej. Sięgamy do postaci pedagogów — społeczników, na których dziś wzorować się może nowa szkoła, jej nauczyciel. Myśl J. Wł. Dawida, bojowy nieugięty humanizm Stefanii Sempołowskiej, odwaga krytyki kapitalistycznej formy krzywdy społecznej i jej oświatowego rzutu Władysława Spasowskiego — oto etapy drogi, na której dojrzewa nasza nowa oświata, z których czerpać może jej budowniczy — nowy nauczyciel, nauczyciel — demokrata, nauczyciel — społecznik, nauczyciel — wierny syn Polski Ludowej.

Podjęliśmy wielką pracę, doniosłe i piękne zadanie. Dalecy od przeceniania osiągnięć, widzimy jasno wszystkie — jakże liczne — niedostatki i wszystkie — jakże poważne — trudności.

I dlatego właśnie centralnym zagadnieniem w sprawie demokratycznej przebudowy oświaty i kultury, jak w każdej sprawie, której realizacja zakłada wprzęgnięcie setek tysięcy ludzkich mózgów, serc i woli, jak w każdej wielkiej sprawie społecznej, jest Człowiek, jest nauczyciel. Jest jego świadomość, jego gotowość do działania, do wysiłku i ofiar.

Decyzja ofenzywy demokracji na odcinku kulturalno - oświatowym i rozwijająca się właśnie kampania natarcia są już powszechnie odczuwalnymi faktami. Należy przeto ustalić punkty wypadowe, założenia, możliwości i cele tej na wielką skalę zakrojonej akcji. Chodzi o sprawy pierwszorzędnej wagi, o proces planowego kształtowania świadomości narodu. A wśród wielorakich jego składników w pierwszym rzędzie — o oświatę.

2. Postulat rewolucji kulturalnej.

Głębokim przemianom naszej struktury gospodarczo - społecznej, naszej polityki państwowej, organizacji naszego życia publicznego odpowiadają na odcinku kultury i oświaty wciąż jeszcze nieśmiałe i połowiczne posunięcia. Obserwujemy niepokojące zjawisko rozwierania się nożyc pomiędzy naszym nowym bytem a naszą szkołą, książką, teatrem, filmem. Rewolucji w zakresie bytu nie odpowiedziała dotąd gruntowna przemiana w dziedzinie kultury.. Istotnym, zasadniczym, dogłębnym przemianom u steru nawy państwowej, na kapitańskich mostkach przemysłu, w tytułach własności kluczowych środków produkcji i wymiany w żadnym już stopniu nie odpowiada niezmieniony w zasadzie układ spraw, ocen i myśli w dziedzinie kultury. Ostre, natarczywe zamówienie społeczne na nowe treści i formy kulturalne, na rzetelnie demokratyczną kulturę mas huczy po Polsce wciąż jeszcze bez szerszego echa. Twórcy naszych dóbr kulturalnych w najlepszym razie szukają — nieco po omacku — nowych dróg. Wola zawrócenia z dróg starych, z bezdroży bankructwa ideowego i niewyżytych urazów kulturowych i politycznych, nie jest jeszcze ani powszechna, ani niezłomna. Pożywki, oferowane nader obficie na rynku dóbr kultury, często sprowadzają się do przedwrześniowych reedycji, transmitują butwiejącą starzyznę ideologiczną, sycone są z źródeł snobistycznej lichoty. Znaczny odsetek twórców i odtwórców dóbr kulturalnych trwa uparcie w klimacie negacji, wciąż jeszcze daleki jest od nowych polskich dróg. Od dróg zespołowego wysiłku i społecznego myślenia. Od twórczych dróg gromadzkiego planowego działania, budowania na gruzach od nowa, cementoania ideą i zapałem sprawiedliwego jasnego domu kultury dla wszystkich.

Świadomość tych niedociągnięć w dziedzinie kultury jest coraz powszechniejsza. Groźna wymowa rozwarcia nożyc między nowym bytem Polski a jego odpowiednikami w twórczej świadomości ludzi nauki i sztuki staje przed nami co dnia. Dojrzała konieczność przełamania tego stanu rzeczy. Postulat przełomu w dziedzinie kultury przesuwa się z płaszczyzny teoretycznej spekulacji w samą gąszcz działania w zakresie kultury.

Oświata stanowi system kanałów, form i metod roprowadzenia i upowszechnienia dóbr kulturowych. O stopniu, zasięgu i rzetelności procesów demokratyzacji kultury decyduje w pierwszym rzędzie system oświaty, a w jego zespole forma najważniejsza, choć nie je-

dyna — szkoła. Postulat rewolucji kulturalnej dotyczy w równej mierze i oświaty, i szkoły, a przede wszystkim ideologicznego oblicza naszej szkoły, systemu nauczania i wychowania, oraz ustroju systemu oświaty.

3. *W sprawie rodowodu naszego systemy oświaty.*

Przedwrześniowy ustrój szkolny, wprowadzony na mocy ustawy 1932 r., tzw. jędrzejowiczowskiej, wynik długiego procesu rozwojowego, został przystosowany do potrzeb i założeń politycznych sanacji, staczającej się po równi pochyłej faszyzmu.

Szkoła polska, rozbudowana w ciągu XIX wieku w ramach ustrojowych trzech państw zaborczych, nagromadziła ogromne doświadczenie organizacyjne, programowe i wychowawcze, doświadczenie bardzo różnorodne i przeważnie negatywne. Własne tradycje oświatowe prowadziły raczej do szkół kalwińskich i ariańskich w XVI w., do szkół pijarskich, do szkół Komisji Edukacyjnej z końca XVII wieku, do szkół Księstwa i Królestwa Kongresowego, szkół Staszyca i Stanisława Kostki Potockiego, wreszcie — do Szkoły Głównej Warszawskiej i do tajnej polskiej oświaty spod zaboru carskiego. Ten nurt tradycji szkolnej był nurtem ideowym, nurtem postępu, później patriotycznej, narodowo-wyzwoleńczej irredenty, której hegemon dziewiętnastowieczny, powstańcza szlachta deklasując się i usiłując ratować się symbiozą z mieszczaństwem zmuszona była przekazać u schyłku XIX w. swoje przodownictwo oświatowe w ręce postępowej inteligencji, zaszczepiając jej, obok wielkiego spadku walki z krzywdą i uciskiem, — swoją chłopomanię, swój uraz antyrosyjski i swój utopijny, buntowniczy idealizm socjalny.

Ten rodowód trzeba mieć w pamięci, by dobrze oceniać prądy nurtujące pewne odłamy polskiego postępu pedagogicznego, pewne kierunki oświatowej demokracji zarówno w międzywojennym dwudziestoleciu jak i współcześnie.

Obok tego nurtu własnej polskiej tradycji szkoła polska nagromadziła doświadczenie trójzaborowe, w jednym niewątpliwie zgodne — systemy szkolne Austrii, Prus i Rosji przekształcały się w ciągu ubiegłego stulecia z feudalnych w kapitalistyczne. Proces ten wystąpił najjaskrawiej w szkole pruskiej, najpowolniej i w najbardziej anemicznej postaci — w austriackiej, ale wszystkie trzy te systemy przestawiły się z obsługi oświatowych potrzeb feudalno - ziemiańskiej arystokracji na obsługę burżuazji, a — w miarę koniecz-

nych wymagań postępu technicznego, w miarę wypierania warsztatu ręcznego przez maszynę — i na obsługę szkoły powszechnej. Szkoła polska, wprzęgnięta w trzy obce systemy, przechodziła wraz z nimi różnymi drogami ten sam w istocie proces — ze szkoły szlacheckiej stawała się szkołą mieszczańską. Zasadniczą cechą tej szkoły, gdy ją z dzisiejszego punktu widzenia oceniamy, jest jej sztywno - klasowa struktura, jej antydemokratyczność. Przydział wiedzy i stopień drożności form kształcenia był dla niej jedynie i wyłącznie funkcją przynależności społecznej, a nierówność kształcenia poszczególnych grup społecznych — dogmatem również niewzruszonym jak zróżnicowany według przynależności stanowej wymiar główszczyzny w dawnym prawie polskim. Podział na lichą i odciętą od świata szkółkę wiejską, na mizerną i odciętą od dalszego kształcenia szkołę miejską i na pełnowartościowe i pełnoprawne, najczęściej 8-klasowe, gimnazjum wydawał się przez dziesięciolecia kanonem pedagogicznym. Najdalszym wyrazem postępu, pokutującym w tym systemie szkolnym, była idea powszechnego (ale nie równego) kształcenia. I te obciążenia łatwo dostrzec w historii szkolnej okresu międzywojennego. I one dają swoje reperkusje po dziś dzień.

Szkoła trójzaborowa dała poza tym organizacyjnym i ustrojowym spory bagaż negatywnych doświadczeń, szczególnie w zakresie metod wychowania.

W genezie naszej szkoły odegrał rolę niemałą fakt, że rozproszenie emigracyjne, w dziejach naszego narodu i częstsze, i bardziej masowe, pozwalało nam na gorzkim chlebie tułactwa gromadzić wielorakie doświadczenia świata. Polskie środowiska emigracyjne od popowstaniowych poprzez socjalistyczne i zarobkowe aż po rozproszenie pierwszej i drugiej wojny światowej cechowała zawsze ostra nostalgia za krajem i duża aktywność kulturalna. Szkoła polska szła wiernie śladami tułactwa, a żyjąc przez lata i dziesięciolecia w rozmaitych egzotycznych czy obcych środowiskach czerpała obficie z doświadczenia szkolnego innych krajów i innych narodów. Można twierdzić, że pod tym względem szkoła polska leżała naprawdę w środku Europy, a dzisiaj ten krąg swoich filiacji kulturalno-genetycznych bardziej jeszcze rozszerzyła.

Dopiero u progu drugiej niepodległości już w pocesie budowania pierwszego, po wiekowej przerwie, polskiego systemu oświatowego do dwu wymienionych nurtów tradycji wplata się czynnik trzeci — głód kultury i emancypacyjne dążenia warstwy robotniczej i chłop-

skiej. W promieniach zwycięskiej Rewolucji Październikowej, w obliczu przewrotu republikańskiego w Niemczech i rozpadu Austro-Węgier, w chłodnym poblasku Wersalu i rodzących się iluzji Ligi Narodów powstaje u nas i zdobywa prawa obywatelstwa siedmioletnia i bezpłatna szkoła powszechna. Powstaje z tężyzny i pędu emancypacyjnego warstwy robotniczej i chłopskiej, dźwignięta przez ofiarny idealizm postępu pedagogicznego, przez zapał, przez ciche bohaterstwo nauczyciela ludowego, przez zastępy „siłaczy i siłaczek." Ulega tym samym losom, jakim ulegała perspektywa przebudowy społecznej i gospodarczej. Koncepcja Polski Ludowej storpedowana przez Piłsudskiego — po kapitulacji Rządu Lubelskiego — na rzecz ziemiaństwa i finansjery, tłamszona i spychana do rewolucyjnego podziemia coraz wyraźniej i coraz bezczelniej w miarę oddalania się od niebezpiecznego dla kapitalizmu roku 1918.

W momencie uchwalania ustawy jędrzejowiczowskiej nastąpiła już daleko idąca negatywna stabilizacja na odcinku oświaty — niepełna realizacja obowiązku szkolnego, nisko - zorganizowana szkoła na wsi, wąskie liczebnie i zamknięte klasowo gimnazja po miastach i szkoły wyższe wyraźnie elitarne, obok mizernej rozbudowy oświaty pozaszkolnej i karłowatej, ledwo wegetującej — oświaty zawodowej.

Ustawa jędrzejowiczowska nie tylko ugruntowała ten stan rzeczy, ale ubrała krzywdę oświatową w frazes pozornie demokratyczny i zahamowała narastające żywiołowo procesy demokratyzacji, zapatrzona w korporacyjny wzorzec faszyzmu. Z przerwą okupacji, która pozostawiła i na tym odcinku ruiny i zgliszcza, rany i szczerby dziedziczymy obecnie spadek oświatowy pojędrzejowiczowski. Ciężki i bolesny spadek.

W tym rejestrze spadkowym notujemy kolejno (dane w/g Małego Rocznika Statystycznego z r. 1938):

1) analfabetyzm obejmujący ponad 23% ogółu ludności powyżej 10 lat życia;

2) realnie nie istniejące przedszkola, skoro całe państwo wykazywało śmiesznie niską liczbę 83 tys. dzieci w 1.651 przedszkolu;

3) fatalny stan powszechności nauczania, skoro oficjalna statystyka podawała dla całego kraju 88,9% wykonania i 571 tys. dzieci w wieku obowiązku szkolnego poza szkołą;

4) fikcję jednolitej i 7-klasowej szkoły powszechnej, skoro na 28.722 szkoły powszechne było ponad 18 tys. szkół (w znakomitej większości wiejskich) jedno- i dwu-klasowych, a zaledwie około 4 tys. szkół pięcio-, sześcio- i siedmioklasowych;

5) obsługującą potrzeby oświatowe wąskiej elity klasowej szkołę średnią, ogarniającą w niespełna 800 szkołach zaledwie 220 tys. młodzieży (na 5 milionów szkół powszechnych);

6) wymierającą sieć zakładów kształcenia nauczycieli — z 156 seminariów nauczycielskich z 10,2 tys. uczniów w r. 1934/36 sieć kurczy się w 1936/7 r. do 13 seminariów z 0,6 tys. uczniów;

7) faktycznie nie istniejące szkolnictwo zawodowe, skoro liczba szkół i kursów nie przekracza 717 z 90,8 tysiącami uczniów, skoro w rolniczej Polsce było 152 szkoły rolnicze z 5,8 tys. uczniów, skoro w kraju klasycznego zatrudniania młodocianych szkoły i kursy dla pracującej młodzieży obejmują niespełna 100 tys. młodocianych;

8) mizerny stan oświaty pozaszkolnej, nie wykraczającej poza 8 tys. kursów i około 150 tys. słuchaczy, ogarniającej 10 tys. słuchaczy siecią uniwersytetów powszechnych;

A obok tego — cięższy jeszcze spadek w zakresie ideologicznego oblicza szkoły, nawracanej odgórnie coraz wyraźniej, w coraz bardziej zdecydowany i brutalny sposób na wiarę faszystowską — na kult wodzowstwa i rasizm, na megalomanię narodową i elitaryzm społeczny, na kult Niemiec, na pogardliwą wrogość względem ZSRR, na potępienie materializmu dialektycznego i socjalizmu. Taki kierunek polityki oświatowej sanacji szedł w parze z łamaniem niezależnej postawy nauczyciela i jego organizacji z propagandą bałamutnego hasła apolityczności szkoły i nauczania, z próbami wprzęgnięcia nauczycielstwa i związku nauczycielskiego w awanturnictwo antynarodowej polityki polskiego faszyzmu.

Wreszcie ostatnie ogniwo w genetycznym łańcuchu obecnego systemu oświaty — sześciolecie wojenne, likwidacja przez okupanta szkół wyższych i średnich, likwidacja szkoły powszechnej wyżej zorganizowanej, zniszczenie polskiego podręcznika i pomocy szkolnej, tępienie polskiego nauczyciela, gehenna dla polskiego dziecka.

Brutalna przemoc okupanta wywołuje i na tym odcinku skutek odmienny od zamierzonego, powstaje sieć tajnych szkół, w okupacyjnym podziemiu solidarnym wysiłkiem nauczyciela i społeczeństwa kompensują się częściowo straty kulturalne narodu. Tak zosta-

ła zapisana jedna z kart naszego Ruchu Oporu, została założona cegiełka pod jedność kulturalną narodu zrównanego podówczas przez strychulec faszystowskiego barbarzyństwa.

Jednakże tajna oświata, zapisana niewątpliwie do narodowych aktywów, pozostawała w politycznej, personalnej i finansowej zależności od Londynu, szerzyła londyńskie koncepcje rozwiązania sprawy polskiej, syciła w społeczeństwie przedwrześniową orientację anglo-saską i kontynuowała fałszywe i szkodliwe nastawienia w stosunku do ZSRR, do Armii Czerwonej i do tej linii politycznej, którą nasunęła polska lewica — KRN, PPR i PPS w kraju, ZPP na radzieckiej emigracji — do koncepcji, która okazała się jedynie słuszna, realna i zwycięska, do koncepcji PKWN i sojuszu z ZSRR.

4. *Czemu i po co podejmujemy reformę systemu Oświaty.*

Sprawa reformy szkolnej to sprawa naszej kultury — jej treści i kierunku.

Dlatego też zmiany w tym zakresie są zagadnieniem pierwszorzędnej wagi dla całego narodu, dla jego warstw składowych, dla każdego obywatela.

Dlatego reforma systemu oświatowego interesuje najżywiej całe nasze społeczeństwo.

System kształcenia, potężny instrument oddziaływania na psychikę ludzką jest zawsze w społeczeństwie kapitalistycznym mniej lub bardziej jawnie funkcjonującym instrumentem, hamującym masowy dopływ na oświatowe drogi awansu społecznego, jest zawsze dokładnym nieomal odpowiednikiem struktury socjalnej, sejmografem krzywdy politycznej, narodowej czy społecznej. I odwrotnie system oświaty w warunkach Demokracji Ludowej stać się winien, stać się może doniosłym czynnikiem odnowy, katalizatorem wielkich przemian.

Długa i mozolna droga społecznego postępu prowadzi od bramańskich formułek sanskrytu, od tajemnych run Skandynawii, od zaklęć szamanów — do zasady obowiązkowego, powszechnego kształcenia, do rzetelnej, ludowej demokracji oświatowej, postulującej równy start życiowy dla wszystkich dzieci, przekreślającej nie tylko w teorii, ale w działaniu ograniczenia ciążące na dziecku odmiennej rasy, narodowości, wyznania, języka, wyrównującej upośledzenie pochodzenia, miejsce zamieszkania, środowiska.

Długa i niełatwa droga walki prowadzi od egipskiego papirusu i babilońskiej tabliczki klinowej, a nawet od średniowiecznego pergaminu i tabliczki woskowej — do podstawowej książki współczesnej demokracji — do drukowanego w milionach egzemplarzy elementarza.

Znajdujemy się właśnie na stromym zakręcie tej drogi. Nagromadzone przez półtora stulecia elementy demokratyzacji systemu kształcenia łamiąc bariery klasowe i odrzucając fałszywe teorie faszyzmu przechodzą w niepohamowanym, twórczym pędzie milionów ludzi ku wiedzy — w oświatę demokratyczną. Na całym cywilizowanym świecie staje ta sama sprawa: milionowe masy podjęły walkę o to, by oświata przestała być przywilejem bardziej lub mniej zamkniętych elit, by stała się podstawowym uprawnieniem. powszednią strawą — wszystkich ludzi pracy. Wiedza, poznanie, ugruntowana naukowo świadomość, tak groźny dla przemocy i wyzysku oręż, wytrącony z martwiejącej już dłoni uprzywilejowanych czcicieli ciemnoty mas, staje się rzeczywistą własnością współrządzących i współgospodarzących milionów ludzi pracy.

Jesteśmy świadkami tych procesów. Jesteśmy ich uczestnikami. Pragniemy być ich świadomymi celów kierownikami.

I choć fazy i formy tego procesu są różne, choć treść ich i znaczenie zależne są od tego, w czyich rękach znajduje się władza — inaczej przedstawia się sprawa w USA, inaczej w Wielkiej Brytanii, inaczej w usiłującej się jeszcze opierać wielkim przemianom demokracji nowej Francji — to jednak we wszystkich tych krajach toczy się walka o dostęp do pełni dóbr kulturalnych dla najszerszych mas. W krzepnących gospodarczo i ustrojowo, wyrosłych z zwycięstwa nad faszyzmem demokracjach ludowych, do których i my należymy, chodzi o utrwalenie na odcinku kultury politycznego zwycięstwa ludu pracującego. Wreszcie w ugruntowanej od ćwierćwiecza demokracji socjalistycznej Związku Radzieckiego wysiłki zmierzają już tylko do ilościowej rozbudowy i jakościowego udoskonalenia oświaty, oddanej całkowicie na służbę potrzeb kulturalnych mas, potrzeb kulturalnych całego narodu. Oto poszczególne ogniwa procesu, którego generalną linią jest likwidacja przywileju oświatowego, główną treścią w warunkach władzy ludu — prawdziwe udostępnienie maksymalnego quantum wiedzy dla maksymalnego kręgu odbiorców.

Tak samo stoi sprawa i u nas. Reforma systemu kształcenia ma zlikwidować krzywdę oświatową przedwrześniowej Polski, ma dać wszystkim ludziom społecznie użytecznej pracy start do wiedzy maksymalnie korzystny.

Taka jest linia generalna podjętych już zmian.

A jaki ich cel?

Dyktuje go nam, jak i innym społeczeństwom konkretna rzeczywistość, paląca potrzeba narodowa.

Przeżyliśmy wstrząs nieporównanie głębszy i potężniejszy niż Francja czy Anglia. Wojna wyniszczyła nas, zrujnowała materialnie, wycieńczyła biologicznie, ogołociła kulturalnie, przeciwnie jak USA, które zakumulowały na wojnie nieogarnione zasoby złota, bogactw technicznych i kulturalnych.

Wojna, przez którą ludzkość przeszła ostatnio, różni się od wszystkich dotychczasowych wojen nasileniem rewolucjonizujących elementów. Triumfujący, stalowy czołg faszyzmu potoczył się po żywym ciele ujarzmionych społeczeństw miażdżąc wiązania strukturalne, krusząc wszystko co słabsze, by zniwelować na potwornym poziomie niewoli wszystkie narody.

Faszystowska przemoc wbrew swym zbrodniczym dążeniom zaktywizowała wszystkie żywe siły narodu, ujarzmione dotąd przez ustrojowe pęta. W walce z barbarią hitlerowskiej okupacji wysuwa się na czoło narodu jego trzon najcenniejszy — warstwy ludowe, chłop i robotnik. To są procesy nieodwracalne. Ze zwycięskiej walki mas ludowych z faszystowskim okupantem i jego agenturami wewnętrznymi wyrosło nasze nowe państwo, państwo demokracji ludowej.

Przebyliśmy rewolucję. Przeżywamy nadal zmiany głębokie i nieodwracalne. Cóż więc dziwnego, że do tego nowego polskiego domu nie pasuje stary system oświatowy. Cóż dziwnego, że nawet reakcyjne ośrodki nie decydują się na kwestionowanie potrzeby reformy szkolnej.

Tym celem jest możliwe najszybsze wykształcenie nowej inteligencji, inteligencji ludowej, robotniczo-chłopskiej, zdolnej przejąć kaduceusz kultury polskiej z rąk, które go dotąd dzierżyły. Tym celem, szerzej znacznie pojętym, jest wychowanie nowego człowieka, jest przekucie w tyglu nowego bytu wszystkich jego budowniczych, więc całego narodu. Dotychczasowym naczelnym producentem kul-

tury była u nas od XVI w. szlachta, od XIX — ziemiaństwo oraz związane z nim mieszczaństwo i mieszczańska inteligencja. Reforma rolna wykreśliła klasę ziemian z hipoteki narodu. Unarodowienie przemysłu wyłącza z obiegu kulturalnego warstwy wielkokapitalistyczne. Pozostaje wprawdzie drobnomieszczaństwo, podmiot trzeciego „sektoru" w naszym „modelu" gospodarczo-państwowym, niezdolne w obecnym okresie historycznym do tego, by stać się samodzielnym producentem dóbr kulturalnych. Drobnomieszczańskie to źródło jest zbyt ubogie, zbyt jednostronne i płytkie — społecznie, gospodarczo, biologicznie w tradycji kulturalnej — by na nim można było przez krótki bodaj okres opierać zaspokojenie potrzeb kulturalnych narodu. Wyjście jest jedno, trzeba najszerzej utorować drogi awansu oświatowego *pracującej wsi* i klasie najbardziej świadomej, zorganizowanej i czynnej — klasie robotniczej.

W grę wchodzi rzetelna, rzeczywista demokratyzacja oświaty, rzetelne, rzeczywiste udostępnienie wiedzy milionom, aby z tych szeregów głodnych poznania, chłonnych kulturalnie wyrosły możliwie najszybciej kadry nowej robotniczo-chłopskiej inteligencji, miliony pełnowartościowych obywateli Polski Ludowej, nowych wolnych i twórczych, uspołecznionych ludzi.

Taka jest doniosła potrzeba nasza, której zlekceważenie grozi upadkiem, zubożeniem i wyjałowieniem naszej kultury. Niezależnie od niewątpliwie poważnych trudności społecznych, budżetowych, technicznych, zagadnienie to stoi z całą ostrością i nie ma sposobu, by jego ostrze złagodzić, ponieważ nie ma drogi nawrotu do ziemiańsko-plutokratycznego monopolu kulturalnego w Polsce. Dlatego też zastąpienie inteligencji dotychczasowej przez nową, robotniczo-chłopską dziedziczkę polskiego dorobku kulturalnego stoi i stać będzie w pierwszym planie naszych konieczności narodowych. Dlatego tę właśnie sprawę musi mieć na względzie reforma systemu oświaty w Polsce.

5. *O nową treść nauczania i wychowania.*

Zanim przebudujemy strukturę szkolną, zanim rozbudujemy nowy ustrój szkolny, musimy już, natychmiast, podjąć walkę o nową treść pracy szkół, o nowy klimat w szkole, o zdecydowaną i powszechną demokratyzację treści nauczania, celów i metod wychowania. Dlatego też pierwszą i główną dotąd troską Ministerstwa Oświaty w

zakresie reformy szkolnictwa była gruntowna przebudowa programów nauczania i podręczników szkoły podstawowej oraz system kształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego i doskonalenia kadr czynnych wykwalifikowanych nauczycieli. W tym zakresie zostały przełamane niemałe trudności, do życia i pracy szkół weszły nowe przedmioty, nowa tematyka, nowe wartości wychowawcze. Prace te dalekie są od zamknięcia, z kolei ogarniają teraz szkołę średnią ogólnokształcącą i zawodową, dotknąć muszą następnie szkoły wyższej, włączając w walkę o przebudowę treści naszej szkolnej rzeczywistości cały postępowy aktyw oświatowy naszego społeczeństwa.

Spróbujmy w krótkim rzucie podsumować dokonywane już zmiany.

W zakresie poznania przesuwamy akcenty na nauki ścisłe — biologię, matematykę, fizykę, chemię, podane jako systemy wiedzy ułatwiające myślenie naukowe. Encyklopedyczny układ przedmiotów współczesnej nam szkoły ogólnokształcącej pragniemy scałkować w dwie wielkie dziedziny wiedzy: 1) w wiedzę o społeczeństwie i 2) w wiedzę o przyrodzie i w ramach tej pierwszej i wydzielonej z niej — 3) wiedzę o człowieku. Do dziedziny wiedzy o społeczeństwie należy cała humanistyka — język ojczysty, język obcy, historia, nauki społeczno-ekonomiczne. Do drugiej — prócz wymienionych nauk ścisłych geografia z geologią. Wiedza o człowieku zespala obie dziedziny w harmonijną całość, załamaną w pryzmacie potrzeb człowieka w ogóle, człowieka w społeczeństwie, wreszcie — współczesnego Polaka w nowej Polsce i w nowym powojennym świecie. Wszystkie wątki zbiegają się i splatają w przedmiocie nowym i z nazwy i z treści, w przedmiocie, który ma zamykać światopoglądową syntezą i nauczanie, i wychowanie szkolne — w nauce o Polsce i świecie współczesnym.

Nauka o Polsce i świecie współczesnym jest naszą polską próbą rozwiązania sprawy obywatelskiego wychowania, nieodłącznego od kształcenia politycznego i dojrzewania światopoglądowego. Szkolny program tej nowej dyscypliny podaje wyraźnie jej poznawcze i wychowawcze cele. Ma ona w oparciu o wiadomości zdobyte w szkole, zwłaszcza w zakresie języka, historii i geografii ojczystej i powszechnej oraz nauk biologiczno-fizycznych wprowadzić do nauczania szkolnego pewne minimum wiedzy ekonomicznej, socjologicznej

i prawno-ustrojowej, koniecznej dla należytego zrozumienia problematyki współczesnej. Na tym tle nauka o Polsce i świecie współczesnym ma podać i ugruntować w świadomości ucznia oparty na elementach wiedzy usystematyzowany obraz Polski współczesnej. Wreszcie, rysując obraz współczesnego świata, winna przedstawić zarys naczelnych problemów światowej i polskiej współczesności w ich historyczno-socjologicznej genezie. Nie mniej istotne są wychowawcze cele nowego przedmiotu. Nauka o Polsce i świecie współczesnym winna ugruntować patriotyzm, świadomość narodową i przywiązanie do kultury polskiej i jej postępowych tradycji na poznaniu wielorakich związków z narodami słowiańskimi i ścisłej łączności interesów i celów wszystkich demokratycznych wspólnot narodowo-państwowych świata. Winna ona uświadomić zanikanie antynomii między gromadą a jednostką przez fakt, że uspołeczniona jednostka znajduje w ustroju demokratycznym najkorzystniejsze dla siebie warunki rozwoju i działania w ramach zakreślonych dobrem społecznym. Wreszcie, tworząc i hierarchizując ideał wychowawczy nowej szkoły, nauka ta winna pogłębiać pozytywny stosunek do pracy jako jedynego źródła bogactwa, do twórczej myśli naukowej jako instrumentu postępu, do nowej społecznej organizacji procesów wytwórczych jako podbudowy pełnej demokracji, do nowego Ludowego Państwa Polskiego jako, skutecznego gwaranta zwycięstwa sprawiedliwości społecznej.

Nauka o Polsce i świecie współczesnym jest dobitnym przykładem organicznego powiązania nauczania i wychowania w nowej polskiej szkole, przykładem wybitnie wychowującego nauczania i zarazem nauczającego wychowania. Nowa szkoła unika wychowywania w formie tresury, z wyłączeniem świadomości. Nowa szkoła pragnie oprzeć kształtowanie nowego człowieka na elementach wiedzy, na krytycznej analizie spraw, na ocenie rozumowej, opartej na zasadzie użyteczności społecznej, na elementach światopoglądu.

Nowa szkoła, upowszechniając wiedzę ekonomiczno-społeczną, chce wypełnić tę dotkliwą lukę w naszym kanonie kultury ogólnej, chce wnieść nawyki ścisłego realnego myślenia o sprawach gospodarczych, chce ułatwić należyte zrozumienie polskiej i światowej współczesności. Naród robotników i chłopów nie może i nie chce sobie pozwolić na luksus oceniania walk społecznych i działalności gospodarczej — w kategoriach mistyki romantycznej.

Wprowadziliśmy do szkoły powszechnej język obcy, dotąd przywilej szkoły elitarnej, dotąd znamię przynależności do zamkniętego kręgu wybranych. Z instrumentu gry snobistycznej nowa szkoła pragnie uczynić potężne narzędzie poznawcze, pogłębiające znajomość własnego języka i ocenę własnej kultury, wzbogacające o jeszcze jedną kulturę narodową przodujących demokracji świata każdego absolwenta szkoły masowej, uzbrajające każdego w podstawową technikę obrotu międzynarodowego. Do zespołu języków obcych nowej szkoły wprowadzony został obok języka angielskiego i francuskiego język rosyjski, język naszego potężnego sąsiada i sojusznika. Nauczanie języka angielskiego rozszerzyliśmy z wyłącznie angielskiego materiału i tematyki na materiał i tematykę amerykańską, USA.

Widząc w upowszechnieniu wiedzy geologicznej poważne oparcie dla nowej agrotechniki i dla szeregu nowych gałęzi gospodarstwa narodowego, nowa szkoła włączyła geologię do swego planu lekcyjnego.

Z dobrych tradycji polskiej szkoły nowa szkoła przejęła zajęcia praktyczne i wychowanie fizyczne.

Walka o podniesienie i upowszechnienie kultury estetycznej, o wyselekcjonowanie talentów, o przygotowanie szerokich rzesz konsumentów sztuki — to jedno z zadań, które nowa szkoła usiłuje podjąć w zgoła inny sposób i rozwiązać w myśl potrzeb demokracji kulturalnej. System oświaty ma ambicję przygotowania masowego odbiorcy sal teatralnych, dobrych filmów czy koncertów, muzeów i wystaw, bibliotek i czytelni, klubów i świetlic.

Celem ostatecznym poznawczego wysiłku ma być: 1) gruntowne opanowanie podstawowych elementów wiedzy współczesnej, stanowiących niezbędne minimum kultury ogólnej; 2) wyniesiony ze szkoły głód poznania, zapłon intelektualny i opanowanie podstawowych technik pracy umysłowej, pracy samokształceniowej; 3) przyswojenie nawyków i elementów myślenia naukowego, samodzielnego i krytycznego, pierwszy krok na drodze do zdobycia światopoglądu, opartego na wiedzy, na poznaniu.

Metody nauczania wynikać winny z całokształtu założeń szkoły. Nasza szkoła, powtarzam, nie zna zabiegów wyłącznie poznawczych lub wyłącznie wychowawczych. Wychowując uczy, a ucząc wychowuje.

6. *Uzawodowienie kształcenia na poziomie szkoły średniej.*

Rewizja kanonu kultury ogólnej, jaką w zakresie nauczania podjęła nasza, oświata, nie wyczerpuje zagadnienia. Na całym świecie nabrzmiewa sprawa rewizji samych podstaw szkoły ogólnokształcącej, encyklopedycznej, wieloprzedmiotowej, oderwanej w swoim wysiłku poznawczym od życia i jego potrzeb. Wszędzie dojrzewa kryzys szkoły średniej, tzw. ogólnokształcącej. W społeczeństwie opierającym swój byt i dobrobyt na pracy celem kształcenia szkolnego musi być przygotowanie absolwenta do pracy społecznie produkcyjnej. Szkoła dająca tylko kulturę ogólną w wymiarze powyżej uznanym za minimum konieczne jest właściwie przeżytkiem, echem okresu, w którym nie było ani powszechności nauki szkolnej ani powszechności pracy. Szkoła średnia ogólnokształcąca ma dziś rację bytu o tyle tylko, o ile stanowi *sui generis* szkołę zawodową, o ile przygotowuje kadry młodzieży do tych zawodów, które wymagają ukończenia studiów wyższych. Każda inna winna ulec uzawodowieniu, winna dawać elementy kultury ogólnej z wyraźnym nachyleniem zawodowym, winna przysposabiać bezpośrednio do pracy. Ta potrzeba powszechna ma u nas szczególnie dobitną wymowę, wobec zniszczenia powojennego, wobec wytrzebienia przez okupantów milionów fachowców, wobec industrializacji kraju, wobec reformy rolnej. Na plan pierwszy wysuwamy dziś potrzeby gospodarki narodowej, rozwój sił wytwórczych kraju, który wkracza dopiero w dobrodziejstwo gospodarki planowej. Na długiej fali planujemy stałe podnoszenie przydziału wiedzy ogólnej, wiedzy rzetelnej i rzetelnie upowszechnionej, ale na dziś i na jutro najbliższe musimy nastawić się na masowe szkolenie zawodowe, na masową produkcję wykwalifikowanych kadr dla przemysłu, rzemiosła, transportu. Dlatego sprawa uzawodowienia kształcenia na poziomie szkoły średniej staje się jednym z węzłowych zagadnień reformy szkolnictwa.

7. *Wychowanie dla demokracji. Patriotyzm. Kult pracy.*

W zakresie wychowania nowa szkoła pragnie służyć potrzebom Demokracji Ludowej, potrzebom uspołecznienia form współżycia i współdziałania. Stąd też wychowanie społeczne jako ogólna wytyczna pracy wychowawczej. Wytyczna niewątpliwa, ale niedostateczna. Wychowanie społeczne zakłada budzenie i gruntowanie nawyków zbiorowego działania, zespołowej pracy. Wychowanie społeczne zmie-

rza do najsilniejszego powiązania jednostki z zespołem, z środowiskiem, z narodem.

Dobro społeczne jako wartość naczelna pokrywa się coraz wyraźniej i coraz powszechniej z dobrem jednostki. Ale wychowanie społeczne to tylko ogólny kierunek, to kształt ogólny oddziaływania wychowawczego. Wypełnić je należy konkretną jednoznaczną treścią, realizować na zupełnie określonym materiale ideologicznym. Jedno i drugie, szkoła i szerzej — oświata winny zaczerpnąć z naszej nowej rzeczywistości.

Do najcenniejszych klejnotów naszej puścizny dziejowej i kulturalnej należy *tradycja patriotyczna.* Polska Ludowa bierze ten spadek w krzepkie robocze dłonie z pełnią pietyzmu dla wszystkich jego postępowych i bohaterskich składników.

Polska Ludowa jest pełnoprawnym dziedzicem patriotycznego uczucia, które — wyrastając z ukochania ziemi, języka, narodu i kultury — pchało najlepszych Polaków na czoło walczących o postęp ruchów narodowych, ruchów społecznych. Czy to był protest Modrzewskiego i ariaństwa polskiego przeciwko krzywdzie społecznej szesnastowiecznej. Czy walka zwiastunów naszego „trzeciego stanu" — patriotów Sejmu Wielkiego i insurekcji Kościuszkowskiej, Kuźnicy Kołłątajowskiej i jakobina Jasińskiego — z sprzedajną dyktaturą magnacką na schyłku XVIII wieku. Czy walka o przebudowę psychiki i restytucję państwa — pogrobowców najlepszych postępowych tradycji szlacheckiej Rzeczpospolitej, pierwszych naszych inteligentów, pierwszych patriotów w surdutach, nie w kontuszach — Staszica i Mochnackiego, Mickiewicza i Lelewela. Czy wreszcie nurt nowy, ludowy, niebawem sprzęgnięty z czerwonymi sztandarami socjalizmu, walczący w kraju i na barykadach świata z zaborcami i z własną reakcją o wolność Polaka i wyzwolenie Człowieka — droga Worcella i Jarosława Dąbrowskiego, Ludwika Waryńskiego i Marcina Kasprzaka, Stefana Okrzei i Tadeusza Rechniewskiego, Stanisława Dubois i Karola Świerczewskiego.

Głęboko w naszą przeszłość i szeroko w świat wybiegają drogi myśli i czynu, pracy i walki postępowego nurtu naszej tradycji patriotycznej, etapy legendy współczesności, cegiełki nowego polskiego Plutarcha.

Tę piękną tradycję szkoła nasza i oświata może i powinna przetłumaczyć na język codziennych, cierpliwych i wytrwałych zabie-

gów wychowawczych. Z tej tradycji wydobyć trzeba jej nurt najgłębszy i najbardziej masowy — tradycję walki emancypacyjnej warstwy chłopskiej i robotniczej, przemilczanej najczęściej w naszej oficjalnej historiografii, biegnącej przecież nurtem podskórnym przez całe nasze dzieje. A obok tych kart przeszłości wydźwignąć trzeba tradycje późniejszej walki robotniczo-chłopskiego ludowego frontu z rodzinnymi i zagranicznymi siłami reakcji, imperializmu, faszyzmu. Z tych tradycji przenieść można i formy działania, i bogatą symbolikę tych wielkich ruchów społecznych i piękne postaci przywódców. Na czoło wysuwają się tu najświeższe tradycje bohaterskiej walki z okupantem, partyzantki i konspiracji, w kraju i na emigracji. Rośnie z nich ta wielka i niezbędna w nowej szkole prawda wychowawcza, że Polska Ludowa jest wynikiem walki mas ludowych, że wieńczy tryumfem ich wiekowy wysiłek i na te masy właśnie nakłada dostojeństwo władzy i ciężar odpowiedzialności za dzień dzisiejszy i za jutro narodu.

Głosimy *kult pracy*, na równi pracy fizycznej czy umysłowej; pracy pojętej jako główny miernik zasługi społecznej, jako twórcze źródło awansu społecznego. Demokracja Ludowa nosi w herbie Pracę i Człowieka. Praca, przez wieki w naszej szlacheckiej przeszłości traktowana z feudalną pogardą jako piętno niższości społecznej i umysłowej, wyklinane i znienawidzone brzemię kapitalistycznego wyzysku, staje się w naszym nowym bycie treścią życia milionów, ich dumą, sprawą ich człowieczej, zawodowej i narodowej godności. Praca wyzwolona z feudalnych i kapitalistycznych więzów odpowiadająca zdolnościom przestaje być przekleństwem, staje się dobrodziejstwem, źródłem radości. Szkoła musi te procesy podjąć i przenieść jako nieocenione narzędzie pracy wychowawczej, musi pojąć znaczenie zespołowej i świadomej pracy i zasięg jej możliwości w ramach planowej gospodarki narodu, winna dojrzeć człowieka jutra, przekształcającego zastany układ spraw i społecznych i przyrodzonych a z nim — i siebie samego, człowieka jutra, człowieka socjalizmu, w twórczym wysiłku przekształcającego przyrodę. Na takiej podstawie wykwita poczucie solidarności międzyludzkiej, słuszna duma z człowieczeństwa i najwyższe o nim mniemanie. Z tak pojętego kultu pracy płynie pogarda dla degradujących człowieka koncepcji faszyzmu, dla potwornej wizji świata niewoli i zbrodni, świata swastyki.

Kult pracy winien najmocniej wiązać szkołę z życiem. Udział szkoły, czynny udział młodzieży w wielkim wysiłku odbudowy i przebudowy kraju, będzie tu najpewniejszym sojusznikiem demokratycznego wychowania. Udział w akcji likwidowania analfabetyzmu, w odgruzowaniu Warszawy, w wiosennym siewie i w kampanii żniwnej na Ziemiach Odzyskanych, w bezpośredniej pomocy powodzianom, w każdej wielkiej akcji społecznej, jaką podejmuje kraj — oto najpewniejsze, najefektowniejsze i jakże wdzięczne drogi społecznego wychowania w imię Dobra Społecznego, kultu Pracy i miłości Człowieka. Oto jednocześnie najkrótsze drogi powiązania serc i myśli młodzieży z nową Polską.

W harmonijnym współdziałaniu szkoły z nowym bytem, w procesie wychowującego nauczania i nauczającego wychowania przebudowany system oświaty da Polsce obywatela uspołecznionego, uzbrojonego w wiedzę, ukochanie pracy i poszanowanie człowieka, który ugruntuje swój patriotyzm na dobrej znajomości kraju, jego kultury i dziejów, na świadomym i krytycznym stosunku do przeszłości i na głębokim przeświadczeniu, że Polska Ludowa jest naszym wspólnym, najwyższym dobrem okupionym ofiarną walką pokoleń.

8. Węzłowe zagadnienia przebudowy ustroju szkolnego.

Od pierwszych tygodni PKWN-skiego Lublina odbudowa szkoły szła równolegle z jej demokratyczną przebudową strukturalną i ideologiczną.

Jakie są wytyczne tej przebudowy?

Sformułowaliśmy je już podczas Zjazdu Oświatowego Łódzkiego w czerwcu 1945 r. Budujemy szkołę narodu, który wyzbył się ziemiaństwa i wielkich kapitalistów, narodu, którego podstawą bytu i rozwoju są warstwy pracujące, którego model społeczno-gospodarczy gwarantuje naszej oświacie ogromne możliwości rozwojowe Aby nasza oświata i nasza szkoła mogły właściwie pełnić swoją funkcję społeczną, trzeba je włączyć nie tylko w 3-letni Plan Gospodarki Narodowej, ale — w długofalowe i wielofazowe planowanie.

9. Nowy przydział wiedzy i nowa struktura szkoły.

Nasza oświata, nasza szkoła wypłynęły z całym życiem polskim na szlak wielkich przemian, na który pchnęły nas i cała nasza przeszłość, i rewolucjonizujące skutki wojny, zaakceptowane przez naród.

W tym nowym modelu naszego bytu politycznego są trzy elementy, które i na odcinku oświaty grają w całej pełni: jedność klasy robotniczej, jego motor i kamień węgielny, sojusz robotniczo-chłopski, zasadą jego struktury, i demokracja ludowa, najpełniejszy polityczny wyraz sił społecznych.

Budujemy szkołę demokracji ludowej, państwa, w którym władza przeszła rzeczywiście w ręce ludu. Z tego faktu wynikają daleko idące konsekwencje oświatowe.

Konsekwencją pierwszą jest inny przydział wiedzy i inna struktura szkoły. W naszym ustroju szkolnym dopiero dwie klasy licealne dawały systematykę naukową względnie pełną i utrzymaną na poziomie współczesnej wiedzy. Gimnazjum kształciło półinteligenta, szkoła powszechna — roztropnego i powolnego wykonawcę pracy fizycznej. Wiedzę, rzetelną wiedzę należy dać wszystkim, a przede wszystkim dzieciom robotników i chłopów. Granicę dolną tego przydziału określa każdorazowo stopień dojrzałości socjalnej i technicznej naszego aparatu produkcyjnego, nasze tradycje kulturalne i nasze potrzeby państwowe. Za granicą górną niewątpliwie rozciągłą uznać trzeba chłonność intelektualną i zdolności poznawcze, właściwe wiekowi młodzieży. W kołach pedagogicznych występuje często tendencja redukowania minimum, o którym mowa, do tradycyjnego przedwrześniowego przydziału, kryje się w tym poza niezrozumieniem zadań nowej szkoły zamaskowany frazesem dydaktycznym opór ideologiczny. W kołach pedagogicznych występuje również często tendencja usztywnienia maksimum, o którym mowa, na możliwie najniższym poziomie, wbrew masowemu doświadczeniu czy to szkoły francuskiej (w zakresie zasobu wiedzy humanistyki), czy też szkoły radzieckiej (szczególni w zakresie nauk ścisłych), czy naszemu własnemu, jakie w ciągu dwu ostatnich lat pracy starszych klas szkoły powszechnej zbieramy. Działa tu głównie powojenne znużenie i niechęć do zmian, pogłębiane przez trudną sytuację życiową, przez ciężkie warunki materialne nauczyciela; ale obok tej przyczyny, której usunięcie jest możliwe i konieczne, kryje się tu poza argumentem naukowym, argumentem psychologii mniej lub bardziej świadomy lęk pewnych kół przed pełnym uzbrojeniem milionów ludzi pracy w oręż współczesnej wiedzy.

Ta sprawa musi być wygrana. Przydział wiedzy poprzez szkołę musi być zmieniony. Dzieci robotników i chłopów muszą uzyskać

już w szkole masowej przystosowany do ich możliwości poznawczych bagaż rzetelnej wiedzy, który pozwoli im następnie oprzeć na naukowym fundamencie podwaliny światopoglądu, pozwoli swobodnie poruszać się w świecie współczesnym, uzbroi do pracy produkcyjnej i do działania publicznego w nowej Polsce.

Dla tych samych racji nie wolno zachować dotychczasowej trójczłonowej struktury szkoły — szkoły powszechnej dla mas ludowych, gimnazjów dla zamożniejszego drobnomieszczaństwa i bogatych chłopów, liceów i szkół wyższych dla młodzieży klas posiadających. W miarę krzepnięcia demokracji ludowej i w miarę podnoszenia poziomu dobrobytu ogólnego winna wyrastać jednakowa dla wszystkich, organizacyjnie i programowo równoważna szkoła masowa, ośmioletnia na okres najbliższy, 10- czy 11-letnia w przyszłości pod warunkiem, że od wieku lat 15 czy 16 rozciągać będziemy równolegle do wzrastającego wymiaru obowiązku szkolnego równie powszechny obowiązek pracy produkcyjnej dla całej naszej młodzieży. Demokracja ludowa pragnie zapewnić wszystkim dzieciom i całej młodzieży optymalny start życiowy poprzez system oświaty. Optymalny i możliwie równy. Nie ma w tym względzie ofiar zbyt wielkich. Inwestycja w człowieka, to najbardziej rentowna inwestycja, rentowna ekonomicznie, społecznie, politycznie i kulturalnie. Tego nauczyła nas dowodnie demokracja socjalistyczna ZSRR. Na miejsce dotychczasowej struktury szkolnej wprowadzamy nową, na razie dwuczłonową, z jedną cezurą ustrojową i programową, cezurą ruchomą, przesuwającą się ku górze w miarę wyrastania wieloletniej szkoły masowej, powszechnej i jednolitej, w miarę wygasania kadłubowych form szkoły społecznie elitarnej, dotychczasowej szkoły średniej, której dalsze istnienie bez zmiany składu socjalnego młodzieży byłoby jawnym nieporozumieniem. Jest to proces wyznaczający linię główną przebudowy. Na najbliższy okres historyczny znaczenie nie mniejsze od szkolnego mają inne tory kształcenia, zwłaszcza tak dla nas ważny system kształcenia pracującej młodzieży i cały szereg form zastępczych, pozwalających już dziś upowszechniać kształcenie na poziomie pełnej szkoły średniej.

Szkoła uczy. Szkoła wychowuje ucząc. Te zdawałoby się truizmy pedagogiczne, zdewaluowane w epoce sanacyjnego „kształtowania i pogłębiania osobowości" ucznia, muszą odzyskać pełne prawo obywatelstwa. Praca jest podstawowym elementem każdego awansu, więc

i oświatowego. Praca jest jedynym źródłem wartości, więc i kulturowych. Uczeń w szkole musi pracować. Musi pracować poważnie, systematycznie, świadomie. Nie będziemy używali zabawy jako odtrutki na pracę. Nie będziemy używali „rozśpiewania szkoły" jako odtrutki na klimat poważnego, zespołowego, twórczego wysiłku poznania. Zabawa w szkole to również praca, tylko w innej formie, z zaakcentowaniem innych emocjonalnych współczynników. Wysiłek poznania należy ułatwiać, upraszczać, zbliżać emocjalnie, ale nie należy go wyłączać — wiedzy nie można łykać jak rycyny w czekoladzie. Czeka nas i tu przewartościowanie wielu pojęć, obcych nam, szkodliwych, zaczerpniętych z snobistycznych, cieplarnianych teoryjek.

Przed drzwiami nowej szkoły stoją miliony nowych gospodarzy kraju. Miliony odpychane przez stulecia od szczęścia naukowego poznania, świadome ostrego głodu kultury, chłonne i chciwe wiedzy, traktujące swój awans społeczny z całą powagą, z całą surowością. Dla nich nauka nie jest zabawą, szkoła nie jest przykrą koniecznością, jak dla „dzieci salonu" i „swawolnych Dyziów". Dla nich nauka jest drogą do lepszego, szczęśliwszego własnego życia, a szkoła — najcenniejszą, gorąco pożądaną zdobyczą demokracji. Nie licha szkółka, nie pseudo-nauka, ale prawdziwa rzetelna wiedza w dobrej, wysoko zorganizowanej szkole masowej.

Stąd konieczność zasadniczej zmiany przydziału wiedzy. Zarówno szkoła masowa, jak szkoła dla pracującej młodzieży, jak wszystkie formy oświaty dorosłych muszą dawać możliwie duży, możliwie najwyższej jakości przydział wiedzy, fundament światopoglądu.

10. Jednolita szkoła i drożność wszystkich torów kształcenia.

Drugą konsekwencją oświatową demokracji ludowej jest jednolitość ustroju szkolnego i drożność wszystkich torów kształcenia, szkolnych i pozaszkolnych. Drogi awansu oświatowego stają dziś otworem przed każdym człowiekiem. Dlatego wszystkie tory kształcenia muszą dawać prosty i łatwy wylot na wyższy poziom, wszystkie muszą otwierać drogę do najwyższych poziomów, do studiów akademickich. Zasada jest bezsporna. Jej realizacja konieczna. Ale jedynie fachowiec wie, jakiego ogromnego wysiłku, jakiego nakładu czasu, środków i sił trzeba, by ją w pełni zrealizować.

Ilustracja konkretna rzucić tu może snop światła. Jedną z czołowych bolączek naszej struktury szkolnej jest tak zwana jednoklasówka, szkoła wiejska o jednej izbie lekcyjnej i jednym nauczycielu. Taka szkoła było dotąd najgroźniejszym, ślepym zaułkiem, bezdrożem życiowym dla milionów chłopskich dzieci. Jej ukończenie nie otwierało żadnych dalszych możliwości, nie chroniło w praktyce nawet przed powrotnym analfabetyzmem. Była nie skrzydłami u ramion, ale kulą u nogi wiejskiego dziecka, spychała je w szczelnie deskami krzywdy od świata zabitą wegetacją lokalną. Jednoklasówka to wróg społeczny Nr 1 demokracji oświatowej. Od pierwszej chwili po wojnie szkoła polska wypowiedziała jej walkę nieubłaganą. Od dwu lat czynimy wielkie wysiłki, by zlikwidować jednoklasówki, przydając im conajmniej drugiego nauczyciela, podnosząc je do rzędu dwuklasówek. Z jakim wynikiem?

Mieliśmy w 1938 r. 7.258 jednoklasówek (w przeliczeniu na nowe granice), mieliśmy w r. 1945 — 5.661 na ziemiach dawnych i 1.569 na Ziemiach Odzyskanych, czyli razem — 7.230, i w r. 1946 — analogicznie 7.726 (5.394 + 2.332). Mimo kierowania znacznego odsetka nowych sił nauczycielskich, dużej części kredytów osobowych i rzeczowych, mimo czujną i rzetelną troskę o podnoszenie jednoklasówek wzwyż — ich liczba rośnie powoli. Czemu?

Trzeba choć raz zobaczyć mapę Polski upstrzoną punktami jednoklasówek, by zdać sobie dokładnie sprawę z masowości zjawiska i z ogromnego momentu bezwładności, jaki tu pokonać trzeba. Jednoklasówki wyrastają jak widomy znak ciężkiej choroby ustrojowej z samego ciała polskiej wsi. Zrodziła je i długa noc pańszczyzny, i uparte odsuwanie sprawiedliwej reformy rolnej, i okrutne kleszcze kapitału finansowego, które dławiły wieś do 1944 r., do roku jej wyzwolenia. Zrodziła je wieloraka krzywda, tocząca wieś. Wyrastają z niej, organicznie z nią związane. Zlikwidować jednoklasówki, to znaczy pchnąć naprzód o wielki krok przebudowę, ozdrowienie wsi. Ale tego nie daje się dokonać mechanicznie tylko przez dosłanie nowej siły nauczycielkiej. Robimy to od dwu lat z niedostatecznym efektem. Nauczyciel bądź migruje na atrakcyjny Zachód, bądź przechodzi do wyżej zorganizowanej szkoły, bądź ucieka do innego zawodu. Trwać w jednoklasówce jest stosunkowo najtrudniej. Wieś pragnie lepszej szkoły. Niedaleki jest moment, kiedy zaleczą się najdotkliwsze rany, kiedy zaczną działać oświatowe skutki reformy

rolnej na całym terenie kraju, kiedy ustaną wciąż jeszcze masowe ruchy migracyjne i repatriacyjne, kiedy nowa wieś dźwignie się w swojej masie na nowy, wyższy poziom bytu. Wtedy likwidacja jednoklasówek ruszy szybko naprzód. Na dziś konieczny jest niesłabnący wysiłek władz oświatowych i samorządu, by te procesy przyśpieszyć, by nie dopuścić do wyrastania nowych jednoklasówek, by systematycznie i planowo tworzyć na ich miejsce dwuklasówki, poczynając od jednoklasówek o największym obciążeniu dziećmi (w sporej liczbie jednoklasówek jeden nauczyciel naucza powyżej 180, 200 a nawet 250 dzieci). Zagadnienie jednoklasówki, beznadziejne przed r. 1939, jest dziś —dzięki reformie rolnej i demokracji ludowej — już tylko zagadnieniem czasu, metod i etapów. W każdym razie nie wolno jednak liczyć na automatyzm procesów, maksymalna mobilizacja sił jest tu stałą koniecznością, jednoklasówki w sieci szkolnej przekreślają bowiem podstawową zasadę drożności, stanowią ślepy zaułek wciąż jeszcze dla ½ miliona dzieci chłopskich, ubożą demokrację, ubożą naród o ½ miliona pełnowartościowych obywateli.

Ich likwidację musi poprzedzić inny niezbędny krok, powodujący pozornie pogorszenie struktury szkolnej — wzrost liczby jednoklasówek. Chodzi o zjawisko szkół nieczynnych czy punktów bezszkolnych. Chodzi o te wciąż jeszcze w tysiące liczone wsie i wioski na ziemiach starych i coraz rzadsze punkty małego zagęszczenia osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych, gdzie jeszcze szkół nie uruchomiono. Na dawnym terytorium to sprawa zniszczeń wojennych, braku izby szkolnej, braku nauczyciela. Na Ziemiach Odzyskanych to sprawa skupienia w 3-kilometrowym promieniu obwodu szkolnego grupy przynajmniej 20 dzieci w wieku szkolnym i jednego nauczyciela. Szkoły nieczynne znikają w bardzo szybkim tempie na Ziemiach Odzyskanych, w powolniejszym — na starych. Ale na ich miejsce w oczku sieci szkolnej staje — jednoklasówka. Oto wytłumaczenie tego faktu statystycznego, że mimo zlikwidowania tysięcy jednoklasówek ich liczba globalna w sieci raczej wciąż jeszcze rośnie. Punktem zwrotnym tego statystycznego zjawiska będzie rok szk. 1947/48, w którym planowane jest ostateczne uruchomienie wszystkich szkół nieczynnych. Zatem poczynając od r. 1948/9 liczba jednoklasówek zacznie topnieć i statystycznie. Tempo i rozmach procesowi temu nada narastanie potencjału wytwórczego wsi i dobrobytu chłopa.

11. Wieś a miasto.

Na przykładzie jednoklasówki dotknęliśmy jednego z podstawowych zagadnień polityki oświatowej — oświatowego wyrazu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Przewrześniowa oświatowa krzywda wsi jest faktem najjaskrawszym w spadku oświatowym po sanacji. Szła ona w parze z procesami przenikania na wieś kapitału finansowego, z kierowaną agraryzacją kraju i „ruralizacją" psychiki chłopskiej, z wyłuskaniem ze wsi wąskiej warstwy zamożnych chłopów i odepchnięciem od posiadania, od władzy, od kultury milionów średniaków, małorolnych i bezrolnych. Wyrazem i symbolem tego stanu były setki tysięcy dzieci bezszkolnych po wsiach, był ogromny odpływ ze szkół starszych roczników (11-12 i 13-latków), były właśnie — jednoklasówki.

Demokracja ludowa podjęła likwidację również oświatowego wyrazu krzywdy społecznej wsi, jak zlikwidowała jej wyraz podstawowy — ustrój rolny oparty na majątku pańskim. Powyżej na przykładzie jednoklasówki jawnie wystąpiła istota sprawy, decydującym ogniwem jest tempo odbudowy i przebudowy wsi, tempo narastania jej nowego gospodarczego i kulturalnego potencjału. Oto jest szeroka płaszczyzna styku wsi i miasta, płaszczyzna działania sojuszu robotniczo-chłopskiego. Im szybciej odbuduje się robotnicze miasto — produkcja przemysłowa, transport, sieć rozdzielcza, tym szybciej dźwignie się wieś. I z kolei odwrotnie, nowa wieś wesprze walnie odbudowę miasta.

Argumenty peeselowskie, jakoby taka polityka oświatowa jedynie pogłębiała przepaść kulturalną między wsią i miastem, jakoby powiększała krzywdę dziecka wiejskiego, jakoby sprawiedliwość społeczna wymagała rzucenia wszystkich rezerw — etatów nauczycielskich, kredytów i pomocy do szkoły wiejskiej, bodajby kosztem zahamowania rozwoju szkoły w mieście — są zwykłą demagogią.

W walce o likwidację przedwrześniowej krzywdy oświatowej wsi chłop znajduje najpewniejszego sojusznika w robotniku. W walce o podniesienie poziomu organizacyjnego szkoła wiejska znajdzie najtrwalsze oparcie w wysoko-zorganizowanej szkole miejskiej.

Izolowanie zagadnienia szkoły wiejskiej jest w najlepszym razie nieporozumieniem, jeśli nie jest oświatowym rzutem z gruntu reakcyjnych utopii regionalizmu — jedyności, niepowtarzalnej swoistości chłopskiego bytu. Rozbijanie tej „regionalnej" i „ruralnej"

chińszczyzny, zasypywanie ziarnem kultury i techniki przepaści między wsią i miastem — oto jedyna droga niezawodna. Aby na wieś trafiła masowo książka i odbiornik radiowy, żarówka elektryczna i rower — a tego pragnie Demokracja Ludowa — trzeba szybko budować oświatę robotniczą. Aby wieś wydała kadry wielkich agronomów, wybitnych lekarzy, twórczych pedagogów, trzeba najszybciej rozbudować drogi awansu oświatowego w środowiskach robotniczych.

12. Zamierzony Polski system oświaty, niezbędne poprawki.

W latach wojny, w podziemiu okupacyjnym, na emigracji dojrzewało przekonanie o potrzebie reformy ustroju szkolnego i systemu oświaty. Stosunek całej lewicy i całego postępu pedagogicznego do szkoły jędrzejowiczowskiej, do faszyzującej się oświaty sanacyjnej był zdecydowanie i bojowo negatywny na długo przed wojną.

Do wiosny br. Ministerstwo Oświaty występowało na zewnątrz i podejmowało realizację następującego planu przebudowy systemu oświaty:

3-letnie powszechne przedszkole (od 3, 4 do 6,7 r. życia)

6-letnią i 8-klasową szkołę podstawową, powszechną, publiczną i bezpłatną (od 6, 7 do 14, 15 r. życia)

4-letnie liceum ogólnokształcące, zróżnicowane na dwa typy: humanistyczny i przyrodniczo-matematyczny.

4-letnie w zasadzie liceum zawodowe,

szkołę średnią zawodową dla pracującej młodzieży — trzy tory kształcenia na poziomie szkoły średniej (od 14, 15 do 18, 19 r. życia), wszystkie trzy oparte na 8-letniej szkole podstawowej, wszystkie trzy otwierające dostęp do szkoły wyższej;

szkoły wyższe zróżnicowane na dwa poziomy, związane z pozaszkolnymi torami kształcenia średniego instytucją wstępnego roku studiów;

szeroko rozbudowany system oświaty dorosłych i system upowszechnienia kultury;

działy osobne — opieka nad dzieckiem i szkoły specjalne.

Sprawą otwartą i sporną był odcinek szkoły średniej oraz stosunek do tempa i kierunku realizacji reformy w mieście i na wsi.

Doświadczenia nagromadzone w ciągu dwu lat pracy wniosły nowe momenty do tej sprawy. Ponadto związki zawodowe, nasze

ośrodki dyspozycji gospodarczej, szczególnie zaś sama zorganizowana młodzież, wysuwają w coraz bardziej zdecydowany sposób postulat przyśpieszenia produkcji kadr, skrócenia i zintensyfikowania nauczania na poziomie szkoły średniej.

Nie jesteśmy obecnie w stanie dźwignąć w całości takiej reformy. Nie stać na to Anglię, przemilcza to kapitalne zagadnienie Francja, nie może się o to pokusić tak ciężko przez wojnę doświadczona Polska. Brak nam ludzi, środków technicznych, środków pieniężnych. Dlatego przeciwni jesteśmy deklaratywnym wielkim aktom, uroczystemu sankcjonowaniu fikcji. Wybieramy drogę realnych posunięć cząstkowych — akt legislacyjny stosować chcemy dla stwierdzenia zafiksowanych osiągnięć, nie zaś — dla deklarowania zamierzonych.

W zakresie przedszkoli wysuwamy na plan pierwszy państwowe konieczności Ziem Odzyskanych, potrzeby ośrodków robotniczych, zwłaszcza wielkomiejskich, a przede wszystkim — bohaterskiej naszej stolicy.

Perspektywy urbanizacji i industrializacji Polski z jednej, reforma ustroju agrarnego z drugiej strony powołują masowo kobietę z zacisza rodzinnego do pracy produkcyjnej i organizacyjno-społecznej. Matka-chłopka, matka-robotnica, matka-inteligentka, skoro pracują, muszą uzyskać zorganizowaną opiekę dla swoich dzieci — żłobek i przedszkole. Chodzi więc nie tylko o miasto i osadę fabryczną, ale także o wieś. Obok konieczności gospodarczych działają tu i konieczności inne równie ważne: konieczność umocnienia zdrowia podrastającego pokolenia, skompensowania zaniedbań kulturalnych środowiska, repolonizacji ziem zachodnich.

Upowszechnienie szkoły średniej, objęcie kształceniem całej młodzieży w wieku od lat 15 do 18, to w kraju naszym, kraju wciąż jeszcze szeroko rozpowszechnionej wiejskiej jednoklasówki, nieznacznie zmienionego miejskiego, elitarnego liceum, hasło bardzo długofalowe, hasło na dziś i na jutro nierealne. Szermowanie tym hasłem prowadziło w praktyce do ochrony istniejącej szkoły średniej. W interesie Demokracji Ludowej należy sprawę postawić zgoła inaczej, trzeba tak przebudować szkołę średnią, by stała się drogą awansu oświatowego dla młodzieży robotniczej i chłopskiej, by przygotowywała kadry nowej robotniczo-chłopskiej inteligencji. Co w tym celu czynić należy?

Przede wszystkim uprzystępnić szkołę średnią. Uprzystępnić, to w naszych warunkach — maksymalnie skrócić jej trwanie, maksymalnie obniżyć wyrzeczenia materialne rodziny robotniczej czy chłopskiej, która kształci dziecko na tym poziomie. Z drugiej strony w interesie państwa, w interesie ogółu, leży możliwie największe przyśpieszenie produkcji kadr nowej inteligencji, przygotowania robotniczo-chłopskich kandydatów na studia wyższe. Czy jest rzeczą konieczną zachowanie 12-letniego czasokresu dla drogi od szkoły powszechnej do szkoły wyższej? Nasza własna tradycja opierała się na 11 latach, 8 lat gimnazjum starego przedjędrzejowiczowskiego typu i 3 klasy przygotowawcze. W skali międzynarodowej 11-letni czasokres miał szereg pańsw już przed wojną, jak np. Dania i Kanada. ZSRR do r. 1931 zadawalał się 9-letnim czasokresem, od r. 1931 przeszedł na 10, a dopiero w r. 1946 zastosował nie na całym terytorium lat 11. Jesteśmy młodą Demokracją Ludową. Głód nowych demokratycznych kadr jest naczelną potrzebą naszą. Pozostawienie dawnego wydłużonego, socjalnie prohibicyjnego toru byłoby niczym nieusprawiedliwionym pójściem po linii automatyzmu tradycji. Skrócenie czasu kształcenia podstawowego i średniego do lat co najmniej 11 wydaje się postulatem minimalnym i koniecznym.

Dalszym koniecznym krokiem jest zniesienie organizacyjnej cezury między szkołą podstawową i średnią. Dwa osobne lokale, dwa kierownictwa, dwa grona pedagogiczne — czymże się to tłumaczy poza tradycją i nawykiem elitarności, jeśli nie kryje mniej lub bardziej świadomej chęci utrzymania tej elitarności. Przecież to rozwiązanie jest zaprzeczeniem postulatu jednolitej szkoły, jest w jawnej sprzeczności do naczelnej zasady demokratyzacji oświaty. Należy zmienić ten anachroniczny obecnie stan rzeczy, należy zespolić organizacyjnie szkołę podstawową z ogólnokształcącą szkołą średnią. Z tym wiąże się potrzeba decentralizacji jej sieci, rozbicia jej śródmiejskich skupisk i przeniesienie do robotniczych dzielnic na peryferie miast, do osad robotniczych, na wieś.

Związanie szkoły średniej ze szkołą masową, prawdziwa demokratyzacja jej kadr młodzieżowych, skrócenie czasu kształcenia — oto realne zadania na odcinku szkoły średniej ogólnokształcącej.

Groźnym błędem byłoby zastosowanie pozornie demokratycznej strategii rozbudowy szkoły średniej szerokim frontem ludowym poprzez wieś i miasto jednocześnie. W ostrej walce o upowszechnienie

szkoły średniej, która się już toczy, elementy niechętne szybkiemu dojrzewaniu nowej robotniczo-chłopskiej inteligencji, będą się uciekały do różnych środków.

Współczesna demokracja stawia przed każdym obywatelem zadania, których ogarnięcie i rozwiązanie wymaga wyższego poziomu inteligencji i kultury, aniżeli ten, jaki może osiągnąć czternasto- czy piętnastoletni absowent szkoły obowiązkowej. Współczesna maszynowa technika produkcyjna, współczesna zmotoryzowana i zmechanizowana technika wojny, współczesna złożona struktura gospodarcza i technika życia politycznego zmuszają, wszystkie państwa do większych wysiłków w zakresie powszechnego kształcenia obywateli, do podniesienia minimalnego poziomu oświaty narodowej.

Technika jest tu naturalnym sprzymierzeńcem potężnego głodu wiedzy, walki o dostęp do oświaty milionów ludzi pracy, które łamią klasowy przywilej. Współczesny układ stosunków produkcyjnych i form ustrojowo-politycznych wyzwala potężne siły społeczne i w ten sposób przekreśla elitarny, zamknięty, oparty na przywileju pochodzenia i bogactwa system oświaty.

Pójść musimy tą samą drogą, na jaką wkracza Francja, jaką idzie Czechosłowacja — drogą rozbicia szkoły średniej na dwa szczeble, niższy obejmujący elementy systematyki i wyższy zawierający naukowo rozbudowany i zróżnicowany materiał nauczania. Niższy szczebel należy odciąć od istniejącej szkoły średniej, umasowić, przebudować i włączyć do szkoły podstawowej jako jej zamknięcie. W ten sposób posuniemy się o krok cały na drodze upowszechnienia szkoły średniej. Dlatego nasza 8-lenia szkoła podstawowa nie jest i być nie może przedłużoną o rok szkołą powszechną. Dlatego w ramach tej 8-letniej szkoły podstawowej zamykamy materiał pierwszego szczebla szkoły średniej.

Do natychmiastowej realizacji wybieramy ogniwo najważniejsze — szkołę podstawową. Dużym krokiem na drodze jej realizacji są czynne już w br. szk. pierwsze klasy ósme (około 700 klas, ponad 14 tys. młodzieży). W przyszłym 1947/8 r. szk. klasy siódme i ósme szkoły podstawowej narastają w całym kraju, idą już w dziesiątki i setki tysięcy młodzieży.

Drugim odcinkiem, który otaczamy niemniejszą troską, jest szkolnictwo zawodowe. Stoimy tu wobec konieczności polskiego rozwiązania jednego z najtrudniejszych zagadnień współczesnej szkoły —

ustalenia stosunku kultury ogólnej i specjalizacji zawodowej w ramach planów lekcyjnych i programów szkół zawodowych. Stoimy przed zadaniem równie pilnym — przekonanie ogółu o przydatności utylitarnej i społecznej, o wyższości kształcenia zawodowego nad ogólnym, utorowania liceum zawodowemu drogi do maksymalnego przydziału zaufania publicznego, młodzieży i punktów w sieci szkolnictwa średniego. Stoimy wreszcie wobec kapitalnego zagadnienia szkoły średniej zawodowej, dotychczasowej dokształcającej, szkoły dla pracującej młodzieży.

13. Zagadnienie naczelne — kadry.

Przebudować szkołę, zmienić treść i nasycenie ideologiczne pracy szkolnej, wychować nowego człowieka na przewodnich ideach Demokracji Ludowej, wprowadzić konieczne zmiany do ustroju systemu oświaty może Człowiek. Dlatego ogniwem głównym, zagadnieniem naczelnym demokratycznej przebudowy szkoły i oświaty jest zagadnienie Człowieka, zagadnienie kadr. Trzeba przygotować kadry nowych nauczycieli, młodych, wywodzących się z warstw ludowych, entuzjastów nowej Polski. Trzeba pomóc czynnym kadrom nauczycielskim, przestawić się, włączyć w pracę kraju, poznać jego prawdziwe oblicze, zrozumieć wielkość spraw, o które walczy z reakcją międzynarodową i wewnętrzną Demokracja Ludowa w Polsce. Ministerstwo Oświaty docenia wagę tego zagadnienia — w ciągu obecnej letniej kanikuły sieć kursów ogarnia około 20 tys. nauczycieli na 300 z górą kursach. Podjęte są prace koło uruchomienia Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Pedagogicznych, instytucji stałej, której zadaniem ma być niesienie głównie ideologicznej pomocy czynnemu nauczycielowi. Walka o kadry prawdziwie demokratyczne, bój o duszę nauczyciela toczy się. Już dziś można stwierdzić, że i tę walkę wygra Demokracja Ludowa, że nasze kadry oświatowe staną zdecydowanie po stronie nowego życia w Polsce.

Stefan Jędrychowski

O znaczeniu niektórych różnic w ocenie bieżącej polityki gospodarczej

Dyskusja publiczna która toczy się od pewnego czasu w sejmie oraz prasie codziennej i periodycznej na temat szczegółów naszej polityki gospodarczej, bardzo często opiera się o zagadnienie teoretyczne, o problem naszej obecnej struktury gospodarczej oraz o perspektywy jej dalszej ewolucji. Reakcja podziemna w propagandzie szeptanej, a tzw. legalna opozycja nawet z trybuny sejmowej zarzuca blokowi demokratycznemu, a w pierwszym rzędzie Polskiej Partii Robotniczej dążenie do zmiany naszego obecnego modelu gospodarczego. Zarzuty te niezależnie od tego, czy wypowiadane są w formie prostackich oszczerstw, czy w formie misternych i pełnych hipokryzji parlamentarnych wywodów, mają ten sam walor i służą temu celowi, co i w poprzednim okresie straszenia chłopów kolektywizacją, zapowiadanie rychłej „sowietyzacji" Polski, pogłoski o „siedemnastej republice" itp.

W ten sposób reakcja chciałaby przynajmniej tym, którzy jej jeszcze słuchają, zakryć oczy na odrębność polskiej drogi rozwoju, jaką obóz demokratyczny prowadzi naród polski, a krzykiem o dążeniu koalicji rządowej do zmiany modelu gospodarczego zagłuszyć własne reakcyjne dążenia do przywrócenia w Polsce stosunków kapitalistycznych. Reakcja ma zapewne i inne jeszcze wyrachowania: liczy ona na zasianie wątpliwości i rozterki w umysłach jakiejś części mniej uświadomionych i mniej ideologicznie odpornych zwolenników bloku demokratycznego.

Przywódcy naszej partii i inni czołowi przedstawiciele bloku demokratycznego określili w sposób dość jasny i wyraźny, na czym polega odrębność polskiej drogi rozwojowej, abym potrzebował tu wracać do tego tematu. Ostatnio tow. minister Minc, przemawiając w sejmie na temat ustaw o walce z drożyzną i spekulacją, rozprawił się dobitnie z siewcami pogłosek o zmianie modelu gospodarczego.

Jednak trzeba przyznać, że jak gdyby pod wpływem tego nacisku ze strony ugrupowań reakcyjnych, w niektórych ogniwach bloku demokratycznego zaczęły sobie torować drogę poglądy, pozornie wprost

przeciwne twierdzeniom o „zmianie modelu gospodarczego", w gruncie rzeczy jednak im ulegające. Jako taki pogląd należałoby zakwalifikować wypowiadane tu i ówdzie twierdzenie, że po okresie rewolucyjnych zmian, jakie przeżyliśmy, nic się więcej w naszym modelu gospodarczym zmienić nie powinno, że ogólna stabilizacja polityczna i gospodarcza oznacza stagnację, zatrzymanie się na drodze rozwoju, że zadaniem polskiej demokracji jest obecnie jedynie konserwacja tego stanu rzeczy, jaki w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych został osiągnięty.

Taki pogląd jest błędny zarówno z punktu widzenia teorii, jak i praktycznej polityki. W życiu społecznym nie może być zatrzymania na jednym miejscu. Życie to ciągłe zmiany, które mogą mieć charakter postępowy, albo wsteczny. Próba powstrzymania postępowego rozwoju społecznego musi zawsze z konieczności przekształcić się w próbę cofnięcia wstecz. Zastój, stagnacja — oznacza upadek, cofanie się. Zadaniem postępowych sił w społeczeństwie jest rozróżnić, jakie zmiany w stosunkach społeczno-gospodarczych mają charakter postępowy, a jakie wsteczny, i świadomie dążyć do osiągnięcia pierwszych i przeciwdziałać tym drugim.

Byłoby więc błędem uważać, że utrwalenie naszego modelu gospodarczego polegać będzie na powstrzymaniu wszelkich zmian i na stagnacji na obecnym poziomie. Przyznać to oznaczałoby pogodzić się z tymi zjawiskami, które w obecnej naszej rzeczywistości łatwo mogą być zakwalifikowane, jako niezdrowe i wsteczne: ze spekulacją, z anarchią rynkową, z niesprawiedliwym podziałem dochodu społecznego i niską stopą życiową mas pracujących.

Inną sprawą jest uświadomić sobie, na czym te postępowe zmiany w naszych warunkach mają polegać i jakie zmiany byłyby wsteczne i szkodliwe.

Procesy w stosunkach społeczno-gospodarczych nie dokonują się w jakiejś abstrakcji, ale w konkretnej rzeczywistości — w walce klasowej. Reformy społeczno-gospodarcze, które zrealizowała demokracja ludowa, nie zlikwidowały antagonistycznego charakteru naszego społeczeństwa. Zmieniły jednak charakter istniejących w nim sprzeczności i przesunęły ich pole działania. Stworzyły też one warunki do znacznego złagodzenia działających sprzeczności. Główna oś walki klasowej w naszym społeczeństwie przebiega pomiędzy masami ludowymi z klasą robotniczą na czele z jednej strony a elementami

prywatno-kapitalistycznymi lub częścią tych elementów — z drugiej. Walka toczy się na obecnym etapie historycznym ze strony klasy robotniczej i jej sojuszników nie o socjalizm, lecz o zakończenie konsekwentnej budowy społeczno-gospodarczego ustroju demokracji ludowej, nie o likwidację elementów prywatno-kapitalistycznych, lecz o ich podporządkowanie kontroli państwa ludowego, kontroli państwowego planu gospodarczego. Natomiast ze strony najbardziej zdeterminowanych elementów prywatno-kapitalistycznych walka toczy się nie tylko o uchylenie się od tej kontroli, o niedopuszczenie do utrwalenia ustroju społeczno-gospodarczego demokracji ludowej, ale i o odwrócenie dokonanego procesu historycznego, o przywrócenie stosunkom prywatno-kapitalistycznym dominującej pozycji w naszym życiu społecznym.

My dążymy do osiągnięcia stabilizacji, do utrwalenia naszego modelu gospodarczego, ale właśnie to utrwalenie wymaga dokonania szeregu postępowych zmian w naszej rzeczywistości. Te zmiany nie mają dotyczyć podstaw naszego modelu gospodarczego, to jest zasadniczego podziału na sektory gospodarstwa narodowego, w rozumieniu naszego ustawodawstwa (sektor publiczny, spółdzielczy i prywatny), nie mają dotyczyć w zasadzie i zasięgu tych sektorów. Zmiany te w pierwszym rzędzie dotyczą charakteru wzajemnych stosunków tych sektorów, a w związku z tym i charakteru każdego z nich z osobna.

Toteż na tym tle błędne i sprzeczne z postępowymi dążeniami mas ludowych są teorie o „równowadze" trzech sektorów, o ich równorzędności, czy też o stabilizacji stosunków pomiędzy nimi na tym punkcie, na którym znalazły się one obecnie. Teorie te są odbiciem dążenia elementów prywatno-kapitalistycznych do wstrzymania postępowych zmian w naszej rzeczywistości i do cofnięcia nas wstecz.

Aby uświadomić sobie charakter zmian, które prowadzą naprzód, i zmian, które ciągną wstecz, trzeba przedtem zdać sobie sprawę z tego, że nasz podział na sektory, oparty na formalno-prawnym kryterium, nie zupełnie pokrywa się ze społeczno-ekonomicznym pojęciem sektora. W szczególności z punktu widzenia społeczno-gospodarczego sektor spółdzielczy w swojej ogromnej większości ma lub może mieć tyle cech wspólnych z sektorem państwowym (podstawowa cecha wspólna — społeczna własność środków produkcji), że mógłby być raczej razem z nimi zakwalifikowany, jako sektor uspołecz-

niony naszej gospodarki. Z drugiej strony jednak spółdzielczość nie jest jednorodna — istnieją w niej również elementy zbliżone raczej do prywatno-kapitalistycznych, jeżeli nie wręcz prywatno-kapitalistyczne. Walka pomiędzy elementami uspołecznionymi, a prywatno-kapitalistycznymi w spółdzielczości, która niewątpliwie się toczy, a do której jeszcze wrócę, ma rozstrzygające znaczenie dla określenia rzeczywistego charakteru tzw. sektora spółdzielczego. Największym błędem teoretycznym i praktycznym byłaby jednak próba potraktowania tzw. sektora prywatnego, jako jednorodnego ekonomicznie. W obrębie tego sektora pod względem społeczno-ekonomicznym można wyróżnić dwie podstawowe grupy: 1) grupę drobno-towarowych wytwórców, 2) grupę prywatno-kapitalistyczną. Ten podstawowy podział przebiega zarówno przez wieś, jak i przez miasto. Na wsi grupa drobno-towarowych wytwórców obejmuje podstawową masę chłopską, a więc zarówno chłopów małorolnych, jak i średniorolnych, pracujących wraz ze swoją rodziną na własnym gospodarstwie rolnym i nie posługujących się stale siłą najemną. W mieście grupę drobno-towarowych wytwórców reprezentują niezamożni rzemieślnicy. Za element zbliżony do tej grupy można by uważać drobnych kupców detalicznych.

Grupę prywatno-kapitalistyczną na wsi reprezentuje warstwa bogatych chłopów, stale posługujących się siłą najemną. W mieście istnieje cała gama różnych warstw prywatno-kapitalistycznych, zaczynając od podziemia gospodarczego, poprzez legalną wielką burżuazję handlową, średnich kupców, drobnych przemysłowców aż do bogatych rzemieślników, właściwie półfabrykantów.

Do jakich postępowych zmian w charakterze stosunków między sektorami dąży klasa robotnicza i jej sojusznicy?

Przede wszystkim do wzmocnienia czynnika planowania w naszej gospodarce. To wzmocnienie w pierwszym rzędzie winno nastąpić w samym sektorze uspołecznionym. Udoskonalenie i usprawnienie metod planowania w przemyśle państwowym jest pierwszym krokiem na tej drodze. Rozszerzenie planowania z dziedziny rozmiarów produkcji przemysłowej również na koszta produkcji i wydajność pracy. Przejście stopniowe do planowania zmian technologicznych w produkcji. Udoskonalenie metod planowania inwestycyjnego. Objęcie planowaniem nie tylko produkcji, ale i wymiany, a w pierwszym rzędzie zbytu i zaopatrzenia w przemyśle państwowym i planowanie

handlu państwowego. Wprowadzenie planowej gospodarki finansowej w sektorze państwowym łącznie z normowaniem środków obrotowych.

Oto zadania najbliższych miesięcy.

Byłoby jednak błędem ograniczenie się w planowaniu do gospodarki państwowej. Nie może być pominięta produkcja spółdzielcza. Ale przede wszystkim urzeczywistnienie planowania obrotu towarowego wymaga rozciągnięcia zasad gospodarki planowej nie tylko na handel państwowy, ale również na cały handel spółdzielczy, a nawet w pewnym sensie na handel prywatny. Planowanie obrotu towarowego pomiędzy miastem a wsią wiąże także rolnictwo z gospodarką planową.

Wzmocnienie elementów planowości w naszej gospodarce jest jednak tylko formalnym wyrazem tych zmian bardziej istotnych, jakie zachodzą w rzeczywistych stosunkach społeczno-gospodarczych. Dlatego też reakcja broni się zaciekle przeciwko każdemu wzmocnieniu, każdemu rozszerzeniu sfery naszego planowania gospodarczego.

W gruncie rzeczy wzmocnienie planowości nawet w obrębie gospodarki państwowej może nastąpić tylko pod warunkiem szeregu zmian organizacyjnych i ekonomicznych, które wzmacniają tkwiące w tej gospodarce pierwiastki socjalistyczne.

Podstawowe znaczenie posiada problem handlu państwowego. Trafnie mówi się, że proces wymiany jest tym procesem, w którym następuje przewłaszczenie części dochodu narodowego na rzecz elementów prywatno-kapitalistycznych, a w pierwszym rzędzie spekulanckiej części tych elementów. Jeżeli tak jest — to oznacza to w pewnej mierze swoiste uzależnienie sektora uspołecznionego od prywatno-kapitalistycznego rynku, od prywatnego kapitału handlowego. Walka toczy się o uwolnienie sektora uspołecznionego od tego uzależnienia, o odwrócenie stosunków, o podporządkowanie rynku, przynajmniej w pewnym zakresie, sektorowi uspołecznionemu. Jedną z form tej walki jest administracyjna i społeczna kontrola cen. Inna — zorganizowanie pewnych form handlu państwowego, jak np. handel hurtowy wyrobami przemysłu państwowego, hurtowy skup zboża na potrzeby aprowizacji reglamentowanej sektora uspołecznionego, państwowy handel detaliczny w wielkich domach towarowych. Trzecią formą będzie oddziaływanie na rynek poprzez spółdzielczość.

Odmawianie państwu prawa wkraczania w sferę handlu prowadzi do osłabienia sektora państwowego, do jego uzależnienia od rynku.

Do osłabienia socjalistycznych elementów w naszej gospodarce upaństwowionej zmierzają też wszelkie próby zdecentralizowania dyspozycji gospodarczej. Po tej linii idą między innymi zarzuty, że zbytnia centralizacja dyspozycji gospodarczej wzmacnia biurokrację państwową, której interesy mogą rzekomo „wyodrębnić się" od interesów mas ludowych. Nie ma tu miejsca na szczegółowe omówienie pojęcia biurokracji. Ograniczę się więc tylko do stwierdzenia, że interesy biurokracji państwowej mogłyby się wyodrębnić tylko w tym wypadku, gdyby aparat państwowy przestał służyć masom ludowym, a przeszedł na służbę elementów prywatno-kapitalistycznych. W naszych warunkach przy utrzymaniu władzy w rękach koalicji partii demokratycznych jest to niemożliwe. Natomiast możliwe jest uleganie pewnych ogniw aparatu państwowego i gospodarczego wpływom burżuazji, czy to wskutek korupcji, czy też z innych powodów. W tych wypadkach może dojść nie tylko do „wyodrębnienia", ale i do przeciwstawienia ich interesu interesom mas ludowych. Ale łatwiejsze jest to właśnie przy decentralizacji dyspozycji, przy rozproszkowaniu odpowiedzialności.

Dlatego też główna partia polskiej reakcji, PSL, walczy tak zaciekle z centralizacją dyspozycji gospodarczej, dąży do zlikwidowania central zbytu i central zaopatrzenia w przemyśle i powierzenia ich funkcji poszczególnym dyrektorom fabryk, dlatego stara się kierownictwo naszego przemysłu przedstawić jako monopolistyczne, „kartelowe" czy „lewiatańskie", dlatego dąży do rozdrobnienia przemysłu państwowego, do jego uspółdzielczenia czy wręcz — w mniej lub więcej zamaskowany sposób — reprywatyzacji.

Zbieżne z intencjami reakcji są dążenia do wywołania zjawisk deficytowości i dekapitalizacji w przemyśle państwowym. „Deficytowość" nie oznacza bowiem nic innego, jak przewłaszczenie części produktu wytworzonego w sektorze uspołecznionym przy pomocy niskich, deficytowych cen, na rzecz elementów prywatno-kapitalistycznych. Dekapitalizacja zaś w przemyśle państwowym to nic innego, jak zamaskowana reprywatyzacja, przywłaszczenie majątku państwowego na rzecz elementów prywatno-kapitalistycznych. Dlatego też dążeniem reakcji mimo częstych obłudnych wypadów przeciw deficytowości przemysłu państwowego, jest utrzymanie deficytowych

cen w przemyśle państwowym. Stąd też próba zrzucenia na państwo odpowiedzialności za zwyżkę cen, gdy przemysł państwowy podnosił swe ceny do poziomu bezdeficytowego. Stąd też próby zredukowania inwestycji w przemyśle państwowym do poziomu poniżej amortyzacji, w tym celu, aby uniemożliwić w gospodarce państwowej nie tylko rozszerzoną, ale i zwykłą reprodukcję.

I dlatego, gdy oddźwięki podobnych poglądów spotykamy w szeregach partii robotniczych, musimy je traktować jako wyraz nacisku ideologii obcej i wrogiej klasie robotniczej.

Na tym tle również różnice w koncepcjach kontroli społecznej w przemyśle państwowym nabierają określonego sensu. Właściwa, postępowa koncepcja tej kontroli polega na zapewnieniu dominującej w niej pozycji klasie robotniczej, a więc radom załogowym na szczeblu przedsiębiorstwa, związkom zawodowym na wyższych szczeblach organizacyjnych. Koncepcja, która zapewnia wpływ na tę kontrolę elementom o różnorodnym charakterze klasowym, tym samym otwiera furtkę dla oddziaływania elementów prywatno-kapitalistycznych i nie przyczynia się do wzmacniania socjalistycznego charakteru naszej gospodarki upaństwowionej.

Jedną z najpoważniejszych różnic, jakie występują w ocenie bieżącej polityki gospodarczej pomiędzy blokiem demokratycznym a reakcją, a niekiedy i w obrębie samego bloku demokratycznego — są różnice w stosunku do spółdzielczości. Spółdzielczość nie jest jednorodna. Stopień uspołecznienia nie jest jednolity w rozmaitych spółdzielniach i w różnych rodzajach spółdzielczości. Na równi z masowymi spółdzielniami spożywców, jak w szczególności robotnicze i pracownicze spółdzielnie zamknięte, oraz z masowymi spółdzielniami wytwórców, jak np. spółdzielnie wiejskie, jednoczące chłopów, spotykamy liczne spółdzielnie fikcyjne lub kryptokapitalistyczne. Na tym jednak nie ogranicza się wpływ elementów prywatno-kapitalistycznych na spółdzielczość. Ujawnia się on jeszcze silniej w polityce handlowej poszczególnych spółdzielni, a w szczególności spółdzielczych central gospodarczych. Przystosowując się do zwyczajów kapitalistycznych w handlu, goniąc tak jak kupiec prywatny za jak największym zyskiem, podporządkowuje się całkowicie nie tylko prawom, ale i kaprysom rynku. spółdzielcze centrale gospodarcze i poszczególne spółdzielnie upodobniają się przez to do zwykłych kapita-

listycznych przedsiębiorstw. Dużą rolę odgrywa w tym też handel z prywatnymi kupcami.

Przeciwnie, wzmacniając planowość swego działania, współdziałając z państwem w pracy nad opanowaniem i uporządkowaniem rynku, skierowując swój główny wysiłek na rozbudowę masowych, dołowych spółdzielni — spółdzielczość wzmacnia swój charakter sektora uspołecznionego.

Próby przeciwstawiania spółdzielczości państwu, skierowania jej wysiłków na drogę sporów z państwem o zakres działania państwa i spółdzielczości — to formy walki elementów prywatno-kapitalistycznych o podporządkowanie spółdzielczości swoim wpływom.

Próby te należy odeprzeć i przezwyciężyć, aby spółdzielczość mogła spełnić swoje właściwe zadania w ustroju demokracji ludowej, z których jedno z najważniejszych polega na powiązaniu kilkumilionowej masy drobnotowarowych wytwórców z sektorem uspołecznionym.

Politykę gospodarczą w stosunku do drobnotowarowych wytwórców zarówno w mieście jak i na wsi cechować musi troska o niedopuszczenie do wyzyskiwania ich przez kapitał prywatny, w pierwszym rzędzie handlowy, a także i lichwiarski. W szczególności także na wsi polityka gospodarcza państwa ludowego musi polegać na obronie interesów podstawowej masy chłopskiej przed wyzyskiem ze strony bogatej części wsi. Stare marzenie rosyjskich narodników i ludowców innych narodowości, aby zaoszczędzić drobnotowarowej gospodarce chłopskiej przechodzenia przez okres rozwoju kapitalistycznego, które było nie do urzeczywistnienia w warunkach rozwijającego się kapitalizmu, dziś w nowych warunkach w naszym ustroju społeczno-gospodarczym przestało być utopią. Skutki rozkładowego, dyferencjującego działania kapitalizmu na wieś polską zostały częściowo wyrównane przez przeprowadzenie reformy rolnej i radykalne oddłużenie wsi. Państwo ludowe dzięki dysponowaniu całym wielkim i dużą częścią średniego przemysłu i po uporządkowaniu sfery obrotu towarowego może zahamować procesy dyferencjacji, a więc i proletaryzacji wsi, wiążąc coraz bardziej drobnotowarową gospodarkę chłopską poprzez spółdzielczość z sektorem uspołecznionym.

Byłoby niesłuszne wyłączyć bogatą część wsi ze spółdzielni wiejskiej. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z istniejących różnic i dążyć do zapewnienia przewagi faktycznej w spółdzielczości wiejskiej

podstawowej masie chłopskiej i do poddania bogatej części wsi poprzez spółdzielczość kontroli społecznej i państwowej.

Akurat do czegoś wręcz odwrotnego dąży reakcja, pragnąc zachować samodzielność i rozszerzyć wpływ tzw. spółdzielni rolniczo-handlowych, znajdujących się przeważnie w rękach warstwy bogatych chłopów. Dlatego też jedność spółdzielczości na odcinku wiejskim, w postaci wyłączności Związku Samopomocy Chłopskiej, ma podstawowe znaczenie dla osiągnięcia postępowych zmian w obrębie naszego modelu gospodarczego.

Duże znaczenie posiada także wzmocnienie elementów planowości w gospodarstwie wiejskim przez rozszerzenie systemu kontraktacji, rozszerzenie i ulepszenie form tzw. handlu wiązanego i zakładanie stacji maszynowych.

W mieście, jak powiedziałem, istnieje cała gama warstw prywatno-kapitalistycznych. Niewątpliwie sprzeczne z naszym modelem gospodarczym jest podziemie gospodarcze w jego najrozmaitszych formach: anonimowy handel hurtowy, handel połączony z szabrem i z nadużyciami w sektorze państwowym, przemyt, handel walutowy, lichwa, nielegalna produkcja (np. bimbrownie) itp. Utrwalenie naszego modelu gospodarczego wymaga bezwzględnej likwidacji podziemia gospodarczego. Zwalczenie spekulacji i paskarstwa, jak również uchylania się od płacenia podatków jest również warunkiem utrwalenia naszego modelu gospodarczego. Walka z podziemiem gospodarczym, spekulacją i defraudacjami podatkowymi leży zresztą także w interesie solidnej części elementów prywatno-kapitalistycznych, likwiduje bowiem nieuczciwą konkurencję.

Niewątpliwie narzucenie kontroli administracyjnej i społecznej handlowi prywatnemu, które wyrazi się w praktyce w ograniczeniu zysków, musi się spotkać z pewnym oporem tych warstw. W teorii opór ten wyraża się w poglądzie o nieskuteczności administracyjnych metod walki ze spekulacją i drożyzną, o niemożliwości uporządkowania handlu itp. Na tym tle reakcja usiłuje imputować obozowi demokratycznemu dążenie do likwidacji sektora prywatnego. To prawda, że po zbudowaniu całkowitego systemu kontroli, opartej na koncesjonowaniu przedsiębiorstw handlowych, kontroli nad cenami i marżami zarobkowymi, oraz systemu umów pomiędzy sektorem uspołecznionym a przemysłem prywatnym i rzemiosłem — sektor prywatno-kapitalistyczny zmieni głęboko swój charakter w porów-

naniu z obecnym. Jednakże pozostanie podstawowa zasada prywatnej własności środków produkcji i urządzeń obrotu, zasada zysku, jakkolwiek utrzymanego w umiarkowanych określonych przez państwo granicach, pozostanie swoboda inicjatywy w granicach zakreślonych przez prawo oraz zawarte umowy ramowe.

Walka mas ludowych o rozwinięcie i utrwalenie systemu demokracji ludowej i walka reakcji o przywrócenie stosunków kapitalistycznych leży też u podstawy różnicy poglądów w sprawie charakteru naszych stosunków gospodarczych z zagranicą. Polska Partia Robotnicza i cały obóz demokratyczny dąży do rozszerzenia i ożywienia naszych stosunków hadlowych z zagranicą i do uzyskania na tej podstawie możliwie największej pomocy kredytowej w celu osiągnięcia jak najszybszego rozwoju sił wytwórczych. Dążymy do uzyskania możliwie jak największej pomocy zagranicznej, ale nie za wszelką cenę.

Reakcja natomiast dąży do uczynienia z pomocy zagranicznej narzędzia restauracji stosunków kapitalistycznych w Polsce. Dlatego też reakcja zmierza do narzucenia Polsce pomocy mocarstw kapitalistycznych za cenę zmiany naszego modelu gospodarczego w kierunku osłabienia w naszej gospodarce elementów socjalistycznych a wzmocnienia elementów prywatno-kapitalistycznych.

Zahamowanie uprzemysłowienia kraju na rzecz jednostronnej odbudowy rolnictwa, lub zniesienie państwowej kontroli handlu zagranicznego, jako warunki udzielania tej pomocy, służyłyby temu zadaniu.

Wobec tego reakcja peeselowska stara się udowodnić absolutną konieczność uzyskania pomocy zagranicznej za wszelką cenę i na wszelkich warunkach.

W tym celu PSL zmierza do poderwania naszego wysiłku eksportowego, zwłaszcza w zakresie eksportu węgla i artykułów przemysłowych, do rozdęcia importu konsumpcyjnego kosztem importu inwestycyjnego i do pogłębienia deficytu naszego bilansu handlowego. Stąd też propaganda szeptana przeciwko naszemu eksportowi, znajdująca pewne oddźwięki wśród nieuświadomionych elementów spośród mas ludowych.

Klasa robotnicza powinna się uzbroić w odporność na tego rodzaju próby przesączania obcej i wrogiej ideologii. Tym bardziej, że pewne elementy w światowej sytuacji gospodarczej sprzyjają naszej kon-

cepcji stosunków handlowych z zagranicą. Jest to: 1) możność oparcia się w dużej mierze w handlu zagranicznym o wymianę ze Zw. Radzieckim i demokracjami ludowymi Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, 2) zainteresowanie państw kapitalistycznych Europy Zachodniej w naszych eksporcie węglowym, bez którego niemożliwa jest odbudowa tych państw, 3) zainteresowanie wysoko uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych, jak St. Zjednoczone, W. Brytania, częściowo także Szwecja, Szwajcaria, Francja i Włochy w eksporcie środków produkcji. Dzięki tym okolicznościom jesteśmy w stanie nadać naszym stosunkom gospodarczym z zagranicą kierunek najbardziej pożądany dla odbudowy naszej gospodarki i dla rozwoju naszego ustroju społeczno-gospodarczego.

O kierunku polityki gospodarczej w ostatecznym rachunku decyduje charakter klasowy państwa, które tę politykę prowadzi. Ludowy charakter naszego państwa stanowi gwarancję właściwego, postępowego rozwoju naszej gospodarki i utrwalenia przeprowadzonych reform społecznych.

Ten fakt, że władza znajduje się u nas w ręku koalicji partii robotniczych, chłopskich i postępowo-drobnomieszczańskich, mimo niekiedy nieuniknionych błędów, ma podstawowe znaczenie dla kierunku tych zmian w naszym życiu gospodarczym.

Uświadomienie sobie charakteru tu i ówdzie zjawiających się różnic w ocenie naszej polityki gospodarczej i ich znaczenie na tle walki klasowej dopomoże do przezwyciężenia błędów i pójścia właściwą drogą.

Franciszek Blinowski

Problematyka planu inwestycyjnego

Zagadnienie inwestycyj przemysłowych w tegorocznym planie inwestycyjnym stało się przedmiotem ataków PSL na naszą politykę gospodarczą. Ataki te znalazły swój wyraz przede wszystkim w sejmowych wystąpieniach posła Załęskiego. Wykorzystując trudne niewątpliwie położenie mas pracujących, PSL — przy pomocy naciągania faktów - usiłuje wykazać rzekomą błędność naszej polityki inwestycyjnej i jej rzekomo szkodliwe dla narodu skutki. Nasz plan inwestycyjny jest jakoby zbyt śmiały, co według opinii PSL-owskich ekonomistów — spowoduje nie tylko nadmierne obciążenie społeczeństwa, lecz musi także zburzyć równowagę naszego rynku finansowego i wywołać zwyżkę cen. Drugim punktem zaczepienia jest dla PSL rzekomo nadmierny nacisk na inwestycje przemysłowe z krzywdą dla rolnictwa oraz budownictwa. Ponadto wskazuje się również na jakoby niewłaściwy układ wewnętrzny inwestycyj przemysłowych, twierdząc, że przewiduje się nadmierne nakłady w szeregu przemysłów o charakterze eksportowym, zamiast dążyć do inwestowania kapitałów tam, gdzie przyniosą one jakoby największy efekt gospodarczy, a mianowicie w rzemiośle i drobnym przemyśle.

Podniesione wyżej momenty stanowią, z grubsza biorąc, całość zarzutów, jakie dotychczas zostały wytoczone przeciwko planowi inwestycyjnemu. Jak widzimy, pomijając sprawę ogólnych rozmiarów inwestycyj, generalny kierunek ataku idzie na inwestycje przemysłowe, w których zresztą upatruje się podstawową przyczynę nadmiernego rzekomo rozdęcia planu inwestycyjnego.

Sądzę, że najwłaściwszą odpowiedzią na wszystkie podniesione zarzuty będzie przedstawienie najpierw generalnych wytycznych naszej polityki inwestycyjnej, a następnie zobrazowanie, w jaki sposób znalazły one swoje odbicie w planie inwestycyjnym. Najpierw kilka uwag ogólnych.

* * *

Na politykę inwestycyjną składa się w normalnych warunkach (przy wystarczającym zabezpieczeniu mienia narodowego przed wpływami atmosferycznymi, normalnym funkcjonowaniu wszystkich istniejących urządzeń produkcyjnych oraz — wystarczającym ich powiązaniu wzajemnym) szereg poczynań w kierunku pomnożenia majątku narodowego, zabezpieczenia reprodukcji rozszerzonej i zapewnienia gospodarce krajowej prawidłowego kierunku rozwoju.

Cele te zostają osiągnięte przez zastępowanie zużywających się dóbr nowymi, przy czym, jeśli majątek narodowy ma rosnąć, suma nakładów

w danym czasokresie musi być większa od prawidłowo obliczonej amortyzacji starych urządzeń.

Gdyby celem polityki inwestycyjnej było wyłącznie pomnożenie majątku narodowego, zadanie jej byłoby bardzo proste i ograniczałoby się do realizacji przedstawionego wyżej postulatu globalnej przewyżki nakładów nad zużyciem majątkowym. W rzeczywistości sprawa jest jednak bardziej złożona. Nie wystarczy bowiem powiedzieć, że celem polityki inwestycyjnej jest zapewnienie wzrostu majątku narodowego w ogóle, niezależnie od charakteru tego wzrostu. Zwiększenie majątku narodowego tylko wówczas może przynieść za sobą rozwój gospodarczy i wzrost ogólnego dobrobytu, jeśli stanie się ono podstawą wzrostu dochodu społecznego, a więc tylko wtedy, gdy znajdzie swój wyraz w rozbudowie aparatu wytwórczego.

Można z łatwością wyobrazić sobie taki kierunek polityki inwestycyjnej, której rezultatem będzie wzrost ogólnego majątku, a równocześnie spadek dochodu społecznego. Jeśli np. kraj otrzyma cały szereg dóbr o charakterze kulturalnym lub konsumcyjnym (teatry, domy itp.), a równocześnie nakłady w aparacie produkcyjnym będą tak niewielkie, że nie zrównoważą zużycia dotychczasowych urządzeń — to, pomimo wzrostu majątku narodowego, kraj stanie się faktycznie biedniejszy, gdyż zmniejszy się jego dochód narodowy. Taki stan rzeczy odbiłby się boleśnie nie tylko na rozmiarach wytwórczości dóbr materialnych, lecz w konsekwencji również na stopie życiowej ludności i sferze budownictwa kulturalnego, których rozwój musi opierać się na wzroście dochodu narodowego, na rozwoju wytwórczości. Byłoby to — używając języka potocznego — życie ponad stan, budowanie pałaców przy równoczesnym podkopywaniu ich fundamentów.

Z tych względów kardynalnym warunkiem prawidłowego planowania inwestycyj jest uchwycenie właściwej proporcji między nakładami typu konsumcyjnego a nakładami na utrzymanie i rozbudowę produkcji. Ponieważ najgroźniejsze dla przyszłości narodu jest zawsze zwężenie jego możliwości wytwórczych, słuszna jest w normalnych warunkach zasada prymatu inwestycyj produkcyjnych. Z tych właśnie założeń wychodzi nasz plan trzyletni, w którego centrum stoi człowiek i wzrost jego dobrobytu: poprzez rozbudowę aparatu wytwórczego osiągnąć wzrost dochodu narodowego, osiągnąć wzrost spożycia produktów rolnych i przemysłowych i stworzyć mocne fundamenty dla dalszego i coraz szybszego postępu w tej dziedzinie.

Powstaje jednak zagadnienie: czy jasny i nie podlegający kwestionowaniu postulat pierwszeństwa inwestycyj typu produkcyjnego da się zastosować w całej rozciągłości w naszych stosunkach? Czy oczywistości jego nie podważa widoczny dla każdego proces silnego niszczenia się dóbr na odcinku kulturalnym i konsumcyjnym? Zastanówmy się nad tą sprawą nieco bliżej.

Potworny w ogóle co do swych rozmiarów proces zniszczeń dotknął najsilniej, jakby wynikało to z podanego niżej zestawienia*), odcinków kultury i budownictwa.

Zestawienie zniszczeń wojennych w mld. zł. obiegowych

1. Przemysł i górnictwo	317,3
2. Rolnictwo	192,5
3. Leśnictwo i rybołóstwo	191,4
4. Komunikacja	375,7
5. Łączność	33,1
6. Oświata i kultura (wraz z budynkami zabytkowymi)	500,5
7. Zdrowie	30,0
8. Budownictwo mieszkaniowe	495,0

Stan zniszczeń jest przy tym tego rodzaju, że wiele dóbr w zakresie kultury i budownictwa, które dziś jeszcze dałyby się przy odpowiedniej konserwacji uratować, za kilka lat przepadnie bezpowrotnie. W tych warunkach sprawa wyboru kierunku nakładów ulega skomplikowaniu przez szereg czynników natury zarówno gospodarczej, jak i emocjonalnej. Łatwo bowiem w normalnych warunkach eliminować bez obawy błędu nowe inwestycje konsumcyjne na rzecz rozbudowy warsztatów wytwórczych, o wiele trudniej natomiast rozstrzygnąć między ratowaniem niszczejących niemal w oczach wielomiliardowych wartości w budowlach mieszkalnych czy też ratowaniem bezcennych pomników kultury, a potrzebą rozszerzenia produkcji towarów, niezbędnych dla narodu.

Mimo te, niewątpliwie bardzo istotne, momenty, komplikujące decyzję co do kierunku nakładów, zasada pierwszeństwa inwestycyj produkcyjnych musi być u nas w całej pełni respektowana. Więcej. właśnie z punktu widzenia jak najszybszego powstrzymania procesu dekapitalizacji, z punktu widzenia uratowania możliwie największej części naszego majątku narodowego od dalszego niszczenia — przyjęcie zasady prymatu inwestycyj produkcyjnych jest jedynie słuszne i konieczne.

Wynika to w pierwszym rzędzie z ograniczoności środków, jakimi rozporządzamy.

Proces dekapitalizacji przyjął u nas tego rodzaju rozmiary, że całkowite powstrzymanie go przy obecnym poziomie dochodu narodowego nie byłoby możliwe ani dziś, ani w przyszłości. Bardzo gruby szacunek wykazuje, że roczny ubytek dóbr majątkowych w roku 1946 wyniósł 2,5

*) Zestawienie to, dokonane na podstawie szacunku Biura Odszkodowań Wojennych, jest niewątpliwie bardzo dalekie od ścisłości. Niestety innymi danymi nie rozporządzamy. Dlatego należy przyjąć je z zastrzeżeniem i traktować z konieczności jako materiał orientacyjny.

mld. zł. przedwojennych. Daje to współczynnik nakładów niezbędnych dla powstrzymania procesów dekapitalizacyjnych równy 30 proc. dochodu narodowego Jedyny więc realny sposób położenia tamy procesowi niszczenia majątku narodowego, to wzrost nakładów przez rozbudowę dochodu narodowego, co nie da się osiągnąć bez możliwie pełnej odbudowy i rozbudowy aparatu wytwórczego. Dopóki ten stan nie zostanie osiągnięty, nasza działalność inwestycyjna w zakresie dóbr kulturalnych oraz budownictwa, nie związanego ściśle z wytwórczością towarową, musi się w zasadzie ograniczyć do koniecznego zabezpieczenia istniejących obiektów. Cały natomiast nasz wysiłek powinien pójść w kierunku rozszerzenia wytwórczości, z uwzględnieniem inwestycyj komunikacyjnych, niezbędnych dla utrzymania i rozszerzenia produkcji. Jedynie słuszna i skuteczna droga do zahamowania ogólnokrajowego procesu dekapitalizacji wiedzie przez zahamowanie tego zjawiska przede wszystkim w aparacie wytwórczym.

Postulat koncentracji wysiłków na aparacie wytwórczym znajduje realny wyraz w konstrukcji naszego planu inwestycyjnego. Na inwestycje typu produkcyjnego, wliczając w to i komunikację, przewiduje się w nim łącznie 80,4% ogólnych nakładów, podczas gdy np. w całości planu francuskiego na inwestycje tego typu przypada 65,5% nakładów.

Koncentracja wysiłku na aparacie wytwórczym została uwypuklona w naszym planie również przez podporządkowanie tej właśnie idei budownictwa mieszkaniowego. Zgodnie z art. 61 Planu Odbudowy „inwestycje w zakresie budownictwa stworzą warunki umożliwiające osiedlom wykonywanie ich podstawowych funkcyj produkcyjnych i usługowych... Inwestycje budowlane powinny umożliwić rozwój produkcji przemysłowej, zagospodarowanie odłogów rolnych na terenie całego kraju oraz stworzyć warunki dla naszego osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych".

Jeżeli klucz do powstrzymania procesu dekapitalizacji całego majątku narodowego tkwi, jak to stwierdziliśmy, we wzroście dochodu narodowego, uwarunkowanym przez odbudowę aparatu produkcyjnego, to z kolei nasuwa się pytanie, gdzie mieści się podstawowe ogniwo tej ogólnej odbudowy aparatu produkcyjnego.

Takim decydującym ogniwem w pierwszej fazie naszej gospodarki, kiedy na porządku dziennym stało przede wszystkim uruchomienie ocalałych warsztatów, była komunikacja. Bez wystarczającej odbudowy kolejnictwa, bez zapewnienia ocalałym warsztatom regularnej dostawy surowca i możliwości dostarczenia wyprodukowanych towarów do ośrodków konsumcji — nie mogło być naturalnie mowy o jakiejś ogólnokrajowej gospodarce. Stąd, zarówno na przestrzeni całego roku 1945 jak i znacznej części roku 1946, podstawowy wysiłek inwestycyjny musiał być kierowany na odbudowę kolejnictwa, którego zdolność przewozowa wyznaczała możliwości całego pozostałego aparatu produkcyjnego. W chwili obecnej, jak wynika z cyfr załadunku i przewozów kolejowych, ta podstawowa dysproporcja naszej gospodarki została przezwyciężona. W chwili obecnej, przy ogromnych wprawdzie trudno-

ściach, kolej potrafi przeprowadzić dzienny ładunek towarów równy 17 tys. wagonów, co stanowi już ilość bliską przedwojennej. Obecny stan transportu nie limituje więc już ani zaopatrzenia ludności w żywność i towary przemysłowe, ani też możliwości produkcyjnych przemysłu i rolnictwa. Konieczna jest wprawdzie dalsza odbudowa transportu, może ona jednak postępować nie przed, lecz obok odbudowy aparatu produkcyjnego w ścisłym tego słowa znaczeniu. Co ważniejsze, dalsza odbudowa transportu i komunikacji jest z kolei wyznaczona przez możliwości produkcyjne przemysłu.

W tej sytuacji autorzy planu inwestycyjnego na rok 1947 uznali za słuszne skoncentrować wysiłek inwestycyjny na przemyśle i przeznaczyli nań 36,9% ogólnych nakładów, wysuwając tym sposobem przemysł przed komunikację (27,3%), podczas gdy jeszcze w roku ubiegłym na inwestycje komunikacyjne przypadało 40% ogólnych nakładów, a na przemysł tylko 30%. Czy linia ta jest słuszna? Czy nie należałoby w obecnych warunkach uznać za główne ogniwo naszej gospodarki np. rolnictwo?

Linia ta jest niewątpliwie słuszna, gdyż:

1) Proces dekapitalizacji urządzeń wytwórczych występuje na terenie przemysłu w stopniu o wiele silniejszym niż w rolnictwie i dalsze tolerowanie tego stanu naraża z każdym miesiącem naród na olbrzymie, bezpowrotne straty.
2) Jedynie wzrost produkcji przemysłowej daje nam na obecnym etapie możliwości rozszerzenia naszej wymiany z zagranicą i sprowadzenia na tej drodze również inwentarza, niezbędnego dla dalszego nasilania naszej produkcji rolnej.
3) Bez odbudowy przemysłu niemożliwe byłoby w dalszej perspektywie szybkie opanowanie procesów dekapitalizacyjnych w budowlach, urządzeniach użyteczności publicznej, drogach lądowych i wodnych, a także i w rolnictwie.
4) Jedynie rozbudowa przemysłu, zwłaszcza przemysłu obsługującego bezpośrednio produkcję rolną, jest w stanie podnieść nasze rolnictwo na wyższy niż obecnie poziom wytwórczy.
5) Obecny poziom produkcji całego szeregu artykułów przemysłowych nie odpowiada nawet w przybliżeniu istotnym potrzebom ludności, sprowadzanie zaś ich z zagranicy jest bądź zupełnie niemożliwe (soda itp.,), bądź też w stosunku do naszych możliwości zbyt kosztowne. Poziom ten można wydatnie zwiększyć przez odbudowę fabryk.

Decyzja ta jest słuszna również z tego względu, że lokata w przemyśle zapewnienia na ogół intensywniejsze wykorzystanie kapitałów pod względem produkcyjnym. W przemyśle produkcja trwa w zasadzie bez przerwy i kapitał może na przestrzeni roku przy dobrych warunkach dokonać kilku lub nawet kilkunastu obrotów produkcyjnych, podczas gdy np. w rolnictwie, ze względów wegetacyjnych, cykl produkcji rozciąga się na cały rok. Urządzenia produkcyjne, np. maszyny rolnicze, mogą być

w związku z tym czynne tylko przez pewien krótki okres. Przez pozostałą część roku muszą one spoczywać bezproduktywnie. Wynika z tego, że lokaty przemysłowe mogą dać szybszy przyrost dochodu narodowego, co w naszych warunkach posiada pierwszoplanowe znaczenie z uwagi na ograniczoność środków, jakimi rozporządzamy.

W świetle przytoczonych wyżej racyj, słuszność skoncentrowania obecnie wysiłku inwestycyjnego państwa na przemyśle, uznania przemysłu za główne ogniwo naszej gospodarki — nie może więc być kwestionowana. Zanalizowaliśmy w ten sposób zasadnicze wytyczne naszego planu inwestycyjnego.

Uzasadniliśmy konieczność skoncentrowania wysiłków rządowego planu inwestycyjnego na inwestycjach o charakterze wytwórczym — jako bazy dla wzrostu spożycia i powstrzymania procesu dekapitalizacji. Ustaliliśmy, że w ramach inwestycyj produkcyjnych słuszne jest położenie największego nacisku na przemysł — kluczowe obecnie ogniwo naszej gospodarki narodowej.

W oparciu o ustalone wyżej wytyczne generalne możemy przejść do rozstrzygnięcia „wątpliwości", wysuwanych przez krytyków i przeciwników naszego planu inwestycyjnego.

Pierwsza „wątpliwość", którą wypada wyjaśnić — to kwestia, czy plan inwestycyjny na rok 1947 — w takich rozmiarach, w jakich został przedłożony Sejmowi i przezeń zatwierdzony — nie stanowi zbyt wielkiego obciążenia dla dochodu narodowego, mówiąc inaczej — czy wysiłek inwestycyjny nie zmusi nas do zbyt daleko idących ograniczeń konsumcyjnych.

Odpowiedź na to pytanie wymaga przede wszystkim określenia stosunku pomiędzy ogólnymi rozmiarami dochodu narodowego a jego częścią akumulowaną, tj. przeznaczoną na inwestycje. Kwestia nie jest bynajmniej prosta.

Określenie rzeczywistych rozmiarów dochodu narodowego napotyka zawsze, a cóż dopiero w tak skomplikowanej sytuacji jak nasza, na ogromne trudności. Nie mamy obliczeń dochodu narodowego z ustalonym chociażby w przybliżeniu współczynnikiem błędu. Szacunki CUP-u są zbyt niepewne, aby można było na ich podstawie wysuwać wiążące wnioski. Nie dysponując jednakże innym, wiarogodniejszym materiałem, musimy dla uzyskania w ogóle jakiejkolwiek orientacji posłużyć się właśnie tymi szacunkami. Według więc szacunku CUP-u dochód narodowy w roku 1947 wyniesie 12,5 mld. złotych przedwojennych, inwestycje, planowane ze środków krajowych, zamkną się cyfrą 89,4 mld. złotych obiegowych. Stosując dla przeliczenia na złote przedwojenne mnożnik 80*), który na tle dokonanych ostatnio zwyżek cen nie jest zbyt wysoki, otrzymamy wielkość planu w złotych przedwojennych równą około 1,25 mld. Stanowiłoby to zarazem 10% dochodu narodowego. Dodając również inwestycje

---

*) Mnożnik przyjęty przez CUP w okresie opracowywania projeku planu trzyletniego wynosił 55.

pozaplanowe, szacowane na 75 mld. złotych obecnych, z mnożnikiem przeliczeniowym 110 (inwestycje pozaplanowe będą się dokonywać w podstawowej części w oparciu o ceny wolnorynkowe), otrzymamy łączną wielkość inwestycyj ze środków krajowych równą ok. 1,8 mdl. złotych przedwojennych, co stanowi ca 14,4% spodziewanego dochodu społecznego. Przed wojną szacowano zakumulowaną część dochodu narodowego na cá 13%. Jak wynikałoby z tego, obecne obciążenie dochodu narodowego inwestycjami będzie bardzo niewiele wyższe od przedwojennego, co wskazywałoby na to, że postulat nieobciążania nadmiernie konsumcji inwestycjami został przez plan inwestycyjny wzięty pod uwagę. Wprawdzie z uwagi na mniejsze od przedwojennych rozmiary dochodu narodowego i, w związku z tym, niską stopę konsumcyjną, realizacja planu będzie wymagała poważnego wysiłku narodu—to jednak, zważywszy na duży wzrost produkcji w porównaniu z rokiem ubiegłym, wykonanie planu nie powinno w żadnym wypadku spowodować spadku stopy życiowej. Na odwrót — z porównania cyfr dochodu narodowego oraz rozmiarów inwestycyj w odniesieniu do roku ubiegłego wynika, że rok bieżący winien, mimo zwiększonych inwestycyj, przynieść w ogólnym bilansie dalszą realną poprawę sytuacji materialnej ludności. Obniżanie planu inwestycyjnego równałoby się w tej sytuacji rezygnowaniu z wzrostu produkcji na przyszłość, równałoby się stabilizowaniu obecnej biedy. Więcej: w naszych warunkach taka „stabilizacja obecnej biedy" byłaby tylko pozorna; faktycznie mielibyśmy bowiem do czynienia nie ze stabilizacją, lecz z pogłębianiem tej biedy, z wydatnym pogorszeniem warunków bytowawania szerokich mas ludności. Utrzymanie produkcji na dotychczasowym poziomie, przy oczywistym i coraz szybszym kurczeniu się wszelkich zapasów, które początkowo odgrywały dużą rolę w naszej gospodarce, doprowadziłoby w konsekwencji do postępującego pogarszania się sytuacji gospodarczej w ogóle i położenia materialnego szerokich mas w szczególności. Tym większego znaczenia — właśnie z punktu widzenia konsumcji — nabierają inwestycje. Trzeba sobie więc zdać w całej rozciągłości sprawę z tego, że przedstawianie naszego planu inwestycyjnego jako zamachu na bieżące potrzeby „człowieka" w imię jakichś „dalekosiężnych celów" — jest najczystszej wody demagogią, szkodliwą właśnie z punktu widzenia bezpośrednich, aktualnych interesów jednostki i całego narodu. (Mowa tu, oczywiście, o ludziach pracy, a nie o tych wszystkich, którzy lubią łowić ryby w mętnej wodzie, ciągnąc zyski z nędzy mas. Dla tych ostatnich wykonanie planu inwestycyjnego istotnie stanowi groźbę).

Drugie zagadnienie, którym wypada zająć się w toku dyskusji z krytykami naszego planu inwestycyjnego, to sprawa proporcyj pomiędzy inwestycjami przemysłowymi a inwestycjami w innych gałęziach gospodarki narodowej, przede wszystkim zaś w rolnictwie. Innymi słowy — czy rozmiary inwestycyj przemysłowych nie są zbyt wielkie w porównaniu z inwestycjami rolnymi?

Odpowiedź na to pytanie w znacznej mierze zawarta została w poprzedniej części artykułu, w uzasadnieniu pozycji przemysłu jako głównego

ogniwa naszej gospodarki narodowej. Wykazaliśmy tam m. in., że inwestycje przemysłowe mają ogromne znaczenie właśnie z punktu widzenia rolnictwa, że rozwój wytwórczości przemysłowej jest bazą rozwoju rolnictwa. Przyjęcie tego słusznego punktu widzenia nie oznacza jednak, że w naszym planie inwestycyjnym obserwujemy rzeczywiście jakieś „o pomstę do nieba wołające" upośledzenie rolnictwa.

Ciekawe światło na poruszoną kwestię rzuca zestawienie naszego planu inwestycyjnego z planami inwestycyjnymi państw. Oto tabelka, ilustrująca tę kwestię:

Udział poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej w ogólnych inwestycjach.

	Przem.	Roln.	Komunik.
1. Polska (plan na r. 1947)	36,9%	14,7%	27,3%
2. Z. S. R. R. (plan na r. 1946)	63,4%	12,3%	10,6%
3. Czechosłowacja (plan na lata 1947 — 1949)	36,0%	7,2%	22,0%
4. Francja (plan na okres 1947 — 1950)	27,2%	15,6%	22,7%

Z zestawienia tego wynika, że jedynym krajem, który położył w swym planie nieco większy niż my nacisk na rolnictwo, jest Francja. Udział rolnictwa w planach inwestycyjnych pozostałych krajów jest wyraźnie mniejszy niż u nas. Z zestawienia wynika również, że udział przemysłu w ogólnym planie inwestycyjnym jest u nas znacznie niższy niż w Zw. Radzieckim i prawie taki sam jak w Czechosłowacji. A przecież trzeba sobie zdać sprawę z tego, że kraje takie, jak np. Francja czy Czechosłowacja, są po pierwsze znacznie bardziej uprzemysłowione od Polski i już chociażby z tego względu sprawa industrializacji nie może tam stać tak ostro jak u nas, po wtóre zaś — przemysł ich nie ucierpiał niemal w ogóle w rezultacie wojny i okupacji, podczas gdy przemysł polski poniósł niezwykle ciężkie straty.

Już chociażby w świetle tego zestawienia nie wolno mówić o faworyzowaniu przemysłu i upośledzeniu rolnictwa w naszym planie inwestycyjnym.

Obraz jednak nie byłby pełny, gdybyśmy poprzestali tylko na zestawieniu inwestycyj ujętych planem. Niestety, nie rozporządzamy danymi, chociażby schematycznymi, w sprawie rozplanowania inwestycyj w poszczególnych krajach. Jeśli jednak ograniczymy się do stosunków polskich, to całość naszych inwestycyj, zarówno ujętych planem jak i pozaplanowanych, wyniesie według szacunku CUP-u — dla przemysłu 42 mld. zł., czyli 23,5% ogólnokrajowych nakładów inwestycyjnych (obliczanych na ok. 180 mld. zł.), dla rolnictwa zaś 68,7 mld. zł., czyli z górą 37 proc. Należy sobie przecież zdać sprawę z tego, że ujęte planem inwestycje przemysłowe stanowią niemal całość nakładów inwestycyjnych w tej

gałęzi gospodarki narodowej, podczas gdy uwidocznione w planie inwestycje rolne, obejmują w zasadzie tylko pomoc państwową dla rolnictwa, poza którą zostaną zainwestowane większe sumy przez samych wytwórców rolnych.

Aby do końca naświetlić sprawę wzajemnego stosunku inwestycyj przemysłowych i rolniczych w naszym planie, aby mieć całkowicie spokojne sumienie co do tego, czy jednak przypadkiem nie pokrzywdziliśmy rolnictwa w rozdziale ogólnych kredytów inwestycyjnych, musimy zwrócić uwagę na jeden jeszcze moment zasadniczego znaczenia, mianowicie na układ stosunków produkcyjnych w naszym rolnictwie, na granice możliwości ingerowania w te stosunki przez państwo za pośrednictwem polityki inwestycyjnej.

Czynnikiem ograniczającym wzrost możliwości produkcyjnych naszego rolnictwa jest brak siły pociągowej. Rolnictwo nasze tylko tyle potrafi uprawić i zasiać, na ile pozwoli ilość będącej w jego dyspozycji siły pociągowej. Najwydatniejsza nawet pomoc państwowa w ziarnie, nasionach itp. nie zdoła przy zadanej kulturze rolnej podnieść produkcji poza tę granicę. Rozmiary pomocy inwestycyjnej państwa dla rolnictwa muszą więc w obecnej sytuacji pozostawać w określonej proporcji do możliwości zwiększenia siły pociągowej w rolnictwie. Te ostatnie (szczególnie jeśli chodzi o konie, które są i na długo jeszcze pozostaną główną siłą pociągową w rolnictwie) są ściśle uzależnione od naszych możliwości dostaw zagranicznych, które — jak wiadomo — są w tej dziedzinie dość ograniczone.

Zważywszy te wszystkie względy, trzeba uznać, że inwestycje rolnicze zostały zaplanowane na granicy ich górnej możliwości realizacyjnej i można nawet mieć wątpliwości, czy będzie możliwe ich urzeczywistnienie w praktyce.

Tak — w krótkim zarysie — wygląda sprawa proporcyj pomiędzy przemysłem a rolnictwem w naszym planie inwestycyjnym. W świetle tej analizy staje się jasne, że zarzuty co do rzekomego uprzywilejowania przemysłu kosztem rolnictwa są pozbawione wszelkich podstaw.

* * *

Z kolei wypada przejść do zobrazowania wytycznych polityki inwestycyjnej w odniesieniu do samego przemysłu. Formułuje je 43, 44 oraz 47 artykuły ustawy o planie odbudowy.

Stosownie do tych artykułów działalność inwestycyjna w przemyśle powinna być skierowana w zasadzie na odbudowę zakładów, których kapitał został tylko częściowo zniszczony. Odbudowa zakładów o zniszczeniach powyżej 50 proc. dawnej wartości może być podejmowana tylko w specjalnych wypadkach. Nowe inwestycje podejmowane być mogą tylko w przypadkach konieczności uzupełnienia struktury gospodarczej i przy zastosowaniu dekretu o planowym zagospodarowaniu przestrzennym kraju.

Jak wynika z tych sformułowań, generalną tendencją naszej polityki inwestycyjnej jest skierowanie wszystkich rozporządzalnych środków w pierwszej kolejności na odmrażanie wartości kapitałowych, unieruchomionych przez zdekompletowanie lub częściowe zniszczenie. Autorzy planu idą w tym kierunku tak daleko, że godzą się świadomie na poświęcenie w tym celu pewnej części urządzeń wytwórczych, zgodnie bowiem z art 43, w okresie początkowym planu, o ile plan produkcyjny tego nie wymaga, niedokonana zaległa renowacja istniejącego aparatu produkcyjnego nie będzie objęta planami inwestycyjnymi.

Ten kurs naszej polityki inwestycyjnej jest niewątpliwie kursem zdrowym i dającym praktyczną możność uzyskania maksymalnych efektów produkcyjnych przy możliwie najmniejszym nakładzie. Przy ciasnocie naszych środków jest to jedyna droga, na jakiej zdolni jesteśmy podnieść w ciągu trzechlecia nasz dochód narodowy i rozmiary konsumcji powyżej poziomu przedwojennego.

W związku z tą zasadniczą, słuszną tendencją do uruchamiania dotąd nieczynnych, wymagających niewielkich stosunkowo nakładów jednostek produkcyjnych nie możemy jednak zapominać o pewnej bardzo istotnej kwestii. To, że w naszej rzeczywistości gospodarczej jest jeszcze sporo wąskich przejść, których rozszerzenie uruchomi poważne kapitały przy stosunkowo niewielkich nakładach, nie oznacza bynajmniej, iż wolno nam redukować *ad libitum* nasze nakłady inwestycyjne w przemyśle czynnym. Rozmiary tych inwestycyj nie powinny być już dzisiaj w żadnym wypadku mniejsze od prawidłowo obliczonej amortyzacji w przemyśle czynnym. Nie wolno nam dalej przejadać żywego mięsa czynnych zakładów na koszt nieuruchomionych jeszcze fabryk. Przy naszej bardzo niedokładnej jeszcze znajomości stanu poszczególnych przedsiębiorstw, łatwo mogłoby się bowiem zdarzyć, że, przy zbyt niskich nakładach inwestycyjnych, uzyskana przez nas w efekcie końcowym moc wytwórcza okazałaby się mniejsza od posiadanej w chwili obecnej.

Jak biedny nie byłby naród, musi on już w chwili obecnej, po uruchomieniu podstawowej większości fabryk, zaoszczędzić corocznie przynajmniej tyle, ile przejadł z czynnego aparatu wytwórczego.

Brak jednolitego rozbicia rzeczowego w planie nie pozwala stwierdzić, jaka część ogólnej kwoty preliminarza zostanie zużyta w zakładach czynnych, jaka zaś pójdzie na odbudowę i budowę nowych zakładów. Według orientacyjnego szacunku Wydziału Inwestycyjnego CUP-u stosunek ten będzie się układał jak 7 : 3. Jak wynikałoby z tego, z górą dwie trzecie ogólnych nakładów inwestycyjnych w przemyśle pójdzie na dozbrojenie techniczne i skompletowanie fabryk już czynnych, co nie przeczy wprawdzie generalnej zasadzie planu, streszczającej się w haśle „przede wszystkim odbudowa“, z całą siłą wysuwa jednak problem wzajemnego stosunku nakładów w przemyśle do amortyzacji. Jeśli więc w tej sytuacji, kiedy podstawowa część nakładów inwestycyjnych przypada na zakłady już czynne, nakłady ogólne będą zbyt małe, to będziemy się da-

lej staczać po równi pochyłej przejadania kapitału zakładowego w przemyśle.

Jakiż jest więc stosunek nakładów inwestycyjnych do amortyzacji?

Prawidłowe jego określenie napotyka, przy obecnym stanie naszej buchalterii przemysłowej oraz przy dość skomplikowanej mechanice mnożników na nieprzezwyciężone po prostu trudności. Wszelkie obliczenia na ten temat mają duży współczynnik błędu. Mimo to, dla przybliżonej chociażby orientacji, podam, że przy zastosowaniu mnożnika 50 wyjście z szacowanej w złotych przedwojennych wartości naszych urządzeń przemysłowych daje dla przemysłu skoncentrowanego w Min. Przemysłu i Handlu wielkość amortyzacji równą 36, 707 miliardów złotych. Stanowi to kwotę o 4 z górą miliardy wyższą od całości nakładów przemysłowych, przewidzianych przez plan inwestycyjny. Procent amortyzacyjny został przy tym przyjęty bardzo niski, gdyż wynosi on przeciętnie 5,24% rocznie wahając się od 1,58% w przemyśle drzewnym do 8.4% w przemyśle paliw płynnych.

Z obliczeń tych — jeśli mają one współczynnik prawdopodobieńswa chociażby 80% — wynikałoby, że przewidziana przez plan wielkość nakładów inwestycyjnych w przemyśle stanowi absolutne minimum, poniżej którego w żadnym wypadku zejść nie wolno.

Wreszcie kilka słów o kierunku nakładów inwestycyjnych w ramach przemysłu jako całości.

Udział poszczególnych gałęzi przemysłu w planowanych inwestycjach przedstawia się w kwotach i w procentach następująco:

1)	węglowy	8.100 mil.	—	24,7%
2)	energetyczny	4.366 „	—	13,3%
3)	hutniczy	4.178 „	—	12,7%
4)	metalowy	2.690 „	—	8,2%
5)	chemiczny	2.460 „	—	7.5%
6)	elektrotechniczny	1.527 „	—	4,6%
7)	paliw płynnych	1.416 „	—	4,3%
8)	włókienniczy	1.070 „	—	3,2%
9)	mater. budowl. (łącznie)	1.562 „	—	5.-%
10)	spożywczy (łącznie z Monopolami)	1.216 „	—	3,6%
11)	drzewny (łącznie)	581 „	—	1,7%
12)	papierniczy	390 „	—	1,2%
13)	cukrowniczy	365 „	—	1,1%
14)	skórzany	198 „	—	0,6%
15)	różne	2.679 „	—	8,7%

(Pozycja „różne" obejmuje przemysły pracujące w ramach Min. Żeglugi, dawn. Min. Informacji i Propagandy, Min. Rolnictwa, Oświaty, Pracy i Opieki Społecznej, Spółdzielczości itp.).

Jak wynika z przytoczonych cyfr, podstawowy kierunek nakładów inwestycyjnych w przemyśle można by scharakteryzować jako kurs na węgiel. Jest to zrozumiałe i zupełnie słuszne, węgiel bowiem jest nie tylko głównym naszym bogactwem narodowym i zasadniczą bazą naszego rozwoju przemysłowego na przyszłość, lecz przy obecnej koniunkturze, której nie wolno nam marnować, stanowi również nasze główne ogniwo powiązania z rynkiem światowym. Za węgiel mamy zarówno możność nabywania na dogodnych warunkach deficytowych artykułów konsumcyjnych, jak i pozyskiwania kredytów zagranicznych. Należy podkreślić fakt, że suma planowanych nakładów inwestycyjnych w węglu jest według prowizorycznych obliczeń wprawdzie nieco niższa od amortyzacji, łącznie jednak z kredytami zagranicznymi przewyższa ją, z czego wynikałoby, że na odcinku węgla proces dekapitalizacji może być już w roku bieżącym zahamowany.

Następną pozycję w planie stanowi energetyka, co również nie może budzić żadnych zastrzeżeń, od jej bowiem pracy i możliwości uzależniona jest automatycznie praca wszystkich pozostałych przemysłów.

Łącznie na trzy wyjściowe przemysły przypada w zaokrągleniu 51% wszystkich nakładów. Na przemysły o charakterze bezpośrednio konsumcyjnym przypada 10%, a na przemysły o produkcji mieszanej lub niesprecyzowanej 39%.

Czy ta konstrukcja naszego planu inwestycyjnego jest prawidłowa i czy nie przeczy ona konsumcyjnemu nastawieniu naszego ogólnego planu gospodarczego? Pobieżna nawet analiza świadczy, że konstrukcja ta jest nie tylko słuszna, lecz jedynie możliwa.

Jeżeli zestawimy łączną szacunkową wartość majątku trzech naszych podstawowych przemysłów, to stwierdzimy, że wynosi to razem blisko 60% całego majątku stałego w przemyśle, podlegającym Min. Przemysłu i Handlu. W odniesieniu do całego przemysłu da to stosunek odpowiadający układowi proponowanych inwestycyj. Oznacza to, że nie idziemy bynajmniej na zmianę struktury naszego przemysłu w sensie rozbudowy przemysłu ciężkiego kosztem lekkiego. Jeśli dodamy do tego, że bez utrzymania i rozszerzenia mocy wytwórczej przemysłów wyjściowych niemożliwa byłaby również rozbudowa innych przemysłów, ani też wykonanie całości planu inwestycyjnego oraz że rozwój bazy energetycznej i produkcji środków wytwarzania powinien w naszych warunkach, pod grozą zachwiania równowagi gospodarczej, wyprzedzać rozwój przemysłów o charakterze bezpośrednio konsumcyjnym, to stanie się jasne, że odwrotna od zastosowanej w planie konstrukcja nakładów inwestycyjnych byłaby nie do przyjęcia.

Konstrukcja inwestycyj przemysłowych nie przeczy ogólnemu nastawieniu polityki gospodarczej na podniesienie konsumcji, gdyż:

1) różnica między inwestycjami w przemyśle ciężkim i w przemyśle przetwórczym utrzymana została jedynie w rozmiarach warunkujących normalną pracę przemysłów przetwórczych,
2) inwestycje węglowe, zajmujące w planie dominującą pozycję, są z uwagi na eksportowy charakter tej produkcji ściśle związane z zaspokajaniem potrzeb konsumcyjnych narodu na drodze importu.

Troska o prawidłową konstrukcję całości planu musiała przy ograniczonych środkach odbić się ujemnie na wielkości inwestycyj w przemyśle włókienniczym i cukrowniczym, stąd też można przewidywać, że na tych właśnie odcinkach będziemy mieli próby podciągania tzw. remontów kapitalnych pod kategorię remontów bieżących, przy zmobilizowaniu na ten cel wolnych kapitałów obrotowych.

Jedynym skutecznym środkiem zapobieżenia temu byłoby wydatne podniesienie w planie kredytów inwestycyjnych na potrzeby tych przemysłów. Czynnikiem, który przeważył na niekorzyść takiego rozwiązania, była troska o utrzymanie ogólnych rozmiarów planu w ramach możliwości finansowych państwa bez nadmiernego posługiwania się emisją. Troska ta, przewijająca się jak czerwona nić przez plan inwestycyjny, stanowi najbardziej charakterystyczny rys całej naszej polityki gospodarczej na bieżącym etapie.

* * *

Plan inwestycyjny na rok 1947 jest realizacją i konkretyzacją zasadniczej linii polityki gospodarczej Rządu, polityki, zmierzającej do likwidacji ekonomicznych skutków wojny, do rzeczywistej, a nie papierowej poprawy położenia materialnego mas ludowych, do stworzenia warunków zdrowego rozwoju naszej gospodarki narodowej. W świetle przeprowadzonej analizy wychodzi na jaw jaskrawo demagogiczny i obliczony na dezorientację mas charakter argumentacji PSL-owskich krytyków naszego planu inwestycyjnego. Nie ma w naszym planie niczego, co by obciążało społeczeństwo, co by naruszyło naszą równowagę finansową, co by uzasadniało zwyżkę cen, co by — krótko mówiąc — upoważniało do twierdzenia, że poświęcamy potrzeby dnia codziennego w imię jakiegoś mirażu przyszłości. Nasz plan inwestycyjny jest właśnie wyrazem — realnego a nie papierowego dążenia do zaspokojenia potrzeb narodu przy możliwie najmniejszych stratach i ofiarach. To jest jego zasadnicza cecha, łatwo dostrzegalna dla każdego, kto potrafi mierzyć pragnienia realnymi możliwościami.

Nie znaczy to bynajmniej — i partia nasza nigdy nie ukrywała tego przed klasą robotniczą i całym narodem — że wykonanie planu jest rzeczą łatwą i prostą, możliwą bez trudu i walki. Konieczność walki o wykonanie planu mieści się w samych jego założeniach. Wzrost produkcji

i to jako rezultat wzrostu wydajności pracy, oszczędność na każdym odcinku gospodarki i aparatu państwowego — oto zadania, jakie stoją przed nami w tej dziedzinie.

Front wykonania planu ma jednak jeszcze jeden niezwykle ważny odcinek —odcinek walki o właściwy podział dochodu społecznego. Rezultaty rozwijającej się kampanii przeciwko spekulacji i podziemiu gospodarczemu będą nie tylko elementem doraźnej poprawy sytuacji materialnej mas, lecz również — w niemniejszym stopniu — czynnikiem potęgującym nasze siły i środki dla wykonania planu inwestycyjnego. Drenaż podatkowy da państwu środki finansowe, konieczne dla wykonania planu, bez potrzeby uciekania się do nadmiernej emisji; stabilizacja i zniżka cen dadzą pełne rzeczowe pokrycie inwestycyj w planowym rozmiarze. W ten sposób zmiany w rozdziale dochodu społecznego stworzą podstawy dla realizacji planu i to bez nadmiernych ofiar ze strony mas ludowych, dzięki bardziej równomiernemu rozłożeniu ciężaru jego wykonania. Uświadomienie sobie tego niezwykle doniosłego znaczenia bieżącej kampanii gospodarczej musi stać się czynnikiem wzmożenia naszego w niej udziału, przyśpieszenia realizacji podstawowych zadań.

Wykonanie planu inwestycyjnego — optymalnego planu przy pomocy optymalnych, z punktu widzenia interesów narodowych, środków — wymaga koncentracji wszystkich wymienionych tu elementów. Najważniejszym z nich jest niewątpliwie aktywny, twórczy udział mas ludowych, z klasą robotniczą na czele. Dlatego mobilizujemy i mobilizować będziemy nadal w maksymalnym stopniu entuzjazm i ofiarność mas, dlatego zwalczamy i zwalczać będziemy zawsze wszystkie wrogie, fałszywe teorie, które — świadomie czy nieświadomie — ten entuzjazm, tę wolę zwycięstwa, która w klasie robotniczej i w całym narodzie istnieje, usiłują rozładować.

Celina Bobińska*

Tradycje i teraźniejszość

Okres nowoczesnej historii Polski znamienny był walką o niepodległy byt narodowy. Dzieje narodu i dzieje pokoleń w XIX wieku liczone były od powstania do powstania.

Ostatnio, gdy nauka historii coraz bardziej opiera się na badaniach społeczno-gospodarczych, studia nad naszą walką wyzwoleńczą otrzymały nowe perspektywy.

Koncepcje idealistyczne, doszukujące się źródeł powstania w „temperamencie narodowym", „kulcie bohaterstwa" itd., tracą wszelkie pozory naukowości. Kwestia narodowa jest kwestią społeczną i posiada ramy historyczne. Nie rozpatrujmy więc jej w oderwaniu od naturalnych warunków.

W ciągu całej epoki kapitalizmu, a więc od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, od schyłku osiemnastego wieku aż do dziś, trwają w świecie walki narodów uciskanych i zależnych o niepodległość i suwerenność narodową.

Powstania polskie miały miejsce wówczas, gdy w Europie i Ameryce formowały się nowoczesne, burżuazyjno-chłopskie narody. Proces był gwałtowny. Obfitował w przewroty i rewolucje. Kapitalizm oblekał się w formę narodową. Istniejące juz przedtem pierwiastki narodowe, ekonomiczne, kulturalne, psychiczne, etnograficzne — w potężnej odlewni rewolucji przemysłowej wtapiane były we wspólnotę gospodarczą, której na imię **naród**.

Kapitalistyczny rynek wewnętrzny stanowił podstawę tej wspólnoty.

Nowe stosunki własności, doświadczenia pauperyzacji i rugowania z ziemi, warunki wolnego najmu budziły do życia społecznego miliony, zwiększając przez to stokrotnie zasoby i potencjalne możliwości społeczeństw narodowych.

Sprawa narodowa była częścią walki, którą prowadził świat Rousseau i Robespierre'a ze starym porządkiem. Problem narodowy tkwił wówczas w każdym ruchu socjalnym i, jeśli nie było potrzeby walczyć o wolność własną, to na sztandarach pisano, obok hasła republiki i „prawa do pracy" — hasło wolności dla innych narodów.

Tak powstało braterstwo powstań polskich i europejskiej burżuazyjnej rewolucji. Gdyż na jej sztandarach przez długi czas widniało imię Polski.

Z drugiej strony, tam gdzie rozkwitała walka o niepodległość — czy to w dolinie New-Jorku, czy na skalistych wybrzeżach Irlandii, czy pod upalnym słońcem włoskim, czy na piaskach Mazowsza — zaw-

sze dojrzewał w niej owoc rewolucji społecznej. Wypadki 1848 roku ujawniły właśnie w sposób charakterystyczny te dwa oblicza ówczesnych ruchów. Wszystkie rewolucje burżuazyjne, poczynając od rewolucji wesołego Ulenszpigiela w Niderlandach, wykazały, że walka o byt narodowy była dziełem tych samych klas co i nowy ustrój społeczny, a więc mieszczaństwa i „plebejskich" mas miast i wsi. W krajach rolniczych w owej walce, która jednocześnie była walką z feodalizmem, ogromną rolę odgrywało chłopstwo.

O sile napędowej rewolucji i w ogóle wszelkiego ruchu stanowiło to, w jakim stopniu stawał się ten ruch **ludowym**. Od udziału w walce wielkich mas społecznych zależały potencjalne możliwości rewolucji narodowo-wyzwoleńczej, jej demokratyczny charakter, jej rezerwy społeczne i stanowczość jej polityki.

Rewolucje te miewały rozmaite oblicza. Czasem patriota walczył w karnych szeregach wojskowych, kiedy indziej w płynnych i ruchliwych grupach partyzanckich. W każdym razie rewolucyjność sił bojowych i stopień, w jakim walka nabierała charakteru wojny ogólnonarodowej, zależał w prostej proporcji od tego, czy i w jakim stopniu walka o niepodległość kraju zbiegała się z walką o jego demokratyczne oblicze, czy i w jakim stopniu w umyśle kmiotka los ziemi polskiej lub francuskiej połączył się z losem jego łanu, z realizacją marzenia o posiadaniu tego łanu na własność.

Jednocześnie prosty lud ujawnił najbardziej bezkompromisowy patriotyzm. Miało to swoje namacalne, empiryczne przyczyny: jeśli lud nie posiadał szkoły, książki, elementarza w jedynym języku, którym władał — w języku ojczystym — wyrastał przed nim mur ciemnoty nie do pokonania. Papier urzędowy w języku obcym, obcy urzędnik, któremu z braku znajomości języka nie mógł się chłop poskarżyć na samowolę obszarnika — to wszystko wypychało go ostatecznie poza obręb stosunków społecznych, poza obręb obywatelskości.

Lud w masie swej, nie emigrował, jak możni. Lud zawsze zostawał. I nie miał do wolności drogi innej oprócz bezkompromisowej walki o wolność ogólnonarodową.

Co innego magnat, posiadacz ziemski, arystokrata. Należąc do panującej klasy średniowiecznej, która w odróżnieniu od warstw ludowych była kosmopolityczna, był on obojętny wobec sprawy narodowej jako takiej. Poza tym wroga mu była walka rewolucyjna, która uaktywniała masy, a więc niosła w sobie zarzewie rewolucji społecznej, antyfeodalnej rewolucji chłopskiej.

Ilekroć przedstawiciele feodalnej przeszłości — a takimi przede wszystkim byli wielcy panowie — czepiali się wozu narodowego, tylekroć sprawie wyzwolenia groziło sprowadzenie na manowce targów i ugody z ciemięzcą. Kolaboracja jest zjawiskiem tak samo starym jak i nowożytny naród. Nazwa jej zmieniała się, ale sama ona zawsze była dziełem reakcji społecznej, która w zawziętości klasowej wsadzała nóż w plecy własnej rewolucji. Toteż zasadnicza linia podziału w walce narodowo-wyzwoleńczej nigdy nie przebiegała między naro-

dem uciskanym a narodem uciskającym. Przebiegała ona najczęściej między patriotycznym ludem a zjednoczonym obozem możnych obu narodów.

Tak więc ruchy narodowo-wyzwoleńcze nie były zjawiskiem czysto polskim, lecz ogólnym dla określonego historycznego okresu; rodziły się one z głębokich przemian gospodarczo-społecznych i związane były z rozwojem kapitalizmu.

Sprawy polskie były jaskrawym i typowym zjawiskiem w owym okresie budzenia się Europy do nowego życia. Nasze powstania zawsze były ściśle związane z określoną falą rewolucyjną. Nie trzeba szukać u źródeł powstań irracjonalnej mistyki, jak to robią niektórzy, gdyż były te powstania zjawiskiem realnym i materialnym, jak materialnymi są wszystkie procesy i ruchy społeczne.

Gdyby Polska w okresie rozbiorów była tylko sztukowanym, przypadkowym wytworem średniowiecznej feodalnej polityki, to rozbiory skończyłyby z nią raz na zawsze, tak jak w swoim czasie raz na zawsze historia skończyła z konglomeratem austro-węgierskim. Wówczas wszelkie najbardziej bohaterskie próby galwanizowania tego feodalnego państwa byłyby donkiszoterią. Lecz rzecz się miała inaczej: stanowo-feodalna, niejednolita narodowościowo Rzeczpospolita ginęła, grzebiąc pod gruzami mocną i żywotną porośl nowożytnego narodu. Naród wbrew niesprzyjającym warunkom, wbrew ciśnieniu sił feodalizmu od wewnątrz (ze strony swych klas średniowiecznych) i od zewnątrz (ze strony trzech potęg rozbiorczych) — rozwijał się we wszystkich swych zasadniczych elementach: istniało narodowe mieszczaństwo, uwidoczniały się wiązania gospodarcze, rynek wewnętrzny, istniała polska manufaktura i wreszcie bujnie rozkwitała nowożytna, racjonalistyczna kultura narodowa. W porównaniu ze swoją zachodnią bracią — upośledzone były te pędy. Opóźnione w rozwoju, pozbawione w swoim czasie cieplarnianej opieki merkantylizmu i absolutyzmu — rozwijały się jednak i stanowiły młody, należący do przyszłości zalążek nowoczesnego społeczeństwa — były rękojmią historycznej trwałości Polski.

Pierwiastki nowoczesnego narodu były jednocześnie źródłem nieuniknionych prób wyzwoleńczych, prób odzyskania własnego narodowego państwa, którego politykę i rozwój wyznaczałyby potrzeby narodu, a nie doraźne wymogi tego lub innego zaborcy. Właśnie na gruncie nowych procesów gospodarczych i społecznych wyłoniła się działalność Sejmu Czteroletniego, Konstytucja 3 Maja i późniejsze powstania.

Każdy ucisk narodowy i wszelka przemoc hamowały rozwój nowoczesnego narodu. A ucisk potrójny, rozerwanie kraju na trzy strzępy, przemoc najbardziej feodalnych, wstecznych rządów Europy — to wszystko wielokrotnie zwiększało warunki niesprzyjające rozwojowi polskiej jednolitej wspólnoty narodowej. Na przekór jednak warunkom niewoli, wbrew odśrodkowym i wielce rozmaitym tendencjom gospodarczym i politycznym zaborców — do niepodległości przy-

szliśmy jako dojrzały naród. To, co wielu Polakom w siedemdziesiątych latach ubiegłego wieku wydawało się nieodmiennym i raz na zawsze dokonanym, pękło i znikło jak sztuczna przegroda, którą łamie mocny konar młodego drzewa. Świadczyło to najlepiej, jak realnym i żywotnym faktem jest odrębność narodowa.

Rewolucyjna walka powstańcza była normalnym przejawem dojrzewania narodu, w warunkach, gdy bytu naturalnego naród był pozbawiony — była ona przejawem wzrostu nowych sił klasowych — patriotycznych i antyfeodalnych jednocześnie. I nie wiadomo, czy bez powstań, które do sprawy narodowej budziły nowe warstwy społeczne, czy bez powstańczych tradycji, kształtujących świadomość narodową, czy bez kultury, literatury, nauki, dla których te tradycje były bodźcem — nie wiadomo, czy bez tego wszystkiego naród nasz ostałby się tak samo w długiej walce o zachowanie swej samoistności.

W kraju, gdzie zaborcy opierali się na zacofaniu społecznym i ustrojowym, w kraju, który nabrzmiewał przewrotem demokratycznym, walka narodowo-wyzwoleńcza musiała mieć tendencję do przerastania w rewolucję społeczną. Nie do pomyślenia też była rewolucja społeczna w formie innej, niż forma powstania przeciwko feodalnym potęgom zaborczym.

Zagadnieniem odrębnym jest, czy nasze powstania były w dostatecznym stopniu antyfeodalne i czy były dostatecznie zabarwione socjalnie. Różnica między nami a tymi, z którymi niżej polemizujemy, polega na tym, iż oni mają pretensje do powstań o to, że w ogóle były i że jakieś masy podnosiły do walki. My zaś twierdzimy, iż nieszczęściem naszych powstań było to, że nie przekształcały się w rewolucję społeczną, że podnosiły **za małe** masy.

Wśród burżuazyjnej historiografii są różne zdania co do przyczyn klęsk powstańczych: jedni szukają ich w naszym braku wybitnych wodzów wojskowych, inni widzą te przyczyny w małej armii i braku twierdz, a jeszcze inni — w złej strategii, inni wreszcie — w błędnej polityce zagranicznej. Lecz przecież w gruncie rzeczy wielcy wodzowie, dobra polityka i genialna strategia są zjawiskami nieprzypadkowymi. Wielkich wodzów wydaje społeczeństwo w krytycznej potrzebie i ciosa na miarę swych wysiłków. Zasadnicza przyczyna naszego ubóstwa w krytycznych okresach walki polegała na tym, że, nie przekształcając się w wielki demokratyczny przewrót, walka ta nie mogła wydobyć z narodu tych sił, rezerw, talentów i energii, które dla idei patriotycznej tylko wielkie przemiany społeczne są w stanie wykrzesać i uruchomić.

Polska walka narodowo-wyzwoleńcza, będąc elementem ogólnoeuropejskiej rewolucji i obiektywnie oznaczając polski postęp burżuazyjny, cierpiała na niedowład burżuazyjnej demokracji.

Burżuazyjne mieszczaństwo, a specjalnie jego demokratyczne, „jakobińskie", skrzydło było zwykle orędownikiem walki narodowo-wyzwoleńczej. U nas te elementy nie były ani dostatecznie silne, ani dostatecznej samodzielne. Ich miejsce zajęli rewolucjoniści szlachec-

cy. W swej najlepszej części świecili oni jednak odbitym światłem. Przede wszystkim zaś nie można było od obozu szlacheckiego oczekiwać konsekwentnego, rewolucyjnego zniesienia feodalizmu polskiego.

Jednocześnie zauważyli fatalnie na losach tych niedokrwistych ruchów przedstawiciele feodalnej przeszłości, ci co ujmowali władzę, aby zgilotynować walkę.

Nie tylko Marks, który oceniał sprawy polskie z perspektywy społeczeństwa dojrzalszego, widział, jaką wagę dla sprawy polskiej ma uwłaszczenie i „unarodowienie" chłopa oraz uczynienie z niego rewolucyjnego wolontariusza wojny wyzwoleńczej.

Konieczność tę rozumieli Staszyc i Kołłątaj. O przecięcie węzła agrarnego wołali Szaniecki i Lelewel. I działacze Towarzystwa Demokratycznego, a przede wszystkim „Ludu Polskiego" z konsekwencją rewolucyjnych demokratów ukazywali społeczny przekrój powstań i wytknęli jako zasadniczą przyczynę klęsk — ich niedowład społeczny. Na tym realiźmie historycznym polega ich wielkość.

SEDNO POLEMIKI

Ostatnio ma miejsce swoista „rewizja historyczna", wychodząca z pewnych środowisk, znajdujących się na prawym skrzydle naszego wachlarza politycznego.

Prąd ten można by nazwać neopozytywizmem historycznym. Nie wnosi on nic świeżego i nowego w dziedzinie myśli i koncepcji historycznych. Odgrzewa wypowiedzi pozytywistów sprzed 70 lat, powtarza ugodową historiozofię Stańczyków i wreszcie jak Ewangelię cytuje wypowiedzi Dmowskiego, a jego ugodową wobec caratu politykę przedstawia jako szczyt mądrości politycznej, a nawet postępowości.

Wypowiedzi Kętrzyńskiego, Bocheńskiego, Horodyńskiego[1]), a nawet ogólna koncepcja książki Pruszyńskiego „Aleksander Wielopolski" bardzo przypominają koncepcję i myśli Wrotnowskiego, Lisickiego, Smolki, Popiela, Klaczki i znowu Dmowskiego.

Autorzy ci przekonywują społeczeństwo, że najsłuszniejszą i najbardziej postępową polityką w przeszłości była polityka ugody wobec caratu, że walka narodowo-wyzwoleńcza przynosiła szkody nie do powetowania, że była przestępstwem wobec narodu. Próbują oni przekonać nas, że powstań doskonale mogło by nie być. Nurt ugody — to „nurt realistyczny", to „nurt ludzi, których jedyną racją była materialna korzyść dla własnego kraju[2]). O kierunku rewolucyjnym tenże autor mówi: „Nurt powstańczy — to nurt romantyczny, to nurt ludzi nie tylko bezkompromisowych, ale straceńców". „To ludzie, rozumujący z zasady kategoriami irracjonalnymi".

---

[1]) Kętrzyński „Dziś i Jutro" Nr 1 (7), Tygodnik Powszechny Nr. 28 „Historyczne perspektywy", Bocheński „Dzieje głupoty" wyd. 1947; Horodyński „Dziś i Jutro" nr. 5 (2); Tygodnik Powszechny nr. 28 (34) „Dziś i Jutro" nr 5 (62) „1863 — 1947".

[2]) Tygodnik Powszechny Nr 28

Horodyński[3]) przeciwstawia realną myśl polityczną Lubeckiego, Wielopolskiego — „tradycji walk rewolucyjnych i powstańczych", „tradycji Mierosławskich i Trauguttów". Tenże autor chwali „ludzi z Lublina", że połączyli obie tradycje, a szczególnie „ich zasługą już dziś historyczną było wskazanie społeczeństwu polskiemu realnej polityki w stosunku do Rosji". Przykłady i argumenty dla poparcia tej koncepcji czerpie się przeważnie z okresu powstania styczniowego. Powstanie to przedstawiane jest jako jaskrawy przykład porywania się z motyką na słońce, chwytania za broń w sytuacji beznadziejnej. Wielopolski otrzymuje całkowitą weryfikację historyczną. Książka Pruszyńskiego o Wielopolskim jest zdarzeniem literackim i publicystycznym o największym znaczeniu spośród neopozytywistycznej literatury. Jest to książka o Wielopolskim, którego „wielkością" jakoby było, że zrozumiał „potrzebę współdziałania dwóch największych narodów słowiańskich"

W książce tej Wielopolski wyrasta na największego męża stanu i patriotę tego okresu.

Książka Bocheńskiego „Dzieje głupoty" jest typowa i charakterystyczna przez swoją groteskowość. Występując w charakterze rebelianta burzącego ustalone pojęcia i tradycje autor rozstawia dość bezceremonialnie wypadki i postacie historyczne. Z jednej strony wszyscy ci, którzy na przestrzeni trzech wieków uporczywie dążyli do ugody z caratem, do przetrwania u jego boku kosztem wyrzeczenia się bytu narodowego i walki o ten byt. Od Stanisława Augusta, poprzez Wielopolskiego, do Dmowskiego mają oni reprezentować „dobrą i szlachetną" stronę naszej historii. Lecz wysiłki ugodowców raz po raz niweczone były przez „szaleństwa" powstańcze. Powstania, według autora, pochodziły, z wyolbrzymienia w naszym życiu „fantazji poetyckie", „mitów historycznych, jak to „mitu godności narodowej", „mitu walki o niepodległość", „mitu walki o Polskę narodową", które to mity z winy historyków gloryfikujących walkę narodowo-wyzwoleńczą, opanowały umysły pokoleń i spowodowały, iż „powaliliśmy w Radomiu Czartoryskich, w Sejmie Czteroletnim i Insurekcji Stanisława Augusta, w Nocy Listopadowej Lubeckiego, w Styczniowej — Wielopolskiego, Dmowski i Piłsudski zaparli się sami swego geniuszu!"

Książka ta, jak słusznie zauważa prof. Kieniewicz[4]), może nie zasługiwałaby przez swą powierzchowność i tendencyjność na uwagę, gdyby nie to, że właśnie dzięki tym cechom ujawnia typowe dla całego kierunku tendencje.

---

[3]) **„Dziś i Jutro" Nr 5 (62) „1863 — 1947".**

[4]) **Prawdziwą** satysfakcję sprawia artykuł prof. Kieniewicza „Nowy sąd nad historią" Jest to protest naukowca przeciwko wypaczeniu i upraszczaniu osiągnięć nauki. Prof. Kieniewicz protestuje przeciwko tezie, iż historycy ponoszą winę za takie, a nie innne losy naszej polityki, i nie będąc marksistą twierdzi, że historyk nie kieruje społeczeństwem, gdyż „jest dzieckiem epoki,

OBIEKTYWNE WARTOŚCI HISTORII

Wyżej wspomniane prace i artykuły, przede wszystkim zaś książka Bocheńskiego, wywołują potrzebę obrony naukowej wartości nauki historycznej, protest przeciwko dość bezceremonialnym wycinankom historycznym na użytek doraźny.

Historia posiada obiektywne wartości naukowe, których nie wolno zaprzepaszczać. Historia (i tak ją odtwarzali zawsze wielcy historycy, historycy klasycy) jest przede wszystkim nauką o rozwoju społeczeństwa. Przedmiot jej badań — to swoista niepowtarzalność i jakościowa odmienność zjawisk historycznych, które wiążą się w jednolity proces rozwojowy.

Nie można bezkarnie kastrować historii. Ci, co chcą bronić posunięć politycznych dnia dzisiejszego przez gloryfikację Stanisława Augusta, Wielopolskiego i Dmowskiego, z jednej strony, pozbawiają odpowiednie okresy dziejów ich barw niepowtarzalnych, a z drugiej strony kaleczą obraz dzisiejszej rzeczywistości. Historia w takim tendencyjnym ujęciu wygląda jak pociąg po katastrofie: kupa szczątków w nieładzie, które przechodzień może zużytkować w swych celach, ale w sposób daleko odbiegający od pierwotnej roli przedmiotów.

Nie traktujemy zjawisk historycznych z biernym relatywizmem. Ale nasz stosunek do historycznych postaci i faktów określa się miejscem danego faktu lub postaci w skomplikowanym mechaniźmie odpowiedniej epoki i rolą, jaką ta postać odegrała w ówczesnej walce społecznej między siłami postępu i siłami wstecznymi. Badacz wyławia z mięsiwa epoki fakt historyczny i izoluje go dla analizy pod swym mikroskopem. Lecz zawsze ma on przed oczyma jedyną w swoim rodzaju tkankę historyczną, która fakt ów wyłoniła, zarazem analizując wtórny wpływ owego faktu na ówczesną rzeczywistość.

Przy obrachunku sił i możliwości, jakimi społeczeństwo rozporządza dla walki, nie dość jest zmierzyć jego potencjał militarny. Pod uwagę powinny być wzięte siły produkcyjne, zdolność ustroju do walki, wynikająca z tego, **jaki** to jest ustrój, oraz stosunek ludu do walki, co stanowi o wartości żołnierza. Nie można w bilansie historycznym obejść się bez czynnika społecznego i klasowego.

Toteż prawdziwa naukowa historia uwzględnia nie tylko dzieje oficjalne, historię klik rządzących, osób panujących, historię generałów i dyplomatów, lecz i **historię istotną**, którą tworzą wielkie klasy społeczne znajdujące się poza ramami oficjalnej historii. Historiogra-

w której żyje". Żąda on także uwzględnienia aspektu społecznego i gospodarczego i podkreśla, iż „rozum polityczny Lubeckich i Gołuchowskich znajdował oparcie w warstwach posiadających, które szukały u sąsiednich dworów absolutnych oparcia przeciw demokracji krajowej". Te wypowiedzi są jaskrawym dowodem, że prawdziwi uczeni żywiołowo stają na stanowisku materialistycznym i uwzględniają znaczenie interesów klasowych w historii.

fia, która w naszych dziejach uwzględniała tylko politykę wielkich królów, magnatów i szlacheckich koterii — dawno straciła pozory nauki.

Spotykamy się i z tym, że oficjalne stosunki międzynarodowe[5]) ważkie skądinąd, wyrastają na jedyną sprężynę spraw polskich. Ten aspekt nabiera swoistej wymowy gdy uwzględnimy, że w końcu osiemnastego weku i w wieku dziewiętnastym w większości krajów Europy, szczególnie zaś na wschód od Renu, rządy, armia, dyplomacja — a więc wszystko, co jest przedmiotem tradycyjnej historii oficjalnej — znajdowało się w rękach czynników feodalnych, zachowawczych wobec przebijającej się wszystkimi porami rzeczywistości kapitalistycznej. Stwierdza to i Pruszyński[6]). „Owa warstwa szlachecka czy arystokratyczna była istotną warstwą rządzącą Europy". Lecz za tym twierdzeniem nie następuje żaden wniosek. A przecież, przy wyłącznym uwzględnianiu historii „jednej warstwy", poza polem widzenia pozostaje szeroki wachlarz burżuazyjno-demokratycznej opozycji społecznej, która stanowiła pion ówczesnego społeczeństwa, a która nie miała lub prawie nie miała oficjalnej reprezentacji. Poza polem widzenia pozostają te procesy gospodarcze i społeczne, dzięki którym dążenia narodowe przestawały być „mistyką", „mitem", „irracjonalnym nastrojem", a stawały się materialną siłą, realnym i nieodwracalnym procesem.

„SZALEŃSTWO" CZERWONYCH I „REALIZM" WIELOPOLSKIEGO

Dla tego, kto widzi tylko oficjalną stronę historii, wysiłki powstańcze musiały być jedynie tragicznym szaleństwem.

Lecz uczestnicy demokratycznych ruchów polskich, którzy mieli oczy otwarte na żywą historię i wyczuwali tętno prawdziwego życia — mieli realne podstawy, aby liczyć na poparcie europejskiej albo rosyjskiej rewolucji. Jak ściśle związana była walka Polski z losami walk antyfeodalnych w świecie, świadczą dokumenty, ówczesna prasa, mowy parlamentarne itd. W XIX wieku obok oficjalnej polityki międzynarodowej istniała jeszcze międzynarodowa polityka demokracji i klasy robotniczej, której nie można nie brać pod uwagę. Gdy rewolucje upadały pod naciskiem reakcji, przegrywali i ci, którzy z ich poparcia korzystali lub na to poparcie liczyli.

Cały szereg autorów uzależnia uzyskanie niepodległości w 1918 r. od tego, że kraj 50 lat nie walczył i nie przeszkadzał dojrzewaniu konfliktu między zaborcami. Stąd paradoksalny wniosek — jakoby walka o niepodległość odsuwała jej odzyskanie.

My zaś obok procesów gospodarczych i społecznych w walce powstańczej widzimy czynnik przybliżający niepodległość. W znacznym stopniu dzięki tej walce niepodległość była w XX wieku już tylko sprawą czasu. Zasadniczą przesłankę, która umożliwiła jej odzyska-

---

[5]) Bocheński — „Dzieje Głupoty".

[6]) Pruszyński — „Aleksander Wielopolski".

nie, widzimy nie w układzie sił między krajami „Entente cordiale" i trójprzymierza, lecz w rewolucji rosyjskiej, w zwycięstwie jej zasad politycznych i narodowych. To, na co polski obóz radykalny wielokrotnie liczył, nie zawiodło w ostatecznym rozrachunku.

Momenty te trzeba uwzględnić szczególnie w odniesieniu do roku 1863. Zwolennicy „ugodowego" realizmu przytaczają powstanie styczniowe jako jaskrawy przykład nieobliczalności powstańczej. Czy rzeczywiście powstanie było straszliwie samotnym wysiłkiem?

Fatalny moment wybuchu, spowodowany przez wrogów, zamieszanie w kierownictwie, pierwsze niepowodzenia, które odegrały tak fatalną rolę, to są rzeczy istotne, lecz stanowiące zagadnienie raczej taktyki. Przy dzisiejszym stanie badań nad historią ruchów społecznych zadziwia negowanie **istotnej** sytuacji międzynarodowej powstania. Istnieje obszerna literatura udowadniająca, iż na przełomie 50-tych i 60-tych lat przetaczała się przez świat ostatnia w XIX wieku fala rewolucji i wojen wyzwoleńczych. Zasięg jej był szerszy niż kiedykolwiek, gdyż ogarnął Amerykę i Rosję, a rozpoczął się w Indiach. Podczas gdy Bismarck, gnębiąc liberałów w parlamencie pruskim przygotowywał zjednoczenie Niemiec od góry i nałożenie im żelaznego kagańca przeciw rewolucji — Włochy znów próbowały zjednoczyć się drogą rewolucyjną. Walczyła o wolność Irlandia. W porównaniu z rokiem 1884 nowe było to, że do ogólnej fali rewolucji przystąpiła Rosja. Pierwszy raz synchronizował się przyśpieszony, gorączkowy puls Rosji i Europy.

Ogólny kryzys w Rosji, wywołany przez wojnę krymską, trwał i rósł. Reforma rolna 1861 była tylko samoobroną caratu przed zagrażającą mu wojną chłopską. Pierwszy raz w Rosji zaistniała **rewolucyjna sytuacja.** Obszarnicza reforma nie ugasiła pożaru. W 1861 roku rozruchy ogarnęły blisko 1200 majątków. Prócz tego chłopi stosowali rozmaite formy czynnego sabotażu i oporu wobec reformy. Europa ze zdziwieniem ujrzała w obu stolicach Rosji dojrzały ruch demokratyczny, który zdecydowanie żeglował ku demokratycznej ludowej rewolucji. Nie w próżnię rzucał Czernyszewski swe ulotki nawołujące „Ruś do topora". Nikt nie ocenił wtedy równie trafnie jak Marks i Engels ludzi typu Czernyszewskiego i Hercena, a także znaczenia ruchów rosyjskich. Określając sytuację światową Marks w 1861 roku notował, że najważniejsze wydarzenia epoki — to walka o wolność murzynów w Ameryce i powstania chłopów rosyjskich.

Czy to była mistyka? Nie, to była realna historyczna sytuacja, którą też brali pod uwagę „czerwoni" — zwolennicy rewolucji społecznej, konsekwentni niepodległościowcy, rozpatrując powstanie jako jedno z ogniw łańcucha rewolucji. Losy polskiej walki wyzwoleńczej i rosyjskiej rewolucji demokratycznej były związane. Czyż nie było realizmem, że z nadzieją spoglądali w stronę kotłującej się Rosji, czyż nie było realnym posunięciem, że razem z Hercenem układali plan wspólnej walki przeciw caratowi? Ani jedni, ani drudzy nie wątpili, że trzeba iść razem. Szło już tylko o terminy i kwestię taktyki. Pru-

szyński spostrzega wypadki rewolucyjne w Rosji... i tyle. Nie bierze ich pod uwagę jako potężnego czynnika, decydującego o sytuacji. Bocheński załatwia się z problemem prościej: tylko w caracie widzi on przedstawiciela narodu rosyjskiego i tylko ten jeden czynnik bierze pod uwagę[7]).

W ocenie sytuacji nie można negować takiego „drobiazgu" jak społeczeństwo zarówno polskie jak rosyjskie.

Przy studiowaniu faktów zastanawia rozmiar i charakter warszawskiego ruchu przed powstaniem. Był to ruch całej ludności Warszawy. Ruch mas stolicy, żywiołów demokratycznych — rzemieślników, robotników, drobnego kupiectwa, studentów, niższego duchowieństwa. Uderza, iż element robotniczy i rzemieślniczy, nie tylko brał udział w wypadkach, ale nadawał im swoisty wyraz. Zwraca uwagę aktywność kobiet, co świadczy zawsze o wysokiej temperaturze społecznej. Warszawie wtórowała Łódź i strajki robotnicze w innych ośrodkach. Liczne rozruchy chłopskie trwały przed powstaniem i podczas powstania. To nie było bez znaczenia. Wieś budziła się ze śpiączki, a jej walka miała charakter wybitnie klasowy — walczył a ona z uciskiem pańszczyźnianym o ziemię. Nie można zapominać również o fermencie w wojsku Nie była więc konspiracja grupką oderwanych od społeczeństwa szaleńców. W Polsce bez wątpienia miał miejsce moment rewolucyjny i konspiracja była jego wyrazem. Opierała się ona na ruchu masowym, wielotorowym i wielobarwnym, o mnóstwie odcieni politycznych, na ruchu, który zawierał w sobie obok protestu narodowego — prądy klasowe, socjalne, co mogło obiecywać w przyszłości rozwój rewolucji narodowej i społecznej jednocześnie.

Wobec tych faktów twierdzenie Pruszyńskiego, że wroga Wielopolskiemu opinia składała się z „ciotek, gaduł i krzykaczy", grzeszy co najmniej nieścisłością.

Wielopolski w odróżnieniu od swego biografa dobrze wiedział, z jakim niebezpieczeństwem walczy, przeciwko czemu układa się z caratem. Inny biograf Wielopolskiego stwierdza, że margrabiego bardzo niepokoiła „zaraza rewolucyjna"[8]).

Na tle przypływu rewolucyjnego w Rosji i Polsce „realna" i „patriotyczna" praktyka Wielopolskiego nabiera szczególnej socjalnej wymowy.

Wielopolski — heglista[9]), przyjmujący Hegla od tej samej strony co i wykształcony junkier pruski, Wielopolski, zawierający przyjaźń z Bismarckiem w carskiej twierdzy — Petersburgu, podminowanym przez rewolucję — był zadziwiająco konsekwentny przez całe życie.

---

[7]) **Bocheński dochodzi do tego, że twierdzi, iż hasło „Za naszą i waszą wolność" było błędne, gdyż trzeba było głosić potęgę Rosji. Społeczny posmak tego twierdzenia jest wyraźny.**

[8]) **AK — „Aleksander Wielopolski" str. 127.**

[9]) **Lisicki — „Literatura i polityczny spadek po Wielopolskim".**

Podczas powstania listopadowego jako młody, lecz zawzięty przedstawiciel polskich „torysów" prowadził w sejmie i swym pisemku „Zjednoczenie" konsekwentną politykę paraliżowania powstania, utrzymania jego „legalizmu" wobec caratu, zwalczania w nim prądów społecznych, postępowych, jednym słowem był klasycznym przedstawicielem magnackiej polityki w powstaniu.

W okresie między powstaniami był jednym z pierwszych, którzy głosili uznanie rozbiorowego status quo, minimalizm i bezideowość, „obronę pierwiastków bytu", „niewiązanie się z demagogią" i „korzystanie z okoliczności[10]).

Powstanie Szeli w 1846 r. spowodowało list szlachcica polskiego do księcia Metternicha[11]) pióra Wielopolskiego. List ten traktuje się zwykle wyłącznie w aspekcie międzynarodowych dyplomatycznych kombinacji — jako zdecydowaną (zresztą dość odosobnioną) zmianę orientacji: rezygnację z liczenia na zachód i zwrotu ku panslawizmowi, ku caratowi. List ma jednak swoją ogromną wymowę klasową. Dominują w nim dwa momenty — przerażenie obszarnika stojącego oko w oko z rebelią chłopską oraz wiara w potęgę caratu jako jedynej siły w Europie, zdolnej do zduszenia wszelkiego „buntu". Nie przypadkowo Rosję przeciwstawia Wielopolski „zgniłej cywilizacji zachodniej". Na zachodzie słychać już było kroki nadchodzącej rewolucji. Powstanie krakowskie było jej czołówką. Przedstawiciel feodalnej reakcji polskiej szukał w caracie oparcia i przeciwko polskiej rebelii chłopskiej i przeciwko rewolucji paryskiej. Takie było klasowe, społeczne podłoże panslawistycznej frazeologii listu, a później przyjaznych stosunków Wielopolskiego z caratem. Sytuacja rewolucyjna w Rosji była groźna i dla polskiego magnata. Ognik jakobiński miał właściwości epidemii i jednakowo przerażał nad Wisłą i nad Newą.

Interesy Wielopolskiego i caratu zbiegały się w dziele walki z rewolucją polską i rosyjską. Dla tej wspólnej klasowej sprawy robiło się daleko idące ustępstwa kosztem interesów Polski. Wielopolski od początku obiecywał, że nie będzie Rosji stawiał „żadnych warunków"[12]). Bezgraniczny kompromis był jego zasadą w pertraktacjach z caratem. Wielopolski nie stał jak inni przestawiciele ziemiaństwa na gruncie Konstytucji 1815 r. — zadowalniało go to, co carat dawał, nawet gdy była to drobna reforma administracji, zezwolenie na samorząd w roli doradczej. Nie zmieniało to charakteru zależności od Rosji, a za to mogło być próbą rozładowania rewolucyjnej sytuacji, osłabienia niepodległościowych, bezkompromisowych nastrojów społeczeństwa.

Te drobne kompromisy i to rozładowanie sytuacji potrzebne były obu stronom. Dla caratu powstanie polskie było groźne przez swą siłę zapalną.

---

[10]) AK — „Aleksander Wielopolski".

[11]) Lettre d'un Gentilhomme Polonais sur les massacres de Gallicie, adressée au Prince de Metternich.

[12]) A. K. „Aleksander Wielopolski", „Lettre d'un Gentilhomme..."

Wobec polskiego ruchu rewolucyjnego Wielopolski odgrywał rolę emisariusza caratu na Polskę. W walce z rewolucyjnym ludem stosował zwykłe policyjne metody reakcji, która uważała represje za najlepszy środek przeciwko nieodwołalnym procesom społecznym. Można było by tę politykę nazwać bismarkowską, gdyby była bardziej giętka, gdyby był stosowany nie tylko „bat", ale i „piernik". Ale jakie są podstawy, aby w polityce tej widzieć intencje patriotyczne, uważać ją za narodową rację stanu?

Polska, którą Wielopolski przykuwał do nogi Aleksandra II, miała być krajem zahamowanego rozwoju, z dopuszczeniem kapitalizmu do wsi tylko w takim stopniu i w takich formach, w jakich było to potrzebne obszarnikom, ze stanem trzecim wzmocnionym lecz obcym narodowo, a więc obojętnym wobec spraw wyzwoleńczych. Polityka rolna w danym wypadku, jak zwykle, może być kryterium, które wykazuje **istotne oblicze działacza.**

Punktem wyjścia dla Wielopolskiego było, że „skaleczenie prawa własności w jakiej bądź żyłce organizmu społecznego rani tę własność i drażni we wszystkich członkach"[13]). Możliwość uwłaszczenia Wielopolski kategorycznie odrzucał, uważając ją za zamach na „prawa własności", za niebezpieczny precedens, który może wywołać później pretensje chłopów do ziemi folwarcznej. Twierdził, że „uwłaszczenie, chociażby na zasadzie sprzedaży lub zamiany przymusowej, rodzi zagrożenie i obawę co do własności ziemi pod innymi imionami dziedzicznej, jak to co do dzierżaw wieczystych, młynów, a na koniec dzierżaw folwarcznych"[1]).

Toteż Wielopolski konsekwentnie zaprzeczał, jakoby chłopu potrzebna była ziemia na własność, twierdząc, że burzyciele i mącicielе sztucznie narzucali chłopu żądanie własności.

„Namiętność do ziemi nie jest namiętnością do jej własności. Włościanin nasz zapala się do tego, co osiągnąć może — do czynszu w miejsce pańszczyzny, do powiększenia dzierżawnej osady, do jej utrwalenia". „Subtelne różnice dalekiego tytułu posiadania są mu obojętne, a sztucznie raz obudzony urok własności nie da się na lat dwadzieścia kilka w kształcie premii wolnymi obietnicami zabalsamować"[14]).

Reformy Wielopolskiego miały na celu uratowanie własności ziemi dla obszarnika, uratowanie jego absolutnego prawa decyzji co do odprzedania lub nieodprzedania tej ziemi chłopu. Były te reformy swoistym rodzajem pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu — próbą skierowania tego rozwoju w takim kierunku, aby wszystkie koszty przemian społecznych ponosił chłop i aby chłopu odebrać wszelką nadzieję otrzymania ziemi na własność.

Wprowadzone przez Wielopolskiego oczynszowanie zamiast pańszczyzny było bezsprzecznie postępem gospodarczym w zestawieniu z pańszczyzną, gdyż wciągało chłopów w stosunki towarowo-pienięż-

---

13) A. K. — „Aleksander Wielopolski"

14) Tamże, str. 57.

ne, uniezależniało ich od obszarnika, a obszarnikowi ułatwiało gospodarkę towarową. — Ale tylko w zestawieniu z pańszczyzną. Obowiązkowe oczynszowanie mogło być traktowane jako dobrodziejstwo dla chłopów jeszcze w końcu XVIII stulecia. Teraz zaś, w 60-tych latach XIX stulecia, nie odpowiadało już ani postępowi gospodarczemu, ani nie mogło zadowolić chłopstwa, które powszechnie, w ruchach 1861 r. żądało ziemi.

Reformy margrabiego wyglądały także fatalnie na tle stanu rzeczy w innych krajach. Co prawda Wielopolski doradzał **dobrowolne** umowy między chłopami a dziedzicami dla stopniowego wykupu czynszów, po czym działki stawałyby się własnością chłopa. Lecz o postawieniu sprawy na płaszczyźnie **dobrowolnej umowy** można mówić tylko jako o frazesie. Świadczy o tym „realizacja“ tych rad w praktyce, która równa była zeru.

Konserwatywny sens reformy majowej Wielopolskiego uwypukla się, gdy przypomnimy sobie, że miała ona miejsce po reformie 19 lutego w Rosji. Rosyjscy obszarnicy mieli odwagę „nie łudzić“ się co do tego, że żądanie ziemi przez chłopów jest „sztuczne“. Rozmach ruchu chłopskiego był tego nadto dobitnym świadectwem. W reformie 1861 r. w Rosji, chłopi, chociaż za ciężki i długoterminowy wykup i na fatalnych warunkach, ale otrzymali swe działki na własność.

Działki im okrojono, przy pomocy rozmaitych „odcinków“, ale musiano im je dać. Rozumiano, że gra idzie nie o formę feodalnej renty, nie o stopień feodalnej zależności chłopa, lecz o **samo istnienie feodalnego porządku.**

Lecz oto powstania chłopskie po reformie, w których chłopi żądali ziemi bez wykupu i natychmiast, świadczyły, że takie uwłaszczenie już nie odpowiada chłopu, że chłop nie tylko żąda uwłaszczenia, ale świadom jest tego, jakie to uwłaszczenie być powinno.

A więc polityka Wielopolskiego w sprawie rolnej była jeszcze bardziej daleka od ducha czasu niż posunięcia obszarników rosyjkich. Cóż więc dziwnego, że ta polityka rolna skończyła się fiaskiem. Cóż dziwnego, że upadł sam Wielopolski, uporczywie stający w poprzek biegowi historii. Realizm prawdziwy polega na zrozumienia kierunku, w jakim rozwijają się niedwracalne procesy historii. Cały szereg ciekawych posunięć Wielopolskiego wobec Żydów, wobec kościoła oraz administracyjno-ustrojowych i oświatowych nie zmienia zasadniczego faktu, iż reprezentowały one nie narodową, lecz obszarniczą, antyludową „rację stanu“.

Był to swoisty typ reform burżuazyjnych, stanowiących pewien krok naprzód wobec powszechności ucisku i obskurantyzmu, lecz konserwatywnych wobec dojrzewających przeobrażeń demokratycznych i skierowanych właśnie przeciwko tym przeobrażeniom. Wielopolski realizował te reformy w walce z „żubrami“ i „hreczkosiejami“ — po to, aby ratować ich ogólny stan posiadania, po to, aby wymigać się od demokratycznego przewrotu.

Tak samo jak reformy rosyjskie po wojnie krymskiej i w latach 1863-64, reformy Wielopolskiego miały na celu odnowienie starego, zmurszałego gmachu obszarniczego ustroju zgodnie z wymogami kapitalizmu. Podobny też był sens reform Bismarcka w 1867 r. i w ogóle jego polityki, w której Lenin widział klasyczny „pruski" przykład obszarniczego „wślizgiwania się" w kapitalizm.

Każdy ruch rewolucyjny ma swoje obiektywne i subiektywne warunki. Ileż to poważnych powstań upadło dlatego, że źle był wybrany moment wszczęcia akcji, że niezdecydowane kierownictwo nie umiało wyzyskać istniejących strategiczno-politycznych możliwości, że nie umiało ono lub nie chciało podnieść do walki szerszych klas społecznych.

Czynnik subiektywny odegrał ogromną rolę i w powstaniu 1863 r. Jarosław Dąbrowski nawoływał do wystąpienia w 1862 r., dowodząc z cyframi w ręku, że moment jest dogodny. Później Hercen błagał, aby nie zaczynać w 1863 r., lecz poczekać rok, dwa, aż dojrzeje fala rewolucji w Rosji. Słusznie przypuszczał, że w razie niepowodzenia powstania polskiego szowinistyczna nagonka zgasi ruch rosyjski. Powstanie wbrew radom najlepszych głów obu narodów rozpoczęto w momencie najgorszym, sprowokowanym przez wroga. Niosło ono na sobie to samo piętno co i inne nasze powstania — anemię socjalną. W odróżnieniu od powstania listopadowego — w r. 1863 mieliśmy wyłącznie tylko ruchawkę partyzancką. Była to wybitnie ludowa forma walki i mogła ona dać rezultaty tylko jako powszechna wojna chłopska. A wojny chłopskiej nie było.

Aby podnieść chłopa, pełnego uprzedzeń i urazów, trzeba było długofalowej jakobińskiej polityki. Socjalna polityka powstania zaczęła się za późno, trwała za krótko.

Wszystko przecięło przejęcie kierownictwa przez białych. Grabiec w końcu swej książki, wywołującej zgrozę obrazem martyrologii powstańczej, z uczciwością obiektywnego historyka wykazał, że wysiłek był minimalny, i w ludziach i w środkach, że był to wysiłek, i to niezbyt wielki, jednej właściwie warstwy. Porównanie, jakie przeprowadza on z tym, co wydały z siebie Stany A. P. w okresie wojny o niepodległość, która rzeczywiście była wojną ogólnonarodową, jest aż nadto wymowne. Szlacheckie kierownictwo nie wyzyskało początkowego poruszenia i rozpędu innych warstw społecznych. Proporcjonalny do głębokości brózdy, jaką powstanie żłobiło w masywie społeczeństwa, był i jego wysiłek.

O „PRZEGRANYCH" REWOLUCJACH I POWSTANIACH

W tradycyjnym oportunizmie historycznym nie ma nic nowego. Wbrew realnej historii chciałby on przedstawić bieg dziejów jako szereg rozsądnych posunięć wielkich zachowawców, którym raz po raz zmiatają pionki z szachownicy awanturnicy „robiący" rewolucję.

Jednak wbrew temu bieg dziejów dowodzi, że wielkie kryzysy gospodarcze i ustrojowe rozwiązują się w przewrotach i rewolucjach, które są formą czynnego oddziaływania na historię wielkich mas ludzkich.

Jak ustosunkować się do tych rewolucji i powstań, które były wywołane przez zasadnicze procesy społeczne, w których nowe klasy szukały swej egzystencji politycznej, a młode narody swego bytu narodowego, a które kończyły się klęską?

Czy możliwa jest ocena ich jako zbrodni wobec narodu, czy rzeczywiście uwsteczniały one rozwój cywilizacji i kultury? Czy wreszcie mogły one „nie być", czy można było uniknąć rewolucji społecznych i powstań narodowych, czy można było procesowi historycznemu nakazać inne drogi przemian?

Rewolucja zwycięska, powstania „udane" przychodzą zwykle drogą utorowaną przez klęski. Korzystają one z doświadczeń tych klęsk i dojrzałości, którą społeczeństwo zdobywa w wielkiej szkole politycznej, jaką jest walka klasowa. Zbierają one plon z tego ziarna, które posiała walka rewolucyjna poprzednich pokoleń.

Husyci w swym nurcie radykalnym, taboryckim ponieśli klęskę. Lecz rewolucja ich była potężnym bodźcem dla rozwoju tej części Europy i zachodniej Słowiańszczyzny. Husytyzm stworzył niezniszczalne tradycje kulturowe i społeczne, którym dużo zawdzięczało i polskie odrodzenie.

Czy klęska Robespierre'a, a później restauracja świadczy, że rewolucji mogło nie być?

Jak wyglądałaby Europa i europejska burżuazyjna demokracja bez „nieudanych", a według oceny Pruszyńskiego „lekkomyślnych", rewolucji 1848 r.? W Rosji zwyciężyła dopiero trzecia rewolucja i Lenin uważał, że swe zwycięstwo zawdzięcza ona przede wszystkim doświadczeniom pierwszej rewolucji w 1905 r., którą utopiono we krwi.

Nasze powstanie 1863 r. mogło być lepiej czy gorzej pokierowane, mogło mieć takie czy inne oblicze klasowe i mogło wybuchnąć w innym momencie, ale nie mogło go w wieku XIX w ogóle nie być. Nie tą, to inną kierowniczą grupę „szaleńców" musiał wyłonić wybuch dojrzewający w społeczeństwie. Półtora roku powstania styczniowego przeorało nawet te warstwy, które nie uczestniczyły aktywnie w walce. Było powstanie przede wszystkim potężnym katalizatorem dla wsi, dla czynnej jej podstawy wobec obszarnika i pozostałości feodalnych. Powstanie zmieniło stosunki ekonomiczne na wsi. Powstaniu zawdzięczamy rzecz tak doniosłą, jak uwłaszczenie chłopów. Stworzyło ono fakty dokonane, do których musiał nagiąć się zwycięski carat. Odzyskanie niepodległości przyniosła nam nowa fala rewolucji europejskiej, która zwyciężyła w swym kulminacyjnym punkcie, jakim od 60-tych lat XIX wieku była Rosja.

Jak wyglądalibyśmy u progu tej niepodległości bez Konstytucji 3 Maja, która zapoczątkowała burżuazyjne przemiany w Polsce? Jak wyglądalibyśmy bez powstań naszych w XIX wieku, które były kosztowną, lecz jedyną drogą do zjednoczenia narodowego? Wrotnowski[15]) pisał kiedyś, w okresie pozytywizmu, gdy burżuazja już przestała przodować narodowi w walce, a proletariat dopiero do tej roli przystępował, o tym, że naród nareszcie hołduje tylko „duchowej idei narodowej", „duchowej jedności narodu", która „jako duchowa żadnej się przemocy nie obawia" i wygodna jest tym, że może żyć i rozwijać się pod władzą trzech zaborców. Zapominał tylko, że ta „idea narodowa", „jedność duchowa" wyrosła i dojrzała w wielokrotnej realnej walce, że bez tej walki nie było by tak dojrzałej idei narodowej nie było by jednolitej świadomości narodowej, którą naród przechował aż do momentu odzyskania niepodległości.

Wreszcze powstaniom zawdzięczamy przodujące miejsce, które zajmowaliśmy u schyłku XVIII i w wieku XIX w ogólnym uszeregowaniu burżuazyjnego świata przeciwko reakcji feodalnej. Panowie „realiści" skłonni są tym gardzić. Czy zdają sobie sprawę, że i dzisiaj zbieramy plony stuletniej wiary w demokratyczną, postępową rolę Polski w świecie?

Ale rewolucji i wielkich powstań narodowo-wyzwoleńczych nie można identyfikować ze wszelką akcją zbrojną.

Powstanie wszczynane naprzykład przez Bakunina i naogół pucze anarchistów, były imprezami awanturniczymi, nie związanymi z szerszym ruchem społecznym, nie odzwierciadlającymi żadnych głębszych dążeń rewolucyjnych, socjalnych.

Przeprowadzana ostatnio analogia między powstaniami XIX wieku, a powstaniem warszawskim oraz próby udowodnienia, że tamte powstania **były tak samo** niepotrzebne i szkodliwe, jak powstanie warszawskie, nie ma żadnych podstaw. W czasie okupacji w polskich masach ludowych żyła chęć walki z niemieckim okupantem.

Miała ona głęboko postępowy anty-faszystowski sens społeczny. Przejawiała się w walce podziemnej, w partyzantce, w idei nowego modelu Polski. W powstaniu warszawskim kierownictwo złożone z reakcyjnych bankrutów politycznych, nadało tej postępowej bohaterskiej anty-faszystowskiej, anty-niemieckiej walce, cele obce ludowi i reakcyjne. Oszukano walczących patriotów, gdyż dążono do galwanizowania znienawidzonego przez naród przedwrześniowego ustroju.

Jeśli powstania XIX wieku się przybliżyły demokratyczne rozwiązanie sprawy polskiej, to kierownicy powstania warszawskiego chcieli Polskę pchnąć wstecz ku przeszłości.

Powstania XIX wieku były historycznie niezbędne dla istnienia narodu, dla jego postępu.

---

[15]) Stanisław Wrotnowski — „Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego", 1883 r.

Jednak wbrew temu bieg dziejów dowodzi, że wielkie kryzysy gospodarcze i ustrojowe rozwiązują się w przewrotach i rewolucjach, które są formą czynnego oddziaływania na historię wielkich mas ludzkich.

Jak ustosunkować się do tych rewolucji i powstań, które były wywołane przez zasadnicze procesy społeczne, w których nowe klasy szukały swej egzystencji politycznej, a młode narody swego bytu narodowego, a które kończyły się klęską?

Czy możliwa jest ocena ich jako zbrodni wobec narodu, czy rzeczywiście uwsteczniały one rozwój cywilizacji i kultury? Czy wreszcie mogły one „nie być", czy można było uniknąć rewolucji społecznych i powstań narodowych, czy można było procesowi historycznemu nakazać inne drogi przemian?

Rewolucja zwycięska, powstania „udane" przychodzą zwykle drogą utorowaną przez klęski. Korzystają one z doświadczeń tych klęsk i dojrzałości, którą społeczeństwo zdobywa w wielkiej szkole politycznej, jaką jest walka klasowa. Zbierają one plon z tego ziarna, które posiała walka rewolucyjna poprzednich pokoleń.

Husyci w swym nurcie radykalnym, taboryckim ponieśli klęskę. Lecz rewolucja ich była potężnym bodźcem dla rozwoju tej części Europy i zachodniej Słowiańszczyzny. Husytyzm stworzył niezniszczalne tradycje kulturowe i społeczne, którym dużo zawdzięczało i polskie odrodzenie.

Czy klęska Robespierre'a, a później restauracja świadczy, że rewolucji mogło nie być?

Jak wyglądałaby Europa i europejska burżuazyjna demokracja bez „nieudanych", a według oceny Pruszyńskiego „lekkomyślnych", rewolucji 1848 r.? W Rosji zwyciężyła dopiero trzecia rewolucja i Lenin uważał, że swe zwycięstwo zawdzięcza ona przede wszystkim doświadczeniom pierwszej rewolucji w 1905 r., którą utopiono we krwi.

Nasze powstanie 1863 r. mogło być lepiej czy gorzej pokierowane, mogło mieć takie czy inne oblicze klasowe i mogło wybuchnąć w innym momencie, ale nie mogło go w wieku XIX w ogóle nie być. Nie tą, to inną kierowniczą grupę „szaleńców" musiał wyłonić wybuch dojrzewający w społeczeństwie. Półtora roku powstania styczniowego przeorało nawet te warstwy, które nie uczestniczyły aktywnie w walce. Było powstanie przede wszystkim potężnym katalizatorem dla wsi, dla czynnej jej podstawy wobec obszarnika i pozostałości feodalnych. Powstanie zmieniło stosunki ekonomiczne na wsi. Powstaniu zawdzięczamy rzecz tak doniosłą, jak uwłaszczenie chłopów. Stworzyło ono fakty dokonane, do których musiał nagiąć się zwycięski carat. Odzyskanie niepodległości przyniosła nam nowa fala rewolucji europejskiej, która zwyciężyła w swym kulminacyjnym punkcie, jakim od 60-tych lat XIX wieku była Rosja.

Jak wyglądalibyśmy u progu tej niepodległości bez Konstytucji 3 Maja, która zapoczątkowała burżuazyjne przemiany w Polsce? Jak wyglądalibyśmy bez powstań naszych w XIX wieku, które były kosztowną, lecz jedyną drogą do zjednoczenia narodowego? Wrotnowski[15]) pisał kiedyś, w okresie pozytywizmu, gdy burżuazja już przestała przodować narodowi w walce, a proletariat dopiero do tej roli przystępował, o tym, że naród nareszcie hołduje tylko „duchowej idei narodowej", „duchowej jedności narodu", która „jako duchowa żadnej się przemocy nie obawia" i wygodna jest tym, że może żyć i rozwijać się pod władzą trzech zaborców. Zapominał tylko, że ta „idea narodowa", „jedność duchowa" wyrosła i dojrzała w wielokrotnej realnej walce, że bez tej walki nie było by tak dojrzałej idei narodowej nie było by jednolitej świadomości narodowej, którą naród przechował aż do momentu odzyskania niepodległości.

Wreszcze powstaniom zawdzięczamy przodujące miejsce, które zajmowaliśmy u schyłku XVIII i w wieku XIX w ogólnym uszeregowaniu burżuazyjnego świata przeciwko reakcji feodalnej. Panowie „realiści" skłonni są tym gardzić. Czy zdają sobie sprawę, że i dzisiaj zbieramy plony stuletniej wiary w demokratyczną, postępową rolę Polski w świecie?

Ale rewolucji i wielkich powstań narodowo-wyzwoleńczych nie można identyfikować ze wszelką akcją zbrojną.

Powstanie wszczynane naprzykład przez Bakunina i naogół pucze anarchistów, były imprezami awanturniczymi, nie związanymi z szerszym ruchem społecznym, nie odzwierciadlającymi żadnych głębszych dążeń rewolucyjnych, socjalnych.

Przeprowadzana ostatnio analogia między powstaniami XIX wieku, a powstaniem warszawskim oraz próby udowodnienia, że tamte powstania **były tak samo** niepotrzebne i szkodliwe, jak powstanie warszawskie, nie ma żadnych podstaw. W czasie okupacji w polskich masach ludowych żyła chęć walki z niemieckim okupantem.

Miała ona głęboko postępowy anty-faszystowski sens społeczny. Przejawiała się w walce podziemnej, w partyzantce, w idei nowego modelu Polski. W powstaniu warszawskim kierownictwo złożone z reakcyjnych bankrutów politycznych, nadało tej postępowej bohaterskiej anty-faszystowskiej, anty-niemieckiej walce, cele obce ludowi i reakcyjne. Oszukano walczących patriotów, gdyż dążono do galwanizowania znienawidzonego przez naród przedwrześniowego ustroju.

Jeśli powstania XIX wieku się przybliżyły demokratyczne rozwiązanie sprawy polskiej, to kierownicy powstania warszawskiego chcieli Polskę pchnąć wstecz ku przeszłości.

Powstania XIX wieku były historycznie niezbędne dla istnienia narodu, dla jego postępu.

---

[15]) **Stanisław Wrotnowski — „Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego", 1883 r.**

Powstanie warszawskie było wywołane przez klikę antynarodową i reakcyjną po to, aby zahamować naturalny bieg wypadków, aby cofnąć naród wstecz ku faszystowskim przedwrześniowym porządkom.

Dlatego, widząc w powstaniu masowe bohaterstwo, poświęcenie i entuzjazm walki z okupantem o niepodległość i wyzwolenie tembardziej oceniamy postępowanie jego inspiratorów, pragnących zapał mas wykorzystać dla swych haniebnych celów, jako zbrodnię polityczną, awanturę, która kosztowała naród tyle zbędnych ofiar.

NASZE ISTOTNE TRADYCJE

Nowoczesny pozytywizm historyczny ma określone założenia metodologiczne. Uważa on, że historia ciągle powtarza się i toczy utartymi kolejami. Rewolucje i przewroty społeczne są wydarzeniami przypadkowymi, które mogą być, lecz mogą i nie być. Nie wpływają one w sposób zasadniczy na politykę.

Koncepcje neopozytywistyczne mają, jak już wspomiałam, głęboki wydźwięk aktualny. Ucieka się do nich po to, aby negując rewolucyjne przemiany w Rosji i ostatnio, po wojnie, w Polsce, znaleźć argumentację historyczną dla uzasadnienia polsko-sowieckiego zbliżenia. Jasne jest, że argumentacja ta nie może być zbyt radykalna. Odwołują się tedy nasi pozytywiści do Lubeckiego i Wielopolskiego, identyfikując tych przeszłowiecznych wrogów demokracji z rządzącym dzisiaj blokiem demokratycznym. Wywraca się też do góry nogami koleje dziejów, i po to, aby osądzić powstanie warszawskie, potępia się nasze powstania w ubiegłym stuleciu przeciwko caratowi. Stawia się też znak równości między ZSSR a caratem.

Wpływ rewolucji październikowej na politykę Rosji neguje się zupełnie[16]). Stąd jedyną drogę do uzasadnienia dzisiejszej polityki polskiej widzi się w wybielaniu caratu. Dowodzi się, że carat zawsze był życzliwy względem Polski i lojalny wobec dążeń jej do zachowania odrębności, lecz Polacy sami uniemożliwiali mu realizację jego zamiarów.

Taka „gorliwość" wbrew faktom i doświadczeniom obu narodów wywołuje wprost niesmak. Jeszcze większy niesmak powoduje „pogłębienie" tej tendencji w niemal że „postępowych" i „światłych" sylwetkach carów: skądinąd znanego jako „żandarm Europy" i „stupajka" Mikołaja I i Aleksandra II, który, tak samo jak i jego poprzednik, był jedną z największych miernot na tronie rosyjskim. Oto dokąd prowadzi konwencjonalizm w myśleniu historycznym.

Jest to jaskrawy przykład mechanicznego, asocjalnego traktowania historii, o którym mówiliśmy wyżej. Można dyskutować

---

[16]) Na przykład — Bocheński.

problemy związane z polityką caratu, lecz należy je całkowicie odseparować od kwestii związanych z okresem sowieckim.

Polityka caratu wobec Polski miewała różne fazy i okresy. Istotnie w XVIII wieku Prusy w pierwszym rzędzie czyhały na istnienie Polski, istotnie one, a nie Rosja były inicjatorem rozbiorów, pozyskując Katarzynę do zaniechania starej piotrowskiej koncepcji, która polegała na tym, aby utrzymać całą, lecz słabą Polskę w charakterze buforu, i która to koncepcja wynikała z ambicji decydowania o polityce europejskiej.

Rzeczywiście Aleksander I w swym liberalnym okresie nadał Królestwu Kongresowemu Konstytucję, zniewolony do tego układem sił na Kongresie Wiedeńskim, itd. itd.

Wszelki absolutyzm, a tym bardziej rosyjski, był ograniczony w swej samodzielności wolą panujących klas i warstw, która to wola decydowała w ostatecznym wyniku. W klasie obszarników, która rządziła Rosją, a później w obozie obszarniczo-kapitalistycznym istniały różne zwalczające się nawzajem koncepcje co do form władania Polską — od całkowitego wcielenia do różnych odcieni względnej autonomii, ale tylko autonomii.

Właśnie warstwa, która była istotnym gospodarzem w Rosji zniweczyła i sprowadziła stopniowo do zera Konstytucję Królestwa i zasady polityki Aleksandra wobec Polski. Istnienie jakiejkolwiek konstytucji w kraju zjednoczonym pod jednym berłem z „samodzierżawną" Rosją była dla tej klasy zjawiskiem nienaturalnym, upokarzającym i zagrażającym jej stanowi posiadania.

Warstwy dyktujące politykę caratu dopuszczały manewrowanie i zmiany w taktyce, jako klapy bezpieczeństwa przeciwko ruchom wyzwoleńczym w Polsce. Granice tych manewrów były jednak bardzo określone. Przede wszystkim wykluczona była z tych kombinacji niepodległość Polski, a poza tym wszelka gruntowna demokratyzacja Polski. Była by ona dla caratu groźnym niebezpieczeństwem socjalnym. To wynikało z całego charakteru rosyjskiego „wojenno-feodalnego" imperializmu. Dlatego polityka polskich zachowawców — ugodowców mogła mieć na celu i mogła osiągnąć tylko pewne drobne ustępstwa, nie usuwające ani faktu zaboru, ani warunków bytu, stworzonych przez zabór. Ale ugodowcy nie dążyli do niepodległości, gdyż niepodległość mogła przyjść tylko w niebezpiecznej nowoczesnej szacie. Wobec niepodległości mieli oni z caratem wspólny język — język obcy szerszym masom narodu.

Teraźniejsza przyjaźń polsko-sowiecka ma swe źródło w fakcie, chociaż o 30 lat odległym, ale zawsze aktualnym, bo nie przestającym oddziaływać na kształtowanie się współczesnego nam świata, w fakcie rewolucji październikowej.

W naszym kraju, najbliższym ZSRR, jest więcej niż gdziekolwiek na świecie ludzi, którzy nie zdają sobie dotąd sprawy ze skali i głębokości socjalnej sowieckiego przewrotu. Ludziom tym zdaje się, że zmiana na basztach Kremla czarnych orłów na czerwone

gwiazdy jest sprawą formalną, posunięciem taktycznym, rodzajem reprezentacji, a nie czymś, co świadczy o zniesieniu „odwiecznych zasad" rosyjskiej polityki, o tym, że istniały tam nowe zasady polityczne. Przyczynia się do tego nieznajomość spraw sowieckich i stare szablony myślowe, tak doskonale zakonserwowane w naszym społeczeństwie. Ale ciekawe jest, że przed wojną powoływano się na skrajną rewolucyjność bolszewików, oskarżano ich o zniszczenie całej starej kultury, co było argumentem, aby nie mieć z nimi nic wspólnego — dziś zaś udowadnia się coś wręcz przeciwnego.

Dla tych, którzy nie są w stanie albo nie chcą zrozumieć, że na tych samych ogromnych przestrzeniach byłego cesarstwa, zamieszkałych przez te same narody i w oparciu o dorobek starej rosyjskiej kultury, odbył się jednak przewrót większy i głębszy niż w swoim czasie Rewolucja Francuska — dla tych ludzi założenia naszej polityki pozostaną nadal niewyjaśnione.

Przyjęliśmy politykę sojuszu z ZSRR właśnie dlatego, że stoimy na stanowisku niepodległości, gdyż w polityce narodowej proklamowanej przez Rewolucję Październikową i realizowanej przez państwo sowieckie widzimy jej gwarancję.

Każdy naród ma prawo kontynuować swe najlepsze, postępowe tradycje. Robi to też i naród rosyjski. Pruszyński, gloryfikując Wielopolskiego, odwołuje się do istniejących w ZSRR tradycji Kutuzowa albo Suworowa.

W rękach robotników i chłopów, którzy obalili i zniweczyli ustrój, któremu Kutuzow i Suworow musieli służyć i który wyzyskiwał ich geniusz dla własnych celów, tradycja ta nie jest groźna. Robotnicy, chłopi i sowiecka inteligencja już wyłuskali z działalności tych i innych ludzi rzeczy postępowe i odrzucili rzeczy reakcyjne. Istotną zaś swoją tradycję polityczną widzi Związek Radziecki w dekabrystach Czernyszewskim, Hercenie — w tych, co walczyli o demokratyczną rewolucję **OBU** narodów, w tych, co ginęli (jak dekabryści) i co szli na Sybir (jak Czernyszewski) nie tylko za sprawę swoją, ale i polską.

Natomiast nie czci się tam bynajmniej i nie wychowuje się młodzieży na tradycji Paskiewicza, Murawiewa i Berga, ani nawet Katarzyny i obu Aleksandrów, których tak sobie chwalą nasi neopozytywiści za ich jakoby dobre chęci wobec Polski. Z tych samych względów nie wydaje mi się, aby w interesie wychowania demokratycznego naszego społeczeństwa, a przede wszystkim młodzieży, słuszne było gloryfikowanie ich polskich partnerów typu Wielopolskiego.

I tu wszystko jest jasne. Bo nasza tradycja polityczna, tradycja historyczna jest tradycją tych, co widzieli drogę do niepodległości na torach walki rewolucyjnej, na drodze przewrotu społecznego, na drodze uwłaszczenia chłopa, na drodze wspólnych działań z rewolucją rosyjską. Nasza tradycja nawraca do takich „mistyków" jak Łukasiń-

ski, Lelewel, Mochnacki, Szaniecki, Jarosław Dąbrowski, Traugutt i Waryński. Według nas byli oni największymi realistami, bo widzieli kierunek rozwoju, potrzeby społeczeństwa, warunki — zwycięstwa i drogi ku Polsce demokratycznej i niepodległej zarazem.

Łączyli oni ten realizm społeczny z romantyką wielkiej sprawy narodowej i wielkiego czynu. Ruch robotniczy, reprezentujący naj bardziej bezinteresowną i pozbawioną egoizmu walkę o sprawę ogólną, o sprawę społeczną, w poczet swoich tradycji zalicza patriotyczny romantyzm powstańczy, wynikający z chęci przekształcenia rzeczywistości i słusznej wiary, że złą rzeczywistość trzeba i można przekształcić na lepszą. Bez patosu rewolucyjnej romantyki nie ma wielkich czynów i wielkiej walki.

Chcą nas teraz przekonać, że owa karta naszych dziejów, która uczyła pokolenia obowiązku wobec sprawy ogólnej, wiary w siły narodu, wielkiego czynu — jest kartą szkodliwą.

Przekonywa się też nas, że moralność egoizmu klasowego, niewiara w postępowość ruchów rewolucyjnych i przewrotów społecznych, strach przed aktywnością mas — jest naszą tradycją narodową.

Wieje od tego rozumowania zaduchem połanieccczyzny, wyrachowaniem kamienicznika.

A dla nas drogi jest romantyzm wojującego postępu, entuzjazm sił swoich, przystępujących do walki ze starym.

Jak droga jest nam fanatyczna nieugiętość Waryńskiego, tak też drogi nam jest zapał rewolucyjny Jarosława Dąbrowskiego, co na paryskiej barykadzie złożył głowę za Polskę, i spokojna, zimna odwaga Traugutta, i wiara w rewolucyjny czyn prostego ludu — wodza żmudzkiej wojny ludowej — Sierakowskiego.

Od nich się wywodzimy — pokolenie budowniczych, podnoszących Polskę z gruzów. Gdyż pokolenie to — nim usiadło do wykresów i suchych obliczeń, usiało swymi kośćmi brzegi Manzanares i Wołgi, piaski Afryki, wzgórza Narwiku. I prowadziła je ta sama „romantyczna" wiara w demokratyczną sprawę Polski i ludów świata.

ZSRR

Prof. WŁODZIMIERZ PICZETA

23 czerwca br. zmarł w Moskwie wybitny historyk radziecki i znakomity slawista Prof. Włodzimierz Piczeta. Urodzony w 1879 r. Włodzimierz Piczeta odbył studia historyczne na Uniwersytecie Moskiewskim, które kończył w maju 1901 r. uzyskując dyplom pierwszego stopnia (najwyższe odznaczenie). Po ukończeniu studiów Piczeta pozostał przy uniwersytecie, jako pracownik naukowy.

Odtąd rozpoczęła się naukowa i pedagogiczna działalność Prof. W. Piczety, którą zmuszony został przerwać w 1911 r. pod presją rządu carskiego i ówczesnego smutnej pamięci ministra oświaty Kasso.

Dopiero po zwycięskiej Rewolucji Październikowej — 1917 r. mógł wrócić Prof. Piczeta do pracy uniwersyteckiej w Moskwie.

Był długoletnim profesorem uniwersytetu w Moskwie i Mińsku Białoruskim. Od 1928 r. członkiem Akademii Nauk Białoruskiej Re publiki Radzieckiej i od r. 1939 członkiem - korespondentem a następnie członkiem rzeczywistym Wszechzwiązkowej Akademii Nauk ZSRR. Od r. 1946, W. Piczeta kierował, w charakterze zastępcy dyrektora, Instytutem Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR.

Twórczość naukowa Prof. Włodzimierza Piczety obejmuje niezwykle szeroki zasięg. Wykaz jego prac naukowych do r. 1945 obejmuje ponad 200 tytułów, nie licząc artykułów w prasie i drobnych prac.

W zakresie historii ZSRR Prof. Piczeta objął swoją pracą badawczą okres dziejów Rusi Kijowskiej i jej starożytnych pomników — aż do drugiej połowy w. XIX włącznie. Prof. W. Piczeta był autorem szeregu gruntownych prac z dziejów W. Ks. Litewskiego, Białorusi, Ukrainy, i w szczególności z dziejów Polski.

Podstawowa dwutomowa „Historia Białorusi" (I wyd. z r. 1924) prof. Piczety była pierwszym naukowym opracowaniem początków i rozwoju historycznego narodu białoruskiego na podstawie długoletnich, wyczerpujących studiów i badań źródłowych. Kreśląc proces formowania poczucia narodowego Białorusinów na szerokim tle dziejów społecznych i gospodarczych, rozwoju języka białoruskie-

go i kultury białoruskiej, Prof. Piczeta podkreślał wpływy językowe i kulturalne zarówno polskie jak i rosyjskie począwszy od w. XV. Dziejom Wielkiego Księstwa Litewskiego poświęcił Prof. W. Piczeta szereg studiów i monografii, w szczególności czasom i reformom Zygmunta II Augusta oraz badaniom Metryki litewskiej — najpoważniejszego źródła historycznego.

Dzieje Słowian zachodnich i południowych, a w szczególności Polski żywo interesowały Prof. Piczetę, który poświęcił im szereg poważniejszych monografii i studiów. Do druku była już oddana jego dwutomowa „Historia Polski" do r. 1863, tom III obejmujący okres 1863 — 1914 znajdował się na warsztacie prac Prof. Piczety. W zbiorowym wydawnictwie „Wiekowa walka Słowian zachodnich i południowych przeciw niemieckiej agresji" (1944), Prof. Piczeta dał zarys walk narodu polskiego o swą narodową i polityczną niezależność w dziejowych zmaganiach z naporem Niemców. Pod kierownictwem Prof. Piczety w Mińsku zostały opracowane dzieje Polski w drugiej połowie w. XVIII, stosunki rosyjsko-polskie w XVIII i XIX w., państwo Polskie 1918 — 1939 (przez M. Misko), międzynarodowe położenie Polski w XVII i XVIII wiekach oraz udział Polaków w rewolucji 1848 r. W czasopismach historycznych ogłosił Prof. Piczeta szereg studiów poświęconych polonicom, jak „Kwestia agrarno-chłopska w Króleswie Polskim 1815 — 1830 l.", „Dyplomacja Czartoryskiego" „Koncepcje historyków polskich Bobrzyńskiego, Dembowskiego i Kutrzeby w sprawie powstania państwa polskiego". „Powstanie państwa polskiego" (drukowane w wyd. „Słowianskij sbornik" T I). W ogłoszonym ostatnio dłuższym artykule poświęconym zmarłemu St. Kutrzebie, Prof. W. Piczeta pisał: „Historycy radzieccy zawsze cenili St. Kutrzebę jako wybitnego polskiego historyka-prawnika, samodzielnego badacza, nie bojącego się wypowiedzieć sądów przeciwstawnych poglądom szowinistycznym panującym w nauce. Cenimy w osobie członka Akademii, Kutrzeby, wybitnego przedstawiciela Krakowskiej pozytywnej szkoły prawniczej, kontynuatora tradycji naukowych Kalinki, Szujskiego, Bobrzyńskiego i wraz z całą demokratyczną Polską dzielimy smutek z powodu śmierci jej niezwykłego uczonego" („Istoriczeskije zapiski" 1946 r. T. 19. str. 293). W latach 1940 — 41 wypadało mi zetknąć się z Prof. Piczetą, który kierował wówczas sektorem historycznym Akademii Nauk Białoruskiej Republiki Radzieckiej. Jego niezwykła wprost przysłowiowa

erudycja, dokładna znajomość historiografii polskiej i marksistowskie ujmowanie zjawisk historycznych predystynowały Prof. Piczetę do podjęcia wówczas wieloletniej „Historii Polski". Miałem możność słuchania niektórych rozdziałów tej pracy, która niewątpliwie jest pomnikowym wkładem i dla nauki polskiej. Prof. W. Piczeta, niezwykle popularny wśród młodych historyków radzieckich, położył znaczne zasługi w kształceniu kadr naukowych historyków radzieckich. Jego wykłady cieszyły się dużą popularnością i stanowiły prawdziwą atrakcję uniwersytetów w Mińsku i Moskwie. Swymi oryginalnymi źródłowymi pracami Prof. W. Piczeta przyczynił się do rozwoju historiografii radzieckiej. Należał Prof. Piczeta do czołowego zastępu wybitnych przedstawicieli nauki historycznej w ZSRR. Przedwczesna śmierć Prof. Piczety jest stratą nie tylko nauki radzieckiej, lecz również i naszą, stratą wybinego historyka dziejów Słowiańszczyzny, głębokiego znawcy dziejów narodów słowiańskich i orędownika współpracy narodów słowiańskich na polu kulturalnym.

Dr Michał Szulkin

Zofia Lissa

Kształtowanie się stylu w muzyce radzieckiej*

Zagadnienia stylu muzyki radzieckiej jako całokształtu zjawisk, które występują w Związku Radzieckim w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci w dziedzinie kultury muzycznej — właściwie nikt dotąd nie podejmował. Wprawdzie w poszczególnych rozprawach i artykułach naukowych radzieckich muzyków i muzykologów możemy znaleźć wiele cennych uwag, dotyczących poszczególnych zagadnień i procesów, powstających w tym zakresie kultury, jednak syntetyczne ujęcie całokształtu tych zjawisk dotąd jeszcze nie istnieje. Muzycy radzieccy, wrośnięci w te procesy jako ich inicjatorzy, realizatorzy, związani emocjonalnie z tym wszystkim, co w ciągłym ścieraniu się przeciwieństw prowadzi do swoistej radzieckiej kultury muzycznej, wytworzyli w sobie specyficzne ustosunkowanie się do zjawisk muzycznych, zwłaszcza w ich ocenie, którą można by scharakteryzować jako ocenę „na użytek wewnętrzny". Kryteria tej oceny wynikają z aktualnych postulatów, zrodzonych na danym etapie rozwoju kultury radzieckiej i opartych na dialektycznym ujęciu istniejących procesów historycznych. Inaczej mówiąc — kryteria oceny zjawisk muzycznych wypływają tu z postulatów ogólniejszej natury, wysuniętych przez całokształt życia w Związku Radzieckim. Kryteria oceny estetycznej wykazują jawną i ścisłą zależność od polityczno - społecznych procesów zachodzących w środowisku radzieckim, natomiast daleko posuniętą niezależność od takichże kryteriów oceny estetycznej, które stanowią dziś o stylu muzyki w krajach kapitalistycznych.

Nieznajomość jednak założeń ogólniejszej natury, na których buduje się dziś nowa kultura muzyczna Związku Radzieckiego, brak historycznego spojrzenia na kompleks procesów, wyznaczających kierunek rozwoju muzyki radzieckiej, u krytyków i historyków muzyki w krajach kapitalistycznych, każe im podejść do niej z kryteriami, urobionymi na muzyce okresu międzywojennego krajów kapitalistycznych, i — oczywiście — w sposób fałszywy oceniać cały szereg zjawisk radzieckiej kultury muzycznej. Wyjaśnienie tych nieporozumień jest jednym z zadań niniejszej pracy.

* * *

W każdej epoce historycznej warunki produkcji i wyznaczona przez nie nadbudowa ideologiczna poprzez cały łańcuch dość skomplikowanych ogniw pośrednich decydowały o tym, dla kogo, w jakim celu i gdzie

*) Artykuł niniejszy stanowi fragment I rozdziału książki pt. „30 lat muzyki radzieckiej" drukującej się obecnie w wydawnictwie „Książka".

wykonuje się muzykę. A typ słuchacza, przeznaczenie i miejsce uprawianej muzyki decyduje w znacznym stopniu o jej cechach technicznych i o jej treści wyrazowej, tj. w sumie o stylu muzyki. Współczynniki te, ulegające w różnych okresach dziejowych i w różnych środowiskach przemianie, pociągają za sobą i różnice w stylu muzycznym.*)

Czy w latach 1917 — 1947 na terenie Związku Radzieckiego istotnie uległy one zmianie? A jeśli tak, to w jakim kierunku?

Ciśnienie, wywierane przez procesy, które kształtują ekonomiczne i polityczno - społeczne życie Związku Radzieckiego**), krzepnięcie i ideologiczne pogłębianie się całokształtu kultury w ZSRR zdecydowały o ideowych wytycznych rozwoju radzieckiej kultury muzycznej.

Ponadto o rozwoju muzyki radzieckiej decydowały i decydują nadal trzy współczynniki autonomicznie muzyczne; każdy z nich w różnych etapach ostatniego 30-lecia odgrywał nieco odmienną rolę, choć wszystkie stale ze sobą współdziałają. Są nimi: 1. tradycje muzyki rosyjskiej XIX i przełomu XIX i XX wieku; 2. wpływy muzyki zachodnioeuropejskiej XX wieku; 3. na koniec przenikanie w muzykę artystyczną elementów muzyki ludowej, folkloru tych wszystkich narodów. które wchodzą w skład ZSRR.

W kraju socjalizmu zmieniły się przede wszystkim dwa z wyżej wymienionych współczynników kultury muzycznej: zasadniczo zmienił się odbiorca muzyki, słuchacz, i zmienił się, choć w pewnym stopniu tylko, i cel wykonywanej muzyki. Warunki wykonania uległy jedynie zmianie ilościowej, co również w dalszych swych konsekwencjach prowadzi do przemian jakościowych. Postarajmy się po kolei zanalizować te przemiany

Zewnętrzne formy życia muzycznego w Związku Radzieckim pozostały takimi, jakimi je ukształtowały warunki życiowe kapitalizujących się miast, skoncentrowanych wokół mieszczaństwa jako głównego odbiorcy muzyki. Wielkie sale koncertowe, teatry operowe stały się jedynie znacznie obszerniejsze, ich ilość wielokrotnie wzrosła, podobnie jak i ilość imprez odbywających się w tych salach. Życie koncertowe dotarło — w postaci wyjazdowych brygad artystycznych — do najdalszych krańców kraju, do miast i miasteczek, w których dawniej nikt o nim nie marzył. Ponadto powstała nowa forma uprawiania muzyki, znana wprawdzie i dawniej, ale dzięki swemu rozmachowi spełniająca zupełnie nowe zadania: — mianowicie amatorskie uprawianie muzyki, obejmujące dziś ponad 3 miliony aktywnych działaczy i rozwijające się we wszelkich ośrodkach zarówno miejskich, jak i wiejskich.

---

*) Zagadnienie zależności stylu muzyznego od bazy ekonomiczno-społecznej próbowałam po raz pierwszy ująć w pracy pt.: „Z Zagadnień socjologii muzycznej", Warszawa, 1938, odbitka z „Przeglądu socjologicznego".

**) Przykładem tego ciśnienia jest choćby interesujący rozwój twórczości muzycznej w rozmaitych wschodnich republikach Związku, które dopiero po rewolucji rozpoczęły samoistny rozwój ekonomiczny i kulturalny.

Zofia Lissa — Kształtowanie się stylu w muzyce radzieckiej

Rewolucja październikowa — upaństwowiając wszelkie organizacje i instytucje muzyczne — dała możność istotnie najszerszym masom brać udział we wzmożonym życiu muzycznym w wymienionych dwu formach, tj. w życiu koncertowym oraz w rozbudowanym do gigantycznych rozmiarów amatorstwie muzycznym. To ostatnie prowadzi masowego słuchacza do wyrobienia w sobie aktywnego stosunku do muzyki, do przejścia od czysto emocjonalno - laickiego, do wyższego stopnia apercepcji muzycznej.

Ilościowe przemiany w życiu muzycznym w ZSRR przejawiają się przede wszystkim w 4 płaszczyznach: 1. we wzroście imprez muzycznych dzięki upaństwowieniu wszelkich organizacji muzycznych i planowym objęciu siecią tych organizacji c a ł e g o 200 milionowego kraju; 2. w rozszerzeniu społecznego zasięgu słuchaczy, tj. w wyjściu poza inteligencję mieszczańską jako głównego odbiorcy muzyki i w dotarciu — choć w różnych formach — do najszerszych kręgów robotniczo - chłopskich słuchaczy; 3. w rozszerzeniu zasięgu imprez muzycznych w planie geograficznym, czyli w decentralizacji życia muzycznego, do czego — prócz brygad wyjazdowych i filharmonij wojewódzkich — w pewnej mierze przyczyniło się i radio; 4. wreszcie we wzroście amatorstwa muzycznego, wciągającego w sposób planowy i zorganizowany, w stałą akcję miliony obywateli radzieckich zarówno miast jak i wsi.

Zmiany te, choć czysto ilościowe — zgodnie z zasadą dialektyki — są dziś punktem wyjścia i źródłem tych zmian jakościowych, które w porównaniu z muzyką krajów kapitalistycznych nadają muzyce radzieckiej specyficzny kierunek rozwoju.

Wzrost i l o ś c i słuchaczy muzyki jest bowiem wynikiem zmiany k l a s o w e g o składu tych słuchaczy. Nowy słuchacz zetknął się ze starymi formami życia muzycznego, formami ukształtowanymi przez ubiegłe wieki, przez klasy społeczne, które już ustąpiły z widowni historii. Zetknął się z muzyką współczesną, która jest — w pewnym sensie — kontynuacją tych form, a w każdym razie wyrasta z podobnych założeń, które można by nazwać k l a s o w o ś c i ą w muzyce.

Nowy słuchacz robotniczo - chłopski przyniósł ze sobą inne — w porównaniu z klasami, które ustąpiły — tradycje muzyczne, inne wymogi, inny świat wyobrażeń dźwiękowych i inne kryteria oceny. Znalazł się wraz z nimi w świecie wspaniałym, ale niezrozumiałym dlań i obcym.

Jasne, że musiało tu dojść do konfliktu, a konflikt musiał prowadzić do poszukiwań form jego rozwiązania. Dotarliśmy tu do zagadnienia związanego z pierwszym z trzech wymienionych poprzednio współczynników tworzenia się stylu muzycznego w ZSRR. Przemiana odbiorcy muzycznego musi pociągnąć za sobą przemianę w samej muzyce. Ale jaką przemianę?

Jest już truizmem twierdzenie, że cała nasza kultura, zwłaszcza w dziedzinie sztuki jest kulturą i n t e l i g e n c k ą, tworzoną przez inteligencję dla klas posiadających.

W Związku Radzieckim po rewolucji październikowej inteligencja rosyjska — ta jej część, która nie emigrowała za granicę — włączyła się

w aktywną służbę dla nowopowstającego ustroju socjalistycznego. Ale zarazem zaczęły się w nią wlewać coraz szerszym potokiem nowe elementy pochodzenia robotniczo - chłopskiego. Przedstawiciele tych grup nie mogli przejąć od pokoleń poprzednich ani nawyków myślowych, ani wysubtelnionych kategorji oceny estetycznej, ani tradycyj, wypracowanych przez nieznaną im sztukę innych klas społecznych. Współczesna inteligencja radziecka składa się po dziś dzień z dwu elementów: z jednej strony z resztek dwnej inteligencji burżuazyjnej, które przestawiły się całkowicie na nowy ład, z drugiej — w coraz to większym stopniu — z nowych ludzi, którzy wyszli z kręgów robotniczych i chłopskich, którzy stając się pracownikami nauki czy sztuki nie zrywają z poczuciem swej przynależności i z tradycjami tych właśnie grup społecznych. Przy czym ci nowi inteligenci, to nie tylko Rosjanie, ale i przedstawiciele wszystkich innych narodowości wchodzących w skład wielonarodowego Związku Radzieckiego, poczynając od Ukraińców i Białorusinów a kończąc na Kałmukach, Tatarach, Uzbekach czy Jakutach.

Ich tradycje kulturalne, zwłaszcza w dziedzinie muzyki, są siłą rzeczy zupełnie odmienne od tych, z jakimi wchodzili w życie muzyczne w swoim czasie przedstawiciele dawnej inteligencji. Odmienne są też ich dezyderaty wobec tej sztuki, jak też i sposób podejścia do tej literatury muzycznej, która stanowiła zasadniczy pokarm publiczności i repertuar życia koncertowego

W pierwszych latach rewolucji w muzyce rzeczy szły swoim dawnym torem. Pewien zastój w życiu koncertowym, wywołany przez wojny, interwencje, przez ciężkie warunki ekonomiczne itp. warunki zewnętrzne, szedł w parze z dezorientacją ideową kompozytorów. Ci z nich, którzy już przed wojną i rewolucją zdobyli swoją wiedzę i umiejętności techniczne w zakresie muzycznym i wyrośli w ideologii muzycznej okresu przedwojennego, identyfikowali nowatorstwo środków technicznych w muzyce z rewolucjonizmem społecznym. Toteż pisarze, malarze, kompozytorzy przez dość długi jeszcze okres ezasu pisali, malowali i komponowali w tych samych ramach i formach, jakie odziedziczyli po okresie poprzedzającym rewolucję październikową, łącząc je tylko z nową treścią rewolucyjną.

Ale rewolucja sięgnęła wkrótce i do nadbudowy. W skromnych i dalekich od aspiracyj do wysokiej sztuki brygadach agitacyjnych, w tzw. „Żywych Gazetach", w organizacji „Niebieskich Bluz" czy też w wędrownych teatrach robotniczej młodzieży (TRAM) zaczęły narastać postulaty, tendencje, z których potem miał wyróść potężny ruch. Ruch, który zawrócił zawodowych kompozytorów z ieh starych dróg na nowe, który otworzył im oczy na nowe zadania i funkcje społeczne ich twórczości.

Nowi ludzie, których fala rewolucji wydobyła na powierzchnię życia i którym pozwoliła teraz uczestniczyć we wszystkich przejawach kultury, wnieśli ze sobą głód przeżyć estetycznych, świeżość reakcji uczuciowej, szczerość zainteresowań, dalekich od zblazowania i wyrafinowania estetycznego dawnej publiczności. Ale zarazem dla tych nowych ludzi ta kul-

tura przejęta z rąk klas ustępujących była obca, niedostępna; byli oni niedostatecznie przygotowani do tego, by bez przeszkód chłonąć to wszystko, co w niej było cenne i trwałe. Przyszli z fabryk, gdzie ich nikt nie uczył słuchać Bacha i Beethovena, Czajkowskiego i Skriabina, i gdzie docierał jedynie sentymentalny „romans" miejski, muzyczka lokali rozrywkowych, w najlepszym wypadku przyniesiona ze wsi pieśń ludowa lub też pieśń robotnicza, rewolucyjna. Przyszli ze wsi gdzie żył nieskażony naleciałościami miejskimi folklor wiejski, bogata i wyrazista pieśń ludowa ze specyfiką swojej tonalności i rytmiki, zależnie od narodowości i rejonu — ale jakże daleka od tych środków technicznych, którymi operowały nieznane i niezrozumiałe dla nich symfonie czy sonaty, fugi czy choćby pieśni muzyki artystycznej, wykonywanej na koncertach.

Nieznane — bo w kopalniach Uralu czy na stepach Kubania te sprawy nie należały do ich codzienności; niezrozumiałe — dlatego, bo umiejętność słuchania Skriabina zakładała wpierw możność słuchania Czajkowskiego i Borodina, Chopina i Glinki, Beethovena i wielu innych Trzeba było mieć możność wytworzenia w sobie nawyków słuchowych, niezbędnych do zrozumienia skomplikowanego języka muzycznego utworów artystycznych; nawyków, które wytwarzały się w słuchaczu należącym do tzw. sfer kulturalnych od wczesnej młodości, zwolna i nieświadomie.

Ci nowi ludzie zażądali od nowej rzeczywistości, od s w o j e j rzeczywistości, sztuki dla siebie, sztuki sobie zrozumiałej, zrozumiałej dla miliona takich samych jak oni.

I w tym należy szukać źródeł tego dramatycznego konfliktu, który zadecydował o wahaniach i poszukiwaniach muzyki radzieckiej w ciągu prawie dwudziestolecia i który do dziś dnia nie znalazł swego ostatecznego rozwiązania, ponieważ jego rozwiązanie może jedynie być skutkiem długotrwałego procesu. Dziś, przy końcu trzeciego 10-lecia rozwoju muzyki radzieckiej stwierdzić możemy jedynie, że na drogę do tego rozwiązania muzyka radziecka wejść już zdołała.

Zaznaczyć jednak musimy, że konflikt analogiczny, choć nie tak jawny, choć w innych warunkach, niemniej jednak istnieje i w krajach kapitalistycznych. I tam klasa robotnicza i chłopska nie ma dostępu do tzw. muzyki artystycznej i karmi się już to folklorem miejskim czy wiejskim, już to odpadkami muzyki rozrywkowej, docierającymi do nich dziś głównie dzięki muzyce mechanicznej i transmisjom radiowym, wreszcie — specjalnie dla „maluczkich duchem" masowo produkowaną tandetą muzyczną — szlagierami jazzowymi (zwłaszcza w Ameryce).

W każdym społeczeństwie klasowo zróżnicowanym istniały i nadal istnieją dwa typy muzyki, między którymi oczywiście istnieją formy przejściowe. Zasadnicze różnice między muzyką artystyczną a tą drugą, obejmującą cały zakres pozostały dadzą się sprowadzić do następujących przeciwieństw:

1. Muzyka artystyczna jest muzyką wysoko - intelektualnego lotu, ta druga zaś raczej wulgarno - emocjonalna;

2. Pierwsza wymaga skomplikowanych operacyj umysłowych słuchacza, druga daje się ująć łatwo, niejako „sama wchodzi w ucho";
3. Pierwsza jest muzyką wielkich, szeroko rozbudowanych form i skomplikowanych środków technicznych — druga raczej ogranicza się do form małych i środków technicznych skromnych i prostych;
4. Pierwsza jest muzyką uprawianą przez zawodowych muzyków i słuchaną przez przygotowanych (mniej lub więcej) słuchaczy, — druga może być uprawiana przez amatorów i percypowana przez wszystkich;
5. Pierwsza koncentruje się w wielkich miastach — druga jest muzyką ośrodków podmiejskich, małomiejskich i wiejskich;
6. Pierwsza bywa uprawiana zawodowo jako cel życia i środek utrzymania kompozytorów — druga bywa uprawiana raczej okolicznościowo i tworzona przygodnie;
7. Pierwsza jest celem sama w sobie, służy estetycznemu doznawaniu — druga związana jest przeważnie z pewnymi okolicznościami zewnętrznymi, pozamuzycznymi.
8. I na koniec pierwsza utrwalona drukiem należy do tzw. dóbr kulturalnych, do tworów zobiektywizowanych, jest fragmentem kultury narodowej jakiegoś centrum; jako taka bywa konserwowana i przekazywana następnym pokoleniom — druga zaś, to przeważnie muzyka ustnej tradycji, tylko w pewnych swych formach uznana jako dobro kulturalne i przejaw kultury narodowej (folklor wiejski).

Te „klasy" muzyczne istnieją dziś w krajach kapitalistycznych i nikt nie podejmuje się rozwiązania istniejącego między nimi konfliktu, ponieważ odpowiadają one mnej więcej panującemu tam porządkowi społecznemu: dla elity społecznej — muzyka artystyczna, dla nizin społecznych — „muzyczka". Jawny konflikt nie powstaje tu tylko dlatego, że warstwa robotniczo - chłopska zajęta walką klasową nie zdołała jej przenieść na teren nadbudowy. Jeśli mówimy o sztuce krajów kapitalistycznych, że jest ona elitarna, nie znaczy to, iż tam klasa robotnicza nie posiada swych potrzeb estetycznych i nie pragnie rozwiązania „klasowości" w sztuce. Tylko że tam kompozytorzy nie uważają się za powołanych do tego, by te zagadnienia podejmować i szukać w swej twórczości jakiegoś ich rozwiązania. Powstające tu wątpliwości próbuje się załagodzić plastrem koncertów popularnych, co oczywiście nie jest równoznaczne z usunięciem lub rozwiązaniem zagadnienia. Muzykę artystyczną nadal pisze się tylko dla tych, którzy mają dostateczne przygotowanie (lub udają, że je mają) do słuchania skomplikowanej muzyki, nie troszcząc się o kulturę muzyczną c a ł e g o narodu i puszczając jej rozwój samopas.

Kompozytorzy krajów kapitalistycznych nie czują przeciwieństwa, jakie zachodzi pomiędzy ich wysublimowaną twórczością, opartą na przezwyciężaniu tradycyjnych nawyków słuchowych i apelującą do wysiłku intelektualnego słuchaczy wyrobionych a nawet przerafinowanych w swym smaku muzycznym, a potrzebami najszerzej pojętej publiczności, jeszcze nie wyrobionej, nie osłuchanej muzycznie. Co więcej, gardzą tymi

potrzebami, stwierdzając - słusznie w pewnym stopniu - brak „wysokich wymagań" tej publiczności. Ale winy nie przypisują tu sobie. Raczej takim a nie innym upodobaniom słuchaczy, nie pamiętając, że za te upodobania, dobre czy złe, oni sami w znacznym stopniu ponoszą winę.

Niemałą rolę odgrywają w tym stanie rzeczy idealistyczne pozycje światopoglądowe kompozytorów, przekonanych o tym, że ludzie rodzą się z dobrym lub złym smakiem estetycznym, że niczego w nich zmienić, przerobić, ukształtować nie można. Nie negując znaczenia wrodzonych dyspozycyj psycho - fizjologicznych, które niewątpliwie mają wpływ na ukształtowanie się estetycznych skłonności i na ich kierunek, nie należy jednak pomijać faktu, że publiczności podoba się przede wszystkiem to, co ona z n a, z czym się spotykała, do czego przywykła; co potrafi ująć i odczuć. Aby jednak szerokie masy mogły ująć i odczuć dobrą, artystyczną muzykę, trzeba jej tę dobrą muzykę uprzystępnić. A tego właśnie życie w krajach kapitalistycznych nie dawało i nie daje najszerszym kręgom słuchaczy. Robotnik, chłop, drobnomieszczanin nie mieli wysublimowanych potrzeb muzycznych, bo nikt w nich tych potrzeb nie budził, a ciężka walka o chleb codzienny oddalała od spraw tego rodzaju. Nikt ich w tej dziedzinie nie kształcił, nikt się nie troszczył o ich zainteresowania estetyczne. Najmniej sami kompozytorzy.

W Związku Radzieckim te sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Państwu zależy na tym i ono troszczy się o to, by rozbudzić i rozwinąć zapotrzebowania estetyczne w narodzie. Pragnie mieć obywateli wychowanych, gotowych do estetycznego percypowania. Dlatego przeznacza tak ogromne sumy w budżecie państwowym na rozbudowę instytucyj artystycznych i szkolnictwa artystycznego, dlatego dostarcza masom dobrej muzyki, i to dużo dobrej muzyki, rozbudowuje uczelnie kształcące specjalistów w tej dziedzinie. Ale na tym nie koniec. Państwo organizuje i zarazem finansuje amatorskie uprawianie muzyki wychodząc z założenia, że a k t y w n e uprawianie muzyki otwiera dla niej ostatecznie umysł i serce przeciętnego człowieka, udostępnia mu tę sztukę.

Amatorstwo muzyczne w jakiejkolwiek z dawniej znanych nam postaci (*Hausmusizieren*, chóry amatorskie) przybrało tutaj formę lawiny. Około 130 tysięcy zespołów (chóralnych, orkiestrowych itp.), obejmujących ponad 3 miliony ludzi — oto obraz tego ruchu. Cyfry mówią same za siebie: w samej Republice Rosyjskiej przy Związkach Zawodowych istniało w r. 1946 4.847 kół muzycznych (tzw. *samodiejatielnosti*), a wraz z kołami wiejskimi — około 10.000. W całym Związku Radzieckim istnieje około 30.000 kół chóralnych, 120 amatorskich zespołów operowych, około 10.000 zespołów muzyczno - choreograficznych. W cyfry te nie wchodzą dane, dotyczące wojskowych zespołów amatorskich, które mają swoją oddzielną organizację, niezależną od Związków Zawodowych. W ostatnim konkursie zespołów chóralnych w Moskwie (jesień 1946) brało udział około 600.000 uczestników — co chyba najlepiej ilustruje rozmach i siłę zainteresowania muzyką chóralną w ZSRR. O poziomie tych zespołów najlepiej świadczy fakt, że rocznie około 10 zespołów amatorskich oraz około 200 solistów-amatorów przechodzi z amatorstwa

do zawodowego uprawiania muzyki. Jeśli dla przykładu przytoczymy, że z zespołów amatorskich wyrósł zarówno Zespół Tańca Ludowego Igora Mojsiejewa, jak chór imienia Piatnickiego, zespół chóralno - orkiestrowy Kolejarzy, kierowany przez Dunajewskiego, czy też zespół zmarłego gen. Aleksandrowa — to mniej więcej będziemy mogli się zorientować w ogólnym poziomie zespołów amatorskich i w ich roli w rozwoju kultury muzycznej Związku Radzieckiego.

Amatorstwo muzyczne w ZSRR ujęte w szeroką rozbudowaną sieć organizacyjną, finansowane przez państwo, kierowane przez szeregi wybitnych zawodowców muzycznych — pozwala dziś aktywnie ustosunkować się do muzyki rzeszom wczorajszych zupełnych laików, którzy — lubiąc muzykę i interesując się nią — dawniej nie miały do niej dostępu. Amatorstwo muzyczne pozwoliło milionom ludzi zdobyć wyższy, bo intelektualnie nieco pogłębiony stosunek do muzyki, uczestniczyć w tej wykonaniu, wyjść poza czysto pasywny, uczuciowy sposób jej doznawania.

Normalny słuchacz muzyki reaguje na nią wrażeniowo, w lepszym wypadku emocjonalnie; amator, starający się swym aktywnym wysiłkiem sam wykonywać muzykę, musi już wmyśleć się w nią, ująć przynajmniej ogólnikowo jej zasady kształtowania, zrozumieć strukturę, wydzielić elementy całości. Przechodzi w ten sposób z passywnego do bardziej pogłębionego, aktywnego stosunku do utworu muzycznego. I na tym polega znaczenie amatorstwa muzycznego, które — nie zmieniając zasadniczych form wykonawczych — zmienia sposób podejścia szerokich mas do muzyki. Z innym zapasem pojęć o muzyce, z innymi nawykami słuchowymi podchodzi amator, sam aktywnie biorący udział w wykonaniu choćby nieskomplikowanej muzyki, z którą potem styka się na koncertach.

Amatorstwo muzyczne jest dziś jedną z dróg, choć w żadnym wypadku nie jedyną drogą, na której dokonuje się przyśpieszone wytwarzanie nawyków słuchowych w nowym, robotniczo - chłopskim słuchaczu radzieckim, i na tym polega jego doniosłe znaczenie na danym etapie rozwoju radzieckiej kultury muzycznej. Ono w pewnym stopniu pomaga przezwyciężyć nie przygotowanym muzycznie masom te braki w osłuchaniu się, które stoją na przeszkodzie w pełnym doznawaniu i rozumieniu dziedzictwa muzycznego poprzednich pokoleń, a nawet twórczości artystycznej pokolenia dzisiejszych kompozytorów. Ta ostatnia, jest dla nich jeszcze trudniejsza do zrozumienia, gdyż dążąc do znalezienia form wyrazu nowych i świeżych wymaga od słuchacza jeszcze bardziej skomplikowanych kategorii muzycznego myślenia niezbędnych do jej ujęcia.

Proces wrastania nowych słuchaczy w dziedzictwo kulturalne poprzednich pokoleń w dziedzinie muzyki nie może być szybki. Przeszkody leżą tu w samym procesie doznawania muzycznego i w sposobie wytwarzania się nawyków słuchowych, tj. przedstawień muzycznych w psychice słuchacza. I chociaż jasne jest, że nowy słuchacz wnosi ze sobą świeżość reakcji, zdolność szczerego przeżycia emocjonalnego, obce umysłom przesyconych słuchaczy — mimo to sam kompleks procesów intelek-

tualnych leżących u podstaw słuchania i rozumienia utworów muzycznych wykazuje w tego typu słuchaczu silne braki, które muszą być uzupełnione. Właściwe słuchanie muzyki (zwłaszcza skomplikowanej) jest pewną umiejętnością, nie zawsze wprawdzie uświadomioną i świadomie nabytą, ale niezbędną dla przeżycia estetycznego. *)

Słuchacze nowej klasy społecznej wstępującej na arenę dziejową po przewrocie społecznym posiadają zapas przedstawień muzycznych, niezbędnych do ujmowania muzyki artystycznej przeszłości lub teraźniejszości, rozwinięty w stopniu bardzo nieznacznym, czy nawet — jak w wypadku ludów wschodnich — w kierunku dość specyficznym i odmiennym od europejskiego. Wytworzenie w nich zapasu tych schematów przedstawieniowych wymaga długiego osłuchania się z muzyką, przyzwyczajania się do niej, i to najlepiej w tym okresie, kiedy jeszcze nie utrwaliły, nie spetryfikowały się inne przedstawienia, tj. w okresie dzieciństwa i młodości. Toteż nowy słuchacz staję przed muzyką odziedziczoną po klasach ustępujących jak przed czymś niezrozumiałym. I jasne, że w poczuciu swej siły pierwszą reakcją jego jest — odrzucenie tej muzyki.

Stąd pochodzi zjawisko typowe dla wszelkich okresów porewolucyjnych: wpierw odrzucenie tego wszystkiego, co jest dziedzictwem przeszłości, co jest związane z tradycją i wymaga znajomości tej tradycji, a potem — po pewnym czasie — zrozumienie własnej niewystarczalności w tej dziedzinie, nawiązanie do przeszłości i chęć opanowania środków, wiodących do zrozumienia tego dziedzictwa.

Kultura muzyczna Zw. Radzieckiego po rewolucji październikowej uległa na krótko tej samej prawidłowości historycznej i psychologicznej. Ale znajduje się ona od dawna w fazie nawiązywania do przeszłości, zrozumienia wartości muzycznych odziedziczonych po pokoleniach poprzednich, nie mówiąc o tym, że nawet w fazie przesadnej reakcji porewolucyjnej nigdy nie odrzucano z tego dziedzictwa tego, co było wyrazem istotnych wartości kulturalnych (np. muzyki Beethovena).

Tu nie cd rzeczy będzie przytoczyć słowa Lenina, wypowiedziane przez niego jeszcze w r. 1920 (Dzieła zbior. 3. wyd. t. XXX, str. 406) i będące wyrazem głębokiego rozumienia tego zjawiska: „Proletarjacka kultura nie wyskoczyła nie wiadomo skąd, nie jest wymysłem ludzi, którzy uważają się za specjalistów w dziedzinie proletariackiej kultury. To wszystko jest nonsensem. Proletariacka kultura winna być prawidłowym rozwinięciem tych zasobów wiedzy, które ludzkość wypracowała pod uciskiem społeczeństwa kapitalistycznego, społeczeństwa ziemiańskiego, społeczeństwa urzędniczego. Wszystkie te drogi i ścieżynki prowadziły i prowadzą w dalszym ciągu ku proletariackiej kulturze tak samo, jak ekonomia polityczna wypracowana przez Marksa pokazała nam, do czego dąży ludzkość, pokazała przejście w walce klasowej do początku rewolucji pro-

---

*) Zagadnieniem słuchania i rozumienia muzyki zajęłam się szerzej w pracy p. „O słuchaniu i rozumieniu utworów muzycznych". W-wa, 1936, odb. z „Wiedzy i Życia".

letariackiej". W przekładzie na problematykę muzyczną słowa te oznaczały nie odrzucenie, ale opanowanie dziedzictwa muzycznego przeszłości, nie rozpoczęcie *ab ovo*, ale oparcie się na muzyce, którą zastano, jako na punkcie wyjściowym do dalszego rozwoju. Że w tym dziedzictwie przeszłości dokonywuje każda epoka pewnego odsiewu, odpowiadającego jej kryteriom wartości — to rzecz inna.

Pod naciskiem nowego słuchacza muzyka radziecka dokonała tej selekcji odrzucając ultramodernistyczne eksperymenty formalne okresu międzywojennego. Eksperymenty, które wyrastały z atmosfery przesytu i przerafinowania estetycznego elitarnych grup słuchaczy w krajach kapitalistycznych, które były wyrazem całkowitego oderwania się kultury artystycznej i jej twórców od gruntu ludowego, od masowego konsumenta.

Wraz z kapitalistyczną ekonomiką odrzucono również jej nadbudowę. Jasne, że ta muzyka musiała być słuchaczom radzieckim nie tylko obca w swej zbyt wyrafinowanej szacie dźwiękowej, ale obca też w swej tendencji filozoficznej, w swym kierunku emocjonalnym (pesymizm życiowy), w swej zawartości.

Muzyka radziecka pierwszych lat porewolucyjnych przede wszystkim radykalnie odrzuciła najbliższą przeszłość, tj. twórczość kompozytorów współczesnych, bezpośrednio poprzedzających rewolucję. Muzykę przeszłości dawniejszej starała się wszelkimi siłami przyswoić i ułatwić jej zrozumienie temu słuchaczowi, któremu niełatwo było pojąć i odczuć Czajkowskiego, Mussorgskiego, czy też Beethovena. Nie znaczy to jednak, że obca im była cała dotychczasowa muzyka. Była ona dla nich tylko niezrozumiała, trudna.

Centralnym zagadnieniem współczesnej kultury muzycznej ZSRR stało się więc wychowanie mas nowych słuchaczy. Wytworzenie w nich — na różnych drogach — tych kategorii muzycznego myślenia, które są niezbędne dla właściwego doznawania muzyki artystycznej poprzednich pokoleń.

Temu celowi służą zarówno szeroko rozbudowana sieć szkolnictwa muzycznego, jak też niestrudzona praca filharmonij i innych organizacyj koncertowych, rozlewających szerokim strumieniem dobrą muzykę artystyczną po całym kraju, nie omijając najdalszych zakątków. Temu celowi służy też amatorstwo muzyczne, o którego rozmiarach świadczą przytoczone powyżej cyfry.

Ten cel przyświeca też współczesnym kompozytorom radzieckim i on to właśnie zadecydował o tym, że ich styl kompozytorski nie rezygnując z wszystkich bogatych środków technicznych, wypracowanych przez pokolenia poprzednie jak też przez muzykę współczesną, jednak nie idzie w kierunku ultranowoczesnych, skrajnie nowatorskich tendencyj stylistycznych, którym hołdowała muzyka krajów kapitalistycznych w okresie międzywojennym.

Okres ten wytwarza w krajach Europy Zachodniej odwrót od haseł romantyzmu, reakcję na impresjonizm w formie „nowej rzeczowości", konstruktywizm szkoły wiedeńskiej czy też francuski neoklasycyzm

obok skrajnego ekspresjonizmu; Związek Radziecki ze swymi zupełnie odmiennymi formami życia i problematyką społeczną i ideologiczną wytwarza w tym czasie w sztuce w ł a s n ą problematykę; konflikt między starą sztuką a nowym odbiorcą stawia na pierwszym planie zagadnienie istotnego u p o w s z e c h n i e n i a kultury muzycznej. Tam przeintelektualizowanie, przerafinowanie sztuki coraz bardziej zamykającej się w „wieży z kości słoniowej" — tu umasowienie sztuki, siłą rzeczy pociągające za sobą pewne konsekwencje stylistyczne; tam koncentracja na problemach formy, indywidualistycznych innowacyj, nowatorstwa stającego się samym w sobie celem — tu coraz silniejsza tendencja do zdrowego nasycenia treściowego i emocjonalnego obok pewnego uproszczenia strony formalnej.

Nic dziwnego, że przeciwstawność aspektów i tendencyj stała się źródłem obustronnych nieporozumień i co za tym idzie, obustronnej, niewłaściwej oceny. Estetyka środowisk kapitalistycznych lekceważąco odnosi się do gigantycznej próby podjętej przez Zw. Radziecki, próby dźwignięcia „dołów" społecznych do wyżyn prawdziwej, artystycznej muzyki, próby, która siłą rzeczy nie może się dokonać w ciągu jednego czy nawet kilku dziesięcioleci. Z drugiej strony muzycy Związku Radzieckiego widzą w twórczości swych kolegów ze środowisk kapitalistycznych tylko puste poszukiwania formalne dla przesubtelnionej w swym smaku elity społecznej, czysty estetyzm, słusznie zarzucając im całkowite oderwanie się od masowego konsumenta, brak kontaktu z szeroką bazą społeczną. Pewne niedocenianie poszukiwań formalnych i nowatorstwa środków prowadzi twórców radzieckich niekiedy do pewnych łatwizn językowych, które jednak należy uważać z przejściowe (nie mówiąc o tym, że nie dotyczy to wszystkich kompozytorów radzieckich i wszystkich gatunków muzycznych).

Istotnie, nacisk niewyrobionego konsumenta muzycznego można było nieraz zaobserwować w rozmaitych przejawach twórczości muzycznej ZSRR w ciągu ostatnich 3 dziesięcioleci. Ale właśnie wyrobienie smaku, podniesienie poziomu jego potrzeb estetycznych jest w tej chwili głównym i naczelnym celem wszystkich instytucyj muzycznych w ZSRR, zasadniczą wytyczną wszelkich ich poczynań.

Wychowanie muzyczne mas w ZSRR ma dwojaką problematykę. Z jednej strony należy znaleźć rozwiązanie zagadnień, związanych z wychowaniem słuchowym tych kręgów społecznych, które w czasach przedrewolucyjnych nie mogły nabyć właściwych dla muzyki artystycznej nawyków słuchowych. Z drugiej strony zarazem aktualne jest zagadnienie wychowania muzycznego tych ludów Wschodu Radzieckiego, które przez wieki zamknięte w swoich, odciętych od Zachodu i skostniałych formach muzycznych mają wyrobione zupełnie odmienne od europejskich schematy przedstawień muzycznych. Narody te mają obecnie możność swobodnego rozwoju własnych narodowych kultur i zarazem możność bliższego kontaktu z muzyką europejską; możność wzbogacenia własnych tradycyj muzycznych o te elemeny konstrukcji i środki techniczne, jakie są charakterystyczne dla muzyki europejskiej. Ludzie Wschodu Radzieckiego

wykonują zatem w danym momencie historycznym podwójną pracę wewnętrzną, przechodząc nie tylko od form folklorystycznych do bardziej skomplikowanych przejawów kultury muzycznej, ale i rozszerzając zarazem swój widnokrąg o cały kompleks przedstawień słuchowych, niezbędnych dla ujęcia i estetycznego doznawania muzyki zupełnie innego stylu.

Daje to niezmiernie ciekawe wyniki już dziś, zwłaszcza w twórczości artystycznej tych narodów. Synteza kategoryj muzycznego myślenia, swoistych środowisku Gruzinów, Ormian, Tadżyków, Uzbeków, Kirgizów, Jakutów, Baszkirów i wielu innych, ze zdobyczami techniki kompozytorskiej i konstrukcji dźwiękowej muzyki światowej prowadzi do niezwykle ciekawych rezultatów. Wyrazem jej jest z jednej strony twórczość silnie „zeuropeizowanych" kompozytorów tego typu co Aram Chaczaturian czy Bałancziwadze, z drugiej zaś strony powstanie ogromnej ilości oper tzw. „nacjonalnych", wyzyskujących elementy stylu muzyki europejskiej jako czynnik pomocniczy przy oparciu całości na elementach melodyczno-rytmicznych, typowych dla danego narodu. Jako przykład można tu przytoczyć opery Kozłowskiego (uzbeckie), Brusiłowskiego (kazachska), Własowa i Féré (kirgizka), Czemberdżi (baszkirska) itp.

Zetknięcie się kompozytorów z materiałem folklorystycznym tych narodów daje wiele impulsów współczesnej twórczości radzieckiej. Synteza dwu światów muzycznych, dokonująca się w ten sposób, jest daleka od stylizacji różnego rodzaju „egzotyki" muzycznej, tak modnej na przełomie XIX i XX w; jest początkiem przenikania się wzajemnego dwu kręgów kulturalnych, które zawsze w historii kultury dawało w wyniku cenne rezultaty.

A zatem wpływy kultur muzycznych narodów Wschodu Radzieckiego stanowią również jeden z współczynników tworzenia się stylu w muzyce radzieckiej. Można go postawić obok innego współczynnika — tendencji do wchłonięcia na nowych zasadach elementów folklorystycznych.

Wywody powyższe wyjaśniają nam pewne tendencje współczesnej kultury muzycznej w ZSRR, tendencje — do pewnego stopnia — niewątpliwie przejściowe: jedna — to stworzenie takich form muzycznych, przy pomocy których już dziś można by trafić do ucha i serca słuchacza masowego; druga — o której już była mowa — to nadanie współczesnej muzyce artystycznej takiego stylu, który by nie tworzył dla współczesnego słuchacza muru nie do przebycia, tj. wstrzymanie się od radykalizmu poszukiwań nowatorskich.

Zacznijmy od pierwszej tendencji:

Są momenty w dziejach muzyki, w których niekiedy formy same w sobie nieznaczne, dalekie od kanonów wysokiej sztuki i monumentalności tworzą odskocznie dla skrystalizowania się nowych elementów stylistycznych. Związane z nowymi potrzebami życia, tak silnie naładowane są ładunkiem aktualności, że mogą się stać punktem zwrotnym w walce kierunków, że w nich mieści się wyraz kiełkujących tendencji, że stają sę nosicielami rozwoju przyszłych form. I tak, jak skromne śpiewy chorałowe, uprawiane w luterańskich kołach śpiewaczych (*Kantoreien)* w XVI w. przyczyniły się do zburzenia form katolickiej muzyki liturgicznej i jej

skomplikowanej polifonii, jak wulgarne *villanelle* i *frottole* włoskie stały się punktem wyjścia nowych form liryki wokalnej w dobie Odrodzenia, jak popularne *chansons* w *voix des villes* wpłynęły na pewne zmiany w formie operowej — tak dziś, nowy, niedawno wyłoniony gatunek m a s o w e j p i e ś n i radzieckiej mieści w sobie zarodki zmian stylistycznych.

Jak powstała pieśń masowa?

Od pierwszej chwili po rewolucji zdano sobie w środowisku radzieckim sprawę z tego, że poprzez przepaść, dzielącą muzykę artystyczną od tzw. nieartystycznej (pod którą rozumiano folklor wiejski i miejski, pieśni studenckie i robotnicze, sentymentalny „romans" miejski, tanią muzykę rozrywkową itp.) należy rzucić pomost. Zrozumiano, że z jednej strony należy uniemożliwić muzyce artystycznej dalsze zamykanie się w kręgu elity muzycznej, zaś z drugiej strony muzyce szerokich mas biednienie, rezygnację ze zdobyczy, do jakich doszła tamta, artystyczna muzyka. Środkiem, który miał spełnić to zadanie historyczne, miała być właśnie pieśń masowa.

Pieśń masowa, która w czasie walk i wojen domowych była pieśnią - hasłem, pieśnią - wezwaniem, tj. środkiem do porozumienia się — i to nie zawsze wyłącznie artystycznego — z masowym słuchaczem, z czasem nabrała nowej funkcji.

Miała zaspokoić potrzeby estetyczne szerokiego estetycznie niedojrzałego słuchacza, miała w nim te potrzeby utrwalać, rozwijać, kształcić. Tworzona przez prawdziwych, dobrych kompozytorów miała łączyć dobry smak i artystyczną wartość ze zrozumieniem granic i możliwości słuchowych nowego odbiorcy muzyki. Oszczędna i nieskomplikowana w środkach oparta na motywach obiegowych, łatwo dostępnych i blizkich uchu masowego konsumenta, ostra rytmicznie, przeważnie marszowa związana stale — w swym tekście — z aktualnymi sprawami chwili bieżącej, obliczona na żywot krótki, ale za to na rezonans tysiąca serc — oto co tworzyło jej oblicze artystyczne.

Pieśń ta—narodzona jako gatunek muzyczny w okresie walk i bojów—znalazła wkrótce swoich apologetów, teoretyków i bojowników w szeregach kompozytorów radzieckich. W połowie lat dwudziestych powstaje grupa młodych kompozytorów, wpierw zorganizowanych w tzw. Prokoł *(proizwodstwiennyj kollektiw)*, potem przyjętych przez szerszą organizację RAPM *(Rossijskaja Assocjacja Proletarskich Muzykantow)*, wysuwająca nowe hasła: hasło pójścia z dobrą muzyką w masy, stworzenia nowych form muzycznych tym masom odpowiadających, hasło odrzucenia w muzyce tego, co było balastem przeszłości.

Ten ostatni punkt programu zawierał w sobie niebezpieczeństwo, którego „rapmowcy" nie uniknęli - niebezpieczeństwo *peregibu* - przegięcia. Ponieważ nowy konsument nie rozumiał symfonij - więc precz z symfoniami, ponieważ nudził się słuchając fug - więc precz z fugami i z całą skomplikowaną polifonią! Należy iść do fabryk, poznać z bliska potrzeby muzyczne robotników i czynić tym potrzebom zadość; należy iść na wieś i zbliżyć się do folkloru wiejskiego, itp. Rapmowcy zapędzili się zbyt da-

leko; ich *peregib* był wyrazem anarchistycznej a nie dialektycznej negacji znacznej większości dziedzictwa kulturalnego w zakresie muzyki. Była to — na szczęście krótkotrwała—próba tworzenia kultury muzycznej *ab ovo*, wbrew ostrzeżeniom Lenina, który przewidział takie tendencje nie tylko na terenie muzycznym. Próba, która by nieuchronnie prowadziła w dalszych swych konsekwencjach do zamrożenia rozwoju radzieckiej kultury muzycznej na długie lata. Na szczęście RAPM został wkrótce przez władze partyjne rozwiązany. Uczestnicy tej grupy bardzo szybko przeszli na tory normalnej twórczości muzycznej.

RAPM należy dziś do historii jako jedna z pomyłek w trakcie poszukiwań i walki o nową kulturę Związku Radzieckiego. Pozytywną pozostałością tego odcinka rozwoju muzyki radzieckiej jest świadomość, że twórczość kompozytorów radzieckich na danym etapie rozwoju ma służyć głównie społecznej funkcji muzyki, że zadaniem tej twórczości również jest w y c h o w a ć nowego słuchacza, by przygotować go do udziału w tych zdobyczach, nad którymi pracowały wieki i nadal pracują twórcy współcześni.

I tak jak w skróconym tempie ZSRR nadrabiał zaległości w zakresie uprzemysłowienia kraju, tak w zakresie sztuki trzeba było znaleźć drogę i sposoby, by skrócić proces wrastania nowego słuchacza w ten świat muzycznego myślenia, jaki wytworzył wielowiekowy rozwój muzyki artystycznej.

Jedna zdobycz z okresu rapmowskiego pozostała — akcent na pieśni masowej. Pieśń masowa stała się jednym z podstawowych filarów pomostu, który miał połączyć teren muzyki artystycznej i tej, którą jej przeciwstawiano jako nieartystyczną. Pieśń masowa pisana przez dobrych, znających swe rzemiosło kompozytorów, posługująca się niezbyt skomplikowanym aparatem środków technicznych, czuła na motywy melodyczne idące od dołu, tj. zapłodniona przez bogatą melodykę rosyjskiej pieśni ludowej, studenckiej, podmiejskiej itp. — pieśń masowa stała się nowym, zrodzonym w ZSRR gatunkiem muzycznym, wyznaczonym przez całokształt warunków historyczno - społecznych, gatunkiem, na którym spoczywa ciężar wielkiej odpowiedzialności.

O tym, że tę odpowiedzialność za wychowanie szerokich warstw słuchaczy kładą czynniki kierownicze świadomie na barki tego gatunku muzycznego, świadczy fakt, iż najwyższą w ZSRR nagrodę - premię im. Stalina — otrzymują niekiedy kompozytorzy nie tylko za potężne symfonie czy opery, ale i za twórczość pieśniarską, właśnie za pieśni masowe. Jasne jest, że ich wartość artystyczna, rozpatrywana z perspektywy absolutnej oceny estetycznej jest znikoma w porównaniu z innymi dziełami muzycznymi. Nagroda Stalinowska przypada im w udziale nie za wartości „wieczne", ale za to właśnie, że trafiają one do przekonania milionów, że w tych milionach budzą zanteresowanie dla muzyki, że przyczyniają się do kształtowania mentalności muzycznej masowego konsumenta. Nikt z członków jury, którzy decydują o przyznaniu tych nagród, nie stara się nawet zestawić czy porównać pieśni Sołowiowa-Siedyja czy Nowikowa z utworami Szostakowicza, Mjaskowskiego czy Prokofiewa.

Jedni i drudzy na zupełnie różnych drogach przyczyniają się do wzrostu muzycznej kultury ZSRR. W danej fazie historycznego rozwoju tej kultury społeczną wartość przedstawia zarówno symfonia Szostakowicza, której słuchają tysiące dziś i słuchać będą przez szereg przyszłych pokoleń, jak też i piosnka Nowikowa i Sołowiowa-Siedyja, którą dziś śpiewają miliony — a jutro nikt o niej pamiętać nie będzie. Ale za to, że te miliony, które dawniej w ogóle nie interesowały się muzyką, poprzez kategorie muzyczne, poznane w takiej czy innej pieśni masowej, jutro być może zbliżą się do bardziej poważnych utworów i znajdą w sobie już pewne możliwości ich słuchowego ujęcia, właśnie dzięki pracy wstępnej, dokonanej przez pieśń masową — za to należy się uznanie kompozytorom, którzy im w tym pomogli w miarę swoich sił.

Potężny rozkwit tego gatunku artystycznego w czasie wojny, kiedy to pieśni tego typu (zawsze ze strony tekstu blisko związane z bieżącą chwilą i jej potrzebami) stały się niejako kondensatorem uczuć i pragnień milionów ludzi na froncie i w zapleczu, jest dowodem tego, że pieśń masowa zajęła swoje stałe i niemało ważne miejsce w świadomości radzieckiego człowieka. Dowodem tego, że w całokształcie radzieckiej kultury muzycznej ma swoje określone zadania do wypełnienia i że je istotnie wypełnia.

Wzbogacenie przedstawień słuchowych masowego odbiorcy z jednej strony, zś powrót do umelodycznienia współczesnej muzyki artystycznej — z drugiej cto zadania pieśni masowej w dzisiejszej kulturze radzieckiej Faktem jest niezaprzeczonym, że w muzyce artystycznej ostatnich kilku dziesięcioleci pierwiastek melodyczny ustępował na plan dalszy, oddając pierwszeństwo innym współczynnikom dzieła muzycznego, przede wszystkim harmonii i barwie dźwiękowej. W muzyce radzieckiej przejawia się silna tendencja do powrotu do melosu, co właśnie dokonywa się pod naciskiem potrzeb nowego konsumenta muzycznego.

Aktualność i żywotność muzyki pokoleń niedawno minionej przeszłości, a więc muzyki XIX w. jest w ZSRR znacznie silniejsza i inna niż środowiskach klasowo zróżnicowanej kultury muzycznej. Tam „muzyka dnia przedwczorajszego" dla smakoszy i elity kulturalnej przeżyła się dawno, dla szerokiej masy i tak nie jest dostępna;. dla milionów słuchaczy robotniczo - chłopskich w ZSRR ta „przedwczorajsza" muzyka nie straciła nic ze zdolności swego wyrazu i siły oddziaływania tylko dlatego, że jest muzyką sprzed dwu czy trzech pokoleń. Dla tych milionów nowych konsumentów muzycznych to stare jest *de facto* nowe i otwiera przed nimi nieznane dawniej możliwości doznań. Kult klasyków muzycznych i tzw. klasyków rosyjskich, tj. kompozytorów XIX wieku, jak Czajkowski, Borodin, Mussorgski, Rymskij-Korsakow, właśnie w tym ma swoje uzasadnienie.

Że kult ten i to masowy nie pozostał bez wpływu na szeregi mniejszych talentów kompozytorskich w muzyce radzieckiej, to fakt. Przeciętni kompozytorzy są często epigonami starych, dobrze znanych i uznanych kompozytorów. Czynią w ten sposób zadość potrzebom niewyrobionego

konsumenta, któremu styl nieco zmodernizowanego Mussorgskiego jest łatwiej dostępny niż np. styl Szostakowicza. Nie zdejmuje z nich to piętna akademickości i epigonizmu. Ale tłumaczy przynajmniej ten typ epigonizmu, w niczym nie gorszy a może nawet bardziej pożyteczny od pustego naśladownictwa pseudo-nowatorskiego stylu.

Powstająca i na tej drodze „demokratyzacja słownictwa muzycznego" spełnia zadania wychowawcze nie gorzej od innych form, wyłonionych przez radziecką kulturę muzyczną, o których pisaliśmy poprzednio.

Bo, że z tych milionów nowych słuchaczy. którzy doszli już teraz do zrozumienia Beethovena i Czajkowskiego, a jutro dojdą niewątpliwie do ujęcia Prokofiewa i Szostakowicza — że z tych milionów wyłoni się w najbliższym pokoleniu masa nowych talentów odtwórczych i twórczych, które by dawniej, w innych warunkach społecznych pozostały w ukryciu i przepadły dla kultury muzycznej — w to nikt nie wątpi.

Dba o to zresztą i szkolnictwo muzyczne radzieckie, rozbudowane nie mniej szeroko, aniżeli o tym mówiły poprzednio przytoczone cyfry, dotyczące amatorstwa muzycznego.

Dzieciecych szkół muzycznych 7-letnich jest w tej chwili w ZSRR — 377. Liczba uczniów tych szkół wynosi 61.917. Dziesięcioletnich szkół muzycznych dziecięcych jest 18, kontygent uczniów — 4993. Średnich szkół muzycznych, tzw. technikum (o poziomie odpowiadającym mniej więcej naszym przedwojennym konserwatoriom) jest 107 — kontyngent studentów — 17.100. I wreszcie konserwatoriów (w sensie Akademij muzycznych) jest w tej chwili 22 — z liczbą studentów 5.300.

Nie od rzeczy będzie tu zarazem podać cyfry ilustrujące stan rzeczy w dziedzinie koncertowej, odzwierciadlające ilościowo konsumpcję muzyczną w ZSRR.

Ogólna ilość filharmonij i organizacyj koncertowych z lat 1945/46 zdołała obsłużyć 72 miliony słuchaczy w tym sezonie przy pomocy 162 tysięcy koncertów. Niezależnie od tego 36 teatrów operowych zwiedziło w tym samym czasie 6.222.000 widzów, zaś przez teatry operetkowe w ilości 42 przewinęło się 6.105.000 widzów -słuchaczy.

Upaństwowienie całokształtu życia muzycznego, a przede wszystkim przemyślana planowość tego życia nadają tej dziedzinie sztuki w Związku Radzieckim zupełnie odrębne miejsce w całokształcie kultury, w zestawieniu z tą dziedziną sztuki we wszyskich innych krajach. W ZSRR istotnie m a s y są dziś już konsumentem dobrej, artystycznej muzyki.

Nie ulega wątpliwości, że te masy wywarły nacisk na styl muzyki radzieckiej pod jeszcze jednym kątem widzenia: odegrały ważną rolę w ponownym zbliżeniu się twórczości muzycznej do folkloru.

Wprawdzie zjawisko zbliżenia się muzyki artystycznej do folkloru (przede wszystkiem wiejskiego, tj. pieśni i tańca ludowego) ma swoje stare i zakorzenione tradycje romantyczne zarówno w muzyce rosyjskiej, jak i wszystkich innych narodów, (Chopin) w polskiej w pierwszym rzędzie — to jednak dziś w muzyce radzieckiej ma pewne nowe aspekty, wspólnie zresztą z tak wybitnymi twórcami europejskimi, jak Szymanowski czy Bartok.

Kompozytorzy radzieccy podchodzą do muzyki ludowej jak do żywego procesu, trwającego i rozwijającego się na równi z muzyką artystyczną, choć w innym zupełnie planie, tempie i kierunku. Materiał folklorystyczny dla nich, to nie martwy prymityw, to nie domorosła egzotyka, którą można by wzbogacić muzykę własną, artystyczną. To również żywa sztuka, odzwierciadlająca psychikę i życie pewnej grupy społecznej (ludności wiejskiej), jego świat odczuwań i upodobań; to tworzący własne formy artystycznego wyrazu, płynący innym korytem proces twórczości kolektywnej.

Zbliżenie do świata dźwiękowych wyobrażeń ludu — to jeszcze jedna droga zbliżenia do masowego słuchacza, dla którego tradycje muzyki ludowej (dla słuchaczy wiejskich) są właśnie najbardziej ich własnymi tradycjami. Muzyka ludowa była bliska i znana tej masie, która przed rewolucją nie wiedziała o istnieniu innej muzyki. Przepojenie motywami ludowej melodyki bardziej skomplikowanych form muzycznych, oparcie ich tematyki na intonacjach folklorystycznego typu stanowi również jedną z form „przerzucenia pomostu" nad przepaścią, o której poprzednio mówiliśmy. Z drugiej strony jest ono — jak to już zresztą i dawniej bywało — wyrazem dążenia kompozytorów do nadania swym utworom kolorytu n a r o d o w e g o, co pozostaje w łączności z ogólnym nastawieniem na tworzenie kultury i sztuki „narodowej w swej formie, ale socjalistycznej w swej treści" (Stalin).

Nastawienie się kompozytorów radzieckich na nowego, świeżego słuchacza prowadzi do jeszcze jednej specyfiki w krystalizującym się stylu muzycznym.

Muzyka ta ma być i jest istotnie silnie w y r a z i s t a, e m o c j o n a l n a. Nie mamy tu na myśli przysłowiowej słowiańskiej emocjonalności, pojmowanej często w innych środowiskach (nawet u nas w Polsce) fałszywie jako sentymentalizm.

Założeniem estetyki muzycznej, oczywiście estetyki stojącej nie na stanowisku idealistycznych, formalistycznych założeń, jest — że muzyka, jeśli ma przemawiać do słuchacza, musi być sama wyrazem emocyj a nie tylką arabeską dźwięków i linij melodycznych, poddanych prawom architektoniki muzycznej. To znaczy, że w przeżyciu estetycznym, w doznaniu utworu muzycznego znacznie silniejsze znaczenie mają uczucia, powstające pod wpływem wczuwania się w wyraz słuchanej muzyki, niż uczucia piękna powstające wyłącznie na podstawie ujęcia piękna poszczególnych struktur dźwiękowych. Muzyka radziecka stawia sobie jako cel nie tylko apelowanie do uczuć estetycznych słuchaczy; nie tylko tworzenie podstawy dla rozkoszowania się ciekawostkami brzmieniowymi. Nie efekty dźwiękowe same w sobie są dziś potrzebą radzieckiego słuchacza, ale silny i szczery wyraz uczuć nie stroniący od środków prostych, od nasycenia barw dźwiękowych. Nie formy krótkie i pierzchliwe, ale rozmach i monumentalizm form, mające pełne pokrycie emocjonalne. Rozmach i monumentalizm, takie właśnie, jakie posiada życie, którego ten słuchacz jest uczestnikiem i współtwórcą.

I znów z perspektywy bocznej, perspektywy estetyków, nie znających stylu życia radzieckiego, to nasycenie emocjonalne ma wszelkie pozory patosu, może chwilami przesadnego i męczącego słuchacza „z innego świata". Ten patos i nasycenie są wyrazem nastawień nowego słuchacza, który na nowo odkrywa dla siebie świat piękna muzycznego i przeżywa go inaczej, niż przesycony, elitarny słuchacz środowiska kapitalistycznego.

Być może, że właśnie w tym sensie historia muzyki oceni przodującą rolę muzyki radzieckiej w naszym wieku: wszak ona pierwsza odrzuciła eksperymenty formalne, sztukę przeindywidualizowanego świata i wpłynęła na szerokie wody sztuki znów romantycznej,*) choć w nowym współczesnym aspekcie; wszak ona pierwsza walczyła o pełne pokrycie emocjonalne dla form dźwiękowych w pierwszej połowie XX wieku.

Dziś, po drugiej wojnie imperialistycznej widzimy, że i muzyka zachodnio - europejska zwolna zawraca w tym kierunku, potwierdzając słuszność założeń estetyki radzieckiej. Realizacja tych założeń w twórczości kompozytorów radzieckich zdeterminowana jest tą funkcją społeczną, jaką na danym etapie historycznym muzyka radziecka ma w swoim środowisku spełniać. Dzięki niej muzyka radziecka uniknęła tego okresu prób i eksperymentów, z których Zachód od pewnego czasu zaczyna się dopiero wyzwalać.

Ale z drugiej strony antykonstruktywistyczne i antyformalistyczne tendencje mieszczą w sobie pewne niebezpieczeństwa, przed którymi nie uchroniła się muzyka radziecka. W walce z pustym eksperymentatorstwem w samym w sobie, z poszukiwaniem niebywałych efektów dla przerafinowanych umysłów muzyka radziecka ograniczyła swe poszukiwania nowatorstwa języka muzycznego nawet wtedy, kiedy one miały pełne pokrycie emocjonalne. I prócz nielicznych kompozytorów (Szostakowicz, Prokofiew i in.) konsekwentnie idących swoją drogą, większość innych zbyt pochopnie poszła na drogę złagodzenia swego stylu. Wpłynęła na to oczywiście i zmiana światopoglądowa, która w latach 1917 — 1930 dokonywała się w umysłach wielu z nich. Wpłynęła przemiana tych nastrojów, które ich nurtowały, np. przejście od pesymistycznych, skrajnie indywidualistycznych pozycyj ich filozofii życiowej — do poczucia pełni i sensu życia.

Nie jest wykluczone, że estetycy muzyczni w ZSRR, stojąc konsekwentnie na socjologicznych założeniach zbyt pochopnie zidentyfikowali poszukiwania nowatorstwa samego w sobie z tymi próbami tworzenia nowego wyrazu muzycznego, które są wyrazem rozwoju i postępu w muzyce, które pozostają w ścisłym związku z nowymi treściami, jakie z sobą niesie życie w Związku Radzieckim i jakie w sobie zawiera również i muzyka radzieckich kompozytorów.

„Jeśli prawem rozwoju jest obumieranie tego, co stare, i rozwijanie się tego, co nowe, to jasne jest, że nie ma „niewzruszonych" ustrojów społecznych" — czytamy w najpopularniejszej książce w ZSRR, w Historii WKP (b); jasne jest również, że — w dziedzinie muzycznej — nie ma niewzru-

*) Romantycznej — nie w sensie powrotu do środków romantycznej muzyki, a w sensie podobnych ogólnych jakości ostatecznych.

szonych i niezmiennych zasad stylu muzycznego. Zmienia się on pod naciskiem bytu i czynników ideologicznych. Aktualne tendencje muzyki radzieckiej są właśnie zdeterminowane tymi czynnikami w środowisku radzieckim. Jest rzeczą oczywistą, że muzyka radziecka, rodząca się w świecie nowych dążeń i nastawień życiowych, pisana dla nowego typu człowieka, wychowanego w radzieckim środowisku nie może długo posługiwać się językiem muzycznym, jakim posługiwali się kompozytorzy, żyjący w innych warunkach historycznych i społecznych i wśród innych, urobionych przez te warunki idei. Nie może też zadowolić się nieznaczną odmianą stylu pokoleń poprzednich. To może wystarczać w epoce przejściowej, w której zadania wychowawcze na tym terenie kultury wysuwają się na plan pierwszy. Toteż pomimo że kompozytorzy radzieccy nie tracą z pola widzenia funkcji społecznej swej twórczości, coraz wyraźniej widać wśród nich, zwłaszcza w pokoleniu młodych i najmłodszych dążenie do odejścia od tradycjonalizmu. Odejście to nigdy jednak nie doprowadza ich do zachwiania równowagi między tym, j a k się przemawia, i tym, c o się przez to „jak" wypowiada. I to stanowi jeszcze jedną cechę charakterystyczną muzyki radzieckiej: dążenie do równowagi między formą a treścią. formą a wyrazem. Dążenie to, wspólne muzyce radzieckiej i każdej dobrej muzyce każdej epoki, znajdowało w okresie międzywojennym dwa rozwiązania: w krajach kapitalistycznych formę wysuwano na pierwszy plan, w ZSRR — akcentowano raczej to, c o porzez formę dochodzi do ujawnienia się w muzyce. Dopiero dziś możemy zauważyć pewne złagodzenie tych przeciwieństw, złagodzenie, będące wynikiem wzmożenia uwagi kompozytorów europejskich na czynniku wyrazowym.*)

Muzyka radziecka posiada pozatym jeszcze pewien moment charakterystyczny. Jej zadaniem jest przemawianie do ludzi dnia dzisiejszego o dniu dzisiejszym. Stąd pewna jej ideologiczna programowość, nawet w tych formach, które należą do muzyki nieprogramowej.

Zwrot do muzyki programowej ma również swoje przyczyny w psychologii nowego słuchacza: zrozumienie i śledzenie wielkich form, zwłaszcza w muzyce symfonicznej jest łatwiejsze, jeśli słuchacz może kojarzyć ze strukturami dźwiękowymi jakieś wyobrażenia konkretnych przebiegów czy faktów, zdarzeń czy osób, jakieś treści realne, należące do kręgu spraw aktualnych, emocjonujących słuchacza. Zjawisko to ma swój precedens w historii muzyki z okresu po rewolucji francuskiej; rozkwit muzyki programowej ma zapewne i tam swoje źródła w psychologii ówczesnego słuchacza. Stan trzeci na tej drodze właśnie asymilował się do — obcych mu w

*) Być może, że w tym miejscu czytelnik nie-muzyk, oczekuje sprecyzowania różnicy treści muzycznej w muzyce radzieckiej i nieradzieckiej. Ponieważ jednak zagadnienie treści w muzyce stanowi jeden z najtrudniejszych zagadnień etyki muzycznej w ogóle — pozostawiamy sobie omówienie tego zagadnienia do tej pracy, gdzie specjalnie zajmiemy się marksistowskim stanowiskiem wobec tego problemu.

tym czasie — tradycyj muzycznych, odziedziczonych po ustępującej klasie społecznej.

Konkretność i aktualność zawartości programowej stanowią zatem jeszcze jedną cechę charakterystyczną muzyki radzieckiej. Nawet historyczna tematyka ma tu cechy charakterystyczne, wywodzące się ze specyficznego aspektu, z jakim podchodzą do niej współcześni radzieccy twórcy (np. ostrość widzenia konfliktów społecznych w przeszłości).

I choć nie wszystkie utwory programowe kompozytorów radzieckich wytrzymały próbę czasu — one właśnie stanowiły punkt wyjściowy młodej symfoniki radzieckiej, etap początkowy przyciągania nie obsłuchanego konsumenta muzyki do wielkich form symfonicznych i oratoryjnych o wielkim aparacie wykonawczym i skomplikowanej fakturze dźwiękowej. Dziś *genre* symfoniczny w muzyce radzieckiej, wyzbyty naiwnej aktualizacji programowej zawsze jednak wskazuje na jakiś określony krąg idei czy wyobrażeń, z którymi wiąże się dane dzieło. I nawet gdy brak jakichkolwiek danych programowych w formie samego utworu — wypowiedzi samych kompozytorów czy sugestie krytyki muzycznej starają się danemu dziełu wyznaczyć jego miejsce w świecie pozamuzycznych wartości środowiska radzieckiego.

Należy jednak zauważyć, że zarówno programowość, jak i okolicznościowość niektórych kompozycyj mają w radzieckim życiu muzycznym nieco głębszą podstawą. Wysoki stopień uspołecznienia kompozytorów, bliska łączność każdego z nich ze sprawami ogółu, poczucie łączności ze wszystkim, co dotyczy kraju jako całości, jest w nich tak silne, że konsekwencją tego jest niesłychanie szybka reakcja twórcza na sprawy dotyczące ogółu, na dobre czy złe losy kraju. Reakcja — w formie twórczości, związanej z danym kręgiem spraw.

Bez względu na to, w jakim stylu piszą kompozytorzy radzieccy, jaki gatunek muzyki uprawiają - czy to będzie potężna symfonia, czy popularna pieśń masowa - piszą jednak zawsze o t y m, co wstrząsa krajem i dociera do masowego słuchacza.

Poczucie dialektycznej prawidłowości procesów historycznych, świadomość tego, że oni, kompozytorzy radzieccy, swoją pracą i twórczością kładą podwaliny kultury przyszłości - to nadaje całej twórczości młodego jak również starszego pokolenia kompozytorów radzieckich wspólne piętno i poczucie odpowiedzialności za ich pracę. Można by to nazwać specyficznym, e t y c z n y m podkładem ich twórczości. I dlatego nie widzimy w ZSRR przeciwstawienia się młodych kompozytorów - starszym ani ideologicznej walki obu sąsiadujących z sobą w czasie pokoleń kompozytorskich - jak to ma miejsce gdzie indziej. Zarówno za stylem muzycznym dojrzałego technicznie kompozytora starszego pokolenia, jak i przed tylko co wykluwającym się talentem twórczym stoi poczucie nowej drogi; łączy ich patos okresu historycznego, który się formuje przed ich oczyma, który ich razem przekształca. Oba pokolenia łącznie w służbie nowego życia przeciwstawiają się starym formom rzeczywistości, starym kategoriom myślenia i dawnej muzyki w kręgu ogólnej kultury.

Czy możemy zatem powiedzieć, że muzyka radziecka znalazła dziś już swój własny styl, styl nowej epoki, nowych form życiowych i nowego kręgu idei, w którym żyją jej twórcy i słuchacze? Czy wytworzyły się już dziś pewne właściwości tak charakterystyczne, że na ich podstawie możemy odróżnić utwór radziecki od nieradzieckiego? Tak, możemy stwierdzić, że wyłoniły się jasno wytyczne tego stylu, które są jawnie widoczne, jeśli weźmiemy pod uwagę całokształt radzieckiej współczesnej twórczości muzycznej. Twórczość muzyczna radziecka niewątpliwie weszła już na drogę do wytworzenia własnego stylu. Pełną realizację w myśl tych wytycznych osiągnie wtedy, kiedy spadną z bark jej obowiązki epoki przejściowej, obowiązki wychowania, rozwijania masowego słuchacza. A za tę epokę niewątpliwie należy uważać pierwsze 30 lat rozwoju radzieckiej kultury muzycznej. Przypuszczać należy, że wtedy dołączą się pewne nowe cechy do powyżej opisanych, cechy zdeterminowane przez zmienione warunki przede wszystkim w dziedzinie możliwości odbiorczych słuchaczy.

W dzisiejszym stadium muzyka radziecka jest zatem etapem wiodącym do nowego stylu. Jej specyficzne znaczenie historyczne polega w tej chwili na tym, że jest ona łącznikiem pomiędzy dwoma formacjami dziejowymi w zakresie kultury, pomiędzy dwoma kręgami kulturalnymi, i to łącznikiem w dwojakim sensie: z jednej strony misją muzyki radzieckiej jest zlikwidowanie klasowości w muzyce, tj. rzucenie pomostu pomiędzy muzyką artystyczną, muzyką warstw o wysokim rozwoju kulturalnym, a tą muzyką, która przez wieki była pokarmem warstw wyzyskiwanych, nie dopuszczanych do pełnego partycypowania w zdobyczach kultury - w tym wypadku sztuki muzycznej. Z drugiej strony - dzięki specyficznemu położeniu geograficznemu Związku Radzieckiego - muzyka radziecka ma stworzyć pomost pomiędzy wielowiekowymi tradycjami muzyki europejskiej artystycznej i również wielowiekowymi, ale skostniałymi kulturami muzycznymi narodów Wschodu.

Reasumując nasze wywody możemy stwierdzić, że ta podwójna misja dziejowa w danym stadium rozwojowym narzuca muzyce radzieckiej następujące właściwości:

1. Muzyka radziecka jest mniej nastawiona na poszukiwania formalne, na nowatorstwo środków muzycznego wyrazu, zwłaszcza w dziedzinie harmoniki i systemów tonalnych.

2. bardziej nastawiona na zawartość emocjonalną, a nawet programową, w sensie kierunku ideowego, a nie ilustratywności; w związku z tym pierwszym momentem pozostaje silniejszy akcent na elemencie melodycznym;

3. jest mniej subiektywistyczna, głębiej związana z nastrojami nurtującymi szerokie kręgi odbiorców;

4. jest głębiej i wszechstronniej związana z muzyką ludową, nie jako surowcem dźwiękowym, ale jako formą twórczości muzycznej najszerszych mas;

5. jest - w związku z całokształtem życia ideowego w ZSRR - bardziej skłonna do monumentalizmu form i środków;

6. wreszcie w całokształcie nadbudowy zajmuje nieco odmienne miejsce niż w kulturze środowisk kapitalistycznych zarówno ze względu na swoje upowszechnienie, jak i ze względu na specyficzne aktualne zadania, które na danym etapie swego rozwoju ma do spełnienia.

Do tego dołącza się jeszcze jedno: zmieniona postawa twórcza kompozytora radzieckiego. Kompozytorzy radzieccy nie piszą „sobie i muzom", nie zamykają się w wieżach z kości słoniowej, nie czekają na słuchacza przyszłości i na to, że dopiero przyszłość znajdzie ich właściwe miejsce w historii muzyki. Piszą dla swego kraju i dla ludzi swego kraju i świadomie wnoszą swój wkład w gmach współczesnej radzieckiej kultury.

Że jest to już dziś gmach potężny i będzie nim jeszcze w silniejszym stopniu w przyszłości - w to nikt nie może wątpić, kto choćby na krótko zetknął się z życiem i kulturą Związku Radzieckiego.

S. Żurawicki

Z prasy radzieckiej

„Planowoje choziajstwo" Nr 1 (styczeń-luty) i Nr 2 (marzec- kwiecień).

W numerze 1 za miesiąc styczeń i luty 1947 organu Gosplanu ZSRR „Płanowoje choziajstwo" wśród szeregu ciekawych artykułów na szczególną uwagę zasługuje artykuł B. Sucharewskiego o **„Powojennej przebudowie gospodarki narodowej w ZSRR".**

Sucharewski podkreśla, że wojna współczesna podporządkowując sobie całą gospodarkę powoduje konieczność zużycia znacznego czasokresu przy przestawianiu tej gospodarki na tory pokojowe. Rekonwersja taka w krajach kapitalistycznych ujawnia w całej pełni spotęgowane w czasie wojny sprzeczności i dysproporcje cechujące system kapitalistyczny. Inaczej ma się sprawa w gospodarce socjalistycznej. Związek Radziecki zorganizował w krótkim czasie skomplikowany aparat wojenny, co pociągnęło za sobą swoiste dla okresu wojennego proporcje i warunki reprodukcji, sprzeczne niewątpliwie niejednokrotnie z interesami gospodarki pokojowego okresu, ale wojna stworzyła w ZSRR i nowe możliwości dla rozszerzonej reprodukcji.

Przejście na tory pokojowe wysuwa przed Związkiem Radzieckim w pierwszym rzędzie postulat zmian w rozdziale społecznego produktu (zastąpienie dystrybucji normowanej przez rozwiniętą wymianę towarową) tudzież w rozdziale siły roboczej (zastąpienie metody mobilizacyjnej przez zorganizowaną formę werbunku). Wejście w okres pokoju pociąga nadto za sobą konieczność przebudowy dotychczasowego planowania, sposobów kierowania produkcją oraz wzmożenia roli ekonomicznych dźwigni gospodarki radzieckiej.

Powojenna przebudowa gospodarcza ZSRR pociąga jednak za sobą w konsekwencji rozszerzenie rynku wewnętrznego, gdy natomiast w krajach kapitalistycznych rekonwersja pociąga za sobą zwężenie tego rynku.

Technika wojenna rozwinęła siłę produkcyjną przede wszystkim w zakresie obróbki metali i budowy maszyn. W Związku Radzieckim fakt ten może być w całej pełni wykorzystany w dobie pokoju przy produkcji środków wytwórczych, a więc maszyn i urządzeń technicznych, gdy natomiast w krajach kapitalistycznych stan taki prowadzi nieuchronnie do hypertrofii kapitału zakładowego w dziale produkcji środków wytwarzania.

Powojenną przebudowę gospodarki w Związku Radzieckim cechuje więc zupełnie odmienna dynamika, przebudowa ta nie pociąga w ZSRR zamykania przedsiębiorstw, jak w krajach kapitalistycznych, przedsiębiorstwa produkujące dotąd dla celów wojennych przestawiają się po prostu na nowy typ produkcji. Jednak w ZSRR na skutek przejścia na tory pokojowe wyłaniają się pewne trudności. W związku z kolosalnymi wyrwami spowodowanymi przez niemieckiego okupanta wyłoniła się w ZSRR potrzeba ustalenia nowych proporcyj i likwidacji „wąskich gardzieli" gospodarki radzieckiej. Wojna spowodowała, że ZSRR utracił znaczną część swej mocy produkcyjnej, przywrócenie więc przedwojennego przekroju produkcji i wykorzystanie istniejącej dziś zdolności wytwórczej nie dałoby jeszcze przedwojennych proporcyj. Wzmożenie produkcji dóbr konsumcyjnych wymaga dziś w ZSRR kapitalnego budownictwa oraz dalszego rozwoju produkcji rolnej. Pamiętać także należy, że ZSRR obok odbudowy i likwidacji zniszczeń wojennych wytyczył sobie nadto dalekosiężne plany przekroczenia przedwojennego poziomu.

Struktura ZSRR już przed wojną odznaczała się znacznym ciężarem gatunkowym produkcji maszyn, w okresie wojny ciężar ten wzmógł się jeszcze bardziej. Nowy powojenny okres wysuwa teraz postulat zmiany profilu przemysłu maszynowego i przystosowania go poprzez specjalizację do wymogów pokojowych. Tak np. fabryki broni przestawiają się na wyrób maszyn rolniczych, fabryki czołgów rozpoczęły produkcję ciągników, fabryki miotaczy min produkcję kompresorów itp.

Już obecnie nastąpiły istotne zmiany w rozdziale wyprodukowanych wytworów. W pierwszym roku po zakończeniu działań wojennych wzrosła produkcja urządzeń przemysłowych.

Zmienia się w ZSRR obecnie również rola handlu w procesie gospodarki. Wzmaga się dystrybucja przedmiotów konsumcji na drodze wymiany towarowej, czynione są zabiegi celem zniesienia systemu kartkowego i wprowadzenia cen jednolitych.

Najpoważniejsze problemy powstają w zakresie pracy i kadr; chodzi bowiem o prawidłowy podział siły roboczej pomiędzy poszczególne gałęzie gospodarki. Zarówno problem demobilizacji jak i zagadnienia redukcji aparatu administracyjnego, który wzrósł nadmiernie w czasie wojny, wymagają szybkiego rozwiązania. Konieczną rzeczą staje się też wzmożenie rezerw sił roboczych, wypuszczanych corocznie ze szkół. W zagadnieniu siły roboczej problem stanowi również fakt, że zniszczenie budynków mieszkalnych na terenach okupowanych przez Niemców utrudnia w znacznej mierze stałość kadr roboczych.

Okres powojenny wysuwa w ZSRR nadto skomplikowane zadanie szybkiego wykwalifikowania kadr i wzmożenia wydajności pracy. Rzeczą konieczną staje się też rewizja norm produkcyjnych. Wymagają spopularyzowania doświadczenia i wyniki robotników poszczególnych dziedzin produkcji, jak np. Zaporożca w przemyśle węglowym, Wołkowej w włókiennictwie, Kuczerina w czarnej metalurgii, Szarabana w przemyśle cementowym, Katajewa w dziedzinie transportu kolejowego itp.

Miejsce masowo stosowanej w dobie wojny pracy nadliczbowej zajmuje obecnie wzmożenie wydajności pracy i obniżka kosztów własnych jako nowych źródeł akumulacji.

Pieniądz, ceny, kredyt, zysk i premie stają się w tym okresie odbudowy potężnymi dźwigniami gospodarczymi. Również przywrócenie funduszu dyrektorskiego jest niemałym bodźcem rozwoju podobnie jak i zasada powiązania premiowania z obniżką kosztów własnych w produkcji.

Właściwe proporcje w gospodarce ZSRR ustalane są obecnie perspektywicznie, przy jednoczesnym wzmożeniu samodzielności poszczególnych przedsiębiorstw. Miejsce scentralizowanego rozdziału zajmuje coraz bardziej system umów gospodarczych między poszczególnymi przedsiębiorstwami. Od roku 1947 za wyjątkiem planu zaopatrzenia spożywczego, planu przewozów i kasowego planu Banku Państwowego zniesiono

kwartalne zatwierdzanie planów. Odtąd Ministerstwa i Rady Ministrów poszczególnych republik związkowych ustalają same miesięczne zadania dla podległych im przedsiębiorstw. Zostały też rozszerzone prawa władz republikańskich i miejscowych w zakresie dystrybucji przedmiotów powszechnego użytku, wytwarzanych przez lokalny przemysł tudzież spółdzielnie.

Odbudowa w ZSRR przybiera kolosalny rozmach. Z inicjatywy leningradzkich przedsiębiorstw dla uczczenia 30-lecia Rewolucji Październikowej drugi rok powojennej pięciolatki ma być zrealizowany przed dniem 7 listopada 1947.

W numerze „Planowoje Chozjajstwo" znajdujemy nadto artykuły Demidowa o „Programie podniesienia gospodarki rolnej po wojnie". Nikitina o sposobach likwidacji zacofania w budowie maszyn rolniczych i Pisariewa o historii rosyjskiej statystyki. Numer kończą notatki z zakresu krytyki i bibliografii oraz nowinki o zagranicznych wydarzeniach w dziedzinie ekonomii i techniki.

Numer 2 tegoż czasopisma (marzec — kwiecień) obok szeregu innych artykułów omawiających zagadnienia związane z gospodarką planową w ZSRR zawiera interesujące uwagi ministra finansów ZSRR A. Zwieriewa o **„Mobilizacji zasobów finansowych potrzebnych do wykonania planu w 1947 roku"**. Autor artykułu wskazuje, że same kapitalne inwestycje na odbudowę i rozwój gospodarki narodowej preliminowane są w obecnej pięciolatce na sumę 250,3 miliardów rubli plan pięcioletni wymaga więc szeregu zabiegów, które zabezpieczą go od strony finansowej. W związku z tym należy niewątpliwie oprzeć na mocnych podstawach zarówno obieg pieniężny jak i stosunki kredytowe. W zakresie finansów na pierwszy plan wysuwają się takie problemy, jak podniesienie roli zysku, rachunku gospodarczej opłacalności tudzież oszczędności w zakresie nieproduktywnych wydatków. Rok 1946 przeszedł — jak stwierdza Zwieriew — pod znakiem pomyślnego w zasadzie wykonania pierwszego rocznego planu nowej pięciolatki. Zakończona została przebudowa powojenna radzieckiej produkcji przemysłowej. Rok 1947 winien dać już poważne osiągnięcia w zakresie produkcji energetycznej, metalurgicznej i chemicznej; również w dziedzinie produkcji dóbr konsumcyjnych winien w roku tym nastąpić znaczny krok naprzód. Realizacja tych zadań będzie opierała się na wzroście wydajności pracy i obniżeniu kosztów własnych produkcji. W nierozerwalnym związku z planem gospodarczym pozostaje państwowy budżet ZSRR stanowiący aparat akumulacji i dystrybucji nagromadzeń. Budżet ZSRR na rok 1947 wynosi po stronie dochodów 394,2 miliardów rubli, zaś po stronie wydatków 374,1 miliardów rubli. Wydatki na gospodarkę narodową i potrzeby kulturalne stanowią 64%, zaś na obronę narodową 18% budżetowych rozchodów. Podstawowym źródłem dochodów państwowych nadal pozostaje podatek od obrotu tudzież wpłaty części zysków przedsiębiorstw. W związku z tym nabiera szczególnej wagi zagadnienie rentowności tych przedsiębiorstw. W staraniach zmierzających do wzmożenia socjalistycznych nagromadzeń ogromną rolę może odegrać racjonalne wykorzystanie środków obrotowych, redukcja wydatków administracyjnych oraz zbędnych ogniw w aparacie. Autor podkreśla, że mobilizacja zasobów finansowych, zabezpieczających realizację planu będzie stanowić dzieło całego narodu radzieckiego — tak jak w uprzednich planach pięcioletnich. Nieodzowny postulat — jaki wysuwa Zwieriew — pod adresem wszystkich organizacyj i przedsiębiorstw to terminowe wypełnienie zobowiązań w stosunku do Skarbu Państwa, wzmocnienie finansowej dyscypliny oraz usprawnienie całej finansowo - gospodarczej działalności.

„Problemowi socjalistycznej reprodukcji" poświęca artykuł A. Pietrow. (Do zagadnienia tego wrócimy w następnym numerze).

W dziale „Krytyka i bibliografia" I. Gładkow recenzuje radziecką literaturę z zakresu zagadnień gospodarczych, dotyczących nowego planu pięcioletniego.

I. P. Trajnin
Członek Akademii Nauk ZSRR.

O demokracji typu szczególnego

W ostatnim okresie myśl marksistowska za granicą analizuje coraz częściej zagadnienia demokracji ludowej — jako nowej, specyficznej formy ustroju państwowego. Artykuły poświęcone teoretycznej stronie tego właśnie zagadnienia pojawiły się nie tylko w pismach wychodzących w krajach demokracji ludowej (Jugosławia, Czechosłowacja, Bułgaria), lecz również w pismach radzieckich, francuskich, belgijskich i inn.

Drukujemy poniżej — z małymi skrótami — wypowiedź uczonego radzieckiego prof. Trajnina. Wypowiedź ta ukazała się na łamach organu Instytutu Prawa Akademii Nauk ZSRR „Sowietskoje Gosudarstwo i Prawo" Nr 1 — 1947 — jako artykuł dyskusyjny.

Redakcja

Lenin krytykując w swoim czasie punkt widzenia wulgarnych marksistów typu Kautskiego na zagadnienie demokracji zauważył:

> „Dialektyka (tok) rozwoju jest następująca: od absolutyzmu do demokracji burżuazyjnej; od demokracji burżuazyjnej do proletariackiej; od proletariackiej do żadnej."

Od momentu ukształtowania się demokracji proletariackiej w postaci państwa radzieckiego, proces rozwoju dziejowego określony jest w z a s a d z i e przez walkę dwóch systemów społecznych — socjalistycznego i kapitalistycznego, dwóch historycznych typów demokracji — radzieckiej (socjalistycznej) i burżuazyjnej.

Jednakże rozwój historyczny nie biegnie po linii prostej. Specyficzne jego formy (polityczne, ekonomiczne, kulturalne) warunkują różne stopnie zaostrzenia walki klasowej w poszczególnych krajach, rozmaite formy ustroju politycznego itd.

Równocześnie — historyczne doświadczenia epoki imperializmu wskazują, że skoro walka klasowa w krajach kapitalistycznych osiąga stan szczytowego napięcia, burżuazja — w dążeniu do zachowania swej władzy — odrzuca demokratyczne metody rządzenia i przechodzi do otwartej formy terroru: faszyzmu.

Walka przeciwko faszyzmowi jest walką o demokrację. W toku wojny i po wojnie, w walce przeciwko faszyzmowi i imperializmowi*) w poszczególnych krajach, na gruncie specyficznych warunków historycznych wyłonił się szczególny typ demokracji, nie będący ani socjalistyczny, ani burżuazyjny w jego zwykłej postaci. Ten szczególny typ demokracji nie został wymyślony czy wynaleziony, lecz podsunięty przez samo życie, przez walkę przeciwko faszyzmo-

*) Nie tylko przeciw imperializmowi typu faszystowskiego, lecz również imperializmowi, posługującemu się formą władzy demokracji burżuazyjnej.

wi, imperializmowi. Rzeczą marksistowskiej nauki o państwie jest zbadanie j a k ruch antyfaszystowski i antyimperialistyczny w poszczególnych krajach „odkrył" ten typ demokracji, jak w praktyce rozstrzygał sprawę umocnienia tej demokracji, jakie miejsce demokracja ta zajmuje w marksistowsko-leninowskiej teorii państwa i demokracji.

* * *

Demokracja szczególnego typu wystąpiła w najbardziej charakterystycznych formach w strukturze społecznej i państwowej niektórych krajów Europy wschodniej i południowo-wschodniej po drugiej wojnie światowej. Okoliczność ta dała niektórym reakcyjnym ideologom i politykom asumpt do rozprawiania o jakiejś „specyficznej demokracji wschodniej" — w przeciwieństwie do „demokracji zachodniej", która w ich opinii stanowi „właściwy", „klasyczny" typ demokracji.

Jednakowoż różnice między typową demokracją burżuazyjną a nową demokracją szczególnego typu nie zależą bynajmniej od warunków geograficznych, terytorialnych czy etnicznych, lecz w głównej mierze od innych — socjalnych warunków. Dowodem tego jest fakt, że demokracja szczególnego typu rozwinęła się p o r a z p i e r w s z y nie na wschodzie, lecz na zachodzie Europy.

Taka forma demokracji ukształtowała się np. w Hiszpanii, w okresie panowania tam Frontu Ludowego (lata 1936 — 1938). Demokracja ta już wówczas ujawniła swe odrębne, odróżniające ją od demokracji innych krajów Europy zachodniej cechy.

Na czym polegała ta odrębność?

W pierwszym rzędzie na tym, że władza państwowa znalazła się w rękach elementów demokratycznych — przedstawicieli robotników, chłopów i burżuazyjnej lewicy republikańskiej, która pozostała wierna zasadom demokratycznym. Władza ta powstała w walce przeciwko półfeudalnym elementom obszarniczym oraz wielkokapitalistycznym, usiłującym ustanowić w kraju reakcję faszystowską i popieranym z zewnątrz przez interwencję niemiecko-włoską, pchającą ku władzy generała Franco. Tym samym walka między demokracją a faszyzmem przerosła w w a l k ę n a r o d o w o - w y z w o l e ń c z ą w obronie niepodległości Hiszpanii. Co więcej — walka o niepodległość narodową wysunęła się na pierwszy plan, jako że od jej wyniku zależało utrwalenie wszystkich dokonywanych demokratycznych reform społecznych.

W tych nowych warunkach przedstawiciele hiszpańskiej partii komunistycznej weszli — po raz pierwszy w historii — do koalicyjnego rządu demokratycznego, składającego się w różnych okresach z reprezentantów partyj: komunistycznej, socjalistycznej, lewicy republikańskiej i nawet anarchistów. Ta koalicja rządowa różniła się jednak z a s a d n i c z o od zwykłych koalicyjnych rządów burżuazyjnych, do których wchodzą reformiści. Broniła ona bowiem nie interesów burżuazji, lecz interesów ludu, jego mas pracujących.

Hiszpańska partia komunistyczna była duszą walki narodowo-wyzwoleńczej. W swym manifeście z 18 sierpnia 1936 roku KC Hiszpańskiej Partii Komunistycznej w następujący sposób charakteryzował toczącą się walkę:

„W pierwszym okresie walka toczyła się między demokracją a faszyzmem, między wstecznictwem a postępem, między przeszłością a przyszłością. Obecnie jednak walka przerosła te ramy, przekształciła się w świętą wojnę w wojnę narodową, w wojnę obronną narodu, który został zdradziecko zaprzedany, który czuje się zraniony w swych najświętszych uczuciach, który widzi swoją ojczyznę, swe rodzinne ogniska i zagony, prochy swoich przodków zagrożone zdeptaniem i zniszczeniem, zaprzedaniem cudzoziemcom. Naród czuje niebezpieczeństwo grożące jego niepodległości i — podobnie jak w dawne pełne chwały dni — staje w obronie swego kraju."

Walka narodowo-wyzwoleńcza wymagała natychmiastowych posunięć w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, bez których niesposób było rozwiązać zagadnień obrony narodowej. Wymagała ona:

po pierwsze — zorganizowania nie tylko armii, lecz i gospodarki wojennej;

po drugie — zaspokojenia najistotniejszych żądań mas, oczekujących poprawy swego położenia;

po trzecie — materialnego rozbrojenia reakcji, która posiadając narzędzia i środki produkcji sabotowała potrzeby obrony narodowej.

Program walki, wysunięty przez Komunistyczną Partię Hiszpanii w najbardziej skomplikowanym i ostrym momencie obrony Republiki, głosił:

„Walczymy o demokratyczną republikę parlamentarną, opierającą się o wolę ludu i o armię ludową, republikę gwarantującą wolność polityczną wszystkim antyfaszystowskim partiom i organizacjom, republikę, w której nie może być miejsca dla faszyzmu. Prawa republiki ochraniają własność prywatną, lecz pozbawiają jej tych, którzy uczestniczą bezpośrednio lub pośrednio w buncie faszystowskim. Republika podrywa bazę materialną faszyzmu przez nacjonalizację banków, transportu i wielkich przedsiębiorstw przemysłowych oraz przekazuje ziemię obszarniczą robotnikom rolnym i chłopom, popierając spółdzielnie tworzone przez nich dobrowolnie. Podstawowym warunkiem umocnienia republiki jest wypędzenie z kraju obcych interwentów i rozbicie Franco.

Dla wyjścia z niesłychanie trudnego położenia wojskowo-politycznego i uratowania republiki demokratycznej niezbędna jest jedność całego ludu hiszpańskiego — jedność narodowa, jako najskuteczniejszy środek dla mobilizacji wszystkich moralnych i materialnych zasobów kraju przeciwko obcym interwentom."*)

Program ten formułował postulaty realizowane już w praktyce. Latyfundia zostały rozdane między chłopów, którzy w wielu miejscach tworzyli swoje towarzystwa spółdzielcze. Przedsiębiorstwa przemysłowe (fabryki, kopalnie itd.) porzucone przez właścicieli przeszły do rąk państwa i z pomocą robotników zostały uruchomione. Transport, banki uległy nacjonalizacji.

Wszystko to jednak bynajmniej nie oznaczało wprowadzenia ustroju socjalistycznego. Rząd zastrzegł w swoich deklaracjach zachowanie własności prywatnej. Atoli antynarodowa działalność obszarników i kapitalistów, ich sabotaż i orientacja na faszyzm zmuszały rząd do coraz szerszego uspołeczniania narzędzi i środków produkcji, bez których obrona kraju była nie do pomyślenia. Rząd sankcjonował faktyczne przejście ziemi obszarniczej w ręce chłopów, co rozstrzygnęło sprawę reformy rolnej, o której było dużo gada-

*) Z rezolucji KC KP Hiszpanii z 25 maja 1938 r.

nia i sporów w ciągu szeregu lat po rewolucji hiszpańskiej z 1931 roku, lecz która do tego momentu nie dała chłopom niczego.

Nowe władze demokratyczne urzeczywistniały tą drogą przemiany, których władze burżuazyjno-demokratyczne nie podejmowały nigdy i nie mogły, ze względu na swój charakter, podejmować. Wielkie znaczenie ruchu ludowego Hiszpanii owych czasów polegało nie tylko na tym, że stanowił on pierwszy zbrojny opór okazany zjednoczonym siłom Hitlera i Mussoliniego, lecz i na tym, że wykazał on trudność pokonania faszyzmu na tych drogach, którymi szła stara demokracja burżuazyjna. Tylko nowe przemiany demokratyczne — zarówno w dziedzinie politycznej jak i ekonomicznej — były w stanie poderwać i zapalić masy do walki przeciw faszyzmowi, wywołać sympatie całej przodującej części ludzkości dla tego konsekwentnie ludowego ruchu. Oto, dlaczego masy ludowe wszystkich krajów świata tak bacznie śledziły za rozwojem walk w Hiszpanii, a liczni bojownicy demokracji szli do Hiszpanii i wstępowali ochotniczo w szeregi armii republikańskiej.

W tym właśnie momencie rozbrzmiały — jak głos sumienia narodów ZSRR — słowa Stalina o tym, że „wyzwolenie Hiszpanii z ucisku faszystowskich reakcjonistów nie jest sprawą wyłącznie Hiszpanów, lecz wspólną sprawą całej przodującej i postępowej ludzkości."

Odrębność demokracji okresu Frontu Ludowego (narodowego) w Hiszpanii polegała w pierwszym rzędzie na jej ludowym*) charakterze. Władza państwowa, stworzona przez demokrację, była odpowiedzialna przed ludem i działała w jego interesach; naród korzystał z praw o zasięgu tak szerokim, jak nigdy dotąd w Hiszpanii. Demokracja ta była:

antyfaszystowska broniąca zasad demokracji przeciwko zjednoczonym siłom faszyzmu hiszpańsko-niemiecko-włoskiego, zmierzającego do zlikwidowania tych zasad;

antyimperialistyczna, broniąca się nie tylko przed imperializmem niemiecko-włoskim, lecz i anglo-francuskim, który swą komedią „nieinterwencji" ułatwiał Hitlerowi, Mussoliniemu i ich figurantowi Franco zduszenie ruchu demokratycznego w Hiszpanii;

narodowo-wyzwoleńcza, ponieważ pod jej sztandarem narody Hiszpanii (Kastylijczycy, Katalończycy, Baskowie, mieszkańcy Galicji)

---

*) W związku z tym zagadnienie terminologiczne:

Demokrację tę nazywają niekiedy „nową" — w przeciwstawieniu do starej, burżuazyjnej. Nową, zasadniczą formę stanowi demokracja socjalistyczna, zajmująca miejsce burżuazyjnej.

Demokrację tę nazywają także ludową. Jest to o tyle słuszne, że — w odróżnieniu od burżuazyjnej, ograniczonej demokracji — wyraża ona konsekwentnie interesy ludu. Lecz ludową jest także i demokracja socjalistyczna.

Dlatego słusznie będzie — moim zdaniem — uważać, że w warunkach walki dwóch zasadniczych (klasowych) typów demokracji — proletariackiej (socjalistycznej) i burżuazyjnej — powstaje w niektórych krajach, na gruncie specjalnych warunków ich rozwoju szczególny typ demokracji.

broniły swej samodzielności narodowej, zlikwidowanej w następstwie przez faszystów;

społeczna, albowiem przemiany demokratyczne w dziedzinie politycznej zbiegały się z gruntownymi przemianami w dziedzinie gospodarczej, zgodnie z interesami szerokich mas ludowych.

Oto cechy demokracji szczególnego typu — takie, jakie uformowały się w określonych historycznych warunkach Hiszpanii, więc na zachodzie, jeszcze przed drugą wojną światową.

* * *

Demokracja typu szczególnego rozwinęła się na współczesnym, powojennym etapie historycznym — wprawdzie nie wszędzie w jednakowym stopniu — w krajach Europy wschodniej i południowo-wschodniej: w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Albanii.

Trudno rozważyć wszystkie odrębności rozwoju demokracji w każdym z wymienionych krajów. Postawiwszy sobie w niniejszej pracy jako zadanie nie opis tych odrębności, lecz ich analizę i uogólnienie, przytaczamy materiał faktyczny tylko w takiej mierze, w jakiej jest on niezbędny dla poparcia tez teoretycznych. Dla ułatwienia zadania tezy te będą opierały się na materiale dotyczącym dwóch tylko krajów: Jugosławii i Bułgarii.

Przede wszystkim postawmy pytanie: jak wytłumaczyć, że w Jugosławii i Bułgarii, krajach zacofanych przemysłowo i posiadających stosunkowo nieliczną klasę robotniczą, demokracja wystąpiła po drugiej wojnie światowej nie jako typowa demokracja burżuazyjna, lecz jako demokracja typu szczególnego.

Po pierwsze — w obu tych krajach, aż do chwili wyzwolenia spod okupacji faszystowskiej, zachowało się jeszcze stosunkowo wiele przeżytków półfeudalnych. W strukturze państwowej i w sposobie rządzenia przeżytki te wyrażały się w istnieniu reakcyjnych monarchij, które w następstwie stały się faszystowskie. W życiu ekonomicznym, w szczególności w Jugosławii, przeżytki te wycisnęły swe piękno charakterystyczne na stosunkach agrarnych. W Jugosławii istniały ponadto ostre tarcia narodowościowe jako skutek polityki ucisku, uprawianego przez feudalną serbską elitę. Rewolucyjny ruch mas pracujących — robotników i chłopów — przejawiał się w jaskrawy sposób w obu krajach już przed drugą wojną światową, lecz za każdym razem dławiono go przy pomocy niesłychanie okrutnych metod. Podczas okupacji faszyści niemieccy i włoscy znaleźli tu oparcie w kołach miejscowej „elity" eksploatatorskiej, która w imię zachowania swych przywilejów zaprzedała interesy narodowe kraju, szła na sojusz z hitlerowcami i ich wasalami. Z tegoż środowiska rekrutowali się hitlerowscy figuranci, którzy pomagali obcym najeźdźcom grabić masy ludowe, pędzić je na niemiecką katorgę itd.

W rezultacie walka o demokrację stała się jednoznaczna nie tylko z walką przeciwko obcym najeźdźcom, lecz i z walką przeciwko ich miejscowej agenturze: elicie obszarniczo-burżuazyjnej.

P o d r u g i e — wielkie znaczenie posiadały zagadnienia stosunków międzynarodowych. Bałkany były zawsze węzłowym punktem imperialistycznych przeciwieństw. Wielkie państwa imperialistyczne (Anglia, Francja) starały się po pierwszej wojnie światowej stworzyć w poszczególnych krajach bałkańskich swe bazy strategiczne w celu okrążenia ZSRR od strony Europy południowo-wschodniej. Utworzenie „Małej Ententy" a w następstwie „Ententy Bałkańskiej" miało po części na celu trzymanie krajów bałkańskich, w tej liczbie Jugosławii, na pasku imperialistycznej polityki.

Dla imperialistycznych Niemiec Jugosławia i Bułgaria stanowiły pomost dla przenikania na wschód. Magistrale kolejowe Berlin-Nisz-Saloniki i Berlin-Stambuł-Bagdad, jako też główne linie komunikacyjne łączące Europę zachodnią z wybrzeżem Morza Egejskiego i wschodniej części Morza Śródziemnego oraz Zatoki Perskiej stanowiły już w pierwszej wojnie światowej ważny obiekt zainteresowań imperialistycznych Niemiec.

Koła demokratyczne w Jugosławii i Bułgarii zdawały sobie zawsze sprawę, że ich narody stanowią „monetę wymienną" w politycznych i ekonomicznych konfliktach interesów dwóch ugrupowań imperialistycznych. W przekonaniu tym utwierdziła je jeszcze bardziej polityka Monachium, zaprzedanie i wydanie Czechosłowacji na łaskę i niełaskę faszyzmu. W przekonaniu tym utwierdziła ich szczególnie polityka Niemiec i Włoch, które przekształciły w pusty dźwięk zasadę suwerenności małych narodów okupując ich kraje i poddając je systematycznej grabieży.

W rezultacie p o l i t y k a k ó ł d e m o k r a t y c z n y c h J u g o s ł a w i i i B u ł g a r i i n i e m o g ł a n i e s t a ć s i ę a n t y i m p e r i a l i s t y c z n a. S t ą d t e ż p r o r a d z i e c k a o r i e n t a c j a k ó ł d e m o k r a t y c z n y c h w t y c h k r a j a c h — o r i e n t a c j a n a s o j u s z n i k a, k t ó r y w s w e j p o l i t y c e z a g r a n i c z n e j w y s t ę p o w a ł i w y s t ę p u j e j a k o o b r o ń c a i n t e r e s ó w m a ł y c h k r a j ó w, w o l n y c h o d z a b o r c z y c h z a k u s ó w.

P o t r z e c i e — ruch narodowy w obu tych krajach miał swoją organizację kierowniczą, co stanowi niezbędny warunek sukcesu każdego większego ruchu. Takie organizacje tworzyły się w Jugosławii i w Bułgarii jeszcze w ogniu walki zbrojnej przeciwko niemiecko-włoskim okupantom. W Jugosławii był nim „Front Narodowy", w Bułgarii „Front Ojczyźniany". Oba te „Fronty" były kierownikami ruchu narodowo-wyzwoleńczego i czynnego oporu przeciwko faszystowskim najeźdźcom. Oba „Fronty" skupiły żywioły demokratyczne i antyimperialistyczne z rozmaitych partyj politycznych — od komunistów do burżuazyjnych demokratów, wkraczających na drogę czynnej walki z faszyzmem.

> Do „Frontu Ojczyźnianego" — mówił Jerzy Dymitrow w swym wystąpieniu z 7 listopada 1945 r. — wchodzi 5 partyj. Mogą między nimi zaistnieć kwestie sporne, różnice poglądów, lecz te sporne kwestie i różnice poglądów dają się przezwyciężyć, ponieważ punktem wyjścia dla wszystkich partyj są wspólne interesy całego ludu bułgarskiego, narodu bułgarskiego, ojczyzny."

Oba „Fronty" położyły fundamenty pod nowe państwa demokratyczne. Nowe rządy ludowe tworzyły się z przedstawicieli partyj politycznych — uczestników frontu antyfaszystowskiego, prowadzących walkę zbrojną z faszyzmem.

Rdzeń „Frontów" w Jugosławii i Bułgarii stanowiła klasa robotnicza. Partie komunistyczne obu krajów odegrały wielką rolę w budzeniu entuzjazmu i organizowaniu mas do walki z faszyzmem, cementowaniu jedności klasy robotniczej i spoistości całego frontu demokratycznego.

> „Wzrostu wpływów komunistów nie podobna uważać za przypadek" — stwierdził Stalin w swym wywiadzie na temat przemówienia Churchilla — „wzrost ten jest zupełnie zrozumiały i uzasadniony. Wpływy ko munistów wzrosły dlatego, że w ciężkie lata panowania faszyzmu nad Europą komuniści okazali się pewnymi, śmiałymi, pełnymi samozaparcia bojownikami przeciwko faszyzmowi — „o wolność narodów".

Ta przodująca rola komunistów zapewniła właściwą linię ideologiczną i praktyczną frontu antyfaszystowskiego i antyimperialistycznego.

Fronty antyfaszystowskie, uformowane w bloki partyj, stawiały sobie za zadanie.

a) walkę o niezawisłość narodową swych krajów;

b) przekształcenie ustroju społecznego i państwowego swych krajów wedle zasad odpowiadających interesom ludu.

Po czwarte — wojna przeciwko faszyzmowi była, jak już zaznaczyliśmy, nie wojną zwykłą, lecz wojną rewolucyjno-wyzwoleńczą. Toteż zwycięstwo nad faszyzmem szło w parze nie z przywróceniem starego ustroju i nie ze zwykłą zmianą, lecz z rewolucjami, które burzyły stary porządek i ustanawiały nowy ustrój polityczny.

Niesposób jednakże traktować te rewolucje jedynie i wyłącznie jako wynik wojny. Dojrzewały one już na długo przed wojną, która przyśpieszyła tylko ich rozwój, tak jak pogrom faszyzmu przyśpieszył ich zwycięstwo.

Rewolucyjno-wyzwoleńcza wojna przeciwko faszyzmowi oddała w ręce ludu nie tylko środki walki, lecz uzbroiła go także w olbrzymią energię i zdecydowanie, w ogromne doświadczenie, wzbogacane jeszcze doświadczeniem narodów ZSRR.

Lud nie rozbroił się po zwycięstwie nad faszyzmem. Sam — poprzez swoje komitety, stworzone w toku wojny w Jugosławii, sprawował władzę nie uznając stałej władzy „legalnej", którą usiłowano mu narzucić w osobie jugosłowiańskiego „rządu" emigracyjnego. Były to rewolucje ludowe, w procesie których lud nie tylko tworzył nowy ustrój polityczny, lecz wnosił istotne zmiany w strukturę gospodarczo-społeczną.

Odmienny od zwykłych, burżuazyjnych rewolucyj narodowych był też narodowo-wyzwoleńczy charakter tej walki.

Jak wiadomo, każda klasa wkłada w pojęcie „narodowe" swą własną odmienną treść.

Burżuazja, stojąca na czele rewolucyj narodowych, wkładała w treść idei narodowej swe interesy klasowe identyfikując je z narodowymi. Szczując na-

Po drugie — wielkie znaczenie posiadały zagadnienia stosunków międzynarodowych. Bałkany były zawsze węzłowym punktem imperialistycznych przeciwieństw. Wielkie państwa imperialistyczne (Anglia, Francja) starały się po pierwszej wojnie światowej stworzyć w poszczególnych krajach bałkańskich swe bazy strategiczne w celu okrążenia ZSRR od strony Europy południowo-wschodniej. Utworzenie „Małej Ententy" a w następstwie „Ententy Bałkańskiej" miało po części na celu trzymanie krajów bałkańskich, w tej liczbie Jugosławii, na pasku imperialistycznej polityki.

Dla imperialistycznych Niemiec Jugosławia i Bułgaria stanowiły pomost dla przenikania na wschód. Magistrale kolejowe Berlin-Nisz-Saloniki i Berlin-Stambuł-Bagdad, jako też główne linie komunikacyjne łączące Europę zachodnią z wybrzeżem Morza Egejskiego i wschodniej części Morza Śródziemnego oraz Zatoki Perskiej stanowiły już w pierwszej wojnie światowej ważny obiekt zainteresowań imperialistycznych Niemiec.

Koła demokratyczne w Jugosławii i Bułgarii zdawały sobie zawsze sprawę, że ich narody stanowią „monetę wymienną" w politycznych i ekonomicznych konfliktach interesów dwóch ugrupowań imperialistycznych. W przekonaniu tym utwierdziła je jeszcze bardziej polityka Monachium, zaprzedanie i wydanie Czechosłowacji na łaskę i niełaskę faszyzmu. W przekonaniu tym utwierdziła ich szczególnie polityka Niemiec i Włoch, które przekształciły w pusty dźwięk zasadę suwerenności małych narodów okupując ich kraje i poddając je systematycznej grabieży.

W rezultacie polityka kół demokratycznych Jugosławii i Bułgarii nie mogła nie stać się antyimperialistyczna. Stąd też proradziecka orientacja kół demokratycznych w tych krajach — orientacja na sojusznika, który w swej polityce zagranicznej występował i występuje jako obrońca interesów małych krajów, wolnych od zaborczych zakusów.

Po trzecie — ruch narodowy w obu tych krajach miał swoją organizację kierowniczą, co stanowi niezbędny warunek sukcesu każdego większego ruchu. Takie organizacje tworzyły się w Jugosławii i w Bułgarii jeszcze w ogniu walki zbrojnej przeciwko niemiecko-włoskim okupantom. W Jugosławii był nim „Front Narodowy", w Bułgarii „Front Ojczyźniany". Oba te „Fronty" były kierownikami ruchu narodowo-wyzwoleńczego i czynnego oporu przeciwko faszystowskim najeźdźcom. Oba „Fronty" skupiły żywioły demokratyczne i antyimperialistyczne z rozmaitych partyj politycznych — od komunistów do burżuazyjnych demokratów, wkraczających na drogę czynnej walki z faszyzmem.

> Do „Frontu Ojczyźnianego" — mówił Jerzy Dymitrow w swym wystąpieniu z 7 listopada 1945 r. — wchodzi 5 partyj. Mogą między nimi zaistnieć kwestie sporne, różnice poglądów, lecz te sporne kwestie i różnice poglądów dają się przezwyciężyć, ponieważ punktem wyjścia dla wszystkich partyj są wspólne interesy całego ludu bułgarskiego, narodu bułgarskiego, ojczyzny."

Oba „Fronty" położyły fundamenty pod nowe państwa demokratyczne. Nowe rządy ludowe tworzyły się z przedstawicieli partyj politycznych — uczestników frontu antyfaszystowskiego, prowadzących walkę zbrojną z faszyzmem.

Rdzeń „Frontów" w Jugosławii i Bułgarii stanowiła klasa robotnicza. Partie komunistyczne obu krajów odegrały wielką rolę w budzeniu entuzjazmu i organizowaniu mas do walki z faszyzmem, cementowaniu jedności klasy robotniczej i spoistości całego frontu demokratycznego.

> „Wzrostu wpływów komunistów nie podobna uważać za przypadek" — stwierdził Stalin w swym wywiadzie na temat przemówienia Churchilla — „wzrost ten jest zupełnie zrozumiały i uzasadniony. Wpływy komunistów wzrosły dlatego, że w ciężkie lata panowania faszyzmu nad Europą komuniści okazali się pewnymi, śmiałymi, pełnymi samozaparcia bojownikami przeciwko faszyzmowi — „o wolność narodów".

Ta przodująca rola komunistów zapewniła właściwą linię ideologiczną i praktyczną frontu antyfaszystowskiego i antyimperialistycznego.

Fronty antyfaszystowskie, uformowane w bloki partyj, stawiały sobie za zadanie.

a) walkę o niezawisłość narodową swych krajów;

b) przekształcenie ustroju społecznego i państwowego swych krajów wedle zasad odpowiadających interesom ludu.

Po czwarte — wojna przeciwko faszyzmowi była, jak już zaznaczyliśmy, nie wojną zwykłą, lecz wojną rewolucyjno-wyzwoleńczą. Toteż zwycięstwo nad faszyzmem szło w parze nie z przywróceniem starego ustroju i nie ze zwykłą zmianą, lecz z rewolucjami, które burzyły stary porządek i ustanawiały nowy ustrój polityczny.

Niesposób jednakże traktować te rewolucje jedynie i wyłącznie jako wynik wojny. Dojrzewały one już na długo przed wojną, która przyśpieszyła tylko ich rozwój, tak jak pogrom faszyzmu przyśpieszył ich zwycięstwo.

Rewolucyjno-wyzwoleńcza wojna przeciwko faszyzmowi oddała w ręce ludu nie tylko środki walki, lecz uzbroiła go także w olbrzymią energię i zdecydowanie, w ogromne doświadczenie, wzbogacane jeszcze doświadczeniem narodów ZSRR.

Lud nie rozbroił się po zwycięstwie nad faszyzmem. Sam — poprzez swoje komitety, stworzone w toku wojny w Jugosławii, sprawował władzę nie uznając starej władzy „legalnej", którą usiłowano mu narzucić w osobie jugosłowiańskiego „rządu" emigracyjnego. Były to rewolucje ludowe, w procesie których lud nie tylko tworzył nowy ustrój polityczny, lecz wnosił istotne zmiany w strukturę gospodarczo-społeczną.

Odmienny od zwykłych, burżuazyjnych rewolucyj narodowych był też narodowo-wyzwoleńczy charakter tej walki.

Jak wiadomo, każda klasa wkłada w pojęcie „narodowe" swą własną odmienną treść.

Burżuazja, stojąca na czele rewolucyj narodowych, wkładała w treść idei narodowej swe interesy klasowe identyfikując je z narodowymi. Szczując na-

stępnie jeden naród na drugi burżuazja — jak to wykazało doświadczenie i Jugosławii, i Bułgarii — w znacznej swej części zaprzedawała interesy własnego narodu.

Kierownictwo rewolucyj narodowych w Jugosławii i Bułgarii spoczywało nie w rękach burżuazji, lecz w rękach przedstawicieli ludu, frontów antyfaszystowskich, nie zainteresowanych w ucisku słabszych narodów. Oto dlaczego już w toku wojny narodowo-wyzwoleńczej na miejsce dawnej monarchii jugosłowiańskiej, opartej na jedności biurokratycznej wyrastała Federacyjna Ludowa Republika Jugosłowiańska jako związek państwowy równouprawnionych i wolnych narodów.

Urzeczywistnienie tej rewolucji narodowej stało się możliwe w wyniku rozbicia okupantów faszystowskich przez siły Armii Radzieckiej przy udziale Jugosłowiańskiej Armii narodowo-wyzwoleńczej pod dowództwem marsz. Tito oraz bułgarskich jednostek wojskowych.

I w Bułgarii rozbicie faszyzmu dokonało się w drodze powstania ludowego — rewolucji. Jerzy Dymitrow charakteryzując dokonane przemiany podkreślał:

> „Najbardziej charakterystyczny w tych przemianach jest fakt, że w drodze powstania ludowego sama władza państwowa wyrwana została z rąk jednoczących się wokół dworu i dworskiej kamaryli, związanych z imperializmem niemieckim grup spekulanckich, łupieżczych i wielkokapitalistycznych i przeszła w ręce samego narodu, jego Frontu Ojczyźnianego, to znaczy w ręce bojowego związku robotników, chłopów, rzemieślników, ludowej inteligencji i demokratycznej, postępowej części burżuazji."

Rozbicie faszyzmu było tylko początkiem zwycięskiej rewolucji. Rewolucja musiała jeszcze bronić się przeciwko stawiającym jej opór żywiołom faszystowskim i profaszystowskim. Musiała uśmierzać wrogów sprawy ludowej, karać zdrajców i sprzedawczyków. Rewolucja musiała w pierwszym rzędzie umocnić się w samym aparacie państwowym.

Doświadczenie historyczne potwierdza wnioski teorii marksizmu-leninizmu, która dowiodła, że wstępnym warunkiem wszelkiej prawdziwej **ludowej** rewolucji jest rozbicie biurokratyczno-wojskowej machiny państwowej.

Dwie instytucje państwowe okazują się najważniejsze dla mechanizmu każdego państwa.

Pierwsza — **to aparat urzędniczy.** I w Jugosławii, i w Bułgarii aparat państwowy został oczyszczony z elementów faszystowskich i profaszystowskich, które z natury były obce interesom ludu. W tym tkwi wielka przewaga ludowego ruchu bułgarskiego i jugosłowiańskiego nad ich odpowiednikiem hiszpańskim z okresu Frontu Ludowego, kiedy to stary aparat urzędniczy funkcjonował w najbardziej decydujących momentach walki przeciwko faszystowskim rebeliantom utrudniając w ten sposób sprawę obrony.

Druga — to **armia.** W Jugosławii nowa armia przeszła swoistą drogę powstawania i rozwoju. Wyrosła ona z oddziałów partyzanckich, których dyscyplina opierała się na świadomości żołnierzy i ich oddaniu sprawie ludowej. W tym tkwi siła tej armii i źródła jej nieubłaganej postawy wobec wszystkiego, co stanowi oporę ustroju. Jest to poza tym armia braterstwa narodów Ju-

gosławii: Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Macedończyków, Czarnogórców, Bośniaków i Hercogowińczyków.

W Bułgarii — w wyniku rewolucji narodowej — stary, reakcyjny korpus oficerski został zastąpiony przez inny. Na apel nowych władz demokratycznych wojska bułgarskie wzięły udział w wojnie przeciwko Niemcom. Około 450 tys. żołnierzy bułgarskich stanęło do walki ramię w ramię z wojskami jugosłowiańskimi i radzieckimi pod wodzą marszałka Tołbuchina. Około 100 tys. żołnierzy bułgarskich walczyło przeciw Niemcom na Węgrzech i w Austrii Jednostki bojowe armii bułgarskiej wzięły też czynny udział w ustanawianiu reżimu ludowego w Bułgarii.

Cztery wyżej wymienione momenty charakteryzują źródła demokracji szczególnego typu, uformowanej w walce przeciwko faszyzmowi i jego krajowym agenturom oraz przeciw imperializmowi, który i dziś po rozbiciu jego najbardziej drapieżnej, niemiecko-włoskiej awangardy nie przestaje zagrażać niezawisłości narodowej państw demokratycznych.

* * *

Wyjaśniwszy pokrótce źródła zwycięstwa demokracji szczególnego typu, odpowiedzmy i na drugie pytanie: jak mógł tego rodzaju ruch demokratyczny zwyciężyć w krajach o stosunkowo nielicznym proletariacie?

Tłumaczy się to p o p i e r w s z e faktem ,że i w Jugosławii, i w Bułgarii reformizm i oportunizm nie posiadały takiej siły jak w krajach starych demokracyj. Siłę frontowi antyfaszystowskiemu dały tu przede wszystkim partie komunistyczne i grupujące się wokół nich organizacje.

P o d r u g i e — nie tylko rewolucja socjalistyczna, lecz i konsekwentnie demokratyczna rewolucja, która z istoty swej nie może nie być antyimperialistyczna, zwycięża niekoniecznie w krajach bardziej rozwiniętego kapitalizmu, lecz raczej w tych, które — mimo słaby rozwój kapitalizmu — posiadają zwartą i zdyscyplinowaną klasę robotniczą, wiodącą za sobą podstawowe masy ludu pracującego i w których łatwiej jest przerwać front imperializmu. Prawo to ustalone przez Lenina — co prawda w odniesieniu do rewolucyj proletariackich — działa w dzisiejszych warunkach również i w odniesieniu do ruchów demokratycznych szczególnego typu.

P o t r z e c i e — tłumaczy się to istnieniem Związku Radzieckiego. Świat byłby inny, znajdowałby się pod uciskiem reakcji i barbarzyństwa, gdyby nie państwo radzieckie. Fakt istnienia ZSRR, przykład walki jego narodów, przykład obrony interesów małych państw na arenie międzynarodowej — wszystko to budzi zapał ludów całego świata, napełnia je wiarą w swe własne siły i możliwości.

II

Centralnym zagadnieniem każdej rewolucji jest zagadnienie władzy państwowej, rządu, który realizuje wolę klasy panującej również w życiu gospodarczym.

Rewolucja burżuazyjno-demokratyczna stawiała sobie zazwyczaj zadanie oczyszczenia stosunków społecznych z elementów feudalizmu i usunięcie prze-

szkód utrudniających rozwój burżuazyjnej własności prywatnej i odpowiadających jej form prawno-ustrojowych.

W warunkach rewolucji demokratycznej, której rezultatem jest demokracja szczególnego typu, rozwój nie idzie w kierunku rozszerzenia własności prywatnej. I jakkolwiek zasady własności prywatnej zostają zachowane, to nie ulegają one dalszemu rozszerzeniu. W tych warunkach nie ma dominacji kapitału finansowego, monopoli i trustów. Zadaniem demokratycznych instytut/ państwowych jest podniesienie ekonomicznego i kulturalnego poziomu kraju i narodu, co jest niemożliwe bez rozwiniętej aktywności politycznej najszerszych mas ludowych.

W warunkach demokracji szczególnego typu s t a r e podstawowe klasy społeczne odgrywają inną rolę niż dotychczas.

B u r ż u a z j a. W poprzednich reżimach wielcy kapitaliści (przemysłowcy, spekulanci, oligarchia finansowa, obszarnicy, których interesy splatają się z interesami wiekich kapitalistów itd.) zajmowali kluczowe pozycje w społeczeństwie i państwię. Przywileje ich opierały się z jednej strony na monopolu władzy i gwałcie w stosunku do klas wyzyskiwanych, z drugiej zaś na sile bezwładności, starych nawykach i nieświadomości znacznej części klas uciskanych. Większość wielkich kapitalistów i, związanych z nimi interesem klasowym, obszarników Jugosławii i Bułgarii współpracowała podczas okupacji z Niemcami i Włochami pomagając im w ucisku i grabieży ludu. Wojna zdemaskowała ich w oczach ludu znoszącego nie tylko niewiarygodny niedostatek i cierpienia, lecz także poniewieranego w swych uczuciach narodowych. Klasa uważająca się tradycyjnie za organizatora społeczeństwa utraciła w okresie okupacji swój dawny autorytet i prestiż w oczach mas, które powstały zbrojnie w obronie niezawisłości narodowej. Była to wojna nie tylko przeciwko obcym okupantom, lecz i przeciw tej części „rodaków", którzy — pretendując do zachowania swej władzy — poszli na współpracę z wrogiem i na otwartą zdradę.

Nowy reżim demokratyczny pozbawił dawne klasy rządzące ich starych przywilejów. Wielu reprezentantów tych klas musiało po klęsce faszyzmu odpowiadać przed sądem ludowym, który ukarał ich za zdradę interesów narodu.

Jakkolwiek prawo własności prywatnej zachowuje swe znaczenie również i w warunkach nowego, ludowo-demokratycznego ustroju, który zmiótł najbardziej odrażające cechy kapitalizmu wraz z ludźmi, którzy je wyrażali—to jednak położenie burżuazji jest inne niż uprzednio. Określa je fakt, że przemysł, handel, finanse są regulowane nie przez trusty, monopole i banki prywatne, lecz przez państwo, które ześrodkowało w swych rękach główne i kluczowe gałęzie gospodarki, w pierwszym rzędzie przedsiębiorstwa i instytucje finansowe, znajdujące się w rękach Niemców, Włochów lub zdrajców narodu. Nie oznacza to jednak jeszcze likwidacji burżuazji jako klasy.

W deklaracji Dymitrowa, złożonej w imieniu rządu bułgarskiego, 28 grudnia 1946 r. czytamy:

> „W dziedzinie ekonomicznej rząd również uważa za możliwe i niezbędne złagodzenie i likwidację szeregu ograniczeń dla prywatnej inicjatywy gospodarczej, zwłaszcza w odniesieniu do gospodarzy wiejskich, jeśli te ograniczenia nie wynikają z potrzeb narodowych."

Wielka burżuazja otrzymała poważny cios. Lecz istnieją jeszcze warstwy burżuazji wiejskiej, usiłujące oddziaływać na średniorolną i biedną część wsi.

Kapitalista przestałby być samym sobą, gdyby nie dążył do powiększania swego bogactwa, do zysku. Dążenie to pchało część burżuazji na drogę współpracy z najeźdźcami faszystowskimi, na drogę zdrady narodowej.

Sytuacja burżuazji w nowych demokratycznych warunkach jest uwarunkowana jej stosunkiem do nowych zadań narodowych.

> „Istnieje — pisał Lenin — burżuazja i burżuazja. Rewolucje burżuazyjne pokazują nam wielką różnorodność kombinacyj rozmaitych grup, warstw, elementów i w samej burżuazji i w klasie robotniczej."

Istnieją grupy burżuazji na wskroś reakcyjne, faszystowskie; istnieją grupy burżuazji zajmujące stanowisko radykalne (narodowe) i występujące przeciwko obcemu imperializmowi. Polityka klasy robotniczej polegała zawsze na wykorzystaniu tych elementów radykalno-burżuazyjnych w walce przeciwko elementom reakcyjnym.

W prywatno-kapitalistycznych przedsiębiorstwach państw demokracji szczególnego typu — stosunki wynikające z posługiwania się pracą najemną pozostają naturalnie kapitalistyczne. Lecz są one regulowane przez nowe normy prawne, ograniczające rabunkową eksploatację.

Specyfika nowej sytuacji burżuazji wyraża się wreszcie i w tym, że państwo koncentruje swoją uwagę nie na jej interesach, lecz na interesach mas ludowych.

Nowe władze demokratyczne dążą jednak przy tym do maksymalnego wzrostu produkcji i popierają prywatną inicjatywę tych warstw burżuazji, które nie zhańbiły się zdradą narodu i które są dzisiaj gotowe służyć interesom narodowym.

R o b o t n i c y. Liczebność robotników — a w szczególności robotników przemysłowych — w rozpatrywanych przez nas krajach jest niewielka: W Jugosławii — ok. 660 tys. na 15,9 mil. ludności; w Bułgarii — ok. 200 tys, na 6,7 mil. ludności. Dawniej robotników traktowano wyłącznie jako sprzedawców siły roboczej i kierowano przeciwko nim całą siłę mechanizmu państwowego.

Lecz właśnie klasa robotnicza występowała i występuje w roli najczynniejszego bojownika w walce z faszyzmem i wspomagającą go rodzimą burżuazją. Klasa robotnicza stała się hegemonem ruchu narodowego i demokratycznego, ponieważ interesy jej pokrywały się z interesami całego ludu pracującego, w szczególności zaś — chłopstwa. Z inicjatywy klasy robotniczej, z inicjatywy jej partii powstał front antyfaszystowski, który zjednoczył wokół siebie antyfaszystowskie partie i ugrupowania. Tak więc klasa robotnicza występuje jako wódz narodu w walce przeciwko faszyzmowi i imperializmowi.

Tym też tłumaczy się polityczny ciężar gatunkowy klasy robotniczej Jugosławii i Bułgarii, niezależnie od jej dość niskiego stanu liczebnego.

Podobną sytuację proletariatu w Rosji objaśniał Lenin w następujący sposób:

> „Siła proletariatu jest w każdym kraju kapitalistycznym bez porównanie większa, aniżeli jego liczebność w stosunku do ogólnej liczby ludno-

> ści. Dzieje się tak dlatego, że proletariat panuje w sensie ekonomicznym nad ośrodkiem i nerwami całego systemu gospodarczego kapitalizmu, a również dlatego, że proletariat wyraża istotne interesy ekonomiczne i polityczne olbrzymiej większości ludu pracującego.
>
> Dlatego też, jeśli nawet proletariat (lub świadoma i rewolucyjna awangardą proletariatu) stanowi mniejszość ludności, może on obalić burżuazję i przeciągnąć następnie na swoją stronę wielu sojuszników spośród półproletariatu i drobnomieszczaństwa. Masy te nigdy zawczasu nie wypowiedzą się za panowaniem proletariatu, nie zrozumieją zadań i warunków tego panowania, lecz jedynie na podstawie doświadczenia przekonają się, że dyktatura proletariatu jest nieunikniona, słuszna i zgodna z prawami rozwoju."

Lenin wskazywał na znaczenie proletariatu w walce o interesy narodowe w każdym kraju kapitalistycznym. Odnosi się to również do Jugosławii i Bułgarii. W krajach tych klasa robotnicza i jej organizacje czynnie popierają wszystkie przedsięwzięcia, zmierzające w kierunku uspołecznienia przemysłu, jego rozwoju i dalszego wzrostu sił produkcyjnych kraju. Robotnicy uświadamiają sobie, że od ich udziału zależy poprawa sytuacji w państwie, a także poprawa ich własnego bytu.

Nowy ustrój demokratyczny w Jugosławii i Bułgarii dąży do utrzymania wysokiej aktywności twórczej klasy robotniczej. Demokratyczne rządy tych państw wydały szereg zarządzeń o charakterze społecznym, jak np.: nowa ustawa o pracy, podwyżka płacy zarobkowej, zrównanie wynagrodzenia dla kobiet i mężczyzn, poza tym zarządzenia o ochronie zdrowia, polepszeniu warunków bytowania robotników itp.

W skład d r o b n o m i e s z c z a ń s t w a wchodzi znaczna ilość rzemieślników, drobnych kupców, ludzi wolnych zawodów i innych przedstawicieli inteligencji, którzy przedtem zależni byli od burżuazji lub pracowali w aparacie państwowym. Historia uczy, że klasa ta nigdy nie odgrywała samodzielnej roli politycznej.Wg słów Lenina „jest ona postępowa o tyle, że wysuwa ogólnodemokratyczne żądania, tj. walczy przeciw wszelkiego rodzaju przeżytkom średniowiecza i pańszczyzny; jest reakcyjna o tyle, że walczy o zachowanie swej pozycji jako drobnomieszczaństwa starając się zahamować ogólny rozwój kraju i cofnąć go wstecz w kierunku burżuazyjnym".

Zarówno w Bułgarii jak i Jugosławii daje się zauważyć wśród drobnomieszczaństwa rozdwojenie. Jedna jej część, na skutek niedostatecznego rozwoju antagonizmów pomiędzy drobnomieszczaństwem a burżuazją, przyłącza się do tzw. „opozycji". Pozostała zaś część — inteligencja pracująca itp. — nastawiona patriotycznie, czynnie walczyła z faszyzmem, a obecnie wchodzi w skład Frontu Narodowego i bierze aktywny udział w budowie nowego, demokratycznego ustroju.

Specyficzny charakter ma problem c h ł o p s t w a — najliczniejszej warstwy ludności Jugosławii i Bułgarii. Rozwój kapitalizmu i gospodarki towarowej sprzyjał klasowemu zróżniczkowaniu chłopstwa. Chłopstwo jest niejednorodne: w skład tej warstwy wchodzą bogacze wiejscy („kułacy"), biedota małorolna, proletariat wiejski — robotnicy rolni. Chłopstwa nie wolno

mieszać z drobnomieszczaństwem w ogóle, zwłaszcza jeśli uwzględni się jego szczególne interesy w kwestii rolnej.

Kiedyś eksploatował chłopa — zwłaszcza w Jugosławii — obszarnik i kułak, którzy panowali na wsi nie tylko na skutek przemocy politycznej i ekonomicznej, lecz także na skutek wpływów ideologicznych.

Chłop zwykł sądzić, że sytuacja jego zależy od „łaski", jaką okaże mu obszarnik lub kułak przy dzierżawie ziemi. Zjawiska przyrody uważał za tajemnicze, nadprzyrodzone. Wierzył, że groźbę posuchy mogą usunąć nabożeństwa i pielgrzymki. Nędza przytłaczała myśl; krytyka i przejawy niezadowolenia wywoływały prześladowania.

Ideologie i przyzwyczajenia cechuje konserwatyzm. Nic więc dziwnego, że wśród pewnego odłamu chłopstwa, zarówno jak i wśród niektórych warstw drobnomieszczaństwa pokutuje niewykorzeniony jeszcze prestiż ideologiczny byłych wyzyskiwaczy. I choć wyzyskiwacze ci utracili możność eksploatacji na skutek przeprowadzenia reformy rolnej, to jednak istnieją oni fizycznie, sieją fermenty w narodzie, przyłączają się do tzw. „opozycji", pragną zbuntować lud przeciwko nowemu ustrojowi.

Dlatego walka o masy chłopskie jest wciąż jeszcze ważnym zadaniem frontów antyfaszystowskich.

Podstawowa masa chłopstwa zdaje sobie jednak sprawę, że tylko ustrój demokratyczny dał mu ziemię; większość chłopów, zwłaszcza średnio — i małorolnych, twardo stoi na straży nowych zdobyczy demokratycznych. Świadczy o tym fakt, że ogromna ilość chłopów wypowiedziała się w wyborach po stronie frontów antyfaszystowskich Jugosławii i Bułgarii.

Mówiąc o sytuacji chłopów nie wolno pominąć milczeniem specyficznych cech reformy rolnej w demokracjach szczególnego typu.

Reforma rolna zawsze miała na celu usunięcie przywilejów i przeżytków feudalnych.

W państwach burżuazyjnych, w których przeprowadzono reformę rolną, chłop kupował ziemię po stosunkowo wysokiej cenie; nikt nie pomagał mu w nabyciu koniecznego inwentarza, nie troszczył się o udzielenie kredytu itp. W rezultacie — po krótkotrwałym, samodzielnym gospodarowaniu — chłop zadłużał się i rujnował, aż wreszcie kupiony przezeń skrawek ziemi przechodził znów do rąk kułaka lub obszarnika.

Zupełnie inaczej urzeczywistniona została reforma rolna w krajach demokracyj szczególnego typu: gospodarkę wiejską reguluje tu czynnik państwowy. Ogólną zasadą jest: „ziemia należy do tego, kto na niej pracuje". Problem wykorzystania ziemi otrzymanej w rezultacie reformy rolnej nie jest prywatną sprawą chłopa. Chłop pracuje wg. planu ustalonego przez państwo, jest zainteresowany w najbardziej celowym wykorzystaniu możliwości produkcyjnych. Leży to zarówno w interesach chłopa jak i samego państwa. Zadanie państwa polega na tym, ażeby wyzwolić chłopa od dotychczasowej eksploatacji, ażeby stworzyć mu lepsze warunki bytowania. W tym celu pań-

stwo udziela chłopom znacznego poparcia materialnego: zaopatruje ich w nasiona i inwentarz, przyznaje kredyty, obniża podatki itp.

Druga cecha charakterystyczna reformy rolnej polega na tym, że chłop otrzymuje ziemię nie w wyniku „dobrowolnej zgody" kułaków i obszarników, lecz dzięki rewolucji, drogą konfiskaty majątków ziemskich, należących do faszystów i zdrajców narodu, którzy i teraz jeszcze próbują odzyskać swe przywileje i prowadzą walkę przeciwko nowej władzy. Prowadzi to do tego, że niezliczone masy chłopstwa wciągnięte zostały w wir życia politycznego i uświadamiają sobie konieczność obrony swych zdobyczy. Potwierdziły to wybory w Jugosławii i Bułgarii.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach wzajemny stosunek podstawowych klas społecznych w demokratycznej Jugosławii i Bułgarii .Wynika z tego, że główną siłą napędową nowej demokracji jest lud — robotnicy i chłopi, do których przyłącza się postępowy odłam burżuazji, jej inteligencja i pewne warstwy demokratycznego drobnomieszczaństwa.

* * *

A więc, jaki jest charakter społeczny demokracji szczególnego typu?

Oczywiście, nie jest to demokracja proletariacka (socjalistyczna). Demokracja proletariacka równoznaczna jest z dyktaturą, proletariatu, który nie dzieli swej władzy z innymi klasami: „Kierownicze stanowisko w systemie dyktatury proletariatu zajmuje j e d n a partia — partia proletariatu, partia komunistyczna, która n i e d z i e l i i n i e m o ż e d z i e l i ć władzy z innymi partiami". *).

Nie tak wygląda sytuacja w warunkach demokracji szczególnego typu.

Są tacy, którzy uważają, że jest to demokracja robotniczo-chłopska, analogiczna do rewolucyjno-demokratycznej dyktatury klasy robotniczej i włościaństwa, którą głosili bolszewicy w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej.

Cóż jest wspólnego pomiędzy współczesną demokracją szczególnego typu a rewolucyjno-demokratyczną dyktaturą klasy robotniczej i włościaństwa, głoszoną w okresie pierwszej rewolucji rosyjskiej?

Wspólną cechą jest to, że zarówno w jednej jak i w drugiej podstawową siłą napędową są robotnicy i chłopi. Marksizm wymaga jednak h i s t o r y c z n e g o podejścia do danego problemu, ponieważ tylko takie słuszne, naukowe podejście może uwypuklić specyficzne cechy, wynikające z różnic czasu, miejsca i innych warunków.

Rewolucyjno-demokratyczna dyktatura zakładała, że: „a) kapitalizm pozostaje podstawą ustroju, b) władzę sprawuje rewolucyjno-demokratyczna burżuazja, reprezentująca przeważająeą siłę w rządzie, c) demokratyczna burżuazja dzieli władzę z proletariatem, d) proletariat wyzwala chłopstwo spod wpływów burżuazyjnych, kieruje nim w sensie ideologiczno-politycznym i przygotowuje walkę o obalenie kapitalizmu"*).

---

*) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu.
*) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu.

Czy takie są obecne zadania demokracji szczególnego typu?*)

Nie, burżuazja nie reprezentuje podstawowej siły w rządzie. G ł ó w n e zadanie polega na czymś innym. Jest nim, mianowicie, walka z faszyzmem i imperializmem międzynarodowym, zagrażającym niepodległości państwowej. Jeśli nie utrwali się tej niepodległości — to realizowane reformy demokratyczne mogą stać się jedynie iluzją.

* * *

Wrogowie frontu antyfaszystowskiego zajmują się przede wszystkim straszeniem niedoświadczonych politycznie filistrów i mieszczan „dyktaturą partii komunistycznej". J. M. Dymitrow w swym przemówieniu z dnia 7 listopada 1945 r. podkreślił, że „twierdzenie, iż komuniści chcieli zagarnąć całą władzę lub też, że zagarnęli ją i rządzą wszędzie — jest złośliwą legendą i oszczerstwem. Nieprawdą jest, jakoby komuniści pragnęli monopartyjności władzy".

Sytuacja nie zmieniła się również i po wyborach do parlamentu bułgarskiego (27 października 1946 r.), w wyniku których partia komunistyczna uzyskała większość mandatów (278 na 465).

„Na tej podstawie — mówił J. M. Dymitrow w rozmowie z korespondentami zagranicznymi — partia komunistyczna mogłaby, zgodnie z tradycjami parlamentaryzmu, utworzyć swój własny rząd. Uczynili tak, na przykład, angielscy labourzyści po zwycięstwie w ostatnich wyborach. Lecz ja osobiście uważam — i przypuszczalnie postanowi tak cała nasza partia — że przyszły rząd bułgarski nie będzie wyłącznie komunistyczny. Powstanie rząd Frontu Ojczyźnianego, co oznacza, że w skład rządu wejdą również przedstawiciele innych partyj Frontu. Udziału w rządzie nie wezmą jedynie przedstawiciele opozycji. Jednakże, jeśli w przyszłości z opozycji reprezentowanej w parlamencie wyłoni się taka grupa poselska, która dowiedzie, że prowadzi czysto bułgarską, narodową politykę, a nie jest agenturą zagraniczną — to wówczas zaistnieje możliwość współpracy pomiędzy tą grupą a rządem. Obecnie grupa taka nie istnieje".

Istnieje więc blok klas i grup w postaci partyj politycznych, wchodzących w skład Frontu Ojczyźnianego, blok, który nie jest zwykłą kombinacją partyj w parlamencie, lecz porozumieniem zawartym jeszcze podczas okupacji i skierowanym przeciwko niemiecko-włoskim najeźdźcom i tej grupie rodzimej burżuazji, która współpracowała z okupantami. Porozumienie to pozostaje w mocy również i teraz, gdy narody Jugosławii i Bułgarii muszą bronić swej niepodległości przed zakusami imperialistów anglo-amerykańskich i ich pomocników — reakcjonistów greckich, opozycji wewnętrznej itp. Porozumienie to ma na celu rozstrzygnięcie zadań narodowych, które ściśle łączą się z zadaniami demokratycznymi.

---

*) Pojęcie: „demokracja robotniczo-chłopska" lub „dyktatura robotniczo-chłopska" nie są równoznaczne we wszystkich okresach dziejowych. W okresie rewolucji proletariackiej w Rosji „demokracja robotniczo-chłopska" nie oznaczała robotniczo-chłopskiego charakteru państwa, lecz sojusz proletariatu z podstawową masą chłopstwa (średniakami i biedotą wiejską) na bazie dyktatury proletariatu, co było podkreśleniem charakteru państwa.

Dlatego też „ideologia narodowa“ ma tu inny charakter, aniżeli w normalnych warunkach ustroju burżuazyjnego. Tam jest ona osłoną imperializmu, który dąży do rozszerzenia swej bazy masowej kosztem drobnomieszczaństwa i ludu pracującego. Rzuca się tym ostatnim ochłapy z grabieży kolonij i krajów zależnych, ażeby zapewnić „swojemu narodowi“, a właściwie „swoim“ imperialistom monopolistyczne stanowisko na arenie światowej. Tu, w Jugosławii i Bułgarii, „ideologia narodowa“ ma na celu wpojenie w świadomość mas konieczności obrony politycznych i ekonomicznych interesów ludu przed imperializmem i zdrajcami narodu.

Walka o realizację celów klasy robotniczej wciąga do ruchu antyfaszystowskiego i antyimperialistycznego szerokie rzesze obywateli — patriotów, pragnących widzieć swój kraj wolnym i niezależnym. Zasługuje na uwagę fakt, że większość chłopów, którzy swą „narodowość“ ograniczali jedynie do ciasnych ram gwary miejscowej, ziemi czy dzwonnicy kościelnej — teraz idąc śladem frontów antyfaszystowskich stają się świadomi swojej odpowiedzialności za kraj i za naród w całości. Większość chłopstwa rozumie, że otrzymała ziemię w wyniku walki narodowo-wyzwoleńczej, pojmuje, że każdy, kto występuje przeciwko frontowi narodowo-demokratycznemu, działa na korzyść imperialistów.

Lecz porozumienie pomiędzy poszczególnymi klasami i ich partiami nie wyklucza słusznego dążenia klasy robotniczej do h e g e m o n i i w ruchu ogólnodemokratycznym. Hegemonia ta oznacza walkę o masy ludowe, a w pierwszym rzędzie — o chłopstwo, walkę o odizolowanie burżuazji. O ogromnej wadze problemu świadczą chociażby wyniki wyborów do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Bułgarii w październiku 1946 r. W wyborach tych opozycja, reprezentowana przez partię Pietkowa-Łutczewa, uzyskała 1.208.882 głosy (tj. 28,5%) z ogólnej ilości 4.244.337.

Opozycja bułgarska jest agenturą obcego imperializmu, która wykorzystuje wszelkie możliwości, ażeby utrudnić nowemu ustrojowi demokratycznemu działalność wewnątrz kraju i nawiązanie stosunków z zagranicą. To właśnie zmusza do wysunięcia na pierwszy plan, w całej swej rozciągłości, problemu walki o masy, o ich organizację w duchu demokratycznym.

Hegemonia proletariatu skierowuje wzrastającą świadomość narodową mas nie ku szowinizmowi i nienawiści narodowej, lecz przeciwnie — ku przyjaźni pomiędzy narodami. Pod tym względem charakterystyczna jest federacja równoprawnych narodów Jugosławii.

Hegemonia proletariatu doprowadziła do tego, że demokratyzm wprowadza się w życie nie wg zwykłego, burżuazyjnego szablonu, lecz drogą konsekwentnie-demokratyczną; umożliwiła obalenie reakcyjnych elementów burżuazyjnych i obszarników, wciągnęła do aparatu państwowego te klasy, które ongiś były od polityki odsunięte.

Hegemonia proletariatu przyczyniła się także do tego, że nowa władza demokratyczna prowadzi gospodarkę kraju nie w kierunku wzmocnienia pozycyj kapitalizmu, lecz w kierunku ich osłabienia.

Hegemonia proletariatu wyraża się również w bezpośredniej pomocy udzielonej chłopom przez proletariat, drogą ochotniczych wyjazdów w teren, wy-

syłania brygad robotników-specjalistów itp. Wszystko to zmierza do wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Czy oznacza to, że wraz z powstaniem bloku poszczególnych partyj zanikają problemy walki klasowej, że istnieje „sojusz klas", który umożliwi klasie robotniczej osiągnięcie ostatecznego celu bez walki i przeszkód?

Bynajmniej, nie. Tak mogliby sądzić jedynie oportuniści, którzy mówiąc o walce klasowej nie doprowadzają jej do najważniejszego momentu — do konieczności usunięcia wyzysku drogą rewolucyjną.

Swoistość sytuacji w Jugosławii i Bułgarii charakteryzuje się tym, że w obliczu imperializmu, zagrażającego niepodległości tych krajów, wysuwa się na pierwszy plan takie zadania, które zrealizować można jedynie dzięki wspólnym wysiłkom całego narodu. Hegemonia proletariatu polega na tym, że proletariat, w osobie swej awangardy — partii komunistycznej — dąży do realizacji zadań narodowych nie przez utrwalanie kapitalizmu, lecz drogą stopniowego wpajania zasad faktycznej demokracji, odpowiadającej interesom klasy robotniczej i całego ludu pracującego, tj. przeważającej większości narodu. Hegemonia proletariatu doprowadziła już do tego, że w dziedzinie gospodarczej wzięty został kurs wynikający z zasad faktycznej demokracji.

Dawniej, na przykład, uważano, że kapitalistyczna organizacja gospodarki przewiduje całkowite i niepodzielne panowanie kapitalisty w danym przedsiębiorstwie. Robotników usuwano od rozstrzygania problemów gospodarczych. W krajach demokracji szczególnego typu do rozwiązania takich problemów, jak uregulowanie gospodarki, kontrola, planowanie (o ile jest to możliwe w warunkach równoczesnego istnienia elementów kapitalistycznych) — przyciągnięto związki zawodowe i inne organizacje robotnicze.

Takie oto są charakterystyczne rysy demokracji szczególnego typu. O ich praktycznym wcielaniu w życie i o wnioskach ogólnych — w następnych artykułach.

Roger Garaudy

Komunizm a etyka*

Oblicze człowieka - komunisty, jego sposób podejścia do zagadnień życia i styl moralny wypływają z postawy wobec wielkich tradycyjnych przeciwstawień życia moralnego:

Ideał a rzeczywistość,
Wolność a determinizm,
Jednostka a społeczeństwo.

a) IDEAŁ A RZECZYWISTOŚĆ

Po tylu przejawach bohaterstwa i krwi tak szczodrze przelanej wydaje się zbędne przypominać, że komuniści nie negują ideału; negują tylko, że ideał ten spada z nieba:

*) Fragmenty z pracy R. Garaudy „Le communisme et la morale".

„Odrzucamy — mówi Engels — wszelką próbę narzucania nam jakiegokolwiek systemu dogmatycznej etyki, jako wiecznego, ostatecznego i niezmiennego prawa moralnego, pod pretekstem, że w sferze moralnej panują zasady, stojące ponad historią".

Ideał ten wyrasta z ziemi:

„Nie jesteśmy doktrynerami, którzy narzucają światu nową zasadę: oto prawda, a więc na kolana! rozwijamy dla świata — pisał Marks do Arnolda Rugego (wrzesień 1843 r.), nowe zasady wyprowadzone z zasad, którymi rządzi się ten świat. Nie powiadamy światu: porzuć twe zmagania, gdyż są to tylko głupstwa; chcemy, aby w uszach twych rozbrzmiewało prawdziwe słowo walki. Wykazujemy mu tylko, dlaczego naprawdę walczy; świadomość zaś jest rzeczą, którą musi posiąść choćby i nie chciał".

„Idzie o to, — mówił jeszcze Marks w swym „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa", aby nie pozostawić Niemcom ani chwili złudzenia, czy też rezygnacji. Po to, aby rzeczywisty ucisk stał się jeszcze bardziej gniotący, należy dorzucić doń poczucie ucisku".

U podstaw etyki marksistowskiej leży ta wola świadomości. Jasność jest pierwszą z cnót:

„Świat winien uświadomić sobie swą własną istotę" (list do Arnolda Rugego, wrzesień 1843 r.).

Dlatego też krytyka poznania jest najlepszym przygotowaniem do etyki: krytyka ta u Marksa, wyklucza idealistyczny punkt widzenia, skazany na całkowitą bezsilność.

„Ideologia, — pisze Engels do Franza Mehringa, 14 lipca 1893 — jest procesem, który tzw. myśliciel wykonuje wprawdzie świadomie, lecz świadomość jego jest zniekształcona. Siły napędowe, które w nim istotnie działają, pozostają dlań nieznane... Operuje on jedynie dokumentacją intelektualną, której nie bada bliżej, przyjmując ją za wykwit myśli i nie analizując jej również w dalszym, niezależnym od myśli rozwoju! Jest to dlań rzeczą oczywistą, gdyż wszelkie działania przekazane mu przez myśl bierze dlań ostateczny początek także w myśli".

Główna oryginalność marksizmu polega zresztą na tym, że odsłonił korzenie społeczne naszych myśli, naszych złudzeń i naszych błędów. Lecz myśl, która wyrasta ze społeczeństwa, wraca doń również i marksizm określił także doskonale warunki społeczne urzeczywistnienia myśli.

„Idee — pisał Marks w „Świętej Rodzinie" — nie mogą prowadzić poza dawny stan rzeczy; mogą one tylko prowadzić poza idee dawnego stanu rzeczy. W istocie myśli niczego nie mogą urzeczywistnić. Aby urzeczywistnić myśli, potrzebni są ludzie, którzy wprowadzają w grę praktyczną siłę".

W swej „Krytyce obrad parlamentarnych", w 1842 r., Marks przyznawał już prawie tę wysoką funkcję moralną:

„Wolna prasa, to świat idealny, który wytryska nieprzerwanie ze świata rzeczywistego, i który, pożywiwszy się jego istotą powraca doń, aby go ożywić".

Aby idea opanowała ludzi, aby jak sztandar tkwiła w ich życiu, aby stała się dla nich bohaterską i potężną namiętnością, która daje im siły do życia i pozwala

im przyjąć śmierć, musi ona odpowiadać ich najgłębszym potrzebom, stać się im niezbędna, jak woda i chleb.

> „Teoria jest urzeczywistniona przez lud tylko w tym stopniu, w jakim stanowi ona urzeczywistnienie potrzeb tego ludu... Nie wystarcza, aby myśl szukała urzeczywistnienia, trzeba jeszcze, aby rzeczywistość szukała myśli". („Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa").

Słowa te są zdecydowanym potępieniem wszelkiej utopii, wszelkiego ideału, spadającego z nieba, potępieniem,

> „bezsilnego, kategorycznego imperatywu Kanta — bezsilnego, gdyż żąda on rzeczy niemożliwych, skutkiem czego nie osiąga nigdy niczego realnego... (Engels, „Ludwik Feuerbach").

Krytyka ta wyklucza również indywidualistyczny punkt widzenia:

> „Nie idzie o to, aby wiedzieć, co taki, czy inny robotnik, czy też cała masa robotnicza, uważa za swój cel; idzie o to, by wiedzieć, co to jest proletariat i co winien on uczynić, aby działać zgodnie ze swą naturą. Cele i działania proletariatu wynikają z jego sytuacji w społeczeństwie i z organizacji samego społeczeństwa burżuazyjnego". („Święta Rodzina").

Wzorem takiej obiektywnej analizy może być „Kapitał". Na wstępie, Marks określa swój cel: „odkryć prawo rozwojowe społeczeństwa kapitalistycznego".

> „Podobnie — powiada Engels — (przemówienie w dn. 17 marca 1883 r.), jak Darwin odkrył prawa rozwojowe przyrody organicznej, Marks odkrył prawo rozwoju historii ludzkiej".

Takie są podstawy etyki markistowskiej: naukowe poznanie rzeczywistości i rządzących nią praw. Świat nie rozwija się zgodnie z naszymi marzeniami, czy naszym osobistym ideałem; rozwija się zgodnie z prawami dającymi się równie ściśle poznać, jak prawa świata fizycznego. Wszelkie prawo jest faktem. Świat społeczny jest systemem sił o bardziej czy też mniej stałej równowadze. Pierwszym zadaniem badacza problemów moralnych jest określenie wzajemnego ustosunkowania tych sił. Zbadanie ich równowagi jest mu równie niezbędne, jak zbadanie odporności materiałów czy też praw mechaniki inżynierowi.

„Można rozkazywać przyrodzie tylko wówczas, gdy się jest posłusznym jej prawom" — mówił Bacon. Na nauce fizyki oparta jest technika inżyniera. Na nauce biologii oparta jest technika lekarza. Na nauce historii oparta jest technika moralisty, to znaczy, tak to słusznie zauważył Helwecjusz, technika, polityka i ustawodawcy.

Poznać świat — to jedyna metoda, pozwalająca mieć nań wpływ i przekształcać go. Jeżeli doktryna Marksa wywarła w przeciągu wieku tak potężny wpływ na historię, to stało się tak dlatego, że określa ona prawa historii lepiej, niż jakakolwiek inna doktryna. Marks mawiał żartobliwie, że trzeba było

> „zmusić do tańca zakrzepłe stosunki społeczne, przygrywając im ich własną dialektyczną melodię".

W istocie bowiem sprzeczności ustrojowe powodują cierpienia, które skłaniają człowieka do marzeń o innym ustroju, do oczekiwania odwetu: są to początkowo sny szaleńcze, ucieczki w krainę utopii, lecz jasna i obiektywna świadomość tych sprzeczności pozwala nadziejom przekształcić się w walkę.

„Istnienie ludzkości cierpiącej, która myśli, i ludzkości myślącej, która jest uciskana, niesie w sobie nieuchronnie wrogość wobec bestialskiego, biernego i żądnego użycia świata filistynów". (List do Arnolda Rugego).

W ten sposób zrodziła się obiektywna teoria rewolucji społecznych. Dzięki niej komunizm przestał być idealnym dążeniem, wspomnieniem upadłego świata, czy też nadzieją utopijnej przyszłości. Jego bojowa działalność oparta została odtąd na świadomości, że jest on koniecznością, że stanowi kres i ostateczne rozwiązanie obecnych walk klasowych.

W ten sposób humanizm znajduje swe miejsce w rozwoju historycznym. Związek ideału i rzeczywistości dokonuje się poprzez analizę i przekształcenie rzeczywistości ekonomicznej i społecznej. Stwierdzenie niestałej równowagi systemu społecznego i rozsadzających go sprzeczności dyktuje konieczność zastosowania siły wobec układu sił: a gdzież jest siła, która pcha dzisiejsze społeczeństwo do swego własnego unicestwienia?

Tu właśnie staje przed nami problem przemocy w swej konkretnej formie: nie wolno nam opowiadać się za lub przeciw przemocy w znaczeniu absolutnym. Komunizm nie wprowadził walki klasowej. Komunizm stwierdził tylko, że wielki kapitał uprawia ją mniej lub bardziej świadomie i pomógł nam uświadomić sobie antagonizm pomiędzy nim a proletariatem, między nim a całym narodem. Źródłem przemocy jest właśnie kapitalizm z nędzą bezrobocia i nieszczęściem kryzysów, zrodzonych przez chaos ekonomiczny, — kapitalizm, który przygotowuje grunt dla faszyzmu i podsyca wojny. Sprawa nie stoi na płaszczyźnie abstrakcyjnej: czy wolno mi posługiwać się przemocą? Znajdujemy się w wirze walki; pozostawać neutralnym, to być wspólnikiem dokonywanej zbrodni.

Ostatnie słowo marksistowskiego humanizmu to utożsamienie filozofii z rewolucyjną działalnością proletariatu, wspaniale sformułowane, w zakończeniu „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa":

„Podobnie jak filozofia znajduje w proletariacie swą broń materialną, proletariat znajduje w filozofii swą broń intelektualną".

„Filozofia, to jakby mózg wyzwolenia człowieka, proletariat zaś, to jego serce".

„Filozofia nie może zostać urzeczywistniona bez zniesienia proletariatu, zaś proletariat nie może zostać zniesiony bez urzeczywistnienia filozofii".

Z marksistowskiego punktu widzenia uczony i moralista — to jedno i to samo. Wielokrotnie podkreślano, że w „Kapitale", pod powłoką analizy ekonomicznej, na przykład analizy wartości dodatkowej, leżało potępienie moralne. Gdy uczony oskarża obiektywne sprzeczności, prowadzące ustrój własności burżuazyjnej do jego negacji i nieuchronnej zagłady, oburzenie dyktuje pisarzowi płomienne złorzeczenia proroków biblijnych. Liryzm buntu ożywia nieubłaganą logikę historyka. To podwójne źródło krytyki rewolucyjnej nie może być dwuznacznie zrozumiane: jeśli urzeczywistnienie socjalizmu występuje dziś, jako imperatyw moralny, to dzieje się tak dlatego, że warunki ekonomiczne uczyniły system sprzeczności kapitalistycznych nieznośnym dla ludzkości; lecz ten bodziec duchowy, następstwo dojrzałości i ewolucji świata, oddziaływuje ze swej strony na obecną sytuację i przyspiesza jej przekształcenie. Świadomość moralna jest funkcją rozwoju historii, lecz jest ona również czynnikiem tego rozwoju.

b) DETERMINIZM A WOLNOŚĆ.

Wolność, w ujęciu marksizmu, zlewa się z ukształtowaniem samego siebie i kształtowaniem świata. Dwa warunki czynią więc możliwą wolność człowieka, zgodnie ze sformułowaniem Marksa w „Nędzy filozofii".

„Cała historia jest tylko ciągłym przekształcaniem natury ludzkiej".

Człowiek może więc kształtować swą własną istotę, spełniając określone warunki, które z kolei formułuje „Kapitał":

„Oddziaływując na przyrodę, która znajduje się poza nim i przekształcając ją, człowiek przekształca swą własną istotę".

Tak przejawiająca się wszechmoc człowieka nie jest bynajmniej czymś dowolnym, a w szczególności, nie przysługuje ona oddzielnej jednostce: człowiek stanie się prawdziwym władcą przyrody dopiero po przezwyciężeniu kaprysów jednostek i sprzeczności klasowych; to nie jednostka jest wszechmocna, lecz rodzaj ludzki, pogodzony ze sobą samym i działający jako całość. Solidarność społeczna zapewnia pełną wydajność pracy; anarchiczne rozproszenie woli prowadzi człowieka do bezsilności i niewoli, społeczeństwo zaś — do konserwatywnej inercji. W tym znaczeniu właśnie Marks mógł napisać w swych „Uwagach o reglamentacji cenzury pruskiej":

„Wszelkie prawa, które wprowadzają rozbicie — są reakcyjne".

A w „Kwestii żydowskiej", napisanej w epoce, gdy państwo wydawało mu się politycznym wyrazem wielkiej wspólnoty pracy:

„Państwo jest pośrednikiem pomiędzy człowiekiem a wolnością ludzką".

Marksowi udało się zapoczątkować naukę historii, a więc odkryć pewien determinizm w łańcuchu faktów dzięki temu, że różnorodność ślepych bodźców indywidualnych zderzających się ze sobą przypadkowo i neutralizujących się wzajemnie, pozwala ustalić prawa statystyczne: wypadkową wielkiej ilości faktów spontanicznych był globalny skutek, na który przeważający wpływ miał jeden tylko stały czynnik — czynnik konieczności ekonomicznych.

Engels opisuje dokładnie ten proces:

„W historii społeczeństwa, czynnikami działającymi są wyłącznie ludzie, którzy obdarzeni są świadomością, kierują się w swym działaniu rozmysłem, czy też namiętnością, dążąc do określonych celów. Nic nie dzieje się bez świadomego zamiaru, bez zamierzonego celu. Lecz ta różnica (w porównaniu z nauką przyrody), jakkolwiek ważna dla badania historycznego... nie może zmienić faktu, że biegiem historii rządzą ogólne prawa wewnętrzne. I tutaj bowiem, na powierzchni zjawisk, mimo świadomie zamierzonych celów stawianych przez wszystkie poszczególne jednostki, na ogół panuje pozornie przypadek. Rzadko tylko dzieje się to, co było pożądane. Przeważnie liczne cele krzyżują się i ścierają albo też same są z góry nieziszczalne, lub też środki do ich urzeczywistnienia są niewystarczające. W ten sposób starcia niezliczonych indywidualnych zamiarów i czynów indywidualnych w dziedzinie historii prowadzą do stanu zupełnie analogicznego ze stanem panującym w przyrodzie nieświadomej". *).

*) F. Engels — Ludwik Fenerbach: Zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej, str. 65. Wyd. Książka. 1946.

W liście do Heinza Starkenburga (Londyn, 25 stycznia 1894 r.), Engels formułuje tę tezę w najogólniejszej formie:

„Ludzie sami tworzą własną historię, lecz jak dotąd, nawet w granicach danego, ściśle wyodrębnionego społeczeństwa, nie kierują się wolą zbiorową, nie działają według ogólnego planu. Wysiłki ich krzyżują się wzajemnie i to właśnie jest przyczyną, że we wszystkich społeczeństwach tego typu panuje konieczność, której uzupełnieniem i formą przejawiania się na zewnątrz jest przypadkowość. Koniecznością przebijającą się tu poprzez wszelką przypadkowość jest znowu ostatecznie konieczność ekonomiczna".

Wszystko, co się zdarzyło w historii, jest więc dziełem człowieka, lecz rzadko tylko było lub jest rezultatem krytycznego wyboru, czy rozumnej woli.

Marksistowska analiza naszego społeczeństwa, oparta na metodzie materializmu historycznego, taka w szczególności, jaką znajdujemy w „Kapitale", jest środkiem przejścia od będącej przedmiotem naukowego poznania przeszłości, do przyszłości, która będzie królestwem wolności i gdzie rozwinie się świadoma twórczość ludzka. Twórczość ta będzie świadoma, gdyż w bezklasowym społeczeństwie wysiłek zbiorowy współpracować będzie we wspólnym dziele.

Jedność wszystkich pracujących na miejsce anarchii produkcji kapitalistycznej, pobudzanej jedynie chęcią zysku i związanej z wynikającymi z tego zaślepienia cyklicznymi kryzysami, oto nastanie ery wolności i człowieka.

Żaden tekst nie potrafiłby lepiej sformułować podstawowej idei humanizmu marksistowskiego, zgodnie z którą ludzie gubią siebie razem lub też wszyscy razem osiągają swe wyzwolenie, stając się władcami przyrody i samych siebie. Do takiego właśnie odkupienia człowieka wzywał nas Jaurès, a braterskie współbrzmienie jego sformułowań ze sformułowaniami Marksa świadczy o tym, że obaj oni pragnęli jednej i tej samej rewolucji.

„Pod władzą kapitału — mówił Jaurès — ludzkość, podległa zabójczej konkurencji i sile, jest tylko cząstką przyrody; górnik, najemny poddany zstępujący na dno głębokich kopalń, nie jest w pełni człowiekiem; jest on tylko śrubką w mechanizmie produkcji; jest siłą przyrody, zmagającą się z innymi siłami przyrody. Jutro... gdy praca ta stanie się aktem dobrowolnym, a nie zwykłym przyrodniczym zjawiskiem, jakim była dotąd, na ziemi zapanuje naprawdę duch wolności..."

Wówczas dopiero zakończy się zwierzęca prehistoria ludzkości.

„Wolność nie polega wcale na rojeniach — mówi Engels streszczając myśl Hegla — o działalności niezależnej od praw natury, ale na znajomości tych praw i na możliwości dzięki temu danej wprawienia ich w systematyczne działanie dla osiągnięcia określonych celów. Dotyczy to zarówno praw, rządzących światem zewnętrznym jak i tych, które rządzą cielesnym i umysłowym życiem człowieka, — oba te rodzaje praw możemy bowiem oddzielić od siebie co najwyżej w myśli, lecz nie w rzeczywistości. Wolność woli nie jest więc niczym innym, jak tylko zdolnością podejmowania postanowień na podstawie znajomości rzeczy. Wynika z tego, że im bardziej swobodny jest sąd człowie-

ka, dotyczący określonego zagadnienia, z tym większą koniecznością zdeterminowana jest treść tego sądu; podczas gdy niepewność oparta na niewiedzy, niepewność, która dokonuje, zdawałoby się, swobodnego wyboru pomiędzy wielką liczbą możliwych decyzji, różnych i przeciwstawnych sobie, dowodzi tym samym, że panuje nad nią przedmiot, nad którym ona winna panować. Wolność polega więc na owej zwierzchności nad samym sobą i nad światem zewnętrznym, opartej na znajomości koniecznych praw przyrody. W ten sposób jest ona z konieczności produktem rozwoju historycznego. Pierwsi ludzie, którzy wyodrębnili się ze świata zwierzęcego, byli w gruncie rzeczy w równie małym stopniu wolni, jak zwierzęta; lecz wszelki postęp w kierunku cywilizacji był krokiem naprzód do wolności". (Anty-Dühring).

Wolność nie jest więc darem niebios, lecz zdobyczą człowieka. Nie jest ona „atrybutem" „nieśmiertelnej duszy", lecz stale zagrożonym owocem długotrwałego wysiłku ludzkiego, zmierzającego do wyrwania się ze stanu pierwotnej zwierzęcości.

„O ile rozpatrywać historię — powiada Marks w „Ideologii niemieckiej" — z dwu punktów widzenia, to można ją dzielić na historię przyrody i historię człowieka. Te dwie części są jednak nierozdzielne; póki istnieją ludzie, historia przyrody i historia ludzka warunkują się wzajemnie. Pierwszym warunkiem wszelkiej historii ludzkiej jest oczywiście istnienie osobników ludzkich (pierwszym historycznym czynem tych osobników, który wyróżnił ich spośród zwierząt, nie jest bynajmniej myśl, lecz fakt, że zaczęli oni produkować środki swego istnienia). Pierwszym faktem, który należy stwierdzić, jest więc fizyczna struktura tych osobników i wynikający z niej związek z resztą przyrody. Nie możemy tu oczywiście rozpatrywać konstytucji samych ludzi, ani też istniejących uprzednio naturalnych warunków, stosunków geologicznych, orohydrograficznych, klimatycznych i innych (stosunki te warunkują nie tylko naturalną, prymitywną organizację ludzką, a mianowicie różnice społeczne, lecz wpływają na dalszy ich rozwój, czy też zastój). Wszelkie badanie historyczne musi przyjąć za punkt wyjścia te naturalne podstawy i ich przekształcenia na przestrzeni dziejów pod wpływem działalności ludzkiej".

Wraz z pracą rozpoczyna się więc historia prawdziwie ludzka, która wznosi się ponad czysto biologiczną, zwierzęcą ewolucję, pozostającą w biernej spójni z przyrodą. Wyzwalamy się w ten sposób ze stanu wulgarnego materializmu, który zakuwa człowieka w pęta niezmiennych instynktów i który z drugiej strony izoluje go jako jednostkę, od innych ludzi.

„Najwyższym szczytem, który osiąga postrzegający materializm, tzn. materializm, ujmujący zmysłowość nie jako działalność praktyczną, jest postrzeganie poszczególnych jednostek w „społeczeństwie cywilnym" — mówi Marks w dziewiątej tezie o Feuerbachu".

Marksistowska filozofia pracy natomiast, daje człowiekowi poczucie solidarności wysiłków technicznych w stanie cywilizacji, podnosząc człowieka ponad koleje przyrody i niskie wymogi życia.

„Stanowisko dawnego materializmu, to społeczeństwo „obywatelskie"; stanowisko nowego materializmu, to społeczeństwo ludzkie, czyli uspołeczniona ludzkość" (Dziesiąta teza).

Takie są więc korzenie marksistowskiej koncepcji człowieka, która nie rozpatruje jednostki w oderwaniu od jej środowiska fizycznego, od jej otoczenia społecznego, od jej aktywnego działania.

Ewolucja ludzkości różni się od ewolucji reszty wszechświata tylko wiekową pracą historii.

„Oddziaływując swą pracą na przyrodę, znajdującą się poza nim i przekształcając ją, człowiek przekształca zarazem swą własną istotę". („Kapitał" II).

W ten sposób uzyskuje pełny sens wspaniałe sformułowanie, zawarte w „Nędzy filozofii":

„Cała historia jest tylko ciągłym przekształcaniem natury ludzkiej".

Do tego właśnie ciągłego kształtowania człowieka przez człowieka, do tej wielokroć tysiącletniej epopei wolności wzywa lud etyka marksistowska; obdarzając każdego wiarą w przyszły świat uformowany w wyniku zespolonych, kolektywnych wysiłków — czyni ona z każdego człowieka — działacza, wykuwającego szlaki historii, twórcę wolności i życia ludzkiego.

Ta walka o „postęp" leży w tradycji Francuzów. Ona właśnie była promieniującym światłem naszego XVIII wieku, bohaterską duszą Rewolucji Francuskiej.

Niezwykle jasno sformułował to zagadnienie Diderot, przeciwstawiając zwierzęciu, które jest igraszką przyrody — człowieka społecznego, stającego się stopniowo jej władcą. Takie jest bowiem najoczywistsze znamię postępu; społeczeństwo jest tym bardziej „cywilizowane" i tym bardziej „postępowe", im bardziej wzmacnia ono władzę człowieka nad przyrodą.

Bardziej czy też mniej „postępowy" charakter społeczeństwa zależy więc od różnorakich czynników. Zależy on od stanu techniki. Technika jest ujarzmieniem praw przyrody. Pełną swą skuteczność uzyskuje ona jedynie wówczas, gdy wola, która wprawia ją w ruch, jest jedyna i konsekwentna. Okręt, którego ster wyrywają sobie dwaj nieprzyjaźni sobie sternicy skazany jest na zagładę. Prochownia znajdująca się w ręku kapryśnych dzieci, może być tylko źródłem katastrofy. Podobnie dzieje się w ogóle z techniką: istnieją państwa, których produkcja uzależniona jest od anarchicznych pragnień i sprzecznych apetytów kilku grup ludzkich; w tych warunkach wszelki nowy wynalazek, zamiast przyczyniać się do potęgi i szczęścia ludzi, wzmaga ich nędzę i ich niewolę, rodząc kryzysy, bezrobocie i wojny. Istnieją również państwa, których produkcja zorganizowana jest przez cały naród i dla całego narodu, według świadomego planu, odpowiadającego potrzebom wszystkich i każdego, gdzie inicjatywa, wysiłek, odkrycie każdego z oddzielna znajduje radosny oddźwięk w losach wszystkich, wzmagając potęgę narodu i możliwości rozkwitu osobistego każdego obywatela.

„Praca — pisze Maksym Gorkij — nie tworzy jedynie wartości materialnych, lecz coś znacznie donioślejszego: umocnienie wiary człowieka w potęgę swego rozumu i swej misji, która polega na przezwyciężaniu rozumną wolą wszelkich oporów. W Związku Radzieckim toczy się walka pomiędzy rozumnie zorganizowaną wolą sił pracy przeciwko siłom przyrody i „przyrodzonym siłom" człowieka, których istota polega właśnie na instynktownym anarchizmie jednostki, wychowanej całymi wiekami ucisku w państwie klasowym...; rozum, zorganizowany naukowo, uzyskał nieograniczoną swobodę w swej walce przeciwko żywiołowym siłom przyrody".

Oznacza to, że postępowy charakter społeczeństwa uzależniony jest od porządku społecznego. W tej dziedzinie odnajdujemy ten sam kontrast pomiędzy narodami, rozdzieranymi walką klasową i osłabionymi pasożytnictwem klasy wyzyskiwaczy i zdrajców, a narodami, kroczącymi, dzięki zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka, ku społeczeństwu bezklasowemu.

Uzależniony jest on również od ustroju politycznego: rządząca klasa wyzyskiwaczy traktuje w swej tyranii człowieka jedynie jako bierne narzędzie, głupio trwoniąc energię duchową człowieka myślącego, człowieka wolnego; prawdziwa demokracja, obalając niepisany przywilej jednostek posługiwania się masami, jako maszyną czy bydlem roboczym, pobudza inicjatywę każdej jednostki, a dzięki temu wyzyskuje w pełni wszystkie intelektualne i moralne rezerwy narodu.

Postępowy charakter społeczeństwa uzależniony jest wreszcie od mniejszej czy też większej swobody twórczości umysłowej, którą dopuszcza dany ustrój. Klasy schyłkowe starają się nie dopuścić do krytyki istniejącego bezładu. Ciemnota jest tu potrzebna dla przedłużenia swego życia. Pozostawiają więc odłogiem inteligencję narodu. Elita i ich kadry rekrutują się spośród nieznacznej części narodu. Reszta zaś skazana jest na okaleczenie, w roli robota, czy też bezdusznego żołnierza armii drapieżczych.

Usuwając upadłe oligarchie od władzy ekonomicznej i politycznej, naród wyzwala swą siłę i swego ducha. Człowiek nie pracuje już i nie walczy tylko częścią swej istoty. Cała fizyczna i moralna energia jednostki jest maksymalnie wytężona dzięki podniecającemu uczuciu, że każdy nowy wysiłek stanowi pozytywną twórczość, że nie niszczy on niczego, lecz — przeciwnie — tworzy prawdziwy „postęp", osobisty przyczynek do wielkości narodu i kultury ogólnoludzkiej. W ten sposób ludzie stają się twórcami swej wolności. Etyka marksistowska dzięki temu właśnie z każdego komunisty czyni działacza, ponoszącego część odpowiedzialności za walkę i część chwały za zwycięstwo, i że określa ściśle warunki tej wolności i jej metodę.

c) JEDNOSTKA A SPOŁECZEŃSTWO

Etyka komunistyczna nie jest etyką samotnych nadludzi, lecz ludzi przeświadczonych o tym, że wspólnie zginą lub też wspólnie ocaleją.

Ta koncepcja stosunków pomiędzy jednostką a społeczeństwem, odróżnia humanizm marksistowski od burżuazyjnego indywidualizmu, totalitarnego faszyzmu czy też personalizmu chrześcijańskiego.

I. INDYWIDUALIZM BURŻUAZYJNY

Indywidualizm burżuazyjny posiada swą kartę praw: jest nią Deklaracja praw Człowieka i Obywatela z 1789 r.

Tę Deklarację praw częstokroć przedstawiano jako wymysł ideologów, przepojonych metafizyką. Wystarczy jednak rozpatrzyć uważnie każdy artykuł Deklaracji, nie odrywając jej od kontekstu historycznego i społecznego, by znaleźć tam jedynie realistyczne streszczenie walki przeciwko nadużyciom „anciem regimé'u", czy też przeciwko instytucjom feodalnym. Każdy punkt Deklaracji ma konkretny cel: jeden wymierzony jest przeciwko królewskim nakazom więzienia, inny prze-

ciwko prawom feodalnym, czy przeciw ustrojowi cechowemu. Jeden, znosi obowiązki feodalne czy niesłuszne wyróżnienia oraz zarządzenia, zamykające nieszlachetnie urodzonym dostęp do wyższych stanowisk w administracji i w armii; inny znów obala tortury i kary hańbiące.

Z tego tytułu, zasady 1789 r. są zdecydowanie postępowe. Toteż nie trudno zrozumieć zawziętość z jaką Hitler i jego wspólnicy, marzący o powrocie do reakcyjnego feodalizmu, dążyli do „wymazania z historii roku 1789".

Zasady te jednak głosiły jedynie polityczne wyzwolenie człowieka: pozostawiły one groźbę powrotu do nowej nierówności społecznej; przywilej urodzenia został teoretycznie obalony, a przywilej pieniądza zapomniany w teorii, w praktyce zostały one jednak ochronione. Burżuazja odbudowała Francję zgodnie ze swoimi interesami i ze swym ideałem, troszcząc się o zabezpieczenie swej wolności przeciwko despotyzmowi królewskiemu a swej własności przeciwko żądaniom ludu.

„Jedynie właściciel jest obywatelem" — oświadcza członek Konstytucji, Cazalès: w podobny sposób ujmuje tę sprawę konstytucją 1791 r. Żądana równość jest równością burżuazji w stosunku do szlachty, a nie wolnością ludu w stosunku do burżuazji. Deklaracja Praw, sankcjonując zwycięstwo burżuazji nad feodałami, kładzie koniec jednej formie walki klasowej po to tylko, by stać się punktem wyjścia nowej walki klasowej.

Moralność wynikająca z takiego ustawodawstwa i zrodzona przez taki ustrój — to indywidualizm właściciela. Zagadnienie to poddaje doskonałej analizie Marks w dziełku napisanym w 1844 r., pt. „W kwestii żydowskiej".

> „Na czym polega wolność.... według Deklaracji Praw Człowieka z 1791 r.: „Wolność jest to prawo czynienia wszystkiego, co nie przynosi szkody drugiemu". Granice, w których każdy może się obracać bez szkody dla innych wytyczone są prawem, tak jak granice dwóch pól wytyczone są płotem. Wolność jest tu wolnością człowieka, pojętego jako izolowana i zamknięta w sobie jednostka... prawo człowieka do wolności opiera się nie na związkach człowieka z człowiekiem, lecz raczej na izolowaniu człowieka od człowieka. Jest ono prawem do tej izolacji, prawem jednostki, ograniczonej do samej siebie.
>
> Praktycznym zastosowaniem prawa człowieka do wolności jest prawo do własności prywatnej. Ale na czym polega to ostatnie prawo?
>
> „Prawo do własności prywatnej jest prawem każdego obywatela do korzystania i dowolnego rozporządzania swym majątkiem, swymi dochodami, owocami swojej pracy i zawodu", (Konstytucja z 1793 r., art. 16).

Prawo człowieka do własności prywatnej jest więc prawem korzystania ze swego majątku i dowolnego rozporządzania nim, nie licząc się z innymi ludźmi, niezależnie od społeczeństwa, a więc jest to prawo do egoizmu . Taka to owa swoboda indywidualna i jej zastosowanie stanowią właśnie podstawę społeczeństwa burżuazyjnego. Ona to powoduje, że każdy człowiek widzi w innym człowieku nie urzeczywistnienie, lecz raczej ograniczenie swej wolności.

Żadne z tych rzekomych praw człowieka nie wykracza więc poza zakres egoizmu ludzkiego, poza człowieka jako takiego, członka społeczeństwa burżuazyjnego, to znaczy jednostki oddzielonej od społeczności, zwróconej ku sobie samej, kierującej się jedynie swym osobistym interesem i ulegającej swym samowolnym zachciankom. Człowieka nie rozpatruje się tutaj jako istoty należącej do rodzaju ludzkiego, a samo życie rodzaju — społeczeństwo — występuje tu, jako zewnętrzna ra-

ma dla jednostki, jako ograniczenie jej pierwotnej samodzielności. Jedyną więzią, która łączy ludzi, jest naturalna konieczność, potrzeba i interes prywatny, zachowanie swej własności i swej egoistycznej osoby... Człowieka jako takiego, członka społeczeństwa burżuazyjnego, traktuje się jako człowieka we właściwym tego słowa znaczeniu, w odróżnieniu od obywatela, ponieważ jest on człowiekiem w swoim bezpośrednim, zmysłowym, indywidualnym życiu, podczas gdy człowiek w życiu publicznym jest tylko abstrakcyjnym, sztucznym człowiekiem, postacią alegoryczną, osobą prawną. Za prawdziwego człowieka uznaje się tylko egoistyczną jednostkę, a rzeczywistego człowieka traktuje się jako abstrakcyjnego obywatela.

Doskonale przedstawia abstrakcję człowieka politycznego Rousseau. „Ten kto ośmiela się przedsięwziąć ustanowienie państwa, winien czuć się w możności zmienić niejako naturę ludzką; przekształcić każdą jednostkę, która przez się jest całością doskonałą i odrębną, w cząstkę większej całości, od której jednostka ta otrzymałaby poniekąd swoje życie i swe istnienie, zastąpić egzystencją fizyczną i niezależną istnieniem częściowym i prawnym. Winien on pozbawić człowieka jego własnych sił, aby dać mu w zamian siły, które są poza nim i których nie może użyć bez pomocy innych'. (Umowa społeczna, ks. II).

Wszelka emancypacja jest tylko sprowadzeniem świata ludzkiego, ludzkich stosunków do samego człowieka.

Emancypacja polityczna jest z jednej strony sprowadzeniem człowieka do członka społeczeństwa burżuazyjnego, do egoistycznej, niezależnej jednostki, z drugiej zaś strony do obywatela, do osoby prawnej.

Wyzwolenie ludzkie może być dokonane dopiero wówczas, gdy człowiek uzna i zorganizuje swe właściwe siły jako siły społeczne, a więc nie będzie już siły społecznej oddzielał od siebie w postaci siły politycznej".

Cytowaliśmy tekst ten tak szeroko, gdyż w literaturze poświęconej zagadnieniom moralnym nie wiele jest przykładów równie ostrej analizy konsekwencji moralnych ustawodawstwa i polityki.

W ten sposób Deklaracja Praw oparta jest na istotnym rozdwojeniu człowieka, na nowej formie wyobcowania. Ze względu na równy udział wszystkich ludzi w rozumie powszechnym, stworzono sferę idealną, niebo polityczne, w którym panuje demokracja formalna i abstrakcyjna, złożona z abstrakcyjnych obywateli. W życiu prywatnym, gdzie odnajdują stosunki klasowe w całej swej konkretnej rzeczywistości (których nieznajomość udaje deklaracja), jednostki egoistyczne czy uciskane wiodą egzystencję, nie mającą nic wspólnego ze swą „istotą" rozumowo „wyobcowaną".

Mistyfikacja ta umożliwia wszelkiego rodzaju obłudę. Oto na przykład w artykule Marksa („New - York Tribune", 9 luty 1853 r.) typowy przypadek abstrakcji wolnej woli u człowieka i odpowiadające jej wyobcowanie z łańcuchem sofizmatów, które pociąga ono za sobą:

„Z abstrakcyjnego punktu widzenia istnieje tylko jedna teoria kary, która zawiera w sobie abstrakcyjne uznanie.

„Z abstrakcyjnego punktu widzenia jedna tylko teoria kary zawiera w sobie abstrakcyjne uznanie godności ludzkiej; jest to teoria Kanta, zwłaszcza w bardziej sprecyzowanej formie, nadanej jej przez Hegla, który powiada „Kara jest prawem przestępcy. Jest ona aktem jego własnej woli. Przestępca

żąda prawa pogwałcenia prawa. Zbrodnia jest jego negacją prawa. Kara zaś jest negacją tej negacji, a więc potwierdzeniem prawa, wywołanym przez samego przestępcę i narzuconym mu". Oczywiście, teoria ta jest bardzo pociągająca, gdyż Hegel, zamiast widzieć w przestępcy zwykły przedmiot, niewolnika sprawiedliwości, podnosi go do rzędu wolnej istoty, stanowiącej o sobie samej. Lecz... czyż nie jest oszukiwaniem samego siebie, gdy na miejsce jednostki, z jej rzeczywistymi pobudkami działania i licznymi trudnościami społecznymi, które krępują ją ze wszystkich stron, stawia się abstrakcję wolnej woli, a na miejsce człowieka — jedną z licznych właściwości człowieka".
Marks demaskuje więc, poza tą abstrakcją, poza tym wyobcowaniem, prawdziwą ideologię usprawiedliwienia:

„Teoria ta, która widzi w karze wynik woli przestępcy, nie jest w istocie niczym innym jak metafizycznym wyrazem dawnego prawa odwetu: oko za oko, ząb za ząb, krew za krew. Kara jest w rzeczywistości tylko środkiem obronnym, stosowanym przez społeczeństwo przeciwko pogwałceniu jakiegokolwiek z warunków jego istnienia".

Pod panowaniem burżuazyjnego indywidualizmu, człowiek pozostaje zawsze rozdrobniony, okaleczony, zatomizowany, wydany w swej bezsilnej samotności na żer współzawodniczących ze sobą ambicyj i apetytów, tworzących świat kapitalistyczny. Wolność, której rękojmią ma być państwo burżuazyjne, jest wolnością pozwalającą silnym uciskać słabszych, a bogatym powiedzieć biednemu: „będziesz pracować na mój chleb w pocie twego czoła". Pewien dyplomata określił doskonale ten liberalizm: moralność wolnego lisa w wolnym kurniku.

II. TOTALITARNY FASZYZM

Z takiej właśnie wolności korzysta faszyzm, aby dojść do władzy: ponieważ kapitalistyczne zrzeszenia mają całkowitą „swobodę" gromadzenia bogactw i władzy, z łatwością może się zdarzyć, że trust czy też grupa trustów opanuje całkowicie państwo. Aby móc „swobodniej" eksploatować pracę narodu, aby bardziej „swobodnie" dysponować jego aparatem wojskowym, zgodnie ze swymi imperialistycznymi zakusami, trusty te mogą ująć w swe ręce machinę państwową, wzmocnić aparat represyjny i panować przy pomocy terroru. Aby dokonać swego dzieła i łatwiej pokierować ludem, wystarczy puścić w ruch dostatecznie silną propagandę i zaszczepić narodowi moralność stada. Dla Hitlera, jak i dla Mussoliniego, porządek społeczny upodobnia się do porządku biologicznego. W państwie, gdzie więzy, łączące jednostkę ze społeczeństwem są tego samego typu, co więzy, łączące pszczołę z ulem i gdzie związek ten jest racją istnienia i rzeczywistością jednostki — człowiek jest tylko człowiekiem biologicznym.

„Państwo — pisze Mussolini — jest prawdziwą rzeczywistością jednostki... Wszystko zawiera się w państwie, i nic ludzkiego, ani duchowego nie istnieje, a tym bardziej nie ma żadnej wartości poza państwem. (Doktryna faszystowska).

Celem człowieka, który jest „nawozem historii" (Mussolini) jest utożsamienie jego z państwem, poza którym nie ma ani prawa, ani moralności, ani wartości jakiejkolwiek rodzaju.

Maurras pierwszy nadał tej faszystowskiej koncepcji kształt systematycznej teorii: dla uczynienia mas ludowych bardziej uległymi, nie widzi on innego sposobu, jak ogłupianie ich i trzymanie w nieświadomości. W swej „Drodze do raju", którą przedstawia, jako „prawie skończony traktat postępowania życiowego", pisze:

„Część natury śpi jeszcze snem spokojnym i rytmicznym, pozbawiona wszelkich trosk. Lecz posłuchajmy filantropów, którzy na gwałt chcą ją rozbudzić. Bądźcież sobą, nieszczęsne istoty! Trzeba posiadać duszę, trzeba naprawdę być sobą. Przemówieniami swymi potrafiliby wyzwolić nawet bydło pociągowe, gdyby znaleźli odpowiedni sposób. Nie szanują oni błogiej głupoty tych, których zachęcają do życia. Szczęśliwy — powie przewidująca wrażliwość — ten, którego praca dotyczy zawsze tylko rzeczy, jest mechanicznym efektem, zespołem przyzwyczajeń, bezwładnych odruchów i jedynym zajęciem. Pogarda ludzka winnaby napiętnować każdego, kto wywołuje pierwsze pożądanie w umyśle lub wnętrznościach istoty, kierującej się instynktem i ogranicza cenny przywilej, przysługujący niekiedy tym błogosławionym, których śmierć dosięga, nim zaczęli żyć".

Na tej właśnie piramidzie martwych dusz buduje faszyzm swe panowanie. Lecz faszystowska etyka Maurrasa nie mogła wywrzeć na masy takiego wpływu, jak etyka Mussoliniego, a szczególnie Hitlera. Nie cechował jej bowiem ów romantyzm brutalnej siły, który porywa zrozpaczoną młodzież, znajdującą się w położeniu bez wyjścia. Ciężki system Maurrasa był filozofią starości. Hitler potrącił inne struny, aby sfanatyzować młodzież niemiecką: wykorzystał w tym celu motywy liryczne Nietzschego, ewangelię siły, woli i mocy. Nic nie mogło lepiej posłużyć imperialistycznym apetytom Hitlera i jego mocodawców, magnatów ciężkiego przemysłu niemieckiego, nie posiadających rynków zbytu dla swych czołgów, armat i „stukasów".

We wspólnocie germańskiej, opartej na micie rasy i krwi, zjednoczonej biologicznymi więzami hordy, zaczęto rozwijać elementarne instynkty drapieżnego zwierzęcia, instynkty podboju i rzezi. Taki jest moralny wyraz imperializmu w jego najbardziej agresywnej formie.

III. PERSONALIZM CHRZEŚCIJAŃSKI

Chrześcijańska koncepcja człowieka jest nierozerwalnie związana z teologiczną koncepcją świata, która określa początek i koniec człowieka. Życie ludzkości jest dramatem w czterech aktach: stworzenie, grzech pierwotny, odkupienie, sąd ostateczny. Człowiek jest dziełem Boga. Dusza jego jest stworzona na podobieństwo boskie; istnieje więc natura ludzka, jako taka. Natura ta została spaczona przez grzech, a następnie odkupiona przez Chrystusa. Duszy nieśmiertelnej przyobiecano karę i nagrodę.

Tej koncepcji początku i końca człowieka odpowiada koncepcja ludzkich środków działania. Bóg może ingerować w życie ludzkie; Biblia to kronika jego interwencji. Owo zstąpienie ducha w ciało — to „łaska". Gdy interwencja ta dokonuje się za pośrednictwem kościoła i kapłana, mamy do czynienia z „sakramentami". Takie są drogi, którymi Bóg przychodzi do człowieka. Z drugiej strony człowiek może odwołać się do Boga za pośrednictwem modlitwy. Wreszcie, przez swą

osobistą ofiarę, człowiek może uratować duszę nawet bez jej wiedzy: zasługi jednych mogą być zaliczone innym. Ta nadprzyrodzona odwracalność zasług, to komunia świętych.

Osoba ludzka („personne" — zmodernizowana nazwa duszy) skąpana jest więc w nadprzyrodzonej wspólnocie, gdzie znajduje się w obliczu Boga i w ciągłym kontakcie duchowym ze wszystkimi innymi duszami (czy innymi osobami). To nadprzyrodzone uczestnictwo w duchu nadaje jej nieskończoną wartość.

Taka jest w schematycznej formie, chrześcijańska koncepcja osoby ludzkiej. Nie kwestionujemy bynajmniej wielkości tej konstrukcji, która natchnęła głębokim patosem i wspaniałą poezją życie i dzieła wielu ludzi. Ten historyczny dramat duszy ludzkiej jest piękny, jak katedra, wzruszający jak śpiew organów. Rozumiemy dobrze urzekający wpływ, który wywarł on na dusze złaknione pociechy i harmonii. Wiemy również, że wiele szlachetnych postaci czerpało z tego źródła swą siłę i moc promieniowania.

Lecz szacunek, który odczuwamy dla tej wiary i dla tych, którzy potrafią godnie uosobić ją w swym życiu, nie zmienia bynajmniej naszego osądu doktryny.

Odnośnie pierwszej serii problemów, marksizm, podobnie jak wszelka krytyczna filozofia, uważa, że kwestia prapoczątku i ostatecznego końca jest zagadnieniem niewłaściwie postawionym, to znaczy zagadnieniem metafizycznym, a nie naukowym. Odpowiedź teologów należy odnieść do mitologii.

Co się zaś tyczy drugiej serii problemów, marksizm, podobnie jak wszelka materialistyczna filozofia, uważa, że każda metoda działania ma sens i może być skuteczna tylko przy zastosowaniu środków naturalnych: to znaczy odkrytych przez naukę i stosowanych w technice. Wszelkie zaś stosunki „osoby ludzkiej" z Bogiem i z innymi „osobami", to środki nadprzyrodzone. „Środki", do których odwołują się teologowie, należą do dziedziny magii.

Niebezpieczeństwo personalizmu polega z jednej strony na tym, że wydaje chrześcijanina władzy kościelnej, który chętnie zastępuje wolę boską, z drugiej zaś strony na tym, że pod pretekstem prymatu ducha stawia na drugim miejscu walkę o stworzenie materialnych warunków dla życia duchowego.

IV. HUMANIZM MARKSISTOWSKI

„Krytyka religii prowadzi konsekwentnie do zasady, że człowiek dla człowieka jest najwyższą istotą. Prowadzi konsekwentnie do kategorycznego imperatywu obalenia wszelkich warunków społecznych, w których człowiek jest istotą poniżoną, podległą, opuszczoną, godną pogardy" („Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa").

Taki jest punkt wyjścia humanizmu marksistowskiego: powrót do konkretnej rzeczywistości. Życie społeczne z jego sprzecznościami jest źródłem złudzeń, błędów. Wyobcowanie rozdwoiło człowieka, okaleczyło go. Chodzi więc w pierwszym rzędzie o odzyskanie człowieka.

„Być radykalnym — to ujmować zagadnienia u ich korzeni. A korzeniem dla człowieka jest sam człowiek. („Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa").

Człowiekowi wyobcowanemu, wyzutemu z samego siebie, trzeba przywrócić równowagę i pełnię człowieczeństwa.

Jedynie bowiem taki porządek społeczny, który obali wyzysk człowieka przez człowieka, pozwoli na swobodny i pełny rozwój człowieka we wszystkich kierunkach.

„Przyszłe wychowanie — pisze Marks w „Kapitale" — (III) łączyć będzie dla wszystkich dzieci powyżej pewnego wieku pracę produktywną z wykształceniem i gimnastyką, jak to wykazuje szczegółowo Robert Owen; i nie będzie to tylko metodą zmierzającą do zwiększenia produkcji, lecz jedyną metodą, zdolną ukształtować ludzi wszechstronnie rozwiniętych". „Nie mówimy — powiada Marks w „Ideologii Niemieckiej" — że każdy ma zastąpić Rafaela, lecz że każdy, kto nosi w sobie Rafaela, winien mieć możność swobodnego rozwoju".

Maksym Gorkij w następujący sposób określa znaczenie moralne socjalistycznego budownictwa w Związku Radzieckim:

> „Stworzyć dla wszystkich ludzi i dla każdego człowieka warunki, umożliwiające swobodny rozwój sił i zdolności, stworzyć równą dla wszystkich możność osiągnięcia wyżyn, na które mogą się wznieść tylko za cenę wyjątkowych wysiłków i energii ludzie wyjątkowi, których zwykło się nazywać „wielkimi ludźmi".

Dalecy jesteśmy od faszystowskiego mrowiska, gdzie ślepa praca i bezduszne poświęcenie milionów, pozwala kilku führerom i ich satelitom rozwijać nadmiernie swe instynkty i namiętności.

Aby nie poróżnić człowieka z sobą samym, nie okaleczyć go na samym początku, trzeba widzieć go we wszystkich jego wymiarach. W szczególności nie wolno odrywać go od społeczeństwa; tego rodzaju oderwanie udaremniłoby wszelkie próby skutecznego oddziaływania na jego życie.

> „Istota ludzka nie jest abstrakcją tkwiącą w poszczególnej jednostce. Jest ona w swej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych", (szósta teza o Feuerbachu).

Socjologia Spencera kładła nacisk na harmonijnej organizacji społeczeństwa, oraz na analogii z organizmami biologicznymi. W przeciwieństwie do Spencera, Marks zanalizował wewnętrzne sprzeczności systemów społecznych.

> „Trzeba, — pisał on w swym „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa" — pokazać głuchy nacisk wywierany na siebie wzajemnie przez wszystkie sfery społeczne, pokazać obraz ogólnej i bezwolnej niezgody"...

Nauka historii wykazała istnienie klas społecznych i ich antagonizm. Głosić zasady moralne, nie uwzględniając tej walki klasowej, to tworzyć metafizykę niejasnego gatunku. Uczyć nie używania gwałtu ludzi, których się wydaje na pożarcie dżungli — to zbrodnicza obłuda. Wszelka etyka, której nakazy abstrahują od walki klas, rozbraja ofiary wobec zachłannego egoizmu silnych.

Normalne funkcjonowanie ustroju kapitalistycznego zakłada systematyczny wyzysk klas pracujących narodu. Wyzysk ten jest zabójczy dla jednostek i śmiercionośny dla narodu; wszelka etyka, która nie przygotowuje ludzi do zwalczania tego wyzysku, sprzyja mu i przedłuża jego panowanie. Dlatego też Lenin słusznie oświadczył:

„Odrzucamy wszelką moralność, wywodzącą się z kategorii poza-ludzkich, pozaludzką. Jest to tylko kłamstwo, oszustwo i ogłupianie robotników i chłopów w interesie obszarników i kapitalistów".

Właśnie ta moralność, podporządkowana interesom walki klasowej proletariatu, jest jedyną moralnością, odpowiadającą interesom całego narodu i ludzkości. W każdej epoce bowiem klasa wznosząca się i postępowa utożsamia swój interes z interesem całego narodu i z interesem prawdy. W 1789 roku burżuazja francuska uosobiała interes narodu przeciwko chylącemu się ku upadkowi feodalizmowi i despotycznej monarchii. Jej zasady moralne niosą wyzwolenie wszystkim, jej nauka i jej prawda, choć jeszcze niepełne, reprezentują dla tej epoki najwyższe szczyty dostępne umysłowi ludzkiemu.

W 1789 r., obowiązkiem logicznym była wiara w burżuazyjną filozofię oświecenia, obowiązkiem narodowym, — podtrzymywanie jej postulatów, obowiązkiem moralnym — walka u jej boku przeciwko rozkładowi i korupcji reżimu feodalnego i monarchii..

Podobnie i dziś, w okresie gnijącego imperializmu konieczne jest skupienie wszystkich postępowych sił narodu wokół nowej, wznoszącej się klasy, wokół klasy robotniczej, która złożyła dla sprawy wyzwolenia i odbudowy ojczyzny najcięższą ofiarę bohaterstwa i poświęcenia. Interesy tej klasy, w jej walce przeciw nowym feodałom, przeciw nowej oligarchii wyzyskiwaczy i zdrajców z pod znaku trustów, pokrywają się z interesami narodu.

Klasy chylące się ku upadkowi, zainteresowane są dla przedłużenia swego panowania i utrzymania swych przywilejów w dławieniu wszelkiej krytyki i rzetelnej myśli, która odsłania, ujawnia i potępia ich bezład. Klasa wznosząca się, zainteresowana jest w popieraniu wszelkiej słusznej i twórczej myśli, gdyż myśl ta przygotowuje triumf sił, które idą w kierunku postępu historyczneego.

W okresie Monachium — okresie wielkiego kłamstwa — nieprzyjaciel spekulował na naszej podłości, sabotował obronę narodową, licząc na niskość człowieka... Licząc na niskość człowieka, sabotuje dziś odrodzenie narodowe: spekuluje na lenistwie, zniechęcając inicjatywę i wysiłek robotników. Usiłuje w ten sposób przygotować „dziwny pokój", podobnie jak kiedyś przygotowano nam „dziwną wojnę". „Drôle de guerre" — dziwna wojna, tak nazywano we Francji I-szy okres wojny, gdyż nie było żadnych działań na zachodnim froncie.

Wytyczne tego sabotażu moralnego są niezmienne: tyranii potrzeba niewolników; ukształtowanie umysłu niewolnika będzie zawsze zadaniem tych, którzy pragną utorować drogę tyranii. Ludzie trustów nie przestali posługiwać się tą bronią.

Upadek duchowy, którego wyrazem było Monachium, był ich pierwszym i decydującym zwycięstwem. W okresie otwartej zdrady liczyli oni zawsze na niskie instynkty ludzkie, na instynkt stadny, aby osiągnąć bierność stada, na instynkt krwi, aby wychować drapieżne zwierzęta dla wszelkich legionów i milicji faszystowskich.

W podobny sposób posługiwali się igrzyskami cyrkowymi i jałmużną państwową, cesarze rzymscy w okresie upadku. Aby panować despotycznie nad obywatelami rzymskimi, trzeba było przekształcić szlachcica w dworzanina, lud w hołotę, robotnika w żebraka. Niewielka gwardia pretoriańska wystarcza, by panować nad narodem, który upadł tak nisko.

Historia uczy nas wielkiego prawa: klasa schyłkowa opiera się na kłamstwie i na rozkładzie duchowym, zaś klasa wstępująca na arenę historii — na prawdzie bohaterstwie i wielkości.

Rozwijający się feodalizm stworzył rycerstwo i rozsławił jego męstwo w epopei rycerskiej. Postępowa burżuazja rzuciła na podbój całego świata swych konkwistadorów, a na wszystkie szlaki duchowe — swych olbrzymów rozumu i serca, od Rabelais do Descartes'a, a od Molière'a do Diderota. Encyklopedia francuska XVIII wieku, który zachód cały nazwał „wiekiem oświecenia" — jest szczytowym osiągnięciem tej burżuazji. Zgrupowane wokół postępowej burżuazji wolne umysły, zapoczątkowały realistyczną i materialistyczną filozofię encyklopedii, która stała się filozofią twórców jedności francuskiej w 89 i w 93 roku.

Podobnie jak niegdyś młoda burżuazja wobec umierającego feodalizmu, tak klasa robotnicza w obliczu gnijącego kapitalizmu monopolistycznego gromadzi wokół siebie swobodne i wielkie umysły. Klasa robotnicza wykazała bowiem w walce, jedność i kierując wszystkimi postępowymi siłami narodowymi, że posiada wysokie poczucie odpowiedzialność za losy narodu. Ciąży na niej historyczny obowiązek w dziedzinie myśli: odnowienie nauki i wielkości.

Przyspieszyć zwycięstwo klasy wznoszącej się w walce klasowej — oznacza przygotować nadejście społeczeństwa bezklasowego, w którym etyka miłości znajdzie na ziemi warunki swego urzeczywistnienia.

Walka klas nie jest hasłem. Jest faktem. Uchylać się od niej — to być wspólnikiem gnębicieli. Uchylać się od niej — to przyczyniać się do uwiecznienia konfliktu . Ze wszystkich sił brać udział w zwycięstwie klasy wstępującej i zgrupowanego wokół niej całego narodu, przeciw garstce pasożytów, którzy rozbijają jedność narodu, eksploatują go i zdradzają — to przyczyniać się do obalenia ustroju klasowego i walk klasowych.

„Istnienie klasy wyzyskiwanej jest koniecznym warunkiem istnienia społeczeństwa, opartego na przeciwieństwach klasowych. Wyzwolenie klasy wyzyskiwanej pociąga więc za sobą nieuchronnie utworzenie nowego społeczeństwa. Czy oznacza to, że po rozbiciu dawnego społeczeństwa nastąpi nowe panowanie klasowe, wyrażające się w nowej władzy politycznej? Nie. Warunkiem wyzwolenia klasy pracującej jest obalenie wszelkich klas, podobnie jak warunkiem wyzwolenia „stanu trzeciego" — mieszczaństwa, było obalenie wszystkich stanów i wszystkich kast.

Taki jest, wybiegający ponad kłamliwe słowa abstrakcyjnych zasad moralnych, cel naszej etyki i naszej walki.

„Nie ma szlachetniejszego ideału — wołał Jaurés—jak ideał społeczeństwa, w którym wszechwładna będzie praca. Trzeba aby ludzie przeszli od stanu brutalnej konkurencji i konfliktu, do stanu współdziałania, aby masa wzniosła się od stanu bierności ekonomicznej, do inicjatywy i odpowiedzialności. Praca winna by się stać radosną czynnością — niestety, częstokroć jest tylko niewolą i cierpieniem. Winna by być walką wszystkich ludzi, zjednoczonych przeciwko rzeczom, przeciwko nieuchronnym koniecznościom przyrody i niedolom życia, jest zaś walką wszystkich ludzi pomiędzy sobą, wydzierających sobie nawzajem korzyści przy pomocy chytrości, żądzy zysku, ucisku słabszych i przemocy niekrępowanej konkurencji. Wśród tych nawet, którzy noszą miano szczę-

ślwych, są oni bowiem wciągnięci w tryby brutalnego życia, nie mają niemal prawa być sprawiedliwymi i dobrzy pod groźbą ruiny; i w tym rozpętaniu powszechnej walki, jedni są niewolnikami swego bogactwa, podobnie jak inni są niewolnikami swego ubóstwa? W istocie bowiem dzisiejszy porządek społeczny, ze wszystkich, od nizin aż do szczytu, czyni niewolników, gdyż nie są wolnymi ludźmi ci, co nie mają czasu ani siły żyć najszlachetniejszą cząstką swego umysłu i swej duszy".

ZAKOŃCZENIE.

Materializm dialektyczny pozwala oprzeć obowiązek moralny na jedynie solidnej i bezspornej podstawie: na podstawie nauki.

Nasz etyka nie jest oparta na mgławicach teologii i metafizyki, lecz jest budowana na granitowej podstawie.

Ta jedność i siła pozwala jej nazajutrz po kryzysie, którego przejawem były najbardziej jaskrawe załamania duchowe, zatriumfować nad wszystkimi wątpliwościami, nad wszystkimi błędami.

Wiemy dokąd zmierzamy. Wiemy, na czym polega nasza siła. Wiemy, że cel nasz zostanie osiągnięty.

Wbrew chaosowi i pomieszaniu pojęć, wbrew wszelkim fałszom i mistyfikacjom moralnym, komunizm jest nosicielem prawości myśli i nadziei, które nie zawodzą; komunizm nawiązuje do tradycji naszych bohaterów, których dumną dewizą był: „Raczej umrzeć, niż zhańbić się".

Polityka Monachium, polityka Montoire była wyrazem etyki okresu schyłkowego. Komunizm pokonał tę etykę stając się dla wielu od dawna poszukiwanych ludzi wyrazem powrotu do wielkości.

Wbrew ślepemu fanatyzmowi i bezmyślnemu działaniu faszyzmu, komunizm jest nosicielem myśli krytycznej i jasnego działania, będącego kontynuacją francuskiej tradycji „oświecenia" i walki z despotyzmem. Polityka hitlerowsko-faszystowska była wyrazem okreeślonej moralności hordy, z właściwym jej bezmyślnym posłuszeństwem stada i okrucieństwem drapieżnego zwierzęcia. Komunizm pokonał tę etykę, gdyż odwołał się do bohaterskiej inicjatywy mężczyzn i kobiet, zdecydowanych: „raczej umrzeć, niż żyć na kolanach" i napisał krwią „ludzi myślących" najwspanialszą epopeję — zbawców wolności.

Wbrew szaleńczemu indywidualizmowi i bezczynnej, bezpłodnej myśli gnijącego kapitalizmu, komunizm jest nosicielem głębokiego poczucia solidarności ludzkiej i skutecznej działalności społecznej: dopiero współdziałając z całością staje się człowiekiem. Polityka kapitalizmu liberalnego, czy imperialistycznego niosła w sobie etykę dżungli z nieodpowiedzialnymi ekscesami Gide'ów Montherlantów, z lirycznymi ucieczkami Giono i nader realistycznymi brudnymi rachubami Lavalów i Petainów, których te ekscesy i te ucieczki oblekały w piękną szatę kłamstwa i zapomnienia. Komunizm zwyciężył wszystkich, którzy próbowali wypaczyć duszę narodu i wzniósł sztandar jedności ludzkiej.

Umożliwiając w momencie najgłębszego z kryzysów, które przeżył zachód, powielkości, ratując wolność, wypełniając swe wielkie zadanie doprowadzenia do jedności ludzkiej komunizm ocalił i uratował najwyższe wartości cywilizacji zachodniej.

W zmaganiach tych Partia Komunistyczna okazała się największą siłą duchową kraju. Tysiące Francuzów ginęło z imieniem naszej partii, a jednocześnie z imieniem Francji na ustach. Komunizm może się chełpić, że ukształtował i uzbroił tylu wspaniałych rycerzy w służbie myśli, że wszystkich obdarzył wykształceniem ideologicznym, które jasno pozwala widzieć cel, wykształceniem moralnym, które pozwala dążyć doń niezachwianie.

Wszystkich ich natchnął życiodajną ideą, nauczył metod, które prowadzą do zwycięstwa, ideałem, który pozwala stawić czoło śmierci, dał jasną myśl i serce nieustraszone. Wszyscy oni zginęli, „aby przygotować rozśpiewane jutro". Wszyscy zginęli dla czysto ziemskiego celu: zdobycia dla wszystkich ludzi życia, godnego ludzi. Młody komunista, Pierre Rigault, pisał przed rozstrzelaniem:

„Jestem tylko odrobiną krwi, która użyźni ziemię Francji". Wszyscy zginęli z radością ludzką w sercu. Radością bowiem jest wiedzieć, po co się żyje.

Żyć dla nas, komunistów, to mieć pewność, że dzięki naszym bojowym wysiłkom człowiek wydobywa się ze swej prehistorii, w której świadomość nie jest decydującym czynnikiem ewolucji ludzkiej. Żyjemy i walczymy po to, aby po przezwyciężeniu wszelkich żywiołów przyrody i sprzeczności społecznych, pokonywanych jedna za drugą geniuszem i zjednoczonym wysiłkiem ludzi, wola ludzka zapanowała na świecie.

Żyjemy i walczymy po to, aby po osiągnięciu tego podwójnego zwycięstwa człowiek nadal świadomie kształtował siebie i historię.

Materializm nasz prowadzi nas do tej walki, która jedynie przygotować może triumf ducha.

T. P.

„Ześlizgnięcie się na prawe" we Francji

Kiedy w dniu 6 maja 1947 r. Rada Krajowa francuskiej Partii Socjalistycznej zaaprobowała 2529 mandatami przeciwko 2125 usunięcie z rządu, na podstawie dekretu, ministrów komunistycznych, rozpoczął się nowy, niepokojący etap w dziejach IV Republiki. „Ześlizgnięcie się na prawo", którego tendencje można było obserwować od dłuższego już czasu w życiu politycznym Francji, wyraziło się z całą brutalnością w odniesieniu do partii komunistycznej, partii najliczniejszej we Francji i posiadającej najsilniejszą reprezentację parlamentarną. Partia Socjalistyczna (SFIO) wolała — wprawdzie nieznaczną większością — odseparować się od partii komunistycznej i pozostać w koalicji rządowej z klerykalno-mieszczańskim MRP i naszpikowanym elementami gaullistowskimi **Rassemblement des Gauches.** Ta separacja znalazła również swój zewnętrzny i jakże wymowny wyraz w odmowie SFIO wzięcia udziału we wspólnej a tradycyjnej manifestacji w rocznicę Komuny paryskiej. Po raz pierwszy od lat 13 organizacje socjalistyczne nie włączyły się do pochodu, który składał wieniec pod murem skonfederowanych na cmentarzu Père Lachaise... Dzieje się to w momencie, kiedy reakcja francuska, godna spadkobierczyni Thiersów i Gallifetów,t skompromitowana kollaboracją, znalazła nowego męża opatrznościowego w osobie gen. de Gaulle'a. Ten ostatni, w swych przemówieniach w Strassburgu, bynajmniej nie ukrywał, że celem jego jest likwidacja ustroju demokratycznego we Francji i wprowadzenie na jego miejsce ustroju dyktatorskiego, zdumiewająco przypominającego ustrój drugiego cesarstwa (wybór prezydenta przez naród, rozstrzyganie sporów pomiędzy władzą wykonawczą a ustawodawczą w drodze referendum ludowego). Utworzenie oficjalnie w dniu 15 kwietnia tzw. R. P. F. **(Rassemblement de Peuple Français)**, organizacji politycznej gen. de Gaulle'a wskazuje jasno, że reakcja francuska przeszła do ofensywy. W tych warunkach zdawałoby się, że nakazem chwili jest ściślejsze jeszcze zespolenie szeregów partyj demokratycznych dla udaremnienia planów reakcji, dla zapobieżenia próbom wprowadzenia władzy personalnej i neofaszyzmu, związanego ściśle z anglosaskimi ośrodkami dyspozycyjnymi. Jak stwierdził jeszcze w swym głośnym przemówieniu, poświęconym jedności klasy robotniczej, wygłoszonym na X Zjeździe francuskiej Partii Komunistycznej w w czerwcu 1945 roku, Thorez — rozbicie sił demokratycznych było również przyczyną klęski w okresie Komuny paryskiej; widziano, jak republikanie, których doświadczenie 1848 r. niczego nie nauczyło, ulegali manewrom rozbijackim. Kiedy po 18 marca 1871 r. Centralny Komitet Gwardii Narodowej stał się panem Paryża, merowie i deputowani stolicy wystąpili przeciwko niemu. Komitet Centralny oświadczył im, że jest gotów do układu w wyższym interesie obrony demokracji. Wówczas to Louis Blanc wystąpił przeciwko delegatowi Komitetu Centralnego, bohaterskiemu przedstawicielowi robotników paryskich, Eugeniuszowi Varlinowi, i powiedział mu: „My, regularni mandatariusze nie możemy pertraktować z buntownikami. Chcemy zapobiec wojnie domowej, ale nie uchodzić za waszych pomocników w oczach Francji".

Tymczasem ekipa Blum — Ramadier zdołała już doprowadzić do rozbicia sił demokracji francuskiej a starając się prowadzić politykę gaullistowską bez de Gaulle'a bynajmniej nie utrudnia zadania reakcji. Przykładów historycznych, wskazujących, do czego tego rodzaju polityka prowadzi, niestety nie brak. Dzień 6 maja 47 r. stanowi punkt zwrotny — przynajmniej chwilowo — w ewolucji wzajemnych stosunków pomiędzy partią komunistyczną a partią socjalistyczną we Francji.

W miesiącach, które nastąpiły po wyzwoleniu, w masach robotniczych

Francji wytworzył się potężny ruch zmierzający do realizacji jedności organizacyjnej pomiędzy obydwoma partiami robotniczymi, jako najlepszej gwarancji demokratycznego rozwoju Francji. 4 grudnia 1944 r. został utworzony Komitet Porozumiewawczy obu partii, po czym utworzono 3 komisje: komisję zajmującą się sprawami dotyczącymi jedności akcji, komisję, zajmującą się sprawami dotyczącymi realizacji jedności organicznej, komisję zajmującą się konfliktami i sporami pomiędzy organizacjami partyjnymi lub członkami partii. Komitet porozumiewawczy powziął cały szereg wspólnych rezolucji, niemniej już podczas wyborów miejskich w kwietniu i maju 1945 r. listy **S. F. I. O. — M. R. P.** przeciwstawiały się często listom, patronowanym przez partię komunistyczną. W końcu maja 1945 r. przedstawiciele **SFIO** w Komitecie porozumiewawczym zażądali zawieszenia prac komisji jedności organizacyjnej. Na X Kongresie francuskiej Partii Komunistycznej jednym z podstawowych zagadnień była sprawa jedności politycznej klasy robotniczej. L'Humanité w dn. 12 czerwca 1945 r. ogłosiła projekt „Karty jedności klasy robotniczej Francji", który został zaaprobowany przez Kongres. Kongres zatwierdził również rezolucję, przedstawioną przez Jacques Duclosa a zawierającą szereg propozycji pod adresem Partii Socjalistycznej. Propozycje te były następujące: 1) wspólne posiedzenia dwa razy na miesiąc Zarządu (Comité Directeur) Partii Socjalistycznej i Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej celem oceny sytuacji i powzięcia odpowiednich decyzji; 2) podobne posiedzenia organizacyj departamentalnych obu partii; 3) zajęcie identycznego stanowiska przez przedstawicieli obu partii w rządzie; 4) wspólne stanowisko obu partii w ciałach zbiorowych; 5) wspólne listy wyborcze; 6) wspólna propaganda; 7) układ o współpracy socjalistów w prasie komunistycznej i komunistów w prasie socjalistycznej.

Propozycje powyższe, które stanowiłyby poważny krok naprzód na drodze realizacji jedności organicznej, zostały odrzucone przez Kongres socjalistyczny, który odbył się w sierpniu 1945 r. W wyborach październikowych 1945 r. (wybory do pierwszej Konstytuanty) partia socjalistyczna zawarła sojusz z gaullistowskim **UDSR** i zażądała głosowania „tak" na drugie pytanie referendum, popierając analogiczne stanowisko gen. de Gaulle'a i zgadzając się przez to na ograniczenie suwerenności zgromadzenia narodowego. Niemniej już w wyborach październikowych niezdecydowane stanowisko partii socjalistycznej srodze się na niej zemściło. **SFIO**, która była pewna, że zyska pierwsze miejsce, znalazła się na trzecim, za partią komunistyczną oraz za **MRP**. Partia komunistyczna uzyskała **152** mandaty, a partia socjalistyczna **136**. Niemniej obie partie łącznie rozporządzały w Zgromadzeniu Narodowym bezwzględną większością głosów (288 na 526) i mogły utworzyć wspólny rząd komunistyczno - socjalistyczny, wprowadzając w ten sposób Francję na tory demokracji postępowej. Możliwość ta zaistniała zwłaszcza po dymisji gen. de Gaulle'a — dymisji wywołanej w dużej mierze faktem współpracy socjalistów i komunistów w opracowaniu projektu demokratycznej konstytucji. Niemniej socjaliści nie tylko nie zgodzili się na utworzenie rządu dwupartyjnego, ale uzależnili zgodę na utworzenie rządu pod kierownictwem Maurice Thoreza — przywódcy partii najliczniejszej — od aprobaty **MRP** — aprobaty, o której wiedzieli dobrze, że nie zostanie udzielona. Kiedy jednak w wyniku wyborów czerwcowych (wybory do drugiej Konstytuanty, mającej opracować nowy projekt konstytucyjny, ponieważ pierwszy projekt został odrzucony w referendum) **MRP** uzyskała przejściowo pierwsze miejsce, to partia socjalistyczna nie wahała się głosować za kandydaturą Georges Bidaulta, leadera **MRP**, nie uzależniając tym razem swego stanowiska od uprzedniej zgody partii komunistycznej.

Dodać należy, że jeżeli pierwszy projekt konstytucyjny został odrzucony nieznaczną większością w referendum, to stało się to w dużej mierze z powodu odmowy ze strony **SFIO** prowadzenia wspólnej z partią komunistyczną akcji propagandowej. Zresztą niektóre Federacje socjalistyczne wprost zalecały swym członkom głosowanie przeciwko Konstytucji. Poza tym, w wyborach z czerwca 1946 r. kierownicy socjalistyczni uważali za stosowne prowadzić akcję wyborczą pod hasłem antykomunizmu. Niemniej, brutalne ataki w rodzaju ataku p. Le Troquera nie przyniosły bynajmniej partii socjalistycznej szczęścia: zarejestro-

wała ona dalszy poważny spadek głosów (o prawie 400 tysięcy) i mandatów (19).

Kongres wrześniowy (1946 r.) partii socjalistycznej pogłębił jeszcze bardziej przepaść pomiędzy obiema partiami robotniczymi, pomimo poważnej opozycji, z jaką spotkała się polityka p. Bluma. Rezolucja końcowa Kongresu zniosła Komitet porozumiewawczy socjalistyczno - komunistyczny, który istniał od grudnia 1944 roku.

Na Kongresie SFIO przeciwstawiały się sobie wyraźnie dwie tendencje: lewicowa, reprezentowana przez Guy Molleta i Tangury Prigenta, oraz prawicowa, reprezentowana przez André Philipa, Lacosta, Gastona Defferra, Gaziera, Pinauda. Tendencje te znalazły swój wyraz w odpowiednich rezolucjach, złożonych na Kongresie.

Rezolucja Guy Molleta zawierała niewątpliwie wiele elementów pozytywnych. Analizując spadek wpływów Partii Socjalistycznej, rezolucja ta podkreśla, że nie jest on czymś przypadkowym, lecz że jest wywołany osłabieniem myśli marksistowskiej. W konsekwencji rezolucja domagała się potępienia błędnych tendencyj rewizjonistycznych („humanizm" Bluma) i powrót do socjalizmu naukowego na płaszczyźnie doktrynalnej oraz do jedności akcji z Partią Komunistyczną na płaszczyźnie politycznej.

Rezolucja prawicowa, natomiast, wzywała wyraźnie do akcji antykomunistycznej. Głosiła ona, że „Partia Komunistyczna postawiła socjalistów w sytuacji zahypnotyzowanego zwierzęcia". Że trzeba wreszcie „zerwać z kompleksem obawy przed zbrodnią „obrazy komunizmu" i żądała przejścia do ofensywy przeciwko komunistom „z serdecznością, lecz ze stanowczością".

Wreszcie skrajnie prawicowy prąd reprezentowany był przez 6 sekcji Paryża, które w sprawozdaniu swym oświadczyły, że pomiędzy komunistami a socjalistami istnieją różnice nie do pogodzenia, że dzisiaj nie ma konieczności łączenia wszystkich przeciwników faszyzmu i że należy przeto nie zacierać różnic pomiędzy obu partiami, ale je uwypuklać.

Podkreślić należy, że sygnatariusze prawicowej rezolucji współdziałali czynnie w swoim czasie z przedstawicielami **MRP** i czołowymi gaullistami w rozbiciu odłamu Ruchu Oporu, zwanego **Mouvement de Libération Nationale.**

Rezolucja lewicowa Guy Molleta nie reprezentowała jednak konsekwentnego stanowiska. Jedności akcji żądała ona tylko w pewnych określonych okolicznościach, wypowiadała się za rozwiązaniami „federalistycznymi", zachowała całkowite milczenie wobec zagadnienia niemieckiego i nie krytykowała polityki zagranicznej Francji.

To niezdecydowanie grupy Guy Molleta sprawiło, że aczkolwiek uczestnicy Zjazdu większością 70 proc. mandatów wypowiedzieli się przeciwko polityce kierownictwa partii, pomimo że Guy Mollet został wybrany sekretarzem generalnym partii na miejsce Daniela Mayera, zbliżonego do Bluma, to w rzeczywistości w polityce **SFIO** nic się nie zmieniło: prowadzono konsekwentnie dalej nie politykę jedności akcji (Kongres zadecydował zniesienie socjalist.-komunistycznego Komitetu porozumiewawczego i nie wybrał do kierownictwa ani jednego prawdziwego jednolitofrontowca), lecz politykę walki z komunistami, głoszoną przez rezolucję proprawicową. Zresztą sygnatariusze tej rezolucji, jak Philip i Lacoste (pierwszy znany z sympatii do MRP, a drugi ze stosunków z gaullistami) zajmują stanowiska ministerialne z ramienia **SFIO**. Z drugiej strony, jeżeli Kongres socjalistyczny reintegrował do Partii p. Marceau Piverta, wykluczonego w r. 1938 za trockizm, to dzisiaj ten ostatni pseudorewolucyjnym frazesem „uzasadnia" słuszność odrębnego pochodu partii socjalistycznej w rocznicę Komuny! Wielu przedstawicieli grupy Guy Molleta spotyka ten sam los: osłanianie frazesem „lewicowym" neosocjalistycznych manewrów Ramadiera!

Raz jeszcze Partia komunistyczna zaproponowała Partii socjalistycznej wspólne listy w wyborach w listopadzie 1946 r. i raz jeszcze spotkała się z odmową. Wybory listopadowe, kończące wraz z wyborami do Rady republiki okres prowizoryczny, przyniosły wprawdzie dalsze zwiększenie wpływów partii komunistycznej, która stała się pierwszą partią Francji (186 mandatów i przeszło 6 milionów głosów), ale partia socjalistyczna wyszła całkowicie pobita. Straciła milion sto tysięcy głosów i 40 mandatów W konsekwencji obie partie robotnicze straciły bezwzględną większość, którą posiadały łącznie w pierwszej Konstytuancie, a wraz z deputowanymi kolonialnymi w drugiej Konstytuancie, co pozwalało wówczas na sformowanie demokratycz-

nego, socjalistyczno - komunistycznego rządu. SFIO odrzuciła wówczas tę historyczną możliwość, żądając stałe wprowadzenia przedstawicieli MRP, które podobnie jak PSL w Polsce stawało się coraz bardziej ekspozyturą reakcji. Co więcej, jak wykazaliśmy wyżej, SFIO uniemożliwiła oddanie kierownictwa rządu w ręce przedstawicieli najliczniejszej partii Francji — Partii Komunistycznej. Ta odmowa ścisłego współdziałania z Partią komunistyczną spowodowała coraz szybszy odpływ elementów proletariackich z SFIO do Partii komunistycznej i wpłynęła na stałe klęski wyborcze SFIO. Antykomunizm socjalistów francuskich okazał się marnym kapitałem wyborczym, ale wyrządził wielką krzywdę demokracji francuskiej.

Po wyborach listopadowych 1946 roku istniała pomimo wszystko możność utworzenia rządu pod kierownictwem przedstawiciela partii komunistycznej, co niewątpliwie utrudniłoby manewry reakcji. Niemniej socjaliści odmówili wspólnego z komunistami ustalenia programu rządowego, co mogłoby przyciągnąć jeszcze elementy radykalne i umożliwić stworzenie rządu, opartego o socjalistów i komunistów. Ponieważ w kolejnych głosowaniach ani Maurice Thorez, ani Bidault nie otrzymali bezwzględnej większości głosów, potrzebnej do wyboru na prezesa rady ministrów, przeto drogą kompromisu został wybrany Blum, który utworzył rząd złożony jedynie z socjalistów, ze względu na opór MRP i RGR, co do przyznania teki obrony narodowej komuniście. Rząd Leona Bluma trwał aż do chwili wyboru prezydenta Republiki, po którym — zgodnie z Konstytucją — trzeba było utworzyć nowy rząd. Prezydent Auriol został wybrany większością głosów socjalistycznych i komunistycznych; do tworzenia rządu zaś wyznaczony został Ramadier, przy czym tym razem przedstawiciel Partii komunistycznej uzyskał tekę ministra obrony narodowej — chociaż ze znacznie ograniczonymi atrybucjami.

Niemniej fala reakcyjna, która rozniosła się po Francji pod wpływem zachęcającej „doktryny Trumana", stawia sobie za zadanie usunięcie za wszelką cenę komunistów z rządu. Jest to zrozumiałe: partia komunistyczna jest najlepszym i najpewniejszym obrońcą niepodległości Francji, stanowi więc przeszkodę dla politycznego i gospodarczego zwasalizowania Francji. Wielka burżuazja francuska powtarza z zachwytem za grabarzem Francji, Reynaud: znalazł się żandarm. Żandarmem tym są St. Zjednoczone Trumana i tak jak wielcy kapitaliści francuscy w swoim czasie sprzedali kraj Hitlerowi, tak dzisiaj gotowi są oni „kolaborować" z Trumanem za cenę uratowania swych przywilejów klasowych, zniesienia znienawidzonej nacjonalizacji i wyrwania klasie robotniczej osiągniętych zdobyczy. Jeżeli jednak z jednej strony ofiarowuje kornie St. Zjednoczonym swą zgodę gen. de Gaulle, to z drugiej strony ofiarowują swoje usługi imperialistom amerykańskim, niektórzy przywódcy socjalistyczni. Nie można oprzeć się wrażeniu, że wykluczenie komunistów z rządu i zatwierdzenie tego kroku przez Radę naczelną Partii socjalistycznej odbyło się pod presją czynników zagranicznych. Jeżeli dotychczasowa taktyka SFIO streszczała się w formule rządu, w którym biorą oprócz socjalistów udział MRP i komuniści (Rada narodowa SFIO uchwaliła w marcu 1946 r., że socjaliści nie mogą brać udziału w rządzie, w którym nie są reprezentowani komuniści), to data 6 maja stanowi niewątpliwie zerwanie tej „równowagi", którą starali się zachować socjaliści. Rubikon został przekroczony. Od odmowy jedności organicznej, poprzez storpedowanie możliwości utworzenia rządu socjalistyczno - komunistycznego i wspólnych list wyborczych, poprzez zlikwidowanie komitetu porozumiewawczego — prowadzi droga do 6 maja, do przeciwstawienia się Partii Komunistycznej, do koalicji z partiami mieszczańskimi przeciwko najbardziej żywotnym interesom klasy robotniczej. Oczywiście — (jak wskazuje choćby słaba większość, która opowiedziała się za stanowiskiem premiera Ramadier) — rozdźwięki w partii socjalistycznej będą coraz głębsze i wątpliwe jest, czy da się uniknąć w łonie partii kryzysu wewnętrznego. Rozwiązanie kierownictwa młodzieży socjalistycznej i dymisja jednego z sekretarzy partii, p. Eves Decherelles'a, są symptomami zasługującymi na uwagę. Niemniej radość prasy reakcyjnej z polityki Ramadiera jest najlepszym dowodem, że polityka ta nie służy interesom demokracji.

Mówiliśmy wyżej, że wykluczenie ministrów komunistycznych nie odbyło się zapewne bez udziału wpływów zagranicznych. Najbardziej reakcyjny z dzienników francuskich, L'Epoque, donosił, że

Blum odbył przed zebraniem Rady narodowej **SFIO** rozmowę z Bullitem, uważanym za nieoficjalnego wysłannika Trumana i jednego z najbardziej zażartych wrogów ZSRR i nowych demokracyj ludowych. Czy nie jest również rzeczą charakterystyczną, że, dziwnym zbiegiem okoliczności, Leon Blum — prawie na dwa tygodnie przed oświadczeniem Marshalla w sprawie „pomocy" dla Europy — wypowiedział się na rzecz churchillowskiej Federacji europejskiej, zapewniając o „bezinteresowności" St. Zjednoczonych, nazywając ich imperializm „pokojowym" i starając się przekonać swych czytelników, że Ameryce bynajmniej nie zagraża kryzys nadprodukcji i że wcale nie jest ona zmuszona eksportować.

W tych warunkach trudno oprzeć się wrażeniu, że operacja wewnętrzno-francuska, polegająca na usunięciu z rządu przedstawicieli klasy robotniczej, była w pojęciu pewnych przywódców socjalistycznych warunkiem wstępnym, niejako „oczyszczeniem terenu" dla operacji zewnętrzno - politycznej, a mianowicie wciągnięcia Francji do „wspólnoty atlantyckiej".

Pretekstem do usunięcia z rządu ministrów komunistycznych było ich rzekome sprzeniewierzenie się zasadom deklaracji rządowej z dn. 21 stycznia, przewidującej stabilizację płac i cen. W rzeczywistości już uprzednio większość w łonie samego rządu, a więc ministrowie MRP, socjalistyczni, RGR prowadzili lub pokrywali tego rodzaju politykę, której akceptowanie przez przedstawicieli partii komunistycznej stawało się coraz trudniejsze. Jeżeli nie nastąpił rozłam na tle bratobójczej walki z Vietnamem, prowadzonej w interesie Banku indochińskiego i wielkich plantatorów (pomimo wstrzymania się od głosu grupy komunistycznej w sprawie kwestii zaufania i głosowania przeciw kredytom wojennym), to działo się to dlatego, że wyższe interesy Francji, a w szczególności Konferencja moskiewska nie pozwalały Partii komunistycznej na wystąpienie z rządu. Socjalistyczny minister Francji zamorskiej, (to zn. minister kolonii), który pokrywa swym autorytetem wszystkie machinacje militarystów kolonialnych, zgodził się również na jawne pogwałcenie konstytucji i immunitetu poselskiego, tolerując aresztowanie deputowanych **malgaskich** przed uzyskaniem zgody Zgromadzenia Narodowego. Prasa reakcyjna nie ukrywała, że debata nad tą sprawą miała zmusić komunistów do energicznego przeciwstawienia się bezprawiu i zdecydować przeto o ich wystąpieniu z rządu. W międzyczasie jednak znalazł się, jak wskazaliśmy wyżej, nowy pretekst na płaszczyźnie walki o podwyżkę płac.

Rząd Bluma, a następnie rząd Ramadiera, które głosiły konieczność walki z inflacją, zapoczątkowały akcję obniżki cen: ceny zostały dekretem z dnia 1 stycznia obniżone o 5 proc., a w dniu 1 marca o dalsze 5 procent. Brak jednak kontroli społecznej od dołu spowodował, że zarządzenia te stały się rychło komedią: kupcy podawali wyższe ceny uprzednie, które następnie „obniżali" o 5 proc., podnosząc je faktycznie. W rezultacie zwyżka cen nie została bynajmniej zahamowana. Od kwietnia do maja ceny detaliczne wzrosły o 5,01 proc., a ceny hurtowe o 11,7 proc. „Eksperyment Bluma", którego właściwym celem było przeciwstawienie się zwyżce płac kosztem zysku kapitalistycznego, spełzł więc na niczym. Blum wywołał bowiem wrażenie, że podwyżka płac musi powodować „zaczarowane koło", polegające na zwyżce cen. „Zaczarowane koło" miało istotnie miejsce, ale nie dlatego, że było teoretycznie uzasadnione, tylko dlatego, że wielcy kapitaliści nie zamierzali pogodzić się ze zmniejszeniem swych rosnących zysków i że nie było dostatecznie silnej władzy ludowej, która potrafiłaby ich do tego zmusić. Tak więc, gdy w lecie 1946 r., pod wpływem akcji CGT i Partii Komunistycznej płace zostały podwyższone o 25 proc., daleko idące zwyżki cen, na które pozwalał ówczesny minister gospodarstwa, de Menthon, w szybkim czasie zniweczyły realną podwyżkę płac.

W istocie więc siła nabywcza klasy pracującej stale malała. Jak stwierdził na konferencji Federacji Sekwany Partii komunistycznej w dniu 8 czerwca Maurice Thorez, realna wartość płac spadła o 50 proc. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że po I wojnie światowej miało miejsce zjawisko odwrotne, a mianowicie wzrostu przeciętnej realnej wartości płac, które w r. 1923 były o 40 procent wyższe niż w 1914 roku.

Jeżeli produkcja w r. 1946 osiągnęła dzięki wysiłkowi klasy robotniczej 90 proc. poziomu z r. 1938, to udział klasy robotniczej w dochodzie społecznym zmniejszył się z 45 proc. na 40 proc., pod-

czas gdy udział kapitalistów zwiększył się z 27 proc. na 40 proc. W tym stanie rzeczy polityki blokowania płac przy rosnącej produkcji, bez żadnej obniżki cen, równała się sankcjonowaniu stałego wzrostu zysku kapitalistycznego kosztem klasy robotniczej.

W dn. 12 marca CGT uznało konieczność udzielania premii za wydajność celem wyrównania udziału klasy robotniczej w rosnącej produkcji, oświadczając, że „klasa robotnicza nie będzie mogła dalej potęgować wysiłku produkcyjnego dla samego zysku przemysłowców i spekulantów". Jeżeli jednak reakcja nie zamierzała bynajmniej zadośćuczynić słusznym żądaniom francuskiej klasy robotniczej, to starała się ona zarazem wykorzystać uzasadnione niezadowolenie mas pracujących dla skompromitowania, jeżeli nie rozbicia CGT.

W końcu kwietnia wybuchł strajk w zakładach Renault w Paryżu. Prasa wszystkich odcieni od socjalistycznej „Le Populaire" do faszystowskiej „l'Epoque" przyklaskiwała temu strajkowi, starając się wykorzystać go przeciwko organizacjom związkowym i CGT. Ten rozbijacki manewr spełzł jednak na niczym. Sprawa została przejęta przez Unię metalowców okręgu paryskiego, która zażądała premii w wysokości 10 fr. za ogdzinę dla wszystkich metalowców. Komunistyczny minister pracy, Croizat, bronił tej tezy w łonie rządu, natrafiając jednak na bezwzględny opór swych kolegów z innych ugrupowań, łącznie z SFIO. W dniu 2 maja premier Ramadier, który sprzeciwił się jakimkolwiek podwyżkom płac, postawił kwestię zaufania.

W dniu 3 maja Centralny Komitet Partii komunistycznej przyjmuje historyczną decyzję, w której ustala m. in.:

„Komitet centralny, robiąc bilans polityki rządowej, uważa za swój obowiązek podkreślić, że nie doprowadziła ona do zniżki cen. Poza tym spodziewana poprawa aprowizacji jest utrudniona przez rzekomy diryżyzm biurokratyczny, który faworyzuje czarny rynek, stokowanie towarów i skandaliczne zyski spekulantów. W tych warunkach Komitet Centralny postanawia poprzeć słuszne żądania skonfederowanych syndykatów, przedstawione przez Unię metalowców okręgu paryskiego".

W dniu 4 maja grupa komunistyczna w Zgromadzeniu odmawia zaufania rządowi. Partia komunistyczna nie może patronować polityce, która cały ciężar odbudowy zwala na barki klasy robotniczej. Jak to przyznaje prasa reakcyjna, sytuacja rządu Ramadiera staje się bardzo niewygodna: partia komunistyczna przeciwstawia się pozostałym partiom koalicji rządowej w obronie najżywotniejszych interesów klasy robotniczej. W dniu 5 maja Ramadier usuwa dekretem ministrów komunistycznych z rządu, a w dn. 6—7 maja Rada krajowa Partii socjalistycznej zatwierdza ten krok nieznaczną większością mandatów (2.529 na 2.125).

Obrady Rady Krajowej Partii Socjalistycznej wykazały jednak, że polityka „neosocjalistyczna" Bluma i Ramadiera wywołuje głęboki niepokój w masach socjalistycznych. Przeciwko polityce Ramadiera wypowiedział się sędziwy weteran ruchu socjalistycznego, Bracke; działacz CGT, a zarazem członek zarządu Partii, Capocci, ostrzegał, że nie ma co liczyć na rozłam w CGT (na co stawia część przywódców socjalistycznych z Blumem na czele pod pretekstem „autonomii" związków zawodowych), ponieważ syndykaliści socjalistyczni nie zgodzą się nigdy na zostanie łamistrajkami. „Nie należy — podkreślał on — zmuszać działaczy partyjnych do robienia rachunku sumienia, który byłby wstępem do rozbicia partii".

Nie ulega istotnie wątpliwości, że istniejące od dawna niezadowolenie mas socjalistycznych — zręcznie zeskamotowane na Kongresie SFIO we wrześniu 1946 r. — wobec ostatnich posunięć antyrobotniczych i antydemokratycznych Ramadiera i Bluma, będzie się przejawiało z coraz większą siłą i wzmocni potężnie prądy jednolitofrontowe.

Rezultaty „ześlizgnięcia się na prawo", zerwanie z partią komunistyczną, nie kazały na siebie długo czekać. Francuska partia komunistyczna jest partią klasy robotniczej. Rządzenie bez przedstawicielstwa tej klasy oznacza rządzenie przeciwko klasie robotniczej i dlatego reakcja z taką radością przyjęła politykę Ramadiera jako etap mogący utorować drogę do bardziej energicznych form dyktatury wielkiego kapitału.

Klasa robotnicza Francji zrozumiała treść społeczną wykluczenia ministrów komunistycznych z rządu. Dla niej problem przedstawiał się jasno: oznaczał on rozpoczęcie ofensywy reakcji na jej zdobycze społeczne. W tych warunkach jest

rzeczą zrozumiałą, że rosnące niezadowolenie z polityki rządowej, znalazło i znajduje wyraz w fali strajków. Jak stwierdziło Centrum studiów gospodarczych przy CGT, udzielenie premii 8 wzlg. 9 fr. za godzinę byłoby jedynie wyrównaniem udziału klasy robotniczej w zwiększonym dochodzie społecznym do stanu, jaki istniał w pierwszym półroczu 1946 r. „Uczniowie czarnoksiężnika zdjęli pokrywę z kotła; my tej pokrywki nie będziemy nakładać z powrotem" — pisał Benoit Frachon, sekretarz generalny CGT.

Antyrobotniczy a zarazem antydemokratyczny charakter rządu Ramadiera przejawiał się w sposobie, w jakim starał się on przeciwstawić żądaniom robotniczym. Kiedy wybuchł strajk pracowników elektrowni i gazu, Ramadier usiłował zastosować tzw. „rekwizycję", czyli mobilizację pracowników do wojska, idąc tym samym śladami Brianda w 1910 r. i Milleranda w r. 1920 — i smutnej pamięci Daladiera, który w r. 1938 zdołał złamać strajk powszechny w dn. 30 listopada, aby przypodobać się Hitlerowi.

Dzisiaj sytuacja jest inna i w rezultacie strajki pracowników elektrowni i gazowni zostały wygrane. Powzięcie jednak zarządzeń rekwizycyjnych wobec robotników świadczy, jaki jest stan umysłów pewnych przywódców socjalistycznych. Jest to zresztą droga logiczna: antykomunizm doprowadził ich do odcięcia się i przeciwstawienia klasie robotniczej.

Zarazem rozpoczął się skoncentrowany atak na francuski ruch zawodowy, na wielką CGT „największe zjednoczenie dla obrony swobód i postępu socjalnego" (Frachon). Podniosły się głosy domagające się wydania prawnego zakazu strajków (pamiętajmy, że dzieje się to w warunkach, gdy podstawowa masa środków produkcji znajduje się w rękach wielkiego kapitału, który ciągnie ogromne dochody z wysiłku produkcyjnego klasy robotniczej). Syndykatom francuskim zaczęto zgodnie zarzucać, że stanowią one nowy feudalizm, państwo w państwie, że paraliżują decyzje ciał wybranych w głosowaniu powszechnym; podobnie miał się wyrazić sam premier Ramadier, którego atak na partię komunistyczną jako na „szefa niewidzialnej orkiestry", organizującej strajki, zyskał aplauz całej reakcji.

Zarazem rozpoczęła się kampania prasowa za „demokratyzacją" syndykatów francuskich (Maurice Schumann w L'Aube (MRP) i Rober Verdier (Le Populaire). Tak zwane zastosowanie reguł demokratycznych w związkach zawodowych zmierza w rzeczywistości do kontroli życia związkowego przez organy państwowe, reprezentujące interesy klas posiadających a więc wywierania na nie „odpowiedniego wpływu". W tej to atmosferze ujrzał światło dzienne — rzecz symptomatyczna — projekt prawa antystrajkowego, wniesiony przez grupę „Rassemblement des Gauches". Projekt ten przewiduje obowiązkowe tajne głosowanie w sprawie rozpoczęcia strajku i obowiązek notyfikacji strajku, który może być rozpoczęty dopiero ósmego dnia od chwili notyfikacji. „Chodzi więc tu" — jak się wyraziła „L'Humanité" — o założenie żelaznej obręczy na szyję klasy robotniczej". Dodajmy od siebie, czy nie chodzi również o przypodobanie się Trumanowi, o upodobnienie francuskiego ustawodawstwa robotniczego do ustawodawstwa Trumana?

Ataki na CGT i próby zakazu strajków w momencie, gdy na ciężkich warunkach francuskiej klasy robotniczej żeruje wielki kapitał, są jeszcze jednym przejawem, jakiego rodzaju „klimat" wytworzył amputowany rząd Ramadiera. Niemniej jednak strajk kolejarzy francuskich nie tylko przyniósł zwycięstwo żądaniom robotniczym, ale zespolił jedność zawodową klasy robotniczej, której rozbicie jest jednym z najważniejszych celów reakcji.

Obecny rząd Ramadiera, pozbawiony oparcia o masy, musi ustępować pod naciskiem klasy robotniczej. Stara się on jednak odbierać prawą ręką, co daje lewą; stąd nowe obciążenia fiskalne, które uderzają boleśnie w klasę robotniczą.

„Wrócimy do rządu, bo mamy zaufanie mas" — oświadczył w Arles w dn. 14 maja Maurice Thorez. Powrót ten wyprostuje niebezpieczne zboczenie na prawo linii polityki francuskiej. Tego wymaga zarówno interes klasy robotniczej, interes Francji, interesy pokoju i międzynarodowej demokracji, która z niepokojem spogląda na daleko posunięte flirty niektórych przywódców socjalistycznych francuskich z Trumanem, Churchillem i Schumacherem.

F. Fiedler

XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej

(Strasburg, 25 — 28 czerwca 1947 r.)

XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej (FPK) zebrał się w poważnym dla losów Francji momencie. W momencie gdy reakcja francuska, poparta przez reakcję międzynarodową, przy pomocy grupy prawicowej francuskiej partii socjalistycznej (SFIO) (Section Française de l'Internationale Ouvrière — Sekcja Francuska Międzynarodówki Robotniczej) wyparła komunistów z rządu, rozbiła front jednolity klasy robotniczej.

We Francji, od pierwszej chwili wyzwolenia kraju (w 1944 r.) sytuacja ułożyła się swoiście. Lud, który walczył przeciw Niemcom, był uzbrojony, kapitaliści zaś skompromitowani współpracą z najeźdźcą i jeżeli Francja nie uczyniła wówczas poważniejszego skoku ku demokracji ludowej, ku władzy ludu — kapitał francuski zawdzięcza to w dużej mierze obecności we Francji milionowej armii anglo-saskiej.

Wielki kapitał dążył przede wszystkim do przetrwania fali nienawiści, jaką był otoczony. Odbudowę kraju ujęła w swe ręce francuska klasa robotnicza (wespół z najszerszymi masami drobnomieszczaństwa miejskiego i wiejskiego), prowadzona przez swą partię czołową — partię komunistyczną, zjednoczona w swej potężnej organizacji zawodowej — CGT. Klasa robotnicza wzięła na siebie odpowiedzialność z losy Francji.

Francuska partia komunistyczna zapuściła tak głęboko korzenie w życie narodu francuskiego, że odrodzenie Francji bez komunistów, bez ich czołowej roli jest nie do pomyślenia. Nie damy się zepchnąć do roli opozycji, jesteśmy partią mającą prawo do rządów, na podstawie wyników powszechnego prawa wyborczego należy się nam czołowe miejsce w rządzie, wrócimy do rządu — zwroty te można było spotkać we wszystkich przemówieniach kongresowych.

Sekretarz generalny partii, jej wódz, jeden z czołowych mężów stanu Francji, górnik Maurice Thorez znaczną część swego referatu poświęcił odbudowie. Thorez podawał liczby, porównywał stan obecny ze stanem przedwojennym oraz ze stanem tuż po zakończeniu wojny i podkreślał ofiarność robotnika francuskiego, którego wysiłkiem odbudowuje się Francja.

IMPERIALIZM ANGLOSASKI A ODBUDOWA FRANCJI

Analizując trudności odbudowy, Thorez wskazywał na dwojakiego rodzaju źródła tych trudności: presja i hamulce ze strony kapitału anglo-saskiego oraz przeszkody płynące z ciasnego, egoistycznego stanowiska francuskiego kapitału monopolistycznego.

Jeśli chodzi o przeszkody pierwszego rodzaju — to najjaskrawiej uwidoczniły się w sprawie dostarczania Francji niezbędnego dla jej odbudowy węgla ruhrskiego.

Thorez podaje, że miesięczne wydobycie węgla kopalń francuskich, które w 1938 r. wynosiło 3.960.000 ton, zaś w październiku 1944 r. (tuż po wyzwoleniu) — 1.437.000, wyniosło w marcu 1947 r. — dzięki patriotyzmowi górnika francuskiego (i współpracującego z nim górnika polskiego we Francji — 4.633.000 ton — 120 proc. wydobycia 1938 r.

Ale Francja jest uboga w węgiel. Przed 1914 r. Anglia dostarczała Francji 1.100.000 ton miesięcznie i w 1938 r. — 500.000 ton; poza tym 400.000 ton miesięcznie Francja otrzymywała z Belgii.

Wszystkie te dostawy obecnie ustały całkowicie. Na podstawie układu poczdamskiego Anglosasi winni dostarczać Francji część węgla wydobywanego w Ruhrze, ale dostawy stały się środkiem presji politycznej i z miesiąca na miesiąc spadają (w styczniu 1946 r. — 370.00 ton. w lutym 1947 r. — 129.000 ton).

Brak węgla hamuje odbudowę gospodarczą Francji. Na Kongresie w Strassburgu, delegat organizacji Marthe - et - Moselle (okręg hutniczy) skarżył się, że z powodu braku węgla można było uruchomić tylko 27 wielkich pieców — na ogólną liczbę 41. Nie możemy — zwracał się on do towarzyszy z okręgu paryskiego — dawać wam więcej stali, z której moglibyście produkować więcej ciężarówek i aut na potrzeby kraju i na eksport.

Francja musi dokupować węgiel amerykański płacąc zań po 20 — 21 dolarów za tonę, Francja musi importować maszyny, żywność — nie jest jednak w możności płacić za to eksportem towarów. Kapitaliści francuscy posiadają wprawdzie w Szwajcarii miliard dolarów ale nikt ich nie niepokoi. Pozostaje więc droga pożyczek, a pożyczka USA to środek uzależnienia.

Ca coute cher d'être pauvre! To kosztuje drogo być biednym — powiedział Duclos. W maju 1946 r. Leon Blum podpisuje w Ameryce układ o pożyczkę 720 mil. dolarów. Z sumy tej Francja zobowiązuje się do kupna za 300 mil. dol. towarów z demobilu amerykańskiego*).

Imperializm amerykański posiada w stosunku do Francji plany dalekosiężne. Chciałby z Francji uczynić obszerny rynek zbytu dla swoich towarów, odskocznię (obok Niemiec) dla podboju ekonomicznego Europy, dla ewentualnych wojen.

W pierwszej linii chodzi mu o podporządkowanie sobie kolonii francuskich. Istnieje już plan stworzenia towarzystwa amerykańsko - francuskiego dla waloryzacji Afryki Francuskiej. Nie zapomniano w planie tym o bazach dla amerykańskiego lotnictwa „cywilnego". Formalnie w koloniach tych będą nadal rządziły władze francuskie; faktycznym panem będzie kapitał USA, bądź też amerykański sztab generalny.

Reakcja francuska nie stawia oporu tym planom. Obecność armii anglosaskiej pozwoliła kapitałowi francuskiemu przetrwać pierwszy „burzliwy" okres powyzwoleńczy, pozwoliła burżuazji przegrupować się i zamiast starych, skompromitowanych partii stworzyć nową (MRP), przy pomocy której dąży ona również do przechwycenia prądów radykalnych w sferach drobnomieszczańskich. Za cenę częściowej rezygnacji z suwerenności — kapitał francuski chce odrestaurować swe dawne przywileje — odebrać demokracji jej zdobycze polityczne i ekonomiczne.

Przede wszystkim więc trzeba było usunąć komunistów z rządu. Tego żądał imperializm USA, bo komuniści są bezkompromisowymi obrońcami suwerenności francuskiej, do tego dążył kapitał francuski, bo komuniści stali na czele walki o zdobycze ekonomiczne i polityczne (nacjonalizacja banków, kopalń węgla, elektryczności, konstytucja demokratyczna, utworzenie Unii Francuskiej itd.) i walczą nadal o rozszerzenie tych zdobyczy, o więcej wolności, o więcej dobrobytu.

Komuniści zostali wyrugowani z rządu. Rząd Ramadier otrzymuje natychmiast potem pożyczkę amerykańską na warunkach godzących w suwerenność narodową Francji.

PŁACE, CENY, ZYSKI

Bezpośrednim powodem wyrzucenia komunistów z rządu było votum nieufności — wyrażone przez komunistów rządowi w związku z jego polityką antyrobotniczą, z odmową zadośćuczynienia słusznym żądaniom strajkujących robotników fabryki Renault.

Na kongresie Thorez zwalcza wysuniętą przez grupę prawicową SFIO koncepcję tzw. „kręgu piekielnego" (cercle infernal), jakoby podwyżka płac robotniczych z konieczności musiała prowadzić do zwyżki cen.

Thorez powołuje się na walkę, którą równo sto lat temu Marks prowadził przeciwko Proudhonowi, twierdzącemu z całą stanowczością, że zwyżka płac nieuniknienie prowadzi do powszechnej drożyzny i że to jest tak pewne jak to, że dwa a dwa to cztery. Walka strajkowa, związki zawodowe — oręż walki klasy robotniczej w ustroju kapitali-

---

*) Jedno z pism paryskich doniosło, że Francja zaopatrzyła się w ten sposób na 5 lat w naftalinę, że nabyła nikomu niepotrzebne siatki do kamuflażu oraz dziesiątki tysięcy aut w bardzo wątpliwym stanie. Eksperci oceniają faktyczną wartość tego demobilu na 50 mil. dolarów.

stycznym stają się szkodliwe, prowadzą do błędnego koła.

Marks w odpowiedzi swej odrzucał wszystkie twierdzenia Proudhona, prócz — jak mówił — jednego, że dwa a dwa to cztery. Stając na gruncie swego prawa wartości towarów, Marks wskazywał, że podwyżka płac nie zawsze prowadzi do podniesienia wartości towaru, a więc i do koniecznego podniesienia ceny, że jedynym rezultatem zwyżki płac może być jedynie spadek zysku kapitalisty.

W ustroju kapitalistycznym walka o podwyżkę płac jest jedną z form walki klasowej, jest walką o większy udział robotników w dochodzie narodowym.

Thorez wskazuje, że w ciągu ostatniego roku udział francuskiej klasy robotniczej w dochodzie narodowym spadł z 45 do 38 proc., zaś udział kapitalistów podniósł się w tym samym czasie z 27 do 44 proc.

W czerwcu 1946 r. CGT, przy poparciu komunistów, uzyskało wprawdzie 25 proc. podwyżki dla klasy pracującej, ale jednocześnie rząd Bluma zezwala kapitalistom na podniesienie cen o 60 proc. (w ciągu 1946 r.). Przeprowadzona później zniżka cen o 10 proc. (faktycznie zniżka ta była daleko mniejsza) spadła całkowicie na barki drobnych kupców i miała na celu zapobieżenie temu, aby na 60-procentową zwyżkę cen warstwy pracujące odpowiedziały żądaniem podwyżki płac.

Thorez cytował na kongresie dziesiątki przykładów, świadczących o olbrzymim wzroście zysku wielkiego kapitału w ciągu ostatniego roku. Sytuacja klasy robotniczej wciąż pogarszała się i realna wartość płacy roboczej spadała. Komuniści poparli skromne i słuszne żądania klasy robotniczej (w pierwszym rzędzie żądanie premii za zwiększenie produkcji i wydajności pracy), a jednocześnie żądali rzetelnej i masowej walki z drożyzną i spekulacją, żądali kontroli zysków przez Rady Zakładowe, aby uniemożliwić w ten sposób podniesienie cen. Komuniści żądali więc podniesienia udziału klasy robotniczej w ogólnym dochodzie narodowym, zaś zmniejszenia udziału kapitalistów.

W trosce o odbudowę Francji, o spokój i ład niezbędne dla tej odbudowy, komuniści byli za szybkim zadośćuczynieniem żądaniom robotniczym. Pragnęli, aby Francja uniknęła wstrząsów, które mogły były być wyzyskane przez elementy prowokatorskie, pragnące wtrącić kraj w wojnę domową, odseparować od klasy robotniczej przerażone drobnomieszczaństwo i utorować drogę dyktaturze wojskowej de Gaulle'a.

Ale grupa prawicowa Blum — Ramadier głosi koncepcję „kręgu piekielnego", uznaje więc nienaruszalność zysków kapitalistycznych i odrzuca walkę klasową robotników przeciw kapitalistom. Tu tkwiła jedna z najistotniejszych przyczyn rozbieżności między ministrami komunistycznymi, a ministrami z SFIO.

Za żądanie zatrzymania ofensywy reakcji (ruch de Gaulle'a, wojna w Indochinach, rozzuchwalenie się dawnych kolaboracjonistów itd.), na żądanie rzetelnej walki przeciw drożyźnie, o zmniejszenie zysków wielkokapitalistycznych, o kontrolę produkcji, za poparcie skromnych żądań warstw pracujących, za żądanie, aby koszty odbudowy Francji ponosili bogaci, a nie biedni — za wszystkie te i inne grzechy przeciw reakcji, przeciw dogmatowi nienaruszalności zysków kapitalistycznych — komuniści zostali usunięci z rządu.

Partia komunistyczna była ożywiona troską o to, by nie dać się odciąć od mas, od ich bólów i trosk, o to, aby wielki ruch masowy warstw pracujących nie zeszedł na manowce, aby nie stał się w rękach jawnych czy zakapturzonych wrogów demokracji orężem prowokacji lub narzędziem rozbicia jedności akcji warstw pracujących oraz z takim mozołem wywalczonej jedności ruchu zawodowego.

Jedność i jeszcze raz jedność — oto nasze zawołanie, mówi Thorez na kongresie. **Jedność została zrealizowana w akcji kolejarzy, metalowców, bankowców, w akcji obrony Republiki przeciw gaullistom.**

SFIO rozbiła front jednolity w rządzie. Przez poparcie słusznych żądań warstw pracujących partia komunistyczna nie dopuściła do rozbicia frontu jednolitego walczących kolejarzy, metalowców, bankowców i innych.

„Aby zabezpieczyć suwerenność naszego kraju i kontynuować jego odrodzenie — czytamy w manifeście kongresu do narodu francuskiego — należy rozbić plany reakcji, zatrzymać ze-

ślizgiwanie się na prawo, zachować nasze zdobycze ekonomiczne, polityczne i socjalne, należy pójść naprzód na drodze demokracji".

„Należy szybko stworzyć warunki niezbędne dla powołania rządu prawdziwie demokratycznego, w którym komuniści zajmą miejsce odpowiadające wyrażonej w głosowaniu powszechnym woli, rządu, który rozwiąże wielkie zadanie dnia dzisiejszego, zgodnie z nierozłącznie związanymi ze sobą interesami ludu i ojczyzny".

SPRAWY CHŁOPSKIE

Jak wszędzie — również we Francji wielki kapitał monopolistyczny zaniedbywał wieś. W okresie lat 1911 — 1936 obszar gruntów uprawnych spadł z 36,7 mil. ha do 34,7 mil. ha. Maszynizacja i motoryzacja rolnictwa poczyniła pewne postępy, ale w 1939 r. w bogatej Francji było wszystkiego 2.500 traktorów. W okresie lat 1920 — 1940 wydatki państwowe dla wsi wyniosły 7 miliardów franków — 1,5 proc. ogółu wydatków.

Chłop francuski jest oszczędny, zbiera grosz do grosza ale oszczędności te szły nie na inwestycje wiejskie; banki topiły je w formie pożyczek udzielanych państwom obcym, a często wrogim Francji.

Na X Kongresie (1945 r.) partia komunistyczna wysunęła program poprawy bytu najszerszych mas chłopskich (maszynizacji, budowy mieszkań, elektryfikacji itd.).

Ponadto partia domagała się:

1. Wystawienia na sprzedaż dla chłopów, i to po cenach dostępnych, wszystkich ziem, zakupionych od 1929 r. przez fabrykantów, kupców, i innych nierolników.
2. Zakazu kupna przez jednego nabywcę paru gospodarstw.
3. Obrony gospodarstw rodzinnych, zniesienia podatku spadkowego od gospodarstw przechodzących w ręce rolników, którzy je uprawiają.
4. Sprzedaży pewnych wielkich własności należących do ludzi, którzy w rolnictwie nigdy nie pracowali.
5. Rozszerzenia sieci szkół zawodowych.
6. Skierowania oszczędności chłopskich ku inwestycjom w rolnictwie.

Środki niezbędne dla realizacji tego programu winny być osiągnięte z podatku od zbogacenia się, podatku majątkowego i in

Na XI Kongresie referent spraw chłopskich, Waldeck Rochet dużo uwagi poświęcił zagadnieniu opłacalności gospodarstw chłopskich, w pierwszym rzędzie gospodarstw chłopskich zbożowych (pszenica).

Wskazywał na to, że niskie, nieopłacalne ceny ziemiopłodów — to ze strony kapitału monopolistycznego zwalanie części kosztów utrzymania robotników na szerokie masy chłopskie.

Waldeck - Rochet ostrzegał przed pokusami ze strony USA. Imperializm amerykański pragnąłby, aby Francja hodowała kwiaty, lepsze gatunki wina, drogie owoce — zboże mogłoby być importowane z USA. Już w 1946 r. Francja musiała importować zbóż za 20 miliardów franków. Nie wolno dopuścić do ruiny naszego rolnictwa, bo oznaczałby to wasalizację kraju naszego — mówił przy oklaskach Kongresu Waldeck - Rochet.

„Aby zachować naszą niezależność, musimy zachować produkcję mającą dla nas znaczenie żywotne (pszenica, cukier) i ewentualnie bronić tej produkcji środkami fiskalnymi".

Mówca ostrzegał przed planami w rodzaju planu Marshalla, bo tego rodzaju włączenie Francji w jakiś światowy plan kapitalistyczny może być groźne dla suwerenności gospodarczej i politycznej kraju. Waldeck - Rochet nalega więc na konieczności jak najszybszego rozwoju drobnej i średniej uprawy, aby móc samemu pokryć swe zaopatrzenie: „Musimy wystarczyć sobie nie tylko w pszenicy, lecz również w cukrze, w mięsie, w mleku, w kartoflach, w warzywach i owocach".

W imię obrony suwerenności narodowej mówca domaga się szybkiego stworzenia przemysłu maszyn rolniczych, dostosowanych do gospodarstw drobnych i średnich; żąda, aby oszczędności chłopskie szły na inwestycje wiejskie. Spotkaliśmy się na tym punkcie z oporem ze strony banków — podkreśla Waldeck-Rochet — które nadal chcą dysponować tymi oszczędnościami na rzecz wielkiego kapitału oraz z oporem ze strony rządu, który potrzebuje tych oszczędności na szkodliwą dla narodu wojnę w Indochinach.

W swym wielkim przemówieniu na Kongresie Maurice Thorez nakreślił zarys programu pomocy, niezbędnej dla rozwoju drobnych i średnich gospodarstw chłopskich:

1. Dostarczenie gospodarstwom tym większej ilości nawozów sztucznych, szczególnie superfosfatów i potasu.

2. Doprowadzenie liczby traktorów na wsi do wysokości 250.000, co czyniłoby 1 traktor na 80 ha ziemi uprawnej.

3. Więcej sprzętu, maszyn rolniczych, pługów wieloskibowych, żniwiarek, wiązarek itd.

4. Budowa instalacyj służących przetwórstwu rolnemu: rzeźni, chłodni, maślarni, serowni, piwnic spółdzielczych (dla wina), elewatorów itd.

5. Wielkich robót na wsi: elektryfikacja, irygacja, budowa domów mieszkalnych, wodociągów itd.

6. Rozwoju spółdzielczości we wszystkich jej formach.

7. Wprowadzenie w życie praw, już uchwalonych (najczęściej z inicjatywy frakcji komunistycznej w parlamencie): o pomocy dla młodych rolników, statutu dla drobnych dzierżawcw i połowników, prawa o ochronie robotników rolnych, o emeryturach dla starców itd.

8. Wreszcie polityki cen, która by nie krzywdziła chłopów, a poza tym nie ustanawiałaby niższego wskaźnika dla pszenicy niż dla innych zbóż lub dla mięsa.

W sprawie opłacalności gospodarki chłopskiej, partia komunistyczna kieruje się interesami suwerenności narodowej i pod tym sztandarem mobilizuje w bratnim sojuszu zarówno robotników jak chłopów do wspólnej walki z kapitalistami francuskimi i z imperializmem anglosaskim.

KOLONIE

Francja o 40 milionach mieszkańców, posiada rozległe i bogate kolonie, liczące 60 milionów mieszkańców.

Po porażce 1870 r. Bismarck pchał Francję w kierunku podboju kolonii licząc, że zapomni ona o Alzacji i Lotaryngii i że uwikła się w spory, a może i w wojnę z Anglią.

Panowanie kapitału francuskiego oznaczało dla kolonii straszliwy wyzysk i ucisk. Kapitał zmuszał każdą kolonię do monokultury: na Antylach — trzcina cukrowa, w Indochinach — ryż, w Afryce Zachodniej — kawa lub kakao itd. Gdy świat kapitalistyczny przechodził kryzysy i produktów tych nie można było sprzedać, w koloniach panował głód. W wielu koloniach istniała praca przymusowa.

Po wojnie czołowa rola komunistów sprowadziła przełom również na tym odcinku.

Na podstawie uchwalonej konstytucji Francja (metropolia) wraz z Francją Zamorską (tak się obecnie zwą kolonie — France d'outre mer) tworzą Unię Francuską (Union Française). Konstytucja rozróżnia cztery rodzaje terytoriów Francji Zamorskiej: departamenty zamorskie, terytoria zamorskie, terytoria zrzeszone (associés) oraz państwa zrzeszone.

Konstytucja głosi, że Unia Francuska jest zbudowana „na równości praw i obowiązków, bez różnicy rasy i religii".

Art. 80—82 konstytucji nadają wszystkim mieszkańcom Unii prawa obywatelskie. Ale powtarza się stara historia. Aparat państwowy a już szczególniej w koloniach pozostał ten sam. Uchwalenie konstytucji demokratycznej było wielkim krokiem naprzód, ale konstytucja jest dotychczas ramą, którą walka narodów kolonialnych, pod przewodnictwem francuskiej klasy robotniczej, zapełni żywą treścią demokratyczną.

W tej walce — francuska partia komunistyczna zajmuje pozycje czołowe, kierownicze.

„Jednym z naszych zadań — mówił na Kongresie referent sprawy Francji zamorskiej, Etienne Fajon — to wytłumaczyć wszystkim Francuzom, że aspiracje narodów zamorskich są usprawiedliwione i postępowe i że ruch ich jest niezwyciężony, ponieważ odpowiada postępowi historycznemu. **Chodzi tylko o to, aby wiedzieć, czy aspiracje te zrealizują się przeciw Francji czy też przy pomocy Francji**".

Komuniści żądają dla krajów Francji Zamorskiej szybkiego obioru zgromadzeń lokalnych, wolności w posługiwaniu się językiem narodowym, poparcia dla związków zawodowych, przeprowadzenia reformy rolnej, modernizacji przemysłu i rolnictwa itd.

Podczas gdy kapitał francuski szukał w koloniach oparcia w warstwach zacofanych, feodalnych, komuniści francuscy walczą o prawa dla ludów kolonialnych,

o realizację konstytucji, o równość praw, popierają walkę ludów kolonialnych przeciwko ich feodałom oraz przeciw kapitałowi francuskiemu.

„Dzięki Francuskiej Partii Komunistycznej — mówił Fajon — ludność zamorska nie identyfikuje z Francją tych, którzy ją uciskają. Ludność ta nabrała zaufania do klasy robotniczej francuskiej i do naszych sił demokratycznych. — **Zaufanie to szybko stanie się zaufaniem do Francji, jako takiej**".

Komuniści francuscy stoją na stanowisku prawa narodów do stanowienia o sobie, ale jak powiedział Thorez „myśmy stale twierdzili, że prawo do rozwodu nie oznacza obowiązku rozwiedzenia się. Nie przestaliśmy nigdy wskazywać, że np. w interesie ludności Afryki Północnej (francuskiej) leży ich jedność z ludem Francji".

Jest to stanowisko słuszne, marksistowskie. W warunkach walki reakcji światowej, marksiści winni popierać wszystkie ruchy narodowe, **potęgujące siły demokracji**.

Dziś, gdy imperializm USA chciałby podporządkować sobie kolonie francuskie, dziś nagie, mechaniczne stosowanie hasła „aż do oderwania się" oznaczałoby praktycznie, w życiu, popadnięcie „oderwanej" kolonii w sferę wpływów imperializmu amerykańskiego, powiększenie **jego** wpływów, **jego** siły.

„Nasz Kongres — mówił Fajon — winien zwrócić się do wszytkich Francuzów - patriotów, którzy słusznie myślą, że rozpadnięcie się (désagregation) Unii Francuskiej zredukowałoby rolę Francji w świecie i **pozbawiłoby ją możliwości skutecznej obrony swej niepodległości**".

„Aby zachować obecność Francji poza morzami — a my chcemy, aby się ona tam utrzymała — trzeba aby misją żołnierzy francuskich była obrona Unii Francuskiej, nie zaś wojowanie z ludami, które tę Unię tworzą".

I dlatego komuniści francuscy ostro zwalczają wojnę w Indochinach, wojnę, w którą kapitał finansowy wplątał Francję. Dlatego domagają się od socjalistycznego ministra Francji Zamorskiej (to znaczy ministra kolonii), aby wszczął rokowania z ludem Vieth-Namu, aby zawarł z nim pokój.

Imperializm USA chętnie widziałby „usamodzielnienie się" Indochin, Maroka, Tunisu itd. i Fajon mówił o penetracji amerykańskiej do tych krajów; wojna w Indochinach rujnuje Francję, olbrzymie wydatki na tę wojnę grożą inflacją — ale „Banque de l'Indochine" — istotny władca kraju — nie chce wyrzec się swych przywilejów i wojna trwa nadal.

„Jesteśmy za obecnością Francji na Dalekim Wschodzie — mówił Jacques Duclos w parlamencie (18.III.1947 r.) — ale jesteśmy głęboko przekonani, że polityka, którą się obecnie prowadzi, prędzej czy później zakończy się wypędzeniem nas stamtąd".

Komuniści nie mogli więc mieć zaufania do rządu, który przez rozpętanie wojny w Indochinach godzi w najistotniejsze interesy narodowe i państwowe Francji. Również więc za walkę w rządzie o położenie kresu awanturze indochińskiej zostali na rozkaz kapitału finansowego wyrugowani z rządu, ale ludy zamorskie wiedzą, że mają obrońców w pierwszej partii Francji, we Francuskiej Partii Komunistycznej, czołowym oddziale klasy robotniczej i narodu francuskiego. Wystarczyło posłuchać na Kongresie przemówień delegatów „kolorowych", aby w całej pełni zrozumieć ogromną rolę komunistów francuskich.

Mówi przedstawiciel Algerii: Algeria nie jest do sprzedania. Algeria nie jest spragniona demokracji lynchu Murzynów. Jedyny nasz sojusznik — to lud francuski.

Przedstawiciel demokracji marokańskiej mówi o przywiązaniu do nowej Francji, podczas gdy reakcja francuska robi wszystko, aby odstręczyć i zniechęcić Marokańczyków.

Najmocniej wyraził pragnienie dążących do wyzwolenia 60-milionowej ludności Francji Zamorskiej poseł do parlamentu z wyspy Guadelupa i delegat na Kongres: Wiemy, że **narody kolonialne nie znajdą bezpieczeństwa, póki Francuska Partia Komunistyczna nie znajdzie się u władzy.**

W ramach metropolii partia komunistyczna cementuje jedność narodu francuskiego w walce o suwerenność Francji. W ramach Unii Francuskiej komuniści walczą o jedność **demokratyczną** krajów zamorskich z macierzą, bo tylko taka jedność może się przyczynić do budowy wielkiej Francji.

Stara polityka wyzysku i gwałtu w stosunku do kolonii doprowadziła do wyeliminowania Francji przez imperializm angielski z Syrii i Libanu. Kontynuowa-

nie tej polityki z żelazną konsekwencją musi doprowadzić do tego, że kolonie francuskie staną w ogniu ruchów wyzwoleńczo - narodowych, skierowanych przeciw Francji; kapitał anglosaski wystąpiłby wówczas w roli „arbitra", podobnie jak to już się dzieje w koloniach holenderskich.

Partia komunistyczna ujęła w swe ręce sztandar wielkości Francji, prawdziwej wielkości, opartej nie na gwałcie i wyzysku, lecz na braterskim współżyciu 100-milionowej ludności Unii Francuskiej, na wszechstronnym rozwoju przebogatych krajów Unię tę tworzących.

Francja jest naturalnym sprzymierzeńcem Polski; sprawa jej rozwoju, jej wielkości nie może być dla nas obojętna.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Doceniając znaczenie rosnącej reakcji Thorez jednocześnie podkreślał siłę demokracji międzynarodowej. W Azji, Afryce, Ameryce miliard ludzi walczy o wolność i niepodległość. Rosną i krzepną siły państw demokracji ludowej.

Analizując problem niemiecki, Thorez odsłania polityczne tło polityki Anglii i USA w Niemczech, mówi o węglu, którego nie dają na odbudowę zniszczonej przez Niemców Francji, lecz który idzie na odbudowę przemysłu niemieckiego.

Thorez wysunął na Kongresie następujący program francuskiej polityki zagranicznej:

1. Polityka demokratyczna i pokojowa.

2. Organizacja bezpieczeństwa kolektywnego i pokoju w ramach ONZ, organizacja zabezpieczająca niepodległość wszystkich narodów — wielkich i małych.

3. Rozwiązanie problemu niemieckiego dające Francji bezpieczeństwo i reperacje.

4. Porozumienie ze wszystkimi narodami, w pierwszym rzędzie z naszymi wielkimi aliantami — angielskim, amerykańskim i radzieckim.

5. Uważamy sojusz francusko - radziecki za naszą najlepszą gwarancję przeciw ewentualnemu nawrotowi agresji niemieckiej.

6. Pragniemy, aby sojusz franko-angielski doprowadził naszych przyjaciół angielskich do sprawiedliwszej oceny naszych interesów, zwłaszcza w sprawie niemieckiej.

7. Powitaliśmy z zadowoleniem zapowiedź wznowienia aliansu z Polską i Czechosłowacją. Pragniemy nawiązania więzów przyjaźni z Jugosławią i Rumunią, oraz z resztą krajów Europy centralnej i bałkańskiej — Bułgarią i Węgrami.

8. Żądamy zerwania z rządem Franco oraz uznania republikańskiego rządu hiszpańskiego.

ZAGADNIENIE KULTURY. INTELIGENCJA

Jak żywo partia komunistyczna, partia robotnicza, ludowa, zajmuje się zagadnieniami kultury, świadczy o tym miejsce, jakie zagadnienia te zajęły w obradach Kongresu.

Thorez mówił: „o spisku przeciw duchowi", o próbach czynionych przez reakcję w filozofii i literaturze, przeciwstawienia się „staremu, zdobywczemu i francuskiemu optymizmowi, który od Kartezjusza ciągnie się do Pawła Langevin".

Jesteśmy reprezentantami interesów narodowych — mówił Thorez — prawymi dziedzicami pokoleń pracowników fizycznych i umysłowych, którzy zbudowali wielkość i siłę Francji. Jako zwolennicy materializmu dialektycznego kontynuujemy tradycję racjonalistyczną i materialistyczną Encyklopedystów XVIII wieku. Zwalczamy wszystko, co gwałci, co kaleczy, co poniża człowieka.

We wspaniałym apelu, pełnym patosu i wzniosłej szczerości, Thorez zwraca się do inteligentów zdezorientowanych, zabłąkanych w labiryncie zwątpień:

„My przynosimy (im) pewność, przynosimy możliwości rozwoju bez granic. Wzywamy ich do odwrócenia się od fałszywych proroków indywidualizmu — pesymizmu, dekadenckiego estetyzmu oraz do nadania swemu życiu sensu przez związanie z życiem innych. Wzywamy ich, aby w ożywionym kontakcie z masami ludowymi czerpali rozmach i siłę, umożliwiające stworzenie dzieł trwałych. Ofiarujemy im przykłady Péri, Politzerów, Jacques Decocer'ów, Salomonów, każdego z tych bohaterów nieśmiertelnych, o których Paul Eluard powiedział, że w chwili kaźni

Le jour se leva pour lui...".

Zagadnieniom kultury, stosunkowi komunistów do inteligencji było poświęcone wielkie przemówienie Laurent Casanova *).

Casanova wychodzi z założenia, że masy ludowe toczące walkę, są **również źródłem nowych wartości kulturalnych.** Są **źródłem**, tworzą niejako surowiec nowych wartości, dostarczają myślicielom i artystom nowego materiału twórczego. Do nich, do myślicieli i artystów należy nadanie formy nowym wartościom. Rzeczą niezbędną w dziedzinie formowania się nowych wartości estetycznych jest, aby masy będące źródłem tych wartości oraz artyści posiadali zdolność wzruszania się tymi samymi rzeczami.

Casanova ostro krytykuje zgniliznę szerzoną przez filmy amerykańskie a po części przez literaturę amerykańską, która „degraduje naszego ducha narodowego".

Ten zalew zgnilizny „...ma formę przedsięwzięcia dobrze przemyślanego, (jest) próbą wytresowania ducha francuskiego stosownie do potrzeb nowego ekspansjonizmu światowego" a „wszystko to może być tolerowane w imię wolności sztuki".

Ale gdy partia komunistyczna broni praw ducha francuskiego i praw artystów francuskich — wtedy zwie się to spekulacją polityczną, przyziemną propagandą.

Dodajmy, że w prezydium Kongresu zasiadali uczeni tej miary co Joliot-Curie i Henry Wallon oraz poeta Paul Eluard — aktywni członkowie Francuskiej Partii Komunistycznej.

FRONT JEDNOLITY

Jest rzeczą zrozumiałą, że zagadnieniu frontu jednolitego Kongres poświęcił najwięcej uwagi.

W podstawowym referacie Kongresu Maurice Thorez poświęcił frontowi jednolitemu specjalny rozdział: „Le Combat pour l'Unité" — „Walka o jedność".

Punkt za punktem wylicza Thorez wszystkie wysiłki komunistów utrwalenia frontu jednolitego. Mówi o propozycji połączenia obu partii w jedną Francuską Partię Robotniczą, o projekcie odbywania raz na miesiąc wspólnych zebrań władz partyjnych, od góry do dołu. Wymienia i zbija wszystkie zarzuty wysuwane przeciw komunistom.

Między innymi „rzuca się na nas oszczerstwa i jako pretekst wysuwa się nasze przywiązanie jako proletariuszów do socjalistycznej Rewolucji Październikowej, naszą wierność jako umiejących przewidywać Francuzów dla przyjaźni i sojuszu franko - sowieckiego. Ale który Francuz i która Francuzka mogliby zapomnieć, co Francja jest winna Związkowi Radzieckiemu, żołnierzom radzieckim, marszałkowi Stalinowi? Czy nie jest oczywiste, że między interesami państwa francuskiego a interesami Związku Radzieckiego nie ma żadnych sprzeczności?".

Thorez podaje wnikliwej analizie rewizjonizm Leona Bluma i podkreśla, że porzucenie przez Bluma materializmu dialektycznego ułatwiło mu zbliżenie do reakcyjnych formacji politycznych.

Broniąc urządzeń demokratycznych we Francji, zwalczając oszczerczy zarzut, jakoby komunizm był negacją demokratyzmu, Thorez wskazuje na kraje demokracji ludowej, które w demokratyźmie posunęły się dalej niż Francja, bo znacjonalizowały przemysł, dały chłopom ziemię i tępią resztki faszyzmu.

Sprawie frontu jednolitego było poświęcone również wielkie przemówienie Jacquesa Duclos.

Podobnie jak Thorez, Duclos stwierdza, że walka toczy się o to, kto ma ponieść koszty odbudowy Francji — klasy bogate czy też warstwy pracujące.

Krytykując grupę prawicową SFIO, Duclos stara się przemówić do rozumu i do serca towarzyszy — socjalistów.

Antykomunizm SFIO doprowadził do tego, że w ciągu jednego roku liczba głosów socjalistycznych z 4.500.000 spadła do 2.700.000. Jeżeli dziś MRP jest pod względem liczebności drugą we Francji partią — zawdzięcza to kierownictwu SFIO, która partii tej wystawiała świadectwo republikanizmu, ba, nawet socjalizmu.

Duclos wskazuje, że antykomunizm wywołuje wewnątrz SFIO wrzenie i kryzysy, zamęt ideologiczny i polityczny. W partii socjalistycznej szerzy się niewia-

*) Referat tow. Casanovy zostanie (w całości lub w obszernych wyjątka h) zamieszczony w jednym z najbliższych numerów „Nowych Dróg". Dlatego ograniczamy się tu jedynie do scharakteryzowania głównych wytycznych tego referatu. (Red.).

ra we własne siły i mówca cytuje wypowiedź socjalisty Gazier, który wskazał, że na 4 premierów od 1946 r. było trzech socjalistów, „ale my nie chcemy w rządzie robić dłużej polityki innych".

Gdybyśmy szli ręka w rękę — apeluje Duclos do socjalistów — **my nie bylibyśmy mniej silni, lecz Wy bylibyście silniejsi i razem bylibyśmy czynnikiem decydującym w polityce kraju.**

Tu tkwi kluczowy punkt zagadnienia. Demokracji francuskiej potrzebna jest silna partia komunistyczna oraz silna partia socjalistyczna. Doświadczenie wskazało, że partia socjalistyczna może być silną tylko wówczas, gdy pójdzie ręka w rękę z komunistami.

Tow. Zambrowski, który stał na czele delegacji polskiej, w przemówieniu swym na Kongresie w Strasburgu, wskazał na doświadczenie Polski, gdzie jednolity front doprowadził do wzmocnienia PPS i gdzie obie partie, idące ręka w rękę stanowią czynnik decydujący w polityce kraju.

Duclos postawił problem ten przed towarzyszami — socjalistami, postawił go przede wszystkim przed własną partią.

Między reakcją francuską, popieraną jak zwykle, przez imperializm anglosaski, z jednej strony, a demokracją francuską z drugiej strony, toczy się zacięta, uporczywa walka o SFIO.

Im skuteczniej demokracja francuska zdoła powstrzymać ofensywę reakcji, im lepiej partia komunistyczna potrafi umocnić front jednolity w procesie narastającej akcji przeciw kapitałowi, tym większe są szanse porwania olbrzymiej masy towarzyszy — socjalistów i powstrzymania ześlizgiwania się SFIO na prawo.

W dziele utworzenia nowego rządu demokratycznego, z udziałem komunistów, masy mają do odegrania olbrzymią rolę, kończy swe przemówienie Duclos — i „partia powinna szeroko otworzyć drzwi masom".

„Każdy Francuz wstępujący do partii winien zrozumieć, że jego przystąpienie do partii to akt, przez który dąży on do sprowadzenia Francji znowu na lewo".

PARTIA

Sytuacja we Francji jest poważna.

Francja stoi w obliczu zaciętej walki klasowej między siłami reakcyjnymi, a siłami demokratycznymi.

Reakcja francuska liczy na pomoc imperializmu anglosaskiego, na rozbicie klasy robotniczej. Dąży świadomie do inflacji, która by zepchnęła warstwy pracujące na dno nędzy i wydziedziczyłaby drobnomieszczaństwo, odrywając je od klasy robotniczej. Reakcja liczy na skompromitowanie w ten sposób rządów demokratycznych i na utorowanie drogi rządom absolutnym de Gaulle'a.

Nie cała jednak burżuazja jest zachwycona ingerencją USA w sprawy francuskie. Boi się też o swe kolonie. Utrata Syrii i Libanu nie została jeszcze zapomniana. Wielkie niezadowolenie budzi zwłaszcza stosunek Anglosasów do Niemiec. Jeżeli Europa ma być odbudowana na zasadach przedwojennych, z przewagą ekonomiczną Niemiec, przewagą jeszcze podmurowaną przez potęgę ekonomiczną i polityczną Anglosasów — Francja spadnie wówczas do roli pionka w rękach imperializmu anglosaskiego.

Na czele walki przeciw reakcji stoi Francuska Partia Komunistyczna. Partia, która odegrała rolę kierowniczą w walce z najeźdźcą, zaś po wyzwoleniu — w pracy nad odbudową Francji. Partia, która przyczyniła się do konsolidacji politycznej francuskiej klasy robotniczej oraz do konsolidacji jedności ruchu zawodowego. Przede wszystkim dzięki inicjatywie partii komunistycznej, w froncie jednolitym z socjalistami zostało uchwalone prawo o Radach Zakładowych, o bezpieczeństwie socjalnym (sécurité sociale). liczne prawa w obronie mas chłopskich i drobnomieszczaństwa miejskiego; zostały znacjonalizowane: część banków, kopalnie, zakłady wytwarzające elektryczność i gaz itd. Partia przyczyniła się do uchwalenia konstytucji demokratycznej, do założenia Unii Francuskiej. Partia posiada duże wpływy wśród inteligencji.

W każdym słowie, w każdym przemówieniu na Kongresie wyczuwało się siłę partii, jej zespolenie z klasą robotniczą, z narodem francuskim. To scementowanie klasy robotniczej i jej czołowej partii z narodem, z jego najlepszymi tradycjami przepaja każdego komunistę głęboką świadomością, że tylko partia komunistyczna może stanąć na czele odrodzenia wielkości Francji.

Wielkie doświadczenie partii komunistycznej, mocna dyscyplina, jednolitość ideologiczna i zwartość organizacyjna przy ostrożnym i mądrym kierownictwie,

opozycja wielu organizacyj terenowych SFIO przeciw zgubnej polityce grupy Blum — Ramadier, siła i prestige CGT, tradycje wolnościowe narodu francuskiego — oto czynniki, które dają demokracji francuskiej silną pozycję w jej zmaganiach z antynarodowymi, antyfrancuskimi siłami rodzimej reakcji.

Podkreślając olbrzymie znaczenie mas w walce o rząd szczerze demokratyczny, wzywając partię do szerokiego otwarcia drzwi dla tych mas, Kongres wysunął przez to na plan pierwszy wielką rolę partii, jej zdolności kierowania masami. Stąd nie brak było na Kongresie samokrytyki. Podczas gdy liczba głosujących na listy komunistyczne wciąż rośnie, liczba wydanych legitymacyj członkowskich nie tylko nie wzrasta, ale nawet nieco się cofnęła. Główną przyczynę tej dysproporcji Thorez upatruje w metodach pracy, które w milionowej partii pozostały te same, co w okresie, gdy partia liczyła 40.000 członków.

Za mało — według Thoreza — okazuje się odwagi w wysuwaniu młodych sił oraz kobiet na stanowiska odpowiedzialne.

Thorez nawoływał do walki z oportunizmem, dla chwilowych korzyści poświęcającym interesy historyczne, przede wszystkim zaś do walki z sekciarstwem, z lewactwem, z tęsknotą do dawnych „lepszych" czasów, czasów łatwizny.

✱

Poza zagadnieniami poruszonymi wyżej, Kongres wysłuchał referatów: Jeanette Vermeersch o pracy wśród kobiet oraz André Marty o pracy wśród młodzieży.

Na Kongresie obecni byli, w charakterze gości, liczni delegaci bratnich partii zagranicznych. Wystąpienia ich witane były przez Kongres z wielką sympatią, a niekiedy z entuzjazmem. Udzielając głosu delegatowi PPR, tow. Zambrowskiemu, przewodniczący przedstawił Kongresowi tow. Zambrowskiego, jako delegata bojowej partii, posiadającej wielkie zasługi w walce z najeźdźcą i w dziele demokratyzacji kraju, jako przedstawiciela kraju sojuszniczego. Gdy tow. Zambrowski ukazał się na trybunie delegaci kongresowi powstali z miejsc, witając mówcę burzliwymi oklaskami. Samo przemówienie przerywane było oklaskami. Schodzącemu z trybuny mówcy Kongres urządził długotrwałą owację i odśpiewał Międzynarodówkę. Było rzeczą widoczną, że nowa Polska, Polska demokratyczna oraz PPR cieszą się wśród demokracji francuskiej wielką sympatią i uznaniem za bohaterską walkę z Hitlerem, za zdobycze osiągnięte w dziele demokratyzacji kraju.

✱

W końcu nieco danych:

Centralny organ partii „Humanité" bije 400.000 egzemplarzy i biłby daleko więcej gdyby nie skąpy przydział papieru. „Humanité" jest największym dziennikiem francuskim.

Prowincjonalne pisma partyjne biją ogółem 500.000 egz., z czego „Liberté" w Lille (okręg górniczy) — 150.000. O wielkich wpływach komunistów na wsi francuskiej świadczy fakt, że tygodnik partyjny dla chłopów „La Terre" (Ziemia) posiada 300.000 odbiorców. Tygodnik „France Nouvelle" bije 160.000 egz., miesięcznik teoretyczny „Cahiers du Communisme" — 65.000.

Spośród 1.000 delegatów — 1/3 była w wieku poniżej 30 lat; ¾ — poniżej 40 lat. Wśród delegatów było 200 kobiet.

✱

Komuniści francuscy stoją w obliczu wielkich zadań. Kongres Strassburski jeszcze bardziej pogłębił ich poczucie odpowiedzialności za przyszłość Francji, jeszcze bardziej umocnił ich wolę do walki, do walki o „Renaissance, Democratie, Unité" („Odrodzenie, Demokrację, Jedność)".

Reakcyjne, antyludowe siły we Francji, inspirowane i podsycane przez międzynarodowe koła reakcyjne narzucają ludowi francuskiemu walkę. Walka ta przyjmuje coraz to ostrzejsze formy. Partia Komunistyczna walkę tę podejmuje i zmobilizuje masy narodu francuskiego do obrony godności i suwerenności narodowej, do odparcia ataków prawicy francuskiej i jej protektorów.

Demokracja polska, odwiecznymi więzami związana z demokracją francuską z napiętą uwagą śledzić będzie jej walkę przeciw reakcji. Jesteśmy głęboko przekonani, że z walki tej demokracja francuska pod wodzą jej czołowej partii wyjdzie zwycięsko, ku chwale i pożytkowi Francji i świata całego.

Ze sprawozdania Maurice'a Thoreza na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej

Jesteśmy wielką Partią Komunistyczną, partią klasy robotniczej i całego ludu francuskiego. Wyrośliśmy w szkole Lenina i Stalina. Nie obawiamy się trudności. Wiemy, że nasza Partia istnieje po to, aby je przezwyciężać.

Nie poszliśmy drogą łatwizny wówczas, kiedy, jako pierwsi i niestety odosobnieni, nawoływaliśmy lud Paryża w dniu 9 lutego 1934 r. do niezapomnianej demonstracji w obronie republiki przeciw ko rebeliantom z dnia 6 lutego.

Nie poszliśmy drogą łatwizny, kiedy mówiliśmy, w lipcu 1936 r.: „Trzeba umieć zakończyć strajk", i kiedy to „superrewolucjonista", Marcel Pivert, w piśmie ówczesnego premiera wyrzucał nam naszą rzekomą niebojowość.

Nie obraliśmy drogi łatwej kiedyśmy, sami jedni, zwalczali niecną politykę tak zwanej „nie-interwencji" oraz zdradę monachijską.

Nie obraliśmy drogi łatwej, kiedy we wrześniu roku 1939 nie chcieliśmy wyć z wilkami przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Nie, Semard, Peri, Cathelas, Vodli, Danielle Casanova i ich tow. nie obrali drogi łatwej w ponurej godzinie „dziwacznej wojny". Ani tym bardziej Fabien Debarge, Camphin, Cadras, Delidet i inni organizatorzy i dowódcy Wolnych Strzelców i Partyzantów, powołanych do czynu przez naszą Partię. I wszyscy ci komuniści, co, idąc do boju, w którym wielu z nich znalazło pełną chwały śmierć, mieli prawo głosić słowa Aragona: „Partio! Tyś mi przywróciła sztandar Francji!".

Nie obraliśmy drogi łatwej, nawołując od pierwszych dni wyzwolenia robotników do wysiłku wytwórczego dla odbudowy Francji i jej odrodzenia.

Właśnie dzięki temu, że we wszelkich okolicznościach pełniliśmy swój obowiązek bez demagogii i bez szukania łatwej popularności, klasa robotnicza i cały lud francuski, żywi do nas pełne zaufanie coraz to większe i coraz aktywniejsze.

Jesteśmy i pozostaniemy partią, która powinna rządzić (parti de gouvernement), partią świadomą swej odpowiedzialności wobec kraju. Wciąż sądzimy i głosimy, jak to robiliśmy w sierpniu 1944 roku, jak oświadczaliśmy to na Komitecie Centralnym w Ivry, w styczniu 1945 r., jak to mówiliśmy na naszym X Kongresie, że wydźwignięcie Francji to nie jest zadanie jednej partii, a tym bardziej nie jest zadanie kilku mężów stanu — to jest zadanie milionów Francuzów i Francuzek, to zadanie całego narodu".

Wciąż sądzimy i mówimy, że „najszczęśliwszą dla kraju naszego perspektywą będzie długotrwałe pozostawanie u władzy rządu szerokiej jedności narodowej i demokratycznej, rządu realizującego dzięki tej jedności najlepsze warunki autorytetu i trwałości, i otwarcie zwracającego się do ludu o poparcie we wprowadzaniu w życie programu odnowy narodowej i społecznej, jakiej pragnie lud".

Cała nasza działalność w rządzie, w parlamencie i w kraju nigdy nie odbiegała od tej linii postępowania, która i nadal naszą linią pozostanie. Zachowujemy nadal tę samą wolę zjednoczenia wszystkich sił robotniczych i demokratycznych. **Nie zmieniliśmy się, i nie zmienimy się.**

W pewnym momencie wzięliśmy pod uwagę to, co stało się widoczne dla wszystkich, że przyrzeczona i oczekiwana zniżka cen nie nastąpiła. Nie wyrzekając się walki o zniżkę cen, walki, która — przeciwnie — winna być prowadzona bardziej energicznie — zażądaliśmy, aby wzięto pod uwagę trudne położenie pracujących. Za taką odpowiedź, usunięto nas z rządu. Tego wydarzenia bardzo poważnego, nie można uważać za nic innego, jak za przesunięcie polityki francuskiej na prawo, przy oklaskach reakcji. W rzeczy samej, reakcja zdobyła jeden punkt w zapasach. Robotnicy

rozumieją, że cios ten otrzymała nie sama tylko Partia Komunistyczna, że cios ten uderzył, w osobie najlepszego ich obrońcy, w całą klasę robotniczą i cały lud francuski.

Poprzez wiele przeszkód i trudności zdołaliśmy dotychczas utrzymać jedność robotniczą, jedność republikańską. Nic co innego z tego wynikło, jak korzyść dla demokracji. Znaczne wzmocnienie siły ruchu robotniczego i związków zawodowych, których rola w narodzie wzrasta bardzo szczęśliwie, przebudzenie do życia politycznego milionów kobiet francuskich bez których nic wielkiego nie mogłoby zostać dokonane, podniesienie zapału młodzieży francuskiej osiągnięte przez entuzjazm pracy i nauki, podobnie jak pobudzał ten zapał entuzjazm walki zbrojnej i związanych z nią poświęceń. Odnowa zaufania ludów zamorskich do Francji ludowej i republikańskiej, odkąd przyjęła ona konstytucję demokratyczną, świecką i społeczną z października 1946 r.

Konstytucja ta została opracowana wspólnym wysiłkiem republikanów, którzy potrafili zrobić sobie obopólne ustępstwa. Konstytucja ta określa nowe prawa społeczne i ekonomiczne obywateli: jednakowe prawa dla mężczyzn i kobiet we wszystkich dziedzinach; prawo koalicji i prawo strajku; prawo do zbiorowego określania warunków pracy i kierowania przedsiębiorstwami; prawo do pracy oraz prawo do zabezpieczenia społecznego dla dzieci, matek, robotników w podeszłym wieku oraz inwalidów; prawo dziecka do nauki i kultury; organizacja bezpłatnej i świeckiej oświaty na wszystkich szczeblach nauczania.

Konstytucja proklamuje, że „wszelkie przedsiębiorstwa, których prowadzenie posiada charakter służby publicznej, narodowej, względnie monopolu, powinny stać się własnością społeczności".

Konstytucja deklaruje, że „kraj nasz nie przedsięweźmie żadnej wojny w celach zaborczych i nigdy nie użyje swych sił przeciw wolności żadnego ludu".

Konstytucja mówi, że „Francja tworzy z ludami zamorskimi Unię, opartą na równości praw i obowiązków bez różnicy rasy i religii".

*

Mieliśmy Hitlera — faszyzm u władzy w Niemczech, jako też we Włoszech. Mieliśmy wojnę, klęskę, inwazję, cierpienia i żałobę. Mieliśmy męczeństwo najlepszych, a na samym dnie otchłani przebłysk nadziei, który nazwałbym wiarą w jedność, co natchnęła robotników i kazała im przejść samych siebie dla Francji, dla socjalizmu, dla komunizmu. Lecz niektórzy przywódcy socjalistyczni niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. A kiedy zajęli oni znów miejsce w działalności publicznej, kiedy skierowali ku swej partii myśli, które nurtowały ich w izolacji lub na obczyźnie, to daje się zauważyć, że jeżeli zaszła w nich jaka zmiana, to nie w sensie jedności robotniczej, lecz w kierunku wprost przeciwnym.

Niesposób nie zauważyć bezpośredniego związku pomiędzy stanowiskiem politycznym i taktycznym Partii Socjalistycznej a rewizjonizmem, otwarcie głoszonych w jej szeregach przez Leona Bluma oraz niektórych innych.

Widzieliśmy, przy sprawie płac i cen, przy kwestii istoty imperializmu, jak dalece oficjalny sposób myślenia Partii Socjalistycznej odbiega od doktryny Marksa. Moglibyśmy pokazać, że Leon Blum odrzuca marksizm całkowicie nawet wtedy, kiedy dla formy mówi, iż trzyma się jego zasad naczelnych.

Wszczęła się w Partii Socjalistycznej dyskusja, z powodu wniosku o zmianie statutu. Leon Blum zażądał, aby usunięto z niego wyrażenie „walka klas". Ale że wszystko jest ze sobą powiązane, więc Leon Blum musiał zaatakować podstawy marksizmu. Potępia on materializm dialektyczny. Odrzuca materializm filozoficzny, jako teorię poznania, koncepcję zjawisk przyrody i wytłumaczenie wszechświata, zaprzecza związkowi pomiędzy materializmem dialektycznym a materializmem historycznym: Używając nieco trywialnego zestawienia, Leon Blum „usiłował rozróżniać (cytuję jego własne słowa) pomiędzy materializmem historycznym Marksa, a tym materializmem dialektycznym Lenina i Stalina, którego tak bogatą, ścisłą i głęboką analizę dał George Izard w swej niedawnej książce".

Żaden marksista, godny tego miana, nie może zapoznawać bogatego wkładu Lenina i Stalina w dzieło pogłębienia i rozwoju doktryny Marksa, „która nie jest dogmatem, lecz przewodnikiem czynu". Ale wszyscy marksiści przypisują samemu Marksowi zasługę pierwszeństwa w sformułowaniu koncepcji mate-

rialistycznej świata i jego rozwoju, która odtąd jest oznaczona mianem materializmu dialektycznego.

Marks powiedział, że dla niego „ruch myśli nie jest niczym innym jak odbiciem ruchu realnego, przeniesionym do mózgu ludzkiego i przekształconym przez ten mózg", („Kapitał").

„Niesposób byłoby odseparować — mówi Marks — myśli od materii myślącej".

Engels w rozdziale, zatytułowanym „Materializm dialektyczny" swej pracy o „Ludwiku Feuerbachu" pisze: „materialistyczna koncepcja świata oznacza po prostu koncepcję przyrody takiej, jaką jest ona, bez postronnych dodatków".

Także i Plechanow podkreśla, że „cała struktura marksizmu spoczywa na materializmie dialektycznym". („Materializm wojujący").

Co się tyczy książki Izarda, jest ona w istocie atakiem na całej linii nie tylko na Lenina i Stalina, lecz na cały materializm dialektyczny i na Marksa, którego ten uczeń Leona Bluma obficie cytuje, mając pretensję do obalenia i przezwyciężenia go!

Uważając to niewątpliwie za dobry manewr ostrożnościowy, Izard nie waha się przeczyć Blumowi i stwierdza kategorycznie, że główne dzieło Marksa „Kapitał", „nie jest niczym innym jak ilustracją materializmu dialektycznego, zastosowanego do ekonomii politycznej".

A oto próbka, tak bogatej, tak ścisłej i tak głębokiej" myśli Izarda: „Daleko jest od tego, by myśl moja była kopią rzeczywistości: to rzeczywistość jest zwierciadłem mej myśli i mego życia, bez których nie mogłaby być rzeczywistością".

A w innym miejscu: „Duch jest pierwotny; stąd, kiedy się przyjmuje autonomiczną działalność ducha, trzeba wyrzec się zatrzymywania na poziomie materii na równym z nią poziomie; duch narzuca swą wyższość".

A więc odtąd, razem z Georgem Izardem, Leonem Blumem, Mauricym Schumannem i kardynałem Suhardem, robotnik-socjalista winien przyjąć prymat ducha nad materią. Nie powinien on odtąd myśleć wraz z Marksem, że materia, przyroda, byt, jest to przedmiotowa rzeczywistość, istniejąca poza świadomością i niezależnie od niej, że świadomość nie jest niczym innym jak odbiciem materii, że myśl nie jest niczym innym jak wytworem materii.

Ma się rozumieć, iż reakcja z uniesieniem przyjęła idealistyczne tezy Leona Bluma. Odrzucenie materializmu osiąga zawsze niezawodny sukces u filistrów, wielce przywiązanych do swych interesów materialnych i przyjemnie pochlebia przesądom ich ideologów.

Z porzucenia materializmu filozoficznego wypływa polityczne zbliżenie przywódców socjalistycznych z innymi ugrupowaniami, wyznającymi idealizm filozoficzny, deizm, wiarę w religię objawioną.

Stąd sojusz niektórych socjalistów z przeciwnikami polityki świeckiej, z przeciwnikami myśli materialistycznej Encyklopedystów. Sam Marks zaznacza związek pomiędzy socjalizmem i komunizmem a materializmem Helvetiusa, Holbacha i Diderota.

Jakież cofnięcie się wstecz od wieku oświecenia! Jak tu powtórzyć za Diderotem, że „przypuszczenie istnienia jakiejkolwiek istoty, stojącej ponad światem materialnym, jest niemożliwe".

Leon Blum powiada, że pozostaje nadal zwolennikiem materializmu historycznego w zakresie filozofii historii. Jednakowoż mniema on, że „zjawiska ekonomiczne nie mają w sobie nic więcej materialnego, niż inne zjawiska". I podsuwa syntezę materializmu historycznego z jego idealistyczną koncepcją historii, koncepcji, według której wpływ ducha i świadomości, aspiracje do sprawiedliwości, do humanitaryzmu, do ludzkiej dobroczynności, że wpływ wszystkich tych prądów przenika ludzkość niezależnie od stosunków produkcyjnych i struktury społecznej w różnych okresach historii.

To nie jest więc, jak u Marksa, u którego byt społeczny określa świadomość, to świadomość ma określać byt społeczny.

Już nie sposób wytwarzania dóbr materialnych określa procesy życia społecznego, politycznego i umysłowego, lecz moralność, niezależna od sił ekonomicznych i wyższa od nich ma określać postęp sposobu produkcji dóbr materialnych.

Wniosek praktyczny z tego, że wyzwolenie proletariatu za pomocą przekształcenia sposobów produkcji, zastępuje się przez mgliste wyzwolenie ludzkości za pomocą miłości, jak drwił sobie Engels, już sześćdziesiąt lat temu.

Wniosek polityczny — że wszyscy są „socjalistami", ponieważ socjalizm nie jest już więcej koniecznym wynikiem praw ekonomicznych, rozwoju istniejącego społeczeństwa, ponieważ klasa robotnicza nie jest już więcej siłą napędową przyszłego przekształcenia, naczelnym czynnikiem swego własnego wyzwolenia i wyzwolenia całego ludu pracującego.

Przeto nie jest już więcej potrzebne czynić klasę robotniczą coraz to bardziej świadomą swej misji historycznej, organizować ją i przygotowywać do spełnienia tej misji. Trzeba odrzucić nie tylko wyrażenie „walka klas", lecz również, jak to proponuje Izard, „pojęcie świadomości klasowej".

Socjalizm z nauki staje się znowu marzeniem. Masy mają polegać przede wszystkim na wspaniałomyślności, na dobrotliwości szlachetnych dusz, które należy przekonać za pomocą rezonowania o etyce i prawdach wiekuistych. Na tym właśnie polega „humanizm" tych neo-socjalistów.

Jeżeli chodzi o uznanie roli idei, wartości uczuć, nie potrzeba wcale „przezwyciężać" Marksa. Uczył on nas, że idea, ogarniając masy, staje się siłą materialną. I jeżeli chodzi po prostu o kwestię rozwoju osobowości ludzkiej, nie ma również potrzeby dodawania niczego do nauk naszych mistrzów. Nie ma potrzeby dodawania niczego do tych słów Engelsa:

„Możliwość zapewnienia za pomocą społecznego wytwarzania egzystencji nie tylko zupełnie zadawalającej i z dnia na dzień coraz to bogatszej z punktu widzenia życia materialnego, jak również zagwarantowania rozwoju i zupełnie swobodnego zastosowania zdolności cielesnych i umysłowych — możliwość ta istnieje dziś po raz pierwszy.

„Przez socjalizm... walka o byt jednostkowy kończy się. Człowiek wychodzi więc w pewnym sensie z państwa zwierzęcego, porzuca zwierzęce warunki egzystencji na rzecz warunków prawdziwie ludzkich" („Anty-Dühring").

Wystarczy wskazać na rzeczywistość, już istniejącą w kraju socjalizmu, w Związku Radzieckim, gdzie wykuwa się nowy człowiek, „człowiek, który jest najcenniejszym kapitałem", jak powiedział Stalin. Armie radzieckie miały armaty, czołgi, aeroplany, miały ich więcej niż Niemcy, i lepszej jakości. Lecz to reżim radziecki wyprodukował ich więcej; to ludzie radzieccy używali tych materiałów; to ludzie radzieccy przewyższali pod każdym względem niewolników Hitlera.

Porzucenie pozycyj marksistowskich jest tak samo widoczne w tezach Leona Bluma o stosunku demokracji do socjalizmu. Kiedy w mym wywiadzie udzielonym „Timesowi", powiedziałem, że postęp demokracji na świecie pozwala widzieć nowe drogi marszu ku socjalizmowi, Leon Blum mówił o nagłym koziołku. Miałem niby to odkryć w ślad za nim, „że przekształcenie ustroju kapitalistycznego w ustrój socjalistyczny jest współmierne z zachowaniem demokracji i jej rozwojem". Blum zaprodukował niezgodne z prawdą twierdzenie, że komuniści do tego czasu przeciwstawiali demokrację socjalizmowi. Podobnie jak przypisał Beblowi bezsensowną ideę, że „rozwój partyj socjalistycznych i robotniczych jest niezależny od form politycznych społeczeństw, w których partie te działają".

Ponieważ żaden marksista nie był nigdy obojętny na formy polityczne, a ściślej, na istnienie i możliwość postępu demokracji, Bebel oświadczył na kongresie amsterdamskim: „Rozumie się samo przez się, że jesteśmy republikanami, socjalistycznymi republikanami".

Manifest Komunistyczny, którego setną rocznicę będziemy teraz obchodzić, proklamuje, że „pierwszym etapem rewolucji robotniczej jest ukonstytuowanie się proletariatu w klasę panującą, zdobycie demokracji".

Marks w roku 1848 chwali paryżan za zdobycie republiki. Engels, daleki od braku zainteresowania formami politycznymi państwa, starannie analizuje wszystkie jego formy; wskazuje on, że „Partia nasza i klasa robotnicza nie może dojść do władzy inaczej, niż pod formą demokratyczną".

Lenin mówił o ogromnym znaczeniu demokracji w walce klasy robotniczej przeciw kapitalizmowi:

„Rozwijać demokrację aż do końca, wynajdywać formy tego rozwoju, poddawać je sprawdzianom praktyki, oto jeden z fundamentalnych problematów walki o rewolucję socjalną".

Właśnie na tych ścisłych pojęciach teoretycznych oparliśmy naszą zaciętą walkę z faszyzmem, naszą politykę Frontu Ludowego, naszą walkę w obronie

demokracji, o wszystko to, co było stawką ostatniej wojny.

W listopadzie 1936 roku odpowiedziałem na ankietę Raymonda Milleta:

„Komuniści są republikanami. Są najkonsekwentniejszymi republikanami, ponieważ pragną republiki, w której ustrój reprezentacyjny nie mógłby być sfałszowany przez siłę pieniądza.

„Komuniści są demokratami. Są najkonsekwentniejszymi demokratami, ponieważ zamierzają zastąpić demokrację, dotychczas jeszcze ograniczoną zarówno formalnie jak faktycznie, przez demokrację bez przeszkód".

Centralną ideą sprawozdania, wygłoszonego na kongresie w Arles w roku 1937, było, że demokracja, która w wieku XIX grała rolę niezbędną i postępową, nie rozwinęła jeszcze wszystkich swych zalet. Front Ludowy, mówiliśmy, stanowi dalszy postęp demokracji. I dwa lata temu powtórzyliśmy: „Demokracja jest nieprzerwaną twórczością. Dziś, wraz z olbrzymią większością Francuzów, pojmujemy demokrację jako uwolnioną od trustów, demokrację, w której nie powinno być miejsca dla ugrupowań i osobników, którzy zdradzali Francję".

Demokrację, uwolnioną od trustów. Po marksistowsku stawiamy kwestię treści demokracji. Nie mówimy o demokracji w ogóle. Mówimy o demokracji nowej, ludowej, w której klasa robotnicza i jej organizacje mają grać rolę dominującą.

Tego nie chce widzieć Leon Blum, kiedy w roku 1947, w nowej sytuacji, w wysiłku, w którym odegraliśmy rolę czołową, upatrujemy możliwość nowych dróg marszu ku socjalizmowi.

Słuszne jest też podkreślić, że to Rewolucji Październikowej, robotnikom radzieckim, którzy szybciej popchnęli koło historii, za cenę ogromnych bohaterstw i poświęceń, zawdzięczamy pod każdym względem naszą możność przebieżenia łatwiejszego tych etapów, jakie im wypadło przechodzić w warunkach bardziej trudnych i pełnych cierpień.

W rezultacie naszej działalności narodowej i demokratycznej zdobyliśmy wzrastające wciąż zaufanie klasy robotniczej, zaufanie mas ludowych. Osiągnęliśmy możność uczynienia pewnych kroków naprzód po drodze demokracji, kroków bardziej skutecznych. Zabrano się do nacjonalizacji. Ustanowiono Rady Zakładowe. Przypomnijmy sobie przy tej sposobności, co mówił Lenin:

„Brana z osobna, żadna demokracja nie da socjalizmu; lecz w życiu demokracja nie występuje nigdy z osobna, zawsze będzie ona brana w całokształcie i będzie wywierać swój wpływ na ekonomikę, w której wywoła przekształcenie, sama ze swej strony ulegając rozwojowi ekonomicznemu. Taką jest logika żywej historii".

Inne kraje, jak widzimy, są daleko bardziej posunięte naprzód na drodze tej nowej demokracji. Poza nacjonalizacją oddano tam ziemię chłopom. Ostatnie szczątki faszyzmu zostały wyeliminowane. Musimy wszakże zaznaczyć, że forma parlamentaryzmu została zachowana.

„Ta demokracja ludowa — oznajmił Dimitrow — nie jest ani socjalistyczna, ani radziecka. Jest ona przejściem od demokracji do socjalizmu. Stwarza warunki przyjazne dla rozwoju socjalizmu przez postęp walki i pracy. Każdy kraj przejdzie do socjalizmu drogą sobie właściwą. Przewagą tej demokracji ludowej jest to, że przejście do socjalizmu stało się możliwe bez dyktatury proletariatu".

Przepraszam, że pozwolę sobie przypomnieć, że powiedziałem to samo redaktorowi „Timesa": „Droga jest z konieczności różna dla każdego kraju". Zawsze myśleliśmy i głosiliśmy, że lud francuski, bogaty w sławne tradycje, sam znajdzie swoją drogę... Jednocześnie historia wykazuje, że nie ma drogi bez walki. Nie ma dróg całkiem gładkich, po których ludzie mogliby kroczyć bez wysiłku. Zawsze wypadało im przezwyciężać wiele przeszkód.

Tak tedy, wierni naukom marksizmu, bierzemy się do wykreślania polityki i akcji klasy robotniczej w zależności od sytuacji i perspektyw. Jak powiedziałby Jaurès, „staramy się rozumieć istniejące, aby dojść do ideału".

Bierzemy w rachubę to potężne wydarzenie, jakim była zwycięska batalia z barbarzyńskim faszyzmem. Bierzemy w rachubę głębokie zmiany w porządku społecznym, ekonomicznym i politycznym, jakie spowodowało w Europie i na świecie zwycięstwo. Bierzemy w rachubę nowy układ sił klasowych, jaki ustalił się w naszym kraju i w skali międzynarodowej. Staramy się oświetlić nieznane jeszcze drogi do socjalizmu.

Lecz Leon Blum, tak samo daleki od marksizmu w roku 1947, jak był od niego daleki w roku 1920 i 1933, kroczy na

marginesie życia i snuje swe subtelne analizy różnic pomiędzy rewolucją polityczną a rewolucją socjalną, z których pierwsza wydaje mu się niczym więcej, jak zdobyciem władzy, przekształceniem instytucji rządowych, druga zaś, przekształceniem wyłącznie ekonomicznym. Tak jakbyśmy nie mieli w metodzie dialektycznej sposobu ujmowania koniecznego stosunku pomiędzy zdobyciem władzy przez klasę robotniczą, a przekształceniem społecznym, jakie ma ona do dokonania.

Widać, że to nie tylko rzekomo dwuznaczną formułkę, lecz cały materializm historyczny odrzuca Blum. Nawet wtedy, kiedy nie dochodzą one do rewolucji, wszelkie walki polityczne znajdują swe źródło i swe wytłumaczenie w walkach klasowych, i mają w ostatecznej rachubie za cel wyzwolenie ekonomiczne klasy wyzyskiwanej.

Teza Bluma, nie jest zbyt szczęśliwa. Formalne przeciwstawienie rewolucji politycznej i rewolucji socjalnej, jakie czyni on, doprowadziło go do zaprzeczania socjalistycznego charakteru Rewolucji Październikowej. Niektórzy przywódcy socjalistyczni wciąż mówią o próbach rewolucji socjalistycznej w ZSRR. Nie było tam rzekomo rewolucji socjalistycznej. Nie ma jakoby również i demokracji w ZSRR.

Wciąż idzie dziki taniec najgorszych kalumnii przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Fabrykuje się „dowody" z absolutnej nieznajomości, bynajmniej nie nierozmyślnej, demokracji radzieckiej; tej jak najszerszej demokracji.

Naturalnie, przywódcy socjalistyczni są również pełni nieufności do nowych demokracji, ludowych demokracji środkowej Europy i Bałkanów, gdzie nie trzymają się reguł demokracji burżuazyjnej, gdzie rzeczywiście zniesiono panowanie trustów, gdzie zdrajcy i kollaboracjoniści nie mają prawa głosu, ani tym bardziej prawa obieralności.

Ataki przeciwko demokracji radzieckiej i przeciwko demokracjom ludowym mają zapewne na widoku odwrócenie uwagi od niedostateczności demokracji u nas i w tym kraju, ku któremu ten i ów tak chętnie zwraca tęskny wzrok, ku tej demokracji, która utrzymuje przy władzy Franco, dławi naród grecki, uciska niewolników kolonialnych i leje krew w Palestynie.

Nie można też zaprzeczyć związku oczywistego pomiędzy rewizjonistycznymi atakami wewnątrz Partii Socjalistycznej, a polityką, prowadzoną przez tę partię: odmowa jedności robotniczej, poparcie bez zastrzeżeń, długo udzielane de Gaulle'owi (jakże przypomina się to „tak, taki"), patent na republikanizm, wystawiony MRP, wyrzucenie komunistów z rządu, próba uzyskania w parlamencie większości, zorientowanej na prawo, z której byliśmy wykluczeni.

Odrzucenie marksizmu ułatwiłoby, zdaniem odnośnych czynników, dogadanie się Partii Socjalistycznej z MRP i powstanie tak upragnionego przez niektórych ruchu podobnego do angielskiego labouryzmu.

Polityka tych czołowych kierowników w łonie Partii Socjalistycznej prowadzi nie tylko do zagłady Partii Socjalistycznej (spadła ona w ciągu jednego roku z 4.500.000 do 2.700.000 głosów). Może ona zagrozić całemu ruchowi robotniczemu i demokracji. Robotnicy socjalistyczni zdają sobie z tego sprawę. Są oni zaniepokojeni. Obowiązkiem naszym, jako bojowników, jest dopomóc im widzieć jasno stan rzeczy w tej trudnej sytuacji. Jest naszym obowiązkiem odsłonić przed ich oczyma korzenie ideologiczne błędnej polityki ich partii. Powinniśmy bez niepotrzebnego rozgłosu, bez nadaremnych rekryminacji, pokazać, po towarzysku i po bratersku, naszą wyłączną troskę o postęp sprawy ludu pracującego, sprawy Francji.

Powinniśmy przypomnieć nasze usiłowania osiągnięcia jedności. Przypomnieć bezinteresowność naszej Partii we wszelkich okolicznościach. Powinniśmy przypomnieć, jak 186 naszych posłów jednomyślnie wyniosło Leona Bluma na stanowisko premiera rządu, nie bacząc na uzasadniony sprzeciw, o którym nie warto się rozwodzić, i nie bacząc na fakt, iż na trzy dni przedtem 20 posłów socjalistycznych odmówiło głosowania za kandydatem komunistycznym.

Powinniśmy przypomnieć, jak udaremniając kombinacje zwolenników władzy jednostki, wynieśliśmy na stanowisko Prezydenta Francji, Vincenta Auriola. Powinniśmy przypomnieć nasze lojalne, pozbawione zastrzeń poparcie, jakie dawaliśmy pierwszemu rządowi Ramadiera, nie wysuwając żadnych upodobań doktrynalnych i broniąc polityki, wspól-

nie ustalonej. Socjaliści z Tulonu i Gueret i sam szef rządu nie zaprzeczą temu.

Mamy też obowiązek przestrzec robotników socjalistycznych, którzy szczerze chcą iść na lewo, przed demagogią elementów, trockizujących, które poprzednio wypędziliśmy z naszych szeregów. Ci jegomoście uciekają się do pseudorewolucynych frazesów dla zawrócenia, z kolei robotników socjalistycznych z tej drogi, która jedynie prowadzi do socjalizmu: z drogi jedności.

Jedność, i jeszcze raz jedność! Oto zawołanie nasze, nas, komunistów. Mamy nadzieję zostać wysłuchanymi. Jedność zrealizowała się w akcji rewindykacyjnej kolejarzy i pracowników służby publicznej, u pracowników bankowych i w fabrykach metalowych. Jedność zrealizowała się w akcji w obronie republiki przeciwko rozbijaczom z RPF. Komitety Wyzwolenia powstały do nowego życia. W terenie i po fabrykach utworzone zostały Komitety Czujności.

Jedność, będąca nieodzownym warunkiem zbawienia, musi się dokonać. Jedność będzie dokonana. To będzie zadaniem komunistów po XI Kongresie naszej Partii.

E. Marczak

Włochy „pod opieką" imperializmu anglo-amerykańskiego

W dwa lata po ukończeniu wojny można stwierdzić, że został dokonany proces przejęcia kontroli gospodarczej nad Włochami przez Amerykanów i Anglików. Bez przesady Włochy zeszły dziś do rzędu kolonii finansowej, w rzeczywistości zarządzanej z Wall Street i z City poprzez ich potężne trusty bankowe, przemysłowe, okrętowe, zbrojeniowe, ubezpieczeniowe itp. By użyć porównania — Włochy są dziś Meksykiem i Wenezuelą Europy, gdzie czynnikiem rządzącym są właśnie trusty, które mają w ręku wszystkie rezerwy kraju i regulują nimi wedle swej woli życie polityczne, wyznaczając rządy, prezydentów republiki, ministrów, ambasadorów i urzędników, a nade wszystko kontrolując prasę i radio.

Wall Street rządzi Ameryką Południową i Środkową za pomocą swej kolosalnej instytucji bankowej „National City Bank of New York, kontrolującej banki państwowe republik San Domingo, Haiti, Panamy, Hondurasu, Costa Rica, Nicaragui, Gwatemali i San Salwadoru, i posuwającej swój wpływ aż do przejmowania taks i opłat celnych oraz opłacania urzędników. Podobnie rządzi dziś Ameryka Włochami poprzez Banca d'America, potężniejszego jeszcze od National City Bank, a kontrolującego teraz życie gospodarcze Italii. Ze swej strony Anglia posługuje się trustem Barclay's Bank z siedzibą w Rzymie, kontrolując w swym zakresie te odcinki życia ekonomicznego Włoch i te imprezy przemysłowe, które Ameryka raczyła zostawić do jej dyspozycji. Przed dokładnym omówieniem spraw gospodarczych należy podkreślić, że Ameryka zapewniła sobie kontrolę z małymi wyjątkami nad całą prasą włoską i to za pomocą zręcznego posunięcia.

Oto przebieg sprawy:

Istnieje we Włoszech Towarzystwo U.P.I. (Unione Pubblicita Italiana) z siedzibą w Mediolanie, które od lat z górą pięćdziesięciu posiada monopol reklamowy w dziennikach i czasopismach całej Italii. Nie jest to towarzystwo włoskie, lecz filia włoska potężnego trustu reklamowego szwajcarskiego „Publicitas" w Genewie, kontrolującego znaczną część prasy francuskiej, hiszpańskiej, portugalskiej, belgijskiej, a przed rokiem 1938 także i austriackiej.

Towarzystwo to w okresie faszyzmu było najważniejszą podporą dla prasy faszystowskiej, finansując ją w największej mierze, przyznając jej dogodne kontrakty reklamowe i wpłacając jej nadto z góry sumy rocznych zysków za szereg lat. Zaraz po marszu Mussoliniego na Rzym w październiku 1922 roku U.P.I. pośpieszyło się z zawarciem z administracją wydawniczą (Popolo d'Italia) kontraktu rocznego na sumę 7 i pół milionów lirów, wpłacając jej z góry sumy za kilka lat. Z biegiem czasu U.P.I. zapewniło sobie ze strony Mussoliniego rekompensatę w formie nie mniej nie więcej, tylko monopolu reklam na Kolejach Państwowych, na wielkich loteriach narodowych, jak Loteria Biegu Automobilowego w Trypolisie, Loteria konkursu hippicznego w Meranie, Reklam Monopolu Loterii Włoskiej, odbywającej się w każdą sobotę, wreszcie reklam Monopoli Państwowych: Solnego i Tytoniowego. Po wyzwoleniu Włoch od faszyzmu i od Niemców U.P.I., zamiast dostać się od razu pod bezpośrednią kontrolę aliancką lub pod zarząd komisarza rządowego włoskiego, jak to miało miejsce w tylu bankach i koncernach przemysłowych włoskich, nie tylko zachowało swobodę kontynuowania swej działalności we Włoszech, lecz nawet utworzyło sobie nową filię w postaci S.P.I. (Società per la Pubblicità in Italia) z siedzibami w Mediolanie i Rzymie, mającej dziś w ręku wszystkie dzienniki włoskie. Od niej zależy ich życie lub śmierć. W następstwie tego S.P.I. kieruje właściwie prasą włoską. Obecnie w wyniku układu zawartego w Genewie z kierownikami trustu (Publicitas) S.P.I. i jego towarzystwo kierownicze U.P.I. przeszły pod kontrolę amerykańską, a raczej, gwoli ścisłości, Departamentu Stanu w Waszyngtonie, który ze swej strony działa też w Italii poprzez United States Information Service (Usis), dającej dyrektywy dla S.P.I. Dyrektywy amerykańskie dla S.P.I. możemy streścić jak następuje: popierać wszelkimi środkami prasę prawicową włoską, nie wyłączając prasy neofaszystowskiej, prasie lewicowej pomagać jedynie pro forma i w ograniczonej mierze

S.P.I. faworyzuje prasę partii qualunquistów, której umożliwiło założenie dwóch dzienników, jednego w Rzymie, drugiego w Mediolanie.

A jak przedstawia się sprawa kontroli gospodarczej amerykańsko - angielskiej nad Italią. Sprawę tę można określić jak następuje: dziś życie ekonomiczne Włoch, biorąc z grubsza i w przybliżeniu, jest kontrolowane:

w 60 proc. przez Amerykanów,
w 20 proc. przez Anglię,
w pozostałych 20 proc. przez same Włochy.

Lwią część udziału w kontroli ma więc Ameryka, która tylko cząstkę smakowitego kąska włoskiego zostawiła Anglii. Część angielska obejmuje przemysł tekstylny oraz stocznie i przemysł nawigacyjny, to znaczy dwa działy przemysłu interesujące tylko względnie Amerykę. W konsekwencji prawie wszystkie stocznie włoskie przeszły pod kontrolę angielską. Oto szczegóły: wielkie stocznie Franco Tesi w Tarancie, budujące okręty wojenne i handlowe, stocznie Ansaldo w Genui, stocznie w Monfalcone i Trieście, stocznie Odero Orlando w Livorno, stocznie w Neapolu i Palerno — przeszły pod kontrolę wielkiego konsorcjum („peel" albo z niemiecka „konzern"), na którego czele stoi potężny trust okrętowy brytyjski Harland and Wolf w Belfaście wraz z towarzystwami stoczni okrętowych Clyde i Szkocji.

Wielki przemysł tkacki włoski, a szczególnie przemysł włókienniczy, jak wielkie zakłady przemysłowe tkanin sztucznych SNIA Viscoza, jedne z pierwszych w Europie poza Anglią, które zastosowały lanital, tzn. wełnę produkowaną z resztujących składników mleka, przeszły pod kontrolę potężnego koncernu angielskiego sztucznego włókna Courtaulds w Londynie. Kapitał zakładowy został powiększony z 1 miliarda 50 milionów do 4 miliardów 200 milionów lirów. Przedstawiciele Courtaulds zostali mianowani administratorami SNIA Viscosa i członkami Komitetu Zarządzającego Towarzystwa. Są nimi Arthur Johnson i Roger Delfuss de Volksberg, którym zawarowano pełnomocnictwa, oddające praktycznie towarzystwo w ich ręce.

Jeśli chodzi o przemysł chemiczny, to trust chemiczny włosko-niemiecki Montecatini, który był związany z trustem niemieckim Farbenindustrie we Frankfurcie nad Menem, stał się obecnie trustem anglo - włosko - amerykańskim,

w którym 51 proc. akcji przeszło w ręce koncernu amerykańskiego Dupont De Memours, 30 proc. w ręce angielskiego Imperial Chemical Co Limited w Londynie. Włochom pozostało tylko 19 procent akcji. Wszyscy włoscy członkowie tego trustu zostali powołani, tzn. wyznaczeni przez koncerny angielski i amerykański.

W październiku zeszłego roku Imperial Wireless and Cable Telegraph Company w Londynie dokonało zakrojonej naprawdę na wielką skalę akcji, przejmując kontrolę Towarzystwa Italcable w Rzymie w ten sposób, że kable transatlantyckie włoskie do Ameryki stały się całkowitą własnością Anglików, którzy złączyli je ze światową siecią telegraficznych kabli podmorskich.

Wreszcie przemysł naftowy angielski zagarnął w praktyce kontrolę włoskiego towarzystwa naftowego półpaństwowego AGIP (Azienda Generale Italiana Petroli), którego akcje są w rękach Rządu Włoskiego. W tych dniach utworzone zostało Towarzystwo Włosko - Brytyjskie I.R. Oil (Industrie Raffinerie Olii Minerali) z kapitałem 600 milionów dostarczonym przez trust naftowy angielski: Anglo-Iranian Oil. Nowe towarzystwo przejęło zarząd wielkiej rafinerii nafty włoskiej w porcie Marghera koło Wenecji, z celem przeróbki nafty z Środkowego i Bliskiego Wschodu. Rafineria może przetwarzać pół miliona ton nafty rocznie; wspaniale uzupełniać ją będą inne rafinerie Towarzystwa AGIP, jak np. zakłady w Zaule k. Triestu, w Neapolu, Spezii etc. Italia stała się w ten sposób centrum przeróbki naftowej ropy całego Morza Śródziemnego, jak zobaczymy także i na rachunek Ameryki. Ameryka zagarnęła dla siebie — jak to się zwykło mówić — lwią część zdobyczy.

Przede wszystkim opanowała wielkie kompleksy przedsiębiorstw ubezpieczeniowych włoskich, jednych z najpotężniejszych w Europie, do których należą:

Instituto Nazionale delle Assicurazioni, będący własnością Państwa, a posiadający następujące olbrzymie rozgałęzienia: Assicurazioni d'Italia, Unione Italiana Riassicurazioni Marittime, Fiume — Societa Assicurazioni per il Levante; nadto zagarnęła potężne towarzystwa ubezpieczeniowe Triestu, a mianowicie Assicurazioni Generali di Triesta e Venezia, Riunione Adriatica w Treście i Mediolanie.

Te pięć towarzystw obejmowało swoją akcją świat cały, a przed wojną stanowiły one bazę, na której opierał się niewidocznie import waluty obcej do Włoch poprzez premie i zamówienia polis ubezpieczeniowych. We wszystkich tych towarzystwach znajdują się obecnie przedstawiciele olbrzymich amerykańskich towarzystw ubezpieczeniowych jak Metropolitan Life i Mutual Life w Nowym Jorku. Wchodzą oni w skład Rad Zarządów.

W roku zeszłym powstał, z siedzibami w Wenecji, Genui i Rzymie, koncern amerykański Adriatic Stemship Company, filia United States Maritime Commission w Nowym Jorku, który kontroluje bezpośrednio i pośrednio cały włoski ruch okrętowy, przyznaje subwencje linom włoskim i wreszcie sam przekazuje lub zleca przekazywanie Włochom okrętów typu „Liberty" i „Victory" oraz okrętów zablokowanych w czasie wojny. W następstwie tego marynarka handlowa włoska jest dziś tylko ekspozyturą amerykańskiej, na której konto pracuje. Trust naftowy Standart Oil opanował wielką rafinerię nafty w Bari, najpotężniejszą w całym basenie Morza Śródziemnego, dla celów przeróbki ropy naftowej z Bliskiego Wschodu. Rafineria ta należy do ANIC (Azienda Nazionale Italiana Idrogenazione Carburanti). Nadto Standart Oil przejął kontrolę rafinerii tegoż Towarzystwa w Livorno i Fornovo Taro (Parma), jak również koncesje na poszukiwanie ropy naftowej we Włoszech Północnych.

Przemysł filmowy włoski, obejmujący wytwórnie i przedsiębiorstwa widowiskowe przejęty został przez wielkie towarzystwa z Hollywood jako Metro Goldwyn Maier i 20th Century, które zarzucają Włochy wyłącznie filmami amerykańskimi. Wytwórnie włoskie pracują tylko na rzecz amerykańskich.

Przemysł papierniczy włoski, jak papiernie w Burgo i Donzolli dostały się też w ręce Amerykanów, dla których pracują wyłącznie i dzięki którym eksportują papier do Indii, Chin a nawet Japonii, podczas gdy brak go jest we Włoszech.

Towarzystwa węglowe, a w szczególności importu węgla, jak Ente Nazionale Carboni pracują prawie wyłącznie na rzecz towarzystw węglowych amery-

kańskich, jak np. „Poxahontas“ w Nowym Jorku.

Gigantyczna akcja, jakiej dokonała Ameryka, było opanowanie kolosalnego kompleksu towarzystw przemysłu elektrycznego włoskiego, jak trustów SADE (Societa Adriatica di Elettricita) z setkami jego filii większych i mniejszych towarzystwa „Societa Generale Elektrica Edison“ w Mediolanie i towarzystwa SIP („Societa Elektrica Piemonte w Turynie), które wszystkie miały przed wojną wartość przynajmniej 30 ówczesnych miliardów lirów. Wpadły one całkowicie w ręce International Power Co w Nowym Jorku, potężnego amerykańskiego koncernu elektrycznego.

ALCOA (Alluminium Company of America), trust aluminiowy, który już przed wojną był zainteresowany w skromnej części włoskim przemysłem aluminiowym, teraz opanował go całkowicie.

W końcu inna wielka akcja miała miejsce w przemyśle telefonicznym włoskim. Trzy największe towarzystwa telefoniczne włoskie, TETI (Telefonica Tirrena), w Rzymie, Stipel w Turynie i „Meridionale“ w Neapolu, dostały się w ręce trustu amerykańskiego „American Telegraph and Telephon Company“.

Dziś też i trust tytoniowy amerykański „American Tobacco Corporation“ jest w trakcie dokonywania zakrojonej na szeroką skalę akcji: pragnie on objąć zarząd Monopolu Tytoniowego Włoskiego. Trust, zagarniając dostawy i fabrykacje tytoniu, papierosów itp. we Włoszech na rachunek Monopolu Włoskiego, podejmuje się za to udzielić od siebie Włochom wielkiej pożyczki w wys. 1 miliarda dolarów, którą osiągnąłby przez banki amerykańskie.

Analogicznie koncern metalowy i konstrukcji kolejowych, Baldwin Locomotive Works w Filadelfii, wyspecjalizowany w fabrykacji wagonów, lokomotyw i urządzeń kolejowych dla zagranicy, zamierza objąć zarząd Włoskich Kolei Państwowych, którym chce dostarczyć określoną ilość materiału i sprzętu a nadto udzielić Państwu Włoskiemu pożyczki w wysokości przynajmniej 1 miliarda dolarów, którą, podejmuje się uzyskać z łatwością w bankach amerykańskich.

Wreszcie koncern amerykański linii lotniczych opanował towarzystwa włoskie. Towarzystwo LAI (Linee aeree italiane) nie jest niczym innym jak tylko zamaskowaną ekspozyturą amerykańską pod pokrywką włoskiego towarzystwa.

Oto fragment „opieki“, jaką trusty i banki amerykańskie chcą roztoczyć nad Europą. Dla Anglików, pozostały tylko okruchy z pańskiego stołu.

W. B.

Bezdroża partii Schumachera

Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeśli chodzi o warstwy społeczne lub kierunki polityczne, na których można by ewentualnie oprzeć w przyszłości współżycie pomiędzy narodem niemieckim a resztą świata — to szukać ich trzeba przede wszystkim w niemieckiej klasie robotniczej i jej politycznej reprezentacji. Niemiecka klasa robotnicza nie stanęła (wskutek szeregu przyczyn, o których tu mówić nie będziemy) wprawdzie jako całość na wysokości zadania w decydującym okresie walki o oblicze Niemiec w latach 1918 — 1932. Niemniej jednak, jak słusznie podkreślono w jednym z ostatnich numerów teoretycznego miesięcznie SED „Einheit“ — „jedynie klasa robotnicza jest w stanie dokonać dzieła politycznej odnowy Niemiec. Historyczne bowiem zadanie klasy robotniczej — przezwyciężenie ustroju kapitalistycznego i poprowadzenie narodu ku społeczeństwu socjalistycznemu — nie zostało jeszcze wykonane... Proces zaś rozwiązania tego zadania jest równocześnie procesem usunięcia z narodu nie-

mieckiego hitlerowskiego ducha zagłady i odrodzenia się w postaci wolnego, demokratycznego narodu".

Warunki, w jakich działa obecnie niemiecki ruch robotniczy, nie są bynajmniej łatwe. Wyzwolenie polityczne, które przyszło jako funkcja druzgocącej klęski państwowej i które dokonywuje się w ciężkich warunkach materialnych — nie sprzyja wykarczowaniu ducha faszyzmu i szowinizmu. Wprost przeciwnie — warunki te stanowią niewątpliwie doskonałą pożywkę dla wszelkiego rodzaju nacjonalistycznych tendencyj, uporczywie podsycanych przez liczną armię pogrobowców hitleryzmu.

Tym większa więc odpowiedzialność spoczywa na barkach politycznego ruchu robotniczego w Niemczech. Od jego postawy, od tego, w jakiej mierze potrafi on oprzeć się naciskowi żywiołowych nastrojów szowinistycznych i antydemokratycznych — zależy przyszłość Niemiec, położenie narodu niemieckiego wśród wolnych narodów Europy. Tylko wówczas, jeśli niemiecki ruch robotniczy potrafi wyciągnąć wszystkie wnioski, zarówno z dwunastoletniego okresu panowania hitleryzmu, jak i z piętnastoletniego okresu istnienia republiki weimarskiej — może on uzyskać szansę na wypełnienie roli, o której mówiono w cytowanym powyżej artykule. W przeciwnym wypadku — czeka go kolejna i odpowiednio dotkliwsza klęska.

W świetle smutnych doświadczeń okresu republiki weimarskiej naturalny musi wydawać się postulat jedności klasy robotniczej, wysunięty bezpośrednio po klęsce hitleryzmu przez szereg wybitnych niemieckich działaczy komunistycznych i socjaldemokratycznych. Postulat ten został zrealizowany w radzieckiej strefie okupacyjnej, gdzie od przeszło półtora roku działa Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności (SED) jako fuzja partii komunistycznej i znacznej części partii socjaldemokratycznej. Hasło jedności znalazło również dość szeroki oddźwięk w strefach zachodnich; m. in. ostatnio prasa doniosła o próbach stworzenia SED w strefach angielskiej i amerykańskiej.

Tym niemniej realizacja hasła zjednoczenia niemieckiego ruchu robotniczego w skali ogólnokrajowej napotyka bardzo poważne przeszkody. Przeszkody te wynikają częściowo ze specyficznego nastawienia władz administracyjnych zachodnich stref okupacyjnych. Głównym ich jednak źródłem jest niewątpliwie pozycja, jaką zajmują prawicowi przywódcy niemieckiej socjaldemokracji.

Swój negatywny stosunek do sprawy zjednoczenia dwóch odłamów politycznych klasy robotniczej kierownicy SPD motywują rzekomą zależnością komunistów niemieckich od „obcych ośrodków dyspozycyjnych", określając dążenie do zjednoczenia, jako chęć podporządkowania sobie i „zglajchszaltowania" niemieckiego ruchu robotniczego przez czynniki zewnętrzne.

Wystarczy jednak nieco bliżej przyjrzeć się SPD i to zarówno od strony jej praktycznej polityki, jak i od strony działalności ideologicznej heroldów rzekomej „niezależności" ruchu robotniczego w Niemczech, by z łatwością odszukać prawdziwe korzenie i motywy ich postępowania.

Znajomość oblicza politycznego SPD ogranicza się u nas przeważnie do sprawy granicy polsko - niemieckiej, w której to sprawie SPD zajmuje skrajnie szowinistyczne, antypolskie stanowisko. Szowinistyczna ta pozycja nie jest jednak ani przypadkowa, ani odosobniona; wynika ona konsekwentnie z zasadniczej linii ideologicznej SPD.

Ocena przeszłości i przyczyn klęski nie jest w Niemczech dzisiejszych akademickim zagadnieniem historycznym. Sprawa łączy się ściśle z ustaleniem stopnia odpowiedzialności narodu niemieckiego za zbrodnie hitleryzmu i stanowi w ten sposób odskocznię dla spojrzenia w oczy rzeczywistości. Stanowisko SPD w tej materii sprecyzował jej osławiony przywódca dr Kurt Schumacher:

> „Istnieją narody, które już 11 lat przed nami dopuściły do zwycięstwa faszyzmu... To nie duch niemiecki uczynił hitleryzm potęgą światową. W prymitywnym afekcie szczutej jednostki naród niemiecki, szukający chleba i pracy, poszedł za Hitlerem". (Z przemówienia, wygłoszonego 18 marca br.).

Mamy tu nie tylko próbę zrzucenia części odpowiedzialności z Niemiec. Mamy tu jasno i wyraźnie powtórzony hitlerowski argument o położeniu bez wyjścia, w jakim znalazł się naród niemiecki — „szczuta jednostka" — w re-

zultacie pokoju wersalskiego. W ten sposób dr Schumacher rozpoczął śpiew na starą nutę, graną jeszcze przed Hitlerem przez dawnych przywódców SPD w rodzaju Noskego i Scheidemanna.

Nie inaczej stawia zagadnienie b. przewodniczący Reichstagu a obecnie kierownik wydziału zagranicznego SPD — Paul Löbe. W artykule, poświęconym rezultatom Konferencji Moskiewskiej, Löbe poświęcił swój referat na zjeździe tylko mężowie stanu, lecz również narody żywią jeszcze uczucie nieufności w stosunku do Niemiec, **uczucie, które nam, socjalistom, wydaje się tak nieuzasadnione**". („Des sozialistische Jahrhundert" Nr 13-14 — podkr. W. B.).

Z „teoretycznego" poglądu na sprawę odpowiedzialności za hitleryzm kierownicy SPD wyciągają praktyczne wnioski. Idąc w sukurs Schumacherowi Paul Löobe poświęcił swój referat na zjeździe berlińskiej SPD w końcu kwietnia br. niemal całkowicie sprawie wschodnich granic. Löbe nie zawahał się m. in. wysunąć „obiektywnego" argumentu, że Polska, która straciła podczas wojny 6 milionów ludzi, nie będzie w stanie zagospodarować ziem zachodnich. W ślad za żądaniem rewizji granic poszły postulaty pozostawienia Niemcom ich potencjału gospodarczego. „Demontaż fabryk musi ustać — pisze Löbe we wspomnianym wyżej artykule — przeszkody, stawiane przez władze wojskowe w dziedzinie uruchomienia niemieckich zakładów przemysłowych, muszą zostać usunięte... Górny Śląsk musi zostać włączony do ogólnego europejskiego systemu dystrybucji węgla".

Idąc konsekwentnie po linii schlebiania najbardziej szowinistycznym elementom w Niemczech przywódcy socjaldemokracji usiłują na swoim stanowisku w sprawie granic i odszkodowań zbić kapitał polityczny przeciwko SED.

„Jej (SED) firma i polityka — mają w Niemczech nie przyciągającą, lecz odpychającą siłę" —

stwierdził w jednym ze swych przemówień Schumacher, wyliczając wszystkie „zbrodnie" przeciwko narodowi niemieckiemu, jakich dopuściła się rzekomo SED:

„Ci sami komuniści, którzy triumfowali z powodu umowy poczdamskiej, którzy wyrażali zgodę na niemożliwy dla Niemiec plan przemysłowy, którzy z samego początku złożyli oręż w sprawie granic wschodnich, którzy nie znaleźli ani jednego słowa przeciw demontażowi, przeciw gospodarczemu broczeniu krwią wskutek reparacji z bieżącej produkcji i przeciw deportacjom ludności niemieckiej ze wschodu — ci sami komuniści pretendują teraz do miana opiekunów i zarządców wszystkich dóbr duchowych i materialnych narodu niemieckiego". (Schumacher „Der Nationalkommunismus", — „Telegraf" — 22.III.1947 r.).

Przywódcy SPD próbują wywrzeć bezpośredni nacisk na linię polityczną SED.

„Domagamy się od SED — wołał Schumacher w swym przemówieniu 18.III br. — aby szła z nami ręka w rękę w żądaniu przesunięcia niemieckich granic na wschodzie, tak daleko, jak tylko możliwe na wschód od Odry i Nysy".

Nacisk ten nie pozostaje niestety bez wpływu na stanowisko niektórych elementów w łonie SED i jest bezwątpienia jedną z przyczyn chwiejności, jaka zaznacza się od czasu do czasu wśród działaczy SED w sprawie granicy polsko-niemieckiej.

Zagadnienia aktualno - polityczne są punktem wyjścia również dla orientacji zagranicznej kierownictwa SPD. Przywódcy SPD, związani ściśle z imperialistycznymi, antyradzieckimi grupami politycznymi w Anglii i USA, nie zaniedbują żadnej okazji dla zamanifestowania swej wdzięczności w stosunku do rządów państw anglosaskich, dając równocześnie wyraz swemu niedwuznacznie wrogiemu stosunkowi do Związku Radzieckiego.

„Podkreślamy z wdzięcznością — pisał Löbe o konferencji moskiewskiej — że amerykański sekretarz stanu **wykazał w sprawie granic i reparacyj** dalekowzroczne zrozumienie ciężkiej sytuacji Niemiec i że brytyjski minister spraw zagranicznych poparł jego postulat zapewnienia Niemcom zdolności do życia". (podkr. Löbe).

Nagonka antyradziecka jest leitmotivem propagandy politycznej socjaldemokratów. Nie ma potrzeby mnożyć tu powszechnie znanych przykładów. Warto jednak podkreślić, że socjaldemokraci nie ograniczają się jedynie do szkalowania polityki zagranicznej ZSRR, lecz atakują także ustrój wewnętrzny Związ-

zku Radzieckiego. Niemieccy „specjaliści od demokracji" z niezwykłym wprost tupetem pozwalają sobie na określenie ustroju radzieckiego jako systemu „totalnej dyktatury". Równocześnie jeden z kierowników młodzieży SPD, Mattik, wypowiedział niedawno na konferencji w Berlinie pogląd, że „Ameryki nie należy traktować jako państwa absolutnie kapitalistycznego, tam walczy się o nową drogę rozwoiu do socjalizmu...".

Niemieccy socjaldemokraci są również gorącymi orędownikami churchillowskiej idei „Stanów Zjednoczonych Europy". Jedyna rzecz, dla której gotowi są poświęcić swoją „niemieckość" — to „europejskość". Przywódca berlińskiej SPD, Reuter, po stwierdzeniu, że Niemcy nie stanowią więcej groźby dla pokoju", oświadczył ni mniej, ni więcej:

> „SPD zostanie zawsze SPD, nawet jeśli końcowe „D" („Deutschlands" — uw. W. B.) zostanie skreślone. Mybyśmy zresztą skreślili je chętnie sami, aby postawić na to miejsce „E". Chcemy bowiem, by w mowie naszej uwidocznione zostało to, czym jesteśmy w rzeczywistości: Socjaldemokratyczną Partią Europy".

*

Niezmiernie charakterystyczna dla postawy SPD jest ocena dziejów republiki weimarskiej, której to sprawie majowy numer teoretycznego organu SPD „Das sozialistische Jahrhundert" poświęca wiele miejsca. W artykule „Upadek republiki weimarskiej" Ernst Becherer określa konstytucję weimarską jako „jedno z największych osiągnięć niemieckiego ducha twórczego, biorąc pod uwagę zawartą w niej głębię myśli, szacunek dla wszystkiego, co etyczne i społeczne, podniesienie godności ludzkiej na piedestał świętości".

„W demokratycznym systemie weimarskim — pisze w innym artykule Erich Winkler — partie były wyrazicielami woli politycznej narodu... Było to możliwe jedynie dlatego, że istniała swoboda i równouprawnienie w działalności politycznej. Wszystkie grupy posiadały jednakowe możliwości forsowania swoich idei i swoich interesów".

Dlaczego jednak ten „najwyższy wykwit demokracji" i „niemieckiego ducha twórczego" runął jak domek z kart otwierając drogę do władzy hitleryzmowi? Na to pytanie SPD-owski teoretyk ma gotową odpowiedź: — winni byli... komuniści.

Autor artykułu o upadku republiki weimarskiej bez najmniejszej żenady dzieli partie polityczne tego okresu na dwie grupy: — pro-weimarską, do której zalicza przede wszystkim socjaldemokratów, i anty - weimarską, do której zalicza hitlerowców i... komunistów. Ci, ostatni, okazuje się, już w r. 1925 zadecydowali o zwycięstwie Hitlera przez... wysunięcie własnego kandydata na prezydenta Rzeszy. W rezultacie kandydat SPD przepadł, a przyszedł Hindenburg, co, wg. autora, zadecydowało o zwycięstwie Hitlera. Becherer pisze dosłownie: „Gdyby partia komunistyczna postąpiła inaczej 26 kwietnia 1925 r. — Europa nie zostałaby pogrążona we krwi i łzach". (!!)

Nie wiadomo, co bardziej podziwiać — tupet autora czy naiwność czytelników, na którą widocznie liczy. Becherer „zapomniał" nie tylko o listopadzie 1918 r., nie tylko o pogromie Spartakusa i faktycznym oddaniu władzy przez SPD w ręce kajzerowskich generałów, ale nawet i o tym, że w r. 1932 nie kto inny jak właśnie socjaldemokraci przeprowadzili na stanowisko prezydenta Rzeszy Hindenburga, który w kilka miesięcy później spokojnie powołał do władzy Hitlera. (Becherer „zapomniał" także o haniebnej postawie socjaldemokratycznych posłów w Reichstagu w r. 1933, już po dojściu Hitlera do władzy). O wielkim kapitale czy junkierstwie, których potęgi konstytucja weimarska nawet nie próbowała naruszyć — autor nie wspomina ani jednym słowem.

I w tym trudno doszukiwać się przypadku. Przemilczanie roli junkierstwa i wielkiego kapitału w doprowadzeniu Hitlera do władzy ma ułatwić uczciwym członkom SPD przełknięcie gorzkiej pigułki, jaką jest stanowisko partii wobec zagadnienia reform społecznych w Niemczech dzisiejszych. Temu samemu celowi służą również często powtarzane deklaracje, że siła junkrów i wielkiego kapitału została już w całych Niemczech definitywnie złamana (zamyka się przy tym oczy na nienaruszone pozycje tych dwóch fundamentów reakcji w całych zachodnich Niemczech). W praktyce SPD, gdzie tylko może, przeciwstawia się reformom społecznym. Przykład He-

sji, gdzie nacjonalizacja została sparaliżowana wskutek stanowiska SPD — mówi sam za siebie. Podobnie jest również i w innych krajach niemieckich, w których zarządzie większość posiadają socjaldemokraci.

Natomiast kierownicy SPD nie pomijają żadnej okazji, by okazać swe poparcie kapitałowi prywatnemu. Reuter na konferencji berlińskiej oświadczył wyraźnie, że SPD jest zdecydowanie przeciwna „stawianiu państwa na miejsce właścicieli". Przywódca berlińskiej SPD powtórzył przy tym wszystkie znane skądinąd argumenty przeciw „molochowi kapitalizmu państwowego". Cytowany już działacz młodzieżowy, Mattik, wypowiedział się bardziej „pozytywnie": „Musimy dać pełne możliwości rozwojowe prywatnym przedsiębiorstwom". W warunkach, gdy trusty niemieckie przy poparciu ich zagranicznych partnerów wznawiają w różnych formach swoją działalność — tego rodzaju stanowisko posiada szczególnie głęboką wymowę charakteryzując dobitnie istotne oblicze SPD.

Stosunek SPD do reform społecznych wywołuje rosnące oburzenie przede wszystkim wśród robotników Ruhry. Obawiając się utraty wpływów na rzecz KPD (tendencję taką wykazały zresztą niedawno wybory w strefie brytyjskiej) tamtejsi socjaldemokraci próbowali nieco zmodyfikować swoją platformę. Zwrot ten nosi jednak czysto formalny charakter. W praktyce nie zmienia się nic, podobnie jak nic nie zmieniło się w latach republiki weimarskiej, gdy SPD również była u władzy.

*

Nawet w pobieżnej analizie oblicza SPD nie wolno i nie należy pomijać stanowiska partii w zagadnieniach teorii. Stanowisko to jest bowiem niezmiernie charakterystyczne.

SPD otwarcie zerwała z marksizmem przechodząc na pozycje najczystszej wody idealizmu.

„Marks jest przestarzały" — kategorycznie oświadcza znany nam już Mattik. — „Musimy stworzyć własną teorię, przystosowaną do obecnych potrzeb... Czy gdyby nie Marks, to ludzkość uległaby zagładzie?"

Zajmowanie się marksizmem uważa Mattik niemal za przestępstwo:

„Ja wiem, że istnieje opozycja w stosunku do linii SPD, **że czyta się Marksa i Engelsa** i krytykuje się politykę partii...".

Co próbuje się przeciwstawić „przestarzałej" doktrynie marksizmu? Przede wszystkim bardzo górnolotne frazesy o „humanizmie", który formułuje się jako rzekome przeciwieństwo marksizmu.

Prof. dr Walther Braune, Ernst Tillich i in. odcyfrowują tę dewizę w 13/14 numerze „Das sozialistische Jahrhundert" (w dwóch czołowych artykułach).

Pierwszy objawia nadejście kresu „wieku techniki" („Das technische Jahrhundert"). Charakterystyczny dla tego właśnie okresu był — w/g autora — specyficzny, utylitarny, zgodny z prawami przyrody sposób myślenia, który „przytłaczał człowieka". Prof. Braune stwierdza, że ten sposób myślenia jest słuszny jedynie z punktu widzenia nauk przyrodniczych, nie zaś nauki w ogóle. Występując przeciw „totalizmowi nauk przyrodniczych" prof. Braune podkreśla, że nauki przyrodnicze nie potrafią rozstrzygnąć „zagadnień ducha, duszy, życia i innych problemów tego rzędu". „Rzeczywistość jest czymś więcej niż przedmiotem i mechanizmem... Nauka i sztuka złamały dyktaturę przyrodniczego sposobu myślenia. Oznacza to, że okres technicznego człowieka, techniczny wiek — zbliża się ku końcowi".

Artykuł Tillicha „W sprawie duchowej sytuacji socjalizmu" jest jakby dalszym ciągiem poprzedniego. Autor gwałtownie atakuje „racjonalistyczne społeczeństwo", w którym szybki postęp techniki zdruzgotał człowieka, doprowadził do triumfu totalizm i do totalnej wojny, „w której roboty obsługiwały maszyny zniszczenia". Społeczeństwu racjonalistycznemu autor przeciwstawia „socjalizm, który jako ruch wolnościowy wewnątrz i przeciw społeczeństwu racjonalistycznemu zawiera w swej treści ustawiczny apel do ducha". Socjalizm ten jednak nie jest skrojony na miarę wszystkich. Czytamy dosłownie: „Zadaniem jego jest dać człowiekowi zachodu tylko — o takim możemy mówić my, ludzie zachodu — nową społeczną bazę życiową, nowy cel działania".

W zakończeniu artykułu autor wprost kastruje socjalizm z wszelkiej treści społecznej, określając go jako „akt duchowy".

Biorąc pod uwagę czołowe miejsce poświęcowe obu artykułom i fakt, że samo pismo nosi tytuł „Das sozialistische Jahrhundert", można bez obawy popełnienia pomyłki uznać wyżej przytoczone wypowiedzi za oficjalne „credo" teoretyczne SPD.

Zresztą nawet abstrahując od wszelkich zewnętrznych oznak można bez żanych wątpliwości dostrzec w SPD prawowitego ojca tych koncepcji teroetycznych. Zbyt wyraźna jest więź łącząca praktyką polityczną partii Schumachera z teorią właśnie tego rodzaju.

Złożenie do lamusa marksistowskiej analizy procesu historycznego, traktowanie hitleryzmu jako normalnego zjawiska „wieku technicznego" a wojny jako działalności „robotów" — pozwala SPD nie tylko przechodzić do porządku dziennego nad zagadnieniem odpowiedzialności narodu niemieckiego, lecz również pomijać całkowicie socjalno - ekonomiczne korzenie ruchu hitlerowskiego. W połączeniu z rzekomo reklamowanym idealistycznym światopoglądem („socjalizm jako akt duchowy"), odpowiednio zabarwionym pseudo - humanistyczną frazeologią, koncepcja ta pozwala abstrahować od problemów walki klasowej, od reform społeczno - gospodarczych, które są fundamentem demokratyzacji Niemiec.

Ten sam sens posiada „historyczna" analiza republiki weimarskiej — „ideału demokracji" — przyczyny upadku której widzi się wszędzie, tylko nie w działalności reakcji junkiersko - kapitalistycznej i w braku jedności klasy robotniczej, a więc w czynnikach mających bliską styczność z międzywojenną polityką SPD.

Jeśli do tego dodamy „europejskość" i „solidarność zachodnią" jako sublimowany wyraz wrogości w stosunku do Związku Radzieckiego i krajów słowiańskich — to praktyczny wydźwięk teoretycznego szyldu SPD stanie się jasny i zrozumiały.

Schumacherowskie kierownictwo SPD nie jest oczywiście oryginalne w swych koncepcjach teoretycznych. Koncepcie te nie są ani nowe w Niemczech ani specyficznie niemieckie. Droga, która od stargo Bernsteina poprzez De Mana, Bluma, Żuławskiego i im podobnych, prowadzi do Schumachera, nie jest wcale ani kręta, ani trudna do odszukania.

Schumacher ma w tym wypadku tylko jedną (i to nie zamierzoną) zasługę: pseudo - „humanistyczny" frazes w ustach przywódcy SPD w zestawieniu z praktyczną jego działalnością jest mianowicie najdobitniejszym zdemaskowaniem istoty sensu „humanizmu", „duchowego socjalizmu" i „antymarksizmu", którymi to terminami tak chętnie szermują prawicowi przywódcy socjaldemokracji. Nie trzeba chyba udowadniać, ile wspólnego ma „humanizm" Schumachera z prawdziwym humanizmem. Nie trzeba chyba udowadniać, że cała ta frazeologia ma służyć jedynie za wygodny parawan przy realizacji celów nie mających nic wspólnego ani z socjalizmem, ani z demokracją, ani z wyprowadzeniem narodu niemieckiego na nowe tory historii.

SPD nie jest partią zdolną do przeprowadzenia trudnego dzieła demokratyzacji Niemiec. Na odwrót — jest takiej partii wyraźnym zaprzeczeniem. Nie tylko z naszego punktu widzenia, lecz także z punktu widzenia narodu niemieckiego, w którego dobrze zrozumianym interesie leży wstąpienie na drogę pokojowego, demokratycznego rozwoju — działalność SPD jest z gruntu szkodliwa, zgubna.

Tym bardziej znamienne jest więc poparcie okazywane Schumacherowi przez wielu prawicowych przywódców socjaldemokracji zachodnio - europejskiej, a zwłaszcza przez angielską Labour Party. Sądząc nie tylko z przebiegu wizyty Schumachera w Londynie, lecz również z praktyki życia politycznego w brytyjskiej strefie okupacyjnej — przywódcy Labour Party traktują Schumachera po prostu jako swoje ramię w Niemczech.

Fakt, że z 15 delegacji na konferencji socjal - demokratycznej w Zürychu — 8 głosowało za przyjęciem SPD, 4 przeciw (m. in. i delegacja PPS), a 5 powstrzymało się od głosowania — musi prowadzić do wniosku, że Schumacher nie jest bynajmniej jedynie „enfant terrible" prawicowego skrzydła europejskiej socjal - demokracji, a znajduje się, jeśli można tak się wyrazić — „na linii".

Nie potrzeba dodawać, że zjawisko to stanowi realne niebezpieczeństwo dla przyszłości ruchu robotniczego.

Włodzimierz Sokorski

Na marginesie ankiety o Radach Zakładowych

Problem Rad Zakładowych jako podstawowego ogniwa kontroli społecznej na szczeblu fabryki jest dziś węzłowym zagadnieniem odrodzonego ruchu zawodowego.

Rady Zakładowe mają w Polsce głęboką tradycję jako jednolitofrontowe organizacje walki, reprezentujące w okresie przedwrześniowym całość interesów pracowniczych w danym warsztacie pracy (wobec rozbicia ruchu zawodowego i oportunistycznej działalności reformistycznych związków zawodowych Rady Zakładowe były przed r. 1939 niezależne od związków).

Te głębokie, bojowe tradycje były przyczyną, że z chwilą wyzwolenia kraju Rady Zakładowe powstawały samorzutnie, często były to po prostu nielegalne dotąd komitety fabryczne, które niejednokrotnie, zanim przybyli na fabryki przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu, przejmowały w swoje ręce całość kierownictwa fabryki.

W tych okolicznościach rzeczą niezbędną było wydanie dekretu o Radach Zakładowych, który by regulował zadania i obowiązki Rad Zakładowych i ich stosunek do aparatu gospodarczego państwa. Tę rolę spełnił Dekret z dnia 6 lutego 1945 roku. Dekret ten stanowił niewątpliwie olbrzymią zdobycz klasy robotniczej w Polsce.

Myślą przewodnią dekretu było rozgraniczenie wzajemnych funkcji Rad Zakładowych i aparatu gospodarczego państwa.

Jednak dekret nie uregulował stosunku Rad Zakładowych do Związków Zawodowych. Na dekrecie zaciążyła dawna koncepcja niezależności Rad Zakładowych od Związków Zawodowych, mimo że sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Na miejsce rozbitych, walczących z sobą Związków Zawodowych powstał zjednoczony ruch zawodowy, liczący ponad 2,5 miliona członków. Związki Zawodowe stały się powszechną organizacją świata pracy, stały się kuźnią jednolitego frontu, stały się olbrzymią bazą społeczną Demokracji Ludowej, a zwłaszcza partii robotniczych.

Koncepcja niezależności Rad Zakładowych od Związków Zawodowych była w tych warunkach nie tylko błędna, była wręcz szkodliwa i zaważyła poważnie na funkcjonowaniu Rad Zakładowych.

Rady Zakładowe oderwane od pnia związkowego jako organizacje dublujące funkcje Związków Zawodowych zaczęły się degenerować, rezygnując często z funkcji kontroli społecznej i z funkcji obrony interesów świata pracy przestawały być instytucjami stojącymi na straży jakości produkcji, przestawały być instytucjami walczącymi o wykonanie planów gospodarczych.

Związki Zawodowe nie wykorzystały zresztą dla umocnienia swoich wpływów nawet tych upra-

wnień, które przyznawał im dekret, puszczając niemal samopas Rady Zakładowe, ograniczając się raczej do dorywczych konferencji czy też periodycznie szkoląc poszczególnych radców.

Komisja Centralna, w pełni zdając sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa oderwania się Rad Zakładowych od pnia związkowego i od masy fabrycznej, rozpoczęła ostatnio szeroką akcję, zmierzającą do zmiany tego stanu rzeczy, uaktywniając Związki Zawodowe na odcinku Rad Zakładowych precyzując z Ministerstwem Przemysłu i Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej wzajemny stosunek rad, aparatu gospodarczego i Związków Zawodowych, co znalazło swój wyraz zwłaszcza w uchwałach czerwcowego plenum K. C. Z Z.

W wyniku tych prac powstała myśl znowelizowania dekretu o Radach Zakładowych i wydania nowego regulaminu działania Rad Zakładowych w oparciu się o nowy dekret.

Jednocześnie K. C. Z. Z. opracowała ankietę, której zadaniem było ustalenie stanu faktycznego i kierunku koniecznych zmian dekretowych, a co najważniejsze niezbędnych przepracowań w dziedzi- kładów pracy, a więc 32,8 proc. nie metod pracy samych Zw. Zaw

Ankietą zostało objętych 897 zazakładów pracy całego kraju. W zakładach pracy objętych ankietą pracowało 211,373 robotników. W czym zakładów pracy zatrudniających do 20 robotników było 116, do 200 — 564, do 500 — 142 i ponad 500 — 78 zakładów pracy.

Ankieta wykazała, że przyjmowanie i wydalanie zatrudnionych odbywa się przeważnie przy udziale rad. Na 897 zakładów pracy odpowiedzi pozytywnych było 793, negatywnych 104. Przy tym rzecz charakterystyczna — negatywne odpowiedzi dotyczą przede wszystkim małych zakładów pracy lub fabryk, gdzie dyrektorami z o s t a l i d a w n i p r a c o w n i c y d y r e k c y j n i, oraz tych wypadków, kiedy rady rekrutują się z bezpartyjnych, nieuświadomionych pracowników.

Zresztą dotyczy to również i innych funkcji społecznych rady zwłaszcza funkcji kontrolnych. Na zapytanie, czy Rada Zakładowa przyjmowała uchwały w sprawach:

a) kontroli nad magazyn.	— 546	Rad odpow.	tak	—	351 —	nie
b) urządzeń technicznych	— 619	„		—	278 —	„
c) wydajności pracy	— 738	„		—	159 —	„
d) bezpieczeństwa i higieny	— 753	„		—	144 —	„
e) przestrzeg. umów zbior.	— 686	„		—	211 —	„
f) dekretu o Radach Zakł.	— 201	„		—	696 —	„

Powyższe sprawy były omawiane na ogólnych zebraniach w punkcie a — 303 razy, b — 349, d — 476, e — 495, f — 201.

Rzecz charakterystyczna, że pozytywne odpowiedzi dotyczą niemal z reguły zakładów większych, negatywne mniejszych lub wręcz drobnych (do 20 osób).

Niemniej ciekawe dane charakteryzują zakres sprawozdań dyrekcyj na posiedzeniach rady.

Z wyjątkiem rad w kilku dużych zakładach i to przeważnie na Górnym Śląsku, rady sprawozdań od dyrekcyj, nie mówiąc już o Zjednoczeniach przemysłowych, nie otrzymują, chociaż 631 rad odpowiedziało, że dyrektorzy przedsiębiorstw biorą udział w posiedzeniach rad w terminach sprawozdawczych ograniczające się jedynie do dawania odpowiedzi na postawione pytania. W 266 wypadkach w ogóle nie ma mowy o tej formie kontroli nad pracą dyrekcji.

Oprócz tego odbywają się wspólne posiedzenia rad i dyrekcyj, poświęcone konkretnym zagadnieniom bądź związanym z problematyką planu produkcyjnego, bądź — położenia materialnego pracowników. Taką formę współpracy ujawniło 796 rad i tylko 101 rad oświadczyło, że żadne sprawy z dyrekcją nie są w ogóle omawiane

Z liczby objętych ankietą rad — 123 oświadczyło, że znajduje się w konflikcie z dyrekcją, przy czym w 106 wypadkach konflikt ten dotyczył naruszania tak zwanych praw nabytych. Z tych 123 spraw — 80 znalazło się w Komisji Rozjemczej, a z nich 74 zostało załatwionych zgodnie ze stanowiskiem Zw. Zawodowych.

Dosyć nieoczekiwane były odpowiedzi dotyczące składu rad, ich charakteru i procedury wyborczej. Okazało się, że 36 rad było wybranych jeszcze konspiracyjnie podczas okupacji i że zostały po prostu zatwierdzone przez inspektora pracy. Większość rad (523) wybrana była bez udziału przedstawiciela Związku Zawodowego, albo zawiadomiony o wyborze Związek nie przysłał delegata (321 razy). W 791 wypadkach zwolnieni radcy otrzymują pełne wynagrodzenie (ogólna liczba 5035) i tylko w 106 wypadkach nie ma zwolnionych z pracy za wynagrodzeniem pełnym. W 301 wypadkach miały miejsce zatargi z dyrekcją o liczbę zwolnionych z pracy radców i tym samym o zwrot diet za czas nie przepracowany. Dotyczy to jedynie mniejszych zakładów, ponieważ w zakładach ponad 500 zatrudnionych zatargów na tym tle nie było. Zdarzają się jednak wypadki jednostronnego rozwiązania umów o pracę przez dyrekcję fabryki. Na 87 podobnych wypadków 8 było w wyniku kradzieży, 19 w wyniku zaniedbań służbowych, 6 na skutek awansów i tylko 4 z powodu pełnienia czynności delegata.

Na 106 zatargów, które zdarzyły się na skutek sporu o kompetencje z dyrekcją, w 10 wypadkach podano jako powód nietakt dyrektorów, w 25 wypadkach zwalniania i wydalania z pracy bez zgody rady, w 6 — premie, w 22 — płace, w 8 — brak współpracy z Radą Zakładową, w 10 — niedopuszczenie do kontroli, w 9 — podział przydziału i po jednym zatargu o ściśle lokalnym charakterze. Liczba więc zatargów o zwalnianie z pracy bez zgody Rady jest stosunkowo niewielka i dotyczy zakładów średnich i mniejszych.

Jeżeli teraz z kolei przyjrzymy się samemu procesowi funkcjonowania rad, to obraz otrzymamy istotnie nie wesoły, świadczący o poważnym zaniedbaniu rad przez Związki Zawodowe. Okazuje się, że w 224 wypadkach rady w ogóle

nie znają Dekretu o Radach Zakładowych, w 673 wypadkach nie znają regulaminu wyborczego i w 527 — nie znają instrukcji Ministra Przemysłu o rozgraniczeniu kompetencji Rad Zakładowych i Dyrekcji fabryki. Przy tym w 446 wypadkach Rady Zakładowe zwracały się do odnośnych instytucji związkowych o wysłanie dekretu oraz instrukcji i tylko w 293 wypadkach otrzymały żądaną pomoc. W 198 wypadkach rady nie mają żadnych sal, pomieszczeń ani świetlic, a w 143 nie mają nawet pokoju do urzędowania przenosząc się z posiedzenia na posiedzenie do innego pokoju. W 372 wypadkach Rady nie mają ani godzin, ani dni urzędowania, w 451 wypadkach nie sporządza się z posiedzeń żadnych protokułów, w 236 wypadkach rady nie składają ze swojej pracy żadnych sprawozdań na walnych zebraniach. Przytoczone powyżej dane świadczą wymownie o konieczności natychmiastowego uaktywnienia się partii i Związków Zawodowych na odcinkach Rad Zakładowych, zwłaszcza że nowelizacja Dekretu z dn. 24 lutego 1947 r. stwarza nowe zupełnie podstawy dla funkcjonowania Rad Zakładowych. Rady Zakładowe stają się dziś częścią aparatu Związków Zawodowych. Znosi się dualizm równoległego istnienia na fabryce oddziału i Rady Zakładowej. Oddziały będą zachowane tylko tam, gdzie obejmują swoim zasięgiem kilka Rad Zakładowych. Termin wyboru czy rozwiązania rad zależy wyłącznie od oddziału, apelacja dopuszczalna jest tylko do C. K. Z. Z. Inspektorzy pracy są odsunięci od bezpośredniej ingerencji w wewnętrzne sprawy rady.

Dla ściślejszego związania rady z załogą fabryki wprowadza się instytucję mężów zaufania od każdej grupy 25 pracowników, którzy reprezentują daną grupę pracowniczą wobec rady. Ustala się liczbę zwolnionych z pracy radców w stosunku do ilości zatrudnionych i ustala się wreszcie charakter i zakres kontroli społecznej wykonywanej przez radę.

Opracowywany w tej chwili regulamin wewnętrzny Rady Zakładowej sprecyzuje ściśle zakres jej działania, metody postępowania i sam tryb pracy na codzień.

Jednocześnie ustala się zasady wyborów do Rad Zakładowych na zasadach tajności, bezpośredniości i proporcjonalności, przy zachowaniu jednej listy związkowej i z uwzględnieniem wewnętrznych grup ideologicznym oraz imiennego głosowania na poszczególne nazwiska.

Oczywiście należy postawić sprawę jasno i wyraźnie. Ani nowy dekret, ani regulamin wewnętrzny, ani nowa ordynacja wyborcza, która stwarza poważne niebezpieczeństwo walki poszczególnych grup ideologicznych, nie uzdrowią Rad Zakładowych, dopóki partia i dopóki Związki Zawodowe nie uchwycą się za Rady Zakładowe jako za podstawowe ogniwa kontroli społecznej i podstawowe ogniwa, wiążące partię z masami bezpartyjnych pracowników.

Równolegle do rozstrzygnięcia problemu Rad Zakładowych stanęło przed nami zagadnienie powołania do życia Rad Nadzoru Społecznego. zagadnienie, które wymaga rozstrzygnięcia już na obecnym etapie. Jeżeli zasadniczą funkcją Zw.

Zawodowych jako powszechnej organizacji świata pracy jest kontrola społeczna, to aparat tej kontroli musi być rozbudowany zgodnie z istniejącą obecnie strukturą gospodarczą państwa. Jeśli na szczeblu zakładu pracy rolę tę wypełnia Rada Zakładowa, to na szczeblu Zjednoczenia i Central przemysłowych funkcję tę winny wypełniać Rady Nadzoru Społecznego, których ideę sformułował jeszcze tow. Minc na posiedzeniu K. R. N. podczas uchwalania Dekretu o unarodowieniu podstawowych gałęzi przemysłu dn. 2 stycznia 1946 r.

I skoro wówczas jednak ta sprawa wydawała się niedojrzała, to dziś, gdy ruch zawodowy wyrósł w potężną siłę, w której rozbudowę wkład naszej partii jest bardzo poważny, i gdy wreszcie K. C. Z. Z. wchodzi do prezydium Komitetu Ekonomicznego powołanie Rad Nadzoru Społecznego jako czynnika kontroli społecznej na szczeblu Zjednoczeń i Central Przemysłowych jest niewątpliwie konieczne

Partia nasza w pełni popiera w chwili obecnej ten dezyderat ruchu zawodowego, sformułowany na czerwcowym plenum K.C.Z.Z. przez tow. Witaszewskiego, rozumiejąc, że wzmocnienie każdego z trzech elementów naszego ustroju: państwa, partii i Związków Zawodowych, z zachowaniem ich odrębnej funkcji społecznej, oznacza dalszy krok naprzód na drodze zwycięskiego marszu do socjalizmu.

E. Kureczko

Rola Związku Nauczycielstwa Polskiego

Nie jest rzeczą obojętną dla przyszłości kraju, jaki będzie nowy człowiek, który realizować będzie podstawowe zasady demokracji. Nie jest też rzeczą obojętną, kto i jak wychowywać będzie młode pokolenie robotników i chłopów. Stąd, rzecz prosta, wre walka o duszę nauczyciela, a zagadnienie światopoglądu nauczyciela, jego stosunek do Polski Ludowej jest jednym z głównych problemów demokracji.

W wielkim procesie przemian ekonomiczno - socjalnych, które po ostatniej wojnie objęły nasz kraj, inteligencja polska i — mówiąc bez przesady jej awangarda — nauczycielstwo polskie, musi znaleźć swoje właściwe miejsce, musi odegrać podstawową rolę w pogłębieniu rozwoju demokracji ludowej. W bieżącym stadium dokonywującej się w Polsce rewolucji powinno nauczycielstwo polskie aktywnie i pozytywnie ustosunkować się do tego wszystkiego, czemu na imię postęp i demokracja. Dalsza abstynencja, dalsze wyczekiwanie doprowadzi do tego, że łatwo można się znaleźć na bocznym torze wielkiego marszu. Nauczycielstwo musi zrozumieć, że już w tym momencie wyrasta nowa inteligencja

robotniczo - chłopska o dużym dynamizmie i rozmachu, że z każdym rokiem wchodzić będą w coraz większej ilości nowi ludzie do aparatu państwowego i do wszystkich dziedzin życia zbiorowego.

Ogromną rolę może odegrać w tym procesie Związek Nauczycielstwa Polskiego, który ma postępowe, demokratyczne tradycje.

Robotniczy i ludowy ruch wyniósł przedstawicieli nauczycielstwa jako swoich działaczy na najszczytniejsze stanowiska, ruch ludowy wprowadził do Sejmu Ustawodawczego Smulikowskich, Nowaków, Nowickich, Kopcińskich, Woźnickich i wielu, wielu innych.

W pierwszym okresie Drugiej Rzeczypospolitej zawodowy ruch nauczycielski zaczyna się różniczkować. Elementy reakcyjne i konserwatywne oddzielają się wyraźnie, tworząc Stowarzyszenie Chrześcijańsko - Narodowe oraz TNSW, które to organizacje niezbyt chlubnie zapisały się w dziejach walki o prawa nauczycielskie. Elementy demokratyczne i postępowe skupiają się wówczas w najsilniejszej organizacji zawodowej ZNPSP, w Związku Nauczycieli Szkół Średnich, połączonych potem w ZNP. Związek ten skupiał wszystkie ugrupowania od „Piasta" do PPS, bardzo stanowczo odcinał się od komunistów (na co nie brak oficjalnych enuncjacyj) i wchłaniał olbrzymią większość nauczycielstwa bezpartyjnego i politycznie obojętnego, widzącego w ZNP jedynego rzecznika obrony swoich interesów zawodowych. Do przewrotu majowego 1926 r. ta organizacja zawodowa była w opozycji do ciągle zmieniających się rządów tak Chjeno - Piasta jak i koalicyjnych, była w opozycji do ostatniego rządu Witosa, któremu kres położył przewrót majowy, dokonany przez Piłsudskiego.

Rola ZNP w tym czasie, dzięki polityce Smulikowskiego i już w owych czasach niedołężnego Nowaka oraz grupie aktywnych nauczycieli piłsudczyków, zasadniczo zmieniła się. Zarząd Główny Związku przeszedł na kilka lat na podwórko sanacji. Przez tych kilka lat w nieokreślonej pozycji politycznej znajdowali się tacy działacze ludowi jak Zygmunt Nowicki i inni.

Niezależność związkowa stała się fikcją, co spowodowało, że nawet nauczyciele - piłsudczycy zorientowali się w tej akcji i powoli wycofali się z dotychczasowej pozycji, przechodząc na platformę opozycji. Do tego doszły sprawy takie, jak groźba podporządkowania szkoły władzom administracji publicznej, zmiany w pragmatyce na niekorzyść nauczycielstwa, rozczarowanie sanacyjną, antydemokratyczną i antyludową polityką oświatową, coraz częstsze przenoszenie niewygodnych politycznie nauczycieli, coraz większa supremacja sanacyjnych kacyków w szkole i w ruchu zawodowym.

Skutek był taki, że coraz więcej nauczycielstwa skupiało się pod sztandarami lewicy, a Związek Nauczycielstwa Polskiego przeistaczał się z organizacji prosanacyjnej w organizację opozycyjną. Postawa ówczesnego prezesa Jana Kolanka, w owym czasie już wyraźnie antysanacyjna, antysanacyjne stanowisko ostatniego prezesa ZNP, Zygmunta Nowickiego, były w dużym stopniu uwarunkowane akcją lewicy nauczycielskiej, któ-

ra, aczkolwiek ilościowo niezbyt liczna, posiadała duży ciężar gatunkowy i stosunkowo duże wyrobienie polityczne.

Lewica nauczycielska przystąpiła do zdecydowanej walki o oblicze ideowe ZNP, o upolitycznienie nauczyciela. Prąd ten nie zrodził się w „górach" ZNP przy gierkach i rozgrywkach, a wyszedł od dołu, od mas nauczycielskich, pracujących po wsiach i miasteczkach Lubelszczyzny, Polesia, Kielecczyzny, Warszawskiego i Warszawy, Pomorza, Krakowskiego i Okręgu Łódzkiego. Zwekslowanie ZNP z toru sanacyjnego, proces o słynny 25 numer „Płomyka", pamiętny akt Składkowskiego, na mocy którego zawieszono działalność ZNP, zdobyły ruchowi nauczycielskiemu sympatię zorganizowanego ruchu robotniczego. Sprawa ZNP stała się sprawą całego polskiego świata pracy. ZNP jako najliczniejsza inteligencka organizacja zawodowa staje się w tym okresie awangardą ruchu zawodowego inteligencji pracującej. Czołowi działacze Zarządu Głównego ZNP czynnie pomagają w cementowaniu i scalaniu innych inteligenckich związków zawodowych. W zestawieniu z innymi inteligenckimi związkami zawodowymi, opanowanymi przez sanację, ZNP zajmował zawsze najbardziej radykalne stanowisko. Proces radykalizacji inteligenckich związków zawodowych odbywał się daleko wolniej niż w ZNP, stąd organizacja ta zajęła czołowe stanowisko w scalaniu inteligenckiego ruchu zawodowego. Tym niemniej istniały duże opory w ZNP, jeśli chodzi o stosunek do robotniczych klasowych związków zawodowych. Ówcześni działacze bali się marki klasowej, wysuwali najbardziej fantastyczne argumenty.

Lewica nauczycielska wznowiła działalność Towarzystwa „Nowe Tory" na pamiętnym zebraniu w dniu 1 listopada 1934 r. u Ireny Kosmowskiej, na którym przewodniczył nieodżałowanej pamięci prof. Stanisław Kalinowski.

Na ostatnim zjeździe delegatów ZNP w sierpniu 1938 r. lewica nauczycielska była silnie reprezentowana. We wszystkich komisjach zjazdu czuło się jej wpływy, najsilniej w komisji statutowej, gdzie walczono o odfaszyzowanie statutu, jak również w komisji pedagogicznej.

Przedwojenny okres działalności lewicy nauczycielskiej zamyka ostatni Kongres Pedagogiczny, w czerwcu 1939 r. Zwycięża tu postępowa myśl pedagogiczna w Polsce. Kto wie, czy w normalnych warunkach rządów sanacyjnych Kongres nie zostałby zamknięty. Na przeszkodzie stanął wówczas wzrost antyfaszystowskich nastrojów i atmosfera zbliżającej się wojny.

Dlatego też śmiało można twierdzić, że w procesie radykalizacji zawodowego ruchu nauczycielskiego awangardową rolę odegrała lewica nauczycielska, jako grupa mobilizująca, organizująca i przodująca w życiu ZNP.

Wojna 1939 roku zastała całe nauczycielstwo, jak i całą inteligencję polską, politycznie nie przygotowane. Rozwiązanie przez okupanta ZNP oraz prawicowych organizacyj zawodowych nauczycielskich zepchnęło organizację tę wraz z innymi do podziemia. W 1940 roku następuje konspiracyjne

zjednoczenie wszystkich zawodowych organizacji nauczycielskich pod egidą ZNP.

Łącznie z tym idzie organizacja tajnego nauczania, na które z miejsca położył rękę ówczesny rząd emigracyjny. Wchłonięcie prawicowych elementów, jak TNSW, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Nauczycieli i innych, okazało się w skutkach fatalne, gdyż 50-tysięczna armia ZNP, w której, jak już o tym powyżej była mowa, wpływy lewicowe zaczęły brać górę, została zasilona przez spory stosunkowo odłam reakcyjnych nauczycieli, przeważnie nauczycieli szkół średnich, co bardzo poważnie wpłynęło na wzrost nastrojów antydemokratycznych, a nawet faszystowskich. Jak nigdy dotychczas, daje się zauważyć wzmożenie religijności wśród nauczycielstwa, co przejawia się w życiu szkoły. Rząd londyński zrozumiał te nastroje. Wprawdzie w centrali delegatury krajowej byli ludzie przeciwni temu kierunkowi, jednak nurtowi temu nie mogli się przeciwstawić.

Ponadto rząd emigracyjny łożył na tajne nauczanie znaczne sumy, które wzrastały w miarę rozwoju sieci tajnych szkół. Przy głodowych zarobkach nauczycielskich wypłacanych przez okupanta dotacje londyńskie stanowiły poważną część dochodu nauczycielstwa, co z kolei związywało masy nauczycielskie z reżimem emigracyjnym. Skutki polityczne tej taktyki były daleko głębsze i poważniejsze niżby się zdawało. Mimo że postępowa grupa ZNP, a nawet Zarząd Główny protestował przeciwko ks. Kaczyńskiemu, dzierżącemu wówczas tekę ministra oświaty. tym niemniej za swego protektora i za swego władcę uznawał jedynie i wyłącznie rząd londyński.

Powstanie Krajowej Rady Narodowej w pamiętną noc sylwestrową 1943 r. przypieczętowuje polityczną linię podziału i stawia wyraźnie problem dwu koncepcji politycznych. Zwycięska ofensywa Armii Czerwonej, przesunięcie się działań wojennych na ziemie rdzennie polskie w drugiej połowie 1944 roku odbija się na postawie nauczycielstwa. Nauczycielstwo na prawym brzegu Wisły przystąpiło masowo do pracy. Można powiedzieć, że w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. nawet entuzjastycznie. Stary aktyw lewicy nauczycielskiej, mocno zresztą przetrzebiony, objął odpowiedzialne stanowiska w administracji szkolnej. Manifest lipcowy zadeklarował najbardziej demokratyczny i najbardziej szczery stosunek do problemu oświaty i kultury mas. Jednakże fakt, że zaczęło odżywać i reorganizować się reakcyjno - faszystowskie podziemie, pojawił się terror, bojkot towarzyski, nierzadkie mordy kapturowe, szeptana, do potwornych granic dochodząca, perfidna propaganda, duże trudności gospodarcze w pierwszym okresie odrodzonej państwowości, co z kolei wpływało na bardzo niski wymiar uposażeń, niedostateczna aprowizacja, wszystkie te czynniki wpłynęły na zachwianie postawy ideowej nauczycielstwa. Elementy reakcyjne zaczęły podnosić głowę w łonie samej organizacji, demagogicznie wyzyskiwano niskie uposażenia, nauczycielskie związane z ówczesnymi trudnościami gospodarczymi Rządu Tymczasowego. Nie chciano zrozumieć, że od tempa naszej ofensywy

na odcinku górnictwa, przemysłu i transportu zależała sprawa być albo nie być. Musimy sobie też powiedzieć, że my, aktywiści oświatowi, nie potrafiliśmy wówczas poruszyć nauczycielstwa wielkimi problemami demokracji ludowej na wszystkich odcinkach życia. Nie potrafiliśmy przez odpowiednio zorganizowaną pracę uświadamiającą rozbudzić wiary i entuzjazmu dla podstawowych tez Manifestu Lipcowego, nie potrafiliśmy pokazać wielkich perspektyw przyszłości i w niej trwałych fundamentów rozwoju nowego typu nauczyciela-społecznika. Wina to nasza, nas, oświatowców peperowców.

W kwietniu 1945 r. ZNP ostatecznie się ujawnił. Proces ujawniania się trwał kilka tygodni i od pierwszych niemal rozmów zagadnienie upolitycznienia się nauczycielstwa było jasno postawione zarówno przez przedstawicieli Ministerstwa Oświaty jak i przez przywódców ZNP, którzy sprawę tę uważali za najważniejszy atrybut dalszego rozwoju organizacji.

Powrót Mikołajczyka do kraju, realizacja koncepcji Rządu Jedności Narodowej, zmiana na stanowisku ministra oświaty, następnie rozbicie ruchu ludowego przez Mikołajczyka i powstanie PSL niestety sprawę upolitycznienia mas nauczycielskich zwekslowało na niewłaściwe i wręcz fałszywe tory.

Cały szereg wcale nie „oderwanych faktów" wyraźnie wskazuje, że spora grupa nauczycielstwa nie wyzwoliła się ze swej biernej postawy wobec nadchodzących procesów na skalę historyczną. W dużym stopniu wpływa na to jeszcze nie rozwiązany problem położenia materialnego nauczyciela. Z drugiej jednak strony złe warunki materialne, spowodowane stosunkowo niskim poziomem uposażeń nauczycielskich, nie są jedyną i wyłączną przyczyną takiej a nie innej postawy politycznej nauczycielstwa. Wszak pamiętamy lata 1919 — 1924, kiedy sytuacja materialna nauczyciela była gorsza niż obecnie. Pamiętamy wszyscy okres inflacji, który całym swoim ciężarem odbił się w pierwszym rzędzie na klasie pracującej. Pamiętamy czas, kiedy dodatki wyrównawcze, drożyźniane i inne, zanim doszły do rąk nauczyciela na prowincji, nie wystarczały na przeżycie 3 dni, a jednak wówczas nie było tych oporów wewnętrznych. tej apatii i bierności, która cechuje dziś spory niestety odłam nauczycielstwa.

W klimacie tworzonym przez PSL, w niesprzyjających warunkach materialnych odżywały stare koncepcje polityczne reakcji przedwrześniowej i reakcji londyńskiej, jako przeciwstawienie programowi demokracji ludowej Przejście ówczesnego ministra Wycecha do PSL i zajęcie przezeń w tym stronnictwie odpowiedzialnego stanowiska, duży wpływ pracowników administracji szkolnej I i II instancji do tej partii pozwoliły podnieść głowę elementom reakcyjnym w masie nauczycielskiej.

Zjazd bytomski i nastrój, jaki tam panował, był tego oczywistym dowodem.

Są to zjawiska przykre, ale nie wolno dzisiaj o nich nie mówić, zwłaszcza dziś, kiedy mit Mikołajczyka zszedł do roli jałowej bajeczki dla niegrzecznych dzieci, ale jeszcze tu i ówdzie w umysłach nauczycielstwa związkowego pokutuje.

Zerwanie wszystkich nici z tą platformą polityczną i z tymi koncepcjami, którym p. Mikołajczyk i PSL patronują, jest conditio sine qua non.

Masa nauczycielska, organizacja związkowa, każdy członek ZNP, czy mu się to podoba czy nie, powinien zrozumieć, że rozpoczęliśmy nowy okres w naszych dziejach, okres, który znamionuje wejście szerokich mas narodu jako podmiotu tworzącego nowy typ państwa demokratycznego. Współodpowiedzial nym budowniczym i kierownikiem państwa staje się każdy obywatel pracujący. W nowej rzeczywistości zmienia się zasadniczo rola nauczyciela.

Dla każdego myślącego człowieka staje się jasne, że w dobie zasadniczych przeobrażeń ekonomiczno-społecznych problem wychowania nowego człowieka, nowego obywatela, gospodarza i współtwórcy nowego porządku, jest sprawą obchodzącą całą społeczność demokratycznego państwa, jest sprawą całego narodu, jest najważniejszym do rozwiązania zadaniem.

Zadanie to musi rozwiązać nauczyciel polski. Jednak wychowanie naprawdę nowego człowieka dla określonej nowej ekonomiczno-społecznej rzeczywistości nie jest zadaniem łatwym, wymaga ono bowiem, obok zmienionej struktury szkoły, zmienionej treści wychowawczo-nauczeniowej również (co jest najważniejsze) psychicznej przebudowy nauczyciela, zwekslowania na nowe tory myślenia i pracy. Inaczej mówiąc, aby zająć odpowiednie stanowisko w społeczeństwie, aby zająć czołowe stanowisko w demokracji, trzeba aby nauczycielstwo dało dowody, że istotnie wie czego chce i do czego dąży. W związku z tym należy się zastanowić, jak i przy pomocy jakich środków umocnić pozycję społeczną nauczyciela, by istotnie stała się ona przodująca i pionierska nie tylko w okresie wielkiego przełomu, ale raz na zawsze.

Pierwsze podstawowe umocnienie pozycji społecznej nauczycielstwa to uregulowanie płac nauczycielskich oraz uposażenia wszystkich pracowników oświatowych. Nikt nie myśli, ani nie ma zamiaru utrzymywać nauczycielstwa na poziomie pariasów i jeżeli w pierwszym etapie powojennym, który znamionuje hasło: węgiel, żelazo i cegła, unormowanie płac pracowników oświatowych nie zostało rozwiązane, to tylko dlatego, że uruchomienie naszego przemysłu i związane z tym inwestycje były podstawowym, najpilniejszym i najważniejszym zadaniem w hierarchii powojennych naszych potrzeb.

Polityka płac w pierwszym etapie opierała się na pewnym wyróżnianiu grup pracowniczych najpotrzebniejszych w procesie odbudowy naszego gospodarstwa narodowego, stąd pewne przerosty z jednej strony i niedociągnięcia z drugiej, co zresztą już powoli zanika. Unormowanie tych spraw przez odpowiednie wyprostowanie krzywej płac, podciągnięcie stawek pracowników państwowych, wyodrębnienie i unormowanie płac nauczycielskich — to zadanie, które w najbliższej przyszłości stoi przed Rządem Rzeczypospolitej i przed organizacjami zawodowymi.

Zagadnienie rozwoju szkoły i podniesienie standartu życia na-

uczyciela zostało w szerokim stopniu uwzględnione w trzyletnim planie gospodarczym i wraz z podniesieniem się naszego dochodu narodowego, który w pierwszym rzędzie warunkuje stabilizację i poprawę bytu szerokich mas, i to trudne zadanie zostanie rozwiązane.

Poprawa materialna z jednej strony oraz wysoki poziom wykształcenia z drugiej uwarunkują pozycję społeczną nauczyciela w demokracji ludowej. Stary i niestety przez reakcję wyświechtany piękny termin „nauczyciel ludowy" nabierze właściwego waloru i znaczenia. Będzie to najszczytniejszy tytuł pracownika - oświatowca w Polsce Ludowej.

Nauczyciel polski od przedszkola po uniwersytet musi wejść jako ważki czynnik z decydującym głosem do organów samorządowych, do parlamentu, do zarządów spółdzielni, do zarządów instytucji społecznych, oświatowych i kulturalnych. Światły i prawdziwie postępowy nauczyciel nadawać może ton całemu życiu zbiorowemu, a przede wszystkim życiu kulturalnemu demokratycznej Polski. Stąd zasadniczej rewizji ulec musi system kształcenia nauczycieli, jak również system doskonalenia czynnych wykwalifikowanych nauczycieli.

Hasło: „Każdy nauczyciel w Polsce dąży do ukończenia studiów wyższych" musi być realizowane we wszystkich typach i na wszystkich stopniach szkół; w dalszej przyszłości obejmie ono również duże rzesze niewykwalifikowanych nauczycieli, (w tej chwili mamy ich ponad 20% ogółu nauczycielstwa).

W systemie doskonalenia kwalifikowanych nauczycieli trzeba będzie skończyć z różnymi WKN-ami i rocznymi kursami dokształcającymi, które faktycznie niewiele nauczycielowi dawały. Za pośrednictwem specjalnych okręgowych instytutów podnoszenia kwalifikacyj nauczyciela trzeba będzie zbliżyć uniwersytet i instytuty pedagogiczne do nauczycielstwa, zatrudnionego na wsi polskiej i w małych miasteczkach. Przez skrócenie do pewnego stopnia czasu wypoczynku można będzie w ciągu roku szkolnego zapewnić nauczycielowi możność wysłuchania 300 — 350 godzin wykładowych w wyższych uczelniach, udzielając mu na ten cel 1 - miesięcznego płatnego urlopu w roku, przez organizację specjalnych powiatowych gabinetów pedagogicznych będzie można zaopatrzyć go w niezbędną literature naukową. Umiejętnie prowadzony ruch służbowy w polityce personalnej Ministerstwa Oświaty, polegający na tym, że ludziom chcącym się naprawdę uczyć umożliwiać się będzie przeniesienie do ośrodków uniwersyteckich względnie do miejscowości blisko nich leżących, przyśpieszy proces masowego dokształcania czynnego nauczycielstwa. Na ten cel nie należy żałować pieniędzy.

Tak przygotowany nauczyciel nie będzie się obawiał zmian programowych, nie będzie się lękał, że nie potrafi uczyć według nowego, lepszego programu; na odwrót, każdą zmianę w programach, dążącą do rozszerzenia i umocnienia naukowego światopoglądu wychowanka będzie witał jako przejaw postępu w życiu i w nauce. Nauczyciel Nowej Polski Ludowej nie może tkwić w skostniałych formułkach, które składają się niestety tak często na tzw. „kwalifikacje".

Te właśnie sprawy decydować będą obok wielu innych o powodzeniu wielkiej rewolucji ekonomiczno-społecznej i kulturalnej, którą kraj nasz wraz z innymi narodami Europy przeżywa. Wiemy doskonale, że bez wielkiej rewolucji kulturalnej trudno będzie utrzymać na właściwym poziomie wszystkie zdobycze demokracji. Stąd wszyscy zdają sobie dziś jasno sprawę z tego, jak wielkie znaczenie w społeczeństwie ma szkoła i nauczyciel.

Trzeba z całym obiektywizmem przyznać, że od momentu pełnego ujawnienia ZNP tj. od kwietnia 1945 r. do dnia dzisiejszego, na odcinku nauczycielskim zachodzą bardzo poważne zmiany. Proces ideowego i politycznego dojrzewania mas nauczycielskich pogłębia się i rozwija z każdym niemal dniem. Stan posiadania nauczycieli w zblokowanych partiach demokratycznych wzrósł kilkunastokrotnie, wzrasta on stale w tempie przyśpieszonym i w naszej partii. Bankructwo polityki Mikołajczyka, rozkład podziemia, wspaniałomyślny akt amnestii otworzyły oczy wszystkim uczciwym ludziom w Polsce, że rząd Demokracji Ludowej jest jedynym rządem, posiadającym konkretny program, autorytet i zdecydowaną wolę realizacji swych zamierzeń. Zaczyna rozumieć to już i nauczycielstwo, i dlatego dziś nie ma powiatu, gdzieby przedstawiciele nauczycielstwa nie wchodzili do rad narodowych, od gminnych do wojewódzkich, gdzieby nie pracowali w komisjach związków zawodowych, nie brali aktywnego udziału w życiu politycznym i społecznym.

To już nie są symptomy, lecz rosnący proces przeistaczania się, którego tempo ulega ciągłemu przyspieszeniu w zależności od rozwoju życia gospodarczego, społecznego i politycznego kraju. Mit apolityczności szkoły i nauczyciela przechodzi do lamusa. Zmiana postawy jest widoczna niemal na każdym zebraniu i zjeździe, od najmniejszych komórek organizacyjnych począwszy. Pamiętam Zjazd Okręgowy w Kielcach pod koniec 1945 r., na którym rzucone przeze mnie hasło o wejściu nauczycielstwa do rad narodowych, o współpracy z partiami demokratycznymi zostało przyjęte przez salę przerywaniami. W tych samych Kielcach w 1947 r. na podobnej konferencji piszący te słowa wygłosił referat o roli nauczyciela w Polsce Ludowej, który przyjęty został gorącymi oklaskami i nad którym głęboko i rzeczowo dyskutowano.

Nie znaczy to jeszcze, aby w szeregach nauczycielskich ostatecznie złamana została reakcja, aby w licznych jeszcze ośrodkach organizacyjnych nie było malkontentów, a nawet wrogów, aby nie starano się dezawuować każdego śmielszego zarządzenia rządu, aby nie wyzyskiwano dla celów opozycyjnej agitacji trudnej jeszcze sytuacji materialnej nauczycielstwa.

Linia podziału, odgraniczająca tych, którzy uczciwie i rzetelnie chcą współpracować dla przyszłości Polski Ludowej, od tych, co jeszcze myślą o „przetrwaniu", stała się już wyraźna. Elementy wrogie nie mogą już ukrywać się za plecami twórczo pracujących oświatowców. Dlatego też uważam, że ostatnie ostrzeżenie, iż nie ma miejsca w szkole polskiej dla tych,

którzy usiłują sabotować w niej demokratyczny porządek, jest jeszcze aktualne.

Należało by jeszcze zwrócić uwagę na jedno bardzo ważne zagadnienie, mianowicie na zagadnienie dokształcania i doskonalenia czynnych i wykwalifikowanych nauczycieli pod kątem widzenia potrzeb demokracji ludowej. Sanacyjny i przedsanacyjny system kształcenia całkiem celowo nie uwzględniał najważniejszych elementów w kształceniu zawodowym nauczycielstwa — ekonomiczno-socjalnych podstaw całej problematyki pedagogicznej. Brak tych elementów w wykształceniu powoduje nieuczulenie nauczycielstwa na dokonywujące się procesy historyczne, obojętność polityczną, i to jest powodem, iż nauczycielstwo nie rozumie częstokroć treści i ducha nowych programów. Ministerstwo Oświaty oraz Zarząd Główny ZNP przystąpiły do szeroko zakrojonej akcji organizowania specjalnych kursów o Polsce Współczesnej i świecie, w których nauczycielstwo masowo bierze udział. Z całą odpowiedzialnością trzeba podkreślić pozytywny fakt, iż głód wiedzy nauczyciela polskiego jest nienasycony, że chętnie uczy się on w najgorszych nawet warunkach, i to jest zasadniczą rękojmią, że masy nauczycielskie, idące chętnie i z dobrą wiarą po naukę, wprowadzą nową treść wychowawczą w powierzonych im szkołach już w krótkim czasie. Zrozumienie dokonywujących się przemian ideologicznych w szeregach nauczycielskich, odpowiednie ustosunkowanie się do nich organizacji zawodowej. jaką jest ZNP, zmuszą ten zasłużony związek do wyciągnięcia odpowiednich wniosków i do przewekslowania tradycyjnej linii na nowy tor. W dużym stopniu Zarząd Główny ZNP poszedł już na to, pomimo oporów nielicznych reakcjonistów i marzycieli, których nieszczęściem jest, że urodzili się o sto lat za późno. Oni i wszyscy inni „apolityczni działacze", jak i cały ZNP muszą zrozumieć, że inna jest jednak rola nauczycielskiej organizacji zawodowej w obecnym okresie historycznym, kiedy postulat pozycji społecznej nauczyciela został przez demokrację ludową jasno określony, niż była do roku 1939, kiedy p. Jędrzejewicz mówił o nauczycielu jako o „chłopaku", kiedy cztery klasy szkółki ludowej miały stanowić górną granicę kształcenia ludowego.

Doskonale rozumiemy, że do rządu, który polecał używać broni wobec głodujących robotników, do rządu, który golędzinowskim chłopakom polecał strzelać do chłopów, żaden związek zawodowy, a więc i ZNP, nie mógł mieć pozytywnego stosunku. Tylko postawa bezwzględnej opozycji, bezwzględnej walki z faszyzującym rządem była jedynie słuszna i uczciwa.

ZNP nie mógł mieć również innej postawy w stosunku do rządu emigracyjnego i jego ministra oświaty ks. Kaczyńskiego.

Czasy się zmieniły i zmieniła się diametralnie sytuacja polityczna w okresie demokracji ludowej.

Radykalne postulaty, hasła i dążenia ZNP sprzed roku 1939 będą systematycznie i konsekwentnie realizowane w miarę poprawy gospodarczej kraju.

Jakiż więc może być stosunek ZNP do Rządu Rzeczypospolitej i

do współczesnej rzeczywistości? Odpowiedź jest jasna i prosta: *z pozycji walki trzeba i musi się przejść na pozycję szczerego, uczciwego współdziałania. Dziś można dyskutować i toczyć walkę tylko o tempo realizacji tych wielkich haseł, o tempo realizacji reform i programu demokracji na odcinku oświatowym.*

Jedyna droga — to wespół z innymi związkami zawodowymi i z demokratycznymi partiami politycznymi, z organizacjami społecznymi i organizacjami młodzieżowymi umacniać fundamenty Polski Ludowej i walczyć ze wszystkimi siłami reakcji, które proces demokratyzacji utrudniają i wszelkimi metodami usiłują zahamować postęp. Trzeba walczyć z reakcją we własnych szeregach. Nie wolno nam łudzić się, że reakcji w szeregach członków ZNP nie ma. Trzeba walczyć z prymitywizmem i nepotyzmem politycznym masy nauczycielskiej, walczyć z beznadziejnym oczekiwaniem powrotu minionych czasów, walczyć z kołtuństwem i zacofaniem, niestety pokutującym jeszcze i w szeregach ZNP.

Dla każdego świadomego nauczyciela - związkowca jest dziś rzeczą jasną, że zawodowy ruch naulitycznym, upolitycznienie więc nauczyciela i organizacji jest najważniejszym postulatem dalszego rozwoju ZNP. Stąd stosunek ZNP do demokratycznych partii politycznych nie jest sprawą obojętną.

Powiedzmy sobie otwarcie i szczerze, że stosunek ten do partyj bloku demokratycznego był do niedawna raczej obojętny, jeśli nie negatywny, że w dużym stopniu wpłynęła na to panamikołajczykowa polityka, kokietująca nauczyciela i wciągająca go do rozgrywki z rządem.

Jeżeli dodamy do tego, że podziemna prasa londyńska przez całe pięć lat karmiła naród polski i nauczycielstwo koncepcją „dwóch wrogów", to musimy tym bardziej na postawę ideologiczną nauczycielstwa zwrócić czujną uwagę.

Trzeba poruszyć nauczycielstwo, niech na wszystkich zebraniach, zjazdach, konferencjach nauczycielstwo wyraźnie i szczerze dyskutuje i ściera się o zasady, programy, idee. Czasy Smulikowskiego i jego „apolityczności" skończyły się bezpowrotnie.

I tutaj ZNP ma wiele do zrobienia i jeszcze więcej do odrobienia.

Ludzie ZNP powinni się znaleźć w aparacie administracji szkolnej, w samorządzie, w instytucjach kontroli społecznej, wszędzie tam, gdzie tworzy się i rośnie nowy porządek, nowy ład, nowa rzeczywistość.

Zarząd Główny jak i terenowe zarządy ZNP powinny ułatwiać chętnym i aktywnym nauczycielom pracę w różnych organizacjach polityczno - społecznych, a wówczas nikt nie będzie miał prawa do kwestionowania postępowości nauczyciela.

W tych warunkach ZNP zdobędzie właściwy klimat społeczny i w tych warunkach ZNP będzie miał prawo do stanowczego zabierania głosu o sprawach polityki oświatowej w kraju, o budżecie na cele oświaty, słowem o wszystkim, co dotyczy rozwoju kraju.

Stefan Żółkiewski

Kronika kulturalna (III)

ZAGADNIENIE UPOWSZECHNIENIA KSIĄŻKI

I

Najważniejszym chyba zagadnieniem kulturalnym, które poruszyło opinię polską w ciągu ostatnich dwu miesięcy jest sprawa planu wydawniczego.

Możność zebrania danych statystycznych, obrazujących nasze osiągnięcia wydawnicze w ciągu bez mała dwu lat pozwala zdać sobie sprawę z ujemnych stron dotychczasowej polityki wydawniczej nie kierowanej według centralnego, ogólnokrajowego planu. Szczególnie wiele rzeczowego materiału przyniosły tu artykuły Adama Bromberga, ogłaszane w „Kuźnicy" od marca br.

Kodyfikacja planu wydawniczego, to nie tylko kwestia usprawnienia naszej produkcji książek. To przede wszystkim istotny warunek zharmonizowania naszego życia kulturalnego, zharmonizowania treści ideologicznych, którymi żyje społeczeństwo, z całością przeobrażeń gospodarczych i ustrojowych Polski. Struktura współczesnego życia umysłowego jest właściwie ciągle jeszcze w największej mierze strukturą czytelnictwa. To książka uczy i wychowuje. To przede wszystkim przeczytane treści są najłatwiej przyswajalne i w naszych stosunkach ekonomicznych najłatwiejsze do rozprowadzenia.

Nasze życie kulturalne od dwu lat kształtuje się pod znakiem coraz wybitniejszego twórczego wpływu politycznie zorganizowanego ruchu klasowego mas. Partie, reprezentując pełną ideologiczną, klasową świadomość ruchu masowego, oddziaływują twórczo i pozytywnie na kształtowanie się nowego stylu życia kulturalnego. Ostatnie miesiące przyniosły szczególne nasilenie tej ofensywy ideologicznej. Dotyczy to przede wszystkim naszej partii. Zagadnienia oświatowe, jak nigdy przedtem, znalazły się w centrum zainteresowań.

Otóż powodzenie tej akcji zależy na dłuższą metę przede wszystkim od pomyślnego rozwiązania trudności naszej polityki wydawniczej, od ogólnokrajowego planu wydawniczego. Celowe, planowe przygotowanie bowiem odpowiednich wydawnictw oraz rozpoczęcie wielkiej kampanii bibliotecznej jest tworzeniem koniecznych narzędzi rewolucyjnej ofensywy ideologicznej u nas. Bez elementu planu w kulturze wysiłki ulegną rozproszeniu, nie wyjdziemy ze stadium chałupnictwa i partyzantki.

II

Obecny etap dyskusji nad zagadnieniem sformułowanym w punkcie pierwszym pozwala przejść do ogólnych i mocno już uzasadnionych stwierdzeń o potrzebie i celowości planu do szczegółowych i konkretnych zagadnień zarówno ogólnokrajowego planu wydawniczego, jak i wzmiankowanej akcji bibliotecznej. Aczkolwiek ta ostatnio sprawa nie wyszła poza łamy pism specjalnych, bibliotekarskich i nie znalazła jeszcze dostatecznego oddźwięku w opinii publicznej.

W poprzedniej mojej kronice (patrz nr 2) szeroko rozważałem zagadnienie polskich i obcych wznowień klasyków. Tu trzeba krótko powtórzyć, iż plan wznowień jest sprawą pilną i ważną z dwu względów. Po pierwsze: istnieją w Polsce dwie tradycje kulturalne — politycznego wstecznictwa i politycznej szlachetczyzny oraz tradycja społecznego postępu. Tradycja Sienkiewicza i tradycja Kołłątaja. Dotychczasowa polityka reedycyj powodowała, iż w świadomości społecznej ta pierwsza tradycja łączyła się z pojęciem tego, co istotnie polskie. Plan reedycyj, na który czekamy, winien oddać sprawiedliwość tej drugiej postępowej tradycji ludu polskiego. Po drugie: walcząc o prawo mas ludowych do pełnej, dojrzałej, na historycznie najwyższym poziomie stojącej kultury ogólnoludzkiej — musimy liczyć

się z faktem, że do tej kultury trzeba dorastać. Taką szkołą jest upowszechnienie wielkich wartości klasyków polskich i obcych. Nie można wyobrazić sobie uczestnictwa w dojrzałej kulturze współczesnej bez znajomości Mickiewicza, Szekspira, Marksa.

Drugim pilnym zagadnieniem jest zaplanowanie z punktu widzenia potrzeb akcji ideologicznej tłumaczeń dzieł obcych. Nie mam tu na myśli tłumaczeń beletrystycznych, ale przekłady tych prac naukowych i popularno-naukowych, bez których nie damy masom nowej postępowej wiedzy o świecie i człowieku. Na prace oryginalne poczekamy długo. Podobnie jak Zw. Radziecki w pierwszym okresie winniśmy się posłużyć przekładami. Nie odegrają tu przecież oczekiwanej roli pojedyncze książki. Musi powstać możliwie szybko odpowiednio dobrana biblioteka takich przekładów, by czytelnik nie otrzymywał fragmentarycznych, nie powiązanych wiadomości, ale pewną całość naukową ugruntowanego poglądu na świat. Pełny przekład klasyków marksizmu jest zrozumiałym, naj pilniejszym postulatem. O ile wiem, akcja ta jest w toku, należy ją przyśpieszyć.

Jakie błędy dotychczasowej bezplanowej produkcji książek — winna naprawić produkcja planowa?

Nasuwa się tu kilka wniosków, do których mogłem dojść studiując materiały cyfrowe Adama Bromberga („Kuźnica" n-ry 17, 22 i 23 br.):

1) podręczniki szkolne zajmowały w I kwartale 1947 r. zbyt skromne miejsce w ogólnej produkcji. Stanowiły bowiem zaledwie 8,6%. Przy tym w r. 1947 miały tylko o 1,3% wyższe miejsce aniżeli w 1946 r. Jest to wzrost zbyt powolny. Z radością muszę podkreślić, że Ministerstwo Oświaty przystąpiło do energicznej akcji w związku z tym. Należy się spodziewać, iż w drugim i trzecim kwartale 1947 będziemy mieli znaczną poprawę sytuacji i wygramy kampanię podręcznikową na rok szkolny 1947 — 1948.

Niemniej jednak dane Adama Bromberga budzą niepokój. Kampania podręcznikowa jest sprawą najważniejszą na obecnym etapie. Dobrze się stało, iż planujące władze gospodarcze dostosowały do potrzeb produkcji podręcznikowej plan rozdziału papieru. Lecz nie wystarczy tu dość mechaniczna interwencja władz gospodarczych. Zadecydowały one nie wdając się w merytoryczne oceny, iż przydział papieru na wszelkie wydawnictwa, zwłaszcza periodyczne, zostaje równomiernie zmniejszony. To nie jest właściwe wyjście, chociaż władze gospodarcze i administracyjne nic innego nie mogą zrobić. Potrzebny tu jest właściwy i kompetentny ośrodek, planujący politykę wydawniczą, który by merytorycznie ocenił, jakie wydawnictwa w ogóle nie zasługują na przydział papieru, a które i w jakim wymiarze mają być obdzielone. Równomierne traktowanie centralnych wydawnictw społeczno - ideowych i prowincjonalnego brukowca jest błędem. Błędem przecież, którego w praktyce nie da się naprawić poza planem ogólnopolskim. Podobnie rzecz się ma z udziałem poszczególnych wydawnictw w kampanii podręcznikowej. Dlaczego wedle danych Adama Bromberga („Kuźnica" n-ry 22—47) tak wielkie przedsiębiorstwo jak „Czytelnik" nie planuje na rok 1947 podręczników szkolnych? Przecież wszystkie wydawnictwa muszą być w tej akcji zaangażowane, jeśli mamy sprostać potrzebom szkoły.

Co więcej dane tegoż autora („Kuźnica" nr 17 — 47) mówią o innych fatalnych skutkach bezplanowej polityki wydawniczej w zakresie podręczników szkolnych. Oto ukazuje się po kilka podręczników z jednego wąskiego zakresu (np. 5 niemal identycznych podręczników budownictwa żelbetowego), a inne działy nie są reprezentowane nawet jedną książką. Oto ukazują się cenne, jedyne, poszukiwane podręczniki (np. „Fizyka dla szkół średnich") w humorystycznych nakładach 3.200 egz. Ten stan rzeczy nie może być dłużej tolerowany.

2) Procentowy udział tego lub innego typu książek w naszej produkcji wydawniczej reguluje teraz nie celowy plan, ale niekontrolowana gra sił społecznych i pewien automatyzm ogólnych uwarunkowań całego życia kulturalnego.

Koncentracja energii społecznej na zadaniach odbudowy gospodarczej w związku z planem 3-letnim spowodowała wzrost produkcji książek z zakresu nauk stosowanych z 14% w stosunku do całej produkcji wydawniczej w roku 1946 do 25,5% w ogólnej produkcji pierwszego kwartału 1947 r.

Ale jednocześnie literatura piękna spadła z 18,3% do 13%. Skądinąd wiemy, że oznacza to wyczerpanie się podaży rękopisów przygotowanych w latach okupacji. A jednocześnie brak planu ogólnokrajowego każe powiedzieć, iż nie ma czynnika, który by środkami organizacyjnymi dążył do zwiększenia produkcji literackiej i skierowania jej w pożądane ze społecznego punktu widzenia łożysko przez odpowiednie zamówienia, konkursy. Jako działacz ZZLP wiem, iż spaliła na panewce projektowana inicjatywa C. U. P., który chciał dokonać zamówień szeregu prac beletrystycznych popularyzujących plan 3-letni. Jeśli CUP nie miał na to środków finansowych i możliwości organizacyjnych, to przecież znaleźliby je wydawcy, specjalnie zainteresowani literaturą, gdyby planowali nie z punktu widzenia interesów wydawnictwa, ale w skali ogólnokrajowej z punktu widzenia interesów społeczeństwa.

3) Bez planu ciężary niezyskownych a społecznie koniecznych imprez wydawniczych nie są jakoś racjonalnie rozłożone. Każde wydawnictwo kierując się słuszną zasadą rentowności — broni się przed nimi. Dane Adama Bromberga świadczą o katastrofalnym spadku liczby wydawnictw z zakresu wszelkiego typu krytyki ideologicznej (poważna publicystyka, essay'e, krytyka literacka, nauki humanistyczne). Wydawnictwa publicystyczne np. z 22,7% ogólnej produkcji w 1946 r. spadły do 12,6% w pierwszym kwartale 1947 r. Wiemy wszyscy, jak trudno jest dziś wydać książkę publicystyczną. A przecież wychowują książki, do których można wrócić, które dają pełnię myślowego rozpracowania zagadnienia, a nie ulotne i ogólnikowe artykuły w prasie. Podobnie rzecz się ma z decydującymi o rytmie i poziomie życia kulturalnego wydawnictwami poezyj i sztuk teatralnych. Książki tego typu — jak i poważne książki ideologiczne — nie rozchodzą się szeroko, ale są nieodzowne, bo to one uczą i wychowują twórców i popularyzatorów, którzy już docierają do mas. Bez tej „nieopłacalnej" produkcji nie przeprowadzimy ofensywy ideologicznej. Tylko ogólnokrajowy plan może rozłożyć ciężary związane z wydaniami książek trudno pokupnych, tak by jednak istotne potrzeby społeczne zostały zaspokojone.

Dyskusja „Kuźnicy" nad planem wydawniczym uwypukliła jeszcze jedno trudne zagadnienie: jakie czynniki społeczne mają decydować o jego treści. Jak dotąd wypowiadali się w różny sposób na ten temat w „Kuźnicy" ob. ob Budzyk i Bromberg, w „Gazecie Ludowej" ob. Syga.

Propozycje ob. Budzyka miały charakter zdecydowanie centralistyczny i biurokratyczny. Na przeciwległym stanowisku stał oczywiście ob. Syga. Trudno nie przyznać w tym sporze racji Adamowi Brombergowi, którego propozycje najbardziej zharmonizowane były ze strukturą naszej gospodarki wydawniczej. Planowy rozdział surowca wydawniczego może nadal pozostać w ręku CUP i odpowiednich ministerstw. Natomiast zagadnienia treści planu wydawniczego winny być poddane wpływowi koordynującemu czynnika państwowego, przy pozostawieniu inicjatywy wydawcom uzgadniającym swoje plany indywidualne w ramach planu ogólnokrajowego oraz przedstawicielom producentów, tzn. związków twórczych i instytucyj naukowych, oświatowych itp. Ważny będzie tu również, ale raczej w charakterze kontroli, głos zorganizowanych konsumentów — a więc przede wszystkim KC ZZ, Samopomocy Chłopskiej, organizacyj politycznych.

Lecz postulowany plan wydawniczy będzie miał oczekiwany wpływ na życie społeczne tylko wraz z odpowiednią społeczną akcją biblioteczną.

III

Przed wojną w kulturalnych krajach Europy jeden tom w bibliotekach powszechnych wypadał na 1 — 2 mieszkańców. A było to dalekie od ideału. U nas w miastach jeden tom obsługiwał prawie 2 mieszkańców, na wsiach— 27. Na dzień 1.I.1946 r., mieliśmy w miastach 1 tom na przeszło 3 mieszkańców, na wsiach 1 tom obsługiwał 60 mieszkańców. Na Ziemiach Odzyskanych 1 tom przypadał w miastach na 15 mieszkańców, na wsiach 1 tom obsługiwał 265 mieszkańców. Wszystko to w okresie intensywnej propagandy w sprawie upowszechniania kultury, po wydaniu dekretu o bibliotekach powszechnych.

Blisko 90% bibliotek szkolnych i powszechnych uległo zniszczeniu w czasie

okupacji. Rynek księgarski został ogołocony niemal doszczętnie. Zdawałoby się, że społeczne i państwowe kapitały zaangażowane w akcji wydawniczej znajdą wdzięczne pole do pracy w skali dotąd nie spotykanej. Dekret o bibliotekach powszechnych stworzył podstawę do zorganizowania chłonnego jak nigdy rynku nabywców. A tymczasem? W wyniku realizacji ustawy bibliotecznej powstała jedna biblioteka wojewódzka, niespełna 250 bibliotek powiatowych, zakładanie zaś bibliotek gminnych w ogóle nie weszło w zakres zainteresowań i możliwości odpowiednich urzędów. „Stan książki w Polsce jest bardzo ciężki. Tymczasem w budżecie Ministerstwa Oświaty na całokształt akcji bibliotecznej w r. 1947 przewidziana jest kwota w wysokości 95 milionów złotych, co stanowi zaledwie 0,6% budżetu".—Słowa te padły publicznie z trybuny sejmowej i zostały wygłoszone przez referenta budżetu Ministerstwa Oświaty, który m. inn. złożył wniosek o „przyśpieszenie prac w kierunku realizacji ustawy bibliotecznej".

Jedna setna wydatków na akcję biblioteczną w r. 1946 i jedna dwusetna w r. 1947 świadczy wyraźnie, że potrzeby bibliotek i czytelnictwa nie znajdują jeszcze niestety należytego zrozumienia. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi z jednej strony w braku odpowiedniej znajomości istotnych potrzeb bibliotecznych, z drugiej zaś wypływa z zakorzenionego od dawna lekceważenia bibliotek i nie doceniania ich roli w nowej rzeczywistości odrodzonej Polski. Przyjrzyjmy się przede wszystkim potrzebom.

Żeby doprowadzić wszędzie nawet do tak nie wystarczającego stanu, jaki na terenie bibliotecznym panuje obecnie w miastach (1 książka na 3 mieszkańców), potrzeba blisko 8 milionów książek. Odliczywszy te książki, które już znajdują się w miastach, trzeba zaopatrzyć biblioteki wiejskie blisko w 6 milionów książek. Licząc przeciętnie po 200 zł za książkę, potrzeba na ten cel 1.200 milionów złotych. W porównaniu z tym jakieś 50 milionów, mogące pójść na bezpośrednią akcję biblioteczną w roku bieżącym, stanowi sumę więcej niż nie wystarczającą. Nie należy tutaj sugerować się ogólnymi trudnościami gospodarczymi. Nie chodzi bowiem o podniesienie budżetu Ministerstwa Oświaty, lecz o taką jego strukturę, która by akcji bibliotecznej wyznaczała właściwe miejsce. W sytuacji, gdy w całej Polsce jedna książka wypada na 61 chłopów, gdy na Ziemiach Odzyskanych wieś dysponuje jedną książką na 265 osadników — jedna dwusetna budżetu Ministerstwa Oświaty na wszystkie potrzeby biblioteczne wygląda więcej niż dziwnie. Wydaje mi się, że ten stan rzeczy domaga się gruntownej reformy.

Rozumiem dobrze, że potrzeby naszej oświaty są tak duże, iż ciężar akcji bibliotecznej nie może spocząć całkowicie na barkach państwa i samorządów. Potrzebna tu jest wielka akcja społeczna, akcja wszelkiego typu organizacyj społecznych, które by w ciągu najbliższych dwu lat postawiły sobie jako odpowiednie zadanie realizację ustawy bibliotecznej wysiłkiem społeczeństwa.

Nie wolno nam bowiem nie wysnuwać wniosków z groźnych cyfr, które cytowałem wyżej, a które przynosi fachowa prasa bibliotekarska.

Kierownictwo tej akcji winno być scentralizowane, aby objęła naraz, w tej samej mierze i w tym samym czasie, wedle planu liczącego się z rzeczywistymi minimalnymi potrzebami, wszystkie organizacje zawodowe i społeczne w kraju. Akcja ta bowiem nie ma być wyrazem dobrej woli, ale ściśle obliczonym, celowym posunięciem. Centralny charakter winny mieć również zakupy. Tylko wtedy będą sensowne. Zostawienie swobody decyzji co do katalogu zakupów nawet w skali wojewódzkiej doprowadzi do chaosu i bezsensu. Rekomendować książki dla takich zakupów może stała komisja, reprezentująca Z. Z. L. P. i znawców oświaty dorosłych.

Hasło rozpoczęcia tej akcji winien dać specjalny zjazd przedstawicieli głównych zarządów wszystkich organizacyj zawodowych i społecznych w kraju, zjazd poświęcony sprawie realizacji ustawy bibliotecznej.

Realizacja ustawy bibliotecznej pozostaje w bardzo ścisłym związku ze sprawą planu wydawniczego. Nie wystarczy bowiem drukować rzeczy sensowne. Trzeba poza tym mieć zapewnionych odbiorców. Przy dobrze zorganizowanej sieci bibliotek powszechnych wydawcy mieliby automatycznie masowego i nie

sprawiającego zawodu odbiorcę. Już przed wojną oświatowcy skarżyli się na ignorowanie przez wydawców potrzeb bibliotek powszechnych. Czy obecnie widać współpracę wydawców z działającymi obecnie pracownikami oświatowymi? Na ten szczegół zbyt mało się zwraca uwagi przy analizie niedomagań rynku wydawniczego.

Żeby współpraca wydawców z działaczami oświatowymi dała dobre wyniki, muszą być stworzone takie warunki, w których siła nabywcza bibliotek powszechnych mogłaby w sposób istotny oddziałać na kierunek akcji wydawniczej. O ile wiem, obecnie ustalane są podstawy budżetów samorządowych i należy mieć nadzieję, że odpowiednie czynniki oświatowe dołożyły względnie dołożą starań, żeby zapewnić w nich odpowiednią hierarchię dla potrzeb bibliotek powszechnych.

J. Andrzejewski

PPR — Partia masowa

OD I ZJAZDU DO KWIETNIOWEGO PLENUM KC

W kwietniu i maju br. w całym kraju odbyły się konferencje wojewódzkie, poprzedzone konferencjami powiatowymi. Konferencje te były ukoronowaniem dorocznej kampanii wyborów do władz partyjnych, od najniższego szczebla — sekretarzy kół, aż do Komitetów Wojewódzkich włącznie.

Konferencje te, jak i kwietniowe Plenum KC PPR pozwalają uchwycić obraz stanu organizacyjnego i zanalizować charakter wzrostu organizacji partyjnej za okres dzielący nas od I Zjazdu, tj. za okres 17 miesięcy. (1.XII.1945 r. — 1.V.1947 r.).

Na I Zjeździe Partia po raz pierwszy w całej rozciągłości postawiła sprawę rozbudowy organizacji partyjnej.

Na tymże Zjeździe uchwalony został Statut Partii i opracowane główne linie polityczne naszej działalności na najbliższy okres.

Rozbudowa i wzrost Partii od czasu I Zjazdu były więc najściślej związane z realizacją wytycznych politycznych, społecznych i gospodarczych, opracowanych przez I Zjazd.

Liczebny wzrost Partii odbywał się w procesie walki o rozgromienie reakcji, o wzmocnienie i skonsolidowanie jednolitego frontu klasy robotniczej i sojuszu robotniczo-chłopskiego, o unarodowienie przemysłu, o zapewnienie chleba miastu i towarów przemysłowych wsi, szedł w parze z walką o postępową przebudowę gospodarczej struktury kraju, o utrwalenie władzy ludu.

Konferencje wojewódzkie ujawniły poważne osiągnięcia w dziedzinie rozbudowy organizacyj partyjnych. Stwierdziły one, że każdej wielkiej bitwie klasowej między siłami demokracji i reakcji, bitwie zwycięsko stoczonej, towarzyszył systematyczny wzrost szeregów Partii.

Wskazują na to cyfry. W grudniu 1945 r. Partia liczyła 223.380 członków. W rok później, po unarodowieniu przemysłu, po zniesieniu świadczeń rzeczowych wsi, po referendum i po osiągnięciu poważnych sukcesów w walce z faszystowskim podziemiem szeregi Partii wzrosły do liczby 600.000. W 3 miesiące po walnym zwycięstwie bloku demokratycznego w wyborach do Sejmu Ustawodawczego i po klęsce reakcji w kwietniu br. Partia nasza liczyła 823.340 członków. **W ciągu 17 miesięcy Partia wzrosła prawie czterokrotnie.**

W tym samym okresie liczba kół partyjnych podniosła się z 12.094 na 26.103. Liczba Komitetów Partyjnych wzrosła z 1.961 na 3.004. W tej ostatniej liczbie na uwagę zasługuje wzrost liczby Komitetów Gminnych z 1.153 na 1.794, Komitetów Fabrycznych z 34 na 213 i Komitetów Dzielnicowych z 62 na 278.

Jak widać, mamy do zanotowania nie tylko czterokrotny wzrost liczby członków Partii, ale równocześnie **podwojenie kół partyjnych, siedmiokrotny wzrost liczby Komitetów Partyjnych w zakładach pracy, przeszło czterokrotny wzrost liczby Komitetów Dzielnicowych, oraz zwiększenie liczby Komitetów Gminnych o 55 procent.**

Organizacja partyjna rosła równocześnie wszerz i w głąb. Wzrostowi liczby członków towarzyszył proces rozbudowy samej organizacji partyjnej.

UMASOWIENIE PARTII

Proces masowej rekrutacji do Partii wymagał podwójnej czujności:

1) dopuszczenia do Partii wyłącznie elementu ideowego i klasowo zdrowego,

2) uchronienia Partii przed przeniknięciem obcej i wrogiej ideologii.

Zagadnienie to organizacje nasze rozwiązały na ogół słusznie.

Wielkie bitwy demokracji polskiej, stoczone w ciągu ostatnich 17 miesięcy, uaktywniły szerokie masy ludowe, a w szczególności klasę robotniczą. Umasowienie Partii następowało w wyniku aktywizacji mas i w miarę zacieśnienia się łączności Partii z nimi. Dzięki czujności naszych organizacji mogliśmy uniknąć niebezpieczeństwa masowego napływu przypadkowego elementu do jej szeregów.

Masowa rekrutacja łączyła się z uporczywą pracą organizacyjną i polityczną nad zespoleniem młodych członków Partii z naszą strukturą organizacyjną, naszymi metodami pracy, naszą ideologią marksistowską. PPR jako partia masowa musiała bowiem, będąc przodującym oddziałem klasy robotniczej i narodu polskiego, stać się zarazem wychowawcą politycznym własnych członków, stać się dla nich ideologiczną i organizacyjną szkołą marksizmu. **A tej właśnie pracy było za mało dotychczas.**

Notując wzrost Partii . stwierdzając, że okres masowej rekrutacji się skończył, kwietniowe Plenum KC PPR wysunęło przed Partią jako główne zadanie zwrócenie szczególnej uwagi na **usprawnienie wszystkich ogniw organizacyjnych, mocne ujęcie w ramy organizacyjne nowych rzesz członków, szybkie szkolenie nowych kadr i ogólne podniesienie poziomu ideologicznego całej Partii.**

CHARAKTER WZROSTU PARTII

Partia rosła w akcji, w pokonywaniu wraz z całym Blokiem Demokratycznym trudności odbudowy, przezwyciężaniu sabotażu legalnie działającej reakcji, łamaniu dywersji faszystowskiego podziemia. Do Partii w nieznacznej tylko ilości wszedł element przypadkowy, karierowiczowski, co nie powinno bynajmniej osłabić naszej czujności. Napływ przypadkowego elementu był o tyle utrudniony, że nie znajdował on i nie mógł znaleźć w naszej Partii ani oparcia socjalnego, ani też bazy ideologicznej. Należy też uwzględnić, że wzrost Partii następował w okresie, gdy ogień całej reakcji był głównie zwrócony właśnie przeciwko PPR.

Wzrost Partii był naogół zdrowy. Wskazują na to dwie charakterystyczne cechy:

1) Wzrost był miarowy, systematyczny. Nie było gwałtownych skoków. Wzrost następował na fali walki z reakcją, walki o utrwalenie i pogłębienie demokracji ludowej. Miesięczny wzrost Partii wahał się w granicach 6—10 procent. Oczywiście po większych akcjach masowych notujemy wyższy wzrost. Tak na przykład w lipcu ubr. notujemy wzrost 5,2 proc., w sierpniu 7,2 proc., we wrześniu 8,9 proc., w październiku 7,6 proc., w listopadzie 10,9 proc., w grudniu 10,3 proc., w styczniu br. 11,1 proc., w lutym 11.2 proc., w marcu 12,8 proc.

2) Utrzymanie, a nawet zwiększenie i tak wysokiego procentu robotników wśród członków Partii oraz wzrost liczby biednych i średnio zamożnych chłopów w szeregach PPR. Wśród 223.380 członków na 1.XII.45 r. było 137.365 robotników, tj. 61,5 proc. W kwietniu br. na 823.340 czł. było 532.817 robotników, tj. 64,7 proc. Absolutny wzrost liczby robotników prawie czterokrotny, procentowy wzrost — wyraźny.

Wzrost liczby chłopów w partii był w tym samym okresie znaczny, aczkolwiek mniejszy od wzrostu liczby robotników, bo tylko trzykrotny. W grudniu 1945 r. partia liczyła w swych szeregach 64.589 biednych i średnio zamożnych chłopów, a w kwietniu 1947 r. 190,866. Jeżeli się uwzględni siłę nacisku, jakiej podlega jeszcze dziś chłop polski ze strony reakcyjnych kół, w szczególności ze strony części kleru, to uznać należy ten postęp jako istotne osiągnięcie, aczkolwiek daleko niedostateczne. Również liczba inteligencji wzrosła w tym okresie z 21.326 w grudniu 1945 r. na 71,462 w kwietniu br., to jest o blisko 335 proc. Szczególnie duży był napływ do Partii inteligencji technicznej. W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy (sierpień 1946 r. — kwiecień 1947 r.) liczba kobiet w Partii wzrosła z 35.650 na 141.182. Notujemy więc czterokrotny wzrost liczby kobiet, zaś w stosunku do ogólnej liczby członków wzrost z 9,1 proc. na 17,1 proc.

Element robotniczy w Partii wykazuje wzrost absolutny czterokrotny i wzrost procentowy z 61,5 proc. w 45 r. na 64,7 proc. w 47 r.

Liczba chłopów wzrosła coprawda trzykrotnie, ale notujemy niepożądany spadek procentowy w stosunku do ogółu

członków tj. z 29% na 23% z 9,5 proc. na 8,7 proc. w stosunku do ogólnej liczby członków Partii.

U inteligencji notujemy przeszło trzykrotny wzrost przy nieznacznym spadku procentowym.

Ale należy stwierdzić, że na ogół **czterokrotny wzrost liczby robotników, trzykrotny wzrost liczby chłopów, przeszło trzykrotny wzrost pracowników uprzemysłowych — wskazują, że charakter rozbudowy Partii** (z pewną niezbędną korekturą na rzecz elementu chłopskiego) **jest właściwy.**

Trzeba co prawda stwierdzić, że wzrost Partii nie jest we wszystkich województwach jednakowy. Na szybszy lub powolniejszy przyrost działały również względy terenowe, konkretnie — charakter gospodarczy terenu, skład socjalny ludności oraz nasilenie działalności reakcji. Zwłaszcza tereny, na których nasilenie działalności band faszystowskich było duże, wykazują mniejszy wzrost liczby członków Partii.

Województwo lubelskie np. wykazuje wzrost z 11.776 w grudniu 45 r. na 22.528 w kwietniu br., a więc tylko o 100 proc., podczas gdy przeciętny wzrost w całym kraju jest prawie czterokrotny. Organizacja partyjna województwa lubelskiego jest też jedną z tych, które poniosły najcięższe ofiary w walce z terrorem band faszystowskich. **To jedno tylko województwo straciło w ciągu 2 i pół roku od chwili wyzwolenia 2.500 członków partii, poległych w walce z bandytyzmem reakcji.** Podwojenie szeregów Partii w tym województwie rolniczym i zarazem zagrożonym przez bandy faszystowskie wymagało dużo wysiłku, wielkiej ofiarności, często bohaterstwa ze strony lokalnych organizacji partyjnych. W tych warunkach zrozumiałe się staje, dlaczego przy ogólnym wzroście wojewódzkiej organizacji lubelskiej o 100 proc. **liczba robotników w** Partii wzrosła tam niemal **trzykrotnie** (z 3.054 w 45 r. na 8.246 w 47 r.), **liczba zaś chłopów** zaledwie o 43,3 proc. (z 8.098 w 45 r. na 11.364 w 47 r.). Do liczb tych należałoby jeszcze dorzucić Do liczb tych należałoby jeszcze dorzucić poważny odpływ kadr partyjnych na inne województwa, oraz znaczny odpływ członków organizacji lubelskiej jako osiedleńców na Ziemie Odzyskane.

W innym województwie, również przeważnie rolniczym, a zarazem zagrożonym — w rzeszowskim sytuacja przyrostu jest już dużo lepsza. Organizacja wzrosła z 5.477 w 45 r. na 17.464 w 47 r., tj. przeszło trzykrotnie, przy czym wzrost liczby chłopów przewyższa nawet wzrost liczby robotników. Liczba robotników w 45 r. — 2.354, a w 47 r. — 8.430, wzrost o 358 proc., chłopów — 2.065 w 45 r., 7.629 w 47 r., wzrost o 369.4 proc. Należy stwierdzić, że poważny wzrost Partii w Rzeszowskiem notujemy w miarę rozgramiania podziemia, w ciągu ostatniego półrocza, a więc tuż przed wyborami i zaraz po wyborach. (listopad 1947 — kwiecień 1947 — wzrost o przeszło 100 proc.).

Zupełnie inny mamy obraz w województwie najbardziej uprzemysłowionym, w zagłębiu śląsko-dąbrowskim. W sercu polskiego przemysłu organizacja partyjna wzrosła o 427 proc., z 33.781 w 45 r. na 144.434 w 47 r. W tym liczba robotników i inteligencji (**technicznej** przeważnie) około 430 proc. (Dokładnie: liczba robotników wzrosła z 26.316 na 105.124, liczba inteligencji z 3.792 na 16.241). Również liczba chłopów wzrosła tu z 3.603 na 12.053, aczkolwiek **notujemy w tym okręgu przemysłowym zrozumiały spadek procentowy liczby chłopów w stosunku do ogólnej liczby członków** (w grudniu 45 r. procent chłopów w śląskiej organizacji partyjnej wynosił 10,9 proc., w kwietniu br. tylko 8,3 procent).

DALSZY KIERUNEK ROZWOJU

Partia w okresie minionym wzrosła nie tylko liczebnie. Partia organizacyjnie okrzepła, wyrósł nowy aktyw. Dołowe ogniwa partii bardziej się usamodzielniły, w szczególności w okresie dwóch wielkich batalii politycznych: **kampanii referendum w czerwcu ubr. i wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu br.** Partia szuka nowych form, które by dopomogły organizacyjnie utrwalić osiągnięcia, a zarazem usprawnić organizacje nasze i podnieść poziom ideologiczny wielusettysięcznych rzesz młodych członków.

W tej dziedzinie ostatnie Konferencje Wojewódzkie pokazały niewątpliwie pewien dorobek organizacyjny, ale ujawniły zarazem szereg naszych słabości, w szczególności w pracy na wsi.

Na czoło wysuwa się zagadnienie skierowania dalszego wzrostu Partii w kierunku przeniknięcia na tereny dotychczas opóźnione. Jeżeli chodzi o wieś, to w okresie powyborczym, między styczniem a kwietniem 1947 r. liczba **Gminnych Komitetów Partii** wzrosła z 1.405 na **1.794,** tj. o 27,7 proc. Tym nie mniej odcinek ten pozostaje wciąż w tyle, gdyż w 1.220 gminach nie ma dotychczas Komitetów Partyjnych.

Przyśpieszony w br. **wzrost** partyjnych organizacji gminnych był niewątpliwie ułatwiony znaczną pracą masową na wsi, dokonaną przez Partię w okresie kampanii wyborczej. W okresie tym, głównie dzięki wysiłkowi PPR, powstało **2.505** Gminnych Obywatelskich Komitetów Bloku Demokratycznego. W ten sposób na ogólną ilość 3.014 gmin w Polsce 83,1 proc. z nich posiadało masowe Obywatelskie Komitety Wyborcze.

Naczelnym zadaniem naszych organizacji w chwili obecnej w dalszej rozbudowie Partii na wsi jest przede wszystkim zbudowanie brakujących dotychczas 1.220 gminnych Komitetów Partyjnych.

Drugim odcinkiem do wyrównania jest **skład** organizacji fabrycznej. Przy rozbudowie organizacji fabrycznej należy mieć na uwadze, że elementem decydującym w produkcji są robotnicy wykwalifikowani i średni personel techniczny. Uwzględnić należy w pierwszym rzędzie robotników cieszących się dużym autorytetem załogi, posiadających za sobą długoletni staż na fabryce.

Zaniedbanym odcinkiem jest sprawa napływu kobiet do Partii. Mimo czterokrotnego wzrostu liczby kobiet w ciągu 17 miesięcy, cyfra 17,1 proc. jest jeszcze zbyt mała. O dużych możliwościach w tej dziedzinie świadczą osiągnięcia Warszawskiej i Łódzkiej organizacji, które skupiły w swych szeregach przeszło 30 proc. kobiet, oraz Śl. Dąbrowskiej, która liczy przeszło 23 proc.

Wreszcie większą uwagę należy zwrócić na pewne sfery czołowej inteligencji zatrudnionej w produkcji jak i na naukowców.

Centralnym zagadnieniem organizacyjnym jest dziś przede wszystkim zadanie postawione przez kwietniowe Plenum KC PPR — zadanie usprawnienia organizacji partyjnej od koła począwszy, zadania wydźwignięcia 100-tysięcznego aktywu politycznego (sekretarzy kół, dziesiętników, członków komitetów partyjnych), szkolenia ideologicznego wielotysięcznych mas członkowskich, marksistowskiego uzbrojenia całej Partii. Jest to niezbędny warunek wzmocnienia Partii i zacieśnienia jednolitego frontu klasy robotniczej.

Przyrost Partii przestaje być jednym z głównych mierników rozwoju organizacji. Zasadniczym miernikiem wartości organizacji i jej rozwoju jest poziom polityczny, sprawność organizacyjna, wpływy polityczne, zdolność realizowania zadań postawionych przez Partię, słowem: **organizacyjna jakość,** praca codzienna, w czasie której wysuną się nowe kadry i dokonany zostanie odsiew nielicznego przypadkowego elementu, który przeniknął do naszych szeregów.

R. Werfel

Nieudana obrona

Na marginesie artykułu prof. Grzybowskiego pt. Socjalizm a „rządy dyrektorów"

(Przegląd Socjalistyczny, lipiec — sierpień 1947 r.)

Tow. Hochfeld zapowiedział swego czasu, że odpowie merytorycznie na moje uwagi, poświęcone problemowi państwa ludowego i niebezpieczeństwa biurokracji w tym państwie. Niestety nie wypełnił swej zapowiedzi. Zamiast niego zabrał głos w tej sprawie tow. prof. Grzybowski.

Przyznaję — trudniej mi nieco polemizować z tow. Grzybowskim. Rzecz w tym, że w dyskusji z tow. Hochfeldem mogłem powoływać się na precedensy, znane nam obu — podobnie, jak większości naszych czytelników. Braliśmy obaj udział w ruchu robotniczym na przestrzeni ostatnich dwudziestoleci. Udział różny — by sparafrazować słowa znanej pieśni ludowej, tow. Hochfeld szedł górą, a ja doliną, albo też odwrotnie. Ale w każdym razie -- droga wiodła równolegle i stąd pewne wspólne wspomnienia i reminiscencje. Z tow. Grzybowskim sprawa przedstawia się nieco inaczej i to powoduje zasadnicze trudności.

Tow. Grzybowski nie docenia specyficznego znaczenia jakiejś teorii politycznej, w danym konkretnym momencie, jej sensu *obiektywnego*. Tow. Grzybowski nie docenia powiązania teorii z praktyką, nie dostrzega znaczenia takiej czy innej teorii, w takiej czy innej konkretnej, realnej sytuacji politycznej. Stąd jego brak zrozumienia dla sformułowanych przeze mnie zarzutów.

By zilustrować swe twierdzenie zacznę od końcowych wywodów tow. Grzybowskiego, od ustępu, poświęconego Leonowi Blumowi.

Biorąc w obronę Leona Bluma, tow. Grzybowski chce równocześnie odgraniczyć się od niego. Pisze więc: „Widzę w idealistycznych dewiacjach Bluma szkodliwe i tragiczne pomyłki anachronicznego, utopijnego socjalisty".

Zdaje mi się, że trudno o bardziej dobitne sformułowanie zasadniczej różnicy ocen, istniejącej między nami.

Leon Blum utopistą? — to głębokie nieporozumienie.

Być może, teorie, które Leon Blum wygłasza dzisiaj, przypominają z daleka niektóre — najbardziej naiwne — poglądy utopistów sprzed 120 laty. Ale rzecz w tym, że *te teorie wygłaszane dzisiaj, nabierają zupełnie innego sensu — i to nie tylko sensu obiektywnego, niezależnego od woli autora tych teorii, lecz także sensu subiektywnego, tzn. właśnie związanego z intencjami tego autora.*

Leon Blum ma swoją kartę — bardzo niechlubną kartę w dziejach ruchu robotniczego świata.

I właśnie dzięki temu, kiedy słyszymy o poglądach Leona Bluma, trudno nam myśleć o szlachetnej naiwności Fouriera czy Owena. Myślimy o dzieciach hiszpańskich, mordowanych przez niemieckie bombowce, podczas gdy ich obrońcom odmawiano broni w imię obłudnej „nieinterwencji". Myślimy o hańbie Monachium, powitanego z „tchórzliwą radością" (jak sam wtedy pisał) przez Leona Bluma. I wreszcie — ostatnie, lecz bynajmniej nie najmniej ważne — myślimy o dzisiejszej sytuacji we Francji, kiedy to *Leon Blum z całym wyrafinowaniem i z całą planowością rozbija jedność ruchu robotniczego we Francji i chce zamienić resztki socjalistycznej partii Francji w sprawne narzędzie amerykańskiego wielkiego kapitału, w czołową agenturę Wallstreet we Francji.*

Teorie Leona Bluma i jego stosunek do poglądów Burnhama bynajmniej nie są oderwane od tej jego roli.

Mniejsza z tym, że przedmowa Bluma do książki Burnhama kończy się wytwornymi komplementami pod adresem tego jawnego renegata klasy robotniczej i jawnego chwalcy wielkiego kapitału, (brak miejsca nie pozwala mi na obszerne cytaty). Chodzi o rzecz zasadniczą, której tow. Grzybowski widać nie zauważył albo niesłusznie zlekceważył.

Cóż z tego, że Leon Blum w teorii zgadza się uznać „reżimy dyrektorialne" za przejściowe, kiedy w *praktyce,* wraz z Burnhamem podciąga on pod to — w naszych oczach *obraźliwe* — *określenie, wszystkie ustroje, zrodzone dotąd z rewolucji socjalistycznej czy też rewolucji ludowej?*

Cóż z tego, że w teorii wysuwa on pewne zastrzeżenia przeciwko Burnhamowi, kiedy w *praktyce* solidaryzuje się on z Burnhamem w jego oszczerczej definicji ustroju sowieckiego — jedynego dotąd na świecie ustroju zrodzonego przez rewolucję socjalistyczną, powtarza nawet nowe oszczerstwa zaczerpnięte z brudnych źródeł trockizmu?

W praktyce Leon Blum, właśnie we wspomnianej przez tow. Grzybowskiego przedmowie do Burnhama, podchwytuje teorie Burnhama, czyni z nich narzędzie przeciwko rewolucji socjalistycznej, przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko jedności klasy robotniczej. Zastrzeżonka i zaklęcia, którymi upstrzona jest ta przedmowa, to tylko *zasłona dymowa,* obliczona na osłabienie czujności mniej uważnych czytelników. Szkoda, że tow. Grzybowski dał się oszukać tej zasłonie. Inaczej - byłby zrozumiał całą słuszność naszej oceny poglądów Bluma i byłby ostrożniejszy w ocenie dyskusji pomiędzy nami a tow. Hochfeldem.

I w tej dyskusji bowiem decydujący punkt ciężkości leży bynajmniej nie w tym, czy tow. Hochfeld użył słowa „grupa" czy „klasa społeczna" (choć zresztą w swym artykule używał ich *na przemian).* Ważna jest przede wszystkim zasadnicza myśl, a nie taki czy inny odcień jej sformułowania. Ważny jest obiektywny, nie zależny od autora, sens jego poglądów w naszej realnej rzeczywistości, w Polsce 1947 r., z jej konfiguracją sił klasowych, z jej realną walką klasową, z jej antagonizmami społecznymi.

Nie ma różnicy pomiędzy nami a tow. Hochfeldem jeśli idzie o stwierdzenie istnienia objawów biurokratyzmu w naszym aparacie państwo-

wym, w aparacie państwa ludowego, objawów biurokratycznego zwyrodnienia poszczególnych ogniw tego aparatu. Widzimy te objawy tak samo jak tow. Hochfeld, jesteśmy gotowi do walki z nimi narówni — a naszym zdaniem nawet bardziej — od tow. Hochfelda.

Istnieje jednak różnica pomiędzy nami w *ocenie zasięgu tego niebezpieczeństwa, w ocenie jego źródeł i — co za tym idzie — w metodach walki z tym niebezpieczeństwem.*

My uważamy, że aparat państwowy naszego ludowego państwa jest zasadniczo zdrowy, że jego zasadnicza budowa jest w porządku, że objawy zwyrodnienia biurokratycznego dotyczą tylko *poszczególnych jego ogniw*. Tow. Hochfeld uważa, że niebezpieczeństwo biurokratycznego zwyrodnienia dotyczy *całości aparatu państwa ludowego* i wynika *z jego własnej wewnętrznej struktury*. Tow. Hochfeld uchyla się od analizy specyficznego charakteru naszego państwa ludowego — państwa *jakościowo* różnego od państwa burżuazyjnego — i stosuje do tego naszego państwa ludowego kryteria, słuszne w stosunku do państwa burżuazyjnego. Tow. Grzybowski nawet nie zauważył tego zasadniczego problemu i powtarza tylko pacierz za hochfeldowską panią matką.

My uważamy, że przyczyny biurokratycznego zwyrodnienia poszczególnych ogniw naszego aparatu państwowego tkwią nie w jego wewnętrznej strukturze — która jest słuszna i zdrowa — lecz w pozostałościach dotychczasowych ustrojów społecznych i politycznych w całokształcie położenia społecznego kraju, w specyficznym ustosunkowaniu sił klasowych naszego społeczeństwa, przede wszystkim zaś — *w oddziaływaniu wroga klasowego na ten nasz aparat państwowy.*

Zbudowaliśmy nasz ludowy aparat państwowy z ludzi, jakich mieliśmy do dyspozycji — w bardzo dużym stopniu z ludzi, którzy pracowali w dawnym aparacie państwowym. Większość spośród tych ludzi wyzbywa się starych nawyków, pochodzących z burżuazyjnego, antyludowego państwa. Ale są tacy, którzy je usiłują przeszczepić i do nowego ludowego aparatu państwowego.

Nasz ludowy aparat państwowy działa w społeczeństwie, w którym jeszcze istnieją klasy wyzyskujące, klasy pasożytnicze. Poziom życia tych klas jest wysoki — znacznie wyższy niż poziom świata pracy. Są one zainteresowane w przenikaniu do naszego aparatu państwowego, w uzależnianiu od siebie poszczególnych jego ogniw. Zainteresowane nie tylko ogólnie, ze względów ideologicznych, lecz dla osiągnięcia konkretnych, realnych materialnych korzyści. Od tych klas idzie plaga łapownictwa, złodziejstwa, korupcji wszelkiego typu, z którą walczymy i musimy walczyć w naszym aparacie państwowym, w aparacie państwowym państwa ludowego.

Stąd wnioski nasze są inne, aniżeli tow. Hochfelda.

Jeśli u tow. Hochfelda niebezpieczeństwo biurokratyzmu bierze się stąd, że *w ogóle* istnieją u nas dyrektorzy i starostowie, wojewodowie i kierownicy zjednoczeń przemysłowych — to logiczny wniosek, jaki stąd wynika, brzmi: obstawić działalność ich wszystkich maksymalnymi ogra-

niczeniami (u tow. Hochfelda: „gwarancjami instytucjonalnymi"). Tow. Hochfeld nie precyzuje w swych artykułach tych ograniczeń, ale znamy te recepty skądinąd: chodzi o normy burżuazyjnej, liberalnej demokracji w dziedzinie politycznej, o jakąś mieszaninę socjalizmu gildyjnego, socjalizmu municypalnego i kooperatyzmu w dziedzinie gospodarczej.

Naszym zdaniem walka z biurokratyzmem powinna iść po *zupełnie innej linii*. Powinna iść przede wszystkim po linii wzmożenia czujności na wszelkiego rodzaju formy zbliżenia pomiędzy poszczególnymi ogniwami aparatu państwowego demokracji ludowej a warstwami wyzyskującymi, czujności na wszelkie przenikanie przedstawicieli tych warstw do naszego aparatu państwowego. Powinna iść po linii kontroli tego aparatu przez czynnik społeczny — to jest przez stronnictwa robotnicze, związki zawodowe, organizacje chłopskie. Powinna iść nie w kierunku demokracji formalnej, burżuazyjnej, liberalnej, lecz w kierunku *pogłębiania demokracji ludowej, robotniczo - chłopskiej, stanowiącej etap na drodze do demokracji socjalistycznej.*

Co w tej sprawie powiedział nam tow. Grzybowski?

Nie powiedział *niczego*. Po prostu pominął milczeniem samo postawienie zagadnienia. Dał — niesłusznie przedstawiony — „stary marksistowski schemat" „podbudowy" i „nadbudowy". Dał go w formie *wyjątkowo ubogiej*, ciasnej, nie-marksistowskiej.

Marksizm to *materializm dialektyczny*. A materializm dialektyczny — to *przeciwieństwo ekonomizmu*. Materializm dialektyczny nie myśli schematami. Myśli — jak wynika z jego nazwy — dialektycznie.

„Nadbudowa" nie zawsze wynika z „podbudowy". Bywa tak, że „nadbudowa", wyrosła z określonych właściwości „podbudowy", staje się z kolei *potężnym czynnikiem przekształcania tej „podbudowy", przekształcania jej poszczególnych nawarstwień*. Ludzie nie robią historii podług swego widzimisię, ale robią ją sami, własną wolą i własnym wysiłkiem.

W naszym konkretnym wypadku: przecież to „nadbudowa", przecież to my, *żywi ludzie*, wyrośli w warunkach Polski przedwrześniowej, przekształciliśmy oblicze naszego kraju, zrealizowaliśmy nacjonalizację przemysłu, przeprowadziliśmy reformę rolną, budujemy Polskę Ludową. Ta nasza działalność wynikła z określonych przesłanek historycznych — ekonomicznych i politycznych, które ukształtowały nas takimi właśnie, jakimi jesteśmy Ale skoro raz te przesłanki zaistniały — w oddziałach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej strzelali *żywi ludzie*, kierowani wielką ideą, nie proste manekiny „podbudowy". Nauka o *czynniku subiektywnym*, uzupełniającym i w określonych wypadkach decydującym o czynnikach obiektywnych, jest składową częścią żywego, walczącego marksizmu.

W okresach przełomu, w okresach rewolucji — takich jak ten, który przeżywamy dzisiaj — określone odcinki „nadbudowy", a w szczególności właśnie aparat państwowy — stają się niejako koncentratem, esencją „podbudowy" i praw rozwoju tego aparatu szukać należy przede wszyst-

kim w jego roli, w całokształcie życia społecznego. Lekarstw zasadniczych na jego choroby szukać należy w jego stosunkach z całym społeczeństwem, z różnymi, składającymi się na to społeczeństwo klasami, w jego klasowym charakterze, w odpowiedzi na pytanie, jakiej klasie ten aparat służy i jaka klasa faktycznie nim kieruje.

Tow. Grzybowski może nie wiedzieć, ale tow. Hochfeld pamięta niewątpliwie, że teorie o wytwarzaniu się odrębnej klasy czy warstwy „biurokratów" w państwie rewolucyjnym, mieliśmy w ruchu robotniczym już przed wojną. Autorzy tych teorii również pierwotnie operowali dziesiątkiem zastrzeżeń i zastrzeżonek, osłabiali ostrość swych tez i szmuglowali je w szeregi ruchu robotniczego pod firmą „prawdziwego marksizmu" (lub nawet „prawdziwego leninizmu"). Wiadomo, co się z tymi ludźmi stało, wiadomo, gdzie wylądowali, wiadomo, do czego się stoczyli.

Dla tego, zaś kto nie chce zastanowić się nad doświadczeniami przeszłości, niech wystarczą pewne sygnały alarmowe teraźniejszości.

Leży przed nami broszurka „Światło", wydana przez p. Zygmunta Zarembę w Paryżu. Wiadomo o kogo i o co chodzi: o WRN-owską agenturę sanacji, podszywającą się pod firmę PPS. I właśnie w tej plugawej szmatce znajdujemy pełne zachwytu streszczenie blumowskiej przedmowy do Burnhama (tej, którą przed nami bierze w obronę tow. Grzybowski). Właśnie w tej plugawej szmatce przy końcu artykułu wstępnego znajdujemy dyrektywę imćpana Zygmunta dla jego kamratów w kraju, aby mobilizowali robotników polskich do walki ze „starą i pośpiesznie hodowaną nową biurokracją". A jeśli od emigranckiego śmietniczka przeniesiemy się do Polski, jeśli popatrzymy na peeselowską ekspozyturę reakcyjnego podziemia, to przekonamy się, że taka „Gazeta Ludowa" z zachwytem podchwytuje wszelkie ataki na „warstwę dyrektorów" i powtarza z entuzjazmem blumowskie brednie na temat „kapitalizmu prywatnego i kapitalizmu państwowego".

Tow. Grzybowski na pewno nie czytuje „Światła". Tow. Hochfelda to samo „Światło" w następnym numerze napadło w najbrudniejszy, najbardziej karczemny sposób. „Gazeta Ludowa" na pewno nie kocha ani tow Hochfelda ani tow. Grzybowskiego.

Skąd bierze się więc dziwna predylekcja WRN i PSL dla tez rozwiniętych przez tow. Hochfelda, a popartych przez tow. Grzybowskiego?

August Bebel mawiał częstokroć: „Kiedy wróg mnię atakuje, jestem zadowolony. Wiem, że wszystko jest w porządku. Ale kiedy zaczyna mnię chwalić, drapię się z niepokojem w głowę: stary chłopie, co za głupstwo znowu palnąłeś".

A może by tak warto podrapać się w głowę, towarzysze?

Wyjaśnienia w sprawie renty gruntowej

W związku z artykułem „Walka o kierunek rozwoju" (patrz Nr 1 i 2 „Nowych Dróg), otrzymaliśmy szereg zapytań w sprawie marksistowskiej analizy renty gruntowej.

Niestety, nie posiadamy w Polsce przekładu III tomu „Kapitału", ani żadnej z prac klasyków — zwłaszcza Engelsa i Lenina — omawiających tę sprawę, ani też żadnej dosłownie popularnej książki na ten temat. Jedyna praca teoretyczna — wydana nielegalnie pod rządami sanacji, książka tow. Fiedlera „W sprawie chłopskiej" — zakładała, podobnie jak i nasz artykuł, znajomość ze strony czytelnika tej części ekonomii politycznej. Jest to niestety znamienne, że w kraju, gdzie kwestia agrarna odgrywała i odgrywa wciąż tak ogromną rolę, najmniej znaną dziedziną marksizmu pozostaje właśnie jego ekonomiczna i socjalna analiza zagadnień wiejskich.

Luka ta winna być corychlej zapełniona. W najbliższym czasie spodziewane jest wydanie przez „Książkę" popularnej pracy Ostrowitianowa „Renta gruntowa i rozwój kapitalizmu w rolnictwie". Będzie to dobry, acz skromny jeszcze początek. W oczekiwaniu tego wydawnictwa postaramy się pokrótce wyłożyć główne elementy zagadnienia.

Dla przejrzystości posłużymy się, idąc za przykładem Marksa, modelem współczesnego angielskiego rolnictwa, w którym występują trzy zasadnicze postacie: wielki właściciel wydzierżawiający swe grunta (landlord), dzierżawca-kapitalista (fermer) i proletariusz wiejski w osobie robotnika rolnego.

Kto otrzymuje przeciętną stopę zysku w rolnictwie angielskim? Otrzymuje ją fermer-kapitalista (od kapitału, wkładanego w przedsiębiorstwo rolne na ziemi, dzierżawionej od landlorda). Bez tego zysku przeciętnego, przerzuciłby się on oczywiście na jakąkolwiek inną, nierolniczą gałąź produkcji.

Skąd zatem bierze się specjalny dochód, zwany *rentą gruntową*, a wypłacany przez kapitalistę landlordowi?

Renta ta oczywiście zawarta jest w cenie produktów, dostarczanych przez fermera na rynek. Jakie jest jednak jej źródło?

Marks odpowiada na to w sposób następujący:

Rolnictwo cechuje naogół niższy skład organiczny kapitału od przemysłu. Jako takie, powinno by ono — zgodnie z „regułą gry" wewnątrz klasy kapitalistów — oddawać część wartości dodatkowej, wyciśniętej z robotników rolnych, do „wspólnego kotła", dla wyrównania zysków kapitału o wyższym składzie organicznym.

Każda inna (przemysłowa) gałąź produkcji jest zmuszona (*przez działanie konkurencji)* stosować się do tej reguły. Albowiem w każdej gałęzi przemysłu istnieje obiektywna możliwość tworzenia każdorazowo nowych przedsiębiorstw, skoro tylko zyski danej gałęzi przekroczą przeciętny zysk kapitału w danym kraju. W rolnictwie ta możliwość jest ograniczona przez fakt, że ziemia — ten niezbędny jak dotąd warunek produkcji rolnej — stanowi prywatną własność byłego feudała-landlorda, lub jego następcy.

Kapitalistyczny dzierżawca nie zajmie się gospodarstwem rolnym bez nadziei na przeciętny zysk — i to odpowiada „regule gry" kapitału. Lecz landlord nie pozwoli mu na uprawę ziemi, jeśli nie otrzyma renty — to znaczy *tej części wartości dodatkowej, wydobytej z robotników folwarcznych, która powinnaby była odpłynąć do „wspólnego kotła"*. W ten sposób renta, którą pobiera z tytułu swego monopolu na własność gruntową, stanowi *naruszenie „reguły gry" kapitału.*

Rentę, o której mówiliśmy dotąd. Marks nazywa *rentą absolutną*. Jest ona pobierana ze wszystkich gruntów, które landlord pozwoli uprawiać — *bez względu na ich jakość.*

Jeśli fakt przepływu części wartości dodatkowej z kapitału o niższym składzie organicznym do kapitału o wyższym składzie stanowi (w warunkach wolnej konkurencji) stały bodziec postępu technicznego w przemyśle, to *renta absolutna* stanowi prawdziwą *premię od technicznego zacofania,* zachętę do opierania się w głównej mierze na wysiłku fizycznym możliwie licznych robotników, zachętę do zachowania półfeudalnych form wyzysku w rolnictwie.

W Stanach Zjednoczonych kapitalistyczne rolnictwo rozwijało się przez dziesiątki lat na olbrzymich obszarach „ziemi niczyjej". Wolne od obowiązków płacenia renty absolutnej i nieopancerzone przed konkurencją monopolem na własność prywatną ziemi, rolnictwo amerykańskie mogło i musiało pójść na drogę postępu, industrializacji swych metod pracy, stać się krajem traktorów i kombajnów.

Zniesienie renty absolutnej w warunkach kapitalistycznej produkcji i ograniczoności zapasu ziemi byłoby możliwe tylko przy nacjonalizacji gruntów i wypuszczaniu ich w dzierżawę poszczególnym kapitalistom przez Państwo. Rozumiała to burżuazja w swoim okresie „burzy i naporu“ ekonomicznego; w jej to imieniu Ricardo wysunął niezrealizowany nigdy postulat burżuazyjnej nacjonalizacji ziemi.

Rzecz szczególna: wysuwając ten postępowo-kapitalistyczny postulat, Ricardo nie dostrzegał istnienia renty absolutnej. Widział tylko *rentę różniczkową,* którą chciał przejąć w postaci zmniejszonego czynszu dzierżawnego) na dobro państwa, czyli na dobro klasy kapitalistycznej jako całości.

Co to jest renta różniczkowa?

Jest to — „arytmetycznie“ biorąc — różnica między czynszem dzierżawnym z gruntów lepszych, a czynszem z gruntów najgorszych, które dają tylko rentę absolutną.

Jaka jest jej istota ekonomiczna?

Jeśli renta absolutna stanowi naruszenie kapitalistycznej reguły o przeciętnej stopie zysku, to renta różniczkowa narusza kapitalistyczną regułę *ceny produkcji.*

Cena produkcji (C + V + przeciętny zysk) jest, jak wiadomo, oparta w każdej gałęzi przemysłu *na przeciętnej* jego wydajności w danym kraju i w danej epoce. Miernikiem społecznej ceny produkcji (w wolnokonkurencyjnym kapitaliźmie) jest jej cena w przedsiębiorstwie przeciętnym.

Natomiast w kapitalistycznym rolnictwie cenę produkcji określają — przy równych wkładach kapitałowych — *grunta najgorsze.* Popyt na artykuły spożywcze określa zasięg gruntów, które muszą być uprawione w danym kraju i w danej epoce. Ponieważ jednakże ich jakość jest niejednakowa, posiadacz najgorszego z gruntów idących pod uprawę, musi mieć zapewniony przeciętny zysk kapitalisty; inaczej pozostawi tę ziemię odłogiem.

Stąd się bierze fakt, że *jego* przedsiębiorstwo (nie zaś przedsiębiorstwo przeciętne) ustala społeczną cenę produkcji ziemiopłodów. Stąd się bierze też, że gospodarstwa o lepszej ziemi (lub położone bliżej rynku — co na jedno wychodzi) otrzymują rentę różniczkową, analogiczną do „dodatkowego zysku“ w przemyśle.

Jednakże „dodatkowy zysk“ przemysłowca jest zjawiskiem przejściowym. Trwa on do czasu, aż jego konkurenci zastosują rów-

nie skuteczne ulepszenia techniczne. Renta różniczkowa jest zjawiskiem nieporównanie trwalszym. Albowiem cena produkcji ziemiopłodów mogłaby tylko w tym wypadku opierać się na kosztach gospodarstw o przeciętnie wydajnych gruntach, gdyby wszystkie grunta rolne w danym kraju stanowiły jedno przedsiębiorstwo, o jednym wspólnym bilansie i kalkulacji. Zjawisko tego rodzaju nie zaszło jak dotąd w żadnym kraju. Dlatego we wszystkich krajach — włącznie z socjalistycznym rolnictwem radzieckim — renta różniczkowa istnieje nadal (z tą różnicą, że w jednych krajach inkasuje ją landlord czy inny typ obszarnika, w innych — jak Polska — indywidualne gospodarstwa chłopskie, w ZSRR zaś — każdy kołchoz dla siebie).

Jeśli więc renta absolutna opiera się na odziedziczonym po feudaliźmie monopolu na ziemię jako na *własność prywatną,* to renta różniczkowa opiera się na okrzepłym w czasach kapitalizmu monopolu na ziemię jako na *obiekt gospodarowania* (lepszy lub gorszy).

W tym miejscu moglibyśmy przerwać nasz krótki wykład i odesłać czytelnika do rozdziału („O istocie przeciwieństwa między miastem a wsią“), mojego artykułu gdzie znajdzie rozważania o formach renty gruntowej, występujących w innych krajach, niż Anglia. Wydaje nam się jednakże niezbędnym — zwłaszcza dla lepszego zrozumienia rozdziału („Próba syntezy“) — wyjaśnienie w paru słowach różnicy między tym, co Marks nazywa „rentą różniczkową I“ i „rentą różniczkową II“.

Załóżmy, że mamy do czynienia z trzema gospodarstwami o różnych gatunkach gruntów: najgorsze (A), średnie (B) i najlepsze (C). Przy jednakowych wkładach kapitału pierwszy z nich daje 8 q z hektara, drugi — 10 q trzeci — 12 q. *Załóżmy wkład kapitału* (C + V) równy i wynoszący zł. 16.000 na hektar. Załóżmy też przeciętną stopę zysku w wysokości 25 proc.

Społeczna cena produkcji będzie wówczas odpowiadać warunkom na gruncie A czyli *C + V + średni zysk = 20.000 zł za 8 q zboża.*

Inaczej: 2.500 zł za q zboża.

Całe zboże, niezależnie od tego, z którego gruntu pochodzi, będzie sprzedawane po tej cenie, plus obowiązująca w kraju renta absolutna.

Jak będzie wówczas wyglądała renta różniczkowa, osiągana przez gospodarstwa B i C?

Obrazuje to nam tabela następująca:

Klasa gruntu	Ilość zboża zebranego jako równowartość c + v + średni zysk	Nadwyżka (renta różniczkowa)	Renta różniczkowa obliczona w pieniądzach
A	8 q	—	—
B	8 q	2 q	5.000 zł
C	8 q	4 q	10.000 zł

Można ten rachunek przeprowadzić inaczej: wliczając rentę różniczkową w cenę sprzedażną każdego kwintala z gruntów B i C — jako różnicę między kosztami wyprodukowania go na nich, a kosztami wyprodukowania go na gorszej ziemi A. Rezultat będzie ten sam.

Renta, którą tu obliczyliśmy stanowi *rentę różniczkową I* (od różnicy w jakości gruntu, lub w jego oddaleniu od miejsca zbytu).

Jak tworzy się *renta różniczkowa II?*

Załóżmy, że dalszy wzrost popytu zachęca kapitalistę do włożenia dodatkowego wkładu kapitału (c + v) w grunt już uprawiony. Taki dodatkowy wkład czyni się zazwyczaj w ziemię najlepszą. Załóżmy, że jest on równy pierwszemu wkładowi w tę ziemię i że daje równe mu wyniki (tzn. że ziemia podwaja swe plony). Sytuacja będzie następująca:

Grunt	Wkład (C + V)	Należny zysk od wkładu (w/g stopy przeciętnej)	Renta różniczkowa I (od gatunku ziemi)	Renta różniczkowa II (od dodatkowych wkładów kapitału)
A	16.000 zł	4.000 zł	—	—
B	16 000 zł	4.000 zł	5.000 zł	—
C	16.000 zł + 16.000 zł	4 000 zł + 4.000 zł	10 000 zł —	— 10.000 zł

Drugi wkład kapitału — po opłaceniu przeciętnej stopy zysku — da rentę różniczkową II, którą można by nazwać rentą od inwestycji, od postępu w rolnictwie.

Jakże to — mógłby ktoś spytać: — czy ulepszenia techniczne nie przynoszą korzyści kapitalistycznemu dzierżawcy?

Owszem, lecz tylko od czasu wygaśnięcia terminu dzierżawy. Potem normalnym zjawiskiem jest podnoszenie wysokości czynszu dzierżawnego przez właściciela — propocjonalnie do nowej wydajności ziemi.

W ten sposób dodatkowy zysk dzierżawcy przekształca się — po upływie paru lat — w rentę gruntową dla właściciela ziemskiego.

Stąd też znana tendencja właścicieli ziemskich do jak najkrótszych kontraktów dzierżawnych, podczas gdy sami dzierżawcy walczą o terminy jak najdłuższe.

Stąd też poważny hamulec dla technicznego rozwoju w kapitalistycznym rolnictwie.

Dla pełnego obrazu należy też podać inny, dość częsty przypadek, gdy dodatkowy wkład kapitału w ziemię C da co prawda „swój własny“ plon, lecz plon mniejszy, niż ten, który otrzymujemy z ziemi A — na przykład 8 q.

W tym wypadku zajdą zjawiska następujące:

1. Cenę produkcji będzie określać już nie wkład kapitału w grunt A, lecz dodatkowy wkład kapitału w grunt C (jako najmniej opłacalny, a jednak niezbędny dla rosnących potrzeb rynku);

2. Grunt A zacznie dawać rentę różniczkową (jako dający więcej zboża, niż drugi wkład kapitału w grunt C).

W tym wypadku renty różniczkowej II oczywiście nie będzie, lecz tylko powstanie *renta różniczkowa I* na gruncie A i podniesie się ona na gruntach B i C (z pierwszego wkładu kapitału).

... że *renta różniczkowa II* powstaje, jeśli doda... daje plon choćby o co... najgor-

s...

ż...

Obrazuje to nam tabela następująca:

Klasa gruntu	Ilość zboża zebranego jako równowartość c + v + średni zysk	Nadwyżka (renta różniczkowa)	Renta różniczkowa obliczona w pieniądzach
A	8 q	—	—
B	8 q	2 q	5.000 zł
C	8 q	4 q	10.000 zł

Można ten rachunek przeprowadzić inaczej: wliczając rentę różniczkową w cenę sprzedażną każdego kwintala z gruntów B i C — jako różnicę między kosztami wyprodukowania go na nich, a kosztami wyprodukowania go na gorszej ziemi A. Rezultat będzie ten sam.

Renta, którą tu obliczyliśmy stanowi *rentę różniczkową I* (od różnicy w jakości gruntu, lub w jego oddaleniu od miejsca zbytu).

Jak tworzy się *renta różniczkowa II?*

Załóżmy, że dalszy wzrost popytu zachęca kapitalistę do włożenia dodatkowego wkładu kapitału (c + v) w grunt już uprawiony. Taki dodatkowy wkład czyni się zazwyczaj w ziemię najlepszą. Załóżmy, że jest on równy pierwszemu wkładowi w tę ziemię i że daje równe mu wyniki (tzn. że ziemia podwaja swe plony). Sytuacja będzie następująca:

Grunt	Wkład (C + V)	Należny zysk od wkładu (w/g stopy przeciętnej)	Renta różniczkowa I (od gatunku ziemi)	Renta różniczkowa II (od dodatkowych wkładów kapitału)
A	16.000 zł	4.000 zł	—	—
B	16 000 zł	4.000 zł	5.000 zł	—
C	16.000 zł + 16.000 zł	4 000 zł + 4.000 zł	10 000 zł —	— 10.000 zł

Drugi wkład kapitału — po opłaceniu przeciętnej stopy zysku — da rentę różniczkową II, którą można by nazwać rentą od inwestycji, od postępu w rolnictwie.

Jakże to — mógłby ktoś spytać: — czy ulepszenia techniczne nie przynoszą korzyści kapitalistycznemu dzierżawcy?

Owszem, lecz tylko od czasu wygaśnięcia terminu dzierżawy. Potem normalnym zjawiskiem jest podnoszenie wysokości czynszu dzierżawnego przez właściciela — propocjonalnie do nowej wydajności ziemi.

W ten sposób dodatkowy zysk dzierżawcy przekształca się — po upływie paru lat — w rentę gruntową dla właściciela ziemskiego.

Stąd też znana tendencja właścicieli ziemskich do jak najkrótszych kontraktów dzierżawnych, podczas gdy sami dzierżawcy walczą o terminy jak najdłuższe.

Stąd też poważny hamulec dla technicznego rozwoju w kapitalistycznym rolnictwie.

Dla pełnego obrazu należy też podać inny, dość częsty przypadek, gdy dodatkowy wkład kapitału w ziemię C da co prawda „swój własny" plon, lecz plon mniejszy, niż ten, który otrzymujemy z ziemi A — na przykład 8 q.

W tym wypadku zajdą zjawiska następujące:

1. Cenę produkcji będzie określać już nie wkład kapitału w grunt A, lecz dodatkowy wkład kapitału w grunt C (jako najmniej opłacalny, a jednak niezbędny dla rosnących potrzeb rynku);

2. Grunt A zacznie dawać rentę różniczkową (jako dający więcej zboża, niż drugi wkład kapitału w grunt C).

W tym wypadku renty różniczkowej II oczywiście nie będzie, lecz tylko powstanie *renta różniczkowa I* na gruncie A i podniesie się ona na gruntach B i C (z pierwszego wkładu kapitału).

Pamiętajmy jednakże, że *renta różniczkowa II* powstaje, jeśli dodatkowy wkład kapitału na gruntach lepszych daje plon choćby o cośkolwiek wyższy od pierwszego wkładu kapitału w grunta najgorsze. Nie będziemy tu się wdawać w rozważanie najrozmaitszych możliwych kombinacji, wynikłych z działania praw renty gruntowej. Czytelnikowi zapewne są znane choćby z ekonomii burżuazyjnej inne formy renty gruntowej (od placów budowlanych, od terenów kopalnianych itp.), których „matką" jest rolnicza renta gruntowa. Sądzimy też, że nikomu nie sprawi trudności wyrażenie, użyte w naszym artykule, które określa *cenę ziemi* jako „skapitalizowaną rentę gruntową" (absolutną i różniczkową, rzecz prosta). Wystarczy so-

E R R A T A

Na str. 220 „Nowych Dróg", wiersz 5 i 6 od góry, słowa „zagadnienie *renty różniczkowej II*" winny być zastąpione przez „zagadnienie *zysku dodatkowego w rolnictwie*".

cznych

4

32

;LNIK"

308

olsko-rosyjski
str. 460

str. 97

:ebieniowski

:awa 1947 str. 200

tura Poznań 1946
str. 292

bie przypomnieć co to znaczy skapitalizowanie jakiejkolwiek innej renty (np. inwalidzkiej czy emerytalnej).

Na co chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika i poddać publicznej dyskusji, to nasze twierdzenie (zawarte w „Próbie syntezy"), że w specyficznych warunkach Polski powojennej zagadnienie *renty różniczkowej II* przybrało zupełnie specjalny charakter: różnic w uzbrojeniu technicznym rozmaitych chłopskich gospodarstw. Różnice te stają się bazą dla nowych form eksploatacji podstawowych mas chłopskich przez garstkę wiejskich kapitalistów. Jako takie — inwestycje stają się gospodarczo szczególnie ważnym obiektem i orężem walki klasowej: o umocnienie drobnych i średnich gospodarstw oraz o polską drogę do socjalizmu.

W tym miejscu pragnę skorzystać z łamów „Nowych Dróg", aby sprostować błąd teoretyczny, który popełniłem w swoim artykule, nazywając wspomniany przed chwilą **zysk dodatkowy** — „specyficzną powojenną formą renty różniczkowej II".

Już po ukazaniu się artykułu w druku, doszedłem do wniosku, że kwalifikacja ta jest niesłuszna. Jako rentę różniczkową można kwalifikować tylko taki zysk dodatkowy, którego przechwytywanie wiąże się z **monopolem na ziemię** jako na obiekt gospodarowania. Tymczasem w omawianym wypadku — dodatkowy zysk wiejskiego bogacza wiąże się nie z jego monopolem na ziemię, lecz z monopolem na takie **środki produkcji, jak maszyny, siła pociągowa itp.** — czyli **kapitał,** w najprawdziwszym słowa tego znaczeniu.

Wspomniany zysk dodatkowy (związany z użyciem jego maszyn i koni na polach mniej zamożnych lub zrujnowanych przez wojnę sąsiadów) mógłby być przezeń również dobrze zagarniany, gdyby on sam nie posiadał żadnej ziemi. We Francji Południowej i w szeregu innych krajów istnieją już od lat kapitalistyczne przedsiębiorstwa traktorowej obróbki ziemi, obsługujące setki gospodarstw chłopskich. Nasz wiejski spekulant, spekulujący „pomocą sąsiedzką", występuje tu w roli analogicznej „czystego" kapitalisty.

Z drugiej strony — jako „czysto — kapitalistyczny" zysk dodatkowy, tj. niezwiązany z rentą gruntową, jest on w zasadzie znacznie mniej trwały i **może być wyeliminowany bez jakichkolwiek dalszych zmian w dziedzinie własności gruntowej.** Może on być wyeliminowany przez zapewnienie pozostałym chłopom, tzn. **olbrzymiej większości chłopów** dostępu do maszyn itp. inwestycji na drodze **niekapitalistycznej, spółdzielczej własności nowoczesnych środków technicznych,** które uwolnią chłopskie gospodarstwa od haraczu, płaconego lichwie sąsiedzkiej.

Konkluzję tę sformułowałem już w „Próbie syntezy", lecz — pociągnięty zewnętrzną analogią między omawianym zjawiskiem a rentą różniczkową II — dałem słusznemu wnioskowi niewłaściwe uzasadnienie teoretyczne. Uważam więc za niezbędne uczynić w tym miejscu poprawkę, której — wbrew memu oczekiwaniu — nie uczynił dotąd żaden z towarzyszy.

J. Tepicht

KSIĄŻKI NADESŁANE

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „KSIĄŻKA"

Balzac H.	Ojciec Goriot str. 313
Kott J.	O społecznym awansie str. 29
Haldane B. S.	Mój przyjaciel Pan Liki str. 172
Mickiewicz A.	Sonety Krymskie str. 60
Ostrowitianow K. W.	Zarys Ekonomiki Przedkapitalistycznych Formacji
Piętak St.	Linia ognia — Poezje str. 92
Puszkin A.	Dramaty str. 251
Ramuz C. F.	Pastwisko na Derborence str. 244
Gomułka Wł. - Wiesław	O jedność klasy robotniczej str. 32
Zagórski J.	Wieczór w Wieliszewie str. 74

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK"

Bystroń J. St.	Etnografja Polski str. 235
Centkiewicz Cz. J.	Wyspa mgieł i wichrów str. 308
Feldman J.	Bismarck a Polska str. 430
Jakubowski W.	Słownik rosyjsko-polski i polsko-rosyjski str. 460
Krzywicki L.	Wspomnienia str. 278
Krechowiecki A.	Mózg i nerwy obwodowe str. 97
Kruczkowski L.	Pawie pióra str. 291
Sieradzki J.	Światła po burzy str. 173

A primer of everyday english — opracował T. Grzebieniowski



Jan Stachniuk	Walka o zasady Warszawa 1947 str. 200
„ „	Człowieczeństwo i kultura Poznań 1946 str. 292

bie przypomnieć co to znaczy skapitalizowanie jakiejkolwiek innej renty (np. inwalidzkiej czy emerytalnej).

Na co chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika i poddać publicznej dyskusji, to nasze twierdzenie (zawarte w „Próbie syntezy"), że w specyficznych warunkach Polski powojennej zagadnienie *renty różniczkowej II* przybrało zupełnie specjalny charakter: różnic w uzbrojeniu technicznym rozmaitych chłopskich gospodarstw. Różnice te stają się bazą dla nowych form eksploatacji podstawowych mas chłopskich przez garstkę wiejskich kapitalistów. Jako takie — inwestycje stają się gospodarczo szczególnie ważnym obiektem i orężem walki klasowej: o umocnienie drobnych i średnich gospodarstw oraz o polską drogę do socjalizmu.

W tym miejscu pragnę skorzystać z łamów „Nowych Dróg", aby sprostować błąd teoretyczny, który popełniłem w swoim artykule, nazywając wspomniany przed chwilą **zysk dodatkowy** — „specyficzną powojenną formą renty różniczkowej II".

Już po ukazaniu się artykułu w druku, doszedłem do wniosku, że kwalifikacja ta jest niesłuszna. Jako rentę różniczkową można kwalifikować tylko taki zysk dodatkowy, którego przechwytywanie wiąże się z **monopolem na ziemię** jako na obiekt gospodarowania. Tymczasem w omawianym wypadku — dodatkowy zysk wiejskiego bogacza wiąże się nie z jego monopolem na ziemię, lecz z monopolem na takie **środki produkcji, jak maszyny, siła pociągowa itp.** — czyli **kapitał**, w najprawdziwszym słowa tego znaczeniu.

Wspomniany zysk dodatkowy (związany z użyciem jego maszyn i koni na polach mniej zamożnych lub zrujnowanych przez wojnę sąsiadów) mógłby być przezeń również dobrze zagarniany, gdyby on sam nie posiadał żadnej ziemi. We Francji Południowej i w szeregu innych krajów istnieją już od lat kapitalistyczne przedsiębiorstwa traktorowej obróbki ziemi, obsługujące setki gospodarstw chłopskich. Nasz wiejski spekulant, spekulujący „pomocą sąsiedzką", występuje tu w roli analogicznej „czystego" kapitalisty.

Z drugiej strony — jako „czysto — kapitalistyczny" zysk dodatkowy, tj. niezwiązany z rentą gruntową, jest on w zasadzie znacznie mniej trwały i **może być wyeliminowany bez jakichkolwiek dalszych zmian w dziedzinie własności gruntowej.** Może on być wyeliminowany przez zapewnienie pozostałym chłopom, tzn. **olbrzymiej większości chłopów** dostępu do maszyn itp. inwestycji na drodze **niekapitalistycznej, spółdzielczej własności nowoczesnych środków technicznych,** które uwolnią chłopskie gospodarstwa od haraczu, płaconego lichwie sąsiedzkiej.

Konkluzję tę sformułowałem już w „Próbie syntezy", lecz — pociągnięty zewnętrzną analogią między omawianym zjawiskiem a rentą różniczkową II — dałem słusznemu wnioskowi niewłaściwe uzasadnienie teoretyczne. Uważam więc za niezbędne uczynić w tym miejscu poprawkę, której — wbrew memu oczekiwaniu — nie uczynił dotąd żaden z towarzyszy.

J. Tepicht

KSIĄŻKI NADESŁANE

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „KSIĄŻKA"

Balzac H.	Ojciec Goriot str. 313
Kott J.	O społecznym awansie str. 29
Haldane B. S.	Mój przyjaciel Pan Liki str. 172
Mickiewicz A.	Sonety Krymskie str. 60
Ostrowitianow K. W.	Zarys Ekonomiki Przedkapitalistycznych Formacji
Piętak St.	Linia ognia — Poezje str. 92
Puszkin A.	Dramaty str. 251
Ramuz C. F.	Pastwisko na Derborence str. 244
Gomułka Wł. - Wiesław	O jedność klasy robotniczej str. 32
Zagórski J.	Wieczór w Wieliszewie str. 74

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK"

Bystroń J. St.	Etnografja Polski str. 235
Centkiewicz Cz. J.	Wyspa mgieł i wichrów str. 308
Feldman J.	Bismarck a Polska str. 430
Jakubowski W.	Słownik rosyjsko-polski i polsko-rosyjski str. 460
Krzywicki L.	Wspomnienia str. 278
Krechowiecki A.	Mózg i nerwy obwodowe str. 97
Kruczkowski L.	Pawie pióra str. 291
Sieradzki J.	Światła po burzy str. 173

A primer of everyday english — opracował T. Grzebieniowski

* * *

Jan Stachniuk	Walka o zasady Warszawa 1947 str. 209
„ „	Człowieczeństwo i kultura Poznań 1946 str. 292

bie przypomnieć co to znaczy skapitalizowanie jakiejkolwiek innej renty (np. inwalidzkiej czy emerytalnej).

Na co chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika i poddać publicznej dyskusji, to nasze twierdzenie (zawarte w „Próbie syntezy"), że w specyficznych warunkach Polski powojennej zagadnienie *renty różniczkowej II* przybrało zupełnie specjalny charakter: różnic w uzbrojeniu technicznym rozmaitych chłopskich gospodarstw. Różnice te stają się bazą dla nowych form eksploatacji podstawowych mas chłopskich przez garstkę wiejskich kapitalistów. Jako takie — inwestycje stają się gospodarczo szczególnie ważnym obiektem i orężem walki klasowej: o umocnienie drobnych i średnich gospodarstw oraz o polską drogę do socjalizmu.

W tym miejscu pragnę skorzystać z łamów „Nowych Dróg", aby sprostować błąd teoretyczny, który popełniłem w swoim artykule, nazywając wspomniany przed chwilą **zysk dodatkowy** — „specyficzną powojenną formą renty różniczkowej II".

Już po ukazaniu się artykułu w druku, doszedłem do wniosku, że kwalifikacja ta jest niesłuszna. Jako rentę różniczkową można kwalifikować tylko taki zysk dodatkowy, którego przechwytywanie wiąże się z **monopolem na ziemię** jako na obiekt gospodarowania. Tymczasem w omawianym wypadku — dodatkowy zysk wiejskiego bogacza wiąże się nie z jego monopolem na ziemię, lecz z monopolem na takie **środki produkcji, jak maszyny, siła pociągowa itp.** — czyli **kapitał**, w najprawdziwszym słowa tego znaczeniu.

Wspomniany zysk dodatkowy (związany z użyciem jego maszyn i koni na polach mniej zamożnych lub zrujnowanych przez wojnę sąsiadów) mógłby być przezeń również dobrze zagarniany, gdyby on sam nie posiadał żadnej ziemi. We Francji Południowej i w szeregu innych krajów istnieją już od lat kapitalistyczne przedsiębiorstwa traktorowej obróbki ziemi, obsługujące setki gospodarstw chłopskich. Nasz wiejski spekulant, spekulujący „pomocą sąsiedzką', występuje tu w roli analogicznej „czystego" kapitalisty.

Z drugiej strony — jako „czysto — kapitalistyczny" zysk dodatkowy, tj. niezwiązany z rentą gruntową, jest on w zasadzie znacznie mniej trwały i **może być wyeliminowany bez jakichkolwiek dalszych zmian w dziedzinie własności gruntowej.** Może on być wyeliminowany przez zapewnienie pozostałym chłopom, tzn. **olbrzymiej większości chłopów** dostępu do maszyn itp. inwestycji na drodze **niekapitalistycznej, spółdzielczej własności nowoczesnych środków technicznych,** które uwolnią chłopskie gospodarstwa od haraczu, płaconego lichwie sąsiedzkiej.

Konkluzję tę sformułowałem już w „Próbie syntezy", lecz — pociągnięty zewnętrzną analogią między omawianym zjawiskiem a rentą różniczkową II — dałem słusznemu wnioskowi niewłaściwe uzasadnienie teoretyczne. Uważam więc za niezbędne uczynić w tym miejscu poprawkę, której — wbrew memu oczekiwaniu — nie uczynił dotąd żaden z towarzyszy.

J. Tepicht

KSIĄŻKI NADESŁANE

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „KSIĄŻKA“

Balzac H.	Ojciec Goriot str. 313
Kott J.	O społecznym awansie str. 29
Haldane B. S.	Mój przyjaciel Pan Liki str. 172
Mickiewicz A.	Sonety Krymskie str. 60
Ostrowitianow K. W.	Zarys Ekonomiki Przedkapitalistycznych Formacji
Piętak St.	Linia ognia — Poezje str. 92
Puszkin A.	Dramaty str. 251
Ramuz C. F.	Pastwisko na Derborence str. 244
Gomułka Wł. - Wiesław	O jedność klasy robotniczej str. 32
Zagórski J.	Wieczór w Wieliszewie str. 74

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK“

Bystroń J. St.	Etnografja Polski str. 235
Centkiewicz Cz. J.	Wyspa mgieł i wichrów str. 308
Feldman J.	Bismarck a Polska str. 430
Jakubowski W.	Słownik rosyjsko-polski i polsko-rosyjski str. 460
Krzywicki L.	Wspomnienia str. 278
Krechowiecki A.	Mózg i nerwy obwodowe str. 97
Kruczkowski L.	Pawie pióra str. 291
Sieradzki J.	Światła po burzy str. 173

A primer of everyday english — opracował T. Grzebieniowski



Jan Stachniuk	Walka o zasady Warszawa 1947 str. 200
„ „	Człowieczeństwo i kultura Poznań 1946 str. 292

NA
FUNDUSZ PRASOWY
„NOWYCH DRÓG"

1.	Tow.	Inż. Blachniarek. Łódź	zł.	500
2.	„	Chybowski M.	„	100
3.	„	Czugała L. — Lublin	„	500
4.	„	Inż. Filipkowski Wł.	„	1.000
5.	„	Gorliński J. — Lublin	„	500
6.	„	Dr. Grynberg Zygm.	„	1.000
7.	„	Janczewski K.	„	500
8.	„	Jaworski K. — Lublin	„	200
9.	„	Kom. Miejski PPR. w Lublinie	„	10.000 miesięcznie
10.	„	Kaniewski Wł.	„	100
11.	„	Laskowska J.	„	5.000
12.	„	Lidke T.	„	500
13.	„	Dr. Lissa	„	2.000
14.	„	Łaszkowski Ant.	„	200
15.	„	Inż. Makarowski W.	„	2.000
16.	„	Miller Borys	„	200
17.	„	Inż. Okulicz W.	„	1.000
18.	„	Pieczyńska	„	6.000
19.	„	Pietruszewski Edm.	„	300
20.	„	Pietrzyk, Lublin	„	1.000
21.	„	Inż. Pszenicki M.	„	1.000
22.	„	Rubinstein M.	„	200
23.	„	Stoliński F.	„	300
24.	„	Sznek Z.	„	500
25.	„	Szybek L.	„	500
26.	„	Wolski Wł.	„	500
27.	„	Wicińska J.	„	500

Ukazał się numer 6 (13)

„MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ"

za miesiąc czerwiec 1947 r.

poświęcony rozwojowi gospodarczemu i kulturalnemu powojennej Czechosłowacji — ze słowem wstępnym ambasadora republiki Czechosłowackiej J. Hejreta i ambasadora R. P. w Pradze, St. Wierbłowskiego.

Na treść numeru składają się artykuły i kroniki pióra wybitnych naukowców czeskich, m. in.:

Dr. F. Bauer: Polityczna sytuacja w Republice Czechosłowackiej.

Dr inż. J. Fukatko: Zmiany gospodarcze w Czechosłowacji po oswobodzeniu.

Prof. dr A. Kolman: O niektórych filozoficznych problemach dzisiejszej fizyki.

Prof. dr J. Mukarowsky: O ideologii czechosłowackiej teorii sztuki.

Prof. dr K. Krejci: Tło społeczne ideologii słowiańskiej w Czechach.

Dr J. Kopecky: Słów kilka o współczesnym czechosłowackim teatrze.

Dr A. Masarykowa: Czechosłowacka plastyka.

Cena numeru zł. 75. —

Prenumerata kwartalna zł. 200. —

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna zł. 150. — (Konto PKO VII/995 „Myśl Współczesna").

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254 - 20.

Adres Administracji: Warszawa, Al. 3 Maja 36.

NOWY NUMER

„PRZEGLĄDU SOCJALISTYCZNEGO"

Ukazał się numer 7 - 8 (lipiec - sierpień) „Przeglądu Socjalistycznego" o następującej treści:

Uchwała Rady Naczelnej PPS z 30. VI. 1947 r.

A. Krygier: PPS wobec rządowego projektu budżetu.

St. Leszczycki: Zagadnienie wyższego szkolnictwa i nauki.

St. Gross: O rewolucyjną praworządność.

J. Stańczyk: Walka o pokój i poprawę bytu.

T. Głowacki: Kazimierz Kelles - Krauz. Człowiek i dzieło.

K. Grzybowski: Socjalizm a „rządy dyrektorów".

J. Topiński: Dlaczego spółdzielczość?

G. Timofiejew: Niespłacony dług doktora Piotra.

KARTKI Z HISTORII SOCJALIZMU:

M. Zawadka: Stefan Okrzeja.

J. Gorzycka: Wspomnienie o Adamie Próchniku.

St. Woszczyńska: Kobiety w polskim ruchu socjalistycznym.

NA HORYZONCIE.

W Polsce — W ZSRR — W Europie — Za morzami.

IDEE — MYŚLI — ZAGADNIENIA

P. L. Marek: Jeszcze w sprawie ruchu zawodowego.

S. Filipkowski: Humanizm a organizacja pracy.

M. Podkowiński: Rozczarowania i metamorfozy.

R. Wojna: Polityka dolarowa.

A. Fidler: Konferencja w Margate.

M. Turski: Zdrowie w Polsce.

A. L.: O odpowiedzialności karnej faszystowskich zbrodniarzy.

Z ŻYCIA PARTII.

Notatnik referenta.

Trzyletni Plan inwestycyjny

obejmujący możliwości produkcyjne gorzelni rolniczych oraz potrzeby finansowe związane z remontami opracowany przez

Zjednoczenie Gorzelni Rolniczych

przedstawia się jak niżej:

Przewidziana produkcja			Średnia wydajność spirytusu z 1 q. ziemniak.	Remont średni		Remont kapitalny	
Ilość gorzelń do ruchu	Średnia na gorzelnię w ha.	Produkcja w litrach 100		Ilość gorzelń przewidz. do remontu	Wydatek wg. cen obecnych przy koszcie remontu 1 gorzelni: 650.000 — zł.	Ilość gorzelń przewidz. do remontu	Wydatek wg. cen obecnych przy koszcie remontu 1 gorzelni: zł. 3.850.000
				Kampania 1946.47			
1000	450	45.000.000	8,5	219	142.350 000	20	77.000 000
				Kampania 1947.48			
1288	600	77.280 000	9	210	136.500.000	90	346.500 000
				Kampania 1948.49			
1724	700	120.680 000	9,5	—	—	100	385 000.000
Ogółem .		242.960 000		429	278.850 000	210	808.500.000

Polska zajmuje 3-cie miejsce w produkcji ziemniaków na świecie — Zw. Radziecki, Niemcy, Polska — i w związku z tym jej gospodarstwo rolne nastawione być musi na przetwarzanie ziemniaka na konieczne artykuły przemysłowe, a w pierwszym rzędzie hodowlane.

Pamiętajmy, że gorzelnia rolnicza produkuje nie tylko spirytus, lecz nadto doskonałą paszę dla bydła (wywar), bez której hodowla w ramach poważniejszych jest nie do pomyślenia.

SPIS RZECZY:

»NOWE DROGI«

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO - POLITYCZNY

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, AL. RÓŻ 2

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY . . .	8-86-61 wewn.	294
REDAKCJA	„ „ „ „	319
SEKRETARIAT	8-71-27	—

ADMINISTRACJA (Prenumerata i kolportaż):

WARSZAWA, UL. SMOLNA 12, tel. 87-180

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE	450 zł.
PÓŁROCZNIE	250 zł
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA .	90 zł.

ZAPRENUMEROWAĆ „NOWE DROGI"
MOŻNA W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM
KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr I-4559.

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. R. S. W. „PRASA",
WARSZAWA, SMOLNA 12.
B-36241

Nowe drogi

Mjr Marian Kowalczy[...]

WRZESIEŃ
1947



WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

W październiku

UKAŻE SIĘ

NUMER (6)
SPECJALNY

„Nowych Dróg"

POŚWIĘCONY

30-LECIU
REWOLUCJI
LISTOPADOWEJ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

Mgr Marian Kowalczewski
992

WRZESIEŃ
1947

5

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Roman Werfel

Po procesach

Mieliśmy, w ciągu ostatniego roku, szereg procesów politycznych. Największe z nich — to były niewątpliwie dwa: Rzepeckiego i towarzyszy — i ostatni z rzędu: proces krakowski, proces Niepokólczyckiego, Mierzwy i wspólników. Porównanie tych dwóch procesów daje nam pewien obraz rozwoju reakcyjnego podziemia, ściślej mówiąc: sanacyjnego jądra tego podziemia, jego kierowniczej komórki: WiN-u za okres od wyzwolenia kraju do jesieni ub. roku.

Rozwój — lepiej byłoby powiedzieć: degeneracja — polskiego podziemia odbywa się na tle tego ogólnego rozwoju stosunków w kraju, pod jego przemożnym naciskiem. Daje on wypaczony, jakby w krzywym zwierciadle — ale wypaczony w sposób ściśle określony, podlegający pewnym prawidłowościom — obraz naszej polskiej rzeczywistości.

Co zmieniło się w naszej rzeczywistości od chwili, kiedy Jan Rzepecki, zgodnie z instrukcjami „Londynu" przeprowadzał jądro dawnej A. K. do nowej polityczno - społecznej, jak ją określał, organizacji WiN? Co się zmieniło między tą chwilą a chwilą, kiedy władze Bezpieczeństwa, jesienią ub. r. ujmowały Franciszka Niepokólczyckiego, likwidowały „siatkę" wywiadowczą Strzałkowskiego, dochodziły w cierpliwej pracy śledczej do bezpośrednich kontaktów, łączących Komendę główną WiN z niektórymi kierownikami PSL?

W okresie pierwszym ostateczne zwycięstwo obozu demokratycznego, ostateczne zwycięstwo demokracji ludowej, ostateczne zwycięstwo, jak mówiono wtedy, „Lublina" nad obozem reakcji, nad obozem, jak mówimy do dziś dnia „Londynu", było wprawdzie **pewne**, zabezpieczone słuszną polityką obozu demokratycznego, jego trafną oceną położenia w kraju i sytuacji międzynarodowej, ale nie było jeszcze **jasne, oczywiste dla wszystkich.** Przeciwnie — znaczna część społeczeństwa polskiego, karmiona przez lata „londyńską" propagandą, uważała wszystko, co działo się wtedy w Polsce, za prowizorium, za stan przejściowy, za „tymczasówkę".

Dziś sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Dziś — a także już jesienią ub. r. — każdy człowiek trzeźwo i realnie myślący, przyjaciel czy wróg, musiał zdawać sobie sprawę z jednego faktu: oto **władza demokracji ludowej w Polsce ugruntowana została NA STAŁE, dawne potęgi społeczne, obszarnictwo i wielki kapitał wyeliminowane zostały z życia polskiego NA ZAWSZE.**

W maju 1945 r. można było, walcząc przeciwko Polsce Ludowej, wmawiać w siebie, — wmawiać **fałszywie** — że walczy się tylko o oblicze **ideowe i ustrojowe** Polski, że walczy się tylko przeciwko **jednej formie** Państwa Polskiego dla nadania temu państwu **innej formy.** Dziś każdy prze-

ciwnik demokracji ludowej w Polsce nie może nie zdawać sobie sprawy z tego, że walcząc przeciwko Polsce Ludowej, **walczy przeciwko Polsce W OGÓLE, przeciwko JEDYNEMU istniejącemu realnie Państwu Polskiemu, przeciwko RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.**

Ta różnica musi wpływać zasadniczo na ukształtowanie się kadr ludzkich, na których opiera się podziemie, musi wpływać na ideologię, w imię której walczą te kadry.

W maju 1945 r., czy nawet jeszcze nieco później, w lecie 1945 r., zasadnicze fronty ideowe, fronty koncepcji Polski, były **JASNE I WYRAŹNE W TEORII przodujących odłamów, walczących ze sobą w Polsce klas społecznych, były także JASNE W PRAKTYCE, jeśli idzie o REALNE następstwa działania uczestników obu frontów.**

Ale bynajmniej nie każdy, kto to czynił, brał udział w tej walce — — ZDAWAŁ SOBIE SPRAWĘ z treści tej walki. Jeśli idzie o zwolenników „Londynu", to właśnie typową dla niemałej części ich zwolenników jest wiara, że to oni właśnie walczą o rzekomo „prawdziwą demokrację", nawet niekiedy „prawdziwy socjalizm", a już na pewno wiara, że to „Londyn" właśnie jest przedstawicielem rzeczywistej walki o niepodległość kraju.

Wiemy, skąd się to brało.

Odgrywały tu rolę czynniki znane oddawna: kompleksy antyradzieckie, zaszczepione zwłaszcza inteligencji polskiej przez dziesiątki lat ideowego wychowania piłsudczyzny, nieufność do ruchu robotniczego, podejrzewanego o niedostateczną troskę o niepodległość kraju, wreszcie — strach przed sławetną „siedemnastą republiką", który w każdym żołnierzu radzieckim kazał widzieć zapowiedź likwidacji niepodległej państwowości polskiej.

To, co charakterystyczne jest dla procesu Rzepeckiego — i w niemałym stopniu w ogóle dla podziemia tego okresu — to niemały odsetek **ludzi, zbudzonych do aktywności politycznej dopiero przez wypadki wojenne, przez katastrofę wrześniową, ludzi, którzy w niemałym stopniu znajdowali się nie w jądrze, ale na peryferii piłsudczyzny czy dmowszczyzny, ludzi, którzy w okresie niemieckiej okupacji położyli nawet pewne zasługi w walce z okupantem.**

Wśród tych ludzi spotykamy różne koncepcje polityczne. Koncepcje te są niejednokrotnie wyrazem ich politycznej naiwności. **W praktyce** odgrywały one tylko rolę **parawanu** dla służby reakcji i wielkiemu kapitałowi. Ale koncepcje te przecież były przez nich **subiektywnie, osobiście** uważane za koncepcje **odrębne** od koncepcji powrotu do Polski przedwrześniowej. Spotykamy je nawet dosyć wysoko w ówczesnym aparacie podziemia.

Zacytujmy jeden przykład.

Rzepecki niewątpliwie popełnił wiele przestępstw w obliczu Polski Ludowej. Rzepecki niewątpliwie obciążony jest w naszych oczach odpowiedzialnością conajmniej moralną za mordy bratobójcze, popełniane przez oddziały WiN w Lubelszczyźnie i w Białostocczyźnie, tak samo zresztą

jak na terenie całego kraju. To on przecież — słuchając dyrektyw „Londynu" — przeszkodził ujawnieniu całej A. K. w pierwszym, powojennym okresie. To on przez swe dwuznaczne — a właściwie nawet zupełnie jednoznaczne w swej obłudzie — instrukcje sprawił, że „oddziały leśne" WiN-u pozostały pod bronią, popełniając setki zbrodni, mordując setki, a może i tysiące uczciwych demokratów, robotników, chłopów, pracowników państwowych. Sens obiektywny tej jego działalności był jasny i niewątpliwy: sprowadzał się on do walki o przywrócenie w Polsce władzy Raczkiewiczów i Sosnkowskich, władzy wielkiego kapitału i obszarnictwa. Ale równocześnie **ten sam** Rzepecki miał swoją „teorię", teorię **odrębną** w znacznym stopniu od poglądów swych „londyńskich" szefów, świadczącą, że rozumiał on o wiele więcej z tego, co się w Polsce działo, aniżeli jego szefowie.

Na procesie Rzepeckiego był odczytany list jego do Bora-Komorowskiego, pisany wiosną 1944 r., na szereg miesięcy przed powstaniem warszawskim, a więc wtedy, gdy nie mógł on przypuszczać, że dwa z górą lata później stanie przed sądem Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej. W liście tym Rzepecki krytykuje politykę „rządu" emigracyjnego, opartą o blok endecko - sanacyjny. Wskazuje on tam na szeroki prąd — radykalizmu społecznego, jaki ogarnia cały kraj. Mówi o „fali peperowskiej", która wzbiera i która, w chwili wyzwolenia zaleje pozycje obozu „londyńskiego". Stwierdza, że zasadnicze reformy społeczne — w pierwszym rzędzie reforma rolna i nacjonalizacja poważnej części przemysłu — muszą dokonać się w Polsce, jeśli kraj ma uniknąć katastrofy. Kończy słowami: „Gotów jestem zginąć na barykadach w walce o wolność Ojczyzny, ale nie chcę być powieszony na latarni przez własnych rodaków, jako ostatni obrońca Okopów Św. Trójcy".

Jeśli Rzepecki, rozumiał to wszystko, to dlaczego ostatecznie trafił właśnie do „londyńskich" Okopów św. Trójcy"? Dlaczego nie zerwał w porę z Borem - Komorowskim i całą jego kompanią, dlaczego nie przyszedł do nas już wtedy, w maju 1945 r., kiedy ruszył z jenieckiego obozu do kraju, dlaczego, zamiast organizować WiN, nie zabrał się już wtedy do budowania wraz z nami Polski Demokratycznej, do odbudowywania kraju z ruin, do zagospodarowywania Ziem Odzyskanych?

W toku procesu Rzepeckiego mówiono wiele o rzekomych — a czasami i rzeczywistych — pomyłkach obozu demokratycznego, poszczególnych działaczy czy instytucji w stosunku do byłych akowców. Nie myślimy w tej chwili ani negować poszczególnych z tych pomyłek, ani też — wdawać się w ich analizę. Wydaje się nam, że są to zarzuty **nieistotne.** Załóżmy na chwilę, że pewne plakaty naszej propagandy były sformułowane w sposób bardziej precyzyjny — a więc i całkowicie słuszny. Załóżmy, że uniknęliśmy tych czy innych, bynajmniej nie zasadniczych błędów. Któż będzie twierdził, że w tym wypadku ludzie typu Rzepeckiego i on sam nie byliby spróbowali raz jeszcze akcji podziemnej, że byliby się od razu włączyli w dzieło budownictwa demokracji ludowej w Polsce?

Rzecz nie w tym, że te lub inne organy władzy ludowej popełniały

pomyłki — albo też ich nie popełniały. Pomyłki zawsze są i zawsze będą. Rzecz w tym, że **Rzepecki i ludzie typu Rzepeckiego, zdając sobie sprawę z pewnych nieuniknionych konieczności rozwojowych Polski — dokonania reform społecznych, np. — nie umieli z tej swej świadomości wysnuć OSTATECZNYCH WNIOSKÓW IDEOLOGICZNYCH, nie umieli zerwać z ideologią reakcyjnego szowinizmu i nacjonalizmu, która NIEZALEŻNIE OD ICH NAJLEPSZYCH CZY NAJGORSZYCH CHĘCI, czyniła z nich narzędzie walki przeciwko reformom społecznym w Polsce, przeciwko przekształceniu Polski w państwo ludowe, konsekwentnie demokratyczne, że pozostali w niewoli ideologii, KTÓREJ SENSEM FAKTYCZNYM JEST OBRONA INTERESÓW WIELKIEGO KAPITAŁU I OBSZARNICTWA.**

Odrzućmy na chwilę to wszystko, co rzeczywiście robili oskarżeni procesu Rzepeckiego. Zapomnijmy na chwilę — **choć o tym zapominać NIE WOLNO** — o długiej liście pomordowanych naszych towarzyszy z Lubelszczyzny i Białostocczyzny, odczytanej na procesie Rzepeckiego. Weźmy na chwilę, by tak rzec, czystą ideologię listu Rzepeckiego do Bora - Komorowskiego, listu, który cytowaliśmy powyżej. Do jakich wniosków dochodzi Rzepecki w tym liście?

Proponuje Borowi-Komorowskiemu, dla walki z nadciągającą „peperowską falą" — **samemu** zainicjować reformy społeczne w Polsce! Proponuje, żeby endecy i sanatorzy — obrońcy i lokaje wielkiego kapitału i obszarnictwa, żeby sami wielcy kapitaliści i obszarnicy uznali konieczność własnego wywłaszczenia i w imię walki z ‚peperowską falą" podporządkowali się tej konieczności! Rzepecki proponuje wielkim kapitalistom, aby z miłości do władzy „Londynu" zrezygnowali z klasowej treści tej władzy: z panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa, żeby **popełnili, jako klasa kolektywne samobójstwo!** Rzepecki proponuje lokajom wielkiego kapitału i obszarnictwa, ażeby nagle zmienili swą istotę, ażeby nagle stali się tymi, którzy obetną głowę wielkiemu kapitałowi i obszarnictwu!

List Rzepeckiego właśnie świadczy o zasadniczym nieporozumieniu ideowym, o ślepej uliczce, w którą wmanewrowywali się — **I MUSIELI się wmanewrowywać** — ludzie, rozumujący tak, jak Rzepecki w swoim liście.

Rzepecki, w swym liście rozumie konieczność pewnych reform społecznych w Polsce — tych reform, które, z grubsza biorąc, przeprowadził później obóz PKWN. Ale Rzepecki nie rozumie — nie rozumie przynajmniej, pisząc wtedy swój list — że dla przeprowadzenia tych reform trzeba dokonać zasadniczej rewizji własnej ideologii. Uznaje on konieczność reform społecznych, ale pozostaje nieprzejednanym wrogiem klasowego ruchu robotniczego — „fali peperowskiej", jak wyraża się w swoim liście — pozostaje nieprzejednanym wrogiem Związku Radzieckiego. Rzepecki uznaje w swym liście konieczność reform społecznych, ale chce godzić zrozumienie tej konieczności z całym balastem ideowym piłsudczyzny, z całym balastem „ideologii narodowej", rzekomo „ponadklasowej", a w rzeczywistości wrogiej walce klasowej proletariatu — z całym balastem burżuazyjnego szowinizmu i nacjonalizmu.

Rezultat jest znany.

Bor-Komorowski nie usłuchał zaklęć Rzepeckiego. Natomiast Rzepecki, pod wpływem nie tylko „żołnierskiej wierności", ale przede wszystkim pod wpływem **SWEJ IDEOLOGICZNEJ ZALEŻNOŚCI od wielkiego kapitału i obszarnictwa** — zależności, wynikającej właśnie z nienawiści do ruchu robotniczego i do Związku Radzieckiego, z szowinizmu piłsudczyzny — poszedł na manowce walki przeciwko Polsce Ludowej, poszedł drogą przestępczą, która uczyniła zeń szkodnika w stosunku do interesów narodu.

Tak być MUSIAŁO. Inaczej być NIE MOGŁO.

Niby — „lewicowa" ideologia Rzepeckiego miała tylko jeden obiektywny sens: utrzymywać przy przegranej sprawie reakcji, przy przegranej sprawie wyzyskiwaczy, ludzi, którzy **nie chcieli** bronić tej sprawy, ludzi, którzy odczuwali w pewnym stopniu konieczność zasadniczych reform społecznych w Polsce. Jeśli zaś spojrzeć od strony subiektywnej, jeśli przyjąć — a nie mamy powodu w to wątpić — że Rzepecki osobiście, subiektywnie wierzył w to, co pisał — to była to **śmieszna utopia inteligenta,** któremu zdawało się, że można oderwać ideologię od klasy, której ta ideologia służy, śmieszna utopia człowieka, który myślał, że fortepian może grać bez człowieka, który uderza w jego klawisze.

W klawisze Mikołajczyków i Pużaków może uderzać tylko reakcja, grać na nich może tylko wielki kapitał i obszarnictwo. A ten wielki kapitał i obszarnictwo, może na nich wygrywać tylko melodie wyzysku i ucisku mas ludowych, choćby Rzepeccy, nie wiem jak gorąco namawiali ten wielki kapitał, by zagrał pieśń postępu i socjalizmu.

Śmieszna utopia Rzepeckiego była tylko, ujętym w formę czegoś podobnego do programu politycznego, odbiciem **NIEDOJRZAŁOŚCI IDEOWEJ znacznej części tych zwolenników „Londynu", którzy NIE BYLI KLASOWO ZWIĄZANI z klasami wyzyskującymi,** ludzi, **którzy SUBIEKTYWNIE doprawdy chcieli postępu społecznego w Polsce,** ale w rezultacie szeregu mniej lub więcej **przypadkowych okoliczności, znaleźli się właśnie w szeregach organizacji, kierowanych przez sanację i endecję, kierowanych przez zaciekłych wrogów wszelkich reform społecznych w Polsce.**

Ta śmieszna utopia musiała jednak pryskać, ta niedojrzałość ideowa musiała szybko ustępować w okresie po wyzwoleniu, kiedy obóz demokracji ludowej objął władzę w Polsce i przystąpił do realizowania reform społecznych w Polsce.

Już w krótki czas po zakończeniu wojny, dla każdego, kto patrzał nawet najbardziej uprzedzonymi oczyma na tę rzeczywistość, musiało stawać się jasnym: Polska Ludowa, to Polska **niepodległa,** to państwo **suwerenne,** państwo, w którym **rzeczywistym gospodarzem jest naród polski.** Nawet dla najbardziej zaślepionych musiało stawać się coraz bardziej jasnym: linia podziału nie idzie pomiędzy „Londynem", który rze-

komo broni niepodległości, a obozem demokratycznym, który tą niepodległość rzekomo likwiduje. Idzie ona pomiędzy obozem reform społecznych w Polsce, a obozem wyzysku i krzywdy społecznej, idzie pomiędzy tymi, którzy budują nową niepodległą Polskę, opartą o Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk, a tymi, którzy doprowadzili Polskę do katastrofy wrześniowej, a którzy teraz usiłują ją pchnąć znów w awanturę, która może przynieść narodowi polskiemu nieobliczalne szkody.

Reakcja próbuje zamazać tę linię podziału. Reakcja deklaruje, że nie jest ona przeciwna reformom społecznym, że zawsze stała na ich gruncie, że jedynie zwalcza formy ich przeprowadzenia przez obóz demokratyczny, że chodzi jej o przeprowadzenie tych reform w sposób ostrożny i rozważny.

Ale te zapewnienia nie wytrzymują próby rzeczywistości. Nie można pogodzić ze sobą „zasadniczej" zgody na reformę rolną z mordowaniem tych, którzy ją realizują, ze znęcaniem się nad fornalami i chłopami, którzy z niej korzystają. W praktyce podziemie przeszło do **walki czynnej, walki zbrojnej przeciwko reformom społecznym w Polsce.** W ogniu tej walki, w jaskrawym świetle praktyki obozu reakcyjnego, ukazało się wyraźnie jego oblicze — zwierzęce, faszystowskie oblicze obrońcy wyzyskiwaczy, obrońcy wielkiego kapitału i obszarnictwa. To oblicze musiało odpychać odeń tych jego zwolenników, którzy sami chcieli reform, choć wierzyli, że „Londyn" zdolny jest do ich przeprowadzenia. Musiało odpychać tym bardziej, im bardziej kłamliwymi okazywały się bujdy o „sowietyzacji", bujdy o „siedemnastej republice", bujdy o zagrożeniu niepodległości.

Cała polityka reakcji polskiej oparta była na orientacji anglosaskiej.

Rozwój wypadków powojennych przyniósł gorzkie niespodzianki tym, którzy od anglosaskiej protekcji spodziewali się jakichkolwiek realnych korzyści dla narodu polskiego.

Orientacja londyńska okazała się **orientacją na protektorów Niemiec,** na polityków, przeciwstawiających się najbardziej istotnym interesom Polski. Jeśli emigracja londyńska mogła z lekkim sercem wyrzekać się Szczecina i Wrocławia, to **w kraju** nie mógł tego uczynić żaden Polak. Mowy Byrnesa i Bevina, musiały wywołać kolejny wstrząs wśród tych zwolenników podziemia, którzy, nie będąc z nim związani interesami klasowymi, wierzyli, że obóz „Londynu" reprezentuje interesy Polski.

Proces Rzepeckiego, stanowisko oskarżonych tego procesu, były wyrazem wpływu wszystkich tych czynników na część reakcyjnego podziemia. Zrywanie z ideologią, w którą się wierzyło, uświadamianie sobie, że szło się fałszywą, zbrodniczą drogą, ma niewątpliwie coś tragicznego w sobie. W procesie Rzepeckiego był ten odcień tragedii, odcień odkupienia win przez ich jasne przyznanie. Przyznanie się do winy oskarżonych, w tym procesie nie ubliżyło im, przeciwnie stanowiło dla niektórych z nich niewątpliwie akt większej odwagi, aniżeli by jej wymagało dalsze trwanie w beznadziejnym uporze.

Opinia demokratyczna przyjęła zeznania oskarżonych w procesie Rze-

peckiego, jako przejaw procesów, dokonujących się w znacznej części podziemia, jako **odchodzenie od tego podziemia ludzi, którzy się doń tylko zabłąkali, ale którzy klasowo, społecznie do niego nie należą.** Wiedzieliśmy, że takich ludzi jest wielu, są setki, a może tysiące. Kiedy oficerowie A. L. pisali list do Prezydenta w sprawie skazanych, kiedy Prezydent ułaskawił większość oskarżonych w tym procesie — to widzieliśmy w tym wszyscy **COŚ WIĘCEJ, aniżeli akt łaski w stosunku do jednostek.** Widzieliśmy rękę wyciągniętą do wszystkich, którzy tylko zabłąkali się na manowce, którzy znaleźli się w szeregach „londyńskich" dlatego, bo chcieli walczyć o wolność Polski przeciwko niemieckiemu najeźdźcy, a potem ześlizgnęli się do reakcyjnego podziemia, kierowani nie własnym klasowym interesem, nie zakorzenioną już nieodwracalnie faszystowską ideologią, lecz fałszywymi uprzedzeniami i poglądami, które pryskają w świetle nowej rzeczywistości.

Niedługo po procesie Rzepeckiego przyszła amnestia i akcja ujawniania. Ujawniło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi, dotąd związanych z podziemiem. To masowe ujawnienie potwierdziło słuszność naszej oceny, słuszność naszego przekonania, że ludzie, **nie związani z podziemiem swymi interesami klasowymi,** odejdą od niego, porzucą jego szeregi pod wpływem faktów pierwszego roku odrodzonej Rzeczypospolitej.

Proces krakowski ukazał nam oblicze tej zasadniczej kadry podziemia.

* * *

Powiedzieliśmy poprzednio: oskarżeni procesu krakowskiego — to ludzie podziemia **OSTATNIEGO już okresu,** okresu, kiedy stało się już całkowicie dla wszystkich jasne, że sprawa podziemia jest przegrana że władza demokracji ludowej w Polsce umocniła się już na dobre. To wyciska na nich swe piętno. Wyciska swe piętno zarówno na ich doborze, jak na ich metodach pracy.

Ten ostatni okres podziemia — to okres, kiedy straciło ono znaczną część tych swoich dotychczasowych zwolenników, kiedy coraz wyraźniej **uwydatniała się WŁAŚCIWA BAZA społeczna podziemia,** kiedy przed sądem **stają** elementy nawskroś przeżarte ideologią faszyzmu, wyraźni obrońcy interesów wielkiego kapitału i obszarnictwa.

Karczmarczyk — sanacyjny wice-wojewoda, i to w dodatku wice-wojewoda **stanisławowski,** wice-wojewoda **„kresowy".** Ostafin, poseł do Sejmu z wyborów 1935 r., z wyborów zbojkotowanych przez wszystkich demokratów, przez wszystkich uczciwych ludzi w Polsce. Wreszcie Tumanowicz — major K. O. P., później oficer sztabowy pułku „Legii Akademickiej", pułku Andersa, pułku sławetnego „komerszu", na którym Rydz-Śmigły bratał się z ONR-owskimi burszami. Oto pierwsza trójka tej ławy oskarżonych. Trójka przedstawicieli **sanacyjnego aparatu państwowego, aparatu FASZYSTOWSKIEJ DYKTATURY, aparatu WINOWAJCÓW KLĘSKI WRZEŚNIOWEJ.**

Jak się okazuje, sanacyjne jądro, zdając sobie sprawę ze swej niepopularności w narodzie, przygotowywało swój powrót do władzy drogą okrężną, przez aparat wojskowy, który opanowany był niemal całkowicie

przez sanację. Z początku, kiedy akcja wojskowa i akcja cywilna nie były jeszcze powiązane ze sobą, Z. W. Z. tworzył kadry „administracji zastępczej" — wyznaczył kandydatów na wojewodów, starostów i aparat władzy na okres po wyzwoleniu. Później, kiedy nastąpiła pewna koordynacja całej akcji, kiedy inne „londyńskie" ugrupowania polityczne, zazdrosne o przewagę sanacji w organizacjach wojskowych, postanowiły wydrzeć jej z dłoni przynajmniej administrację cywilną, sanatorzy pozornie ustąpili. Przyszli wojewodowie i starostowie, wyznaczeni zostali spośród endeków, czy „londyńskich" ludowców. Ale **równocześnie przy A. K. pojawiła się NOWA instytucja:** kadry ludzi, co do których nazwy istnieją dosyć sprzeczne warianty, ale których funkcja została sprecyzowana bardzo dokładnie: **mieli oni być komisarzami cywilnymi przy wojsku w pierwszych dniach wyzwolenia.** Gdzie byłaby więc władza w tym okresie — u nie-sanacyjnych wojewodów i starostów, pozbawionych jakiegokolwiek aparatu wykonawczego, jakiejkolwiek egzekutywy?, czy też u sanacyjnych „komisarzy cywilnych przy wojsku", rozporządzających uzbrojonym ramieniem tego wojska?

Jeśli komukolwiek odpowiedź na to pytanie wydawałaby się wątpliwa — to zakres funkcji spełnianych już w czasie okupacji przez tych „komisarzy" wystarcza, aby usunąć wszelkie wątpliwości. Im właśnie podporządkowane były sławetne „Brygady Wywiadowcze" („B. W."). Na stole sędziowskim leżał wysoki stos „fiszek", sporządzonych podług instrukcji kierownika tej roboty w Krakowskiem — p. Karczmarczyka przez członków „B. W.". Był to dokładny wykaz ludzi o przekonaniach postępowych i demokratycznych. Przeznaczenie tego wykazu mogło być tylko jedno: miał on służyć w pierwszych dniach po wyzwoleniu, jako podstawa przy aresztowaniu i „likwidowaniu" podejrzanych o tendencje antysanacyjne.

Do roboty tej przykładała sanacja niemałą wagę. Kierował nią w sztabie A. K. Muzyczka, podporządkowany bezpośrednio płk. „Grzegorzowi"— Pełczyńskiemu, „szarej eminencji" sanacyjnej w A. K. Rzucano do niej najlepszych wywiadowców; w Krakowie np. skierowano do „B. W." Strzałkowskiego, organizatora niewątpliwie wysokiej klasy. Posiadał on rozgałęzione kontakty wywiadowcze w sztabie niemieckim; kazano mu z nich zrezygnować i poświęcić się szpiegowaniu własnych rodaków. „Ludzie buntowali się przeciwko tej robocie" — mówi Strzałkowski. **Buntowali się, ale PRACOWALI.**

W artykule, umieszczonym w jednym z poprzednich numerów „Nowych Dróg", postawiliśmy tezę że jednym z plusów, jakimi rozporządzała demokracja polska, był fakt, że wielki kapitał i obszarnictwo nie rozporządzały w Polsce, w okresie wyzwolenia własnym aparatem państwowym, gdyż ich aparat państwowy został zdruzgotany w rezultacie klęski wrześniowej. W świetle wyników procesu krakowskiego wypada nam nieco zmienić to twierdzenie. Aparat państwowy sanacji, aparat państwowy wielkiego kapitału i obszarnictwa **ISTNIAŁ** wtedy w Polsce — pp. Muzyczka, Karczmarczyk i Strzałkowski, stanowią niewątpliwie ogniwa tego

aparatu. **Aparat ten był jednak dopiero w ZALĄŻKU, a szybkie objęcie władzy przez obóz demokratyczny NIE POZWOLIŁO MU NABRAĆ SIŁ, NIE POZWOLIŁO MU FUNKCJONOWAĆ. Aparat ten istniał, ale był SŁABY i ZOSTAŁ ROZBITY od razu w pierwszych godzinach po wyzwoleniu.**

To stwierdzenie rzuca nowe światło również na aresztowania wśród AK-owców, aresztowania, które władze nasze zmuszone były przeprowadzać w niektórych terenach bezpośrednio po ich wyzwoleniu. Aresztowania te wywołały sporo złej krwi — nawet u ludzi skądinąd nie ulegających łatwo reakcyjnej demagogii. Ale właśnie, w świetle tego, co wykazał proces krakowski, konieczność tych aresztowań — nie oznacza to, rzecz jasna, konieczności każdego poszczególnego, dokonanego w owym czasie aresztowania — staje się jasna. AK-owcy, którzy uznawali nadal „rząd" londyński, byli podporządkowani właśnie temu sanacyjnemu dowództwu, kierującemu równocześnie robotą „B. W.". Pozostając na wolności, staliby się oni **zbrojnym ramieniem „B. W.", zbrojnym ramieniem Karczmarczyków i Muzyczków,** stali by się czynnikiem krystalizacji wielkiego kapitału i obszarnictwa, przeciwstawnego aparatowi demokracji ludowej, stali by się **ośrodkiem, prącym do WOJNY DOMOWEJ W KRAJU.** Aresztowania ich nie spowodowały, jak się zdaje niektórym, niepotrzebnego zajątrzenia stosunków, lecz przeciwnie — **oszczędziły Polsce okropności wojny domowej.**

W kadrze ludzkiej, na której **w tej chwili** opiera się podziemie, pojawiają się coraz częściej ludzie, którzy nie brali w ogóle udziału w walce z Niemcami. Charakterystyczny jest tu przykład Langnera, człowieka, który potrafił pogodzić ze swym polskim sumieniem malowanie swastyki nad Krakowem dla hitlerowskiego gubernatora Wächtera, ale który w WiN-ie, w walce przeciwko demokracji polskiej doszedł do stanowiska szefa propagandy, szefa niezwykle pomysłowego, stosującego w swej robocie iście goebbelsowskie chwyty. Widocznie — dla ludzi tego typu Niemiec nie był tak groźnym wrogiem, jak lud polski, sięgający po władzę we własnej ojczyźnie. Ten element ludzki jest nowy w naszym podziemiu. Nie spotkaliśmy go zupełnie np. w procesie Rzepeckiego.

Co cechuje całą tą, wysuwającą się na czoło w procesie krakowskim kadrę reakcji — to jej niezwykle niska „morale", jej **ZNIKCZEMNIENIE MORALNE.** Wszyscy ci ludzie — profesorowie, pracownicy spółdzielczy, — pracują na normalnych posadach, ale równocześnie pobierają z WiN-u pensję wcale pokaźną — **pensję za swą działalność polityczną.** Jest to zjawisko niespotykane w żadnym normalnym ruchu politycznym, — mniejsza z tym, podziemnym czy legalnym. **Jest to natomiast zjawisko typowe dla SZAJEK SZPIEGOWSKICH.**

Nie tylko jednak pensja płacona za działalność wywiadowczą, charakteryzuje tę nową kadrę WiN-owską. Nie mniej charakterystyczna dla jej znikczemnienia jest korespondencja między Niepokólczyckim a Tumanowiczem. Korespondencja ta świadczy, że Niepokólczycki miał Tumanowicza za defraudanta i kombinatora, ale mimo to z nim współpracował posługi-

wał się nim w robocie. Ta korespondencja — to też dokument niespotykany, w jakimkolwiek ruchu politycznym, przypominający natomiast zarówno swą treścią jak tonem — rozmówki amerykańskich gangsterów.

Wreszcie rzecz ostatnia—nie najmniej ważna. To ich **zachowanie przed sądem.** Takiego widowiska, jak konfrontacja Starmacha i Eugeniusza Ralskiego, sypiących się nawzajem i równocześnie wyłgujących się od własnych słów—można szukać w dziejach procesów politycznych świata. To jest obraz znikczemnienia moralnego zasadniczej kadry podziemia.

To znikczemnienie nie jest wynikiem przypadku. To nie przypadkowo zebrali się na ławie oskarżonych ludzie tego właśnie moralnego oblicza.

Ruch robotniczy działał w podziemiu przez wiele dziesiątek lat. Nikt nie znajdzie w jego historii podobnie haniebnego obrazu. Nie płaciliśmy sutych pensji za działalność w jego szeregach. Stawieni przed sądem wroga, klasowego — świadomi robotnicy hardo patrzyli mu w twarz. Kilkunastoletni chłopcy, młodzi robotnicy i chłopi, wysoko dzierżyli przed sądem swą godność proletariackich rewolucjonistów. Działacze — oskarżali reżym, który ich sądził.

Ruch robotniczy mógł w ten sposób postępować, gdyż wyłoniła go klasa, do której należy przyszłość, gdyż świadomość tej przyszłości zaszczepił ruchowi robotniczemu naukowy socjalizm, gdyż każdy uczestnik ruchu robotniczego czuł za sobą siłę swojej klasy — solidarnej i zwartej, siłę mas robotniczych — wielkiej potęgi przyszłości, bojowego hufca sprawiedliwości społecznej.

Mieszczaństwo, z którego wyrosły kadry WiN, jest klasą odmiennego typu. Jest to klasa, niezdolna już dziś do poświęcenia i solidarności, niezdolna do wytrwałości w walce. Mieszczaństwo nie ma już przed sobą przyszłości. Mieszczucha wychowuje jego indywidualny kramik, rosnący jakże często nie tylko kosztem mas ludowych, lecz także kosztem jego własnych braci klasowych. Mieszczaństwo już dawno nie umie walczyć, umie tylko targować się z silniejszymi odeń, lub też znęcać się nad tymi, od których samo jest silniejsze.

Akcja „O". Akcja oparta na świadomym kłamstwie, na zastraszaniu ludzi, na szerzeniu o nich oszczerstw, na szczuciu ich przeciwko sobie. Cała otchłań łajdactwa otwiera się przed czytelnikiem dokumentów tej osobliwej akcji. Napróżno szukalibyśmy podobnych pomysłów w dziejach jakiegokolwiek ruchu politycznego w Polsce. Podobną pogardą do człowieka, podobnym cynizmem, świadomym, niemal chlubiącym się własną zbrodniczością odznacza się tylko jedna książka: „Mein Kampf" Adolfa Hitlera. No i — coś nie coś — książki jego polskiego naśladowcy: Adama Doboszyńskiego.

„Czarne listy" Nr. 2 (te — z r. 1946). Obejmujące jednakową nienawiścią wszystkich ludzi, stojących na gruncie nowej rzeczywistości polskiej: od kolejarza — peperowca z Jarosławia do profesora Walerego Goetla, rektora Akademii Górniczej, od członków Komitetu Wojewódzkiego PPS do adwokatów, którzy bronili oskarżonych autorów tych list. „Czarne listy" — coś w rodzaju informatora dla skrytobójców (którzy,

zaznaczmy to mimochodem, w stosunku do szeregu zamieszczonych na tych listach, zdołali już skorzystać z zebranych do ich dyspozycji informacji). „Czarne listy“ — wymowny komentarz do zapowiedzi gen. Andersa: **„Powiesi się sto tysięcy hołoty, resztę się weźmie za mordę i będzie spokój“.**

Wreszcie: akcja szpiegowska. Długie wykazy garnizonów Wojska Polskiego na Dolnym Śląsku, wzdłuż Nisy Łużyckiej. Szczegółowy wykaz statków i uzbrojenia polskiej floty wojennej. Nie kończące się wykazy nazwisk dowódców jednostek wojskowych. Wszystko to gromadzone starannie, przefotografowywane podług wszelkich zasad sztuki szpiegowskiej, przekazywane za pośrednictwem por. Thonesck do pewnej obcej ambasady w Warszawie, szmuglowane przez księdza Misztala do Rzymu do gen. Andersa, wysyłane za granicę najrozmaitszymi kanałami, przez łączniczki i kurierów.

To wszystko, co na procesie Rzepeckiego dopiero się zarysowało, od czego oskarżeni tamtego procesu odżegnywali się rozpaczliwie, to wszystko, czego narastanie skłoniło tamtych oskarżonych do kapitulacji, do porzucenia i ujawnienia podziemnej roboty — tutaj WYROSŁO W SYSTEM, w system jawny, cyniczny, stanowiący już uboczną gałąź, już nie „wstydliwe miejsce“ ale najważniejszy odcinek, główną treść roboty podziemia, roboty WiN.

I znowu trzeba stwierdzić: to nie przypadek. To nie wynik osobistych tylko właściwości pp. Karczmarczyka i Niepokólczyckiego, Ostafina i Eugeniusza Ralskiego. **To nieuchronne, nieunikniohe następstwo sytuacji politycznej, w jakiej znalazła się nasza reakcja, to JEDYNA pozostająca jej jeszcze forma działalności.**

Czym może operować szef propagandy WiN, walczący o przywrócenie w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa? Prawda byłaby doprawdy zbyt mało atrakcyjną nawet dla jego klienteli. I tak ta prawda wybucha z ulotek WiN-owskich nienawiścią do reform społecznych, do „hołoty peperowskiej“, która śmie „urządzać zabawy w dawnych szlacheckich dworach“. Ale tą prawdą nie mobilizuje on nawet zacofanych odłamów narodu polskiego przeciwko demokracji ludowej.

Nasze sukcesy w odbudowie kraju, w normalizacji stosunków gospodarczych i politycznych, w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych sprawiły, że szerokie masy nawet ta część tych mas która jeszcze nie jest naszą z przekonania, **żyją już w formach życiowych, stworzonych** przez **obóz demokratyczny.**

Reakcji pozostaje tylko **kłamstwo, dywersja, fałszywa plotka.** Plotka wyssana z brudnego palca, plotka świadomie nieprawdziwa. **Kłamstwo — to BROŃ TYCH, PRZECIWKO KTÓRYM ŚWIADCZY PRAWDA. Kłamstwo, dywersja, — to ostatnia broń reakcji polskiej, która wyparta została z życia politycznego i pozbawiona znacznej części bazy ludzkiej, którą do niedawna jeszcze dysponowała.**

Co pozostaje jako nadzieja warstwie pasożytniczej, która została pobita przez masy ludowe, odrzucona przez większość narodu? Pozostaje jej tylko

nadzieja na obce bagnety, na obcą interwencję. Tsaldaris, szpieg na niemieckiej służbie, rządzi dzisiaj, dzięki angielskim bagnetom i amerykańskim dolarom, bohaterskim narodem greckim, który przez szereg lat trwał w walce z Niemcami. O pomocy Anglosasów marzą reakcyjne grupy we wszystkich krajach demokracji ludowej. Czy Anders czy Sosnkowski mają być gorsi od Tsaldarisa? Dlaczego oni mniej zasługują na pomoc tych samych bagnetów i tych samych dolarów? Poczucie słabości wewnątrz kraju, beznadziejność, jeśli idzie o siły własne reakcji w narodzie polskim — wszystko to kieruje ją właśnie na drogę wieszania się u klamek obcych ambasad, każe jej tymbardziej szukać pomocy tych ambasad.

A tej pomocy nie otrzymuje się przecież za darmo. Nie otrzymuje się jej również za deklaracje sympatii dla wzniosłych celów anglosaskich mężów stanu. Ambasady chcą **konkretnych** usług. **A te konkretne usługi — to właśnie WYWIAD, to właśnie informacje szpiegowskie, informacje o tajemnicach państwowych, udzielane przedstawicielom mocarstw, których wysokiej protekcji szuka nasza reakcja.**

Dywersja oparta na świadomym kłamstwie i rosnący udział czysto szpiegowskiej działalności w robocie podziemia — to zjawiska, wynikające z obiektywnego położenia reakcji polskiej. Pcha ją na tę drogę nieubłagana, nieunikniona konieczność, wewnętrzna logika jej walki — walki klasy pobitej, pozbawionej oparcia w większości narodu, pozbawionej atrakcyjnych, mobilizujących masy haseł, tracącej w rosnącym stopniu pozostałych jej dotąd zwolenników, pozbawionej w przyszłym wewnętrznym rozwoju narodu jakichkolwiek szans powrotu do władzy.

Fakt, że reakcyjne podziemie, jako bezpośrednia reprezentacja interesów wielkiego kapitału i obszarnictwa w rosnącym stopniu traci wpływ na elementy, nie związane z nim bezpośrednio swymi klasowymi interesami — nie oznacza bynajmniej, że rezygnuje ono z prób utrzymania tych elementów w swoim zasięgu. Wielki kapitał i obszarnictwo oraz wyrażające jego interesy sztaby stronnictw i ugrupowań reakcyjnych wiedzą aż na zbyt dobrze, że ostateczna utrata wpływu na te elementy oznacza dla nich również ostateczną klęskę.

Podziemie nie zaprzestaje walki o duszę narodu. Prowadzi ją **zmienionymi metodami.** Jeśli w działalności właściwego podziemia rośnie udział roboty wywiadowczej i roboty dywersyjnej — to w jego walce o masy rośnie rola jego ekspozytur: organizacji legalnych opanowanych całkowicie przez podziemie lub też „wtyczek" podziemia w organizacjach, w których polityka zasadnicza sprzeczna jest z polityką podziemia, ale które wydają się temu podziemiu podatną glebą dla jego akcji.

Przewód sądowy wykazał daleko idące powiązania personalne pomiędzy PSL a WiN. Wykazał, że pomiędzy kierownictwem WiN a kierownictwem PSL istniała wzajemna wymiana materiałów organizacyjnych — nawet **NAJBARDZIEJ POUFNYCH** — oraz wymiana poglądów na temat zagadnień bieżącej polityki. Wykazał wreszcie — i to jest bodaj najważniejsze — że linia mikołajczykowskiego kierownictwa PSL pokrywała się w pełni z inspiracjami, jakie szły od WiN-u.

„Wewnątrz Stronnictwa Ludowego — raportuje „Izba Kontroli“ jeszcze w końcu lata 1945 r. — istnieje zdecydowanie antybolszewicka konspiracja wewnętrzna“.

„Ludowcy — pisze o mikołajczykowcach „Filia“ trzy miesiące później — posiadają mimo ujawnienia się nadal konspiracyjny ośrodek kierowniczo-dyspozycyjny, którego zadaniem jest ustalenie linii postępowania partii i kierownictwo pracą. Widzą oni w PPR swego przeciwnika i rozpoczęli z nim walkę...“

Cel tej walki jest jasno określony kilka wierszy niżej:

„W myśl uchwały powziętej na tajnym posiedzeniu, ludowcy mają uchwycić w swe ręce wszystkie urzędy, aby umożliwić działalność prawemu rządowi:“

Cytat pierwszy pochodzi z **LATA 1945** — a więc z okresu , kiedy p. Mikołajczyk dopiero co był powrócił do kraju, kiedy tysiące uczciwych ludowców jeszcze nie zdawało sobie sprawy, dokąd steruje jego polityka, kiedy toczyły się jeszcze pertraktacje o jego pozostanie w Stronnictwie Ludowym WiN-owscy szpiedzy już wtedy wiedzieli do czego zmierza p. Mikołajczyk. I nie jest ich — ani p. Mikołajczyka winą, że wysiłki p. Mikołajczyka nie otworzyły jego drogi „prawemu rządowi“ pp. Raczkiewicza, Sosnkowskiego i Andersa.

Dalsze sprawozdania szpiegowskie wykazują, jak ważnie WiN śledził za działalnością PSL, jak radował się jego przejściowymi sukcesami, jakie nawiązał z nimi nadzieje.

Zacytujemy, jako charakterystyczny tylko jeden jeszcze ustęp, ze sprawozdania „Izby Kontroli“ z lutego 1946:

„Społeczeństwo żyje nadzieją zmian na lepsze. Jako podstawa do zmian na lepsze brane są pod uwagę dwie ewentualności:

a) zbrojny konflikt między Anglosasami a ZSRR

b) zwycięstwo w wyborach bloku PSL i SP, reprezentowanego głównie przez stronnictwo pierwsze“.

P. Mikołajczyk figuruje tu więc bezpośrednio po „trzeciej wojnie“ jako ostatnia nadzieja reakcyjnych bankrutów.

PSL, a conajmniej mikołajczykowskie kierownictwo PSL szło linią która była również linią WiN, działało pod inspiracją WiN-u. Pomiędzy WiN a PSL istniała nie tylko ścisła łączność osobista, lecz również nie mniej ścisła wspólnota ideologiczna. Wszystkie zasadnicze wytyczne WiN były w praktycznej polityce realizowane przez PSL.

Określaliśmy wielokrotnie mikołajczykowskie kierownictwo PSL jako ekspozyturę, jako legalny szyld podziemia. W świetle procesu krakowskiego określenie to jest w pełni usprawiedliwione.

PSL nie było jednak jedyną nadzieją WiN.

Przywódcy WRN nie zasiadali na ławie oskarżonych w Krakowie. Dlatego też mniej było o nich mowy i w toku procesu. Ale w dokumentach sprawy znajdujemy olbrzymie bogactwo materiałów o ich działalności.

W cytowanym powyżej raporcie „Filii“ z grudnia 1945 r. jest mowa nie tylko o mikołajczykowcach, lecz również o WRN. „Filia“ uważa nawet

że różnią się oni od p. Mikołajczyka na swoją korzyść, gdyż posiadają „sprężystą organizację partyjną".

„Zadaniem WRN — informuje „Izba Kontroli" dnia 1 stycznia 1946 — jest opanowanie władz okręgowych i doprowadzenie do Kongresu partyjnego, na którym zamierza przeforsować swe postulaty i opanować władze centralne. Wobec współpracy z PPR zajmuje WRN stanowisko zdecydowanie negatywne."

Grupa WRN 0129 (Żuławskiego) — pisze ta sama instytucja w marcu, po wejściu do PPS z końcem grudnia 1945 zaczęła realizować swe zamiary (raportowane przed dwoma miesiącami).

W styczniu i lutym przeprowadza prace organizacyjne, polegające na:

1) Zakładaniu nowych kół na terenach w których PPS posiada zwolenników, lecz które trzymały się dotychczas w rezerwie ze względu na politykę oficjalnej PPS.

2) werbunku byłych i nowych członków, którzy z powodu podanego w punkcie 1) dotychczas do partii nie należeli.

3) opanowywaniu władz partyjnych przez WRN i eliminowaniu przywódców lewicowych i współpracujących z PPR."

Dalej idą tu szczegółowe sprawozdania. Oto parę przykładów z tego samego dokumentu:

„Obecnie PPS zaczyna oczyszczać swe szeregi. Zarząd PPS w 0165 opanowało WRN ....PPS na terenie 0151 ma po PPR największe wpływy w życiu politycznym. Dnia ...odbyło się w 0152 nabożeństwo za poległych i straconych żołnierzy A.K. Po nabożeństwie odbyło się w lokalu PPS 0153 przyjęcie dla zaproszonych gości, przeważnie — uczestników ruchu akcji podziemnej. Wszystkie przemówienia — a było ich z górą dziesięć — były nieprzychylne dla dzisiejszego ustroju. Większość przemówień wygłosili PPS-owcy, krytykując a nawet odgrażając się towarzyszom z PPR."

Takich raportów jest bardzo wiele. Więcej nawet, niż z działalności PSL i bardziej szczegółowych. Widać WiN uważał PSL i tak za pewną — „PSL była dla nas bratnią organizacją, do PSL nie posyłaliśmy wtyczek" — stwierdził przecież w swych zeznaniach Strzałkowski, — podczas, gdy sytuacja w PPS bynajmniej nie była tak dlań korzystna.

„Praca ludzi z WRN — skarży się jedno ze sprawozdań — napotyka na duże trudności."

„CKW PPS — czytamy w innym — dyktuje postępowanie organizacjom partyjnym i przestrzega jego rygorystycznego wykonania. Najbardziej szkodliwym w CKW PPS jest 020 (tow. Stefan Matuszewski)"

Jednak wywiadowcy z WiN-u nie tracą nadziei:

„Żuławski — oświadcza „Stocznia" w kwietniu 1946 — zapewnia że taktykę uzgodnił z Mikołajczykiem, że do rozłamu doprowadzi, że jest to ostatni cel jego życia. Sukcesy, jakie ostatnio osiągnął, są znaczne."

Jak widzimy, WiN wiązał z WRN nie mniejsze nadzieje, niż z PSL-em.

Znaczenie WRN i PSL dla WiN-u polegało nie tylko na legalności PSL i legalnych możliwościach WRN. Polegało przede wszystkim na możliwoś-

ci maskowania się ideologicznego. Zarówno PSL, jak WRN występowały na zewnątrz jako grupy akceptujące zasadnicze reformy społeczne PKWN, jako grupy, stojące formalnie na gruncie nowej rzeczywistości polskiej. To dawało im nie tylko większe możliwości działania legalnego. **To dawało im możność docierania do ludzi i do warstw, które JUŻ NIE POSZŁYBY za rzeczywistym, właściwym programem reakcyjnego podziemia, które JUŻ DZISIAJ nie chcą powrotu czasów przedwrześniowych, nie chcą panowania kapitalistów i obszarników. W tym POLITYCZNYM oszustwie,** bynajmniej nie tylko w nadużyciu demokratycznej legalności, tkwi specyficzna treść PSL i WRN, na tym polega ich szczególna rola w systemie walki reakcji o powrót do władzy, o przywrócenie w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa.

WiN żądał od PSL i WRN, aby zachowując swoją specyficzną terminologię w praktyce prowadziły politykę zgodną z jego wytycznymi. Żądał — z pełnym powodzeniem. W praktyce — PSL i WRN (to ostatnie — rzecz jasna — tylko w miarę swych bardzo skromnych możliwości...) za każdym razem szło po linii WiN.

WiN chciał zerwania solidarności narodu polskiego przy referendum— PSL i WRN rzuciły hasło jednego „Nie".

WiN chciał rozbicia bloku wyborczego. P. Mikołajczyk i jego giermek p. Żuławski, wystawili odrębne listy przeciwko Blokowi Demokratycznemu.

WiN domagał się kontroli wyborów w Polsce przez Anglosasów. P. Mikołajczyk wysunął to samo żądanie wobec dziennikarzy zagranicznych.

WiN miał pełne zrozumienie dla konieczności pewnego manewrowania ze strony jego legalnych i półlegalnych partnerów. Rozmowy Kota z Buczkiem na temat wydania przez WiN ulotki, pozornie potępiającej p. Mikołajczyka, opowiadanie Kwiecińskiego, jak to WiN wysunął hasło dwóch „Nie" przy referendum jako „zasłonę dymną" dla osłonięcia swej ścisłej solidarności z PSL—to bardzo wymowne przykłady tego zrozumienia.

Potwierdzają to i sprawozdania wywiadowcze.

Zbyt lewicowe poglądy niektórych członków PSL wywołują czasami pewne zastrzeżenia i wątpliwości — pisze „Izba Kontroli" w marcu 1946 r. —w tych wypadkach jednak ludzie tłumaczą sobie, że **mówcy PSL MUSZĄ prowadzić taką politykę POD NACISKIEM PPR".**

„Żuławski — pisze „Stocznia", w tymże czasie — musi **ZE ZROZUMIAŁYCH WZGLĘDÓW postępować bardzo ostrożnie, aby przed czasem nie odsłonić kart** i nie narazić swych szeregów na likwidację".

Ta pobłażliwość podziemia na ideologiczne „dziwactwa" jego peeselowskich i WRN-owskich sojuszników jest pouczająca. Rzuca ona światło na mechanikę funkcjonowania bloku reakcyjnego, na stosunki pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami tego bloku.

Hegemonia, kierownictwo całego bloku reakcyjnego spoczywa w ręku podziemia, a jeszcze ściślej mówiąc: w ręku sanacyjnego, sprzymierzonego z najbardziej sfaszyzowanymi odłamami endecji, trzonu tego podziemia. Tak musi być, gdyż ten trzon wyraża w formie najbardziej skrystalizowanej, najbardziej jasnej, interesy klas, którym służy podziemie. Ten

trzon trzyma — poprzez powiązania personalne i zależność ideologiczną — mocno w garści sztaby PSL i WRN. Pozwala im na pozorne „odchylenia" polityczne, gdyż jest pewien ich zasadniczej wierności dla obozu reakcji, a te „odchylenia" powiększają możliwości manewrowania sztabów WRN i PSL. Zasadnicza linia ataku tych sztabów określona jest jednak przez strategię ogólną bloku reakcyjnego.

Podziemie żąda od PSL: „Wyprzyjcie PPR, wyprzyjcie SL ze wsi! Postawcie wieś przeciwko „Lublinowi"!

Podziemie żąda od WRN: „Rozbijcie współpracę pomiędzy PPS i PPR!"

Jeśli te zasadnicze wytyczne podziemia przetłumaczyć na język naszych, marksistowskich formuł — to trzeba powiedzieć: główna linia uderzenia podziemia idzie na rozbicie poprzez PSL sojuszu chłopsko-robotniczego i na rozbicie poprzez WRN jednolitego frontu robotniczego. Uderzenie podziemia kieruje się w dwa zasadnicze filary demokracji ludowej w Polsce: w sojusz chłopsko - robotniczy i w jednolity front polskiego proletariatu.

To znaczy: kierownicy podziemia działają po łajdacku, formułują źle, ale zdają sobie dobrze sprawę z tego, gdzie leżą główne źródła naszej siły, na jakich odcinkach decydują się losy Polski.

* * *

Dobiegamy do końca naszej analizy — analizy nie pełnej, ograniczającej się do najważniejszych jedynie zagadnień.

Podziemie przeszło poważne przemiany wewnętrzne. Odpłynęła odeń część jego kadrów, zdobyta przez nie w okresie niemieckiej okupacji, nie związana z nim klasowymi interesami, ani też pełną ideologiczną zależnością. Została, wyłoniła się jako jego zasadniczy kościec, jego właściwa baza społeczna — obrońcy interesów wielkiego kapitału i obszarnictwa, opierający się o najzamożniejsze warstwy mieszczaństwa w mieście i najbogatsze elementy chłopskie na wsi. Stąd określone oblicze moralne podziemia: oblicze zwyrodnienia moralnego. Z psychologii tej warstwy, a zarazem z rozpaczliwego, beznadziejnego położenia politycznego obozu reakcji w Polsce wynika rosnąca, decydująca wręcz rola, jaką w jego działalności odgrywa dywersja, świadome kłamstwo, rafinowane szkodnictwo gospodarcze i polityczne, wreszcie — zwyczajny wywiad, wojskowy, ekonomiczny i polityczny, uprawiany w interesie obcych mocarstw, na których pomoc liczy obóz podziemia polskiego.

Ale równocześnie podziemie toczy nadal walkę o wpływ na masy, na naród. Toczy w rosnącym stopniu za pośrednictwem PSL i WRN, które swą zasadniczą solidarność z reakcją, ukrywają za pozornym uznaniem konieczności reform społecznych i przez to mają łatwiejszy dostęp do mas ludowych. Toczy — **kontrolując, inspirując i kierując robotą WRN i PSL.**

Istnieje u nas nawet wśród niektórych demokratów — teoria, że walka klasowa w Polsce będzie tracić na ostrości w miarę normalizacji stosunków, że podziemie będzie niejako automatycznie wymierać, że klasy wyzyskujące pogodzą się ze swoją klęską.

Jest to teoria głęboko, zasadniczo FAŁSZYWA.

Aktywna część klas **pasożytniczych** będzie próbowała szukać zaczepienia w narodzie, w masach ludowych. Tym jej usiłowaniom sprzyjać będzie szereg czynników: żywe jeszcze resztki burżuazyjnej ideologii w masach, oddziaływanie reakcyjnych kół kleru, pozostałości ideowe faszyzmu, przekazane nam w spadku przez niemiecką okupację, wreszcie — trudności okresu powojennego, okresu odbudowy, trudności, zaostrzane jeszcze przez próby blokady gospodarczej, podejmowane w stosunku do Polski przez zagranicznych protektorów i przyjaciół reakcji polskiej. Reakcja będzie podejmowała te próby zaczepienia za pomocą swych zamaskowanych ekspozytur, takich, jakimi dziś są PSL i WRN, ale nie tylko za pomocą nich.

Trzeba się liczyć z tym, że reakcja może zmieniać formy swej działalności. Wiele przemawia za tym, że londyński ośrodek emigracyjny machnął ręką na niedobitków WiN i buduje dzisiaj jakąś inną, różniącą się odeń nie tylko w nazwie, lecz również w wielu szczegółach struktury i techniki roboty, organizację podziemną. Zmieniać mogą się tym bardziej legalne i półlegalne formy roboty reakcji, legalne i półlegalne formy walki wroga klasowego o przywrócenie w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa. Mogą się stawać jeszcze bardziej luźne, mniej uchwytne, rozlewające się niejako w morzu drobnomieszczaństwa, w mętnej plotce, w nieuzasadnionych, pozornie „z niczego" wybuchających panikach i psychozach, w pozornie niewinnym niedołęstwie i pomyłkach — będąc równocześnie w rzeczywistości kierowane i inspirowane z określonych, dobrze zdających sobie sprawę ze swych celów ośrodków.

Formy będą się zmieniać, ale treść i zasadniczy kierunek dążeń reakcji pozostanie ten sam. Treścią jej będzie dążenie do przywrócenia w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa, zasadniczym kierunkiem będzie próba rozbicia sojuszu chłopsko - robotniczego i jednolitego frontu polskiego proletariatu, będzie próba skierowania polityki zagranicznej Polski na tory zależności od anglosaskich podżegaczy wojennych. A te wysiłki reakcji będą się ponawiały tak długo, jak długo będziemy mieli w Polsce klasy, żyjące z cudzej pracy — lub choćby pozostałości takich klas — jak długo nie dokona się zasadnicza demokratyzacja przynajmniej we wszystkich krajach europejskich, znajdujących się w tej chwili pod władzą wielkiego kapitału. Siły imperialistyczne, koła międzynarodowe, prące do nowej wojny światowej, usiłują tworzyć oparcie dla swych celów awanturniczych we wszystkich krajach, różnie w poszczególnych krajach. U nas i w innych krajach demokracji ludowej, nadzieją ich są zarówno legalnie działające partie opozycyjne jak i „robota" podziemia — podziemia politycznego i gospodarczego.

Podziemie będzie się kurczyło pod ciosami obozu demokratycznego w miarę dalszych sukcesów gospodarczych i politycznych.

Musimy być przygotowani do walki z nim, do systematycznego, planowego tępienia jego roboty. Musimy usprawniać w tym celu nasz, ludowy

aparat przymusu i przemocy w stosunku do wyzyskiwaczy i ich obrońców, aparat państwa ludowego, aparat Bezpieczeństwa i Sądu.

Ale to jest tylko jedna strona zagadnienia.

Chodzi nie tylko o to, aby okiełznać zasadniczą bazę społeczną, z której rodzi się podziemie.

Chodzi o to, aby podziemie nie znalazło poparcia ze strony żadnego człowieka pracy.

To jest możliwe. To **JEST DO OSIĄGNIĘCIA.** Ale to jest do osiągnięcia nie przez samą tylko akcję władz Bezpieczeństwa i Sądu.

Jest to do osiągnięcia wtedy, jeśli obok niezbędnej i koniecznej pracy Bezpieczeństwa, robota reakcji spotka się z potężną **akcją MASOWĄ** demokracji, jeśli do stałej, systematycznej, codziennej walki z podziemiem i reakcją — walki ideologicznej, walki propagandowej, walki uświadamiającej, walki, docierającej do każdego odłamu świata pracy — **wystąpi cały ruch robotniczy, wystąpi cały obóz demokratyczny.**

Wielka ofensywa ideologiczna, która pozwoli zrozumieć w pełni istotę demokracji ludowej, jej perspektywy i jej możliwości tym najszerszym masom ludowym — taka ofensywa ideologiczna, prowadzona przez cały ruch robotniczy, a zwłaszcza przez działające wspólnie PPR i PPS, prowadzona z rozmachem i wytrwałością — może stać się poważnym czynnikiem, przegradzającym reakcji i podziemiu drogę do najbardziej nawet zacofanych odłamów świata pracy, potężnym czynnikiem, redukującym zasięg podziemia wyłącznie do jego najściślejszej bazy klasowej.

Podejmujemy taką ofensywę.

Zacieśniamy współpracę PPR i PPS, jednolity front klasy robotniczej, będący solą w oku całej reakcji.

Pełna realizacja uchwał KC PPR i Rady Naczelnej PPS, stanowiących m. inn. odpowiedź na dywersyjne próby rozbicia jedności proletariatu polskiego — umacnia fundamenty demokracji ludowej w Polsce i zamyka agenturom wroga klasowego drogę do klasy robotniczej.

Wypieramy systematycznie ze wsi wpływy PSL, usiłującej przykuć idącą jeszcze za nią część chłopów do obozu wstecznictwa i krzywdy społecznej, cementujemy sojusz robotniczo - chłopski.

Demaskujemy i będziemy demaskować do końca PSL i WRN, jako agentury reakcji, trzeba wykazać, że wbrew swym zapewnieniom zwalczają samą istotę Polski Ludowej, że ich polityka — to polityka powrotu do reżymu przedwrześniowego.

Zaostrzamy i będziemy zaostrzać czujność mas ludowych na wszelkie reakcyjne próby siania zamętu przy pomocy kłamliwych plotek, prowokacyjnych kampanii „szeptanej propagandy".

I przede wszystkim — budujemy i będziemy **budować dalej Polskę Ludową,** wytężymy wszystkie siły dla przyśpieszenia odbudowy **kraju,** dla podniesienia wydajności pracy — a przez to i dobrobytu **robotników** i chłopów, dla pełnej normalizacji i stabilizacji stosunków.

Takie są najważniejsze wnioski z procesu krakowskiego.

Franciszek Blinewski

Miejsce i rola spółdzielczości w demokracji ludowej

Sprawa spółdzielczości, jej pracy, roli, form organizacyjnych i dróg rozwojowych jest przedmiotem żywego zainteresowania zarówno w obu partiach robotniczych, jak i w całym społeczeństwie. Wiele się o niej pisze i jeszcze więcej mówi. Nie ma bodaj w kraju poważniejszego polityka czy też działacza społecznego, który, specjalnie lub nawiasowo, nie poświęciłby temu zagadnieniu kilku wypowiedzi. Fakt tej powszechności zainteresowań świadczy z jednej strony, że sprawa jest ogólnie odczuwana jako ważna i aktualna, z drugiej zaś, że nie ma dotąd żadnej, powszechnie uznanej koncepcji ruchu spółdzielczego, która mogłaby służyć dla wszystkich za wytyczną praktycznego działania. Potrzeba jej tymczasem w miarę postępującej normalizacji stosunków wzrasta z tygodnia na tydzień, każdy bowiem, świadomie lub podświadomie, zdaje sobie sprawę, że bez rozwiązania kwestii spółdzielczej nie można w Polsce mówić ani o harmonijnym wykonaniu planu gospodarczego, ani, tymbardziej, o utrwaleniu naszego modelu gospodarczego. Zarówno jedno jak drugie wymaga szerokiej, lecz jednocześnie planowej i prawidłowej rozbudowy spółdzielczości. Gdyby rozbudowa ta się opóźniła, lub, co ważniejsze, poszła w nieprawidłowym, sprzecznym z wymaganiami gospodarki planowej kierunku, wówczas wewnątrz naszego ustroju narastałyby siły wrogie planowi, ciągnące naszą gospodarkę wstecz, ku dawnej, przezwyciężonej formie ustrojowej. To, śmiało rzec można, zasadnicze znaczenie spółdzielczości sprawia, iż w szeregach robotniczych dojrzewa świadomość konieczności jednolitości działania w tym zakresie ze strony całego obozu demokratycznego, a przede wszystkim jedności działania obu partii robotniczych, w oparciu o słuszny, wspólny program spółdzielczy, słuszną, wspólną koncepcję spółdzielczości w ramach gospodarki demokracji ludowej. Samo przez się rozumie się, iż koncepcja, aby była rzeczywiście słuszna, musi wyrosnąć z marksistowskiej analizy naszego modelu gospodarczego oraz z marksistowskiej oceny samej spółdzielczości. Artykuł ten jest próbą marksistowskiej oceny ruchu spółdzielczego i wyznaczenia na tej podstawie spółdzielczości właściwych zadań i form pracy w charakterze jednego z niezastąpionych instrumentów przebudowy naszego ustroju.

I.

Ruch spółdzielczy w swej obecnej postaci ma za sobą długą, bo z górą stuletnią drogę doświadczeń. Dużo było na niej trwałych osiągnięć i zdobyczy, lecz równocześnie także wiele błędów, nieporozumień i rozczarowań.

Błędem były przede wszystkim próby stworzenia przez część spółdzielców jakiejś osobnej, odrębnej od marksizmu, ideologii spółdzielczej dla mas pracujących wraz z awansowaniem spółdzielczości do roli skutecznego środka obalenia kapitalizmu z pominięciem politycznej walki klasowej, z pominięciem rewolucji społecznej.

Historia wykazała niezbicie, że rozwój społeczeństw odbywa się nie tak, jak to wyobrażali sobie Webbowie, Gide czy Müller zagranicą, a u nas — Abramowski, lecz zgodnie z przewidywaniami twórców naukowego socjalizmu. Ustroje nie zmieniają się, jak chciał tego Gide, przy pomocy koszyka do zakupów, lecz w drodze przejęcia przez masy ludowe władzy politycznej w państwie i wykorzystania w swoim interesie państwowego aparatu przymusu.

Historia wykazała, że spółdzielczość nie jest w stanie zmobilizować w ramach ustroju kapitalistycznego środków do skutecznego wypierania kapitalizmu ze sfery produkcji, ani nawet ze sfery wymiany; że tempo jej rozwoju jest i musi być słabsze od tempa rozwoju kapitalizmu.

Historia wykazała dalej, że w ramach ustroju kapitalistycznego spółdzielczość może istnieć i rozwijać się tylko w charakterze swojego rodzaju przybudówki kapitalistycznej, neutralizującej niezadowolenie mas kosztem drobnych i średnich sklepikarzy, różnego rodzaju pośredników i niezorganizowanych drobnych wytwórców. Wszędzie tam, gdzie z tych lub innych względów spółdzielczość usiłowała przerosnąć tę swoją rolę, kapitaliści, posiadający w swym ręku zarówno podstawowe środki wytwarzania, jak przede wszystkim dyspozycję polityczną, potrafili z łatwością pohamować te dążenia. Historia wykazała wreszcie, że nawet, aby w tej swojej zredukowanej roli istnieć i rozwijać się, spółdzielczość musi chwytać się kapitalistycznych metod pracy.

Czymże bowiem, jak nie przejęciem kapitalistyczych metod działania jest stosowanie np. przez spółdzielczość angielską *zasady wolnego najmu* w zarządzanych przez siebie przedsiębiorstwach przemysłowych przy równoczesnym lokowaniu środków tych przedsiębiorstw *w bankach kapitalistycznych*. Przecież w tym ostatnim wypadku rola spółdzielczości sprowadza się w swojej istocie do roli zbiornicy kapitałów społecznych na rzecz i potrzeby kapitału finansowego za pewną prowizją.

Czymże, jak nie przejęciem kapitalistycznych metod jest sprzedaż wolnorynkowa, po cenie bieżącej, dla niezrzeszonych konsumentów i odprowadzanie nagromadzonych w ten sposób środków na rozszerzenie kapitału spółdzielni.

Czymże wreszcie, jak nie naśladownictwem kapitalizmu i pomocą dla kapitalizmu jest stosowana przez znaczną część spółdzielni, a zwłaszcza przez niektóre spółdzielnie rolnicze, zasada obrotów z prywatnym handlem i przemysłem, często na ich wyłączne zlecenie.

Przecież we wszystkich tych wypadkach przedsiębiorstwa spółdzielcze różnią się od spółek kapitalistycznych w gruncie rzeczy tylko zasadą równości głosów na zgromadzeniach i równomiernego podziału nadwyżek po odtrąceniu funduszów rezerwowych. Wiele spółdzielni, co już jest wyraźnym pogrzebaniem zasad spółdzielczych, omija zresztą nawet

i to ograniczenie, stosując rozdział zysków według udziałów i zachowując jedynie równość głosów w zakresie wyboru władz.

Można na to wszystko odpowiedzieć, że spółdzielczość, stosując wprawdzie niektóre metody kapitalistyczne, a nawet wysługując się tu i ówdzie kapitalizmowi, nagromadza jednak kapitały społeczne, z których pojedyńczy człowiek nie korzysta. Jest to istotnie bardzo ważny moment. Nie zmienia on jednak tego podstawowego faktu, że pewna, zorganizowana grupa społeczna przeznacza na różne cele według swego uznania kapitały, które dopłynęły do niej zzewnątrz, od niezorganizowanych obywateli na bazie kapitalistycznej organizacji rynku i produkcji. Nagromadzanie to różni się zasadniczo od nagromadzania państwa ludowego, czy też socjalistycznego, które gospodarzy w interesie wszystkich pracujących. Rzecz nie w tym, czy to jest złe czy dobre, nie idzie bowiem o jakieś oskarżanie z tego tytułu spółdzielczości, lecz o wykazanie, jak działalność w obrębie ustroju kapitalistycznego zmusza ją do przystosowania i jak, na skutek tego, powstają przesłanki tworzenia się grup spółdzielczych, związanych z kapitałem finansowym i spełniających w gruncie rzeczy rolę jego agentów. Jaskrawym wyrazem wyrastania na gruncie spółdzielczym takiej grupy była Litwa smetonowska, gdzie na bazie nagromadzania spółdzielczego w oparciu o rynek wewnętrzny i zagraniczny powstała swoista grupa oligarchii, eksploatującej w swoim interesie zarówno chłopa jak i konsumenta miejskiego.

Dlaczego prawdziwa spółdzielczość t. zn. zatrudniająca tylko swoich członków, jeśli idzie o spółdzielczość wytwórczą, i — sprzedającą tylko członkom, jeśli idzie o spółdzielczość spożywców, nie mogła wyprzeć kapitalizmu ani ze sfery produkcji, ani ze sfery wymiany? Dlaczego, jeśli idzie o pierwszą, musiała ona bądź nieuchronnie padać w nierównym boju, bądź też przekształcać się na spółki o charakterze kapitalistycznym, co się zaś tyczy drugiej, to wprawdzie mogła ona żyć i rozwijać się, lecz w tempie nierównie wolniejszym niż kapitalizm, nie zagrażając mu w niczym? Sądzę, że trzeba odpowiedzieć jeszcze raz na te pytania z uwagi na pewne pozostałości abramowszczyzny wśród naszych spółdzielców, usiłujących w nowych warunkach odgrzebywać utopijną i szkodliwą teorię Rzeczypospolitej Spółdzielczej. Obnażenie korzeni błędu teorii pozwoli na tym łatwiejsze zlikwidowanie złudzeń związanych z nią w odniesieniu do obecnej rzeczywistości.

Spółdzielczość wytwórcza nie była zdolna do wyparcia z rynku produkcji kapitalistycznej z zasadniczych względów.

Warunkiem nieodzownym utrzymania się i rozwoju dowolnego przedsiębiorstwa w ramach kapitalizmu jest wystarczająca jego konkurencyjność t. zn. zdolność produkowania z zyskiem przy poziomie cen wyznaczonych przez średnią społeczną wydajność pracy.

Przedsiębiorstwo nie zdolne sprzedawać po tej cenie, musi nieuchronnie przejadać własne kapitały, czyli likwidować samo siebie. Na to, aby przedsiębiorstwo było zdolne przy średnim poziomie płac utrzymać przez dłuższy czas cenę rynkową swoich wytworów *musi ono mieć co najmniej średnią dla danej gałęzi wielkość i średni organiczny skład kapitału.*

W przeciwnym razie jedyna droga, jaka dlań pozostaje, to nagromadzać *kosztem płacy roboczej*, t. zn. stosować u siebie płacę roboczą niższą od średniej, niższą niż u kapitalistycznych sąsiadów. Jak łatwo zauważyć, ta ostatnia droga, dostępna dla drobnych zakładów kapitalistycznych, *dla spółdzielni wytwórczej jest zamknięta z góry*. Jakiż bowiem byłby sens np. dla indywidualnego robotnika tkwić dobrowolnie w zrzeszeniu, zdolnym zapewnić mu jedynie płacę niższą od płacy w przeciętnej fabryce kapitalistycznej. Na to, aby spółdzielnia mogła wogóle istnieć, przeciętny poziom zarobków jej członków musi być co najmniej równy średniemu w danej gałęzi produkcji. Warunkiem utrzymania się na dłuższą metę spółdzielni wytwórców musi być więc dysponowanie przez nią co najmniej średnim dla danej branży kapitałem w odniesieniu do warsztatu wytwórczego, przy średnim jego składzie organicznym. Zgromadzenie takiego kapitału jest stosunkowo łatwe, dopóki w jakiejś dziedzinie panuje w zasadzie produkcja drobna, np. rzemieślnicza. Wystarczy w tym celu złączyć kilka indywidualnych warsztatów i zastosować najprostszy rodzaj kooperacji w pracy, aby zapewnić zakładowi średnią wydajność wyższą od wydajności indywidualnego wytwórcy. *Wyższość społeczna spółdzielczej formy wytwarzania jest tu wyraźna, nieomal namacalna*. Członkowie spółdzielni, jeśli nie rozleci się ona z innych, poza - ekonomicznych względów, mają wszystkie dane zarabiać i żyć lepiej od indywidualnego wytwórcy.

Sytuacja wygląda jednak odmiennie, jeśli w danej gałęzi *dominuje* już wytwarzanie kapitalistyczne. Wówczas, biorąc w uproszczeniu, spółdzielnia powinna mieć rozmiary kapitału równe średniej fabryce. A już w każdym razie musi ona zapewnić sobie kapitał średni na jednego produkującego robotnika równy takiemu średniemu kapitałowi w fabryce. W przeciwnym razie nie osiągnie ona uzbrojenia technicznego właściwego dla przeciętnego, danej gałęzi warsztatu wytwórczego i nie będzie zdolna pracować ze średnią wydajnością. Łatwo zauważyć, że kapitał, zatrudniający 100 robotników w fabryce jest z reguły (wyższy skład organiczny) większy od kapitału reprezentowanego przez 100 rzemieślników. Stu rzemieślników, nie mówiąc już o 100 robotnikach, nie jest w stanie własnymi siłami takiego kapitału zgromadzić. Stąd, albo muszą oni zaciągnąć pożyczkę, pod którą jednak muszą posiadać w normalnych kapitalistycznych warunkach odpowiednie zabezpieczenie, albo też stworzyć warsztat produkcyjny gorzej uposażony od *przeciętnej* fabryki kapitalistycznej, a więc niezdolny do produkcji ze średnią w danych warunkach społecznych wydajnością pracy, niezdolny przy przeciętnym poziomie płac nagromadzać równie szybko jak równoznaczna mu co do ilości zatrudnienia fabryka kapitalistyczna, a więc — niezdolny na długą metę utrzymać się na rynku. To wszystko wystąpi już przy założeniu, że pozostałe warunki wytwarzania, a więc zarówno znajomość rynku i jego potrzeb, jak dyscyplina finansowa oraz dyscyplina wewnętrzna zakładu, jak możliwości nabycia surowca itp. będą zarówno dla spółdzielni, jak i dla warsztatu kapitalistycznego jednakowe, co z różnych względów, prawie nigdy nie może mieć miejsca.

Praktyka wszystkich spółdzielni wytwórczych, jakie powstawały w warunkach kapitalistyczych, potwierdziła ten wywód teoretyczny. Spółdzielnie takie powstawały prawie zawsze nie w formie zjednoczenia indywidualnych zakładów wytwórczych, lecz w oparciu o jakiegoś mecenasa, w oparciu o jakieś zasiłki. Z ustaniem tych zasiłków albo usychały, albo też przekształcały się w spółki z ograniczonymi udziałami, w których grupa członków założycieli wyrastała powoli na kapitalistów na barkach niečzłonkowskiej siły najemnej. Nie tu miejsce na przykładowe obrazowanie, jak niemiłosierna praktyka likwidowała jedno po drugim utopijne złudzenia, związane z tym rodzajem kooperacji. Istotny jest wniosek końcowy, ten mianowicie, że *spółdzielczość wytwórcza reprezentuje typ wyższy społecznie w stosunku do produkcji drobnej i może na bazie tej ostatniej, zwłaszcza przy pewnej pomocy zzewnątrz, istnieć i rozwijać się; natomiast w stosunku do produkcji kapitalistycznej nie jest spółdzielnia wytwórcza zdolną do walki*. Rozwinięta produkcja kapitalistyczna może być zastąpiona tylko przez produkcję ogólnospołeczną, zorganizowaną na gruncie przejęcia przez państwo fabryk kapitalistycznych, w żadnym zaś razie przez samodzielnie powstałe i samodzielnie się rozwijające spółdzielnie wytwórcze. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że jedynymi, obok rolniczych, spółdzielniami wytwórczymi o charakterze względnie trwałym były we wszystkich krajach jedynie spółdzielnie o typie arteli, to znaczy grupy pracownicze, wykonujące prace, powierzane normalnie kilku lub kilkunastu indywidualnym rzemieślnikom pod nadzorem pośrednika, działającego w ich imieniu wobec nakładcy.

Bankructwo usiłowań spółdzielczości wytwórczej w warunkach kapitalistycznych było zbyt wyraźne, aby nie musieli go pokwitować również teoretycy kooperatyzmu. Natomiast o wiele dłużej, gdyż aż po dzień dzisiejszy, utrzymały się złudzenia co do możliwości obalenia kapitalizmu drogą organizowania spożywców. Tok rozumowania w tej sprawie da się ująć w skrócie w ten sposób: Spożywcy, po zorganizowaniu się, opanują najpierw sferę obrotu towarowego, rugując zeń kapitał handlowy, następnie zaś, panując w sferze obrotu i w oparciu o środki nagromadzane w nim, będą krok za krokiem wypierać kapitalizm również ze sfery produkcji przez budowę własnych nowocześnie zorganizowanych zakładów wytwórczych. Zakłady te miałyby przewagę nad kapitalistycznymi, wszystkie bowiem sklepy spółdzielcze w nich przede wszystkim musiałyby się zaopatrywać. Innymi słowy: powstaje ogromny koncern zorganizowanych spożywców, posiadający niemal monopol w handlu po to, aby, w oparciu o ten monopol, zdobyć w długiej walce pozycyjnej podstawową część produkcji. W rezultacie powstałoby społeczeństwo spożywców, produkujące na swoje potrzeby, lub innymi słowy — Rzeczpospolita Spółdzielcza.

Cała ta konstrukcja rozumowa posiada pozornie wszystkie cechy możliwości, będąc jednocześnie, na pierwszy rzut oka, ogromnie prostą i jasną. I tym właśnie tłumaczy się jej duża siła mobilizująca w stosunku do jednostek, czujących odrazę do wszelkich form gwałtu, przemocy i przymusu. Jeśli się dodatkowo uwzględni fakt niewątpliwego rozwoju

i poważnego dorobku spółdzielczości spożywców w niektórych krajach, łatwo zrozumieć, czemu ta w gruncie rzeczy utopijna idea Rzeczypospolitej Spółdzielczej wciąż się utrzymuje i znajduje swoich, często fanatycznych wyznawców.

Błąd pierworodny tej pozornie jednolitej i pozornie pozbawionej wewnętrznych sprzeczności teorii tkwi w niedostrzeganiu klasowego charakteru państwa kapitalistycznego. Trzeba dużej naiwności, aby wierzyć, że burżuazja, mająca decydujący wpływ na państwo, mogłaby pozwolić na rozrost spółdzielczości w stopniu zagrażającym istotnie jej stanowi posiadania. Przykład faszystowskich Niemiec i Włoch wykazał naocznie, że wraz z niewolą polityczną klasy robotniczej i mas pracujących kończy się jednocześnie i rozwój spółdzielczości, chociażby nie opanowała ona jeszcze nawet setnej części produkcji kapitalistycznej. Spółdzielczość może trwale istnieć i rozwijać się tylko w państwie demokratycznym, to znaczy w państwie, w którym masy posiadają przynajmniej swobodę politycznej walki i zrzeszania się. Z chwilą, kiedy ten ostatni warunek znika, cały dorobek materialny mas ludowych staje się łakomym łupem ich klasowego wroga. Nie można utrzymać rozwoju spółdzielczości nie posiadając żadnego wpływu na państwo.

Nie można obalić kapitalizmu i przeprowadzić przebudowy ustroju bez obalenia uprzednio władzy państwowej kapitalistów i bez zastosowania państwowego aparatu przymusu jako środka przebudowy ustrojowej.

Nawet przy względnej swobodzie rozwoju spółdzielczości, spożywcy w ramach ustroju kapitalistycznego *nie są i nie będą w stanie zgromadzić niezbędnych środków na to, aby zlikwidować kapitalizm w sferze wymiany, nie mówiąc już o sferze produkcji.*

Rozpatrzmy tę sprawę bliżej.

Najwyższe ustępstwo, jakie państwo kapitalistyczne może spółdzielczości przyznać, to — równe prawa w zakresie wymiany i produkcji. Spółdzielczość musi wykazać swą żywotność w ramach tej równości praw, nie do pomyślenia jest bowiem, aby formacja gospodarcza o niższej społecznie wydajności, t. zn. produkująca lub prowadząca wymianę przy wyższych kosztach własnych mogła na dłuższą metę istnieć i działać. Z tego jednak wynikają bardzo istotne wnioski. Pierwszym z nich jest ten, że każde przedsiębiorstwo spółdzielcze, zarówno charakteru handlowego jak i produkcyjnego, musi posiadać odpowiednią wielkość, jeśli chce zapewnić swemu personelowi średni poziom płacy. Może bowiem istnieć tu i ówdzie spółdzielnia, której personel, ożywiony gorącą ideą, będzie pracował bezinteresownie, bądź też za bardzo niską opłatą, nie do pomyślenia jest jednak cała formacja gospodarcza tego rodzaju o charakterze trwałym. O istnieniu tego prawa wiedzieli nawet tkacze rochdelscy, którzy potrafili go ominąć w pierwszej fazie rozwojowej swej spółdzielni przez ideową, bezinteresowną pracę założycieli, tym nie mniej zdawali sobie dobrze sprawę, że taki system pracy może być tylko czasowy. Zresztą i oni nie otwierali swego sklepu, póki nie zebrali niezbędnego minimum 30 funtów.

W miarę rozwoju stosunków kapitalistycznych i obniżki przeciętnej stopy zysku, a więc i stopy zysków kapitału handlowego, niezbędne minimum kapitału zakładowego staje się coraz większe. Jednocześnie przeciętny w skali społecznej zarobek pracowników, a więc i ich możliwości oszczędzania maleją.

Równocześnie spada zainteresowanie spożywcy w posiadaniu własnego sklepu. Podnieta w tym kierunku jest duża, dopóki zakup we własnym sklepie daje oszczędność rzędu kilkunastu procent, atrakcyjność jednak wyraźnie się zmniejsza, jeśli marża handlowa wynosi np. 5 proc. Wiadomo zaś, że wielkie kapitalistyczne domy towarowe pracują przy takiej właśnie marży zysku, wetując sobie to wielkością obrotów

Wynika z tego, że warunki zakładania sklepów spółdzielczych w oparciu o udziały członkowskie stają się w miarę rozwoju kapitalizmu coraz trudniejsze, że sam *rozwój kapitalizmu podcina od tej strony możliwości rozwoju kooperacji*. Łatwo spółdzielni powstać i rozwijać się, dopóki na rynku istotną rolę odgrywa armia łatwo i dobrze zarabiających sklepikarzy, o wiele trudniej natomiast, gdy prawa lokaty wciskają coraz bardziej do handlu wielki kapitał z jego zorganizowanym sposobem obsługi konsumenta.

Wszystkim spółdzielcom znane jest zjawisko, że bujny w XIX wieku wzrost członków spółdzielczości w takiej np. Anglii uległ ostatnio zahamowaniu, mało z nich jednakże zdaje sobie sprawę, że istotnym sprawcą tego jest nie brak działania propagandowego kooperatyw, lecz właśnie podniesione zjawiska.

Przypuśćmy jednak, że nie odgrywają one istotnej roli, że np. pomoc banku spółdzielczego wyrównuje jeszcze potrzebę większych obecnie kapitałów zakładowych dla spółdzielni przy skurczonych zarobkach, lub innymi słowy, że zdobyte już pozycje ekonomiczne pozwalają spółdzielczości, jako całości, zakładać coraz nowe, opłacalne placówki. Od członków wymaga się tylko, aby, przy symbolicznej już składce, dochowali wierności zakupów swoim sklepom. Zagadnienie w tym wypadku zostaje sprowadzone do zdolności obniżki przez spółdzielczość swoich kosztów handlowych wraz z rozwojem kapitalizmu, w takiej skali, aby zachować wciąż możliwości nagromadzania na rozszerzanie działalności dotychczasowych placówek i zakładania nowych. Powstaje kapitalne pytanie, czy spółdzielczość jest zdolna nagromadzać bez dodatkowego oparcia o składki członkowskie, szybciej od rozwoju produkcji kapitalistycznej. Jeśli bowiem nie będzie nagromadzać conajmniej równie szybko, wówczas nie będzie w stanie wzrastającej ilości towarów rozprowadzić na rynku, a więc *udział jej w całości obrotów społecznych musiałby się na rzecz kapitalizmu zmniejszać,* chociażby, biorąc w liczbach bezwzględnych, obroty jej również w dalszym ciągu wykazywały wzrost. Praktyka wykazuje, że sytuacja układała się właśnie w zobrazowany sposób. Kapitalistyczna produkcja mimo wstrząsów i kryzysów wzrastała w tempie silniejszym, aniżeli nagromadzanie spółdzielcze. Dlatego rozwój spółdzielczości nie był w stanie zagrozić kapitałowi nawet w sferze handlu. Spółdzielczość mogła jedynie, i to jest wielki jej dorobek, utrzymać się

na rynku, podczas gdy tysiące i dziesiątki tysięcy drobnych i średnich sklepów zostało zeń przez handel wielkokapitalistyczny zmiecione.

Spółdzielczość, w oparciu jedynie o obroty, nie była w stanie nagromadzać równie szybko jak kapitalim, chociażby nie stosowała zupełnie zwrotu od zakupów, co znów przekreśliłoby sens jej istnienia. Nie była w stanie, gdyż prawa i stosunki podziału wytworzonej w produkcji wartości dodatkowej dyktowane są przez kapitał. Monopol handlu w rękach spółdzielczości przy zasadzie równych praw jest fikcją. Nie można utrzymać żadnego trwałego monopolu w handlu, jeśli się jednocześnie nie ma monopolu w zakresie produkcji.

Udziały członkowskie nie mogą wyrównać dysproporcji między rozwojem nagromadzania kapitalistycznego a nagromadzaniem spółdzielczym z tej prostej racji, że to, co mogłyby przy maksymalnym ograniczaniu się złożyć masy pracujące, nie stało w żadnej proporcji do zysku kapitalistów, o czym wszyscy, zdający sobie jako tako sprawę z rozdziału dochodu społecznego w krajach kapitalistycznych, powinni doskonale wiedzieć.

Można na te wszystkie stwierdzenia odpowiedzieć, że istotnie spółdzielczość nie mogła dotrzymać kroku produkcji i nagromadzaniu kapitalistycznemu w okresie jego bujnego rozwoju, z chwilą jednak, kiedy rozwój ten ustał i kapitalizm wszedł w stadium gnicia, kiedy rozmiary produkcji utrzymują się w miejscu, powolny, lecz stały wzrost nagromadzania spółdzielczego w sferze obrotu musi doprowadzić do wyrównania szans. Takie rozumowanie widzi szybę, a nie dostrzega za nią muru. Okres gnicia kapitalizmu, to jednocześnie okres zaostrzonej pogoni kapitału za strefami lokaty. To okres przyśpieszonego wypierania z rynku zarówno drobnego i średniego handlu, jak i spółdzielczości. Dzierżące w swym ręku stery produkcji monopole coraz mniej są skłonne dzielić się wartością dodatkową. Dlatego rozpracowują one formy bezpośredniego dotarcia do konsumenta, ograniczając dostawę towaru zarówno sklepom prywatnym jak i spółdzielniom lub też przekształcając je w swoje agentury, pracujące w istocie rzeczy za zgóry określone wynagrodzenie. Może spółdzielczość zachować w dalszym ciągu swobodę zakupu i odsprzedaży z umiarkowanym zyskiem np. w dziedzinie niektórych artykułów rolnych, może od biedy, jak to zrobiła centrala angielska, założyć własną plantację herbaty, czy fabrykę cukierków. W stosunku do całokształtu stosunków gospodarczych nie odgrywa to jednak istotnej roli. O podziale wartości dodatkowej w jej całości decyduje finansjera, dysponująca na prawach monopolu podstawowymi surowcami i artykułami przemysłowymi i dusząca przez wstrzymanie dostaw każdego, kto próbowałby to jej panowanie ograniczać, nie mówiąc już o innych, mniej delikatnych formach walki. W gwałtownym ścieraniu się o rynek spółdzielczości, z jej ograniczonymi środkami i możliwościami, nie pozostaje nic innego, jak bądź zginąć w nierównym boju, bądź też poddać się i przyjąć dobrowolnie rolę agenta sprzedaży, za minimalną prowizję, co jest dla niej tym łatwiejsze, że przecież w zasadzie założeniem jej jest sprzedaż bez zysku.

Okres monopoli i panowania finansjery, to jednocześnie okres zredukowanych do minimum możliwości nagromadzania kapitałów spółdzielczych. Dysproporcja w nagromadzaniu nie maleje, lecz wzrasta.

To, że jednocześnie produkcja kapitalistyczna w całości nie wzrasta i w związku z tym każdy grosz, o jaki się zwiększają środki spółdzielczości, wyrównuje teoretyczne możliwości objęcia przez spółdzielczość całości obrotów towarowych w kraju, nie ma znaczenia, gdyż:

1) z chwilą zmonopolizowywania jednej po drugiej gałęzi produkcji wstęp dla spółdzielczości do nich jest w ogóle zamknięty.

2) W momencie istotnego zagrożenia monopole *są w stanie* zorganizować sprzedaż artykułów, prowadzonych przez spółdzielczość z przejściową stratą, likwidując ją tym samym środkami walki czysto ekonomicznej.

Istota rzeczy tkwi jednak w czymś innym, aniżeli w tych wydedukowanych w oderwaniu od całokształtu życia społecznego możliwościach. Napięcie walk klasowych w okresie gnicia kapitalizmu przyjmuje mianowicie takie nasilenie, że musi nastąpić przewrót polityczny, niezależnie od tego, jakie rozmiary osiągnęło nagromadzanie spółdzielcze. W spotęgowanym boju klasowym zwycięża albo burżuazja zaostrzająca formy swego panowania klasowego i grzebiąca wszystkie zdobycze mas pracujących łącznie ze spółdzielczością, albo też — masy ludowe, przejmujące wraz z państwem podstawowe środki produkcji z rąk kapitalistów na rzecz narodu. *Przejście następuje od kapitalistycznych form produkcji do form wytwarzania ogólnospołecznego bezpośrednio, a nie na bazie stosunków ukształtowanych przez spółdzielczość.* I to właśnie jest istotny moment, dla którego cała teoria obalenia kapitalizmu przez spółdzielczość nie może być niczym więcej, jak zwykłą utopią. Czy oznacza to, że wobec tego rozwój spółdzielczości i jej dorobek w ramach ustroju kapitalistycznego nie przedstawiają sobą żadnego interesu dla mas pracujących.? Bynajmniej. Dla walki klasy robotniczej istnienie, jako też rozwój spółdzielczości są pożyteczne.

Klasa robotnicza i masy pracujące są zainteresowane w spółdzielczości już w ramach ustroju kapitalistycznego z następujących względów:

1) Ponieważ może ona przez swoje nagromadzone środki wspomagać walkę klasową proletariatu, organizując chociażby zapomogi w czasie strajków.

2) Ponieważ znosi ona częściowo uciążliwy haracz na rzecz różnego rodzaju pośredników, kapitalistycznych kombinatorów i prymitywnych metod nagromadzania przez kupiectwo, zmuszając jednocześnie kapitał handlowy do stosowania wyższych, bardziej społecznie zorganizowanych metod obsługi rynku.

3) Ponieważ jest ona dla klasy robotniczej przygotowawczą szkołą myślenia i zarządu gospodarczego, drobnych zaś wytwórców, zwłaszcza wytwórców rolnych, przyzwyczaja do kolektywnego, społecznego rozwiązywania własnych potrzeb, kolektywnego współdziałania w procesie produkcji.

4) Ponieważ daje ona masom pracującym oprócz tysięcy przeszkolonych zarządców dla nowej uspołecznionej gospodarki również gotowy już, zorganizowany instrument działania w tak ważnej w okresach przejściowego rozprzężenia dziedzinie dystrybucji towarów.

Dla klasy robotniczej, dla organizowania jej zwycięskiej walki o socjalizm, szkodliwe było i jest tylko sianie złudzeń odnośnie możliwości przebudowy ustroju na drodze spółdzielczej. To demoralizuje i rozbraja klasę robotniczą, opóźniając tym samym jej ostateczne zwycięstwo i przedłużając męki porodowe gospodarki uspołecznionej. W tym i tylko w tym sensie klasycy marksizmu zwalczali energicznie teoretyków spółdzielczości.

II.

Przekształcenie państwa kapitalistycznego na państwo ludowe przy jednoczesnym zlikwidowaniu panowania wielkiego kapitału w sferze produkcji i wymiany stawia spółdzielczość w nowych, bardziej sprzyjających warunkach rozwojowych, aniżeli to mogło mieć miejsce w najbardziej nawet demokratycznym państwie kapitalistycznym. Na czym polega ta dogodność warunków? W pierwszym rzędzie na tym, że o ile państwo kapitalistyczne mogło w najlepszym razie zachować w stosunku do spółdzielczości stosunek indyferentny (bez zwalczania, lecz również bez pomocy), to *państwo ludowe jest zainteresowane w szerokim rozwoju spółdzielczości i* wobec tego musi nie tylko pozostawić jej pole do działania, lecz także *pomagać jej i popierać jej rozwój.*

Drugim niezmiernie doniosłym dla rozwoju spółdzielczości czynnikiem jest zniesienie najważniejszej dla niej bariery, jaką zarówno w sferze wymiany, jak tymbardziej w sferze produkcji była konkurencja wielkiego kapitału, miejsce którego zajmuje teraz produkcja państwowa, nie posiadająca z produkcją spółdzielczą żadnych sprzecznych interesów.

Zarówno z faktu wyeliminowania konkurencji wielkokapitalistycznej, jak i z zainteresowania spółdzielczością ze strony państwa ludowego, wynikają ogromnie ważne w stosunku do jej rozwoju konsekwencje. W żadnym jednak razie nie ta, że wobec tego hasło Rzeczypospolitej Spółdzielczej przestało być utopijnym. Utopią pozostało ono nadal, z czego ogół spółdzielców musi sobie zdać sprawę. Im wcześniej to uczyni, tym lepiej zarówno dla spółdzielczości, jak i całej gospodarki narodowej.

Uspołecznienie podstawowych środków produkcji nastąpiło w Polsce i nastąpi w innych krajach, z przyczyn podanych w poprzednim rozdziale, w warunkach uprzedniego panowania w całokształcie ekonomiki kapitału finansowego. Zachodzi pytanie, jak musi być zorganizowana i zarządzana nowa gospodarka, by w porównaniu z gospodarką kapitalistyczną stanowiła postęp społeczny, czyli aby była zdolna zapewnić siłom wytwórczym lepsze od kapitalizmu warunki rozwoju, gdyż do tego w gruncie rzeczy sprowadza się wyższość lub niższość poszczególnych formacyj ustrojowych. Wyższość produkcyjna kapitalizmu nad gospodarką drobnotowarową wynikała z nadania bardziej społecznego charak-

teru procesowi produkcji. Doświadczenie kapitalizmu i teoretyczna analiza procesów wytwórczych wykazuje, że praca poszczególnych zakładów jest tym wydajniejsza, im wyższy stopień zorganizowania pracy w nim zastosujemy. W praktyce sprowadza to z jednej strony do jak najdalszego podziału pracy przy jak największym nagromadzeniu na jednym miejscu materiałów wytwórczych, z drugiej zaś —do maksymalnego potęgowania czynności ludzkich przez wyzyskanie sił przyrody. Zarówno jeden jak drugi warunek zakłada wciąż rosnącą w produkcji koncentrację środków wytwórczych, lub, jeśli kto woli, kapitałów. Zapewnić siłom wytwórczym wyższe w porównaniu z kapitalistycznymi warunki roz woju może tylko taka forma wytwarzania, która niezależnie od tego iż zniesie wyzysk człowieka przez człowieka, czyniąc w ten sposób wytwórcę wolnym i zainteresowanym w pracy twórczej, równocześnie będzie dysponowała takimi samymi jak kapitalizm możliwościami koncentracji środków produkcji. Mówić o tym, że produkcja kapitalistyczna może być zastąpiona przez drobne zrzeszenia wolnych wytwórców, posiadających warsztaty produkcji na swą wyłączną własność, że skoncentrowana produkcja ustąpi miejsca takiejże produkcji zdekoncentrowanej może tylko utopista. Skoncentrowana produkcja może być z pożytkiem wytwórczym przy danym stanie techniki zastąpiona tylko przez drugą bardziej skoncentrowaną. Naturalnie dotyczy to produkcji jednorodnej, nie oznacza więc wcale, iż naprzykład mały zakład produkujący wyłącznie śruby na potrzeby całego rejonu, nie będzie w tym zakresie bardziej wydajnym od ogromnej fabryki, produkującej śruby tylko ubocznie np. na własne potrzeby, zwłaszcza jeśli ta ostatnia nie wyzyskuje w pełni swych możliwości produkcyjnych.

Produkcja kapitalistyczna zawdzięczała swe zwycięstwo większej koncentracji środków produkcji i planowemu zorganizowaniu procesu wytwórczego wewnątrz poszczególnych zakładów, czynnikiem natomiast. który ją hamował i rozsadzał od wewnątrz, był brak planowania w skali ogólnospołecznej i niemożliwość takiego planowania przy indywidualnym przywłaszczaniu rezultatów pracy społecznej. Stąd *forma produkcji, która ma zapewnić siłom wytwórczym lepsze od kapitalizmu warunki rozwojowe, musi być zdolna do zastosowania jego metody pracy wewnątrz jednego zakładu i jednocześnie—planowania w skali ogólnospołecz nej.* Żadna forma, którąby nie była do tego zdolna, nie może być w stosunku do kapitalizmu postępową, nie może przejąć jego dziedzictwa.

Jest jasnym, że indywidualny zakład, obojętnie w czyimby się ręku znajdował: kapitalisty, czy też, przedstawiających sobą spółdzielcze zrzeszenia, robotników, nie jest zdolny samodzielnie produkować planowo w skali społecznej. Oddanie fabryk w spółdzielczą własność robotników wraz z decyzją o kierunku i wielkości produkcji nie znosiłoby więc w niczym anarchii produkcji kapitalistycznej. Naodwrót — *pogłębiałoby ją tylko,* nie mówiąc już o tym, że robotnicy zakładów dobrze, nowocześnie zorganizowanych znaleźliby się raptem w lepszych warunkach materialnych od robotników, którzyby przejęli z rąk kapitalistów za-

kłady zacofane, źle zorganizowane. Z tych względów sama, tu i ówdzie wypowiadana, myśl o przekształceniu poszczególnych fabryk w spółdzielcze warsztaty, zarządzane separartystycznie przez pracowników, nie zasługuje na to, aby warto było o niej mówić. Są to marzenia równie niepoważne, jak teorie anarchistyczne, że przyszłe społeczeństwo stanowić będzie zespół niezależnych w zakresie produkcji gmin, prowadzących gospodarkę w sposób zdecentralizowany, wszelki bowiem centralizm to niewola i zależność. Spróbujcie wyobrazić sobie chociażby na moment, że jakaś gmina we własnym zakresie prowadzi hutę, inna wielką elektrownię okręgową, a jeszcze inna np. fabrykę parowozów czy samolotów. Jest to i głupie i śmieszne. A przecież są ludzie, którzy to biorą na serio i wierzą, że można zorganizować społeczeństwo i produkcję, i to w dodatku bardziej doskonałą od kapitalistycznej produkcję, w oparciu o zdecentralizowaną gospodarkę spółdzielców, posiadających własne warsztaty, nie w charakterze uzupełnienia uspołecznionej produkcji scentralizowanej, lecz jako formę społecznie dominującą.

Jedyną formą uspołecznienia, gwarantującą rozwój przedsiębiorstw wielkich, nowocześnie zorganizowanych, jest *przejęcie ich pod zarząd centralny, ogólnokrajowy*. Zgoda, odpowiadają na to spółdzielcy, dlaczego jednak ma być to zarząd państwowy, a nie spółdzielczy? Dlaczego upaństwowienie, a nie uspółdzielczenie?

Dla dwóch przyczyn: 1) ponieważ zarząd produkcją w skali krajowej staje w sprzeczności z podstawowymi zasadami spółdzielczości, z odrzuceniem których traci ona sens istnienia i 2) ponieważ stworzyć ogólnospołeczny plan gospodarczy i gospodarzyć planowo w skali ogólnokrajowej zdolne jest tylko państwo.

Prawdziwa gospodarka spółdzielcza zakłada: a) udział członków w wygospodarowanych nadwyżkach (zakłady, w których robotnicy pracują tylko za płacę najemną, nie mają w istocie nic wspólnego ze spółdzielczością), b) zatrudnianie tylko członków lub sprzedaż wyłącznie członkom (w przeciwnym razie spółdzielnia przekształca się w swoistą spółkę, eksploatującą robotników najemnych lub niezorganizowanych konsumentów) i c) samorząd oraz dobrowolne członkowstwo.

Stosowanie tych zasad jest możliwe w małych zakładach i w przedsiębiorstwach handlowych o znaczeniu lokalnym, istnienie lub upadek których nie ma decydującego znaczenia dla gospodarki narodowej. Nie dadzą się one jednak zastosować konsekwentnie, w stosunku do produkcji wielkich zakładów o znaczeniu ogólnokrajowym. Zakłady tego typu muszą pracować, niezależnie od tego, czy załoga chce, czy też nie chce być udziałowcami spółdzielczości.

Załóżmy jednak, że moment ten jest nieistotny, że wszyscy pracownicy bardzo chętnie zostaną członkami branżowej spółdzielni wytwórczej o znaczeniu i zasięgu ogólnokrajowym i że powstanie szereg tego typu spółdzielni, obejmujących całość wytwarzania w danej dziedzinie. Byłoby to nic więcej, jak nowe, gorsze wydanie monopolów kapitalistycznych,

równie lub bardziej od tamtych niezdolnych do gospodarowania w planowy, ogólnonarodowy sposób. Te monopole spółdzielcze, być może, chociaż to bardzo wątpliwe, nie ograniczałyby produkcji dla wywindowania ceny. Poza tym jednak broniłyby wszelkimi dostępnymi sobie środkami ciasnych interesów swojej branży. Związek i zależność ich produkcji od produkcji innych branż, jak również rzeczywiste potrzeby narodu w danej dziedzinie (niezbędne warunki prawidłowego planu) nie mogłyby być tym branżowym centralom znane. Kto inny musiałby za nich sporządzać i narzucać im plany wytwórcze. Ich rola ograniczyłaby się do wykonania planów i do decyzji o losie nadwyżek bilansowych, przy czym jest nieomal pewne, że przerzuty nadwyżek z danej branży do innej, rozbudowa której jest z narodowego punktu widzenia ważniejsza, napotykałaby na nieprzezwyciężone poprostu przeszkody. Nie można przecież rządzącemu się autonomicznie zrzeszeniu wytwórców zabrać wygospodarowanych przezeń środków. Kto i jak wyznaczałby władzę tych central? Jeśli państwo, to jaki wówczas właściwy sens miałby samorząd spółdzielczy? Jeśli zaś delegaci poszczególnych fabryk, wybrani przez ogół robotników, zrzeszonych w branżowe spółdzielnie, to równałoby się to oddaniu decyzji w sprawach często naistotniejszych dla całego narodu w ręce bądź co bądź szczupłej gromady obywateli.

Koncepcja autonomicznych spółdzielni ogólnobranżowych jako forma zarządu nad całością uspołecznionej produkcji przemysłowej, nie wytrzymuje krytyki. Może więc inaczej? Może stworzyć jedną dla całego kraju spółdzielnię ogólnoprzemysłową, stwarzając wspólną pulę nadwyżek? Czym istotnym sposób gospodarowania tej spółdzielni różniłby się od sposobu gospodarowania przez państwo, to dalibóg trudno zrozumieć. Moment wybierania władz i odpowiedzialnści tych władz wobec zrzeszonych wytwórców? Niektórzy przywiązują do tego wielką wagę, sądząc, że zapobiegałoby to niebezpieczeństwom biurokratyzmu. Konia z rzędem temu, kto potrafi udowodnić, dlaczego zarząd ludowej władzy państwowej, powstałej przecież również z wyboru, musi powodować biurokratyzm, centralny zaś zarząd spółdzielczy zapobiega biurokratyzmowi.

Zasada samorządu i obieralności władzy jest owszem jednym ze skutecznych środków zapobiegania biurokratyzmowi, pod następującymi jednak warunkami:

1) że wybieralność jest bezpośrednią i wyborcy znają dobrze sposób życia i pracy wybranego, co jest możliwe w spółdzielni lokalnej, nigdy jednak w zastosowaniu do centrali ogólnokrajowej,

2) że wybrany może być odwołany przez wyborców każdorazowo, a nie wyłącznie raz na kilka lat.

Im bardziej wybory są wielostopniowe, tym mniejszy moment zależności bezpośredniej od masy członkowskiej, tym większa możliwość odrywania się ludzi sprawujących władzę od mas, tym większe niebezpieczeństwo biurokratyzmu. Spółdzielcze władze z wyboru, Rady Nadzorcze, nie sprawują jednak *wykonawczego zarządu gospodarczego*. Doboru tego właśnie kierownictwa nie powierza się milionom wyborców, lecz jest ono wyznaczone drogą nominacji przez władzę nadrzędną, która za-

chowuje dla siebie tylko funkcję inicjatywy i kontroli. Spółdzielcom polskim ta sprawa jest dokładnie znana chociażby z dyskusji na temat, jak zachować dyspozycyjność oddziałów terenowych poszczególnych centrali gospodarczych. Zarząd centrali spółdzielczej nad produkcją podległych jej zakładów w wypadku, gdyby nie miała ona prawa wyznaczania i odwoływania kierownictwa tych zakładów, zostałby sprowadzony zaiste do fikcji. Lecz właśnie *warstwa pracowników z nominacji jest i pozostanie głównym siedliskiem zwyrodnień biurokratycznych*. Dlaczego jednak nominacje państwowe grożą biurokratyzmem, a nominacje spółdzielczych Rad Nadzorczych — nie, tego zwykły śmiertelnik nigdy nie pojmie. Niebezpieczeństwo biurokratyczne istnieje i tu i tam, przy czym w *aparacie spółdzielczym jest ono raczej silniejsze niż w państwowym*, bo spółdzielczość posiada mniejsze możliwości zwalczania tego zła. Podobnie mniejsze są jej możliwości walki z nadużyciami wewnątrz swego aparatu.

O ile idzie o zwalczanie i zapobieganie nadużyciom, to można tu działać tylko przez systematyczną kontrolę i rozwijanie poczucia odpowiedzialności. Otóż państwo w zakresie kontroli posiada cały szereg dodatkowych, niedostępnych dla spółdzielczości środków. Dlatego lęk przed kontrolą państwową będzie zawsze grał silniej niż lęk przed kontrolą spółdzielczą. Co się zaś tyczy poczucia odpowiedzialności, to tutaj również wobec całego narodu i państwa będzie ono zawsze silniejsze. Jedynymi zaś lekarstwami na biurokratyzm są: ideowość, ciągła styczność z masami i praca pod bezpośrednią kontrolą mas. Spółdzielczość nie ma bynajmniej monopolu na ideowość. Najwyższą kuźnią ideowości są partie robotnicze. Organizować kontrolę bezpośrednich podwładnych i współpracowników potrafi tak samo państwo jak i spółdzielczość, usuwanie zaś tępych biurokratów i zastępowanie ich przez ludzi zdolnych utrzymać ciągły, żywy kontakt z masą będzie zawsze łatwiejsze dla państwa. Poprostu dlatego, że ma szerszy wybór ludzi.

Wróćmy jednak do kwestii planu gospodarczego i gospodarowania w sposób planowy.

Gospodarka krajowej spółdzielni ogólnoprzemysłowej różniłaby się w zasadzie od gospodarki państwa tylko *brakiem gestii* w stosunku do pozostałych dziedzin gospodarki narodowej: rolnictwa, handlu, rzemiosła i przede wszystkim finansów (spółdzielnia mogłaby wprawdzie mieć swoją sieć banków, lecz w zakresie emisyjnym oraz w zakresie ogólnej polityki pieniężnej, musiałaby ona być podporządkowana Bankowi Narodowemu). I niczym więcej. Bowiem podział z wspólnej puli nadwyżek między miliony udziałowców przestaje wogóle nosić cechy podziału nadwyżek i nie jest możliwy inaczej jak w formie jednorazowej premii czy też podwyżki płac, co może czynić i czyni również państwo.

Brak gestii w stosunku do całej ekonomiki krajowej, przekreślałby jednak możliwość planowej w skali ogólnospołecznej produkcji tej centrali. Jeśli idzie np. o rozbudowę przemysłu ponad zakumulowane środki własne, co w pewnych momentach może być koniecznością narodową, to środki na to musiałaby ona zdobywać wyłącznie za pośrednictwem pań-

stwa. Stanowiłoby to tylko jeszcze jedną niepotrzebną komplikację. W stosunku do polityki cen, jest to zupełnie oczywiste, państwo nie mogłoby w żadnym wypadku pozostawić jej swobody działania, gdyż groziłoby to nieobliczalnymi poprostu konsekwencjami. Państwo, a nie kto inny musiałby narzucać jej plan produkcyjny, nie można bowiem nawet myśleć o prawidłowym planie w ramach samego tylko przemysłu. Niemożliwość ingerowania przez państwo zawczasu w gospodarkę wewnętrzną i w politykę personalną instytucji stwarzałoby jednak ustawiczną groźbę, że ten narzucony przez państwo plan może zostać zsabotowany. Jasne, że możliwość tego rodzaju nie może być przez państwo dopuszczona. Państwo musi mieć gwarancję, że potrzebny narodowi plan będzie zrealizowany. Takiej gwarancji jednak nie stworzy nic, jak tylko posiadanie przez czynnik układający plan i odpowiadający za jego wykonanie przed narodem niezbędnych dźwigni gospodarczych w postaci *bezpośredniego zarządu nad decydującymi o całokształcie produkcji i możliwości wykonania planu zakładami wytwórczymi*. Dopóki państwo, a nie kto inny, plan ogólny układa i zań odpowiada, ono, a nie kto inny musi zarządzać t. zw. produkcją kluczową.

Jak widzimy, autonomiczny zarząd w formie spółdzielczości wytwórczej nad zakładami, produkcja których jest istotna dla całego kraju, nie wytrzymuje w ramach gospodarki planowej krytyki pod żadną postacią: Zarząd taki jest możliwy i potrzebny tylko w stosunku do produkcji o lokalnym znaczeniu, bądź też produkcji nie odgrywającej większej roli w całokształcie. Można np. wyobrazić sobie zaopatrującą cały kraj spółdzielczą wytwórnię mebli artystycznych, zabawek itp., nie można natomiast huty, kopalni, elektrowni, fabryki środków lokomocji, fabryki włókienniczej, cukrowni, czy wielkiego młyna przemysłowego.

Jeszcze mniej sensu miałoby oddanie wysoko zorganizowanych fabryk przejętych od kapitalistów na rzecz spółdzielczości spożywców. Spółdzielczości spożywców w ramach gospodarki ludowej własne fabryki *nie są w zasadzie potrzebne*. Miało to sens w gospodarce kapitalistycznej, po to, aby się przynajmniej częściowo uniezależnić od dyktanda kapitalistycznego i stworzyć sobie możliwości tańszego zaopatrzenia bez potrzeby świadczeń na rzecz kapitalisty. Z chwilą jednak przejęcia fabryk kapitalistycznych przez państwo ludowe wzgląd ten odpada: produkcja państwowa nie jest nastawiona na zysk i wyzysk, spółdzielcy *nie potrzebują się od niej uniezależniać*. Spółdzielniom spożywców w ramach gospodarki ludowej własny warsztat przetwórczy w charakterze dostawcy opłaca się mieć tylko tak długo, jak długo produkcja państwowa jest w tej dziedzinie niewystarczająca lub wcale jej nie ma, albo też *jak długo państwo nie potrafiło jeszcze w planowy sposób zorganizować dystrybucji towarów*. Wraz ze spełnieniem tych warunków jedyne, co pozostaje spółdzielczości spożywczej, to zaopatrywać się w przetwórniach państwowych bądź też w spółdzielniach wytwórczych, zachowując w swym ręku wyłącznie zakłady niezbędne do systematycznego zaspokojenia *codziennych* potrzeb spożywczych, jak: piekarnie, jatki i inne tego typu.

Nie można przytoczyć ani jednego rozsądnego argumentu za posiadaniem *przez spółdzielczość spożywczą w ramach unormowanej gospodarki ludowej* innych zakładów przetwórczych. Przecież spółdzielczość spożywcza nie może tych zakładów prowadzić w żadnym wypadku inaczej jak w oparciu o wolny najem. A to oznacza, że robotnicy pracowaliby w nich zamiast na kapitalistów na jakąś grupę spożywców, w ręku której spoczywałaby decyzja o losie nadwyżek wygospodarowanych przez zakład. Chyba, że przyjęlibyśmy produkcję bez nadwyżek, a więc za płacę wyższą niż w fabrykach państwa, które w interesie całego narodu musi nagromadzać. Jasne, że na tego rodzaju politykę płac państwo żadną miarą nie mogłoby się zgodzić.

Można powiedzieć, że skoro wolno w oparciu o produkcję nagromadzać państwu, to wolno również grupie zorganizowanych spożywców. Jest to jednak absolutnie nie to samo, gdyż w pierwszym wypadku produkt idzie na potrzeby całego narodu, w drugim zaś tylko pewnej grupy, większej lub mniejszej, lecz tylko grupy. *Państwo ludowe nie może przyznać żadnej grupie społecznej prawa swobodnego dysponowania produktem dodatkowym, wytworzonym w procesie produkcji przez klasę robotniczą.*

O tym, aby grupa spożywców, wstęp do której mają całkowicie wolny również wrogowie mas pracujących, mogła swobodnie decydować o produkcji zakładów posiadających istotne znaczenie dla całości gospodarki narodowej naturalnie nie może być nawet mowy.

Nonsens zarządzania całością gospodarki narodowej przez zorganizowanych spożywców, mimo iż zagorzali zwolennicy Rzeczypospolitej Spółdzielczej tu i ówdzie jeszcze o tym mówią, jest zbyt wyraźny, aby ktokolwiek poważny mógł go brać na serio. Na to miejsce jednak wysuwają najpoważniejsze w kraju autorytety spółdzielcze zasadę podziału produkcji między państwo a spółdzielczość nie według znaczenia poszczególnych zakładów, lecz według rodzajów produkcji. Spółdzielczość mianowicie miałaby przejąć pod swój zarząd, ściśle biorąc, cały przemysł artykułów konsumcyjnych wraz z pełnym przetwórstwem artykułów rolnych, pozostawiając państwu, poza finansami i komunikacją, wyłącznie produkcję surowców mineralnego pochodzenia oraz środków produkcji. Międzypartyjna Komisja Planowania Spółdziel. ujmuje to w ten sposób:

„Spółdzielczość obejmuje stopniowo:

a) wytwarzanie, wwóz i rozdział dóbr bezpośredniego spożycia, przedmiotów użytku domowego oraz dóbr produkcyjnych, potrzebnych dla własnych wytwórni i dla ludności zorganizowanej spółdzielczo",

b) skup, handel hurtowy i wywóz płodów rolnych oraz przetwórstwo rolne . . . " *).

Nie wiadomo, co szczegółowo myśleli autorowie tych tez, wynika z nich jednak, że spółdzielczość (nie jest powiedziane na jakich zasadach: w formie własności ogólnej wszystkich spożywców, czy też w formie wolnych spółdzielni wytwórczych, z dalszych wypowiedzi wynika jednak, że w stosunku do wielkich zakładów w formie pierwszej) pretenduje ni

*) St. Szwalbe: Spółdzielczość, Biblioteczka Socjalisty; zesz. 14, str. 6.

mniej ni więcej tylko do wszystkich cukrowni, młynów, gorzelni, browarów, krochmalni i w ogóle przemysłu spożywczego, fabryk ubrań, naczyń i sprzętu kuchennego, wytwórni mebli, rafinerii itp. itp. a więc w gruncie rzeczy — *wszystkich artykułów konsumcji najszerzej pojętej* (na dobrą sprawę również radio, telefony i samochody osobowe) wraz z produkcją środków produkcji dla zorganizowanych spółdzielczo warsztatów rzemieślniczych i gospodarstw chłopskich (maszyny do szycia, skóra, maszyny rolnicze, nawozy sztuczne itp.). Najznamienniejszy jest jednak ustęp głoszący, że spółdzielczość obejmuje również wytwarzanie *dóbr produkcyjnych* dla swoich fabryk, produkujących to wszystko, a więc również wytwórczość: tkanin, węgla, rudy, kwasu siarczanego, barwników i czego tam jeszcze chcieć. Co miałaby obejmować produkcja państwa? W miarę rozrostu spółdzielczości, właściwie nic. Cała produkcja przemysłowa ma przecież za swój cel ostateczny bezpośrednie spożycie, skoro więc ktoś obejmuje cały przemysł przetwórczy i wytwarzanie dóbr produkcyjnych dla niego, to obejmuje w zasadzie cały przemysł.

Wynika z tej tezy, i to jest chyba jej istotny sens, że państwo będzie z za rządu nad gospodarką stopniowo ustępować na rzecz spółdzielczości, zachowując dla siebie jedynie funkcje przymusu administracyjnego i ściągania podatków. Autorzy nie mówią przecież „organizuje wytwarzanie" czy też „rozwija produkcję w sferze", lecz „obejmuje", to znaczy przejmuje, to co już zostało przejęte przez państwo. A więc coś odwrotnego, niż wynika z przewidywań klasyków socjalizmu naukowego, według których funkcje państwa związane z zarządem nad ludźmi, będą stopniowo obumierać, natomiast jego funkcje gospodarcze będą wzrastać aż do momentu, w którym państwo stanie się swego rodzaju centralą gospodarczą wolnych wytwórców.

Czymże jest to, jeśli nie najczystszą ideą Rz-plitej Spółdzielczej? Przyjmijmy jednak, że jest to nieporozumienie, wynikające z nieścisłości sformułowania, że intencją było to, o czym w 7—8 numerze Przeglądu Socjalistycznego z b. r. na str. 24 pisze t. Topiński: „Spółdzielczość może obsłużyć potrzeby jednostki, jako konsumenta i może na tym odcinku występować jako dominujący czynnik koordynacyjny. W przemyśle ciężkim, w przemyśle surowcowym nie ma lub prawie nie ma miejsca dla spółdzielczości". Równocześnie zapewnia t. Topiński, że taki model przemysłowy bardzej sprzyja gospodarce planowej, przy bezspornym założeniu istnienia centralnego ośrodka dyspozycyjnego, kierującego życiem gospodarczym według nakazów planu.

Pomyślniejsze warunki planu, to istotnie moment ważny. Gdyby więc rzeczywiście proponowane rozwiązanie zapewniało je, wówczas Państwo, nie bacząc na względy inne, o których była mowa, powinno tę koncepcję zaakceptować. Przecież państwo nie po to przejmuje fabryki, aby mieć prawo własności, lecz wyłącznie po to, aby zagwarantować rozwój gospodarki planowej. Koncepcja zarządu spółdzielczego nad wielkimi zakładami, jak to widzieliśmy, nie daje jednak absolutnie żadnych plusów w porównaniu z bezpośrednim zarządem państwa, gdyż ani w jednej, ani w drugiej formie nie da się uniknąć tego co t. Topiński uważa za kardy-

nalny minus gospodarki państwowej, a mianowicie momentu hierarchistycznej drabiny. Moment ten nie ma miejsca w spółdzielniach, produkujących na własny rachunek, musi jednak wystąpić natychmiast, skoro przyjmiemy zasadę *scentralizowanej dyspozycji*, stanowiącej niezbędny warunek wielkiej organizacji, działającej według jakiegoś planu. Występuje on zarówno w wielkich przedsiębiorstwach kapitalistycznych, co bynajmniej nie przeszkadza im działać skutecznie gospodarczo, jak w gospodarce państwowej, jak i w zarządzie spółdzielczych central gospodarczych.

Tow. Topiński sam stawia poza dyskusją istnienie centralnego ośrodka, kierującego życiem gospodarczym według nakazów planu. W skali ogólnogospodarczej może nim być naturalnie tylko państwo. Idzie o to, jak zagwarantować państwu *najbardziej skuteczne dla realizacji planu metody kierownictwa*. Jedyną formą dającą tego rodzaju gwarancję, jak to zostało wykazane na poprzednich stronach, jest zarząd bezpośredni. Państwo musi zachować w swym ręku bezpośredni zarząd nad wszystkimi elementami produkcji, decydującymi o realności całego planu, obojętnie czy będzie to przemysł ciężki czy lekki, metalowy, czy spożywczy.

Można na to powiedzieć, że przemysł przetwórczy nie decyduje o całości planu, że spółdzielczość, jeśli tylko otrzyma od państwa wystarczające środki produkcji w postaci maszyn, surowców itp., będzie się starała we własnym interesie rozwinąć produkcję jak największą, jak najlepszej jakości i jak najbardziej odpowiadającą spożywcom asortymentowo. To właśnie mają na uwadze spółdzielcy, domagając się zarządu nad przemysłem przetwórczym. Naturalnie — w formie przekazania tego przemysłu reprezentacji całego ruchu spółdzielczego, zdają sobie bowiem sprawę, że stworzenie odrębnej, niezależnej spółdzielczej centrali przemysłowej o typie spółdzielczości wytwórczej, nie różniłoby się w gruncie rzeczy od istnienia olbrzymiego przedsiębiorstwa kapitalistycznego, z tą tylko różnicą, że kluczem podziału zysków nie byłby już pakiet akcyj.

Takie postawienie sprawy jest:
po pierwsze — sztuczne, gdyż produkcja środków produkcji nie daje się w sposób mechaniczny oddzielić od przetwórstwa (huty np. dla pełnego wyzyskania swych zdolności wytwórczych produkują obok blachy cynkowej wiadra itp., a cukier, podobnie jak spirytus, występuje raz w formie środka konsumcji, a drugi raz jako środek produkcji),
po drugie — zwężające dla państwa znaczenie możliwości rekonstrukcji przemysłowej kraju w oparciu o środki przemysłu przetwórczego, gdzie dają się one najskuteczniej wygospodarować (chyba, że założyliśmy odpowiednio wysoki udział państwa w zyskach spółdzielczości) i po trzecie — zapoznające podstawowe znaczenie dla realizacji całości planu wielkich przemysłów o charakterze konsumcyjnym.

Jeśli całość planu ma funkcjonować sprawnie, to musi istnieć jedność decyzji w tak ogromnie ważnym zagadnieniu jak polityka płac. Inaczej trudnym, jeśli nie wręcz niemożliwym, byłoby kierowanie siły roboczej w prawidłowe łożyska wytwórcze. Nie trzeba dodawać, że większe możliwości w tym zakresie przy braku kwalifikowanej siły roboczej

będzie miał zawsze przemysł przetwórczy. Daleko więc posunięta samodzielność kierownictwa tym przemysłem, co zresztą jest aż nadto widoczne w praktyce, stwarzałaby w tym zakresie ustawiczne dysproporcje, kierujące odium mas w stronę państwa.

Zreasumujmy. Oddanie wielkiego przemysłu przetwórczego pod osobny zarząd spółdzielczy:

1) nie spowodowałoby żadnej zmiany w metodzie zarządu tym przemysłem,

2) utrudniłoby państwu ogromnie planowe nagromadzanie, planowe przerzuty zakumulowanych środków i planową politykę cen (jest rzeczą znaną, że jeśli przebieg wytwarzania ma przebiegać harmonijnie, to ceny artykułów wyjściowych dla niestwarzania zatorów produkcyjnych powinny być jak najniższe, w zasadzie nie wyższe od kosztów własnych),

3) stanowiłoby ciągłą groźbę chaosu w dziedzinie płac,

4) dawałoby pewnej grupie mas pracujących uprzywilejowane stanowisko w stosunku do reszty obywateli w zakresie możliwości wpływania na losy gospodarki narodowej,

5) stałoby na dłuższą metę w sprzeczności z podstawowymi zasadami spółdzielczości,

6) ułatwiałoby w pewnym sensie elementom wrogim gospodarce unarodowionej rozsadzanie jej od wewnątrz,

7) zwiększałoby możliwości wyrastania w ramach demokracji ludowej swoistej oligarchii spółdzielczej, dysponującej znaczną siłą nacisku gospodarczego na państwo.

Komu i na co to potrzebne? Dla kogo, jak dla kogo, ale dla robotników z punktu widzenia ich bezpośrednich interesów jest najzupełniej obojętne, czy ich fabryka stanowi własność spółdzielczą, czy państwową. Swoje zapotrzebowanie jako zorganizowani spożywcy mogą oni przedkładać zarówno fabrykom państwowym, jak i spółdzielczym. W historycznym zaś ich interesie leży przede wszystkim to, aby wrogie elementy posiadały jak najmniej możliwości i dróg do skutecznego hamowania realizacji planów gospodarczych i rozwoju gospodarki planowej. *I o to, w gruncie rzeczy toczy się spór.* Niektórzy ludzie z obozu demokratycznego zapominają widocznie, że rozwój gospodarki planowej, zwłaszcza w jej pierwszych fazach, nie odbywa się w próżni, lecz wśród walki klasowej i poprzez walkę klasową, która w demokracji ludowej bynajmniej nie zamiera, choć przyjmuje inne formy niż przy kapitaliźmie, gdyż inny jest obecnie stosunek sił. Ekonomicznym wykładnikiem tej walki jest współzawodnictwo istniejących w naszym modelu gospodarczym elementów kapitalistycznych, wspomaganych przez żywiołowy rozwój ku kapitalizmowi gospodarki drobnotowarowej, z sektorem uspołecznionym. Dla ułatwienia współzawodnictwa gospodarce uspołecznionej, stawiającej swe pierwsze kroki, musi istnieć między nią a państwem ścisła, organiczna łączność. Wyjęcie części wielkich, nowocześnie zorganizowanych zakładów o znaczeniu krajowym, nie tylko osłabiłoby siłę polityczną państwa w stosunku do żywiołów, pragnących go zwalić, lecz również osłabiłoby w znacznym stopniu samą gospodarkę uspołecznioną. Wpro-

wadzałoby to dla klasy robotniczej potrzebę ogniskowania swej czujności i uwagi na dwóch jednocześnie aparatach, komplikując i utrudniając niepotrzebnie kwestię kontroli nad kluczowymi z punktu widzenia utrzymania władzy ludu pozycjami.

Jeśli więc prawdą jest, a jest nie tylko prawdą lecz pewnikiem, że jedyną formą zarządu, zdolną zapewnić lepsze od kapitalizmu warunki rozwojowe dla dużych zakładów o nowoczesnej organizacji, jest zarząd centralny, ogólnokrajowy, to najlepszą jego formą jest zarząd państwa. Stąd *upaństwowienie takich przedsiębiorstw jest najwłaściwszą i jednocześnie najwyższą formą uspołecznienia.* Przyjęcie tej tezy wyznacza odrazu *w ogólnym rzucie istotne miejsce i istotną rolę spółdzielczości w ramach gospodarki ludowej.*

III.

Z twierdzenia ,że najwłaściwszą formą uspołecznienia dla wysoko zorganizowanych przedsiębiorstw kapitalistycznych jest przejęcie ich pod zarząd państwa, nie wynika bynajmniej, iż byłoby społecznie korzystnym przejęcie przez państwo również przedsiębiorstw drobnych o zbyt niskim stopniu organizacji pracy i nastawionych na ściśle ograniczone potrzeby lokalne. Ogólnospołeczna forma zarządu tylko wtedy może być również skuteczna lub lepsza w zakresie prawidłowej pracy przedsiębiorstwa od zarządu kapitalistycznego, jeśli produkcja ma odpowiednio wielkie rozmiary. W przeciwnym razie kalkuluje się ona zbyt drogo i z tego względu nie byłaby społecznie racjonalna.

Przy nisko zorganizowanej produkcji *istotnym* czynnikiem jej wydajności jest bezpośredniość zainteresowania rezultatami pracy ze strony bądź to właściciela, bądź też bezpośrednio wytwórcy. Dlatego w Polsce tego rodzaju warsztaty nie zostały i nie będą ich właścicielom odbierane na rzecz narodu. Jeśli państwo znalazło się w posiadaniu wielkiej ich ilości, to stało się tak dlatego, że stanowiły one własność opuszczoną lub poniemiecką. Państwo jednak nie chce i nie powinno na dłuższy dystans nimi zarządzać. Stosowanie w tym wypadku form i metod zarządu ogólnopaństwowego przypominałoby używanie młota parowego do podkuwania koni. Wprawdzie można to robić, znacznie jednak lepsze rezultaty otrzymuje się przy młotku zwykłym, nie nadającym się natomiast zupełnie przy odkuwaniu wielkich bloków stali.

W stosunku do części tych zakładów, może być racjonalne przekazanie ich w eksploatację rejonowym czynnikom państwowym i samorządom, *reszta może i powinna pracować na zasadach spółdzielczości wytwórczej,* zachowującej właśnie moment zainteresowania rezultatem produkcji ze strony bezpośrednich wytwórców. W warunkach kapitalistycznych tego rodzaju zakłady spółdzielcze nie mogły się utrzymać i albo upadały albo przekształcały się w przedsiębiorstwa kapitalistyczne. W warunkach gospodarki ludowej mogą one istnieć i rozwijać się gdyż:

1) nie grozi im konkurencja wielkich fabryk,

2) mogą korzystać z pewnego stałego uprzywilejowania i pomocy ze strony państwa, podczas gdy w warunkach kapitalistycznych mogły liczyć conajwyżej na równe traktowanie.

Objęcie i prowadzenie tych zakładów przez spółdzielczość wytwórczą to pierwsza część jej roli w ramach gospodarki ludowej. Drugą, nierównie ważniejszą, stanowiącą jej właściwe historyczne zadanie, jest podnoszenie drobnej produkcji na wyższy poziom wytwórczy z pominięciem kapitalistycznej drogi rozwojowej i nadawanie społecznego charakteru wytwarzaniu drobnotowarowemu w mieście i na wsi. Jest to sprawa niesłychanej poprostu doniosłości z punktu widzenia ogólnego rozwoju społecznego, a *rola w niej spółdzielczości jest niezastąpiona*. Właśnie dzięki temu rozwój spółdzielczości wytwórczej, zwłaszcza na wsi, przedstawia sobą tak ogromny interes dla klasy robotniczej i państwa ludowego. Nie widzieć tego i bić się o jeszcze jedną czy kilka fabryk, to nie czuć i nie rozumieć najbardziej istotnej kwestii społecznej.

Spółdzielcza forma wytwarzania w małych zespołach wytwórczych pozwala zastosować w pełni podstawowe zasady spółdzielczości: pełny samorząd i udział w podziale nadwyżek. Jednocześnie zrzeszony wytwórca ma tu wszystkie możliwości bezpośredniej praktycznej nauki zarządu gospodarczego, czego centralistyczny zarząd jakiegoś kierownictwa ogólnokrajowego nie jest w stanie mu stworzyć.

Czy oznacza to, że wobec tego niepotrzebne są centrale spółdzielczości wytwórczej o zasięgu ogólnokrajowym? Bynajmniej. Centrale takie są potrzebne i mogą spełnić bardzo istotną i pożyteczną rolę planowania, *uzupełniającego podstawowy plan produkcyjny państwa*. spełniając tym samym rolę wiązadła między wysoko zorganizowaną produkcją ogólnospołeczną a jednoczącą się na zasadach spółdzielczości produkcją drobnotowarową pracującą w zasadzie na własny rachunek. Dzięki pracy tych central planowy rozdział surowców na potrzeby produkcji i planowy zbyt gotowych wyrobów może sięgnąć głębiej w życie gospodarcze. Planowanie staje się pełniejsze i doskonalsze.

Zadaniem tych central z punktu widzenia gospodarki planowej byłoby przede wszystkim zaopatrywanie spółdzielni wytwórczych w surowiec i narzędzia w ramach limitów przyznanych przez państwo oraz rozprowadzenie, zgodnie ze wskazówkami państwa, przekraczających potrzeby lokalnego terenu spółdzielni wytwórczych nadwyżek ich produkcji. Ponadto zaś — pomoc kredytowa, organizowanie szkolenia zawodowego, planowy rozdział wielkich zamówień na potrzeby np. państwa itp. Słowem: zaopatrzenie, zbyt i pomoc organizacyjna za skromną opłatą, bez prawa mieszania się w gospodarkę wewnętrzną poszczególnych spółdzielni.

Rozwój spółdzielczości wytwórczej nie byłby jednak prawidłowy bez systematycznego wglądu w metody jej pracy przez państwo i bez mocnego zespolenia się przez plan gospodarczy z gospodarką unarodowioną. Podstawowym niebezpieczeństwem, zagrażającym jej są fałszywe spółdzielnie, będące w istocie przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, maskują-

cymi swą istotną treść dla korzystania z przywilejów dawanych spółdzielczości przez państwo. Jasne, że tego rodzaju ucieczka ze strony przedsiębiorstw kapitalistycznych przed pełnymi świadczeniami na rzecz państwa nie może być tolerowana. Dlatego wgląd państwa w gospodarkę tej spółdzielczości jest *absolutnie niezbędny.*

Ścisłe powiązanie poprzez plan produkcji spółdzielczej zwłaszcza w zakresie kredytów i zaopatrzenia, z gospodarką unarodowioną jest potrzebne chociażby z tego względu, aby zagwarantować spółdzielczości wytwórczej niezbędne dla jej produkcji surowce i narzędzia, bez czego mogłyby one być wychwycone z rynku przez producentów kapitalistycznych. Wynika z tego, że plan produkcyjny spółdzielczości, mimo, iż stopień jego obligatoryjności musi być mniejszy niż dla fabryk państwowych, powinien stanowić część planu ogólnopaństwowego. Wiążąc się z planem państwowym, produkcja spółdzielcza ułatwia państwu bardziej giętkie, pełniejsze uwzględnienie potrzeb społecznych i jednocześnie pozwala odciążyć część fabryk państwowych do pracy w innych rodzajach produkcji. Nie jest to bynajmniej rzecz błaha. Dlatego państwo powinno popierać spółdzielczość wytwórczą i udzielać jej pomocy. Naturalnie, aby np. państwo mogło chociażby nastawić swe fabryki na prawidłowy w pełni program wytwórczy, przebieg rozdziału surowców wewnątrz spółdzielczości wytwórczej oraz ilościowe wykonanie planu spółdzielczego pod względem asortymentów, nie mogą być dlań zupełnie obojętne. Państwo jest zainteresowane, aby proces odbywał się rzeczywiście zgodnie z umową objętą planem. Dlatego musi mu przysługiwać, nienaruszające zasady samorządu, prawo kontroli wykonania przez spółdzielców przyjętych na siebie zobowiązań.

Tak w ogólnych rysach przedstawiałyby się miejsce i rola miejskiej spółdzielczości wytwórczej.

Nierównie szersza i donioślejsza jest rola spółdzielczości wytwórczej na wsi. Spółdzielczość wiejska stanowi temat sam dla siebie, wymagający specjalnie gruntownych studiów i wnikliwej analizy. Bardziej celowym będzie jednak przedstawienie tego zagadnienia na tle uprzedniego omówienia roli spółdzielczości spożywców. Na wsi trudno bowiem rozpatrywać obydwie strony spółdzielczości w oderwaniu od siebie.

Znaczenie spółdzielczości spożywczej w gospodarce ludowej jest, zwłaszcza w pierwszych fazach tej gospodarki, nierównie większe niż miejskiej spółdzielczości wytwórczej. Zadaniem jej jest walka o uspołecznienie wymiany, zwłaszcza obrotu towarowego wieś - miasto. Rola spółdzielczości na tym odcinku jest *ogromna i niezastąpiona,* zasady zaś spółdzielcze mogą tu znaleźć w całej pełni zastosowanie.

Proces uspołecznienia wymiany nie może się oprzeć o unarodowienie istniejących przedsiębiorstw kapitalistycznych, są one bowiem w przygniatającej większości zbyt drobne, aby można było gospodarzyć nimi w formie zarządu państwowego. Stąd uspołecznianie wymiany musi oprzeć się o inne metody niż uspołecznianie produkcji. Punktem wyjścia musi być budowa w zasadzie zupełnie nowych przedsiębiorstw przy współistnieniu reglamentowanego handlu prywatnego. Uspołecznianie następuje tu nie

drogą wywłaszczenia, lecz przez rozrost przedsiębiorstw pracujących metodą społeczną. Budowanie nowego, społecznego aparatu wymiany może i musi iść dwoma drogami: odgórnie, w formie stwarzania przez państwo swojej, nowej sieci handlowej i oddolnie — przez organizowanie się spożywców w formie zjednoczeń konsumenckich, obsługujących się bez pomocy handlu prywatnego. Budowa sieci państwowej, opartej o wysoką technikę handlu, nie może *przy obecnym układzie ludnościowym* i obecnych stosunkach technicznych objąć całokształtu rynku. Nowocześnie zorganizowane, wielkie sklepy państwowe mogą istnieć i docierać wprost do konsumenta tylko w dostatecznie gęstych i dostatecznie dużych skupiskach ludzkich. I w tym zresztą wypadku sfera ich działalności nie może objąć towarów, które muszą i powinny znajdować się w jak najbliższej odległości przestrzennej od konsumenta (w pierwszym rzędzie artykuły spożywcze). Wynika z tego prosty wniosek, że cała ogromna sieć handlowa we wsiach, w miasteczkach i w zakresie codziennego zaopatrzenia spożywczego w mieście nie może być racjonalnie zorganizowana społecznie inaczej niż w oparciu o spółdzielczość. I w tym właśnie wyraża się z punktu widzenia ustrojowego zasadnicze znaczenie spółdzielczości, *dla prawidłowego funkcjonowania i rozwoju naszego modelu gospodarczego.* Bez szerokiej, idącej w dziesiątki tysięcy, sieci sklepów spółdzielczych, bez zorganizowania przez te sklepy wygodnej, taniej obsługi pracujących w artykuły codziennego użytku nie można usunąć całkowicie eksploatacji mas przez kapitał handlowy. Nie można bez tego zorganizować w pełni planowego rozdziału artykułów konsumcyjnych na rynku. Nie można — w decydujący sposób, ekonomicznymi środkami, oddziaływać na tempo nagromadzania w sferze kapitału handlowego, które jeśli przybrałoby nadmierne rozmiary, stałoby się niesłychanie groźne dla utrzymania naszego modelu gospodarczego. Dlatego *nie ma i nie może być przeciwników spółdzielczości w obozie socjalistycznym.* Nie ma i nie może być wrogiego, czy chociażby obojętnego ustosunkowania się do niej ze strony państwa ludowego. Widzieć w państwowej sieci handlowej jakiegoś konkurenta dla spółdzielczości i chęć podcięcia jej rozwoju mogą tylko ludzie, którzy widocznie nie wgłębili się dostatecznie w znajomość dróg rozwojowych ku socjalizmowi. Nie ma i nie może być sprzeczności między organizowaniem odgórnym państwowej sieci handlowej i organizowaniem spółdzielczości. Obydwie drogi służą jednemu zasadniczemu celowi — uspołecznieniu wymiany na bazie uspołecznionej produkcji.

Zakres działania spółdzielczości spożywczej wyznacza odrazu w zasadniczych liniach asortyment właściwych dla niej towarów: w ośrodkach wielkomiejskich będą to przede wszystkim artykuły pochodzenia rolniczego, w ośrodkach wiejskich artykuły konsumcji ludzkiej pochodzenia przemysłowego.

Po to, aby móc spełnić swoje podstawowe zadanie, jakim jest tańsze i lepsze niż w handlu prywatnym zaopatrzenie konsumenta, spółdzielczość musi mieć właściwą metodę pracy, właściwą politykę handlową i właściwą organizację.

Przede wszystkim, aby przy posiadanych środkach spełnić dobrze swoje podstawowe zadanie, spółdzielczość musi skoncentrować swą uwagę i działalność na artykułach z punktu widzenia konsumcyjnego podstawowych: chleb, nabiał, warzywa, cukier itp. Nie jest dobrze, jeśli sklep spółdzielczy ma za podstawę obrotów *np.* wódkę i artykuły luksusowe, co niestety bardzo często ma u nas miejsce. Nie jest to zdrowe, zwłaszcza wówczas, gdy na skutek takiej polityki możliwości działania spółdzielni w zakresie podstawowych artykułów konsumcyjnych zostają wybitnie ograniczone.

Spółdzielczość może i powinna korzystać z pomocy państwa, zadaniem jej jednak powinno być również mobilizowanie kapitałów społecznych w formie udziałów członkowskich. Aby te udziały mogły być podstawą skutecznej działalności, muszą one być dostatecznie wysokie, choć nieprzekraczające możliwości płatniczych pracującego. W tym celu jednak korzyść z przynależności do spółdzielni musi być dla członka wyraźna. Dlatego dążeniem spółdzielni powinna być praca przy cenach niższych od cen rynku prywatnego, chociażby to zmniejszało zwroty od zakupów z końcem roku obrachunkowego. Naturalnie taką metodę sprzedaży może spółdzielnia stosować tylko dla członków. Wyraźne zróżnicowanie cen w ten sposób będzie czynnikiem mobilizującym przystępowanie do spółdzielni. Granicą obniżania ceny byłoby umiarkowane nagromadzanie środków na rozbudowę działalności, a więc przy zachowaniu zasady opłacalności handlowej, która jest poza dyskusją.

Organizacja spółdzielczości musi być taka, aby z jednej strony pozwalała na pracę przy jak najmniejszych marżach, z drugiej zaś — zapewniała jak najbardziej planową obsługę konsumentów. Podstawowym warunkiem pracy przy niskich marżach jest jak najmniejsza ilość ogniw pomiędzy spółdzielnią rozprowadzającą towar wśród konsumentów a produkcją fabryczną. Wynika z tego, że wielkim spółdzielniom miejskim i spółdzielniom oraz oddziałom powiatowym winno przysługiwać prawo zakupu z pierwszej ręki w państwowej branżowej Centrali Zbytu. Zatym *bezpośrednia działalność handlowa centrali spółdzielczej i jej terenowych oddziałów powinna być zredukowana do ram konieczności.*

Istnienie zarówno centrali jak oddziałów jest niezbędne, w żadnym jednak wypadku nie mogą one dążyć do objęcia swą działalnością całości obrotu handlowego spółdzielni. Byłoby to niepotrzebne i szkodliwe *biurokratyzowanie handlu* i stwarzanie w nim wielostopniowości. Swoistą perłą takiego biurokratyzmu jest spotykane czasem sprzedawanie towaru wydziałowi przez wydział na tym samym szczeblu organizacyjnym.

Część polskich spółdzielców dość długo upierała się przeciw organizowaniu przez państwo jakiegokolwiek hurtu, nie widząc, iż uniemożliwiłoby to państwu reglamentowanie handlu prywatnego i że obsługa tego handlu przez spółdzielczość otwierała przed nią drogi zwyrodnienia, których winna się strzec jak ognia. Niektórzy spółdzielcy nie widzą nadal, że między zbytem państwowym a spółdzielczym może i musi istnieć planowa współpraca, tak aby towar jak najmniej krążył terytorial-

nie i organizacyjnie. Z punktu widzenia spożywcy jest obojętne, gdzie jego spółdzielnia nabywa towar, byle mogła nabyć go jak najtaniej i w jak najlepszym gatunku. Muszą i powinny istnieć powiatowe źródła zaopatrzenia dla mniejszych spółdzielni, inaczej bowiem nie możnaby ani ułożyć ani zrealizować planu towarowego zaopatrzenia ludności. Istnienie jednak specjalnych wojewódzkich baz zaopatrzeniowych przy nie tak znów wielkiej ilości powiatów wydaje się być raczej zbędne. Poza niektórymi specjalnymi wypadkami np. wielkie chłodnie składowe, czy elewatory zbożowe, nie widzę sensu również centralnych krajowych magazynów. Magazyn fabryczny i wielka składnica miejska. rejonowa, czy też powiatowa czynią obok magazynów sklepowych w pełni zadość postulatom racjonalnego składowania towaru.

Lecz jeśli tak, to rola centrali spółdzielczej sprowadza się *przede wszystkim* do organizowania pracy oddziałów powiatowych i nadzoru nad nią, a następnie do pomocy państwu w opracowaniu i realizacji planu obrotu towarowego, gdyż bez pomocy spółdzielczości, odgrywającej w wymianie rolę bardzo istotną plan taki w ogóle nie może być urzeczywistniony.

Z uwagi na to, że zła i niesprawna dystrybucja towaru odbija się natychmiast na zaopatrzeniu mas, jak również na produkcji fabryk i z tego powodu stanowi zagadnienie podstawowego znaczenia politycznego i gospodarczego, państwu musi przysługiwać prawo kontroli autonomicznego poza tym wykonania przez spółdzielczość nałożonego na nią obowiązku.

Stosunek spółdzielczości spożywczej do wytwarzania został omówiony już w poprzednim rozdziale. Na tym miejscu można tylko dodatkowo podkreślić, że z uwagi na odpowiedzialność, spoczywającą na spółdzielczości w zakresie codziennego zaopatrzenia spożywców, słusznym i celowym jest bezpośrednie dysponowanie przez poszczególne spółdzielnie spożywcze, zakładami przetwórczymi tego rodzaju, jak piekarnie, małe młyny o znaczeniu wybitnie lokalnym, jadłodajnie, jatki itp. W pozostałym zakresie powinny się one zaopatrywać bądź w fabrykach państwowych bądź też w spółdzielniach wytwórczych

Spółdzielczość spożywcza i wytwórcza, łącznie z usługową stanowią zasadniczą i podstawową część ruchu spółdzielczego w mieście. Stosunkowo dużą rolę w poprawie sytuacji materialnej mas pracujących może obok nich odegrać jeszcze spółdzielczość mieszkaniowa, jako forma kolektywnego budownictwa i kolektywnego współżycia mieszkaniowego.

Przechodząc do analizy roli i znaczenia spółdzielczości na wsi, należy z całą siłą podkreślić odrazu na wstępie, że jest to jedyna droga przekształcenia produkcji rolnej na produkcję o charakterze społecznym. Z tego względu przed partiami socjalistycznymi staje obowiązek odniesienia się do zagadnienia spółdzielczości na wsi ze specjalną uwagą, specjalną troskliwością i specjalną czujnością, gdyż każdy błąd ma tutaj nierównie doniośIejsze konsekwencje niż w zastosowaniu do spółdzielczości w mieście. Machać ręką na spółdzielczość wiejską i uważać ją za mniej ważny odcinek całości zagadnienia może tylko

człowiek, dla którego nie istnieje zagadnienie dróg rozwoju społecznego i kosztów, jakie naród na tych drogach ponosi.

Spółdzielczość na wsi powinna na bazie indywidualnej własności rolnej zorganizować w zasadzie całą konsumcję wiejską i produkcję rolną, to znaczy kilkanaście milionów konsumentów i kilka milionów gospodarstw. Organizacja zaś produkcji rolnej, to nie tylko organizacja procesu wytwórczego, lecz również, i to w pierwszym rzędzie, organizacja zaopatrzenia i zbytu. Spółdzielczość winna zorganizować to wszystko w ten sposób, aby drobne i średnie gospodarstwa rolne mogły wytwarzać równie wydajnie jak gospodarstwa posługujące się najemną siłą roboczą i były, w związku z tym, zdolne zapewnić samodzielnie gospodarzącej rodzinie chłopskiej odpowiedni poziom życia materialnego i kulturalnego. W przeciwnym razie indywidualno - rodzinna produkcja będzie wypierana przez gospodarkę wielko - chłopską o typie kapitalistycznym i na wsi będzie powstawać silna grupa społeczna zainteresowana w obaleniu gospodarki uspołecznionej.

Reforma rolna stworzyła dla spółdzielczości na wsi mocny grunt pod nogami: ubył wielkokapitalistyczny konkurent, a jeden z instrumentów, którym bił on gospodarkę chłopską, a mianowicie przemysł lokalnego przetwórstwa rolnego, znalazł się w ręku spółdzielczości. Dzięki temu ma ona w porównaniu z gospodarką wielkochłopską ułatwiony start. Dodawszy do tego możliwości, wynikające z faktu wspólnego działania masy gospodarstw mniejszych oraz życzliwy stosunek państwa, otrzymujemy w sumie warunki, w których drobna i średniorolna wytwórczość jest w stanie gospodarzyć równie dobrze lub nawet wydajniej niż drobnokapitalistyczne gospodarstwa rolne. Pod warunkiem naturalnie, że potężny instrument spółdzielczości rolniczej nie zostanie przechwycony i wykorzystany w swoim interesie przez bogaczy wiejskich. A możliwości w tym zakresie posiadają oni nierównie większe niż np. drobni kapitaliści miejscy w stosunku do spółdzielczości wytwórczej.

Aby uprzytomnić sobie skutki polityczne i gospodarcze, wynikające z opanowania spółdzielczości rolniczej przez bogaczy wiejskich wystarczy przypomnieć, że na odcinku przemysłowym produkcja kapitalistyczna trzymana jest w szachu nie tylko przez spółdzielczość, lecz również, i to przede wszystkim, przez fabryki państwowe. Na odcinku rolnym tej przeciwwagi nie ma, z chwilą więc zdobycia dominującego stanowiska w spółdzielczości, zorganizowany bogacz wiejski miałby niebezpiecznie silny wpływ na produkcję i rynek artykułów rolniczych.

Wytwórcza spółdzielczość wiejska musi organizować się i pracować w innych formach niż miejska. Wynika to z faktu znaczniejszego skomplikowania procesu wytwórczego w warsztatach rolnych w porównaniu z rzemieślniczymi, co powoduje, że narzędzia pracy *nie mogą tu być zebrane w całości* pod wspólny zarząd spółdzielczy.

Punkty ciężkości pracy spółdzielczości wytwórczej na wsi muszą leżeć: 1) w organizowaniu pomocy dla indywidualnych gospodarstw rolnych w zakresie zaopatrzenia w nowoczesne środki produkcji rolnej: wyselek-

cjonowane nasiona , zwierzęta zarodowe, narzędzia i urządzenia gospodarstwa rolnego, nawozy sztuczne, sadzeniaki. rozsady itp., 2) obsłudze indywidualnych gospodarstw maszynami, które w ramach jednego gospodarstwa nie mogą być należycie wyzyskane, bądź też przekraczają jego zdolność nabywczą: traktory, żniwiarki, młocarnie, motory elektryczne, 3) w pierwiastkowym przetwórstwie rolnym na potrzeby samej wsi: młyny, kaszarnie, olejarnie, suszarnie owoców, warzyw itp., 4) w organizowaniu z pominięciem pośrednictwa prywatnego zbytu artykułów rolnych w formie dostaw na potrzeby państwa i miejskiej spółdzielczości spożywczej i, w związku z tym ostatnim, 5) prowadzenie towarowego przetwórstwa rolnego, dającego się oprzeć o pracę samych członków (ogrody warzywne, wielkie sady, stawy rybne), bądź też takich, które z uwagi na racjonalność produkcji powinny przerabiać surowiec rolniczy na miejscu (mleczarnie, roszarnie lnu itp.). Leżąca poza tymi granicami sfera wielkofabrycznego przetwórstwa rolnego w oparciu o surowiec z wielkiego terenu lub z kilku dzielnic kraju, jako posiadająca ogólnokrajowe znaczenie, znajduje się z natury rzeczy poza granicami zainteresowania spółdzielczości rolniczej i musi być zarządzana przez państwo (cukrownie, browary, wielkie młyny przemysłowe itp.). Argument, że całe przetwórstwo, opierające się o produkt pracy chłopa winno się znaleźć w ręku zrzeszającej go spółdzielczości, jest mechaniczny i nie wytrzymuje krytyki. W fabrykach, przerabiających surowiec rolniczy, pracują dziesiątki tysięcy robotników, udział pracy których w końcowej wartości towaru jest często większy niż udział producenta rolnego. A nie jest to byle co. Taki np. przemysł cukrowniczy zatrudnia w kampanii kilkadziesiąt tysięcy robotników. Z jakiej racji producentom surowca miałoby być przyznane prawo bezpośredniego dysponowania produktem pracy tych robotników? Przecież z równą dozą słuszności możnaby się domagać prawa zarządu ze strony tych robotników nad gospodarstwami producentów surowca. Dostawcy surowca rolniczego mogą mieć zagwarantowany, podobnie jak Rady Zakł. pewien wgląd w pracę fabryk przerabiających surowiec rolniczy. Formy tego wglądu są do przemyślenia i przedyskutowania. Sprawa nie może jednak być stawiana na platformie przekazania przez państwo fabryk w ręce np. producentów buraka.

Dla efektów pracy spółdzielczości rolniczej ogromnie ważny jest problem organizacyjnego ujęcia różnych dziedzin jej pracy oraz organizacyjnego stosunku do spółdzielczości spożywczej. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że wokół tej sprawy toczy się u nas tak gorąca dyskusja. Każda ze stron ma w niej za sobą rzeczowe argumenty, z jednej strony bowiem warunkiem istotnym efektowności każdej pracy jest specjalizacja, z drugiej jednak — staje problem koncentracji wysiłków, ogromnie ważny przy braku kwalifikowanych kadrów wykonawczych. W bieżącym okresie, przy słabym jeszcze stopniu zorganizowania biednych i średniozamożnych chłopów oraz słabym ich wyrobieniu gospodarczym i, w związku z tym, przy niebezpieczeństwie opanowania spółdzielczości rolnej przez kapitalistyczną warstwę. wsi, musi decydować w praktycz-

nym ujęciu kryterium drugie. W miarę krzepnięcia spółdzielczości na wsi i opanowywaniu form zarządu gospodarczego przez niezamożną część wsi możnaby przystąpić do specjalizacji i rozdziału. z tym jednakże warunkiem, że musiałaby zostać zachowana zasada koordynacji pracy przez jakąś nadrzędną organizację chłopską, czuwającą nad harmonijnym przebiegiem całej produkcji rolnej, zgodnie z interesami zarówno mas chłopskich, jak i całej gospodarki narodowej.

Moment splecenia w pierwszych fazach rozwojowych spółdzielczości rolniczej ze spółdzielczością spożywczą w jedne ramy jest ważny również z tego względu, że dyspozycja konsumcyjnymi artykułami przemysłowymi w okresie ich względnego braku daje spółdzielczości duże możliwości wciągania mas chłopskich również w spółdzielczą gospodarkę wytwórczo-handlową. Znacznie ułatwione zostaje w ten sposób nagromadzenie przez spółdzielczość niezbędnych środków na organizację zaopatrzenia i zbytu artykułów rolnych oraz na potrzeby przetwórstwa wiejskiego. Wszystkie te względy przemawiają bardzo silnie za potrzebą unifikacji na wsi wszystkich typów spółdzielczości w jednolitych ramach organizacyjnych.

Bronisław Minc

Z zagadnień dochodu narodowego

Zarówno źródła tworzenia się dochodu narodowego jak i podział tego dochodu posiadają różny charakter w ustroju kapitalistycznym, w ustroju socjalistycznym i w ustroju demokracji ludowej.

Dochód narodowy jest częścią globalnego społecznego produktu, wytworzonego przez społeczeństwo w określonym okresie czasu. Marks określił dochód narodowy w sposób następujący:

> „Globalna produkcja albo globalny produkt jest to cały na nowo wytworzony produkt...“
>
> „Globalny dochód (albo dochód narodowy — B. M.) jest to ta część wartości (i mierzona nią część produktu globalnego), która zostaje po potrąceniu części wartości całej produkcji (i mierzonej nią części produktu) odtwarzającej włożony w produkcję i zużyty w nim kapitał stały. *Globalny dochód równa się więc płacy roboczej* (albo tej części produktu, która przeznaczona jest na to, aby zamienić się znów w dochód robotnika) plus *zysk* plus *renta*“.

I dalej:

> „...Jeżeli rozpatrywać dochód całego społeczeństwa, to dochód narodowy składa się z płacy roboczej plus zysk plus renta tj. z globalnego dochodu“.[1])

Marks stawia więc problem dochodu narodowego na właściwym miejscu, tj. na gruncie produkcji. Definicja Marksa określa bowiem dochód narodowy jako tę część globalnego społecznego produktu, wytworzonego w danym roku, która zostaje po odliczeniu zużytkowanych w produkcji środków wytwarzania.

Problem dochodu narodowego nie stanowi samodzielnego problemu ekonomii politycznej. Przeciwnie, problem ten jest częścią składową i wnioskiem, wypływającym z teorii produkcji i reprodukcji społecznego produktu. Lenin pisał, iż kwestia „dochodu narodowego“ i „narodowego spożycia“, która jest całkowicie nierozwiązalna przy samodzielnym postawieniu tej kwestii i płodzi tylko scholas-

---

1) K. Marks, Kapitał, t. III, część 2-ga.

tyczne roztrząsania, definicje i klasyfikacje, okazuje się całkowicie rozwiązalna, kiedy zostanie przeanalizowany proces produkcji całego społecznego kapitału[1]).

Dlatego niesłuszny jest pogląd, iż problem dochodu narodowego posiada prymat nad problemem produkcji, niesłuszny więc również i wniosek praktyczny, iż planowanie gospodarcze należy zaczynać od dochodu narodowego, by dopiero potym przejść do zagadnień produkcji.

W ustroju kapitalistycznym dochód narodowy posiada wyraźnie *antagonistyczny, klasowy charakter*. Według źródeł dochodu poszczególnych klas społecznych składa się on z płacy roboczej oraz z wartości dodatkowej (z zysku przedsiębiorcy przemysłowego i handlowego, renty, procentu).

Powstaje problem z czego w takim razie żyją uczeni, lekarze, bezrobotni, inwalidzi, emeryci itp? Dla wytłumaczenia tego zjawiska Marks wprowadził pojęcie t. zw. podstawowych i pochodnych dochodów. „Wszyscy członkowie społeczeństwa — pisał Marks — nie biorący bezpośredniego udziału w produkcji, pracujący lub nie pracujący, mogą otrzymać swój udział rocznego towarowego produktu — (a więc środki swojego spożycia) — z rąk tych klas, którym w pierwszym rzędzie przypada produkt: produkcyjnych robotników, przemysłowych kapitalistów[2]) i właścicieli ziemi. Pod tym względem ich dochody materialne pochodzą z płacy zarobkowej (produkcyjnych robotników), zysku i renty gruntowej i dlatego są dochodami pochodnymi w stosunku do wymienionych dochodów pierwotnych“[3]).

W społeczeństwie kapitalistycznym w tworzeniu się dochodu narodowego kolosalną rolę odgrywa wyzysk człowieka przez człowieka i podział tego dochodu dokonuje się w ostrej walce klasowej.

W przodujących krajach kapitalistycznych przed kryzysem r. 1929 udział pracujących w dochodzie narodowym stanowił jedynie 50 proc., a nawet i mniej procent ogólnej sumy dochodu.

F. Lundberg w książce „60 rodzin Ameryki“ pisał, że w roku 1929 — 14815 Amerykanów miało dochód, który wynosił ogółem 4.368 milionów dolarów. Ten dochód równał się kosztom utrzymania rzą-

---

1) W. I. Lenin. Rozwój kapitalizmu w Rosji.Dzieła t. III, wyd. 3-cie, str. 37.
2) Przez kapitalistę przemysłowego należy rozumieć również farmera.
3) K. Marks. Kapitał t. II.

du Stanów Zjednoczonych, wliczając w to armię lądową i flotę, w ciągu całego roku. Roczna płaca robocza 3.340 tysięcy robotników wynosiła tyle ile dochód 14.815 Amerykanów. Średnia roczna płaca 428 tys. robotników przemysłu bawełnianego wynosiła 332 miliony dolarów tj. po 753 dolary na każdego robotnika rocznie, podczas gdy 38 najbogatszych ludzi USA otrzymało roczny dochód 360 milionów dolarów tj. średnio 9,5 miliona dolarów każdy.

W czasie drugiej wojny światowej proces koncentracji i centralizacji kapitału w Stanach Zjednoczonych posunął się znacznie naprzód. Z procesem tym łączyło się zwiększenie udziału monopolistycznego kapitału w podziale dochodu narodowego.

Według danych Ministerstwa Handlu USA czysty zysk koncernów za lata 1940 — 1945 po potrąceniu podatków przewyższał 53 miliardy dolarów. W ten sposób średni roczny dochód tych koncernów w okresie wojny wyniósł 8,9 miliarda dolarów wobec 3,9 miliarda dolarów średnio za lata 1936 — 1939. Z tych zysków połowa poszła na powiększenie funduszów koncernów, w wyniku czego pod koniec wojny ich kapitał podwoił się w porównaniu z przedwojennym. Druga połowa zysków została podzielona między akcjonariuszów, przy czym przypadła ona nielicznej grupie wielkich kapitalistów. Według danych narodowego komitetu ekonomicznego Kongresu amerykańskiego, 25 proc. wszystkich amerykańskich akcji należy do 10 tysięcy ludzi tj. do 0,008 proc. ludności USA.

W 1946 roku koncerny amerykańskie otrzymały 12 miliardów dolarów dochodu tj. o 3 miliardy dolarów więcej niż wynosił ich średni roczny dochód w czasie wojny.

Jednocześnie zniesienie kontroli cen i wzrost bezrobocia doprowadziły do znacznego pogorszenia się położenia klasy robotniczej. Co się tyczy realnych zarobków robotniczych, to według oficjalnych danych Ministerstwa Pracy USA wskaźnik minimalnych kosztów utrzymania w końcu 1946 r. zwiększył się o więcej niż 50 proc, w porównaniu z przedwojennym poziomem i w dalszym ciągu wzrasta. Według danych amerykańskich związków zawodowych w końcu r. 1946 było w USA ponad 5 milionów bezrobotnych. Według oficjalnych danych rządu USA w styczniu 1947 r. było 2,4 miliony bezrobotnych, ale cyfrą tą nie byli objęci zdemobilizowani żołnierze, nie mogący znaleźć pracy.

Fakty te całkowicie potwierdzają słuszność marksistowskiej teorii o powiększaniu się nędzy klasy robotniczej tj. o zmniejszaniu się jej udziału w podziale dochodu narodowego.

W Polsce przedwrześniowej brak było statystyki, dotyczącej tworzenia i rozdziału dochodu narodowego. Istniały tylko próby szacunku dochodu narodowego, z których największą wartość posiada niewątpliwie szacunek dochodu narodowego w roku 1929, dokonany przez Kaleckiego i Landaua[1]). I ten szacunek jest jednak niedokładny, gdyż opiera się na określeniu konsumcji ludności pracowniczej, drobnomieszczaństwa i drobnego rolnictwa i na oznaczeniu konsumcji ludności zamożnej jako reszty ogólnej koncumcji, co oczywiście nie może być ścisłe. W każdym razie z szacunku Kaleckiego i Landaua wynika, że w r. 1929 grupa robotników (poza rolnymi), licząca wraz z rodzinami 5,4 miliona ludzi posiadała dochód 4,3 miliarda złotych, natomiast grupa żyjąca z zysku, obejmująca większych kupców[2]), właścicieli fabryk, rentierów, obszarników i wolne zawody, obejmująca razem 750 tys. osób, posiada dochód 2,9 miliarda złotych. Jednocześnie dochód akumulowany obejmował sumę 2,1 miliarda złotych, w czym udział kapitału krajowego i państwa kapitalistycznego wynosił 1,7 miliarda złotych, a udział kapitału zagranicznego 0,4 miliarda złotych. W konsekwencji należy stwierdzić, że dochód robotników (poza rolnymi) był mniejszy niż globalna suma dochodów kapitalistów, obszarników i państwa kapitalistycznego.

Po roku 1929 dochód narodowy w Polsce nie tylko nie był ujmowany statystycznie, ale nie był nawet szacowany na podstawie głębszej analizy. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozwój karteli i wzrost bezrobocia, które miały miejsce zaraz po roku 1929 doprowadziły do dalszego zmniejszenia się udziału klasy robotniczej w dochodzie narodowym i do dalszego powiększania się zysków kapitalistycznych i kapitalistyczno-obszarniczego pasożytniczego spożycia.

* * *

Społeczeństwo socjalistyczne jest społeczeństwem, w którym nie ma klas wyzyskujących. W konsekwencji ani proces tworzenia, ani proces rozdziału dochodu narodowego nie opierają się na eksploatacji, a cały dochód rozdziela się dla zaspokojenia społecznych i osobistych potrzeb obywateli państwa socjalistycznego.

---

[1]) M. Kalecki i L. Landau: „Szacunek dochodu społecznego w r. 1929" Warszawa 1934.

[2]) t. j. wykupujących conajmniej świadectwo przemysłowe II kat.

Lassalle wystąpił niegdyś z teorią, w której głosił, iż robotnik w ustroju kapitalistycznym winien otrzymywać „nieokrojony“ albo „pełny produkt pracy“. Już Marks obalił był tę teorię w swojej „Krytyce programu Gotajskiego“, wykazując iż z globalnego produktu społecznego trzeba wydzielić i fundusz rezerwowy i fundusz na rozszerzenie produkcji i amortyzację, a następnie fundusz na koszty administracji, na szkoły, szpitale itp.

Innymi słowy w socjaliźmie nie ma wartości dodatkowej, bo nie ma klas wyzyskujących, któreby wartość tę przywłaszczały, ale produkt dodatkowy musi być wytwarzany nadal, bo obok indywidualnych istnieją i społeczne potrzeby członków społeczeństwa socjalistycznego.

Bogate doświadczenie w dziedzinie podziału dochodu narodowego posiada Związek Radziecki. Podczas gdy w ustroju kapitalistycznym podział dochodu odbywa się w sposób żywiołowy, anarchiczny (na podstawie praw rynku kapitalistycznego i na podstawie tworzenia cen kartelowych) w ZSRR podział dochodu narodowego odbywa się w sposób planowy. Podczas gdy w ustroju kapitalistycznym wokół podziału dochodu narodowego toczy się ostra walka klasowa tudzież walka pomiędzy poszczególnymi grupami klas posiadających, w ZSRR podział dochodu odbywa się na podstawie praw rządzących rozszerzoną reprodukcją socjalistyczną.

Podział dochodu narodowego w ZSRR podporządkowany jest dwóm celom: rozszerzeniu produkcji i wzrostowi kulturalnego i materialnego poziomu ludności pracującej.

Podziałem dochodu rządzą dwie zasady, zapisane w konstytucji: „Kto nie pracuje ten nie je“ i „od każdego według jego zdolności, każdemu — według jego pracy“[1]) W ZSRR nie ma pasożytniczego spożycia bez pracy (oczywiście nie dotyczy to niezdolnych do pracy) i nie ma równego podziału dochodu narodowego, który by podważał na obecnym etapie rozwoju gospodarczego, zainteresowanie w wzmaganiu wydajności pracy.

Fundusz spożycia pracujących w dochodzie narodowym ZSRR stanowi około 3/4 dochodu narodowego (w r. 1937 — 73,6%[2]). W po-

---

[1]) Konstytucja ZSRR, artykuł 12.

[2]) z tego ponad 60 proc. dzielone jest w formie płacy roboczej, wypłaty za pracodnie w kołchozach itp., tj. w formie indywidualnych dochodów, którymi dysponują sami pracujący.

równaniu z krajami kapitalistycznymi udział spożycia pracujących w dochodzie narodowym jest wyjątkowo duży.

* * *

Dochód narodowy kształtuje się różnie w socjaliźmie, kapitaliźmie i demokracji ludowej. Na dochód narodowy składa się płaca robocza tudzież produkt wytworzony przez wytwórcę w tzw. dodatkowym czasie pracy. W warunkach kapitalistycznych produkt ten zostaje przywłaszczony przez kapitalistę lub kapitalistyczne państwo i przybiera formę wartości dodatkowej, dochód narodowy w kapitaliźmie obejmuje więc płacę roboczą plus wartość dodatkową. W socjaliźmie produkt wytworzony w dodatkowym czasie pracy służy do zaspokojenia społecznych potrzeb socjalistycznego społeczeństwa, prawo wartości działa tu ale w całokiwicie zmodyfikowanej formie; dochód narodowy przybiera więc tu formę płacy roboczej plus produkt dodatkowy społeczeństwa socjalistycznego. W demokracji ludowej z kolei, produkt wytwarzany w dodatkowym czasie pracy przybiera w zależności od sektora, w którym został wytworzony bądź formę wartości dodatkowej (w sektorze prywatnym) bądź analogiczną formę jak w socjaliźmie (w sektorze uspołecznionym), w związku z tym dochód narodowy w demokracji ludowej przybiera formę płacy roboczej plus produkt dodatkowy, który zachowuje jednak częściowo (w sektorze prywatnym) charakter wartości dodatkowej.

Jak widzimy skład dochodu narodowego w ustroju demokracji ludowej jest najbardziej złożony, gdyż w ustroju tym istnieją zarówno elementy socjalistyczne jak i elementy kapitalistyczne.

Istnienie produktu dodatkowego tj. części wytworzonego globalnego produktu, która nie przypada bezpośrednio pracującym, ale idzie na ich potrzeby zbiorowe, wynika z istnienia w demokracji ludowej gospodarczego sektora uspołecznionego, o znacznych elementach socjalistycznych i państwa o charakterze niekapitalistycznym, ludowym.

To że część produktu dodatkowego przybiera formę wartości dodatkowej wynika w ustroju demokracji ludowej z istnienia w tym ustroju sektora kapitalistycznego. W demokracji ludowej nie znikły w pełni klasy wyzyskujące i wartość dodatkowa uzyskiwana jest przez nie bądź bezpośrednio, bądź pośrednio za pomocą przechwyty-

wania części płacy roboczej lub części produktu dodatkowego przez elementy kapitalistyczne w handlu, w procesie wymiany rynkowej.

W tym więc sensie w ustroju demokracji ludowej (w przeciwieństwie do socjalizmu a podobnie do kapitalizmu) dochód narodowy *nie przestaje mieć antagonistycznego, klasowego charakteru.*

W ustroju demokracji ludowej w porównaniu z Polską przedwrześniową, zaszły jednak zasadnicze zmiany w procesie tworzenia się i rozdziału dochodu narodowego.

1) dochód nie wytwarza się jedynie drogą eksploatacji pracujących, gdyż przemysł państwowy, jako przemysł o poważnych elementach socjalistycznych i o tendencji do stania się konsekwentnie socjalistycznym, nie ma na celu wyzysku robotników.

2) znikła przeważająca rola wielkokapitalistycznych karteli.

3) znikła rola państwa kapitalistycznego zrastającego się coraz silniej z kartelami i stanowiącego „komitet wykonawczy klas kapitalistów".

4) Zamiast niego wystąpiło na widownię państwo demokracji ludowej o charakterze niekapitalistycznym, dążące do powiększenia dochodu narodowego i zwiększenia w nim udziału mas pracujących.

5) wskutek unarodowienia wielkiego i średniego przemysłu znikło zagrabianie części dochodu narodowego przez obcych kapitalistów (w r. 1929 wg. szacunku Kaleckiego i Landaua udział obcego kapitału w podziale jedynie akumulowanego dochodu narodowego wynosił 400 miliardów złotych tj. w przeliczeniu na obecne ceny — przy zastosowaniu mnożnika 100 — 40 miliardów złotych).

6) wskutek reformy rolnej i unarodowienia wielkiego i średniego przemysłu zmniejszyło się pasożytnicze spożycie. W szczególności dotyczy to obszarnictwa, które w r. 1929 (wg szacunku Kaleckiego i Landaua) spożyło za 700 milionów złotych tj. w przeliczeniu na obecne ceny — przy zastosowaniu mnożnika 100 — za 70 miliardów złotych.

7) wskutek zniesienia karteli, przejęcia banków kapitalistycznych przez państwo i generalnego oddłużenia zwiększył się udział drobnych producentów towarowych a zwłaszcza chłopów w dochodzie narodowym.

Planowy podział dochodu narodowego nie obejmuje całości tego dochodu. Wokół podziału dochodu wre ostra walka klasowa. Elementy kapitalistyczne dążą do maksymalnego powiększenia udziału kapitalistów w tym dochodzie i do pomniejszenia części dochodu,

przypadającego na płace robocze i potrzeby ogólno-społeczne. Jako cel dalszy przyświeca elementom kapitalistycznym całkowita modyfikacja kategorii produktu dodatkowego na wartość dodatkową, co stało by się niewątpliwie gdyby państwowy sektor gospodarczy przedzierżgnął się w sektor państwowo-kapitalistyczny (służący interesom klasy kapitalistycznej), a następnie w sektor prywatno-kapitalistyczny.

Odwrotnie, klasa robotnicza i państwo ludowe dążą do powiększenia udziału płac roboczych i produktu dodatkowego przeznaczonego na cele ogólno-społeczne i do pomniejszenia udziału przyswajanego przez kapitalistę w polskim dochodzie narodowym. Postęp na polskiej drodze do socjalizmu jest bowiem nie możliwy bez istotnego zmniejszenia stosunkowego udziału kapitalistów w ogólnej wartości dochodu narodowego.

Podział dochodu narodowego pomiędzy poszczególne klasy, grupy społeczne i państwo odbywa się poprzez ustalenie wysokości płac, cen i obciążeń na rzecz państwa. W ustroju demokracji ludowej na podział dochodu narodowego poważny wpływ wywierają stosunki rynkowo-kapitalistyczne. Dlatego też walka o kontrolę rynku, o uregulowanie handlu przez państwo posiada kluczowe znaczenie dla podziału dochodu narodowego.

Dlatego też walka przeciwko podziemiu gospodarczemu, o pełne ściągnięcie od warstw posiadających należnych od nich podatków, prowadzi w pierwszym rzędzie do pomniejszenia udziału wartości dodatkowej, a zwiększenia udziału tej części produktu dodatkowego w dochodzie narodowym, która jest przeznaczona na cele ogólno-społeczne, a następnie do powiększenia udziału płacy roboczej w tym dochodzie.

Wartość dodatkowa jako część składowa dochodu narodowego rozbija się z kolei na zysk przedsiębiorcy przemysłowego, zysk handlowy, rentę gruntową i procent. W Polsce przedwrześniowej szczególną rolę grał procent, pobierany przez kapitał finansowy. Objęcie banków prywatnych przez państwo i zmiana ustroju gospodarczego załamały udział procentu w ogólnej sumie wartości dodatkowej. W strukturze wartości dodatkowej w polskim modelu gospodarczym pokaźną rolę odgrywa zysk handlowy, gdyż elementy kapitalistyczno-spekulacyjne najsilniejsze są w handlu; poważną rolę odgrywa też zysk przedsiębiorcy przemysłowego, tudzież bogatego chłopa na wsi.

Podział dochodu narodowego jest w zasadzie związany z jego produkcją, tj. rozdział dochodu zależy w zasadzie od stosunków produkcyjnych, które panują w danym społeczeństwie. Marks pisał: „sam rozdział jest produktem wytwarzania — nie tylko w stosunku do przedmiotu, albowiem rozdzielane mogą być tylko rezultaty produkcji, ale i w stosunku do formy ,albowiem określony sposób udziału w produkcji określa szczególną formę rozdziału — formę, w której każdy przyjmuje udział w rozdziale[1])".

Rozdział dochodu narodowego zależy więc w ostatecznej instancji od stosunków produkcyjnych, ale na określonych etapach może istnieć dysproporcja między sposobem rozdziału dochodu a panującymi stosunkami produkcyjnymi. Taka dysproporcja powstała w polskiej demokracji ludowej, gdzie stosunki produkcyjne (wielka rola sektora państwowego w produkcji) nie uzasadniają tak wielkiego udziału wartości dodatkowej w dochodzie narodowym jaki faktycznie istnieje.

Walka o kontrolę państwa nad handlem i przemysłem prywatnym, walka przeciwko podziemiu gospodarczemu i walka o rozszerzenie elementów planowości w gospodarce polskiej prowadzić winna w konsekwencji do zmniejszenia się udziału wartości dodatkowej w polskim dochodzie narodowym i do wyrównania dysproporcji między istniejącymi stosunkami produkcyjnymi a rozdziałem dochodu narodowego w Polsce.

* * *

W burżuazyjnej nauce ekonomii politycznej jest rzeczą sporną co należy zrozumieć przez dochód narodowy.

W planowaniu i w statystyce w ZSRR — zgodnie z teorią Marksa — przez dochód narodowy rozumie się tę część globalnego społecznego produktu, która została wytworzona (na nowo stworzona) przez *pracę w danym roku wydatkowaną w gałęziach produkcji materialnej.*

Co to jest produkcja materialna? Niesłuszna jest teoria naturalistyczno-rzeczowa widząca kryterium podziału pracy na produkcyjną i nieprodukcyjną, w tym czy wytwarza ona produkt rzeczowy czy nie.

---

1) K. Marks. Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, str. 64, wyd. 1930 r.

Marks dowiódł, iż teoria to wyraża w istocie fetyszyzm ekonomiki kapitalistycznej i uważał za kryterium, różnicujące produkcję materialną od niematerialnej: oddziaływanie człowieka na przyrodę i jej siły po to by przekształcić je stosownie do potrzeb człowieka. Dlatego też Marks zaliczał do materialnej produkcji zarówno transport jak i łączność, chociaż zastosowanie pracy w tych dziedzinach nie daje produktu rzeczowego. W II tomie Kapitału Marks pisał: „Oprócz przemysłu wydobywczego, rolnictwa i przemysłu przetwórczego istnieje jeszcze czwarta dziedzina materialnej produkcji, która także przechodzi różne stopnie rzemieślnicze, manufakturowej i mechanicznej produkcji, jest to przemysł transportowy... niezależnie od tego czy przewozi on ludzi czy towary. Tu stosunek produkcyjnych tj. najemnych robotników do kapitalisty jest zupełnie taki sam, jak w innych dziedzinach materialnej produkcji"[1].

Nie ulega więc wątpliwości, że wartość wszelkiego rodzaju przewozów należy włączyć do dochodu narodowego. A jak przedstawia się sprawa z handlem? W stosunku do gospodarki kapitalistycznej Marks wykazał, że handel posiada różne funkcje. Z jednej strony obejmuje on funkcje, które są bezpośrednim przedłużeniem procesu materialnej produkcji w sferze obrotu. Tu należy praca, zużyta dla magazynowania towarów, na transport, na opakowanie, na sortowanie, na ważenie towaru itp. Praca ta ma oczywiście charakter produkcyjny, tj. tworzący dochód narodowy.

Handel obejmuje jednak i inne funkcje, właściwe mu jako realizującemu zadania obrotu. Funkcje te polegają przede wszystkim na dokonywaniu przemiany formy wartości — towaru w pieniądz i pieniądza w towar. Ta formalna operacja wymaga nieraz czasu i siły roboczej nie dlatego, aby stworzyć nową wartość, ale dlatego, aby dokonać przekształcenia jednej formy wartości w drugą. W stosunku do tej pracy Marks pisze, że ani trudności tej przemiany towaru, ani rozmiar operacji „nie mogą przekształcić tej pracy nie stwarzającej wartości, obsługującej jedynie przemianę form wartości — w pracę, tworzącą wartości"[2]).

Ponieważ w warunkach gospodarki kapitalistycznej udział kosztów obrotu, nie przysparzający towarom żadnej nowej wartości, jest bardzo wysoki w ogólnym koszcie handlu, dlatego też handel ja-

---

1) Marks, Kapitał t. II str. 22, wyd. 1930 r.
2) Marks, Kapitał II str. 79, wyd. 1930 r.

ko całość nie może być uważany za gałąź produkcji materialnej. W konsekwencji w gospodarce kapitalistycznej jedynie stosunkowo małą część czynności handlowych możemy uważać za tworzącą dochód narodowy.

Jak przedstawia się sprawa handlu w gospodarce radzieckiej? Planowanie i statystyka w ZSRR przyjmuje, iż w radzieckim handlu państwowym i spółdzielczym, jako handlu niekapitalistycznym, przeważają funkcje produkcyjne, a formalne czynności, mające miejsce i w radzieckim handlu przedstawiają minimalny rząd wielkości i praktycznie zupełnie mogą być ignorowane. Dlatego też radziecki handel może być całkowicie zaliczony do gałęzi produkcji materialnej.

W przeciwstawieniu do struktury dochodu narodowego krajów kapitalistycznych, gdzie udział handlu w dochodzie narodowym jest bardzo wysoki, w ZSRR udział handlu w dochodzie narodowym jest bardzo niski i wynosi niewiele więcej ponad 5% całego dochodu. W Stanach Zjednoczonych natomiast udział handlu w dochodzie narodowym wynosi około 20% całego dochodu. Wysoki udział kosztów handlowych w cenie produktów w krajach kapitalistycznych jest dowodem olbrzymiego marnotrawstwa pracy społecznej. W poszukiwaniu zbytu towary przewozi się z miejsca na miejsce i reklamuje w sposób niezwykle kosztowny.

Czy w polskiej demokracji ludowej możemy zaliczyć handel do gałęzi produkcji materialnej? Czy mówiąc innymi słowami, możemy całą pracę społeczną, zajętą w handlu uważać za tworzącą dochód narodowy? Bezwzględnie nie. W handlu polskim przeważają elementy kapitalistyczne i funkcje, polegające na przemianie formy wartości mają charakter dominujący. W handlu państwowym i spółdzielczym funkcje produkcyjne mają szerszy zakres niż w handlu prywatnym, ale prawa rynku kapitalistycznego wywierają bardzo silny wpływ na handel spółdzielczy i dają się silnie odczuwąć również w handlu państwowym (zwłaszcza w dziedzinie obrotu ze wsią).

W tych warunkach musimy przeprowadzić ścisłe odróżnienie tych funkcji handlu polskiego, które powiększają wartość towarów i tworzą dochód narodowy od przeważających nad nimi funkcji nieprodukcyjnych. Rozwój handlu państwowego i handlu spółdzielczego

oraz poddawanie handlu prywatnego pod kontrolę państwową będą miały jako skutek powiększenie udziału czynności produkcyjnych w ogóle czynności handlowych.

Ekonomiści burżuazyjni, zajmują się kwestiami dochodu narodowego np. King, Bowley, Kuznets i inni uważają, że dochód narodowy tworzą rezultaty wszelkiego rodzaju pracy ludzkiej, zarówno materialnej jak i duchowej zastosowanej w jakiejkolwiek dziedzinie życia. Oznacza to, że zaliczają oni do dochodu narodowego całość tzw. usług, nie tylko komunikacyjnych i handlowych, ale i oświatowych, kulturalnych, lekarskich itp.

Teoria ta z punktu widzenia ekonomicznego jest błędną i już Marks (idąc śladami Adama Smitha) stwierdził, iż „praca lekarza i nauczyciela nie tworzy bezpośredniego funduszu, z którego ci ostatni otrzymują wynagrodzenie"[1]) a co właśnie stanowi niezbędny warunek produkcyjności pracy. Nie oznacza to oczywiście, aby praca lekarza czy nauczyciela nie była społecznie pożyteczna, tym nie mniej nie tworzy ona dochodu narodowego.

Teoria ekonomistów burżuazyjnych jakoby całość tzw. usług tworzyła dochód narodowy jest nie tylko ekonomicznie błędna, ale ma na celu zamaskowanie faktu, iż produkcyjna praca robotników tworzy całość dochodu narodowego a więc dostarcza i zysków kapitalistom. Poza tym teoria ta stanowi apolegetykę kapitalizmu, gdyż nadaje znamię produkcyjności każdej działalności, nie wyłączając *kapitalistycznej*.

W swoim szacunku dochodu narodowego Polski, zawartym w liczbach podstawowych do Planu Odbudowy Gospodarczej[2], Centralny Urząd Planowania nie wybrał jasnej koncepcji obliczania czy szacowania dochodu narodowego w ramach materialnej produkcji, lecz poszedł za wzorem ekonomii burżuazyjnej. Dochód narodowy został podzielony na trzy grupy. Pierwsza obejmuje produkcję rolną (zarówno roślinną jak i zwierzęcą), produkcję leśną i produkcję rybną (w formie rybołóstwa słodkowodnego i morskiego). Druga grupa obejmuje produkcję górniczą, przemysłową i rzemieślniczą. Do grupy trzeciej[3] „wchodzą wszelkiego rodzaju czynności gospodar-

---

1) Marks „Teoria wartości dodatkowej" t. I 1932 str. 177.

2) Warszawa 1947; nakładem Centralnego Urzędu Planowania str. 141 — 144.

3) Jak to wyjaśnia dr Paweł Sulmicki w książce „Gospodarka planowa Nr 2" rok I str. 53.

cze, polegające na wykonywaniu usług: handel, transport, komunikacja i obrót kredytowo-pieniężny, usługi zawodów wolnych — lekarzy, adwokatów, artystów itp., oświata, ubezpieczenia społeczne oraz administracja publiczna".

Pomijając wadliwość rozgraniczenia gałęzi materialnej produkcji należy stwierdzić, że włączenie przez CUP całości tzw. usług do dochodu narodowego nie przyczynia się do jasnego postawienia problemu dochodu narodowego i jego klasowego charakteru.

Metoda zastosowana przy szacunku dochodu narodowego w r. 1938 i w latach 1946 — 1949 przez CUP stanowi duży krok wsteez nawet w porównaniu z metodą zastosowaną przez Kaleckiego i Landaua przy szacunku dochodu narodowego w r. 1929. Autorzy tego szacunku uwzględnili z usług państwowych jedynie usługi w zakresie szkolnictwa, uważając, iż „większość usług państwowych traktować należy jako raczej stwarzanie warunków produkowania dóbr i usług, jako koszt ich produkcji"[1]).

Dane o dochodzie narodowym posiadają wielką wagę dla gospodarki narodowej, gdyż stanowią najbardziej ogólny, najbardziej syntetyczny wskaźnik ekonomiczno-statystyczny i planowy. Wskaźnik ten charakteryzuje bowiem rozwój życia gospodarczego jako całości. Dane o strukturze dochodu narodowego przedstawiają ciężar gatunkowy poszczególnych gałęzi produkcji i charakteryzują strukturę gospodarczą kraju. Dlatego też — dla uzyskania właściwego obrazu rozwoju gospodarczego Polski — konieczne jest zrewidowanie błędnej koncepcji szacowania dochodu narodowego przez CUP i oparcie obliczeń i szacunku dochodu narodowego na pogłębionej statystycznej i naukowej metodzie.

* * *

Tempo wzrostu dochodu narodowego, jako najbardziej ogólnego wskaźnika ekonomicznego, daje trafną charakterystykę różnych ustrojów gospodarczych.

Średnie roczne tempo wzrostu dochodu narodowego w głównych krajach kapitalistycznych według danych statystycznych tych krajów, wynosiło w wieku XIX i w wieku XX do pierwszej wojny światowej maksymalnie 5 — 6%. W okresie między I a II wojną świa-

[1]) M. Kalecki i L. Landau op. cit. str. 12.

tową dochód narodowy krajów kapitalistycznych pozostawał pod wpływem głębokiego kryzysu kapitalizmu. Dość powiedzieć, że dochód narodowy Stanów Zjednoczonych w procentach do dochodu w roku 1929 wynosił w r. 1932 49,3%, a w r. 1937 86,1%. W r. 1937 dochód narodowy Francji był o 10,2% mniejszy niż w r. 1929, a dochód narodowy Niemiec o 9,8% mniejszy niż w 1929 r.

W okresie II wojny światowej dochód narodowy USA znacznie wzrósł, ale już połowiczna rekonwersja tj. przejście do gospodarki pokojowej spowodowało znaczne zmniejszenie się poziomu produkcji.

Nieznane dotąd w historii tempo wzrostu dochodu narodowego wykazuje Związek Radziecki. Dochód narodowy w ZSRR wynosił (w miliardach rubli w cenach 1926/27) w latach:

1913 — 21,0
1920 — 8,4
1926 — 21,7
1929 — 28,9
1932 — 45,5
1935 — 66,5
1937 — 96,3
1938 — 105,8
1940 — 128,3

Średnie tempo roczne wzrostu dochodu narodowego w ZSRR wynosiło w okresie pierwszego planu pięcioletniego 16,2%, a w okresie drugiego planu pięcioletniego 17,1%.

Jeżeli idzie o wysokość dochodu narodowego to już w roku 1937 ZSRR zajął drugie miejsce w świecie po Stanach Zjednoczonych[1].

Nie ulega wątpliwości, iż socjalizm zapewnia nie tylko stały wzrost dochodu narodowego, ale i takie tempo tego wzrostu, jakie byłoby niemożliwe w warunkach istnienia kapitalizmu. Spowodowane jest to wieloma przyczynami. Socjalizm usuwa sprzeczność między rozwojem sił wytwórczych a formą władania środkami produkcji, która hamuje wzrost dochodu narodowego. Wyzwalając olbrzymie siły wytwórcze socjalizm zapewnia im planowy rozwój. Socjalizm zwiększa udział procentowy ludności, zajętej w produkcji materialnej, tworzącej dochód narodowy.

---

1) W r. 1937 dochód narodowy wymienionych wyżej krajów wynosił w milionach dolarów: Stany Zjednoczone 60.593, ZSRR 33.091, Niemcy 16.891, Anglia 16.827, Francja 6.308.

Dzieje się to m. in. przez likwidowanie bezrobocia, usunięcie z życia gospodarczego klas posiadających i uwolnienie dużej ilości siły roboczej, zajętej ich obsługą.

Spis ludności dokonany w Stanach Zjednoczonych w r. 1930 wykazał, iż nie biorąc pod uwagę rolnictwa tylko 52,3% zawodowo czynnych zajętych było w gałęziach materialnej produkcji, a poza materialną produkcją zajętych było 47,7% zawodowo czynnych. Samej służby domowej liczyły Stany Zjednoczone 4,8 miliona ludzi tj. prawie 400 tysięcy osób więcej niż zatrudniały cały transport i łączność tego kraju. Grupę nieprodukcyjną ludności, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w innych krajach kapitalistycznych należy poza tym powiększyć o olbrzymie masy bezrobotnych, które w warunkach kapitalizmu nie mogą uczestniczyć w procesie twórczej pracy[1]).

Inaczej przedstawia się struktura zawodowa ludności w Związku Radzieckim. Pod koniec drugiej pięciolatki w całym gospodarstwie narodowym ZSRR (bez rolnictwa i leśnictwa) zatrudnionych było 24,3 miliona robotników i urzędników. W podstawowych gałęziach produkcji materialnej (przemyśle, budownictwie, transporcie itd.) było zajętych 16 milionów ludzi tj. 66% wszystkich zawodowo czynnych[2]). Udział procentowy zatrudnionych w gałęziach materialnej produkcji jest więc w ZSRR wyższy niż w krajach kapitalistycznych[3]).

Krótki okres istnienia demokracji ludowej w Polsce dowiódł, iż ustrój ten zapewnia szybszy wzrost dochodu narodowego niż kapitalizm. W roku 1945 dochód narodowy Polski znajdował się zapewne na poziomie nie wyższym niż 40% przedwojennego. W roku 1947 dochód ten szacuje się na 70,7% poziomu przedwojennego. Szacunek ten wydaje się realny, uwzględniając postępy odbudowy poszczególnych gałęzi życia gospodarczego, a w szczególności przemysłu. Uwzględniając wielkie rozmiary zniszczeń wojennych i strat ludzkich należy uznać ten wzrost dochodu narodowego Polski Ludowej za wyjątkowo duży i nieosiągalny w warunkach kapitalizmu.

---

1) Vide recenzowana w naszym numerze książka Kuczyńskiego — Red.

2) J. A. Kronrod — Podstawowe problemy marksistowsko - leninowskiej nauki o produkcyjnej pracy w kapitalizmie i w socjalizmie. Wiadomości Akademii Nauk ZSRR Oddział Ekonomiki i Prawa Nr 1 (1947, str. 34).

3) Niezależnie od tego w ZSRR wzrasta udział ludzi zatrudnionych w oświacie, w służbie zdrowia. W r. 1937 w tych gałęziach było zatrudnionych 3,6 miliona ludzi tj. 14,8% ogólnej liczby robotników i urzędników (bez rolnictwa).

Co umożliwia szybkie tempo wzrostu dochodu narodowego w demokracji ludowej?

1) Zniesienie sprzeczności między rozwojem sił wytwórczych a formami władania środkami produkcji na odcinku energetyki, górnictwa, wielkiego i średniego przemysłu. Taki jest bowiem skutek ustawy o unarodowieniu przemysłu, która usunęła wielkich kapitalistów rodzimych i obcych z życia gospodarczego kraju.

2) zlikwidowanie obszarnictwa i oddłużenie wsi doprowadziło do usunięcia poważnych zapór na drodze rozwoju gospodarki chłopskiej.

3) polityka uprzemysłowienia kraju otworzyła możliwości szybkiego wzrostu dochodu narodowego. Przemysł stanowi bowiem czynnik dynamicznego powiększania się dochodu narodowego. W krajach o przewadze rolnictwa tempo wzrostu dochodu narodowego jest zazwyczaj powolniejsze niż w krajach o przewadze przemysłu. W konsekwencji w kraju przemysłowo-rolniczym, jakim staje się nowa Polska, dochód wzrastać będzie szybciej niż w kraju rolniczo-przemysłowym jakim była Polska przedwrześniowa.

4) Gospodarka planowa jest czynnikiem wybitnie sprzyjającym wzrostowi dochodu narodowego, gdyż pozwala ona na rozwój gospodarczy bez głębokich kryzysów, usuwa dysproporcje i wąskie gardła w rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki i zapewnia maksymalne wykorzystywanie aparatu produkcyjnego.

5) Demokracja ludowa zmieniła strukturę zawodową ludności polskiej w kierunku zwiększenia udziału zatrudnionych w działach produkcji materialnej. Przede wszystkim oddziaływa w tym kierunku nieistnienie bezrobocia jako stałego i masowego zjawiska. Na dowód zmiany struktury zawodowej ludności w kierunku większej produkcyjności wystarczy przytoczyć dwie cyfry: w roku 1937 na 35 milionów ludności było zatrudnionych w przemyśle (w zakładach od I — VII kategorii) — 826.936 osób[1]. W roku 1947[2] na około 24 miliony ludności tylko w przemyśle państwowym nie licząc przemysłu prywatnego i spółdzielczego zatrudnionych jest ponad 1.100.000 osób, przy postępującym wzroście wydajności pracy.

6) Zasadnicze znaczenie dla wzrostu dochodu narodowego ma podział jego na część konsumowaną i na część akumulowaną tj. przeznaczoną na inwestycje. W społeczeństwie kapitalistycznym proces inwestycyjny odbywa się w sposób żywiołowy, na podstawie oczeki-

---

1) Mały rocznik statystyczny, Warszawa 1939 str. 124.
2) Cyfry z marca 1947 r.

wanej przez inwestorów stopy zysku od kapitału. W konsekwencji pewne dziedziny gospodarki okazują się „niedoinwestowane", inne „przeinwestowane" (lub „przekapitalizowane"). W ustroju demokracji ludowej procesy inwestycyjne jako całość nie mają tak pełnego planowego charakteru jak w ustroju socjalistycznym, ale cechuje je jednak stopień planowości i celowości, zupełnie nieosiągalny w gospodarce kapitalistycznej.

Ustrój demokracji ludowej jest ustrojem gospodarczym nowego typu, wyższym i doskonalszym od kapitalizmu. Zasadniczą cechą tego nowego ustroju jest zdolność do stałego powiększania dochodu narodowego i zapewnienie szybkiego tempa wzrostu tego dochodu.

Fryderyk Topolski

Nasza gospodarka węglowa

I

Produkcja i eksport węgla kamiennego, węgla brunatnego i koksu w Polsce kształtowały się w latach przed ostatnią wojną światową w następujący sposób:

Rok	1936	1937	1938	I półrocze 1939	
		w tysiącach ton			
Produkcja					
węgiel	29.748,0	36.218,0	38.103,0	19.395,0	
węgiel brun.	13,6	18,4	9,5	3,8	(I kwart.)
koks	1.615,6	2.125,6	2.291,0	1.030,0	
		w tysiącach ton			
Eksport:					
węgiel	8.362,0	11.003,0	11.669,0	4.825,0	
węgiel brun.	—	—	—	—	
koks	360,0	381,0	276,8	162,0	

Analiza wewnętrznego zużycia twardego surowca opałowego wykazuje następujące cyfry zużycia (przy czym z uwagi na posiadanie dokładnych danych w odniesieniu do 1937 r. ograniczamy się do podania danych z tego okresu, które są wyższe od poprzednich lat, a nieco niższe w stosunku do roku następnego 1938):

Zużycie wewnętrzne węgla kamiennego, brunatnego i koksu rok 1937 (w tysiącach ton)

	Węgiel kamienny i brykiety z węgla kamiennego	Węgiel brunatny	Koks
Zużycie techniczne przemysłu węglowego	2.265,0	2,4	1,1
Przeróbka w koksowniach	2.864,8	—	—
Zużycie przez przemysł	10.915,0	11,4	1.307,0
Zużycie komunikacji	3.333,8	—	28,0
Opał (łącznie z deputatami)	5.775,6	4,5	442,0
w tym wymienione deputaty			
przemysł węglowy	492,7	0,3	0,1
komunikacja	432,0	—	—
Razem – zużycie i zbyt w kraju	25.124,2	18,6	1.778,2

Konsumcja paliwa twardego (węgla) na jednego mieszkańca była przed wojną w Polsce jedną z najniższych na świecie. Wykazuje to poniższa tabelka:

Konsumcja węgla w kg na 1 mieszkańca.

Rok	Polska	Anglia	Niemcy	Francja	Belgia	Czechosłowacja
1933	534	3.583	1.799	1.567	—	1.218
1934	555	3.870	2.001	1.549	5.500	1.209
1935	568	3.907	2.041	1.581	3.325	1.229
1936	614	3.862	2.393	1.605	3.405	1.335
1937	736	3.982	2.650	1.781	4.106	1.598

Wieś polska oraz nieuprzemysłowione obszary wschodnie konsumowały w praktyce znikome ilości węgla. Zjawiska powyższe wiązały się najściślej z ogólnym upośledzeniem gospodarczym naszego państwa w stosunku do innych krajów europejskich.

Wartość eksportu polskiego węgla i koksu kształtowała się w latach przedwojennych, jak następuje:

Eksport węgla i koksu[1])

	1936	1937	1938
Eksport **węgla** (1000 ton)	8.362,0	11.003,0	11.669,0
„ **koksu**	360,3	381,0	276,8
Średnia cena eksportowa w dolarach za 1 tonę węgla f. o. b.[2])	2,55	3,16	3,51
Ogólna wartość eksportu węgla w miln. dol.[2])	21.323,1	34.769,48	40.958,19

W stosunku do ogólnej wartości polskiego eksportu, wartość eksportu węgla i koksu kształtowała się w sposób następujący:

Udział węgla w eksporcie

	1936	1937	1938
Wartość całego eksportu w miln. zł . .	1.026	1.195	1.185
Wartość eksportu węgla	130	185	217
Udział % węgla w eksporcie	12,7%	15,5%	18,3%

Cyfry powyższe świadczą o tym, że:

1) węgiel polski był sprzedawany zagranicę po cenach niskich, nieraz niższych od kosztów własnych wydobycia i dostawy do portów,

2) wartość eksportu węgla stanowiła tylko niewielką część ogólnej cyfry eksportu.

W latach koniunktury światowej eksport węgla dawał dochody, które jednak nie były kierowane na inwestycje przemysłowe. W okresie zaś kryzysu gospodarczego 1930 — 1935 r. nadmiar węgla, który nie mógł być konsumowany wewnątrz kraju, był lokowany zagranicą poniżej kosztów własnych.

II

Minęły lata pożogi wojennej, w czasie której Polska poniosła na rzecz okupanta niemieckiego straszliwe ofiary w żywej biologicznej

---

1) Według Małego Rocznika Statystycznego.
2) Przeliczone po 5.30 zł za 1 dolara.

substancji narodu, ale również w najcenniejszym swym bogactwie naturalnym — węglu, który wyrabowany został przez Niemców wbrew wszelkim zasadom prawidłowej gospodarki (ok. 440 miln. ton).

Wichura dziejowa przyniosła narodowi naszemu przemiany w dziedzinie struktury społecznej i gospodarczej oraz w układzie naszych granic, co spowodowało tak głębokie zmiany w życiu ekonomicznym naszego państwa, że trudno sobie z nich zdać sprawę bez dokładnej cyfrowej analizy zachodzących zjawisk.

Dzięki nacjonalizacji podstawowych gałęzi naszego przemysłu, dzięki reformie rolnej oraz dzięki przesunięciu naszych granic na zachód wyzwolone zostały wielkie siły gospodarcze, poparte niebywałym w dziejach Polski entuzjazem pracy ludu wyzwolonego z pęt obcego i rodzimego kapitału. Dało to w efekcie całkowitą przemianę strukturalną Polski z państwa rolniczego w państwo przemysłowo-rolnicze, zbliżone swym układem gospodarczym do krajów środkowo- i zachodnio-europejskich. W kraju biednym, dorabiającym się, a więc nieobfitującym w kapitały, podstawowe znaczenie dla jego uprzemysłowienia mają surowce przemysłowe. Kraj nasz nie posiada poza węglem i rudą cynkową dostatecznej ilości innych surowców. Tym większe znaczenie mają dla nas wielkie złoża węgla kamiennego (135 miliardów ton do głębokości 2 tys. m. wzgl. 73,6 miliarda ton do głębok. 1.200 m). Pod względem wysokości zasobów zajmujemy 7 miejsce na świecie.

Węgiel jest podstawowym źródłem energii w przemyśle i komunikacji. Wprawdzie obok niego istnieją jeszcze inne surowce energetyczne (siły wodne, gaz ziemny, ropa naftowa, torf), które zachwiały dotychczasowym monopolistycznym stanowiskiem węgla na świecie jako źródła energii, zmniejszając jego udział do 60%; jednakże w naszych warunkach te pozostałe czynniki wytwarzające energię nie mają większego znaczenia i węgiel zachowa niewątpliwie długo dominujące stanowisko.

Przed drugą wojną światową drzewo stanowiło w znacznej mierze podstawowy surowiec energetyczny na naszych ziemiach wschodnich, mimo iż byliśmy w posiadaniu nadmiaru węgla. W powojennym gospodarstwie Polski drzewo winno być przede wszystkim materiałem przeznaczonym do obróbki mechanicznej bądź też do przeróbki chemicznej.

Następujące cyfry ilustrują rozwój produkcji węgla, wydajności i zatrudnienia w pierwszych dwóch latach odrodzonej państwowości

Polski, w czasie, kiedy na gorących śladach okupanta przy zatopionych i zaognionych kopalniach, przy olbrzymim braku kwalifikowanych sił technicznych i pracowników fizycznych musiano tworzyć całkowicie nowy aparat największego przedsiębiorstwa przemysłu węglowego na świecie:

Wydobycie, wydajność i zatrudnienie kopalń węgla kam.

	1945	1946	1947 I półr.
Wydobycie (w 1.000 ton)	27.366[1])	47.288	27.169
Wydajność (w kg na pracownikodniówkę)	V — 613 — XII — 873	996	1.099[2])
zatrudnienie (stan ewidenc. na koniec okresu)	177.937	194.286[3])	211.232[3])

Już w roku 1946 zużycie wewnętrzne węgla (łącznie z koksem przeliczonym na surowy węgiel) wynosiło w Polsce 32.279 tys. ton, w przeliczeniu na 1 mieszkańca 1.368 kg.

Szybko rosnący przemysł łącznie z energetyką bez technicznego zużycia kopalń zużył w 1946 r. 12.495 tys. ton, komunikacja — 6.016 tys. ton.

Eksport wyniósł:

13.488 tys. ton węgla
1.434 tys. ton koksu.

Jednakże świadectwem siły odrodzonego narodu polskiego jest dopiero 3-letni Plan Gospodarczy, w którym cyfry produkcji, konsumcji krajowej i eksportu węgla znamionują drogę rozwoju nowej Polski.

	1947	1948	1949
		w milionach ton	
produkcja	57.500	67.500	77.500
zużycie techn. przem. węgl. łącznie z elektrowniami kopalnianymi	6.320	7.425	8.525
zużycie elektrowni	3.840	3.900	4.000
zużycie koksowni	5.383	5.810[4])	8.000[4])
zużycie innych przemysłów	10.077	10.465	11.375
komunikacja	6.380	6.500	6.600
opał łącznie z deputatami	8.500	9.900	10.500
w tym deputaty	4.950	5.750	6.200
razem zużycie krajowe	40.500	44.000	49.000
zużycie krajowe na 1 mieszkańca	1.584 kg	1.725 kg	1.852 kg
eksport	17.000	23.500	28.500

1) Za cały rok.
2) W miesiącu sierpniu 1947 r. wydajność osiągnęła 1.163 kg/pracownikodniówkę.
3) Wraz z uczniami.
4) Przyjmuje się na eksport 1.400 tys. ton koksu w 1948 r.
Przyjmuje się na eksport 2.200 tys. ton koksu w 1949 r.

Wartość całego naszego eksportu, wyrażona w dolarach, przyjmowana jest:

w roku	1947	na 298 miln.,	w tym węgla ok.	200 miln.,	co stanowi	67%
„	1948	„ 400 „	„ „ „	280 „	„	70%
„	1949	„ 485 „	„ „ „	350 „	„	72%.

Na odcinku przeładunków portów Gdańska Gdyni i Szczecina obraz jest podobny:

	1946	1947	1948	1949
przeładunek razem . . .	8,5 miln. t.	12,4 miln. t.	19,4 miln. t.	24,5 miln. t.
w tym węgla i koksu . .	5,0 „	7,0 „	12,0 „	18,0 „

Energię potrzebną w przemyśle i komunikacji otrzymujemy drogą spalania węgla w kotłach, w których wytworzona para bądź wyzyskiwana jest do bezpośredniej pracy, bądź służy do wytwarzania nowej energii w postaci prądu elektrycznego. Ta forma przetwarzania energii umożliwia przekazywanie jej do dowolnych części kraju i pozwala na jej dowolne dzielenie. Toteż elektryfikacja umożliwia rozprowadzenie nowoczesnych form techniki przemysłowej na terenie całego kraju.

Konsumcja prądu elektr. wynosiła w roku 1937 ok. 3 miliardów Kwh, a więc niecałe 100 Kwh na jednego mieszkańca. Przyłączenie Ziem Odzyskanych z gęstą siecią elektryfikacyjną podniosło konsumcję o blisko 100%.

Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje następujący rozwój produkcji elektrycznej (w miln. Kwh):

1947	1948	1949
6.000	7.000	8.000

W roku ubiegłym przemysł węglowy dostarczył elektrowniom własnym i innym 5.400 tys. ton węgla. Zapotrzebowanie węgla dla elektrowni stale wzrasta i wynosi w roku 1947 — 6.250 tys. ton.

Inną formą dostarczania energii z węgla jest gaz koksowniczy, którego zużycie przez przemysł i miasta wynosi ok. 480 miln. m^3 rocznie, wykazując tendencję dalszego wzrostu w miarę rozbudowy koksowni, hutnictwa górnośląskiego, uruchamiania przemysłu na Dolnym Śląsku i rozszerzania sieci gazowej na szereg miast dotychczas niezgazyfikowanych; zużycie gazu koksowniczego osiągnie w roku 1950 przypuszczalnie 1.240 miln. m^3.

Węgiel wybija się pod względem swego znaczenia jako surowiec chemiczny. Przed ostatnią wojną nie posiadaliśmy dostatecznej ilości tłustego węgla koksującego, wobec tego zmuszeni byliśmy sprowadzać koks z zagranicy. W uzyskanych obecnie kopalniach w rejonie Gliwic, a przede wszystkim Dolnego Śląska, znajdują się duże

złoża tłustego węgla koksującego, co w związku z projektowaną rozbudową koksowni pozwoli nam zwiększyć produkcję koksu i węglopochodnych. W roku 1946 wyprodukowano 3.332 tys. ton koksu (w roku 1937 — 2.126 tys. ton), 130 tys. ton smoły surowej, 40 tys. ton benzolu, 34 tys. ton siarczanu amonu i — jak już wyżej wspomniano — 480 miln. m^3 gazu koksowniczego.

Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje następujący rozwój produkcji koksu (w tys. ton):

1947	1948	1949
4.480	5.190	6.150

Węglopochodne są surowcem dla wyrobu szeregu artykułów przemysłu chemicznego i farmaceutycznego, będącego w naszym kraju dopiero w zaczątkach.

Smoła surowa służy do produkcji paku, lepiszcza do produkcji brykietów, używanego również przez przemysł elektrod; poza tym smoła preparowana jest do produkcji papy i nawierzchni drogowych. Benzol i jego pochodne są niezwykle cennym produktem ze względu na ograniczone możliwości eksploatacji krajowych złóż ropy, nie mówiąc o tym, że stanowią one ważny surowiec dla przemysłu organicznego.

Poza węglem kamiennym posiadamy również na Dolnym Śląsku i na Ziemi Lubuskiej bogate złoża węgla brunatnego (18 miliardów ton). Produkcja kopalń tego węgla wobec zniszczeń wojennych znajduje się dopiero w stadium początkowym.

Produkcja węgla brunatnego (w tys. ton):

1945	1946	1947 I półr.
39	1.454	2.266

Jak wielkie możliwości leżą przed nami, świadczy o tym rozwój produkcji węgla brunatnego i przemysłu chemicznego, opartego na tym surowcu, w Niemczech, gdzie zasoby węgla brunatnego są znacznie mniejsze niż w Polsce (produkcja w roku 1938 — 185 miln. ton).

Węgiel brunatny posiada wysoki wychód części lotnych i z tym związany wysoki wychód produktów suchej destylacji. Np. wychód z węgli kamiennych dochodzi do 14%, z węgli brunatnych do 24%, w tym w smole z węgli kamiennych od 1 do 2% parafiny, z węgli brunatn. do 29% parafiny.

Węgiel ten służy do produkcji gazu, półkoksu, do specjalnych celów, olejów, smarów, parafiny, olejów pędnych, różnych odmian farb itp. Ponadto przy pomocy węgla brunatnego rozwijają się inne wielkie przemysły, jak przemysł nawozów sztucznych, przemysł cukrowniczy itd.

Naszym zadaniem będzie w okresach następnych planów gospodarczych rozbudować przemysł chemiczny, oparty o węgiel brunatny, zwłaszcza dlatego, że jego wartość opałowa jest niska, a możliwość transportu na większe odległości ograniczona.

III

Wielkie mocarstwa przemysłowe (Stany Zjednoczone, ZSRR, Anglia, Niemcy) rozwinęły swój przemysł w oparciu o własne surowce. Małe państwa, nie posiadające w dostatecznej ilości surowców (Szwajcaria, Holandia, Dania, Szwecja, Austria) w dążności do uprzemysłowienia kraju zmuszone były do rozwinięcia stosunków wymiennych z zagranicą celem importu surowców.

Polska dysponuje podstawowym surowcem przemysłowym, jakim jest węgiel, nie posiada jednakże w dostatecznej ilości innych surowców i musi je importować. Poza tym dla uprzemysłowienia kraju Polska musi w przeciągu najbliższych lat importować wiele sprzętu inwestycyjnego. Węgiel staje się tym samym naszym podstawowym środkiem wymiennym, umożliwiającym nam uprzemysłowienie kraju.

Dlatego też głębokiej treści nabrało powiedzenie: „Węgiel — to nasza waluta".

Stąd wypływa zrozumiała troska kierowniczych czynników gospodarczych naszego państwa odnośnie perspektyw ulokowania naszego węgla na rynkach światowych, a przede wszystkim na najbliższych rynkach europejskich, gdzie zbyt polskiego węgla zdołał się — dzięki wysokiej jakości — w ciągu ostatnich dziesiątków lat utrwalić.

Przyjrzyjmy się oficjalnej ocenie Europejskiej Organizacji Węglowej (ECO), której członkiem jest również Polska.

Z danych pochodzących z lipca br. wynika, że produkcja węgla kamiennego w Europie (bez ZSRR i Hiszpanii) wynosiła w 1937 r. 577 milionów ton. W ciągu ostatnich 35-ciu lat ogólna ilość węgla, będącego w obrocie między krajami europejskimi (importowanego wzgl. eksportowanego), wahała się ok. cyfry 100 miln. ton rocznie.

Wzrost zużycia energii, pochodzącej z innych źródeł niż węgiel kamienny (ropa naftowa, energia wodna, węgiel brunatny, torf) był równoważony wzrostem zużycia energii dla rozwijającego się stale przemysłu, komunikacji itp. Ponieważ czynniki te działały w dalszym ciągu w czasie działań wojennych i obecnie po wojnie, należy przyjąć, że zużycie węgla w Europie, jak również potrzeby importowe pozostaną na poziomie przedwojennym.

Obecną produkcję węgla w Europie (bez ZSRR) możemy szacować na ok. 440 miln. ton rocznie; wg opracowanych przez ECO planów winna ona osiągnąć w 1951 r. 570 miln. ton.

Przewiduje się następujący wzrost produkcji w poszczególnych krajach: w Anglii z 200 miln. ton w 1947 r. do 240 miln. ton w 1951 r. (cyfra przedwojenna), a więc o 40 miln. ton, w Niemczech z 72 miln. ton do 124 miln. ton (80% produkcji przedwojennej), czyli o 52 miln. ton, w Polsce z 56 miln. ton (chociaż plan wynosi 57,5 miln. ton i będzie niewątpliwie wykonany) do 80 miln. ton (120% produkcji przedwojennej), czyli o 24 miln. ton (co jest cyfrą zbyt małą), w pozostałych krajach (Francja, Belgia, Holandia, Czechosłowacja) — łącznie o 14 miln. ton, czyli przewiduje się łączny wzrost produkcji europejskiej o 130 miln. ton w ciągu następnych czterech lat.

W zestawieniu ECO nie uwzględniono węgla brunatnego, którego produkcja w Niemczech wynosiła przed wojną 180 miln. ton, co pozwalało na poważny eksport węgla kamiennego, jak również nie wzięto pod uwagę, że Europa eksportowała ze swej produkcji w 1937 r. do krajów pozaeuropejskich 15 miln. ton i na cele bunkrowe zużywała również ok. 15 miln. ton.

W 1947 r. przewiduje się import węgla amerykańskiego do Europy w wysok. 35 miln. ton, przy czym duża część zapotrzebowania europejskiego pozostaje niezaspokojona; w 1948 r. import ten ma wzrosnąć do 40 miln. ton (wg pewnych wypowiedzi — nawet do 4 miln. ton miesięcznie), przy czym niezaspokojone zapotrzebowanie zmniejsza się poważnie.

W 1949 r. import amerykański ma wynosić tylko 25 miln. ton, co pokryje prawie całkowicie zapotrzebowanie europejskie (konsumcja szacowana na 1949 r. na ok. 550 miln. ton). W 1950 r. przewiduje się import z USA tylko *10 miln. ton,* zaś w 1951 r. Europa winna być samowystarczalna, a nawet mieć pewną nadwyżkę eksportową. W sumie więc od połowy 1947 r. do 1950 r. przewiduje się import 95 — 100 miln. ton węgla amerykańskiego. Według oficjalnych wy-

powiedzi przedstawicieli rządu USA (m. i. Jeffersona — delegata St. Zjednoczonych do ECO) USA nie przewidują dalszego eksportu węgla amerykańskiego do Europy. Należy przypuszczać że przyczyny tego są następujące:

1. Trudność osiągnięcia cen konkurencyjnych w stosunku do węgla europejskiego. Przy tendencji zwyżkowej kosztów własnych f.o.b. porty zarówno w USA, Anglii, jak i w Niemczech (koszty te należy szacować obecnie na ok. 10 $ am.) koszty transportu przez Atlantyk będą mimo tendencji zniżkowej na frachty (obecnie ok. 7 — 9$) zawsze wyższe od kosztów transportu w obrębie krajów europejskich (Gdańsk - Rotterdam — obecnie ok. 6$).

2. Kapitał amerykański jest niewątpliwie na dłuższą metę bardziej zainteresowany w eksporcie fabrykatów gotowych, dających większą marżę zysku dla rynku amerykańskiego, aniżeli w eksporcie surowców. Fabrykaty gotowe pochłaniają więcej robocizny i przez to zmniejszają groźbę bezrobocia.

3. Cały węgiel amerykański będzie dostarczany bądź bezpłatnie (w razie częściowej realizacji planu Marshalla), bądź na długoterminowe kredyty, co gwałtownie powiększy zadłużenie Europy w stosunku do Stanów Zjednoczonych bez widoków na szybkie i realne oprocentowanie kapitałów (nie stworzy nowych wartości produkcyjnych w Europie, możliwych tylko dzięki eksportowi inwestycyjnemu).

Obecny amerykański eksport węgla do Europy jest niewątpliwie jedną z metod uzależnienia od amerykańskiego kapitału monopolistycznego krajów zachodnio-europejskich. Musi on też niewątpliwie być składową częścią planu Marshalla. Straci on jednak swoją wartość, z chwilą gdy produkcja dorówna zapotrzebowaniu i wysokość kosztów produkcji i dostawy stanie się istotnym czynnikiem w walce konkurencyjnej o europejski rynek węglowy.

Niewątpliwie wielkie towarzystwa węglowe i armatorzy będą zainteresowani w podtrzymywaniu finansowego przez rząd amerykański eksportu węglowego, ale chyba tylko względy politycznej rozgrywki mogłyby skłonić rząd St. Zjednoczonych do dumpingowania europejskiego rynku węglowego po osiągnięciu stanu nasycenia. Takie niebezpieczeństwo groziłoby oczywiście przede wszystkim Polsce, największemu eksporterowi europejskiemu i mogłoby wpłynąć na kształtowanie się cen.

Powracając do tez ECO, spróbujemy zrobić bilans konsumcyjny węgla europejskiego w 1950 r., do którego to czasu głód węgla będzie w Europie niewątpliwie jeszcze istniał, a więc trudności zbytu poważnie w rachubę nie będą wchodziły.

W tym celu należy ocenić konsumcję wewnętrzną głównych producentów węgla w Europie. Odnośnie Anglii przyjmuje się, że wewnętrzne zapotrzebowanie wzrośnie o 15% w stosunku do poziomu 1937 r. Odnośnie innych krajów — zapotrzebowanie wzrośnie o 10% w stosunku do poziomu 1937 r., jednak połowa tej nadwyżki będzie mogła być zaspokojona przez zwiększoną produkcję energii wodnej. Zapotrzebowanie Niemiec ogranicza się do 75% poziomu 1937 r. (a więc liczy się na stosunkowo dużą nadwyżkę eksportową przy poziomie produkcji 80% w stosunku do przedwojennej). Tezy ECO przewidują w końcu, że ZSRR będzie samowystarczalny odnośnie konsumcji węgla do końca 1950 r. (Jest to niewątpliwie błąd, jeżeli nie świadomie fałszywe założenie). Z powyższego wynika, że jeżeli produkcja angielska rzeczywiście osiągnie 240 miln. ton w 1951 r. (co jest założeniem optymistycznym) i jeżeli na zużycie wewnętrzne wystarczy 210 miln. ton, Anglia mogłaby eksportować w 1951 r. *30 miln. ton.* Przy założeniu, że na pokrycie zapotrzebowania wewnętrznego Niemiec wystarczy 90 miln. ton, mogłyby one eksportować w 1951 r. *34 miln. ton.*

Przyjmując, że zużycie wewnętrzne w Polsce wynosić będzie 40 miln. ton (co jest cyfrą zbyt małą), przewidywania ECO oceniają eksport Polski na 40 miln. ton, co w sumie daje eksport trzech państw na poziomie 104 miln. ton, a więc na poziomie przedwojennym ogólnego importu węgla w Europie. Jak z powyższego wynika, nawet optymistyczne obliczenia odnośnie rozwoju produkcji i eksportu węgla w Anglii i w Niemczech pozostawiają wolny rynek dla polskiego węgla w cyfrach odpowiadających planom rozwoju naszego eksportu. Obliczenia powyższe nie biorą przy tym pod uwagę dalszych możliwości eksportu pozaeuropejskiego, a przede wszystkim, jak już zaznaczyłem, sztucznie zmniejszają zapotrzebowanie europejskie węgla, nie uwzględniając potrzeb importowych Związku Radzieckiego.

Kadłubowa konferencja paryska 16 państw europejskich, której ostateczne wyniki odnośnie europejskich planów energetycznych nie są jeszcze znane, będzie prawdopodobnie usiłowała bardziej pesymistycznie ocenić rozwój możliwości pokrycia deficytu węgla w Europie. Przewidywać również należy ze strony konferencji tendencję

do zmniejszenia roli Polski w pokryciu tego deficytu, a to z tej prostej przyczyny, by utargować jak najwięcej darmowego węgla z USA w ramach planu Marshalla. Jak jednak wykazują wypadki ostatnich tygodni — po tamtej stronie oceanu nie kwapią się zbytnio z hojnym szafowaniem dolarami i materiałami poza kręgiem zainteresowań ściśle egoistycznych interesów Wall Street i bussinesmanów amerykańskich. Większość państw europejskich będzie musiała kupować węgiel za uczciwe dolary lub płacić towarem, a wówczas Polska staje się pożądanym i konkurencyjnym kontrahentem.

IV.

Celem zrealizowania polityki Rządu odnośnie uprzemysłowienia kraju i co za tym idzie — ścisłego wykonania programu produkcji węgla oraz celem wykorzystania możliwości eksportu węgla na najbardziej dla nas dogodnych warunkach, należy wykonać szereg zadań o zasadniczym dla rozwoju gospodarki narodowej znaczeniu:

1) Rozwiązanie zagadnienia siły roboczej.

Przewidując, że planowe pokrycie braku siły roboczej w przemyśle węglowym, związane ze stałym wzrostem planu produkcyjnego, da się osiągnąć poprzez wzrost wydajności pracy, poprzez normalny werbunek krajowy oraz napływ reemigrantów (z natury rzeczy coraz mniejszy), powstaje problem zastąpienia w ciągu najbliższego roku ok. 45 tys. robotników zatrudnionych na kopalniach nowymi. Na tę cyfrę składa się: 27.000 jeńców niemieckich, zatrudnionych w centralnym zagłębiu węglowym, 8.500 Niemców na wolnej stopie zatrudnionych w zagłębiu dolnośląskim oraz ok. 10.000 emerytów, inwalidów i częściowo niezdolnych do pracy, których przejmą instytucje ubezpieczeniowe. Olbrzymie to zagadnienie może być rozwiązane dwoma sposobami, które muszą być równocześnie stosowane:

a) przez masowy dopływ młodzieży, kształconej i przygotowywanej do zawodu górniczego w szkołach przemysłowo-górniczych i szkołach przysposobienia przemysłowego. Szkoły te mogą dać w ciągu najbliższego roku 10 tys. młodego narybku;

b) przez dalszą reemigrację górników polskich z Francji, Belgii, a zwłaszcza z Westfalii;

c) przez inne posunięcia, mające na celu zorganizowanie masowego dopływu siły roboczej do górnictwa.

Całe zagadnienie, poruszone w niniejszym punkcie wiąże się najściślej z następnym:

2)*Rozwiązanie zagadnienia mieszkań robotniczych.*

W roku 1947 przewiduje się dostarczenie pracownikom przemysłu węglowego z remontu ok. 1.350 mieszkań kosztem 816 miln. zł. oraz z budowy nowych osiedli 2.400 mieszkań kosztem 2.850 miln. zł. Rzecz jasna, nie rozwiązuje to niezmiernego głodu mieszkaniowego zagłębia węglowego. Na rok 1948 program budowlany przemysłu węglowego przewiduje: uzyskanie 2.000 mieszkań z remontu kosztem 1.500 miln. zł. oraz 3.000 mieszkań z nowego budownictwa kosztem 5.000 miln. zł. Poza tym urządzenie koszar i domów noclegowych dla przeszkolonej młodzieży wymagać będzie nakładów w wysok. 138 miln. zł.

3) Rozwiązanie zagadnienia renowacji i mechanizacji urządzeń i sprzętu kopalnianego.

W tym celu wykonany być musi w roku bieżącym (1947) plan inwestycyjny na sumę 9,6 miliarda zł., w roku 1948 plan inwestycyjny na sumę 14 miliardów zł. oraz zrealizowane zakupy sprzętu zagranicą na sumę 17,5 miln.$; zrealizowane być muszą plany inwestycyjne lat następnych oraz zakończona budowa nowych zakładów: kopalń „Wesoła", „Ziemowit", „Gigant", koksowni „Jadwiga", Zabrskiej Fabryki Maszyn i innych.

Plany te wymagają, rzecz jasna, maksymalnego natężenia ze strony przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego i energetyki w kraju, a przede wszystkim ze strony Zjednoczeń Pomocniczych Przemysłu Węglowego, jak również dużego usprawnienia naszych zakupów inwestycyjnych zagranicą.

4) Rozwiązanie zagadnienia rozbudowy portów, jako głównej arterii wylotowej naszego eksportu węgla.

Z cyfry 8,2 miln. ton w roku 1947 przeładunek w portach polskich musi wzrosnąć w roku 1948 do wysok. 13,1 miln. ton, w roku 1949 — do 18 miln. ton[1]) (w tym w Szczecinie 5,5 - 6 miln. ton) i w latach następnych — do 20 - 25 miln. ton rocznie. Gigantyczny ten program wymaga szybkiego wyremontowania nabrzeży w Gdyni i Gdańsku oraz terminowego wykonania i ustawienia zamówionych w kraju dźwigów.

[1]) Plan Odbudowy Gospodarczej przewiduje wprawdzie cyfrę przeładunku portowego węgla, koksu i bunkru w 1949 r. na 16,9 miln. ton, cyfra ta jest jednak zbyt niska, co zostało podkreślone w dyskusji na Komisji Sejmowej, i będzie musiała być skorygowana.

Największego wysiłku będzie wymagała rozbudowa Szczecina i zaplecza kolejowego oraz odrzańskiego, do rozmiaru portu węglowego rzędu Gdańska i Gdyni.

5) *Zagadnienie oszczędnego spalania paliwa twardego w przemyśle, komunikacji i piecach domowych.*

Olbrzymia sieć kontrolerów musi sięgnąć do najdalszych ogniw rozdzielnictwa i konsumcji węgla w kraju. Tępione być musi bezwzględnie złodziejstwo, marnotrawstwo i nieuctwo w obchodzeniu się z naszym skarbem narodowym — węglem. Wypracowane być muszą i zastosowane najlepsze nowoczesne metody spalania węgla kamiennego, brunatnego, pyłu, szlamu i węgla odpadkowego w kotłach stacjonarnych i paleniskach lokomotyw kolejowych i okrętowych.

Zużycie węgla na wyprodukowaną kilowatogodzinę obniżyć musimy z 1 - 1,8 kg do 0,5 kg.

Zużycie węgla obniżyć należy z 80 = 90 kg do 60 kg na 1.000 przejechanych brutto tonokilometrów.

Kraj zużywać musi najgorsze gatunki, sortymenty węgla i koksu, by wzmóc wysokodochodowy eksport najlepszych sortymentów.

Z zagadnieniem tym wiąże się ściśle następne:

6. *Zagadnienie prawidłowego i sprawiedliwego rozdziału węgla opałowego.*

Przy 35 miln. ludności przed wojną Polska konsumowała 5.755 tys. ton węgla opałowego. Przy 24 miln. ludności skonsumowaliśmy w roku 1946 — 6.360 tys. ton węgla opał., a plan na lata 1947 i 1948 przewiduje na ten cel 8.500 — 10.000 tys. ton. węgla.

Wzrost zużycia charakteryzuje przy 10-milionowym spadku ludności niewątpliwie proces uprzemysłowienia miast i wsi oraz zmniejszenie konsumcji drogocennego drzewa w nowym układzie granic. Jeżeli jednak w tych ramach odczuwamy jeszcze brak opału domowego, opału dla szkół i szpitali, jeżeli notujemy wysokie wolnorynkowe ceny węgla, to znaczy, że coś w polityce rozdzielnictwa nie jest w porządku. Klucz rozdzielnictwa kartkowego stosowany przez Ministerstwo Aprowizacji powinien być zrewidowany. Również polityka deputatów węglowych, nie spotykana nigdzie na świecie w tak szerokich granicach i pochłaniająca już obecnie 5 miln. ton węgla rocznie (węgla, będącego w dużej mierze obiektem niekontro-

lowanego handlu), winna być jak najszybciej zrewidowana. W pierwszym i drugim wypadku podstawą przydziału winno być prowadzenie gospodarstwa, a nie jednostka.

Górnik polski, cieszący się zasłużenie sławą najlepszego górnika świata, dziś dumnie dzierżący palmę pierwszeństwa w wyścigu budownictwa Polski Ludowej — szczęśliwej, silnej i bogatej; górnik polski, kroczący w awangardzie polskiej klasy robotniczej i Odrodzonego Narodu Polskiego, wykonał i wykona zadania nań położone, będzie służył przykładem ofiarności i bohaterstwa tym wszystkim, którzy winni cegiełkę swego trudu przyłożyć do budowy gmachu Odrodzonej Polski.

Boć synowi podziemnych czarnych światów — jak brzmi piosenka — naród chętnie podał swą dłoń i zabłysła mu wreszcie „górnicza karta“ wolności.

B. Bychowski

Marazm współczesnej filozofii burżuazyjnej

Nowym objawem pogłębiającej się w ciągu ostatnich dziesięcioleci degradacji filozofii burżuazyjnej jest — tak charakterystyczny dla współczesnego idealizmu *alogizm* tzn. wyrzeczenie się racjonalnego, naukowego poznania, dążenie do jak najdalej idącego pomniejszenia roli logicznego myślenia i przeciwstawianie mu mistyki, irracjonalizmu oraz przypisywanie dominującej roli instynktom zwierzęcym, ślepej woli, „impulsowi życiowemu" itp.

Nie znaczy to bynajmniej, że przedstawiciele wszelkich odłamów reakcji filozoficznej występują jawnie jako mistycy i fideiści. „Historię filozofii zachodniej" — pisze amerykański filozof Wright — porównać można do trzech pełnych chwały dni, odpowiadających filozofii starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej, przy czym poszczególne te dni oddzielone są od siebie okresami względnej ciemnoty. Obecnie jesteśmy świadkami zmierzchu końca trzeciego dnia — nowożytnej filozofii".[1]). „Znów wyschło źródło myśli filozoficznej" — uskarża się inny amerykański filozof, Zuzanna Langer. „Już od 50 lat jesteśmy świadkami wszystkich symptomów, charakterystycznych dla schyłku epoki. Zebraliśmy się na beznadziejne konsylium w poszukiwaniu rozsądnej wiary ... a tymczasem wiek nauki i techniki rozświetla swoją gorączkową działalnością tę epokę zamierającej filozofii... Na przekór wszelkim zastrzeżeniom myślicieli filozoficznych, na przekór wszelkim protestom moralistów i teologów przeciwko „grubemu materializmowi" i poleganiu uczonych na faktach doświadczalnych, nauka fizyki bujnie rosła..."[2])

Nauka materialistyczna postępuje naprzód, przezwyciężając wszelkie przeszkody, wznoszone na jej drodze przez filozofię idealistyczną, a dekadencka myśl filozoficzna czyni rozpaczliwe wysiłki, by zachować i umocnić swój wpływ, działając w charakterze ideologicznego hamulca rozwoju historycznego.

---

1) W. R. Wright „The End of the Day". „The Philosophical Review", July 1946, p. 321.

2) S. K. Langer „Philosophy in a New Key", 1942, pp. 13 15.

Rysem charakterystycznym najnowszego idealizmu filozoficznego jest jego wsteczny epigonizm, polegający na wskrzeszaniu najbardziej archaicznych systemów.

W procesie swego rozwoju historycznego filozofia materialistyczna obalała jedno bożyszcze idealizmu po drugim. Dziś epigoni idealizmu próbują zgalwanizować martwe systemy filozoficzne. Wedle słów amerykańskiego filozofa Haserota, ostatnie półwiecze stanowi w historii filozofii idealistycznej „okres, w którym pod pozorem powstawania czegoś nowego, następuje w istocie rzeczy odrodzenie czegoś starego, a rozmaite teorie filozoficzne, na podobieństwo bohaterów Walhalli, walczą, umierają i znów zmartwychwstają do walki".[1])

Ale współcześni epigoni idealizmu bardziej przypominają „bohaterów" swiftowskiej krainy Liliputów, niż bohaterów Walhalli. Jak lilipuci wdrapują się na pęczek trawy i obwieszczają światu, że z ich „wzniosłego" punktu widzenia roztaczają się nowe widnokręgi.

Kant, Hegel, Mill i Spencer nie zadawalają już współczesnych obskurantów. Szukają oni natchnienia w traktatach średniowiecznych filozofów. Z zardzewiałych skrzyń historii i filozofii wywlekają zmurszałe reakcyjne idee i naklejają na nie pstre etykiety słowne Widma dawnej przeszłości wędrują znowu po świecie pod wszelkimi możliwymi modnymi nazwami. W „Niemieckiej ideologii" Marks i Engels cytują słowa, jakimi wielki satyryk Lukian scharakteryzował przedstawicieli degenerującej się filozofii w epoce rozkładu świata starożytnego. „...Lud uważał ich za publicznych kuglarzy, a rzymscy kapitaliści, prokonsulowie itd. wynajmowali ich w charakterze nadwornych błaznów, którzy wykłóciwszy się z niewolnikami o kości i skórki od chleba otrzymawszy specjalne kwaśne wino, zabawiali pana i jego gości ciekawymi słowami, takimi jak „ataraksja", „afazja", hedoné" itd.

W ostatnim dziesięcioleciu — jednym z najmodniejszych prądów idealistycznych w filozofii anglosaskiej — jest tzw. filozofia semantyczna, szumnie reklamowana jako ostatni wyraz myśli filozoficznej i jako „rewolucja w procesie myślenia". „Filozofia w nowym ujęciu" — tak nazwała swoją książkę Zuzanna Langer. Filozofia — głosi Langer — wkracza w nową epokę. Przy akompaniamencie rozgłośnej reklamy pojawiają się na rynku wydawniczym St. Zjedn. i Anglii

---

[1]) F. S. Haserot „The Meaning of Rationalizm". „The Journal of Philosophy". April 10, 1947. Vol. XLIV, Nr 8, p. 205.

coraz to nowe „objawienia“ filozofów semantycznych „objawienia“, poświęcone logice, teorii poznania, etyce, estetyce, polityce i ekonomii.

Semantyką nazywamy, jak wiadomo, gałąź językoznawstwa, która zajmuje się badaniem znaczenia słów, słownego wyrażania pojęć i stosunku pomiędzy słowami i oznaczonymi przez nie przedmiotami. W wielu książkach i artykułach, ukazujących się obecnie w Anglii i w St. Zjedn. reklamuje się semantykę jako „naukę nauk“, uniwersalny wytrych i magiczny środek dla rozwiązywania wszelkich zagadnień filozofii. Wynalazcami tego najnowszego patentowanego środka na filozoficzną impotencję — są: zangliczały Austriak Ludwik Wittgenstein, zamerykanizowany Austriak Rudolf Carnap z „wiedeńskiego koła“ neomachistów i polski emigrant w St. Zjedn. Alfred Korzybski. Mają oni wielu uczniów, naśladowców i popularyzatorów w Anglii i w St. Zjedn.. Semantyka podaje się nie tylko za cudotwórczy środek w dziedzinie teorii, ale również i za panaceum, zdolne wybawić ludzkość od wszelkich niedoli i uzdrowić całokształt życia ludzkiego. Nie na darmo cambridge'ska szkoła zwolenników Wittgensteina znana jest pod nazwą „pozytywizmu terapeutycznego“, a główne dzieło Korzybskiego nosi tytuł „Nauka i zdrowie“.

Semantycy zapewniają, że wszelkie niepowodzenia filozofii i wszelka niedola i niezgoda wśród ludzi — pochodzą stąd, że ludzie ... niewłaściwie posługują się słowami. Niedoskonałość języka i używanie go w złych celach — to źródło wszelkiego zła w nauce i w życiu społecznym.

Posłuchajmy co powiada na ten temat Richard North:

> *„Nowa ta nauka głosi, że wszelkie niedole doczesnego życia ludzkiego są — w znacznej, jeśli nie głównej mierze — wynikiem niezdolności ludzi do wzajemnego zrozumienia się. Nauka ta twierdzi, że wybawienie można osiągnąć, jeśli nawet nie natychmiast, to stosunkowo szybko, drogą ulepszenia „środków porozumiewawczych“, to znaczy języka“.*[1])

A oto, co mówi na ten sam temat Korzybski:

> *„W życiu osobistym — zaburzenia językowe prowadzą do wewnętrznych konfliktów patologicznych; w życiu prywatnym pociągają one za sobą zamieszanie i niezadowolenie z życia rodzinnego, a tym samym często rozstrój nerwowy; w życiu społecznym doprowadzają one do zatargów i rewolucji; w stosun-*

---

[1]) R. North „Semantics, the Science of Mutual Understanding“. „The Hibbert Journal“. April, 1947. Vol. XLV, Nr. 3 p. 227.

kach międzynarodowych pociągają one za sobą wzajemne nieporozumienie, podejrzenia, niemożność dojścia do zgody, wojny, — wojny światowe i wojny handlowe..."[1])

Słowem, wszelkie konflikty, sprzeczności i zaburzenia w życiu prywatnym i społecznym, pochodzą stąd, że ludzie nie przeszli szkoły semantycznej.

„Główna część winy za wszelkie zło, które gnębi ludzkość — pisze North w cytowanym już wyżej artykule — spada na niedoskonałość języka jako środka porozumiewawczego. Podejrzliwość i wzajemne niedowierzanie dyplomacji międzynarodowej, niemądre rozczłonkowanie społeczeństwa na odosobnione ugrupowania o antagonistycznych interesach, niesprawiedliwy rozdział produkcji światowej pomiędzy ludność, bezrobocie, grube omyłki mężów stanu, anachronizmy w działalności ustawodawców, nieobliczalna strata czasu i energii, upiorne okropności wojny — wszystko to da się objaśnić, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w głównej mierze, za pomocą tej jednej przyczyny".

W ten sposób więc ustalona została przyczyna wszelkiego zła — obecnie ratunek leży w rękach semantyków.

W przedmowie do „Niemieckiej ideologii" pisali Marks i Engels, wyszydzając filozofię idealistyczną:

„Pewnemu młodzieńcowi wpadło kiedyś do głowy, że ludzie toną w wodzie tylko dlatego, że opanowała ich myśl o ciężkości. Gdyby wyrzucili z głowy to wyobrażenie, uniknęliby wszelkiego ryzyka utonięcia. Przez całe swoje życie walczył przeciwko złudzeniu ciężkości ..."

Ów idealistyczny młodzieniec jest niewinnym dzieckiem w porównaniu z dzisiejszymi semantykami którzy wmówili w siebie, że wszelka walka społeczna i wszelkie sprzeczności socjalne są wynikiem już nawet nie błędnych myśli ludzkich, ale tylko wynikiem niewłaściwego wyrażania słownego tych myśli.

Czym jest jednak w gruncie rzeczy ta będąca w modzie filozofia semantyczna? Co kryje się za tym całym hałasem?

Semantyka — ten ostatni krzyk burżuazyjnej mody filozoficznej — to nic innego jak tylko restauracja scholastycznego „nominalizmu", a więc swego rodzaju neominalizmu.

700 — 800 lat temu, kiedy wszelka myśl teoretyczna była więc-

---

1) A. Korzybsky „Science and Sanity", p. 457. 2-e Ed.

ziona w celi klasztornej, kiedy filozofia przygwożdżona była do krzyża, istniały dwa głównie kierunki scholastyczne: „realizm" i „nominalizm". Linią podziału pomiędzy obydwoma kierunkami stanowiło rozwiązanie problemu uniwersaliów, tzn. pojęć ogólnych. Scholastyczni „realiści" uznawali obiektywne istnienie pojęć ogólnych — niezależnie od istnienia poszczególnych rzeczy. Co więcej — twierdzili oni, że pojęcie takie jak „człowiek" w ogóle lub „dom" w ogóle, albo „piękno jako takie" istnieją wcześniej od poszczególnych ludzi, domów itd. Poszczególne przedmioty są więc tylko szczególnymi przejawami, niejako ilustracją pojęć ogólnych. „Nominaliści" zajmowali przeciwne stanowisko. Twierdzili, że realnie istnieją tylko przedmioty poszczególne, zmysłowe; co się zaś tyczy pojęć ogólnych, uniwersaliów, są to tylko puste słowa, dźwięki, drgania głosu, nie posiadające żadnego odpowiednika w obiektywnej rzeczywistości. W warunkach średniowiecza byli „nominaliści" kierunkiem postępowym: mieli oni rację, stwierdzając obiektywną realność poszczególnych, dostępnych zmysłom rzeczy i odrzucając realne istnienie uniwersaliów wcześniej od przedmiotów i niezależnie od nich. Oczywiście jednak, podawane przez „nominalistów" rozwiązanie zagadnienia stosunku pojęć ogólnych do przedmiotów poszczególnych, było błędne i nie wytrzymało krytyki, ponieważ nosiło ono charakter idealistyczny, co też wykorzystywali w polemice ich przeciwnicy, scholastyczni „realiści".

Ultranowoczesna „epidemia" semantyczna nie jest w istocie rzeczy niczym innym, jak tylko zmodernizowanym „nominalizmem" scholastycznym, z tym jednak, że w semantyce nadano „nominalizmowi" kierunek reakcyjny. Wszystkie elementy materializmu zastąpiono w nim najbardziej wybujałym subiektywnym idealizmem, a ostrze jego skierowane jest nie przeciwko scholastycznemu realizmowi, ale przeciwko materializmowi, i w ogóle przeciwko naukowemu, logicznemu sposobowi myślenia.

Błędność scholastyczna „nominalizmu", jeśli pominiemy religijny charakter tej filozofii, polegała na tym, że „nominalizm" odmawiał abstrakcjom ich obiektywnej osnowy i nie rozumiał ich znaczenia gnoseologicznego. Nominaliści mieli rację, zaprzeczając istnieniu pojęcia ogólnego przed rzeczami i bez rzeczy, ale błądzili i sami staczali się ku idealizmowi, kiedy nie chcieli uznać, że pojęcia ogólne posiadają swoją osnowę w poszczególnych konkretnych rzeczach.

Od czasu sporu między „nominalistami“ i „realistami“ minęły wieki, a zagadnienie abstrakcji logicznej przeszło w międzyczasie długą drogę rozwoju historycznego. Ostateczne rozwiązanie naukowe znalazło ono dopiero na gruncie dialektyki materialistycznej, w leninowskiej teorii odbicia, wedle której, abstrakcja naukowa, w procesie której tworzą się ogólne pojęcia, wyrażone za pomocą terminów naukowych, jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości. Abstrakcja naukowa wyraża głębiej, wierniej i pełniej, niż mogłyby to uczynić same tylko odczucia. Abstrakcja, jeśli tylko ma rzeczywiście charakter naukowy, nie odrywa nas od rzeczywistości i nie oddala nas od niej, ale wprost przeciwnie wprowadza nas w głąb obiektywnej realności, w jej istotę, odkrywa przed myślą prawidłowości istotne, oraz wewnętrzną strukturę świata materialnego, niedostępne dla bezpośredniego postrzegania. Pojęcia ogólne, bez których myślenie logiczne jest niemożliwe, są odbiciem tego ogólnego, które realnie istnieje w poszczególnych rzeczach. Pojęcia te tworzą się na podstawie obiektywnego poznania zbieżności, jedności i prawidłowości rzeczy i procesów. „Człowiek w ogóle“ nie istnieje bez poszczególnych ludzi, ale człowiek jako rodzaj biologiczny — jest obiektywną rzeczywistością, posiadającą swoją własną historię rozwoju.

Pojęcia abstrakcyjne — to bynajmniej nie puste słowa. Są one odbiciem obiektywnych stosunków rzeczywistego świata. Bez abstrakcji logicznej nie można zrozumieć związków i wzajemnych stosunków między rzeczami, ich rozwoju i ruchu.

Po tej niewielkiej dygresji logicznej, nie trudno nam będzie zorientować się w owej nominalistycznej mgle, rozpostartej przez filozofię semantyczną.

Jedną z podstaw, na której opiera się domek z kart filozofii semantycznej, jest twierdzenie, że pojęcia takie jak „rzecz“, „przedmiot“, „cecha“, „stosunek“, „fakt“, „proces“, „działanie“, „przestrzeń“, „czas“, „ilość“ itd. itd są pustymi, bezprzedmiotowymi i pozbawionymi sensu słowami. — „To, że zmuszeni jesteśmy posługiwać się tymi słowami — zapewnia Carnap — jest tylko wynikiem niedoskonałości języka słownego, tzn. jego niezadawalającej struktury składniowej“.[1]) Wedle Carnapa i jego zwolenników — tworzenie się pojęć uniwersalnych nie jest cechą charakterystyczną i wynikiem rozwoju myśli ludzkiej, która nabyła odpowiednie wyrażenia w toku rozwoju mowy, ale wielkim złem i głównym źródłem

[1]) R. Carnap „The Logical Syntax of Language“, 1937, p. 294.

błędów. Teoretyczny sens tej semantycznej tezy jest jasny. Zadaniem jej jest wykorzenienie podstawowych pojęć przyrodoznawstwa, stanowiącego niewzruszoną opokę materialistycznego światopoglądu.

Ale walka semantyków przeciwko pojęciom uniwersalnym posiada również swoje cele polityczne, które jawnie wypowiada jeden z zagorzałych propagandystów semantyki, rozfilozofowany amerykański ekonomista Stuart Chase. „Co to takiego „wartość", na której opiera się cała konstrukcja ekonomiczna Marksa?" — zapytuje Chase i oświadcza: „Wartość — jako coś odrębnego od ceny i jako coś stojącego ponad nią — to pojęcie mistyczne", „wartość jest równie nieuchwytna, jak „Bóg". A kapitał, kapitalizm, monopole, trusty własność — czy to nie puste abstrakcje? — dodaje Chase. „Bezrobocie — powiada on — to nie rzecz. Nikt nie potrafi dowieść, że istnieje ono jako coś więcej, niż samo tylko słowo".[1])

Carnap usiłuje przy pomocy neonominalizmu podważyć podstawowe pojęcia nauk fizycznych. Tak samo Chase — wysila się, by w analogiczny sposób podważyć podstawowe pojęcia nauk społecznych.

Ale to jeszcze nie wszystko. Skoro pojęcia naukowe są tylko „pseudopojęciami", to — jak twierdzą semantycy — oparte na nich sądy są „pseudosądami", czyli wedle terminologii Carnapa „zdaniami pseudosyntaktycznymi" tzn. zdaniami, które choć na pozór odpowiadają wymogom składni to jednak w istocie rzeczy pozbawione są wszelkiego sensu. Za takie „pseudosądy" uważają semantycy wszystkie sądy, odnoszące się do rzeczywistości materialnej, do obiektywnorealnego świata, leżącego poza doznaniem podmiotu. W ich subiektywno-idealistycznym żargonie sądy takie nazywają się „metafizycznymi".

Idealizm semantyczny — nie jest prostym wznowieniem „nominalizmu", ale jego nowym, gorszym wydaniem. Średniowieczni nominaliści byli przekonani o obiektywnej realności poszczególnych, pojedyńczych przedmiotów. Obrazy zmysłowe rozumieli oni jako odbicie rzeczywistych, materialnych przedmiotów w świadomości ludzkiej. Pojedyńcze rzeczy, odczuwane przez organy zmysłowe, uważali oni za niezależne od naszego doznania i pierwotne w stosunku do niego (choć wtórne i wymagające uprzedniego stworzenia — w stosunku do Boga). Ten postępowy na owe czasy element „nominalizmu" został odrzucony przez dzisiejszych neonominalistów. Wznawiając „nominalizm" wypełnili go oni treścią subiektywno-idealistyczną.

[1]) St. Chase „The Tyranny of Words", 1938, p. 249.

Semantycy wszelkich gatunków — „analitycy logiczni", „pozytywiści logiczni", „pozytywiści terapeutyczni" i inni — to mieszanina subiektywnego idealizmu Berkleya i Hume'a, Macha i Avenariusa. Wszyscy oni zaprzeczają obiektywnej realności świata zewnętrznego, przyrody i poszczególnych rzeczy, sprowadzając je do odczuć i postrzeżeń doznającego podmiotu. Zasadniczym pojęciem, co do którego zgodni są wszyscy ci burżuazyjni filozofowie — jest pojęcie „danych zmysłowych" („sense — data"), to znaczy elementów zawartych w subiektywnym postrzeżeniu i uznawanych za jedyną rzeczywistość. Semantycy stoją całkowicie na gruncie subiektywnego idealizmu Berkeley'a i Hume'a. Zaprzeczając, wzorem nominalistów rzeczywistemu istnieniu ogólnych pojęć, zaprzeczają oni, tak jak wszyscy subiektywni idealiści, również i rzeczywistości pojedyńczych przedmiotów, którą nominaliści uznawali. Dalej, zaprzeczają oni obiektywnemu istnieniu rzeczy materialnych — niezależnie od poznania, od doświadczenia zmysłowego i od „danych zmysłowych".

> *„Ani jedno twierdzenie — oświadcza Alfred Ayer — odnoszące się do rzeczywistości, wykraczającej poza granice wszelkiego możliwego doświadczenia zmysłowego, nie może mieć żadnego istotnego znaczenia. Wynika z tego, że prace tych wszystkich, którzy usiłowali opisać tego rodzaju rzeczywistość, stanowiły tylko produkcję nonsensów".*[1])

Innymi słowy — realne są tylko dane „doświadczenia zmysłowego" tzn. odczucia subiektywne, a wszystkie sądy naukowe, opisujące obiektywną rzeczywistość — to tylko „pseudosądy" i „produkcja nonsensów".

Nie jest niczym nowym, iż idealiści zaprzeczają prawdziwości sądów o rzeczywistości obiektywnej. Ich „nowość", w istocie rzeczy bardzo stara i dawno zapomniana, polega na tym, że opierając się na „nominaliźmie", semantycy uznają te sądy nie za „fałszywe", ale za „bezsensowne" to znaczy — za znajdujące się po za zasięgiem prawdziwości i fałszu. „Sądy metafizyczne" — w taki okrężny sposób nazywają semantycy materialistyczne sądy naukowe — nie są wedle Carnapa, ani prawdziwe, ani fałszywe, ponieważ nie stwierdzają one niczego, nie zawierają w sobie ani prawdy, ani błędu i leżą całkowicie poza sferą poznania i teorii, poza dyskusją o prawdzie i błędzie. Niebezpieczeństwo, pisze Carnap, polega na złudnym cha-

1) A. J. Ayer „Language, Truth and Logic", 1936, p. 17.

rakterze metafizyki; wywołuje ona iluzję poznania, nie dając w istocie rzeczy żadnego poznania".

Przez setki lat starali się usilnie idealiści wszelkich gatunków, „wykazać" fałszywość materializmu. Ale okazało się to niemożliwe, albowiem cały rozwój nauki i cała historia praktyki ludzkiej — dowiodły czegoś wprost przeciwnego, a mianowicie fałszywości idealizmu i prawdy materializmu. I oto współcześni idealiści zastosowali nowy trick: przenieśli całe zagadnienie z płaszczyzny prawdy i błędu na inną płaszczyznę. Na czym polega dowcip tego tricku? Subiektywni idealiści oświadczają początkowo, że dostępne dla poznania jest tylko to, co znajduje się w świadomości podmiotu, czyli wedle ich terminologii „zmysłowo dane". Przyjąwszy to zupełnie dowolne, antynaukowe, idealistyczne założenie, obalone już dawno przez tysiącletni rozwój nauki i ludzkiej praktyki — idealiści subiektywni oświadczają, że wszystko, co obiektywne, jako leżące poza świadomością, nie jest i nie może być przedmiotem poznania, ponieważ leży ono rzekomo „poza poznaniem i teorią".

Naprzód każą oni więc przyjąć na wiarę — swoją absurdalną i niedorzeczną tezę idealistyczną, głoszącą, że poznanie ludzkie ograniczone jest tylko do postrzeżeń, a poza tym przeprowadzają „dowód", z którego „wynika", że wszelkie poznanie obiektywnej rzeczywistości, istniejącej niezależnie od świadomości człowieka, stanowi wyjście poza „zasięg poznania" i znajduje się „poza dyskusją" o prawdzie i fałszu.

Jakim prawem jednak rozprawiają semantycy o prawdzie? Czyż prawda z punktu widzenia ich własnej teorii nominalistycznej, nie jest pustym słowem — „pseudopojęciem"? Czyż sądy o niej — nie są, z ich punktu widzenia, „zdaniami quasi-syntaktycznymi"? Jeśli „likwidują" oni „abstrakcyjne" pojęcia materii, przestrzeni, czasu, rzeczy, stosunku, przyczynowości itd., to czym różni się od tych pojęć, tak samo „abstrakcyjne" jak i one, pojęcie prawdy? Czyż nie powinno ono podzielić wspólnego losu wszystkich pojęć abstrakcyjnych?

I rzeczywiście, gorliwi ponad miarę semantycy dochodzą do wniosku, że „prawda" — to puste i pozbawione wszelkiego sensu słowo. Znany nam już oxfordzki idealista Ayer pisze na ten temat:

> *...„We wszystkich sądach typu „p jest prawdą", wyrażenie: „jest prawdą" jest logicznie zbyteczne. Jeśli np. ktoś powiada, że zdanie: „Królowa Anna umarła" jest prawdziwe, to powia-*

da on tylko to, że królowa Anna umarła... A to dowodzi, że terminy: „prawdziwy" lub „fałszywy" niczego nie oznaczają i w sądach służą one tylko za znaki potwierdzenia lub zaprzeczenia. Ale w takim razie nie ma też żadnego sensu zagadnienie analizy pojęcia: „prawda".

Rzuca się w oczy elementarny analfabetyzm całego tego rozumowania. „Sądy: Królowa Anna umarła" i „Sąd: królowa Anna umarła — jest prawdziwy" — nie są bynajmniej identyczne. W pierwszym wypadku chodzi o śmierć królowej Anny w drugim — o prawdziwość sądu logicznego.

Szczególnie charakterystyczna jest tutaj okoliczność, że — w zapale walki przeciwko materializmowi — semantycy doszli do zupełnego zaprzeczenia prawdy, a tym samym do nihilizmu teoretyczno-poznawczego.

Problem prawdy był zawsze zawadą na drodze subiektywnego idealizmu, bo wyrzeczenie się obiektywnej rzeczywistości pociąga za sobą nieuchronnie utratę obiektywnego kryterium prawdy. Zaciera się granica pomiędzy prawdą a złudzeniem, halucynacją i przesądem. Ayer, podobnie jak i inni subiektywni idealiści wije się wokół tego decydującego problemu, starając się go w jakiś sposób zasłonić, ukryć, zatuszować lub utopić w słowach. Ale to wszystko nic nie pomaga. W rozpaczy chwyta się Ayer ostatniego środka — za pomocą semantycznej magii zaklina on problem prawdy: „Zgiń! przepadnij!..." — to znaczy ogłasza ten problem za nieistniejący, a prawdę — za „pseudopojęcie". Ale w ten sposób demaskuje Ayer prawdziwy charakter swojej filozofii.

Filozofia, która głosi, że prawda jest pustym, zbytecznym słowem, sama wydaje wyrok na siebie. Występuje ona, jako zaprzysiężony wróg poznania naukowego, jako głosicielka fideizmu, ciemnoty i obskurantyzmu.

Semantyczni nieucy przeholowali. Nie można nazywać prawdy nonsensem, a równocześnie zarzucać innym, że wykraczają poza granice prawdy.

* * *

Po „pseudopojęciach" i „pseudosądach" zabierają się semantycy do „pseudoproblemów". Okazuje się, że większość zagadnień, nad którymi od setek lat biedzą się filozofowie — to w ogóle nie zagadnienia, a tylko „pseudoproblemy". Nie dają się one rozwiązać rzekomo dlatego, iż są to zagadnienia niedorzeczne i bezsensowne. Za-

gadnienia te wynikły bowiem nie z historycznych potrzeb lub zadań społecznych, ale po prostu na skutek niedoskonałości języka. Przy pewnym wyszkoleniu semantycznym, wszystkie problemy filozoficzne, rozwiewają się jak dym. Nie tylko zresztą problemy filozoficzne ale w ogóle wszelkie problemy teoretyczne, o ile operują one abstrakcjami logicznymi.

Stuart Chase przytacza jako przykłady „bezsensownych" problemów takie zagadnienia: „Co to jest prawda?" Co to jest honor narodowy?" „Co to jest społeczeństwo bezklasowe?" Nie podejmujemy się wyjaśnić p. Chase'owi sensu pojęć „prawda", „honor narodowy", „społeczeństwo bezklasowe" są one widocznie niedostępne dla niego. Wskutek długoletniej pracy w amerykańskiej prasie nastąpił u niego, jak widać, zanik zdolności pojmowania „prawdy" i „honoru narodowego", a niezdolność zrozumienia „społeczeństwa bezklasowego" jest mu zapewne wrodzona. Zaprawdę „łatwiej jest jastrzębiowi zostać słowikiem, niż tym ludziom — filozofami" — jak mówił Lukian.

Gwoli rozrywki przytoczymy tu dwa przykłady semantycznej analizy „pseudoproblemów". Jeden z nich zapożyczymy od twórcy angielskiego „neorealizmu" George'a Moore'a, a drugi — od chicagowskiego przywódcy „pozytywistów logicznych" Rudolfa Carnapa.

Moore zadaje sobie poważne pytanie: czy można wierzyć, że ziemia istniała przed wielu laty? I odpowiada dosłownie w ten sposób: „Wszystko zależy od tego, co będziemy rozumieć przez słowa „ziemia", „istniała" i „lat". Jeśli rozumiemy przez nie: to i to i to, wówczas można wierzyć; ale jeśli rozumiemy przez nie: bądź to i to i to, bądź to i to i to bądź też to i to i to, wówczas nie można wierzyć, a przynajmniej, rzecz jest bardzo wątpliwa".

A oto drugi przykład semantycznej analizy „pseudoproblemów". Wedle Carnapa, zagadnienie „czy istnieje Bóg" nie jest bezsensowne, ale nie jest to również zagadnienie faktów. Jest to wyłącznie kwestia użytkowania odpowiednich słów: „Odpowiedź na pytanie: czy istnieje Bóg" — jest następująca: „Tak, jeśli w waszym języku istnieje słowo „Bóg"; nie — jeśli w waszym języku nie ma tego słowa".

O ile w kwestii świata materialnego semantycy stawiają sobie za cel poderwać za pomocą sofistycznych sztuczek wiarę w istnienie świata obiektywnego, o tyle, gdy idzie o Boga, podkreślają oni drugą stronę medalu, a mianowicie, że przekonanie o istnieniu Boga jest niemniej prawidłowe, niż zaprzeczenia jego istnieniu. I w jednym

i w drugim wypadku starają się oni podkopać naukowe, materialistyczne przyrodoznawstwo.

Główny i zasadniczy cel całego semantycznego hałasu wokół „pseudoproblemów" polega na poplątaniu pojęć czytelnika w sprawie podstawowego zagadnienia filozofii, wokół którego toczy się coraz ostrzejsza walka dwóch śmiertelnie wrogich obozów filozoficznych: materializmu i idealizmu.

Jeśli wszystkie wogóle sądy, dotyczące świata materialnego są bezsensowne i wyrażają jedynie niezdolność naszego języka do opisania odczuć zmysłowych, to wedle słów Ayera, „... nie istnieje filozoficzne zagadnienie stosunku między duchem a materią, istnieje jedynie lingwistyczny problem ustalenia pewnych symboli, oznaczających konstrukcje logiczne, w terminach symboli oznaczających treść odczuć".

Od dwóch i pół tysiąca lat trwa walka pomiędzy idealizmem a materializmem Walka ta przybrała najbardziej na ostrości i natężeniu w chwili pojawienia się filozofii proletariatu, czyli materializmu dialektycznego. Ten konsekwentny aż do końca materializm rozciągnął materialistyczne pojmowanie na wszystkie dziedziny bytu i poznania. Walkę tę, stanowiącą nić przewodnią całej historii filozofii, określają semantyczne zuchy jako pozbawiony wszelkiej treści spór o słowa. „Załóżmy — wyjaśnia Carnap, że pozytywista (tzn. idealista — przyp. red.) reprezentuje tezę: „przedmiot jest to kompleks odczuć", a realista (tzn. materialista — przyp. red.) tezę: przedmiot jest to kompleks atomów". „Wynika wówczas niekończąca się dyskusja na temat pseudoproblemu, jakim jest rzecz... Różnica zaś zdań pomiędzy pozytywizmem i realizmem — to próżny spór na temat pseudotezy, który zawdzięcza swoje powstanie wyłącznie materialnemu ustrojowi mowy".[1])

Carnap chce wmówić czytelnikowi, że sprzeczność pomiędzy materializmem i idealizmem — to nie sprzeczność światopoglądów, a tylko sprzeczność terminologii, czyli ustroju, mowy. Wystarczy zdać sobie sprawę z niedoskonałości „materialnego ustroju mowy" i przejść do jej „formalnego ustroju", a natychmiast zniknie bez śladu zasadniczy problem filozofii. „Materialny ustrój mowy" tzn. oznaczenie materialnych rzeczy za pomocą terminów różnych od tych, których używamy do oznaczania odczuć subiektywnych, uważa Carnap za objaw niedoskonałości języka. W istocie rzeczy zaś jest to

[1]) R. Carnap „The Logical Syntax of Language", p. 301.

rezultat historycznego doświadczenia ludzkości, całej wielowiekowej praktyki społeczności ludzkiej, w toku której ustaliła się w świadomości ludzi i utrwaliła w ich mowie różnica pomiędzy tym, co obiektywne, a tym co subiektywne. „Usunięcie" zasadniczego problemu filozofii jest próbą przeforsowania idealistycznego rozwiązania tego problemu, albowiem likwidacja problemu ma na celu „likwidację" świata materialnego przez jego rozpłynięcie się w idealistycznej terminologii „formalnego ustroju mowy", zacierającej przeciwstawność podmiotu i przedmiotu.

Semantyczne manewry wokół podstawowego problemu filozofii są wyrazem niemocy idealizmu. Nie mając sił na obalenie materialistycznego rozwiązania podstawowego zagadnienia filozofii, współcześni idealiści dokonują manewru okrążającego: za pomocą tricków lingwistycznych starają się obejść z flanki pozycje materialistyczne, unikając w ten sposób walki o zasadniczy problem. Ayer, odznaczający się tym, że wypowiada głośno to, co jego koledzy po cichu, oświadczył wprost: „Dopóty dopóki traktujemy to zagadnienie, jako dotyczące faktów, nie potrafimy go obalić... fakty bynajmniej nie wykluczają możliwość stania na stanowisku, że wszystko, to co postrzegamy — to rzeczy materialne".[1])

Stąd też zrodziła się myśl — nieprzyjmowania walki na polu faktów, natomiast uznania, że różnica zdań między materialistami a idealistami nie nosi charakteru faktycznego, ale lingwistyczny i że jest tylko spór o słowa. Taktyka ta pozwala odgrodzić się od zasadniczego zagadnienia pojmowania świata za pomocą ględzenia o wyższości tej lub owej „terminologii". Tak też i czynią semantycy.

Zaznaczyliśmy już uprzednio, że u podstawy pseudofilozofii semantycznej leży, zapożyczone od scholastycznego „nominalizmu", fałszywe pojmowanie stosunku pomiędzy poszczególnymi rzeczami a pojęciami ogólnymi, w połączeniu z berkleyańskim subiektywnym idealizmem. Neonominalizm przede wszystkim sprowadza pojedyncze rzeczy do subiektywnych postrzeżeń, a następnie odrywa zjawisko pojedyncze od ogólnego, empiryczne od logicznego — podczas gdy w istocie rzeczy są to tylko dwa stopnie odbicia tej samej obiektywnej rzeczywistości w poznaniu człowieka. Ale semantyka nietylko odrywa logikę od doświadczenia i od leżącej u ich podstawy rzeczywistości materialnej. Semantyka zastępuje analizę logiczną przez

---

[1]) A. J. Ayer „The Foundations of Empirical Knowledge", 1940, p. 17, 19.

analizę lingwistyczną, analizę pojęć i kategorii logicznych — przez analizę terminów, słów i językowych oznaczeń pojęć. Semantycy traktują logikę jako coś wtórnego, pochodnego, nie w stosunku do obiektywnej rzeczywistości, ale w stosunku do lingwistyki, a więc do języka. Twierdzą oni, że o logice decyduje struktura mowy. Konstrukcja myśli wypływa z konstrukcji języka. Gdyby Arystoteles mówił po chińsku, posługiwałby się zupełnie inną logiką lub conajmniej zupełnie innym systemem kategorii". Niedorzeczność tego twierdzenia jest oczywista; dzieła Arystotelesa są tłumaczone na język chiński, ale różnica pomiędzy nauką Arystotelesa wyłożoną po grecku, a tą samą nauką wyłożoną po chińsku, nie da się porównać z różnicą, jaka zachodzi pomiędzy nauką Arystotelesa, a nauką Platona, pomimo, że obie napisane są w tym samym języku. A logika Greków Zervasa i Tsaldarisa jest znacznie bliższa logice Norwega Quislinga, niż logice ludu greckiego.

Formy mowy stanowią zewnętrzny wyraz logicznych form myślenia, a nie naodwrót. Składnia utrwala formy językowe, nadające się do wyrażania form logicznych i odzwierciadla rozwój historyczny logicznego myślenia. U semantycznych zaś filozofów stosunek pomiędzy mową a myślą przedstawiony jest odwrotnie. Język jest zjawiskiem pierwotnym, logika wtórnym, a obiektywna rzeczywistość trzeciorzędnym. Taki jest schemat semantyczny. Składnia służy u nich za klucz do logiki. To, co Carnap, Wittgenstein i ich uczniowie nazywają „analizą logiczną", to nic innego, jak tylko składniowy rozbiór zdań. „Filozofia jest to krytyka języka" — oświadcza wprost Wittgensteina w swoim niedorzecznie pretensjonalnym „Traktacie logiczno-filozoficznym".[1]) Jego zaś uczeń John Wisdom oburza się na niektórych filozofów za to, że zamiast analizować znaczenie słów, starają się pojąć, jaki jest świat. „Wszystkie problemy współczesnej logiki naukowej — oświadcza Carnap — powinny być rozpatrywane jako problemy składniowe". A z tego wynika bezpośrednio, że „logika nauki, to nic innego, jak tylko logiczna składnia języka naukowego".

Ale co w takim razie decyduje o strukturze języka i o znaczeniu słów, jeśli logika jest tylko ich następstwem? Są one umowne i dowolne — odpowiadają semantycy. „Logika" — świadcza Carnap — to rzecz wzajemnej umowy". „Logika, czyli prawa dedukcji (wedle

---

[1]) L. Wittgenstein „Tractatus Logico-Philosophicus", p. 62.

terminologii Carnapa — składniowe prawidła przekształcania — przyp. red) mogą być swobodnie dobierane, mają więc charakter umowny i jako takie służą za podstawę dla budowy systemu językowego".

W ten sposób semantycy uzupełniają subiektywno-idealistyczny „nominalizm" konwencjonalizmem logicznym, tzn. zaprzeczeniem obiektywnej wartości logiki i przekształceniem jej w system umownych, dowolnie ustanawianych reguł językowych. Ayer porównywa je do reguł gry w karty. Przypatrzmy się dla przykładu, jak próbuje on rozwiązać nierozwiązalne dla idealizmu zagadnienie pogodzenia wszechpotęgi nauki z założonym przez siebie subiektywnym charakterem odczuć: „Twierdzenie, że nie można skonstruować materialnych rzeczy z danych umysłowych, dlatego że odczucia mają charakter osobisty, a rzeczy materialne — nie, jest tak samo niesłuszne, jak twierdzenie, że nie można ustalić powszechnie obowiązujących reguł dla gry w solitera lub dla pasjansa, dlatego że w grze bierze udział tylko jedna osoba". Tak więc współczesna filozofia idealistyczna upodabnia się, wedle otwartego wyznania swoich zwolenników, do kładzenia pasjansa. Oto do czego doprowadzają oni „naukę nauk".

Z „konwencjonalizmem" tzn. z idealistycznym wymysłem o umowności i dowolności zasad naukowego poznania rozprawił się już Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyzmie", krytykując poglądy „wielkiego fizyka a małego filozofa" Poincare'go, który twierdził, że ogólne założenia teoretycznego przyrodoznawstwa są czysto umownymi przesłankami, zależnymi od uznania ludzkiego. Lenin wyjaśnił, że teoria ta, występująca w charakterze „nowości" filozoficznej, powtarza prastary błąd agnostycyzmu. I w odpowiedzi na twierdzenie „Nie możemy myśleć niczego prócz myśli" Lenin zaprotestował: „Mylicie się p. Poincaré i pańskie dzieła dowodzą, że bywają ludzie, którzy potrafią myśleć tylko nonsensami". Publikacje najnowszych idealistów dostarczają coraz to nowych dowodów na to.

Sprowadzenie logiki do składni i systemu symboli, dających się przekształcać wedle umownych reguł oraz uznanie prawdy nie tylko za nieosiągalną, ale za zbyteczną i bezsensowną — oto ostatni stopień upadku idealizmu. Jego metoda — to sofistyka, jego teoria — to nihilizm. I to nie tylko gnoseologiczny nihilizm.

Kiedy bowiem semantycy przechodzą od teorii poznania do innych gałęzi filozofii, przenoszą swój nihilizm i w te dziedziny. Po-

dobnie, jak w logice i teorii poznania uważają semantycy wszelkie uzasadnienia naukowe za pozbawione sensu „pseudopojęcia", tak samo i w filozofii etycznej dokonują oni identycznej operacji: oświadczają, że również wszelkie pojęcia etyczne są „pseudopojęciami" i jako takie nie podlegają analizie.

„Kiedy powiadam komuś: „Postąpił pan nieładnie kradnąc te pieniądze" — objaśnia Ayer w cytowanej już wyżej książce „Język, prawda i logika" — nie stwierdzam niczego więcej, niż gdybym powiedział poprostu: „Pan ukradł te pieniądze"... Mówiąc, że określonego rodzaju uczynek jest dobry lub zły, nie czynię przez to żadnego faktycznego stwierdzenia...". Powtarza się tu więc dokładnie ten sam schemat semantyczny, który zastosowano w stosunku do „prawdy". „Dobro" okazuje się również pustym i bezsensownym pseudopojęciem, tak jak i „prawda". Panowie ci są nie tylko nihilistami gnoseologicznymi, ale także nihilistami etycznymi. Znajdują się oni nie tylko „poza granicami" prawdy błędu, ale również „poza granicami" dobra i zła. Do agnostycyzmu dochodzi amoralizm.

Ale cały ten filozoficzny nonsens ma swój bardzo dobitny sens polityczny, który przejawia się z całą wyrazistością w pismach Korzybskiego, Arnolda i Chase'a. Stuart Chase, drobnomieszczański ekonomista amerykański, zajmujący się układaniem recept, mających zapobiec dolegliwościom kapitalizmu, naczytawszy się dzieł semantyków, utracił ostatnie resztki zdrowego rozsądku i wystąpił z fanatyczną proklamacją nowej wiary — wiary w magiczną siłę słów. Jego książka, która ukazała się w latach, kiedy szaleli Hitler i Mussolini, skierowana była przeciwko „tyranii", ale bynajmniej nie przeciwko tyranii faszystowskiej, a tylko przeciw „tyranii słów". Czy może porywa się do walki z faszyzmem, którego groźba zawisła nad światem? Nie, to nie jest zadanie semantyki. Semantyka powiada, że abstrakcyjne pojęcie „faszyzm" należy poddać analizie semantycznej i wyjaśnić, co właściwie znaczy „faszyzm". W wyniku tej analizy semantyka dochodzi do wniosku, że „termin ten sam w sobie nic nie znaczy". „Czy trzeba więc obawiać się faszyzmu i walczyć z nim? — zapytuje Chase i odpowiada: „Kto wyznaje semantykę, nie boi się tych strachów i nie zamierza walczyć z nimi". I oto widzimy jak semantyczna gra słów staje się bronią ideologiczną w rękach popleczników faszyzmu.

Chase pisze dalej: „Nie lubię dyktatorów, szczególnie w stylu faszystowskim, ale jeszcze bardziej nienawidzę przykrości związa-

terminologii Carnapa — składniowe prawidła przekształcania — przyp. red) mogą być swobodnie dobierane, mają więc charakter umowny i jako takie służą za podstawę dla budowy systemu językowego".

W ten sposób semantycy uzupełniają subiektywno-idealistyczny „nominalizm" konwencjonalizmem logicznym, tzn. zaprzeczeniem obiektywnej wartości logiki i przekształceniem jej w system umownych, dowolnie ustanawianych reguł językowych. Ayer porównywa je do reguł gry w karty. Przypatrzmy się dla przykładu, jak próbuje on rozwiązać nierozwiązalne dla idealizmu zagadnienie pogodzenia wszechpotęgi nauki z założonym przez siebie subiektywnym charakterem odczuć: „Twierdzenie, że nie można skonstruować materialnych rzeczy z danych umysłowych, dlatego że odczucia mają charakter osobisty, a rzeczy materialne — nie, jest tak samo niesłuszne, jak twierdzenie, że nie można ustalić powszechnie obowiązujących reguł dla gry w solitera lub dla pasjansa, dlatego że w grze bierze udział tylko jedna osoba". Tak więc współczesna filozofia idealistyczna upodabnia się, wedle otwartego wyznania swoich zwolenników, do kładzenia pasjansa. Oto do czego doprowadzają oni „naukę nauk".

Z „konwencjonalizmem" tzn. z idealistycznym wymysłem o umowności i dowolności zasad naukowego poznania rozprawił się już Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyzmie", krytykując poglądy „wielkiego fizyka a małego filozofa" Poincare'go, który twierdził, że ogólne założenia teoretycznego przyrodoznawstwa są czysto umownymi przesłankami, zależnymi od uznania ludzkiego. Lenin wyjaśnił, że teoria ta, występująca w charakterze „nowości" filozoficznej, powtarza prastary błąd agnostycyzmu. I w odpowiedzi na twierdzenie „Nie możemy myśleć niczego prócz myśli" Lenin zaprotestował: „Mylicie się p. Poincaré i pańskie dzieła dowodzą, że bywają ludzie, którzy potrafią myśleć tylko nonsensami". Publikacje najnowszych idealistów dostarczają coraz to nowych dowodów na to.

Sprowadzenie logiki do składni i systemu symboli, dających się przekształcać wedle umownych reguł oraz uznanie prawdy nie tylko za nieosiągalną, ale za zbyteczną i bezsensowną — oto ostatni stopień upadku idealizmu. Jego metoda — to sofistyka, jego teoria — to nihilizm. I to nie tylko gnoseologiczny nihilizm.

Kiedy bowiem semantycy przechodzą od teorii poznania do innych gałęzi filozofii, przenoszą swój nihilizm i w te dziedziny. Po-

dobnie, jak w logice i teorii poznania uważają semantycy wszelkie uzasadnienia naukowe za pozbawione sensu „pseudopojęcia", tak samo i w filozofii etycznej dokonują oni identycznej operacji: oświadczają, że również wszelkie pojęcia etyczne są „pseudopojęciami" i jako takie nie podlegają analizie.

„Kiedy powiadam komuś: „Postąpił pan nieładnie kradnąc te pieniądze" — objaśnia Ayer w cytowanej już wyżej książce „Język, prawda i logika" — nie stwierdzam niczego więcej, niż gdybym powiedział poprostu: „Pan ukradł te pieniądze"... Mówiąc, że określonego rodzaju uczynek jest dobry lub zły, nie czynię przez to żadnego faktycznego stwierdzenia...". Powtarza się tu więc dokładnie ten sam schemat semantyczny, który zastosowano w stosunku do „prawdy". „Dobro" okazuje się również pustym i bezsensownym pseudopojęciem, tak jak i „prawda". Panowie ci są nie tylko nihilistami gnoseologicznymi, ale także nihilistami etycznymi. Znajdują się oni nie tylko „poza granicami" prawdy błędu, ale również „poza granicami" dobra i zła. Do agnostycyzmu dochodzi amoralizm.

Ale cały ten filozoficzny nonsens ma swój bardzo dobitny sens polityczny, który przejawia się z całą wyrazistością w pismach Korzybskiego, Arnolda i Chase'a. Stuart Chase, drobnomieszczański ekonomista amerykański, zajmujący się układaniem recept, mających zapobiec dolegliwościom kapitalizmu, naczytawszy się dzieł semantyków, utracił ostatnie resztki zdrowego rozsądku i wystąpił z fanatyczną proklamacją nowej wiary — wiary w magiczną siłę słów. Jego książka, która ukazała się w latach, kiedy szaleli Hitler i Mussolini, skierowana była przeciwko „tyranii", ale bynajmniej nie przeciwko tyranii faszystowskiej, a tylko przeciw „tyranii słów". Czy może porywa się do walki z faszyzmem, którego groźba zawisła nad światem? Nie, to nie jest zadanie semantyki. Semantyka powiada, że abstrakcyjne pojęcie „faszyzm" należy poddać analizie semantycznej i wyjaśnić, co właściwie znaczy „faszyzm". W wyniku tej analizy semantyka dochodzi do wniosku, że „termin ten sam w sobie nic nie znaczy". „Czy trzeba więc obawiać się faszyzmu i walczyć z nim? — zapytuje Chase i odpowiada: „Kto wyznaje semantykę, nie boi się tych strachów i nie zamierza walczyć z nimi". I oto widzimy jak semantyczna gra słów staje się bronią ideologiczną w rękach popleczników faszyzmu.

Chase pisze dalej: „Nie lubię dyktatorów, szczególnie w stylu faszystowskim, ale jeszcze bardziej nienawidzę przykrości związa-

nych z współczesną wojną...". „Czy mogę, będąc Amerykaninem, na tyle lubić naród rosyjski, by przyczynić się do śmierci dziesiątek tysięcy moich współrodaków w wojnie przeciwko Niemcom, Włochom lub Japonii? Odpowiedź będzie brzmiała: nie!".[1]) Okazuje się więc, że nie lubi on „na tyle" narodu rosyjskiego! On, dla którego „honor narodowy" jest pustym słowem, zasłania się miłością dla narodu amerykańskiego! W istocie rzeczy nie tylko nienawidzi on narodu rosyjskiego, ale nienawidzi on również swojego własnego narodu. A wszystkie jego starania mają na celu jedynie utrzymanie tego narodu w jarzmie gospodarczym, politycznym i duchowym.

Przez całe lata krzyczał Chase o chaosie ekonomicznym, panoszącym się w Stanach Zjednoczonych i szukał środków dla ratowania kapitalizmu. Teraz przyszedł do wniosku, że źródło zła tkwi w chaosie lingwistycznym. Wszelkie zaburzenia ekonomiczne i polityczne powstają na skutek wzajemnego niezrozumienia się ludzi, a to jest wynikiem niedoskonałości ich środka porozumiewawczego czyli języka. A może jakąś rolę grają tu sprzeczności interesów klasowych? Bzdura! Antagonizm wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych? Bzdura! Anarchia kapitalistycznego systemu produkcji? Bzdura! Walka uciśnionych narodów przeciwko imperialistycznej niewoli? Bzdura! Przyczyna leży wyłącznie we wzajemnym niezrozumieniu, wynikającym z braku przeszkolenia semantycznego.

„Kapitalizm? — krzywi się Chase. — Takiego stworzenia nie ma na świecie. „Kapitał" — to tylko słowo... Spróbujcie sfotografować „kapitał" w trakcie działania... Co znaczą te wszystkie terminy? Prawdę mówiąc, nie wiem. Byłem przekonany, że wiem, dopóki nie zaznajomiłem się z semantyką". Chcecie walczyć z kapitalizmem, imperializmem i faszyzmem? Co za zacofanie. Co za analfabetyzm semantyczny! Dążycie ku „postępowi", „demokracji" i „wolności"? Ależ to przecież chimery, powstałe na skutek bezkrytycznego posługiwania się słowami!" Tutaj więc widzimy na czym polega istota semantyki, i sens całej ich filozofii!

Chase nie jest odosobniony w swoim bezsilnym dążeniu do powstrzymania zapomocą semantycznych zaklęć walki mas ludowych o wolność. „Ileż to krwi przelano za słowo „wolność", bezsensowne zarówno dla zabójców, jak i dla zabitych! Kto potrafi określić, w imię czego toczyły się dwie wojny światowe?" — wykrzykuje Richard North. Ale kto, nie idąc za przykładem Northa, walczył

[1]) St. Chase „The Tyranny of Words", pp. 340. 339.

przeciwko faszystowskim barbarzyńcom, ten wie doskonale, o co walczył. North chce przy pomocy semantyki pozbawić sensu nie tylko święty poryw bojowników przeciwko faszyzmowi, ale zarazem wszelką przeszłą, obecną i przyszłą walkę ludzi o wolność. Ale przez to odsłania on tylko swoje reakcyjne wnętrze, swoją nienawiść do wolności i postępu społecznego.

Moda semantyczna w filozofii anglo-amerykańskiej jest jednym z przejawów rozpadu i gnicia, charakteryzujących idealistyczną filozofię epoki imperializmu. Choć semantycy na każdym kroku powołują się na doświadczenia i logikę, w rzeczywistości doktryna ich prowadzi prostą drogą ku imperializmowi, ku wyrzeczeniu się naukowego poznania i logicznego myślenia. Aby udowodnić coś, co się nie da udowodnić, trzeba koniecznie wyrzec się praw logiki.

Alogizm współczesnej filozofii burżuazyjnej jest bezpośrednim wyrazem historycznego faktu, że istnienie kapitalizmu stało się hamulcem historycznego rozwoju społeczności ludzkiej i że ustrój kapitalistyczny jest już dziś przeżytkiem.

Obiektywne poznanie historycznej prawidłowości nie da się pogodzić z burżuazyjnym doznaniem. Reakcja ideologiczna obrońców burżuazji na nieuchronną prawidłowość upadku ustroju kapitalistycznego, na prawidłowość powstania i rozwoju nowego socjalistycznego społeczeństwa, na niezwyciężoność nowych, postępowych i rewolucyjnych zjawisk, polega na zaprzeczeniu historycznej prawidłowości, zaprzeczeniu w ogóle wszelkiej prawidłowości, zaprzeczeniu „rozumności" i „logiczności" wszystkiego co istnieje i wyrzeczeniu się racjonalnego poznania".

Chase wie, co robi, kiedy twierdzi, że „akademicka filozofia i formalna logika raczej utrudniały niż ułatwiały poznanie i należałoby je odrzucić". Wie on też, co robi, kiedy obala zasadę logicznej konsekwencji. Jeśli logika sprzeciwia się Chase'owi i jemu podobnym — tym gorzej dla logiki! Chase zmienia prawa logiki w myśl aforyzmu Wata Whitmana: „Jakto, ja przeczę samemu sobie? Doskonale więc, będę nadal przeczył sobie".

Wittgenstein, któremu „sam" Carnap przyznaje pierwszeństwo w wynalezieniu metody semantycznej, bredzi o czymś „ponadlogicznym", „nie dającym się wyrazić", o czymś „co można wykazać, ale czego nie można wypowiedzieć". Twierdzi, że słowa nie są w stanie wyrazić jego filozofii i przegadawszy 187 stron swojej książki obwieszcza na 188-mej: „Jeśli nie można czegoś wypowiedzieć, na-

leży milczeć o tym". Niestety jednak sam nie stosuje się do tej mądrej rady i powiada: „Moje sądy wyjaśniają myśl w następujący sposób — ci, którzy mnie rozumieją uświadamiają sobie w końcu, że sądy te są bezsensowne, kiedy przebrną nawskroś nich, po nich i przez nie...". I im prędzej z nich wybrną — dodajmy z naszej strony. Jest to w każdym razie cenne wyznanie w ustach założyciela szkoły, która rości sobie pretensje do wykrywania niedorzeczności w doktrynach innych szkół.

W artykule zatytułowanym „Każdy jest historykiem dla siebie samego" uchyla Karol Becker rąbka zasłony z nad ciemności i marazmu, panujących we współczesnej ideologii burżuazyjnej: „Spodziewają się coś znaleźć, nie szukając wcale, oczekują ostatecznych odpowiedzi na zagadkę życia, zdecydowanie wyrzekając się stawiania jakichkolwiek pytań".[1]) Wszystko wydaje się im bezsensowne, niemądre i niedorzeczne, ponieważ wszystko odbywa się nie tak, jakby chcieli, ponieważ historia idzie swoją drogą, nieodparcie utwierdzając nowe zjawiska.

„Filozofia, która uznaje za rozsądną jedynie logikę dedukcyjną i indukcyjną — pisze Zuzanna Langer — a wszystkie inne funkcje ludzkie określa jako „emocjonalne", irracjonalne i zwierzęce, dopatruje się w namiętnych i nienaukowych ideologiach nowoczesnych jedynie cofnięcia się ku stanowi „przed-logicznemu". Zuzannie Langer i jej współtowarzyszom niewygodne są wymagania logiki indukcyjnej, to też odczuwają oni pociąg, coś w rodzaju słabości ku stanowi przedlogicznemu. Z pełnym zrozumieniem cytuje Zuzanna Langer Thorburna (Thorburn „Art and the Unconscious"). „Sądzę, że na poetę należy patrzyć jak na człowieka, dążącego do prostoty dziecięcego wyrażania się. Jego celem jest — myśleć jak dziecko, i rozumieć jak dziecko..." Langer marzy o tym, aby i filozofia cofnęła się do dzieciństwa i wyrzekła się naukowego pojmowania świata oraz logicznego sposobu myślenia. Wzywa ona do „usunięcia bariery pomiędzy nauką a obłędem" i rozwadnia filozofię semantycznymi bredniami.

Stuart Chase z rozkoszą spogląda na swego kota Hobby: „Hobby nie ulega halucynacjom, powstałym naskutek niewłaściwego użycia słów. Przez całe swoje życie pozostanie realistą... nie mając nic wspólnego z filozofią i logiką formalną". Koci rozum jest ideałem Chase'a. „Kiedy czuję, że błądzę w dżunglach języka — pisze on —

---

[1]) C. Becker „Everyman His Own Historian". „American Historical Review", 1932. Nr. 2.

spoglądam na Hobby, jako pewnego rodzaju kompas". Chase nie zdaje sobie sprawy, że szydzi z samego siebie, że wystawia na pośmiewisko siebie i swoją pseudofilozofię. Nie rozumie tego również Zuzanna Langer. Traktuje ona poważnie tę kocią filozofię i miauczy unisono z Chase'm. „Koci świat nie jest zafałszowany wierzeniami i wymysłami poetyckimi, powstającymi na gruncie języka"... Jakiż to czarujący duet na dachu współczesnej filozofii idealistycznej!

„Po stuleciu nauki i postępu — pisze Zuzanna Langer w końcowym rozdziale swojej „Filozofii w nowym ujęciu" — wahadło wychyliło się w przeciwną stronę: irracjonalne siły naszej zwierzęcej natury powinny odprawić swój „sabat czarownic".

Łamańce myślowe semantycznych obskurantów — to właśnie ów sabat czarownic, odprawiany w mroku, jaki wypełnia życie duchowe współczesnej burżuazji.

* * *

Jak wszystkie inne doktryny współczesnej filozofii idealistycznej, idealizm semantyczny jest produktem gnicia i upadku kulturalnego społeczeństwa kapitalistycznego. Jak wszystkie inne prądy współczesnej filozofii idealistycznej, idealizm semantyczny służy imperializmowi za duchową broń w walce przeciwko postępowym ideom naszych czasów.

Włodzimierz Sokorski

Na drodze ku reformie szkolnictwa wyższego

Problem szkół wyższych należy rozpatrywać w trzech zasadniczych aspektach: składu socjalnego uczącej się młodzieży, struktury organizacyjnej Instytutów Naukowych i Szkół Wyższych oraz reformy nauczania. Są to zagadnienia tak ściśle ze sobą powiązane, że roztrzygnięcie któregokolwiek z wyżej wymienionych elementów w oderwaniu od całości jest zupełnie niemożliwe.

Zagadnienie składu socjalnego naszych Uniwersytetów, jest częścią składową problemu inteligencji, która wypełniając swe funkcje w państwie klasowym była z natury rzeczy silnie związana z panującym ustrojem zarówno politycznie, jak i socjalnie.

W państwach absolutystyczno-feudalnych inteligencja była więc w głównej mierze pochodzenia szlacheckiego; rewolucje burżuazyjne rozszerzyły jej bazę społeczną na dzieci pochodzenia mieszczańskiego i bogatej części chłopstwa, dopiero zaś państwo socjalistyczne, bądź demokracji ludowej stworzyły niezbędne przesłanki dla przesunięcia punktu ciężkości układu społecznego inteligencji w kierunku klasy robotniczej i niezamożnego chłopstwa.

* * *

Przeprowadzona u nas na wiosnę 1947 roku przez Radę Szkół Wyższych ankieta wśród uczącej się młodzieży, potwierdziła ostrość problemu inteligencji.

Na 21954 studentów wyższych uczelni, którzy wypełnili ankietę, dotyczącą ośrodków warszawskiego, poznańskiego, łódzkiego, wrocławskiego, gdańskiego, a więc bez Krakowa, (gdzie położenie jest jeszcze gorsze), podało pochodzenie:

robotnicze	—	917	studentów
rzemieślnicze	—	1770	„
urzędnicze	—	6226	„
nauczycielskie	—	1538	„
wojskowe	—	433	„
wolne zawody	—	3113	„
kupieckie	—	5506	„
rolnicze	—	2408	„
małorolne	—	43	„

Należy zaznaczyć, że ankieta polegała na dobrowolnym jej wypełnieniu przez każdego słuchacza uczelni, a więc wiele pozycji jest nieścisłych. Wiele bowiem dzieci byłych właścicieli ziemskich podało pochodzenie rolnicze, olbrzymia

Od czasu sporu między „nominalistami“ i „realistami“ minęły wieki, a zagadnienie abstrakcji logicznej przeszło w międzyczasie długą drogę rozwoju historycznego. Ostateczne rozwiązanie naukowe znalazło ono dopiero na gruncie dialektyki materialistycznej, w leninowskiej teorii odbicia, wedle której, abstrakcja naukowa, w procesie której tworzą się ogólne pojęcia, wyrażone za pomocą terminów naukowych, jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości. Abstrakcja naukowa wyraża głębiej, wierniej i pełniej, niż mogłyby to uczynić same tylko odczucia. Abstrakcja, jeśli tylko ma rzeczywiście charakter naukowy, nie odrywa nas od rzeczywistości i nie oddala nas od niej, ale wprost przeciwnie wprowadza nas w głąb obiektywnej realności, w jej istotę, odkrywa przed myślą prawidłowości istotne, oraz wewnętrzną strukturę świata materialnego, niedostępne dla bezpośredniego postrzegania. Pojęcia ogólne, bez których myślenie logiczne jest niemożliwe, są odbiciem tego ogólnego, które realnie istnieje w poszczególnych rzeczach. Pojęcia te tworzą się na podstawie obiektywnego poznania zbieżności, jedności i prawidłowości rzeczy i procesów. „Człowiek w ogóle“ nie istnieje bez poszczególnych ludzi, ale człowiek jako rodzaj biologiczny — jest obiektywną rzeczywistością, posiadającą swoją własną historię rozwoju.

Pojęcia abstrakcyjne — to bynajmniej nie puste słowa. Są one odbiciem obiektywnych stosunków rzeczywistego świata. Bez abstrakcji logicznej nie można zrozumieć związków i wzajemnych stosunków między rzeczami, ich rozwoju i ruchu.

Po tej niewielkiej dygresji logicznej, nie trudno nam będzie zorientować się w owej nominalistycznej mgle, rozpostartej przez filozofię semantyczną.

Jedną z podstaw, na której opiera się domek z kart filozofii semantycznej, jest twierdzenie, że pojęcia takie jak „rzecz“, „przedmiot“, „cecha“, „stosunek“, „fakt“, „proces“, „działanie“, „przestrzeń“, „czas“, „ilość“ itd. itd są pustymi, bezprzedmiotowymi i pozbawionymi sensu słowami. — „To, że zmuszeni jesteśmy posługiwać się tymi słowami — zapewnia Carnap — jest tylko wynikiem niedoskonałości języka słownego, tzn. jego niezadawalającej struktury składniowej“.[1]) Wedle Carnapa i jego zwolenników — tworzenie się pojęć uniwersalnych nie jest cechą charakterystyczną i wynikiem rozwoju myśli ludzkiej, która nabyła odpowiednie wyrażenia w toku rozwoju mowy, ale wielkim złem i głównym źródłem

[1]) R. Carnap „The Logical Syntax of Language“, 1937, p. 294.

błędów. Teoretyczny sens tej semantycznej tezy jest jasny. Zadaniem jej jest wykorzenienie podstawowych pojęć przyrodoznawstwa, stanowiącego niewzruszoną opokę materialistycznego światopoglądu.

Ale walka semantyków przeciwko pojęciom uniwersalnym posiada również swoje cele polityczne, które jawnie wypowiada jeden z zagorzałych propagandystów semantyki, rozfilozofowany amerykański ekonomista Stuart Chase. „Co to takiego „wartość", na której opiera się cała konstrukcja ekonomiczna Marksa?" — zapytuje Chase i oświadcza: „Wartość — jako coś odrębnego od ceny i jako coś stojącego ponad nią — to pojęcie mistyczne", „wartość jest równie nieuchwytna, jak „Bóg". A kapitał, kapitalizm, monopole, trusty własność — czy to nie puste abstrakcje? — dodaje Chase. „Bezrobocie — powiada on — to nie rzecz. Nikt nie potrafi dowieść, że istnieje ono jako coś więcej, niż samo tylko słowo".[1])

Carnap usiłuje przy pomocy neonominalizmu podważyć podstawowe pojęcia nauk fizycznych. Tak samo Chase — wysila się, by w analogiczny sposób podważyć podstawowe pojęcia nauk społecznych.

Ale to jeszcze nie wszystko. Skoro pojęcia naukowe są tylko „pseudopojęciami", to — jak twierdzą semantycy — oparte na nich sądy są „pseudosądami", czyli wedle terminologii Carnapa „zdaniami pseudosyntaktycznymi" tzn. zdaniami, które choć na pozór odpowiadają wymogom składni to jednak w istocie rzeczy pozbawione są wszelkiego sensu. Za takie „pseudosądy" uważają semantycy wszystkie sądy, odnoszące się do rzeczywistości materialnej, do obiektywno-realnego świata, leżącego poza doznaniem podmiotu. W ich subiektywno-idealistycznym żargonie sądy takie nazywają się „metafizycznymi".

Idealizm semantyczny — nie jest prostym wznowieniem „nominalizmu", ale jego nowym, gorszym wydaniem. Średniowieczni nominaliści byli przekonani o obiektywnej realności poszczególnych, pojedyńczych przedmiotów. Obrazy zmysłowe rozumieli oni jako odbicie rzeczywistych, materialnych przedmiotów w świadomości ludzkiej. Pojedyńcze rzeczy, odczuwane przez organy zmysłowe, uważali oni za niezależne od naszego doznania i pierwotne w stosunku do niego (choć wtórne i wymagające uprzedniego stworzenia — w stosunku do Boga). Ten postępowy na owe czasy element „nominalizmu" został odrzucony przez dzisiejszych neonominalistów. Wznawiając „nominalizm" wypełnili go oni treścią subiektywno-idealistyczną.

1) St. Chase „The Tyranny of Words", 1938, p. 249.

Semantycy wszelkich gatunków — „analitycy logiczni", „pozytywiści logiczni", „pozytywiści terapeutyczni" i inni — to mieszanina subiektywnego idealizmu Berkleya i Hume'ą, Macha i Avenariusa. Wszyscy oni zaprzeczają obiektywnej realności świata zewnętrznego, przyrody i poszczególnych rzeczy, sprowadzając je do odczuć i postrzeżeń doznającego podmiotu. Zasadniczym pojęciem, co do którego zgodni są wszyscy ci burżuazyjni filozofowie — jest pojęcie „danych zmysłowych" („sense — data"), to znaczy elementów zawartych w subiektywnym postrzeżeniu i uznawanych za jedyną rzeczywistość. Semantycy stoją całkowicie na gruncie subiektywnego idealizmu Berkeley'a i Hume'a. Zaprzeczając, wzorem nominalistów rzeczywistemu istnieniu ogólnych pojęć, zaprzeczają oni, tak jak wszyscy subiektywni idealiści, również i rzeczywistości pojedyńczych przedmiotów, którą nominaliści uznawali. Dalej, zaprzeczają oni obiektywnemu istnieniu rzeczy materialnych — niezależnie od poznania, od doświadczenia zmysłowego i od „danych zmysłowych".

> *„Ani jedno twierdzenie — oświadcza Alfred Ayer — odnoszące się do rzeczywistości, wykraczającej poza granice wszelkiego możliwego doświadczenia zmysłowego, nie może mieć żadnego istotnego znaczenia. Wynika z tego, że prace tych wszystkich, którzy usiłowali opisać tego rodzaju rzeczywistość, stanowiły tylko produkcję nonsensów".*[1])

Innymi słowy — realne są tylko dane „doświadczenia zmysłowego" tzn. odczucia subiektywne, a wszystkie sądy naukowe, opisujące obiektywną rzeczywistość — to tylko „pseudosądy" i „produkcja nonsensów".

Nie jest niczym nowym, iż idealiści zaprzeczają prawdziwości sądów o rzeczywistości obiektywnej. Ich „nowość", w istocie rzeczy bardzo stara i dawno zapomniana, polega na tym, że opierając się na „nominaliźmie", semantycy uznają te sądy nie za „fałszywe", ale za „bezsensowne" to znaczy — za znajdujące się po za zasięgiem prawdziwości i fałszu. „Sądy metafizyczne" — w taki okrężny sposób nazywają semantycy materialistyczne sądy naukowe — nie są wedle Carnapa, ani prawdziwe, ani fałszywe, ponieważ nie stwierdzają one niczego, nie zawierają w sobie ani prawdy, ani błędu i leżą całkowicie poza sferą poznania i teorii, poza dyskusją o prawdzie i błędzie. Niebezpieczeństwo, pisze Carnap, polega na złudnym cha-

[1]) A. J. Ayer „Language, Truth and Logic", 1936, p. 17.

rakterze metafizyki; wywołuje ona iluzję poznania, nie dając w istocie rzeczy żadnego poznania".

Przez setki lat starali się usilnie idealiści wszelkich gatunków, „wykazać" fałszywość materializmu. Ale okazało się to niemożliwe, albowiem cały rozwój nauki i cała historia praktyki ludzkiej — dowiodły czegoś wprost przeciwnego, a mianowicie fałszywości idealizmu i prawdy materializmu. I oto współcześni idealiści zastosowali nowy trick: przenieśli całe zagadnienie z płaszczyzny prawdy i błędu na inną płaszczyznę. Na czym polega dowcip tego tricku? Subiektywni idealiści oświadczają początkowo, że dostępne dla poznania jest tylko to, co znajduje się w świadomości podmiotu, czyli wedle ich terminologii „zmysłowo dane". Przyjąwszy to zupełnie dowolne, antynaukowe, idealistyczne założenie, obalone już dawno przez tysiącletni rozwój nauki i ludzkiej praktyki — idealiści subiektywni oświadczają, że wszystko, co obiektywne, jako leżące poza świadomością, nie jest i nie może być przedmiotem poznania, ponieważ leży ono rzekomo „poza poznaniem i teorią".

Naprzód każą oni więc przyjąć na wiarę — swoją absurdalną i niedorzeczną tezę idealistyczną, głoszącą, że poznanie ludzkie ograniczone jest tylko do postrzeżeń, a poza tym przeprowadzają „dowód", z którego „wynika", że wszelkie poznanie obiektywnej rzeczywistości, istniejącej niezależnie od świadomości człowieka, stanowi wyjście poza „zasięg poznania" i znajduje się „poza dyskusją" o prawdze i fałszu.

Jakim prawem jednak rozprawiają semantycy o prawdzie? Czyż prawda z punktu widzenia ich własnej teorii nominalistycznej, nie jest pustym słowem — „pseudopojęciem"? Czyż sądy o niej — nie są, z ich punktu widzenia, „zdaniami quasi-syntaktycznymi"? Jeśli „likwidują" oni „abstrakcyjne" pojęcia materii, przestrzeni, czasu, rzeczy, stosunku, przyczynowości itd., to czym różni się od tych pojęć, tak samo „abstrakcyjne" jak i one, pojęcie prawdy? Czyż nie powinno ono podzielić wspólnego losu wszystkich pojęć abstrakcyjnych?

I rzeczywiście, gorliwi ponad miarę semantycy dochodzą do wniosku, że „prawda" — to puste i pozbawione wszelkiego sensu słowo. Znany nam już oxfordzki idealista Ayer pisze na ten temat:

> *...„We wszystkich sądach typu „p jest prawdą", wyrażenie: „jest prawdą" jest logicznie zbyteczne. Jeśli np. ktoś powiada, że zdanie: „Królowa Anna umarła" jest prawdziwe, to powia-*

da on tylko to, że królowa Anna umarła... A to dowodzi, że terminy: „prawdziwy“ lub „fałszywy“ niczego nie oznaczają i w sądach służą one tylko za znaki potwierdzenia lub zaprzeczenia. Ale w takim razie nie ma też żadnego sensu zagadnienie analizy pojęcia: „prawda“.

Rzuca się w oczy elementarny analfabetyzm całego tego rozumowania. „Sądy: Królowa Anna umarła“ i „Sąd: królowa Anna umarła — jest prawdziwy“ — nie są bynajmniej identyczne. W pierwszym wypadku chodzi o śmierć królowej Anny w drugim — o prawdziwość sądu logicznego.

Szczególnie charakterystyczna jest tutaj okoliczność, że — w zapale walki przeciwko materializmowi — semantycy doszli do zupełnego zaprzeczenia prawdy, a tym samym do nihilizmu teoretyczno-poznawczego.

Problem prawdy był zawsze zawadą na drodze subiektywnego idealizmu, bo wyrzeczenie się obiektywnej rzeczywistości pociąga za sobą nieuchronnie utratę obiektywnego kryterium prawdy. Zaciera się granica pomiędzy prawdą a złudzeniem, halucynacją i przesądem. Ayer, podobnie jak i inni subiektywni idealiści wije się wokół tego decydującego problemu, starając się go w jakiś sposób zasłonić, ukryć, zatuszować lub utopić w słowach. Ale to wszystko nic nie pomaga. W rozpaczy chwyta się Ayer ostatniego środka — za pomocą semantycznej magii zaklina on problem prawdy: „Zgiń! przepadnij!...“ — to znaczy ogłasza ten problem za nieistniejący, a prawdę — za „pseudopojęcie“. Ale w ten sposób demaskuje Ayer prawdziwy charakter swojej filozofii.

Filozofia, która głosi, że prawda jest pustym, zbytecznym słowem, sama wydaje wyrok na siebie. Występuje ona, jako zaprzysiężony wróg poznania naukowego, jako głosicielka fideizmu, ciemnoty i obskurantyzmu.

Semantyczni nieucy przeholowali. Nie można nazywać prawdy nonsensem, a równocześnie zarzucać innym, że wykraczają poza granice prawdy.

* * *

Po „pseudopojęciach“ i „pseudosądach“ zabierają się semantycy do „pseudoproblemów“. Okazuje się, że większość zagadnień, nad którymi od setek lat biedzą się filozofowie — to w ogóle nie zagadnienia, a tylko „pseudoproblemy“. Nie dają się one rozwiązać rzekomo dlatego, iż są to zagadnienia niedorzeczne i bezsensowne. Za-

gadnienia te wynikły bowiem nie z historycznych potrzeb lub zadań społecznych, ale po prostu na skutek niedoskonałości języka. Przy pewnym wyszkoleniu semantycznym, wszystkie problemy filozoficzne, rozwiewają się jak dym. Nie tylko zresztą problemy filozoficzne ale w ogóle wszelkie problemy teoretyczne, o ile operują one abstrakcjami logicznymi.

Stuart Chase przytacza jako przykłady „bezsensownych" problemów takie zagadnienia: „Co to jest prawda?" Co to jest honor narodowy?" „Co to jest społeczeństwo bezklasowe?" Nie podejmujemy się wyjaśnić p. Chase'owi sensu pojęć „prawda", „honor narodowy", „społeczeństwo bezklasowe" są one widocznie niedostępne dla niego. Wskutek długoletniej pracy w amerykańskiej prasie nastąpił u niego, jak widać, zanik zdolności pojmowania „prawdy" i „honoru narodowego", a niezdolność zrozumienia „społeczeństwa bezklasowego" jest mu zapewne wrodzona. Zaprawdę „łatwiej jest jastrzębiowi zostać słowikiem, niż tym ludziom — filozofami" — jak mówił Lukian.

Gwoli rozrywki przytoczymy tu dwa przykłady semantycznej analizy „pseudoproblemów". Jeden z nich zapożyczymy od twórcy angielskiego „neorealizmu" George'a Moore'a, a drugi — od chicagowskiego przywódcy „pozytywistów logicznych" Rudolfa Carnapa.

Moore zadaje sobie poważne pytanie: czy można wierzyć, że ziemia istniała przed wielu laty? I odpowiada dosłownie w ten sposób: „Wszystko zależy od tego, co będziemy rozumieć przez słowa „ziemia", „istniała" i „lat". Jeśli rozumiemy przez nie: to i to i to, wówczas można wierzyć; ale jeśli rozumiemy przez nie: bądź to i to i to, bądź to i to i to bądź też to i to i to, wówczas nie można wierzyć, a przynajmniej, rzecz jest bardzo wątpliwa".

A oto drugi przykład semantycznej analizy „pseudoproblemów". Wedle Carnapa, zagadnienie „czy istnieje Bóg" nie jest bezsensowne, ale nie jest to również zagadnienie faktów. Jest to wyłącznie kwestia użytkowania odpowiednich słów: „Odpowiedź na pytanie: czy istnieje Bóg" — jest następująca: „Tak, jeśli w waszym języku istnieje słowo „Bóg"; nie — jeśli w waszym języku nie ma tego słowa".

O ile w kwestii świata materialnego semantycy stawiają sobie za cel poderwać za pomocą sofistycznych sztuczek wiarę w istnienie świata obiektywnego, o tyle, gdy idzie o Boga, podkreślają oni drugą stronę medalu, a mianowicie, że przekonanie o istnieniu Boga jest niemniej prawidłowe, niż zaprzeczenia jego istnieniu. I w jednym

i w drugim wypadku starają się oni podkopać naukowe, materialistyczne przyrodoznawstwo.

Główny i zasadniczy cel całego semantycznego hałasu wokół „pseudoproblemów" polega na poplątaniu pojęć czytelnika w sprawie podstawowego zagadnienia filozofii, wokół którego toczy się coraz ostrzejsza walka dwóch śmiertelnie wrogich obozów filozoficznych: materializmu i idealizmu.

Jeśli wszystkie wogóle sądy, dotyczące świata materialnego są bezsensowne i wyrażają jedynie niezdolność naszego języka do opisania odczuć zmysłowych, to wedle słów Ayera, „... nie istnieje filozoficzne zagadnienie stosunku między duchem a materią, istnieje jedynie lingwistyczny problem ustalenia pewnych symboli, oznaczających konstrukcje logiczne, w terminach symboli oznaczających treść odczuć".

Od dwóch i pół tysiąca lat trwa walka pomiędzy idealizmem a materializmem Walka ta przybrała najbardziej na ostrości i natężeniu w chwili pojawienia się filozofii proletariatu, czyli materializmu dialektycznego. Ten konsekwentny aż do końca materializm rozciągnął materialistyczne pojmowanie na wszystkie dziedziny bytu i poznania. Walkę tę, stanowiącą nić przewodnią całej historii filozofii, określają semantyczne zuchy jako pozbawiony wszelkiej treści spór o słowa. „Załóżmy — wyjaśnia Carnap, że pozytywista (tzn. idealista — przyp. red.) reprezentuje tezę: „przedmiot jest to kompleks odczuć", a realista (tzn. materialista — przyp. red.) tezę: przedmiot jest to kompleks atomów". „Wynika wówczas niekończąca się dyskusja na temat pseudoproblemu, jakim jest rzecz... Różnica zaś zdań pomiędzy pozytywizmem i realizmem — to próżny spór na temat pseudotezy, który zawdzięcza swoje powstanie wyłącznie materialnemu ustrojowi mowy".[1])

Carnap chce wmówić czytelnikowi, że sprzeczność pomiędzy materializmem i idealizmem — to nie sprzeczność światopoglądów, a tylko sprzeczność terminologii, czyli ustroju, mowy. Wystarczy zdać sobie sprawę z niedoskonałości „materialnego ustroju mowy" i przejść do jej „formalnego ustroju", a natychmiast zniknie bez śladu zasadniczy problem filozofii. „Materialny ustrój mowy" tzn. oznaczenie materialnych rzeczy za pomocą terminów różnych od tych, których używamy do oznaczania odczuć subiektywnych, uważa Carnap za objaw niedoskonałości języka. W istocie rzeczy zaś jest to

[1]) R. Carnap „The Logical Syntax of Language", p. 301.

rezultat historycznego doświadczenia ludzkości, całej wielowiekowej praktyki społeczności ludzkiej, w toku której ustaliła się w świadomości ludzi i utrwaliła w ich mowie różnica pomiędzy tym, co obiektywne, a tym co subiektywne. „Usunięcie" zasadniczego problemu filozofii jest próbą przeforsowania idealistycznego rozwiązania tego problemu, albowiem likwidacja problemu ma na celu „likwidację" świata materialnego przez jego rozpłynięcie się w idealistycznej terminologii „formalnego ustroju mowy", zacierającej przeciwstawność podmiotu i przedmiotu.

Semantyczne manewry wokół podstawowego problemu filozofii są wyrazem niemocy idealizmu. Nie mając sił na obalenie materialistycznego rozwiązania podstawowego zagadnienia filozofii, współcześni idealiści dokonują manewru okrążającego: za pomocą tricków lingwistycznych starają się obejść z flanki pozycje materialistyczne, unikając w ten sposób walki o zasadniczy problem. Ayer, odznaczający się tym, że wypowiada głośno to, co jego kolledzy po cichu, oświadczył wprost: „Dopóty dopóki traktujemy to zagadnienie, jako dotyczące faktów, nie potrafimy go obalić... fakty bynajmniej nie wykluczają możliwość stania na stanowisku, że wszystko, to co postrzegamy — to rzeczy materialne".[1])

Stąd też zrodziła się myśl — nieprzyjmowania walki na polu faktów, natomiast uznania, że różnica zdań między materialistami a idealistami nie nosi charakteru faktycznego, ale lingwistyczny i że jest tylko spór o słowa. Taktyka ta pozwala odgrodzić się od zasadniczego zagadnienia pojmowania świata za pomocą ględzenia o wyższości tej lub owej „terminologii". Tak też i czynią semantycy.

Zaznaczyliśmy już uprzednio, że u podstawy pseudofilozofii semantycznej leży, zapożyczone od scholastycznego „nominalizmu", fałszywe pojmowanie stosunku pomiędzy poszczególnymi rzeczami a pojęciami ogólnymi, w połączeniu z berkleyańskim subiektywnym idealizmem. Neonominalizm przede wszystkim sprowadza pojedyncze rzeczy do subiektywnych postrzeżeń, a następnie odrywa zjawisko pojedyncze od ogólnego, empiryczne od logicznego — podczas gdy w istocie rzeczy są to tylko dwa stopnie odbicia tej samej obiektywnej rzeczywistości w poznaniu człowieka. Ale semantyka nietylko odrywa logikę od doświadczenia i od leżącej u ich podstawy rzeczywistości materialnej. Semantyka zastępuje analizę logiczną przez

[1]) A. J. Ayer „The Foundations of Empirical Knowledge", 1940, p. 17, 19.

analizę lingwistyczną, analizę pojęć i kategorii logicznych — przez analizę terminów, słów i językowych oznaczeń pojęć. Semantycy traktują logikę jako coś wtórnego, pochodnego, nie w stosunku do obiektywnej rzeczywistości, ale w stosunku do lingwistyki, a więc do języka. Twierdzą oni, że o logice decyduje struktura mowy. Konstrukcja myśli wypływa z konstrukcji języka. Gdyby Arystoteles mówił po chińsku, posługiwałby się zupełnie inną logiką lub conajmniej zupełnie innym systemem kategorii". Niedorzeczność tego twierdzenia jest oczywista; dzieła Arystotelesa są tłumaczone na język chiński, ale różnica pomiędzy nauką Arystotelesa wyłożoną po grecku, a tą samą nauką wyłożoną po chińsku, nie da się porównać z różnicą, jaka zachodzi pomiędzy nauką Arystotelesa, a nauką Platona, pomimo, że obie napisane są w tym samym języku. A logika Greków Zervasa i Tsaldarisa jest znacznie bliższa logice Norwega Quislinga, niż logice ludu greckiego.

Formy mowy stanowią zewnętrzny wyraz logicznych form myślenia, a nie naodwrót. Składnia utrwala formy językowe, nadające się do wyrażania form logicznych i odzwierciadla rozwój historyczny logicznego myślenia. U semantycznych zaś filozofów stosunek pomiędzy mową a myślą przedstawiony jest odwrotnie. Język jest zjawiskiem pierwotnym, logika wtórnym, a obiektywna rzeczywistość trzeciorzędnym. Taki jest schemat semantyczny. Składnia służy u nich za klucz do logiki. To, co Carnap, Wittgenstein i ich uczniowie nazywają „analizą logiczną", to nic innego, jak tylko składniowy rozbiór zdań. „Filozofia jest to krytyka języka" — oświadcza wprost Wittgensteina w swoim niedorzecznie pretensjonalnym „Traktacie logiczno-filozoficznym".[1]) Jego zaś uczeń John Wisdom oburza się na niektórych filozofów za to, że zamiast analizować znaczenie słów, starają się pojąć, jaki jest świat. „Wszystkie problemy współczesnej logiki naukowej — oświadcza Carnap — powinny być rozpatrywane jako problemy składniowe". A z tego wynika bezpośrednio, że „logika nauki, to nic innego, jak tylko logiczna składnia języka naukowego".

Ale co w takim razie decyduje o strukturze języka i o znaczeniu słów, jeśli logika jest tylko ich następstwem? Są one umowne i dowolne — odpowiadają semantycy. „Logika" — świadcza Carnap — to rzecz wzajemnej umowy". „Logika, czyli prawa dedukcji (wedle

1) L. Wittgenstein „Tractatus Logico-Philosophicus". p. 62.

terminologii Carnapa — składniowe prawidła przekształcania — przyp. red) mogą być swobodnie dobierane, mają więc charakter umowny i jako takie służą za podstawę dla budowy systemu językowego".

W ten sposób semantycy uzupełniają subiektywno-idealistyczny „nominalizm" konwencjonalizmem logicznym, tzn. zaprzeczeniem obiektywnej wartości logiki i przekształceniem jej w system umownych, dowolnie ustanawianych reguł językowych. Ayer porównywą je do reguł gry w karty. Przypatrzmy się dla przykładu, jak próbuje on rozwiązać nierozwiązalne dla idealizmu zagadnienie pogodzenia wszechpotęgi nauki z założonym przez siebie subiektywnym charakterem odczuć: „Twierdzenie, że nie można skonstruować materialnych rzeczy z danych umysłowych, dlatego że odczucia mają charakter osobisty, a rzeczy materialne — nie, jest tak samo niesłuszne, jak twierdzenie, że nie można ustalić powszechnie obowiązujących reguł dla gry w solitera lub dla pasjansa, dlatego że w grze bierze udział tylko jedna osoba". Tak więc współczesna filozofia idealistyczna upodabnia się, wedle otwartego wyznania swoich zwolenników, do kładzenia pasjansa. Oto do czego doprowadzają oni „naukę nauk".

Z „konwencjonalizmem" tzn. z idealistycznym wymysłem o umowności i dowolności zasad naukowego poznania rozprawił się już Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyzmie", krytykując poglądy „wielkiego fizyka a małego filozofa" Poincare'go, który twierdził, że ogólne założenia teoretycznego przyrodoznawstwa są czysto umownymi przesłankami, zależnymi od uznania ludzkiego. Lenin wyjaśnił, że teoria ta, występująca w charakterze „nowości" filozoficznej, powtarza prastary błąd agnostycyzmu. I w odpowiedzi na twierdzenie „Nie możemy myśleć niczego prócz myśli" Lenin zaprotestował: „Mylicie się p. Poincaré i pańskie dzieła dowodzą, że bywają ludzie, którzy potrafią myśleć tylko nonsensami". Publikacje najnowszych idealistów dostarczają coraz to nowych dowodów na to.

Sprowadzenie logiki do składni i systemu symboli, dających się przekształcać wedle umownych reguł oraz uznanie prawdy nie tylko za nieosiągalną, ale za zbyteczną i bezsensowną — oto ostatni stopień upadku idealizmu. Jego metoda — to sofistyka, jego teoria — to nihilizm. I to nie tylko gnoseologiczny nihilizm.

Kiedy bowiem semantycy przechodzą od teorii poznania do innych gałęzi filozofii, przenoszą swój nihilizm i w te dziedziny. Po-

dobnie, jak w logice i teorii poznania uważają semantycy wszelkie uzasadnienia naukowe za pozbawione sensu „pseudopojęcia", tak samo i w filozofii etycznej dokonują oni identycznej operacji: oświadczają, że również wszelkie pojęcia etyczne są „pseudopojęciami" i jako takie nie podlegają analizie.

„Kiedy powiadam komuś: „Postąpił pan nieładnie kradnąc te pieniądze" — objaśnia Ayer w cytowanej już wyżej książce „Język, prawda i logika" — nie stwierdzam niczego więcej, niż gdybym powiedział poprostu: „Pan ukradł te pieniądze"... Mówiąc, że określonego rodzaju uczynek jest dobry lub zły, nie czynię przez to żadnego faktycznego stwierdzenia...". Powtarza się tu więc dokładnie ten sam schemat semantyczny, który zastosowano w stosunku do „prawdy". „Dobro" okazuje się również pustym i bezsensownym pseudopojęciem, tak jak i „prawda". Panowie ci są nie tylko nihilistami gnoseologicznymi, ale także nihilistami etycznymi. Znajdują się oni nie tylko „poza granicami" prawdy błędu, ale również „poza granicami" dobra i zła. Do agnostycyzmu dochodzi amoralizm.

Ale cały ten filozoficzny nonsens ma swój bardzo dobitny sens polityczny, który przejawia się z całą wyrazistością w pismach Korzybskiego, Arnolda i Chase'a. Stuart Chase, drobnomieszczański ekonomista amerykański, zajmujący się układaniem recept, mających zapobiec dolegliwościom kapitalizmu, naczytawszy się dzieł semantyków, utracił ostatnie resztki zdrowego rozsądku i wystąpił z fanatyczną proklamacją nowej wiary — wiary w magiczną siłę słów. Jego książka, która ukazała się w latach, kiedy szaleli Hitler i Mussolini, skierowana była przeciwko „tyranii", ale bynajmniej nie przeciwko tyranii faszystowskiej, a tylko przeciw „tyranii słów". Czy może porywa się do walki z faszyzmem, którego groźba zawisła nad światem? Nie, to nie jest zadanie semantyki. Semantyka powiada, że abstrakcyjne pojęcie „faszyzm" należy poddać analizie semantycznej i wyjaśnić, co właściwie znaczy „faszyzm". W wyniku tej analizy semantyka dochodzi do wniosku, że „termin ten sam w sobie nic nie znaczy". „Czy trzeba więc obawiać się faszyzmu i walczyć z nim? — zapytuje Chase i odpowiada: „Kto wyznaje semantykę, nie boi się tych strachów i nie zamierza walczyć z nimi". I oto widzimy jak semantyczna gra słów staje się bronią ideologiczną w rękach popleczników faszyzmu.

Chase pisze dalej: „Nie lubię dyktatorów, szczególnie w stylu faszystowskim, ale jeszcze bardziej nienawidzę przykrości związa-

nych z współczesną wojną...". „Czy mogę, będąc Amerykaninem, na tyle lubić naród rosyjski, by przyczynić się do śmierci dziesiątek tysięcy moich współrodaków w wojnie przeciwko Niemcom, Włochom lub Japonii? Odpowiedź będzie brzmiała: nie!".[1] Okazuje się więc, że nie lubi on „na tyle" narodu rosyjskiego! On, dla którego „honor narodowy" jest pustym słowem, zasłania się miłością dla narodu amerykańskiego! W istocie rzeczy nie tylko nienawidzi on narodu rosyjskiego, ale nienawidzi on również swojego własnego narodu. A wszystkie jego starania mają na celu jedynie utrzymanie tego narodu w jarzmie gospodarczym, politycznym i duchowym.

Przez całe lata krzyczał Chase o chaosie ekonomicznym, panoszącym się w Stanach Zjednoczonych i szukał środków dla ratowania kapitalizmu. Teraz przyszedł do wniosku, że źródło zła tkwi w chaosie lingwistycznym. Wszelkie zaburzenia ekonomiczne i polityczne powstają na skutek wzajemnego niezrozumienia się ludzi, a to jest wynikiem niedoskonałości ich środka porozumiewawczego czyli języka. A może jakąś rolę grają tu sprzeczności interesów klasowych? Bzdura! Antagonizm wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych? Bzdura! Anarchia kapitalistycznego systemu produkcji? Bzdura! Walka uciśnionych narodów przeciwko imperialistycznej niewoli? Bzdura! Przyczyna leży wyłącznie we wzajemnym niezrozumieniu, wynikającym z braku przeszkolenia semantycznego.

„Kapitalizm? — krzywi się Chase. — Takiego stworzenia nie ma na świecie. „Kapitał" — to tylko słowo... Spróbujcie sfotografować „kapitał" w trakcie działania... Co znaczą te wszystkie terminy? Prawdę mówiąc, nie wiem. Byłem przekonany, że wiem, dopóki nie zaznajomiłem się z semantyką". Chcecie walczyć z kapitalizmem, imperializmem i faszyzmem? Co za zacofanie. Co za analfabetyzm semantyczny! Dążycie ku „postępowi", „demokracji" i „wolności"? Ależ to przecież chimery, powstałe na skutek bezkrytycznego posługiwania się słowami!" Tutaj więc widzimy na czym polega istota semantyki, i sens całej ich filozofii!

Chase nie jest odosobniony w swoim bezsilnym dążeniu do powstrzymania zapomocą semantycznych zaklęć walki mas ludowych o wolność. „Ileż to krwi przelano za słowo „wolność", bezsensowne zarówno dla zabójców, jak i dla zabitych! Kto potrafi określić, w imię czego toczyły się dwie wojny światowe?" — wykrzykuje Richard North. Ale kto, nie idąc za przykładem Northa, walczył

[1]) St. Chase „The Tyranny of Words", pp. 340, 339.

przeciwko faszystowskim barbarzyńcom, ten wie doskonale, o co walczył. North chce przy pomocy semantyki pozbawić sensu nie tylko święty poryw bojowników przeciwko faszyzmowi, ale zarazem wszelką przeszłą, obecną i przyszłą walkę ludzi o wolność. Ale przez to odsłania on tylko swoje reakcyjne wnętrze, swoją nienawiść do wolności i postępu społecznego.

Moda semantyczna w filozofii anglo-amerykańskiej jest jednym z przejawów rozpadu i gnicia, charakteryzujących idealistyczną filozofię epoki imperializmu. Choć semantycy na każdym kroku powołują się na doświadczenia i logikę, w rzeczywistości doktryna ich prowadzi prostą drogą ku imperializmowi, ku wyrzeczeniu się naukowego poznania i logicznego myślenia. Aby udowodnić coś, co się nie da udowodnić, trzeba koniecznie wyrzec się praw logiki.

Alogizm współczesnej filozofii burżuazyjnej jest bezpośrednim wyrazem historycznego faktu, że istnienie kapitalizmu stało się hamulcem historycznego rozwoju społeczności ludzkiej i że ustrój kapitalistyczny jest już dziś przeżytkiem.

Obiektywne poznanie historycznej prawidłowości nie da się pogodzić z burżuazyjnym doznaniem. Reakcja ideologiczna obrońców burżuazji na nieuchronną prawidłowość upadku ustroju kapitalistycznego, na prawidłowość powstania i rozwoju nowego socjalistycznego społeczeństwa, na niezwyciężoność nowych, postępowych i rewolucyjnych zjawisk, polega na zaprzeczeniu historycznej prawidłowości, zaprzeczeniu w ogóle wszelkiej prawidłowości, zaprzeczeniu „rozumności" i „logiczności" wszystkiego co istnieje i wyrzeczeniu się racjonalnego poznania".

Chase wie, co robi, kiedy twierdzi, że „akademicka filozofia i formalna logika raczej utrudniały niż ułatwiały poznanie i należałoby je odrzucić". Wie on też, co robi, kiedy obala zasadę logicznej konsekwencji. Jeśli logika sprzeciwia się Chase'owi i jemu podobnym — tym gorzej dla logiki! Chase zmienia prawa logiki w myśl aforyzmu Wata Whitmana: „Jakto, ja przeczę samemu sobie? Doskonale więc, będę nadal przeczył sobie".

Wittgenstein, któremu „sam" Carnap przyznaje pierwszeństwo w wynalezieniu metody semantycznej, bredzi o czymś „ponadlogicznym", „nie dającym się wyrazić", o czymś „co można wykazać, ale czego nie można wypowiedzieć". Twierdzi, że słowa nie są w stanie wyrazić jego filozofii i przegadawszy 187 stron swojej książki obwieszcza na 188-mej: „Jeśli nie można czegoś wypowiedzieć, na-

leży milczeć o tym". Niestety jednak sam nie stosuje się do tej mądrej rady i powiada: „Moje sądy wyjaśniają myśl w następujący sposób — ci, którzy mnie rozumieją uświadamiają sobie w końcu, że sądy te są bezsensowne, kiedy przebrną nawskroś nich, po nich i przez nie...". I im prędzej z nich wybrną — dodajmy z naszej strony. Jest to w każdym razie cenne wyznanie w ustach założyciela szkoły, która rości sobie pretensje do wykrywania niedorzeczności w doktrynach innych szkół.

W artykule zatytułowanym „Każdy jest historykiem dla siebie samego" uchyla Karol Becker rąbka zasłony z nad ciemności i marazmu, panujących we współczesnej ideologii burżuazyjnej: „Spodziewają się coś znaleźć, nie szukając wcale, oczekują ostatecznych odpowiedzi na zagadkę życia, zdecydowanie wyrzekając się stawiania jakichkolwiek pytań".[1]) Wszystko wydaje się im bezsensowne, niemądre i niedorzeczne, ponieważ wszystko odbywa się nie tak, jakby chcieli, ponieważ historia idzie swoją drogą, nieodparcie utwierdzając nowe zjawiska.

„Filozofia, która uznaje za rozsądną jedynie logikę dedukcyjną i indukcyjną — pisze Zuzanna Langer — a wszystkie inne funkcje ludzkie określa jako „emocjonalne", irracjonalne i zwierzęce, dopatruje się w namiętnych i nienaukowych ideologiach nowoczesnych jedynie cofnięcia się ku stanowi „przed-logicznemu". Zuzannie Langer i jej współtowarzyszom niewygodne są wymagania logiki indukcyjnej, to też odczuwają oni pociąg, coś w rodzaju słabości ku stanowi przedlogicznemu. Z pełnym zrozumieniem cytuje Zuzanna Langer Thorburna (Thorburn „Art and the Unconscious"). „Sądzę, że na poetę należy patrzyć jak na człowieka, dążącego do prostoty dziecięcego wyrażania się. Jego celem jest — myśleć jak dziecko, i rozumieć jak dziecko..." Langer marzy o tym, aby i filozofia cofnęła się do dzieciństwa i wyrzekła się naukowego pojmowania świata oraz logicznego sposobu myślenia. Wzywa ona do „usunięcia bariery pomiędzy nauką a obłędem" i rozwadnia filozofię semantycznymi bredniami.

Stuart Chase z rozkoszą spogląda na swego kota Hobby: „Hobby nie ulega halucynacjom, powstałym naskutek niewłaściwego użycia słów. Przez całe swoje życie pozostanie realistą... nie mając nic wspólnego z filozofią i logiką formalną". Koci rozum jest ideałem Chase'a. „Kiedy czuję, że błądzę w dżunglach języka — pisze on —

---

[1]) C. Becker „Everyman His Own Historian". „American Historical Review", 1932. Nr. 2.

spoglądam na Hobby, jako pewnego rodzaju kompas". Chase nie zdaje sobie sprawy, że szydzi z samego siebie, że wystawia na pośmiewisko siebie i swoją pseudofilozofię. Nie rozumie tego również Zuzanna Langer. Traktuje ona poważnie tę kocią filozofię i miauczy unisono z Chase'm. „Koci świat nie jest zafałszowany wierzeniami i wymysłami poetyckimi, powstającymi na gruncie języka"... Jakiż to czarujący duet na dachu współczesnej filozofii idealistycznej!

„Po stuleciu nauki i postępu — pisze Zuzanna Langer w końcowym rozdziale swojej „Filozofii w nowym ujęciu" — wahadło wychyliło się w przeciwną stronę: irracjonalne siły naszej zwierzęcej natury powinny odprawić swój „sabat czarownic".

Łamańce myślowe semantycznych obskurantów — to właśnie ów sabat czarownic, odprawiany w mroku, jaki wypełnia życie duchowe współczesnej burżuazji.

* * *

Jak wszystkie inne doktryny współczesnej filozofii idealistycznej, idealizm semantyczny jest produktem gnicia i upadku kulturalnego społeczeństwa kapitalistycznego. Jak wszystkie inne prądy współczesnej filozofii idealistycznej, idealizm semantyczny służy imperializmowi za duchową broń w walce przeciwko postępowym ideom naszych czasów.

Włodzimierz Sokorski

Na drodze ku reformie szkolnictwa wyższego

Problem szkół wyższych należy rozpatrywać w trzech zasadniczych aspektach: składu socjalnego uczącej się młodzieży, struktury organizacyjnej Instytutów Naukowych i Szkół Wyższych oraz reformy nauczania. Są to zagadnienia tak ściśle ze sobą powiązane, że roztrzygnięcie któregokolwiek z wyżej wymienionych elementów w oderwaniu od całości jest zupełnie niemożliwe.

Zagadnienie składu socjalnego naszych Uniwersytetów, jest częścią składową problemu inteligencji, która wypełniając swe funkcje w państwie klasowym była z natury rzeczy silnie związana z panującym ustrojem zarówno politycznie, jak i socjalnie.

W państwach absolutystyczno-feudalnych inteligencja była więc w głównej mierze pochodzenia szlacheckiego; rewolucje burżuazyjne rozszerzyły jej bazę społeczną na dzieci pochodzenia mieszczańskiego i bogatej części chłopstwa, dopiero zaś państwo socjalistyczne, bądź demokracji ludowej stworzyły niezbędne przesłanki dla przesunięcia punktu ciężkości układu społecznego inteligencji w kierunku klasy robotniczej i niezamożnego chłopstwa.

* * *

Przeprowadzona u nas na wiosnę 1947 roku przez Radę Szkół Wyższych ankieta wśród uczącej się młodzieży, potwierdziła ostrość problemu inteligencji.

Na 21954 studentów wyższych uczelni, którzy wypełnili ankietę, dotyczącą ośrodków warszawskiego, poznańskiego, łódzkiego, wrocławskiego, gdańskiego, a więc bez Krakowa, (gdzie położenie jest jeszcze gorsze), podało pochodzenie:

robotnicze	—	917	studentów
rzemieślnicze	—	1770	„
urzędnicze	—	6226	„
nauczycielskie	—	1538	„
wojskowe	—	433	„
wolne zawody	—	3113	„
kupieckie	—	5506	„
rolnicze	—	2408	„
małorolne	—	43	„

Należy zaznaczyć, że ankieta polegała na dobrowolnym jej wypełnieniu przez każdego słuchacza uczelni, a więc wiele pozycji jest nieścisłych. Wiele bowiem dzieci byłych właścicieli ziemskich podało pochodzenie rolnicze, olbrzymia

większość dzieci pochodzenia rzemieślniczego stanowi również dzieci drobnomieszczaństwa. Ale, jeżeli nawet przyjmiemy powyższe dane, jako obowiązujące, to otrzymamy, że procent dzieci robotniczych wynosi 4,1%, małorolnych 0,2%, dzieci inteligencji 37,3% oraz dzieci pochodzenia drobnomieszczańskiego — 47,3%.

Nie o wiele lepiej ,a nawet w niektórych ośrodkach gorzej (Wrocław) wypada skład socjalny kursów wstępnych ,gdzie cyfra dzieci pochodzenia robotniczego przeciętnie oscyluje od 6 do 12%.

O czym świadczą powyższe cyfry? Mówią nam przede wszystkim o tym, że skład socjalny Uniwersytetów jak dotąd, nie uległ zmianie i, że dalsze utrzymanie obecnego stanu rzeczy na tym odcinku nie odpowiada kierunkowi rozwojowemu naszego państwa. Jeśli nie dokonamy przełomu w tej dziedzinie, dalsze wypaczanie kręgosłupa społecznego naszej inteligencji pogłębi jeszcze bardziej rozdźwięk między zwycięską klasą robotniczą a młodzieżą inteligencką, traktowaną przez pewne koła reakcyjne jako wygodny azyl dla warstw historycznie pokonanych. Dalsze utrzymywanie obecnego stanu rzeczy skrzywiłoby nadto rozwój klasy robotniczej, gdyby klasa ta nie mogła dać państwu ludowemu kadr własnej, pracującej inteligencji.

Jakie należałoby więc znaleźć wyjście?

W pierwszym rzędzie trzeba stworzyć warunki, które ułatwią dostęp dzieciom robotników oraz niezamożnych chłopów do naszych uczelni. Powołanie do życia komisji kwalifikacyjnych przez Ministerstwo Oświaty jest niewątpliwie poważnym krokiem naprzód. Pociągnięcie to nie decyduje jednak jeszcze o wygraniu bitwy. Normalne szkolnictwo nie prędko zdoła zapewnić nam konieczny kontyngent dzieci robotników i chłopów, chociażby z tego względu, że trudne warunki materialne oraz charakter szkolenia zespołowego podczas okupacji, ograniczyły przeważnie ich wykształcenie do siedmiu, ośmiu klas. Chcąc w sposób rozstrzygający zmienić sytuację ,musimy więc stworzyć szeroki wachlarz szkolnictwa dla dorosłych i dla młodzieży robotniczej, pracującej zawodowo, szkoląc ją w przyśpieszonym tempie i umożliwiając jej najlepszej części wstępowanie do szkół wyższych.

Kładziemy tak poważny nacisk na problem składu socjalnego słuchaczy wyższych uczelni ,nie dlatego, że chcielibyśmy utrudnić dostęp dla dzieci inteligencji, czy nawet drobnomieszczaństwa. Chcemy tylko świadomie i stanowczo przechylić wagę na korzyść inteligencji, pochodzenia robotniczego i chłopskiego, ponieważ tego wymaga logika zwycięskiej demokracji ludowej, ponieważ tego wymaga struktura naszego państwa i konieczność dziejowa jego historycznego rozwoju.

Rozstrzygnięcie tego zagadnienia wymaga jednocześnie **zmiany struktury** organizacyjnej szkół wyższych oraz przebudowy programów nauczania. Autonomia naszych szkół wyższych, jednoznaczna niekiedy z samowolą poszczególnych republik uniwersyteckich, jest dzisiaj w warunkach nowoczesnego państwa, planującego wszystkie swoje poczynania pozostałością jeszcze z okresu szlachecko-feudalnego. Wszędzie, gdzie miała miejsce mniej lub więcej konsekwentna rewolucja burżuazyjna (Francja, Ameryka) ten typ autonomii został

zniesiony i zastąpiony centralnym ośrodkiem administracyjnym wyższego szkolnictwa, gdyż burżuazja dobrze zdawała sobie sprawę z destruktywnej roli autonomii uniwersytetów, stanowiącej hamulec dla wolności badań naukowych i uniemożliwiającej wszelki naukowy postęp.

Jeśli dziś wstecznictwo staje się obrońcą autonomii uniwersyteckiej dawnego typu, to tylko dlatego, że obecnie burżuazja nie jest już zainteresowana w postępie, w dalszym rozwoju sił produkcyjnych i w dalszym udoskonalaniu metod poznania prawdy obiektywnej, a chciałaby wszelkimi siłami zachować i utrzymać w warunkach wciąż rosnących sił demokracji ludowej oazę zacofania i „naukowej" placówki walki z marksizmem — jaką były dotychczas nasze wyższe uczelnie.

Masy ludowe nie kwestionują bynajmniej prawa do samorządu naukowego. Przeciwnie, projekt Rady Szkół Wyższych idzie w wielu wypadkach nawet w kierunku rozszerzenia uprawnień tego samorządu. Scentralizowanie ośrodka dyspozycyjnego przy Ministerstwie Oświaty w postaci Rady Głównej Nauki i Szkół Wyższych, stwarza jednak możność planowania nauki i nauczania, opierając jednocześnie dyspozycyjny czynnik administrujący Ministerstwa Oświaty o Radę Główną, która w sprawach nauki posiadać ma głos decydujący, a nie tylko doradczy. Senaty akademickie zachowują swoje uprawnienia w bezpośrednim zarządzaniu szkołą. Wybierają one też trzech kandydatów na rektora, z których jednego zatwierdza Minister Oświaty, po wysłuchaniu opinii Rady.

Wprowadzenie zasady habilitacji przez Radę Główną Nauki obok habilitacji wydziałowej ma z kolei na celu zabezpieczenie dopływu nowych sił naukowych, zwłaszcza z tych dziedzin naúki, które dotychczas nie były reprezentowane w naszych szkołach wyższych.

Chodzi nadto w projektowanej reformie szkół wyższych o konsekwentne zrealizowanie zasady dwustopniowości zgodnie ze strukturą gospodarczą naszego państwa, jako państwa przemysłowo-rolniczego. Dążymy do tego, żeby wykształcenie zawodowe stanowiło nie całość zamkniętą i oderwaną od wykształcenia akademickiego, lecz, żeby, dając określone prawa zawodowe, stanowiło jednocześnie preludium do wykształcenia naukowego. Warunkiem tego rodzaju dwustopniowości ma być zasada, żeby dyplom zawodowy, np. inżyniera-technika, czy inżyniera-agronoma lub inżynieraekonomisty dawał pełne uprawnienia w wykonywaniu swojej pracy zawodowej i jednocześnie dawał pełne prawo do kontynuowania studiów akademickich. Dotąd np. szkoła Wawelberga była zamkniętą całością, toteż jej słuchacz nie miał możności pogłębiania dalszych studiów na Politechnice. Tego rodzaju stan stwarzał przywilej dla inżynierów dyplomowanych i tworzył zrozumiałą niechęć młodzieży do wstępowania do szkół zawodowych, (w ich pojęciu szkół niższego stopnia). W rezultacie w Polsce przypadało na jednego technika dwóch inżynierów dyplomowanych, podczas gdy w Ameryce, w Niemczech lub ZSRR stosunek ten był wręcz odwrotny, ponieważ na jednego dyplomowanego inżyniera przypadało 7 — 11 techników.

Na wydziale humanistycznym podobna reforma wymaga wręcz zasadniczego przewrotu w strukturze nauczania. Dotąd tytuł magistra był tytułem nauko-

wym, nie dającym jednak uprawnień zawodowych. Dla pełnienia zawodu nauczycielskiego wymagane było dodatkowe roczne studium pedagogiczne.

W obecnej chwili plany idą w tym kierunku, żeby tytuł magistra stał się tytułem zawodowym a więc, żeby czteroletnie studium zawierało niezbędne elementy studium pedagogicznego i aby dopiero tytuł doktora był właściwym tytułem naukowym.

Na wydziale medycznym projekt Ministerstwa Zdrowia, który jest podstawą prac komisyjnych przewiduje również wyraźne skrócenie studiów teoretycznych na rzecz studiów praktycznych, warunkujących wykonywanie właściwego zawodu.

Przewiduje się tu podział studiów na teoretyczne odbywające się na Uniwersytecie pod kierunkiem Ministerstwa Oświaty oraz praktyczne, odbywające się w szpitalach i klinikach pod kierunkiem Ministerstwa Zdrowia. Przy tym czas trwania studiów teoretycznych zostałby skrócony do lat czterech, a czas studiów praktycznych przedłużony do 40 tygodni. Łącznie student zyskiwałby pół roku z przesunięciem punktu ciężkości na studium praktyczne.

Projekt reorganizacji studiów farmaceutycznych przewiduje też wprowadzenie dwustopniowości z uwzględnieniem potrzeb przemysłu farmaceutycznego, tj. wprowadzając tytuł magistra farmacji dla pragnących się poświęcić praktycznemu zawodowi aptecznemu i tytuł magistra nauk farmaceutycznych dla studentów kształcących się na pracowników naukowych. Tytuł zawodowy magistra farmacji wymagałby trzyletniego studium teoretycznego i niezbędnej praktyki dla pracowników apteki, tytuł naukowy zaś wymagałby czwartego roku studiów z określoną specjalizacją (kierunek farmaceutyczno-chemiczny, biotechniczny oraz bromatologiczny).

Studium ekonomiczno-handlowe rozpadałoby się również na trzyletnie, dające tytuł inżyniera-ekonomisty, plus roczne, specjalizujące, dające tytuł naukowy magistra.

To samo dotyczy studium rolniczego.

Dwustopniowość jest jednak tylko częścią projektowanej reformy. Zasadniczej przebudowie ma ulec również program nauczania. Uniwersytety muszą dawać nie tylko określoną sumę wiedzy ścisłej, lecz muszą też nauczyć młodego człowieka myśleć. Wiedza winna stać się orężem w ręku człowieka, patrzącego na otaczające nas zjawiska, jako na pewien proces historycznego rozwoju., orężem pozwalającym tym procesem świadomie kierować.

Celem nauki w tym rozumieniu musi być przestawienie umysłowości człowieka z torów przypadkowych doznań emocjonalnych, (u podłoża których leżą nawyki myślowe, odchodzącej w przeszłość epoki), na tor widzenia rzeczywistości w jej wiecznym ruchu, w jej procesie dialektycznego rozwoju. Człowiek, który w ten sposób nauczy się patrzeć na otaczające go wydarzenia, w olbrzymim stopniu uwielokrotni swą odkrywczość, przyśpieszy swój postęp oraz świadomy udział w życiu społeczności ludzkiej.

Sprawę reformy nauczania stawiamy na płaszczyźnie przystosowania programów do ostatnich zdobyczy wiedzy. Czynimy to nie gwoli dogmatycznego nagięcia kierunku rozwojowego, lecz gwoli zapewnienia naszemu krajowi najbardziej wydatnego udziału w osiągnięciach nowoczesnej nauki.

Z tych też względów uważamy za konieczne wprowadzenie na uczelniach, jako obowiązkowego przedmiotu „Historii Doktryn Ekonomicznych" oraz zaznajomienia słuchaczy z metodyką myślenia materializmu dialektycznego.

Uważamy bowiem za konieczne przebudowanie retrospektywnego spojrzenia na procesy historyczne, zarówno państwa, jak i kultur narodowych, zgodnie z odkrytymi i naukowo stwierdzonymi prawami historycznego rozwoju.

„Ludzie tworzą sami własną historię" — mówi Engels w liście do Starkenberga — „ale dotychczas nawet w granicach danego, ściśle wyodrębnionego społeczeństwa nie kierowali się oni w tej czynności ogólną wolą, nie działali według ogólnego planu. Dążności ich krzyżują się i właśnie dlatego we wszystkich takich społeczeństwach panuje konieczność, której uzupełnieniem i formą przejawiania się na zewnątrz jest przypadkowość. Koniecznością przebijającą się tu poprzez wszelką przypadkowość jest znowu ostatecznie konieczność ekonomiczna".

„Przy tym należy pamiętać — mówi dalej Engels — że sprawa nie przedstawia się w ten sposób, że jedynie położenie ekonomiczne jest przyczyną, wszystko zaś inne jest wyłącznie biernym skutkiem. Przeciwnie zachodzi tu wzajemne oddziaływanie na podstawie konieczności ekonomicznej, która w ostatniej instancji toruje sobie zawsze drogę".

Zadaniem nauki, ścisłej nauki, musi się stać podawanie procesów i zjawisk w ich faktycznym przebiegu, a nie w zniekształconym. „Ideologia dotychczasowa jest bowiem procesem dokonywanym przez tak zwanego myśliciela wprawdzie ze świadomością, lecz z opaczną świadomością". (Engels w liście do Mehringa).

Zagadnienie oczyszczania naszych nauk historyczno-ekonomicznych, czy też nauk związanych z problematyką kultury, z komplikacyjnego nałogu sumowania faktów przy jednoczesnym niewidzeniu właściwych sił napędowych historii, jest zagadnieniem naszej przyszłości, naszej drogi historycznej i w tych warunkach jest przede wszystkim zagadnieniem par excellence naukowym.

I dlatego nie wprowadzając monopolu światopoglądu materialistycznego, musimy postawić w całej rozciągłości zagadnienie nie tylko wprowadzenia do programów nauczania nowych, wyżej wymienionych dyscyplin naukowych, lecz również przejrzenia metody wykładu dotychczasowych dyscyplin, uzupełniając je nowoczesnymi zdobyczami wiedzy i przesuwając w dziedzinie, zwłaszcza historii punkt ciężkości badań naukowych, na zagadnienia decydujące w ostatecznym rachunku, to jest na procesy ekonomiczne i społeczne. To samo dotyczy problematyki kulturalnej i nauk prawniczych.

Także i nauki ścisłe muszą zostać oczyszczone z naleciałości zwłaszcza rasistowsko-idealistycznych (dotyczy to zwłaszcza nauk przyrodniczych i biologicznych), ponieważ, jak mówi Engels „światopogląd materialistyczny jest to poprostu pojmowanie przyrody taką, jaką ona jest bez wszelkich postronnych dodatków".

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że rozstrzygnięcie wszystkich tych zagadnień reformy nauczania może nastąpić tylko w ramach programu długofalowego o przebiegu częstokroć uciążliwym i trudnym, wymagającym nie tyl-

ko rozplanowania samej reformy, lecz również wciągnięcia podstawowych kadr naukowej inteligencji do naszej pracy. Doświadczenie Rady Szkół Wyższych, udział stu kilkudziesięciu profesorów w opracowaniu tez i wytycznych omawianej wyżej reformy, świadczy o niewątpliwym ciążeniu naukowej inteligencji do obozu demokracji i postępu. Jeżeli dzięki tej współpracy ofiarnej i najzupełniej bezinteresownej, Rada Szkół Wyższych potrafiła w ciągu roku opracować podstawowe tezy tego projektu, to niewątpliwie w oparciu o naukowe kadry uniwersyteckie, które w większości swojej, z racji chociażby zainteresowań naukowych ciążą ku nam, Ministerstwo Oświaty potrafi przetworzyć nasze wyższe uczelnie w kuźnie nowej myśli, w kuźnie wiedzy obiektywnej, uzbrajającej człowieka nowej Polski nie tylko w określoną sumę wiedzy ścisłej, lecz również uczącego świadomie myśleć, świadomie żyć i świadomie budować wolnego człowieka, wolnej ludowej Polski. Ponieważ, jak mówił Karol Marks w tezach o Feuerbachu dopiero: „W praktyce musi człowiek dowieść prawdziwości, to znaczy rzeczywistości potęgi doczesnego myślenia".

Laurent Casanova

Komunizm – myśl, sztuka

(Przemówienie na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej w Strassburgu).

Sekretarz generalny naszej Partii zwrócił w swoim sprawozdaniu szczególną uwagę na to, iż wzrostowi ataków ze strony reakcji towarzyszy zawsze gwałtowna ofenzywa ideologiczna.

Sądzę, że Partia jednogłośnie i z zapałem przyjmie skierowane do niej przez najlepszego i cieszącego się największym autorytetem jej członka wezwanie do podjęcia w dziedzinie ideologicznej tej walki, która toczy się już w innych dziedzinach.

Pragnąłbym ze swej strony bezzwłocznie poddać pod ocenę Kongresu kilka uwag dotyczących niektórych zagadnień tej ideologicznej kampanii.

Sądzę bowiem, iż Partia Komunistyczna może dziś zdobyć się na to, by dać jasną odpowiedź na problemy, które nie przestają zajmować umysłów ludzi, pragnących okazać pomoc naszemu krajowi i naszemu narodowi.

Towarzysz Thorez wykazał nam w swoim sprawozdaniu w jaki sposób ideologowie wstecznictwa, kierując wykrętnie dyskusje w stronę człowieka i humanizmu, usiłują nadać pozór świeżości powtarzanemu oddawna przez wrogów klasy robotniczej staremu oszczerstwu, według którego marksizm rzekomo „czyni z człowieka bierną igraszkę w ręku ślepych sił mechanicznych".

Oszczerstwo to podjął sam generał de Gaulle, gdy odważył się powiedzieć. iż Partia Komunistyczna jest „odrażającą maszynerią biurokratyczną i totalitarną".

Pragnę przypomnieć, iż jednym z fortelów, jakiego najczęściej używają ideologowie wstecznictwa, gdy zwracają się do tych intelektualistów, o których wiedzą, iż są uczciwi, jest próba odwrócenia ich uwagi od praktycznych doświadczeń mas ludowych i od wniosków, jakie z tych doświadczeń wynikają. Bowiem synowie naszego narodu — jak to stwierdził Andrè Marty, uprzedzając wszelkie debaty filozoficzne, — odpowiedzieli już na pytanie dotyczące nowego człowieka, jakiego wymaga nasza epoka. Synowie naszego narodu, przelewając krew i ponosząc ofiary, oświadczyli:

„Człowiek, jakiego wymaga nasza epoka, wykuwa się w walce ludów o wolność i lepsze życie".

Maurice Thorez mówił również o porywających wartościach literatury optymistycznej. Istnieje w naszej literaturze książka, która pozostanie jako ostateczne świadectwo moralnego piękna i wielkości, zawiera ona bowiem zarówno praktyczne doświadczenie naszego ludu, (któremu przewodzili komuniści) w mrocznych latach niewoli, jak i płynący z rozumu optymizm bojowników. Ta książka została napisana przez skazanych na śmierć; ukazała się nakładem wydawnictwa „France d'abord".

Pragnę tu przytoczyć — po tylu już cytowanych tekstach — kilka wyjątków z ostatnich listów jednego z tych ludzi, którzy, jak mi się zdaje, dali jasną odpowiedź na pytanie zaprzątające wybitne umysły; sądzę, iż fragmenty te winny zasługiwać na ich uwagę.

Towarzysz Lacazette, robotnik-metalowiec, komunista, rozstrzelany w Nantes, 25 sierpnia 1943 roku. Był dowódcą politycznym „wolnych strzelców" i partyzantów Bretanii.

Miał trzydzieści cztery lata; pisał do żony z więzienia:

„Oto warunki w jakich żyję. Jak widzisz, nie nadzwyczajne, to też żyję prawie wyłącznie myślami i wspomnieniami. Zresztą jest tu dwóch chłopców, których chcę przekonać do naszej sprawy. Jestem pewien, że mi się to uda...

Pamiętasz, często mówiliśmy o małej córeczce... Wspomnienie o tym jest dziś dla mnie torturą. Wydaje mi się, że gdybyśmy mieli dziecko, zachowałbym cię na zawsze... Teraz — przed śmiercią — to, co mnie najbardziej dręczy, to życie z Tobą. „Życie", pamiętasz, to są pierwsze słowa, które odcyfrowywała „matka...".

Przede wszystkim nie myśl, że żałuję tego, iż walczyłem i działałem; nie, bez tego nie mógłbym żyć i jeśli z czego jestem dziś dumny, to właśnie z mojej postawy bojownika, z mojej wierności wobec Partii... Pożegnaj odemnie wszystkich przyjaciół. Powiedz im, że pozostałem godny ich zaufania i że jestem dumny z tego, iż umieram za mój kraj i za moją klasę. Żegnaj, moja droga. Żegnaj, moje życie. Czytaj te piękne książki, które dla mnie wybierałaś i którymi tak się zachwycałem; kiedy będziesz szła po tym poczciwym Paryżu, pozdrów go odemnie: tak bardzo żal mi, że go już nie zobaczę".

Jakże prostackie muszą się wydać po tych zdaniach próby oddzielenia komunisty od jego ideału i od Partii, próby oddzielenia jego świadomej decyzji od całego kroczącego naprzód ludu.

Tym, którzy zastanawiają się nad podstawami wolności człowieka, robotnik - metalowiec odpowiada:

„Nigdy żaden człowiek na świecie nie był bardziej wolny niż skuty kajdanami, samotny w głębi swojego więzienia komunista, który czuł dotkliwie śmierć z każdą minutą, która mijała".

Tym, których przerażają sprzeczności między dążeniem do szczęścia osobistego i wymaganiami walczącego komunizmu, robotnik - metalowiec odpowiada:

„Miałem ideał i żonę, chciałem mieć dziecko, miałem moją partię; to wszystko było moim życiem — oddaję je z własnej woli".

Tym, którzy chcą w sposób zdecydowany przeciwstawić dążenie do błogostanu osobistego — szczęściu mas ludowych; pisarzowi katolickiemu, który twierdzi, iż:

„rzecz polega na zbawieniu człowieka, a nie na szczęściu ludów lub czymkolwiek innym; wszystko inne jest głupstwem lub fałszem",

robotnik - metalowiec odpowiada:

„Gdy lud cierpi, gdy jest poniżony, wówczas nikt, kto jest godny imienia człowieka, nie znajdzie spokoju w swoim sumieniu, jeśli nie będzie walczył wraz z ludem o jego sprawę".

„Bez tej walki nie mógłbym żyć", mówi robotnik - metalowiec.

Tym, którzy poddają w wątpliwość etykę komunistów, tym, którzy chcieliby utożsamić ją ze ślepym fanatyzmem, robotnik - metalowiec daje jasną odpowiedź, w której ocenia etykę swoich katów:

„We trzech w celi, lecz nie mam ani jednego towarzysza. Jestem troskliwie odizolowany od innych komunistów. Nieustanne szykany, mocne rygle, jedzenie — jak na lekarstwo. Wydaje mi się, że oni chcą nas zabić dwukrotnie; zresztą wszystko, co się tu dzieje sprawia wrażenie zemsty".

Skazany na śmierć pierwszy podał tu określenie, którego użył później nasz towarzysz Lafitte w swojej pięknej książce o losach deportowanego („Ci, którzy żyją"), mówiąc:

„Etyka komunistów, to etyka ludzi, którzy bronią życia". (Burzliwe oklaski).

Tym wreszcie, którzy szukają subtelności i trafnej myśli, robotnik - metalowiec odpowiada w zdaniach, pisanych w liście do żony:

„Nie mam siły, by oddać cię drugiemu. Ale jeśli będziesz kiedyś miała dziecko, nadaj mu moje imię. Nie zobowiązuję cię żadnym żądaniem, uczynisz jak zechcesz, tak, aby to nikogo nie dotknęło".

Powtarzam raz jeszcze — towarzysz Lacazette nie był wyjątkiem. Był to robotnik - komunista, istnieją dziesiątki tysięcy ludzi do niego podobnych. Przyjmując więc jako podstawę praktyczne doświadczenie, zdobyte przez masy ludowe, można ustalić pewne wartości moralne, właściwe dla naszego czasu i dla naszego kraju.

Jakże więc niebezpieczna wydaje się wobec tego pokusa, na którą wystawia się umysły uczciwe, proponując im, by odwróciły się od tych konkretnych przykładów.

Ideologiczni teoretycy wstecznictwa jawnie spekulują na tym, iż pewne sposoby abstrakcyjnego myślenia są jeszcze trwałe, podobnie jak trwają jeszcze pewne przesądy, spoczywające u podstaw akademizmu, według którego określone tematy powinny być traktowane zawsze w sposób wzniosły, zaś ujawnienie prawdy winno być zawsze otoczone liturgią wyrażającą się prawie niezmiennie w jednakowych słowach, nie dostępnych dla umysłu skromnego robotnika - metalowca.

W istocie zaś, wówczas gdy masy ludowe są w ruchu, istotne wartości kulturalne mają swoje źródło w walce mas.

Nieraz w przeszłości rozmyślałem nad tym zdaniem Lenina:

„Każda kucharka powinna nauczyć się rządzenia państwem".

Obecnie, dzięki temu, że prowadziliśmy masy do walki, zaczynam rozumieć niektóre materialne podstawy tej myśli naszego nauczyciela.

Gdy górnik francuski, odpowiadając na wezwanie sekretarza generalnego naszej partii, schodzi na dno kopalni z myślą: „Wydobędę dziś o dwa wózki więcej", gdy pracuje zaciekle, choć ma nieodpowiednie narzędzia i choć inni się z niego śmieją, wówczas uważam za pewne i sądzę, że każdy kto jest pilnym obserwatorem uważa to również za pewne, iż w umyśle tego górnika tkwi więcej poczucia racji stanu niż w mózgu starego, chytrego polityka, o którym wszyscy mówią z przyzwyczajenia: „To prawdziwy mąż stanu!". (Uczestnicy Kongresu wstają, oklaskując mówcę). W okresach względnej równowagi intelektualista lub artysta może ulec przeświadczeniu, iż abstrakcyjne poszukiwania, metafizyczne rozprawy, indywidualne eksperymentatorstwo lub formalna wynalazczość są środkami, które decydują o wzroście dóbr kulturalnych.

Ale w epokach, gdy masy ludowe zaczynają poruszać się gwałtownie, nikt nie może trwać już w tym błędnym mniemaniu, jeśli oczywiście ma umysł wolny od rutyny.

Przypomnijmy sobie okrutne zdanie wielkiego humanisty Odrodzenia — zdanie, o którym rozmyślał w więzieniu włoski komunista Gramsci; Erazm powiedział zwolennikom Reformacji: „Tam, gdzie przenika myśl Lutra, ginie cywilizacja".

W okresach gdy rozpoczyna się ruch mas ludowych, pochodzenie wartości kulturalnych i przyczyny ich rozwoju wynikają w formie bezpośrednio dającej się dostrzec w samym ruchu mas.

Podkreślam, iż mówię tu o pochodzeniu wartości i o źródle ich rozwoju, gdyż, rzecz prosta, nie wszystko polega tylko na żywiołowym ruchu mas ludowych.

Te wartości należy z kolei uwypuklić, nadać im odpowiednią formę. Słowem, należy rozwiązać zagadnienie postawione przez same masy, które pragną jaśniej i dokładniej uświadomić sobie swój własny wysiłek.

Nauczyliśmy się od Lenina, niezłomnego obrońcy doktryny marksistowskiej, przed atakami „ekonomistów“, iż te żądania mas ludowych stanowiły właśnie podstawy nieustannego bogacenia się naszej teorii rewolucyjnej.

Nauczyliśmy się od naszych nauczycieli — jak to przypomniał nam wczoraj towarzysz Thorez — że idee, które opierają się na obiektywnej rzeczywistości społecznej i zmiennej rzeczywistości stosunków społecznych, jakie są dla niej charakterystyczne, oddziaływują z kolei na rzeczywistość materialną, na ruch, z którego wynikły, zmieniając perspektywy tego ruchu, zwalniając lub przyśpieszając jego rytm.

Masy ludowe, biorące udział w codziennej walce, mają więc prawo zwrócić się do intelektualistów i do artystów — tych, którzy są z tymi masami związani lub śledzą ich walkę z sympatią — pytając ich:

„Co zamierzacie uczynić z tego nowego tworzywa, które wam przynosimy? Od was również zależy, czy nowe myśli, które wysuwamy, będą się dalej rozwijały“.

Albowiem skuteczność wysiłku, mającego na celu odnowienie wartości kulturalnych, zależy obecnie od intelektualistów, od ludzi sztuki, od specjalistów.

Oświadczam to dlatego, by stwierdzić, że intelektualiści, którzy przychodzą do klasy robotniczej, wstydząc się tego, iż są intelektualistami, nie mają racji. (Oklaski).

Jest rzeczą niewątpliwą, iż intelektualiści mogą przyjść do klasy robotniczej, kierując się pobudkami innymi, niż pobudki czysto intelektualne.

Intelektualiści często przychodzą do klasy robotniczej, kierując się miłością do swojego kraju lub do swojego narodu, powodowani zniechęceniem do swojej dotychczasowej izolacji i niemocy.

Walka czynna i praktyczne rezultaty ich własnego wysiłku, zgodnego z wysiłkiem całej klasy, całego narodu, przynosi im uspokojenie, którego szukali.

Pozostają oni jednak nadal intelektualistami, obdarzonymi już ukształtowaną wrażliwością i potrzebami, wynikającymi z ich cech intelektualnych.

Klasa robotnicza potrzebuje ich właśnie takich, jakimi są — potrzebuje ich jako intelektualistów.

Tymczasem są wśród nich tacy, którzy starają się za wszelką cenę odrzucić swoje wartości intelektualne, zamiast oddać je na usługi powszechnej walki.

Intelektualiści owi rzucają się niby straceńcy w wir walki i poza tym niczym się nie zajmują.

To okaleczenie, jakie sobie owi intelektualiści zadają, jest dobrowolne. Partia nigdy ich do tego nie skłania, lecz oni swoim zachowaniem usiłują właśnie dać do zrozumienia, że rzecz ma się inaczej. (Oklaski).

Okaleczenie, jakie sobie zadają intelektualiści, jest oczywiste.

W podobnym postępowaniu można niewątpliwie odnaleźć istotną przyczynę ich pogardliwego dogmatyzmu, będącego reakcją na to, co u innych wydaje im się nieistotną troską, wahających się intelektualistów; tu również można odnaleźć istotną przyczynę lekceważenia, z jakim traktują oni

w polemikach przestarzałe skrupuły lub zakorzeniałe przesądy innych intelektualistów.

Ludzie ci sprawiają swoim postępowaniem wrażenie, iż chcą zastąpić ducha zasady — duchem dogmatu, zaś metodę swobodnego dociekania — metodą polemiki.

Najczęściej nie biorą oni wcale udziału w samej walce ideologicznej. Tym samym opuszczają dobrowolnie ten odcinek, na którym oni jedni winni prowadzić walkę i pozbawiają klasę robotniczą tej broni, której poza nimi nikt dać masom nie może.

W istocie intelektualiści owi odwracają się od swojej funkcji społecznej Ma to znaczenie poważne również i z innych względów.

Klasa robotnicza bowiem, zdobywając coraz to nowe pozycje, należne jej w życiu narodowym, musi oprzeć się na wynikach badań, które w dziedzinie technicznej i naukowej mogą być jej dane przez specjalistów.

Klasa robotnicza nie może nie interesować się nowymi odkryciami, które są zasadniczym czynnikiem przyśpieszonego, a nawet gwałtownie zmienionego rozwoju gospodarki powszechnej. Odkrycia te mogą przecież bezpośrednio oddziaływać na stosunki międzypaństwowe i klasowe.

Takimi czynnikami są naprzykład badania w zakresie rozbicia materii, wytwarzania energii atomowej, lub też badania nad rzeczywistą równowagą budżetu państwowego.

W pracy uczonych i techników, dostosowanej do warunków rzeczywistości francuskiej, klasa robotnicza może znaleźć potwierdzenie swojej własnej walki przeciwko tym, którzy chcą poniżyć Francję, przeciwko wstecznictwu, które z upadku naszej gospodarki narodowej czyni narzędzie swojej polityki.

Tyle, aby stwierdzić, że klasa robotnicza i jej partia nietylko nie obawia się jakiegokolwiek swobodnego wysiłku intelektualnego, lecz przeciwnie — łaknie go, podobnie jak wszystko co żywe łaknie światła.

Swoboda w zakresie dociekań intelektualnych jest dziś nie do zniesienia dla przedstawicieli wstecznictwa społecznego i politycznego.

Tyle, aby stwierdzić, że klasa robotnicza i jej partie nie mogą nie interesować się tym, co dotyczy warunków wstępnych i okoliczności w jakich powstaje ów swobodny wysiłek.

Nikt z większą uwagą, cierpliwością i szacunkiem nie odnosi się do tego wysiłku, niż klasa robotnicza, która taki właśnie stosunek do tej sprawy już okazała. (Oklaski).

Ale nie wszyscy intelektualiści przyłączają się do ruchu robotniczego, mając wyrzuty sumienia. Są również i tacy, którzy przychodzą do ludu po to, by odkryć i uprzystępnić mu tajniki kultury. Dla tych wszystko polega na odkrywczej pracy intelektualnej. Ich dobra wola jest oczywista. ich dobra wiara nie ulega żadnym wątpliwościom. Ale intelektualiści owi wchodzą w ślepy zaułek, bowiem mylą sprawy z rozmaitych dziedzin.

Mylą źródło wartości, które nie jest już w ich ręku, z wysiłkiem w kierunku dalszego rozwoju tych wartości, który w znacznej mierze i bezpośrednio powinien zależeć od nich samych.

Według nich bodźcem wysiłku twórczego jest jedynie wzruszenie estetyczne, które — obok późniejszej dyskusji ideologicznej — uważają oni za jedyny miernik.

Co się zaś tyczy ideologicznej dyskusji, to stawiają ją oni na takim poziomie, że masy mogą niewątpliwie być posądzone o surową ocenę. Oczywiście robotnik - metalowiec napotka na wielkie trudności, jeśli zechce śledzić i zrozumieć tę dyskusję; najpewniej jednak — nie zechce.

Gdy się zwraca tym intelektualistom uwagę, odpowiadają zdumieni: „Czyż mamy więc dogadzać reakcyjnym gustom lub ciemnocie ludu?".

W istocie nikt od nich tego nie wymaga — to oni sami w ten sposób się usprawiedliwiają.

Jest rzeczą oczywistą, iż zrozumienie dzieła sztuki przez masy, zależy od wielu czynników, między innymi zaś od materialnego wysiłku, który powinien być podjęty dla zorganizowania tego zrozumienia. Ale wysiłek ten będzie daremny, jeśli u jego podstawy nie będzie leżała wspólna dla mas i dla artysty, zdolność wzruszania się tymi samymi rzeczami.

Estetyka stanowi wyraz zależności pomiędzy treścią i formą. Jeśli artysta nie ma nic do powiedzenia, ani do zrobienia — a są tacy, którzy tę nicość podnoszą do godności doktryny — dlaczego mielibyśmy wobec tego stawiać masom ludowym zarzut, iż nie chcą one zwracać uwagi na te absurdalne dowody szkodliwości systemu społecznego, który dochodzi do tego, iż wskazuje rozluźnienie myśli i deprawację wrażliwości ludowej jako środki odrodzenia sztuki i myśli.

Masy ludowe odczuwają nietylko potrzebę stwierdzenia uwiądu istniejącego systemu. One pragną go zmienić. I to jest najważniejsze. Ukształtowane dotąd formy wrażliwości ludowej są rzeczą, nad którą warto dyskutować. Ale zdolność wzruszenia mas ludowych jest czymś odrębnym. I to właśnie jest jedynym czynnikiem, warunkującym i podstawowym.

Oto są dwa postulaty, które moim zdaniem, powinien przyjąć artysta, bowiem właśnie w oparciu o nie swoboda twórczości może i powinna być całkowita.

Poza tymi granicami żądanie swobody może stać się podstępem złego smaku, albo wyrachowaniem politycznym.

Sądzę, że właśnie tak należy rozumieć uwagi towarzysza Thoreza, wypowiedziane na sesji Komitetu Centralnego w Puteaux, w których sekretarz generalny przypomniał, iż Partia Komunistyczna nie może zajmować obojętnego stanowiska wobec zagadnień estetyki.

Czemu jednak należy przypisać, iż poważne umysły zamykają się z własnej woli w ramach bezużytecznej dyskusji?

Główna przyczyna polega na tym, iż ludzie ci sztucznie oddzielają swoją działalność twórczą od działalności politycznej.

Jestem uczonym, poetą, malarzem, — twierdzą oni — przytym zaś jestem obywatelem. Uczony, poeta, malarz jest uczonym, poetą, malarzem, zaś obywatel jest komunistą.

Słabość tego rozumowania polega na tym, iż wymagania naszej epoki nie pozwalają na nie z taką łatwością. Intelektualiści owi zamiast dokonywania

prób pogodzenia sprzeczności, powinni raczej spróbować czynić to, co uczynili górnicy, kolejarze, którzy stawiają obywatela i człowieka prywatnego, obywatela i wytwórcę na tej samej płaszczyźnie walki społecznej. Wiemy dobrze, że to właśnie dla artysty lub dla poety jest rzeczą najtrudniejszą. Jeśli jednak nie uczynią oni tego sami, to zmuszą ich do tego ich przeciwnicy polityczni ze względu choćby na korzyść, jaką by to przyniosło złej polityce.

Zastanówmy się na przykład nad tym, w jaki sposób była prowadzona ostatnio dyskusja na temat sztuki „zaangażowanej" i sztuki kierowanej.

Dyskusja ta toczyła się następująco: albo Partia Komunistyczna nie zabierałaby głosu — co oznaczałoby dla wszystkich, zwłaszcza zaś dla intelektualisty - komunisty, swobodę pisania lub czytania tego, co mu dyktuje jego widzimisię, albo też Partia Komunistyczna przemówiłaby, a wówczas przy akompaniamencie najbardziej niewybrednych argumentów, poczęto by krzyczeć, iż Partia sprawuje dyktaturę nad umysłami. O jakiej wreszcie wolności mowa, jeśli tylko komunistom zamierza się zabronić tego, na co zezwala się wszystkim innym?

Dlaczegoż by komunista, dlatego właśnie, że jest komunistą, nie miał prawa powiedzieć: to mi się podoba, a to — nie?

Dlaczego Partia Komunistyczna, ona jedna, miałaby się nie zajmować tym wszystkim, co niewątpliwie ma wpływ na rozwój sytuacji politycznej i pozostaje w widomym związku z prowadzoną przez nią walkę (Oklaski). Malraux mógł stać się propagandystą RPF.

Mauriac może pisywać w „Figaro", a Camus w „Combat" — nie wywołuje to ani jednego protestu w obronie świętej zasady rozdziału pomiędzy sztuką i polityką.

Ale gdy wypowiada się intelektualista komunistyczny, wówczas oczywiście czyni to na rozkaz, wbrew sobie.

Koestler i Dos Passos przygotowują zagranicą argumenty ideologiczne, którymi karmią się dezerterzy sprawy narodowej w krajach osłabionych przez wojnę: mimo to obu im udostępnia się najbardziej wpływowe trybuny Francji.

Filmy amerykańskie, niosące nam obcą ideologię, zalewają nasze ekrany, książki amerykańskie wypełniają wystawy naszych księgarń, producenci filmowi i zagraniczni wydawcy zakładają w samej Francji, na mocy zawartych układów gospodarczych i kulturalnych, przedsiębiorstwa, mające na celu degradację naszego ducha narodowego.

Wszystkie te przedsięwzięcia, dobrze z pewnością przemyślane i zmierzające do wytresowania umysłów francuskich zgodnie z potrzebami nowego ekspansjonizmu światowego, mogą być przyjęte w imię wolności sztuki.

Ale jeśli Partia Komunistyczna — ona tylko jedna — zaciekle walczy o prawa ducha francuskiego i o prawa francuskich artystów, wówczas walkę tę ocenia się jedynie jako „polityczne wyrachowanie" i „wulgarną propagandę".

Nasi przeciwnicy posuwają się do tego, iż usiłują postawić na wspólnej płaszczyźnie wczorajszych zdrajców i wielkich ludzi, którzy sprzyjali w przeszłości dążeniom ludu lub też cierpieli tak samo jak lud.

Profanując to, co stanowi nieodłączną część narodowego dziedzictwa, ludzie ci, odwołując się do przykładu Romain Rollanda, który był przecież

poetą Komuny, próbują usprawiedliwić haniebną postawę Giono i Montherlanta.

Doprawdy — w ustach ideologów wstecznictwa słowa podobne są do znaczonych kart w ręku szulera! (Oklaski).

Sądzą oni, iż wystarczy ochrzcić mianem literatury walczącej literaturę, która służy zamysłom wstecznictwa, zaś mianem literatury propagandowej ochrzcić tę, która służy politycznym planom ludu, by wszystko było w porządku.

Oto jeden z przykładów tej prostackiej metody: W imię solidarności kierunków artystycznych lub literackich, niektórzy intelektualiści, oddani klasie robotniczej, występują w jakiejś sprawie wraz z innymi intelektualistami, których cele zasadniczo są inne.

Wówczas ci inni posługują się tym wspólnym wystąpieniem jako argumentem nie skierowanym, jak oszukańczo twierdzą, przeciwko Partii Komunistycznej, lecz przeciwko tym, którzy przypisują sobie prawo do przemawiania w imieniu Partii Komunistycznej.

Ci szulerzy są gotowi, o ile partia zabierze głos w danej sprawie (na co zresztą liczą), do wszczęcia ataku przeciwko samej Partii.

Jak widzimy jest to metoda zwykłej prowokacji.

W rzeczywistości reakcja nie da spokoju intelektualistom, nawet w obrębie tej strefy ochronnej, jakiej niektórzy z nich się domagają. Reakcja wyłamie drzwi ich laboratoriów i gabinetów; wyłamie je niewątpliwie bardzo grzecznie, ale wyłamie!

Umysły wartościowe zawsze się dadzą na to nabrać.

Wmówiono im bowiem, że pomiędzy sztuką i polityką panuje zasadnicza sprzeczność.

Prawdziwa sztuka według nich, powinna wyprzedzać swoją epokę, to też nie można jej zamknąć w ramach codziennych konieczności, wynikających z walki, nie można jej przystosować do cierpliwego posuwania się mas, pchanych przez te konieczności. Sztuka powinna iść swoją własną drogą po urwiskach niedostępnych jeszcze dla mas.

Oczywiście — zdarza się, iż gigantyczne umysły wyprzedzają na tyle swoją epokę, iż to, co mogą one dostrzec, z trudem tylko bywa dostrzeżone przez innych, którzy mimo to pragną kroczyć w ślad za tymi wielkimi umysłami. Komuniści, których główną zasadą jest walka na czele mas i nie wyrzekanie się niczego z przyszłych wartości, wiedzą o tym dobrze. Komuniści nigdy nie czynią nikomu zarzutu z tego, iż sięga wzrokiem dalekich perspektyw i pracuje dla przyszłości.

Ale wyprzedzanie swojej epoki nie jest bynajmniej związane z pewną określoną formą artystyczną, zaś brnięcie w codzienną rzeczywistość nie jest bynajmniej tylko sprawą określonej formy politycznej.

Istnieje sztuka, która brnie w rzeczywistości dnia dzisiejszego, a nawet i wczorajszego. Jest to sztuka reakcyjna.

Istnieje polityka, która wyprzedza swoją epokę, bowiem jest polityką opartą o zasady. Jest to polityka komunistyczna.

Istnieje sztuka reakcyjna, podobnie jak istnieje reakcyjna polityka. Obie są ze sobą ściśle związane. Obie bowiem stosują zasady mieszczańskiego empiryzmu.

Istnieje sztuka awangardowa, podobnie jak istnieje awangardowa polityka. Obie są ściśle ze sobą związane, ponieważ obie opierają się na zasadzie zgodności z warunkami rozwoju historycznego.

Jaka powinna być ta sztuka?

Sądzę, że sztuka powinna opierać się na kilku prostych założeniach, od których zależy rzeczywista wolność artysty; to znaczy — możność tworzenia i swoboda wyrazu artystycznego.

Te założenia są następujące:
przede wszystkim wola okazania pomocy masom ludowym w osiągnięciu przez nie świadomości i pragnienie okazania im pomocy w osiągnięciu celów, jakie sobie wytknęły. To znaczy — praktyczny wysiłek, uczyniony solidarnie z ludem; następnie uczciwość w poszukiwaniu wartości kulturalnych, właściwych naszej epoce i naszemu krajowi. Czyli — obiektywny postęp myśli.

Wreszcie poczucie osobistej odpowiedzialności wobec mas ludowych.

Te założenia mogą uznać za słuszne i normatywne dla swojej praktyki nie tylko komuniści. Ale nikt prócz komunisty nie może pełniej rozwinąć tych założeń, bowiem nasz ideał, nasza doktryna, nasza metoda myślenia i działania — wszystko przyczyni się do tego, by te założenia dopomogły do niewidzianego jeszcze rozkwitu sztuki i wiedzy. (Burzliwe oklaski).
To właśnie daje nam Partia Komunistyczna.
Reszta nie jest w jej mocy.

Reszta zależy już od samych specjalistów, od ludzi nauki i sztuki. Partia Komunistyczna nie może dać geniuszu ani nawet talentu, nikomu kto ich nie posiada. Jeżeli ktoś robi z tego partii zarzut, to szuka po prostu zaczepki.

Partia nie może posługiwać się pochlebstwem, ani też wyrozumiałością wobec nikogo.

Może jedynie okazać dużo dobrej woli w zrozumieniu, cierpliwc: i — w okazywaniu pomocy i zapału w obronie tych wszystkich, którzy do niej przyszli.

Partia przyjmie ich z życzliwością prawdziwie braterską.

Partia wreszcie nigdy nie przestanie wyrażać swojego uznania dla tych wielkich umysłów, które zaszczyciły ją swoim zaufaniem, a które nadal świadczą swoją pracą dla dobra Francji w obliczu wszystkich wolnych ludzi świata.

Ich działalność ma inną wagę, niż kłamstwa lub zręczne sztuczki tych ideologów, którzy we Francji są narzędziami międzynarodowego wstecznictwa.

Oto są uwagi, które chciałem przedstawić Kongresowi do oceny, jako punkty ewentualnej dalszej dyskusji, prosząc jednocześnie o wybaczenie mi ich nieco technicznego charakteru.

(Uczestnicy Kongresu wstają, oklaskują mówcę, poczem intonują Marsyliankę).

M. Smit

W poszukiwaniu „kapitalizmu bez kryzysów"

Perspektywy powojennego rozwoju kapitalizmu wywołują panikę wśród ekonomistów i działaczy politycznych świata kapitalistycznego. Widmo nowego kryzysu ekonomicznego nieodstępnie unosi się nad wszystkimi pracami burżuazyjnych ekonomistów. Wielki niepokój budzi w nich wzrost bezrobocia, które już w pierwszym roku po zakończeniu wojny dosięgło znacznych rozmiarów, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Najbardziej dalekowzroczni przedstawiciele burżuazji zdają sobie przy tym sprawę z tego, jak poważną groźbę dla losów kapitalizmu tai w sobie ten wzrost bezrobocia. Znany ekonomista angielski, Wiliam Beveridge, autor projektu o rozszerzeniu systemu ubezpieczeń społecznych (z ubezpieczeniem od bezrobocia włącznie), podkreśla w swej książce Pełne zatrudnienie w wolnym społeczeństwie*), że konieczne jest osiągnięcie tak wysokiego poziomu zatrudnienia, jaki jest niezbędny „dla zapobieżenia rewolucji".

Podobnie, znany ekonomista amerykański, Stuart Chase, mówiąc o konieczności kontroli państwowej nad gospodarką społeczną, podkreśla zarazem, że chodzi „o kontrolę państwową, lecz nie o opanowanie własności przez państwo". Ekonomiści działającego podczas wojny w Stanach Zjednoczonych „Urzędu planowania rezerw krajowych" mówili o ekonomice, która będzie „nie socjalizmem, lecz takim systemem, w którym kapitał ma jeszcze nadzieję być postępowym". Wreszcie Beveridge mówi o „socjalizacji popytu, nie zaś produkcji". Proponuje się uspołecznienie popytu, celów, kierunku — wszystkiego, prócz samej produkcji.

Swoistego podsumowania tych propozycji dokonał Amely oświadczając, że problemat uwolnienia kapitalizmu od kryzysów można rozwiązać dwiema

*) Full Employment in a Free Society, London, 1946.

drogami; „według Marksa lub według Keynesa". Według Marksa — pisze Amely — poszła Rosja, dla niej było to konieczne w celu położenia kresu samowładztwu, lecz „demokracje zachodnie" mają swoją drogę — drogę wskazaną przez znanego ekonomistę angielskiego, Keynesa, który dokonał tzw. „keynesowskiej rewolucji" w ekonomii politycznej.

Na czym polega ta osławiona „rewolucja"?

Chodzi o teorie rozwinięte przez Keynesa pod koniec kryzysu 1929 — 1933 roku i wyłożone w wydanej w r. 1936 książce pt. Ogólna teoria zatrudnienia, pieniądza i procentu*). Książka ta nie wywołała początkowo większego zainteresowania, lecz podczas wojny stała się ona swego rodzaju ewangelią „reformatorów" kapitalizmu.

Punktem wyjścia i podstawą swej analizy czyni Keynes kategorię „efektywnego popytu", który powinien odnosić się nie tylko do środków wytwarzania, lecz i do przedmiotów spożycia. Pomiędzy takim popytem a akumulacją powinien istnieć pewien określony stosunek. Niezbędne jest, aby określonemu poziomowi akumulacji odpowiadał również odpowiedni poziom wkładów kapitału: „Psychologia społeczeństwa jest taka, że przy zwiększeniu ogólnego dochodu realnego powiększa się też ogólne spożycie, jednakowoż w mniejszej proporcji niż dochód. Przedsiębiorcy poniosą jednak straty, jeżeli wzrost zatrudnienia będzie całkowicie wykorzystany dla zaspokojenia zwiększonego popytu na przedmioty bezpośredniego spożycia. W ten sposób określony poziom zatrudnienia może opłacić się jedynie wówczas, jeśli rozmiary inwestycyj będą wystarczające dla pokrycia różnicy pomiędzy wartością całości produkcji a wartością tego, co społeczeństwo zechce spożyć przy danym poziomie zatrudnienia." (str. 27).

Najważniejszymi czynnikami określającymi stan zatrudnienia są więc „poziom wkładów kapitału" i „skłonność do konsumcji". W ten sposób, jeżeli dane jest to, co Keynes nazywa „skłonnością społeczeństwa do konsumcji", poziom „równowagi zatrudnienia", tj. taki jego poziom, przy którym przedsiębiorcy nie odczuwają bodźców ani do powiększenia, ani do zmniejszenia liczby robotników — będzie zależeć od rozmiaru bieżących wkładów kapitału lub, inaczej mówiąc, „przy danej skłonności spożywczej oraz danym poziomie nowych inwestycyj możliwy jest tylko jeden poziom zatrudnienia, odpowiadający stanowi równowagi". (str. 27—28). Z kolei dany „poziom zatrudnienia związany jest z jednym tylko określonym poziomem realnej płacy roboczej, nie zaś odwrotnie. Jeżeli jednak skłonność konsumcyjna oraz poziom wkładów kapitału są takie, że w rezultacie ich działania efektywny popyt jest niedostateczny, to poziom zatrudnienia będzie niższy niż podaż pracy potencjalnie możliwa przy danym poziomie płacy zarobkowej". Ta „analiza — jak twierdzi Keynes — tłumaczy paradoksalne zjawisko nędzy wśród bogactw". (str. 30).

Tak więc kapitalistom proponuje się inwestować swoje kapitały, klasom wyższym i średnim — wydawać cały swój dochód, a jedynie robotnikom zaleca się, aby nie żądali podwyższenia płacy zarobkowej, gdyż „poziom zatrud-

---

*) The General Theory of Employment, Money and Interest, London, 1936.

nienia i tylko on określa poziom realnej płacy zarobkowej". „Równowaga pomiędzy nakładami a możnością realizacji produkcji", wydaje się Keynesowi osiągalną jedynie pod warunkiem, że realna płaca zarobkowa nie przewyższy określonego poziomu. T ą d r o g ą K e y n e s c h c e p o g o d z i ć s w ą r e c e p t ę n a u r a t o w a n i e k a p i t a l i z m u o d k r y z y s ó w z d ą ż e n i a m i k a p i t a ł u d o w y s o k i e g o p o z i o m u z y s k ó w i n i s k i e g o p o z i o m u p ł a c y z a r o b k o w e j. S a m t e g o n i e p o d e j r z e w a j ą c K e y n e s n a t k n ą ł s i ę t u n a p o d s t a w o w ą s p r z e c z n o ś ć k a p i t a l i z m u, g e n i a l n i e z a n a l i z o w a n ą p r z e z M a r k s a. N i e p r z y c h o d z i m u j e d n a k d o g ł o w y n a w e t t a k i e p r o s t e s p o s t r z e ż e n i e, ż e n i s k i p o z i o m p ł a c y r o b o c z e j z m n i e j s z a s z a n s e r e a l i z a c j i p r o d u k c j i.

„Warunki bezpośredniego wyzysku — pisze Marks — i warunki jego realizacji nie są identyczne. Nie tylko nie zbiegają się one pod względem miejsca i czasu, lecz są też różne względem swej istoty. Pierwsze z nich ograniczone są jedynie przez siłę produkcyjną społeczeństwa, drugie zaś są ograniczone przez proporcjonalność różnych gałęzi produkcji i zdolności konsumcyjnych społeczeństwa. Ta ostatnia określana jest jednakowoż nie przez absolutną siłę produkcyjną i nie przez absolutną zdolność konsumcyjną, lecz przez zdolność konsumcyjną powstałą na bazie antagonistycznych warunków podziału, które redukują spożycie olbrzymiej masy społeczeństwa do minimum, zmieniającego się tylko w mniej lub bardziej wąskich granicach. Zdolność konsumcyjną społeczeństwa ogranicza dalej dążenie do akumulacji, dążenie do powiększenia kapitału oraz do wytwarzania wartości dodatkowej w zwiększonych rozmiarach. Oto prawo kapitalistycznej produkcji".

Rozwijając i pogłębiając teorię Marksa Lenin wykazał, że bezrobocie i kryzysy są bezpośrednim rezultatem sprzeczności „pomiędzy społecznym charakterem produkcji (uspołecznionej przez kapitał) a prywatnym, indywidualnym sposobem przywłaszczania".

Zrozumienie tego prawa jest niedostępne dla burżuazyjnych „lekarzy" kapitalizmu. Keynes dąży do szybkiej realizacji towarów z jednej strony, z drugiej zaś do ograniczenia zdolności konsumcyjnej klasy robotniczej, to jest przeważającej części społeczeństwa.

Keynes nie pomyśli nawet, rzecz prosta, o likwidacji „prywatnego, indywidualnego charakteru przywłaszczania" — przeciwnie, takie przywłaszczanie jest dlań niewzruszonym prawem. Dąży on tylko do usunięcia wszystkiego, co stoi na przeszkodzie przywłaszczaniu nieopłaconej pracy i osiągnięciu wysokiej stopy zysku. Równocześnie zaś chce określić poziom płacy zarobkowej, przy jakim realizacja zysku jest jeszcze możliwa. Nie pojmuje głębokiego antagonizmu pomiędzy prywatnym charakterem przywłaszczania a poziomem płacy zarobkowej, usiłuje sprowadzić oba te czynniki do jakiejś mitycznej równowagi. Budząc nadzieje kapitalistów mówi on równocześnie robotnikom: jeżeli nie chcecie stać się bezrobotnymi, nie żądajcie wysokiej płacy zarobkowej.

Interesy kapitału stoją u Keynesa zawsze na pierwszym miejscu. Występując w roli „reformatora" kapitalizmu wychodzi on ze stanowiska zajadłego

i konsekwentnego apologety kapitalizmu. Analizując czynniki, pobudzające inwestowanie kapitałów, Keynes zatrzymuje się na tego rodzaju momentach, jak „krańcowa efektywność" kapitału, czyli „spodziewany dochód", to jest znowu wysoka stopa zysku z jednej strony, a „cena podaży", czyli niski poziom stopy procentowej, z drugiej.

Przechodząc do wniosków na temat roli państwa w dziedzinie „wzajemnego przystosowania skłonności konsumcyjnej i bodźców do inwestowania", Keynes pisze, że „scentralizowana kontrola, niezbędna dla zagwarantowania pełnego zatrudnienia, oznacza ogromne rozszerzenie tradycyjnych funkcyj państwa. Mało tego, współczesna teoria klasyczna (Keynes uważa się za „neo-klasyka" — uw. autora) zwracała już uwagę na te warunki, przy których może się okazać konieczność poddania wolnej gry sił ekonomicznych pewnemu kierownictwu". (str. 379 — 380).

Tak w podstawowych zarysach wygląda „teoria" Keynesa, będąca niczym innym jak tylko odmianą tych burżuazyjnych recept „ratowania kapitalizmu", które Lenin nazywał w swoim czasie „społecznym cudotwórstwem". Z jakich to jednak pojęć o prawach ekonomicznego rozwoju kapitalizmu wychodził Keynes? Na czym polega zasadniczy błąd jego metodologii? Czemu wreszcie jego dążenie do ocalenia kapitalizmu od bezrobocia i kryzysów wygląda tak nieporadnie i fałszywie?

Jak wiadomo, ekonomiści burżuazyjni byli przez długi czas przeświadczeni, że fundamentem gospodarki kapitalistycznej jest „swobodna gra sił ekonomicznych". Ekonomista amerykański, Clark, usiłował wyjaśnić zjawisko bezrobocia i kryzysu przy pomocy twierdzenia, że liczba robotników, a co za tym idzie i podaż rąk roboczych wzrasta szybciej od wkładów kapitału. Bieda polega na tym, że robotnicy zbyt szybko się rozmnażają — deliberował ten neo-maltuzjanista.

Następuje jednak okres, w którym tak rozumować już nie można — zbyt wielkie są rozmiary bezrobocia, zbyt silne kryzysy, zbyt poważną groźbę stanowią one dla kapitalizmu. I oto na scenie zjawia się nowa „teoria" — keynesowska teoria „efektywnego popytu": aby podaż uczynić „efektywną" proponuje się kapitalistom powiększenie swych „wydatków" lub „rozchodów", robotnikom zaś — rezygnację ze strajków i żądań podwyżki płacy.

Czemu jednak robotnicy strajkują i żądają podwyżki płacy; czemu klasy pośrednie starają się zaoszczędzić część swego dochodu; czemu nowe wkłady kapitału mają miejsce tylko w okresach boom'u, to jest w warunkach szybkiej realizacji produkcji — na ten temat Keynes milczy. Keynes ignoruje prawa gospodarki kapitalistycznej, które objaśniają nam, dlaczego zjawiska te są immanentnie związane z kapitalizmem — konieczne, nie zaś przypadkowe. Upodabnia się on tym samym do inżyniera, który chciałby zbudować samolot ignorując prawa ciążenia. Do takiej właśnie przednewtonowskiej mechaniki podobna jest ekonomia polityczna Keynesa. Samoloty zbudowane na tych zasadach nie uniosą się w powietrze — członkowie społeczeństwa kapitalistycznego nie zwiększą swych wydatków, albowiem ich popyt nie może stać się efektywny w warunkach anarchii produ-

kcji kapitalistycznej; nie ustaną strajki i żądania robotników, kapitały nie będą inwestowane w okresach wahań rynkowych i utrudnionej realizacji towarów; same zaś te okresy nieuchronnie stawać się będą coraz to częstsze i coraz to dłuższe. I państwo kapitalistyczne, reprezentujące interesy największych monopoli, w żaden sposób nie jest w stanie stworzyć sztucznych bodźców dla inwestycyj kapitału w tych właśnie okresach. Wszystko to są sztucznie wyspekulowane recepty na uratowanie kapitalizmu, recepty w założeniu swym sprzeczne z rzeczywistością.

B e v e r i d g e upraszcza nieco teorię Keynesa, twierdząc, że rozmiary zatrudnienia zależą od rozmiarów wszelakiego rodzaju rozchodów, zarówno prywatnych jak państwowych. Państwo powinno przy tym podjąć się troski o to, aby ogólna suma wszystkich rozchodów (to jest rozchodów prywatnych wraz z państwowymi) była wystarczająca do utrzymania popytu na takim poziomie, który mógłby zapewnić całkowite zatrudnienie. Można to zrealizować przy pomocy specjalnego typu budżetu. Na tym, widocznie, polega „uspołecznienie popytu".

Sam Beveridge wykłada swą teorię w sposób następujący: „Zatrudnienie zależy od rozmiaru wydatków i nie może być osiągnięte, jeżeli rozmiary te nie są dostatecznie wielkie dla zapewnienia popytu na całą rozporządzalną siłę roboczą. Któż więc ma wziąć na siebie odpowiedzialność za adekwatne rozmiary wydatków? W czasie pokoju podstawowa masa wydatków może pozostawać i pozostanie, w wolnym społeczeństwie, po dawnemu w rękach prywatnych. Lecz ostateczną odpowiedzialność i troskę o to, aby ogólna suma wydatków, zarówno publicznych jak prywatnych, była dostateczna, dlatego by pochłonąć całą szukającą zatrudnienia siłę roboczą, musi wziąć na siebie państwo". (l. c. str. 134 — 135).

Dla ułożenia „budżetu nowego typu" trzeba dokonać „oceny ogólnej sumy wydatków osób prywatnych na spożycie i inwestycje prywatne; dalej, wychodząc z konieczności pełnego zatrudnienia i proponowanego przez państwo systemu podatków, to ostatnie powinno zaprojektować na dany rok taką sumę wydatków publicznych, która wraz z wkładami prywatnymi wystarczyłaby na wykorzystanie całej siły roboczej kraju". (l. c. str. 136).

Trzeba się przy tym wyrzec dwóch przestarzałych zasad, „jakie panowały w poprzednich budżetach: 1) że rozchody państwowe powinny sprowadzać się do minimum, niezbędnego dla zaspokojenia koniecznych potrzeb; 2) że dochody i rozchody państwa powinny się corocznie bilansować". (str. 136).

To jednak nie wystarczy. Beveridge podkreśla, że całe to „społeczne cudotwórstwo" powinno mieć miejsce w „wolnym społeczeństwie", pod którym rozumie on najwidoczniej kraje kapitalistyczne typu „demokracyj zachodnich". I s t o t n ą j e d n a k w a r t o ś ć t e j d e m o k r a c j i b u r ż u a z y j n e j u j a w n i a s a m B e v e r i d g e, k i e d y p r z e c h o d z i d o z a g a d n i e n i a p r a w r o b o t n i k ó w i w y s t ę p u j e p r z e c i w k o p r a w u k o a l i c j i, p r z e c i w u m o w o m z b i o r o w y m o r a z p r a w u d o s t r a j k u. „Wolność stowarzyszeń związana jest — pisze nasz społeczny cudotwórca — z kwe-

stią ustalenia płacy zarobkowej. Czyż można w warunkach pełnego zatrudnienia zapobiec spiralnemu wzrostowi płacy zarobkowej i cen, jeżeli pozostanie nienaruszona swoboda umów zbiorowych i prawo do strajków?" (str. 21).

Tak wygląda społeczne cudotwórstwo Beveridge'a w stosunku do robotniczej części „wolnego społeczeństwa".

W ten sposób osławiona „teoria Keynesa", równie jak i wszystkich jego zwolenników w Anglii i w Stanach Zjednoczonych nie stawia nawet problemu istotnych przyczyn kryzysów i bezrobocia — sprzeczności pomiędzy społecznym charakterem produkcji a kapitalistycznym przywłaszczeniem, sprzeczności pomiędzy tendencją do nieograniczonego rozszerzenia rozmiarów produkcji a ograniczonymi możliwościami konsumcji szerokich mas.

Zasadniczy błąd teorii Keynesa polega na tym, że ignoruje on rzeczywiste prawa kapitalizmu, wypływające z panowania prywatnej własności środków produkcji i wyzysku kapitalistycznego. Żadna polityka „zachęcania do inwestycji" nie może zapobiec kryzysom kapitalistycznym, ponieważ wraz z wzrostem wkładów kapitału wzrastają sprzeczności, czyniące nadejście kryzysów nieuchronnym. W każdym następnym etapie produkcji kapitalistycznej nowe wkłady kapitału prowadzą do wzrostu organicznej struktury kapitału i tym samym do przyśpieszenia tempa wzrostu rozmiarów produkcji w porównaniu z liczebnością robotników i ich realną siłą nabywczą. Dlatego to w gospodarce kapitalistycznej niemożliwe jest osiągnięcie „równowagi" pomiędzy inwestycjami a zatrudnieniem, pomiędzy akumulacją a spożyciem. Osiągnięcie „pełnego zatrudnienia", a więc usunięcie bezrobocia jest w ustroju kapitalistycznym niemożliwe, tak samo jak niemożliwe jest zapobieżenie kryzysom.

Wzrost bezrobocia i kryzysy periodyczne — to obiektywne prawo rozwoju kapitalizmu, obiektywne w takim samym stopniu, jak każde prawo fizyczne lub biologiczne.

Ale Keynes i jego zwolennicy nie mają nic wspólnego z naukową analizą przyczyn kryzysów. Społeczny punkt wyjścia ich poszukiwań — to uratowanie kapitalizmu od kryzysów. Nie będąc jednak w stanie zrozumieć ich przyczyn przedstawiciele szkoły Keynesa ślizgają się po powierzchni: nie trzeba gromadzić pieniędzy, lecz inwestować je w produkcję, trzeba konsumować, nie wolno przestać wydawać. Czemu jednak spożycie najszerszych mas niechybnie sprowadza się przy kapitalizmie do „wąskiej podstawy", czemu w określonych warunkach zatrzymują się wkłady kapitału i ustaje produkcja — takich pytań Keynes i jego zwolennicy nawet nie próbują stawiać. I w tym właśnie przemilczaniu tkwią — być może — źródła powodzenia teorii Keynesa.

Obok Keynesa problemem „kapitalizmu bez kryzysów" zajmują się również amerykańscy ekonomiści burżuazyjni.

Najciekawsze próby postawienia i rozwiązania tej kwestii znajdujemy w książkach znanego ekonomisty amerykańskiego, Stuarta Chase'a.

Już w roku 1942 ogromny rozwój przemysłu wojennego w St. Zjednoczonych i szereg niezmiernie ważnych odkryć naukowych, które silnie wzmogły wydajność pracy, unaoczniły perspektywy powojennego bezrobocia. Groźne niebezpieczeństwo, zawisłe nad krajem, dostrzegł szczególnie wyraźnie Chase, który już nieraz pisał o sprzeczności pomiędzy wzrostem sił wytwórczych a położeniem robotników. W szeregu książek, napisanych przed wojną, przede wszystkim w okresie kryzysu 1929 — 1933 roku, Chase daje szczegółowy i dobitny opis tych sprzeczności, lecz wykazuje równocześnie całkowitą niezdolność zrozumienia ich istoty, a co za tym idzie, jedynej drogi do ich usunięcia. W czasie wojny Chase poświęcił temu problemowi sześć książek pod ogólnym nagłówkiem When the War Ends (Gdy skończy się wojna), przy czym najważniejszą z nich jest druga, zatytułowana Goals for America (Cele stojące przed Ameryką). W książce tej Chase szkicuje swego rodzaju „bilans potrzeb i zasobów" — w takiej mniej więcej postaci:

A. Zasoby: 1) Demobilizacja siły roboczej, 2) wzrost armatury przemysłowej, 3) wzrost produkcji maszyn wytwarzających urządzenia przemysłowe, 4) wzrost armatury rolniczej, dający rolnictwu amerykańskiemu możność zaopatrzenia w żywność daleko większej liczby ludności od tej, jaka zamieszkuje St. Zjednoczone, 5) wzrost produkcji energii elektrycznej.

B. Potrzeby: 1) Zaspokojenie długo odkładanych potrzeb na środki spożycia, 2) popyt z zewnątrz na towary amerykańskie, 3) wznowienie robót publicznych, zarzuconych podczas wojny, 4) obietnica „wolności od niedostatku".

Hasło „wolności od niedostatku" kursowało wówczas bardzo szeroko w charakterze powojennej wizji walki z bezrobociem, ubezpieczeń społecznych itd.

Prawa strona bilansu (zasoby) w ogólnym zarysie odpowiada rzeczywistości, lewa natomiast jest najczystszą abstrakcją. W jaki sposób mogą zostać zaspokojone ogromne potrzeby w dziedzinie środków spożycia? Czy popyt na nie posiada pokrycie w sile nabywczej? Czy będą wznowione roboty publiczne i w jakiej mierze? Czy będą urzeczywistnione wszystkie niezliczone projekty ubezpieczeń społecznych? W jaki sposób St. Zjednoczone zdołają zaspokoić popyt zrujnowanej i wynędzniałej Europy? Na wszystkie te pytania Chase nie może, rzecz prosta, udzielić odpowiedzi, gdyż niedostępne jest dlań zrozumienie istoty takich zjawisk, jak kryzysy i bezrobocie.

Chase przytacza szereg cyfr, dobitnie charakteryzujących ekonomikę St. Zjednoczonych. Według jego obliczeń w r. 1940 było w St. Zjednoczonych 45 milionów ludzi, których odżywianie znajdowało się na poziomie leżącym „poniżej granicy stanu niebezpiecznego", czyli inaczej mówiąc, na poziomie niedojadania, a 20 milionów obywateli USA wydawało przeciętnie na każdy swój posiłek zaledwie 5 centów. To jest już, oczywiście, poziom żebraczy.

Gdyby — rozumuje Chase — wszyscy obywatele St. Zjednoczonych mieli dochód w wysokości co najmniej 1200 dolarów rocznie, to popyt na produkty żywnościowe niewątpliwie by wzrósł. I wówczas, po pierwsze, nastąpiłaby poprawa sytuacji farmerów, a po wtóre, zostałyby zrealizowane wskazówki orga-

nów ochrony zdrowia publicznego w sprawie konieczności zwiększenia spożycia całego szeregu produktów. W rzeczywistości jednakowoż — konstatuje Chase — spożycie tych produktów spada.

Podczas kryzysu 1929 — 1933 roku — wskazuje dalej Chase — stracono 100 milionów lat pracodniówek, co wyraża się sumą 200 miliardów dolarów strat.

Wszystko to jest niewątpliwie bardzo dobitne, bardzo przekonywające — tym niemniej jednak dla samego Chase'a niezrozumiałe. Nie ma żadnych powodów — oświadcza on — dla których potrzeby wymienione po lewej stronie bilansu nie miałyby być zaspokojone. Natychmiast jednak zadaje pytanie: „Czy będziemy już jednak do tego gotowi psychologicznie — czy zdołamy wysunąć właściwe zagadnienia na pierwsze miejsce? Czy nauczyliśmy się czegoś w roku 1929? Wtedy myśleliśmy, że system ekonomiczny reguluje się samoczynnie" i że „nie wolno igrać z jego mechanizmem". Teraz jednak jesteśmy już znacznie mądrzejsi: „przecież system ekonomiczny, prowadzący do chronicznego bezrobocia, nie może istnieć wiecznie".

Trzeba więc odrzucić nadzieje na l a i s s e z f a i r e i działać. Lecz jak? Aby odpowiedzieć na to pytanie, Chase wysuwa następującą, platformę powojenną": 1) pełne zatrudnienie, 2) pełne i równocześnie ostrożne wykorzystanie wszystkich zasobów materialnych, 3) zagwarantowanie każdemu obywatelowi pięciu podstaw bytowania: wyżywienie, mieszkanie, odzież, pomoc lekarską i wykształcenie, 4) ubezpieczenia społeczne.

Lecz jak to wszystko osiągnąć? Powrócić do zwykłego sposobu gospodarowania? b u s i n e s s. Nie, na tej drodze niczego nie można dokonać. Wolna przedsiębiorczość jest w ogóle niemożliwa w warunkach istnienia olbrzymich korporacyj (monopoli — uw. autora), charakterystycznych dla ekonomiki współczesnej. Nasuwa się więc konieczność wysunięcia innego programu. Pierwszym jego punktem jest „silnie scentralizowany rząd" z przewagą władzy wykonawczej. Następnie — kroki przedsięwzięte przez rząd w celu zagwarantowania pełnego zatrudnienia (powiększenie sił zbrojnych i roboty publiczne) i odpowiedniej opieki społecznej (ubezpieczenia społeczne, bezpłatna pomoc lekarska, tanie mieszkania). Skąd jednak wziąć na to środki finansowe? Tu zaleca się, naturalnie, kontrolę nad bankami i instytucjami kredytowymi, nad obrotem pieniężnym i nad handlem zagranicznym, jako też kontrolę nad bogactwami naturalnymi, źródłami energii, środkami przewozowymi i produkcją rolną.

Istotny element tej kontroli stanowi m. in. „k o n t r o l a n a d o r g a n i z a c j a m i r o b o t n i c z y m i a ż d o z a k a z ó w s t r a j k ó w w ł ą c z n i e". W tym żądaniu najjaskrawiej ujawnia się klasowy charakter wszystkich projektów, wysuwanych przez ekonomistów burżuazyjnych.

Równocześnie proponuje się zwiększenie podatków od posiadłości rolnych i od wysokich dochodów, co, rzecz prosta, nie oznacza bynajmniej wywłaszczenia.

„Proponowany system kontroli — i Chase nalega na to — p o w i n i e n z n a j d o w a ć s i ę w r ę k a c h p a ń s t w a, l e c z n i e m o ż e o n o z n a c z a ć n a r u s z e n i a p r z e z p a ń s t w o p r a w a w ł a s n o ś c i". (podkreślenia Chase'a).

„Wraz z zakończeniem wojny — twierdzi Chase — pewne rodzaje kontroli państwowej mogą być zniesione, lecz dla podtrzymania całkowitego zatrudnienia powinny być wprowadzone inne". W szczególności niezmiernie ważna jest kontrola nad inwestycjami kapitału, ponieważ te ostatnie powinny nosić charakter „planowy".

Ten system kontroli, pozostawiający produkcję w rękach prywatnych przedsiębiorców, powinien się stać bazą dla rozwoju „ekonomiki mieszanej", to jest współdziałania przedsiębiorców — ściślej mówiąc monopoli — z państwem.

Jest rzeczą jasną, że mowa tu o niczym innym, jak tylko o wznowieniu procesów zrastania się największych monopoli kapitalistycznych z aparatem państwowym; w tym Chase upatruje główną metodę walki z kryzysami powtarzając i wskrzeszając wszystko to, co mówili na ten temat niektórzy działacze II Międzynarodówki, aczkolwiek w nieco bardziej zawoalowanej postaci.

Z jednej strony — utopijne nadzieje na planowość i kontrolę, z drugiej zaś — otwarte żądanie wzmocnienia monopoli przez współdziałanie z państwem. Osławiona kontrola, a co za tym idzie, zrastanie się powinny przede wszystkim dotyczyć „kluczowych", tj. podstawowych gałęzi przemysłu, w których niepodzielnie panują monopole. Podczas wojny, dzięki systemowi państwowych zamówień zbrojeniowych, nastąpił kolosalny wzrost potęgi wielkich monopoli amerykańskich. Lwia część tych zamówień dostała się dwudziestu wielkim monopolom i to dało nowy asumpt dla starych bredni o „kierowanych" i „kontrolowanych" inwestycjach kapitałowych.

Chase zaczął więc od pełnego zatrudnienia i ubezpieczeń społecznych, a skończył na „ekonomice mieszanej", czyli na dalszym wzmocnieniu najpotężniejszych zrzeszeń monopolistycznych.

Do bardzo podobnych wniosków doszli również ekonomiści, którzy pracowali w tzw. „Zarządzie Planowania Rezerw Krajowych". W roku 1943 zarząd ten wydał obszerny memoriał o sytuacji powojennej, składający się z dwóch części: pierwsza z nich stanowi, niezwykle podobny do angielskiego planu Beveridge'a, projekt rozszerzenia systemu ubezpieczeń społecznych, ozdobiony takimi hasłami, jak „wolność od niedostatku", „prawo do pracy" itd. Druga natomiast część jest próbą ekonomicznego uzasadnienia możliwości „rozszerzonych ubezpieczeń społecznych" i poświęcona jest „powojennemu planowaniu".

Autorzy pracy zmierzają do dwóch celów: po pierwsze — dążą do opracowania planu przejścia od gospodarki wojennej do gospodarki pokojowej; powtóre — do stworzenia planu rozwoju gospodarki narodowej drogą współpracy pomiędzy państwem a przedsiębiorcami prywatnymi.

Głównym elementem tego programu jest udział państwa w najważniejszych monopolach. Chase, rzecz prosta, komentuje ten plan bardzo życzliwie, lecz Stone, współpracownik liberalnego tygodnika T h e N a t i o n, wyraża wątpliwość co do możliwości osiągnięcia harmonii pomiędzy interesami wielkich i małych przedsiębiorstw. „Przedsiębiorczość jest przecież z natury głęboko anarchiczna i woli politykę d o g e a t d o g („p i e s p o ż e r a p s a")".

Mało tego. Stone mówi też o „niebezpieczeństwie" takiego programu. „Może on się przecież stać w rękach monopoli środkiem wykorzystania siły politycznej i środków finansowych państwa dla utrwalenia własnej potęgi".

Prawidłowo oceniając sytuację Stone dodaje jednak, że „wszystko zależy od nas samych". Wszak epoka laissez faire minęła bezpowrotnie i nastąpiła epoka państwowej kontroli nad gospodarstwem narodowym. Walczmy więc o to, aby kontrola ta była demokratyczna, nie zaś monopolistyczna.

Z taką samą drobnomieszczańską połowicznością podchodzi do zagadnienia drugi współpracownik The Nation, Amley, autor planu, zamieszczonego w specjalnym dodatku tego tygodnika w grudniu 1943 roku. „Plan" jego daje w pierwszej części charakterystykę sytuacji i analizę przypuszczalnych rozmiarów nadchodzącego bezrobocia, a następnie przechodzi do szeregu konkretnych propozycji.

Według obliczeń Amleya rychło po zakończeniu wojny klęska bezrobocia musi, przy przedwojennej wydajności pracy, dotknąć nie mniej niż 15 — 16 milionów osób. Ale według danych samego Amleya wydajność pracy wzrosła podczas wojny co najmniej o 30 procent. Analogicznych obliczeń dokonali na podstawie danych z 1940 roku eksperci Departamentu Handlu USA. Wyliczenia ich pokrywają się nieomal z danymi Amleya, z tym jednak, że eksperci biorą pod uwagę nie tylko liczebność ludności, lecz również zdolność wytwórczą pracy. Jeżeli w 1940 roku 46 milionów robotników produkowało towarów na sumę 97 miliardów dolarów, to pod koniec wojny 55 milionów pracujących plus 2 miliony „normalnie bezrobotnych" — będzie produkować towarów na sumę 140 miliardów dolarów. Oznacza to wzrost wydajności pracy o 20 procent*). Tym samym, liczba zatrudnionych powinna odpowiednio zmaleć, a liczba bezrobotnych — wzrosnąć.

Jakie wyjście z sytuacji wskazuje Amley? Przede wszystkim uważa on za niezbędne zachęcenie kapitału do inwestycyj przez odpowiedni organ państwowy, który będzie kierował inwestycjami kapitału „uspołeczniając w ten sposób nie samą wytwórczość, lecz jej cele i kierunek". Tani kredyt udzielany państwu również powinien stać się bodźcem do inwestowania kapitałów. Rolę czynnika wzmagającego siłę nabywczą ludności powinno odegrać rozszerzenie systemu ubezpieczeń społecznych, to jest powiększenie rozmiarów zapomóg dla bezrobotnych oraz przedłużenie okresu ich wypłacania. Amley twierdzi, że angielski projekt Beveridge'a wychodzi z nazbyt małych stawek. W Ameryce powinny one być o wiele większe. „Dajcie 100 dolarów miesięcznie każdej bezrobotnej rodzinie, a tym samym podniesiecie popyt na towary". O tym jednak, skąd wziąć środki, Amley rozsądnie milczy. Równocześnie, jeżeli kapitalistom proponuje się inwestować, to robotnikom proponuje się nie oszczędzać, lecz wydawać. Wreszcie do programu Amleya wchodzi organizacja robót publicznych — budowa miast, szpitali, szkół, stacyj elektrycznych itd.

Takie są metody „rewolucji według Keynesa". Inwestujcie wasze kapitały,

---

*) To jest wzrost wartości produkcji, wytworzonej przez jednego robotnika w ciągu roku z 2.109 do 2.545 dolarów.

wydawajcie wasze zarobki i zapomogi, niech państwo zachęca do wszelakich wydatków i wtedy produkcja nie będzie doznawała przerw. Całą ekonomikę stawia się w ten sposób do góry nogami: od spożycia do produkcji.

W 1945 r. zjawiły się na scenie nowe projekty i nowe nazwiska, pośród których największego rozgłosu zyskało nazwisko Hansena. Liberalny tygodnik The New Republic charakteryzuje pracę jego jako „jeden z najpoważniejszych wkładów w nowoczesną rewolucyjną myśl ekonomiczną". Ta „nowa myśl rewolucyjna" związana jest — zdaniem tygodnika — z trzema nazwiskami: Keynesa w Anglii oraz Chase'a i Hansena w St. Zjednoczonych. Nie bacząc jednak na „rewolucyjny" charakter ich propozycyj, „doktryny ich są głęboko kapitalistyczne z ducha, ponieważ są oni wszyscy rzeczywistymi przyjaciółmi ustroju kapitalistycznego".

Równocześnie wszyscy ci „nowatorzy" zapożyczają coś niecoś od klasyków ekonomii politycznej, przede wszystkim od Ricarda i od... Saya. „Potwierdzają" oni tezę tych ostatnich, że podaż zawsze stwarza popyt, a nadprodukcja jest niemożliwa. Biedny Ricardo — dawno już wyśmiany i odtrącony przez całą burżuazyjną ekonomię polityczną Anglii i St. Zjednoczonych! Wszystko to, co było śmiałego i cennego w jego naukach, zostało odtrącone, a błędne twierdzenie, wypowiedziane do tego przed ukazaniem się kryzysów na arenie historii — przydało się. Za to „wulgarny Say" (jak go nazywa Marks) okazał się pożyteczny dla ekonomistów burżuazyjnych nawet w roku 1945.

Najwyraźniej wypowiada się Hansen i jego koledzy w swych artykułach w The New Republic. Artykuły te dotyczą już pierwszych wybuchów powojennego bezrobocia.

Przed St. Zjednoczonymi — twierdzą autorzy — stoją dwie perspektywy: albo wysoki poziom zatrudnienia i wzrost wydatków społeczeństwa (ma się tu na względzie nie tylko wydatki na roboty publiczne, lecz również osobiste wydatki spożywców, jako też inwestycje kapitału), albo też bezrobocie i utrata równowagi gospodarczej.

Jako ogólny środek zapobiegawczy przeciw bezrobociu wysuwa się na pierwszy plan niezbędność podtrzymywania wysokiego poziomu wydatków, wyrzeczenie się przesądu o konieczności corocznego wyrównania budżetu i bilansu handlowego, pożyczki St. Zjednoczonych dla innych krajów jako podstawa do handlu zagranicznego z tymi krajami.

„Pełne zatrudnienie" pojmuje się jednakowoż w bardzo ograniczonym sensie: zatrudnienie będzie się uważać za „całkowite" przy istnieniu pięciu milionów bezrobotnych. Ujawnia się w tym zainteresowanie burżuazji dla zachowania rezerwowej armii przemysłowej, dla zbogacenia się kosztem cierpień ludzi pracy. Co zaś dotyczy zatrudnionych robotników, to Hansen i jego koledzy uważają za konieczne zachować „ostrożność" w sprawie ubezpieczeń społecznych, ramy których powinny być ograniczone. Żądają oni też ograniczenia swobody działania związków zawodowych w walce o podniesienie poziomu płacy zarobkowej, jako też farmerów w walce o wysokie ceny. Konieczne jest też ograniczenie swobody poruszania się. Giełdy pracy powinny przerzucać robotników z miejsca na miejsce w trybie przymusowym.

Tak więc mamy z jednej strony wezwanie kapitalistów do powiększenia wydatków, gdyż „ciułanie" przeszkadza rozkwitowi handlu i przemysłu, z drugiej zaś — stanowcza opozycja przeciwko wysokim płacom zarobkowym i żądanie pracy przymusowej. Wszystko to jest konieczne dla wzmożenia handlu zagranicznego i eksportu St. Zjednoczonych. Hansen i jego towarzysze jak gdyby konkurują tu z Chase'em, który również żądał kontroli nad organizacjami robotniczymi aż do zakazu strajków włącznie.

Wzrost bezrobocia, który zaznaczył się natychmiast po zakończeniu wojny, został więc nieco wstrzymany dzięki wzmożeniu eksportu do krajów zniszczonych oraz w rezultacie szeregu innych przyczyn. To odsunęło na pewien czas debaty o „prawie do pracy".

Rozpatrując prawo o ubezpieczeniach społecznych Kongres przekazał sprawę ubezpieczeń od bezrobocia pod jurysdykcję poszczególnych stanów. Prawo udzielania dotacji przyznane zostało jedynie tym stanom, w których poziom minimalnych zapomóg jest szczególnie niski. Prawodawstwo wielu stanów sprowadza te zapomogi do tak niskiego poziomu, że można o nich w ogóle nie mówić. Kongres przyjął też ustawę, na mocy której pracownicy rządu federalnego nie podlegają ubezpieczeniom.

Po zakończeniu wojny zapotrzebowanie na robotników w przemyśle budowy okrętów, budowy samolotów i innych gałęzi przemysłu wojennego zmniejszyło się dziesięciokrotnie. Nie zastosowano wszelako żadnych zarządzeń celem zapewnienia zredukowanym robotnikom przemysłu wojennego innej pracy. Redukcje nie zostały nawet skoordynowane z istniejącym zapotrzebowaniem na siłę roboczą w niektórych zakładach przemysłu wojennego. Opinii publicznej dano w ten sposób do poznania, że przejście na tory gospodarki pokojowej (rekonwersja), nie będzie się odbywać według jakiegokolwiek ogólnego planu. Przedsiębiorstwom prywatnym daje się całkowitą swobodę działania, o ile potrafią dostać maszyny i armaturę.

W ten sposób prysły wszystkie bańki mydlane: pobudzanie popytu i inwestycyj, rekompensata za oszczędności i tym podobne fantastyczne propozycje, wypływające z jednej strony z całkowitej bezsilności burżuazyjnej myśli ekonomicznej przy analizie przyczyn bezrobocia, z drugiej zaś — z pragnienia uratowania kapitalizmu za wszelką cenę.

Pewną odmianę projektów ocalenia kapitalizmu przy pomocy pobudzania inwestycyj kapitału stanowią teorie ekonomiczne i praktyka ekonomiczna labourzystów w Anglii. Myśl o możliwości zapobiegania kryzysom za pomocą przymusu lub chociażby pobudzania inwestycyj kapitału wypowiadał jeszcze przed Keynesem, w bardziej jednak uproszczonej formie, teoretyk Labour-Party, Cole, w broszurze Plan dla W. Brytanii, wydanej w r. 1932. Tok jego rozumowania był mniej więcej następujący: podczas kryzysu przedsiębiorstwa stoją, ponieważ kapitaliści odmawiają inwestowania kapitału. Przynaglijmy ich więc do inwestycyj przy

pomocy taniego kredytu oraz utworzenia specjalnego „Zarządu Inwestycyjnego". W oficjalnym zaś programie labourzystów czytamy: „Rdzeniem każdego systemu ekonomicznego jest kontrola nad obrotem pieniężnym, aparatem bankowym i metodami inwestowania kapitału".

W wydanych już podczas wojny książkach autorów, zbliżonych do Labour-Party, problemat „kierowania inwestycjami kapitału" wysuwa się znowu na plan pierwszy jako środek pozwalający na „racjonalizację kapitalizmu" i ocalenie go od klęski bezrobocia. Tak np. prof. Zweig pisze w książce Planowanie w wolnym społeczeństwie: „Kontrola inwestycyj, to podstawa każdego systemu planowania. Racjonalne wykorzystanie zasobów produkcyjnych jest ściśle związane z kontrolą nad normami inwestycyj... Specjalizacja gałęzi przemysłu, podział pracy, koncentracja wywórczości mogą być posunięte naprzód tylko przez kontrolę nad inwestycjami... Jeżeli chcemy wyeliminować nieekonomiczne wykorzystywanie środków i marnotrawną konkurencję, to powinniśmy kontrolować inwestycje"*).

Inny autor, Bootsby, pisze w książce Nowa Ekonomika: „Masowe bezrobocie... oznacza po prostu, że w obecnym systemie ekonomicznym nie można już znaleźć zastosowania dla istniejących funduszów inwestycyjnych. Czemu? Wskutek braku popytu... Upadkowi popytu nieodmiennie towarzyszy nienormalny zysk. Pewną część kapitalistów nastraja to niechętnie do inwestowania swych kapitałów. W ten sposób wytwarza się błędne koło spadku cen, zyi inwestycyj. To właśnie błędne koło trzeba jakoś rozerwać. Kluczem do pełnego zatrudnienia jest, jak to przyznaje się dziś powszechnie, podtrzymanie wszelkiego rodzaju inwestycyj na trwale wysokim poziomie" **).

Tak zrodził się mit o konieczności i możliwości regulowania inwestycyj kapitału w gospodarstwie kapitalistycznym.

Gdy labourzyści doszli po raz trzeci do władzy, „Zarząd Inwestycyjny" figurował już otwarcie w ich pierwszych wystąpieniach parlamentarnych. Zarząd ten miał być utworzony przy znacjonalizowanym Banku Angielskim w dwóch celach: pomocy finansowej dla znacjonalizowanych gałęzi przemysłu, to jest nowych, największych monopoli rządowych (utworzonych najpierw w przemyśle węglowym, a następnie w szeregu innych gałęzi przemysłu) i w „planowym" zarządzaniu prywatno-kapitalistycznymi inwestycjami. Dlatego przy Banku Angielskim utworzono dwa organy: „Radę Inwestycyjną" i „Komisję dla spraw emisji kapitałów". W organach tych labourzyści widzą środek walki z bezrobociem. Podczas pierwszej dyskusji nad programem Labour-Party w Izbie Gmin jeden z labourzystów oświadczył, że Zarząd Inwestycyjny „powinien zebrać wiadomości o przewidywanym poziomie inwestycji kapitału, zestawić ten przypuszczalny poziom z poziomem inwestycyj, jaki byłby niezbędny dla podtrzymania całkowitego zatrudnienia... a następnie wskazać, przy pomocy jakich środków można zniwelować różnice tych poziomów".

Min. Morrison uważał jednak za stosowne dodać do tego: „Najważniejszym zadaniem gospodarczym jest pogodzenie, z jednej strony, ubezpieczeń spo-

---

*) Zweig — The Planning of Free Society, str. 88—89.

**) Bootsby, The New Economy, str. 45.

łecznych i planowania, z drugiej zaś — wolności indywidualnej". W końcu swego przemówienia podkreślił on raz jeszcze, że program labourzystów nie jest w żadnej mierze „groźny dla prawdziwej wolności jednostki".

Zapewnienia o „wolności" i „demokracji" były ze strony Labour-Party jakby repliką na wypowiadane w prasie obawy o skrępowaniu interesów kapitału prywatnego. Labourzyści wzięli pod uwagę te obawy. Zestawiając dwa przemówienia kanclerza skarbu, Daltona, czasopismo The Economist pisało, że drugie z nich „jest daleko bardziej zadowalające" od pierwszego, gdyż sądząc z tego oświadczenia rzecz sprowadza się jedynie do nowej nazwy dla byłej „Komisji Inwestycyjnej", która miała czysto rejestracyjne funkcje. „Mechanizm finansowy City ma zupełną swobodę" — triumfował The Economist. W samej rzeczy, jak oświadczył kanclerz skarbu, „nie zamierzamy zmuszać nikogo do inwestowania swych kapitałów w pewnej określonej gałęzi ze szkodą dla innych. W szczególności projektowane ustawodawstwo nie będzie zawierać postanowień co do kontroli finansowej nad zużytkowaniem przez przedsiębiorstwa gotówki lub innych środków znajdujących się w ich dyspozycji". Tak więc, konkluduje The Economist, tradycyjne obawy City, że rząd Labour-Party nałoży uzdę na mechanizm finansowy, okazały się nieuzasadnione"*).

Autorzy „Białej Księgi", wydanej przez rząd Labour-Party w początkach 1946 roku jako uzupełnienie do „Projektu ustawy o inwestycjach" („Investment Bill"), na wszelkie sposoby podkreślają konieczność ustanowienia równowagi pomiędzy istniejącymi zasobami a „efektywnym popytem" na nie. „Biała Księga" wyraża nadzieję, że rząd będzie w tej dziedzinie ściśle współdziałał z prywatną i „publiczną" przedsiębiorczością (to jest trustami i monopolami). Nie przewiduje się jednak żadnych konkretnych zarządzeń w tym kierunku. Pozostaje tylko prawo kontroli „Komisji dla spraw emisji kapitałów" nad bieżącymi emisjami papierów i zobowiązań, związanych z mobilizacją kapitału, jeżeli przewyższają one 50 tysięcy funtów szterlingów w ciągu kolejnych 12 miesięcy. W jaki sposób ta kontrola finansowa będzie połączona ze stwarzaniem bodźców dla inwestycyj kapitału w latach kryzysów i bezrobocia — to nie wynika jasno ani z „Białej Księgi", ani z wystąpień kanclerza skarbu w dyskusji nad projektami ustaw w Izbie Gmin. Obok „Komisji dla spraw emisji kapitałów" powinna pracować również „Rada inwestycyj krajowych" zajmująca się inwestowaniem kapitałów w znacjonalizowane gałęzie gospodarki. Co prawda, „Rada" ta jest tylko organem doradczym, aczkolwiek nie podporządkowanym całkowicie skarbowi, to działającym jednakowoż pod jego egidą. Skarb powinien w pierwszym rzędzie troszczyć się o dostarczenie kapitałów dla przedsiębiorstw znacjonalizowanych, łącznie z sumami niezbędnymi dla wypłaty kompensacyj byłym właścicielom kopalń itd. Jaki jest związek pomiędzy skomplikowanym mechanizmem finansowym a kwestią pełnego zatrudnienia, znowu pozostało niejasne. Abstrahując już od tego wypada wspomnieć, że 85 procent przemysłu brytyjskiego pozostaje jeszcze poza obrębem nacjonalizacji lub nawet projektów nacjonalizacji. Jak tu przekonać lub zmu-

*) The Economist, 1.IX.1945.

sić właścicieli tych przedsiębiorstw do kierowania swych kapitałów zgod-
nic powiedzieć. Jak zauważa uszczypliwie T h e E c o n o m i s t*), rząd prze-
nie z zamiarami i planami rządu? O tym labourzyści nie mówią i n i e m o g ą
kona się, że „przemysłowcy mają skłonność do trzymania się anachronistycznego poglądu", według którego „interesy kraju" mają pewien związek z ich własną umiejętnością osiągania „zysku". Rządowi wypadnie „udowodnić, że możność osiągnięeia zysku prywatnego nie jest sprzeczna z interesami kraju". Wymieniony organ burżuazji angielskiej proponuje labourzystom przyjęcie koncepcji „ekonomiki mieszanej" i dążenie do ustanowienia „całkowitego współdziałania z przemysłem".

Wprowadzona przez parlament angielski „Ustawa o inwestycjach" nie miała żadnego realnego znaczenia dla sprawy „pobudzania wkładów kapitału" i, naturalnie, mieć go nie mogła. Może ona być wykorzystana jedynie przez bardziej dalekowzroczną część burżuazji angielskiej w kierunku przejścia do monopolistycznego kapitalizmu państwowego, lecz to jest już zagadnienie dalszych losów kapitalizmu i dalszego zaostrzania jego sprzeczności, bynajmniej zaś nie ich złagodzenia.

Przy zetknięciu z rzeczywistością rozwiały się więc jak dym teorie Keynesa-Beveridge'a o „bezkryzysowym kapitalizmie". Groźba nowego kryzysu wisi już nad światem kapitalistycznym. Fala bezrobocia wznosi się coraz wyżej, konflikty klasowe stają się coraz ostrzejsze. Bezrobocie i kryzysy w okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu nabierają szczególnie ciężkiego i przewlekłego charakteru.

F. O.

Sto lat «Nędzy filozofii»

15 czerwca 1847 roku, w Brukseli, podpisał Karol Marks przedmowę do swojej pracy polemicznej przeciwko drobnomieszczańskiemu pisarzowi francuskiemu i współtwórcy anarchizmu, P. J. Proudhonowi. Ten ostatni opublikował był podówczas książkę, będącą próbą rozwiązania problemów, które ekonomia klasyczna pozostawiła jako otwarte. Książka Proudhona nosiła tytuł „System kapitalistycznych przeciwieństw, czyli filozofia nędzy". Marks odpowiedział na nią pracą polemiczną w języku francuskim, noszącą z kolei tytuł „Nędza filozofii".

---

*) T h e E c o n o m i s t 9.II.1946.

W „Nędzy filozofii“ Marks zajął się po raz pierwszy szczegółowo problemami ekonomii politycznej, kładąc w ten sposób fundamenty pod ekonomiczną teorię marksizmu, która dojrzała w całej pełni dopiero w „Kapitale“.

Zrozumienie doniosłości tej pracy polemicznej przeciwko Proudhonowi wymaga poznania historycznych okoliczności, w jakich dzieło to powstawało. W 40 latach ubiegłego stulecia kapitalistyczny system produkcji upowszechnił się całkowicie nie tylko w Anglii, ale system ten poczynał się rozprzestrzeniać coraz bardziej i na kontynencie. Jeśli idzie o próbę analizy tego nowego sposobu produkcji, to już ówczesna nauka może pochlubić się godnymi uwagi osiągnięciami. Klasyczna ekonomia polityczna a zwłaszcza jej główny reprezentant angielski, ekonomista Dawid Ricardo, wykazali, że podstawowe pojęcie kapitalistycznej gospodarki, *wartość,* stanowi nie co innego jak tylko wydatkowaną przy produkcji towarów pracę ludzką. Dawid Ricardo dowiódł w sposób dostatecznie przekonywujący, że wartość towarów określa niezbędny czas pracy konieczny do ich wytworzenia. Tajemnicy kapitalistycznego wyzysku rzecz prosta ekonomia klasyczna nie potrafiła ujawnić, wychodziła bowiem z fałszywego założenia, że robotnik sprzedaje kapitaliście swoją pracę. Również i Marks nie rozwiązuje jeszcze w swej „Nędzy filozofii“ tego problemu i dopiero o wiele później w pierwszym tomie „Kapitału“ Marks wykazał, iż robotnik sprzedaje nie swoją pracę, lecz swoją siłę roboczą i że wartość dodatkowa powstaje nawet wówczas, gdy robotnik otrzymuje całkowitą równowartość siły roboczej, ta ostatnia bowiem posiada zdolność wytwarzania większej wartości niż reprezentuje sama.

Jakkolwiek jednak odnośnie zagadnienia teorii wartości dodatkowej i płacy Marks zajmował jeszcze w swojej „Nędzy filozofii“ stanowisko Ricarda, to jednakże w swych zasadniczych założeniach wybiega Marks już w swojej wczesnej pracy daleko poza klasyczną ekonomię. W ujęciu ekonomii klasycznej takie kategorie, jak wartość, zysk, płaca, renta gruntowa itp., stanowiły kategorie odwieczne i niezmienne. Dla klasyków kapitalistyczny sposób produkcji stanowił bowiem naturalną, ustaloną po wsze czasy formę wytwarzania — natomiast dla Marksa kategorie ekonomii politycznej nie są jakimiś odwiecznymi kategoriami ludzkiego rozumu, lecz zjawiskami społecznymi, historycznymi i przemijającymi. Jako kategorie pojęciowe są one dla Marksa jeno odbiciem w ludzkiej głowie społecznych stosunków wytwórczych.

Doniosłość „Nędzy filozofii“ polegała więc między innymi i na tym, że uwalniała ona naukę ekonomii od procesu kostnienia i torowała jej drogę do nowych, pozytywnych badań.

Zarówno klasyczna ekonomia jak również i poglądy socjalistyczne 19 wieku były dziecięciem kapitalistycznego rozwoju. Socjalizm ówczesny nie wypływał jednakże z naukowego poznania, lecz raczej z moralnego wzburzenia, jakie wywoływała niesprawiedliwość burżuazyjnego porządku społecznego. Socjalizm ten nie widząc społecznych sił napędowych mogących przetworzyć społeczeństwo, oczekiwał realizacji idei socjalistycznych z rąk jakiegoś oświeconego monarchy, względnie jakichś

filantropijnych kapitalistów. Głównymi przedstawicielami tego utopijnego socjalizmu byli Saint Simon i Fourier we Francji oraz Robert Owen w Anglii.

W przeciwieństwie do utopijnego socjalizmu Marks dowiódł, że rozwój sił wytwórczych sam rodzi klasę rewolucyjną, która dokona ostatecznie społecznej przemiany. W „Nędzy filozofii“ Marks pisał:

„Aby klasy uciskane mogły się wyzwolić, musi zostać osiągnięty taki poziom, na którym powstałe siły wytwórcze i panujące urządzenia społeczne nie będą mogły obok siebie dłużej współistnieć. Ze wszystkich narzędzi produkcji największą siłą wytwórczą jest sama klasa rewolucyjna. Organizacja elementów rewolucyjnych, jako klasy, zakłada gotowe istnienie już wszystkich sił produkcyjnych, które mogły się w ogóle w łonie starego społeczeństwa rozwinąć“.

Marks zapoczątkował więc w ten sposób przemianę socjalizmu z utopii w naukę dając jednocześnie zjednoczeniu socjalizmu z ruchem robotniczym teoretyczny i praktyczny punkt wyjścia.

Ruch robotniczy rozwinął się bowiem całkowicie niezależnie zarówno od politycznej ekonomii, jak i od utopijnego socjalizmu i dopiero Marks w swej „Nędzy filozofii“ dokonał historycznego czynu, jednocząc wiedzę ekonomiczną z socjalizmem i teoretyczny socjalizm z ruchem robotniczym. Już w tej wczesnej swej pracy Marks wskazał, że wiedza ekonomiczna jest podstawą socjalizmu, który w ten sposób sam staje się wiedzą, wskazał również i na to, że klasa robotnicza jest siłą społeczną, powołaną do realizacji historycznych procesów.

W pracy „Filozofia nędzy“ Proudhon usiłował poddać krytyce ekonomię polityczną oraz utopijny socjalizm. Znając jednakże zarówno jedno jak i drugie bardzo słabo, w wywodach swych pozostał — jak to szczegółowo wykazał Marks — daleko w tyle poza krytykowanymi przezeń koncepcjami.

Dla wiedzy marksistowskiej ważniejszym od krytyki wywodów Proudhona jest jednak fakt, że Marks w „Nędzy filozofii“ kładzie fundamenty swojej własnej ekonomii politycznej.

Marks ujmuje ekonomię polityczną jako naukę historyczną a jej kategorie jako kategorie o charakterze historycznym i ten właśnie fakt powoduje, że w „Nędzy filozofii“ znajdujemy tak wiele cennych powołań się na historię gospodarczą (np. o rozwoju wymiany, historii pieniądza i jego fałszowaniu, o roli niewolnictwa i feudalizmu, o historii podziału pracy, manufaktur i fabryk, własności ziemskiej i renty gruntowej, itp.). Te jak i wiele innych przykładów historycznych świadczą, że rozwój logiczny u Marksa stanowi stale jeno refleks historycznego rozwoju, a kategorie logiczne są zawsze wyrazem społecznych stosunków. Ta przesłanka przenika całe dzieło Marksa i to właśnie uczyniło marksizm niezwyciężonym, gdyż ta właśnie przesłanka odpowiada obiektywnym prawidłowościom. „Marksizm jest wszechpotężny, gdyż jest prawdziwy“ powiedział kiedyś Lenin i w słowach tych siła tej zasady ujawnia się w całej pełni.

Zasadę tę zastosował Marks konsekwentnie już w swojej pierwszej pracy ekonomicznej, jaką była „Nędza filozofii", i dzięki temu posunął wiedzę ekonomiczną w całym szeregu zagadnień częściowych daleko naprzód. Kilka przykładów zilustruje ten fakt może najwymowniej.

Teoria pieniądza należy do najbardziej skomplikowanych odcinków wiedzy ekonomicznej. Nawet ekonomiści, którym zdawało się, że poznali fetyszystyczny charakter świata towarów, zamierali w nabożnym skupieniu przed fetyszem pieniądza. Istoty pieniądza nie rozumiał nie tylko Proudhon, ale i sam Ricardo. W polemice przeciwko Proudhonowi Marks formułuje takie proste, o jakim jednakże ciężarze gatunkowym, zdanie: „Pieniądz nie jest rzeczą, lecz społecznym stosunkiem". Z zdania tego wywiedzie Marks później w „Krytyce ekonomii politycznej" oraz w pierwszym tomie „Kapitału" całą swoją teorię pieniądza. Już w „Nędzy filozofii" daje Marks też trafną krytykę tzw. państwowej teorii pieniądza i tłumaczy istotę papierowego pieniądza.

Jako mistrz w rozpoznawaniu historycznej dialektyki ujawnia się Marks w rozdziale o „Konkurencji i monopolu". Marks przewiduje tu w genialny sposób pojawienie się monopolistycznego kapitalizmu.

„W praktyce życiowej spotyka się nie tylko konkurencję, monopol i ich walkę wzajemną, ale również i ich syntezę, która nie stanowi formułki, lecz ruch. Monopol tworzy konkurencję, konkurencja tworzy monopol. Monopoliści konkurują ze sobą, konkurenci stają się monopolistami. Jeśli monopoliści poprzez częściowe zjednoczenia ograniczają konkurencję pomiędzy sobą, wzrasta konkurencja pomiędzy robotnikami, a im bardziej rośnie masa proletariuszy jednego narodu w przeciwstawieniu do monopolistów, tym bezgraniczniej kształtuje się konkurencja pomiędzy monopolistami różnych narodowości. Synteza jest zbudowana w ten sposób, że monopol może utrzymać się tylko wstępując ciągle w walkę konkurencyjną".

Jakkolwiek w „Nędzy filozofii" Marks omawia rentę gruntową tylko o tyle, o ile to mu się wydaje niezbędne dla polemiki z Proudhonem, dochodzi on i tu do ważkich konkluzji, że w przeciwieństwie do przemysłu cena w rolnictwie zostaje określona przez warunki produkcji na najgorszym odcinku ziemi, na skutek czego pojawia się możliwość powstania renty różniczkowej.

W dalszym przebiegu swych dociekań Marks omawia tzw. prawo malejącej wydajności ziemi i dochodzi do wniosku, że i to stanowi jedynie okoliczność historyczną i społeczną.

„Z drugiej strony renta nie może służyć, jako stała skala stopnia urodzajności kawałka gruntu, gdyż nowoczesne zastosowanie chemii może w każdej chwili zmienić charakter danego kawałka ziemi, tym bardziej że właśnie obecnie wiadomości z zakresu geologii poczynają przekształcać całą dotychczasową ocenę relatywnej urodzajności." „Na koniec urodzajność nie jest tylko właściwością przyrodzoną, jakby się mogło zdawać — pozostaje ona w ścisłym związku z każdoczesnymi stosunkami społecznymi. Kawałek gruntu może być bardzo urodzajny, jeśli idzie

o uprawę zboża, a tym nie mniej cena rynkowa może skłonić uprawiającego do tego, by przemienić ten teren w sztuczną łąkę i uczynić go nieurodzajnym.“

Także zagadnienie stosunku płac i cen poddaje Marks w swej „Nędzy filozofii“ badaniu. Tutaj dochodzi Marks do konkluzji, którą rozwinie później w swym wykładzie „Płaca, cena i zysk“ oraz w pierwszym tomie „Kapitału“, że płace i ceny nie pozostają ze sobą w bezpośrednim związku przyczynowym. Wartość produktów, których pieniężnym wyrazem jest cena, jest określona przez niezbędny do ich wytworzenia czas pracy, niezależnie od tego, w jaki sposób stworzona nowa wartość rozpada się na płacę i wartość dodatkową.

„Zwyżka i spadek zysku i płac wyraża tylko stosunek, w jakim kapitalista i robotnik biorą udział w produkcie dnia roboczego, bez wpływu w przeważającej części wypadków na cenę produktu.“

Prawo to ulega co prawda w rozwiniętej kapitalistycznej gospodarce modyfikacji, gdyż w gospodarce tej towary są sprzedawane nie wedle ich wartości, lecz wedle ich ceny produkcji (a jeszcze bardziej w gospodarce monopolistycznej, gdzie powstają najrozmaitsze typy zysku), tym nie mniej pozostaje ono podstawą stosunku, w jakim kapitalista i robotnik dzielą się wytworem dnia roboczego. Stosunek ten rozstrzyga zaś walka klasowa.

Jeśli już 100 lat temu Marks zdołał położyć w „Nędzy filozofii“ podwaliny swej ekonomicznej teorii, to tylko dlatego, że już w owym czasie uchwycił metodę, pozwalającą mu na śledzenie historycznego rozwoju, metodę historycznego materializmu. Odkrycie tej metody stanowiło rezultat uprzednich studiów filozoficznych, które doprowadziły Marksa i Engelsa do światopoglądu materialistycznego. W materializmie dialektycznym znalazła swój wyraz synteza rezultatów ludzkiego poznania. Metoda, jaką Marks zastosował i uzasadnił w „Nędzy filozofii“, była przystosowaniem tego materializmu dialektycznego do historii ludzkiego społeczeństwa.

Główną przesłanką, którą kieruje się w tej pracy Marks, jest przeświadczenie, że kategorie ekonomiczne występują jako teoretyczny wyraz społecznych stosunków wytwórczych. Stosunki wytwórcze tworzą zaś ludzie i to nie z własnej i nieprzymuszonej woli. „Stosunki społeczne są ściśle związane z siłami wytwórczymi“.

„Osiągając nowe siły wytwórcze ludzie zmieniają swój sposób produkcji, ze zmianą zaś sposobów produkcji, rodzajów zdobywania środków utrzymania zmieniają się i wszystkie społeczne stosunki. Młyn ręczny daje społeczeństwo z panami feudalnymi, młyn parowy społeczeństwo z przemysłowymi kapitalistami. Ci sami jednak ludzie, którzy kształtują swe społeczne stosunki stosownie do materialnego sposobu wytwarzania, kształtują też zasady, idee i kategorie stosownie do swych społecznych stosunków.“

W dalszych wywodach Marks wskazuje, że sposób produkcji znajduje swój wyraz w stosunkach klasowych i klasowych przeciwieństwach. Walka klasowa tworzy więc treść historii.

Marks omawia też w „Nędzy filozofii“ wpływ ekonomiki na ideologię i wywodzi powstanie naukowego socjalizmu bezpośrednio z rozwoju walki klasowej.

„Podobnie jak ekonomiści są naukowymi reprezentantami klasy burżuazyjnej, tak z kolei socjaliści i komuniści są teoretykami proletariatu. Dopóki proletariat nie rozwinął się jeszcze dostatecznie, by móc ukonstytuować się jako klasa, walka z burżuazją nie nosi jeszcze politycznego charakteru, jak długo siły wytwórcze w łonie burżuazji nie rozwinęły się jeszcze dostatecznie, by pozwolić na przejrzenie warunków materialnych nieodzownych do tego, by uwolnić proletariat i stworzyć nowe społeczeństwo, tak długo teoretycy ci pozostają utopistami, którzy, aby dopomóc potrzebom klas uciśnionych, wymyślają systemy i szukają jakiejś regenerującej wiedzy. W miarę jednak, jak historia postępuje naprzód, a wraz z nią poczyna odcinać się coraz wyraźniej walka proletariatu, odpada potrzeba szukania dłużej wiedzy we własnych głowach, gdyż wystarczy sobie zdać sprawę z tego, co rozgrywa się przed oczyma, i stać się tegoż organem. Jak długo są tylko poszukiwaczami wiedzy i tworzą systemy, jak długo są u zarania walki, widzą oni (teoretycy socjalizmu — przyp. tłum.) w nędzy tylko nędzę a nie jej rewolucyjny, burzący aspekt, który rozbije w puch stare społeczeństwo. Od tego jednakże momentu wiedza staje się świadomym produktem historycznego ruchu, przestaje być doktrynalną i staje się rewolucyjną.“

Zrozumienie tego zjawiska wysuwa Marksa daleko poza historyków francuskich, którzy wprawdzie odkryli istnienie klas i walkę klasową, ale nie uświadamiali sobie jeszcze jasno genezy tych klas. Marks wykazał, że klasy wynikają ze stosunków gospodarczych i że w walce klasowej znajdują swój wyraz stosunki wytwórcze. Marks idąc jeszcze dalej o krok naprzód wykazał, że kapitalistyczny sposób produkcji jest ostatnią formą antagonistycznego społeczeństwa i że klasa robotnicza powołana jest do tego, by zniweczyć wszelkie stosunki klasowe.

„Warunkiem uwolnienia klasy robotniczej jest zlikwidowanie każdej klasy, tak jak warunkiem uwolnienia stanu trzeciego w burżuazyjnym systemie była likwidacja wszystkich stanów. Klasa pracująca w swoim rozwoju na miejsce starego społeczeństwa stworzy asocjację, która eliminuje klasy i ich antagonizmy. Nie będzie (tam) więcej władzy politycznej w właściwym tego słowa znaczeniu, gdyż właśnie władza polityczna jest oficjalnym wyrazem przeciwieństw klasowych wewnątrz burżuazyjnego społeczeństwa.“

Marks zamyka swą pracę słowami:

„Niechaj nikt nie mówi, że ruch społeczny wyłącza polityczny. Nie ma ruchu politycznego, który by nie był równocześnie społecznym.

Tylko w takim porządku rzeczy, gdzie nie ma klas i żadnych klasowych przeciwieństw, ewolucje społeczne przestaną stanowić polityczne

rewolucje. Do tego czasu, w przededniu każdego nowego kształtowania się społeczeństwa ostatnie słowo społecznej gospodarki będzie stale brzmiało — walka albo śmierć, krwawa wojna albo nicość. Tak bowiem niemiłosiernie stoi to zagadnienie“.

Kapitalizm naszych czasów jest inny niż za czasów Marksa. Już w początkach XX wieku zaszły zmiany, które z kapitalizmu liberalistycznego uczyniły imperialistyczny. Szczególnie po pierwszej wojnie światowej nastąpiły znaczne zmiany strukturalne. Druga wojna światowa wprowadziła nowe zmiany, powstały nowe formy państwowe i nowe typy gospodarcze.

Byłoby nonsensem doszukiwać się w dziełach Marksa i Engelsa gotowej odpowiedzi na wszystkie problemy. Marksizm jest jednak trwałą podstawą naszego poznania, na której musimy budować, jeśli chcemy znaleźć właściwe rozwiązanie problematyki naszych czasów. Nie ma i dziś żadnej innej metody dla zrozumienia biegu wypadków, jak odkryty przez Marksa materializm.

Marks ujawnił główne prawa kapitalistycznej produkcji i dopóki ten sposób produkcji nie zostanie zlikwidowany, nie mogą ulec likwidacji i podstawowe prawa produkcją tą rządzące. Mogą one ulec modyfikacji i zmianom i zadaniem wiedzy ekonomicznej jest właśnie studiowanie tych modyfikacyj i wykrywanie w ich działaniu praw zasadniczych.

ZSRR

Znaczenie walki o obniżenie kosztów produkcji w gospodarce socjalistycznej

(Z artykułu w czasopiśmie radzieckim *„Płanowoje Choziajstwo“* (Gospodarka planowa) — Nr 12, 1946 r.).

Związek Radziecki realizuje z powodzeniem nową pięciolatkę stalinowską — pięciolatkę odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej. Podstawą powojennego rozwoju gospodarki socjalistycznej jest szybkie tempo rozszerzonej reprodukcji we wszystkich gałęziach gospodarki, a w pierwszym rzędzie w przemyśle ciężkim i transporcie kolejowym. Dla wykonania zasadniczego zadania nowej pięciolatki (odbudowa zniszczeń i znaczne przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji i spożycia ludności) konieczne jest osiągnięcie takiego corocznego przyrostu produkcji przemysłowej, który by w wielkościach absolutnych przewyższał odpowiedni przyrost roczny w pierwszej pięciolatce nieomal trzykrotnie.

Nieodzownym warunkiem szybkiego tempa reprodukcji wytworu społecznego w nowej pięciolatce i dalszego rozwoju gospodarki socjalistycznej poza ramy zakreślone w najbliższym pięcioleciu są znaczne rozmiary nagromadzenia we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, wzrost funduszów zakładowych*) i realizacja gigantycznego programu inwestycyjnego. Rezultatem wykonania planu pięcioletniego powinno być nie tylko odtworzenie dowojennych rozmiarów funduszów zakładowych, ale też przekroczenie tych rozmiarów o conajmniej 8%. Dla osiągnięcia tego celu plan pięcioletni przewiduje inwestycje (tylko ze źródeł centralnych) na sumę 250,3 miliarda rubli.

Równocześnie wzrastają o kilkadziesiąt miliardów rubli produkcyjne fundusze obrotowe i zapasy materiałowe, zabezpieczające przewidziany w planie wzrost wytwórczości. Mobilizacja tak ogromnych środków pieniężnych i materiałowych wymaga natężenia wszystkich sił narodu i gotowości do poważnych poświęceń. Podstawą dla realizacji tego zadania musi stać się utrwalenie i udoskonalenie socjalistycznych metod gospodarowania, a zwłaszcza zastosowanie reżymu najściślejszej oszczędności zarówno w sferze produkcyjnej, jak i w aparacie państwowym oraz pełne wykorzystanie wszystkich rezerw wewnętrznych i wszystkich źródeł nagromadzenia.

Marksowsko-leninowska teoria reprodukcji wskazuje, że społeczeństwo socjalistyczne nie może rozwijać się bez corocznej akumulacji. Bazą na-

*) W przyjętej u nas terminologii — „kapitału zakładowego“.

gromadzenia w ustroju socjalistycznym jest: po pierwsze — ciągły wzrost masy produktu społecznego, obracanego na cele dalszego rozwoju wytwórczości socjalistycznej, zwiększanie zakładowych i obrotowych funduszów gospodarki narodowej i wciągnięcie do produkcji nowych rzesz pracowników; po drugie — szybszy, w porównaniu z innymi gałęziami gospodarki, rozwój wytwórczości rzeczowych elementów nagromadzenia — środków produkcji.

Socjalistyczne nagromadzenie dokonuje się w warunkach planowego rozwoju społecznych sił wytwórczych. W społeczeństwie socjalistycznym znikają właściwe kapitalizmowi antagonistyczne sprzeczności pomiędzy nagromadzeniem a spożyciem. Wzrost produkcji socjalistycznej jest materialną podstawą podniesienia stopy życiowej robotników, chłopów, i inteligencji. Z drugiej strony systematyczna poprawa sytuacji materialnej mas pracujących, ciągły wzrost potrzeb i siły nabywczej ludności*) jest podstawą rozszerzenia produkcji socjalistycznej.

Źródłem nagromadzenia i równoczesnego podnoszenia dobrobytu narodowego w społeczeństwie socjalistycznym jest ciągły wzrost produktu dodatkowego, wytwarzanego w sferze produkcji dóbr materialnych.

„Praca dodatkowa jako taka, jako praca ponad daną sumę potrzeb będzie istniała zawsze. W ustroju kapitalistycznym jednak (podobnie jak w niewolniczym) praca dodatkowa przybiera formy antagonistyczne i kompensuje się całkowitym próżniactwem pewnej części społeczeństwa“*).

W społeczeństwie socjalistycznym natomiast praca dodatkowa nie posiada formy antagonistycznej; między pracą dodatkową a pracą niezbędną nie ma antagonistycznej sprzeczności, przy socjalizmie bowiem „produkt dodatkowy nie dostaje się klasom posiadającym, lecz wszystkim pracującym i tylko im“ (Lenin). Zasadnicze przekształcenie charakteru produktu dodatkowego w ustroju socjalistycznym znajduje wyraz w zasadniczo różnym od kapitalistycznego sposobie rozdziału dochodu społecznego w ZSRR.

W Związku Radzieckim cały wytworzony dochód społeczny przypada pracującym — państwu socjalistycznemu, kołchozom i zrzeszeniom spółdzielczym, robotnikom, chłopom, pracownikom umysłowym.
Zwiększenie rozmiarów produktu dodatkowego w społeczeństwie socjalistycznym określone jest przez wzrost nakładów pracy wydatkowanej w sferze produkcji dóbr materialnych oraz przez wzrost wydajności pracy społecznej. Wyższość socjalistycznego systemu gospodarki polega przede wszystkim na tym, że — likwidując wyzysk człowieka przez człowieka, możliwości kryzysów, bezrobocia i przeludnienia agrarnego — stwarza on warunki dla najpełniejszego wykorzystania społecznego potencjału wytwórczego, a tym samym dla pomnożenia dochodu społecznego. Równocześnie społeczeństwo socjalistyczne — w odróżnieniu od kapitalizmu,

*) Marks. Kapitał, t. III.

gdzie wzrost wydajności pracy ograniczony jest przez sprzeczności właściwe gospodarce kapitalistycznej — stwarza nieograniczone perspektywy dla systematycznego wzmożenia wydajności pracy.

Społeczne koszty produkcji towaru równają się sumie nakładów pracy na jego wytworzenie, zarówno pracy żywej, jak i uprzedmiotowionej (wydatkowanej na wytworzenie rzeczowych elementów produkcji danego towaru — np. surowca); tym samym wzrost wydajności pracy daje jako bezpośredni rezultat — obniżenie społecznych kosztów produkcji towaru. „Istotna ekonomia — oszczędność — polega na zaoszczędzeniu czasu pracy (minimum) i sprowadzeniu do minimum (kosztów produkcji); taka oszczędność jest jednoznaczna z rozwojem siły produkcyjnej" (Marks).

Systematyczne obniżanie kosztów produkcji towaru jest prawem gospodarki socjalistycznej. Zmniejszenie kosztów produkcji jest dla rozwoju gospodarki socjalistycznej obiektywną koniecznością, gdyż zmniejszenie to oznacza zaoszczędzenie społecznego czasu pracy i jest tym samym źródłem wzrostu bogactwa narodowego. Obniżenie kosztów produkcji jest niezbędną podstawą zwiększenia produktu dodatkowego, wzmożenia akumulacji socjalistycznej i podniesienia dobrobytu mas pracujących. Jak podkreślał Marks, „oszczędność czasu pracy, a także planowy jego rozdział pomiędzy różnorodne gałęzie produkcji — staje się podstawowym prawem ekonomicznym produkcji uspołecznionej".

Prawo to, podobnie jak i wszystkie inne prawa rozwojowe gospodarki socjalistycznej, realizuje się nie żywiołowo a poprzez świadomą działalność państwa radzieckiego, poprzez państwowe planowanie gospodarki narodowej.

Kierując planowo gospodarką narodową państwo radzieckie umacnia i rozwija produkcję socjalistyczną drogą świadomego wykorzystania prawa wartości, które w ekonomice radzieckiej działa w przekształconej formie. Socjalistyczne uspołecznienie produkcji i likwidacja klas wyzyskujących wykluczają możliwości przekształcenia wartości w kapitał eksploatujący pracę.

Ustalanie cen towarów na podstawie społecznie niezbędnych kosztów ich produkcji, pieniężna forma opłaty pracy, planowe kierowanie przedsiębiorstwami na zasadach opłacalności gospodarczej *(chozrasczotu)* — oto konkretne formy świadomego stosowania przez państwo radzieckie prawa wartości w celu pobudzenia wzrostu społecznej wydajności pracy i zwiększenia rozmiarów wytwórczości.

Pieniężnym wyrazem produktu dodatkowego, wytwarzanego w przedsiębiorstwach państwowych, jest zysk (zysk przedsiębiorstw wytwórczych, podatek obrotowy, procent, zysk handlowy). Część wartości towarów, która kompensuje zużyte w procesie wytwarzania środki produkcji, oraz wydatki związane z opłatą pracy bezpośrednich uczestników procesu produkcji dóbr materialnych — stanowią koszty produkcji towaru w danym przedsiębiorstwie. W formie pieniężnej określamy je terminem kosztów własnych towaru.

Działanie prawa obniżenia kosztów produkcji socjalistycznej przejawia się w praktyce w formie obniżenia kosztów własnych towarów i zwiększania na tej podstawie rozmiarów wewnętrzno - przemysłowej akumulacji.

Istnienie kategorii „kosztów własnych" towaru wynika ze specyfiki produkcji i rozdziału w pierwszej fazie komunizmu. Przedsiębiorstwa państwowe są własnością całego społeczeństwa socjalistycznego, są własnością ogólnonarodową. Dlatego też społeczne koszty produkcji obejmują wszystkie wkłady pracy społecznie niezbędne dla wytwarzania towaru. Natomiast koszty własne towaru wyprodukowanego w poszczególnym przedsiębiorstwie, pracującym na zasadach opłacalności gospodarczej — obejmują tylko wydatki danego przedsiębiorstwa.

Zysk stanowi różnicę pomiędzy ceną a kosztami własnymi towaru. Tym samym rozmiary zysku, przy danym poziomie cen, określane są bezpośrednio przez zmiany w wysokości kosztów własnych towaru. Systematyczna obniżka kosztów własnych produkcji jest podstawą wzrostu rentowności przedsiębiorstw socjalistycznych. Dochody przedsiębiorstw państwowych, osiągane przede wszystkim dzięki zniżeniu kosztów własnych produkcji — stanowią cztery piąte ogólnej sumy środków budżetowych Związku Radzieckiego.

Obniżenie kosztów własnych jest głównym warunkiem podwyższenia stopy życiowej mas pracujących i w szczególności najważniejszą przesłanką realizacji radzieckiej polityki cen.

Wysokość kosztów własnych produkcji zależy od stopnia oszczędności w wydawaniu żywej i uprzedmiotowionej pracy. Oszczędności takie znajdują swój wyraz w zmniejszeniu wydatków na płacę zarobkową w stosunku do jednostki wyprodukowanego towaru, w zniżeniu norm rozchodowania surowca i opału lub w zmniejszeniu ich wartości. Wynika stąd, że podstawowym warunkiem obniżenia kosztów własnych jest osiągnięcie wzrostu wydajności pracy w tempie szybszym od wzrostu płacy zarobkowej. Tylko taka bowiem proporcja pozwala: a) na zmniejszenie wydatków na płacę zarobkową w kosztach jednostki towaru i b) na obniżkę kosztów surowców, jako że w wydatkach na ich wytworzenie decydującą rolę odgrywa płaca zarobkowa. Wzrost wydajności pracy w tempie szybszym niż wzrost płacy zarobkowej tworzy bazę materialną zarówno dla podwyższenia samej płacy zarobkowej, jak i dla zwiększenia rozmiarów socjalistycznego produktu dodatkowego.

„Wzrost wydajności pracy powinien wyprzedzać wzrost płacy zarobkowej. Tylko pod tym warunkiem, można będzie stworzyć odpowiednią bazę materialną, można będzie nagromadzić środki i dla zabezpieczenia płacy, i dla rozszerzenia produkcji, i dla odnowienia zużytych i przestarzałych urządzeń fabrycznych, i dla zaspokojenia wciąż rosnących potrzeb kulturalnych, i dla wychowania i wykształcenia młodego pokolenia, i dla kierownictwa i obrony państwa". (Z uchwały KC WKP/b).

Planując koszty produkcji towarów państwo radzieckie wpływa na działalność poszczególnych przedsiębiorstw w kierunku systematycznego obniżania ilości zużytkowanej pracy i zasobów materiałowych. Ustala-

jąc i realizując dla każdego przedsiębiorstwa społecznie niezbędne minimum kosztów produkcji, państwo radzieckie stwarza tym samym bodziec dla postępu technicznego i ciągłego doskonalenia metod pracy, nie dopuszcza do zastoju, do biurokratycznych przerostów w działalności gospodarczej.

W odróżnieniu od kapitalizmu każde rzeczywiste obniżenie kosztów produkcji poszczególnego przedsiębiorstwa przynosi w ustroju socjalistycznym korzyść całemu społeczeństwu; „oszczędności" jednak uzyskiwane przez poszczególne przedsiębiorstwa za cenę uszczerbku dla gospodarki narodowej (np. obniżenie jakości towaru, produkcja wyrobów niekompletnych itd.) są traktowane w ZSRR jako przestępstwo.

Z drugiej strony, każde przekroczenie wysokości planowanych kosztów produkcji w poszczególnych przedsiębiorstwach jest bezpośrednią stratą dla gospodarki narodowej jako całości: zwiększenie nakładu pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach powoduje bowiem w konsekwencji napięcie w bilansie siły roboczej; przekroczenie planowych norm zużycia materiałów powoduje zmniejszenie zapasów surowca i paliwa, zmniejszenie zaś zasobów pracy i zasobów materiałowych ogranicza możliwości wykonania planu produkcyjnego i zmniejsza rozmiary akumulacji. Oto dlaczego obniżenie kosztów produkcji w każdym przedsiębiorstwie radzieckim jest warunkiem pomyślnego wykonania i przekroczenia planu w całości.

Jednym z najważniejszych zadań, wysuniętych przez czwarty plan pięcioletni, jest osiągnięcie szybkiego tempa wzrostu akumulacji socjalistycznej na bazie systematycznego obniżenia kosztów produkcji towarów. Obniżenie kosztów produkcji w przemyśle, transporcie, stacjach maszynowo - traktorowych i sowchozach w porównaniu z r. 1945 powinno za okres 1945 — 1950 dać ok. 160 miliardów rubli oszczędności. W ostatnim roku czwartej pięciolatki koszty własne produkcji przemysłowej powinny obniżyć się w porównaniu z r. 1945 o 17 proc.

Przesłanką wykonania zakreślonego w planie zadania jest dalszy postęp techniczny we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, systematyczny wzrost wydajności pracy, udoskonalenie i rozwój socjalistycznych metod gospodarowania i najbardziej skrupulatne wprowadzenie w życie zasad ścisłej oszczędności na każdym odcinku.

Decydującym czynnikiem osiągnięcia przewidzianego w planie pięcioletnim tempa rozwoju produkcji i rozmiarów nagromadzenia jest wzrost wydajności pracy. Do najważniejszych środków wzmożenia wydajności pracy, zmniejszenia pracochłonności wyrobów przemysłowych i zniżenia wysokości wydatków na płacę roboczą w stosunku do jednostki wyprodukowanej — należy mechanizacja robót pracochłonnych, intensyfikacja procesów produkcyjnych w przemyśle oraz podnoszenie poziomu wykształcenia ogólnego i zawodowego klasy robotniczej.

...Nieodzownym warunkiem realizacji planu pięcioletniego jest także wzmożenie roli szeregu dźwigni ekonomicznych, które w rękach państ-

wa radzieckiego są potężnym bodźcem wzrostu wydajności pracy społecznej i obniżenia kosztów produkcji towarów. Mowa tu o takich czynnikach jak — pieniądz, cena, kredyt i premiowanie pracowników.

Przejście na tory gospodarki pokojowej pozwala na coraz znaczniejsze uzupełnienie metod bezpośredniego, scentralizowanego rozdziału zasobów materialnych — metodami pośrednimi, wynikającymi z zasady opłacalności gospodarczej. W tych warunkach wzrasta rola państwowych cen zbytu jako narzędzia umocnienia zasad opłacalności gospodarczej w ekonomice kraju. Nakreślony w planie pięcioletnim szeroki program oszczędności na surowcu, paliwie, energii elektrycznej i środkach transportowych powinien opierać się na racjonalnie zbudowanym systemie państwowych cen zbytu i siatek taryfowych, całkowicie odpowiadających celom państwowej polityki gospodarczej w okresie powojennym. Z punktu widzenia polityki cen musi to oznaczać dalsze udoskonalenie i uporządkowanie obowiązujących cen zbytu i siatek taryfowych w kierunku zabezpieczenia stałości i jednolitości cen oraz prawidłowych proporcyj pomiędzy cenami poszczególnych grup towarowych.

Stała państwowa cena zbytu stanowi nieodzowny warunek urzeczywistnienia kontroli kosztów produkcji w poszczególnych przedsiębiorstwach przez odpowiednie organy państwowe. Jakakolwiek chwiejność cen lub brak właściwego systemu ich ustalania utrudnia kontrolę wydatków przedsiębiorstw zamawiających i stwarza możliwości niepotrzebnej rozrzutności ze strony przedsiębiorstw - dostawców. W niektórych ogniwach gospodarczych ceny towarów nie są jeszcze w dostatecznej mierze uporządkowane. Do takich nieuporządkowanych pod tym względem odcinków należą w szczególności ceny półfabrykatów i wyrobów komplementarnych, dostarczanych przez przedsiębiorstwa sprzężone. *)

Rozwój wielu gałęzi przemysłu radzieckiego (budowa samochodów, wagonów itp.) opiera się na szeroko rozpowszechnionej kooperacji przedsiębiorstw. Koszty produkcji tych gałęzi przemysłu określane są przez łączne nakłady wszystkich przedsiębiorstw skooperowanych. Tymczasem zaś ceny półfabrykatów, produkowanych przez przedsiębiorstwa sprzężone, często ustalane są dowolnie przez samych dostawców, bez wzięcia pod uwagę ustanowionych przez rząd ostatecznych kosztów gotowego wyrobu. Przy pomocy świadomego śrubowania cen półfabrykatów przedsiębiorstwa sprzężone często pokrywają straty poniesione na zasadniczym swoim asortymencie. Kontrola kalkulacji poszczególnych modeli samochodów osobowych wykazała np.. że suma cen półfabrykatów i wyrobów komplementarnych, dostawianych przez przedsiębiorstwa sprzężone, dorównuje nieomal cenie gotowego samochodu. W związku z tym powstaje konieczność przejścia do ustalania państwowych cen standartowych pół-

*) Przedsiębiorstwa sprzężone — związane ze sobą jako poszczególne ogniwa jednego procesu technologicznego. Np. fabryki części samochodowych w stosunku do montowni.

fabrykatów masowej i seryjnej produkcji, a także zwiększenia wpływu odbiorców na ustalenie cen sprzedaży pozostałych rodzajów produkcji przedsiębiorstw sprzężonych.

Państwo ustala ceny sprzedaży towarów produkowanych w przedsiębiorstwach państwowych, biorąc jako punkt wyjścia planowane koszty własne, które wyrażają przewidziane w planie społecznie niezbędne warunki produkcji towaru w danej gałęzi. Tym samym zakłada się stosowanie polityki jednolitych cen na jednakową produkcję odpowiednich gałęzi. Jednolita cena sprzedaży przekształca się więc w rękach państwa w potężny środek oddziaływania na pozostające w tyle przedsiębiorstwa, stanowi dla nich bodziec w kierunku obniżenia kosztów produkcji do średniego poziomu w danej gałęzi. Jednolita cena sprzedaży, gwarantująca równość nakładów dla wszystkich konsumentów surowca, materiałów pomocniczych, paliwa, usług transportowych — jest tym samym mocną bazą planowania kosztów produkcji w przemyśle.

Zagadnienie jednolitości cen jednakowej produkcji nabiera szczególnej aktualności w warunkach powojennej przebudowy przemysłu. Jednolita stała cena staje się miernikiem dopuszczalnej wysokości kosztów produkcji dla przedsiębiorstw, przechodzących znowu na produkcję pokojową. Przy ustalaniu cen sprzedaży na towary, których produkcja zostaje po wojnie wznowiona, lub nawet na towary, do produkcji których przystępuje się po raz pierwszy — należy uwzględniać nie tylko warunki, jakie istnieją w początkowej fazie produkcji, lecz także dalsze perspektywy rozwoju danej gałęzi gospodarki. Sama cena i warunki jej zastosowania powinny być więc określone w ten sposób, by pobudzały one przedsiębiorstwo do jak najszybszego zakończenia procesu aklimatyzacji i obniżenia wydatków produkcyjnych (w tym kierunku zmierza zresztą uchwała rządu).

W nowym etapie rozwoju gospodarki radzieckiej należy zdecydowanie wzmóc znaczenie zysku jako bodźca wzrostu produkcji i zmniejszenia kosztów. Realizacja tego postulatu wymaga wzmocnienia bezpośredniego zainteresowania przedsiębiorstwa w podwyższeniu dochodowości, a także stworzenia warunków dla przekształcenia wszystkich gałęzi gospodarki radzieckiej w rentowne. Uchwała rządowa, przywracająca fundusz dyrektorski*), tworzony z odliczeń od zysku, niewątpliwie silniej zainteresuje przedsiębiorstwa w podnoszeniu ich rentowności i tym samym usunie zjawisko niedoceniania kwestii kalkulacyjnych i finansowych przez niektórych radzieckich działaczy gospodarczych. Co zaś tyczy się zagadnienia rentowności wszystkich gałęzi gospodarki radzieckiej, to najlepszą drogą do tego celu jest obniżenie kosztów własnych i zwiększenie tempa obrotu funduszów zarówno w sferze produkcji, jak i w sferze cyrkulacji.

---

*) Fundusz dyrektorski — tworzy się z określonej części zysku planowego i przeważającej części zysku ponadplanowego. Fundusz ten obracany jest niemal w całości na potrzeby pracowników (premie, budownictwo mieszkaniowe opieka społeczna itd).

Znaczenie walki o obniżenie kosztów produkcji

Wykonanie zadań, postawionych w planie pięcioletnim, wymaga ogólnonarodowej walki o oszczędność w wydatkowaniu zasobów państwowych. Oznacza to przede wszystkim, że każdemu przedsiębiorstwu i każdemu odcinkowi produkcyjnemu trzeba postawić konkretne zadania obniżki kosztów własnych towarów. W wypadkach, gdy poszczególnym oddziałom fabrycznym czy też odcinkom produkcyjnym nie można z uwagi na specyficzny charakter procesu technologicznego określić konkretnego zadania w dziedzinie obniżki kosztów własnych, trzeba planowo normować czas pracy, rozchód surowca, paliwa, energii elektrycznej itd., a więc te wszystkie elementy, które określają poziom kosztów własnych. Należy też udoskonalić system płac zarobkowych w kierunku osobistego zainteresowania każdego robotnika w obniżeniu kosztów własnych produkcji. Dużą rolę w realizacji tych celów powinna odegrać uchwała Rady Ministrów ZSRR z 29 sierpnia 1946 r. o systemie premiowania personelu kierowniczego i inżynieryjno - technicznego za wypełnienie i przekroczenie planu. Uchwała ta ustanawia, że premiowanie personelu administracyjnego i inżynieryjno - technicznego przedsiębiorstw może nastąpić tylko w wypadku wypełnienia planu państwowego w zakresie obniżenia kosztów własnych produkcji. Premiowanie z tytułu wykonania lub przekroczenia planu przez poszczególne oddziały fabryczne (lub odcinki produkcyjne), dla których nie ustalono szczegółowych zadań w zakresie obniżki kosztów własnych, może nastąpić również tylko w wypadku wykonania ustalonych dla danego oddziału (odcinka) norm czasu pracy i norm rozchodu materiałów, a także norm rozchodu energii elektrycznej i paliwa (tam, gdzie rozchód tych ostatnich może być ustalony dla poszczególnych odcinków).

W ten sposób premie stają się ważnym dodatkowym bodźcem w walce o obniżkę kosztów produkcji. Zasada, że premiowanie personelu kierowniczego i inżynieryjno - technicznego jest zależne wprost od wykonania i przekroczenia przez dane przedsiębiorstwo (oddział, odcinek) planu obniżki kosztów produkcji, sprawia, że wszystkie ogniwa przedsiębiorstwa są zainteresowane w wykonaniu zadań w tej dziedzinie.

W okresie pięciolatek stalinowskich zasada maksymalnej oszczędności była tą specyficzną, immanentnie właściwą państwu radzieckiemu metodą, przy pomocy której pomyślnie rozwiązywało ono zadania mobilizacji wszystkich sił i środków koniecznych dla stworzenia i rozwoju przemysłu socjalistycznego.

Podczas wojny bezwzględna oszczędność pracy ludzkiej i zasobów materiałowych w imię zwycięstwa nad wrogiem była żelaznym prawem gospodarki radzieckiej.

Obecnie, gdy Związek Radziecki po zwycięskim zakończeniu wojny, realizuje wielki program budownictwa gospodarczego, ekonomia pracy ludzkiej i zasobów materiałowych, systematyczna obniżka kosztów produkcji, jak najściślejsze przestrzeganie zasad oszczędności we wszystkich ogniwach gospodarki i aparatu państwowego — stają się w rękach państwa radzieckiego dźwignią nowego, wspaniałego rozwoju gospodarki socjalistycznej.

Nowe radzieckie czasopismo filozoficzne*)

Ukazał się pierwszy numer nowego radzieckiego czasopisma „Problemy filozofii". W artykule wstępnym „Od redakcji" nakreślono zadania, jakie stoją przed czasopismem.

„Dewizą pisma" — pisze redakcja — będzie wypowiedziane przez Stalina zdanie, że opanowanie teorii marksizmu i leninizmu, to zarazem umiejętność jej rozwijania i posuwania naprzód".

Redakcja wzywa szerokie koła filozofów radzieckich, by wzięły czynny udział w twórczym opracowywaniu zagadnień filozofii marksistowsko-leninowskiej.

Cały pierwszy numer pisma poświęcony został zorganizowanej przez Centralny Komitet Partii dyskusji filozoficznej nad książką G. F. Aleksandrowa pt. „Historia filozofii zachodnio-europejskiej". Dyskusja ta odbyła się w dniach 16—25 czerwca 1947 r., a udział w niej wzięli nie tylko moskiewscy pracownicy naukowi, ale również i naukowcy z innych miast i republik radzieckich.

Materiały, dotyczące tej konferencji, obejmują stenogramy przemówień 48 mówców, którzy wzięli udział w dyskusji oraz teksty przemówień 36 dalszych mówców, którzy wprawdzie zapisali się do głosu, ale nie zdążyli wystąpić wskutek zamknięcia dyskusji. Oprócz tego zamieszczono w piśmie stenogram wystąpienia sekretarza Centralnego Komitetu WKP (b) A. Żdanowa.

Z dyskusji wynikało, że opracowanie marksistowskiego podręcznika historii filozofii posiada wielkie znaczenie naukowe i polityczne. Aby jednak taki podręcznik mógł służyć za poważny oręż ideologiczny, musi on odpowiadać wysokim wymaganiom.

Wszechstronna krytyka, jakiej poddano w toku dyskusji książkę G. Aleksandrowa, wykazała, że podręcznik ten nie czyni jednak zadość stawianym mu wymaganiom.

Żdanow w swoim przemówieniu wskazał, jakim wymaganiom powinien czynić zadość podręcznik historii filozofii. Przede wszystkim podręcznik taki musi dać dokładną definicję historii filozofii, jako nauki. Dalej — musi posiadać charakter naukowy, to znaczy opierać się na fundamencie współczesnych osiągnięć materializmu dialektycznego i historycznego. Wykład historii nie może być scholastyczny, ale musi być twórczo aktywny i związany bezpośrednio z zadaniami współczesności, ułatwiając przez to zrozumienie tych zadań i wytyczając perspektywy przyszłego rozwoju filozofii. Nadto styl powinien być jasny, precyzyjny i przekonywujący.

Dyskusja nie ograniczyła się zresztą do kwestii związanych z oceną podręcznika, ale objęła zarazem szeroki krąg problemów i przekształciła się w swego rodzaju wszechzwiązkową konferencję w sprawie obecnego stanu naukowej pracy w dziedzinie filozofii.

To też materiały, opublikowane w pierwszym numerze „Problemów filozofii" zahaczają o liczne zagadnienia. Zagadnienie centralne stanowił jednak

*) „Woprosy Filosofii" Nr. 1. Akademia Nauk ZSRR, 1947 r.

problem partyjności w filozofii, (tj. nieprzejednanego stanowiska w odniesieniu do wszelkich przejawów ideologii burżuazyjnej) oraz ścisłego związku nauki z życiem.

Najważniejszym osiągnięciem teorii marksizmu i leninizmu jest stwierdzenie i rozwinięcie zasady partyjnego charakteru ideologii. Twórcy marksizmu - leninizmu ujawnili klasowy charakter walki pomiędzy dwoma głównymi kierunkami filozofii — materializmem a idealizmem — i właśnie pod tym kątem widzenia analizowali zawsze doktryny filozoficzne przeszłości i współczesności. Praca Lenina „Materializm i empiriokrytycyzm", prace Stalina „Anarchizm czy socjalizm", „O dialektycznym i historycznym materialiźmie" oraz inne prace klasyków marksizmu - leninizmu stanowią doskonały przykład partyjnego ujmowania i oceny różnych teorii filozoficznych.

Materializmowi dialektycznemu obce jest obiektywistyczne ustosunkowanie się do rzeczywistości historycznej i rzekomo bezstronne opisywanie historii idei i wydarzeń. Filozofia marksistowsko - leninowska — to przede wszystkim oręż bojowy, marksistowski podręcznik historii filozofii powinien więc odsłaniać klasową istotę każdej doktryny filozoficznej i tylko kierując się tą zasadą, można słusznie określić sam przedmiot historii filozofii jako nauki.

Uczestnicy dyskusji wskazywali, że podręcznik Aleksandrowa nie daje jasnego pojęcia o przedmiocie nauki filozofii i że choć podano w nim znaczną liczbę definicji, to jednak każda z tych definicji oświetla tylko poszczególne strony zagadnienia, brak natomiast w podręczniku wyczerpującej i uogólniającej definicji. W przemówieniu swoim Żdanow zanalizował szereg fałszywych lub niedokładnych twierdzeń podręcznika i wskazał, że naukowa historia filozofii jest, jak tego uczą Marks, Engels, Lenin i Stalin — „historią narastania, powstania i rozwoju naukowego światopoglądu materialistycznego i jego praw. Ponieważ zaś materializm wyrósł i rozwinął się w walce z kierunkami idealistycznymi, historia filozofii jest także historią walki materializmu z idealizmem".

Każdy system filozoficzny stanowi oręż ideologiczny w rękach zmagających się klas. Wiadomo np., że niemiecka filozofia idealistyczna w końcu XVIII i początku XIX wieku była podporządkowana klasowym interesom politycznym, służąc reakcyjnej feodalnej arystokracji pruskiej w jej walce przeciwko rewolucji francuskiej. Wiadomo też doskonale, że współczesna filozofia burżuazyjna służy interesom imperialistycznej reakcji. W książce zaś Aleksandrowa nie zostały podkreślone zasadnicze problemy filozofii, wokół których w przeciągu dwóch i pół tysiąca lat toczyła się i jeszcze dziś toczy się zawzięta walka; autor nie śledzi historii tej walki i nie wskazuje na jej znaczenie dla życia społecznego.

Na ten największy właśnie i zasadniczy brak książki Aleksandrowa zwrócił uwagę Żdanow, mówiąc: „Wykład poglądów filozoficznych w podręczniku Aleksandrowa przeprowadzony jest w sposób abstrakcyjny, obiektywistyczny, neutralny. Szkoły filozoficzne przedstawione są w książce albo jedna po drugiej, albo jedna obok drugiej, ale nie w walce pomiędzy sobą. Jest to również ustępstwo na rzecz akademickiej, profesorskiej „tendencji". W związku z tym, nie jest więc przypadkiem, że autor zupełnie nie potrafił przedstawić zasady partyjności w filozofii".

Ponadto uczestnicy dyskusji zwrócili uwagę na fakt, że w szeregu wypadków, podręcznik Aleksandrowa daje niewłaściwą ocenę dawnych teorii filozoficznych. Przy omawianiu każdego kierunku filozoficznego, a nawet każdego poszczególnego zagadnienia, rozwijanego przez tego lub innego filozofa, autor podręcznika stara się przedstawić tylko dodatnie, postępowe elementy. Każdy kierunek filozoficzny reprezentuje — wedle często powtarzanego w książce określenia — „wielki krok naprzód w rozwoju filozofii". Żdanow zaznaczył: „...Aleksandrow znajduje okazję, by o każdym prawie dawnym filozofie powiedzieć coś dobrego. Im bardziej reakcyjny filozof, tym większa pochwała przypada mu w udziale. Wszystko to wskazuje, że Aleksandrow, sam może nawet nie podejrzewając tego, popadł w niewolę burżuazyjnych historyków filozofii, którzy starają się widzieć w każdym filozofie przede wszystkim sprzymierzeńca ze względu na wspólną profesję, a dopiero później wroga. Gdyby tego rodzaju koncepcje rozwinęły się u nas, doprowadzałyby one do „obiektywizmu", uniżoności wobec filozofów burżuazyjnych i przeceniania ich zasług, oraz do pozbawienia naszej filozofii jej ducha ofensywnego. A to oznaczałoby zarzucenie podstawowej zasady materializmu — tzn. jego kierunkowości i partyjności".

Marksizm wymaga, by rozpatrywać poglądy filozoficzne nie w sposob oderwany, niż same w sobie, ale w związku z konkretnym środowiskiem historycznym na tle społecznych i klasowych stosunków danej epoki, aby zostało wyjaśnione, jakie grupy społeczne posługują się tą czy inną teorią filozoficzną. Tymczasem w książce Aleksandrowa, jak to wynika z wielu materiałów, opublikowanych w piśmie „Problemy filozofii", podano niewystarczające, a czasem nawet fałszywe naświetlenie środowiska historycznego, w którym powstawały i z którego wyrastały systemy filozoficzne. Brak w książce Aleksandrowa głębokiej marksistowskiej analizy społeczno-klasowych źródeł rozpatrywanych teorii. Np. wykład systemów filozoficznych Sokratesa, Demokryta, Spinozy, Leibnitza, Feuerbacha i innych oderwany jest od środowiska historycznego i od walki klasowej, wskutek czego idee tego czy innego filozofa tracą związek z epoką i nabierają charakteru jakiegoś zjawiska samodzielnego i ponadhistorycznego. Omawianie idei w oderwaniu od bazy, na której one powstały i rozwinęły się, prowadzi ku zapoznawaniu faktu, że jedna i ta sama idea może być reakcyjna albo postępowa, w zależności od konkretnych warunków historycznych. Tego rodzaju błędy otwierają furtkę, przez którą wkrada się idealistyczna koncepcja idei ponadhistorycznej.

Konsekwentne przeprowadzanie zasady partyjności filozofii — zdaniem Żdanowa — wymaga takiego krytycznego omówienia dawnych systemów filozoficznych, któreby uzbrajało kadry naukowców do ideowo - politycznej walki z różnymi współczesnymi formami reakcyjnej filozofii idealistycznej. Nie należy sądzić, że ocena teorii filozoficznych przeszłości ma tylko historyczne znaczenie. Albowiem współczesna filozofia burżuazyjna wskrzesza najbardziej reakcyjne spośród tych teorii i szeroko stosuje je w walce przeciwko komunizmowi, demokracji i nauce materialistycznej. Toteż słuszna marksistowska ocena dawnych doktryn filozoficznych posiada aktualne znaczenie polityczne. Imperialistyczna reakcja wprzęga w służbę swoich interesów — reakcyjne doktryny przeszłości i dlatego świadomy swych celów roz-

biór krytyczny dawnych systemów filozoficznych powinien pomagać naszej walce przeciwko zdemoralizowanej i nikczemnej ideologii burżuazyjnej.

„Dawno pokonanym i pogrzebanym poglądom i ideom filozoficznym — zaznaczył Żdanow — nie należy poświęcać wiele uwagi. Natomiast ze szczególną ostrością skrytykować należy systemy i idee, które mimo swej reakcyjności są dziś w obiegu i służą wrogom marksizmu. Do takich należą przede wszystkim neokantyzm, teologia, stare i nowe wydania agnostycyzmu, próby wprowadzenia Boga do nowoczesnych nauk przyrodniczych i wszelkie inne nieudolne machinacje, mające na celu wyłatanie i uszminkowanie dla potrzeb rynku zleżałego towaru idealistycznego. Taki to arsenał uruchomiają dziś filozoficzni sługusi imperializmu, aby podtrzymać na duchu swego wystraszonego chlebodawcę".

Książka Aleksandrowa jednak, jak stwierdzili uczestnicy dyskusji, nie odsłania związku dawnych systemów filozoficznych z współczesną filozofią, nie wykazuje, że są one przedmiotem zaciekłej walki ideowo-politycznej i nie ustala, jaki użytek czyni z nich międzynarodowa reakcja.

Poważnym mankamentem o charakterze zasadniczym jest również i to, że w książce nie dano przeglądu historii rozwoju filozofii rosyjskiej i roli rosyjskiej myśli postępowej w walce przeciwko idealistycznej reakcji filozoficznej. Jak zaznaczył Żdanow, przemilczanie filozofii rosyjskiej oznacza obiektywnie — pomniejszenie roli filozofii rosyjskiej i sztucznie dzieli historię filozofii na historię filozofii zachodnio - europejskiej i historię filozofii rosyjskiej, utrwalając w ten sposób burżuazyjny podział na kulturę „zachodnią" i „wschodnią".

Podręcznik pomniejsza ogromne znaczenie przewrotu, jakiego dokonali w naukach społecznych twórcy marksizmu. Dzieje filozofii przedstawiono w podręczniku jako płynny, ewolucyjny bieg rozwoju idei i systemów filozoficznych drogą narastania zmian ilościowych, jako stopniową zamianę jednej szkoły filozoficznej przez drugą. W ten sposób wytwarza się wrażenie, że marksizm jest tylko zwykłym spadkobiercą rozwóju dawniejszych doktryn postępowych. Krytyce tego błędu poświęcił Żdanow dużo miejsca. Wykazał on, że „powstanie marksizmu było prawdziwym odkryciem, a zarazem rewolucją w dziedzinie filozofii". Oczywiście jak wszelkie odkrycie, jak wszelki skok i jak wszelkie przerwanie stopniowości, jak wszelkie przejście do nowego stanu, również to odkrycie nie mogło nastąpić bez uprzedniego nagromadzenia się zmian ilościowych, w danym wypadku — wyników rozwoju filozofii aż do chwili odkrycia Marksa i Engelsa. Autor książki jednak nie rozumie widocznie, że Marks i Engels stworzyli filozofię nową, różniącą się jakościowo od wszystkich dawniejszych, nawet postępowych, systemów filozoficznych. Powszechnie znany jest stosunek filozofii Marksa do wszystkich poprzednich kierunków filozofii oraz przewrót, jakiego dokonał marksizm w filozofii. Tym dziwniejszym wydaje się, że autor skupia uwagę nie na tym, co w marksizmie w porównaniu z poprzednimi systemami filozoficznymi jest nowe i rewolucyjne, ale na tym, co łączy marksizm z rozwojem filozofii przedmarksowskiej. A tymczasem Marks i Engels sami mówili, że odkrycie ich oznacza kres dawnej filozofii.

Koniec starej, idealistycznej filozofii oznacza również upadek poglądu na filozofię, jako na naukę specjalną, stojącą ponad wszystkimi innymi nauka-

mi. jako na naukę nauk. Poruszając to zagadnienie, Żdanow zaznaczył, że „twórcy systemów filozoficznych przeszłości, którzy rościli pretensje do poznania prawdy absolutnej w ostatecznej instancji, nie mogli przyczynić się do rozwoju nauk przyrodniczych, ponieważ włączali je w swoje schematy, starali się stanąć ponad nauką i narzucali żywemu poznaniu ludzkiemu wnioski, podyktowane nie przez życie realne, ale przez wymagania systemu. W tych warunkach filozofia przeobrażała się w muzeum, w którym nawalono stertę najrozmaitszych faktów, wniosków, hipotez i poprostu fantazji. Jeśli nawet filozofia mogła nadawać się dla biernego przeglądu i postrzegania zjawisk, to była ona bezwartościowa, jako narzędzie poznania świata.

Charakteryzując genialne odkrycie filozoficzne Marksa — materializm dialektyczny, Żdanow powiada „Filozofia marksistowska w odróżnieniu od dawniejszych systemów filozoficznych nie jest nauką, stojącą ponad innymi naukami, ale reprezentuje narzędzie badania naukowego, metodę, która przewija się przez wszystkie nauki o przyrodzie i o społeczeństwie i wzbogaca się nieustannie wynikami tych nauk w toku ich rozwoju. W tym sensie jest filozofia marksistowska najzupełniejszą i najbardziej zdecydowaną negacją, całej dawniejszej filozofii, ale negować coś — jak podkreśla Engels — nie znaczy poprostu powiedzieć „nie". Negacja oznacza dziedziczenie, wchłonięcie, krytyczną przeróbkę i połączenie w nową wyższą syntezę wszystkich dodatnich i postępowych elementów uprzednio już osiągniętych w toku historii myśli ludzkiej".

Od czasu Marksa i Engelsa rozpoczyna się zupełnie nowy okres historii filozofii, która dopiero od tej chwili staje się nauką. Wraz z powstaniem marksizmu, jako naukowego poglądu na świat proletariatu, kończy się okres, kiedy nawet najlepsze systemy filozoficzne pozostawały tylko wytworem rozmyślań oderwanych od świata uczonych lub protestujących przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu jednostek, oderwanych od ludu i obcych mu. Filozofia marksistowska stworzona została przez czynnych działaczy politycznych — bojowników i wodzów proletariatu, których doktryna stała się sztandarem milionowych mas ludowych, walczących o wyzwolenie spod jarzma kapitalizmu. Stalin powiedział swego czasu, że aby zrozumieć marksizm „trzeba sobie przede wszystkim zdać sprawę, że socjalizm proletariacki, to nie tylko doktryna filozoficzna. Jest on doktryną mas proletariackich i ich sztandarem, czczą go i są mu wierni proletariusze całego świata. Dlatego też Marks i Engels nie są poprostu twórcami jakiejś „szkoły" filozoficznej — ale żywymi wodzami żywego ruchu proletariackiego, który z każdym dniem rośnie i przybiera na sile". Od marksizmu dopiero rozpoczyna się historia światopoglądu, który nie tylko zwyciężył i obalił wszystkie poprzednie systemy wiedzy o społeczeństwie, nie tylko stworzył jedyny słuszny pogląd na świat i na prawa jego rozwoju, ale od niego rozpoczyna się również wielka epoka zespolenia masowego ruchu rewolucyjnego klasy robotniczej z rewolucyjną teorią, co doprowadziło w końcu do obalenia kapitalizmu, do pokonania wszystkich odmian jego ideologii i do zwycięstwa socjalistycznych zasad życia i socjalistycznej ideologii w Związku Radzieckim. Marksizm, który posiada już stuletnią historię i został dalej rozwinięty w pracach Lenina i Sta-

lina, nie tylko dostarczył jedynie słusznych i ściśle naukowych odpowiedzi na zagadnienia wysunięte w przeszłości przez czołowe umysły ludzkości, ale również rozwiązał w praktyczny sposób nowe zadania, mające historyczne znaczenie dla całego świata.

Rozumie się więc samo przez się, że nie spełni celu podręcznik filozofii bez naświetlenia historii filozofii ostatnich 100 lat i bez przedstawienia twórczego rozwoju marksizmu. Toteż ta okoliczność, że książka Aleksandrowa, wykład historii filozofii kończy w sposób dowolny na roku 1848, poddana została w toku dyskusji poważnej krytyce. W ścisłym związku z tym pozostaje także i inny błąd książki, na który w swoim wystąpieniu wskazał Żdanow:

„Autor nigdzie nie podkreśla, że jednym z głównych zadań filozofii i jej historii jest dalsze rozwijanie filozofii jako nauki, wyprowadzanie nowych prawidłości, rewidowanie twierdzeń przez ich konfrontację z praktyką i zastępowanie przestarzałych twierdzeń przez nowe. Autor nie uwzględnia na ogół pedagogiczno - wychowawczego znaczenia historii filozofii ani jej zadań kulturalno - oświatowych, nadając tym samym całemu dziełu nauczania historii filozofii charakter bierno - obserwacyjny, akademicki. Nie odpowiada to oczywiście marksistowsko - leninowskiej definicji nauki filozoficznej, która, jak każda nauka, powinna nieustannie rozwijać się i doskonalić, wzbogacając się o nowe twierdzenia, odrzucając równocześnie przestarzałe.

Skupiając uwagę na dydaktyczno - uświadamiającej stronie dzieła, autor stawia tym samym granicę rozwojowi nauki, tak, jak gdyby marksizm i lenizm osiągnęły już swój punkt szczytowy i jakgdyby sprawa rozwoju naszej doktryny nie była już głównym zadaniem. Takie rozumowanie sprzeczne jest z duchem marksizmu - leninizmu, ponieważ marksizm otrzymuje tu ujęcie metafizyczne, jako doktryna zamknięta i doskonała. Takie ujęcie może doprowadzić tylko do wypaczenia żywej i badawczej myśli filozoficznej".

*

Znaczną część swego wystąpienia poświęcił Żdanow sytuacji na froncie filozofii radzieckiej. Wskazał on, że tematyka prac filozoficznych, w tej liczbie także i prac przy uzyskiwaniu stopni naukowych, kieruje się ku przeszłości, podczas gdy aktualne problemy współczesności nie są prawie wcale opracowywane... Pewna część filozofów przywykła już do tych braków.

Okoliczność — powiada dalej Żdanow — że trzeba było dopiero wmieszania się Komitetu Centralnego i samego Stalina, by ujawnić niedociągnięcia książki, oznacza, że „na froncie filozoficznym brak bolszewickiej krytyki i samokrytyki".

„Często używamy tu wyrażenia „front filozoficzny" — powiada Żdanow. — Gdzie jednak jest ten front? Front filozoficzny nie we wszystkim podobny jest do naszego wyobrażenia o froncie. Kiedy mówimy o froncie filozoficznym, to odrazu nasuwa się myśl o zorganizowanym oddziale wojujących filozofów, którzy uzbroiwszy się w pełnię teorii marksistowskiej, prowadzą szeroki atak na wrogą ideologię zagranicą i na przeżytki ideologii burżuazyjnej w świadomości ludzi radzieckich wewnątrz naszego kraju...

Czy jednak nasz front filozoficzny podobny jest do prawdziwego frontu? Przypomina on raczej cichą wyspę, albo biwak, gdzieś zdala od pola walki. Nie zajęto jeszcze pozycji na polu bitwy, nie ma jeszcze starcia z przeciwnikiem, nie prowadzi się wywiadu, broń rdzewieje, żołnierze walczą na własną rękę i własne ryzyko, a dowódcy albo upajają się minionymi zwycięstwami, albo spierają się czy aby starczy sił do natarcia i czy nie należałoby może zażądać pomocy zzewnątrz, albo też o to jaka jest dopuszczalna granica opóźnienia świadomości w stosunku do bytu".

Z drugiej strony zaznacza Żdanow, że obiektywne warunki dla rozwoju filozofii są obecnie pomyślne, jak nigdy dotąd. Materiał czekający na naukową analizę i syntezę — jest wprost nieograniczony. Przyczyny zaś niedomagań na froncie filozoficznym są w zasadzie takie same jak te, które ujawnił Centralny Komitet Partii, analizując niedociągnięcia na innych odcinkach frontu ideologicznego. Powzięte w związku z tym uchwały Komitetu Centralnego skierowane były przeciwko bezideowości i apolityczności w literaturze i sztuce, przeciwko odrywaniu się od współczesnej tematyki i oddalaniu w dziedzinę przeszłości oraz przeciwko zbytniemu uwielbianiu wszystkiego co zagraniczne, domagały się natomiast uwzględnienia zasady partyjności w literaturze i sztuce. „Wiadomo — powiedział Żdanow — że wielu pracowników naszego frontu ideologicznego, wyciągnęło już należycie wnioski z uchwał Komitetu Centralnego i doszło na tej drodze do znacznych osiągnięć.

Za słuszny uważa Żdanow zarzut, który wysunięto w dyskusji przeciwko niektórym młodym filozofom z powodu braku u nich bojowego tonu i wojowniczości.

Wzywając filozofów do zerwania z tchórzliwością przy opracowywaniu nowych problemów i do odważniejszego rozwijania teorii radzieckiego społeczeństwa, teorii radzieckiego państwa, teorii współczesnych nauk przyrodniczych oraz etyki i estetyki, Żdanow zatrzymuje się na poszczególnych zagadnieniach, które powinny stać się przedmiotem uwagi ze strony filozofów radzieckich. W szczególności wskazał on, że zagadnienie krytyki i samokrytyki — to dla filozofów radzieckich problem nie tylko praktyczny, ale także i głęboko teoretyczny.

„Skoro wewnętrzną treścią procesu rozwoju jest — jak nas uczy dialektyka — walka przeciwieństw, walka pomiędzy starym a nowym, pomiędzy umierającym, a rodzącym się, pomiędzy tym co się przeżyło, a tym co się rozwija — to filozofia radziecka powinna pokazać, w jaki sposób działa to prawo dialektyki w warunkach społeczeństwa socjalistycznego i na czym polega swoistość jego zastosowania. Wiemy, że w społeczeństwie podzielonym na klasy, prawo to działa inaczej niż w społeczeństwie radzieckim. Oto niezwykle szerokie pole dla badań naukowych, jednak pole to przez żadnego z filozofów radzieckich nie zostało opracowane. A tymczasem partia nasza już dawno znalazła i wprzęgła w służbę socjalizmu tę specjalną formę ujarzmiania i przezwyciężania sprzeczności społeczeństwa socjalistycznego (a sprzeczności takie istnieją, choć filozofowie są zbyt tchórzliwi, by pisać o nich), tę specjalną formę walki pomiędzy starym a nowym, pomiędzy tym co się przeżywa, a tym co się rodzi w społeczeństwie radzieckim. Ta forma walki nosi nazwę krytyki i samokrytyki.

W społeczeństwie radzieckim, gdzie zlikwidowane zostały klasy antagonistyczne, walka pomiędzy starym, a nowym i co za tym idzie — rozwój do form niższych ku wyższym, odbywa się nie w formie walki antagonistycznych klas i kataklizmów, jak to ma miejsce w warunkach ustroju kapitalistycznego, ale w postaci krytyki i samokrytyki, będących poważną siłą napędową naszego rozwoju i potężnym narzędziem w rękach partii. Jest to bezwarunkowo nowy rodzaj ruchu, nowy typ rozwoju i nowa prawidłowość dialektyczna".

Przed filozofami radzieckimi — jak stwierdzili dyskutanci — stoją zadania bojowe w walce przeciwko zdemoralizowanej ideologii burżuazyjnej, która jakkolwiek ginie i rozpada się, to jednak chwyta się wszelkich sposobów i środków, by zatruć świadomość mas. „Osiągnięte w wielkiej wojnie ojczyźnianej wspaniałe zwycięstwo socjalizmu, które jest zarazem wspaniałym zwycięstwem marksizmu — powiada Żdanow — stanęło kością w gardle imperialistom. Ośrodek walki przeciwko marksizmowi przesunął się obecnie do Anglii i Ameryki. Wszystkie siły wstecznictwa i reakcji znajdują dzisiaj w służbie walki przeciwko marksizmowi. Znowu wyciągnięto na światło dzienne i włączono do arsenału filozofii burżuazyjnej zardzewiałą broń ciemnoty i klerykalizmu.

Dalszym olbrzymim polem działalności dla filozofów radzieckich jest dziedzina analizy i syntezy rezultatów współczesnych nauk przyrodniczych. Dzisiejsza nauka burżuazyjna zaopatruje klerykalizm i fideizm w nową argumentację, którą należy nieubłaganie demaskować.

„Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego marksizmu i jego filozofowie, — powiada Żdanow — powinien stanąć na czele walki przeciwko zdemoralizowanej i nikczemnej ideologii burżuazyjnej, któż, jeśli nie my, powinien zadawać jej zabójcze ciosy!".

„Któż, jeśli nie nasi filozofowie — powinien stanąć na czele szeregów pracowników frontu ideologicznego i zastosować marksistowską teorię poznania dla dokonania syntezy ogromnego doświadczenia socjalistycznego budownictwa oraz dla rozwiązania nowych zadań socjalizmu!".

W ten sposób więc postawione zostały przed filozofami radzieckimi wielkie i odpowiedzialne zadania.

Dyskusja na temat książki G. Aleksandrowa, wykazała, że radzieckie kadry naukowo - filozoficzne są w stanie przestawić swoją pracę na nowe tory. Materiały, zamieszczone w pierwszym numerze pisma „Problemy filozofii" świadczą o tym, że ZSRR posiada poważne siły filozoficzne. Dalsze osiągnięcia nowego czasopisma filozoficznego zależeć będą od tego, jak dalece potrafi ono rozwinąć na swoich stronicach dyskusje naukowe oraz twórcze polemiki, które dopomogą w dokonaniu głębszej i pełniejszej syntezy nowych zjawisk współczesnego życia społecznego i najnowszych wyników nauk przyrodniczych.

Z. R.

Młode kadry teatralne w ZSRR

(List z Moskwy)

W końcu 1946 r. rozpoczęty w całym Związku Radzieckim przegląd teatralnej młodzieży przyciągnął 3.000 uczestników — artystów, reżyserów i dekoratorów teatrów wszelakich typów. Po dwóch turach selekcyjnych wybrani uczestnicy przybyli w lipcu br. do Moskwy, aby w stolicy ZSRR zademonstrować swoją sztukę wytrawnej publiczności moskiewskiej. Młodym artystom otworzył swe gościnne podwoje Centralny Dom Pracowników Sztuki, w którym tradycyjnie już to co nowe i ciekawe we wszystkich dziedzinach sztuki prezentuje się przed gronem specjalistów teatralnych. W trwającym kilkanaście dni pokazie wzięli udział artyści 27 miast i republik, m. in. Moskwy, Leningradu, Nowosybirska, Republik Buriat - Mongolskiej, Tatarskiej, Baszkirskiej, Dagestańskiej i wielu innych. Jednocześnie w gmachu Moskiewskiego Teatru Młodych Widzów Taganrodzki Teatr im. Czechowa wystawił 4 pełne spektakle: „Trzy siostry" oraz „Iwanow" Czechowa, prapremierę poetki - dramaturga Margarity Aliger „Pierwszy Grom" i sztukę Utiowskiego „Pamiętne spotkanie". Młody zespół Północnej Osetii w sali teatru Wachtangowa wystawił również pełne widowiska sztuk: „George Dandin" Moliera, z klasycznych utworów radzieckich — „Lubow Jarowaja" Treniowa oraz spółczesną sztukę radziecką „Dwie siostry" Brytajewa.

27 lipca otwarto też wszechrosyjską konferencją młodzieży teatralnej w Moskwie. Uczestnicy konferencji wysłuchali referatów na temat: „Ideowe i twórcze wychowanie młodzieży", „Postać młodego człowieka w dramaturgii i w urzeczywistnieniu na scenie", „Wyniki przeglądu i zadania dalszego wychowania młodzieży teatralnej" itp.

W czasie konferencji czynne były 4 sekcje: wokalna, baletowa, reżyserska i scenograficzna. Większość zespołów pokazywała wyłącznie urywki grywanych przez siebie sztuk ze względu na ogromną ilość uczestniczących artystów. Jedynie dwom wyżej wymienionym teatrom: Taganrodzkiemu i Osetyńskiemu, utworzonym z absolwentów pełnych kursów aktorskich Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Moskwie (GITIS), zezwolono na granie sztuk w całości na scenach moskiewskich teatrów. Zaznaczyć należy, że oba teatry grały jeszcze długo i po zakończeniu przeglądu, dając płatne widowiska cieszące się dużym powodzeniem.

Trzeba sobie w pełni zdać sprawę ze zjawiska, jakim jest przegląd młodych sił teatralnych w stolicy ZSRR. Jak już stwierdziliśmy, w dwóch turach przeglądu przeprowadzono selekcję spośród 3.000 uczestników, z których w Moskwie wystąpiło ok. 300, w tym 13 młodych reżyserów i 10 dekoratorów. Niezwykły debiut 300 młodych talentów na scenach stolicy, gdzie całe społeczeństwo przyglądało się im z wielką uwagą, ciepłem i życzliwością, był istotnym świętem młodzieży teatralnej. Pośród przybyłych do Moskwy znajdowali się wychowankowie nie tylko słynnych moskiewskich i leningradzkich szkół teatralnych, ale również artyści teatrów obwodowych i kołchozowych. Pamiętać przy tym należy, jakie znaczenie ma taki przegląd nie tylko dla

młodego pokolenia teatralnego, ale i dla jego wychowawców, starszych artystów. Powodzenie uczniów jest jednocześnie i ich powodzeniem. Państwo ceni bowiem pracę artysty - pedagoga i reżysera na równi z jego pracą aktorską. Nie jest przypadkiem, że wraz z jedną uczestniczek przeglądu, Niną Radionową, aktorką teatru leningradzkiego, wybitną nagrodę, mianowicie stalinowską premię otrzymali i jej wychowawcy - pedagodzy: Morsztichin i Mikeładze. Każdy z radzieckich przedstawicieli starszego teatralnego pokolenia uważa za swój obowiązek podzielić się swym doświadczeniem z młodymi artystami. Jest to obowiązek wobec społeczeństwa, pragnącego w młodych artystach widzieć godnych następców wielkich aktorów i reżyserów. Obowiązek wobec młodzieży, która gdzie indziej, będąc nawet bardzo utalentowana, często ginie marnie (w sensie twórczym), nie znajdując w porę oparcia o silną doświadczoną dłoń. Jest to wreszcie dla radzieckiego aktora obowiązkiem wobec siebie stworzyć swych godnych następców — uczniów, niosących dalej w życie i rozwijających linię artystyczną swych mistrzów. Nie powinno to nikogo dziwić, że wielki artysta MCHAT-u, zasłużony działacz sztuki, o najwyższej godności — Artysty Ludowego ZSRR, Michał Tarchanow, w ciągu 50 lat swej działalności scenicznej poświęcił tyleż uwagi pracy pedagogicznej, ile całemu mnóstwu stworzonych przez siebie kreacji scenicznych. A chlubił się pracą z młodzieżą bodajże nawet więcej. I słusznie. Tarchanow jest kierownikiem artystycznym największego w Związku Radzieckim Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Moskwie, zasilającego młodymi kadrami najdalsze zakątki ZSRR, jest również kierownikiem studia aktorskiego przy MCHA-cie, dającego zastrzyk twórczy najstarszemu teatrowi w Rosji.

Warto byłoby przypatrzeć się bliżej młodzieży przybyłej do Moskwy, ich repertuarowi i warunkom ich twórczej pracy. Poza wymienionymi wyżej utworami dramatycznymi, oprócz sztuk Szekspira, Moliera, Ostrowskiego, Czechowa, Gorkiego, najczęściej spotykane są na afiszach — ze współczesnych sztuk radzieckich „Młoda Gwardia“ Fadiejewa i „Starzy przyjaciele“ Malugina (dramaturga - debiutanta).

Czuła opieka doświadczonych artystów oraz mądra polityka rządu wobec młodzieży teatralnej dają ogromne rezultaty nie tylko im samym, ale i państwu w rozwoju całej sztuki radzieckiej. Kraje i republiki dotąd zupełnie pozbawione teatru, bądź też posiadające teatry przestarzałe w sensie twórczym uzyskały obecnie nowe wartościowe zespoły teatralne, wychowane przez Państwowy Instytut Teatralny w Moskwie. Takimi są wymienione już przez nas Taganrodzki Teatr im. Czechowa (3 lata istnienia), dramatyczny teatr Północnej Osetii (5 lat), Tadżycki Teatr (powstały 6 lat temu), Kara - Kałpacki, Uzbecki, Kazachski, Dagestański oraz Ukraiński, od dwóch lat dopiero pracujący w Kijowie. Obecnie w ubiegłym roku akademickim opuścił mury GITIS-u nowy zespół Czuwaskiej republiki, który pracował pod osobistym kierownictwem Tarchanowa i przygotował 4 pełne widowiska, poczynając od najstarszej sztuki rosyjskiej Gribojedowa, a kończąc na najnowszej sztuce „Ałmazy“ Safonowa. Każdy z takich zespołów otrzymuje od Instytutu na swą drogę twórczą podarek w postaci pełnych kompletów dekoracji, kostiumów i peruk, zamawianych i wykonywanych w Moskwie przez najlepszych scenografów, kostiumologów i charakteryzatorów. Wychowany przez wybitnych pro-

Nowe radzieckie czasopismo filozoficzne*)

Ukazał się pierwszy numer nowego radzieckiego czasopisma „Problemy filozofii". W artykule wstępnym „Od redakcji" nakreślono zadania, jakie stoją przed czasopismem.

„Dewizą pisma" — pisze redakcja — będzie wypowiedziane przez Stalina zdanie, że opanowanie teorii marksizmu i leninizmu, to zarazem umiejętność jej rozwijania i posuwania naprzód".

Redakcja wzywa szerokie koła filozofów radzieckich, by wzięły czynny udział w twórczym opracowywaniu zagadnień filozofii marksistowsko-leninowskiej.

Cały pierwszy numer pisma poświęcony został zorganizowanej przez Centralny Komitet Partii dyskusji filozoficznej nad książką G. F. Aleksandrowa pt. „Historia filozofii zachodnio-europejskiej". Dyskusja ta odbyła się w dniach 16—25 czerwca 1947 r., a udział w niej wzięli nie tylko moskiewscy pracownicy naukowi, ale również i naukowcy z innych miast i republik radzieckich.

Materiały, dotyczące tej konferencji, obejmują stenogramy przemówień 48 mówców, którzy wzięli udział w dyskusji oraz teksty przemówień 36 dalszych mówców, którzy wprawdzie zapisali się do głosu, ale nie zdążyli wystąpić wskutek zamknięcia dyskusji. Oprócz tego zamieszczono w piśmie stenogram wystąpienia sekretarza Centralnego Komitetu WKP (b) A. Żdanowa.

Z dyskusji wynikało, że opracowanie marksistowskiego podręcznika historii filozofii posiada wielkie znaczenie naukowe i polityczne. Aby jednak taki podręcznik mógł służyć za poważny oręż ideologiczny, musi on odpowiadać wysokim wymaganiom.

Wszechstronna krytyka, jakiej poddano w toku dyskusji książkę G. Aleksandrowa, wykazała, że podręcznik ten nie czyni jednak zadość stawianym mu wymaganiom.

Żdanow w swoim przemówieniu wskazał, jakim wymaganiom powinien czynić zadość podręcznik historii filozofii. Przede wszystkim podręcznik taki musi dać dokładną definicję historii filozofii, jako nauki. Dalej — musi posiadać charakter naukowy, to znaczy opierać się na fundamencie współczesnych osiągnięć materializmu dialektycznego i historycznego. Wykład historii nie może być scholastyczny, ale musi być twórczo aktywny i związany bezpośrednio z zadaniami współczesności, ułatwiając przez to zrozumienie tych zadań i wytyczając perspektywy przyszłego rozwoju filozofii. Nadto styl powinien być jasny, precyzyjny i przekonywujący.

Dyskusja nie ograniczyła się zresztą do kwestii związanych z oceną podręcznika, ale objęła zarazem szeroki krąg problemów i przekształciła się w swego rodzaju wszechzwiązkową konferencję w sprawie obecnego stanu naukowej pracy w dziedzinie filozofii.

To też materiały, opublikowane w pierwszym numerze „Problemów filozofii" zahaczają o liczne zagadnienia. Zagadnienie centralne stanowił jednak

*) „Woprosy Filosofii" Nr. 1. Akademia Nauk ZSRR, 1947 r.

problem partyjności w filozofii, (tj. nieprzejednanego stanowiska w odniesieniu do wszelkich przejawów ideologii burżuazyjnej) oraz ścisłego związku nauki z życiem.

Najważniejszym osiągnięciem teorii marksizmu i leninizmu jest stwierdzenie i rozwinięcie zasady partyjnego charakteru ideologii. Twórcy marksizmu - leninizmu ujawnili klasowy charakter walki pomiędzy dwoma głównymi kierunkami filozofii — materializmem a idealizmem — i właśnie pod tym kątem widzenia analizowali zawsze doktryny filozoficzne przeszłości i współczesności. Praca Lenina „Materializm i empiriokrytycyzm", prace Stalina „Anarchizm czy socjalizm", „O dialektycznym i historycznym materiathe 1iźmie" oraz inne prace klasyków marksizmu - leninizmu stanowią doskonały przykład partyjnego ujmowania i oceny różnych teorii filozoficznych.

Materializmowi dialektycznemu obce jest obiektywistyczne ustosunkowanie się do rzeczywistości historycznej i rzekomo bezstronne opisywanie historii idei i wydarzeń. Filozofia marksistowsko - leninowska — to przede wszystkim oręż bojowy, marksistowski podręcznik historii filozofii powinien więc odsłaniać klasową istotę każdej doktryny filozoficznej i tylko kierując się tą zasadą, można słusznie określić sam przedmiot historii filozofii jako nauki.

Uczestnicy dyskusji wskazywali, że podręcznik Aleksandrowa nie daje jasnego pojęcia o przedmiocie nauki filozofii i że choć podano w nim znaczną liczbę definicji, to jednak każda z tych definicji oświetla tylko poszczególne strony zagadnienia, brak natomiast w podręczniku wyczerpującej i uogólniającej definicji. W przemówieniu swoim Żdanow zanalizował szereg fałszywych lub niedokładnych twierdzeń podręcznika i wskazał, że naukowa historia filozofii jest, jak tego uczą Marks, Engels, Lenin i Stalin — „historią narastania, powstania i rozwoju naukowego światopoglądu materialistycznego i jego praw. Ponieważ zaś materializm wyrósł i rozwinął się w walce z kierunkami idealistycznymi, historia filozofii jest także historią walki materializmu z idealizmem".

Każdy system filozoficzny stanowi oręż ideologiczny w rękach zmagających się klas. Wiadomo np., że niemiecka filozofia idealistyczna w końcu XVIII i początku XIX wieku była podporządkowana klasowym interesom politycznym, służąc reakcyjnej feodalnej arystokracji pruskiej w jej walce przeciwko rewolucji francuskiej. Wiadomo też doskonale, że współczesna filozofia burżuazyjna służy interesom imperialistycznej reakcji. W książce zaś Aleksandrowa nie zostały podkreślone zasadnicze problemy filozofii, wokół których w przeciągu dwóch i pół tysiąca lat toczyła się i jeszcze dziś toczy się zawzięta walka; autor nie śledzi historii tej walki i nie wskazuje na jej znaczenie dla życia społecznego.

Na ten największy właśnie i zasadniczy brak książki Aleksandrowa zwrócił uwagę Żdanow, mówiąc: „Wykład poglądów filozoficznych w podręczniku Aleksandrowa przeprowadzony jest w sposób abstrakcyjny, obiektywistyczny, neutralny. Szkoły filozoficzne przedstawione są w książce albo jedna po drugiej, albo jedna obok drugiej, ale nie w walce pomiędzy sobą. Jest to również ustępstwo na rzecz akad[illegible] profesorskiej „tendencji". W związku z tym, nie jest więc przypa[illegible]or zupełnie nie potrafił przedstawić zasady partyjności w filoz[illegible]

ZSRR

Znaczenie walki o obniżenie kosztów produkcji w gospodarce socjalistycznej

(Z artykułu w czasopiśmie radzieckim *„Płanowoje Chozjajstwo"* (Gospodarka planowa) — Nr 12, 1946 r.).

Związek Radziecki realizuje z powodzeniem nową pięciolatkę stalinowską — pięciolatkę odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej. Podstawą powojennego rozwoju gospodarki socjalistycznej jest szybkie tempo rozszerzonej reprodukcji we wszystkich gałęziach gospodarki, a w pierwszym rzędzie w przemyśle ciężkim i transporcie kolejowym. Dla wykonania zasadniczego zadania nowej pięciolatki (odbudowa zniszczeń i znaczne przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji i spożycia ludności) konieczne jest osiągnięcie takiego corocznego przyrostu produkcji przemysłowej, który by w wielkościach absolutnych przewyższał odpowiedni przyrost roczny w pierwszej pięciolatce nieomal trzykrotnie.

Nieodzownym warunkiem szybkiego tempa reprodukcji wytworu społecznego w nowej pięciolatce i dalszego rozwoju gospodarki socjalistycznej poza ramy zakreślone w najbliższym pięcioleciu są znaczne rozmiary nagromadzenia we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, wzrost funduszów zakładowych*) i realizacja gigantycznego programu inwestycyjnego. Rezultatem wykonania planu pięcioletniego powinno być nie tylko odtworzenie dowojennych rozmiarów funduszów zakładowych, ale też przekroczenie tych rozmiarów o conajmniej 8%. Dla osiągnięcia tego celu plan pięcioletni przewiduje inwestycje (tylko ze źródeł centralnych) na sumę 250,3 miliarda rubli.

Równocześnie wzrastają o kilkadziesiąt miliardów rubli produkcyjne fundusze obrotowe i zapasy materiałowe, zabezpieczające przewidziany w planie wzrost wytwórczości. Mobilizacja tak ogromnych środków pieniężnych i materiałowych wymaga natężenia wszystkich sił narodu i gotowości do poważnych poświęceń. Podstawą dla realizacji tego zadania musi stać się utrwalenie i udoskonalenie socjalistycznych metod gospodarowania, a zwłaszcza zastosowanie reżymu najściślejszej oszczędności zarówno w sferze produkcyjnej, jak i w aparacie państwowym oraz pełne wykorzystanie wszystkich rezerw wewnętrznych i wszystkich źródeł nagromadzenia.

Marksowsko-leninowska teoria reprodukcji wskazuje, że społeczeństwo socjalistyczne nie może rozwijać się bez corocznej akumulacji. Bazą na-

*) W przyjętej u nas terminologii — „kapitału zakładowego".

gromadzenia w ustroju socjalistycznym jest: po pierwsze — ciągły wzrost masy produktu społecznego, obracanego na cele dalszego rozwoju wytwórczości socjalistycznej, zwiększanie zakładowych i obrotowych funduszów gospodarki narodowej i wciągnięcie do produkcji nowych rzesz pracowników; po drugie — szybszy, w porównaniu z innymi gałęziami gospodarki, rozwój wytwórczości rzeczowych elementów nagromadzenia — środków produkcji.

Socjalistyczne nagromadzenie dokonuje się w warunkach planowego rozwoju społecznych sił wytwórczych. W społeczeństwie socjalistycznym znikają właściwe kapitalizmowi antagonistyczne sprzeczności pomiędzy nagromadzeniem a spożyciem. Wzrost produkcji socjalistycznej jest materialną podstawą podniesienia stopy życiowej robotników, chłopów, i inteligencji. Z drugiej strony systematyczna poprawa sytuacji materialnej mas pracujących, ciągły wzrost potrzeb i siły nabywczej ludności*) jest podstawą rozszerzenia produkcji socjalistycznej.

Źródłem nagromadzenia i równoczesnego podnoszenia dobrobytu narodowego w społeczeństwie socjalistycznym jest ciągły wzrost produktu dodatkowego, wytwarzanego w sferze produkcji dóbr materialnych.

„Praca dodatkowa jako taka, jako praca ponad daną sumę potrzeb będzie istniała zawsze. W ustroju kapitalistycznym jednak (podobnie jak w niewolniczym) praca dodatkowa przybiera formy antagonistyczne i kompensuje się całkowitym próżniactwem pewnej części społeczeństwa"*).

W społeczeństwie socjalistycznym natomiast praca dodatkowa nie posiada formy antagonistycznej; między pracą dodatkową a pracą niezbędną nie ma antagonistycznej sprzeczności, przy socjalizmie bowiem „produkt dodatkowy nie dostaje się klasom posiadającym, lecz wszystkim pracującym i tylko im" (Lenin). Zasadnicze przekształcenie charakteru produktu dodatkowego w ustroju socjalistycznym znajduje wyraz w zasadniczo różnym od kapitalistycznego sposobie rozdziału dochodu społecznego w ZSRR.

W Związku Radzieckim cały wytworzony dochód społeczny przypada pracującym — państwu socjalistycznemu, kołchozom i zrzeszeniom spółdzielczym, robotnikom, chłopom, pracownikom umysłowym.
Zwiększenie rozmiarów produktu dodatkowego w społeczeństwie socjalistycznym określone jest przez wzrost nakładów pracy wydatkowanej w sferze produkcji dóbr materialnych oraz przez wzrost wydajności pracy społecznej. Wyższość socjalistycznego systemu gospodarki polega przede wszystkim na tym, że — likwidując wyzysk człowieka przez człowieka, możliwości kryzysów, bezrobocia i przeludnienia agrarnego — stwarza on warunki dla najpełniejszego wykorzystania społecznego potencjału wytwórczego, a tym samym dla pomnożenia dochodu społecznego. Równocześnie społeczeństwo socjalistyczne — w odróżnieniu od kapitalizmu,

---

*) Marks. Kapitał, t. III.

gdzie wzrost wydajności pracy ograniczony jest przez sprzeczności właściwe gospodarce kapitalistycznej — stwarza nieograniczone perspektywy dla systematycznego wzmożenia wydajności pracy.

Społeczne koszty produkcji towaru równają się sumie nakładów pracy na jego wytworzenie, zarówno pracy żywej, jak i uprzedmiotowionej (wydatkowanej na wytworzenie rzeczowych elementów produkcji danego towaru — np. surowca); tym samym wzrost wydajności pracy daje jako bezpośredni rezultat — obniżenie społecznych kosztów produkcji towaru. „Istotna ekonomia — oszczędność — polega na zaoszczędzeniu czasu pracy (minimum) i sprowadzeniu do minimum (kosztów produkcji); taka oszczędność jest jednoznaczna z rozwojem siły produkcyjnej" (Marks).

Systematyczne obniżanie kosztów produkcji towaru jest prawem gospodarki socjalistycznej. Zmniejszenie kosztów produkcji jest dla rozwoju gospodarki socjalistycznej obiektywną koniecznością, gdyż zmniejszenie to oznacza zaoszczędzenie społecznego czasu pracy i jest tym samym źródłem wzrostu bogactwa narodowego. Obniżenie kosztów produkcji jest niezbędną podstawą zwiększenia produktu dodatkowego, wzmożenia akumulacji socjalistycznej i podniesienia dobrobytu mas pracujących. Jak podkreślał Marks, „oszczędność czasu pracy, a także planowy jego rozdział pomiędzy różnorodne gałęzie produkcji — staje się podstawowym prawem ekonomicznym produkcji uspołecznionej".

Prawo to, podobnie jak i wszystkie inne prawa rozwojowe gospodarki socjalistycznej, realizuje się nie żywiołowo a poprzez świadomą działalność państwa radzieckiego, poprzez państwowe planowanie gospodarki narodowej.

Kierując planowo gospodarką narodową państwo radzieckie umacnia i rozwija produkcję socjalistyczną drogą świadomego wykorzystania prawa wartości, które w ekonomice radzieckiej działa w przekształconej formie. Socjalistyczne uspołecznienie produkcji i likwidacja klas wyzyskujących wykluczają możliwości przekształcenia wartości w kapitał eksploatujący pracę.

Ustalanie cen towarów na podstawie społecznie niezbędnych kosztów ich produkcji, pieniężna forma opłaty pracy, planowe kierowanie przedsiębiorstwami na zasadach opłacalności gospodarczej (*chozrasczotu*) — oto konkretne formy świadomego stosowania przez państwo radzieckie prawa wartości w celu pobudzenia wzrostu społecznej wydajności pracy i zwiększenia rozmiarów wytwórczości.

Pieniężnym wyrazem produktu dodatkowego, wytwarzanego w przedsiębiorstwach państwowych, jest zysk (zysk przedsiębiorstw wytwórczych, podatek obrotowy, procent, zysk handlowy). Część wartości towarów, która kompensuje zużyte w procesie wytwarzania środki produkcji, oraz wydatki związane z opłatą pracy bezpośrednich uczestników procesu produkcji dóbr materialnych — stanowią koszty produkcji towaru w danym przedsiębiorstwie. W formie pieniężnej określamy je terminem kosztów własnych towaru.

Działanie prawa obniżenia kosztów produkcji socjalistycznej przejawia się w praktyce w formie obniżenia kosztów własnych towarów i zwiększania na tej podstawie rozmiarów wewnętrzno - przemysłowej akumulacji.

Istnienie kategorii „kosztów własnych" towaru wynika ze specyfiki produkcji i rozdziału w pierwszej fazie komunizmu. Przedsiębiorstwa państwowe są własnością całego społeczeństwa socjalistycznego, są własnością ogólnonarodową. Dlatego też społeczne koszty produkcji obejmują wszystkie wkłady pracy społecznie niezbędne dla wytwarzania towaru. Natomiast koszty własne towaru wyprodukowanego w poszczególnym przedsiębiorstwie, pracującym na zasadach opłacalności gospodarczej — obejmują tylko wydatki danego przedsiębiorstwa.

Zysk stanowi różnicę pomiędzy ceną a kosztami własnymi towaru. Tym samym rozmiary zysku, przy danym poziomie cen, określane są bezpośrednio przez zmiany w wysokości kosztów własnych towaru. Systematyczna obniżka kosztów własnych produkcji jest podstawą wzrostu rentowności przedsiębiorstw socjalistycznych. Dochody przedsiębiorstw państwowych, osiągane przede wszystkim dzięki zniżeniu kosztów własnych produkcji — stanowią cztery piąte ogólnej sumy środków budżetowych Związku Radzieckiego.

Obniżenie kosztów własnych jest głównym warunkiem podwyższenia stopy życiowej mas pracujących i w szczególności najważniejszą przesłanką realizacji radzieckiej polityki cen.

Wysokość kosztów własnych produkcji zależy od stopnia oszczędności w wydawaniu żywej i uprzedmiotowionej pracy. Oszczędności takie znajdują swój wyraz w zmniejszeniu wydatków na płacę zarobkową w stosunku do jednostki wyprodukowanego towaru, w zniżeniu norm rozchodowania surowca i opału lub w zmniejszeniu ich wartości. Wynika stąd, że podstawowym warunkiem obniżenia kosztów własnych jest osiągnięcie wzrostu wydajności pracy w tempie szybszym od wzrostu płacy zarobkowej. Tylko taka bowiem proporcja pozwala: a) na zmniejszenie wydatków na płacę zarobkową w kosztach jednostki towaru i b) na obniżkę kosztów surowców, jako że w wydatkach na ich wytworzenie decydującą rolę odgrywa płaca zarobkowa. Wzrost wydajności pracy w tempie szybszym niż wzrost płacy zarobkowej tworzy bazę materialną zarówno dla podwyższenia samej płacy zarobkowej, jak i dla zwiększenia rozmiarów socjalistycznego produktu dodatkowego.

„Wzrost wydajności pracy powinien wyprzedzać wzrost płacy zarobkowej. Tylko pod tym warunkiem, można będzie stworzyć odpowiednią bazę materialną, można będzie nagromadzić środki i dla zabezpieczenia płacy, i dla rozszerzenia produkcji, i dla odnowienia zużytych i przestarzałych urządzeń fabrycznych, i dla zaspokojenia wciąż rosnących potrzeb kulturalnych, i dla wychowania i wykształcenia młodego pokolenia, i dla kierownictwa i obrony państwa". (Z uchwały KC WKP/b).

Planując koszty produkcji towarów państwo radzieckie wpływa na działalność poszczególnych przedsiębiorstw w kierunku systematycznego obniżania ilości zużytkowanej pracy i zasobów materiałowych. Ustala-

jąc i realizując dla każdego przedsiębiorstwa społecznie niezbędne minimum kosztów produkcji, państwo radzieckie stwarza tym samym bodziec dla postępu technicznego i ciągłego doskonalenia metod pracy, nie dopuszcza do zastoju, do biurokratycznych przerostów w działalności gospodarczej.

W odróżnieniu od kapitalizmu każde rzeczywiste obniżenie kosztów produkcji poszczególnego przedsiębiorstwa przynosi w ustroju socjalistycznym korzyść całemu społeczeństwu; „oszczędności" jednak uzyskiwane przez poszczególne przedsiębiorstwa za cenę uszczerbku dla gospodarki narodowej (np. obniżenie jakości towaru, produkcja wyrobów niekompletnych itd.) są traktowane w ZSRR jako przestępstwo.

Z drugiej strony, każde przekroczenie wysokości planowanych kosztów produkcji w poszczególnych przedsiębiorstwach jest bezpośrednią stratą dla gospodarki narodowej jako całości: zwiększenie nakładu pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach powoduje bowiem w konsekwencji napięcie w bilansie siły roboczej; przekroczenie planowych norm zużycia materiałów powoduje zmniejszenie zapasów surowca i paliwa, zmniejszenie zaś zasobów pracy i zasobów materiałowych ogranicza możliwości wykonania planu produkcyjnego i zmniejsza rozmiary akumulacji. Oto dlaczego obniżenie kosztów produkcji w każdym przedsiębiorstwie radzieckim jest warunkiem pomyślnego wykonania i przekroczenia planu w całości.

Jednym z najważniejszych zadań, wysuniętych przez czwarty plan pięcioletni, jest osiągnięcie szybkiego tempa wzrostu akumulacji socjalistycznej na bazie systematycznego obniżenia kosztów produkcji towarów. Obniżenie kosztów produkcji w przemyśle, transporcie, stacjach maszynowo - traktorowych i sowchozach w porównaniu z r. 1945 powinno za okres 1945 — 1950 dać ok. 160 miliardów rubli oszczędności. W ostatnim roku czwartej pięciolatki koszty własne produkcji przemysłowej powinny obniżyć się w porównaniu z r. 1945 o 17 proc.

Przesłanką wykonania zakreślonego w planie zadania jest dalszy postęp techniczny we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, systematyczny wzrost wydajności pracy, udoskonalenie i rozwój socjalistycznych metod gospodarowania i najbardziej skrupulatne wprowadzenie w życie zasad ścisłej oszczędności na każdym odcinku.

Decydującym czynnikiem osiągnięcia przewidzianego w planie pięcioletnim tempa rozwoju produkcji i rozmiarów nagromadzenia jest wzrost wydajności pracy. Do najważniejszych środków wzmożenia wydajności pracy, zmniejszenia pracochłonności wyrobów przemysłowych i zniżenia wysokości wydatków na płacę roboczą w stosunku do jednostki wyprodukowanej — należy mechanizacja robót pracochłonnych, intensyfikacja procesów produkcyjnych w przemyśle oraz podnoszenie poziomu wykształcenia ogólnego i zawodowego klasy robotniczej.

...Nieodzownym warunkiem realizacji planu pięcioletniego jest także wzmożenie roli szeregu dźwigni ekonomicznych, które w rękach państ-

wa radzieckiego są potężnym bodźcem wzrostu wydajności pracy społecznej i obniżenia kosztów produkcji towarów. Mowa tu o takich czynnikach jak — pieniądz, cena, kredyt i premiowanie pracowników.

Przejście na tory gospodarki pokojowej pozwala na coraz znaczniejsze uzupełnienie metod bezpośredniego, scentralizowanego rozdziału zasobów materialnych — metodami pośrednimi, wynikającymi z zasady opłacalności gospodarczej. W tych warunkach wzrasta rola państwowych cen zbytu jako narzędzia umocnienia zasad opłacalności gospodarczej w ekonomice kraju. Nakreślony w planie pięcioletnim szeroki program oszczędności na surowcu, paliwie, energii elektrycznej i środkach transportowych powinien opierać się na racjonalnie zbudowanym systemie państwowych cen zbytu i siatek taryfowych, całkowicie odpowiadających celom państwowej polityki gospodarczej w okresie powojennym. Z punktu widzenia polityki cen musi to oznaczać dalsze udoskonalenie i uporządkowanie obowiązujących cen zbytu i siatek taryfowych w kierunku zabezpieczenia stałości i jednolitości cen oraz prawidłowych proporcyj pomiędzy cenami poszczególnych grup towarowych.

Stała państwowa cena zbytu stanowi nieodzowny warunek urzeczywistnienia kontroli kosztów produkcji w poszczególnych przedsiębiorstwach przez odpowiednie organy państwowe. Jakakolwiek chwiejność cen lub brak właściwego systemu ich ustalania utrudnia kontrolę wydatków przedsiębiorstw zamawiających i stwarza możliwości niepotrzebnej rozrzutności ze strony przedsiębiorstw - dostawców. W niektórych ogniwach gospodarczych ceny towarów nie są jeszcze w dostatecznej mierze uporządkowane. Do takich nieuporządkowanych pod tym względem odcinków należą w szczególności ceny półfabrykatów i wyrobów komplementarnych, dostarczanych przez przedsiębiorstwa sprzężone. *)

Rozwój wielu gałęzi przemysłu radzieckiego (budowa samochodów, wagonów itp.) opiera się na szeroko rozpowszechnionej kooperacji przedsiębiorstw. Koszty produkcji tych gałęzi przemysłu określane są przez łączne nakłady wszystkich przedsiębiorstw skooperowanych. Tymczasem zaś ceny półfabrykatów, produkowanych przez przedsiębiorstwa sprzężone, często ustalane są dowolnie przez samych dostawców, bez wzięcia pod uwagę ustanowionych przez rząd ostatecznych kosztów gotowego wyrobu. Przy pomocy świadomego śrubowania cen półfabrykatów przedsiębiorstwa sprzężone często pokrywają straty poniesione na zasadniczym swoim asortymencie. Kontrola kalkulacji poszczególnych modeli samochodów osobowych wykazała np.. że suma cen półfabrykatów i wyrobów komplementarnych, dostawianych przez przedsiębiorstwa sprzężone, dorównuje nieomal cenie gotowego samochodu. W związku z tym powstaje konieczność przejścia do ustalania państwowych cen standartowych pół-

*) Przedsiębiorstwa sprzężone — związane ze sobą jako poszczególne ogniwa jednego procesu technologicznego. Np. fabryki części samochodowych w stosunku do montowni.

fabrykatów masowej i seryjnej produkcji, a także zwiększenia wpływu odbiorców na ustalenie cen sprzedaży pozostałych rodzajów produkcji przedsiębiorstw sprzężonych.

Państwo ustala ceny sprzedaży towarów produkowanych w przedsiębiorstwach państwowych, biorąc jako punkt wyjścia planowane koszty własne, które wyrażają przewidziane w planie społecznie niezbędne warunki produkcji towaru w danej gałęzi. Tym samym zakłada się stosowanie polityki jednolitych cen na jednakową produkcję odpowiednich gałęzi. Jednolita cena sprzedaży przekształca się więc w rękach państwa w potężny środek oddziaływania na pozostające w tyle przedsiębiorstwa, stanowi dla nich bodziec w kierunku obniżenia kosztów produkcji do średniego poziomu w danej gałęzi. Jednolita cena sprzedaży, gwarantująca równość nakładów dla wszystkich konsumentów surowca, materiałów pomocniczych, paliwa, usług transportowych — jest tym samym mocną bazą planowania kosztów produkcji w przemyśle.

Zagadnienie jednolitości cen jednakowej produkcji nabiera szczególnej aktualności w warunkach powojennej przebudowy przemysłu. Jednolita stała cena staje się miernikiem dopuszczalnej wysokości kosztów produkcji dla przedsiębiorstw, przechodzących znowu na produkcję pokojową. Przy ustalaniu cen sprzedaży na towary, których produkcja zostaje po wojnie wznowiona, lub nawet na towary, do produkcji których przystępuje się po raz pierwszy — należy uwzględniać nie tylko warunki, jakie istnieją w początkowej fazie produkcji, lecz także dalsze perspektywy rozwoju danej gałęzi gospodarki. Sama cena i warunki jej zastosowania powinny być więc określone w ten sposób, by pobudzały one przedsiębiorstwo do jak najszybszego zakończenia procesu aklimatyzacji i obniżenia wydatków produkcyjnych (w tym kierunku zmierza zresztą uchwała rządu).

W nowym etapie rozwoju gospodarki radzieckiej należy zdecydowanie wzmóc znaczenie zysku jako bodźca wzrostu produkcji i zmniejszenia kosztów. Realizacja tego postulatu wymaga wzmocnienia bezpośredniego zainteresowania przedsiębiorstwa w podwyższeniu dochodowości, a także stworzenia warunków dla przekształcenia wszystkich gałęzi gospodarki radzieckiej w rentowne. Uchwała rządowa, przywracająca fundusz dyrektorski*), tworzony z odliczeń od zysku, niewątpliwie silniej zainteresuje przedsiębiorstwa w podnoszeniu ich rentowności i tym samym usunie zjawisko niedoceniania kwestii kalkulacyjnych i finansowych przez niektórych radzieckich działaczy gospodarczych. Co zaś tyczy się zagadnienia rentowności wszystkich gałęzi gospodarki radzieckiej, to najlepszą drogą do tego celu jest obniżenie kosztów własnych i zwiększenie tempa obrotu funduszów zarówno w sferze produkcji, jak i w sferze cyrkulacji.

---

*) Fundusz dyrektorski — tworzy się z określonej części zysku planowego i przeważającej części zysku ponadplanowego. Fundusz ten obracany jest nieomal w całości na potrzeby pracowników (premie, budownictwo mieszkaniowe opieka społeczna itd).

Wykonanie zadań, postawionych w planie pięcioletnim, wymaga ogólnonarodowej walki o oszczędność w wydatkowaniu zasobów państwowych. Oznacza to przede wszystkim, że każdemu przedsiębiorstwu i każdemu odcinkowi produkcyjnemu trzeba postawić konkretne zadania obniżki kosztów własnych towarów. W wypadkach, gdy poszczególnym oddziałom fabrycznym czy też odcinkom produkcyjnym nie można z uwagi na specyficzny charakter procesu technologicznego określić konkretnego zadania w dziedzinie obniżki kosztów własnych, trzeba planowo normować czas pracy, rozchód surowca, paliwa, energii elektrycznej itd., a więc te wszystkie elementy, które określają poziom kosztów własnych. Należy też udoskonalić system płac zarobkowych w kierunku osobistego zainteresowania każdego robotnika w obniżeniu kosztów własnych produkcji. Dużą rolę w realizacji tych celów powinna odegrać uchwała Rady Ministrów ZSRR z 29 sierpnia 1946 r. o systemie premiowania personelu kierowniczego i inżynieryjno - technicznego za wypełnienie i przekroczenie planu. Uchwała ta ustanawia, że premiowanie personelu administracyjnego i inżynieryjno - technicznego przedsiębiorstw może nastąpić tylko w wypadku wypełnienia planu państwowego w zakresie obniżenia kosztów własnych produkcji. Premiowanie z tytułu wykonania lub przekroczenia planu przez poszczególne oddziały fabryczne (lub odcinki produkcyjne), dla których nie ustalono szczegółowych zadań w zakresie obniżki kosztów własnych, może nastąpić również tylko w wypadku wykonania ustalonych dla danego oddziału (odcinka) norm czasu pracy i norm rozchodu materiałów, a także norm rozchodu energii elektrycznej i paliwa (tam, gdzie rozchód tych ostatnich może być ustalony dla poszczególnych odcinków).

W ten sposób premie stają się ważnym dodatkowym bodźcem w walce o obniżkę kosztów produkcji. Zasada, że premiowanie personelu kierowniczego i inżynieryjno - technicznego jest zależne wprost od wykonania i przekroczenia przez dane przedsiębiorstwo (oddział, odcinek) planu obniżki kosztów produkcji, sprawia, że wszystkie ogniwa przedsiębiorstwa są zainteresowane w wykonaniu zadań w tej dziedzinie.

W okresie pięciolatek stalinowskich zasada maksymalnej oszczędności była tą specyficzną, immanentnie właściwą państwu radzieckiemu metodą, przy pomocy której pomyślnie rozwiązywało ono zadania mobilizacji wszystkich sił i środków koniecznych dla stworzenia i rozwoju przemysłu socjalistycznego.

Podczas wojny bezwzględna oszczędność pracy ludzkiej i zasobów materiałowych w imię zwycięstwa nad wrogiem była żelaznym prawem gospodarki radzieckiej.

Obecnie, gdy Związek Radziecki po zwycięskim zakończeniu wojny, realizuje wielki program budownictwa gospodarczego, ekonomia pracy ludzkiej i zasobów materiałowych, systematyczna obniżka kosztów produkcji, jak najściślejsze przestrzeganie zasad oszczędności we wszystkich ogniwach gospodarki i aparatu państwowego — stają się w rękach państwa radzieckiego dźwignią nowego, wspaniałego rozwoju gospodarki socjalistycznej.

Nowe radzieckie czasopismo filozoficzne*)

Ukazał się pierwszy numer nowego radzieckiego czasopisma „Problemy filozofii". W artykule wstępnym „Od redakcji" nakreślono zadania, jakie stoją przed czasopismem.

„Dewizą pisma" — pisze redakcja — będzie wypowiedziane przez Stalina zdanie, że opanowanie teorii marksizmu i leninizmu, to zarazem umiejętność jej rozwijania i posuwania naprzód".

Redakcja wzywa szerokie koła filozofów radzieckich, by wzięły czynny udział w twórczym opracowywaniu zagadnień filozofii marksistowsko-leninowskiej.

Cały pierwszy numer pisma poświęcony został zorganizowanej przez Centralny Komitet Partii dyskusji filozoficznej nad książką G. F. Aleksandrowa pt. „Historia filozofii zachodnio - europejskiej". Dyskusja ta odbyła się w dniach 16—25 czerwca 1947 r., a udział w niej wzięli nie tylko moskiewscy pracownicy naukowi, ale również i naukowcy z innych miast i republik radzieckich.

Materiały, dotyczące tej konferencji, obejmują stenogramy przemówień 48 mówców, którzy wzięli udział w dyskusji oraz teksty przemówień 36 dalszych mówców, którzy wprawdzie zapisali się do głosu, ale nie zdążyli wystąpić wskutek zamknięcia dyskusji. Oprócz tego zamieszczono w piśmie stenogram wystąpienia sekretarza Centralnego Komitetu WKP (b) A. Żdanowa.

Z dyskusji wynikało, że opracowanie marksistowskiego podręcznika historii filozofii posiada wielkie znaczenie naukowe i polityczne. Aby jednak taki podręcznik mógł służyć za poważny oręż ideologiczny, musi on odpowiadać wysokim wymaganiom.

Wszechstronna krytyka, jakiej poddano w toku dyskusji książkę G. Aleksandrowa, wykazała, że podręcznik ten nie czyni jednak zadość stawianym mu wymaganiom.

Żdanow w swoim przemówieniu wskazał, jakim wymaganiom powinien czynić zadość podręcznik historii filozofii. Przede wszystkim podręcznik taki musi dać dokładną definicję historii filozofii, jako nauki. Dalej — musi posiadać charakter naukowy, to znaczy opierać się na fundamencie współczesnych osiągnięć materializmu dialektycznego i historycznego. Wykład historii nie może być scholastyczny, ale musi być twórczo aktywny i związany bezpośrednio z zadaniami współczesności, ułatwiając przez to zrozumienie tych zadań i wytyczając perspektywy przyszłego rozwoju filozofii. Nadto styl powinien być jasny, precyzyjny i przekonywujący.

Dyskusja nie ograniczyła się zresztą do kwestii związanych z oceną podręcznika, ale objęła zarazem szeroki krąg problemów i przekształciła się w swego rodzaju wszechzwiązkową konferencję w sprawie obecnego stanu naukowej pracy w dziedzinie filozofii.

To też materiały, opublikowane w pierwszym numerze „Problemów filozofii" zahaczają o liczne zagadnienia. Zagadnienie centralne stanowił jednak

*) „Woprosy Fiłosofii" Nr. 1. Akademia Nauk ZSRR, 1947 r.

problem partyjności w filozofii, (tj. nieprzejednanego stanowiska w odniesieniu do wszelkich przejawów ideologii burżuazyjnej) oraz ścisłego związku nauki z życiem.

Najważniejszym osiągnięciem teorii marksizmu i leninizmu jest stwierdzenie i rozwinięcie zasady partyjnego charakteru ideologii. Twórcy marksizmu - leninizmu ujawnili klasowy charakter walki pomiędzy dwoma głównymi kierunkami filozofii — materializmem a idealizmem — i właśnie pod tym kątem widzenia analizowali zawsze doktryny filozoficzne przeszłości i współczesności. Praca Lenina „Materializm i empiriokrytycyzm", prace Stalina „Anarchizm czy socjalizm", „O dialektycznym i historycznym materializmie" oraz inne prace klasyków marksizmu - leninizmu stanowią doskonały przykład partyjnego ujmowania i oceny różnych teorii filozoficznych.

Materializmowi dialektycznemu obce jest obiektywistyczne ustosunkowanie się do rzeczywistości historycznej i rzekomo bezstronne opisywanie historii idei i wydarzeń. Filozofia marksistowsko - leninowska — to przede wszystkim oręż bojowy, marksistowski podręcznik historii filozofii powinien więc odsłaniać klasową istotę każdej doktryny filozoficznej i tylko kierując się tą zasadą, można słusznie określić sam przedmiot historii filozofii jako nauki.

Uczestnicy dyskusji wskazywali, że podręcznik Aleksandrowa nie daje jasnego pojęcia o przedmiocie nauki filozofii i że choć podano w nim znaczną liczbę definicji, to jednak każda z tych definicji oświetla tylko poszczególne strony zagadnienia, brak natomiast w podręczniku wyczerpującej i uogólniającej definicji. W przemówieniu swoim Żdanow zanalizował szereg fałszywych lub niedokładnych twierdzeń podręcznika i wskazał, że naukowa historia filozofii jest, jak tego uczą Marks, Engels, Lenin i Stalin — „historią narastania, powstania i rozwoju naukowego światopoglądu materialistycznego i jego praw. Ponieważ zaś materializm wyrósł i rozwinął się w walce z kierunkami idealistycznymi, historia filozofii jest także historią walki materializmu z idealizmem".

Każdy system filozoficzny stanowi oręż ideologiczny w rękach zmagających się klas. Wiadomo np., że niemiecka filozofia idealistyczna w końcu XVIII i początku XIX wieku była podporządkowana klasowym interesom politycznym, służąc reakcyjnej feodalnej arystokracji pruskiej w jej walce przeciwko rewolucji francuskiej. Wiadomo też doskonale, że współczesna filozofia burżuazyjna służy interesom imperialistycznej reakcji. W książce zaś Aleksandrowa nie zostały podkreślone zasadnicze problemy filozofii, wokół których w przeciągu dwóch i pół tysiąca lat toczyła się i jeszcze dziś toczy się zawzięta walka; autor nie śledzi historii tej walki i nie wskazuje na jej znaczenie dla życia społecznego.

Na ten największy właśnie i zasadniczy brak książki Aleksandrowa zwrócił uwagę Żdanow, mówiąc: „Wykład poglądów filozoficznych w podręczniku Aleksandrowa przeprowadzony jest w sposób abstrakcyjny, obiektywistyczny, neutralny. Szkoły filozoficzne przedstawione są w książce albo jedna po drugiej, albo jedna obok drugiej, ale nie w walce pomiędzy sobą. Jest to również ustępstwo na rzecz akademickiej, profesorskiej „tendencji". W związku z tym, nie jest więc przypadkiem, że autor zupełnie nie potrafił przedstawić zasady partyjności w filozofii".

Ponadto uczestnicy dyskusji zwrócili uwagę na fakt, że w szeregu wypadków, podręcznik Aleksandrowa daje niewłaściwą ocenę dawnych teorii filozoficznych. Przy omawianiu każdego kierunku filozoficznego, a nawet każdego poszczególnego zagadnienia, rozwijanego przez tego lub innego filozofa, autor podręcznika stara się przedstawić tylko dodatnie, postępowe elementy. Każdy kierunek filozoficzny reprezentuje — wedle często powtarzanego w książce określenia — „wielki krok naprzód w rozwoju filozofii". Żdanow zaznaczył: „...Aleksandrow znajduje okazję, by o każdym prawie dawnym filozofie powiedzieć coś dobrego. Im bardziej reakcyjny filozof, tym większa pochwała przypada mu w udziale. Wszystko to wskazuje, że Aleksandrow, sam może nawet nie podejrzewając tego, popadł w niewolę burżuazyjnych historyków filozofii, którzy starają się widzieć w każdym filozofie przede wszystkim sprzymierzeńca ze względu na wspólną profesję, a dopiero później wroga. Gdyby tego rodzaju koncepcje rozwinęły się u nas, doprowadzałyby one do „obiektywizmu", uniżoności wobec filozofów burżuazyjnych i przeceniania ich zasług, oraz do pozbawienia naszej filozofii jej ducha ofensywnego. A to oznaczałoby zarzucenie podstawowej zasady materializmu — tzn. jego kierunkowości i partyjności".

Marksizm wymaga, by rozpatrywać poglądy filozoficzne nie w sposób oderwany, niż same w sobie, ale w związku z konkretnym środowiskiem historycznym na tle społecznych i klasowych stosunków danej epoki, aby zostało wyjaśnione, jakie grupy społeczne posługują się tą czy inną teorią filozoficzną. Tymczasem w książce Aleksandrowa, jak to wynika z wielu materiałów, opublikowanych w piśmie „Problemy filozofii", podano niewystarczające, a czasem nawet fałszywe naświetlenie środowiska historycznego, w którym powstawały i z którego wyrastały systemy filozoficzne. Brak w książce Aleksandrowa głębokiej marksistowskiej analizy społeczno-klasowych źródeł rozpatrywanych teorii. Np. wykład systemów filozoficznych Sokratesa, Demokryta, Spinozy, Leibnitza, Feuerbacha i innych oderwany jest od środowiska historycznego i od walki klasowej, wskutek czego idee tego czy innego filozofa tracą związek z epoką i nabierają charakteru jakiegoś zjawiska samodzielnego i ponadhistorycznego. Omawianie idei w oderwaniu od bazy, na której one powstały i rozwinęły się, prowadzi ku zapoznawaniu faktu, że jedna i ta sama idea może być reakcyjna albo postępowa, w zależności od konkretnych warunków historycznych. Tego rodzaju błędy otwierają furtkę, przez którą wkrada się idealistyczna koncepcja idei ponadhistorycznej.

Konsekwentne przeprowadzanie zasady partyjności filozofii — zdaniem Żdanowa — wymaga takiego krytycznego omówienia dawnych systemów filozoficznych, któreby uzbrajało kadry naukowców do ideowo-politycznej walki z różnymi współczesnymi formami reakcyjnej filozofii idealistycznej. Nie należy sądzić, że ocena teorii filozoficznych przeszłości ma tylko historyczne znaczenie. Albowiem współczesna filozofia burżuazyjna wskrzesza najbardziej reakcyjne spośród tych teorii i szeroko stosuje je w walce przeciwko komunizmowi, demokracji i nauce materialistycznej. Toteż słuszna marksistowska ocena dawnych doktryn filozoficznych posiada aktualne znaczenie polityczne. Imperialistyczna reakcja wprzęga w służbę swoich interesów — reakcyjne doktryny przeszłości i dlatego świadomy swych celów roz-

biór krytyczny dawnych systemów filozoficznych powinien pomagać naszej walce przeciwko zdemoralizowanej i nikczemnej ideologii burżuazyjnej.

„Dawno pokonanym i pogrzebanym poglądom i ideom filozoficznym — zaznaczył Żdanow — nie należy poświęcać wiele uwagi. Natomiast ze szczególną ostrością skrytykować należy systemy i idee, które mimo swej reakcyjności są dziś w obiegu i służą wrogom marksizmu. Do takich należą przede wszystkim neokantyzm, teologia, stare i nowe wydania agnostycyzmu, próby wprowadzenia Boga do nowoczesnych nauk przyrodniczych i wszelkie inne nieudolne machinacje, mające na celu wyłatanie i uszminkowanie dla potrzeb rynku zleżałego towaru idealistycznego. Taki to arsenał uruchomiają dziś filozoficzni sługusi imperializmu, aby podtrzymać na duchu swego wystraszonego chlebodawcę".

Książka Aleksandrowa jednak, jak stwierdzili uczestnicy dyskusji, nie odsłania związku dawnych systemów filozoficznych z współczesną filozofią, nie wykazuje, że są one przedmiotem zaciekłej walki ideowo-politycznej i nie ustala, jaki użytek czyni z nich międzynarodowa reakcja.

Poważnym mankamentem o charakterze zasadniczym jest również i to, że w książce nie dano przeglądu historii rozwoju filozofii rosyjskiej i roli rosyjskiej myśli postępowej w walce przeciwko idealistycznej reakcji filozoficznej. Jak zaznaczył Żdanow, przemilczanie filozofii rosyjskiej oznacza obiektywnie — pomniejszenie roli filozofii rosyjskiej i sztucznie dzieli historię filozofii na historię filozofii zachodnio - europejskiej i historię filozofii rosyjskiej, utrwalając w ten sposób burżuazyjny podział na kulturę „zachodnią" i „wschodnią".

Podręcznik pomniejsza ogromne znaczenie przewrotu, jakiego dokonali w naukach społecznych twórcy marksizmu. Dzieje filozofii przedstawiono w podręczniku jako płynny, ewolucyjny bieg rozwoju idei i systemów filozoficznych drogą narastania zmian ilościowych, jako stopniową zamianę jednej szkoły filozoficznej przez drugą. W ten sposób wytwarza się wrażenie, że marksizm jest tylko zwykłym spadkobiercą rozwóju dawniejszych doktryn postępowych. Krytyce tego błędu poświęcił Żdanow dużo miejsca. Wykazał on, że „powstanie marksizmu było prawdziwym odkryciem, a zarazem rewolucją w dziedzinie filozofii". Oczywiście jak wszelkie odkrycie, jak wszelki skok i jak wszelkie przerwanie stopniowości, jak wszelkie przejście do nowego stanu, również to odkrycie nie mogło nastąpić bez uprzedniego nagromadzenia się zmian ilościowych, w danym wypadku — wyników rozwoju filozofii aż do chwili odkrycia Marksa i Engelsa. Autor książki jednak nie rozumie widocznie, że Marks i Engels stworzyli filozofię nową, różniącą się jakościowo od wszystkich dawniejszych, nawet postępowych, systemów filozoficznych. Powszechnie znany jest stosunek filozofii Marksa do wszystkich poprzednich kierunków filozofii oraz przewrót, jakiego dokonał marksizm w filozofii. Tym dziwniejszym wydaje się, że autor skupia uwagę nie na tym, co w marksizmie w porównaniu z poprzednimi systemami filozoficznymi jest nowe i rewolucyjne, ale na tym, co łączy marksizm z rozwojem filozofii przedmarksowskiej. A tymczasem Marks i Engels sami mówili, że odkrycie ich oznacza kres dawnej filozofii.

Koniec starej, idealistycznej filozofii oznacza również upadek poglądu na filozofię, jako na naukę specjalną, stojącą ponad wszystkimi innymi nauka-

mi, jako na naukę nauk. Poruszając to zagadnienie, Żdanow zaznaczył, że „twórcy systemów filozoficznych przeszłości, którzy rościli pretensje do poznania prawdy absolutnej w ostatecznej instancji, nie mogli przyczynić się do rozwoju nauk przyrodniczych, ponieważ włączali je w swoje schematy, starali się stanąć ponad nauką i narzucali żywemu poznaniu ludzkiemu wnioski, podyktowane nie przez życie realne, ale przez wymagania systemu. W tych warunkach filozofia przeobrażała się w muzeum, w którym nawalono stertę najrozmaitszych faktów, wniosków, hipotez i poprostu fantazji. Jeśli nawet filozofia mogła nadawać się dla biernego przeglądu i postrzegania zjawisk, to była ona bezwartościowa, jako narzędzie poznania świata.

Charakteryzując genialne odkrycie filozoficzne Marksa — materializm dialektyczny, Żdanow powiada „Filozofia marksistowska w odróżnieniu od dawniejszych systemów filozoficznych nie jest nauką, stojącą ponad innymi naukami, ale reprezentuje narzędzie badania naukowego, metodę, która przewija się przez wszystkie nauki o przyrodzie i o społeczeństwie i wzbogaca się nieustannie wynikami tych nauk w toku ich rozwoju. W tym sensie jest filozofia marksistowska najzupełniejszą i najbardziej zdecydowaną negacją, całej dawniejszej filozofii, ale negować coś — jak podkreśla Engels — nie znaczy poprostu powiedzieć „nie". Negacja oznacza dziedziczenie, wchłonięcie, krytyczną przeróbkę i połączenie w nową wyższą syntezę wszystkich dodatnich i postępowych elementów uprzednio już osiągniętych w toku historii myśli ludzkiej".

Od czasu Marksa i Engelsa rozpoczyna się zupełnie nowy okres historii filozofii, która dopiero od tej chwili staje się nauką. Wraz z powstaniem marksizmu, jako naukowego poglądu na świat proletariatu, kończy się okres, kiedy nawet najlepsze systemy filozoficzne pozostawały tylko wytworem rozmyślań oderwanych od świata uczonych lub protestujących przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu jednostek, oderwanych od ludu i obcych mu. Filozofia marksistowska stworzona została przez czynnych działaczy politycznych — bojowników i wodzów proletariatu, których doktryna stała się sztandarem milionowych mas ludowych, walczących o wyzwolenie spod jarzma kapitalizmu. Stalin powiedział swego czasu, że aby zrozumieć marksizm „trzeba sobie przede wszystkim zdać sprawę, że socjalizm proletariacki, to nie tylko doktryna filozoficzna. Jest on doktryną mas proletariackich i ich sztandarem, czczą go i są mu wierni proletariusze całego świata. Dlatego też Marks i Engels nie są poprostu twórcami jakiejś „szkoły" filozoficznej — ale żywymi wodzami żywego ruchu proletariackiego, który z każdym dniem rośnie i przybiera na sile". Od marksizmu dopiero rozpoczyna się historia światopoglądu, który nie tylko zwyciężył i obalił wszystkie poprzednie systemy wiedzy o społeczeństwie, nie tylko stworzył jedyny słuszny pogląd na świat i na prawa jego rozwoju, ale od niego rozpoczyna się również wielka epoka zespolenia masowego ruchu rewolucyjnego klasy robotniczej z rewolucyjną teorią, co doprowadziło w końcu do obalenia kapitalizmu, do pokonania wszystkich odmian jego ideologii i do zwycięstwa socjalistycznych zasad życia i socjalistycznej ideologii w Związku Radzieckim. Marksizm, który posiada już stuletnią historię i został dalej rozwinięty w pracach Lenina i Sta-

lina, nie tylko dostarczył jedynie słusznych i ściśle naukowych odpowiedzi na zagadnienia wysunięte w przeszłości przez czołowe umysły ludzkości, ale również rozwiązał w praktyczny sposób nowe zadania, mające historyczne znaczenie dla całego świata.

Rozumie się więc samo przez się, że nie spełni celu podręcznik filozofii bez naświetlenia historii filozofii ostatnich 100 lat i bez przedstawienia twórczego rozwoju marksizmu. Toteż ta okoliczność, że książka Aleksandrowa, wykład historii filozofii kończy w sposób dowolny na roku 1848, poddana została w toku dyskusji poważnej krytyce. W ścisłym związku z tym pozostaje także i inny błąd książki, na który w swoim wystąpieniu wskazał Żdanow:

„Autor nigdzie nie podkreśla, że jednym z głównych zadań filozofii i jej historii jest dalsze rozwijanie filozofii jako nauki, wyprowadzanie nowych prawidłości, rewidowanie twierdzeń przez ich konfrontację z praktyką i zastępowanie przestarzałych twierdzeń przez nowe. Autor nie uwzględnia na ogół pedagogiczno - wychowawczego znaczenia historii filozofii ani jej zadań kulturalno - oświatowych, nadając tym samym całemu dziełu nauczania historii filozofii charakter bierno - obserwacyjny, akademicki. Nie odpowiada to oczywiście marksistowsko - leninowskiej definicji nauki filozoficznej, która, jak każda nauka, powinna nieustannie rozwijać się i doskonalić, wzbogacając się o nowe twierdzenia, odrzucając równocześnie przestarzałe.

Skupiając uwagę na dydaktyczno - uświadamiającej stronie dzieła, autor stawia tym samym granicę rozwojowi nauki, tak, jak gdyby marksizm i lenizm osiągnęły już swój punkt szczytowy i jakgdyby sprawa rozwoju naszej doktryny nie była już głównym zadaniem. Takie rozumowanie sprzeczne jest z duchem marksizmu - leninizmu, ponieważ marksizm otrzymuje tu ujęcie metafizyczne, jako doktryna zamknięta i doskonała. Takie ujęcie może doprowadzić tylko do wypaczenia żywej i badawczej myśli filozoficznej".

*

Znaczną część swego wystąpienia poświęcił Żdanow sytuacji na froncie filozofii radzieckiej. Wskazał on, że tematyka prac filozoficznych, w tej liczbie także i prac przy uzyskiwaniu stopni naukowych, kieruje się ku przeszłości, podczas gdy aktualne problemy współczesności nie są prawie wcale opracowywane... Pewna część filozofów przywykła już do tych braków.

Okoliczność — powiada dalej Żdanow — że trzeba było dopiero wmieszania się Komitetu Centralnego i samego Stalina, by ujawnić niedociągnięcia książki, oznacza, że „na froncie filozoficznym brak bolszewickiej krytyki i samokrytyki".

„Często używamy tu wyrażenia „front filozoficzny" — powiada Żdanow. — Gdzie jednak jest ten front? Front filozoficzny nie we wszystkim podobny jest do naszego wyobrażenia o froncie. Kiedy mówimy o froncie filozoficznym, to odrazu nasuwa się myśl o zorganizowanym oddziale wojujących filozofów, którzy uzbroiwszy się w pełnię teorii marksistowskiej, prowadzą szeroki atak na wrogą ideologię zagranicą i na przeżytki ideologii burżuazyjnej w świadomości ludzi radzieckich wewnątrz naszego kraju...

Czy jednak nasz front filozoficzny podobny jest do prawdziwego frontu? Przypomina on raczej cichą wyspę, albo biwak, gdzieś zdala od pola walki. Nie zajęto jeszcze pozycji na polu bitwy, nie ma jeszcze starcia z przeciwnikiem, nie prowadzi się wywiadu, broń rdzewieje, żołnierze walczą na własną rękę i własne ryzyko, a dowódcy albo upajają się minionymi zwycięstwami, albo spierają się czy aby starczy sił do natarcia i czy nie należałoby może zażądać pomocy zzewnątrz, albo też o to jaka jest dopuszczalna granica opóźnienia świadomości w stosunku do bytu".

Z drugiej strony zaznacza Żdanow, że obiektywne warunki dla rozwoju filozofii są obecnie pomyślne, jak nigdy dotąd. Materiał czekający na naukową analizę i syntezę — jest wprost nieograniczony. Przyczyny zaś niedomagań na froncie filozoficznym są w zasadzie takie same jak te, które ujawnił Centralny Komitet Partii, analizując niedociągnięcia na innych odcinkach frontu ideologicznego. Powzięte w związku z tym uchwały Komitetu Centralnego skierowane były przeciwko bezideowości i apolityczności w literaturze i sztuce, przeciwko odrywaniu się od współczesnej tematyki i oddalaniu w dziedzinę przeszłości oraz przeciwko zbytniemu uwielbianiu wszystkiego co zagraniczne, domagały się natomiast uwzględnienia zasady partyjności w literaturze i sztuce. „Wiadomo — powiedział Żdanow — że wielu pracowników naszego frontu ideologicznego, wyciągnęło już należycie wnioski z uchwał Komitetu Centralnego i doszło na tej drodze do znacznych osiągnięć.

Za słuszny uważa Żdanow zarzut, który wysunięto w dyskusji przeciwko niektórym młodym filozofom z powodu braku u nich bojowego tonu i wojowniczości.

Wzywając filozofów do zerwania z tchórzliwością przy opracowywaniu nowych problemów i do odważniejszego rozwijania teorii radzieckiego społeczeństwa, teorii radzieckiego państwa, teorii współczesnych nauk przyrodniczych oraz etyki i estetyki, Żdanow zatrzymuje się na poszczególnych zagadnieniach, które powinny stać się przedmiotem uwagi ze strony filozofów radzieckich. W szczególności wskazał on, że zagadnienie krytyki i samokrytyki — to dla filozofów radzieckich problem nie tylko praktyczny, ale także i głęboko teoretyczny.

„Skoro wewnętrzną treścią procesu rozwoju jest — jak nas uczy dialektyka — walka przeciwieństw, walka pomiędzy starym a nowym, pomiędzy umierającym, a rodzącym się, pomiędzy tym co się przeżyło, a tym co się rozwija — to filozofia radziecka powinna pokazać, w jaki sposób działa to prawo dialektyki w warunkach społeczeństwa socjalistycznego i na czym polega swoistość jego zastosowania. Wiemy, że w społeczeństwie podzielonym na klasy, prawo to działa inaczej niż w społeczeństwie radzieckim. Oto niezwykle szerokie pole dla badań naukowych, jednak pole to przez żadnego z filozofów radzieckich nie zostało opracowane. A tymczasem partia nasza już dawno znalazła i wprzęgła w służbę socjalizmu tę specjalną formę ujarzmiania i przezwyciężania sprzeczności społeczeństwa socjalistycznego (a sprzeczności takie istnieją, choć filozofowie są zbyt tchórzliwi, by pisać o nich), tę specjalną formę walki pomiędzy starym a nowym, pomiędzy tym co się przeżywa, a tym co się rodzi w społeczeństwie radzieckim. Ta forma walki nosi nazwę krytyki i samokrytyki.

W społeczeństwie radzieckim, gdzie zlikwidowane zostały klasy antagonistyczne, walka pomiędzy starym, a nowym i co za tym idzie — rozwój do form niższych ku wyższym, odbywa się nie w formie walki antagonistycznych klas i kataklizmów, jak to ma miejsce w warunkach ustroju kapitalistycznego, ale w postaci krytyki i samokrytyki, będących poważną siłą napędową naszego rozwoju i potężnym narzędziem w rękach partii. Jest to bezwarunkowo nowy rodzaj ruchu, nowy typ rozwoju i nowa prawidłowość dialektyczna".

Przed filozofami radzieckimi — jak stwierdzili dyskutanci — stoją zadania bojowe w walce przeciwko zdemoralizowanej ideologii burżuazyjnej, która jakkolwiek ginie i rozpada się, to jednak chwyta się wszelkich sposobów i środków, by zatruć świadomość mas. „Osiągnięte w wielkiej wojnie ojczyźnianej wspaniałe zwycięstwo socjalizmu, które jest zarazem wspaniałym zwycięstwem marksizmu — powiada Żdanow — stanęło kością w gardle imperialistom. Ośrodek walki przeciwko marksizmowi przesunął się obecnie do Anglii i Ameryki. Wszystkie siły wstecznictwa i reakcji znajdują dzisiaj w służbie walki przeciwko marksizmowi. Znowu wyciągnięto na światło dzienne i włączono do arsenału filozofii burżuazyjnej zardzewiałą broń ciemnoty i klerykalizmu.

Dalszym olbrzymim polem działalności dla filozofów radzieckich jest dziedzina analizy i syntezy rezultatów współczesnych nauk przyrodniczych. Dzisiejsza nauka burżuazyjna zaopatruje klerykalizm i fideizm w nową argumentację, którą należy nieubłaganie demaskować.

„Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego marksizmu i jego filozofowie, — powiada Żdanow — powinien stanąć na czele walki przeciwko zdemoralizowanej i nikczemnej ideologii burżuazyjnej, któż, jeśli nie my, powinien zadawać jej zabójcze ciosy!".

„Któż, jeśli nie nasi filozofowie — powinien stanąć na czele szeregów pracowników frontu ideologicznego i zastosować marksistowską teorię poznania dla dokonania syntezy ogromnego doświadczenia socjalistycznego budownictwa oraz dla rozwiązania nowych zadań socjalizmu!".

W ten sposób więc postawione zostały przed filozofami radzieckimi wielkie i odpowiedzialne zadania.

Dyskusja na temat książki G. Aleksandrowa, wykazała, że radzieckie kadry naukowo - filozoficzne są w stanie przestawić swoją pracę na nowe tory. Materiały, zamieszczone w pierwszym numerze pisma „Problemy filozofii" świadczą o tym, że ZSRR posiada poważne siły filozoficzne. Dalsze osiągnięcia nowego czasopisma filozoficznego zależeć będą od tego, jak dalece potrafi ono rozwinąć na swoich stronicach dyskusje naukowe oraz twórcze polemiki, które dopomogą w dokonaniu głębszej i pełniejszej syntezy nowych zjawisk współczesnego życia społecznego i najnowszych wyników nauk przyrodniczych.

Z. R.

Młode kadry teatralne w ZSRR

(List z Moskwy)

W końcu 1946 r. rozpoczęty w całym Związku Radzieckim przegląd teatralnej młodzieży przyciągnął 3.000 uczestników — artystów, reżyserów i dekoratorów teatrów wszelakich typów. Po dwóch turach selekcyjnych wybrani uczestnicy przybyli w lipcu br. do Moskwy, aby w stolicy ZSRR zademonstrować swoją sztukę wytrawnej publiczności moskiewskiej. Młodym artystom otworzył swe gościnne podwoje Centralny Dom Pracowników Sztuki, w którym tradycyjnie już to co nowe i ciekawe we wszystkich dziedzinach sztuki prezentuje się przed gronem specjalistów teatralnych. W trwającym kilkanaście dni pokazie wzięli udział artyści 27 miast i republik, m. in. Moskwy, Leningradu, Nowosybirska, Republik Buriat - Mongolskiej, Tatarskiej, Baszkirskiej, Dagestańskiej i wielu innych. Jednocześnie w gmachu Moskiewskiego Teatru Młodych Widzów Taganrodzki Teatr im. Czechowa wystawił 4 pełne spektakle: „Trzy siostry" oraz „Iwánow" Czechowa, prapremierę poetki - dramaturga Margarity Aliger „Pierwszy Grom" i sztukę Utiowskiego „Pamiętne spotkanie". Młody zespół Północnej Osetii w sali teatru Wachtangowa wystawił również pełne widowiska sztuk: „George Dandin" Moliera, z klasycznych utworów radzieckich — „Lubow Jarowaja" Treniowa oraz spółczesną sztukę radziecką „Dwie siostry" Brytajewa.

27 lipca otwarto też wszechrosyjską konferencją młodzieży teatralnej w Moskwie. Uczestnicy konferencji wysłuchali referatów na temat: „Ideowe i twórcze wychowanie młodzieży", „Postać młodego człowieka w dramaturgii i w urzeczywistnieniu na scenie", „Wyniki przeglądu i zadania dalszego wychowania młodzieży teatralnej" itp.

W czasie konferencji czynne były 4 sekcje: wokalna, baletowa, reżyserska i scenograficzna. Większość zespołów pokazywała wyłącznie urywki grywanych przez siebie sztuk ze względu na ogromną ilość uczestniczących artystów. Jedynie dwom wyżej wymienionym teatrom: Taganrodzkiemu i Osetyńskiemu, utworzonym z absolwentów pełnych kursów aktorskich Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Moskwie (GITIS), zezwolono na granie sztuk w całości na scenach moskiewskich teatrów. Zaznaczyć należy, że oba teatry grały jeszcze długo i po zakończeniu przeglądu, dając płatne widowiska cieszące się dużym powodzeniem.

Trzeba sobie w pełni zdać sprawę ze zjawiska, jakim jest przegląd młodych sił teatralnych w stolicy ZSRR. Jak już stwierdziliśmy, w dwóch turach przeglądu przeprowadzono selekcję spośród 3.000 uczestników, z których w Moskwie wystąpiło ok. 300, w tym 13 młodych reżyserów i 10 dekoratorów. Niezwykły debiut 300 młodych talentów na scenach stolicy, gdzie całe społeczeństwo przyglądało się im z wielką uwagą, ciepłem i życzliwością, był istotnym świętem młodzieży teatralnej. Pośród przybyłych do Moskwy znajdowali się wychowankowie nie tylko słynnych moskiewskich i leningradzkich szkół teatralnych, ale również artyści teatrów obwodowych i kołchozowych. Pamiętać przy tym należy, jakie znaczenie ma taki przegląd nie tylko dla

młodego pokolenia teatralnego, ale i dla jego wychowawców, starszych artystów. Powodzenie uczniów jest jednocześnie i ich powodzeniem. Państwo ceni bowiem pracę artysty - pedagoga i reżysera na równi z jego pracą aktorską. Nie jest przypadkiem, że wraz z jedną uczestniczek przeglądu, Niną Radionową, aktorką teatru leningradzkiego, wybitną nagrodę, mianowicie stalinowską premię otrzymali i jej wychowawcy - pedagodzy: Morsztichin i Mikeładze. Każdy z radzieckich przedstawicieli starszego teatralnego pokolenia uważa za swój obowiązek podzielić się swym doświadczeniem z młodymi artystami. Jest to obowiązek wobec społeczeństwa, pragnącego w młodych artystach widzieć godnych następców wielkich aktorów i reżyserów. Obowiązek wobec młodzieży, która gdzie indziej, będąc nawet bardzo utalentowana, często ginie marnie (w sensie twórczym), nie znajdując w porę oparcia o silną doświadczoną dłoń. Jest to wreszcie dla radzieckiego aktora obowiązkiem wobec siebie stworzyć swych godnych następców — uczniów, niosących dalej w życie i rozwijających linię artystyczną swych mistrzów. Nie powinno to nikogo dziwić, że wielki artysta MCHAT-u, zasłużony działacz sztuki, o najwyższej godności — Artysty Ludowego ZSRR, Michał Tarchanow, w ciągu 50 lat swej działalności scenicznej poświęcił tyleż uwagi pracy pedagogicznej, ile całemu mnóstwu stworzonych przez siebie kreacji scenicznych. A chlubił się pracą z młodzieżą bodajże nawet więcej. I słusznie. Tarchanow jest kierownikiem artystycznym największego w Związku Radzieckim Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Moskwie, zasilającego młodymi kadrami najdalsze zakątki ZSRR, jest również kierownikiem studia aktorskiego przy MCHA-cie, dającego zastrzyk twórczy najstarszemu teatrowi w Rosji.

Warto byłoby przypatrzeć się bliżej młodzieży przybyłej do Moskwy, ich repertuarowi i warunkom ich twórczej pracy. Poza wymienionymi wyżej utworami dramatycznymi, oprócz sztuk Szekspira, Moliera, Ostrowskiego, Czechowa, Gorkiego, najczęściej spotykane są na afiszach — ze współczesnych sztuk radzieckich „Młoda Gwardia" Fadiejewa i „Starzy przyjaciele" Malugina (dramaturga - debiutanta).

Czuła opieka doświadczonych artystów oraz mądra polityka rządu wobec młodzieży teatralnej dają ogromne rezultaty nie tylko im samym, ale i państwu w rozwoju całej sztuki radzieckiej. Kraje i republiki dotąd zupełnie pozbawione teatru, bądź też posiadające teatry przestarzałe w sensie twórczym uzyskały obecnie nowe wartościowe zespoły teatralne, wychowane przez Państwowy Instytut Teatralny w Moskwie. Takimi są wymienione już przez nas Taganrodzki Teatr im. Czechowa (3 lata istnienia), dramatyczny teatr Północnej Osetii (5 lat), Tadżycki Teatr (powstały 6 lat temu), Kara - Kałpacki, Uzbecki, Kazachski, Dagestański oraz Ukraiński, od dwóch lat dopiero pracujący w Kijowie. Obecnie w ubiegłym roku akademickim opuścił mury GITIS-u nowy zespół Czuwaskiej republiki, który pracował pod osobistym kierownictwem Tarchanowa i przygotował 4 pełne widowiska, poczynając od najstarszej sztuki rosyjskiej Gribojedowa, a kończąc na najnowszej sztuce „Ałmazy" Safonowa. Każdy z takich zespołów otrzymuje od Instytutu na swą drogę twórczą podarek w postaci pełnych kompletów dekoracji, kostiumów i peruk, zamawianych i wykonywanych w Moskwie przez najlepszych scenografów, kostiumologów i charakteryzatorów. Wychowany przez wybitnych pro-

fesorów, znający osiągnięcia twórcze najlepszych teatrów Moskwy młody zespół powracający do swej dalekiej ojczyzny staje się ośrodkiem i szerzycielem prawdziwej sztuki walcząc z miejscowym wstecznictwem artystycznym, a niejednokrotnie stając się ogniskiem społecznego i politycznego uświadomienia widza. Wkrótce opuszczą mury GITIS-u dwa nowe studia aktorskie, tatarskie i mordwińskie. Radziecka młodzież teatralna ma postawione przez państwo zadanie być godnym spadkobiercą osiągnięć twórczych wielkich aktorów i reżyserów rosyjskich, którzy potrafili połączyć w swej twórczości odtworzenie realistycznej prawdy życia z dążeniem do realizacji ideałów człowieczeństwa. Jak się okazało w czasie przeglądu młodych sił teatralnych ZSRR, nowe kadry artystyczne godnie wypełniają postawione przed nimi zadania i śmiało kroczą po drodze coraz nowych osiągnięć twórczych.

NATALIA SZYDŁOWSKA

Stanisław Ehrlich

Ofensywa reakcji w Stanach Zjednoczonych

W chwili, kiedy w Trybunale Norymberskim sędzia radziecki Nikiczenko zakładał votum separatum przeciw uniewinnieniu Schachta i zbyt łagodnemu wymiarowi kary na innych oskarżonych, nie każdy zdawał sobie sprawę, że jest to początek rozgrywki pomiędzy koncepcją radziecką, doszczętnego wykorzenienia faszyzmu drogą konsekwentnego wprowadzenia w życie uchwał poczdamskich, a koncepcją anglosaską, oszczędzania i pobłażliwości dla hitlerowskich niedobitków. Koncepcja anglosaska, jak się to później miało wyjaśnić, była sprzęgnięta z systemem sabotażu zaciągniętych w Poczdamie zobowiązań.

Jakkolwiek z administracji okupacyjnej amerykańskiej nie znikli jeszcze wszyscy zwolennicy Roosevelta, to jednak trzeba jasno powiedzieć, że tonu nie nadaje „generał sprawiedliwości", postępowiec Telford Taylor i jego aparat prokuratorski, ale „generał ekonomii" Lucius Clay.

Generał Lucius Clay jest wyrazicielem tej polityki, która dąży do zmontowania bloku zachodniego pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych. Wołał o to jeszcze Churchill w Fultonie i jest to źle zamaskowanym, ale za to istotnym celem „planu Marshalla".

Jasną jest rzeczą, że chęć przekształcenia Niemiec, a ściślej mówiąc Zagłębia Ruhry w arsenał amerykańskiego imperializmu na terenie Europy, koliduje z postulatem takiego przekształcenia struktury ekonomicznej, któreby raz na zawsze uniemożliwiło agresję niemiecką, koliduje z postulatem nacjonalizacji Ruhry, tak samo jak z postulatem jej umiędzynarodowienia, koliduje wreszcie z postulatem jednolitości politycznej Niemiec. Paplanina o federalizacji Niemiec jest niczym innym, jak szyldem przykrywającym amerykańską politykę ekspansji.

Takie są istotne powody wyrozumiałości amerykańskiej dla faszystowskich remanentów, dobrze karmionych i odziewanych w rozmaitych „Schutzbataillone" i „batalionach pracy".

Nic wobec tego dziwnego, że włoski minister sprawiedliwości Grassi zachęcony takim przykładem zapowiedział generalną amnestię dla faszystów i kolaboracjonistów (lipiec bież. roku).

Druga wojna światowa była wojną z faszyzmem. Zakończyła się ona militarnym rozbiciem mocarstw faszystowskich, ale faszyzm jako zjawisko międzynarodowe zlikwidowany nie został. Niedobitki faszyzmu w Niemczech i we Włoszech nawet we współdziałaniu z innymi ośrodkami faszystowskimi nie mogą same przez się stanowić zagrożenia pokoju. Mogą się stać conajwyżej satelitami innej, nowej potęgi faszystowskiej. Czy niebezpieczeństwo powstania takiej potęgi istnieje? Niewątpliwie. Ogniskiem tego niebezpieczeństwa są Stany Zjednoczone.

OFENSYWA MONOPOLI

Trzeba sobie uświadomić, że faszyzm nie jest produktem włoskim czy niemieckim. Faszyzm jest płodem imperializmu. Dopóki to stadium formacji kapitalistycznej utrzymuje się, zawsze zachodzi możliwość odrodzenia faszyzmu. Fa-

szyzm trzeba dlatego traktować, jako zjawisko międzynarodowe. Nie ma wprawdzie w Stanach Zjednoczonych partii, ani większego ugrupowania politycznego o faszystowskim programie, ale są **tendencje** na tyle niebezpieczne, że można je określić jako sprzyjające powstaniu takiego ruchu w przyszłości. Tendencje te wystąpiły wyraźnie po śmierci Roosevelta i usunięciu od władzy wszystkich jego współpracowników, — co zapoczątkowało pełny odwrót od zasad New Dealu. Kapitał monopolistyczny przeszedł w następstwie do zdecydowanej ofensywy wobec klasy robotniczej, czego jaskrawym dowodem jest uchwalenie ustaw antyrobotniczych. Ustawa Taft — Hartley, która zastępuje Norris - La Guardia Act z 1932 roku i National Labour Relations Act (Wagner Act) z 1935 roku przekreśla w istocie zdobycze proletariatu, wywalczone w ciągu dziesięcioleci. Jest to wyzwanie rzucone całej klasie robotniczej Ameryki.

Co było przedmiotem zażartej batalii politycznej? Zakaz uczestniczenia związków zawodowych w życiu politycznym; zasada, że przedsiębiorca może przyjąć do pracy tylko robotnika należącego do związku zawodowego (closed shop); ograniczenie tzw. zasady union shop, w myśl której robotnik winien przystąpić do związku zawodowego po przyjęciu do zakładu pracy; uniemożliwienie strajków w przypadku wydania zakazu przez władze federalne; materialna odpowiedzialność związków zawodowych za strajki „nieusprawiedliwione"; wyłączenie majstrów z umów zbiorowych, odsunięcie komunistów od przedstawicielstwa w pertraktacjach z przedsiębiorcami.

W ten sposób 14 milionów członków związków zawodowych zostało pozbawionych praw, jakie gwarantowała konstytucja federalna. Nie jest to zresztą jedyna ustawa o wyraźnie faszystowskim charakterze. Na podstawie Federal Employes Loyalty Bill każdy urzędnik federalny może być pociągnięty do odpowiedzialności jako „nielojalny", jeżeli jest podejrzany, chociażby o sympatię dla komunizmu. Owe procesy o lojalność (loyalty trials) wyraźnie obliczone na steroryzowanie postępowej inteligencji są na porządku dziennym. Dodajmy do tego skazanie na rok więzienia sekretarza generalnego partii komunistycznej Eugeniusza Dennisa, wyroki na wybitnych działaczy antyfaszystowskich, a będziemy mogli zdać sobie sprawę z atmosfery politycznej panującej obecnie za „Złotymi Wrotami".

Oczywiście, że narzucenie klasie robotniczej ustawy Taft — Hartley jest dowodem jej słabości. Dwie wielkie organizacje związkowe C.I.O. i A.F.L. do tej pory nie znalazły wspólnego języka i zdobywają się tylko na sporadyczną współpracę. Klasa robotnicza Stanów Zjednoczonych do tej pory nie ma własnej reprezentacji politycznej, odpowiadającej choćby w przybliżeniu jej sile liczebnej i znaczeniu społecznemu. Lekcja jednak, jaką otrzymał proletariusz Ameryki po śmierci Roosevelta, ułatwi zrozumienie prawdy, że pokładanie nadziei nawet w postępowym prezydencie jest zawodne. Nie stało Roosevelta i wszystkie zdobycze New Dealu—jakże skromne zresztą — zostały obrócone w niwecz. Nieuświadomieniem amerykańskiej klasy robotniczej można wytłumaczyć niewytworzenie zdolnej do działania partii politycznej, broniącej interesów tej klasy; jej brakiem doświadczenia — tolerowanie bezideowych przywódców związków zawodowych, którzy nawet gdy nie są sprzedajni, to przeważnie traktują prowadzenie agend związkowych jak każde inne zajęcie zarobkowe.

SPRUSACZENIE AMERYKI

Jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne, obserwujemy jeszcze inne niepokojące zjawisko: zrastanie się i wzajemne przenikanie wierzchołków kasty wojskowej, jaka wytworzyła się w okresie ostatniego trzydziestolecia, z przedstawicielami big busi-

ness'u. Zjawisko wielce podobne do tego, jakie kiedyś można było zaobserwować w Prusach, gdzie interesy junkierstwa splotły się z interesami kapitału finansowego. Dzięki temu splotowi sfery wojskowe uzyskały wpływ na politykę, nieznany dotąd w historii Stanów Zjednoczonych. Niesposób tu przemilczeć pewnych wysiłków organizacyjnych, które również nie mają precedensu. Jesteśmy świadkami niebywałej próby militaryzacji nauki i myśli technicznej, którą pragnie się w cyniczny sposób podporządkować interesom imperializmu amerykańskiego. Mało tego. Skoszarowano tysiące uczonych niemieckich, którzy pracują dla przemysłu zbrojeniowego, a w szczególności nad udoskonaleniem broni atomowej.

Odpowiednikiem tego przypływu militaryzmu, obserwowanego wewnątrz kraju jest ekspansja strategiczna. Stany Zjednoczone utrzymują nie tylko wojska okupacyjne w Niemczech i Austrii, Japonii i Korei, ale wojska amerykańskie stacjonują także w Marokku i Algerze, w Chinach i na Filipinach, nie mówiąc już o „doradcach" wojskowych w Grecji. Bazy powietrzno - morskie założone zostały, jak o tym informuje Jacques Duclos (Nouvelle Democratie, maj 1947) na Alasce, Nowej Ziemi, Labradorze, Grenlandii, Islandii, Liberii, Filipinach, Okinawie, Antyllach, Australii, Hawajach, Guam i wyspach Aleuckich, nie licząc pomniejszych. Ten „światowy system baz" wspomaga politykę zagraniczną, o której wszystko można powiedzieć tylko nie to, że utrwala pokój i demokrację.

Dyplomacja amerykańska nie dopuszcza do zakończenia wojny domowej w Chinach i Grecji, podtrzymuje wespół z Anglikami gen. Franco, wysuwa de Gaulle'a. który opuścił swój francuski Sulejówek pod wpływem natchnienia idącego zza Oceanu, dyplomacja amerykańska formułuje ustami Trumana doktrynę finansowej pomocy dla reakcyjnych rządów (Turcja, Grecja).

Starzy izolacjoniści Hoover, Dulles i Vandenberg dokonali zwrotu o 180° i żeglują dziś pod czarną flagą piratów interwencjonizmu. Nie trudno odgadnąć dlaczego. Gdy Roosevelt mobilizował siły Ameryki na walkę z faszyzmem ludzie ci byli apostołami politycznej wstrzemięźliwości. Dziś są heroldami interwencji, bo godzi ona w siły demokracji. Starzy reakcjoniści zmienili zawołanie bojowe, lecz pozostali wierni swojej ideologii.

W interpretacji doradców Trumana doktryna Monroe przypomina ręczną harmonię — tak bardzo jest rozciągliwa. Dewiza dnia dzisiejszego nie brzmi już „Ameryka dla Amerykanów" ale „świat dla Amerykanów".

Departament Wojny straszy manewrami arktycznymi (najkrótsza droga do Rosji Europejskiej przez biegun), a Departament Stanu, używając jako porte - parole Hoovera grozi zawarciem oddzielnego pokoju z Niemcami i Japonią.

Czyż nie jest to dyplomacja dolara wspomagana przez terror bomby atomowej?

Charakterystyczna jest panamerykańska konferencja ministrów spraw zagranicznych w Petropolis, której oficjalnym celem jest doprowadzenie do „paktu wzajemnej pomocy i wspólnej obrony Zachodniej Półkuli". Wallace na łamach **New Republic** charakteryzuje te wysiłki jako próbę militaryzacji Ameryki Łacińskiej. Trudno to nazwać inaczej, jeżeli projekt. z którym występują Stany Zjednoczone przewiduje standaryzację uzbrojenia i wyszkolenia wojskowego wszystkich państw Ameryki Łacińskiej, przez co należy rozumieć narzucenie tym państwom sprzętu i umundurowania amerykańskiego. Tak Ameryka realizuje „wolność od lęku", którą mieliśmy osiągnąć drogą ograniczenia zbrojeń.

KRYZYS 1948 ROKU

Ameryka wygrała wojnę zużywając tylko ułamek olbrzymich mas sprzętu wojennego. Demobil ten wpycha się obecnie Chińczykom, Holendrom czy Grekom, a ostatnio

próbuje się nim uraczyć państwa Ameryki Łacińskiej, czego nawet nie można upozorować niebezpieczeństwem nadciągającym od bieguna południowego, Australii, czy Afryki. Gorączka wojenna Stanów Zjednoczonych ma jednak głębsze źródło. Istotnie amerykańska ekspansja ekonomiczna może się pochlubić niewątpliwymi sukcesami. Znikł japoński i niemiecki konkurent. Wojna pozwoliła też wyprzeć Anglię z niejednego rynku zbytu i wydrzeć jej niejedno źródło surowców. Kilka przykładów wziętych z różnych dziedzin zilustruje, o co tu chodzi.

Aż do wojny inwestycje kapitałowe angielskie w krajach Ameryki Południowej w niejednym przypadku przewyższały inwestycje Stanów Zjednoczonych. Po drugiej wojnie światowej Argentyna została jedynym krajem, w którym inwestycje angielskie przewyższają inwestycje amerykańskie. Rugowanie Anglików przez Amerykanów obserwujemy również na gruncie skandynawskim. Z rynków skandynawskich zniknęli nie tylko Niemcy. Znikają również Anglicy. Import Stanów Zjednoczonych do Szwecji wzrósł do ⅓ całego importu szwedzkiego, podczas gdy udział Anglii spadł z 18 % do 10%. Tonaż amerykańskiej floty handlowej wzrósł z 16,5% tonażu światowego do 54% po wojnie (!). I ostatni przykład. Po wojnie Amerykanie kontrolują 60% światowych zapasów nafty.

Kiedy szeregowy Amerykanin mówi z dumą, że jest obywatelem kraju, który ma 6% ludności świata, a produkuje 20% wszystkich dóbr, to nie zdaje sobie sprawy, że w ustroju kapitalistycznym może to być przyczyną poważnych zawikłań gospodarczych. Z przemówienia podsekretarza stanu, Dean Achesona, w dniu 8 maja br. dowiedzieliśmy się, że za ostatnie miesiące wartość amerykańskiego eksportu wyniosła 16 miliardów dolarów, a wartość importu 8 miliardów dolarów.

Stanom Zjednoczonym grozi „kongestia złota". Wzbiera fala drożyzny, której jak dotąd nie powstrzymują apele Trumana do przedsiębiorców o dobrowolną zniżkę cen. Spadek płac realnych jest faktem niezbitym (wg. amerykańskich danych wynosi 25%). Składy i magazyny pękają od towarów, które zbyć coraz trudniej.

Cena popularnego samochodu, który przed wojną kosztował 700 dol. wynosi dziś 1.500 dol. Jak w chaplinowskim filmie rośnie lawina „patefonów i wyżymaczek", których nikt nie chce kupować. Obserwujemy wszystkie symptomy nadciągającego kryzysu nadprodukcji. Jednocześnie wzbiera druga fala niemniej groźna: fala bezrobocia. W marcu 1947 r. oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych było 2,5 miliona, tj. o pół miliona więcej, niż w marcu 1946 roku. Prócz tego trzebaby uwzględnić utajone bezrobocie w postaci miliona 600 tys. weteranów wojennych i miliona 700 tys. ludzi pracujących mniej, niż **czternaście** godzin tygodniowo. W sumie liczba bezrobotnych przekracza 5 milionów ludzi. Tak wyglądają sukcesy „rekonwersji", przestawienia przemysłu na tory pokojowe.

Zastój w budownictwie mieszkaniowym jest również symptomem zbliżającego się kryzysu. Wybitny uczony radziecki Warga przewiduje, że kryzys wybuchnie w roku 1948 („Prawda" z 5.VIII.47). Prognoza ta ma oczywisty związek z pytaniem postawionym w tytule artykułu. Trafnie pisał amerykański ekonomista i publicysta Fritz Steinberg („The coming crisis"), że zbliżający się kryzys pchnie monopolistów amerykańskich spowrotem w kierunku ekonomiki wojennej, jako stosunkowo najbardziej skutecznego środka antydepresyjnego oraz będzie sprzyjał rozwojowi amerykańskiego faszyzmu.

Również Lundberg, autor głośnej książki „60 rodzin Ameryki", obawia się faszyzacji Stanów Zjednoczonych.

Czy obawy te nie są przesadne? Nie sądzę. Cofnijmy się myślą w lata trzydzieste.

FASZYSTOWSKIE ORGANIZACJE I RASISTOWSKIE TRADYCJE

W latach 1933 — 1941 sieć organizacyj faszystowskich w przeważnej części zorganizowana przez agentów

hitlerowskich pod kierownictwem konsula generalnego w San Francisco barona Manfreda von Killingera obejmowała nie mniej, niż 27 większych organizacyj. W książce dobrze poinformowanych autorów, którzy wyspecjalizowali się w zagadnieniach „piątej kolumny", Sayersa i Kahna, „The Plot against the peace" (s. 177) znajdujemy pełną listę tych organizacyj:

1. American Christian Defenders,
2. American Destiny Party.
3. American Fascist Party.
4. American Federation against Communizm.
5. American Gentile Protective Association.
6. American Nationalist Confederation.
7. American White Guards.
8. Christian Front.
9. Christian Mobilizers.
10. Christian Party.
11. Cruaders for Americanism.
12. Crusader White Shirts.
13. Gentile Workers Party.
14. Knights of of the White Camellia.
15. Militant Christian Patriots.
16. National Gentile League.
17. National Liberty Party.
18. National Socialist Party of America.
19. National Unity Party.
20. National Workers League.
21. Patriotic Research Bureau.
22. The Phalanx.
23. Protestant War Veterans.
24. Silver Battalion.
25. Silver Shirts.
26. Social Republic Society of America.
27. Yankee Freeman.

W owym czasie liczba wszystkich organizacyj faszystowskich w Ameryce sięgała 750. Organizacje te w czasie wojny przefarbowały się na kolor patriotyczny — Star and Stripes—jak np. słynna brygada św. Sebastiana ks. Coughlina, która posyłała żołnierzom amerykańskim do okopów modlitwy i słowa otuchy. Dziś organizacje te wznawiają jawnie faszystowską działalność. Mogłoby to wywołać wzruszenie ramion, jak przysięgi Ku - Klux - Klanu, składane w stanie Georgia „Wielkiemu Smokowi", gdyby nie pewne zastrzeżenia. Amerykanin zagadnięty o te sprawy chętnie powołuje się na to, że nie są to organizacje masowe, że grupki te są niczym wobec obu starych partii. Każdy jednak wie, że kiedy Hitler wyprawiał pierwsze burdy w monachijskich piwiarniach, na komendę „odlicz" na pewno by do stu nie dojechał. Organizacja Kappa też do masowych nie należała, nie mniej była ważnym etapem na drodze do hitleryzmu. Jeśli zaś chodzi o tradycyjne partie amerykańskie, to nie są to partie polityczne w rozumieniu europejskim. Nie mają bowiem określonej ideologii politycznej, któraby je nawzajem od siebie odróżniała, a członkowie jej nie są złączeni spoistą więzią organizacyjną. Zarówno partia demokratyczna, jak i republikańska są to bezideowe zbieraniny, używane jako „maszyny wyborcze" przez poszczególne grupy monopolistów.

Z dwóch pożytecznych książek Henry Hoke'a („Black Mail", New York, 1944; oraz „It's a secret", New York, 1946) można się dowiedzieć, że faszyzm w Ameryce, to nie tylko temat dla satyryków. Zdeklarowanym faszystą jest nie tylko były gubernator Południowej Georgii, Talmadge. Bardzo wybitni członkowie kongresu byli związani z ośrodkami faszystowskimi. Do nich należał członek komisji zagranicznej kongresu Hamilton Fish, przewodniczący komisji wojskowej Reynolds, przewodniczący komisji morskiej David Walsh, nawiasem mówiąc przyjaciel Coughlina. Cóż dopiero mówić o sympatiach faszystowskich Fordów i Lindberghów. Jeżeli według Hoke'a, oficjalny organ Kongresu Congression al Record w czasie wojny drukował systematycznie materiały dostarczane przez ośrodki szpiegowskie niemieckie i japońskie, to czemuż się dziwić, że po wojnie ten sam organ nie chce drukować dokumentów demaskujących faszyzm — o czym niedawno donosiła nasza prasa codzienna. Louis Adamic przytacza fakt wycofania w 1945 r. ulotki, przygotowanej przez ministerstwo wojny,

która miała żołnierzom wyjaśnić istotę i cele faszyzmu.*)

Optymizm przedstawiciela Stanów Zjednoczonych, który na ostatniej sesji podkomisji Zjednoczonych Narodów dla spraw swobody informacji i prasy, — energicznie zaprzeczał jakoby faszyzm był istotnie „wrogiem dnia dzisiejszego", ten optymizm wydaje się mało uzasadniony. Zwłaszcza, jeżeli uprzytomnimy sobie, że trzonem ideologii faszystowskiej jest rasizm.

I ten to rasizm, made in U. S. A., jest grubo starszy od rasizmu niemieckiego. Ma tradycję niejednego dziesięciolecia. Wywodzi się jeszcze z czasów wojny domowej ubiegłego wieku. Wyzierał potem z kwestionariuszów przedkładanych imigrantom, błąkał się po biurach urzędów, ustalających dla krajów europejskich kwoty emigracyjne, w zależności od przyjętej przez te urzędy hierarchii narodowościowej. W hierarchii tej Anglicy i Niemcy zawsze szli przed Włochami i Słowianami. Rasizm, to nie tylko ghetto murzyńskie i „kolorowa bariera", jakkolwiek czterdzieści jeden wypadków lynchu w ciągu jednego powojennego roku nie jest to sprawa bagatelna, — nawet jeśli ją zestawić z cyfrą trzynastu milionów murzynów, zamieszkujących Stany lub z cyfrą europejskich pogromów. Nie jest też bagatelną sprawa, że murzyni, którzy formalnie według konstytucji równouprawnieni, w siedmiu stanach są pozbawieni prawa wyborczego, w siedemnastu są zmuszani do uczęszczania do oddzielnych szkół, w piętnastu nie są dopuszczani do korzystania z urządzeń publicznych na równi z białymi, a w trzydziestu pięciu mają zakazane małżeństwa mieszane z białymi.

RASIZM AMERYKAŃSKI I BRYTYJSKI

Zapewne, rasizm amerykański nie jest zjawiskiem odosobnionym w świecie anglosaskim. Z książki Aleksandra Campbella, „Oto wasze imperium" („It's your Empire", London, 1945) można się dowiedzieć, że ostrze dyskryminacji rasowej nie jest wymierzone tylko przeciw tubylcom, lecz również przeciw Hindusom. Niemniej niż 35 ustaw i rozporządzeń ogranicza prawa Hindusów w wolnym dominium Afryki Południowej. Ale byłoby uproszczeniem niedopuszczalnym nie widzieć różnicy między tymi rasizmami. Rasizm brytyjski jest wyznaniem wiary kolonialnej administracji i rządu jednego z dominiów w stosunku do nie-białych, ale rasizm ten nie stał się ideologią metropolii.*) Natomiast rasizm amerykański usiłuje wpoić milionom Amerykanów, że są predystynowani do panowania nad światem. I dlatego jest bez porównania niebezpieczniejszy.

GEOPOLITYKA PRZETRWAŁA HITLERA

Jeżeli rasizm jest rodzimym produktem amerykańskim, to za to po wojnie wraz ze specjalistami od bomby atomowej — pieszczotliwie za oceanem Gildą zwanej — i specjalistami od pocisków rakietowych wtargnęły inne formy hitlerowskiej ideologii. Geopolityka hitlerowska, „nauka", która usiłowała wykazać, że położenie geograficzne kraju określa jego politykę, jest dziś w Ameryce ogromnie modna. W „Life" znajdziemy artykuł o „tajemnicy Haushofera" (IX.1946), „Political Science Quarterly" (XII.1945) zamieszcza apologię geopolityki. Pod wyraźnym wpływem Haushofera znajduje się James Burnham. Można śmiało powiedzieć, że Haushofer jest dziś popularniejszy w Ameryce, niż w Niemczech. Cóż? Geopolityka przetrwała Hitlera.

*) Por. Louis Adamic, „Dinner at the White House", New York and London, 1946.

*) Heroldem rasizmu brytyjskiego jest Jan Christian Smuts, który teorię „czystej rasy" Honstona Chamberlaina aprobował jeszcze w 1917 r. (por. jego książkę „Toward a better wordl", New York, 1944).

NA PRZEDPOLU FASZYSTOWSKIEJ IDEOLOGII

Geopolityczne harce możnaby przypisać szczególnym upodobaniom uczonych i publicystów, którzy w ten, nieco niewłaściwy, sposób korzystają ze swobody badań naukowych i wolności słowa. Ale koincydencje z innych dziedzin są zastanawiające. Filozof amerykański George Santayana głosi, że historia myśli społecznej, to zamiana jednych mitów przez drugie („Realms of being", New York, 1942 str. X). Przypomina to diablo „Mit XX-go wieku" nieboszczyka Alfreda Rosenberga.

Inny głośny filozof, koryfeusz szkoły pragmatystów — instrumentalistów, John Dewey, pragnie — jeśli chodzi o konsekwencje społeczne jego poglądu na świat — utrwalenia istniejącego w Ameryce ustroju społecznego. Dodajmy do tego triumfalne przyjęcie, jakiego doznał w kołach intelektualnych Ameryki papież egzystencjalistów, Sartre.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że w Ameryce istotnie zaczyna powstawać „klimat" sprzyjający narodzinom ideologii faszystowskiej, dostosowany do amerykańskich pojęć i wyobrażeń.

Nie powinniśmy wyobrażać sobie faszyzmu amerykańskiego chowu, jako kopii ideologii i form organizacyjnych hitlerowskich z ich średniowiecznymi akcesoriami.

Specyficzna cecha przemian politycznych, dokonujących się w Ameryce polega właśnie na tym, że nie grozi tam otwarty przewrót faszystowski, ale że burżuazyjna demokracja amerykańska ujawnia tendencję stopniowego wyradzania się w neofaszyzm.

*
* *

Powstaje oczywiście pytanie, jakie siły mogą przeciwstawić się niebezpieczeństwu, które narasta w Ameryce? Nie ulega wątpliwości, że Amerykanie wychowani w tradycjach wolnościowych Waszyngtona i Jeffersona, Amerykanie, którzy walczyli z faszyzmem na trzech kontynentach, nie tak łatwo dadzą sobie nałożyć obrożę faszyzmu, jak nawykli do pruskiego drillu Niemcy. Siły postępu grupują się wokół Wallace'a, który szachuje partię demokratyczną groźbą utworzenia trzeciej partii. Leaderem jej miałby zostać znany postępowiec, senator Pepper z Florydy. Wallace może liczyć na poparcie najszerszych mas robotniczych, pracującej inteligencji (white collars) i znacznej części farmerów. Jednak wybór jego w 1948 r. jest— zdaje się — wielce wątpliwy. Znacznie ważniejszym czynnikiem, niż wybór Wallace'a jest sprawa konsolidacji ruchu robotniczego, a zwłaszcza związkowego. Wielę przemawia za tym, że mimo wszystko, proces krzepnięcia tego ruchu już się rozpoczął. Wskazuje między innymi na to fakt, że nie tylko związki zawodowe „ignorują" ustawę Taft-Hartley, ale w całym szeregu przypadków przedsiębiorcy „dobrowolnie" rezygnują ze ścisłego stosowania antyrobotniczego billu Taft-Hartley. Związki Zawodowe, choć ustawa zakazuje im działalności politycznej, jawnie prowadzą kampanię za organizacją trzeciej partii. Nieuniknione strajki i lokauty, te prawdziwe akademie nauk politycznych proletariatu, przyśpieszą proces jego dojrzewania politycznego. Specyficznie amerykańska legenda czyścibuta, dorabiającego się zapobiegliwością milionów nie może wiecznie masom przesłaniać niesprawiedliwości podziału dochodu społecznego i zatruwać świadomości klasowej robotników.

Sprzeczności interesów między Wielką Brytanią i Francją a Stanami Zjednoczonymi są zbyt wielkie, aby bez groźby ostrego kryzysu politycznego udało się przejść nad nimi do porządku dziennego. Świadczy o tym rosnąca opozycja w łonie Labour Party, rozkład socjalistycznej partii francuskiej (SFIO) i coraz większa niechęć w łonie większości rządowej do neomonachijskiej polityki Bidault, który pozazdrościwszy laurów panu Daladier, zaprzepaszcza najżywotniejsze interesy Francji.

Najpoważniejszym jednak hamulcem polityki awantur uprawianej przez amerykańskich militarystów jest polityka Związku Radzieckiego, jego potęga militarna i gospodarcza. Jest znamienne, że komunikat o toku wykonania planu pięcioletniego został skrzętnie przemilczany przez większość prasy anglosaskiej. Masa narodu amerykańskiego jest bowiem nie tylko niechętna wszelkim awanturom wojennym, ale z najwyższym zainteresowaniem śledzi rozwój gospodarczy i polityczny krajów niekapitalistycznego świata. Czytałem niedawno charakterystyczny list amerykańskiego inżyniera. „U nas coraz gorzej, drożyzna coraz większa. Może nas Wallace od tego wszystkiego wyzwoli. My tu z podziwem śledzimy dzieło odbudowy, jakie podjęła Polska, Jugosławia i Czechosłowacja".

Poczekajmy trochę. Listy datowane w 1948 roku mogą być jeszcze ciekawsze.

Witold Larski

De Gaulle na widowni politycznej Francji

Przemówienia gen. de Gaulle'a w Rennes (27 lipca) i w Alençon (10 sierpnia) nie pozostawiają już żadnych wątpliwości co do jego istotnych zamiarów. Polityka przez niego głoszona sprowadza się do antykomunizmu i antysowietyzmu w goebelsowskim wydaniu.

Konserwatywny dziennik „Le Monde" pisał w dniu 29 lipca: „Przemówienie w Rennes ma zapewniony sukces. Ci wszyscy we Francji, którzy lubią twardy język, język jasny i żywy jak szpada, ci wszyscy, którzy są niezadowoleni jeszcze z tego, że komunizm został usunięty tylko od władzy, i chcieliby, ażeby również został on wypędzony z narodu, ci wszyscy zjednoczą się zgodnie z wezwaniem gen. de Gaulle'a". Innymi słowy, wielki dziennik francuski stwierdza, że wszystkie elementy najbardziej reakcyjne, faszystowskie, kolaboranckie zgrupują się pod sztandarem de Gaulle'a. Skończone są nieporozumienia pomiędzy dawnymi wielbicielami Pétaina i „rewolucji narodowej", i „kolaboracji" francusko - niemieckiej, a zwolennikami de Gaulle'a. Cementem, który ma ich połączyć, jest klasycznie faszystowski manewr antykomunizmu, za którym kryje się niedwuznaczna chęć zdławienia republiki i demokracji. Pod tym hasłem de Gaulle może istotnie liczyć na „sukces", zarówno u własnej, francuskiej, jak i międzynarodowej reakcji.

„Oskarżenia" de Gaulle'a pod adresem francuskiej partii komunistycznej, że broni ona wyłącznie interesów Związku Sowieckiego, nie są oczywiście niczym nowym. Są one groteskowe, jeżeli się zważy, że tenże de Gaulle bije czołobitne ukłony przed amerykańskimi magnatami finansowymi, którzy, jak wiadomo, biorą nie bardzo pod uwagę życiowe interesy Francji przy „rozwiązywaniu" problemu niemieckiego... Dzieje się to w momencie, kiedy obecny rząd francuski praktycznie kapituluje pod pretekstem rzekomo „planu" Marshalla wobec całkiem konkretnych planów anglosaskich odbudowy reakcyjnych Niemiec i kiedy jedynie francuska

partia komunistyczna się temu przeciwstawia. Oskarża on komunistów francuskich o „rozpętanie namiętności" i „podważanie prestiżu Francji w koloniach", kiedy dążności separatystyczne na zamorskich terytoriach francuskich (zwłaszcza w Afryce północnej") są popierane i wygrywane przez agentów amerykańskich. W rzeczy samej francuska partia komunistyczna broni nieugięcie zasady braterskiej Unii Francuskiej, występując przeciwko samobójczej, reakcyjnej polityce wielkich właścicieli ziemskich i ich przedstawicieli politycznych, która jest wodą na młyn dla anglosaskich imperialistów. Prawdą jednak jest, że i w okresie Monachium oskarżano francuską partię komunistyczną o służenie obcym, sowieckim interesom. Wiadomo, czym to się skończyło; wiadomo również, w jakim obozie znaleźli się po kapitulacji 1940 r. „oskarżyciele" komunistów francuskich i rzekomi obrońcy narodowego interesu Francji.

W okresie Monachium i później przedstawiciele Hitlera żądali również „wypędzenia komunistów z narodu", ażeby móc tym łatwiej ujarzmić Francję. Dzisiaj, kiedy de Gaulle oświadcza, że „inna fala zalała Francję, trzeba, żeby odeszla", kiedy robi aluzję „że trzeba było użyć siły, aby naprowadzić zbłąkanych na właściwą drogę" — to jest on echem tych amerykańskich kół imperialistycznych, dla których istnienie potężnej partii demokratycznej we Francji jest przeszkodą dla ich planów opanowania Europy.

Dziś de Gaulle pod hasłem „jedności" narodu i szantażem trzeciej wojny światowej wzywa faktycznie do wojny domowej. Bo jak sobie wyobrazić inaczej „wypędzenie z narodu" najsilniejszej partii we Francji, która zgromadziła w ostatnich wyborach prawie 30 proc. wszystkich głosów! Jeżeli jednak może on sobie dziś na to pozwolić — w dwa lata po wyzwoleniu Francji, gdzie rola komunistów była cokolwiek większa, aniżeli działalność jego wywiadu, kierowanego z Londynu (którego akcja polegała raczej na paraliżowaniu ruchu oporu), to niewątpliwie jest to rezultatem słynnego „ześliznięcia się na prawo" polityki francuskiej.

„Sytuacja dojrzewa" — miał oświadczyć według dziennika „Libération" de Gaulle, który ponadto uważa (i słusznie), że „niektóre z jego idei zostały zrealizowane. Zerwanie z komunistami jest faktem dokonanym i **Francja staje w gronie mocarstw zachodnich**".

Tego rodzaju oświadczenie wskazuje dobitnie, jaką iluzją jest **wiara** (podzielana, jakby się wydawało, przez pewnych przywódców socjalistycznych), że „najlepszą" drogą do zamknięcia drogi de Gaulle'owi jest stosowanie głoszonej przez niego polityki. Jeżeli de Gaulle obecnie zrzuca otwarcie maskę, jeżeli na horyzoncie Francji zarysowuje się złowrogi cień dyktatury faszystowskiej, to dzieje się to w dużej mierze na skutek osłabienia frontu obrony republiki, na skutek zerwania przez socjalistów współpracy z komunistami, na skutek reakcyjnej polityki socjalistycznego premiera Ramadier.

Wielka jest odpowiedzialność tych francuskich przywódców socjalistycznych, którzy zahypnotyzowani problematycznymi zresztą dolarami wuja Sama śpiesznie wykonują jego wiadome „zalecenia" w polityce wewnętrznej, nie chcąc uparcie widzieć tego, że przez to samo obiektywnie ułatwiają drogę dyktaturze. Mniemanie, że można zachować „złoty środek" pomiędzy de Gaulle'em z jednej strony a partią komunistyczną z drugiej strony, jest fałszywe, jak to wykazuje doświadczenie historyczne. Jest to droga, którą szli w swoim czasie socjaldemokraci niemieccy i która wiadomo do czego doprowadziła.

Nie należy jednak sądzić, że de Gaulle ogranicza się jedynie do objazdowych występów oratorskich. Wykryty w początkach lipca głośny spisek, w który wmieszany jest szereg wyższych wojskowych, bliskich współpracowników de Gaulle'a, rzuca jaskrawe światło na niebezpieczeństwo grożące IV Republice.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w spisku figurują dawni „kagulardzi", którzy przed ostatnią wojną stanowili rozgałęzioną organizację spiskową przeciwko republice. M. inn. został aresztowany niejaki Loustenau — Lacau, jeden z wybitnych „kagulardów" i inicjatorów obecnego spisku, który drogą prowokacji — broń dobrze znana „Ka-

guli"—dążył do obalenia republiki. Otóż znany, francuski dziennikarz Pertinax pisze w swojej słynnej już książce „De Gaulle — dyktator": „Pomiędzy 1933 a 1939 de Gaulle odwiedzał Action Française, gdzie roiło się od kagulardów. Wiadomo, że w tym okresie był on związany z marszałkiem Pétain, że krążył w korytarzach Boulevard des Invalides (mieszkanie Pétaina.) Tymczasem właśnie w otoczeniu marszałka Pétaina Cagoule zainstalowała centrum swych rozgałęzień wojskowych. Według nieskontrolowanego raportu pewnego oficera Charles de Gaulle przebywał ustawicznie w towarzystwie majora Loustenau - Lacau, pierwszego adiutanta marszałka i założyciela sekcji kagulardów w Sztabie Głównym.

Część kagulardów po klęsce Francji pozostała w kraju służąc wiernie Pétainowi i „rewolucji narodowej", część jednak udała się do Londynu (może dla wzajemnego ubezpieczenia się). Pertinax pisze: „Jak trudno jest w to uwierzyć, kagulardzi, osławieni kagulardzi, przedostali się w Londynie do otoczenia gen. de Gaulle'a od początku ruchu". Jednym z tych wybitnych kagulardów w Londynie był płk. Passy — Devauzin, którego de Gaulle mianował szefem wywiadu (osławionego B. C. R. A.). W marcu 1941 r. płk. Passy oświadczał w radio londyńskim: „Aprobujemy niektóre reformy marszałka Pétaina, a w styczniu 1944 r. mówił on w pewnym klubie francuskim: „Duch B. C. R. A. winien triumfować we Francji jak tutaj. Winniśmy się pozbyć polityków Zgromadzenia Doradczego".

Jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że pomiędzy obiema grupami kagulardów — londyńską i z Vichy — kontakty były utrzymywane przez okres wojenny. M. inn. wskazuje się właśnie na Loustenau - Lacau, jako na łącznika pomiędzy obydwiema grupami. Są nawet wyrażane podejrzenia, że kontakty te służyły dla wydawania w ręce Gestapo niewygodnych de Gaulle'owi działaczy demokratycznych. W każdym razie „duch B. C. R. A." polegał na sabotowaniu, paraliżowaniu ruchu oporu we Francji na niedawaniu mu broni — w obawie przed rozwojem sił demokratycznych. Wbrew temu, co twierdzi gen. de Gaulle—B. C. R. A. nie tyle kierowała ruchem oporu we Francji, co starała się go hamować. Jest to zresztą zrozumiałe, skoro się zważy, że kagulardom (i nie tylko zresztą kagulardom) chodziło o niedopuszczenie do głębokich zmian i reform demokratycznych w okresie, który miał nastąpić po wojnie.

„Duch B. C. R. A." przejawił się wreszcie w fakcie wykrycia wielkich nadużyć finansowych płk. Passy. Według oficjalnego raportu brak było przy zdaniu kasy przez płk. Passy swemu następcy 77 milionów franków w walucie zagranicznej. Z pewnością nie jest to wszystko i już z chwilą wykrycia tej afery przypuszczano ogólnie, że sumy te szły na finansowanie akcji przeciwko republice...

Wykryty spisek posiada również swe rozgałęzienia w armii. Gen. de Larminat, generalny inspektor wojsk kolonialnych, bliski towarzysz de Gaulle'a, został odwołany ze swego stanowiska i wezwany do Paryża. Jeżeli chodzi o innego uczestnika spisku, aresztowanego gen. Guillaudot, generalnego inspektora żandarmerii, to de Gaulle w trzy tygodnie po jego aresztowaniu chwalił go publicznie za zorganizowanie sieci wywiadowczej w Bretanii. Prasa lewicowa wskazuje na gen. Bethonarda i Koeniga, dowódców w strefach okupacyjnych niemieckiej i austriackiej, jako na znajdujących się w „centrum spisku"...

Niestety, śledztwo toczy się zdumiewająco wolno. Nie wykryto, kto stoi na czele Narodowego Komitetu Koordynacji, który łączy akcję wszystkich grup faszystowskich i który w memorandum, wydanym w początku 1947 r. głosił, że „Akcja może być przewidywana jedynie po szerokiej syntezie wszystkich tendencji oficjalnych lub tajnych gaullistowskich, vichystowskich lub innych". Podobnie było w 1937 r., kiedy obawiano się „kompromitować" armię. Rezultatem tego była zdrada narodowa i kapitulacja...

Jeżeli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaprzeczyło istnieniu kontaktów pomiędzy R. P. F. a spiskiem, to zachowanie się gen. de Gaulle'a było znamienne. W trzy tygodnie po wykryciu spisku, który operował hasłem obrony przed komunizmem, de Gaulle udaje się do Bretanii, (gdzie ten spisek wykryto) i przypuszcza najgwałtowniejszy z dotychczasowych ataków na partię komunistyczną, domagając się wielkiego

zjednoczenia antykomunistycznego. O spisku ani słowa. O cóż innego chodziło, jak nie o odwrócenie uwagi ludności od spisku, a zarazem jego moralne usprawiedliwienie?

Jest się niedalekim od przypuszczenia, że de Gaulle ma własne za zadanie „syntetyzować" rozmaite tendencje faszystowskie. Jest on obecnym człowiekiem Cagouli i reakcji, tak jak jej człowiekiem był dawniej marszałek Pétain. Kagulardz — rozdzieleni podczas wojny — realizują swoją jedność popierając de Gaull'a. Różnica, czysto formalna, polega na tym że dawna Cagoule była w zażyłych stosunkach z Gestapo i z OVRA (gestapo włoskie), podczas gdy obecna opera się na stosunkach z wywiadem amerykańskim. Przed 1940 r. Cagoula liczyła na bagnety niemieckie dla usadowienia przy władzy Pétaina, obecnie liczy ona na „pomoc" amerykańską dla intronizacji de Gaulle'a i utrzymuje zażyłe stosunki ze wszystkimi awanturnikami w rodzaju Andersa, stojącymi na usługach imperialistycznych kół anglosaskich.

Prezydent Roosevelt poznał się na de Gaulle'u. Jak pisze syn prezydenta Eliot w swojej książce wspomnień o ojcu, powiedział on: „De Gaulle ma zamiar wprowadzić we Francji rząd jednego człowieka. Nie mogę sobie wyobrazić człowieka, który wzbudzałby większą nieufność. Cała jego organizacja wolnej Francji roi się od szpiegów policyjnych, są tam agenci, którzy szpiegują jego własnych współpracowników".

Zresztą trzeba stwierdzić, że de Gaulle nigdy nie był demokratą. Pochodząc z monarchistycznej rodziny obracał się w kaście reakcyjnych oficerów.

Od 1925 r. de Gaulle jest przez dwa lata adiutantem Pétaina, a od 1932 r. sekretarzem Wyższej Rady Obrony Narodowej, której przewodniczy Pétain.

W r. 1932 i 1934 ukazują się dwie książki de Gaulle'a: „Na ostrzu szpady" i „Ku armii zawodowej". Lektura tych książek nie pozostawia żadnych wątpliwości co do „ideologii" autora i idee w nich zawarte odnaleźć można następnie we wszystkich powojennych wystąpieniach francuskiego kandydata na dyktatora. Dwa zasadnicze elementy występują w książce „Na ostrzu szpady" („Au fil de l'Epée"): pogarda mas i mistyka wodza. „Nic się nie robi bez wielkich ludzi, a ci nimi zostają, ponieważ tego chcieli". Zdaniem de Gaulle'a nie można pojąć wielkiego człowieka „bez dużej dozy egoizmu, pychy, twardości, chytrości". Wielki człowiek „nie widzi innych motywów w życiu jak wyciskanie na wypadkach swego piętna". „Wodzowi" przeciwstawiona jest masa, do której de Gaulle czuje bezmierną pogardę: „Masa, pozbawiona władcy rychło odczuwa skutki swej burzliwości". „Te zwierzęta polityczne potrzebują organizacji, tj. rozkazów i wodzów"; „masa jest wdzięczna ludziom mniej za to, że są jej użyteczni, jak za to, że się jej podobają, a obietnice pociągają ją bardziej, niż argumenty". (W przemówieniu w St. Macal de Gaulle powie, że masy są potrzebne dla wielkich przedsięwzięć, ale u ich podstawy znajdują się zawsze „wiara i elita").

W tym dziele typowo faszystowskim nie mogło oczywiście zbraknąć pochwały wojny: „Jeżeli masy francuskie wydają się dzisiaj tracić poczucie interesu zbiorowego, to odgrywa w tym rolę brak ambicji zewnętrznych".

Jeżeli w książce swej „Ku armii zawodowej" de Gaulle trafnie przewidział rolę motoryzacji i dywizji pancernych w wojnie współczesnej, to jego koncepcje armii zawodowej („panowie władcy, dobrze ubrani i dobrze odżywiani, beztroscy, bezżenni, budzący zazdrość") wykazują, że chce on armii odseparowanej od narodu, która by mogła być w razie potrzeby przeciwko narodowi użyta. „Wódz" rozporządzający ślepo mu oddaną armią janczarów, czyż nie są to koncepcje par excellence faszystowskie?

Oczywiście, zgodnie ze swą książką, gdzie twierdzi on, że „polityk całą swą sztukę obraca na uwiedzenie masy, ukrywając swe cele, stosownie do momentu", de Gaulle w czasie wojny udaje, że jest skłonny do głębokich reform społecznych, że zgadza się na nacjonalizację podstawowych gałęzi przemysłu, że surowo ukarze zdrajców narodu. De Gaulle występuje jako obrońca niepodległości i demokracji francuskiej, zwłaszcza po wylądowaniu aliantów w Afryce północnej (listopad 1942), gdzie gra jego jest ułatwiona dzięki otwartemu

popieraniu przez Amerykanów arcyreakcyjnego gen. Giraud i elementów vichystowskich.

Po wyzwoleniu Francji de Gaulle rządzi półtora roku bez żadnej kontroli, nie wiele sobie robiąc z zaleceń Zgromadzenia Doradczego. Po wyborze pierwszego Zgromadzenia Narodowego popada szybko z nim w konflikt na tle kompetencji władzy wykonawczej i w styczniu 1946 r., usuwa się od władzy.

De Gaulle wraca na arenę publiczną w okresie przygotowywania drugiego projektu konstytucji francuskiej. W przemówieniu w Bayeux (18 czerwca 1946 r.) zarysowuje on linie konstytucji która daje dyktatorskie uprawnienia prezydentowi republiki. W innej deklaracji (20 września 1946 r.) de Gaulle wypowiada się za odrzuceniem w referendum ludowym uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe konstytucji.

Prawdziwa ofenzywa de Gaulle'a rozpoczyna się jednak dopiero wkrótce po słynnym przemówieniu Trumana z 12 marca 1947 r. De Gaulle uważa, że Ameryka Trumana zaangażuje go w charakterze żandarma. Swoją „krucjatę" rozpoczyna de Gaulle przemówieniem w Bruneval i poprzez przemówienia w Strassburgu (5 i 6 kwietnia) i w Lille (30 czerwca) znajduje ona wreszcie swój punkt kulminacyjny w histerycznych atakach antykomunistycznych i antysowieckich w Rennes (27 lipca) i w Alençon (10 sierpnia).

Wróg demokraty Roosevelta de Gaulle bije pokłony Ameryce Trumana. W Strassburgu, w dniu 6 kwietnia oświadcza, że „gdyby nowa tyrania miała zagrozić światu lub jego części, to jesteśmy z góry pewni, że Stany Zjednoczone i Francja będą zgodne, ażeby jej się przeciwstawić" i wysyła telegram do gen. Eisenhovera, w którym „myśl jego biegnie ku walecznym armiom amerykańskim wczoraj, dziś i jutra".

W Lille przeciwstawia Rosję o „ideologii materialistycznej zmiażdżenia jednostki" Stanom Zjednoczonym „inspirowanym przez ideał wolności i demokracji" oraz podkreśla, że Francja jest „zachodnia". W Rennes 27 lipca głosi on, że Związek Sowiecki zagraża Francji, że „jego granica jest obecnie oddalona od naszej o 500 km, to jest zaledwie o 2 etapy kolarskiego wyścigu dookoła Francji", że Francja powinna stanąć na czele tych, „którzy chcą odbudować Europę w równowadze i wolności, korzystając z pomocy która inni ofiarowują, a mianowicie Stany Zjednoczone".

W r. 1944 de Gaulle zawarł pakt wzajemnej pomocy ze Związkiem Radzieckim i wówczas powoływał się na geograficzny imperatyw tego sojuszu. Obecnie de Gaulle traktuje ten sojusz jako świstek papieru, naśladując w tym Lavala, który po podpisaniu układu francusko - sowieckiego w r. 1935 sabotował jego stosowanie i stał się agentem niemieckim. Przypomnieć zresztą należy że de Gaulle w r. 1940 opracowywał w momencie wojny sowiecko - fińlandzkiej plan interwencji francusko - angielskiej w kierunku na Leningrad, z nadzieja, że zostanie mianowany dowódcą tego korpusu ekspedycyjnego. De Gaulle robił te propozycje w tym samym czasie kiedy gen. Weygand, dowódca armii w Syrii, planował atak na Kaukaz. Propozycje interwencji antysowieckiej obu generałów miały miejsce w okresie formalnej wojny z Niemcami zmierzały więc faktycznie do przekształcenia wojny z Niemcami w wojnę przeciwko ZSRR. Jest rzeczą jasną że w każdym razie Niemcy nie mogli niczego innego pragnąć. Nienawiść klasowa była silniejsza niż wszystko inne u gen. de Gaulle'a w r. 1940 każąc mu przesłaniać najbardziej żywotne interesy Francji; ta sama nienawiść klasowa przesłania raz jeszcze de Gaulle'owi elementarne interesy narodu francuskiego w r. 1947!

Antykomunizm de Gaulle'a, który zyska mu poklask wszystkich elementów faszyzmu i skrajnej reakcji, zmierza w istocie swej do likwidacji ustroju demokratycznego. Ideałem de Gaulle'a jest konstytucja typu bonapartowskiego likwidacja partii politycznych i zajęcia ich miejsca przez jedną partię — osławione RPF. Wynika to jasno z deklaracji programowej de Gaulle'a w sprawie utworzenia RPF z dnia 15 kwietnia 1947 r.: „System obecny, w którym sztywne partie dzielą się całą władzą, winien być zastąpiony innym, gdzie władza wykonawcza pochodzi od kraju, a nie od partii i gdzie każdy nierozwiązalny konflikt jest rozstrzygany przez sam naród".

System plebiscytowy zastosowany przez Napoleona III...

W dziedzinie społecznej de Gaulle idzie wiernie śladami swego mistrza Pétaina i jego „rewolucji narodowej". Minęły czasy, kiedy przez radio londyńskie de Gaulle głosił konieczność nacjonalizacji podstawowych gałęzi produkcji. To był okres, kiedy trzeba było „uwodzić masy". Dzisiaj de Gaulle, za Trumanem, jest zwolennikiem "wolności przedsiębiorstwa". Rozwiązanie problemu społecznego „ludzkie i francuskie", to „stowarzyszenie godne tych, którzy wnoszą wspólnie w tym samym przedsiębiorstwie bądź to swą pracę, bądź to technikę, bądź to majątek, i którzy winni się dzielić jawnie, jako uczciwi akcjonariusze, zyskami i ryzykiem" (Strassburg, 7 kwietnia). W Rennes (27 lipca) powtarza on, że chodzi o „ustalenie pomiędzy tymi, którzy wykonywują wspólne zadanie gospodarcze, ustroju społecznego, który z nich nie czyni przeciwników, lecz lojalnych i godnych wspólników". W ten sposób de Gaulle „likwiduje" walkę klas i „rozwiązuje" problem. W Lille (30 czerwca) de Gaulle występuje niedwuznacznie przeciwko prawu strajku, za obowiązkowym arbitrażem i za „uwolnieniem związków zawodowych od wszelkiej subordynacji politycznej". Problem unii kolonialnej? Zachowanie dla Francji prerogatywy utrzymania porządku publicznego, obrony, spraw zagranicznych, a nawet kierowania sprawami gospodarczymi (przemówienie w Bayeux 18 czerwca 1946 r.) „Unia Francuska winna być kierowana przez Francję, której obowiązkiem jest okazanie woli i autorytetu" (przemówienie w Lille). Jednym słowem faktyczne zachowanie dawnego ustroju kolonialnego wraz z polityką „silnej ręki", która tak piękne rezultaty dała w Syrii i Libanie, straconych dla Unii Francuskiej, i którą stosował w Indochinach zausznik de Gaulle'a — adm. Thieus d'Argenlieu.

Jest rzeczą jasną, że za de Gaulle'em kryją się te same siły społeczne, które uprzednio widziały ratunek swych przywilejów w Pétainie i bagnetach niemieckich. Po chwilowej panice, która nastąpiła po okresie wyzwolenia, siły te przegrupowały się i dążą do intronizacji de Gaulle'a i wprowadzenia głoszonego przez niego „silnego państwa i władzy dyktatorskiej". Niezależność egzekutywy od władzy ustawodawczej ma faktycznie zapewnić niezależność związanych z nią trustów od wszelkiego „wtrącania się" przedstawicieli narodu sprowadzonych do nieznaczącej roli „rady przybocznej". De Gaulle proponuje „swoją szpadę" francuskim magnatom finansowym dla „zrobienia porządku" we Francji i trustom zagranicznym dla krucjaty antysowieckiej.

Rozdział sił demokratycznych we Francji umożliwił już raz wygraną faszyzmowi i dokonanie pod osłoną „boskiej niespodzianki", tj. klęski Francji „rewolucji narodowej". Dzisiaj zjednoczenie wszystkich sił republikańskich we Francji jest palącą koniecznością nie tylko dla zachowania ustroju demokratycznego i dla zamknięcia drogi kandydatowi na francuskiego Franco; jest ono również konieczne, aby udaremnić wszelkie próby międzynarodowych podżegaczy wojennych. Wysokie wyrobienie polityczne narodu francuskiego i potęga francuskiej partii komunistycznej są najlepszymi gwarantami obrony republiki i demokracji. Trzeba jednak, żeby socjaliści francuscy przypomnieli sobie lekcję przeszłości i nawiązali zerwane więzy współpracy z komunistami. Każda bowiem szczelina, która istnieje pomiędzy obydwoma wielkimi partiami robotniczymi, jest premią dla dyktatury bonapartowsko - petainowskiej, która byłaby nieszczęściem nie tylko dla klasy robotniczej, ale dla całego narodu francuskiego.

T. P.

Na marginesie lyonskiego kongresu SFIO

(List z Paryża)

39 Kongres francuskiej Partii Socjalistycznej nie zdołał zamaskować głębokich rozsadzających ją sprzeczności. Tym razem — w przeciwieństwie do kongresów 1945 i 1946 r. — nie uchwalono jednomyślnej rezolucji pomimo patetycznych nalegan Daniela Mayera. Sprzeczność pomiędzy tendencją prawicową, podpisującą się pod reakcyjną polityką premiera Ramadiera, a tendencją „lewicową", buntującą się przeciwko tej polityce, była zbyt wyraźna, aby można było osiągnąć sztuczną jednomyślność. Głęboki kryzys, jaki przechodzi SFIO, wyraził się głównie w walce tych dwóch tendencji. Z tej walki wyszła zwycięsko tendencja, reprezentowana przez Guy Molleta, generalnego sekretarza partii. Rezolucja Guy Molleta otrzymała 2.743 przeciwko 2.002, które padły na rezolucję Federacji depart. Nord, przychylną polityce Ramadiera. Oprócz tego rezolucja Federacji depart. Rodanu, domagająca się dymisji Ramadiera i „jedności akcji z organizacjami robotniczymi co do projektów konkretnych i określonych", otrzymała 274 głosy.

Zwycięstwo tendencji Guy Molleta przejawiło się również w wyborach nowego kierownictwa partyjnego (Comité Directeur), w którym obecnie figuruje 21 zwolenników tej tendencji wobec 10 zwolenników tendencji Ramadiera. W roku ubiegłym tendencja Guy Molleta była reprezentowana przez 16 członków. Obecnie ilość przedstawicieli tej koncepcji nie tylko się zwiększyła, ale będą oni mogli wywierać efektywny wpływ na politykę rządu. Na mocy bowiem uchwały Kongresu Komitet kierowniczy ma za zadanie czuwać nad wykonaniem przez ministrów socjalistycznych polityki ustalonej przez Kongres.

Rezolucja Guy Molleta, która wyszła zwycięsko z pojedynku, nie domaga się dymisji Ramadiera, ale głosi zasadę, że partia socjalistyczna winna prowadzić politykę zgodną z aspiracjami mas ludowych „w rządzie, jeżeli to jest możliwe, w opozycji, jeżeli to jest konieczne". Rezolucja domaga się zmuszania rządu „do kompletnej zmiany jego polityki", ostrzegając, że jeżeli partia socjalistyczna tego nie dokona, to „masy robotnicze odwrócą się od rządu, od ustroju, który on reprezentuje, i od partii, które w skład rządu wchodzą. Wówczas będzie otwarta droga dla władzy osobistej i likwidacji demokracji".

Rezolucja Guy Molleta poddaje politykę rządu Ramadiera słusznej i bezlitosnej krytyce. Prawdziwym policzkiem jest stwierdzenie, że „skoro pod presją robotników rząd z rezygnacją decyduje się na udzielenie im pewnych korzyści, to zabiera im lewą ręką to, co daje im prawą, wzmagając w ten sposób wrogość wobec siebie. Rząd ten, któremu przewodniczy socjalista, obarcza partię socjalistyczną obcą jej odpowiedzialnością, dyskredytując ją w ten sposób".

Rezolucja stwierdza zmniejszenie się udziału pracujących w dochodzie narodowym i podkreśla dysproporcje pomiędzy możliwościami Francji a wydatkami państwowymi, zwłaszcza wojskowymi.

Na uwagę zasługuje ustęp rezolucji, piętnujący politykę kolonialną i domagający się pokoju w Indochinach, uznania jej niepodległości politycznej w ramach Unii francuskiej, udzielenia demokratycznego statutu Algerowi i reform demokratycznych w Afryce i na Madagaskarze.

W dziedzinie gospodarczej rezolucja domaga się m. inn. przystosowania siły kupna płac rzesz pracujących do wskaźnika produkcji i cen, kontroli inwestycji, obowiązkowej konwersji części zysków wielkich przedsię-

biorstw na bony odbudowy, sprawiedliwszego podziału ciężarów finansowowych, wydatnego zmniejszenia wydatków wojskowych.

Oprócz tego należy wyrazić wątpliwość co do celowości zaostrzania zarządzeń interwencyjnych w stosunku do całej wsi. Jeżeli celową byłaby konfiskata zboża u wielkich właścicieli ziemskich, którzy umyślnie przechowują zboże w ogromnych ilościach dla spekulacji, to całkowita rekwizycja byłaby krzywdzącą dla drobnych chłopów, rozporządzających niewielkimi ilościami ziarna. Przeciwnie, doświadczenie dotychczasowe uczy, że ofiarami tej rekwizycji padliby właśnie drobni chłopi, podczas gdy wielcy właściciele ziemscy wyszliby z tego obronną ręką. Niemniej, jeżeli skutek gospodarczy tego rodzaju zarządzeń byłby wątpliwy, to efekt polityczny zostałby uzyskany z pewnością. Wieś przeciwstawiona by została miastu, co jest klasycznym przykładem lania wody na młyn reakcji.

W żadnym więc razie tego rodzaju program interwencyjny nie będzie sprzyjał wzrostowi popularności SFIO na wsi, co się da odczuć w wyborach komunalnych. Z drugiej strony wyborcy miejscy nie okażą zbyt wiele zaufania „lewicowym" formułom bez pokrycia Guy Molleta, formułom zdawałoby się specjalnie ułożonym dla ratowania SFIO przed ostateczną kompromitacją. Zresztą w ciągu dwóch miesięcy wyborcy socjalistyczni będą się mogli przekonać, w jaki sposób będzie realizowana polityka Guy Molleta. Jak dotąd Ramadier bynajmniej nie zastosował się do rezolucji Kongresu, zalecającej przeprowadzenie demokratycznego statutu Algeru w tekście, przyjętym przez większość komisji spraw wewnętrznych. Ramadier, wierny nie tyle swej partii, co zobowiązaniom wobec MRP, poddał pod dyskusję w Izbie reakcyjny projekt rządowy, co wywołało dymisję socjalistycznego referenta Komisji, p. Rabiera.

Podobnie w dziedzinie płac rząd (już po Kongresie) przyznał wprawdzie podwyżkę 11% płac, ale nie przeprowadzając zarazem — jak tego żądała CGT — ogólnej rewizji cen. Te dwa problemy zostały zatem zręcznie rozłączone, co daje możność rządowi udzielania zezwoleń na zwyżkę cen, co z kolei zniweczy w krótkim czasie korzyści podwyżki. Komu może służyć tego rodzaju droga inflacji, jak nie reakcji. Zachodzi pytanie, czy inne decyzje Kongresu będą interpretowane w ten sam sposób, a więc sprawa Indonezji, sprawa „bicia reakcji" w wyborach komunalnych itd. Istnieje nader uzasadniona obawa, wyrażana przez niektórych mówców na Kongresie, że Ramadier pozostawiony przy władzy będzie prowadził politykę „innych", tj. politykę MRP i RGR, politykę reakcyjną „neosocjalistyczną". Ale w tym wypadku SFIO ryzykuje poniesienie jeszcze dotkliwszej klęski wyborczej w październiku, pomimo ordynacji wyborczej, mającej na celu umożliwianie koalicji antykomunistycznych.

Zachodzi jednak pytanie, w jaki sposób Guy Mollet chce urzeczywistnić swą politykę, która ma być przeciwieństwem dotychczas stosowanej reakcyjnej polityki Ramadiera i Bluma. Rezolucja stwierdza słusznie, że „nie wystarcza mieć program i politykę", ale że trzeba je móc zastosować. W tym celu rezolucja zaleca poszanowanie decyzji kongresu.

Kongres udzielił wprawdzie Komitetow. kierowniczemu prawa kontroli wykonania przez ministrów socjalistycznych zasad polityki przez kongres ustalonej. Nie wystarcza jednak „nakazać" ministrom socjalistycznym wykonywania polityki Guy Molleta. SFIO nie rządzi sama, ale w koalicji z MRP i RGR. Jest rzeczą jasną, że stronnictwa te nigdy nie zgodzą się na politykę głoszoną przez Guy Molleta, gdyż koalicja trójpartyjna ma rację bytu jedynie właśnie w antydemokratycznej podstawie polityki Ramadiera. Owszem, istnieje droga do przeprowadzenia polityki, zgodnej z głębokimi aspiracjami mas, ale tą jedyną drogą jest współpraca z Francuską Partią Komunistyczną, reprezentującą olbrzymią większość proletariatu francuskiego.

W liście, skierowanym do Kongresu, tow. Maurice Thorez, sekretarz gen. Francuskiej Partii Komunistycz-

nej, zwracając uwagę na rosnące niebezpieczeństwo reakcji, podkreślił, że „działacze komunistyczni i socjalistyczni mogliby i powinni by w wypadku, kiedy tego wymagają okoliczności, zrealizować jedność akcji przeciwko wspólnemu wrogowi". Niestety, nawet tego rodzaju propozycje ograniczonej jedności akcji nie znalazły echa w rezolucjach Kongresu. To milczenie należy powiązać z oświadczeniem Guy Molleta w czasie obrad Kongresu, że „komuniści zajęli stanowisko niezgodne z interesami proletariatu francuskiego" i że nie powrócą zapewne do władzy przed końcem obecnej legislatury. Czy Guy Mollet chciałby, żeby francuska Partia Komunistyczna podpisywała się pod reakcyjną polityką Ramadiera? Czy to byłoby zgodne z interesami francuskiego proletariatu? Wiemy, że Guy Mollet tak ostro krytykujący na Kongresie politykę Ramadiera trwał przez cały czas stosowania tej polityki na stanowisku generalnego sekretarza partii... Nie reagował on przeciwko tej polityce, ale za to rozwiązał organizację młodzieży socjalistycznej.

Jeżeli zatem Guy Mollet odrzuca współpracę z komunistami, to program jego pozostaje praktycznie w sferze marzeń. Trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby ugrupowania centrowe i prawicowe zgodziły się na rząd wyłącznie socjalistyczny, który by zastosował politykę „lewicową" Guy Molleta. Jeżeli reakcja francuska tolerowała rząd p. Bluma, to dlatego, że polityka jego całkowicie jej odpowiadała. Pozostaje zatem dla Guy Molleta przejście do opozycji, ale tego rodzaju posunięcie byłoby tylko premią dla reakcji, która po usunięciu komunistów z rządu pozbyłaby się następnie socjalistów. Już dzisiaj zresztą prasa reakcyjna wyraża swe niezadowolenie i oburzenie za wyłamywanie się SFIO z linii Ramadiera.

Istnieje więc w rezolucji Guy Molleta zasadnicza sprzeczność pomiędzy pięknym planem a sposobem jego realizacji. Drugą sprzecznością tej rezolucji jest chęć pogodzenia polityki, „odpowiadającej głębokim aspiracjom mas" z akceptacją planu Marshalla.

„Nasze stanowisko wobec oferty Marshalla winno być pozytywne — głosi rezolucja — lecz winna mu towarzyszyć bardziej niż kiedykolwiek konsekwentna walka klasowa na rzecz socjalizmu". Łatwo można na to odpowiedzieć, że p. Marshall nie ma zamiaru finansować przejścia na rzecz socjalizmu, a jego planowi ma wprawdzie towarzyszyć „konsekwentna walka klas", ale w sensie odwrotnym, niż to sobie wyobraża Guy Mollet. Spośród wielu innych przykład grecki jest pod tym względem nader wymowny. Rzecz jasna, że trusty amerykańskie nie zamierzają dawać dolarów dla realizacji planów Guy Molleta, przeciwnie, warunkiem tej dolarowej pomocy jest jeszcze bardziej reakcyjna polityka niż ta, którą prowadzi Ramadier. Jest rzeczą niemożliwą „zsyntetyzować plan Marshalla i plan Molleta: trzeba pomiędzy nimi wybierać. Jeżeli jednak Guy Mollet wypowiada się za planem Marshalla, za Federacją Europejską (która ułatwiłaby penetrację kapitału amerykańskiego do Europy), a odrzuca zarazem współpracę z komunistami, to praktycznie i faktycznie zgadza się on na podporządkowanie Francji imperializmowi amerykańskiemu. Trzeba stwierdzić, że bardziej szczery był przedstawiciel tendencji „prawicowej", Max Lagenne. Wyjaśnił on mianowicie w czasie debaty, że jeżeli rezolucja depart. Nord zaleca pozostanie w rządzie bez jakiejkolwiek współpracy z komunistami, to dlatego, że „względy polityki zagranicznej nas do tego zmuszają. W chwili kiedy została uczyniona obietnica planu Marshalla, nie moglibyśmy dyskutować z komunistami o reorganizacji gospodarczej Europy". Rezolucja depart. Rodanu stwierdza uczciwie, że plan Marshalla jest „próbą imperializmu amerykańskiego rozciągnięcia swej hegemonii nad gospodarką europejską". Tego rezolucja Guy Molleta nie chce widzieć lub raczej udaje, że nie widzi. Dziwną jest zaiste droga Guy Molleta ku socjalizmowi, bez najbardziej reprezentacyjnej partii klasy robotniczej

— partii komunistycznej — ale via Wall Street...

Głębokie niezadowolenie działaczy socjalistycznych znalazło również wyraz w dwóch rezolucjach, które poważnie psują szyki „kombinacjom" premiera Ramadiera. Pierwsza z nich stawia jako warunek sojuszów wyborczych w nadchodzących wyborach komunalnych „obronę świeckości i wyrażenia zgody na zniesienie subwencji dla szkół wyznaniowych", co praktycznie uniemożliwia sojusz z MRP Druga z rezolucji domaga się przyjęcia demokratycznego statutu dla Algeru, co stawia w szachu premiera Ramadiera, który uzyskał zgodę MRP na ordynację wyborczą w wyborach komunalnych w zamian za wprowadzenie reakcyjnych zmian do statutu Algeru. Dodajmy wreszcie, że rozolucja w sprawach gospodarczych, przyjęta przez Kongres, jednomyślnie domaga się zaostrzenia interwencjonizmu państwowego, przewidując m. inn. całkowitą rekwizycję zboża. Tego rodzaju decyzja uniemożliwia na dalszą metę współpracę z „liberalnym" R.G.R.

W ten sposób Kongres socjalistyczny otworzył perspektywę kryzysu, nie dając jednocześnie sposobu jego rozwiązania. Gdyby jednak kryzys rządowy został zażegnany, to równałoby się to stwierdzeniu całkowitej bezsilności tendencji Guy Molleta, które ograniczały się do rzucania haseł bez pokrycia.

Oto tragiczny dylemat, który pozostał po obradach Kongresu, a który oparty jest na antykomunizmie przywódców socjalistycznych. Niektórzy z nich widzą przepaść, do jakiej prowadzi polityka Ramadiera i Bluma, odczuwają rosnące niezadowolenie mas, ale ich antykomunizm nie pozwala im na żadne rozwiązanie konstrukcyjne, którego przykłady wskazywali im przedstawiciele socjalistów spoza „żelaznej kurtyny". Pozostaje im praktyczne zamknięcie w wieży z kości słoniowej, „splendid isolation", co również obiektywnie jest wodą na młyn reakcji.

Na szczęście istnieje w łonie partii socjalistycznej grupa ludzi, widząca całe niebezpieczeństwo polityki Ramadiera, głoszącego, że „komunizm zagraża demokracji", i chwiejność i bezradność polityki Guy Molleta. Grupa ta tytułuje się „La Bataille Socialiste". Zgłoszona przez tę grupę rezolucja, domagająca się jedności działania z Partią Komunistyczną, nie została wydrukowana przez sekretariat partii, jak inne rezolucje i stąd poszczególne federacje nie mogły się z nią zapoznać. Rezolucja Bataille Socialiste zwracała również słusznie uwagę, że próby naruszenia jedności syndykalnej są zbrodnią. Przedstawiciel tej grupy, p. Elie Bloncourt, b. deputowany, oświadczył na Kongresie: „Nie wierzycie już więcej w rewolucję społeczną. Chcecie być lojalnymi administratorami ustroju kapitalistycznego. My się na to nie zgadzamy... Jeżeli domagamy się jedności akcji z partią komunistyczną, to dlatego, że za nią stoją miliony autentycznych proletariuszy... Wasza polityka skończyła się fiaskiem, jeżeli chodzi o płace i ceny. Lud jest głodny, podczas gdy paskarze triumfują otwarcie. Fiasko również w Unii francuskiej, bratobójcza wojna z Viethnamem skompromitowały rząd socjalistyczny."

Niedaleki jest dzień, kiedy się uzna, że Bataille Socialiste miała rację. Nie mamy co do tego żadnych wątpliwości, chodzi tylko o to, żeby demokracja francuska nie zapłaciła zbyt drogo za przekonanie się o słuszności tej demokratycznej prawdy.

I. Epsztejn

Obrady Międzynarodowej Organizacji Pracy

(List z Genewy)

Dwie główne przyczyny powołały Międzynarodową Organizację Pracy do życia: strach i nadzieja. Strach przed nadciągającą rewolucją socjalną zmusił zwycięską w pierwszej wojnie światowej burżuazję do zajęcia się w skali międzynarodowej sprawą ustawodawstwa społecznego pracy. Wojna spotęgowała polityczny nacisk mas i autorzy traktatów pokojowych musieli stwierdzić, iż „nieuwzględnienie przez którykolwiek z narodów istotnie ludzkich warunków pracy stanowi przeszkodę dla wysiłków innych narodów, pragnących polepszenia losu robotników w ich własnych krajach"*). Wtedy też sformułowano zasadę, głoszącą, że praca nie jest towarem i nie może być jako taki traktowana. Sformułowana pod wpływem strachu przed nadciągającą burzą rewolucyjną zasada i cząstkowe jej urzeczywistnienie budziły nadzieję różnych „pięknoduchów" i reformatorów społecznych, iż reformy ustawowe, wprowadzone we wszystkich krajach, mogą przekształcić walkę klasową w stan stałej równowagi socjalnej. Właśnie z owych tendencji zrodziła się Międzynarodowa Organizacja Pracy, instytucja, która chciała drogą kompromisu między kapitałem i pracą osiągnąć urzeczywistnienie między innymi następujących głównych postulatów:

a) prawo zrzeszania się,
b) zasadę 48-godzinnego dnia pracy,
c) zakaz pracy dzieci i ograniczenie pracy młodocianych,
d) jednakową płacę za równą pracę,
e) obowiązkową inspekcję pracy.

W roku obecnym, który jest 28 rokiem istnienia tej instytucji, odbyła się 30 konferencja. Na konferencję taką, która jest najwyższą władzą MOP, każdy członek — państwo wysyła delegację, złożoną z 4 delegatów oficjalnych (delegacji zwykle towarzyszą rzeczoznawcy). Skład delegacji jest taki, iż każde państwo wyznacza dwóch przedstawicieli rządu oraz jednego reprezentanta organizacji zawodowych robotniczych i jednego przedstawiciela pracodawców Właśnie ten formalnie trzystronny charakter uczestników konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy wyznacza jej charakter oraz podkreśla zasadę kompromisowości, która leży u podstaw tej instytucji. Teraz staje się zrozumiałe i to, że na konferencji widzieliśmy bogatych feudałów kolonialnych, adwokatów, wielkich rekinów przemysłu, wybitnych urzędników socjalnych resortów państwowych oraz przedstawicieli różnych robotniczych organizacji zawodowych. Należy bowiem podkreślić, iż całą delegację mianują rządy, i rzecz jasna, iż np. ani rząd grecki, ani argentyński lub amerykański nie delegują takich przedstawicieli robotniczych, którzy by rzeczywiście reprezentowali intesy klasy pracującej swych krajów. Ten fakt decyduje o wynikach prac konfe-

*) Traktat wersalski, część XIII.

rencji, o charakterze tych lub innych konwencji, o poziomie toczonych dyskusji, o praktycznym znaczeniu powziętych uchwał.

Ze sprawozdania wyłonionej na tegorocznej konferencji komisji stosowania konwencji można zaczerpnąć liczby, świadczące o działalności MOP. Działalność ta sprowadza się przede wszystkim do opracowania i uchwalenia międzynarodowych konwencji i zaleceń, regulujących warunki pracy. Jednakże, uchwalona przez MOP konwencja nie obowiązuje sama przez się członków tej organizacji. Każda konwencja podlega jeszcze ratyfikacji przez odpowiednie, powołane do tego, władze poszczególnego kraju. Nawet pozytywne stanowisko, zajęte w stosunku do jakiejś konwencji przez poszczególną delegację, nie wiąże jej rządu ani parlamentu. Toteż w praktyce notujemy fakt nieratyfikowania przez wiele krajów, przyjętych na konferencjach Międzynarodowej Organizacji Pracy, konwencji. W okresie 1919 — 1939 r. przyjęto 67 konwencji, wszyscy zaś członkowie MOP dokonali 928 ratyfikacji na 4.355 obowiązkowych. Przykładowo wymienić można Anglię, która do 1939 r. dokonała tylko 35 ratyfikacji na 67 możliwych. Bywało i bywa tak, że jedne państwa uzależniają ratyfikację jakiejś konwencji od faktu dokonania tej ratyfikacji przez państwa konkurencyjne (tak np. przedwojenne Niemcy oświadczyły chęć ratyfikowania konwencji waszyngtońskiej o 8-godzinnym dniu pracy pod warunkiem dokonania tej ratyfikacji przez W. Brytanię).

Wyznawcy zasad o pokojowym załatwieniu konfliktów między kapitałem i pracą uporczywie twierdzą, iż liczba zawartych konwencji oraz liczba ich ratyfikacji bynajmniej nie świadczą o faktycznym wpływie tej instytucji na rozwój i kształtowanie się ustawodawstwa społecznego różnych krajów. I nie bez pewnej słuszności wskazują na to, iż nawet konwencje nieratyfikowane oraz zalecenia, nie przyjęte również, odegrały pewną rolę w rozwoju międzynarodowego ustawodawstwa pracy w okresie ostatnich trzech niemal dziesiątków lat. Jednakże tej roli nie pozwala przeceniać fakt włączenia do porządku dziennego tegorocznej konferencji spraw, dla których rozwiązania została 28 lat temu powołana Międzynarodowa Organizacja Pracy.

Znalazła się więc na wokandzie sprawa wolności zrzeszeń, obok zagadnienia organizacji służby zatrudniania, organizacji inspekcji pracy w zakładach przemysłowych i handlowych oraz kwestii związanych z polityką społeczną w koloniach. Wymieniamy kwestię wolności zrzeszeń na pierwszym miejscu dlatego, ponieważ inne sprawy, aczkolwiek również z politycznego punktu widzenia bardzo ważne, jednakże nie doprowadziły do tak ostrego ujawnienia się sprzeczności interesów reprezentowanych na konferencji krajów i warstw społecznych, jak to miało miejsce w komisji, rozpatrującej zagadnienie wolności zrzeszeń.

Po wiekowej walce klasy robotniczej o wolność swoich organizacji politycznych oraz o uznanie swobody tworzenia zrzeszeń zawodowych, ta ostatnia sprawa weszła znów pod obrady Międzynarodowej Organizacji Pracy. Inicjatywę dała Światowa Federacja Związków Zawodowych. Zwróciła się ona do Rady Ekonomicznej i Socjalnej ONZ z memoriałem, w którym wskazuje, iż w różnych krajach przejawiają się tendencje zmierzające do likwidowania praw związkowych. Te tendencje wyrażają się w szykanowaniu członków związków zawodowych, w aresztowaniu ich przywódców, w zajmowaniu lub bezprawnym zamykaniu lokali związkowych, w unieważnieniu prawnie wybranych władz

związkowych, w mianowaniu komisarycznych zarządów związków zawodowych, w prześladowaniu tworzących się federacji związków zawodowych w kraju, w ograniczaniu prawa krajowych związków zawodowych do współdziałania z międzynarodowym ruchem robotniczym i w wielu innych szykanach, dobitnie świadczących o istnieniu w niektórych państwach nadal faszystowskich ideologii, które pogrążyły świat w wojnę. „Przestrzeganie praw związków zawodowych jest elementem pokoju", stwierdza Światowa Federacja Związków Zawodowych, która domaga się ochrony tych praw w skali międzynarodowej.

Zaznaczamy, iż Amerykańska Federacja Pracy, która nie jest członkiem Światowej Federacji Związków Zawodowych, również zwróciła się do Rady Ekonomicznej i Społecznej ONZ, wysuwając w swoim memorandum, chociaż w formie umiarkowanej, sprawę rozpatrzenia zagadnienia wolności zrzeszeń. Po dłuższej dyskusji w Radzie Ekonomicznej i Społecznej ONZ, wbrew stanowisku delegacji ZSRR, zapadła uchwała, by przekazać tę sprawę Międzynarodowej Organizacji Pracy, zobowiązując tę ostatnią do opracowania raportu dla Rady Ekonomicznej i Społecznej. W ten sposób sprawa wolności zrzeszeń znalazła się na porządku obrad MOP.

Komisja, wyłoniona do rozpatrzenia tego zagadnienia, składa się z 88 członków, w tym 44 delegatów rządowych, 22 przedstawicieli pracodawców i z takiej samej liczby reprezentantów robotniczych. Znamienne jest to, iż przewodniczącym komisji został wybrany delegat rządowy Stanów Zjednoczonych, a jej głównym sprawozdawcą — Leon Jouhaux. Do tej komisji weszli również przedstawiciele delegacji polskiej. Komisja wolności zrzeszeń budziła zainteresowanie wszystkich delegatów, jak również oficjalnych przedstawicieli ONZ, wśród których znajdował się tow. Stańczyk.

W krótkim sprawozdaniu trudno szczegółowo zająć się przebiegiem wszystkich 15 posiedzeń, odbytych przez komisję. Przedmiotem obrad komisji były teksty rezolucji i szereg punktów, opracowanych przez Międzynarodowe Biuro Pracy i przedłożonych do dyskusji na konferencji. Sformułowania rezolucji, jak i szeregu punktów, aczkolwiek nie grzeszyły zbytnio ścisłością ani precyzją, jednakże dotyczyły zasadniczych praw i swobód związkowych. Ale nawet te ogólnikowe sformułowania spotkały się z ostrą krytyką przedstawicieli reakcji na konferencji.

Ofensywa zaczęła się na skrzydle delegatów pracodawców, znalazła poparcie u niektórych przedstawicieli rządów i co najsmutniejsze — nie spotkała się z należytym odparciem w grupie pracowniczej. Ta ostatnia, składając się z robotniczych przedstawicieli krajów anglosaskich i Stanów Zjednoczonych, z delegatów Ameryki Południowej oraz państw słowiańskich, wykazała wielką niejednolitość w zajmowaniu stanowiska wobec ataków obozu przeciwnego. Brak jedności w działaniu przedstawicieli międzynarodowego świata pracy spowodował, iż w tej tak fundamentalnej kwestii, jaką jest sprawa wolności zrzeszeń, zgubiono istotę rzeczy w odmętach bezpłodnych dyskusji i jałowych rozważań. Grupa delegatów robotniczych nie występowała solidarnie nawet wtedy, gdy chodziło o sprawy dla ruchu zawodowego najistotniejsze. Przykładowo tylko ilustrując wyżej powiedziane, można wskazać na to, iż dyskusja nad pierwszym punktem tekstu rezolucji wyraźnie wykazała rozbieżność poglądów. „Pracodawcy i pracownicy publiczni i prywatni, bez względu na ich rodzaj zatrud-

nienia, płeć, wyznanie, rasę oraz narodowość, mają nienaruszalne prawo tworzenia organizacji zawodowych według własnego uznania, bez jakiegoś uprzedniego upoważnienia". Już ten punkt był przedmiotem długich i gorących debat. Wniosek niektórych delegatów robotniczych, aby do wyżej wymienionego wyliczenia dodać jeszcze słowa: „bez względu na poglądy polityczne", spotkał się z krytyką niektórych delegatów robotniczych, nie mówiąc już o wściekłych atakach reakcjonistów na tę poprawkę. Często nawet bezstronnemu obserwatorowi wydawało się, iż przedstawiciele niektórych organizacji pracowniczych (np. Amerykańskiej Federacji Pracy i innych) usiłują bronić nie wolności demokratycznych związków zawodowych, lecz przywilejów własnych organizacji.

Nic dziwnego, iż taki skład reprezentacji robotniczych przy reakcyjnym stanowisku wielu delegatów rządowych nie wpłynął na osiągnięcie pozytywnych wyników. Wracając do naszego przykładu, chcemy stwierdzić, iż zaznaczony w nim spór został rozwiązany kompromisowo. Na wniosek przedstawiciela Wielkiej Brytanii wyrzucono z owego sformułowania wszystkie wyliczenia, toteż pierwsza teza o wolności zrzeszeń zawiera słowa... bez treści.

W tych warunkach na szczególną uwagę zasługuje stanowisko delegacji polskiej. Delegacja polska podtrzymywała wszystkie wnioski, zmierzające do pełniejszego określenia praw związkowych. Delegacja polska poparła całkowicie rezolucję i stanowisko Światowej Federacji Związków Zawodowych. Dzięki nieustępliwości delegacji polskiej wysunięto wniosek o stworzenie stałego międzynarodowego organu dla kontroli stosowania i wykonywania przez poszczególne rządy praw związków zawodowych oraz zasad wolności zrzeszania. Stanowisko polskiej delegacji zostało również jasno sformułowane w oświadczeniu, złożonym na plenum konferencji przez przewodniczącego naszej delegacji.

„Dyskusja w komisji wolności zrzeszeń i rezultaty tej dyskusji — mówił tow. Altman — świadczą, iż Międzynarodowa Organizacja Pracy nie wykorzystała szczęśliwie tej okazji, aby wzmocnić swój autorytet wśród mas pracujących, zorganizowanych w Światowej Federacji Związków Zawodowych, skupiającej w swych szeregach 70 milionów członków... Muszę podkreślić, iż zagadnienie (wolności zrzeszeń — IE) zostało odsunięte na stronę przez zastosowanie kompromisowych sformułowań i, w niektórych przypadkach, dwuznacznych określeń... Takie rozwiązanie nie jest wystarczające dla mojego rządu, który, jak już wskazałem w czasie dyskusji na komisji, popiera bez zastrzeżeń memoriał Światowej Federacji Związków Zawodowych. Jednakże ja będę głosował za przyjęciem sprawozdania komisji" — zakończył swoje oświadczenie przewodniczący polskiej delegacji, wyrażając przy tym nadzieję, iż Międzynarodowa Organizacja Pracy w swej dalszej działalności osiągnie pozytywne rezultaty w ugruntowaniu zasad wolności zrzeszeń.

Oświadczenie delegata polskiego zostało życzliwie przyjęte przez zebranych, którzy w czasie konferencji mieli okazję kilkakrotnie zetknąć się i ocenić wysiłki oraz wkład nowej, demokratycznej Polski w dzieło pokojowej współpracy narodów. Delegacja polska brała bowiem żywy udział i w pracach innych komisji. W komisji, zajmującej się opracowaniem konwencji w sprawie organizacji inspekcji pracy, delegatka polska, dr Kolabińska, wykazała dużą inicjatywę, przeprowadzając ważne wnioski. Komisja zaś organizacji służby zatrudnienia pracowała pod przewodnictwem polskiego delegata, tow. Altmana.

Projekt konwencji, opracowany przez tę komisję, został na plenum konferencji przyjęty jednogłośnie. A gdy przewodniczący konferencji, Hambra, podziękował przewodniczącemu komisji za owocny trud, sala rzęsistymi oklaskami wyrażała podziw przedstawicieli 50 narodów dla aktywności naszego narodu w ugruntowaniu pokoju.

W przededniu stuletniej rocznicy «Wiosny Ludów»

Przemówienie tow. Stefana Jędrychowskiego wygłoszone na posiedzeniu Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy „Wiosny Ludów".

W przyszłym roku przypada setna rocznica „Wiosny Ludów", ruchu rewolucyjno-demokratycznego, który ogarnął całą nieomal Europę. W związku z tą rocznicą cztery partie demokratyczne: PPR PPS, SL i SD wystąpiły z inicjatywą zorganizowania ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Wiosny Ludów.

Wystąpiły z tą inicjatywą nie tylko dlatego, że rewolucja 1848 r. należy do najpiękniejszych postępowych tradycji polskiej demokracji, ale i dlatego, że pomimo ogromnych zmian, pomimo ogromnego skoku naprzód, jaki ludzkość zrobiła od tego czasu, wiele spraw, wiele haseł, wiele dokonań „Wiosny Ludów" posiada dziś wydźwięk aktualny.

Przeżyliśmy od tego czasu bujny rozkwit kapitalizmu przemysłowego w całej Europie, wkroczyliśmy w okres imperializmu, przeżyliśmy wstrząs pierwszej wojny światowej, tego ogromnego zmagania się dwóch obozów imperialistycznych i wielką socjalistyczną rewolucję w Rosji; odrodzenie Polski niepodległej po pierwszej wojnie światowej i utratę tej niepodległości w 1939 r., narodziny najbardziej współczesnej i zarazem najbardziej barbarzyńskiej formy reakcji społecznej i politycznej — faszyzmu. Przeżyliśmy faszystowską agresję w drugiej wojnie światowej, która postawiła w obliczu zagłady przodujące narody Europy, wielką i zwycięską wojnę narodów przeciwko faszyzmowi, odrodzenie Polski, jako państwa nowego typu, typu demokracji ludowej, wreszcie zmaganie się sił demokratycznych i sił reakcyjnych o nowe oblicze Europy i świata.

Fakt, że niedawno toczyliśmy śmiertelną walkę o wolność narodu przeciw niemieckiej agresji i o demokrację przeciwko faszyzmowi czyni nam szczególnie bliskim rok 1848, walkę ludów o wolność, o wyzwolenie narodowe i o wyzwolenie społeczne.

Hasło wolności narodów, wolności i zjednoczenia narodowego Włoch, Węgier, Polski i innych narodów jest jednym z czołowych haseł europejskiej rewolucji 1848 r. Walka o wolność narodów splata się w tym ruchu nierozerwalnie ze sprawą walki mas ludowych o wol-

ność polityczną, o demokrację dla ludu, z walką klasy robotniczej i chłopów o wyzwolenie społeczne. Rok 1848 oznacza też powiązanie sprawy polskiej, sprawy niepodległości Polski z walką i zwycięstwem obozu demokracji i postępu. W tej walce o wolność wykuwa się nowa idea solidarności wolnych narodów, nieuciskanych przez nikogo i nieuciskających nikogo, przeciwstawna solidarności reakcji, solidarności tyranów. Wówczas to Mickiewicz w „Trybunie Ludów" rzuca hasło solidarnoši wolnych narodów Europy. Hasło to zresztą wcielane było w czyn przez braterstwo broni żołnierzy wolności różnych narodów, walczących o wolność. Rewolucja 1848 r. nie zdołała wywalczyć wolności narodom, postawione zadania w dziedzinie narodowej zostały bądź to zrealizowane później częstokroć na drodze nierewolucyjnej, lub nawet wręcz reakcyjnej, jak np. zjednoczenie Niemiec bądź to, jak wolność Polski, Węgier, Czechosłowacji, zjednoczenie Jugosławii, musiały czekać na nową falę rewolucji, z socjalistyczną rewolucją rosyjską na czele. Rewolucja 1848 r. nie umiała zresztą sprawy narodowej postawić z całą konsekwencją i w całej rozciągłości przez co siły reakcyjne mogły wykorzystać antagonizmy narodowościowe np. w monarchii habsburskiej lub w zaborze pruskim dla zdławienia rewolucji.

Fakt wysunięcia zadań walki o wolność narodów, o zniesienie ucisku narodowego w epoce legitymizmu i św. Przymierza stanowił wielki krok naprzód. Realizowana w toku 1848 r. solidarność narodów w walce o wolność — miała odrodzić się znów jako solidarność armii wyzwoleńczych i ruchów oporu w Europie, walczącej przeciwko krwiożerczym spadkobiercom św. Przymierza, przeciwko hitlerowskiemu niemieckiemu imperializmowi i sprzymierzonej z nim reakcji państw — satelitów. W wyniku tej walki Polska odrodziła się nie tylko jako państwo wolne, ale jako państwo zjednoczone i jednolite narodowo, państwo narodowe. W wyniku tej walki idea solidarności wolnych narodów głęboko utrwaliła się w świadomości szerokich mas ludzkości, w Europie Wschodniej i Środkowej przybrała charakter przyjaznego współżycia wolnych i suwerennych narodów. Idea ta, która zrodziła się w Europie, wyszła daleko poza jej granice i ożywia dziś ruchy wyzwoleńcze szeregu narodów uciskanych wszystkich kontynentów, przeciwstawiając się imperialistycznemu panowaniu nad obcymi narodami.

I dziś, gdy idea suwerenności narodowej podważana jest w imię imperialistycznego panowania monopolistycznego kapitału amery-

kańskiego, w imię zorganizowania światowego imperium dolara, gdy reakcyjne siły imperialistyczne zagrażają suwerenności, a w ostatecznym rachunku i wolności nawet najbardziej przodujących narodów europejskich, idea walki o wolność, obrony wolności i suwerenności oraz braterskiego współżycia wolnych narodów brzmi szczególnie aktualnie.

Rewolucja 1848 r. wysunęła jednak nie tylko zadania wyzwolenia narodowego, ale także zadania wywalczenia wolności politycznej, wywalczenia swobód demokratycznych dla mas ludowych, obalenia tyranii klas posiadających i reakcyjnych reżimów we wszystkich krajach. Wszystkie te reżimy, czy to konstytucyjna monarchia Ludwika Filipa we Francji — rządy bankierskiej oligarchii, czy feodalne monarchie Habsburgów i Hohenzollernów, czy wreszcie rządy udzielnych książąt niemieckich i włoskich obce były i wrogie masom ludowym. Szerokie masy ludowe, klasa robotnicza i chłopi, demokratyczne elementy mieszczaństwa walczyły w 1848 r. o demokrację dla ludu, o udział mas ludowych w rządach. Klasa robotnicza po raz pierwszy w historii, wystąpiła w roku 1848, jako samodzielna siła polityczna. Zadania, postawione w 1848 r., nie zostały zrealizowane w tym czasie. We wszystkich krajach ostatecznie zwyciężyła reakcja. Ale doświadczenie tej walki posłużyło potem klasie robotniczej i masom ludowym w późniejszej walce o rozszerzenie i pogłębienie demokracji parlamentarnej, powszechne prawo wyborcze, o swobody demokratyczne dla mas ludowych. Dziś, część krajów europejskich, a w szczególności kraje Europy Środkowej i Wschodniej mają już za sobą walkę o wolność i władzę dla ludu. Nasz typ państwa demokracji ludowej jest urzeczywistnieniem politycznych dążeń narodów, dążeń które masom ludowym świtały już w Wiośnie Ludów.

Trzeci typ zadań, jakie stawiały sobie masy ludowe w rewolucji 1848 r. były to zadania społeczne. Zadania te były niewątpliwie różne w różnych krajach, w zależności od ich stopnia rozwoju i panujących stosunków społecznych. Wszędzie chodziło jednak o obalenie i wykarczowanie feodalnych stosunków społecznych, a w krajach w których istniała jeszcze pańszczyzna i poddaństwo o pełne uwolnienie i uwłaszczenie chłopów, o rewolucję w stosunkach agrarnych. We Francji klasa robotnicza wystąpiła z hasłami prawa do pracy, tworzenia narodowych warsztatów pracy. Zadania społeczne nie zostały przez rewolucję rozwiązane i niemożność rozwiązania tych zadań była jedną z przyczyn jej klęski. Rozwój szeregu krajów euro-

pejskich od feodalizmu do kapitalizmu po klęsce 1848 r. poszedł nierewolucyjnymi, okrężnymi drogami. Zaciążyło to na całej przyszłości tych krajów. Do końca pozostałości feodalne usunęła dopiero rewolucja październikowa w Rosji, a w krajach Europy Środkowej bezkrwawe rewolucje 1944 i 1945 roku. Hasło „prawa do pracy", hasło unarodowionych „warsztatów pracy" konsekwentnie zrealizowało również tylko państwo socjalistyczne w ZSRR i demokracje ludowe w środkowej Europie. W krajach zachodnio europejskich toczy się nadal walka o prawo do pracy, równoznaczna z walką o nacjonalizację przemysłu, równoznaczna z walką o gospodarkę planową.

Rewolucja 1848 r. stłumiona została wspólnymi wysiłkami ówczesnej europejskiej reakcji — habsburgskiej Austrii, hohenzollernowskich Prus, carskiej Rosji Romanowych, traktowanej jako rezerwa sił europejskiej reakcji i reakcyjnej burżuazji francuskiej, która wkrótce potem powołała do życia bonapartystowską dyktaturę i ustanowiła cesarstwo. Z tych sił te, które częściowo lub całkowicie oparte były na feodalnych stosunkach społecznych, historia zmiotła. Oddaw na świat już zapomniał o habsburgskiej Austrii. Rosja carska, bez której zniszczenia nie było możliwe zwycięstwo rewolucji w Europie, padła w 1917 r. pod ciosami rewolucji, dokonanej przez lud rosyjski, rewolucji, której trzydziestolecie obchodzimy w roku bieżącym. Hohenzollernowskie Prusy przestały istnieć, jako monarchia w 1918 r., ale odrodziły się w postaci hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy w 1933 r. i trzeba było dopiero wielkiej wojny narodów i zwycięstwa w tej wojnie demokratycznej koalicji ze Związkiem Radzieckim na czele, aby państwo pruskie przestało istnieć. I nie będzie przesadą twierdzenie, że właśnie połowiczność i klęska rewolucji 1848 r. w Niemczech przyczyniły się do umocnienia sił reakcyjnych w Niemczech, do utrwalenia panowania kliki junkiersko-kapitalistycznej i wreszcie do powstania najbardziej barbarzyńskiej formy niemieckiej reakcji — hitleryzmu.

Rozwój dziejowy i walka ludów zmiotły główne twierdze ówczesnej reakcji, a zarazem zaborców ziem Polski. Główne ośrodki reakcji światowej przesunęły się dziś poza Europę. I dziś jednak spotykamy się z próbami odrodzenia i skonsolidowania sił reakcyjnych w samej Europie, sił, które by miały położyć tamę dążeniom mas ludowych do wolności i reform społecznych. Spotykamy się mianowicie z próbami odrodzenia reakcyjnych junkiersko-kapitalistycznych Niemiec. Walka z tym programem, z programem odrestaurowania ośrodka re-

akcji w centrum Europy, walka z narzucaniem narodom Europy woli światowych ośrodków reakcji, pozostała po dziś dzień aktualnym zadaniem ludów Europy.

Od 1848 r. przesunęły się też ośrodki rewolucji i postępu. Do tego czasu klasycznym krajem rewolucji i postępu była Francja. Wypadki roku 1848 zrodziły przekonanie, że takim ośrodkiem staną się Niemcy. Rozwój historyczny potoczył się jednak inaczej. Zwycięstwo kontrrewolucji w Niemczech, tchórzliwość niemieckiej burżuazji i jej służalczość wobec feodalno-absolutnej monarchii, doprowadziły mimo późniejszego ruchu robotniczego w Niemczech do utrwalenia w tym kraju sił reakcyjnych, które ostatni swój wyraz znalazły w hitlerowskim faszyźmie. Rozwój dziejowy wysunął na czoło kraję Wschodniej i Środkowej Europy, kraje słowiańskie. W roku 1848 kraje te poza Polską i częściowo Czechami nie brały pozytywnego udziału w rewolucji. Ruch rewolucyjny w Rosji był jeszcze słaby i nie zdobył się na poważniejsze wystąpienia przeciwko caratowi. Zresztą i w Polsce masowy ruch rewolucyjny w 1848 r. nie ogarnął prawie zaboru rosyjskiego. Rola innych narodów słowiańskich, a raczej ich górnych warstw społecznych, niezawsze była w 1848 r. postępowa i częstokroć stawały się one narzędziem reakcji. Jednak i wśród tych narodów należy wyodrębnić radykalny, postępowy nurt ruchu.

Dalszy rozwój historyczny po 1848 r. przyniósł jednak przesunięcie się ośrodka rewolucyjnego do Rosji. Zwycięstwo rewolucji październikowej 1917 obaliło twierdzę reakcji — carat i przekształciło Rosję w ośrodek postępu i pokoju. Ta wielka postępowa rola ujawniła się chociażby w ostatniej wojnie, w zwycięstwie odniesionym nad hitlerowskimi Niemcami. Dziś nie tylko Związek Radziecki ale i państwa słowiańskie i ich niesłowiańscy sąsiedzi w Europie Środkowej stanowią ośrodki pokoju i postępu w Europie. W kierunku tych państw zwracają się oczy europejskich mas ludowych. Dlatego też należy się spodziewać, że i w obchodach 1848 r. te państwa odegrają szczególnie ważną rolę.

Rewolucja 1848 r. ujawniła też postępową lub reakcyjną rolę różnych klas społecznych. Po raz pierwszy wystąpiła na widownię dziejową, jako odrębna, samodzielna siła, klasa robotnicza, której pierwszy program polityczny, Manifest Komunistyczny, opublikowany został właśnie w 1848 r. przez Marksa i Engelsa. Wiosna Ludów, to zarazem narodziny międzynarodowego ruchu robotniczego i socjalizmu naukowego. Odtąd klasa robotnicza okazała się najpewniejszą, naj-

wierniejszą siłą walki o demokrację i postęp, o wyzwolenie społeczne i o wyzwolenie narodowe. Dziś w szeregu krajów klasa robotnicza, jako klasa współrządząca, realizuje nowy, wyższy typ ustroju społecznego i przoduje w obronie interesów narodu. Jako sojusznicy klasy robotniczej wystąpiły różne elementy miejskie, ale największe znaczenie ma fakt ruchów chłopskich. W szczególności dla Polski rok 1848 ma pod tym względem podstawowe znaczenie, gdyż po raz pierwszy w naszych dziejach masy chłopskie, w szczególności w Poznańskim, wystąpiły, jako świadoma, przebudzona pod względem narodowym i społecznym siła. Zadaniem historyków powinno być opracowanie tych ruchów chłopskich, wyjaśnienie okoliczności ich powstania, ujawnienie nazwisk działaczy i faktów. Ma to pierwszorzędne znaczenie, gdyż ruchy 1848 r. są niewątpliwie początkiem masowych ruchów chłopskich, które ostateczny swój wyraz znalazły w sojuszu robotniczo-chłopskim w Polsce Ludowej.

Niewątpliwie też domaga się monograficznego opracowania polski ruch demokratyczny 1848 r., jego związki międzynarodowe z europejskim ruchem rewolucyjnym, a w szczególności ruchem robotniczym, z radykalnymi odłamami wśród narodów słowiańskich i z rewolucjonistami rosyjskimi. Domaga się przypomnienia i utrwalenia udział Polaków w walkach 1848 r. w całej Europie, trwały wkład narodu polskiego w dzieje demokracji i postępu.

Domagają się także szczegółowego oświetlenia dzieje wahań i odstępstwa od rewolucji elementów szlacheckich w powstaniu wielkopolskim, dzieje ich ugody z reakcyjną monarchią pruską.

Wypadki 1848 r. potwierdziły tę prawdę, że najpewniejszym bojownikiem o demokrację są i najpewniejszą jej oporę stanowią masy ludowe, podczas gdy elementy klas posiadających, feodalne czy burżuazyjne, mogą brać udział w rewolucji, dopóki nie zagraża ona ich klasowym interesom, a gdy to ma miejsce, zdradzają demokrację i przechodzą na stronę reakcji. To doświadczenie 1848 r. zdrady burżuazji, która była jedną z przyczyn porażki rewolucji, wówczas świeże, dziś zbladło w obliczu ewolucji, jaką przeszła ówczesna liberalna burżuazja w miarę rozwoju od kapitalizmu przemysłowego do imperializmu. Dziś wyrósł z niej wielki kapitał monopolistyczny, główna siła światowej reakcji. Dziś walka z nim jest głównym zadaniem mas ludowych.

Głębokie znaczenie wypadków 1848 r. dla dziejów Polski i Europy, ich liczne wydźwięki aktualne powodują konieczność zorganizo-

wania szerokich obchodów masowych. Formy tych obchodów i ich wytyczne winny być przedyskutowane na obecnym posiedzeniu Komitetu, następnie zaś będą opracowywane przez Prezydium i odpowiednie sekcje.

Inicjatorzy Komitetu rzucają myśl zainicjowania szeregu wydawnictw i prac naukowych, poświęconych wypadkom 1848 r., nakręcenia filmu o r. 1848, szerokiego wykorzystania radia, prasy i broszur dla popularyzacji tradycji i idei Wiosny Ludów, zorganizowania manifestacji chłopskiej na polach Miłosławia, szeregu akademii, wystaw, wykładów w szkołach i uczelniach wyższych itp. Należałoby się zastanowić nad tym, czy nie dałoby się zorganizować Zjazdu Historyków, poświęconego 1848 r.

Wybitny udział Polski i Polaków w ruchach rewolucyjnych 1848 r. i międzynarodowy charakter Wiosny Ludów uzasadnia powiązania naszych obchodów z tymi obchodami, jakie będą się odbywać we Francji, w Związku Radzieckim, na Węgrzech, we Włoszech, w Austrii, Czechach, Belgii, Rumunii i innych krajach europejskich.

Idee demokracji, postępu, wolności i niepodległości narodów, które przyświecały rewolucji 1848 r. winny znaleźć żywy oddźwięk w milionach serc ludzkich w jej stuletnią rocznicę.

RECENZJE I KRYTYKA

Czym są, a czym być powinny Uniwersytety Ludowe*)

Niedawno opublikowano pierwszy numer kwartalnika Uniwersytetów Ludowych „Siewba" (rok I. Styczeń — czerwiec 1947. Nr 1 — 2. Tow. U. L. str. 160). Publikacja taka mogłaby być uważana ze wszech miar za pożądaną, (gdyż słusznie wiążemy nadzieje rewolucji kulturalnej w Polsce z rozwojem i intensyfikacją działalności swoistych form życia kulturalnego mas), gdyby nie fakt, że opublikowany kwartalnik zdaje się być rodzajem muzeum współczesnej patologii ideowej.

W naszym piśmiennictwie brak dotąd poważnych studiów nad problematyką zharmonizowania tradycyjnych form pracy instytucji ludowego życia kulturalnego z potrzebami politycznie i gospodarczo wyemancypowanych mas. Pismo naukowe więc, poświęcone pogłębianiu i tworzeniu nowej pedagogiki uniwersytetów ludowych, może niewątpliwie ruszyć robotę wydatnie naprzód — dając entuzjastycznej praktyce to, co odejmuje jej ślepotę — tzn. słuszną, postępową, twórczą teorię, ale może też zahamować pracę na dobre — pseudonaukową apologią tradycjonalizmu i obskurantyzmu ideowego.

Myliłby się ten, kto by sądził, że U. L. są wymierającą formą z okresu walki emancypacyjnej wsi polskiej. Przeciwnie, powojenne dwulecie przyniosło poważny wzrost ilościowy placówek U. L. (w stosunku do roku 1939 prawie trzykrotny przy dużym braku sił nauczycielskich). W ciągu dwu lat przyrosło dwa razy tyle placówek, niż stworzono przed wojną. Powołane przy tym półtora roku temu Towarzystwo Uniw. Ludowych R. P. scentralizowało w swoim ręku kierownictwo pracami poszczególnych placówek i planuje objęcie 246 powiatów Polski siecią uniwersytetów. (Dotąd objęto już 81 powiatów). Przy tym, gdyby przyrost roczny placówek nie był wyższy (co jest nieprawdopodobne) aniżeli w roku bieżącym, to i tak za 5 lat cały kraj zostałby objęty projektowaną siecią.

Kronika dwuletniej działalności U. L. obejmująca 42 strony petitu — na str. 106 — 148 „Siewby" — świadczy o pracy intensywnej i wszechstronnej. Sprawozdania mówią o organizacji centrali, kształceniu pracowników pedagogicznych, konferencjach dokształcających dla czynnych pracowników U. L., o kursach wędrownych na Ziemiach Odzyskanych, stałych konferencjach wojewódzkich pracowników U. L., konferencjach z organizacją „Wici" na temat U. L., posiedzeniach centralnej Rady Wychowawczej TUL R. P., pracach stałej Komisji Pedagogicznej, o wydawaniu wewnętrznego biuletynu pedagogicznego, wreszcie mamy obszerny dział sprawozdań z pracy wybranych uniwersytetów. Wszystkie te poczynania, poza pracą wychowawczą poszczególnych placówek, zatem wszystkie czynności kierownicze, inspiracja ideologiczna, kształcenie metod pracy, przygotowanie kadrów, są bezpośrednio w ręku Zarządu Towarzystwa U. L. RP., którego najpoważniejszym organem naukowym jest „Siewba".

W świetle tych danych nikt z czytelników nie będzie miał wątpliwości, iż warto zająć się bliżej sporą 160 stronicową książeczką, jaką stanowi numer pierwszy tego pisma.

Praca Uniw. Ludowych jest poważna i intensywna, ale jakimi treściami ideowymi stara się ją wypełnić Tow. U. L. RP. za pośrednictwem „Siewby"?

---

*) **„Siewba"**, Nr 1—2 (styczeń — czerwiec 1947).

Z góry trzeba powiedzieć, iż poza sprawozdaniami z wiejskich placówek, każda zadrukowana stronica tego pisma sprawia przykre wrażenie. Wrażenie perfidii i przemycania haseł, których głośno nie śmie się wypowiadać. Często więcej mówią przemilczania „Siewby" — aniżeli jej sformułowania. Ale i tym nic nie brakuje.

We wszystkich wywodach czasopisma uderza niesłychany **tradycjonalizm.** Nie mamy tu wprawdzie otwartej apologii tradycji. Ale też stronice pisma są doskonale wyprane z wszelkiej krytyki. Wśród 160 stron nie ma takiej, która by wymownie i namiętnie zwalczała to, co jest nie do przyjęcia w sytuacji kulturalnej, przeszłej i jeszcze obecnej, kraju i wsi. W piśmie parokrotnie powraca się do bogatej (120 pozycji) publicystyki krytycznej, dotyczącej tradycji pedagogicznych, metodycznych i ideologicznych U. L., którą przyniosły czasopisma ostatnich dwu lat. Krytyka ta starą metodą „Głosu Nauczycielskiego" referowana jest tak nielojalnie, iż czytelnik, który nie zna źródeł, nigdy nie dowie się, jakimi argumentami operowali referowani krytycy. Z reszty rozważań okazuje się, że wszystkie najbardziej sprzeczne postulaty od dawna realizują rzekomo Uniw. Ludowe. Wszystko jest więc jak najlepiej na tym najlepszym ze światów.

W piśmie znajdziemy stwierdzenie faktu ilościowego wzrostu U. L. po wojnie, ale nie znajdziemy analizy przyczyn tego wzrostu. Owszem, powie się (na str. 4), że to rezultat działalności Solarza, który zaszczepił prawdziwy i głęboki entuzjazm dla instytucji U. L. I szerzej „źródłem ilościowego rozrostu placówek U. L. jest narastający od dołu **dynamizm** społeczny, wynikający z **zainteresowania** tą instytucją szerokich mas chłopskich" (str. 13). I tyle tego na 160 str. Nie próbuje się powiązać aktualnej sytuacji ruchu uniwersytetów ludowych z konkretnymi przeobrażeniami w Polsce, z walką klasową i kierunkiem jej zwycięstw, z realizowanymi konkretnymi formami sojuszu robotniczo - chłopskiego, z nowym ustrojem samorządu, z nowymi formami spółdzielczości chłopskiej, z nową funkcją ludowych organizacji politycznych w całości życia zbiorowego, z konkretną rzeczywistością polską jednym słowem.

Enigmatyczność stylu i **przemilczenia.** To cecha główna ideologii „Siewby".

Np. stale się mówi, iż (str. 2) „ruch uniwersytetów ludowych w Polsce jest ruchem **organicznym**". Do końca nie wyjaśnia się, co znaczy ten przymiotnik. Aczkolwiek jest to jedyne bliższe określenie ruchu. Poza tym mamy już tylko określenia negatywne. Te są jasne. Np. wiadomo, że ruch ten nie jest i nie ma być polityczny, partyjny, świecki, oparty na naukowym poglądzie na świat.

„Siewba" i słusznie — szczegółowo analizuje ideologię i metodę pracy zasłużonych pionierów Uniw. Ludowych. Niestety, z całkowitym ahistoryzmem nie umiejscowia ich w czasie i przestrzeni, nie wiąże ich metod i celów z warunkami, w których działali. Tak wygląda analiza pracy Solarza, Grundtwiga i innych na przestrzeni blisko 100 lat. „Dorobek ten traktujemy z pietyzmem, pisze „Siewba" (str. 6), ale nie chcemy żyć tylko kapitałem przeszłości. Zdajemy sobie sprawę, iż jeden jest tylko godny sposób okazania szacunku dla najbardziej nawet szanowanej przeszłości. a jest nim usilna i ofiarna praca nad rozwinięciem i pomnożeniem pozostawionego przez nią dorobku." I po tym miłodźwięcznym frazesie — po a jakże „usilnej i ofiarnej" — ani jednego zdania, jak, w jakim kierunku, z jakimi modyfikacjami należy kontynuować pracę poprzedników. Na str. 14 i n. znajdujemy sformułowane zadania TUL RP — są to postulaty wyłącznie natury **organizacyjnej,** ani jeden nie rewiduje tradycyjnej **ideologii** i **filozofii wychowawczej** uniw. ludowych.

W jednym z artykułów znajdujemy pytania „Czym są polskie Uniwersytety Ludowe? Czym powinny być?". Autor zdawał sobie sprawę, że odpowiedzieć na te pytania można jedynie uzupełniając je słowami „w danych warunkach". Ale dla niego (str. 23) nowa doba, w którą weszliśmy, z puntu widzenia uniw. lud., charaktery-

zuje się tylko jedną nowością, pisze bowiem „Pytania te są szczególnie aktualne w chwili obecnej, w dobie wielkiego, ilościowego rozwoju pracy". Innych rysów tej doby przełomu z punktu widzenia U. L. nie zauważył i już do końca artykułu innego rysu nie dodaje.

Z pisma nie dowiemy się, jak przeobrazić się muszą metody i treści wychowawcze oświaty ludowej, aby ta mogła sprostać nowym funkcjom społecznym w nowych warunkach społecznych, w warunkach innego niż dotąd rozwarstwienia społecznego, innego układu sił, innych zadań. Uniwersytety ludowe służą wedle „Siewby" doskonaleniu dusz. A to zadanie nie zmienia się wraz z przeobrażeniem historii. Terapia duszy ponoć nie jest funkcją zmiennych stosunków społecznych.

Nie ma dróg, które by prowadziły z ideowych okopów „Siewby" do polskiej rzeczywistości, ale są natomiast zasieki i bunkry, które mają odseparować zwolenników ideologii „Siewby" od współczesności. I te negatywne momenty zostały po wielekroć i z naciskiem uwydatnione na kartach tego pisma tak skłonnego do przemilczeń i niedomówień.

„Siewba" mówi enigmatycznie o związku U. L. z ruchem ludowym. Nie określa pozytywnie form tego związku. Natomiast uporczywie podkreśla **apolityczność** U. L. (Np. str. 11, 41, 79). Cel to: „Zachowanie dystansu w stosunku do aktualnej walki politycznej"... Olimpijski spokój, ponadpartyjność, akademickie zainteresowanie dla polityki, „rzeczowe i uczciwe rozważanie tych (politycznych) zagadnień z dalszą perspektywą dobra ogólnego" (41). Prześwieca przez rozważania pisma naiwna i sprzeczna z codziennym doświadczeniem pedagoga wiara, iż można kształcić formalne dyspozycje polityczne człowieka w oderwaniu od takiej czy innej oceny zagadnień politycznych. Widać w nich zupełne niezrozumienie roli politycznie zorganizowanego ruchu ludowego w wychowaniu nowego człowieka i tworzenia nowej kultury. Któż więc, jeśli nie partie polityczne, ideowo najbardziej świadome środowiska ludowe„ mają tworzyć treści ideowe ludowej oświaty?

Tak jak U. L. separują się od zorganizowanego ruchu politycznego, tak odcinają się również i od państwa ludowego. Ingerencja państwa winna mieć „zasadniczo odmienny charakter niż np. w stosunku do wszelkiego rodzaju instytucji szkolnych" (str. 20). Między uniwersytetami a państwem ma stanąć Towarzystwo, które tak pięknie i postępowo prezentuje się za pośrednictwem swego kwartalnika.

Z licznych nawoływań „Siewby" do bezstronności rysuje się ten drobnomieszczański błotnisty ideał bezideowości, ideał akceptacji wszystkich zastanych przesądów i nawyków. Oto idealny schemat oddziaływania uniw. ludowego wedle „Siewby": „Nawet uczniowie robotniczej wyższej szkoły ludowej w Brunszwiku rekrutujący się przeważnie spośród członków związków zawodowych (mniej więcej połowa komuniści) słuchają wykładów z historii i dziejów myśli nowoczesnej, wygłaszanych nie przez ortodoksyjnych nauczycieli. Głównym wykładowcą tych przedmiotów w Brunszwiku był długie lata nauczyciel o przekonaniach katolickich — co w Szwecji stanowi rzadki wypadek — a jego następcą jest obecnie jeden z naszych najwybitniejszych, współczesnych filozofów, człowiek o szerokich poglądach. Ze szkoły w Brunszwiku wyszło wielu aktywnych socjalistów, polityków i działaczy związków zawodowych i jak mówią — **wyszli oni z niej bardziej umiarkowanymi, niż do niej przyszli" (str. 81).**

A więc cel został osiągnięty — religianci i ludzie, „o szerokich poglądach" potrafili osłabić przekonania rewolucyjne działaczy robotniczych. Wzniosły cel wychowawczy!

Uniw. Ludowe — wedle „Siewby" — mają być apolityczne, mają stronić od wyraźnej ideologii, od zdecydowanego wyboru ideału życia i kultury, ale mają przecież opierać się na „kierunkowej" pracy wychowawczej. O tej kierunkowości decyduje związek z „ruchem ludowym". Na str. 95 mamy (nareszcie!) wyjaśnienie: „Wytworzona w historycznym rozwoju ideologia ruchu ludowego określa naj-

bardziej zasadnicze elementy postawy w stosunku do ludzkiej rzeczywistości. Zawiera ona chrześcijańską postawę w stosunku do kultury, tradycyjne polskie ideały braterstwa wolnych, żyjących własnym życiem ludów, wierność ideałom wolności, demokracji i postępu społecznego w życiu zbiorowym". I tyle! To jest ruch ludowy.

Chrześcijańska postawa w stosunku do kultury jest zupełną zagadką. Historia nas uczy, że właśnie rozwój kultury nowoczesnej od humanizmu począwszy dokonywał się na drodze wyzwolenia myśli od przesądów teologicznych, a życia kulturalnego od więzów kościelnych. Twórcza postawa wobec kultury naszych czasów, to postawa świecka — od Kartezjusza czy Galileusza aż po nowoczesnych uczonych.

Bliższej analizie problemu demokracji — nie poświęca „Siewba" ani jednego wiersza.

Natomiast postęp — wiąże (str. 35) z własną chłopską **tradycją** i własną chłopską **osobowością** kulturalną. Wyrazem postępu ma być kult tradycji i osobowości, to mają być czynniki postępu społecznego wsi, jak sugeruje czytelnikowi w wielu sformułowaniach „Siewba". O roli rzeczywistych czynników postępu historycznego, o walce politycznej, jej formach klasowych, o postęp.e gospodarczym — pismo milczy.

Dążenia wychowawcze U. L. ani jednym zdaniem, ani jednym postulatem nie są powiązane z wizją przyszłej wsi polskiej, ze sprawą służby dla niej, z wizją środowiska dynamicznego, rozwijającego s.ę, nadrabiającego zacofan:e, dążącego do uprzemysłowienia, mechanizacji, dążącego do zatarcia granic między wsią i miastem. Przeciwnie, jest apologia wsi zabitej deskami (str. 25), która rzekomo chroni przed ujemnymi skutkami życia miejskiego w zakresie kształtowania — oczywiście — postawy duchowej. I dalej (31 i n.) cała analiza tendencyj U.L. nawiązuje do obrazu wsi nieruchomej, żyjącej odwiecznym trybem życia, życia bez nadziei postępu cywilizacyjnego, technicznego, życia tylko rozjaśnionego rozbudzonymi przez U. L. zainteresowaniami, o których praktycznym zużytkowaniu nie ma i mowy. Wyraźnie znać tu ciążący nawyk przystosowania celów i zakresów pracy do wsi z gorzkiego okresu sanacyjnego zastoju, a nie do wsi dzisiejszej, na której zdolność rozwojową liczy całe społeczeństwo.

Autorzy „Siewby" nie uświadamiają sobie współczesnej problematyki ideologicznej, nie umieją czy nie chcą wybierać. Wykręcają się ogólnikowymi frazesami, za którymi kryją się tylko wsteczne, tradycjonalistyczne sugestie. Na str. 21 wołają „musimy (U. L.) zachować nasze **własne** oblicze ideowe i kulturalne; musimy **zostać sobą"**. To jest jedyna jasna propozycja ideologiczna i przez „Siewbę" uznana za centralną. A znaczy ona jeszcze raz to samo: tradycjonalizm. Sympatyczne słowo „odrębność" zastępuje tu właściwe hasło „nie wiązać się z całością i kierunkiem przeobrażeń ustrojowych i kulturalnych Polski, nie włączać się w wielki nurt, bo zatracimy swoją odrębność". Nie można zachować tej „odrębności", jeśli się chce być współczesnym. Bo znikły dawne granice, dzielące chłopa od narodu, bo sojusz robotniczo-chłopski oznacza wspólne cele, wspólną drogę, zbliżenie ideologiczne.

Ale też na temat **sojuszu robotniczo-chłopskiego** „Siewba" jest szczególnie **lakoniczna**. Na 160 stron mamy tylko jedno „nasze stanowisko nie oznacza bynajmniej odcinania się od bliskiego kontaktu z szerszymi nurtami kulturalno-społecznymi, zwłaszcza w ruchu robotniczym" (str. 22). Na 160 stron, wypełnionych szczegółami o przeszłości nawet szwedzkich uniwersytetów, nie tylko polskich — pogrobowcy z „Siewby" nie znaleźli miejsca na bliższą analizę wychowawczych i ideowo-kulturalnych konsekwencyj sojuszu robotniczo-chłopskiego, który w lakonicznym frazesie rzekomo akceptują. Akceptują oni we frazesie całą współczesność polską, od manifestu P.K.W.N. począwszy, tylko ani słowem **nie mówią, jak ta akceptacja ma się wyrazić w ideach, treściach i metodach wychowawczych i pedagogicznych Uniw. Ludowych.** W tych zakresach piszą rzeczy, z których jasno wynika, iż nie

zauważyli nawet, że w Polsce coś się zmieniło.

Twarzą zwróceni są ku przeszłości. Lecz jednocześnie głoszą najgroźniejszy, fałszujący idee ahistoryzm.

Przeszłość posiada dla nich tylko cechy formalne, nie umieją charakteryzować dzieł, metod, idei przeszłości nie formalistycznie, historycznie, przez pokazanie ich funkcyj społecznych w danym czasie i miejscu. Dlatego też fałszują obraz przeszłości. Z „Siewby“ nie dowiemy się, jak pedagogika Grundtwiga — pedagogika poszerzania horyzontów duchowych była historycznie uwarunkowaną procesem formowania się społeczeństwa duńskiego, jako nowoczesnego narodu. Dla „Siewby“ pedagogika Grundtwiga nie jest funkcją procesów społecznych ówczesnego społeczeństwa duńskiego, ale istotnie ponadczasowym i pozaludzkim kodeksem reguł pedagogiki poszerzania osobowości.

Oczywiście prowadzi to do **niejasności, niekonkretności** w myśleniu.

Człowiek dla nich jest oderwany od społeczeństwa i historii. Takim jest i wychowanek uniwersytetów ludowych. To nie konkretny człowiek — to „osobowość“ — zespół formalnych dyspozycji, które trzeba kształcić metodami terapii duszy oderwanymi od potrzeb i zmian praktyki społecznej. „Uniwersytety ludowe nie potrzebują sobie stawiać nowych celów wychowawczych“ — stwierdza „Siewba“ (str. 38) po wielkiej wojnie, po rewolucji w Polsce, po rozbiciu faszyzmu, po wszystkich doświadczeniach historycznych ostatnich lat.

Przewija się przez stronice pisma frazes o uspołecznieniu wychowanka. Ale społeczeństwo wyobraża sobie „Siewba“ wedle naiwnego mitu solidaryzmu z zeszłowiecznych opowieści dla panienek: „...są przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, począwszy od starego hrabiego, a skończywszy na socjalistycznym robotniku. Mimo to jednak, nie było jeszcze wypadku, aby jakaś uchwała nie została przyjęta jednogłośnie.“ (str. 78) (stary hrabia! i robotnik socjalistyczny! Hej! łzy się kręcą!).

Całą zaś pedagogikę „Siewby“ na tle tak pojętego społeczeństwa przenika **egocentryczna** troska o własne „ja“ jednostki, o jego wewnętrzną piękność, rozwój, doskonałość. Tak wygląda „Siewbowe“ uspołecznienie wychowanka.

Jedynym konkretnym (dla „Siewby“) przedmiotem zabiegów pedagogicznych U. L. jest **osobowość** wychowanka. Rozwój osobowości wedle „Siewby“ (str. 92) polega na 1) pobudzaniu życia duchowego, 2) spotęgowaniu chęci pracy i wysiłku, 3) podnoszeniu sprawności umysłowej.

Inaczej niż tak formalistycznie i abstrakcyjnie dążenia wychowawcze nie są określone na łamach pisma. (Por. str. 21, 23, 27).

W ten sposób cel pracy U. L. określają jakieś mętne zadania terapii „duchowej“ — a nie określone potrzeby społeczne środowiska, w którym U. L. działają. Zwracali na to uwagę i J. A. Król i S. Ignar. U. L. w Polsce jest — mimo znacznego przyrostu — tak mało, iż rezultat społeczny „doskonalenia“ paru tysięcy „osobowości“ na 24 miliony obywateli, to nonsens i marnotrawstwo sił i środków. Tymczasem „Siewba“ broni się przed rozsądną konkretyzacją celów wychowawczych U. L. Uniwersytety Ludowe winny kształcić nie „piękne dusze“ — bo to jest obmierzły frazes, który nie pozwala organizować konkretnej roboty nauczycielskiej, ale winny kształcić działaczy wiejskich, ludzi, którzy byliby do tej funkcji odpowiednio przygotowani, mieli właściwy zasób wiedzy, sprawność techniczną, przygotowanie ideowe.

Tylko wtedy, mając ich stosunkowo niewielu, będziemy — mogli oddziaływać za ich pośrednictwem na masy. Promieniowanie „piękna duchowego“ nielicznych, do żadnej określonej funkcji społecznej nieprzygotowanych wychowanków U. L. wśród mas — to obmierzły frazes.

A wychowankowie U. L. kierowanych ideologią „Siewby“ nie będą przygotowani do żadnej określonej funkcji społecznej. Bo nie w tych kategoriach rozważa się w „Siewbie“ zadania wychowawcze. Dla „Siewby“ zadanie to (str. 92) „zmiana w postawie“ duchowej jednostki — polegająca na „wzmocnieniu postawy

moralnej", „chęci podniesienia własnego życia kulturalnego", „chęci oddziaływania na życie środowiska". Wychowanek „Siewby" będzie miał dobre chęci, żadnej **wiedzy** społecznej i żadnych **sprawności** działacza.

Stosunek do wykształcenia intelektualnego jest wśród ideologów „Siewby" niechętny (str. 26, 31) — raczej wierzą w czarodziejskie działanie „atmosfery" i „osobowości".

Pismo przenika zaduch religianctwa, przewagi tendencyj fideistycznych w myśleniu, operowaniu pojęciami teologicznymi, antynaukowymi. Mamy tu charakterystyczną dla snobizmów współczesnych i obskurancką tendencję do zamazywania granicy myślenia naukowego i różnych doznań wyznawcy. Deprecjonuje się wartość naukowego myślenia, stara się wmówić, iż między nauką i teologią, między przestrzeganiem ustalonych przez naukę rygorów empiryzmu a spekulacją fideistyczną nie ma różnic z punktu widzenia wartości poznawczej (str. 33).

Pismo wiele miejsca poświęca ustaleniu swego pozytywnego stosunku do religii. Inne elementy współczesnego życia umysłowego uszły jego uwadze. Marksizm jest zagadnieniem mądrze i powściągliwie przemilczanym. Za to nie omieszkano rozsypać na wielu stronach próbek idealistycznej historiozofii (str. 150).

Przenosi się do U. L. charakterystyczny dla mieszczańskiej myśli zachodniej pesymizm, poczucie katastrofy, obsesję chaosu (str. 149 i. n.). Z belferskim idiotyzmem przyczyny klęsk współczesnych wskazuje „Siewba" w „osłabieniu chrześcijaństwa i hellenizmu". W dobie faszyzmu i imperializmu przyczyny zła widzi „Siewba" w słabości ducha (str. 151) — jedyne na to lekarstwo w przywróceniu wpływów hellenizmu i chrześcijaństwa do takiego stanu, jaki był mniej więcej 50 lat temu (?) (str. 152).

To nie są wyrwane fragmenty. Tak dla „Siewby" wygląda **pełna** analiza sytuacji historycznej naszej doby, ten typowy uniwersytecki idiotyzm określa pismo jako rewelacyjnie ciekawy dla pracowników oświatowych (str. 148).

„Siewba" chce w praktyce pedagogicznej oderwać uniwersytety ludowe od większych całości społecznych, chce dać im życie samoistne, pozaspołeczne, chce uczynić zespół uniwersytecki **samorodnym źródłem problematyki i treści pracy uniwer.** (str. 59 i n.).

Uniwersytet nie ma być narzędziem działania społecznego, ma być terenem przeżyć upiękniających „duszę".

To łączy się z krańcowym estetyzmem w podchodzeniu do dóbr kształcących. Literatura w U. L. to prawie wyłącznie źródło przeżyć artystycznych. Dobór książek jest określony formalistycznie — mają reprezentować „najwyższe wartości" sztuki i dawać silne przeżycia artystyczne. Ani słowa o ideowej selekcji materiału literackiego (str. 67, a także 63 i n.).

Ten artykuł o literaturze w U. L. jest swoistym curiosum. Napisany w 1938 (!) został bez zmian przedrukowany. Ale też swoim oderwaniem doskonale harmonizuje z resztą pisma. Aż podziw bierze, jak świetnie ideologia „Siewby" jest włączona w cały współczesny, światowy reakcyjny nurt kultury. Nurt znany nam z mieszczańskiego zachodu: pesymizm, zniechęcenie, rzeczywiste życie bez perspektyw, stąd ucieczka od rzeczywistości: „escapeizm", życie wewnętrzne odwrócone od marzeń, których sensem jest wcielenie w czyn, które są częścią planu, zamierzonych i wyliczonych reform, a na ich miejsce „évasion", ucieczka od rzeczywistości, od rozterki, nudy, w krainę „ducha", „czystego" dramatu wewnętrznego. Głosiciele tych idei i tej kultury w charakterystyczny sposób są wrodzy rewolucyjnym reformom i optymistycznym, reformatorskim, walczącym ruchom ludowym. Płyną na fali politycznego ekspansjonizmu amerykańskiego. I obojętne, czy nazywają się egzystencjonalistami, czy amerykańskimi humanistami, czy personalistami.

A ideologia „Siewby" — pojęta w całości, to jest to samo odwrócenie się od życia, od konkretnych marzeń, od patosu reformy w Polsce.

Jest to organ zacofańców i obskurantów.

Tym konieczniejszy wydaje się apel pod adresem Zarządu Gł. TUR-u, aby podjął wydawanie własnego miesięcznika naukowego, w którym by teoria wychowania, pedagogika i metody pracy oświaty robotniczej i masowej w ogóle były budowane naukowo. To bardzo istotnie przyczyni się do intensyfikacji pracy tych największych instytucji życia kulturalnego mas i najważniejszych ośrodków tworzenia nowej kultury w Polsce. Instytucje oświaty masowej winny mieć rozmach i ambicję. Do tego potrzebna jest prawdziwie nowoczesna podstawa naukowa.

Stefan Żółkiewski

«Agresja na Polskę w świetle dokumentów»*

Celem autorów pracy pt. „Agresja na **Polskę w świetle dokumentów**"*) jest udowodnienie — językiem faktów i dokumentów — że agresja niemiecka na Polskę była napaścią z premedytacją, jednym z etapów hitlerowskiego planu opanowania świata.

Książka niewątpliwie cel swój osiąga.

Nie jesteśmy, rzecz prosta, w stanie omówić w krótkiej recenzji ogromnego materiału faktycznego, zebranego w książce. Nie można jednak pominąć kilku faktów oświetlających nie tylko agresywny, lecz wręcz zbrodniczy charakter niemieckich planów wojennych.

22 sierpnia 1939 r., w czasie odprawy w Obersalzburg Hitler zalecał dowódcom swoich armij:

„Nie miejcie litości, bądźcie brutalni! Osiemdziesiąt milionów ludzi musi otrzymać, co im się należy. Ich egzystencja musi być zapewniona. Najsilniejszy ma prawo za sobą. Stosujcie jak największą surowość!" **(Dok. norymberski**, nr 1014 PS).

I dalej:

„Polska zostanie wyludniona i skolonizowana przez Niemców. Mój pakt z Polską miał na celu jedynie zyskanie na czasie, a zresztą, moi panowie, w Rosji stanie się to samo, do czego doprowadziłem w Polsce. Po śmierci Stalina (a jest on poważnie chory) rozbijemy w puch Związek Radziecki". **(Dok. norymberski**, 2—3).

Cytaty te nie wymagają komentarzy. Praktyczna działalność hitlerowców w Polsce była realizacją wskazówek „führera". Klęska wojenna Niemiec, spowodowana przez krach ich zamierzeń w stosunku do ZSRR, uniemożliwiła wykonanie tego planu do końca i ocaliła naród nasz od zagłady.

*

Wartość książki prokuratorów Cypriana i Sawickiego nie polega jednak tylko na udowodnieniu, że agresja niemiecka była zbrodnią z premedytacją. Bogactwo zebranego materiału sprawia, że książka rzuca jasne światło na całokształt zagadnień politycznych, związanych z wybuchem II wojny światowej, w szczególności zaś na politykę zagraniczną sanacyjnych rządów polskich. Stanowi ona niezmiernie wartościowy przyczynek do oceny tej polityki, do ustalenia odpowiedzialności reżymu sanacyjnego za klęskę wrześniową.

---

x) Tadeusz Cyprian i Jerzy Sawicki, członkowie delegacji polskiej na proces norymberski — **Agresja na Polskę w świetle dokumentów** — Wyd. Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Warszawa 1946.

Dokumenty z różnych źródeł, wypowiedzi różnych osób składają się w sumie na obraz samobójczej polityki, prowadzonej przez Becka et consortes.

2 marca 1939 roku bawił w Warszawie rumuński minister spraw zagranicznych, Gafencu. Z rozmowy z Beckiem wyniósł on następujące wrażenia:

„Beck nie okazywał żadnego zaniepokojenia w tych dniach wiosennych. Pozostawał niewzruszony... Zdawał się zachować pełne zaufanie do słów kanclerza niemieckiego. Oświadczył mi wówczas: moje zaufanie do kanclerza niemieckiego oparte jest na głębokim doświadczeniu. Cokolwiek mi Hitler powiedział począwszy od r. 1935 — było słuszne i prawdziwe. Fakty tym słowom nigdy nie zadawały kłamu. Rozmawiałem z nim, jak człowiek z człowiekiem i jak żołnierz z żołnierzem".

(Gafencu — Derniers jours de l'Europe, str. 51).

„...: (Beck) oddał się cały Hitlerowi, w swym uporze i izolacji, oddał się na łaskę i niełaskę bezlitosnego przeciwnika. Hitler nie mógł życzyć sobie niczego lepszego, jak widzieć Becka wiernym swym zasadom. Ten upór — Hitler wiedział o tym dobrze — musiał w konsekwencji zniszczyć nie tylko stosunki między Polską a Rosją, ale i całość systemu bezpieczeństwa aliantów". (l. c. str. 61).

Autorzy nie ograniczają się tylko do ogólnej charakterystyki Becka i prowadzonej przezeń polityki. Przytoczone dokumenty zawierają szereg konkretnych faktów.

I tak np. z rozmowy posła R. P. w Berlinie, Wysockiego (notabene kandydata na polskiego „quislinga" w czasie okupacji) z Hitlerem dowiadujemy się, że inicjatywa zawarcia paktu z Niemcami wyszła ze strony Polski („Kanclerz dziękuje marszałkowi (Piłsudskiemu — uwaga nasza) za inicjatywę, zmierzającą do zwiększenia bezpieczeństwa w stosunkach polsko - niemieckich"). Sam fakt zawarcia paktu trzymany był do ostatniej chwili w tajemnicy. Jeszcze 25 stycznia 1934 następca Wysockiego, Lipski oświadczył ambasadorowi Francji w Berlinie — François Poncet, że rozmowy polsko - niemieckie „dotyczą tylko spraw drugorzędnych, gospodarczych i komunikacji lotniczej". Nazajutrz ogłoszono wiadomości o zawarciu paktu... Od tej chwili ambasador Lipski przestał otrzymywać zaproszenia na wspólne obiady ambasadorów państw sprzymierzonych.

Z dokumentów cytowanych w książce wynika zupełnie wyraźnie, że samobójcza polityka sanacji odegrała ogromną rolę w przeprowadzeniu niemieckich planów agresywnych. Polscy dyplomaci nieraz powoływali się na swoje „zasługi" w rozmowie z przedstawicielami Trzeciej Rzeszy. Ambasador Lipski tak relacjonuje o swojej rozmowie z Ribbentropem dnia 21 marca 1931 r.:

„Przypomniałem mu, że w momencie, kiedy urzeczywistniała się praktycznie zasada pełnego równouprawnienia Niemiec, zachowaliśmy postawę pełną zrozumienia. Tę samą postawę zachowaliśmy w czasie rozwiązania sprawy austriackiej".

(Polska Biała Księga Nr 61)

„Poprawiacze historii z **Tygodnika Powszechnego** powołują się nieraz jako na „historyczną zasługę" sanacji na fakt, iż w decydującym momencie potrafiła ona przeciwstawić się Niemcom. Dokumenty przytoczone w książce Cypriana i Sawickiego dowodnie wykazują, że zwrot w polityce polskiej, dokonany wiosną 1939 r., był rezultatem bezkompromisowego stanowiska narodu, a nie świadomej woli kierowników reżymu.

„Z przyczyn wewnętrzno-politycznych byłoby trudno ministrowi Beckowi wyrazić zgodę na włączenie Gdańska do Rzeszy" —

tłumaczył Ribbentropowi stanowisko Becka ambasador Lipski dn. 19 listopada 1938 r.

„Beck mniej niż jakikolwiek inny Polak mógł ustępować Hitlerowi. Była to już prawie osobista sprawa pomiędzy nim a kanclerzem Hitlerem. Beck przyjął wobec swego kraju uroczyste zobowiązanie, że uniknie wszelkich komplikacyj w związku z Gdańskiem. Wobec oburzenia, jakie rosło przeciw niemu w całej Polsce, musiał za wszelką cenę swoją osobą pokryć Gdańsk".

— pisze o pozycji Becka Gafencu (l. c. str. 55).

Stanowisko Becka charakteryzuje następujący ustęp z **Niemieckiej Białej**

Księgi, relacjonujący o rozmowie Beck — Hitler w dniu 5 stycznia 1939 r. w Berchtesgaden:

„Beck przyjmuje do wiadomości życzenia Führera co do stosunków polsko - niemieckich. Sprawa Gdańska wydaje mu się jednak niezwykle trudna, w związku z tym trzeba się specjalnie liczyć z opinią publiczną w Polsce. Zależy ona również od stanowiska tzw. opozycji kawiarnianej. Podczas swego siedmioletniego urzędowania Beck w najmniejszym stopniu nie zwracał uwagi na tzw. opozycję kawiarnianą i mimo to nadal zajmuje swój urząd. Musi jednak w tym wypadku liczyć się z rzeczywistą wolą narodu i widzi tu jednak trudności w rozwiązaniu kwestii gdańskiej. Chętnie raz jeszcze przemyśli ten problem".

(Niemiecka Biała Księga Nr 200).

Tym samym argumentem tłumaczył Beck swoje stanowisko w rozmowie z Ribbentropem dnia 6 stycznia 1939 r.:

„Ponownie Beck wskazał na opór wewnętrzny, którego należy się spodziewać, a w każdym razie rozważy jeszcze dokładnie nasze propozycje".

(Niemiecka Biała Księga Nr 202).

Wiceminister Szembek, pisząc o rezultatach wizyty Ribbentropa w Warszawie w końcu stycznia 1939 r., stwierdza:

„...(Beck) oświadczył następnie Ribbentropowi, że Polska nie może czynić dalszych koncesyj odnośnie Gdańska... Żaden rząd polski nie mógłby usprawiedliwić wobec opinii publicznej tego rodzaju załatwienia sprawy".

Z cytat tych wynika ponad wszelką wątpliwość, że nie sanacji, a jedynie zdecydowanemu stanowisku narodu zawdzięczamy niedopuszczenie do „polskiego Monachium".

*

Na wstępie autorzy zaznaczają, że „kompleks zagadnień polsko - rosyjskich i sprawa rozmów ZSRR z państwami zachodnimi na temat Niemiec będą przedmiotem osobnej pracy". Pomimo to książka zawiera dokumenty charakteryzujące fragmentarycznie także i stosunek Związku Radzieckiego do ówczesnych wydarzeń europejskich.

W tzw. „planie zielonym", noszącym datę 25 sierpnia 1938 r. i dotyczącym działań wojennych na wypadek oporu Czechosłowacji, sztab niemiecki stwierdza:

„Francja i Rosja rozpoczną działania przeciwko Niemcom, Rosja z początku tylko siłami morskimi i powietrznymi".

(Dok. Norymb. Nr 1175).

W związku z tym specjalnego znaczenia nabierało stanowisko Polski, która oddzielała Związek Radziecki od przewidywanego teatru działań wojennych. W tym samym dokumencie czytamy:

„Jest rzeczą nieprawdopodobną, by Polska w obecnych warunkach politycznych brała udział w akcji po stronie Czechosłowacji".

I dalej:

„Dzięki przewidywanej neutralności Polski na wypadek błyskawicznego ataku na Czechosłowację, aktywny udział Rosji Sowieckiej ograniczy się w tej wojnie z konieczności do wód Bałtyku".

Polska była więc dla Niemiec piorunochronem, zabezpieczającym ich na wypadek wystąpienia ZSRR, wystąpienia, w które sztab niemiecki nie wątpił ani na chwilę. Stanowisko Polski, która, jak wiadomo, nie tylko przeciwstawiła się radzieckim planom przyjścia na pomoc Czechosłowacji, ale — jak twierdzi w swej książce Noël — gotowa była wystąpić po stronie Niemiec, wywołało w momencie kryzysu czeskiego znaczny wpływ na rozwój wypadków.

Fakty te, pomimo swego fragmentarycznego charakteru, świadczą, że Związek Radziecki zdecydowany był stawić czoło niemieckim planom agresywnym, gdyby spotkał się ze szczerą wolą pozostałych partnerów. Niestety, monachijskie koła w Anglii i Francji sparaliżowały tego rodzaju plany w czym w niemałym stopniu pomogła im postawa Becka, który z szaleńczym uporem odrzucał wszelką myśl o czwórporozumieniu.

22 marca 1939 r. rząd angielski zaproponował rządowi francuskiemu, radzieckiemu i polskiemu przyłączenie się do odpowiedniej deklaracji rządu brytyjskiego jako wstępnego kroku do zawarcia sojuszu. Związek Radziecki wyraził natychmiast swą zgodę, podkreślając je-

dnak, że deklaracja musi być poparta konkretnymi krokami. Natomiast Beck 27 marca 1939 r. polecił ambasadorowi w Paryżu, Łukaszewiczowi, co następuje:

„Proszę o poufne podanie do wiadomości rządu francuskiego, najlepiej premierowi Daladier osobiście, że rząd polski poczynił pewne zastrzeżenia co do propozycji angielskiej w sprawie wspólnej deklaracji Wielkiej Brytanii, Francji, Związku Radzieckiego i Polski...

...Rząd polski chciałby w związku z tym oświadczyć rządowi francuskiemu, że uważa wszelkie rozmowy polsko - angielskie za równoległe do układu stosunków polsko - francuskich i za wzmocnienie sojuszu polsko-francuskiego“.

O ZSRR ani słowa. Nawet laikowi nie trudno się domyślić, że „zastrzeżenia" Becka dotyczyły udziału ZSRR w proponowanej koalicji. Sanacja pozostała wierna sobie aż do ostatniej chwili...

*

Książkę prokuratorów Cypriana i Sawickiego warto i trzeba przeczytać. Szkoda tylko, że ogromna masa zamieszczonych w niej dokumentów ułożona została w niedość jasny sposób, co utrudnia zorientowanie czytelnika w sytuacji. Autorzy słusznie zrezygnowali z porządku chronologicznego, próbując usystematyzować materiał w/g zagadnień. Niestety, układ działowy nie jest dostatecznie przejrzysty. Poważnym mankamentem jest również brak skorowidza rzeczowego lub chociażby spisu dokumentów, a także indeksu nazwisk. Utrudnia to w znacznym stopniu posługiwanie się książką. Konto wydawnictwa trzeba obciążyć niestaranną korektą, co w książce typu dokumentarnego jest szczególnie rażące.

Mimo te usterki **Agresja na Polskę w świetle dokumentów** stanowi w naszej literaturze historyczno - politycznej bardzo cenną pozycję bez poznania której nie można wyrobić sobie prawdziwego poglądu na kulisy II wojny światowej.

W. B.

Pauperyzacja klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych*)

W czasie drugiej wojny światowej pojawiły się w Anglii trzy pierwsze tomy szeroko zakrojonej pracy wybitnego statystyka i ekonomisty, Jürgena Kuczyńskiego, pt. „Krótka historia warunków pracy w dobie przemysłowego kapitalizmu".

Praca Kuczyńskiego została pomyślana jako ośmiotomowe dzieło, mające objąć swym zasięgiem cały okres rozwoju przemysłowego kapitalizmu od XVIII wieku pod kątem kształtujących się w formacji kapitalistycznej warunków pracy najemnej. Pierwszy tom tej pracy objął badania nad warunkami pracy w W. Brytanii i Imperium Brytyjskim, tom drugi został poświęcony Stanom Zjednoczonym, trzeci zaś Niemcom (ze szczególnym uwzględnieniem doby hitleryzmu). Dalsze tomy, które nie ukazały się jeszcze w druku, dadzą — wedle zapowiedzi autora — analizę warunków pracy we Francji, w krajach skandynawskich, w Holandii i Belgii, we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii oraz w Austrii, Czechosłowacji i na Węgrzech.

Trzy pierwsze tomy z tego cyklu, jakie się już pojawiły, zawierają bogaty materiał statystyczny i potwierdzają w całej rozciągłości marksistowską tezę (tak zajadle atakowaną przez apologetów kapitalizmu) o nieuchronnej, względnej i bezwzględnej pauperyzacji klasy robotniczej w ramach kapitalistycznej formacji.

Wnioski, płynące z nagromadzonego przez Kuczyńskiego materiału, są tym ciekawsze, że autor posługiwał się w zasadzie tylko oficjalnymi danymi urzędowymi, które, jak wiadomo, starają się zazwyczaj możliwie jak najbardziej tuszować procesy pauperyzacji. Rezultaty, do jakich doszedł Kuczyński, są wynikiem poddania posiadanych cyfr skrupulatnej i wnikliwej analizie porównawczej. Autor zwrócił szczególnie baczną uwagę na takie elementy, jak wzrost intensywności pracy, narastanie bezrobocia, sposób odżywiania się robotników, tudzież wpływ kryzysów i wojen na położenie klasy robotniczej w świecie kapitalistycznym.

W świetle badań Kuczyńskiego nawet urzędowe cyfry nie są w stanie zataić postępującej niedwuznacznie pauperyzacji szerokich mas robotniczych w ustroju kapitalistycznym. Z zestawień Kuczyńskiego wynika wyraźnie, że nawet czasowe polepszenie się warunków pracy w okresach przemysłowej koniunktury nie zapobiega bynajmniej absolutnemu wynędznieniu klasy robotniczej traktowanej globalnie, podobnie jak nie przekreśla faktu pauperyzacji tej klasy pewne podnoszenie się poziomu kulturalnego ludności w poszczególnych krajach.

Autor nie upraszcza przy tym bynajmniej zagadnień i nie stosuje szablonu. Wskazuje on wyraźnie, że nie wszystkie grupy robotników żyją w nędzy — podkreśla jednak z naciskiem, że okruchy, jakie klasy posiadające rzucają w niektórych krajach kapitalistycznych (zwłaszcza posiadających kolonie) tzw. arystokracji robotniczej, nie są w stanie zmienić ogólnie panującej tendencji obniżania się bytu mas pracujących, gdyż wyższy udział w podziale dochodu społecznego niektórych grup robotników dokonuje się zazwyczaj kosztem pogarszania się warunków bytowania innych grup klasy robotniczej.

W pierwszym tomie swej pracy Kuczyński zgromadził bogaty materiał dotyczący W. Brytanii i jej Imperium od roku 1750 począwszy.

Z cyfr, jakie naprowadza, wynika niezbicie, że pauperyzacja zarówno względna jak i bezwzględna zachodzi nie tylko w koloniach angielskich, ale i w samej metropolii, jakkolwiek proces ten dokonuje się na ogół pod maską ogólnego postępu cywilizacji.

---

*) Jürgen Kuczyński: A Short History of Labour Condition under Industrial Capitalism, London 1942 — 1945.

Niewątpliwie, współczesny robotnik angielski mieszka w innych warunkach, niż pod koniec np. XVIII wieku, rozszerzył się też znacznie myślowy horyzont robotnika, Kuczyński wskazuje jednak, że są to wskaźniki raczej natury drugorzędnej, gdyż decydującymi elementami dla oceny stopnia wynędznienia muszą pozostać zawsze przede wszystkim takie czynniki, jak sposób odżywiania się, stan zdrowotny i bezpośrednie warunki pracy— a na tych odcinkach obserwujemy procesy dokonujące się zdecydowanie na niekorzyść robotnika.

Zestawiając dane dotyczące odżywiania się angielskich robotników w XVIII wieku z danymi dotyczącymi odżywiania się 15 milionów ludzi w środowisku robotniczym w 1935 roku, tudzież porównując te dane z ustalonym przez naukę minimum odżywiania się, Kuczyński dochodzi do wniosku, że współczesny robotnik angielski odżywia się gorzej niż jego przodkowie. Autor stwierdza też znaczne pogorszenie się stanu zdrowotnego angielskiej klasy robotniczej na przestrzeni badanego przez się czasokresu.

Kuczyński przytacza też cyfry wykazujące, że w latach 1750—1850 produkcja W. Brytanii wzrosła ośmiokrotnie, jednocześnie zaś ujawnia fakty dowodzące wyraźnie spadku w tym samym czasie płacy realnej robotników angielskich o jakie 10 procent — jeśli zaś uwzględnić bezrobotnych oraz potrącane w tym czasie robotnikom z ich płac kary, to spadek realnej płacy zarysowuje się jeszcze wyraźniej. Kuczyński naprowadza jeszcze i tę okoliczność, wskazującą na pogarszanie się bytu robotniczej rodziny, a mianowicie, że robotnik angielski tego czasokresu, odrywany w większości wypadków od gospodarzenia na roli, pozbawiony został możności korzystania z własnych warzyw, owoców, drobiu itp. Przytoczone w tym tomie tabele płac i życiowego standartu z tego okresu ilustrują wymownie postępującą pauperyzację angielskiego robotnika w latach 1750 — 1850.

W dalszych swych dociekaniach Kuczyński przytacza z kolei materiały cyfrowe za lata 1850—1900. Jak wynika z tych liczb, sytuacja robotnika angielskiego w tym pięćdziesięcioleciu pogarsza się jeszcze bardziej. Na skutek wzmożonego stosowania maszyn w produkcji przemysłowej rośnie na domiar nowa forma eksploatacji klasy robotniczej w postaci wyzysku pracy najemnej żon i dzieci robotniczych.

Najbardziej żywe zainteresowanie budzą oczywiście studia Kuczyńskiego nad warunkami pracy robotnika angielskiego w dobie imperialistycznego okresu, a więc XX wieku.

Badając ten okres, Kuczyński posłużył się między innymi również i skonstruowanym przez siebie indeksem „bezproduktywnej siły roboczej" (index of unproduktivity), który to wskaźnik zastosowany przez autora z powodzeniem już w jego poprzedniej pracy z 1937 roku (New Fasheons of Wage Theory), pozwala na trafną ocenę faktycznego poziomu pracy produktywnej w krajach kapitalistycznych. Wskaźnik przyjęty przez Kuczyńskiego jest konstrukcją opartą zarówno na uwzględnieniu cyfry robotników zatrudnionych, bezrobotnych jak i nieproduktywnych gospodarczo pracowników. Dzięki temu wskaźnikowi Kuczyński uzyskuje obraz wzmagającego się w dobie imperializmu odsetka niezatrudnionej w produkcji ludności. Przyjmując rok 1880 = 100 Kuczyński otrzymuje dla poszczególnych cykli przemysłowych następujące wskaźniki: 1880—1886 101, 1887—1895 102, 1895—1903 104, 1904 — 1908 107, 1909 — 1914 111, 1915 — 1923 157, 1924 — 1932 123, 1933 — 1939 130.

Wiele uwagi poświęca Kuczyński, badając warunki pracy w Anglii, fluktuacjom płacy zarobkowej i bezrobocia w ciągu XX wieku.

Czysta płaca realna po przeliczeniu jej na głowę wziętych średnio pracujących i bezrobotnych wyniosła zdaniem Kuczyńskiego w 1939 roku, w Anglii, w porównaniu z rokiem 1900 tylko 96% Równolegle z stałym wzrostem kapitalistycznych zysków następuje — jak wykazuje Kuczyński — systematyczne obniżenie się w Anglii poziomu życiowego mas pracujących. Tak np. produkcja przemysłowa w latach 1924 — 1932, w porównaniu z rokiem 1900, wykazywała cyfrę wskaźnikową 119, udział kapitalistów w dochodzie społecznym

132, zaś płaca realna robotników tylko cyfrę 91. Jaskrawe są też cyfry dotyczące rosnącego w tym czasie w Anglii bezrobocia. Gdy w roku 1900 wynosiło ono zaledwie 2,5%, to w roku 1908/9 wzmogło się ono już do 8%, w roku 1921 do 16,6%, zaś w latach 1931/33 ogarnęło swym zasięgiem aż 22%. Tuż przed wojną w roku 1939 procent bezrobotnych wynosił 10,3%.

Jak więc z tego wynika, pokaźny procent robotników angielskich pozostawał stale bez pracy. Dodać nadto do tego należy, że wedle dokonanych przez Kuczyńskiego zestawień od roku 1932 po sierpień 1939 jedna piąta, a nawet jedna czwarta bezrobotnych angielskich pozostawała bez pracy dłużej niż przez cztery, a nawet pięć lat. W związku z tym ludność robotnicza Anglii w niektórych miejscowościach zbiedniała do tego stopnia, że dzieci robotnicze przestawały uczęszczać do szkół na skutek braku odzieży.

W roku 1937 w Anglii wedle obliczeń Kuczyńskiego 4 miliony mężczyzn i 2 miliony kobiet zarabiało mniej, niż wynosiło minimum niezbędne dla regeneracji ich sił roboczych. Jak wynika z przytoczonych przez Kuczyńskiego materiałów, robotnik angielski boryka się stale z finansowymi trudnościami. Jeśli chce mieć przyzwoite warunki mieszkaniowe, to musi on z reguły rezygnować z odpowiedniego odżywiania, jeśli chce się zaś odpowiednio odżywiać, musi się wyrzec dostatniego odzienia itp. Analizując z kolei dane o wzroście intensywności pracy i liczbie nieszczęśliwych wypadków w przemyśle angielskim, autor dochodzi do konkluzji, że obecne warunki pracy w Anglii są bardziej szkodliwe dla zdrowia robotników niż na początku XX wieku.

Lata powojenne, które wypadły z zasięgu książki Kuczyńskiego, nie przyniosły — jak wiadomo — klasie robotniczej angielskiej żadnego zwrotu ku lepszemu, przeciwnie płaca realna spada w Anglii. W dalszym ciągu i coraz groźniej zagląda do wysp brytyjskich widmo masowego bezrobocia i kryzysu.

Badań swych nad warunkami pracy w Imperium Brytyjskim Kuczyński nie ograniczył do samej metropolii. W pierwszym tomie jego pracy znajdujemy też obszerne dane wskazujące że położenie mas pracujących w dominiach i koloniach staje się z roku na rok coraz cięższe.

Opis stosunków w zamorskich posiadłościach brytyjskich rozpoczyna Kuczyński od Indyj. Opis ten poprzedza krótki zarys angielskiego panowania w tym kraju, które uczyniło z Indyj bogate źródło surowców i korzystny rynek zbytu dla angielskich wyrobów fabrycznych.

Jakkolwiek w latach od 1919 do 1938 intensywność pracy robotnika w Indiach wzrosła od 33 do 50%, płaca zarobkowa spadła w tym kraju, jeśli idzie o jej wartość realną, w czasie od 1930 do 1938, poniżej poziomu lat 1880 — 1889.

Porównanie dziennej racji żywnościowej, przypadającej na jednego dorosłego robotnika przemysłowego i więźnia w Bombaju, są wymownym tego wyrazem. Kuczyński daje następujące zestawienie:

Dzienna racja żywnościowa w funtach ang. = 453,6 grama

	Robotnicy przemysłu włókienniczego		Indyjscy więźniowie na robotach	
	w Bombaju	w Madrasie	lekkich	ciężkich
zboża	1,29	1,13	1,38	1,50
fasoli	0,09	0,07	0,21	0,27
mięsa	0,03	—	0,04	0,04
soli	0,04	0,05	0,03	0,03
oleju rośl.	0,02	0,03	0,03	0,03
inne	0,07	0,09	—	—
Razem	1,54	1,37	1,69	1,87

Wymowną jest również tabela porównawcza wagi przędzalników i więźniów (w funtach ang.):

Prowincja	Przeciętna waga		
	przędzalnika	więźnia	Różnica
Bombaj	102,09	112,12	10,03
Prow. Centralne	100,92	110,45	9,53
Burma	117,14	125,70	8,56
Prow. Zjednoczone	107,01	115,08	8,07
Bengal	107,93	115,05	7,12
Bengal wsch. i Assam	108,0	110,85	2,84
Pendżab	113,08	115,05	1,97
Madras	113,64	114,38	0,75

Warunki mieszkaniowe robotników w Indiach przedstawiają się również straszliwie, nawet w przytoczonym przez Kuczyńskiego ujęciu sprawozdawczym Międzynarodowego Biura Pracy. Kuczyński wskazuje nadto na wysoki procent zachorzeń i ogromną śmiertelność wśród robotników hinduskich w rezultacie niedożywiania się i antysanitarnych warunków pracy w indyjskich przedsiębiorstwach. Autor zatrzymuje się też dłużej na różnorodnych metodach wyzysku robotnika hinduskiego, metodach kar, sposobach opłątywania go w długi itp. Stosunki panujące w Indiach są zdaniem Kuczyńskiego gorsze nawet niż w krajach południowej Ameryki.

Dalsze rozdziały swej książki poświęca autor opisom warunków pracy w Kanadzie, Australii i N. Zelandii. Jakkolwiek robotnicy zdołali tam w ciągu ostatnich 40 — 60 lat podnieść nawet swą płacę realną, to i tam, jak wykazuje autor, podwyżka ta staje się w dużym stopniu iluzoryczna wobec rosnącej jednocześnie stałe intensyfikacji pracy oraz coraz częściej pojawiającej się i tam zmory bezrobocia. Gdy w latach 1916 — 1919 liczba bezrobotnych wynosiła w Kanadzie zaledwie 2 — 3%, to w latach 1932 — 1933 doszła ona już do 26.5%, zaś w latach 1934 — 1939 wahała się w granicach 14 — 20%.

Pogorszyły się też znacznie warunki pracy w Australii i N. Zelandii, chociaż dokonuje się to tam w bardziej zawoalowanej formie. Rośnie i w Australii intensyfikacja pracy, a nadto obserwujemy tam postępujący proces wyniszczania ludności autochtonicznej, której ilość w roku 1900 wynosiła około 150.000, zaś w 1945 już tylko 75.000.

Cyfry przytoczone przez Kuczyńskiego odnośnie Unii Połud. Afrykańskiej są również nader wymowne. Obecnie już szóstą część 2-milionowej ludności białej, zamieszkującej Afrykę połdn., stanowią sproletaryzowani dawni rolnicy, hodowcy bydła i myśliwi, głównym źródłem wyzysku jest tam jednakże praca ludności tubylczej. Tubylcy pracują w takich gałęziach produkcji, w których praca jest na ogół cięższa a wynagrodzenie mniejsze. W roku 1939 w przemyśle górniczym 55.008 białych otrzymywało 21.104.467 Ł, zaś 425.131 robotników kolorowych tylko 14.129.172 Ł.

Autor wskazuje nadto na stałe niedożywianie się ludności kolorowej w dominiach i koloniach angielskich. W Rodezji nie są rzadkością „głodowe miesiące", a w Tanganice nawet „głodowe lata".

Drugi tom pracy Kuczyńskiego poświęcony został Stanom Zjednoczonym. Kuczyński omawia warunki pracy w tym kraju na przestrzeni czasu od 1789 aż po chwilę bieżącą. Z cytowanych cyfr i materiałów wynika i tu podobnie jak i w Europie niska płaca zarobkowa, wyzysk pracy kobiet i dzieci, masowe stosowanie pracy więźniów i niezmiernie długi dzień roboczy w początkowych stadiach kapitalizmu, zaś wzmagająca się ciągle intensyfikacja pracy i bardziej subtelne metody wyzysku na wyższych stadiach rozwoju kapitalizmu amerykańskiego. Realna płaca robocza w St. Zj. wynosiła w 1900 roku już tylko 76%

płacy z lat 70 ubiegłego stulecia. Pewien dający się zaobserwować w początkowych latach XX wieku wzrost realnej płacy roboczej niweczył całkowicie wielokrotnie wzmożony wzrost intensyfikacji pracy, wzrost płacy trwał zresztą niedługo, gdyż już po pierwszej wojnie światowej realne płace robocze poczęły wskazywać znaczne tendencje zniżkowe. Jeśli przyjąć bowiem lata 1915 — 1920 za sto, to w latach 1922 — 1933 odpowiednia cyfra wskaźnikowa wykazuje już tylko 97, a w porównaniu z latami 70 ub. w. 74. Wprawdzie lata 1933 — 1940 wykazują w St. Zj. znowu pewien wzrost realnej płacy zarobkowej, ale jednocześnie trzeba mieć na uwadze, że w wzmiankowanym czasokresie wydajność pracy na skutek wzmożonej znowu intensyfikacji wzrosła o 48%. Przytoczone przez Kuczyńskiego dane amerykańskiego instytutu badania pracy odnośnie płacy nominalnej w zestawieniu z indeksami życiowego standartu robotników amerykańskich wskazują wymownie, że robotnicy amerykańscy otrzymywali, przeciętnie rzecz biorąc, wynagrodzenie niższe od normalnego standartu życiowego w 1929 roku o 42%, w 1933 o 58%, w 1937 o 48%, a w 1940 o 45%. Zastosowany przez Kuczyńskiego indeks względnej płacy zarobkowej robotników wykazuje dla lat 1922 — 1933 71% poziomu z 1900 roku, a 37,6% lat 1868—1898.

Kuczyński podkreśla też ogromny wzrost całkowitego i częściowego bezrobocia w St. Zj. po 1900 roku. Od roku 1931 po 1940 liczba bezrobotnych nie spadała poniżej 8 milionów. Wedle urzędowych danych w roku 1933 bezrobocie w St. Zj. osiągnęło 13.723.000 i ogarnęło niemal 25% amerykańskiej klasy robotniczej. Kuczyński zwraca nadto uwagę i na taki wymowny fakt, że w latach 1931 — 1934 około piątą część członków amerykańskich związków zawodowych stanowili robotnicy zatrudnieni tylko przez część tygodnia.

Ciekawe są przytoczone w książce Kuczyńskiego cyfry amerykańskiego instytutu badania pracy, dotyczące minimum egzystencji tudzież dochodu robotnika amerykańskiego w dolarach:

Rok	Minimum egzystencji	Dochód robotnika
1929	2.348	1.361
1933	1.756	739
1937	2.059	1.075
1940	2.000	1.094

Jak wynika z tych cyfr, nawet w 1940 roku, który jest rokiem osiągnięcia przez Amerykę najwyższego poziomu życiowego od czasów kryzysu 1929 — 1933, warunki życiowe robotników amerykańskich były gorsze niż w 1929.

Kuczyński przytacza nadto w tomie poświęconym St. Zj. cyfry wskazujące, że w latach 1935 zaledwie szósta część rodzin robotniczych miała dochód dosięgający minimum egzystencji.

Książka Kuczyńskiego o St. Zj. dostarcza materiału do roku 1943 włącznie, ale i następne lata nie uwzględnione w pracy Kuczyńskiego nie zmieniają obrazu życia amerykańskiego robotnika na lepsze, wręcz przeciwnie, można stwierdzić tam wyraźne pogorszenie się sytuacji mas pracujących. Obok zmniejszenia się zarobków robotniczych obserwujemy w St. Zj. gwałtowny wzrost drożyzny oraz znaczne wzmożenie się bezrobocia (które wedle danych związków zawodowych dochodzi obecnie do 5.800.000) jako symptomy nadciągającego kryzysu. A wszystko to dzieje się w tym czasie, gdy zyski kapitału wedle oficjalnych danych przerastają pięciokrotnie poziom zysków z lat 1936—1939.

Tom trzeci poświęcił Kuczyński analizie warunków pracy w Niemczech, na przestrzeni lat 1800 — 1943. Kuczyński posługując się bogatym materiałem cyfrowym wykazuje, krok za krokiem, jak na przestrzeni badanego czasokresu położenie robotnika niemieckiego stale się pogarsza i to nie tylko względnie, ale i absolutnie. Obliczenia Kuczyńskiego wskazują następującą dynamikę płac roboczych (bez uwzględnienia bezrobotnych):

1820—1829—100
1830—1839— 95
1840—1849— 86
1852—1859— 73.

W przytoczonym wyżej czasokresie mamy ponadto do czynienia z stałym przedłużaniem dnia roboczego.

W latach 1903 — 1909, jeśli przyjąć rok 1900 = 100, odpowiedni indeks płac roboczych wynosi 98, a w latach 1909—

1914 96. Obliczenia Kuczyńskiego dotyczące lat międzywojennych wykazują, że w roku 1918 realna płaca zarobkowa robotnika niemieckiego była o 28% niższa niż w roku 1900. Zużycie mięsa wśród klasy robotniczej Niemiec spadło w 1918 roku w porównaniu do okresu przedwojennego o 12%, ryb o 5%, tłuszczu o 7%, masła o 28%, sera o 15% itd. Na początku 1923 roku realny zarobek robotnika niemieckiego stanowił zaledwie 43 do 60% zarobków z 1913 roku. Płaca kwalifikowanego kolejarza np. spadła o 44%, niekwalifikowanego o 31%, górnika w kopalniach Ruhry o 48% itp. Rosło i bezrobocie. W roku 1932 bezrobocie ogarnęło około ⅔ klasy robotniczej Niemiec.

Żywe zainteresowanie budzą też omówione przez Kuczyńskiego w drugiej części trzeciego tomu materiały, dotyczące położenia klasy robotniczej w Niemczech, w dobie panowania hitlerowskiego, Marginesowo Kuczyński wykazuje wzrost koncentracji kapitału w Niemczech tudzież postępującą grabież innych krajów i narodów.

Autor wskazuje na wzrost zatrudnienia w Niemczech, w dobie hitleryzmu. Liczba przepracowanych godzin wzrosła w 1937 roku w porównaniu z rokiem 1932 w metalurgii o 180%, w budownictwie maszyn o 227%, w produkcji samochodów o 302%, w przemyśle skórzanym o 56%, włókienniczym o 33% — jednocześnie jednak ogólna płaca realna pomimo wzmożenia intensywności pracy oraz przedłużenia dnia roboczego pozostała na poziomie z okresu najgłębszego kryzysu. Płaca robotnika niemieckiego w 1937 roku wynosiła 26,5 m. uwzględniając zaś potrącenia 22,5 m. W tym czasie, gdy obliczany przez czynniki oficjalne budżet rodzinny wynosił tygodniowo 40 m. Wiele uwagi poświęca też Kuczyński katorżniczemu położeniu robotników cudzoziemskich, zagnanych na roboty przymusowe do Niemiec. Materiały podane przez Kuczyńskiego nie są jednakże w tej części pełne, gdyż oparte o statystykę hitlerowską siłą rzeczy, nie są w stanie oddać w całej pełni rzeczywistego koszmaru warunków pracy robotników, ściąganych „łapankami" z całej Europy.

Praca Kuczyńskiego jest bodajże pierwszą próbą od czasów Marksa i Lenina wykazania na gruncie materiału cyfrowego nieuchronnie dokonywającej się w ustroju kapitalistycznym względnej i bezwzględnej pauperyzacji klasy robotniczej. Praca Kuczyńskiego raz jeszcze wykazuje dobitnie, że nagromadzenie bogactw na jednym biegunie życia społecznego wiedzie jednocześnie do nagromadzenia coraz większej nędzy i degradacji na przeciwległym biegunie. Wzrostowi zysków kapitalistów odpowiada nie tylko wzmożony wyzysk klasy robotniczej, ale i postępująca coraz bardziej pauperyzacja robotnika. Kuczyński obala raz jeszcze szerzone przez obrońców systemu kapitalistycznego poglądy, że równolegle do wzrostu dobrobytu klas posiadających rośnie również i dobrobyt mas pracujących. Życie, załamywane nawet poprzez pryzmat burżuazyjnej statystyki zadaje temu, jak wykazał Kuczyński, całkowicie kłam. Klasa robotnicza skazana jest nieuchronnie w ramach kapitalizmu na coraz większe wynędznienie i tylko zrzucenie kapitalistycznego jarzma może robotnika wyzwolić.

S. K.

Przegląd prasy radzieckiej

Wśród artykułów zamieszczonych w radzieckiej prasie periodycznej szczególną uwagę zwracają prace poświęcone powojennej problematyce międzynarodowej i jej gospodarczym korzeniom. Okres powojenny znalazł żywe zobrazowanie na łamach takich czasopism, jak „Bolszewik", „Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika", „Wnieszniaja torgowla" i „Płanowoje choziajstwo".

Przytoczenie wszystkich tych niezwykle ciekawych opracowań wspomnianej wyżej tematyki zajęłoby zbyt wiele miejsca, toteż ograniczamy się tylko do niektórych artykułów, jakie pojawiły się w wymienionych czasopismach w pierwszym półroczu 1947 r.

W pierwszym numerze „Płanowoje choziajstwo" za rok 1947 znajdujemy podsumowanie sytuacji ekonomicznej w roku ubiegłym w Stanach Zjednoczonych.

W oparciu o prasę zagraniczną I. Sosienskij kreśli **„Położenie gospodarcze St. Zj. w 1946 roku"**. Autor wskazuje na zainteresowanie prasy kapitalistycznej dla wydarzeń w USA i tłumaczy to przede wszystkim tym, że koniuntura amerykańska może wywrzeć znaczny wpływ na życie gospodarcze innych krajów.

Już „czarne dni" giełdy nowojorskiej w sierpniu 1946 były sygnałem zbliżających się wstrząsów, toteż im właśnie wiele uwagi poświęca „La Tribune Économique". Również londyński „Times" wskazywał, że wydarzenia te nie mogą być obojętne dla kapitału angielskiego, a „Financial Times" rozwodził się nad „defektami" amerykańskiej gospodarki.

Koniunkturę amerykańską prasa gospodarcza krajów kapitalistycznych określa na ogół jako zakończenie rekonwersji i wstąpienie w okres „boomu". Prasa ta przyznaje też, że rekonwersję cechowała znaczna nierównomierność przy jednoczesnym narastaniu silnej fali strajkowej (w 1946 strajkowało około 7 milionów, gdy w 1945 około 3,5, a w latach 1935 — 1939 przeciętnie około 1,1 miliona). Szwajcarska „National-Zeitung" oceniła amerykańską koniunkturę jako chybotliwą i pełną trudności, a „Economic News" przewidywały na rok 1947 dalszy wzrost bezrobocia oraz wzrost liczby tylko częściowo zatrudnionych. Jak wynika z relacji prasy, życie gospodarcze Ameryki cechuje dalszy spadek zdolności nabywczej ludności. Wedle „Economic Notes" obok obniżki nominalnej płacy od kwienia 1945 do sierpnia 1946 mamy w Ameryce do zanotowania podrożenie towarów pierwszej potrzeby o 34%. Także gazeta „PM" wskazuje na szereg symptomów szybkiej obniżki zdolności nabywczej ludności, co nieuchronnie musi pociągnąć za sobą wzrost bezrobocia. Mit o „oszczędnościach" i o „odroczonym zapotrzebowaniu" rozwiewa nawet organ amerykańskich przemysłowców „Fitch Survey", a czasopismo „Survey of Current Business" wskazuje, że w pierwszym roku po wojnie ceny w USA podskoczyły szybciej niż w czasie spekulacyjnego „boomu", który zakończył się kryzysem 1921 roku. Wedle danych „United States News" ceny grupy artykułów, które w sierpniu 1939 kosztowały 3,96 dolara, w sierpniu 1946 podniosły się do 7,95 dolara, gdy jednocześnie zdaniem „Business Week" zyski przemysłowców w 1946 roku osiągnęły (już po potrąceniu podatków) 15 miliardów dolarów, a więc cztery razy więcej niż przeciętnie w latach 1935 — 1939.

Na ogół prasa kapitalistyczna ocenia zgodnie, że krótkotrwały „boom" pociągnie za sobą wzmożenie dysproporcyj, jakie wywołała wojna w gospodarce USA.

Angielski organ giełdowy „Financial Times" pisze, że zniesienie kontroli cen w USA pociągnie za sobą fatalne skutki nie tylko dla Ameryki, ale i dla Anglii, gdyż spowoduje w rezultacie deprecjację zaciągniętej pożyczki. „Fortune" uważa wręcz, że kryzys w Ameryce jest nieuchronny, zaś „Economic Affairs" stwierdza, że przepaść między ilością towarów a zdolnością nabywczą musi doprowadzić do niebezpiecznej w swych skutkach inflacji.

Sosienskij zwraca jednak uwagę, że jakkolwiek wypowiedzi prasy fachowej krajów kapitalistycznych są nader ponure, to koła monopolistyczne prowadzą nadal swą awanturniczą i hazardową grę. W St. Zj. postępuje w dalszym ciągu koncentracja i centralizacja kapitału (szczególnie podkreśla to gazeta „New Republic"). Kapitaliści amerykańscy w pogoni za zyskiem, jak gdyby oślepieni, nie widzą już dziś skutków kryzysu 1929 roku i ciągnącej się przez dziesięciolecie depresji. Autor przytacza zdanie „Daily Worker", który tłumaczy to zjawisko w znacznej mierze nadziejami pokładanymi przez kapitał amerykański w skrajnej reakcji. Znajduje to potwierdzenie np. w organie reakcyjnym „Barron's", który głosi otwarcie, że środkiem podtrzymania koniunktury może być tylko „boom zbrojeniowy".

Numer drugi tegoż czasopisma („Płanowoje choziajstwo") przynosi w artykule Sz. Lifa analizę zagadnienia stosunku obu wojen światowych do charakteryzujących ustrój kapitalistyczny antagonizmów.

Sz. Lif omawia szeroko **„Kryzysy kapitalistyczne systemu gospodarki światowej"**. Autor wskazuje na rozwój gospodarki światowej w dobie imperializmu, podkreślając fakt, że w rezultacie kryzysów wstrząsających tą gospodarką wybuchła zarówno pierwsza jak i druga wojna światowa. Kryzysy te są wynikiem nierównomiernego rozwoju ekonomicznego poszczególnych państw. Pierwsza wojna światowa była obustronnie imperialistyczna. Obie walczące strony wojowały o nowy podział świata. Na podstawie cyfrowego materiału autor wykazuje nieuchronność nabrzmiewania ówczesnego konfliktu zbrojeniowego. Również i druga wojna światowa została wywołana — jak wskazuje Lif — nierównomiernością rozwoju kapitalizmu. Pierwsze ognisko zapalne pojawiło się na Dalekim Wschodzie w latach 1931 — 1932, kiedy Japonia okupowała Mandżurię, decydującym ośrodkiem jednak, grożącym pożogą wojenną, stały się Niemcy. Traktat wersalski nie zlikwidował sprzeczności, które stały się przyczyną pierwszej wojny światowej. Niemcy stały się po pierwszej wojnie znowu, i to bardzo szybko, gospodarczym potentatem. Niemcy w 1938 roku wydobywały niemal tyleż samo węgla co w przededniu pierwszej wojny światowej, a niemieckie huty produkowały tyle surówki, ile francuskie i angielskie razem wzięte. Niemcy rozwinęły nadto u siebie produkcję benzyny syntetycznej, syntetycznego kauczuku, aluminium itd. Po pierwszej wojnie stopień koncentracji w przemyśle niemieckim wzmógł się jeszcze bardziej. Również ciężar gatunkowy organizacji monopolistycznych był tu wyższy niż w innych krajach Europy. Niemal cały przemysł niemiecki był pod kontrolą monopoli. W skład tzw. Komitetu Uzbrojeniowego wchodzili magnaci niemieckiego przemysłu, jak Pfeiger z koncernu Goeringa, Pensgen z trustu stalowego i inni. W faszystowskich Niemczech wzmogła się też rola junkierstwa, które splotło swe interesy z interesami monopolistycznego kapitału. Faszyzm stworzył drugie ognisko zapalne, i to w samym sercu Europy. Cała polityka zagraniczna Japonii, Włoch i Niemiec parła do wojny. Pod egidą tych państw powstał w roku 1936 pakt antykominternowski.

Druga wojna światowa swym charakterem różni się zasadniczo od pierwszej. Fakt, że państwa faszystowskie zmiotły wszelkie swobody demokratyczne i zniweczyły niepodległość szeregu krajów, spowodował, iż wojna światowa przybrała charakter wojny wyzwoleńczej.

Jakkolwiek wojna została wywołana przez Niemcy, Japonię i Włochy — to inspiratorem jej była cała międzynarodowa reakcja. Znalazło to swój wyraz zarówno w polityce „nieinterwencji" jak i w „polityce Monachium". W tworzeniu potencjału wojennego Niemiec pokaźny udział brał Ford poprzez swoje „Fordwerke" w Niemczech, jak i „General Motors", które posiadały znaczną część akcji firmy Opel; również akcyjne spółki awiacyjne amerykańskie przyczyniły się wydatnie do stworzenia niemieckiej floty powietrznej. Japonia także z łatwością nabywała amerykańskie patenty lotnicze.

W rezultacie drugiej wojny światowej kapitalizm znacznie osłabł, zmienił się też układ sił w świecie kapitalistycznym, jednocześnie po zakończeniu wojny wzmogła się imperialistyczna ekspansja Stanów Zjednoczonych.

Druga wojna światowa nie zlikwidowała sprzeczności szarpiących kapitalistyczny system gospodarki światowej.

Mgr Marian Kowalczewski

Pogłębia się antagonizm anglo-amerykański w dziedzinie gospodarczej. St. Zj. wywierają na Anglię i Francję presję dolarową. Traktat handlowy USA z Chinami jest również jednym z narzędzi w imperialistycznej polityce. Wzmogła się aktywność USA na Bliskim i Środkowym Wschodzie, wzrósł również nacisk i kontrola St. Zj. w krajach Południowej Ameryki. Program Trumana i „pomoc" dla Grecji i Turcji jest żywym symbolem amerykańskiego imperializmu. Zdaniem Lifa Organizacja Narodów Zjednoczonych winna jednak stać się poważnym instrumentem zachowania pokoju.

Jak gdyby uzupełnieniem wywodów Lifa są zebrane w dziale nowin zagranicznych materiały i fakty dotyczące gospodarczej ekspansji Stanów Zjednoczonych, w tymże dziale znajdujemy również krótkie omówienie dwuletniego planu gospodarczego Czechosłowacji.

W numerze trzecim „Płanowoje choziajstwo" za okres maj — lipiec 1947 znajdujemy z kolei ciekawą pracę G. Kozłowa o **„Kapitalistycznej gospodarce i obiegu pieniężnym"**. W artykule tym autor wykazuje, że sytuacja walutowa krajów kapitalistycznych jest rezultatem nie tylko przemian wywołanych przez drugą wojnę światową, ale przede wszystkim szarpiących cały system kapitalistyczny wewnętrznych sprzeczności. Kozłow stwierdza, że system „waluty złotej" panujący pod koniec XIX i na początku XX stulecia stanowił pewną kombinację o przewadze kredytowych elementów w zakresie środków obiegu, był więc systemem obiegu kredytowego opartym na bazie złota. Wraz z rozwojem imperializmu i kapitału finansowego ten system pieniężny stawał się jednak coraz mniej płynny, gwarancja złota stanowiąca pokrycie banknotów słabła coraz bardziej, gdyż zapasy złota coraz częściej poczynały służyć innym celom, stając się atutem w walce imperialistycznej (odziaływując na handel czy też służąc wręcz jako rezerwa na cele wojenne). W rezultacie tego zjawiska już przed pierwszą wojną światową wycofywano coraz częściej monety złote z obiegu zastępując je banknotami. Wojna 1914 — 18 załamała zupełnie system monety złotej. Cały niemal świat przeszedł na tory pieniądza papierowego. W latach 1923 — 1928 po okresie powszechnej inflacji następuje ponowna stabilizacja walut, ale stabilizacja ta nabrała specyficznego charakteru. Małe kraje kapitalistyczne stabilizowały swą walutę w oparciu o kredyt amerykański czy też angielski, w rezultacie czego wytworzyły się zależne systemy finansowe. Poczęła się nadto kształtować w świecie kapitalistycznym nowa forma standartu złota, która umożliwiała dokonywanie wymiany banknotów na złoto tylko powyżej określonej ustawowo sumy, względnie forma złoto-dewizowa, zabezpieczająca wymianę na walutę obcą. Nowy system łacniej poddawał się wszelakim manipulacjom inflacyjnym.

Dzięki panującemu obecnie systemowi papierowo - pieniężnego obiegu, tudzież ograniczeniom w obrocie złotem, mechanizm, przy pomocy którego złoto ujawnia swoją funkcję jako miara wartości, ulega całemu szeregowi modyfikacji. Dzięki monopolowi państwowemu na zakup i sprzedaż złota przy jednoczesnym obiegu papierowo - pieniężnym proces zmiany cen w wypadkach zmiany wartości złota ulega znacznemu zwolnieniu. Stwarza to iluzję, jakoby pieniądz papierowy mógł się stać miarą wartości. Wygnanie złota ze sfery obiegu nie zmienia jednakże istotnej roli złota jako miary wartości; widać to chociażby z coraz bardziej wzmagających się obecnie tendencyj do prywatnego tezauryzowania złota.

Modyfikacjom ulega też obecnie funkcja złota jako narzędzia płatniczego i światowego pieniądza. Pojawiają się tendencje do tworzenia się w skali międzynarodowej autarkicznych bloków (np. blok szterlingowy).

Autor dochodzi w konkluzji do wniosku, że ingerencja państw kapitalistycznych może spowodować pewne modyfikacje w żywiołowo działających prawach pieniężnego obiegu, lecz nie jest w stanie ich unicestwić.

Ingerencja ta prowadzi tylko do jeszcze większego spiętrzenia się przeciwieństw kapitalizmu i anarchii gospodarczej. Jeśli w warunkach przedmonopolistycznego kapitalizmu — jak wykazało doświadczenie — wystarczała 30 — 40 procentowa gwarancja złota dla znajdujących się w obiegu banknotów, to obecnie — jak to można łatwo stwierdzić na przykładzie St. Zjedn. — nawet stuprocentowe pokrycie w złocie nie pozwala na wprowadzenie wymiany banknotów na złoto.

Rezultaty światowego handlu za rok 1946 stara się podsumować E. Menżyncki w Nr 5 „Wniesznaja Torgowla". Jak wynika z poczynionych przezeń zestawień, obrót światowy wynosił w 1946 roku w dolarach wedle oficjalnego kursu 64.851.000.000 dolarów w porównaniu z cyfrą 46.906.000.000 z roku 1938. Odpowiednie cyfry dla światowego importu wyniosły w r. 1946 32.625.000.000 (w roku 1938 — 24.258.000.000), zaś dla eksportu 32.226.000.000 (w roku 1938 - 22.648.000.000), W cyfrach eksportu mieszczą się już również dostawy z tytułu Land Leas'u i UNRRA.

Jakkolwiek obrót światowy w 1946 r. przewyższa obrót z 1938 roku, to jednak pozostaje on daleko w tyle za obrotami z przedkryzysowego roku 1929 (116,2 miliarda dolarów). W handlu międzynarodowym nie daje się też zauważyć obecnie „boom" tak znamienny dla roku 1920, po pierwszej wojnie światowej, gdyż odnowa międzynarodowych więzów wymaga obecnie dłuższego czasu niż w okresie po pierwszej wojnie.

Obroty handlowe w zestawieniu z rokiem 1938 przypadały na poszczególne części świata w sposób następujący:

w milionach dolarów

	Import		Eksport	
	1938	1946	1938	1946
Afryka	1.508,6	2.286,0	1.456,1	2.174,0
Pn. Ameryka	2.653,2	6.835,0	4.045,0	11.994,0
Pd. Ameryka	1.214,0	2.491,0	1.456,1	3.333,0
Śr. Ameryka	636,6	1.253,0	682,3	1.264,0
Azja	3.589,4	3.259,0	3.543,4	2.233,0
Oceania	758,5	873,0	787,3	1.073,0
Europa	13.898,1	15.628,0	10.677,8	10.155,0
	24.258,4	32.625,0	22.648,0	32.226,0

Pasywne saldo Europy, które w 1945 roku wynosiło 8 miliardów, zmalało w roku 1946 do 5,4 miliarda dolarów, które w lwiej części pokrywano zagranicznymi kredytami.

Eksport USA wyniósł około 30% ogólnej sumy światowej. Udział Anglii w światowym eksporcie w 1946 r. wyniósł 11,4%. Podwoił się eksport Szwajcarii, Szwecja wzmogła swój eksport 1½ raza, w porównaniu z rokiem 1945 wzmógł się eksport Belgii i Luksemburga, tudzież Francji.

Cechę charakterystyczną handlu światowego stanowi wzrost ciężaru gatunkowego gotowych wyrobów, tudzież bilateralność umów.

Szereg interesujących artykułów przynosi też piąty i szósty numer czasopisma **„Mirowoje chaziajstwo" i mirowaja politika"**. Szczególnie wyróżniają się tu artykuły W. Wasiliewej **o „Ekonomicznym rozwoju kolonii w dobie drugiej wojny"**, Sz. Lifa o **„Finansowym kapitale i finansowej oligarchii w St. Zjedn."**, **I. Lemina** o **„Aktualnych problemach Imperium Brytyjskiego"**, E. Chmielnickej o **„Nowych tendencjach podziału sfer wpływów wśród krajów kapitalistycznych"**, W. Karry o **„Ekonomicznych problemach Rumunii"** tudzież systematycznie prowadzone przeglądy sytuacji rozmaitych krajów kapitalistycznych. Niezwykle cenne materiały zawiera dołączona do piątego numeru praca L. A. Mendelsona o **„Powojennych sprzecznościach gospodarki kapitalistycznej"** (którą omówimy oddzielnie w jednym z najbliższych numerów).

Problem kolonialny — jak stwierdza w swym artykule W. Wasiliewa— stał się szczególnie palący w dobie drugiej wojny światowej, a zwłaszcza po jej zakończeniu. Minęła bezpowrotnie era, w której wyzysk kolonialny mógł być dokonywany bez jakiegokolwiek odruchu buntu ze strony tubylców. Uwzględniając specyfikę

każdego poszczególnego kraju kolonialnego, autorka uwypukla jednak jedną wspólną im cechę — zawisłość i wyzysk ze strony metropolii. Kraje kolonialne, jakkolwiek dysponują różnorodnymi bogactwami naturalnymi, w gospodarce swej zmuszone były przystosować się do potrzeb metropolii, pozostając zacofanymi dostawcami surowców. W koloniach będących najczęściej krajami agrarnymi wynikły w czasie wojny ogromne trudności, zwłaszcza jeśli dany kraj był skazany na uprawę monokulturową. Zerwanie jednak więzi z rynkiem światowym i brak towarów importowanych zmuszał te kraje do bardziej wielostronnego rozwoju. Zmieniła się też zależność finansowa tych krajów od ich metropolij. W rezultacie drugiej wojny światowej cały szereg kolonij brytyjskich stał się wierzycielami W. Brytanii, należności szterlingowe krajów kolonialnych stanowią ekwiwalent masy towarowej wypompowywanej z Indii i innych kolonii po niskich, rekwizycyjnych cenach. Oczywista, że przy takim „handlu" kraje kolonialne faktycznie ubożały. Nadto niemożność rozporządzania (na skutek zawisłości politycznej) tymi należnościami czyni korzyści tych szterlingowych nagromadzeń iluzorycznymi. Rozwój gospodarki w krajach kolonialnych spowodował nie tylko znaczny rozrost rodzimej burżuazji w koloniach, ale jednocześnie rozwinął tam i proletariat. Droga, jaką przeszły w czasie drugiej wojny kolonie, zbudziła wszędzie świadomość polityczną, nic więc dziwnego, że ludy kolonialne niejednokrotnie z bronią w ręku rozstrzygają obecnie losy swoich krajów.

Sz. Lif omawia w swym artykule rolę finansowej oligarchii w St. Zjedn. Autor wskazuje, że dzięki systemowi udziałów, skupowi pakietów akcyj i splataniu się dyrektorskich stanowisk wytworzyła się w USA potężna finansowa oligarchia. Na czele tej oligarchii znajduje się grupa Morgana, która jednoczy 12 olbrzymich towarzystw przemysłowych o aktywach powyżej 30 miliardów dolarów. Druga z kolei grupa Kuhn—Loeba jednoczy przede wszystkim 5 największych towarzystw kolejowych o aktywach około 10 miliardów, grupa Rockefellera kontroluje towarzystwa i banki o łącznych aktywach ponad 6 miliardów dolarów, zaś grupa Mellona — towarzystwa o łącznym kapitale 3 miliardów. Niepoślednią rolę odgrywa tu również grupa Duponta.

Konkurencja — jak wskazuje Lif — prowadzi do bankructwa słabszych przedsiębiorstw i wchłaniania ich przez większe. Wielkie towarzystwa akcyjne podporządkowują sobie mniejsze poprzez nabywanie pakietów akcyj towarzystw mniejszych i system udziałów, który pozwala przy nieznacznym kapitale własnym rozporządzać wielomilionowymi kapitałami obcymi. System akcyj prostych i uprzywilejowanych zabezpiecza z kolei wielkie towarzystwa akcyjne przed ingerencją innych. Tak np. firma Ford wypuściła 3,3 miliona zwykłych akcji, które nie dają prawa głosu, a tylko 173.000 akcji uprawniających do głosowania na zebraniu akcjonariuszy. Wszystkie te akcje uprzywilejowane były skoncentrowane w rękach Henryka Forda i jego syna Ethella. Kapitał finansowy wzmógł swe zasoby w USA w czasie drugiej wojny niepomiernie. W roku 1941 32 firmy miały aktywa powyżej miliarda, w roku 1944 liczba ich wzrosła do 40. Potężne te przedsiębiorstwa rozwijały się jednak bardzo nierównomiernie. Tak np. firma Curtis Wright, zatrudniająca przed wojną tylko 8.000 robotników, w roku 1943 zwiększyła ilość zatrudnionych do 180.000. Wzrost finansowego kapitału w USA wzmógł pasożytniczy charakter amerykańskiego imperializmu i pogłębił sprzeczności między amerykańskimi kapitalistami a amerykańską klasą robotniczą. Reperkusje wzmożonego imperializmu amerykańskiego odbiły się też i na obecnych międzynarodowych stosunkach gospodarczych i politycznych.

W czerwcowym numerze „Mirowoje chozjajstwo" I. Lemin omawia współczesne problemy W. Brytanii. Autor wskazuje na fakt, że w dobie drugiej wojny światowej gospodarka dominiów angielskich rozwinęła się bardzo intensywnie (odnosi się to przede wszystkim do Kanady).

Wzrost siły ekonomicznej poszczególnych dominiów powoduje wzrost „lokalnych" imperialistycznych tendencji w tych krajach, i dążności do zajęcia czołowego miejsca w tym lub innym rejonie, w związku z tym wzmagają się tendencje odśrodkowe w jedności Imperium Brytyjskiego. Problem stworzenia stałego sekretariatu imperialnego napotkał trudności zarówno w roku 1945 jak i 1946, wzmógł się również znacznie ruch narodowo - wyzwoleńczy w brytyjskich koloniach. Z drugiej strony jesteśmy także świadkami generalnego ataku St. Zjedn. na Imperium Brytyjskie, jakkolwiek atak ten jest maskowany antyradziecką zasłoną dymną. „Ochrona" W. Brytanii przez Amerykę przed rzekomym radzieckim niebezpieczeństwem prowadzi w gruncie rzeczy do całkowitego podporządkowania Anglii Stanom Zjedn. Powstały w Anglii dzięki wspomnianym okolicznościom kryzys często porównują z kryzysem z końca XVIII wieku, kiedy to od korony brytyjskiej oddzieliły się Stany Zjedn., sytuacja jednak jest dziś zgoła inna — świat jest już dziś podzielony i dla imperializmu angielskiego nie ma już dziś drogi do kompensowania strat.

Niejako przedłużeniem myśli poruszonych przez Lenina jest artykuł Chmielnickiej o tendencjach do nowego podziału świata między kraje kapitalistyczne. Autorka omawia skutki krachu imperializmu włoskiego i japońskiego i walkę Anglii i Stanów Zjedn. o zajęcie opróżnionych pozycji. Autorka wskazuje też na wyciskanie Francji z jej dotychczasowych sfer wpływu przez wspomniane wyżej mocarstwa. Wiele uwagi poświęca też autorka stosunkom angielsko - amerykańskim.

Ciekawie przedstawia się też zamieszczony w „Izwiestiach Akademii Nauk" artykuł A. E. Paszerstnika o **„Polityce nierówności i dyskryminacji w regulowaniu płac w systemie kapitalistycznym"**. Autor wskazuje tu, że cechę imperialistycznej polityki stanowi między innymi narodowa i rasowa dyskryminacja, która przejawia się także i w zagadnieniu opłat za pracę najemną. Tak np. w Stanach Zjednoczonych murzyni stanowią najniżej opłacaną grupę proletariatu, w Indiach robotnik angielski zarabia 5 do 7 razy więcej od Hindusa, w krajach Ameryki łacińskiej robotnicy murzyńscy i indiańscy jeszcze w dobie pierwszej wojny światowej otrzymywali płacę w naturze, podczas gdy robotnicy biali w pieniądzach i wedle znacznie wyższych stawek, w Afryce Południowej płaca Chińczyka była wielokrotnie niższa od płacy Anglika. Prasa irańska jeszcze w lutym 1946 roku pisała, że anglo-irańskie towarzystwo naftowe przeprowadza dyferencjację płac w zależności od przynależności narodowościowej i znajomości języka angielskiego.

Problem płacy tubylców i robotników kolorowych stanowił wielokrotnie temat rozmów między poszczególnymi państwami. Charakterystyczna była w tym względzie dyskusja na 12 sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy w 1929 roku, która pod przykrywką „celów publicznych" zgodziła się na stosowanie bezpłatnej pracy tubylców w krajach mandatowych. Po dzień dzisiejszy jeszcze w krajach kapitalistycznych nie został zrealizowany postulat równego wynagrodzenia robotników, kolorowych.

Obok tego rodzaju nierówności w wynagradzaniu pracy najemnej można stwierdzić w krajach kapitalistycznych również upośledzenie kobiet. W południowych stanach USA w roku 1929 średnia płaca tygodniowa kobiet wynosiła zaledwie 57 proc. płacy zarobkowej mężczyzn. W Szwecji jeszcze dzisiaj kobiety zarabiają 1/3 do 2/3 stawki mężczyzny za taką samą pracę. W Norwegii w 1945 roku stawka kobiet była o 15 proc. niższa. W angielskiej pragmatyce służby państwowej nierówność płacy kobiet i mężczyzn zawarta jest wręcz w przepisach. Nierówność płacy bywa w krajach kapitalistycznych uzasadniana tym, jakoby kobiety stanowiły element mniej wykwalifikowany, argumentacja ta jednak ujawnia całą swą obłudę, jeśli zważymy, że przy jednakowo wydajnej pracy, a nawet przy opłacie akordowej kobiety otrzymują znacznie niższe stawki.

Pomimo różnych deklaracji, a nawet przepisów zawartych w statucie Międzynarodowej Organizacji Pracy

w praktyce praca kobiet jest w dalszym ciągu opłacana niżej.

Autor przeciwstawia tej dyskryminacji czy to ze względu na kolor skóry, czy też płeć całkowitą niezależność płacy od tych czynników w ZSRR.

Warto też przytoczyć zamieszczone w nr 3 z 1947 roku tychże „Izwiestii Akademii Nauk" omówienie G. M. Mowszowicza „**Pierwszego powojennego zjazdu amerykańskich ekonomistów**", jaki odbył się w Cleveland. Autor wskazuje, że zjazd ten stał pod znakiem walki z nowonadciągającym kryzysem. Jeden z referentów na tym zjeździe prof. Seltzer podkreślił wyraźnie, że jeśli dawniej depresja (ekonomiści burżuazyjni używają bardzo niechętnie terminu „kryzys") mogła być traktowana jako zjawisko przejściowe w ogólnej linii rozwoju, to w dobie obecnej należy traktować depresję jako zakorzenioną już tendencję kapitalistycznego systemu. Inny z referentów, prof. Helfbauer, zwracał uwagę na nasilającą się coraz bardziej rolę monopoli i monopolistycznej konkurencji, a wojna przekreśliła wręcz wszelkie nadzieje na możliwość walki z monopolami. Oczywista prof. Helfbauer, jak przystało na burżuazyjnego uczonego, widzi przyczynę powstawania monopoli w umowach zbiorowych robotników i stabilizacji płac roboczych, które zniewalają przedsiębiorców do zawierania umów monopolowych dla podtrzymania wysokich cen. Tak czy inaczej jednak uczestnicy zjazdu zmuszeni byli przyznać, że działalność monopoli narusza działanie rynkowej regulacji mechanizmu gospodarczego. Omawiane też były na zjeździe problemy „pełnego zatrudnienia", przy czym rzecz ciekawa, że to „pełne zatrudnienie" zdaniem prof. Harta dopuszcza „normalny" stan bezrobocia w granicach 3 milionów, zaś zdaniem prof. Sweezy nawet w granicach 6 milionów. Inni znowu, jak prof. Blodgett występowali wręcz przeciwko „pełnemu zatrudnieniu", gdyż wymagałoby to dużego budżetu, co z kolei musiałoby prowadzić do wysokich podatków, a te do zmniejszenia sią prywatnych wkładów kapitałowych. Receptą na pełne zatrudnienie ma być wzrost eksportu kapitału, przy czym prof. Mikesell nie radzi sobie łamać głowy, jakie reperkusje pociągnie to za sobą za lat np. 50. Zjazd omawiał też gospodarcze problemy Japonii i Niemiec. Wiele uwagi poświęcono również na tymże zjeździe organizacji badań ekonomicznych i sposobom wykładania nauki ekonomii.

Zjazd nie wniósł jednakże niczego nowego i raz jeszcze zademonstrował bezsilność burżuazyjnej nauki ekonomicznej w obliczu nadciągającego kryzysu, którego niebezpieczeństwa nikt nawet na zjeździe nie próbował zaprzeczyć.

Wszystkie przytoczone w naszym przeglądzie artykuły są tylko fragmentem bogatego materiału, jaki lektura radzieckich periodyków może dostarczyć polskiemu czytelnikowi.

Seweryn Żurawicki

Myśl marksistowska w Stanach Zjednoczonych*)

Miesięcznik „Political Affairs" — „czasopismo poświęcone teorii i praktyce marksizmu — leninizmu" — jak głosi tytuł — stanowi poważną pozycję wśród wydawnictw marksistowskich Ameryki. Pobieżny nawet przegląd artykułów zawartych w kolejnych numerach, poczynając od marca 1947 r., mówi nam już bardzo wiele o poziomie i zasięgu zainteresowań tego pisma.

I tak numer marcowy przynosi m. in. ciekawe artykuły: Eugene Dennis, „Postępowcy powinni i muszą się zjednoczyć" i Aleksandra Bittelmana „Komunistyczna polityka płac". W numerze kwietniowym z kolei znajdujemy ważki artykuł Johna Williamso na p.t. „Jedność organiczna — najbliższe zadanie ruchu robotniczego", artykuł Lilian Gates: „Walka mas ludowych o obniżkę komornego i poprawę warunków mieszkaniowych", oraz artykuł Fostera, przewodniczącego Kom. Partii Stanów Zjednoczonych o konferencji Partii Komunistycznej Imperium Brytyjskiego. W numerze majowym mamy takie artykuły jak o doktrynie Trumana — J. Starobina, o wzrastającym kryzysie i walce ludu przeciwko monopolom— Aleksandra Bittelmana, tudzież o walce o wolność murzyńskich weteranów wojennych — Howarda Johnsona. W numerze czerwcowym John Williamson pisze o ostatnich decyzjach w sprawie płac robotniczych, William Z. Foster — o kwestii narodowej w Europie, a Aleksander Bittelman — o problemach pokoju, demokracji i niepodległości narodowej.

Ponadto każdy numer posiada bogaty dział międzynarodowy omawiający ruch robotniczy w innych krajach. W numerze kwietniowym w dziale tym podane zostało in extenso przemówienie tow. Wiesława na akademii w Romie w dn. 28 listopada 46 r. pt. „Polska pokojowa droga demokratycznego rozwoju". Poza tym znajdujemy tam artykuły takie, jak Lu Tinej - Yi, szefa wydziału informacji chińskiej partii komunistycznej, o powojennej sytuacji międzynarodowej", Edwarda Kardella, wiceprezydenta Jugosławii „O niektórych zagadnieniach rozwoju międzynarodowego" oraz radzieckiego publicysty Lapina „O stopniowym przejściu od socjalizmu do komunizmu".

Lipcowy numer przynosi zaś interesujący artykuł Jamesa S. Allena o planie Marshalla. Oto co pisze na ten temat amerykański publicysta robotniczy:

„Pomimo umiejętnie propagowanego wrażenia, że plan ten nosi charakter czysto ekonomiczny i że przyświecają mu najbardziej wzniosłe cele humanitaryzmu, jasnym było od pierwszej chwili, że oferta pomocy amerykańskiej oparta jest na podobnie reakcyjnej rachubie politycznej, jak ta, która charakteryzowała politykę amerykańską w przeciągu ostatnich dwóch lat".

W tymże numerze w artykule pt. „Czwarty lipca 1947" Abner W. Berry nawiązując do wielkich tradycji demokratycznych narodu amerykańskiego — pisze:

„Rewolucja 1776 r. dała światu pierwszą republikę burżuazyjno-demokratyczną, stała się natchnieniem mas demokratycznych... Rewolucyjna Ameryka była gwiazdą przewodnią wolności i demokracji dla narodów świata... W przeciągu następnych dziesięcioleci, tradycja rewolucyjna Ameryki została wzbogacona gigantyczną walką robotników amerykańskich...

... Kapitał monopolistyczny pragnąłby dziś odwrócić ten proces. Rocznica czwartego lipca w tym roku, jak nigdy dotąd, zbiega się z reakcyjnym atakiem przeciwko amerykańskiej tradycji... Rok 1947 jest rokiem doktryny Trumana, pla-

---

*) **„Political Affairs"** (marzec — sierpień 1947).

nu Marshalla i Hoovera, mających na celu zniweczenie europejskiej demokracji. Reakcja pragnęłaby sprowadzić Amerykę — orędownika wolności w 1776 r. do roli gnębiciela i kata, poplecznika faszyzmu, ohydnego spadkobiercy gnębicielskich tra dycji monarchii 18-towiecznych, tak znienawidzonych przez naszych przodków...

Robotnicy i wszyscy zwolennicy postępu w Ameryce muszą więc doprowadzić do politycznego zerwania z partiami wielkiego kapitału. Robotnicy wraz ze swymi sojusznikami za pośrednictwem trzeciej, ludowej partii, muszą wyrazić swą wolę i wycisnąć swe piętno w życiu narodu... Dzień czwartego lipca w roku bieżącym winien stać się punktem wyjściowym nowej walki o utrzymanie i kontynuację amerykańskich tradycji".

W tymże numerze w ciekawym artykule pt. „Imperializm Stanów Zjednoczonych i świat kolonialny" demaskuje George Phillips pseudodemokratyczne poczynania imperialistów w stosunku do ludów kolonialnych.

„Kontrofensywa imperializmu przyjmuje dwojaką formę — pisze on — Jedna — to siła, terror i gwałt w dławieniu ruchów demokratycznych i wyzwoleńczych drogą wojen imperialistycznych przeciwko nowym demokratycznym republikom (Indonezja i Viet-Nam) czy też pomoc wojskowa i finansowa dla klik reakcyjnych przy. rozpętywaniu wojny domowej i represjach przeciwko własnym ludom (Chiny i Filipiny)...

Druga forma zaś, to reformy konstytucyjne.

...Imperializm przy swoich giętkich metodach i ciągłej dążności przystosowania się do zmiennych form walki narodowo-wyzwoleńczej, zdaje sobie w pełni sprawę, że przy pomocy samej tylko nagiej siły nie uda mu się położyć tamy rosnącej fali walki narodowej w koloniach. Obok walki zbrojnej mocarstwa imperialistyczne opracowały więc nowe plany konstytucyjne, reformy i zmiany administracyjne jako koncesje wobec rosnącego ruchu narodowego... Rozmaite plany „niepodległościowe" są jeno dalszym przejawem kryzysu imperializmu w koloniach i niemożności utrzymania kontroli imperialistycznej na bazie przedwojennej. Są one przejawem nowej strategii imperializmu".

Artykuł pt. „Współczesne kierunki ekonomiczne", opracowany przez Robotnicze Stowarzyszenie Badawcze, przynosi na koniec ciekawe dane, wskazujące na narastanie przesłanek kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych.

W sierpniowym numerze „Political Affairs", które niemal w całości poświęcone zostało czerwcowemu Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii USA umieszczony jest pełny tekst referatu Przewodniczącego Partii, Williama Fostera, o imperializmie amerykańskim i niebezpieczeństwie wojny.

Foster poddaje tu wnikliwej analizie agresywną politykę imperialistycznej burżuazji amerykańskiej, stwierdzając, że korzeni jej należy szukać jeszcze w okresie wojennych zmagań z hitleryzmem. Zwycięstwo nad Niemcami pod Stalingradem — będące zwiastunem ostatecznego zwycięstwa sił demokracji nad siłami faszyzmu, stało się sygnałem alarmowym dla wielkich trustów amerykańskich. Toteż jeszcze przed zakończeniem wojny rozpoczęła się ich ekonomiczna, polityczna i dyplomatyczna ofensywa, skierowana na złamanie sił Związku Radzieckiego i demokracji światowej. W dalszym toku swych wywodów Foster punkt po punkcie wylicza cele, które stawia sobie imperializm amerykański w swym dążeniu do podboju świata. Cele te to:

1) Sprowadzenie Związku Radzieckiego do roli drugorzędnego mocarstwa. 2) Zmuszenie Wielkiej Brytanii do zajęcia pozycji młodszego partnera Wall Street. 3) Utworzenie reakcyjnego, opanowanego przez Amerykę, antysowieckiego bloku europejskiego. 4) Przekształcenie państw pokonanych — Niemiec, Japonii i Włoch — w satelitów Stanów Zjednoczonych. 5) Ustalenie ekonomicznej i politycznej hegemonii nad krajami kolonialnymi, które co-

raz bardziej rozluźniają swą łączność z brytyjskim, holenderskim i belgijskim imperium oraz 6) Wzmocnienie panowania monopoli amerykańskich nad całą Ameryką Łacińską.

„Żaden naród w historii, nawet Niemcy hitlerowskie, czy militarystyczna Japonia, nie stawiała przed sobą tak wszechstronnych imperialistycznych celów" — stwierdza Foster. „Cały ten program jest jednak fantastyczny i niemożliwy do zrealizowania".

Analizując wzajemne ustosunkowanie się sił demokracji i faszyzmu, autor stwierdza, że osłabienie reakcji w wyniku wojny i wzrost sił obozu demokracji światowej utrudnia znacznie realizację planu imperializmu amerykańskiego. Wall Street nie udało się narzucić światu imperialistycznego pokoju. Pomimo pewnych sukcesów w faszyzacji Stanów Zjednoczonych, burżuazja amerykańska jest pełna trwogi i pesymizmu, a czując się zagrożoną w samych podstawach swego panowania stosuje coraz ostrzejsze środki. Wyrazem tego jest tzw. „doktryna Trumana" i „plan Marshalla", (będący przedłużeniem doktryny Trumana w dziedzinie ekonomicznej).

Zastanawiając się nad zagadnieniem, w jakim stopniu realne jest niebezpieczeństwo wojny, autor poddaje dokładnej marksistowskiej analizie stanowisko burżuazji amerykańskiej w dziedzinie polityki zagranicznej. Wyróżnia on w łonie tej burżuazji trzy ugrupowania. Pierwsza, najmniej liczna grupa, to otwarci zwolennicy wojny, zdecydowani faszyści. Są wśród nich zarówno członkowie partii demokratycznej, jak i republikańskiej. Stoją oni na stanowisku, że Ameryce uda się narzucić swój imperialistyczny pokój światu dopiero po militarnym zwycięstwie nad ZSRR. Uważają oni więc wojnę ze Zw. Radzieckim za konieczność i sądzą, że im wcześniej ona nastąpi, tym lepiej. Do tych zwolenników „wojny prewencyjnej" należą politycy z pod znaku Hearsta, Pattersona, McCormicka, Bullita, Earles, MacArthura, a także działacze „robotniczy", tacy jak Matthew Woll i David Dubinsky.

Druga, najliczniejsza, grupa centrowa burżuazji amerykańskiej nie ma zdecydowanych poglądów na temat polityki zagranicznej. Wielu z pośród nich powątpiewa w skuteczność bomby atomowej i nie wierzy, że Anglia pójdzie na antysowiecką awanturę a nadto obawia się potęgi Związku Radzieckiego i nowych demokracji Europy. Uważają oni naogół, że uda im się narzucić swój imperialistyczny pokój Związkowi Radzieckiemu i pozostałemu światu drogą nacisku ekonomicznego i dyplomatycznego, bez uciekania się do wojny. Przedstawiciele tej największej grupy kapitalistycznej— to Hoover, Vandenberg, Truman, Marshall, Dulles, Devey, Connally itp.

Najmniej liczna grupa, z pod znaku Henry A. Wallace'a i senatora Peppera reprezentuje naogół drobną burżuazję, popierającą niegdyś prez. Roosevelta. Skupia ona dziś zdecydowanych zwolenników pokojowej współpracy ze Związkiem Radzieckim i jedności trzech mocarstw. Grupa ta nie znajduje wprawdzie żadnego prawie oddźwięku w prasie kapitalistycznej, jest natomiast szeroko popierana przez związki zawodowe i masy ludowe Ameryki.

Masy amerykańskie bowiem są nastawione zdecydowanie antywojennie, czego najlepszym dowodem jest niedawna ankieta Instytutu Gallupa, która wykazała, że 62 proc. ludności St. Zjednoczonych wierzy w możliwość współpracy ze Związkiem Radzieckim, a 75 proc. uważa, że polityka pomocy dla Grecji i Turcji jest polityką wojenną. Tym nie mniej jednak — oświadcza tow. Foster — nie wolno zamykać oczu na pewne niebezpieczne tendencje wśród części mas pracujących, podlegających wpływowi umiejętnie prowadzonej przez burżuazję nagonki antykomunistycznej. „Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że w wypadku rzeczywistego kryzysu międzynarodowego te zarażone przez burżuazję elementy staną się łupem

faszystowskich podżegaczy wojennych... Kraj nasz jest ośrodkiem niebezpieczeństwa wojennego, i na nas, komunistach amerykańskich, ciąży szczególna odpowiedzialność w zwalczaniu tego niebezpieczeństwa".

Po szerokim i dokładnym omówieniu form walki z imperialistyczną propagandą i z faszyzacją kraju tow. Foster stwierdza:

„Pokój nie rozwija się automatycznie; konieczna jest walka o pokój.. Musimy zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa i zwalczać bezkompromisowo i otwarcie podżegaczy wojennych. W walce tej partia komunistyczna musi stać w pierwszych szeregach".

W swych „uwagach w sprawie dyskusji na Plenum" Eugene Dennis omawia zagadnienie jedności działania klasy robotniczej, a więc przede wszystkim jej czołowych organizacji zawodowych — CIO i AFL, a także konieczność zbudowania szerokiego demokratycznego frontu walki o prawo do pracy, o swobody demokratyczne i pokój. Podkreślając kluczowe znaczenie wyborów prezydenckich 1948 r. dla dalszego rozwoju sytuacji amerykańskiej — autor pisze — „Robotnicy i masy ludowe Ameryki nie mają wiele czasu przed sobą do zbudowania jednolitego frontu i szerokiej, demokratycznej koalicji. My, komuniści, ponosimy historyczną odpowiedzialność za to, aby żaden moment nie został zmarnowany. Z niezachwianą wiarą w naszą klasę, naszą partię i nasz lud przyjmujemy tę odpowiedzialność".

Pod tytułem: „80-ty Kongres i perspektywy na r. 1948" podane jest przemówienie Johna Gatesa na Plenum. Gates stwierdza, że doświadczenie reakcyjnej działalności 79-go i 80-go Kongresu amerykańskiego, i rządów Trumana było gorzką lekcją polityczną dla mas amerykańskich. Proces zmiany nastrojów w kierunku sił postępu narasta niezawodnie, choć powoli. Stara, skorumpowana machina Partii Demokratycznej, skompromitowana przez administrację Trumana, staje się coraz bardziej niepopularna. Demokratycznie nastrojone masy robotników, drobnomieszczan i inteligencji okazują coraz większe niezadowolenie z polityki obu tradycyjnych partii; konieczne staje się zbudowanie nowej partii, kierowanej przez siły prawdziwie demokratyczne i wzmocnienie ruchu, wysuwającego Wallace'a, jako kandydata na prezydenta.

„Pomimo ożywienia obozu postępu, siły reakcji nie spoczywają, lecz w pełni wykorzystują swą uprzywilejowaną sytuację, uzyskaną w listopadzie 1946. Prowadzimy wyścig z reakcją, i jak dotąd siły postępu nie działają dostatecznie szybko, czy też dostatecznie sprawnie, aby osiągnąć zwycięstwo. Aby odnieść zwycięstwo w tym wyścigu, trzeba, aby przede wszystkim nasza Partia przyczyniła się do jaknajsilniejszego scementowania jedności działania w walce o pokój, o pracę, o wyższy poziom życiowy, o utrzymanie i rozszerzenie naszych swobód demokratycznych; po drugie, należy prowadzić walkę o wzmocnienie pozycji sił postępowych w łonie partii demokratycznej; po trzecie zaś — rozwinąć jak najszerszą niezależną akcję polityczną".

W artykule pt.: „Nie przeciw prądowi, lecz z prądem" (wyjątki z referatu na Plenum) Henry Winston wskazuje, że taktyka Partii jest zgodna z interesami szerokich mas ludowych St. Zjednoczonych, tudzież mówi o konieczności walki z przejawami sekciarstwa w łonie Partii. „We wszystkich ogniwach naszej Partii problem sekciarstwa jest poważnym problemem. Walka z sekciarstwem oznacza, konkretnie rzecz biorąc, zacieśnienie łączności z masami, obronę żądań, wielkich i małych, które masy wysuwają, rozwijanie w dołach masowego ruchu jednolitofrontowego i rozbudowę Partii w procesie tej działalności".

Zastanawiając się nad zagadnieniem, w jaki sposób należy kierować masami, autor stwierdza:

„Gdy mówimy o niezależnej roli naszej Partii, nie mamy na myśli odrywania się od mas, wyprzedzania ich, czy też ciągnięcia się w ogonie mas, Przez niezależną rolę naszej Partii rozumiemy fakt, że jesteśmy partią - awangardą, tj. partią nie

oddzieloną od mas, lecz integralnie z nimi związaną, pomagającą im i kierującą nimi w ich ruchu na przód. Musimy sami zrozumieć i wyjaśnić masom jedność naszej partii z masami, i wykazać, że w jedności tej Partia nasza stanowi najbardziej wysunięty naprzód odcinek. Musimy tego dokonać nie samymi tylko słowami, lecz nastrajając bojowo masy ludowe na wszystkich szczeblach walki. Warunkiem tego jest, oczywista, podwyższenie naszej własnej bojowości i podwyższenie jakości kierownictwa ruchu masowego, oparcie go na naukowych podstawach...

...Zadaniem naszym jest wykorzystanie nowych warunków obecnej sytuacji i zbudowanie masowego ruchu ludowego, odparcie ofensywy reakcji, przyczynienie się do rozwoju demokracji, bezpieczeństwa, równości i pokoju. Umożliwi to nam zbudowanie potężnej 100 tysięcznej Partii, którą możemy i musimy zbudować!"

W art. „Ustawa Tafta - Hartleya i zadania klasy robotniczej" John Williamson omawia z kolei sytuację na terenie związkowym i konieczność jedności działania pomiędzy CIO i AFL w walce z reakcyjnym ustawodawstwem antyrobotniczym.

Trudno w ramach jednego artykułu omówić całokształt różnorodnych zagadnień, poruszanych na łamach tego żywo i ciekawie redagowanego miesięcznika. Lecz pobieżny choćby przegląd kilku ostatnich numerów daje pewien obraz tego, jak płodna i wnikliwa jest myśl badawcza klasy robotniczej w tym kraju, który wewnętrzne i zagraniczne koła reakcyjne usiłują przedstawić wyłącznie jako kraj Trumanów i Marshallów.

Krystyna Poznańska

J. Andrzejewski

O zadaniach sprawozdawczości partyjnej

MIERNIKI SPRAWNOŚCI ORGANIZACYJNEJ

Kwietniowe Plenum KC PPR z naciskiem podkreśliło konieczność podniesienia ideologicznego poziomu Partii i konieczność usprawnienia organizacji partyjnej.

Dla wszystkich jest oczywistym, że wielka partia, partia masowa, licząca około 850 tys. członków, nie może istnieć, nie może się rozwijać bez poważnej dokumentacji partyjnej, bez poważnie postawionej sprawozdawczości. Gdy Plenum mówiło o usprawnieniu organizacji partyjnej miało ono na myśli usprawnienie wszystkich ogniw Partii, w tej liczbie i naszą dokumentację, naszą sprawozdawczość.

Plenum kwietniowe wysunęło nowe mierniki rozwoju organizacji partyjnej. Sam wzrost liczebny Partii, przestaje być głównym tego wyrazem.

Jakie są mierniki sprawności organizacyjnej?

Są to bezsprzecznie:

1. Funkcjonowanie całej organizacji partyjnej.
2. Organizacja pracy aparatu partyjnego.
3. Praca ideologiczno - polityczna Partii.
4. Koordynacja pracy z naszymi sojusznikami, organizacjami masowymi, aparatem gospodarczym, administracją państwową i samorządową.
5. Sprawozdawczość Partii.

Przez **funkcjonowanie organizacji** mamy na myśli działalność wszystkich ogniw partyjnych, od kół zaczynając, na Komitetach Wojewódzkich i KC skończywszy. Chodzi o regularność zebrań, ich frekwencję i treść, o szybkie przenoszenie nastawienia KC przez wszystkie ogniwa partyjne i właściwe reagowanie organizacji partyjnej na zjawiska terenowe. Chodzi o żywy, codzienny, bezpośredni kontakt z masami i wpływ na masy, **o udział wszystkich członków Partii w życiu partyjnym**, ich uczestnictwo w zebraniach kół i właściwych instancji, do których należą. Chodzi o regularną opłatę składek członkowskich i prenumeratę prasy partyjnej.

Przez **organizację pracy** — pojmujemy właściwy podział pracy na kole i na Komitecie, kolektywną pracę kadr kierowniczych, aktywizację wszystkich towarzyszy, członków Partii, przyciągnięcie i wykorzystanie w aparacie partyjnym pracowników nieetatowych, organizację pracy w lokalu Komitetu partyjnego, lokalu, który jest często publicznie wystawionym świadectwem dobrej, lub złej organizacji pracy partyjnej.

Przez **pracę ideologiczno - polityczną** rozumiemy zarówno pracę, która podnosi poziom i wyrobienie polityczne członków Partii, jak i pracę, która formuje świadomość szerokich mas.

Koordynacja pracy — to nasz kontakt codzienny ze stronnictwami demokratycznymi, z wszystkimi organizacjami masowymi, aparatem państwowym, koordynacja, w której Partia się ukazuje jako siła politycznie twórcza, przodująca w narodzie.

Otóż **zadaniem sprawozdawczości jest te wszystkie elementy uchwycić, w momencie stawania się sygnalizować zmiany zachodzące, analizować je, by pozwolić Partii wy-**

snuć słuszne wnioski. Oto dlaczego sprawozdawczość staje się poważnym miernikiem sprawności organizacyjnej. Oto dlaczego sprawozdawczość nie może odstawać od rozwoju życia Partii, ale musi za tym rozwojem nadążać, by zapowiedzieć niezbędne zmiany, wpływać na nie.

CZEGO OCZEKUJEMY OD SPRAWOZDAWCZOŚCI

Tow. Wiesław na I-ym Zjeździe, mówiąc o Partii zwrócił uwagę, że: **„siła Partii tkwi w pracy wszystkich ogniw partyjnych"**.

Otóż sprawozdawczość sama w sobie jest jednym z tych ogniw, przyczym ogniwem szczególnym, bo zadaniem sprawozdawczości jest siłę Partii ujawnić, a zarazem siłę tę wzmacniać, wskazując na osiągnięcia nasze, jak i na braki, które należy usunąć.

Sprawozdawczość jest więc powołana do odegrania dużej roli w życiu Partii.

Czy tę rolę odgrywa?

Trzeba stwierdzić, że w nawale pracy, wobec ogromu naglących zadań, niedostateczną uwagę zwracaliśmy dotychczas na tę część naszej pracy. Po wielkich, zasadniczych zwycięstwach politycznych i gospodarczych, wśród czołowych spraw znalazły się dziś zagadnienia ideologiczne i organizacyjne, a przez to samo koniecznym się staje podniesienie poziomu sprawozdawczości, rozszerzenie zakresu jej pracy, ulepszenie jej metod i przystosowanie do nowych zadań.

Jakie dziedziny pracy obejmuje sprawozdawczość?

Dobra sprawozdawczość spełnia kilka funkcji:

1. Gromadzi dokumenty polityczno - organizacyjne i dane cyfrowe o aktywności Partii i rozwoju organizacji partyjnej na użytek bieżący i dla historii.
2. Sygnalizuje fakty i dane — wymagające natychmiastowej reakcji Partii.
3. Opracowuje sprawozdania periodyczne z działalności organizacji partyjnej, albo też sprawozdania z poszczególnych akcji.
4. Opracowuje dane cyfrowe, analizuje fakty dla wyciągnięcia ogólnych wniosków dla Partii, wniosków niezbędnych dla dalszej pracy organizacji partyjnej dla jej rozwoju.

W ten sposób **sprawozdawczość spełniając funkcję rejestrowania działalności organizacji, pełni zarazem funkcję kontroli wykonania uchwał, a poprzez analizę osiągnięć i braków powinna wpływać na dalsze wytyczne, na plan pracy, na dalszy kierunek rozwoju organizacji.**

Sprawozdawczość nasza nie spełniała dotychczas swego zadania. W swej większości Komitety Wojewódzkie, a jeszcze bardziej Powiatowe, nie doceniły znaczenia sprawozdawczości, jako nieodzownego czynnika pracy organizacji wojewódzkiej, czy powiatowej, czynnika, bez którego Komitet Partyjny nie uzyska pełnego obrazu sytuacji i nie jest w stanie całą pracą pokierować i nad własnym terenem panować. Niektórzy wręcz potraktowali sprawozdawczość, jako wymysł biurokratyczny, a w najlepszym wypadku, jako ciężki obowiązek, który należy spełnić wobec KC, pomijając całkowicie rolę, jaką sprawozdawczość powinna odegrać dla własnego terenu.

Które z województw przy obecnym stanie sprawozdawczości byłoby zdolne wyczerpująco odpowiedzieć na pytania:

Czy dotychczasowa rozbudowa organizacji wojewódzkiej odpowiada strukturze gospodarczej i socjalnej terenu?

Czy skład socjalny organizacji partyjnej, proporcja poszczególnych grup socjalnych: robotników, chłopów, pracowników umysłowych, w szeregach organizacji partyjnej jest właściwa?

Jaki wysiłek jest czyniony w powiatach w kierunku postawienia organizacji partyjnej na terenach dotychczas opóźnionych, w szczególności na wsi? I czy taki plan wogóle istnieje tj. czy istnieje szczegółowy plan budowy Gminnych Komitetów, plan pchnięcia silniejszych organizacji wiejskich dla postawienia orga-

nizacji w sąsiednich gromadach, gdzie jej dotychczas nie ma?

Czy rezultaty pracy jednolitofrontowej, czy wyniki współpracy z naszymi sojusznikami, odpowiadają możliwościom terenowym?

Sprawozdawczość postawiona na właściwym poziomie powinna w każdej chwili być w stanie odpowiedzieć na te pytania. Nie tylko odpowiedzieć, ilu jest członków Partii, ale powinna w każdej chwili pozwolić prześwietlić całą organizację i ujawnić jej treść.

Dotychczas na fali wielkiego wzrostu Partii, organizacje wojewódzkie i powiatowe śledziły głównie za samym faktem wzrostu. Obecnie wzrost powinien podlegać ciągłej analizie, by móc go kształtować, by móc nim kierować. Dlatego też zadaniem naszej statystyki, która w pierwszym okresie starała się przede wszystkim sygnalizować rozwój liczebny organizacji partyjnej, jest ujawnić **kierunek** tego wzrostu, charakter rozwoju.

Sprawozdawczość w związku z tym powinna się przestawić na wyszczególnienie terenu, na którym rośniemy i elementu, który do naszych szeregów napływa. Zadaniem sprawozdawczości jest sygnalizować osiągnięcia, jak i stagnację w pracy, lub w rozbudowie organizacji partyjnej, wskazywać, gdzie ona jest słaba, czy też wcale jej niema. (W jakich zakładach pracy, w jakich gminach i gromadach).

Rola dokumentacji partyjnej, rola sprawozdawczości jest w tych właśnie sprawach szczególnie cenna, gdyż dysponuje cyframi, sprawozdaniami, materiałem faktycznym. Jej więc obowiązkiem jest wskazywać, przypominać, wysnuwać wnioski. Jej pole działania jest duże, ale pod warunkiem, że będzie aktywna, nie wpadnie w rutynę i będzie się opierać na skontrolowanym materiale.

Przodująca rola naszej Partii, wymaga wzorowej dokumentacji. Jest to zadanie duże i pilne. Sprawozdawczość powinna w tej dziedzinie zmienić wiele na lepsze, zarówno w swej metodzie pracy, jak i w swym stosunku do zadań postawionych przez Partię.

WARUNKI DOBREJ SPRAWOZDAWCZOŚCI

Pierwszy warunek dobrej sprawozdawczości — to jej systematyczność. Sporadycza sprawozdawczość jest zaprzeczeniem samej zasady sprawozdawczości. Jednorazowo dobrze scharakteryzowana akcja przeprowadzona w terenie, spełnia tylko częściowo swe zadanie, gdyż nie pozwala nam na porównanie z okresem ubiegłym. Albo jaką wartość aktualną posiada sprawozdanie, złożone kilka miesięcy po poważniejszych wydarzeniach?

Systematyczność sprawozdawczości — znaczy jej ciągłość i wykonanie w porę. Jeżeli terminy sprawozdań są wyznaczone, to tyczą się one wszystkich województw i nie może się powtarzać sytuacja, by jedne województwa dostarczały sprawozdania w porę, a drugie pod różnymi pretekstami sprawozdania stale składały z opóźnieniem.

Jaki jest tego rezultat? Otrzymane sprawozdania wojewódzkie powinny służyć Komitetowi Centralnemu i do syntetycznego ujęcia sytuacji i wyrobienia sobie opinii o aktywności i rozwoju naszej organizacji partyjnej. Jeżeli referat sprawozdawczy KC ma opracować miesięczne sprawozdanie, a czyni to na zasadzie sprawozdań części województw, bo niektóre KW nie nadesłały swoich, to oczywiście obraz uzyskany nie tylko nie jest pełen, ale czasem wręcz fałszywy.

Tyczy się to również szybkości reakcji naszej sprawozdawczości na niektóre nowe zjawiska.

Opracowując sprawozdanie, Komitety Wojewódzkie (tyczy się to również i niższych ogniw) powinny uwzględnić, że sprawozdanie to po nadejściu do KC jest przedmiotem dokładnej analizy, a wyciągi z nich kierowane są do poszczególnych zainteresowanych Wydziałów KC, a najistotniejsze momenty sprawozdań znajdą się w syntezie przeznaczonej dla Sekretariatu KC.

Nieodzownym warunkiem dobrej sprawozdawczości jest jej **jednolitość.** Chodzi o to, żeby sprawozdania obejmując całokształt różnorod-

nych zagadnień terenowych wszystkich województw, oparte jednak były na **jednolitych** wzorach sprawozdawczych. Z tychże względów poszczególne organizacje powiatowe czy wojewódzkie nie mogą sobie rościć pretensji do jakiejś swoistej, odrębnej dokumentacji. Jednolita dokumentacja staje się jednym z czynników, który spaja organizację, gdy pstrokacizna dokumentów poszczególnych organizacji jest wyrazem niezdrowego partykularyzmu powiatowego czy wojewódzkiego.

Następnym warunkiem dobrej sprawozdawczości jest jej aktualność. Sprawy istotnej wagi, a pilne powinny być natychmiast przekazywane do KC, bądź w postaci telefonicznego meldunku, dla zestawienia meldunków wydawanych przez Wydział Organizacyjny KC, bądź też w postaci raportu piśmiennego, zawierającego wstępną ocenę.

Rzecz jasna, że ani **meldunek**, ani **raport** nie zmniejszają wagi sprawozdania miesięcznego, ani jego analizy, a tym bardziej nie zwalniają od obowiązku składania sprawozdania.

Jakie zagadnienia nadają się do meldunków?

Są to zagadnienia bezpieczeństwa, działalności reakcji. Są to sprawy gospodarcze o poważniejszym znaczeniu. Mogą to być sprawy związane z aktywnością partii, sygnały kontrolne o wykonaniu nastawienia KC, współpracy z naszymi sojusznikami z Bloku Demokratycznego. Mogą to wreszcie być poważne wydarzenia o charakterze lokalnym.

Dalszą funkcją sprawozdawczości jest obsługiwanie prasy. Korespondencja, sprawozdanie, reportaż z akcji, ogłoszone w prasie na zasadzie materiałów dostarczonych przez sprawozdawczość, spełniają niemniej doniosłą rolę od wewnętrznych sprawozdań. Pozwala to uwidocznić dorobek organizacyjny, a zarazem, wskazując na trudności do przezwyciężenia, ściąga uwagę całej organizacji partyjnej na te sprawy i mobilizuje ją do walki.

O WŁAŚCIWY STOSUNEK DO DOKUMENTACJI

Nie ma dotychczas właściwego stosunku do dokumentacji partyjnej. Z czego to wynika? W pewnej mierze z przepracowania I i II sekretarzy, z przeciążenia referentów sprawozdawczych. Ale do najważniejszych przyczyn należy niezrozumienie roli sprawozdawczości.

Towarzysze nasi czują wstręt do pisania, wstręt do rzucania na papier swoich uwag, dzielenia się spostrzeżeniami i swoim doświadczeniem. Towarzysze ci zapominają, że **sprawozdawczość jest częścią ich pracy, że akcja słusznie przeprowadzona, przekazana w sprawozdaniu i właściwie ujęta, nabiera nowej treści, staje się nowym aktem politycznym, pozwalając Partii na uogólnienie doświadczenia jednego odcinka.**

Oczywiście, jeżeli sprawozdanie jest zrobione na kolanie, bez analizy sytuacji, bez oceny wydarzeń, bez głębszych wniosków — nie spełni ono swej roli.

Sprawozdawczość jest organiczną częścią pracy organizacji partyjnej. Sprawozdawczości nie należy traktować jako pracy stojącej na marginesie działalności politycznej. Sprawozdawczość jest bezpośrednią funkcją pracy politycznej, jest niejako syntetycznym ujęciem i uporządkowaniem całej pracy.

Dobrze postawiona sprawozdawczość przez samo swe funkcjonowanie ujawnia dobre i złe strony pracy politycznej, osiągnięcia i słabości pracy organizacyjnej. W sprawozdawczości samej odbijają się b. często wszystkie słabości systemu pracy. Niedociągnięcia w aktywności organizacji, wady w kolektywnej pracy kierownictwa wojewódzkiego, czy powiatowego, odbijają się nawet i wówczas, gdy są przemilczane.

Gdy mówimy o właściwym stosunku do sprawozdawczości, należy również zwrócić uwagę na właściwy stosunek do referenta czy instruktora sprawozdawczego na województwie. Jedno jest bezsprzeczne: nie jest to biuralista tylko, lub sekretarka osobista sekretarza KW.

Nie wszystkie co prawda Komitety Wojewódzkie mają swoich sprawozdawców, ale tam, gdzie oni są, należy ich traktować jako działaczy politycznych, którzy przynajmniej od czasu do czasu powinni pojechać w teren.

Referent sprawozdawczy KW powinien być w żywym kontakcie z powiatami. Do jego obowiązków należy pouczanie powiatów w prowadzeniu dokumentacji partyjnej. Bez żywego kontaktu z terenem sprawozdawca niewiele się orientuje, a jego opinia jest zewnętrzna, mechaniczna. Oderwany od terenu, często bezkrytycznie powtarza, co mu stamtąd sygnalizują.

SPRAWOZDANIE MIESIĘCZNE

Główną pracą sprawozdawczą jest sprawozdanie miesięczne. Jako sprawozdanie polityczne i organizacyjne, powinno ono analizować zagadnienia i wysuwać nowe. Słaba sprawozdawczość, która nie reaguje na nowe zjawiska, utrudnia KC Partii uogólnianie tychże.

Nie może dziś województwo czy powiat, częściowo, lub przeważnie rolniczy, pomijać, jeżeli chodzi o rozbudowę Partii takiego zagadnienia, jak systematyczna rozbudowa w kierunku gmin jeszcze nieupartyjnionych, gdyż sprawa ta powinna być troską całej organizacji, a więc i przedmiotem ciągłej analizy w sprawozdaniu miesięcznym.

Naogół sprawozdawcy nie dość uwagi poświęcają życiu i pracy dołowych ogniw partyjnych. Rzadko kiedy w sprawozdaniu znajdziemy poważniejszą charakterystykę terenowej organizacji, a jeśli już jest, to dość przypadkowa, często nieścisła.

Oto np. woj. lubelskie sygnalizuje w sprawozdaniu majowym fakt, który powinien wywołać niepokój, ale sprawozdawca przechodzi nad tym do porządku dziennego. W sprawozdaniu tym informuje się, że w pow. Biłgorajskim, przy wymianie legitymacji usunięto w miesiącu sprawozdawczym 216 członków. Ponieważ organizacja biłgorajska liczy około 800 członków, oznaczałoby więc, że 1/4 członków znalazła się nagle poza partią. Oczywiście po wyjaśnieniu okazuje się, że było to nieporozumienie, ale starannie opracowane, skontrolowane i przejrzane przez egzekutywę KW sprawozdanie nie powinno zawierać tego rodzaju momentów.

Albo inny przykład. Przy rozdzielaniu nowych wzorów sprawozdawczych na koła, szereg organizacji partyjnych nagle „odkrył" koła na fabrykach, jak i na wioskach. Na niektórych województwach „odkryto" nawet po kilkadziesiąt kół. O czym to świadczy? Wskazuje to, że Komitety Partyjne nie zawsze znają faktyczny stan swej organizacji.

Powtóre sprawozdania nie odzwierciadlają często głównego kierunku uwagi organizacji. Zdarza się i to często, że gdy organizacja partyjna prowadzi akcję o dużej doniosłości, jak wymiana legitymacji partyjnych, jak upowszechnienie czytelnictwa, jak szkolenie kadr i podnoszenie poziomu politycznego członków Partii, w sporym sprawozdaniu wojewódzkim nie możemy się niestety, doszukać ani jednego wyrazu na powyższe tematy.

To samo można powiedzieć o niektórych sprawozdaniach, które przemilczają sprawę przekształcenia dużych kół fabrycznych na koła zmianowe, albo sprawę dziesiętników, lub też sprawę przyciągnięcia do pracy nieetatowych pracowników.

Czy znaczy to, że dana organizacja tych akcji nie prowadzi? Nie wątpimy, że prowadzi, ale sprawozdawca przeoczył te sprawy, lub ich znaczenia nie docenił. Oczywiście, żaden z tych powodów nie może go usprawiedliwić. Uważne przejrzenie sprawozdania przez egzekutywę KW pozwoliłoby jednak tego rodzaju przeoczeń uniknąć. Nie chodzi zresztą tylko o zagadnienia organizacyjne, tyczy się to jeszcze bardziej zagadnień politycznych. W okresie odbywania wspólnych zebrań PPS — PPR po Radzie Naczelnej PPS, lub w okresie wspólnych wystąpień z SL, sprawozdanie powinno zawierać poza samą informacją, ocenę i analizę sytuacji na województwie i w

poszczególnych powiatach odnośnie tych zagadnień. A tego często brak.

Szczególny nacisk należy kłaść na **przeglądanie sprawozdań i ich zatwierdzanie przez egzekutywę KW lub I-go Sekretarza.** Chodzi tu głównie o zwiększenie odpowiedzialności sprawozdawczości.

Należałoby jeszcze baczniejszą uwagę zwrócić na samą technikę opracowania sprawozdania, wykorzystania w pełni danych ze wszystkich Wydziałów, zasięgnięcia opinii towarzyszy związanych z terenem, lub bezpośrednio z terenu powracających. Wreszcie na umiejętnym posługiwaniu się szkicem ramowym, który organizacje nasze obecnie otrzymały. Schemat ten w żadnym wypadku nie może służyć za szablon, jest on tylko szkicem ramowym, który ma ułatwić opracowanie zagadnień.

EWIDENCJA ORGANIZACYJNA I NOWA DOKUMENTACJA

Partia masowa nie może stosować tych samych metod pracy, które stosowała wówczas, gdy liczyła 1/4 obecnej liczby członków. **Partia masowa przechodzi do metody masowego szkolenia, do metody upowszechniania czytelnictwa prasy, do bardziej racjonalnego wykorzystania kadr etatowych i nieetatowych. Partia przestawia się dla wykonania nowych, ogromnych zadań, w nowej sytuacji.**

Uczynić to powinna, uczynić to musi i sprawozdawczość nasza, by nie pozostać w tyle za rozwojem organizacji. Nadążając za wydarzeniami politycznymi sprawozdawczość musi w wielu wypadkach torować drogę rozwojowi organizacji.

Oto dlaczego wraz z usprawnieniem metod pracy wszystkich ogniw musimy również sprawozdawczość przystosować do nowych zadań.

Dotychczas organizacje nasze posiadały ewidencję aktywu partyjnego i ewidencję członków Partii, obecnie koniecznym się staje ująć w zwięzłą ewidencję całe organizacje: wojewódzkie, powiatowe, miejskie, dzielnicowe, gminne, fabryczne.

W obecnej chwili dokonywujemy usprawnienia naszej sprawozdawczości przez jej uproszczenie, ujednolicenie i ułatwienie systemu kontroli.

Nowe wzory sprawozdawcze ankiet statystycznych oraz szkic ramowy opisowego sprawozdania miesięcznego, mają temu celowi służyć, a zarazem mają służyć za podstawę dla przyszłej ewidencji organizacji, oraz mają ułatwić stałą analizę zagadnień organizacyjnych, jak i ogólnych.

Podstawą nowej dokumentacji organizacyjnej są cztery zeszyty koła partyjnego

1. Zeszyt ze spisem członków, (wzór Nr 1)
2. Zeszyt protokółów zebrań koła (wzór Nr 1-a).
3. Zeszyt z listą składek członkowskich (wzór Nr 2).
4. Miesięczna ankieta sprawozdawcza (wzór Nr 3, dla koła wiejskiego i wzór Nr 4 dla koła miejskiego).

Pozostałe wzory, to miesięczne ankiety dla Komitetów Partyjnych wszystkich szczebli: Komitetu Gminnego, Zakładu Pracy, Dzielnicowego, Miejskiego, Powiatowego i Wojewódzkiego.

Nowa dokumentacja, jest **pierwszym etapem** ujednolicenia i skomasowania wzorów sprawozdawczych. **Następnym etapem** będzie stopniowe wprowadzenie systemu kartoteki członków Partii, na odcinku najbardziej do tego przygotowanym, w Zakładach Pracy. Nawet na tym odcinku kartoteka wprowadzona zostanie najpierw w Zakładach Pracy, gdzie organizacja partyjna liczy powyżej 500 członków, a dopiero następnie w pozostałych. Równocześnie województwa przygotowywać zaczną kartotekę - ewidencję organizacji powiatowych. **W trzecim etapie** upowszechnimy system ewidencji - kartoteki we wszystkich ogniwach partyjnych, od Komitetu Gminnego zaczynając.

Właściwie postawiona ewidencja organizacji, pozwoli nam na każdym odcinku pracy partyjnej dokonywać regularnej analizy rozwoju organizacji według składu socjalnego, grup

zawodowych i wieku członków Partii oraz kadr partyjnych; pozwoli zbadać rozmieszczenie naszych sił na wszystkich odcinkach pracy, ułatwi ujawnić nasz kontakt z szerokimi masami; pozwoli śledzić za aktywnością i rozwojem każdego ogniwa partyjnego.

Ulepszenie naszej sprawozdawczości staje się dziś niezbędnym czynnikiem usprawnienia całej pracy organizacyjnej, bo brak dobrej dokumentacji i sprawozdawczości jest niewątpliwie oznaką:

Słabości politycznej, bo niezrozumienia konieczności pracy planowej i kontroli wykonania, co daje podstawę do dowolności oceny i wniosków.

Słabości organizacyjnej, bo idzie najczęściej w parze z rozsprzęgnięciem organizacji, osłabieniem jej aktywności.

Ulepszenie sprawozdawczości, zachęcenie towarzyszy do analizy zjawisk społecznych na swoim terenie, analizy postawy organizacji partyjnej wobec innych stronnictw demokratycznych, pozycji w jednolitym froncie klasy robotniczej, roli Partii w życiu narodu, oraz analiza cyfr i charakteru rozwoju organizacji partyjnej, jest niezbędnym czynnikiem podniesienia ogólnego poziomu politycznego naszej Partii.

Sprawa ta powinna się stać sprawą całej Partii. Trzeba by zainteresowanie dla analizy i oceny sprawozdawczości, by odpowiedzialność za wnioski wysuwane wzrosły na wszystkich szczeblach organizacji i by punktualność terminów wyznaczonych dla sprawozdań szła w parze z rzetelnością przytaczanych cyfr i powagą omawianych zagadnień.

KSIĄŻKI NADESŁANE:

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „KSIĄŻKA

Bek A	Szosa Wołokołamska str. 308
Ehrlich St.	Istota faszyzmu str. 32
Melcer W.	6 tygodni w Z. S. R. R. str. 172
Morsztyn A.	Wybór poezji str. 28
Schaff A.	Wstęp do teorii marksizmu str. 312
Undset S.	Krystyna córka Lawransa str. 316
Żółkiewski St.	Rozważania nauczycielskie str. 64

Przewodnik dla rad zakładowych str. 224

Kalendarz uczniowski na rok 1947 — 48, str. 412

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „WIEDZA"

Kwiatkowski E.	Wczoraj, dziś i jutro Polski na morzu str. 31
Próchnik A.	Ignacy Daszyński — Życie, praca, walka str. 91
Putek J	Mroki średniowiecza str. 325
Surzycki St.	Spółdzielczość w nowym ustroju gospodarczym Polski
Trąbalski F. Motyka R.	Pół wieku socjalizmu polskiego na Śląsku

WYDAWNICTWA PAŃSTW. ZAKŁADÓW WYD. SZKOLNYCH

Gajewski W.	Jak poznano prawa dziedziczności str. 62
„ „ „	Symbioza str. 50
Manteuffel J.	Książka w starożytności str. 57
Plezia M.	Palatyn Piotr Włostowicz str. 87
Rościszewska-Gąsiorowska Z.	Ogród szkolny str. 120

* * *

Inż. I. Epsztejn	Sprężyny gospodarki polskiej — Nakładem C. U. P. Warszawa

NA
FUNDUSZ PRASOWY
„NOWYCH DRÓG"

1.	Tow.	Ferenc Wł — Warszawa . . .	zł.	1.000
2.	„	Halman H. — Łódź	„	500
3.	„	Kiner — Warszawa	„	150
4.	„	Krzykała St. — Lublin	„	500
5.	„	Kożmin J. — Łódź	„	500
6.	„	Kujawski Ign. — Piotrków Tryb.	„	500
7.	Komitet Wojewódzki P. P. R. — Lublin .		„	20.000
8.	Koło „Komitetu Nr. 10" — Lublin:			
9.	Koło Nr. 2	. . . .	„	970
10.	„ „ 3	. . . .	„	1.275
11.	„ „ 4	. . . .	„	5.550
12.	„ „ 5	. . . .	„	1.014
13.	„ „ 6	. . . .	„	2.100
14.	„ „ 7	. . . .	„	1.800
15.	„ „ 8	. . . .	„	2.190
16.	„ „ 9	. . . .	„	1.030
17.	„ „ 10	. . . .	„	2.640
18.	„ „ 11	. . . .	„	2.100
19.	„ „ 12	. . . .	„	310
20.	„ „ 13	. . . .	„	490
21.	„ „ 14	. . . .	„	1.710
22.	Tow.	Murak Wł. — Lublin	„	200
23.	„	Nowak M. — Łódź	„	100
24.	„	Rózga — Lublin	„	1.000
25.	„	N. D. — Warszawa	„	100
26.	„	Rozenbaum J. — Łódź	„	500
27.	„	Szczucki M. — Łódź	„	1.000
28.	„	Sztachelski — Warszawa	„	2.000

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. I-5392

SPIS RZECZY:

»NOWE DROGI«

DWUMIESIĘCZNIK POLITYCZNO - SPOŁECZNY

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, AL. RÓŻ 2

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY . . .	8-86-61 wewn.	294
REDAKCJA	„ „ „ „	319
SEKRETARIAT	8-71-27	—

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10 — 14

ADMINISTRACJA (Prenumerata i kolportaż):
WARSZAWA, UL. SMOLNA 12, tel. 87-180

PRENUMERATA:

ROCZNIE	450 zł.
PÓŁROCZNIE	250 zł.
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA .	90 zł.

ZAPRENUMEROWAĆ „NOWE DROGI"
MOŻNA W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM
KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. I-4559.

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. R. S. W. „PRASA"
WARSZAWA, SMOLNA 12.
B-37267

Nowe drogi

LISTOPAD
1947



WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZ

W DRUKU

WYDANIE SPECJALNE

„NOWYCH DRÓG"

POŚWIĘCONE

NARADZIE INFORMACYJNEJ

PRZEDSTAWICIELI MARKSISTOWSKICH PARTII ROBOTNICZYCH 9 KRAJÓW

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

Numer poświęcony trzydziestoleciu Wielkiej Listopadowej Rewolucji Socjalistycznej

LISTOPAD
1 9 4 7

6

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ



1917 — 1947



1917 — 1947





WŁ. GOMUŁKA-WIESŁAW

Sekretarz Generalny K. C.
Polskiej Partii Robotniczej

„Ustrój radziecki przeszedł ogniową próbę straszliwej wojny i wyszedł z niej zwycięsko, wzmocnił w wojnie swoje pozycje. Ustrój radziecki w praktyce podczas wojny okazał się najbardziej demokratycznym, najbardziej związanym z masami , ustrojem społecznym. Okazało się, że demokracja radziecka jako forma rządzenia państwem jest najgłębiej i najsilniej związana z całym narodem radzieckim i jest przez cały naród popierana. Żaden inny ustrój społeczny nie byłby zdolny wyprowadzić swe narody na drogę zwycięstwa z groźnej sytuacji, jaka zaistniała dzięki technicznej przewadze Niemiec w pierwszym roku wojny niemiecko-sowieckiej.

Żaden kraj nie potrafił wydobyć z siebie tyle energii, poświęcenia i ofiarności w walce o swoją wolność i niepodległość, co Związek Radziecki. Ustrój społeczny sowiecki dowiódł niezbicie swej wyższości nad ustrojem faszystowskim, dał też dowody swej wyższej zdolności mobilizacyjnej i przewagi nad demokratycznym ustrojem państw zachodnich. ...Wojna wykazała, że najważniejszym miernikiem siły państwa jest stosunek ludności do danej formy ustrojowej.

Jeśli narody Związku Radzieckiego tak dzielnie i bohatersko walczyły w obronie swojej ojczyzny, jest to najlepszym dowodem tego, że formy ustrojowe, w których żyją, są im najdroższe, gdyż obdarzają je najszerszymi, demokratycznymi prawami. Fakty te wysunęły Związek Radziecki na czoło bloku państw demokratycznych. Posiada to ogromny wpływ na kształtowanie się sytuacji politycznej we wszystkich krajach“.

(1944 r.)

JÓZEF CYRANKIEWICZ

Sekretarz Generalny C. K. W.
Polskiej Partii Socjalistycznej

„W tych strasznych zmaganiach lepiej niż mogliśmy to poznać przed tym za przedwrześniowych czasów, za wystawioną wówczas żelazną kurtyną — poznaliśmy czym były w czasie tej wojny siły moralne, siły polityczne, siły rewolucyjne i wojskowe wszystkich

ludów Związku Radzieckiego. Siły moralne, które nauczyły umierać miliony ludzi za trudną i wypracowaną u siebie wolność, siły polityczne, które umiały bohaterstwu dać celowość wysiłku, siły rewolucyjne, które dynamizowały i mnożyły to wszystko w potencjał wojskowy, który prowadził od Stalingradu po Berlin.

Stalingrad miał swoją siłę nie tylko w murach, nie tylko w walorach strategicznych rzeki Wołgi, Stalingrad tak jak my go widzimy, to była przede wszystkim twierdza w sercach i umysłach obrońców, twierdza świadomości konieczności nieubłaganej walki z faszyzmem. Ta świadomość dostała tylko odpowiednie narzędzia techniczne w postaci broni i dobrego kierownictwa wojskowego. Elementem podstawowym była rzecz zrodzona w rewolucji".

(1946 r.)

ANTONI KORZYCKI

Sekretarz Generalny N. K. W.
Stronnictwa Ludowego

„Przekonaliśmy się według czynów nie zaś słów tylko, że ZSRR pragnie mieć na swojej zachodniej granicy silnego i wiernego sojusznika — Niepodległą Polskę Ludową. — I jedynie w oparciu o tę przyjaźń i pomoc narodów słowiańskich potrafimy zachować pokój i nienaruszalność naszych granic.

Dlatego my — ludowcy — wołać będziemy: w imię niepodległości i pokoju niech żyje przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim".

(1946 r.)

WINCENTY RZYMOWSKI

Prezes Centralnego Komitetu
Stronnictwa Demokratycznego

„Kamieniem węgielnym naszej polityki jest zasada głęboko ujętej współpracy ze Związkiem Radzieckim. Zasada nie tylko sojuszu, ale głębokiej przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim przyniosła nam już takie sukcesy o wadze historycznej, że bez tej zasady nie podobna sobie wprost wyobrazić biegu spraw Polski".

(1946 r.)

Jakub Berman

Twierdza i drogowskaz postępu

Dziś, kiedy upłynęło 30 lat od Wielkiej Rewolucji Listopadowej, bardziej niż kiedykolwiek zdajemy sobie sprawę, że 7 listopada 1917 roku był najdonioślejszą, najbardziej przełomową datą w dziejach ludzkości.

Różnie można mierzyć olbrzymi dorobek zawarty w tym trzydziestoleciu.

Można go mierzyć olbrzymim zasięgiem zmian materialnych, jakie dokonane zostały w tym czasie na ogromnych obszarach byłego imperium rosyjskiego, liczbą nowych domów i miast, kanałów i linii kolejowych, blumingów i kombajnów, zdumiewającym rozwojem sił wytwórczych, wzrostem wydajności pracy, potężnym skokiem rozwojowym, który nie ma precedensów i jest nieodpartym świadectwem wyższości gospodarki socjalistycznej nad gospodarką kapitalistyczną.

Można ten dorobek mierzyć postępem kultury i oświaty, liczbą izb szkolnych i wyższych uczelni, książek i laboratoriów, teatrów i muzeów, gazet codziennych i monumentalnych rzeźb, pogadanek dla dzieci i granitowych pomników, kin i domów wypoczynkowych, łóżek szpitalnych i świetlic, arcyludzkich poematów i porywających powieści.

Możnaby ten dorobek mierzyć głębokością przemian w człowieku, jakże płodnym, płynącym z wiary w człowieka, przeoraniem, przeobrażeniem psychiki ludzkiej, sumą szlachetności i poświęcenia, bezinteresowności i entuzjazmu, jaki wyzwala ustrój socjalistyczny, szczytem bohaterstwa zwykłego człowieka radzieckiego na polu bitwy i na posterunku pracy.

Możnaby mierzyć dorobek 30-lecia odpornością i zwartością nowej więzi społecznej — demokracji socjalistycznej, rosnącym zasięgiem świadomie czynnej wielomilionowej masy ludzkiej, która kształtuje nowe formy państwowości.

Lecz wielkość dorobku Rewolucji Listopadowej nie da się zamknąć w granicach Związku Radzieckiego, wybiega ona daleko poza jego obręb. Rewolucja Listopadowa promieniuje na cały świat, stała się potężnym katalizatorem rozwoju społecznego.

Przeczuwał to Lenin, pisząc we wrześniu 1917 r., a więc w przededniu Rewolucji Listopadowej w swej pracy „Państwo a Rewolucja“:

„Jest rzeczą ważną uprzytomnić sobie, jak bezgranicznie zakłamane jest pospolite burżuazyjne wyobrażenie o tym, jakoby socjalizm był czymś martwym, zastygłym, czymś ustalonym raz na zawsze, podczas gdy w rzeczywistości TYLKO od socjalizmu rozpocznie się szybki, rzeczywisty, istotnie masowy z udziałem WIĘKSZOŚCI ludności, a potem całej ludności, ruch postępowy we wszystkich dziedzinach życia społecznego i osobistego“ (Lenin. Dzieła t. XXI, str. 439).

Lenin nie zdążył napisać projektowanego, następnego rozdziału swej pracy pt.: „Doświadczenia rewolucji 1905 i 1917 roku“, zaznaczając we wstępie pisanym 30 listopada 1917 r.: „przyjemniej i pożyteczniej jest realizować „doświadczenia rewolucji“, niż o nich pisać“.

Ten właśnie twórczy impuls rozwojowy tkwiący w Rewolucji Listopadowej wycisnął niezatarte piętno na obliczu świata, wpłynął i nadal wpływa potężnie na dzieje całej ludzkości.

Klasa robotnicza, narody Związku Radzieckiego za cenę olbrzymiego wysiłku i poświęcenia wyrąbały drogę do społeczeństwa bezklasowego, do społeczeństwa, które zlikwidowało wyzysk człowieka przez człowieka.

W tym samym czasie świat kapitalistyczny, który wkroczył w swą ostatnią, imperialistyczną fazę, stacza się coraz bardziej na bezdroża szowinistycznego, rasistowskiego obłędu, kolonialnej brutalności i wojennego zdziczenia.

Przed 30 laty rewolucyjna Rosja była żagwią płonącą, nadzieją i zachętą dla tych, którzy burzyli się przeciw krzywdzie społecznej, przeciw uciskowi narodowemu i kolonialnemu. Przed 10 laty, kiedy ludowa Hiszpania broczyła krwią w walce o wolność, kiedy brunatna bestia faszystowska szykowała się do skoku, aby zawładnąć Europą, a potem całym światem, wszystkie siły walczące o wolność i postęp czerpały swą otuchę z postawy i siły Związku Radzieckiego. Przyszły ponure lata upodlenia i klęsk, Monachium i kapitulacji, wybiła wreszcie godzina rozstrzygnięć i znów Związek Radziecki zajął czołowy posterunek i nie zawiódł nadziei i ufności narodów walczących o wolność.

Związek Radziecki wzniósł się na niedoścignione wyżyny bohaterstwa, na przedpolach Moskwy, Leningradu i Stalingradu rozgromił hitleryzm i ocalił świat przed zalewem hitlerowskiego barbarzyństwa.

Dziś w r. 1947, kiedy Europa nie zaleczyła jeszcze swoich ran, zadanych przez agresję hitlerowską, a już ukształtował się nowy ośrodek agresji imperialistycznej, nowa diabelska kuźnia „totalnej wojny", kiedy zawisła nad światem groźba zachłannej i nieprzebierającej w środkach dyktatury dolara i bomby atomowej — Związek Radziecki znów jest decydującym ośrodkiem, dokoła którego skupiają się wszystkie siły postępu z wiarą i głębokim przeświadczeniem, że i tym razem potrafą ocalić cywilizację, że potrafią uratować pokój. Kraj zwycięskiej Rewolucji Socjalistycznej jest dla nich twierdzą i oparciem, socjalizm — drogowskazem, chociaż nikt nie narzuca jednego dla wszystkich schematu drogi do socjalizmu.

* * *

Z potoku zjawisk świata kapitalistycznego, które wypełniały ubiegłe 30-lecie, zatrzymamy się na dwóch najbardziej charakterystycznych—na imperialiźmie niemieckim i na imperialiźmie amerykańskim, na ich różnicach i podobieństwie.

Zoologiczny imperializm hitlerowski został określony jako najbardziej drapieżna, najbardziej zwyrodniała forma imperializmu. Zapisał się on haniebnie w dziejach masową mordownią totalnej wojny, zwierzęcym zdeptaniem i upodleniem człowieka, obozami śmierci, trującym dymem pieców krematoryjnych. Głowiąc się nad przyczynami tego szczególnego zwyrodnienia szukano ich, sięgając wieków ubiegłych, w specyfice niemieckiego rozwoju historycznego, we wczesnym uwiądzie i niedorozwoju rewolucji burżuazyjnej w Niemczech (niedarmo pisał Hercen, że „wszystkie dobre początki roku 1848 miały przyjść na świat w siódmym miesiącu, i miały umrzeć przed ząbkowaniem"), w niedemokratycznym i bismarkowskim zjednoczeniu Niemiec, w historycznym spóźnieniu niemieckiego imperializmu.

Wydaje się jednak, że nie pomniejszając ubocznego wpływu tych wszystkich czynników, zwyrodniała forma hitleryzmu wynikała przede wszystkim z samej istoty imperializmu, z tego, że w imperialiźmie niemieckim na skutek szeregu okoliczności doszły wcześniej do głosu najbardziej drapieżne jego grupy.

Kiedy stos pacierzowy hitlerowskiego imperializmu został strzaskany pod ciosami armii radzieckiej, przed Europą otwarły się perspektywy szybkiej odbudowy i rozwoju. W szeregu krajów ugruntowały się rządy demokracji ludowej. Również we Francji i Włoszech odczuwało się podmuchy nowej wiosny ludów. Coraz natarczywiej wdzierał się jednak na widownię europejską imperializm amerykański. Przystąpił już pośpiesznie do kuracji niemieckiego imperializmu, zakładając mu amerykański gorset gipsowy. Zaopiekował się gorliwie angielskim imperializmem, który jednak w tym miłosnym uścisku musi rozluźnić wiązadła swego imperium, rozluźnić je nie gwoli emancypacji tych krajów, lecz na rzecz kurateli amerykańskiej.

Równocześnie imperializm amerykański „spieszy z pomocą" Francji i Włochom, aby je całkowicie uzależnić od amerykańskich ośrodków dyspozycyjnych. Nie zaniedbuje też interwencji w Grecji, tworzenia baz w Turcji, na Bliskim Wschodzie i w wielu innych punktach świata.

Nie może nie budzić refleksji przypomnienie takich faktów i analogii, jak udzielenie Grecji przez Niemcy pożyczki w r. 1937 w sumie 250 milionów marek na pokrycie sprzętu wojennego, jak niemieckie pomysły „bloku markowego" i wywody ówczesnych ekonomistów hitlerowskich na temat „pożyczek nowego typu".

Wystarczyło krótkiego czasu, aby odsłonić podszewkę doktryny Trumana i planu Marshalla.

Rok 1947 obnażył istotę amerykańskiego imperializmu, wykazał, że po wyrugowaniu resztek okresu rooseveltowskiego, wilcza natura imperializmu dochodzi do głosu z całą brutalnością również w Stanach Zjednoczonych.

Inną niż w Europie drogą rozwinął się kapitalizm w Stanach Zjednoczonych, nie musiał rozdzierać pęt feudalizmu, mógł torować amerykańską (w odróżnieniu od pruskiej) drogę przenikania stosunków kapitalistycznych do rolnictwa, co sprzyjało wzrostowi rynku wewnętrznego. Tym szybciej rosła waga Stanów Zjednoczonych w gospodarce światowej, tym bardziej przyspieszone było tempo koncentracji i centralizacji kapitału, szczególnie w toku pierwszej i drugiej wojny światowej.

Te szczególne warunki rozwoju imperializmu amerykanskiego stały się podnietą dla teorii superkapitalizmu, rzekomo wolnego od kryzysów i wewnętrznych sprzeczności. Kryzys 1929 r. rozwiał te

złudzenia, odsłonił nieuleczalną chorobę kapitalizmu amerykańskiego i nieodłączność jego losów od imperializmu krajów europejskich.

Podobnie jak rok 1929 rozwiał legendę o amerykańskim superkapitaliźmie, rok 1947 rozwiał legendę o rzekomym pacyfiźmie amerykańskiego imperializmu. Wielbiciele „amerykańskiego stylu życia" stają się ubożsi o jedno złudzenie, milionowe rzesze ludzi pracy staną się bogatsze o jeszcze jedno doświadczenie, będą bliższe prawdy i lepiej uzbrojone do walki z imperialistycznymi legendami, które mają narkotyzować i obezwładniać masy.

Podobnie jak przed r. 1929, z nieubłaganą koniecznością nadciąga wstrząs kryzysowy, który rozwieje nie jedną iluzję piewców amerykańskiego happy endu. Dziś już rosnąca nerwowość, skłonność do psychoz, w szerzeniu których tak celuje znaczna część prasy amerykańskiej, świadczą o braku równowagi, o wewnętrznym niepokoju, który szuka ujścia bądź w wybujałym erotyźmie, bądź w escapiźmie, w ucieczce od życia, tak charakterystycznej ostatnio dla literatury amerykańskiej.

Mimo niewątpliwie odmiennych warunków i odrębności rozwoju amerykańskiego imperializmu, zrastanie się monopoli kapitalistycznych z aparatem państwowym — istota mechanizmu imperialistycznego — prowadzi nieuchronnie do łączenia ekspansji gospodarczej z presją i przymusem politycznym, z próbami zbrojnej interwencji, z gorączkowymi przygotowaniami wojennymi. Linia schyłkowa amerykańskiego imperializmu, mimo pozornie młodzieńczych rumieńców, ujawnia się coraz dobitniej.

* * *

30 lat doświadczeń walki rewolucji z kontrrewolucją, walki faszyzmu z demokracją, walki imperializmu z antyimperializmem były zarazem okresem odsłonięcia istoty socjaldemokratyzmu, który jako rewizjonizm antymarksistowski występuje już we wcześniejszych okresach ruchu robotniczego. Socjaldemokratyzm, jako zjawisko polityczne, jest wyrazem wypaczenia i zwyrodnienia myśli i praktyki socjalistycznej, jest żerowaniem na ruchu robotniczym i kierowaniem go na manowce.

Nie chcemy bynajmniej utożsamiać tak pojętego socjaldemokratyzmu z całością ruchu socjalistycznego, gdyż lewe skrzydło tego ruchu z mniejszym czy większym natężeniem, z większą lub mniejszą konsekwencją na przestrzeni lat, szczególnie zaś ostatnio

w niektórych krajach, przeciwstawia się temu szkodliwemu zjawisku.

Pozostaje jednak faktem, że socjaldemokratyzm, korzystając ze swych pozycyj w Niemczech i w Anglii, we Francji i w Polsce, a także w innych krajach na przestrzeni dziesięcioleci poprzez rozłam osłabił lub wręcz podciął siły klasy robotniczej i jej walkę rewolucyjną w poszczególnych krajach, uratował w ten sposób zagrożone pozycje wielkiego kapitału, wzmocnił front antysowiecki, a często stawał na jego czele, osłabił walkę z faszyzmem, a w Niemczech wręcz utorował mu drogę, osłabił walkę o pokój, walkę z imperialistycznym niebezpieczeństwem wojny, dziś zaś znów włączył się do zbrodniczej akcji podżegaczy wojennych.

W historycznym sporze między socjaldemokratyzmem, który jest tarczą imperializmu i starego gasnącego świata, a marksizmem, który buduje społeczeństwo socjalistyczne w ZSRR i toruje własne, narodowe drogi do socjalizmu w innych krajach, przegrał i przegrywać będzie socjaldemokratyzm, udowodnił zaś swą rację i słuszność marksizm.

Lewica socjalistyczna poprzez odrodzoną PPS, poprzez Włoską Partię Socjalistyczną i inne odłamy socjalistyczne kształtuje nowe oblicze ruchu socjalistycznego.

Im trwalsza i konsekwentniejsza będzie walka lewicowych socjalistów z całym systemem socjaldemokratyzmu, tym większa będzie ich rola w ruchu robotniczym. Stosunek do Rewolucji Listopadowej i do Związku Radzieckiego stał się i w tym wypadku nieomylnym probierzem.

* * *

Co znamionuje najbardziej wpływ i znaczenie Rewolucji Listopadowej w skali światowej?

Rewolucja Listopadowa i kierująca nią w ciągu 30 lat twórcza myśl marksistowska przyniosły nam trzy prawdy niewzruszone.

Po pierwsze, Rewolucja Listopadowa dowiodła przewagi ustroju gospodarki uspołecznionej, socjalistycznej nad ustrojem kapitalistycznym w jego ostatniej, imperialistycznej fazie. Trzydziestoletnie doświadczenie pozwala ustalić tendencję zwężającego się zasięgu imperializmu, pod rosnącym naporem klasy robotniczej, na tle ogólnego kryzysu kapitalizmu, przy nieustannym wzroście gospodarki socjalistycznej.

Po drugie, Rewolucja Listopadowa, jej zwycięstwa i osiągnięcia uczyniły możliwym torowanie nowych dróg do socjalizmu.

Nowy wyłom w systemie imperialistycznym w postaci krajów Demokracji Ludowej mógł powstać jedynie po zmiażdżeniu imperializmu niemieckiego przez ZSRR, w rezultacie kompromitacji i bankructwa wielkiej burżuazji w tych krajach i słusznej linii politycznej partii marksistowskich.

Tak więc powstanie Demokracji Ludowych, torowanie pokojowej, a u nas „polskiej drogi do socjalizmu", jest uwarunkowane nietylko nierównomiernością rozwoju kapitalizmu, nietylko katastroficznym charakterem jego rozwoju, lecz przede wszystkim uprzednim zwycięstwem socjalizmu w ZSRR.

Idee, które przyświecały polskiemu ruchowi robotniczemu od jego zarania, od czasów „Wielkiego Proletariatu" i Ludwika Waryńskiego, idee solidarności polskiej walki wyzwoleńczej z rosyjskim ruchem rewolucyjnym, idee, które mimo błędów i wypaczeń, biegną, jak czerwona nić przez okres 75 lat walki polskiego proletariatu — znalazły potwierdzenie w doświadczeniu ubiegłych 30 lat, znalazły pełne wcielenie w Polsce Ludowej.

Po trzecie, w świetle wydarzeń ostatniego roku, bardziej niż kiedykolwiek stało się jasnym, że cały dotychczasowy dorobek cywilizacyjny przede wszystkim Europy, zagrożony jest degradacją i upadkiem na skutek agresji imperializmu amerykańskiego. Tym wyraźniej ukazuje się w całej swej monumentalnej wielkości waga i znaczenie ZSRR jako ostoi największych osiągnięć cywilizacji. Ocalenie dorobku cywilizacyjnego i dalszy jego rozkwit jest możliwy tylko na drodze przymierza sił ludowych, sił antyimperialistycznych z krajem zwycięskiej Rewolucji Listopadowej.

Przed 30 laty Europa była głównym ogniskiem interwencji i agresji antysowieckiej. Może najlepszą miarą przemian, które zaszły w ciągu tego trzydziestolecia, miarą triumfu idei socjalizmu jest fakt, który docierać będzie coraz bardziej do świadomości Europejczyków, że właśnie ta sama Rosja Sowiecka, którą chciano utopić we krwi — dziś jest jedyną najskuteczniejszą rękojmią ocalenia Europy i ocalenia pokoju.

Roman Werfel

Państwo humanizmu socjalistycznego

(O niektórych aspektach twórczego humanizmu)

Druga wojna światowa sprawiła, że hasła humanizmu, hasła obrony indywidualności ludzkiej, możliwości jej rozwoju, poszanowania jej godności, stały się nam szczególnie bliskie. Jest to nieunikniona reakcja na faszyzm, który głosił pogardę dla zwykłej, „szeregowej" jednostki ludzkiej, pomiatał człowiekiem i doszedł wreszcie do masowego wyniszczania istot ludzkich, do ostatecznego zdeptania jednostki ludzkiej — z wyjątkiem oczywista faszystowskich „nadludzi". Po hitlerowskiej okupacji, kiedy życie ludzkie było tańsze od chwilowego kaprysu lokalnego faszystowskiego kacyka — staliśmy się bardziej wrażliwi na *ludzką krzywdę i ludzką poniewierkę*. Słowa — nauczyliśmy się — używamy tu w szerokim jego sensie. My — w tym wypadku znaczy: społeczeństwo, masy ludowe, najszersze warstwy narodu. Wartość człowieka, wartość jednostki ludzkiej wzrosła w ogólnej ocenie.

Ruch robotniczy, jego awangarda — marksistowska partia proletariatu — może tylko z głębokiem zadowoleniem przyjąć taki rozwój psychiki społeczeństwa. Ruch robotniczy jest ruchem klasowym, ruchem walczącym z uciskiem klasy robotniczej, biedoty wiejskiej i chłopa średniego przez inną klasę, albo też ściślej mówiąc, przez inne klasy — przez klasę kapitalistów i obszarników. Ale *każdy ucisk klasowy jest zarazem uciskiem człowieka przez człowieka*. Każdy wyzysk jest zarazem *poniżeniem godności wyzyskiwanego*. Klasa robotnicza w warunkach kapitalizmu, walcząc o poprawę swego bytu materialnego, *walczy właśnie o wolność człowieka pracy, o jego godność ludzką*. Czy trzeba przypominać, że jeden z pierwszych wielkich ruchów proletariatu Warszawy związany jest z obroną *godności ludzkiej* kobiety - robotnicy, której fabrykanci i carscy policmajstrowie chcieli narzucić upokarzające ją przepisy? Takich ruchów znajdziemy wiele w dziejach walki robotniczej.

Czy trzeba przypominać rolę, jaką zawsze i wszędzie w walce klasy robotniczej odgrywa walka o wolność organizacji, odgrywają elementy solidarności robotniczej, akcje polityczne? Wskażmy chociażby na odsetek strajków solidarnościowych i politycznych

w Polsce przedwrześniowej czy też w 1905 r. w Kongresówce. A przecież wszystko to są wystąpienia, w których albo wcale nie mamy momentu *bezpośredniego* zainteresowania materialnego, albo też znaczenie tego momentu jest raczej podrzędne.

Ruch robotniczy, ruch wyzwoleńczy proletariatu jest ruchem dogłębnie, z samej swej istoty humanistycznym.

Jest nim dlatego, bo walczy z ludzką krzywdą, z ludzką poniewierką, z niesprawiedliwością, wyrządzaną żywym ludziom, bo walczy przeciwko wszelkiemu uciskowi człowieka przez człowieka, bo dąży do zapewnienia człowiekowi pracy ludzkiego życia, pełnych możliwości ludzkiego rozwoju.

Jest nim dlatego, bo wierzy we własną siłę, w siłę świadomych ludzi, zespolonych dla wspólnego celu.

„Nie nam wyglądać zmiłowania,
Z wyroków boskich, z carskich praw,
Z własnego prawa bierz nadania,
I własną wolą sam się zbaw".

Tak brzmi nasza pieśń bojowa, która wychowała szereg pokoleń bojowników klasy robotniczej.

„Wyzwolenie robotników może być tylko dziełem samej klasy robotniczej".

Tego uczą nas twórcy naukowego socjalizmu.

Naukowy socjalizm — to właśnie nauka o tym, jak świadomy robotnik, świadomy *człowiek*, staje się kowalem własnych losów — i nie tylko własnych losów, lecz losów *całej ludzkości*. „Ruch proletariacki jest ruchem olbrzymiej większości w interesie olbrzymiej większości. Proletariat, najniższa warstwa obecnego społeczeństwa, nie może się podnieść, nie może się wyprostować, nie wysadzając w powietrze całej nadbudowy warstw, stanowiących społeczeństwo oficjalne" — mówi Manifest Komunistyczny.

To zdanie ujawnia nam drugą cechę zasadniczą, decydującą o głęboko humanistycznej treści ruchu robotniczego: ruch robotniczy w swej klasowej walce bierze na swe barki przyszłość całej ludzkosci, przyszłość *wszystkich ludzi*.

Humanizm klasy robotniczej, humanizm ruchu robotniczego nie ogranicza się do *teoretycznego* uznania wielkiej wagi jednostki ludzkiej, konieczności jej wszechstronnego, możliwie pełnego rozwoju, poszanowania dla człowieka. Humanizm klasy robotniczej, to humanizm *praktyczny*, humanizm *walczący*, humanizm *realizatorski*.

Humanizm klasy robotniczej stawia odrazu pytanie: *jak można osiągnąć te cele, te ideały humanistyczne, przyświecające od tylu wieków humanistom — cele i ideały, od których bardzo daleka jest rzeczywistość dnia dzisiejszego?*

Humanizm klasy robotniczej daje na to pytanie jasną, wyraźną odpowiedź:

Aby te cele i ideały — cele i ideały *słuszne i sprawiedliwe* — osiągnąć i zrealizować, trzeba *zmienić warunki, w jakich ludzie żyją,* trzeba znieść ustrój kapitalistyczny, ustrój krzywdy społecznej, ustrój wyzysku człowieka przez człowieka, trzeba go zastąpić przez ustrój socjalistyczny. Tylko w ogniu walki o taką przemianę ustrojową, tylko w twardym trudzie budowania nowego ustroju, można przekształcić i samego człowieka, można wychować nowy typ człowieka, w pełni odpowiadający ideałom humanizmu.

Humanizm klasy robotniczej — naukowy socjalizm — bada i wskazuje drogi, na jakich można osiągnąć ten cel, stworzyć warunki pełnego rozwoju dla każdego człowieka. Humanizm klasy robotniczej — walczący ruch robotniczy — realizuje wskazania naukowego socjalizmu, walczy w praktyce o zmianę ustroju społecznego, o utorowanie drogi pełnej realizacji ideału humanistycznego w życiu.

Rewolucja Listopadowa, państwo radzieckie, zrodzone z walki klasy robotniczej, stanowi właśnie żywy przykład, jak walka proletariacka stwarza warunki pełnej realizacji ideałów humanistycznych, jak w tej walce rozwija się i rośnie osobowość, indywidualność ludzka milionowych rzesz, dotąd przygniecionych przez ustrój wyzysku i ucisku kapitalistycznego, jak w tej walce rodzą się nowi ludzie, jak w tej walce rzeczywistość dnia codziennego staje się zasadniczym terenem realizacji humanistycznego ideału.

Będziemy mówili w dalszych naszych rozważaniach o wielu rzeczach znanych skądinąd. Będziemy mówili o nich, pragnąc oświetlić je z jednego tylko specjalnego punktu widzenia: jak te momenty wpływają na rozwój człowieka radzieckiego, jakie znaczenie posiadają one ze *stanowiska realizacji ideałów humanizmu.* Dlatego wybaczy nam czytelnik, jeśli nie będziemy zatrzymywać się obszerniej przy zagadnieniach, które, choć poważne i istotne dla innych rozważań, dla naszego tematu posiadają jedynie znaczenie ilustracji pewnych zasadniczych myśli.

* * *

Państwo radzieckie, państwo socjalistyczne, jest przede wszystkim dziełem planowej i *świadomej działalności ludzkiej.* Istnieje ono, rozwija się, kroczy naprzód, *dzięki świadomości mas ludowych,* dzięki świadomości przede wszystkim awangardy tych mas — Komunistycznej Partii bolszewików.

Dotychczasowe prawo historii było inne. Ludzie działali, nie zdając sobie w pełni sprawy z sensu społecznego swego działania. Ubierali swe działania i motywy w szatę minionych wieków, albo też w ogólne, abstrakcyjne formuły, odbijające w sposób wypaczony rzeczywisty sens ich dążeń. „Purytanie" Cromwella np. tępili w Anglii przeżytki feudalizmu, torowali drogę ustrojowi kapitalistycznemu. Ale wierzyli, że czynią to dla większej chwały prawdziwego chrześcijaństwa. Przeszło sto lat później robili to samo we Francji jakobini; ale w ich świadomości łączyły się odbłyski starorzymskich i starogreckich republik z jakimś państwem wiecznego rozumu. Jedni i drudzy byli siłą postępową — najbardziej postępową, jaka mogła istnieć w ich kraju i w ich dobie. Ale jedni i drudzy swe postępowe dążenia ubierali w szatę ideologiczną, nie odpowiadającą rzeczywistemu sensowi ich dążeń, nie zdawali sobie w pełni jasno sprawy z treści społecznej swej walki, byli w swej ideologii niewolnikami warunków społecznych, jakie ich zrodziły.

Rewolucja Listopadowa i jej dzieło — państwo radzieckie — powstały, w odróżnieniu od tamtych rewolucji, *z ludzkiej działalności, świadomej tego co tworzy.*

„Rewolucja Listopadowa stawia sobie za cel nie zastąpienie jednej formy wyzysku przez inną formę wyzysku, jednej grupy wyzyskiwaczy przez inną grupę wyzyskiwaczy, lecz zniesienie wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, zniesienie wszelkich grup wyzyskiwaczy" — mówił Stalin na dziesięciolecie Listopada.

„Naszym zdaniem — mówił Lenin na drugim Zjeździe Sowietów (Zjeździe, który wziął władzę w swe ręce i stworzył rząd radziecki) — państwo jest silne dzięki świadomości mas. *Państwo jest wtedy silne, kiedy masy wszystko wiedzą, o wszystkim mogą wyrobić sobie zdanie i na wszystko idą świadomie..."*.

Tych słów przed Leninem nie mógł wypowiedzieć żaden mąż stanu w dziejach. A przecież — pokrycie dla tych słów dała *praktyka,* dało właśnie trzydzieści lat istnienia władzy radzieckiej.

Nie tu miejsce, by omawiać obszernie wszystkie etapy tego trzydziestolecia, które było trzydziestoleciem wielkich wysiłków i wiel-

kich zwycięstw mas ludowych ZSRR, trzydziestoleciem triumfów *ludzkiej* świadomości, *ludzkiej* woli, *ludzkiej* pracy.

Świadomość i wola ludzka kierowały w tym okresie pracą narodów ZSRR. Ale rezultaty tej pracy kształtowały z kolei na nowo ich świadomość, posuwały ją naprzód na drodze do pełnego rozwoju.

Bohaterstwo i wyrzeczenia pierwszego, najtrudniejszego okresu wojny domowej i walki z obcą interwencją, trudności odbudowy zniszczonego kraju, potem — gigantyczny rozmach, ale także olbrzymi trud i niemałe ofiary okresu budownictwa socjalistycznego, okresu pięciolatek, a wreszcie, na końcu — znów bohaterstwo wielkiej wojny ogólno - narodowej, wojny z niemieckim najazdem — takie są najważniejsze etapy, najważniejsze kamienie milowe tego rozwoju.

Na świadomości mas ludowych, na świadomej twórczości mas, oparła swą politykę władza radziecka. Właśnie dlatego — musiała ona przekształcać tę świadomość, posuwać naprzód jej rozwój, wychowywać na nowo masy ludowe, podnosić je na coraz wyższy poziom kultury — a więc i rozwoju ich indywidualności, ich godności ludzkiej, ich pełnego człowieczeństwa.

W ogniu wojny domowej, wśród głodu i wyrzeczeń owego okresu, robotnicy i chłopi uczyli się rządzić swoją fabryką, swoim miastem, całym krajem, stawali się — *w konkretnej rzeczywistości i we własnej świadomości*—gospodarzami własnej ojczyzny. W okresie odbudowy — a jeszcze bardziej w okresie pięciolatek — budowali na nowo swój kraj. W wielkiej wojnie z najazdem hitlerowskim wreszcie bronili swych zdobyczy, bronili swojej przyszłości — i wraz z tym bronili interesów całej ludzkości, uratowali całą ludzkość przed faszystowską niewolą.

Fabryka radziecka pierwszych lat po zakończeniu wojny domowej — fabryka kierowana przez przedstawicieli robotników, fabryka już „swoja" — ale zarazem pracująca jeszcze starym aparatem technicznym, oddziedziczonym po kapitalistach, zacofanym i wyniszczonym, fabryka o słabej jeszcze dyscyplinie pracy, fabryka z niewielką stosunkowo ilością oddanych władzy radzieckiej specjalistów — i któraś z przodujących obecnie fabryk ZSRR (np. taki moskiewski „Zawod imieni Stalina"), o wzorowym, nowoczesnym wyekwipowaniu technicznym, nasycona nowymi, radzieckimi już

— przeważnie robotniczego i chłopskiego pochodzenia—inżynierami i technikami, fabryka o wysokiej dyscyplinie pracy, i z wysokim poziomem troski o człowieka pracującego — z ambulatoriami i „domami wypoczynkowymi", ze żłóbkami dla dzieci i „domem kultury" dla dorosłych — oto symbol drogi, którą przeszły pod sztandarem Rewolucji Listopadowej masy pracujące ZSRR.

Symbol żywy, symbol konkretny, symbol realny. Władza radziecka, mówiąc skrótem myślowym, postawiła na człowieka — człowieka pracującego, na jego świadomość, na jego zdolności do rozwoju, do kroczenia naprzód. Ale właśnie dlatego, że władza radziecka postawiła na człowieka, musiała ona podjąć olbrzymi trud wychowania na nowo tego człowieka, uświadomienia go, stworzenia warunków materialnych dla tego marszu naprzód człowieka pracującego.

Państwo radzieckie było aparatem przymusu w stosunku do wroga klasowego i agentów zagranicznego kapitału. Ale było ono nietylko tym. Jeszcze donioślejsza jest jego rola wychowawcza. Mobilizując masy ludowe do rządzenia krajem, do obrony kraju, do odbudowy kraju, *wychowywało* ono zarazem te masy, stwarzało warunki — warunki *materialne* i warunki *moralne* — dla wszechstronnego rozwoju tych mas, dla wszechstronnego rozwoju dwustu milionów *ludzi.*

Są tacy naiwni albo zamaskowani wrogowie Związku Radzieckiego, którzy usiłują tłumaczyć olbrzymią odporność państwa radzieckiego surowością rewolucyjną stosowaną przez to państwo. Ale naiwni, którzy by chcieli w to uwierzyć, niech zastanowią się nad faktem, że przecież właśnie w okresie największych prób przeżywanych przez państwo radzieckie, właśnie wtedy, kiedy pomoc i poparcie najszerszych mas narodu były dlań najbardziej potrzebne, argument przewagi, argument siły znajdował się raczej po stronie przeciwników władzy radzieckiej. Kiedy w r. 1918 Judenicz szedł na Piotrogród — na pozór o wiele więcej szans zwycięstwa mieli właśnie „biali", a nie władza radziecka. Władzę radziecką uratowało wtedy poświęcenie mas i mądre, stanowcze kierownictwo Lenina i Stalina. Co mogło zmusić do trwania w walce obrońców Leningradu w ostatniej wojnie, ludzi widzących już przed oczyma dosłownie śmierć głodową? Nie terror — *świadomość słuszności swej sprawy* dała im siłę wytrwania w beznadziejnej pozornie walce. Świadomość wytworzona w walce i pra-

cy, świadomość wykuta w ciągu dwudziestu pięciu wtedy z górą lat władzy radzieckiej.

Zdają sobie rolę ze znaczenia tej świadomości, stawiają planowo na tę świadomość kierownicy państwa radzieckiego.

„Głupio byłoby myśleć — mówi Józef Stalin — że plan produkcji sprowadza się do wykazu liczb i zadań. W istocie rzeczy plan produkcji — to *żywa działalność, działalność w praktyce milionów ludzi*. Realność naszego planu produkcji — to *miliony ludzi pracujących, które tworzą nowe życie*. Realność naszego programu — to *żywi ludzie, to my wszyscy*, nasza chęć do pracy, nasza gotowość do pracy po nowemu, nasza wola wykonania planu".

Te słowa Stalina stanowią głęboko humanistyczne sformułowanie roli żywego człowieka, milionowych mas ludzkich w budownictwie nowego życia.

Każdego, kto pierwszy raz przybywa do Związku Radzieckiego, uderza rozmach pracy politycznej, pracy uświadamiającej, przeprowadzanej w tym kraju. Miliony książek i broszur, dziesiątki milionów egzemplarzy gazet i czasopism, tysiące referatów, tysiące odczytów niosą bez przerwy tę świadomość w masy ludowe, w załogi poszczególnych zakładów pracy, w masę członkowską kołchozów.

Ta praca polityczna jest wyrazem faktu, że Związek Radziecki, w odróżnieniu od wszystkich państw kapitalistycznych i feudalnych, jest krajem, który, by powtórzyć słowa Lenina sprzed trzydziestu lat, *widzi swą siłę w tym aby masy wszystko wiedziały, o wszystkim miały wyrobione zdanie i na wszystko szły świadomie.*

Właśnie *świadomie, w pełnej świadomości* drogi, którą idą i celu, do którego zmierzają.

Oczywista — tworząc własną historię, prowadząc swój kraj na drogi, których dotąd nie znały dzieje — ludzie radzieccy nie tworzą tej historii podług swojej fantazji. Wolność to nie dowolność, ani samowola. Wolność — to zrozumienie realnej rzeczywistości i takie kształtowanie własnego działania, aby to działanie osiągnęło cel, zamierzony przez człowieka. Celem, zamierzonym przez Rewolucję Listopadową, było zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, zapewnienie ludzkich warunków życia, zapewnienie dobrobytu całemu narodowi radzieckiemu. Wyzysk człowieka przez człowieka znikł w kraju radzieckim na zawsze. Nad stworzeniem pełnego dobrobytu narodu radzieckiego pracuje społeczeństwo radzieckie.

Walkę o dobrobyt toczy społeczeństwo radzieckie drogą uporczywej pracy nad rozbudową gospodarczą swego kraju.

Czy jest coś bardziej dogłębnie humanistycznego, coś dumniejszego aniżeli człowiek, świadomie tworzący własną historię, świadomie budujący własną przyszłość, świadomie przekształcający sam siebie, podnoszący sam siebie na wyższy poziom kultury i pełnego człowieczeństwa?

* * *

Problem rozwoju indywidualności ludzkiej, problem rozwoju wszystkich zdolności człowieka — to dalszy aspekt rzeczywistego humanizmu, niemniej ważny od świadomego uczestniczenia w procesie historycznym, w decydowaniu o losach własnego kraju.

Rozwój indywidualności ludzkiej zależy w pierwszym rzędzie *od warunków społecznych, w jakich człowiek się znajduje.* Czy można rzeczywiście mówić np. o rozwoju indywidualności ludzkiej analfabety lub półanalfabety? Czy nie należy w tym wypadku mówić raczej o *wypaczeniu* rozwoju, o całkowitym zahamowaniu tego rozwoju? Czy można mówić o rozwoju indywidualności ludzkiej u kobiet wschodnich, zwyczajowo zamkniętych w najwęższe ramy mężowskiego domostwa? Czy można mówić o rozwoju indywidualności kobiet europejskich w okresie, — a jest to przeważna część dziejów Europy — kiedy życie tej kobiety ogranicza się do własnego gospodarstwa? Czy można wreszcie mówić o rozwoju indywidualności ludzkiej u narodów, którym obcy ucisk odebrał nawet własny język, pozostawił tylko szczątki własnej kultury?

Rozwój indywidualności ludzkiej, rozwój wszechstronny, bujny i pełny jednostki ludzkiej, jest niemal niemożliwy w warunkach kapitalizmu — szczególnie zaś kapitalizmu schyłkowego, kapitalizmu naszej doby. Jest niemożliwy dla człowieka pracy, skazanego na pracę najczęściej niedającą mu możności wykazania i rozwijania swych zdolności, przygnębionego troskami materialnymi, nieraz obciążonego pracą nad siły, odcinanego przez brak środków materialnych i przez brak czasu od dostępu do wielu, najważniejszych nieraz, źródeł kultury. Tylko w walce z kapitalizmem rozwijają się w klasie robotniczej ludzie o twardym charakterze, o dużej sile woli, o szerokim umyśle. Ale ci ludzie stanowią w warunkach kapitalizmu tylko niewielki odsetek, a pozatem i oni wyrastają pod naciskiem warunków, niemal uniemożliwiających im pełny rozwój. Ludzie bogaci, teoretycznie rzecz biorąc, mają większe możliwości pełnego

rozwoju. Mają czas, mają możliwości materialne, nie są ani tak zaprzątnięci troską o byt, ani przeciążeni nadmierną pracą. Ale zarazem ich stanowisko społeczne *wypacza* ich rozwój ludzki. Oderwani od zasadniczej treści życia ludzkiego — twórczej, produkcyjnej pracy, wychowywani od małego w kryteriach swojej klasy, ulegają oni wypaczeniu odmiennego typu, wypaczeniu nie z niedostatku, lecz z nadmiaru.

Nawet gdy — jak to zresztą ma miejsce bynajmniej nie zawsze — stoją oni sami w życiu zawodowym, nawet gdy sami pracują od rana do późnego wieczora — ich praca nie jest w pełni twórczą pracą ludzką, nie posiada cech prawdziwego człowieczeństwa. Nawet w tej pracy są oni bowiem tylko maszyną dla groszoróbstwa, groszoróbstwa dokonującego się drogą wyzysku, drogą eksploatacji innych ludzi. Musi być spaczona indywidualność ludzka wyzyskiwacza, człowieka eksploatującego innych ludzi. Nie może rozwijać się indywidualność człowieka wpatrzonego jako w swój cel życiowy w pomnożenie swego kapitału. Jest to wypaczenie bodajże o wiele bardziej nieuleczalne od pierwszego. Jest to wypaczenie w stronę *zwyrodnienia*, w stronę *zgnilizny*, w stronę *rozkładu*.

Spychanie człowieka pracującego do prymitywizmu, nie dopuszczanie go do jakiegokolwiek szerszego rozwoju jego indywidualności ludzkiej z jednej strony, a rozkład i degeneracja klas pracujących z drugiej strony — są to dwie strony kapitalizmu, dwie strony wpływu kapitalizmu (i zresztą każdego ustroju wyzysku człowieka przez człowieka) na jednostkę ludzką i jej rozwój.

Pełny rzeczywisty rozwój jednostki ludzkiej, rzeczywiste opanowanie przez masy całego bogactwa kultury ludzkiej, twórczy rozwój ich indywidualności możliwe są jedynie w warunkach bezklasowego społeczeństwa, w warunkach, w których każdy bierze udział w pracy dla społeczeństwa, w warunkach, w których jednostka ludzka ma możność wyboru pracy, odpowiadającej jej zdolnościom i pozwalającej na pełny rozwój jej możliwości, w warunkach, w których równocześnie każdy ma materialną możność pełnego dostępu do kultury, do wykształcenia, do świadomego udziału w życiu społeczeństwa.

Pod tym względem Związek Radziecki dokonał olbrzymiego kroku naprzód.

Związek Radziecki zlikwidował niemal całkowicie analfabetyzm wśród swej ludności. To znaczy: *dla z górą stu milionów ludzi stwo-*

rzona została pierwsza zasadnicza przesłanka rozwoju ich indywidualności ludzkiej.

W Związku Radzieckim dokonana została industrializacja kraju, o wiele milionów wzrosła liczba kwalifikowanych robotników i pracowników umysłowych. To znaczy: *miliony ludzi wzniosło się na wyższy poziom rozwoju umysłowego, wiele milionów ludzi poszło naprzód w zdobywaniu kultury i wiedzy.*

Zmieniło się zasadniczo oblicze wsi radzieckiej. Zacofana za caratu, uzyskała ona o wiele większy — i stale rosnący — dostęp do kultury, wiedzy i do technicznych zdobyczy ludzkiej cywilizacji. Miliony ludzi ze wsi weszły do szybko rozbudowujących się miast. Oba te fakty oznaczają, że *wiele milionów ludzi uzyskało możliwość o wiele szerszego rozwoju swej indywidualności.*

Szczególną opieką otoczył Związek Radziecki narody dawniej uciskane przez carat. Poczynione zostały olbrzymie inwestycje celem przyśpieszenia ich rozwoju gospodarczego. Dla wielu z nich stworzono po raz pierwszy dopiero alfabet. Wydaje się masowo w ich językach pisma i książki. Stworzono dla nich własne szkolnictwo z językiem ojczystym jako wykładowym. To znaczy: *dziesiątki milionów ludzi, odciętych za caratu barierami gospodarczymi i barierami upośledzenia narodowego od źródeł postępu kulturalnego, uzyskało dzięki Rewolucji Listopadowej dostęp do ogólno-ludzkiej kultury, możność pełnego rozwijania swej indywidualności.*

Związek Radziecki w praktyce podjął walkę z upośledzeniem kobiety, proklamował równouprawnienie kobiet i przeprowadził je we wszystkich dziedzinach życia. To znaczy: *sto milionów jednostek ludzkich uzyskało możliwość szerokiego, pełnego, wszechstronnego rozwoju.*

Wszystko, co wyliczyliśmy dotąd — to tylko poszczególne fragmenty wielkiego dzieła, któremu na imię: budownictwo socjalistyczne; dzieła, któremu na imię: złamanie monopolu klas posiadających, klas wyzyskujących — na władzę i wiedzę, na odpoczynek i kulturę.

Zdobycze te nie przyszły darmo, nie spadły z nieba. Trzeba było o nie walczyć, trzeba było na nie zapracować. W walce i w pracy, w przełamywaniu trudności i w ofiarnym trudzie kształtował się charakter, kształtowała się indywidualność ludzka wielu milionów ludzi radzieckich, powołanych dopiero przez Rewolucję Listopadową do świadomego udziału w życiu narodu, w życiu ludzkości.

Te zasadnicze przemiany umożliwiły dopiero pojawienie się w Związku Radzieckim olbrzymiej ilości utalentowanych nowatorów swej dziedziny pracy, pionierów nowych myśli, znakomitych organizatorów, ludzi o wielkim harcie i wielkiej sile woli.

Literatura polska zna tragiczną postać „Janka Muzykanta". Ale pisarz polski nie mógł, kreśląc tę postać, uczynić nic więcej poza skierowaniem niemego wyrzutu pod adresem polskiego obszarnika, że kształci utalentowanych Włochów, zamiast chłopskie dziecko z własnej, rodzimej wsi.

Historia rosyjska, która zainteresowała się specjalnie tym zagadnieniem, zna wielu takich rosyjskich „Janków Muzykantów". Nie tylko w dziedzinie sztuki, lecz we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Zna chłopa poddanego — pańszczyźnianego, który wiele lat żył myślą o skonstruowaniu „skrzydeł dla człowieka", ale — w odróżnieniu od Leonardo da Vinci — za te swe pomysły spotkał się tylko z surową karą swych panów. Zna zapomnianych przez dzieje górników uralskich, którzy w swych kopalniach skonstruowali coś w rodzaju maszyny parowej na wiele dziesięcioleci wcześniej nim Watt uczynił z niej główne narzędzie rewolucji przemysłowej w Anglii. Zna człowieka, który prześladowany przez carskich urzędników i popów, całe swe życie poświęcił tworzeniu, drogą krzyżowania i odpowiedniej selekcji, nowych gatunków roślin, zbóż, owoców. W warunkach caratu wszyscy ci ludzie skazani byli na niepowodzenia, na dziwaczenie i wegetację.

Ostatni z tych, których wspomnieliśmy — *Miczurin* — dożył jeszcze władzy radzieckiej. Władza radziecka dała mu środki materialne i poparcie moralne. Dała — w najcięższych chwilach wojny domowej. Miczurin hojnie odpłacił za to radzieckiej Ojczyźnie. Jeśli dziś w dalekich tajgach północy dojrzewają pomidory i jabłka, jeśli dziś chłop radziecki hoduje dla swego narodu coraz doskonalsze odmiany owoców i upraw wszelkiego rodzaju, to jest w tym niemały wkład człowieka, traktowanego przez carat jako kogoś pośredniego między niebezpiecznym rewolucjonistą a pół-obłąkanym dziwakiem, człowieka, który dopiero u Lenina, u władzy radzieckiej znalazł zrozumienie dla swych prac. *A czy to zrozumienie dla pracy Miczurina nie było zarazem zrozumieniem dla Miczurina — CZŁOWIEKA?* Czy nie było ono daniem mu możliwości rozwinięcia w pełni jego ludzkiej indywidualności?

Miczurin szedł sam własną drogą. Władza radziecka przyszła wtedy, gdy trzeba było jedynie rozwinąć jego dzieło, dostarczyć mu

ułatwień materialnych, odpowiedniego warsztatu pracy, otoczyć go troskliwą opieką. *Stachanow* — to człowiek, wychowany już, niemal można powiedzieć: zrodzony już przez radziecką władzę. A przecież jeśli mówimy — Stachanow, to mamy na myśli nie tylko jego samego. Prasa radziecka pełna jest nazwisk ludzi typu Stachanowa, nowatorów w swej dziedzinie pracy, pionierów nowej myśli technicznej, przodowników mas w ich walce o podniesienie dobrobytu.

Nie będziemy tutaj powtarzali wszystkiego co napisano o znaczeniu politycznym i gospodarczym ruchu stachanowskiego. Nam chodzi o jego aspekt, by tak powiedzieć, ludzki. Przecież te setki tysięcy stachanowców fabryk i pól radzieckich, — to setki tysiące *ludzi wybitnych* — wybitnych na swoim terenie, w swoim zawodzie, w swojej specjalności, ale zarazem, przez ten fakt i w jego następstwie, także wybitnych w całym społeczeństwie, stanowiących przykład i wzór, na który orientuje się to społeczeństwo. Te setki tysięcy ludzi — to, w olbrzymiej swej większości, *wczorajsi „szeregowi" robotnicy i chłopi, nieznani nikomu poza najbliższymi towarzyszami pracy.* Przecież te setki tysięcy ludzi *rozwinęły się, wzbogaciły swoją indywidualność,* stały się przodownikami w stosunku do innych — właśnie dzięki władzy radzieckiej, właśnie dzięki warunkom stworzonym przez władzę radziecką, przez Rewolucję Listopadową.

Jest to może jedna z najgłębszych cech humanizmu radzieckiego, że podnosi on do godności bohaterstwa, że czyni sprawą honoru i sławy ludzkiej problemy codziennego życia i codziennej pracy ludzkiej, że *DOSTRZEGA WIELKOŚĆ W CODZIENNYM TRUDZIE ZWYKŁEGO CZŁOWIEKA.*

Myśliciele innych klas społecznych widzą wielkość i bohaterstwo tylko w „wielkich ludziach", w wyjątkowych sytuacjach, w wyjątkowych wypadkach, w wojnach czy też dalekich wyprawach. Już w naszym wieku nauczyliśmy się w równym stopniu cenić wielkich uczonych, torujących nowe drogi myśli ludzkiej. Związek Radziecki na tym piedestale stawia obok nich ludzi innego typu — ludzi z mas, zwykłych robotników, chłopów, pastuchów, którzy potrafili przy spełnianiu *SWEJ CODZIENNEJ PRACY* wybić się na czoło swych towarzyszy.

Kto w warunkach kapitalizmu myślałby o odznaczaniu najwyższymi orderami państwowymi górnika, który osiągnął rekord produkcji węgla, murarza, który opracował nowy system układania

cegieł, pozwalający na szybszą i bardziej wydajną pracę? W Związku Radzieckim ludzie typu Aleksieja Stachanowa otrzymują tytuł „Bohatera Pracy Socjalistycznej", tytuł, równorzędny tytułowi „Bohatera Związku Radzieckiego", nadawanemu za najbardziej bohaterskie czyny bojowe.

Kto w warunkach kapitalizmu myśli o matce, która wychowała dziesięcioro dzieci? Państwo kapitalistyczne, państwo burżuazyjne nie widzi i nie chce widzieć, ile bohaterstwa, męstwa, wytrwałości, ofiarności — trzeba dla wychowania dziesięciorga dzieci. Związek Radziecki taką matkę nagradza tytułem „Matka - bohaterka", przychodząc jej zarazem z wszechstronną pomocą materialną.

Świadomie nie użyliśmy w tym wywodzie tak popularnego w okresie przed wrześniem 1939 słowa: „szary człowiek". Bo właśnie w tym rzecz, że człowiek, zwykły człowiek pracy, stawiany na piedestał przez epokę radziecką, to nie jest „szary człowiek" okresu wielkiego kryzysu kapitalizmu, „szary człowiek", o którym mówiliśmy wtedy.

Tamten „szary człowiek" *był rzeczywiście szary*. Takim zrobił go kapitalizm, bo kapitalizm nie dał mu rozwinąć jego ludzkiej indywidualności, odmówił mu możliwości wszechstronnego kształcenia, rzucił do jakiegoś zawodu, który go najczęściej wcale nie interesował, dał mu wreszcie na odczepne bzdurny amerykański film czy wesołą kreskówkę. *Tamten człowiek był szary, bo szare i bezbarwne było jego życie.*

Zwykły człowiek radziecki — ten z którego wyrastają Stachanowowie — właśnie nie jest szary. Nie jest szary, chociaż może dziś jeszcze ubiera się gorzej, bardziej szaro, aniżeli ci szarzy ludzie, o których mówiliśmy przed wojną. Nie jest szary, bo w jego życiu, na jego miejscu pracy, w jego wsi, stają przed nim problemy, których rozwiązanie daje mu możność szerokiego rozwoju.

Niedawno szła przez teatry polskie sztuka amerykańska „Szklana menażeria". Sztuka o straszliwej atmosferze zastoju, w której żyje amerykański „szary człowiek". Bohater sztuki dławi się w tej atmosferze, marzy o „wielkiej przygodzie", która, szlakiem jego ojca, zaginionego gdzieś w wędrówce, powiedzie go nad barwne morza i cudowne obce kraje. Ta baśń o „wielkiej przygodzie" leżącej za górami, za morzami — to tylko uzupełnienie beznadziejnej pustki własnego, codziennego życia.

Jest na ukraińskiej wsi dziewczyna Maria Demczenko. I jej ciasno w ramach rodzinnej wsi. I ona chciałaby się czymś wyróżnić, przeżyć swoją „wielką przygodę". Maria Demczenko żyje jednak w Związku Radzieckim. Żyje w kraju, który zna wielkość codziennego trudu człowieka — wielkość codziennego trudu, kiedy ten trud wykonywany jest ze świadomością i umiłowaniem pracy. Kraj radziecki stawia zadanie przed pracownikami swych pól: trzeba więcej buraków. Trzeba więcej buraków, by radzieckie dzieci mogły jeść więcej cukru. Więcej buraków — to znaczy: lepsza uprawa ziemi, troskliwa czujność, pilnująca wschodzących roślin, surowe przestrzeganie wszystkich wskazań agronomii. I Maria Demczenko przeżywa swoją „wielką przygodę". Przeżywa ją — w rodzinnej wsi, na zagonie własnego kołchozu, w „chacie - laboratorium", oddalonej o paręset metrów od zagrody, w której się urodziła. W uporczywym studium i w wytrwałej pracy Maria Demczenko osiąga niebywały dotąd w ZSRR urodzaj buraka, urodzaj, który zawdzięcza systematycznej i planowej pracy. O Marii Demczenko wie cały kraj radziecki. Stalin przyjmuje ją na Kremlu. Maria Demczenko — to, dzięki własnej pracy, własnej wytrwałości, własnemu wysiłkowi — „znatnyj czełowiek" Związku Radzieckiego.

Ujawnienie tych wartości, jakie tkwią w codziennej ludzkiej pracy, wtedy kiedy nie jest ona pracą na wyzyskiwaczy, — wartości nie tylko materialnych, lecz także moralnych, związanie rozwoju indywidualności ludzkiej z jej pracą, z podstawą materialną ludzkości — oto co stwarza realną podstawę dla apoteozy zwykłego pracującego człowieka, bez wpadania w apoteozę szarzyzny, filisterstwa i bezbarwności.

Kierownictwo polityczne Związku Radzieckiego, partia bolszewicka, świadomie podkreśla ten właśnie aspekt bohaterstwa, doniosłą rolę, spełnianą w państwie radzieckim przez tzw. „prostego człowieka".

„Minęły już czasy — mówił Stalin w r. 1933 — kiedy wodzów uważano za jedynych twórców historii, a robotnicy i chłopi nie byli brani w rachubę. O losach narodów i państw decydują teraz nie tylko wodzowie, ale *przede wszystkim i głównie miliony mas pracujących. Robotnicy i chłopi, którzy bez szumu i hałasu budują fabryki i zakłady przemysłowe, kopalnie i koleje, kołchozy i sowchozy, którzy stwarzają wszystkie dobra materialne, którzy karmią i odziewają wszystkich, — oto są PRAWDZIWI BOHATERZY I TWÓRCY NOWEGO ŻYCIA*".

Do tej samej myśli powraca Stalin i w ostatnim okresie, już po zwycięstwie nad Niemcami hitlerowskimi. Podczas przyjęcia po defiladzie zwycięstwa dnia 25 czerwca 1945 r. przemawiając do uczestników defilady — dowódców Armii Czerwonej w walce z hitlerowskim najazdem, Stalin wzniósł następujący toast:

„Chciałbym wypić za zdrowie ludzi, których rangi są nieznaczne i których tytuły nie mogą być przedmiotem zazdrości. Za ludzi, których uważa się za „śrubki“ w mechanizmie państwowym, lecz BEZ KTÓRYCH *my wszyscy — marszałkowie oraz dowódcy armij i frontów — mówiąc rubasznie, JESTEŚMY DIABŁA WARCI...* Wznoszę toast *za prostych, zwykłych ludzi*, za „śrubki“, które utrzymują w stanie aktywności nasz wielki mechanizm państwowy we wszystkich dziedzinach nauki, gospodarki i wojskowości. *Jest ich bardzo wiele, imię ich — legion, bo są to dziesiątki milionów ludzi...* Piję za zdrowie tych ludzi, naszych szanownych towarzyszy“.

Stalin powraca tutaj do swej myśli sprzed dwunastu lat, wyrażając ją tylko by tak rzec, stylem wojskowym. Ale sens tej myśli jest niewątpliwy: *to prosty człowiek przede wszystkim wznosi i tworzy nowe życie, budowane w Związku Radzieckim.*

Przemiany społeczne, dokonane w Związku Radzieckim pozwoliły na dostęp do kultury, na szeroki rozwój własnej indywidualności, zdobycie poczucia własnej godności i własnego znaczenia milionom i dziesiątkom milionów ludzi pracujących, którzy bez tych przemian nie mogliby nigdy rozwinąć się w podobny sposób. Na tym polega najgłębsza treść humanizmu państwa radzieckiego, humanizmu praktycznego, nieograniczającego się do deklamowania na temat godności jednostki ludzkiej, lecz stwarzającego w uporczywej pracy warunki, w których ta mogłaby się rzeczywiście rozwijać.

* * *

Humanistyczny charakter państwa radzieckiego jest kwestionowany nie tylko przez jawnych, zdeklarowanych wrogów socjalizmu, przez jawnych, zdeklarowanych wrogów ZSRR. Spotykamy niekiedy i takich niby - socjalistów, i takich niby - przyjaciół Związku Radzieckiego, którzy, po szeregu wstępnych komplementów, po stwierdzeniu niezaprzeczalnych faktów pozytywnych osiągnięć ZSRR, występują z zastrzeżonkami i półsłówkami, atakującymi państwo radzieckie, za jego rzekomy brak zrozumienia dla człowieka

(pisanego w tym wypadku obowiązkowo przez wielkie „C"), za jego rzekomo niehumanistyczny charakter.

Warto zatrzymać się przez parę chwil przy tych zarzutach.

Związek Radziecki, twierdzą ci niby-humanistyczni przeciwnicy Związku Radzieckiego, niedostatecznie podniósł poziom życia swej ludności. Związek Radziecki przeznacza nadmierne sumy na budownictwo, na fabryki, na inwestycje, a za małe na produkcję wyrobów masowej konsumcji, na budownictwo mieszkaniowe, na służbę zdrowia itd. itd. Związek Radziecki — oświadczają ci ludzie — poświęca całe dzisiejsze pokolenie szczęściu pokoleń przyszłych, poświęca teraźniejszość — przyszłości.

Jest faktem, że poziom życia narodów Związku Radzieckiego jest jeszcze dziś niższy aniżeli poziom życia ludności w kilku najbogatszych krajach kapitalistycznych.

W przededniu drugiej wojny światowej, Józef Stalin dał ekonomiczne sformułowanie tego faktu, mówiąc, *że Związek Radziecki pozostaje jeszcze w tyle za głównymi krajami kapitalistycznymi, POD WZGLĘDEM EKONOMICZNYM, jeśli idzie o ROZMIARY PRODUKCJI ZWŁASZCZA PRZEMYSŁOWEJ, PRZYPADAJĄCE NA GŁOWĘ LUDNOŚCI.*

Dobrobyt czołowych krajów kapitalistycznych opiera się na eksploatacji wielu milionów ludzi — mieszkańców kolonii i krajów zależnych, skazanych na ostateczną nędzę. I w tych krajach położenie mas robotniczych, a częściowo także i chłopów ulega naogół stałemu pogorszeniu. W Związku Radzieckim dobrobyt szerokich mas ludowych — w przeciwieństwie do rozwoju w tych krajach kapitalistycznych — stale wzrasta.

Wyraźnym przekręceniem rzeczywistości — przekręceniem *ŚWIADOMYM* przynajmniej u *IDEOLOGÓW* szerzących tego rodzaju poglądy — jest twierdzenie, że władza radziecka nie docenia znaczenia podniesienia dobrobytu ludności ZSRR, że nie przywiązuje ona do niego wagi. Wręcz przeciwnie, wypowiedzi kierowniczych ludzi Związku Radzieckiego nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że właśnie podniesienie dobrobytu mas ludowych uważają oni za jedno z najważniejszych zadań władzy radzieckiej.

„Dobra to rzecz — mówił Stalin w r. 1936 na zjeździe stachanowców — wygnać kapitalistów, wygnać obszarników, wygnać carskich zbirów, wziąć władzę i uzyskać wolność. To rzecz bardzo dobra. Ale niestety *sama tylko wolność bynajmniej jeszcze nie wy-*

starczy. Jeżeli nie starczy chleba, nie starczy masła, nie starczy wyrobów włókienniczych, mieszkania są złe, to na samej tylko wolności daleko nie zajdziesz. Bardzo trudno, towarzysze, żyć samą tylko wolnością. *Aby można było żyć dobrze i radośnie, trzeba dobrodziejstwo wolności politycznej uzupełnić WARTOŚCIAMI MATERIALNYMI.* Charakterystyczna właściwość naszej rewolucji polega na tym, że rewolucja ta dała ludowi *nie tylko wolność, ale i WARTOŚCI MATERIALNE...*"

„Żeby ruszyć naprzód i ostatecznie umocnić kołchozy — mówił Stalin na zjeździe kołchoźników - szturmowców w r. 1933 — musimy zrobić krok drugi... Na czym polega ten drugi krok? Polega na tym, żeby podnieść kołchoźników — zarówno dawną biedotę jak dawnych średniaków — jeszcze wyżej. Polega na tym, ażeby *uczynić wszystkich kołchoźników zamożnymi...* Musimy teraz osiągnąć to, zeby zrobić jeszcze jeden krok naprzód i pomóc wszystkim kołchoźnikom, i byłym biedakom i byłym średniakom — do podniesienia się do poziomu *ZAMOŻNYCH.* Można to osiągnąć i musimy to bezwzględnie osiągnąć".

„*Robotnik dzisiejszy, nasz robotnik radziecki* — mówił Stalin na zjeździe działaczy gospodarczych w r. 1931 — *CHCE ŻYĆ, MAJĄC ZASPOKOJONE WSZYSTKIE SWOJE POTRZEBY MATERIALNE I KULTURALNE, i pod względem zaopatrywania w żywność, i pod względem mieszkaniowym,* i pod względem zaspokojenia potrzeb kulturalnych, i wszelkich innych. Ma on do tego prawo, a my jesteśmy obowiązani zapewnić mu warunki. Co prawda, nie cierpi on u nas z powodu bezrobocia, wolny jest od jarzma kapitalizmu, nie jest już niewolnikiem, lecz gospodarzem u siebie. Ale *tego nie dość. Wymaga on ZASPOKOJENIA WSZYSTKICH SWOICH POTRZEB MATERIALNYCH I KULTURALNYCH, A MY OBOWIĄZANI JESTEŚMY SPEŁNIĆ TO JEGO ŻĄDANIE...*"

Związek Radziecki stał i stoi na stanowisku stałego polepszenia bytu każdej jednostki ludzkiej, stał i stoi na humanistycznym stanowisku stałego podnoszenia poziomu materialnego życia swej ludności.

Jak widzimy, Stalin wielokrotnie powraca do problemu stałego polepszania materialnego położenia robotników i chłopów, stałej i systematycznej poprawy bytu mas ludowych.

Dlaczego więc, przy świadomej polityce kierownictwa państwa radzieckiego, zmierzającej do poprawy bytu mas ludowych, przy

istnieniu ustroju socjalistycznego, pozwalającego na pełne wykorzystanie sił produkcyjnych kraju, poziom życia w ZSRR rośnie wprawdzie stale, ale jednak dotąd jeszcze pozostaje w tyle poza przeciętnym poziomem głównych krajów kapitalistycznych?

Wiemy, skąd się to bierze.

Bierze się to stąd, że władza radziecka przejęła w spadku po caracie aparat gospodarczy *niesłychanie zacofany*, że nawet ten aparat został w dużym stopniu *zniszczony w czasie wojny domowej i walki z obcą interwencją, że państwo radzieckie musiało budować przemysł swój niemal od nowa.*

Rozbudowa przemysłu, wciągnięcie do obrotów gospodarczych olbrzymich, dotąd zacofanych połaci kraju, rozbudowa przemysłu budowy maszyn, którego produkcja pozwala na szeroką mechanizację rolnictwa — wszystko to stworzyło dopiero warunki dla olbrzymiego przesunięcia w warunkach obiektywnych rozwoju jednostki ludzkiej, które ze stanowiska humanizmu jest niewątpliwie jednym z największych osiągnięć ZSRR.

Ta rozbudowa pozwoliła i na absolutne podniesienie poziomu życia ludności radzieckiej. Dochód narodowy, ogólna wartość łączna produktu pracy całego narodu radzieckiego wzrosła z 10,5 miliardów rubli w r. 1920 do 128,3 miliardów rubli w r. 1940 (w cenach niezmiennych). Przed rewolucją, w r. 1913, ten dochód narodowy wynosił 21,0 miliardów. Pięciokrotny, w stosunku do okresu przed rewolucją, wzrost dochodu narodowego oznacza, rzecz jasna, *poważny wzrost konsumcji, poważne polepszenie położenia materialnego narodów radzieckich.*

Prawda, znaczna część tego dochodu narodowego przeznaczana była na inwestycje. Ale mimo to — suma, konsumowana przez ludność *wzrosła wielokrotnie*. W żadnym z najtrudniejszych lat pięciolatki nie poszło na inwestycje więcej niż jedna trzecia dochodu narodowego. Przeważnie — szło około jednej czwartej. Obecnie wykonywana pięciolatka przewiduje inwestycje w wysokości nieco ponad jedną piątą dochodu narodowego. Jeśli wyjdziemy od tych liczb — to dojdziemy do następującego rezultatu:

Przyjmując, że za caratu na inwestycje w życie gospodarcze kapitaliści i obszarnicy przeznaczali tylko około 5 proc. dochodu narodowego (1 miliard rubli — jest to suma *zbyt niska,* ale przyjmujemy ją umyślnie, aby uniknąć wszelkich zarzutów), przyjmując dalej, że w roku 1940, ze względu na toczącą się już w innych krajach

wojnę, na inwestycje przeznaczono jedną trzecią dochodu narodowego (suma *wyolbrzymiona* — również tylko dlatego by uniknąć wszelkich wątpliwości), to jeszcze ciągle dobra przeznaczone dla konsumcji we wszelkich postaciach wyniosły conajmniej — powtarzamy, *w cenach NIEZMIENNYCH* — grubo ponad 80 miliardów rubli, czyli *CZTERY RAZY TYLE, co wyniosła, już łącznie z szaleńczym luksusem magnatów obszarnictwa i wielkiego kapitału rosyjskiego, konsumcja w Imperium Rosyjskim w r. 1913.*

To znaczy: wbrew temu co twierdzą przeciwnicy ZSRR, Związek Radziecki realizuje zapowiedzi swego kierownictwa politycznego, podnosi realnie, efektywnie poziom życia swej ludności, zapewnia każdej jednostce ludzkiej coraz to lepsze warunki rozwoju.

Skoro tak jest — a analiza potwierdza nam to w sposób niewątpliwy — to staje pytanie: dlaczego tak wielkie powiększenie konsumcji nie dało rezultatów o wiele bardziej jaskrawych i dobitnych?

Wyjaśnienia tego zagadnienia dostarczy nam szereg faktów.

Faktem pierwszym jest niesłychanie niska stopa życiowa mas ludowych za caratu, jest okoliczność, że nawet nadmiernie niski — w porównaniu do stopy życiowej chociażby robotnika krajów kapitalistycznych — poziom życia robotnika ówczesnego Petersburga czy Moskwy był bez porównania wyższy od poziomu życia nie tylko chłopów, lecz także robotników innych, dalszych ośrodków przemysłowych — Zagłębia Donieckiego, czy tymbardziej Uralu. Jeśli idzie o wieś — to niedojadanie było tam regułą, a pozatem często szalał na tej wsi regularny głód, porywający setki tysięcy ofiar.

Rewolucja przyniosła *bardziej sprawiedliwy rozdział dóbr materialnych,* zwiększyła udział w tym rozdziale terenów bardziej zacofanych. Rozpiętość poziomu życia pomiędzy głównymi centrami, a „prowincją“, rozpiętość poziomu i stylu życia pomiędzy miastem, a wsią jeszcze istnieje — ale *zmniejszyła się ona poważnie.*

Jest to *krok naprzód* z punktu widzenia celów socjalizmu, z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej, z punktu widzenia humanizmu. Ale ten krok naprzód sprawia, że terenom i warstwom, które znajdowały się pierwotnie w pozycji korzystniejszej, przypadła znacznie mniejsza część ogólnej poprawy.

Fakt drugi — to *olbrzymie przesunięcia wewnętrzno-społeczne.* Ural np., który cytowaliśmy poprzednio, jako teren, gdzie za caratu warunki życia robotniczego, warunki życia w ogóle, były najgorsze, wyrósł w olbrzymie centrum przemysłowe, warunki życia

w wielkich miastach uralskich zmieniły się nie do poznania. Liczba ludności ośrodków znajdujących się — nazwijmy to tak! — w wyższej kategorii, wzrosła w tempie niezwykle szybkim. Wewnątrz tej ludności również dokonały się olbrzymie przesunięcia. Wczorajsi niekwalifikowani robotnicy, nieraz wczorajsi chłopi z dalekich zakątków kraju, stali się wysoko kwalifikowanymi — a więc i więcej zarabiającymi — majstrami, wielokrotnie wzrosła warstwa techników, inżynierów, w ogóle inteligencji — wzrosła, rekrutując się z robotników i chłopów.

Jest to także zjawisko pozytywne, jest to znów krok naprzód ze stanowiska socjalizmu, ze stanowiska sprawiedliwości społecznej, ze stanowiska humanizmu. Ale znowu — ten krok naprzód zmienia w swoisty sposób ogólny rozwój wzwyż poziomu życiowego narodu radzieckiego, modyfikuje go po swojemu.

Wreszcie moment ostatni: w carskiej Rosji na oświatę, na lecznictwo, na opiekę publiczną szła minimalna część dochodu narodowego. Szkolnictwo ledwie, ledwie wegetowało, opieki społecznej i lecznictwa prawie że nie było. Władza radziecka niesłychanie rozbudowała te dziedziny życia. Idzie dziś na nie poważna część dochodu narodowego. Trudno powiedzieć, by ta korektura w dochodzie narodowym miała charakter niehumanistyczny, choć i ona powoduje, że bezpośrednie dochody jednostki są mniejsze niżby mogły być bez jej przeprowadzenia.

Wszystkie te momenty pozwalają nam dopiero dostrzec problem podniesienia poziomu życia narodów radzieckich w jego całej konkretności. Chodzi nie tylko o podniesienie poziomu życia *w ogóle*. Chodzi zarazem o to, aby *w ramach tego podnoszenia się wyrównywały się stopniowo różnice pomiędzy ludźmi*. Różnice pomiędzy terenami dotąd bardziej rozwiniętymi, a bardziej zacofanymi. Różnice pomiędzy miastem i wsią. Różnice pomiędzy pracą umysłową a fizyczną. Chodzi o to, *aby te różnice wyrównywały się przez wzrost, w kierunku poziomu najwyższego.*

Dla osiągnięcia tego celu nie wystarczy wzrost dochodu społecznego. Mało nawet żeby rosła jego część przeznaczona na konsumcję. Trzeba, żeby tempo jej wzrostu przeganiało burzliwe tempo marszu gospodarki radzieckiej, burzliwe tempo podnoszenia się kwalifikacji — a więc i WYMAGAŃ — ludzi radzieckich, burzliwe tempo rozbudowy kraju radzieckiego.

Jedyna droga, na której można zapewnić dalszy stały wzrost dobrobytu całej ludności ZSRR, osiągnięcie przez nią poziomu życia najbogatszych krajów kapitalistycznych — to droga dalszej rozbudowy gospodarki kraju.

W swym referacie na XVIII Zjeździe WKP (b) (wiosną 1939 r.) Stalin postawił przed państwem radzieckim zadanie prześcignięcia najważniejszych krajów kapitalistycznych pod względem ekonomicznym, pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej na głowę ludności.

„Dopiero wtedy — mówił Stalin — kiedy prześcigniemy pod względem ekonomicznym najważniejsze kraje kapitalistyczne, będziemy mogli liczyć na to, że kraj nasz będzie całkowicie nasycony artykułami spożycia, że będziemy posiadali obfitość produktów i będziemy mieli możność przejścia od pierwszej fazy komunizmu do drugiej jego fazy".

Wielkie sumy, jakie państwo radzieckie przeznacza na inwestycje, nie idą na marne. Podnoszą one dochód narodowy już w najbliższych latach i przez to powiększają również sumę produktów przeznaczonych dla konsumcji. Znaczna ich część przyczynia się odrazu, bezpośrednio, do wzrostu dobrobytu ludności, pozwala coraz to nowym warstwom prowadzić wyżej rozwinięte, bardziej kulturalne życie.

Czy wzrost ten nie jest jednak zbyt powolny? Czy rzeczywiście Związek Radziecki nie poświęca, jak brzmi zarzut, dzisiejszego pokolenia dla pokolenia jutrzejszego, czy nie poświęca teraźniejszości dla przyszłości?

Odpowiedzi na to pytanie nie sposób szukać w samych tylko teoretycznych rozważaniach. Suche procenty nie powiedzą nam tu niczego. Tutaj trzeba przeanalizować rzeczywistą sytuację, w jakiej znajdował się Związek Radziecki w okresie pięciolatek, w jakiej znajduje się państwo radzieckie i dzisiaj.

Kiedy Związek Radziecki rozpoczynał swą pierwszą pięciolatkę, na horyzoncie światowym zarysował się już wielki kryzys, który miał wybuchnąć w latach 1930-31, kryzys, którego ostatecznym rezultatem było dojście Hitlera do władzy w Niemczech i druga wojna światowa. W tej sytuacji zagadnienie *obronności kraju*, zagadnienie zabezpieczenia Związku Radzieckiego i jego socjalistycznego budownictwa przed interwencją zbrojną ze strony

mocarstw kapitalistycznych, stawało się szczególnie doniosłe. Hitler zamienił Niemcy w jedną wielką kuźnię wojenną, stawiając całą, wysoko rozwiniętą aparaturę gospodarczą Rzeszy na służbę przygotowań wojennych. Ta sytuacja dyktowała tempo rozbudowy przemysłu ciężkiego, przemysłu, który nie tylko zapewnia zaopatrzenie w maszyny wszystkich innych gałęzi życia gospodarczego, lecz który zarazem gwarantuje obronność kraju.

„Zapytują czasami — mówił Stalin w r. 1931 — czy nie możnaby nieco zwolnić tempa, nieco powstrzymać ruchu. Nie, nie można, towarzysze! Nie można zwalniać tempa! Przeciwnie, w miarę sił i możności należy je zwiększać...“

„Zwolnić tempo — znaczy to pozostać w tyle. A ci, co pozostają w tyle są bici. Ale my nie chcemy być bici. Historia dawnej Rosji sprowadzała się między innymi do tego, że bito ją nieustannie za zacofanie państwowe, za zacofanie przemysłowe, za zacofanie rolnicze... Takie już jest prawo wyzyskiwaczy — bić zacofanych i słabych! Wilcze prawo kapitalizmu. Tyś pozostał w tyle, tyś słaby — a zatem nie masz racji, więc można cię bić i ujarzmiać. Tyś potężny — a zatem masz rację, a więc trzeba się ciebie wystrzegać!“

„Pozostaliśmy w tyle poza przodującymi krajami o 50—100 lat. Musimy przebiec tę odległość w ciągu dziesięciu lat. *Albo tego dokonamy, albo zostaniemy zgnieceni*“.

„Albo tego dokonamy, albo zostaniemy zgnieceni“ — proroczy charakter tych słów jest szczególnie jasny dla nas, którzyśmy przeżyli rok 1941, którzy pamiętamy, że rzeczywiście po tych dziesięciu latach — zwaliła się na Związek Radziecki potworna machina wojenna Trzeciej Rzeszy.

Związek Radziecki przebiegł w ciągu tych dziesięciu lat odległość wielu dziesięcioleci, dzielącą jeszcze w r. 1931 jego gospodarkę od gospodarki Niemiec. W przededniu wojny, radziecka produkcja żelaza i stali niewiele już pozostawała w tyle za niemiecką.

„Magnitogorsk zwyciężył Zagłębie Ruhry“ — tym lapidarnym zdaniem scharakteryzował pewien dziennikarz angielski radzieckie zwycięstwo nad Trzecią Rzeszą. I jeśli w tym sformułowaniu jest z natury rzeczy pewien element jednostronności, pewien element przesady, to niemniej odzwierciedla ono znakomicie treść gospodarczą tego zwycięstwa.

Magnitogorsk powstał w okresie pięciolatek. Powstał — z sum przeznaczanych na inwestycje, *kosztem ofiar narodu radzieckiego*. Właśnie w tym okresie, kiedy budowano Magnitogorsk — Związek Radziecki przeżywał swoisty tzw. „problem pończoch": radziecki przemysł włókienniczy nie produkował dostatecznej ilości pończoch i skarpet dla pokrycia zapotrzebowania rosnącej liczby ludności miejskiej. Łatwo było by rozwiązać szybko ten problem, kierując kwoty przeznaczone na budowę Magnitogorska na rozbudowę przemysłu pończoszniczego. Rząd radziecki nie poszedł po tej linii. „Problem pończoch" został rozwiązany z pewnym opóźnieniem. Ale sumy przeznaczone na Magnitogorsk pozostały nietknięte.

Czy było to rzeczywiście, jak chcą nam wmówić niektórzy, „poświęcanie teraźniejszości dla przyszłości"?

Pomyślmy na chwilę, że rząd radziecki byłby poszedł po innej linii: po linii rozbudowy przemysłu konsumcyjnego, po linii importowania z zagranicy nie maszyn dla hut, a co najlepszych materiałów włókienniczych. Dobrobyt narodu radzieckiego, jego *bezpośrednia* konsumcja byłaby wtedy podniosła się o wiele szybciej. To jest niewątpliwe. I co dalej?

Prawdopodobnie Hitler napadłby na Związek Radziecki w tym wypadku o wiele *wcześniej*. Ale nawet gdyby tak się nie stało, nawet przyjąwszy, że napad hitlerowski dokonałby się dopiero w r. 1941 — co stałoby się wtedy? Armii hitlerowskich nie zatrzymałoby samo tylko bohaterstwo ludzi radzieckich. Nie byłoby zwycięskiej bitwy pod Moskwą. Nie byłoby Stalingradu. Nie byłoby zwycięskiego szturmu Berlina. Nie byłoby ich — *gdyż nie byłoby czołgów, dział, samolotów, które zadecydowały o tych wszystkich zwycięstwach. Nie byłoby ich, gdyż nie byłoby Magnitogorska.*

Nie tylko przyszłe pokolenia — *aktualne pokolenie Związku Radzieckiego, to, które na swych barkach dźwigało ciężar budowy okresu pięciolatek — zostało uratowane przez wielkie stalinowskie budownictwo.* Związek Radziecki pracuje z daleką perspektywą, pracuje dla przyszłości, ale właśnie ta wielka perspektywa, ta praca dla przyszłych pokoleń stworzyła warunki dla zwycięstwa tego aktualnego pokolenia, dla zwycięstwa w chwili obecnej. Nie przyszłemu pokoleniu — *temu właśnie aktualnemu pokoleniu groziła niewolnicza praca, groziła zagłada w hitlerowskich „obozach wy-*

niszczenia". Co było bardziej słuszne właśnie ze stanowiska tego pokolenia, ze stanowiska jednostek ludzkich, składających się na to pokolenie: iść na wyrzeczenia, iść na ofiary, iść na poświęcenie, bez którego nie mogło być ratunku od hitlerowskiej nawały, czy też „chwytać to co dzień niesie", by po chwilach przyjemnego oszołomienia, znaleźć się pod hitlerowskim jarzmem, z perspektywą Oświęcimia i Majdanka?

Hasło „nie chcemy poświęcać teraźniejszości dla przyszłości" znamy nie od dziś. Zawsze przynosiło ono rezultaty fatalne nie tylko dla przyszłości, lecz i dla teraźniejszości. W imię tego hasła Niemcy w latach 1918 — 1920 odwróciły się od drogi rewolucji socjalistycznej, by pójść rzekomo łatwiejszą drogą republiki weimarskiej. Droga ta zaprowadziła naród niemiecki najpierw do faszyzmu, a potem — do ostatecznej katastrofy. W chwili obecnej Blum, Ramadier i tow. sugerują narodowi francuskiemu drogę pójścia na amerykański garnuszek, jako drogę rzekomo łatwiejszą — podczas gdy na tej drodze czekałyby naród francuski jedynie upokorzenie narodowe, panowanie reakcji i nędza.

Słuszne są zawsze te rozwiązania, które ujmują istotę problemu, te rozwiązania, które pozwalają narodom wyjść z trudności *rzeczywiście,* nie pozornie tylko — nigdy zaś te, które pod złudą pozornej „łatwości" prowadzą coraz dalej na manowce.

Idąc drogą budownictwa pięciolatek, drogą trudną, wymagającą ofiar i wyrzeczeń, Związek Radziecki zabezpieczył swoją przyszłość i uratował swój dzień dzisiejszy. Więcej — dzięki temu budownictwu uratował on w chwili największego niebezpieczeństwa, w chwili najgroźniejszej próby, całą ludzkość od niebezpieczeństwa panowania faszyzmu, od głębokiego regresu, od pogrążenia w ciemny mrok jakiegoś zmodernizowanego średniowiecza.

Ataki na Związek Radziecki za jego rzekomo niedostatecznie humanistyczny stosunek do jednostki ludzkiej, do jej potrzeb i aspiracji, jeśli idzie o stronę materialną jej potrzeb, oparte są na niezrozumieniu istoty humanizmu.

Humanizm — to wiara w człowieka, w jego zdolność do rozwoju, w wielką przyszłość ludzkości, to poszanowanie jednostki ludzkiej, jej godności i jej indywidualności, poszanowanie, oparte właśnie na tej wierze w człowieka, wierze w ludzkość.

Ale humanizm — to nie jakiś bezzębny kwakierski humanitaryzm. Bywają sytuacje, kiedy właśnie interes ludzkości, interes

socjalistycznego społeczeństwa jako całości, wymaga ofiar i poświęceń ze strony jednostek ludzkich i całych warstw tego społeczeństwa. Ofiar i poświęceń — koniecznych i nieuniknionych.

Weźmy konkretny przykład — przykład rzeczywisty, niezwykle ciężki.

Związek Radziecki zimą 1941 — 1942. Front potrzebuje chleba i mundurów. Najważniejsze ośrodki nie tylko przemysłowe ale i rolnicze ZSRR są zajęte przez wroga. Od zaopatrzenia frontu zależą losy kraju, przyszłość narodu.

Gdzie kierować przede wszystkim skromne, niewystarczające zapasy — na tyły, gdzie przecież są dzieci i starcy, czy na front, gdzie decydują się losy wojny? Ktoś powie: przede wszystkim dzieci, przede wszystkim starcy i chorzy. Na nich przecież najbardziej odbiją się braki wojenne, oni odczują je najbardziej dotkliwie.

Powiedziałby — i *nie miałby racji.*

Bo co z tego, że rzuconoby jeszcze kilkadziesiąt gramów chleba dziennie, jeszcze pewną ilość tłuszczu czy słodyczy dla dzieci, znajdujących się na tyłach, kiedy za tę cenę *osłabionoby front.* Upadek frontu przekreśliłby wszystko, co zrobiono dla dzieci. Hitlerowski najeźdźca nie miałby żadnych względów dla młodego pokolenia „niższej rasy". Robiono, co było można. Rzucano specjalne dodatki kartkowe dla matek i dzieci. Wprowadzano takie czy inne formy dodatkowego odżywiania. Ale wszystkiego tego było mało, bardzo mało.

I nie mogło wtedy być więcej.

Można było na tyły kierować *tylko najniezbędniejsze minimum.* Wszystkie nadwyżki trzeba było rzucać na front. *Trzeba było — właśnie w imię humanistycznej obrony przed hitlerowskim ludobójstwem, właśnie w interesie ludzkości.*

Wzięliśmy — wzięliśmy świadomie — przykład niewątpliwie *najcięższy,* najbardziej bolesny, przykład, w którym decyzja — konieczna i jedynie możliwa — musiała wywoływać mocne opory u każdego człowieka. Wzięliśmy — bo jest to zarazem przykład najbardziej przekonujący, przykład, wskazujący najdobitniej, jak taki pseudo - humanistyczny sposób rozumowania może w określonych warunkach prowadzić do rezultatów akurat odwrotnych aniżeli te, do których dąży. Wzięliśmy przykład, przy którym reakcja tego rodzaju może być naprawdę szczera, nie obłudna.

Trudno natomiast mówić o szczerości przy innych rzekomo humanitarnych zarzutach, dotyczących rzekomej sprzeczności z humanizmem, lub bodaj z humanitaryzmem, walki władzy radzieckiej z elementami antyradzieckimi, z kontrrewolucją wewnętrzną, z agenturami obcych potęg przenikających do ZSRR.

Władza radziecka umocniła się w zaciekłej walce z próbami przywrócenia dawnego ładu. Próbami, podejmowanymi przez dawne klasy posiadające przy czynnym udziale, więcej — z inicjatywy obcych potencji. Klasa robotnicza ZSRR uczyła się konieczności surowych represji na własnym gorzkim doświadczeniu, w twardej szkole wojny domowej.

Znane są dzieje gen. Krasnowa. W pierwszym okresie rewolucji był on aresztowany. Zwolniono go na słowo honoru, że nie podniesie więcej broni przeciwko władzy robotniczej. Krasnow dał słowo honoru, udał się nad Don i tam, pod protekcją niemieckiego imperializmu, zorganizował „białą" władzę kozacką, która w straszliwy sposób znęcała się nad przedstawicielami Sowietów.

Ci, którzy wypuszczali Krasnowa, kierowali się być może względami humanitarnymi. Ale rezultaty ich postępowania napewno nie były humanitarne. W każdym razie nie były humanistyczne. *Tysiące ludzi zginęło lub poniosło straszliwe cierpienia, bo jeden carski generał wyszedł niepotrzebnie z więzienia.*

Mienszewicy i eserzy korzystali na początku władzy radzieckiej z pełnej legalności. Za poszanowanie dla ich poglądów ideowych zapłacili zupełnym brakiem poszanowania dla poglądów ideowych władzy radzieckiej. Eserzy byli jedną z głównych sił, stojących za tzw. „powstaniem Czechosłowaków". Mienszewicy — podobnie zresztą jak eserzy — wspierali Kołczaka, carskiego admirała przeciwko władzy radzieckiej. Organizacje eserów i mienszewików stały się gniazdami spiskowców, stały się ośrodkami, z których w chwili kontrrewolucyjnych powstań klasy posiadające rekrutowały rzekomo demokratyczne i rzekomo socjalistyczne manekiny dla swych marionetkowych „rządów" i oprawców dla swych katowni, w których torturowano i mordowano bojowników rewolucji.

Mówi się niekiedy o rzekomo nadmiernych kosztach społecznych stosowania surowych metod rewolucyjnych przez władze radzieckie.

Warto przypomnieć ludziom powołującym się na ten argument, że rezygnacja z takich metod pociąga za sobą nie mniejsze koszta.

Przypomnijmy chociażby koszta zdumiewającej łagodności republiki weimarskiej wobec Hitlera i jego bandytów.

Koszta są przy stosowaniu surowych metod represji i są także przy rezygnacji z tych metod. Chodzi jednak o to, że w każdym z tych wypadków ktoś inny płaci przeważną część tych kosztów.

Koszta stosowania surowych metod represyjnych płacą przede wszystkim wyzyskiwacze, płacą ci, którzy stawiają opór nowym prądom, ci, którzy chcą utrzymać stary ład krzywdy społecznej. Koszta rezygnacji z tych metod — rezygnacji, która prowadzi do zwycięstwa reakcji — płacą masy ludowe, płacą czynniki postępowe, płacą ci, którzy chcą nowego ustroju, społecznej sprawiedliwości.

W tej sytuacji właśnie humanizm, właśnie interesy obrony człowieka rewolucji, człowieka walczącego, człowieka torującego drogę nowej przyszłości ludzkości, wymagały likwidacji tych partii, stających się punktem koncentracji sił wstecznych i antyhumanistycznych.

Wielu pseudo - humanistów gotowych jest uznać represje okresu wojny domowej, represje stosowane przeciwko zwolennikom jawnej kontrrewolucji, ale występuje przeciwko represjom stosowanym wobec tych, którzy swą walkę z rewolucją, swą walkę z partią bolszewicką osłaniali czasową przynależnością do tej partii. Oburzają się oni na surowe represje stosowane w ZSRR wobec trockistów, bucharinowców itp.

Nie będziemy tutaj przypominać rezultatów procesów tych grup z lat 1937 — 1938, procesów, które wykazały niezwykle ścisłe powiązanie przywódców tych grup z najrozmaitszymi obcymi wywiadami i ze „starą" kontrrewolucją. Chcemy wskazać na moment nowy: na rolę odegraną przez zwolenników tych grup na całym świecie *w okresie wojny.* Wiadomo, że szereg czołowych takich niby - opozycjonistów poszedł bezpośrednio na służbę Hitlera — np. Jacques Doriot we Francji. Wiadomo również, że te wszystkie niby - opozycyjne grupki w okresie wojny sabotowały wysiłek wojenny koalicji anty - hitlerowskiej, wspomagały goebbelsowską agitację antyradziecką, wysuwały się i wysuwają się na czoło bojowo antysowieckich elementów. Wiadomo, że i dzisiaj amerykański imperializm, w swej nagonce przeciwko ZSRR i dążeniu do rozbicia i opanowaniu ruchu robotniczego, z upodobaniem posługuje się takimi właśnie elementami.

Jak wyglądałby Związek Radziecki, gdyby w r. 1941, kiedy na ZSRR zwaliła się niemiecka machina wojenna, kiedy Czerwona Armia cofała się pod naporem hitlerowskiej przewagi, kiedy tylko zgodny wysiłek całego narodu radzieckiego uratował istnienie władzy radzieckiej, wolność narodów ZSRR i bezpieczeństwo całej ludzkości — jak wyglądałby Związek Radziecki, gdyby wtedy w szeregach partii bolszewickiej, lub chociażby tylko na terenie Związku Radzieckiego znajdowali się ludzie takich poglądów? Rzecz jasna — staliby się oni *pomocnikami Hitlera,* rozbiliby jedność narodu radzieckiego, niezbędną przesłankę zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą, zadecydowaliby swą akcją o klęsce sprawy światowej demokracji i światowego socjalizmu.

O jaką więc wolność, o czyją wolność idzie tym, którzy występują w obronie tego rodzaju ludzi? Czy o wolność agentów „piątej kolumny", zwolenników obalenia socjalizmu, przywrócenia władzy wielkiego kapitału, zwolenników faszyzmu? Rzecz ciekawa, że o tę wolność najgłośniej gardłują ci, którzy równocześnie posyłają wojska, aby dławiły *rzeczywistą wolność* ludu greckiego, narodu indonezyjskiego, czy narodu Vietnamu, ci, których pieniądze i broń utrzymują Czang-Kai-Szeka w walce przeciwko wolności ludu chińskiego. Zarzuty kierowane przeciwko Związkowi Radzieckiemu o brak w ZSRR wolności dla wszelkich agentów kapitalizmu, — to źle ukryta złość spowodu unicestwienia wszelkich prób *zdławienia wolności narodów radzieckich,* prób narzucenia tym narodom ponownie niewoli obcego i rodzimego kapitału.

Surowe represje w stosunku do trockistów, bucharinowców itd., tak zaciekle zwalczane przez różnych rzekomych humanistów — były w istocie swej właśnie humanistyczne, gdyż dały humanistyczne rezultaty, gdyż uratowały Związek Radziecki przed klęską, dwieście milionów ludzi radzieckich przed faszystowską niewola, ludzkość przed panowaniem Trzeciej Rzeszy.

Zarzuty, kierowane przez rzekomych humanistów pod adresem ZSRR z tych czy podobnych przyczyn, świadczą w najlepszym razie o tym, że ci ludzie dotąd nie przemyśleli istoty wszelkiego rzeczywistego, skutecznego, realnego, praktycznego humanizmu, że ich humanizm oderwany jest od rzeczywistości społecznej, w której olbrzymia większość ludzkości skazana jest na wybitnie antyhumanistyczne warunki bytowania, że ich humanizm jest *humanizmem klasowo ograniczonym,* humanizmem, który nie narusza ram ustroju krzywdy i wyzysku.

Historia zna takie formy humanizmu, humanizmu ograniczonego do pewnych tylko klas lub warstw.

Starożytność nie posługiwała się słowem humanizm. Ale kultura grecka i kultura rzymska w okresie swego rozkwitu były niewątpliwie kulturami humanistycznymi, kulturami opartymi o apoteozę człowieka, o pełny rozwój jego możliwości. Był to jednak humanizm... *właścicieli niewolników.* Dla przedstawicieli ówczesnej myśli filozoficznej było zrozumiałym samo przez się, że niewolnik — to tylko „mówiące narzędzie" („instrumentum vocale") w ludzkiej postaci, że niewolnik nie ma i nie może mieć tych praw do wszechstronnego rozwoju, które powinny przysługiwać ludziom wolnym.

Słowo humanizm zrodziło się w epoce Renesansu. Ale znowu był to humanizm niewielkiej tylko warstewki ludzi oświeconych — szlachty i patrycjatu miejskiego. Dla olbrzymiej większości ludzi humanizmu renesansowego było zrozumiałym samo przez się, że poza zasięgiem ludzkiego życia są chłopi — poddani pańszczyźniani. Czołowi humaniści, jak Erazm z Rotterdamu, popierali najbardziej okrutne zarządzenia, skierowane przeciwko buntującym się chłopom.

Nowoczesny burżuazyjny pseudo - humanizm — ze szkółki tzw. „integralnej demokracji" itp. — należy do tej samej kategorii. I ten rzekomy humanizm wzdryga się na widok rewolucyjnej przemocy mas ludowych, walczących o wyzwolenie człowieka spod wszelkiego wyzysku i ucisku, ale godzi się z zadziwiającą równowagą ducha na stan, przy którym olbrzymia większość ludzkości żyje w warunkach sprzecznych z elementarnym pojęciem godności ludzkiej. Walczy on w obronie rzekomej wolności kawiarnianej garstki pięknoduchów, zrośniętych z klasami wyzyskującymi, a nie widzi pochodu do prawdziwej wolności wielomilionowych rzesz ludzkich, poraz pierwszy w historii sięgających po pełnię wiedzy i całość kultury ludzkiej, poraz pierwszy w historii zdobywających pełną świadomość swych praw ludzkich, swych możliwości rozwojowych, swej ludzkiej godności.

Takie rzekomo humanistyczne „zastrzeżenia" i zastrzeżonka w stosunku do Związku Radzieckiego są w praktyce, w realnej rzeczywistości tylko wodą na młyn światowego wielkiego kapitału, szczującego do wojny przeciwko ZSRR. Nie mają one niczego wspólnego z rzeczywistym humanizmem, z humanizmem socjali-

stycznym, z walką o stworzenie pełnej możliwości rozwoju każdej jednostce ludzkiej — a przede wszystkim: pełnych możliwości rozwoju dla ludzi pracy, uciskanych i wyzyskiwanych w każdym dotychczasowym ustroju.

* * *

Na koniec — jeden specjalny aspekt zagadnienia.

Mówiliśmy dotąd jedynie o stosunku *pomiędzy jednostką ludzką a społeczeństwem,* rozpatrywaliśmy jak ten stosunek układa się w warunkach państwa radzieckiego. Pozostawiliśmy na uboczu moment drugi: jak układa się w warunkach państwa radzieckiego stosunek pomiędzy człowiekiem a przyrodą.

Nie sposób oddzielić całkowicie losów jednostki ludzkiej od losów ludzkości. Jednostka ludzka tylko o tyle ma warunki rozwoju, warunki wzbogacenia swej indywidualności, na ile ludzkość wyzwoliła się spod panowania przyrody. Uboga była niewątpliwie indywidualność ludzka naszych przodków z okresu epoki lodowej, uboga jest po dziś indywidualność narodów prymitywnych, znajdujących się w ciężkiej walce z przyrodą, rozporządzających zacofaną techniką.

Kapitalizm pozwolił na olbrzymie rozszerzenie władzy ludzkości nad przyrodą. Kapitalizm stworzył warunki dla całego szeregu wielkich odkryć, które posunęły ludzkość niesłychanie naprzód w jej dążeniu do opanowania przyrody, do wykorzystania na swoją rzecz jej praw.

Ale w kapitalizmie władza przyrody nad człowiekiem, złamana przez rozwój nauki i techniki w bezpośrednim starciu ludzkości z przyrodą, powraca w formie zależności od ślepo rządzących człowiekiem praw kapitalistycznej ekonomiki. Te prawa, dyktowane i regulowane zyskiem poszczególnego kapitalisty, utrudniają walkę ludzkości z przyrodą, przynoszą ogromną szkodę ludzkości.

Rabunkowa gospodarka na preriach amerykańskich, poraz pierwszy branych pod uprawę zbóż, przyniosła niemałe zyski farmerom, którzy je zaorywali, a jeszcze większe — towarzystwom kolejowym, które skupowały u farmerów produkowane przez nich zboże. Ale rezultatem tej gospodarki było wyjałowienie gleby, był zwycięski pochód pustyni na terytorium Stanów Zjednoczonych.

Jest to tylko jaskrawy przykład procesu o wiele głębszego.

W warunkach kapitalizmu władztwo przyrody nad człowiekiem trwa jeszcze nadal — choć przede wszystkim poprzez prawa rozwoju społeczeństwa. Anarchia kapitalistycznej gospodarki — to panowanie żywiołu nad człowiekiem. Skoro siły wytwórcze panują nad człowiekiem, który je stworzył — ludzkość nie wyzwoliła się jeszcze spod panowania przyrody.

Kapitalizm na określonym etapie swego rozwoju przestaje być czynnikiem sprzyjającym dalszemu opanowywaniu przyrody przez człowieka, staje się czynnikiem hamującym to opanowywanie.

Tajemnica, jaka otacza np. badania nad energią atomową, stanowczo nie sprzyja rozwojowi tych badań, utrudnia opanowanie i wykorzystanie przez człowieka jednej z najdonioślejszych tajemnic przyrody.

Ustrój radziecki, socjalistyczny ustrój gospodarki planowej, pozwolił ludziom radzieckim o wiele lepiej, o wiele gruntowniej opanować przyrodę.

Tablica Mendelejewa liczy 92 pierwiastków chemicznych. Kiedy Mikołaj Ostatni tracił swój tron — tylko 20 spośród nich wydobywano na rosyjskiej ziemi. Dzisiaj Związek Radziecki wydobywa na własnej ziemi 80 tych pierwiastków.

W chwili upadku caratu geologicznie zbadana była zaledwie jedna dziesiąta powierzchni państwa carów. W tej chwili powierzchnia zbadana geologicznie zbliża się do dwóch piątych ogólnej powierzchni kraju Rad.

W Ameryce rosną pustynie kosztem ziemi uprawnej. W Związku Radzieckim przeprowadzono kanały nawodniające, dzięki którym zyskano miliony hektarów uprawnej ziemi.

Czym jeśli nie coraz doskonalszym opanowywaniem przyrody przez człowieka jest powstawanie na dalekiej, niegościnnej północy wielkich miast i rejonów przemysłowych, jest tworzenie nowych ras bydła i odmian roślin, tak powszechne dzisiaj w Związku Radzieckim, jest branie pod uprawę nowych olbrzymich terenów w górach Pamiru i wczorajszych pustyniach Azji Środkowej?

Aparat produkcyjny ZSRR jest wielokrotnie większy aniżeli był trzydzieści lat temu. Jest on jeszcze niewielki w stosunku do gigantycznych potrzeb olbrzymiego kraju. Ale każdy rok dalszego budownictwa powiększa ten aparat w przyspieszonym tempie, przybliża dzień, kiedy człowiek radziecki będzie w pełnym tego słowa znaczeniu panem przyrody swej Ojczyzny.

Dzięki gospodarce planowej, dzięki skoncentrowaniu wszystkich wysiłków narodu na decydujących punktach, człowiek radziecki zmienia oblicze swego kraju. Dzięki gospodarce planowej naród radziecki lepiej, mniejszym kosztem, z mniejszymi stratami poskramia przyrodę, czyni ją służebnicą swoich celów.

Wolność i rozwój jednostki w ramach społeczeństwa ludzkiego a rozwój panowania społeczeństwa nad przyrodą jego kraju — to dwie strony jednego procesu. Nie może być rozwoju jednostki w społeczeństwie, które nie panuje nad przyrodą swego kraju. Wzmocnienie panowania społeczeństwa nad przyrodą stwarza warunki, w których w sposób nieunikniony jednostka ludzka rozwija się coraz bujniej i coraz bardziej pełnie.

Związek Radziecki — to kraj stałego, szybkiego, niekrępowanego żadnymi względami na korzyść klik i grupek wielkokapitalistycznych, wzmocnienia panowania człowieka nad przyrodą. Jest to jeden z najważniejszych aspektów humanizmu radzieckiego, humanizmu socjalistycznego.

Czyniąc pełniejszym panowanie człowieka nad przyrodą, pogłębiając znajomość ludzką praw i faktów przyrody swego kraju, — wykorzystując tę znajomość dla przeprowadzenia wielkich prac, do których niezdolna była carska Rosja i do których niezdolne są państwa kapitalistyczne — Związek Radziecki stwarza podstawy pod prawdziwie humanistyczny stosunek człowieka do człowieka i jednostki ludzkiej do społeczeństwa socjalistycznego w ramach tego społeczeństwa.

Gen. broni Władysław Korczyc

Strategia zwycięstwa

3 października 1941 r. Hitler oświadczył narodowi niemieckiemu: „Dziś mogę Wam powiedzieć, że wróg jest złamany i nigdy się już więcej nie podniesie... Od 48 godzin trwa gigantyczna operacja, która ostatecznie zakończy wojnę".

Po Warszawie, Oslo, Paryżu, Belgradzie i Atenach — miała paść Moskwa. Na Zachodzie nie spodziewano się wówczas niczego innego. Uważano powszechnie, że wschodni „kolos na glinianych nogach" musi ulec potędze hitlerowskich armii. A jednak w niedługim czasie po mowie Hitlera — słowo „Moskwa" zniknęło z komunikatów „Oberkommando der Wehrmacht", by pojawić się dopiero w grudniu — tym razem w biuletynach radzieckich. Kontrofensywa radziecka, rozpoczęta 6 grudnia 1941 r. na południe i północ od Moskwy, zapoczątkowała całą serię wielkich zwycięstw Armii Czerwonej. Armie niemieckie, działające w kierunku na Moskwę, zostały rozbite, trzy dywizje pancerne, dwie dywizje zmotoryzowane i dwie dywizje piechoty zniszczone całkowicie; oddziały radzieckie w ciągu 35 dni przebyły w walce 400 km., wychodząc na linię Briańsk — Wiaźma. Nastąpił decydujący zwrot w przebiegu drugiej wojny światowej.

Początkowe sukcesy Niemców okazały się jedynie sukcesami taktycznymi, które nie mogły dać decydujących rezultatów strategicznych. Natomiast wojska radzieckie systematycznie i planowo realizowały swoje cele strategiczne.

Kampania 1941 roku oznaczała krach „wojny błyskawicznej". W toku bezprzykładnej w dziejach wojen manewrowej obrony, wojska radzieckie wykrwawiły przeciwnika, zyskały czas na nagromadzenie rezerw, a następnie przeszły do kontrofensywy, zmuszając Niemców do odwrotu na przestrzeni 270 — 400 kilometrów.

Podobnie w r. 1942 manewrowa obrona radziecka uniemożliwiła Niemcom osiągnięcie ich celów strategicznych (otoczenie Moskwy od wschodu i zdobycie podstawowych rejonów roponośnych) i stworzyła podstawy do gigantycznego przeciwnatarcia, które oznaczało zasadniczy przełom w wojnie. Bitwa pod Stalingradem oznaczała przejęcie inicjatywy przez wojska radzieckie. Dowództwo radzieckie narzucało odtąd przeciwnikowi swoją wolę i realizowało, pomimo zaciekłego oporu, wszystkie swoje strategiczne zamierzenia.

Przebieg i rezultaty drugiej wojny światowej, której zasadniczy ciężar dźwigał na sobie Związek Radziecki — stały się najbardziej przekonywującymi dowodami wartości radzieckiej myśli strategicznej. Strategia radziecka wykazała swą zasadniczą wyższość nad renomowaną strategią niemiecką, która święciła dotąd triumfy na polach bitew Europy. Nic więc dziwnego, że już w toku wojny zaczęto badać ten „fenomen" i wzięto strategię radziecką pod lupę skrupulatnej analizy. Analiza ta — jeśli była prowadzona rzetelnie i uczciwie — musiała doprowadzić do wniosku, że „sekret" niezwyciężoności Armii Radzieckiej ma realne, mocne korzenie, głęboko tkwiące w podstawach społeczno-ustrojowych państwa.

KONCEPCJA ZASADNICZA

Zasadniczym źródłem sukcesów strategii radzieckiej, tym co zawsze pozwala jej stanąć na wysokości zadania i „odnaleźć właściwe ogniwo, za które trzeba chwycić, by wyciągnąć cały łańcuch" — jest jej prawdziwie naukowy charakter. To, co u wielkich wodzów przeszłości mogło być intuicją i genialnym domysłem, strategia radziecka wyprowadza przy pomocy metody dialektycznej z praw rozwoju społecznego. W tym ujęciu wojna nie jest zjawiskiem ani przypadkowym, ani oderwanym od całokształtu procesów społeczno-gospodarczych. Dlatego tylko analiza tych procesów, uświadomienie sobie prawdziwych przyczyn i celów wojny pozwala na sprecyzowanie jej charakteru, co z kolei prowadzi do wypracowania właściwej koncepcji strategicznej.

Wychodząc z tej właśnie przesłanki metodologicznej kierownicy Armii Radzieckiej z generalissimusem Stalinem na czele przeciwstawili niemieckiej koncepcji wojny „błyskawicznej" — swą własną koncepcję wojny, koncepcję, której słuszność potwierdziła rzeczywistość.

Hitlerowska teoria „wojny błyskawicznej", której źródła tkwią jeszcze u Clausewitza — opierała się na swego rodzaju bałwochwalstwie, jeśli idzie o ocenę możliwości nowoczesnych środków technicznych. Lotnictwo i broń pancerna — oto środki, które według niemieckich strategów miały sprowadzić do zera znaczenie takich czynników jak czas, przestrzeń, potencjał gospodarczy, a nade wszystko morale żołnierza i siła zaplecza. Dodając do tego moment zaskoczenia (w sensie nagłego rozpoczęcia działań wojennych) sztaby niemieckie były pewne sukcesu.

Strategia radziecka wyszła z odmiennych założeń. Brała ona w całej pełni pod uwagę znaczenie nowoczesnych środków walki, pod względem których Związek Radziecki nigdy nie pozostawał i nie pozostaje w tyle za innymi państwami. Nie potraktowała jednak techniki w oderwaniu od całokształtu zagadnień społeczno-gospodarczych, w oderwaniu od charakteru wojny. Jednostronnym koncepcjom niemieckim twórcy strategii radzieckiej przeciwstawili trzeźwą, realną analizę układu sił, analizę roli stałych i tymczasowych czynników dla ostatecznego wyniku wojny.

Wyciągając wszystkie wnioski z przeprowadzonej analizy, radziecka myśl wojskowa odrzuciła tezę o wojnie „błyskawicznej" jako fałszywą. W skomplikowanych warunkach współczesnej rzeczywistości osiągnięcie celów wojennych jest znacznie trudniejsze niż dawniej. Wojna wprawia w ruch tak różnorodne i tak ogromne siły, że rozstrzygnięcie jej za pomocą jednego ciosu, jednego uderzenia jest niemożliwe. Nowoczesne środki prowadzenia wojny odgrywają oczywiście dużą rolę, ale przede wszystkim jako czynnik rozszerzenia skali i wzmożenia siły niszczącej działań bojowych, nie zaś jako czynnik zdolny do szybkiego i rozstrzygającego przechylenia szali na korzyść jednej ze stron walczących, szczególnie, że na obecnym szczeblu rozwoju nauki rewelacje techniczne nigdy w praktyce nie mogą pozostawać tajemnicą jednego państwa.

Stąd w przeciwieństwie do niemieckiej koncepcji wojny „błyskawicznej" — strategia radziecka nastawiła się na wojnę długotrwałą, której rozstrzygnięcie zależy od czynników stałych, działających długofalowo. Stwierdził to z całą stanowczością Stalin w lutym 1942 r., zaliczając do czynników stałych takie momenty, jak siła zaplecza, morale armii, ilość i jakość dywizyj, uzbrojenie armii, zdolności organizacyjne kierownictwa. Wychodząc z tych założeń strategia radziecka wykazywała zawsze swą wyższość, nawet w okresach szczytowych sukcesów taktycznych Niemców.

Przyjrzyjmy się bliżej działaniu dwóch z wymienionych wyżej czynników — moralnego i ekonomicznego.

CZYNNIK MORALNY

Ogromne znaczenie czynnika moralnego w wojnie jest dobrze znane. M. in. dlatego specjaliści wojskowi za najtrudniejsze działanie wojenne uważali zawsze odwrót. Odwrót wyczerpuje bowiem nie

tylko fizyczne, lecz i moralne siły żołnierza. Nierzadko na skutek odwrotu giną lub stają się niezdolne do walki całe armie.

W 1917 r. w czasie pierwszej wojny światowej Niemcy dla skrócenia frontu i zaoszczędzenia sił wycofali swe oddziały z wybrzuszenia frontu między rzekami Aisne i Scarpe. Wycofanie to poprzedziły długie debaty i spory w naczelnym dowództwie, które obawiało się, że ruch odwrotowy wywrze ujemny wpływ na morale żołnierza. A przecież chodziło tu zaledwie o parę dziesiątków kilometrów w warunkach ustabilizowania frontu, o wycofanie się na zawczasu przygotowane pozycje, chodziło o przemarsz przemyślany i przygotowany we wszystkich szczegółach.

Po pierwszej wojnie światowej teoretycy niemieccy analizowali popełnione w niej błędy. Dostrzeżono, że operacja przełamująca, zbyt krwawa i powolna, nie daje możliwości jej dalszego wykorzystywania operacyjnego, nie doprowadza do bitwy manewrowej w wolnej przestrzeni. Proponowano więc inną formę manewru: dobrowolny odwrót dla wywabienia przeciwnika z zajmowanych pozycji, a skoro to się stanie — manewr na skrzydła i tyły. A jednak tę ideę manewru odrzucono — właśnie z uwagi na niebezpieczeństwo odwrotu, w którym kruszeje morale najlepszych nawet żołnierzy.

Bitwę, która we wrześniu 1914 r. uratowała Francję, nazwano „cudem nad Marną“ — tak bowiem nieprawdopodobnym wydawało się, że żołnierz z odwrotu mógł przejść do przeciwnatarcia i choć częściowo pobić przeciwnika.

A przecież odwrotu nad Marną nie można nawet porównać z 5-miesięcznym odwrotem w r. 1941 w ciężkich niepomyślnych bojach prowadzonych na ogromnej przestrzeni w surowych warunkach klimatycznych z przeciwnikiem, posiadającym olbrzymią przewagę w lotnictwie i broni pancernej.

Bitwa pod Moskwą była cudem — cudem, który sprawiła siła moralna żołnierza radzieckiego, wsparta ogromną potęgą materialną kraju. Latem 1941 r. armie radzieckie w ciągu 2 i pół miesiąca wstrzymują napór przeważających sił niemieckich w rejonie Smoleńska, co stwarza warunki zwycięskiego przeprowadzenia w grudniu bitwy pod Moskwą. W sierpniu tegoż roku Odessa broni się 69 dni, wiążąc 20 dywizji nieprzyjaciela. W końcu sierpnia rozpoczyna się epopea niezdobytego Leningradu, który bohatersko znosi okropności 29-miesięcznej blokady. Poczynając od listopada 1941 r., w ciągu 250 dni broni się Sewastopol, który okrążony z trzech stron wstrzymuje zma-

sowane natarcie przeciwnika. Koniec 1942 r. przynosi obronę Stalingradu, gdzie Hitler rzucił na szalę cały swój prestiż i gotów był zapłacić wszelką cenę za zdobycie miasta. Obrona Stalingradu była punktem wyjściowym zwycięskiej bitwy, która stała się momentem przełomowym w drugiej wojnie światowej.

A działania zimowe? Były one jeszcze jedną w tej wojnie niespodzianką dla Zachodu. Sądzono bowiem, że większe operacje są zimą w ogóle niemożliwe. Faktycznie jednak — zimą 1941-42 — w wyniku zwycięstwa pod Moskwą oddziały radzieckie posunęły się w głąb o 400 km., zimą 1942 - 43 po klęsce Niemców pod Stalingradem o 600 — 700 km. Po zwycięstwie pod Kurskiem latem 1943 r. armie radzieckie, kontynuując natarcie, nie przerywają działań ani na jedną chwilę. Walki trwają przez całą zimę 1943 - 44 r., wojska radzieckie przesuwają się w kierunku południowym o 1.000 km. Wreszcie zimowa ofensywa 1945 r. wyprowadza armie radzieckie bezpośrednio w obszar Berlina. Te dane mówią same za siebie, świadcząc o ogromnym rozmachu zimowych operacji zaczepnych Armii Radzieckiej, operacji, które wymagają od żołnierza niezwykłego hartu, wytrzymałości, samozaparcia.

Przykłady powyższe świadczą niezbicie o ogromnej sile moralnej żołnierza radzieckiego. Siłę tę potęgował w nim niewątpliwie duch panujący w zapleczu. Żołnierz czuł, że z nim jest cały naród, wykazujący ten sam hart i to samo poświęcenie w zapleczu, co on na froncie.

Ani porażki w pierwszym okresie wojny, ani trudności materialne nie zdołały załamać ducha narodów radzieckich, ich nieugiętej woli zwycięstwa. Zawiodły wszystkie rachuby na wytworzenie antagonizmów klasowych czy narodowościowych. Narody ZSRR — jako całość — były monolitem, którego niepodobna było skruszyć. Znalazło to m. in. swój wyraz w podziwu godnych osiągnięciach produkcyjnych.

Siła moralna narodu radzieckiego była fundamentem, na którym wyrosła nowa forma walki — partyzantka. Do walki partyzanckiej wezwał Stalin ludność czasowo okupowanych terenów w pierwsze, najcięższe dni wojny — 3 lipca 1941 roku: „Na zajętych przez wroga terenach należy tworzyć oddziały partyzanckie, konne i piesze, organizować grupy dywersyjne do walki z formacjami przeciwnika, do wzniecania wszędzie wojny partyzanckiej, wysadzania w powietrze mostów i niszczenia dróg, psucia komunikacji telefonicznej i telegra-

ficznej, podpalania lasów, składów i taborów. W zagarniętych przez wroga rejonach należy stwarzać dla niego i wszystkich jego zauszników warunki nie do zniesienia, ścigać i tępić na każdym kroku, udaremniać wszystkie przedsięwzięcia".

Ogólnie wiadomo jaki oddźwięk znalazły te słowa i jak zostały zrealizowane. Partyzantka radziecka na tyłach Niemców rozwinęła się w nieznanej dotychczas skali. Niemcy nigdy nie potrafili opanować okupowanych obszarów. Zresztą sami szybko to zrozumieli. Ograniczyli się do zabezpieczenia większych ośrodków i linii komunikacyjnych. Nie pomogły jednak druty kolczaste i gęsto rozstawione oddziały wzdłuż linii kolejowych. Komunikacje na tyłach rwały się nieustannie, napadano na kolumny samochodowe zaopatrujące front, na oddziały i garnizony, na miasta. Walka z partyzantką urosła do rozmiarów nieznanego dotychczas problemu, którego dowództwu niemieckiemu rozwiązać się nie udało. Staczano formalne bitwy z oddziałami partyzanckimi, zorganizowanymi w wielkie jednostki, brygady i dywizje, uzbrojonymi w działa i czołgi i zaopatrywanymi przez transport powietrzny. Partyzantka absorbowała ogromne siły niemieckie, których w konsekwencji zabrakło na froncie. Kierowana przez naczelne dowództwo radzieckie, korzystała z pomocy ludności miejscowej, której nie odstraszały represje okupanta. Partyzantka przyczyniła się walnie do zwycięstwa, hart ducha i pogarda śmierci ludzi radzieckich wzbudziły podziw całego świata. Partyzantka sprawiła, że pojęcie „narodu pod bronią" znalazło w Związku Radzieckim konkretne rozwiązanie.

Nie trudno wskazać źródła tej nieugiętej siły moralnej, która cechowała żołnierza i cały naród radziecki. Źródła te tkwią w nowych warunkach, które kształtowały osobowość człowieka w ZSRR.

Ustrój socjalistyczny, w którym stosunki między ludźmi opierają się na współpracy, ustrój, który harmonijnie łączy dobro jednostki z dobrem społecznym i wychowuje ludzi w duchu socjalistycznej etyki, stworzył nowy typ żołnierza i nowy typ armii. Ustrój radziecki podniósł człowieka, zahartował go moralnie, uszlachetnił i zrodził w nim wyjątkowe siły duchowe.

Żołnierz radziecki wie, o co walczy, rozumie, że sprawa jego jest słuszna, zna różnicę między wojną zaborczą z jej imperialistycznym charakterem a wojną, którą on prowadzi. Jego patriotyzm pozbawiony jest przesądów rasowych i narodowościowych. Żołnierz radziecki szanuje prawa i niezależność innych narodów. Nie może zresztą być

inaczej, gdy maszeruje on i walczy ramię przy ramieniu z przedstawicielami najróżnorodniejszych narodów, z których składa się armia Związku Radzieckiego.

Żołnierzowi radzieckiemu nie było oczywiście obce uczucie nienawiści. „Nie można zwyciężyć nieprzyjaciela nie umiejąc go nienawidzieć z całej duszy" (Stalin). Ale była to bez wątpienia nienawiść szlachetna — nienawiść do wrogów swej ojczyzny, wrogów wszystkich miłujących wolność narodów.

Tu podchodzimy do kwestii, której specjaliści wojskowi — poza radzieckimi — najczęściej nie brali pod uwagę. Do zagadnienia morale żołnierza podchodzono bowiem zazwyczaj od strony czysto formalnej. Jeśli żołnierz walczy, jeśli w wojsku panuje duch bojowy — to znaczy, że morale armii jest wysokie, niezależnie od motywów, które ją pchają do walki. Jest to oczywisty błąd, którego skutki w całej pełni odczuli na sobie hitlerowcy.

Morale faszystowskich Niemiec, przygotowujących agresję, siłą rzeczy trzeba było oprzeć na sztucznych i fałszywych podstawach; teoria hitleryzmu głosiła ideę rasowej wyższości Niemców i prawo „doskonalszej rasy" do panowania nad innymi narodami; geopolityka zaś, podniesiona do godności państwowej „nauki" hitlerowskiej, propagowała konieczność zdobycia kosztem innych narodów „przestrzeni życiowej", niezbędnej dla dalszego rozwoju „narodu panów". Hitleryzm wychował Niemców w duchu śmiertelnej nienawiści do innych narodów — zwłaszcza słowiańskich. „Jeżeli chcemy stworzyć wielkie państwo niemieckie, musimy przede wszystkim wyprzeć i zniszczyć narody słowiańskie — Rosjan, Polaków, Czechów, Słowaków, Bułgarów, Ukraińców, Białorusinów" — tak pouczał swoich żołnierzy Hitler. Chcąc wzmóc zapał do walki, hitlerowskie dowództwo zagrało poza tym na najniższych instynktach ludzkich — w armii niemieckiej uświęcona została grabież, łupy zdobywane na ludności stały się swoistą formą nagrody za postawę w boju czy zgoła za „wyczyny" w stosunku do bezbronnej ludności.

Hitlerowcom udało się w pewnej mierze osiągnąć swój cel. Wychowany w duchu nienawiści i podniecany żądzą łupu żołnierz bił się nieraz zaciekle. Ale hitlerowcy nie dostrzegli nawet, jak ten „sukces" przekształcił się w swe dialektyczne przeciwieństwo, jak obrócił się przeciw nim samym.

Narody okupowanej Europy zrozumiały, czym grozi im zwycięstwo Niemiec. Bandyckie cele i bandyckie metody wojny, stosowane przez

hitlerowców, spowodowały niesłychany wzrost fali oporu, skonsolidowały obóz walki o wolność, przekształciły zaplecze Niemiec „w wulkan w każdej chwili gotowy do wybuchu i pogrzebania niemieckiego imperialistycznego domku z kart“ (Stalin).

I na odwrót: walcząca armia radziecka otoczona była najgłębszą sympatią wszystkich miłujących wolność narodów. Zdobywała sobie poparcie nawet w takich kołach, nawet u takich ludzi, którzy dotąd ustosunkowywali się do niej niechętnie. Kapitał moralny armii radzieckiej — armii, niosącej wolność i pokój, rósł ustawicznie. Nie ulega wątpliwości, iż fakt ten wywarł niemały wpływ na ostateczny wynik wojny. (Wystarczy wspomnieć choćby atmosferę, jaka panowała w fabrykach angielskich i amerykańskich, które wykonywały zamówienia dla ZSRR. Kierownicy techniczni przyznawali, że wydajność pracy przy zamówieniach radzieckich wielokrotnie przekraczała normalną. Podobnie wyglądała sprawa w marynarce handlowej, gdzie ludzie dokonywali cudów, by w całości dostarczyć przewożone do ZSRR materiały).

Czynnik moralny — jak każdy inny — nie może być rozpatrywany jednostronnie. Prawdziwie silną moralnie — silną własnym duchem i silną poparciem narodów świata — może być tylko armia, walcząca za słuszną sprawę. O tym warto zawsze pamiętać.

CZYNNIK EKONOMICZNY

„Bez męstwa — mówi Stalin — nie można oczywiście zwyciężyć. Jednak samo tylko męstwo nie wystarcza do pokonania wroga, posiadającego liczną armię, pierwszorzędne uzbrojenie, dobrze wyszkolone kadry oficerskie i nieźle postawione zaopatrzenie. Aby przyjąć uderzenie takiego wroga, odeprzeć go, a potem zadać mu klęskę, konieczne było poza bezprzykładnym męstwem naszych wojsk, posiadanie w pełni nowoczesnego uzbrojenia, i przy tym w dostatecznej ilości, oraz dobrze zorganizowanego zaopatrzenia“.

Siła strategii radzieckiej polega właśnie na sharmonizowanym połączeniu tych dwóch czynników: moralnego i materialnego.

Na skutek niebywałego wzrostu techniki i wielkiego zużycia materiału wojennego w wojnach nowoczesnych, zaopatrzenie frontu musi opierać się przede wszystkim na bieżącej produkcji. Państwo, prowadzące samodzielnie wojnę, musi więc dla zaspokojenia potrzeb

frontu posiadać odpowiednio rozwinięty przemysł. Cóż by się stało z zacofaną gospodarczo, pozbawioną rozwiniętego przemysłu Rosją carską w wypadku wojny z uprzemysłowionymi Niemcami Hitlera? Dzięki socjalistycznej polityce industrializacji kraju, ZSRR rozporządzał w przededniu drugiej wojny światowej potężną bazą gospodarczą. Pozwoliła ona na zwycięstwo ekonomiczne, które stało się główną przesłanką zwycięstwa militarnego.

Na potencjał wojenny państwa składa się szereg czynników: przestrzeń i jej zaludnienie, surowce, urządzenia przemysłowe, komunikacja, nauka i technika, rezerwy produkcyjne, materiałowe, żywnościowe i ludzkie. Byłoby jednak niesłuszne porównanie potencjału dwóch państw na podstawie suchych liczb, obrazujących wszystkie te czynniki składowe. Potencjał wojenny zależy także od zdolności mobilizacji i racjonalnego wykorzystania zasobów ekonomicznych. „Bywają wypadki, kiedy zapasów jest dużo, lecz rozchodzą się tak bezsensownie, że ich przewaga staje się równa zeru. Jasne, że oprócz zasobów nieodzowna jest jeszcze umiejętność ich mobilizowania i prawidłowego użycia“ (Stalin). Francja w 1940 r. nie tylko nie wykorzystała zasobów kolonialnych, lecz nawet zasobów posiadanych wewnątrz metropolii. Niemcy na początku wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu czerpały rezerwy ludzkie z państw europejskich o łącznej liczbie ludności 170 milionów, rezerwy zaś siły roboczej z państw o łącznej liczbie 280 milionów ludności. Poza tym okupowały obszary radzieckie, na których żyło kilkadziesiąt milionów ludzi. W 1941 r. Niemcy wydobywały 187 milionów ton węgla i produkowały ponad 25 milionów ton stali, gdy Zw. Radziecki w 1940 r. przed utratą południowego zagłębia węglowo-metalurgicznego — 166 milionów ton węgla i 18,3 miliona ton stali. Zasoby niemieckie były większe — zwycięstwo ekonomiczne odniósł jednak Zw. Radziecki. Zadecydowały o tym czynniki ustrojowe, które pozwoliły Związkowi Radzieckiemu — prędzej niż mogłoby tego dokonać jakiekolwiek państwo kapitalistyczne — przekształcić potencjał ekonomiczny w czynną potegę militarną.

Trudno powstrzymać się od wyrazów najgłębszego podziwu na samą myśl o warunkach, w jakich Związek Radziecki uruchamiał swe resursy ekonomiczne. Tereny czasowo okupowane przez Niemców dostarczały przed wojną ponad 63% ogólnopaństwowej produkcji węgla, 71% produkcji żelaza, 58% produkcji stali, 50% produkcji zboża, 86% produkcji buraka cukrowego itd. Donbas, Krzywy Róg, Zaporo-

że, Kercz, Charków — samo wyliczenie tych kilku tylko ważniejszych ośrodków przemysłowych mówi samo za siebie.

A jednak te ciosy, które powaliłyby każde państwo na świecie, nie załamały i nie mogły załamać ani moralnej, ani materialnej potęgi ŻSRR. Bezprzykładna pod względem swych rozmiarów i tempa ewakuacja urządzeń wytwórczych pozwoliła — w oparciu o stworzoną w okresie pięciolatek bazę przemysłową na wschodzie i o rekordową wydajność pracy w budownictwie i montażu — na osiągnięcie mocy produkcyjnej, która zdołała zaspokoić zasadnicze potrzeby frontu.

Do dziś w niektórych kołach na zachodzie pokutuje — ustawicznie podsycana przez reakcyjne elementy — teoria o decydującej roli, jaką w zaopatrzeniu wojsk radzieckich miały jakoby odegrać dostawy anglo-amerykańskie. Nie negując w ogóle znaczenia tych dostaw, trzeba jednak zawsze widzieć właściwe proporcje. Związek Radziecki wyprodukował w ciągu ostatnich trzech lat wojny 120.000 samolotów, 360.000 dział, 90.000 czołgów i samochodów pancernych. W tym okresie najważniejsze pozycje dostaw sojuszniczych — samoloty i działa — wyrażały się sumaryczną liczbą około 12.000 i 11.000 sztuk. Już te suche cyfry — abstrahując całkowicie od tego, że bez walki narodów radzieckich wogóle nie byłoby możliwe rozwinięcie potencjału wojennego Anglii i USA — świadczą dostatecznie o decydującej roli r a d z i e c k i e j bazy ekonomicznej dla zwycięstwa nad Niemcami.

Siła i elastyczność ekonomiki ZSRR — oto czynniki, które stworzyły podstawy dla rozwinięcia i realizacji twórczych zamysłów strategicznych, dały dowódcom Armii Radzieckiej możliwość operowania olbrzymimi masami środków technicznych, zarówno jakościowo, jak i ilościowo odpowiadających najwyższym wymogom nowoczesnej wojny.

Ekonomika ZSRR była godną bazą genialnej radzieckiej myśli strategicznej.

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE OPERACJI RADZIECKICH

Miną lata i trzeba będzie napisać wiele tomów, by rzeczywiście głęboko zanalizować operacje Armii Radzieckiej. Nie tylko dlatego, że jest ich tyle, że są tak złożone w użyciu środków i tak różnorodne w swych formach, ale przede wszystkim dlatego, że są rewelacją w dziedzinie sztuki operacyjnej, że pchnęły ją na nowe dotąd tory i wyznaczyły linie jej rozwoju na przyszłość. Wyżsi dowódcy radzieccy

frontu posiadać odpowiednio rozwinięty przemysł. Cóż by się stało z zacofaną gospodarczo, pozbawioną rozwiniętego przemysłu Rosją carską w wypadku wojny z uprzemysłowionymi Niemcami Hitlera? Dzięki socjalistycznej polityce industrializacji kraju, ZSRR rozporządzał w przededniu drugiej wojny światowej potężną bazą gospodarczą. Pozwoliła ona na zwycięstwo ekonomiczne, które stało się główną przesłanką zwycięstwa militarnego.

Na potencjał wojenny państwa składa się szereg czynników: przestrzeń i jej zaludnienie, surowce, urządzenia przemysłowe, komunikacja, nauka i technika, rezerwy produkcyjne, materiałowe, żywnościowe i ludzkie. Byłoby jednak niesłuszne porównanie potencjału dwóch państw na podstawie suchych liczb, obrazujących wszystkie te czynniki składowe. Potencjał wojenny zależy także od zdolności mobilizacji i racjonalnego wykorzystania zasobów ekonomicznych. „Bywają wypadki, kiedy zapasów jest dużo, lecz rozchodzą się tak bezsensownie, że ich przewaga staje się równa zeru. Jasne, że oprócz zasobów nieodzowna jest jeszcze umiejętność ich mobilizowania i prawidłowego użycia" (Stalin). Francja w 1940 r. nie tylko nie wykorzystała zasobów kolonialnych, lecz nawet zasobów posiadanych wewnątrz metropolii. Niemcy na początku wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu czerpały rezerwy ludzkie z państw europejskich o łącznej liczbie ludności 170 milionów, rezerwy zaś siły roboczej z państw o łącznej liczbie 280 milionów ludności. Poza tym okupowały obszary radzieckie, na których żyło kilkadziesiąt milionów ludzi. W 1941 r. Niemcy wydobywały 187 milionów ton węgla i produkowały ponad 25 milionów ton stali, gdy Zw. Radziecki w 1940 r. przed utratą południowego zagłębia węglowo-metalurgicznego — 166 milionów ton węgla i 18,3 miliona ton stali. Zasoby niemieckie były większe — zwycięstwo ekonomiczne odniósł jednak Zw. Radziecki. Zadecydowały o tym czynniki ustrojowe, które pozwoliły Związkowi Radzieckiemu — prędzej niż mogłoby tego dokonać jakiekolwiek państwo kapitalistyczne — przekształcić potencjał ekonomiczny w czynną potęgę militarną.

Trudno powstrzymać się od wyrazów najgłębszego podziwu na samą myśl o warunkach, w jakich Związek Radziecki uruchamiał swe resursy ekonomiczne. Tereny czasowo okupowane przez Niemców dostarczały przed wojną ponad 63% ogólnopaństwowej produkcji węgla, 71% produkcji żelaza, 58% produkcji stali, 50% produkcji zboża, 86% produkcji buraka cukrowego itd. Donbas, Krzywy Róg, Zaporo-

że, Kercz, Charków — samo wyliczenie tych kilku tylko ważniejszych ośrodków przemysłowych mówi samo za siebie.

A jednak te ciosy, które powaliłyby każde państwo na świecie, nie załamały i nie mogły załamać ani moralnej, ani materialnej potęgi ZSRR. Bezprzykładna pod względem swych rozmiarów i tempa ewakuacja urządzeń wytwórczych pozwoliła — w oparciu o stworzoną w okresie pięciolatek bazę przemysłową na wschodzie i o rekordową wydajność pracy w budownictwie i montażu — na osiągnięcie mocy produkcyjnej, która zdołała zaspokoić zasadnicze potrzeby frontu.

Do dziś w niektórych kołach na zachodzie pokutuje — ustawicznie podsycana przez reakcyjne elementy — teoria o decydującej roli, jaką w zaopatrzeniu wojsk radzieckich miały jakoby odegrać dostawy anglo-amerykańskie. Nie negując w ogóle znaczenia tych dostaw, trzeba jednak zawsze widzieć właściwe proporcje. Związek Radziecki wyprodukował w ciągu ostatnich trzech lat wojny 120.000 samolotów, 360.000 dział, 90.000 czołgów i samochodów pancernych. W tym okresie najważniejsze pozycje dostaw sojuszniczych — samoloty i działa — wyrażały się sumaryczną liczbą około 12.000 i 11.000 sztuk. Już te suche cyfry — abstrahując całkowicie od tego, że bez walki narodów radzieckich wogóle nie byłoby możliwe rozwinięcie potencjału wojennego Anglii i USA — świadczą dostatecznie o decydującej roli r a d z i e c k i e j bazy ekonomicznej dla zwycięstwa nad Niemcami.

Siła i elastyczność ekonomiki ZSRR — oto czynniki, które stworzyły podstawy dla rozwinięcia i realizacji twórczych zamysłów strategicznych, dały dowódcom Armii Radzieckiej możliwość operowania olbrzymimi masami środków technicznych, zarówno jakościowo, jak i ilościowo odpowiadających najwyższym wymogom nowoczesnej wojny.

Ekonomika ZSRR była godną bazą genialnej radzieckiej myśli strategicznej.

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE OPERACJI RADZIECKICH

Miną lata i trzeba będzie napisać wiele tomów, by rzeczywiście głęboko zanalizować operacje Armii Radzieckiej. Nie tylko dlatego, że jest ich tyle, że są tak złożone w użyciu środków i tak różnorodne w swych formach, ale przede wszystkim dlatego, że są rewelacją w dziedzinie sztuki operacyjnej, że pchnęły ją na nowe dotąd tory i wyznaczyły linie jej rozwoju na przyszłość. Wyżsi dowódcy radzieccy

stworzyli własny styl, własną szkołę. Rozmach, celowość i skuteczność działań przez nich przeprowadzonych nie ma odpowiednika w historii wojen. I jeżeli w dzisiejszych niezwykle skomplikowanych warunkach wojny mówi się tak wiele o kolektywie w ogóle i kolektywie dowódców, to nic dziwnego, że mówi się o tym, który ten kolektyw stworzył — o Stalinie i strategii stalinowskiej.

W szczupłych ramach niniejszego artykułu można oczywiście wskazać na niektóre zaledwie osobliwości operacji radzieckich.

Cel strategiczny

Hitler nie rozumiał istoty celu strategicznego. W czasie całej kampanii na wschodzie celem operacji niemieckich są punkty lub obszary geograficzne: Leningrad, Moskwa, Stalingrad, Kaukaz czy owa słynna linia Astrachań — Wołga — Archangielsk. Jej opanowanie miało zakończyć wojnę. Tymczasem na ogromnym obszarze Związku Radzieckiego nie istnieją żadne obiekty geograficzne, których zdobycie mogłoby wywrzeć decydujący wpływ na wynik wojny. Utrata Ukrainy, Zagłębia Donieckiego, Leningradu lub Moskwy była czy była by bardzo dotkliwa, ale nie przesądzała w niczym końcowego wyniku. Ten fałszywy pogląd na cel wojny wynikał z zasadniczego błędu, jakim było przecenianie momentu taktycznego przez dowództwo armii hitlerowskiej. Na błędzie tym zaciążyła w dużym stopniu spuścizna Clausewitza, który uważał, że rozstrzygające znaczenie w wojnie mają sukcesy taktyczne.

Przecenianie momentu taktycznego i — co za tym idzie — niedocenianie momentu strategicznego miało zgubne skutki dla armii niemieckiej. Taktyczne sukcesy kończyły się strategicznymi klęskami — takimi, jak moskiewska czy stalingradzka.

Dowództwo radzieckie podchodzi do sprawy inaczej. Podstawowym elementem radzieckiej myśli wojskowej jest cel strategiczny. Działania taktyczne są podporządkowane zadaniom strategicznym.

Dowództwo radzieckie rozumie, że jedynie słusznym celem strategicznym jest całkowite zniszczenie armii przeciwnika, że cele geograficzne mogą być pośrednim etapem, nie są zaś nigdy celem samym w sobie. Z tej podstawowej myśli strategicznej wynikają formy operacyjne, a przede wszystkim manewr okrążający, którego celem jest zupełne zniszczenie otoczonego nieprzyjaciela. Ich długi szereg doprowadza do pogromu armii niemieckiej. Obrona Berlina jest już aktem rozpaczy.

Zaskoczenie

Zaskoczenie jest nieodzownym czynnikiem zwycięstwa. Bez niego zwykle nie można wytworzyć koniecznej przewagi sił na decydującym kierunku. Na zaskoczenie składają się dwa czynniki: szybkość i tajemnica. Jeżeli szybkość operacyjna dzięki motoryzacji wzrosła w ostatniej wojnie, to możliwości ukrycia działań, własnej koncentracji zmalały przede wszystkim na skutek użycia lotnictwa. Z tego powodu przed wojną na zachodzie niejednokrotnie wypowiadano myśl, że zaskoczenie operacyjne jest niemożliwe w warunkach nowoczesnej wojny.

Wojskowa myśl radziecka nie daje się sprowadzić na manowce. W ZSRR przywiązywano ogromne znaczenie do zaskoczenia, jako nieodłącznego składnika zwycięstwa. Rozumiejąc trudności jego realizacji szukano i znaleziono nowe metody. Jeżeli nie można całkowicie ukryć swych zamiarów — trzeba przeciwnika zmylić. Zresztą sposoby, jakimi dowództwu radzieckiemu udawało się osiągnąć zaskoczenie, były zawsze niesłychanie różnorodne i pomysłowe.

Jesienią 1943 r. na obszarze dolnego i środkowego Dniepru dowództwo radzieckie planuje okrążenie wojsk niemieckich, walczących w łuku dolnego Dniepru. Mają być wykonane dwa zbieżne uderzenia w kierunku na Melitopol i w kierunku na Dniepropietrowsk. Dla osiągnięcia zaskoczenia stosuje się mylenie przeciwnika. Komunikaty niemieckie przynoszą wiadomości o szeregu uderzeń radzieckich, kolejnych lub jednoczesnych, na ogromnym froncie, od Polesia po Zaporoże. Każde z nich jest silne, każde z nich może przerodzić się w uderzenie zasadnicze. Łatwo wyobrazić sobie dezorientację dowódcy niemieckiego na tym froncie i nerwowość w dysponowaniu odwodami. Powierzchowni obserwatorzy Zachodu oceniali działania te jako „opukiwanie" frontu, w celu znalezienia taktycznie słabego i łatwego do przełamania punktu. Byłoby to podporządkowaniem operacji — taktyce, a więc zaprzeczeniem podstawowych zasad strategii radzieckiej. W rzeczywistości zamiary dowództwa radzieckiego były zupełnie inne. Nie chodziło wcale o znalezienie słabego punktu (kierunek był już z góry wyznaczony: Dniepropietrowsk), lecz o zmylenie przeciwnika, o odciągnięcie lub zaangażowanie jego odwodów w innym miejscu.

Pewnego dnia komunikat niemiecki niespodziewanie doniósł o sforsowaniu Dniepru pod Dniepropietrowskiem, gdzie nagle wyro-

sło operacyjne przedmoście radzieckie. Rozpoczęła się bitwa w rejonie Krzywego Rogu.

Można bez przesady stwierdzić, że historia zwycięstw na Wschodzie jest historią zaskakiwania przeciwnika przy zastosowaniu najróżnorodniejszych form i metod, zarówno taktycznych, jak operacyjnych i strategicznych.

Płynność operacji, jej zasięg i rozmach

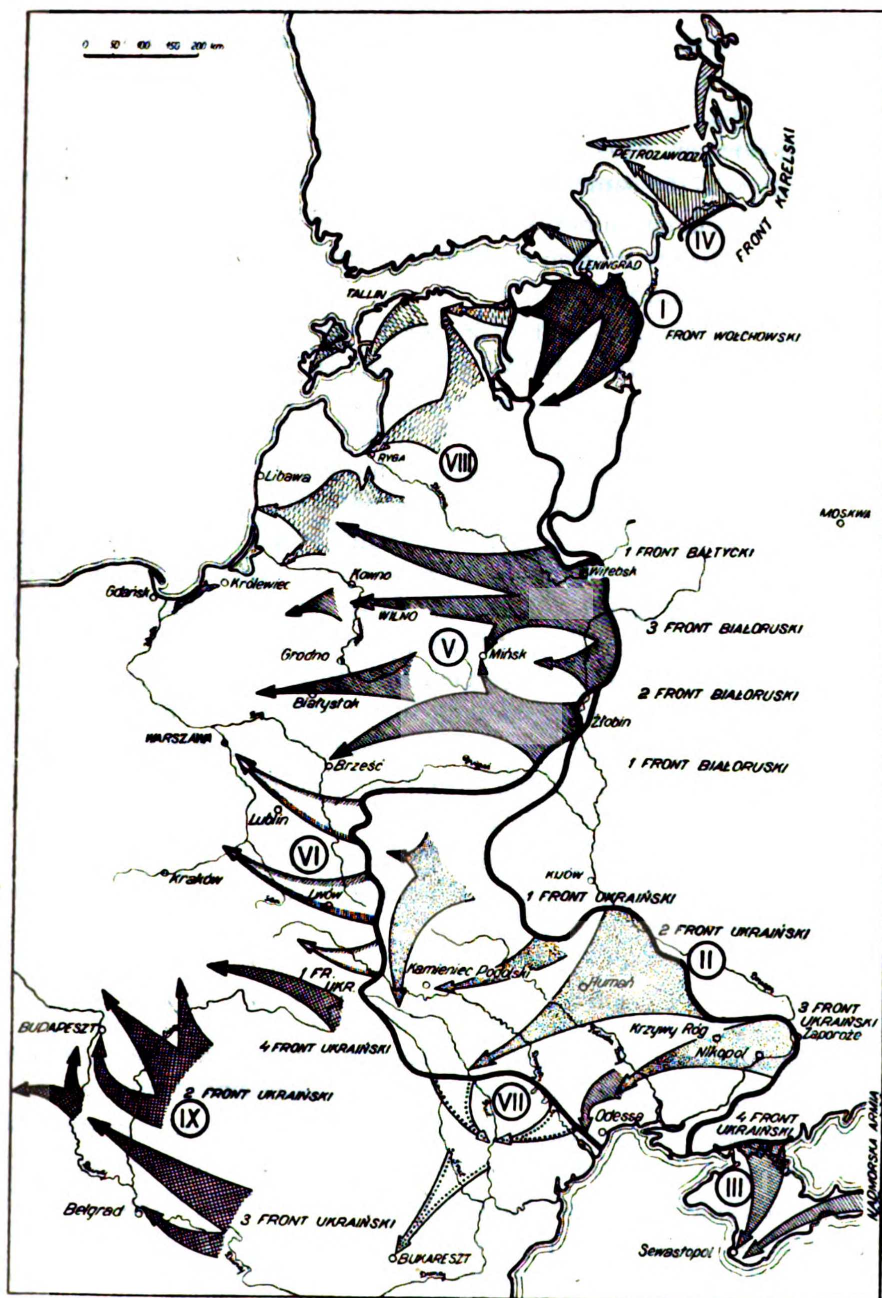
W czasie pierwszej wojny światowej po krótkich tygodniach walk o przełamanie frontu następowały długie miesiące całkowitego zastoju.

Zupełnie inaczej wyglądał przebieg walk na Wschodzie w czasie drugiej wojny światowej. Działania operacyjne trwają prawie nieprzerwanie, przerwy, jeżeli istnieją, są krótkie. W ciągu jednego tylko 1944 roku armie radzieckie przeprowadzają 10 uderzeń, 10 wielkich operacji (szkic 1).

Jeśli zważyć, że każda taka operacja wymaga szeregu tygodni dla jej zaplanowania i przygotowania, że są to działania na wielką skalę, że wyprowadzają całe fronty radzieckie na wiele setek kilometrów w głąb, że poszczególne elementy operacji są ściśle ze sobą zsynchronizowane, że często jedna faza wypływa z drugiej i ją warunkuje — to należy stwierdzić, że stanowią one zupełnie nowe, nieznane dotąd zjawisko. Jakaż musi być rzutkość operacyjna i sprawność techniczna sztabów, jakiż poziom organizacji transportu i zaopatrzenia, nie mówiąc już o wytrzymałości i dynamiźmie oddziałów, by w ciągu jednego roku przeprowadzić 10 wielkich operacji!

W r. 1914 szef oddziału operacyjnego jednej z armii niemieckich, zapytany, ile kilometrów w głąb mogą przejść Rosjanie w natarciu bez zatrzymania się, odpowiedział: „My, Niemcy, możemy oderwać się od linii kolejowej o 100 km., Rosjanie — nieco więcej, ponieważ lepiej niż my potrafią obchodzić się bez wielu rzeczy". 100 km. — oto maksymalna norma operacji w głąb w latach 1914 — 1918.

W operacji na Białorusi w czerwcu 1944 r. wojska czterech frontów radzieckich w ciągu 24 dni przebyły w walkach 500 km. (szkic 1, uderzenie V). Średnie tempo ruchu wyniosło 21 km. na dobę. Natarcie radzieckie wyruszyło z linii Witebsk — Bychów — Żłobin. Po 24 dniach osiągnięto linię Niemna oraz opanowano Szawle, Kowno, Grodno i Białystok. W czasie operacji zlikwidowano szereg dużych kotłów


0 50 100 150 200 km
PETROZAWODZK
FRONT KARELSKI
IV
LENINGRAD
I
FRONT WOŁCHOWSKI
TALLIN
RYGA
VIII
Libawa
MOSKWA
1 FRONT BAŁTYCKI
Witebsk
Gdańsk
Królewiec
Kowno
WILNO
3 FRONT BIAŁORUSKI
Grodno
V
Mińsk
2 FRONT BIAŁORUSKI
Białystok
Żłobin
WARSZAWA
Brześć
1 FRONT BIAŁORUSKI
Lublin
VI
Kraków
Lwów
KIJÓW
1 FRONT UKRAIŃSKI
2 FRONT UKRAIŃSKI
II
Kamieniec Podolski
Humań
1 FR. UKR.
BUDAPESZT
3 FRONT UKRAIŃSKI
Krzywy Róg
Zaporoże
Nikopol
4 FRONT UKRAIŃSKI
2 FRONT UKRAIŃSKI
IX
VII
Odessa
4 FRONT UKRAIŃSKI
NADMORSKA ARMIA
III
Belgrad
3 FRONT UKRAIŃSKI
Sewastopol
BUKARESZT

Szkic Nr 1.

stworzyli własny styl, własną szkołę. Rozmach, celowość i skuteczność działań przez nich przeprowadzonych nie ma odpowiednika w historii wojen. I jeżeli w dzisiejszych niezwykle skomplikowanych warunkach wojny mówi się tak wiele o kolektywie w ogóle i kolektywie dowódców, to nic dziwnego, że mówi się o tym, który ten kolektyw stworzył — o Stalinie i strategii stalinowskiej.

W szczupłych ramach niniejszego artykułu można oczywiście wskazać na niektóre zaledwie osobliwości operacji radzieckich.

Cel strategiczny

Hitler nie rozumiał istoty celu strategicznego. W czasie całej kampanii na wschodzie celem operacji niemieckich są punkty lub obszary geograficzne: Leningrad, Moskwa, Stalingrad, Kaukaz czy owa słynna linia Astrachań — Wołga — Archangielsk. Jej opanowanie miało zakończyć wojnę. Tymczasem na ogromnym obszarze Związku Radzieckiego nie istnieją żadne obiekty geograficzne, których zdobycie mogłoby wywrzeć decydujący wpływ na wynik wojny. Utrata Ukrainy, Zagłębia Donieckiego, Leningradu lub Moskwy była czy była by bardzo dotkliwa, ale nie przesądzała w niczym końcowego wyniku. Ten fałszywy pogląd na cel wojny wynikał z zasadniczego błędu, jakim było przecenianie momentu taktycznego przez dowództwo armii hitlerowskiej. Na błędzie tym zaciążyła w dużym stopniu spuścizna Clausewitza, który uważał, że rozstrzygające znaczenie w wojnie mają sukcesy taktyczne.

Przecenianie momentu taktycznego i — co za tym idzie — niedocenianie momentu strategicznego miało zgubne skutki dla armii niemieckiej. Taktyczne sukcesy kończyły się strategicznymi klęskami — takimi, jak moskiewska czy stalingradzka.

Dowództwo radzieckie podchodzi do sprawy inaczej. Podstawowym elementem radzieckiej myśli wojskowej jest cel strategiczny. Działania taktyczne są podporządkowane zadaniom strategicznym.

Dowództwo radzieckie rozumie, że jedynie słusznym celem strategicznym jest całkowite zniszczenie armii przeciwnika, że cele geograficzne mogą być pośrednim etapem, nie są zaś nigdy celem samym w sobie. Z tej podstawowej myśli strategicznej wynikają formy operacyjne, a przede wszystkim manewr okrążający, którego celem jest zupełne zniszczenie otoczonego nieprzyjaciela. Ich długi szereg doprowadza do pogromu armii niemieckiej. Obrona Berlina jest już aktem rozpaczy.

Zaskoczenie

Zaskoczenie jest nieodzownym czynnikiem zwycięstwa. Bez niego zwykle nie można wytworzyć koniecznej przewagi sił na decydującym kierunku. Na zaskoczenie składają się dwa czynniki: szybkość i tajemnica. Jeżeli szybkość operacyjna dzięki motoryzacji wzrosła w ostatniej wojnie, to możliwości ukrycia działań, własnej koncentracji zmalały przede wszystkim na skutek użycia lotnictwa. Z tego powodu przed wojną na zachodzie niejednokrotnie wypowiadano myśl, że zaskoczenie operacyjne jest niemożliwe w warunkach nowoczesnej wojny.

Wojskowa myśl radziecka nie daje się sprowadzić na manowce. W ZSRR przywiązywano ogromne znaczenie do zaskoczenia, jako nieodłącznego składnika zwycięstwa. Rozumiejąc trudności jego realizacji szukano i znaleziono nowe metody. Jeżeli nie można całkowicie ukryć swych zamiarów — trzeba przeciwnika zmylić. Zresztą sposoby, jakimi dowództwu radzieckiemu udawało się osiągnąć zaskoczenie, były zawsze niesłychanie różnorodne i pomysłowe.

Jesienią 1943 r. na obszarze dolnego i środkowego Dniepru dowództwo radzieckie planuje okrążenie wojsk niemieckich, walczących w łuku dolnego Dniepru. Mają być wykonane dwa zbieżne uderzenia w kierunku na Melitopol i w kierunku na Dniepropietrowsk. Dla osiągnięcia zaskoczenia stosuje się mylenie przeciwnika. Komunikaty niemieckie przynoszą wiadomości o szeregu uderzeń radzieckich, kolejnych lub jednoczesnych, na ogromnym froncie, od Polesia po Zaporoże. Każde z nich jest silne, każde z nich może przerodzić się w uderzenie zasadnicze. Łatwo wyobrazić sobie dezorientację dowódcy niemieckiego na tym froncie i nerwowość w dysponowaniu odwodami. Powierzchowni obserwatorzy Zachodu oceniali działania te jako „opukiwanie" frontu, w celu znalezienia taktycznie słabego i łatwego do przełamania punktu. Byłoby to podporządkowaniem operacji — taktyce, a więc zaprzeczeniem podstawowych zasad strategii radzieckiej. W rzeczywistości zamiary dowództwa radzieckiego były zupełnie inne. Nie chodziło wcale o znalezienie słabego punktu (kierunek był już z góry wyznaczony: Dniepropietrowsk), lecz o zmylenie przeciwnika, o odciągnięcie lub zaangażowanie jego odwodów w innym miejscu.

Pewnego dnia komunikat niemiecki niespodziewanie doniósł o sforsowaniu Dniepru pod Dniepropietrowskiem, gdzie nagle wyro-

sło operacyjne przedmoście radzieckie. Rozpoczęła się bitwa w rejonie Krzywego Rogu.

Można bez przesady stwierdzić, że historia zwycięstw na Wschodzie jest historią zaskakiwania przeciwnika przy zastosowaniu najróżnorodniejszych form i metod, zarówno taktycznych, jak operacyjnych i strategicznych.

Płynność operacji, jej zasięg i rozmach

W czasie pierwszej wojny światowej po krótkich tygodniach walk o przełamanie frontu następowały długie miesiące całkowitego zastoju.

Zupełnie inaczej wyglądał przebieg walk na Wschodzie w czasie drugiej wojny światowej. Działania operacyjne trwają prawie nieprzerwanie, przerwy, jeżeli istnieją, są krótkie. W ciągu jednego tylko 1944 roku armie radzieckie przeprowadzają 10 uderzeń, 10 wielkich operacji (szkic 1).

Jeśli zważyć, że każda taka operacja wymaga szeregu tygodni dla jej zaplanowania i przygotowania, że są to działania na wielką skalę, że wyprowadzają całe fronty radzieckie na wiele setek kilometrów w głąb, że poszczególne elementy operacji są ściśle ze sobą zsynchronizowane, że często jedna faza wypływa z drugiej i ją warunkuje — to należy stwierdzić, że stanowią one zupełnie nowe, nieznane dotąd zjawisko. Jakaż musi być rzutkość operacyjna i sprawność techniczna sztabów, jakiż poziom organizacji transportu i zaopatrzenia, nie mówiąc już o wytrzymałości i dynamiźmie oddziałów, by w ciągu jednego roku przeprowadzić 10 wielkich operacji!

W r. 1914 szef oddziału operacyjnego jednej z armii niemieckich, zapytany, ile kilometrów w głąb mogą przejść Rosjanie w natarciu bez zatrzymania się, odpowiedział: „My, Niemcy, możemy oderwać się od linii kolejowej o 100 km., Rosjanie — nieco więcej, ponieważ lepiej niż my potrafią obchodzić się bez wielu rzeczy". 100 km. — oto maksymalna norma operacji w głąb w latach 1914 — 1918.

W operacji na Białorusi w czerwcu 1944 r. wojska czterech frontów radzieckich w ciągu 24 dni przebyły w walkach 500 km. (szkic 1, uderzenie V). Średnie tempo ruchu wyniosło 21 km. na dobę. Natarcie radzieckie wyruszyło z linii Witebsk — Bychów — Żłobin. Po 24 dniach osiągnięto linię Niemna oraz opanowano Szawle, Kowno, Grodno i Białystok. W czasie operacji zlikwidowano szereg dużych kotłów

Szkic Nr 1.

niemieckich — w Witebsku, w rejonie Bobrujska, Mińska i w Wilnie. O rozmiarach operacji świadczą straty niemieckie: zabitych 381 tys. jeńców 158 tys., (w tym 22 generałów), 631 samolotów, 2375 czołgów i dział pancernych, 8702 działa różnych kalibrów, 5695 miotaczy min, 23071 c.k.m. i 57150 samochodów.

Dla osłonięcia ogromnej wyrwy, jaka wytworzyła się w rezultacie tej operacji, Niemcy musieli przerzucić w czasie działań ponad 30 dywizji z innych frontów.

A przy tym operacja białoruska wcale nie była największą z serii 10 uderzeń w roku 1944. Łatwo spostrzec, że w kierunku południowym postępy armii radzieckich były znacznie większe. W trzech kolejnych ofensywach: na Ukrainie w lutym i marcu, w rejonie Jass i Kiszyniowa w sierpniu i na Węgrzech jesienią (szkic I, uderzenie II, VII, IX), wojska radzieckie przebyły ponad 1000 km., obchodząc gigantycznym manewrem Karpaty od południa i zdobywając Budapeszt. Jeżeli wniknąć głębiej w operacje radzieckie, widzi się także, że są one ściśle ze sobą zsynchronizowane, że są tylko składnikami jednej zasadniczej myśli strategicznej. Tak np. działania w kierunku Prus Wschodnich miały nie tylko na celu opanowanie tej prowincji, lecz także: po pierwsze — ubezpieczenie natarcia I frontu białoruskiego na Warszawę, a po drugie — zapoczątkowanie działań z rejonu dolnej Wisły w kierunku na dolną Odrę i dalej na Berlin.

W dziejach drugiej wojny światowej operacje na wschodzie zajmują specjalne miejsce. Ich płynność, zasięg i tempo, ich wynik w postaci niszczenia całych armii przeciwnika — to nowa era w sztuce operacyjnej.

Przeciwnatarcie strategiczne

Przeciwnatarcie strategiczne, znane już zresztą od dawna w historii wojen, przybrało w Związku Radzieckim nowe formy.

Przeciwnatarcie strategiczne jest operacją o znaczeniu strategicznym, następuje bezpośrednio po obronie strategicznej i ma na celu:

— wyrwanie inicjatywy operacyjnej i strategicznej z rąk nieprzyjaciela osłabionego przez poprzednie operacje obronne;

— rozbicie głównego zgrupowania sił przeciwnika i stworzenie w ten sposób koniecznych warunków dla zapoczątkowania ogólnego natarcia strategicznego, którego zadaniem jest wygranie kampanii, w pewnych zaś wypadkach nawet i całej wojny.

Przeciwnatarcie strategiczne jest więc przejściowym ogniwem pomiędzy obroną i natarciem strategicznym. Następuje zwykle bezpośrednio po natarciu nieprzyjaciela, które osiągnęło wprawdzie takie, czy inne sukcesy, nie dało jednak decydującego wyniku. Przygotowywane już w toku walk obronnych, przeciwnatarcie strategiczne powinno doprowadzić do decydującego pobicia nacierającego przeciwnika, co stwarza nowy korzystny układ sił i umożliwia przejście do natarcia strategicznego, tj. do właściwego celu działań. Rozbicie nacierającego przeciwnika (co jest zasadniczym zadaniem przeciwnatarcia strategicznego) wymaga spełnienia trzech zasadniczych warunków:

— uderzenie musi godzić w główne siły nieprzyjaciela; wymaga to dobrego rozpoznania i trafnej oceny sytuacji;

— koncentracja dostatecznych sił w grupie nacierającej, uderzenie musi bowiem zadać decydującą klęskę nieprzyjacielowi;

— właściwy wybór momentu rozpoczęcia przeciwnatarcia. Moment ten ma najważniejsze bodaj znaczenie dla osiągnięcia sukcesu, bowiem uderzenie przedwczesne natrafić może na nieprzyjaciela niedostatecznie jeszcze osłabionego, a w razie opóźnienia nieprzyjaciel może zdążyć przygotować się do obrony, podczas gdy cała korzyść operacji polega na atakowaniu przeciwnika, który musi bronić się w ugrupowaniu do natarcia. Wybór momentu jest niezmiernie trudny i wymaga trafnej oceny sytuacji i zdecydowania; należy do tego typu decyzji, w których rozstrzyga nietylko wiedza wojskowa i doświadczenie, ale także talent i intuicja.

Niemcy wielokrotnie uciekali się do przeciwnatarcia strategicznego, usiłując osiągnąć zasadniczy zwrot w niepomyślnym dla nich przebiegu wydarzeń.

Wszystkie jednak ich próby — w rejonie Charkowa w marcu 1943 r., w rejonie Żytomierza jesienią tegoż roku, nad jeziorem Balaton w 1944 i w Ardenach zimą 1944/45 — skończyły się niepowodzeniem i nie osiągnęły zamierzonego wyniku — przejścia do ofensywy strategicznej.

Armie radzieckie przeprowadziły w ciągu wojny trzy wielkie przeciwnatarcia, przy czym wszystkie one uwieńczone zostały sukcesem strategicznym:

— pod Moskwą, w grudniu 1941 r.;

— pod Stalingradem, rozpoczęte 19 listopada 1942 i zakończone 2 lutego 1943 r.;

— pod Kurskiem, rozpoczęte w lipcu 1943 r.

Każde z nich, pomimo innych form operacyjnych, miało jednak tę samą strategiczną myśl przewodnią: chodziło o wyrwanie inicjatywy z rąk nieprzyjaciela i zapoczątkowanie własnego natarcia strategicznego.

W pierwszym z nich, pod Moskwą, Niemcy zostali pobici, ich plany załamały się, a cel ich działania — zdobycie Moskwy — został przekreślony.

Nie dało to jeszcze decydującego wyniku, nie doszło do okrążenia i całkowitego zniszczenia głównych sił nieprzyjaciela. Tym niemniej zwycięstwo w tej bitwie było pierwszym zasadniczym zwrotem w dotychczasowym przebiegu wojny.

Jeżeli bitwa pod Moskwą była zwrotem — to bitwę pod Stalingradem trzeba ocenić jako radykalny przełom w wojnie. Pierwszy raz w historii wojen dochodzi do całkowitego zniszczenia dwóch otoczonych armii (6 armii i 4 armii panc.). Po katastrofie stalingradzkiej Niemcy nigdy już nie odzyskują utraconej inicjatywy. Usiłują tego dokonać pół roku później, pod Kurskiem. W rezultacie jednak trzecie, ostatnie, radzieckie przeciwnatarcie strategiczne w rejonie Kurska, uwieńczone pełnym sukcesem, staje się właściwym początkiem końca „Wielkich Niemiec". Przeciwnatarcie strategiczne pod Kurskiem było z punktu widzenia sztuki wojennej szczytem mistrzostwa.

Jeżeli działania obronne pod Moskwą trwają 5 miesięcy i tyleż mniej więcej pod Stalingradem — to pod Kurskiem trwają zaledwie dwa tygodnie. Moment przejścia do przeciwnatarcia, doskonale uchwycony, decyduje o jego pełnym sukcesie.

Przeciwnatarcie strategiczne jest w całokształcie strategii stalinowskiej tą właśnie formą operacji, która zdecydowanie przechyliła szalę zwycięstwa na stronę ZSRR. Stanowi ono ogromny wkład w naukę o wojnie.

Bitwa przełamująca

Przeprowadzenie natarcia przełamującego jest w warunkach nowoczesnej wojny niezmiernie trudne. Zasadniczą rolę odgrywa w nim artyleria. W związku z tym powstał nowy, nieznany dotychczas termin — „natarcia artyleryjskie".

Nigdy dotąd artyleria nie działała w tak skoncentrowanych formach. W natarciu pod Stalingradem ilość dział na głównych kierunkach sięgała 300 na 1 km. frontu (w wielkim natarciu niemieckim we Francji

w marcu 1918 r. — niespełna 100 na 1 km.). Artyleria występuje w wielkich związkach organizacyjnych, dywizjach i korpusach artylerii. Poza nią potężnymi środkami przełamania są czołgi i lotnictwo. Rola piechoty nie zmieniła się — jest jak dawniej ogromna, zasadnicza.

Ale decydujące znaczenie posiada niewątpliwie w s p ó ł d z i a ł a n i e w s z y s t k i c h b r o n i i ś r o d k ó w n a t a r c i a. Warunkiem uzyskania powodzenia jest pedantyczne przygotowanie natarcia, koncentracja odpowiednich sił i należyta organizazacja zaopatrzenia. Praca sztabów planujących natarcie nabrała pierwszorzędnego znaczenia.

Przełamanie planowane jest zawsze z punktu widzenia operacyjnego wyzyskania sukcesu taktycznego. Trzeba więc przełamać obronę nieprzyjaciela na całej jej operacyjnej głębokości, dochodzącej nieraz do 100 km. W związku z tym zasadą staje się głębokie ugrupowanie oddziałów. W wyłom dokonany we froncie przeciwnika rzuca się szybkie jednostki, znajdujące się w dyspozycji dowództwa armii lub frontu. Wspierane przez lotnictwo dążą one do otoczenia i zniszczenia wielkich zgrupowań nieprzyjaciela. Armia Radziecka doszła do doskonałości w organizacji i wykonaniu tego rodzaju działania, bez czego zresztą sukcesy operacyjne byłyby nie do pomyślenia.

W ramach operacji, zmierzającej w styczniu 1945 r. do likwidacji Prus Wschodnich, wojska II frontu białoruskiego uderzają w kierunku Pułtusk — Mława, dążąc przede wszystkim do przełamania obrony niemieckiej. Prusy Wschodnie, ów zaczepno-odporny strategiczny bastion niemiecki wielkiego znaczenia, miały niezwykle korzystne warunki obronne, przede wszystkim w postaci naturalnych przeszkód terenowych, następnie zaś w postaci rozbudowywanych od lat fortyfikacji, stale uzupełnianych umocnieniami polowymi. Składało się na nie kilka silnych linii obronnych. Przeciwnik, który by się przez nie przedarł, natrafiał na północy na potężną twierdzę Królewiec, w środkowej zaś części na umocniony rejon Heilsbergu, rozbudowany przed drugą wojną światową i ogniskujący międzyleśne i międzyjeziorne korytarze, prowadzące do wnętrza kraju. Zdaniem specjalistów Prusy Wschodnie były niezmiernie trudne, a nawet niemożliwe do zdobycia. Obsadę Prus stanowiło 40 dywizji niemieckich.

Dowództwo radzieckie rozumiało dobrze trudności przełamania bastionu pruskiego. Przygotowania trwały długo, opłaciły się jednak sowicie.

Natarcie II frontu białoruskiego rozpoczęło się 14 stycznia. Już pierwszego dnia piechota wsparta przez artylerię i czołgi (lotnictwo z powodu złych warunków meteorologicznych nie działało) wdziera się na 4 — 8 km. w głąb pozycji niemieckich. Po pięciu dniach walki wyłom sięga 100 km. w szerz i 50 km. w głąb, aż do Mławy. W tym momencie dowództwo frontu dla wykorzystania wyłomu rzuca w lukę szybkie jednostki zmotoryzowane. Jeżeli zważyć, że i na północy, w kierunku na Królewiec, gdzie niemiecka linia obronna była jeszcze silniejsza, odniesiono podobny sukces — to trzeba stwierdzić, że przełamanie niezmiernie silnej obrony Prus Wschodnich było istotnie błyskawiczne. W natarciach przełamujących sztaby i oddziały radzieckie zdobyły ogromne doświadczenie, zaś ich działania i metody, jak świadczy o tym długi szereg udanych operacji — były w pełnym tego słowa znaczeniu wzorowe.

Manewr okrążający

Manewr okrążający jest logicznym wyrazem strategicznego dążenia do całkowitego zniszczenia nieprzyjaciela. Działanie tego typu jest niesłychanie trudne, przede wszystkim ze względu na konieczność dowodzenia oddziałami rozrzuconymi na wielkiej przestrzeni, uzgodnienia uderzeń często odległych od siebie o 200 i więcej kilometrów. Operacji okrążającej nie wystarczy tylko planować. Trzeba nią kierować w toku jej rozwoju, ingerować w warunkach szybko zmieniających się sytuacji. Znajomość położenia, trafna jego ocena, szybkość decyzji — oto warunki, które pozwalają dowódcy na właściwe kierowanie bitwą.

Właśnie z uwagi na te i inne trudności, operacje okrążające w przeszłości zwykle się nie udawały.

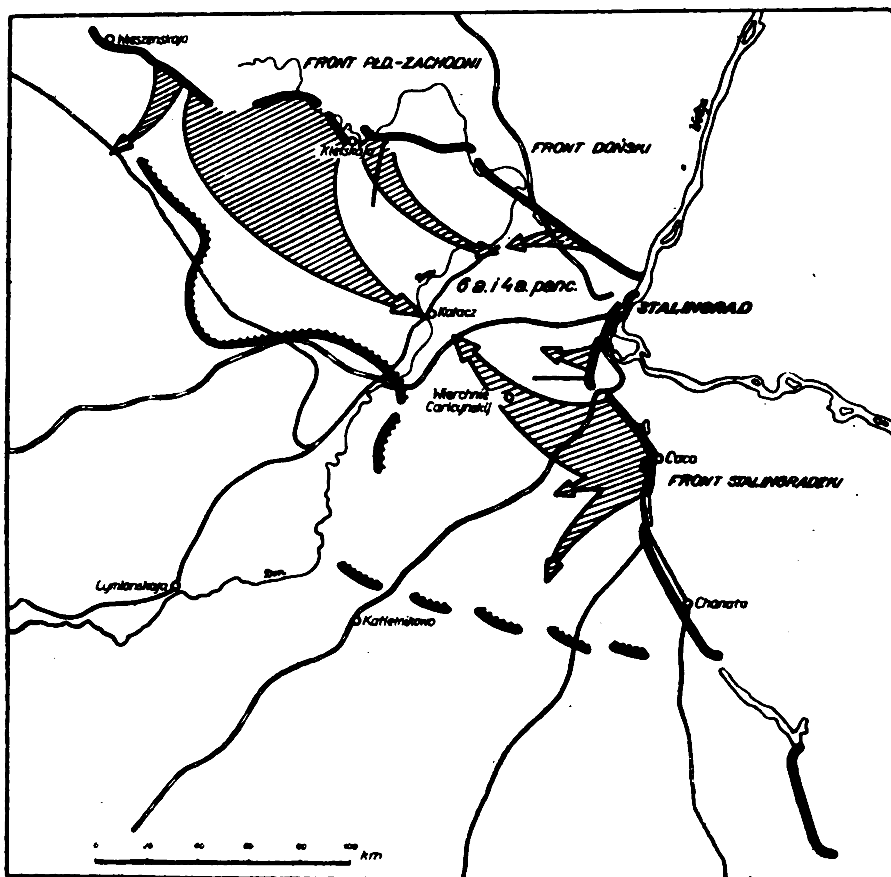
Pierwszym aktem manewru okrążającego jest przełamanie pozycji obronnej przeciwnika. Dopiero wówczas można go oskrzydlić, wyjść na jego tyły, otoczyć. W długiej serii udanych operacji radzieckich tego typu uderza przede wszystkim brak wszelkiego szablonu. Bitwy przybierają w zależności od sytuacji różne formy, wspólna jest jedynie myśl przewodnia i cel działania — całkowite zniszczenie nieprzyjaciela.

Tym niemniej możemy wyróżnić trzy najbardziej typowe formy przełamania z następującym po nich manewrem okrążającym:

— przełamanie na wąskim odcinku, następnie rozwinięcie sukcesu na skrzydłach i w głąb w rezultacie działania szybkich jednostek;

— natarcie kilku armii na szerokim froncie, wymagające znacznych sił i zwykle wykonywane przez dwa sąsiadujące fronty;

— kilka równoczesnych, związanych ze sobą uderzeń w zbieżnych kierunkach, osiągających w rezultacie otoczenie poszczególnych ugrupowań nieprzyjaciela.



Szkic Nr 2.

Takim właśnie uderzeniem w kilku (7) zbieżnych kierunkach była bitwa pod Stalingradem (19 listopad 1942 — 2 luty 1943). Pierwsza radziecka operacja okrążająca daje od razu maksymalny i niespotykany w dotychczasowej historii wojen wynik: otoczenie i zniszczenie całej 6 armii i 4 armii pancernej (szkic 2). Giną w niej lub dostają się do niewoli wszystkie jednostki niemieckie, do ostatniego żołnierza:

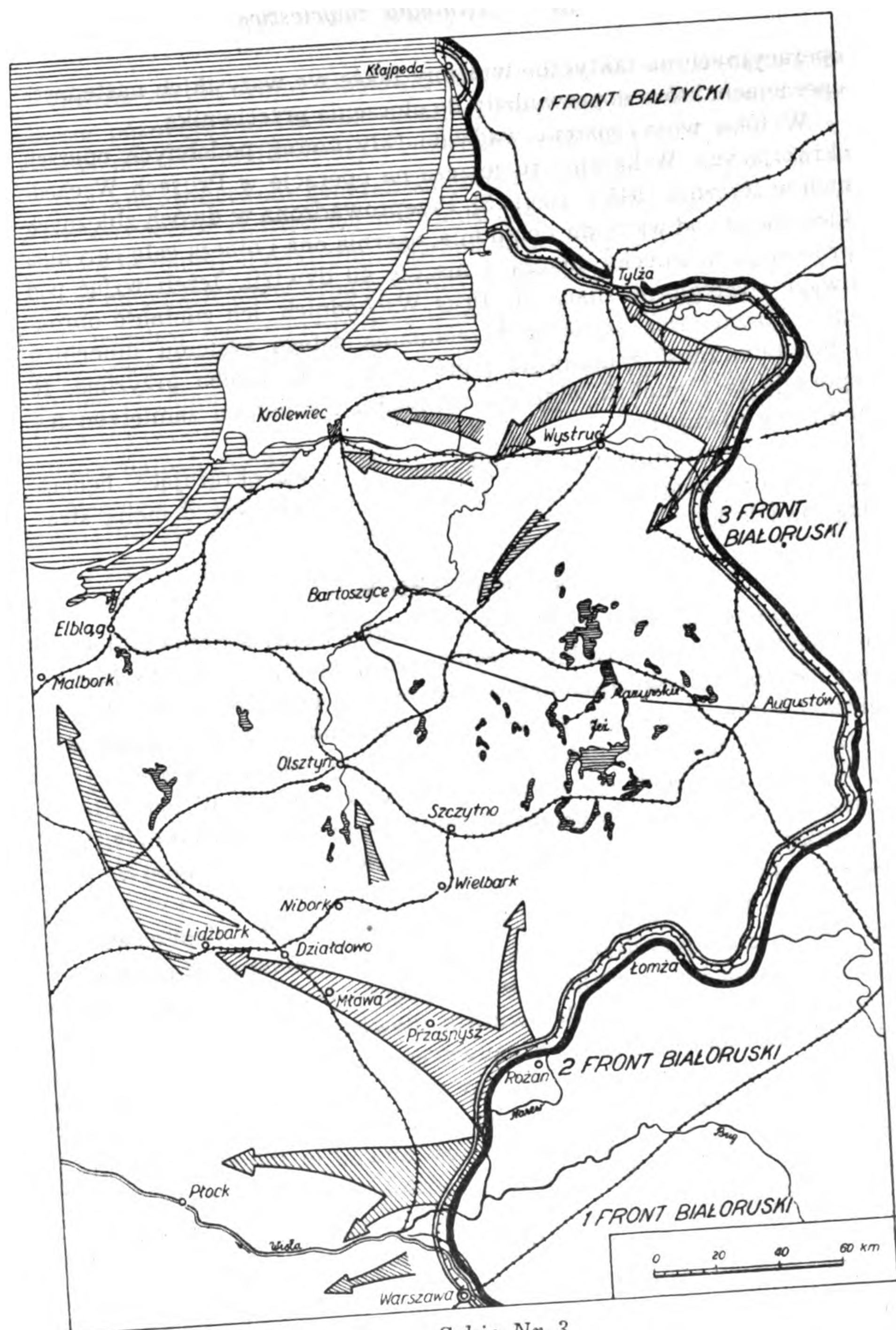
15 dywizji piechoty, 3 dywizje zmotoryzowane, 3 dywizje pancerne, 1 dywizja kawalerii. Ponad 91.000 jeńców, w tej liczbie 2.500 oficerów i 21 generałów z dowódcą 6 armii marszałkiem Paulusem na czele, oraz ogromny materiał wojenny dostaje się w ręce zwycięzców.

Zdumiewa wprost, że pierwsza tego rodzaju operacja radziecka była tak wspaniale pomyślana i przeprowadzona, że stała się idealnym, klasycznym wzorem otoczenia, z którego nie wydostał się ani jeden żołnierz niemiecki.

Jednocześnie w bitwie pod Stalingradem występują dwie charakterystyczne dla radzieckich operacji okrążających cechy, które świadczą o głębokim ich przemyśleniu.

D l a u b e z p i e c z e n i a kotła stalingradzkiego, na czas jego likwidacji przed odsieczą niemiecką z zewnątrz, dowództwo radzieckie wysunęło f r o n t z e w n ę t r z n y, który w rozmaity sposób — przez natarcie na jednym odcinku, a obronę na innym — miał nie dopuścić do połączenia się odwodów niemieckich z otoczoną 6 armią. Stworzenie tego frontu było koniecznością — na nim właśnie załamały się próby odsieczy. Przestrzeń między otoczonymi armiami niemieckimi a frontem zewnętrznym wynosiła od 40 do 140 km. Tego rodzaju ubezpieczenie dowództwo radzieckie stosuje we wszystkich innych operacjach okrążających.

Dla zniszczenia nieprzyjaciela nie wystarcza okrążenie operacyjne, trzeba je przekształcić w okrążenie taktyczne, w którym przeciwnik, stłoczony na małej przestrzeni przestrzeliwanej przez artylerię, nie ma możności manewrowania swymi odwodami. Schlieffen w swym studium „Cannae" pisze, że otoczony przeciwnik atakowany ze wszystkich stron, stłoczony na małej przestrzeni, nie może już waczyć — może poddać się lub zginąć. W nowoczesnych warunkach przy otoczeniu wielkich zgrupowań teza ta nie jest słuszna. Otoczone oddziały mogą skutecznie się bronić, oczekując odsieczy z zewnątrz, przede wszystkim ze względu na możliwość zaopatrywania drogą powietrzną. Trzeba więc stosować nowe metody likwidacji kotła, które widzimy już w całej pełni w bitwie pod Stalingradem. Stosuje się przede wszystkim blokadę powietrzną przy pomocy własnego lotnictwa i artylerii przeciwlotniczej. Następnie zasadniczym zagadnieniem jest rozcięcie otoczonego wielkiego zgrupowania na mniejsze, które już łatwo można likwidować kolejno. W trwającej od 10 stycznia do 2 lutego likwidacji kotła stalingradzkiego rozcięto go na dwie części uderzeniem w kierunku zachód — wschód. Takie kawałkowanie kotłów


Kłajpeda
1 FRONT BAŁTYCKI
Tylża
Królewiec
Wystruć
3 FRONT
BIAŁORUSKI
Bartoszyce
Elbląg
Malbork
Augustów
Olsztyn
Szczytno
Wielbark
Nibork
Lidzbark
Działdowo
Mława
Przasnysz
Łomża
Rożan
2 FRONT BIAŁORUSKI
Płock
1 FRONT BIAŁORUSKI
Wisła
Warszawa
0
20
40
60 km

Szkic Nr 3.

operacyjnych na taktyczne widzimy także we wszystkich następnych operacjach, które doprowadziły do otoczenia przeciwnika.

W toku wojny przeprowadzono cały szereg podobnych operacji okrążających. Wskażemy tu jeszcze na operację w Prusach Wschodnich w styczniu 1945 r. (szkic 3). Przeprowadzona w dwóch zbieżnych kierunkach, od wschodu i południa, ogarnia ona i otacza całą ogromną prowincję niemiecką, otacza i niszczy 40 dywizji. Jeżeli wziąć pod uwagę strategiczne znaczenie Prus Wschodnich, ich zdolność obronną i obszar oraz szybkość przełamania całego systemu umocnień i błyskawiczność zamknięcia pierścienia — to trzeba przyznać, że operacja ta z punktu widzenia rozmachu i śmiałości zamierzeń nie ma sobie równych.

Historia ostatniej wojny wykazuje, że bitwa okrążająca, będąca najskuteczniejszą formą zniszczenia przeciwnika, jest domeną strategii radzieckiej.

ZAKOŃCZENIE.

W operacjach radzieckich okresu drugiej wojny światowej uderza doskonałości formy. Przebieg i wynik bitew stoczonych na Wschodzie jest rezultatem wszechstronnego planowania, głębokiej myśli strategicznej i operacyjnej, w pełni skrystalizowanej doktryny wojennej.

Łatwo dostrzec, że praźródłem radzieckiej doktryny wojennej są doświadczenia wojen domowych z okresu rewolucji. W operacjach ówczesnych widzimy już zaczątki operacyjnej i strategicznej myśli radzieckiej, która tak wspaniale rozwinęła się w czasie drugiej wojny światowej.

Pogrom Kołczaka w 1919 r. był wynikiem szeregu nieprzerwanie po sobie następujących operacji, związanych wspólną myślą przewodnią. Operacja bugurusłańska, belebiejska i ufska są pierwowzorem manewru skrzydłowego lub dwuskrzydłowego, wykonanego w warunkach materialnej i liczebnej przewagi przeciwnika.

Tę samą formę manewru widzimy w działaniach przeciwko Wranglowi w Taurydzie, których cechą charakterystyczną są uderzenia skrzydłowe połączone z uderzeniami czołowymi w zbieżnych kierunkach, czemu sprzyjała konfiguracja frontu i warunki terenowe.

W operacjach przeciw Denikinowi Stalin stosuje głębokie uderzenia I armii konnej, zapoczątkowując tak charakterystyczne dla II wojny światowej operacje w głąb.

* * *

Doświadczenia wojny domowej konsekwentnie wykorzystano w okresie późniejszym. Głęboka analiza, źródłowe studia teoretyczne i doświadczalne, kształtowały i rozwijały radziecką myśl wojskową.

Pod kierownictwem generalissimusa Stalina i całej plejady wyższych dowódców radzieckich doświadczenia te wykrystalizowały się w nową harmonijną doktrynę wojenną, która święciła bezprzykładny triumf na polach bitew drugiej wojny światowej.

U podstaw tego triumfu leżą historyczne przemiany zapoczątkowane przez Wielką Rewolucję Listopadową. I dlatego słuszność miał publicysta „Manchester Guardian", który w roku 1944 pisał, że „siły, które wyzwoliły Rosję 7 listopada 1917 roku, przekształciły ją w jedno z najpotężniejszych państw świata".

Miniona wojna pokazała dowodnie, do jakich cudów zdolna jest Armia Radziecka — armia opierająca się o potęgę materialną swego kraju i o potęgę moralną swego żołnierza, armia, która zerwała raz na zawsze z kastowością korpusu oficerskiego i otwarła szeroko drzwi przed synami ludu.

Miniona wojna pokazała dowodnie niedoścignione walory radzieckiej strategii, która we wszelkich warunkach potrafi zastosować najbardziej nowoczesne, najbardziej skuteczne środki walki, strategii, która zasłużenie i na stałe zyskała sobie miano strategii zwycięstwa.

Nic więc dziwnego, że operacje Armii Radzieckiej stały się wzorem dla sztabów i dowódców wszystkich armii świata, stały się przedmiotem drobiazgowych studiów i analizy we wszystkich akademiach wojskowych.

Nie trudno wobec tego ocenić ogromne znaczenie faktu, że Odrodzone Wojsko Polskie — wykorzystując wszystkie pozytywne wzory — ma przede wszystkim pełną możliwość czerpania z bezcennego skarbca doświadczeń swej wielkiej sojuszniczki — Armii Radzieckiej.

Wojciech Bylina

Trzydzieści lat walki o pokój i demokrację

„Walczymy przeciwko oszustwu ze strony rządów, które mówią o pokoju, a w rzeczywistości prowadzą zaborcze, agresywne wojny".

(Lenin, referat o pokoju na II Zjeździe Rad, 8 listopada 1917 roku).

Nie umilkły i jeszcze nie prędko umilkną w pamięci naszego pokolenia echa wystrzałów wojennych. Nie zapomnieliśmy i jeszcze nie prędko zapomnimy potworności wojny światowej, której walec dwukrotnie przetoczył się przez Europę. Miliony ofiar, dymy krematoriów, zdeptanie godności ludzkiej całych narodów przez faszystów — wszystko to zaostrzyło niebywale naszą pamięć, wszystko to zaostrzyło również czujność polityczną pokolenia, wychowanego w strasznej szkole drugiej wojny światowej. Lepiej niż pokolenia przedwojenne potrafimy dzisiaj wyczuć w skomplikowanych posunięciach i powikłaniach politycznych najmniejszą chociażby groźbę nowej zawieruchy wojennej. Nauczyliśmy się odróżniać w polityce plewy od ziarna, nauczyliśmy się niezawodnym instynktem ludzi, pragnących pokojowej, twórczej pracy, odróżniać podżegaczy wojennych od tych, którzy walczą o trwały pokój.

Wiemy, widzimy, czujemy to na każdym kroku, że obecnie — w trzecim roku od zakończenia najkrwawszej z wojen — sytuacja międzynarodowa bynajmniej nie jest jeszcze normalna. Wojna została oficjalnie zakończona, ale pokoju jeszcze nie ma. Nie zaznał jeszcze pokoju wielomilionowy naród chiński, rozdarty wojną domową, podsycaną i inicjowaną przez imperialistów. Nie zaznał jeszcze pokoju naród indonezyjski, napadnięty przez międzynarodowych zaborców. Pławi się we krwi bohaterski naród grecki, walczący o wolność przeciwko tyranom, narzuconym przez obcych. Odbudowywane są szowinistyczne, reakcyjne, marzące o odwecie Niemcy zachodnie.

Faszyzm został rozbity w wojnie 1939 — 45 roku, ale resztki jego ludobójczej „ideologii" żyją jeszcze i są starannie hodowane przez wrogów pokoju. Nie brak na świecie polityków, którzy chcieliby w roku 1947 odegrać tę rolę, jaką przed rokiem 1939 odgrywali Hitler i Mussolini, rolę grabarzy niepodległości i suwerenności innych narodów, rolę hegemonów świata.

Wiele jednak zmieniło się w świecie powojennym. Dziś ofensywa sił reakcyjnych, prących do nowej wojny, nie spotyka się już z mdłą, pacyfistyczną postawą świata demokracji i pokoju. Dzisiaj siły demokracji i pokoju stawiają zdecydowanie czoło ciemnym siłom reakcji. Dzisiaj siły demokracji i pokoju są w ofensywie, demaskują poczynania podżegaczy wojennych, paraliżują ich posunięcia, mobilizują opinię narodów do walki o trwały, demokratyczny pokój. Demokracja jest dzisiaj — w odróżnieniu od okresu 1939 roku — wielką, świadomą swej własnej potęgi siłą międzynarodową. Rośnie i krzepnie międzynarodowa solidarność Europejczyków, którzy nie chcą przehandlować swej suwerenności za konserwy.

Lwia część zasługi za taki stan rzeczy przypada Związkowi Radzieckiemu, jego polityce zagranicznej i międzynarodowej. Nie jest to przypadkowe.

Nie jest przypadkiem, że Związek Radziecki wysunął się na czoło państw, które walczą o utrzymanie jedności państw sojuszniczych, o prawo mniejszych narodów do stanowienia o własnym losie, o prawo narodów kolonialnych do niepodległości i rzeczywistej suwerenności państwowej, o powszechne rozbrojenie, o wytępienie resztek ideologii reakcyjnej, o tyle, tyle innych rzeczy, które razem dopiero składają się na trwały, uczciwy, demokratyczny pokój światowy.

Jeśli ZSRR stoi dzisiaj, w 1947 roku, na czele walki wszystkich kontynentów o pokój, o bezpieczeństwo, o lepsze jutro, to przyczyny tego trzeba szukać u samych podstaw powstania państwa radzieckiego, szukać trzeba w doświadczeniach całego trzydziestoletniego współżycia pierwszego w dziejach państwa socjalistycznego z państwami kapitalistycznymi, szukać trzeba w całej polityce zagranicznej ZSRR, od pierwszego dnia powstania państwa radzieckiego aż po dzień dzisiejszy.

* * *

Państwo radzieckie zrodziło się w walce o pokój. Hasło demokratycznego pokoju było jednym z podstawowych haseł Wielkiej Rewolucji Listopadowej. Jednym z pierwszych dekretów historycznego II Zjazdu Rad stał się też „Dekret o pokoju" (8.XI.1917). Dekret ten, którego autorem był Lenin, głosił między innymi:

„Kontynuowanie tej wojny o to, jak między silne i bogate narody podzielić

słabsze lub podbite narodowości, rząd (radziecki — W. B.) uważa za największą zbrodnię przeciwko ludzkości i oświadcza uroczyście, że gotów jest niezwłocznie podpisać pokój, kładący kres tej wojnie na podstawie wskazanych warunków, jednakowo sprawiedliwych dla wszystkich narodów bez wyjątku".

Przypomnijmy sobie, że działo się to w chwili największego bodaj napięcia pierwszej wojny światowej, w okresie szalonego rozpętania szowinizmów, a zrozumiemy gigantyczne po prostu znaczenie takiej propozycji, wychodzącej od utworzonego dopiero co rządu rewolucyjnego. Rząd ten z miejsca dowiódł, że nie stawia sprawy pokoju na platformie teoretycznej, lecz gotów jest istotnie i zamierza na swoim odcinku pokój zawrzeć.

Dekret Lenina o pokoju stanowił poza tym rewolucyjną nowość w dziedzinie polityki zagranicznej, albowiem zwracał się nie tylko do rządów, ale również do narodów tych krajów, które prowadziły wojnę. Przez całe stulecia rządy decydowały o wojnie lub pokoju; kliki gnębicieli i wyzyskiwaczy, stojące za rządami, pchały do zyskownych dla nich wojen, na których szerokie masy ludowe zbierały tylko żniwo krwi i śmierci. Zwracając się do mas pracujących, Lenin apelował właśnie do tych, którzy są najbardziej zainteresowani w utrzymaniu pokoju. Reprezentując pierwsze państwo mas pracujących zwracał się ponad głowami rządów do naturalnych sojuszników państwa radzieckiego — do prostych ludzi w krajach kapitalistycznych. Był to początek rewolucyjnie nowej polityki zagranicznej, broniącej nie interesów kliki wielkokapitalistycznej, lecz interesów najszerszych mas ludowych. Państwo radzieckie dowodziło naocznie, że między polityką wewnętrzną i zagraniczną istnieje nierozerwalna, logiczna więź. Rewolucyjne, postępowe przemiany w Rosji carskiej zrodziły też rewolucyjną, postępową politykę zagraniczną państwa robotniczo-chłopskiego.

Nic też dziwnego, że dekret o pokoju spotkał się na zachodzie z wybuchem wściekłości w kołach imperialistycznych, którym utrudniał kontynuowanie wojny wobec rosnącego niezadowolenia i wrzenia rewolucyjnego szerokich mas ludowych. Te ostatnie natomiast powitały dekret z entuzjazmem.

Państwa Ententy, wczorajsi sojusznicy Rosji carskiej, rozpoczęły też natychmiast kampanię przeciwko młodemu państwu radzieckiemu. Z jednej strony zmierzała ona do całkowitej izolacji Rosji. z drugiej zaś — popierała materialnie i politycznie wszystkich wewnętrznych wrogów zwycięskiej rewolucji, oraz szykowała bezpośrednią interwencję zbrojną. Naturalnie — byłoby to niemożliwe, gdyby wewnątrz krajów kapitalistycznych nie dopomogli w tym reakcji — pośrednio lub bezpośrednio — prawicowi wodzowie socjal-demokracji, w rodzaju Noskego, Scheidemanna, de Brouckere'a czy Leona Bluma, którzy sprzymierzyli się z własną reakcją przeciwko państwu robotniczo-chłopskiemu.

Za pieniądze z zagranicy galwanizowano wszystkie rozbite przez rewolucję siły kontrrewolucji — kadetów („konstytucyjnych demokratów"), eserowców, mieńszewików, anarchistów i wszelkiej maści burżuazyjnych nacjonalistów. Siły te zajęły się w Rosji sabotażem, spiskami antyrządowymi, organizowaniem powstań. Nastąpiło całkowite zjednoczenie wysiłków reakcji rosyjskiej z wysiłkami reakcji międzynarodowej. Rząd radziecki odpowiedział na to na wewnątrz wzmożoną walką z kontrrewolucją, a na zewnątrz — zwiększeniem wysiłków w walce o pokój.

> „**Stan rzeczy rewolucji socjalistycznej w Rosji musi być podstawą wszelkiego określania zadań międzynarodowych naszej władzy radzieckiej**" — mówił Lenin w styczniu 1918 roku.

A więc — zarówno wychodząc z przesłanek teoretycznych, zasadniczych („kontynuowanie wojny imperialistycznej — zbrodnią"), jak również mając na widoku zachowanie i rozwinięcie historycznych zdobyczy rewolucji w Rosji — rząd radziecki był od początku zwolennikiem pokoju. W imię zawarcia tego pokoju poszedł też wtedy, w pierwszym okresie swego istnienia, na daleko idące ofiary*). Ich

*) Warto przypomnieć, że od samego początku Lenin opierał swoją ocenę sytuacji i możliwości zachowania zdobyczy rewolucji na walce o utrwalenie tych zdobyczy w samej Rosji. Liczył również na możliwość poparcia ze strony międzynarodowego proletariatu, ale nie pozwalał ani na chwilę przeceniać szans tego poparcia. W „Prawdzie" z 25 lutego 1918 pisał: „Jeżeli Liebknecht zwycięży burżuazję... wyplącze nas z wszystkich trudności. To nie ulega wątpliwości. Ale jeśli dzisiejszą swoją taktykę walki z dzisiejszym imperializmem uzależniać będziemy od nadziei na to, że Liebknecht na pewno musi zwyciężyć... to zasłużymy sobie tylko na kpiny. Największe hasła rewolucyjne czasów współczesnych przekształcimy we frazes rewolucyjny".

jaskrawym przykładem był znany powszechnie pokój brzeski 1918 roku, zawarty na nader ciężkich dla Rosji radzieckiej warunkach, byle tylko uwolnić naród rosyjski od wojny i przystąpić do budowania od podstaw nowego państwa.

Pokój brzeski istotnie pozwolił młodej republice radzieckiej wytchnąć, rozgromić wrogów wewnętrznych (Kaledin, Kołczak, Denikin, Wrangiel, Judenicz i inni) i sprzymierzonych z nimi interwentów zagranicznych, zorganizowanych w głównej mierze przez Francję i Anglię. Rząd radziecki uregulował też szybko zawikłane sprawy narodowościowe, pozostawione w spadku przez imperializm Rosji carskiej.

F i n l a n d i a, E s t o n i a, Ł o t w a, L i t w a i P o l s k a, u c i s k a n e p r z e z c a r a t, u z y s k a ł y n i e p o d l e g ł o ś ć w ł a ś n i e d z i ę k i t e m u, ż e n a g r u z a c h i m p e r i u m c a r ó w p o w s t a ł o d e m o k r a t y c z n e p a ń s t w o r a d z i e c k i e. (Nie przeszkodziło to, nawiasem mówiąc, tym państwom stać się odskocznią dla antyradzieckich interwencji i awanturniczych, sabotażowych poczynań).

Nową postać przybrały stosunki Rosji radzieckiej z nieeuropejskimi sąsiadami: Afganistanem, Iranem i Chinami. Republika radziecka zerwała z polityką kolonialnego uprzywilejowania Rosji, jaką prowadziły w stosunku do tych krajów rządy carskie, uznała suwerenność Afganistanu (1919), zrezygnowała z carskich przywilejów w stosunku do Iranu (1921), zawarła umowę na zasadach równoprawnych z Chinami (1924).

Po ciężkich, zwycięskich walkach z czternastoma interwentami, po ostatecznym ugruntowaniu władzy radzieckiej wewnątrz kraju, republika radziecka wystąpiła na forum międzynarodowym ze zdecydowanie pokojowym programem polityki zagranicznej, zadając odrazu kłam wszystkim, którzy mówili o niebezpieczeństwie „wojującego komunizmu". W roku 1925, gdy trwałość państwa radzieckiego była już faktem, potwierdzonym przez osiem lat istnienia, Stalin tak określił zadania radzieckiej polityki zagranicznej:

„P o d s t a w ę p o l i t y k i z a g r a n i c z n e j n a s z e g o r z ą d u s t a n o w i i d e a p o k o j u. W a l k a o p o k ó j, w a l k a p r z e c i w k o n o w y m w o j n o m, d e m a s k o w a n i e w s z e l k i c h k r o k ó w, c z y n i o n y c h d l a p r z y g o t o w a n i a n o w e j w o j n y... o t o n a s z e z a d a n i e".

Był to okres, kiedy po nieudanych interwencjach zbrojnych, międzynarodowa reakcja wzięła kurs na izolację kraju radzieckiego, na odsunięcie go od spraw międzynarodowych, po to, aby go sobie następnie podporządkować w drodze dyplomatycznej i ekonomicznej i rozgromić za pomocą późniejszej interwencji. W tych warunkach wyjście republiki radzieckiej na teren międzynarodowy z hasłem czynnej walki o pokój, połączone z oficjalnym uznaniem coraz silniejszego państwa radzieckiego przez wszystkie podstawowe kraje kapitalistyczne, było znacznym sukcesem polityki radzieckiej.

Od wczesnego też okresu swego istnienia państwowego, Rosja radziecka związała sprawę walki o pokój ze sprawą rozbrojenia. Jeszcze w trakcie nie rokującej powodzenia konferencji w Lozannie (w sprawie Mossulu i cieśnin, w roku 1922) rząd radziecki zaproponował zwołanie konferencji rozbrojeniowej z udziałem wszystkich swoich sąsiadów. Propozycja ta była tak jawnie pokojowa, że aczkolwiek rządy Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii przez szereg miesięcy zwlekały z odpowiedzią, przecież w końcu — ze względu na opinię publiczną — musiały przyjąć zaproszenie radzieckie na konferencję w Moskwie*). Delegacja radziecka zaproponowała odrazu (grudzień 1922) zredukowanie sił zbrojnych o 75%, zredukowanie wydatków wojennych i ustalenie nieobsadzonych wojskami stref na granicach. Propozycje te, które prowadziły do rzeczywistej pokojowej normalizacji stosunków przynajmniej między Rosją i jej sąsiadami w Europie, zostały storpedowane przez blok polsko-bałtycki, ale od tej chwili państwo radzieckie nigdy już nie wypuściło z rąk inicjatywy rzetelnych projektów powszechnego rozbrojenia. Jedna ciągła i konsekwentna linia walki o rozbrojenie prowadzi od owej konferencji moskiewskiej (1922), poprzez radziecki projekt likwidacji zbrojeń na genewskiej konferencji rozbrojeniowej (1927), do słynnej propozycji Mołotowa na sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych w New Yorku, w październiku 1946 roku.

W miarę tego jak rosły i umacniały się wewnętrzne sukcesy władzy radzieckiej, w miarę wysuwania się coraz nowszych, wspanialszych zadań budownictwa socjalistycznego, rosły też wysiłki republiki radzieckiej, zmierzające do utrzymania pokoju. Było to logicz-

*) Odmówiła tylko Rumunia, która stawiała jako warunek swego udziału uznanie przez rząd radziecki aneksji Besarabii, na co Moskwa przystać nie mogła.

nym skutkiem przebudowy społecznej. Nie znając bezrobocia, nie znając kryzysów gospodarczych, nie posiadając drapieżnej warstwy kapitalistycznej, nie potrzebując szukać terenów ekspansji, widząc źródła pomnażania majątku narodowego wyłącznie w pracy, państwo socjalistyczne nie tylko nie musiało szukać rozwiązań wojennych, ale przeciwnie — zainteresowane było jak najbardziej w utrzymaniu pokoju, który pozwalał na dalsze rozwijanie gospodarki socjalistycznej.

„Pokojowa polityka Związku Radzieckiego nie jest jakimś zjawiskiem przejściowym; wypływa ona z podstawowych i codziennych potrzeb naszego narodu, z jego dążenia do jak najszybszego podniesienia swego dobrobytu materialnego, z ogromnej potrzeby ludzi radzieckich, pragnących stworzyć własny, nowy, kulturalny byt, z głębokiego przekonania naszego narodu, że Związek Radziecki rozwiąże wszystkie te zadania, jeżeli sfora napastników trzymana będzie na łańcuchu".

Te późniejsze słowa Mołotowa znakomicie określają głębokie przyczyny wewnętrzne pokojowej polityki radzieckiej.

Ale samych tylko pokojowych intencji nie starczyłoby na to, aby w świecie imperialistycznych drapieżców prowadzić aktywną, pokojową politykę zagraniczną. Rosnąca siła państwa radzieckiego również nie była czynnikiem dostatecznym, tym bardziej, że wtedy dysproporcja sił między państwem robotniczo-chłopskim a głównymi państwami kapitalistycznymi była jeszcze duża. Toteż Lenin od samego początku uczy młodą dyplomację radziecką, aby w walce o pokój i w walce o zachowanie epokowego dorobku rewolucji uczyła się jednoczyć wszystkie siły pokojowe, uczyła się wykorzystywać dla celów pokojowych każdą lukę w antyradzieckim froncie państw kapitalistycznych. Wierna tym wskazaniom, dyplomacja radziecka już we wczesnym okresie swego istnienia rozbijała zawsze próby stworzenia jednolitego frontu antyradzieckiego państw kapitalistycznych.

Nie zdoławszy stworzyć ogólnego frontu antyradzieckiego, kraje zachodnio-europejskie poszły na szereg posunięć zmierzających planowo do pchnięcia Niemiec na wschód. Układ w Locarno (październik 1925), który gwarantował tylko zachodnie granice Niemiec, był wyraźną próbą rozwiązania Niemcom rąk na wschodzie. Stanowił on istotnie poważną groźbę dla krajów Europy wschodniej,

przede wszystkim dla Polski. Była to zarazem pierwsza niezamaskowana próba użycia Niemiec jako narzędzia walki z państwem radzieckim.

Konsekwencje decyzji użycia Niemiec przeciwko państwu socjalistycznemu były oczywiste. Jeśli Niemcy miały być użyte na wschodzie, to trzeba je było odbudować jako potęgę militarną. T o t e ż w g r u d n i u 1 9 2 6 r o k u, p o d n a c i s k i e m d y p l o m a c j i a n g l o - f r a n c u s k i e j, L i g a N a r o d ó w z l i k w i d o w a ł a k o n t r o l ę w o j s k o w ą w N i e m c z e c h. Nic już nie przeszkadzało niemieckiemu imperializmowi szykować się do odwetu. Politycy zachodnio-europejscy niewątpliwie zdawali sobie sprawę z tego, k o g o doprowadzi do władzy w Niemczech fala marzeń odwetowych, ale sądzili, że zdołają groźne tendencje imperialistyczne Niemiec skanalizować poprzez Polskę w kierunku kraju radzieckiego.

Wzrost siły i powagi Związku Radzieckiego był w owym czasie niewątpliwy, ale równocześnie z tym niewątpliwy był też w stolicach wielkiego kapitału wzrost nienawiści, lęku i zaniepokojenia w obliczu sukcesów pokojowego budownictwa socjalistycznego. Były to czasy, kiedy nazwy „Dnieprostroj", „Magnitogorsk" spędzały sen z powiek detterdingom, rotschildom i vickersom. W okresie ciężkiego kryzysu ekonomicznego z roku 1928 i lat późniejszych w krajach kapitalistycznych, nowe słowo „pięciolatka" brzmiało jak wyzwanie, gdyż mówiło o potędze socjalizmu, o radosnej przyszłości państwa robotniczo-chłopskiego.

Wysiłki reakcji światowej, która czuła, że sama nie jest już w stanie rozbić Związku Radzieckigo, szły więc w tym kierunku, aby odbudować i umocnić Niemcy, jako forpocztę antyradziecką. Nie gardzono jednak równocześnie innymi, doraźnymi posunięciami, które zmierzały do tego, aby uwikłać ZSRR w konflikty, gdzie się tylko uda.

Polityka radziecka czuwała jednak, wyciągała wnioski z nauk, jakie niosły wydarzenia międzynarodowe, nie dawała się sprowokować, rozbijała coraz nowe próby utworzenia frontu antyradzieckiego. Zawiodły usiłowania wciągnięcia ZSRR w wojnę z Chinami, zawiodła kampania we Francji za zerwaniem stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim. Zbyt mocnym już poparciem cieszył się kraj budującego się socjalizmu w szerokich masach ludowych krajów kapitalistycznych. Zbyt jasne i oczywiste było, że ZSRR

chce pokoju, i tylko pokoju. Zbyt naocznie mógł się każdy człowiek przekonać, że na czele sił szczerze pragnących rozbrojenia stoi Związek Radziecki, od którego wyszły wszystkie propozycje faktycznego, a nie tylko formalnego rozbrojenia. Zbyt jasne było, że ZSRR rzeczywiście gotów jest i pragnie rozbroić się, jeżeli rozbroją się uczciwie również inni.

* * *

Przyszedł tragiczny rok 1933 — rok zdobycia władzy przez Hitlera przy cichym poparciu wielkiego kapitału zachodnio-europejskiego. Cała Europa poczuła jednak rzeczywiste, bezpośrednie niebezpieczeństwo. Wydarzenia potoczyły się z zawrotną szybkością.

Niemcy hitlerowskie, widząc bezkarność Japonii, która rozpoczęła agresję przeciwko Chinom, wystąpiły z Ligi Narodów. Konferencję rozbrojeniową Niemcy opuściły demonstracyjnie jeszcze wcześniej. Rozpoczęła się gorączkowa walka dyplomacji niemieckiej, zmierzająca do uniemożliwienia jedności działania krajów niefaszystowskich. Prowadząc oddzielną grę dyplomatyczną to z Anglią lub Francją, to z Czechosłowacją lub Polską, Hitler systematycznie, krok za krokiem osłabiał więzy, łączące kraje, które mogły się przeciwstawić jego dążeniom do zapanowania nad Europą. Swoich najreakcyjniejszych kontrahentów pociągał ideą „krucjaty“ antyradzieckiej, na którą reakcja francuska i angielska gotowe były pójść. Słabsze narody mamił „gwarancją“ pokoju i „rezygnacją“ z roszczeń terytorialnych.

Zachodziła jednak istotna różnica między planami reakcji europejskiej i planami samego Hitlera. Reakcjoniści zachodnio-europejscy pragnęli widzieć w Hitlerze żandarma Europy, który ruszyłby z ich błogosławieństwem na wschód, aby rozprawić się z państwem socjalistycznym. Żandarmowi Europy gotowi byli zapewne dostarczać broni, surowców i żywności, po to, aby później — po wzajemnym wyczerpaniu się Niemiec i ZSRR — wystąpić na arenę ze świeżymi siłami i podyktować warunki końcowe. Konserwatywna gazeta londyńska „Daily Mail“ twierdziła wtedy bez zażenowania:

„...najmniej szkodliwa dla cywilizacji zachodniej byłaby ekspansja (Niemiec hitlerowskich) kosztem Rosji bolszewickiej“.

Jeszcze cyniczniej stawiał tę sprawę paryski „Temps":

„Pozwolimy Niemcom ugrzęznąć w stepach rosyjskich i wtrącimy się dopiero pod koniec drugiego lub trzeciego roku wojny, gdy potęga Berlina i potęga Moskwy osłabną w jednakowym stopniu".

Ordynarnie i brutalnie popychano Hitlera na wschód, aby „odwalił brudną robotę" za swych londyńskich i paryskich mocodawców. Hitler natomiast marzył o pochodzie na wschód, ale w roli hegemona reakcyjnej Europy, nie zaś jej żandarma. Pragnął pójść na wschód dopiero po uprzednim podporządkowaniu sobie całego kontynentu europejskiego. Dlatego starał się swój łańcuch agresyj realizować stopniowo, ogniwo po ogniwie. Taktyka pojedyńczych agresji dawała mu możność nie walczenia z całą Europą od razu, dawała ponadto możność badania, jak daleko sięga ustępliwość Europy wobec jego posunięć. Dawała możliwość „przyzwyczajania" Europy do „przełykania" tych posunięć, stawiała Europę bez ustanku wobec dylematu: czy dla danej, „lokalnej" agresji hitlerowskiej warto rozpętywać pożar wojenny?

Wiemy, jakie były skutki bierności wobec tej taktyki. Remilitaryzacja Nadrenii, Hiszpania, Austria, Sudety, Kłajpeda, cała Czechosłowacja — wszystko to uszło Hitlerowi bez oporu ze strony państw zachodnio-europejskich, które wciąż się łudziły, że kupują sobie żandarma. Nie rozumiały, że tuczą i rozzuchwalają przyszłego hegemona.

W tych latach nadciągającego nad Europą mroku donośniej niż kiedykolwiek brzmiał głos Związku Radzieckiego. Głos, ukazujący śmiertelne niebezpieczeństwo polityki nieinterwencji i ustępstw, głos ukazujący jedyną drogę wyjścia, drogę okiełznania agresora, drogę bezpieczeństwa zbiorowego. Widząc rozpalające się w Europie zarzewie drugiej wojny światowej, widząc zbrojenia i agresje państw faszystowskich, Związek Radziecki nie ominął ani jednej okazji, aby bić na alarm i nawoływać do zjednoczenia sił antyfaszystowskich. Polityka pokojowa Zw. Radzieckiego mobilizowała szerokie masy ludowe we wszystkich krajach do walki o trwały pokój. Nie mając zaufania do Ligi Narodów jako narzędzia walki o pokój, ZSRR postanowił jednak wstąpić do tej organizacji (1934), pragnąc wyzyskać nawet tę słabą instytucję —

„jako miejsce demaskowania agresorów i jako pewien — aczkol-

wiek bardzo słaby — instrument pokoju, który może wpływać hamująco na rozpętywanie wojny". (Stalin).

Starał się też Związek Radziecki innymi drogami umacniać współpracę międzynarodową. Gdy pod naciskiem silnej lewicy francuskiej rząd francuski zaczął wreszcie szukać sojuszników dla Francji, na najpodatniejszy grunt trafił w Moskwie. W maju 1934 roku, w wyniku spotkania Barthou - Litwinow, przedyskutowano projekt paktu wschodniego pomocy wzajemnej. Pakt ten storpedowany został przez Piłsudskiego i Becka*). Podróż Barthou po krajach Europy wschodniej nie dała rezultatu. Jednakże poczucie własnego zagrożenia sprawiło, że Francja, pomimo tragicznej śmierci Barthou, musiała zawrzeć pakt pomocy wzajemnej ze Związkiem Radzieckim (2.V.1935). Za przykładem Francji poszła natychmiast Czechosłowacja, zawierając ze Związkiem Radzieckim pakt (16.V.1935), w zasadzie analogiczny z paktem radziecko-francuskim.

Jednakże pakt radziecko-czechosłowacki posiadał pewną niezwykle istotną klauzulę, która dowodziła daleko idącej przenikliwości polityków radzieckich. Oto klauzula ta przewidywała, że jeden kraj pośpieszy z pomocą drugiemu tylko wtedy, jeżeli z drugiej strony ofierze napaści pośpieszy z pomocą również Francja. Klauzula ta jest nader istotna dla zrozumienia polityki radzieckiej okresu przedwojennego.

Co by było, gdyby tego omówienia nie wstawiono do paktu radziecko-czechosłowackiego? W razie napaści Niemiec na Czechosłowację, przy pozostawieniu Czechosłowacji własnemu losowi przez Francję (a pamiętamy, że była to już Francja Lavala!), Związek Radziecki skazany byłby na prowadzenie wojny sam na sam z Niemcami. Przy rządach chamberlainów i lavalów można było mieć pewność, że tak by się właśnie stało. A tego chciał ZSRR uniknąć, polityka radziecka nie chciała dać tym panom możliwości użycia Czechosłowacji jako narzędzia faktycznej izolacji ZSRR, jako narzędzia wywołania wojny radziecko-niemieckiej. Układ monachijski wykazał dopiero z górą trzy lata później, jak dalekowzroczna i słuszna była taka polityka radziecka.

---

*) Oczywiście, Niemcy również nie zgodziły się przystąpić do projektowanego paktu wschodniego, ale ich odmowa była z góry oczekiwana i tym bardziej podkreślała konieczność zawarcia porozumienia, które po odmowie niemieckiej stawało się typowym obronnym porozumieniem antyhitlerowskim.

W czasie agresji włoskiej w Abisynii i włosko-niemieckiej w Hiszpanii Zw. Radziecki był jedynym państwem, które zdecydowanie i konsekwentnie przeciwstawiało się ohydnej polityce „nieinterwencji", demaskując ją jako politykę wydawania obu tych krajów na łup napastników. Naród abisyński i hiszpański, a wraz z nimi wszystkie narody na zawsze zapamiętają gniewne słowa dyplomatów radzieckich, którzy odsłaniali w Genewie całą ohydę morderstwa, popełnianego w obliczu ludzkości na dwóch krajach, napadniętych przez uzbrojonych w nowoczesną broń morderców. ZSRR nie zrażał się tym, że głos jego był przysłowiowym głosem wołającego na puszczy. Nie wywierał wpływu na reakcyjne rządy Anglii, Francji, Polski ale trafiał za to do narodów tych krajów. Coraz więcej prostych ludzi rozumiało pokojowy sens polityki radzieckiej, coraz jaśniejsza stawała się rola chamberlainów i daladierów, podżegaczy wojennych, coraz wyraźniej występowała rola „socjalistów" typu Leona Bluma. Wzrastał też coraz bardziej nacisk patriotycznej opinii w krajach zachodnich, potężniały głosy, domagające się nieustępowania napastnikom.

Jeszcze w marcu 1938 roku, w przededniu zagarnięcia Austrii przez Hitlera, rząd radziecki ostrzegał cały świat:

> „Jutro może już być za późno, ale dzisiaj czas jeszcze nie minął, jeżeli wszystkie państwa, a zwłaszcza wielkie mocarstwa, zajmą stanowcze, niedwuznaczne stanowisko w sprawie zbiorowego ocalenia pokoju".

Odpowiedzią zachodu było... Monachium (wrzesień 1938) — oderwanie bez wystrzału obszarów sudeckich od Czechosłowacji i oddanie ich Niemcom.

Jeżeli pomimo nacisku opinii publicznej państwa zachodnio-europejskie mogły wydać Hiszpanię i Czechosłowację na łup hitleryzmu, to duża część winy za to spada na prawicowych przywódców socjaldemokratycznych. Wśród mas francuskich, które w roku 1936 wołały: „precz z Blumem! samolotów dla Hiszpanii!", nie brakło uczciwych socjalistów, ale nie wpłynęło to na politykę premiera Francji, przywódcy SFIO, Leona Bluma, który wolał sojusz z własną reakcją, niż z państwem socjalistycznym, aczkolwiek za pomocą polityki „nieinterwencji" wbijał nóż w plecy nie tylko Hiszpanii, ale wła-

snej ojczyźnie. Związek Radziecki był jedynym mocarstwem, które nie tylko nigdy nie uznało Monachium, ale zaprotestowało przeciwko niemu.

Dalszą odpowiedzią mocarstw zachodnio-europejskich było oddanie Hitlerowi — znów bez wystrzału — całej Czechosłowacji. Cel był jasny — Monachium i oddanie całej Czechosłowacji miało jeszcze umocnić Hitlera i upewnić go, że może spokojnie iść na wschód, na ZSRR. Francja nie tylko nie ruszyła palcem w obronie Czechosłowacji, choć była obowiązana jej bronić, Francja Daladiera sama wydała ten niesłychanie ważny bastion antyniemiecki w ręce Hitlera. Z brutalnym cynizmem odsłonił przyczyny tego szef francuskiej misji wojskowej w Pradze, gen. Fauchet:

„Nie chcemy występować przeciwko Hitlerowi, mając jako sojusznika Związek Radziecki".

Związek Radziecki, choć ze względu na zdradę Francji nie miał — w myśl układu — obowiązku bronić Czechosłowacji, zadeklarował jednak pomoc, jeśli tylko Czechosłowacja będzie się broniła sama i zażąda tej pomocy. Taka była różnica między polityką Francji, reprezentującą wtedy interesy 200 rodzin i polityką państwa radzieckiego reprezentującą interesy 200 milionów obywateli radzieckich, zgodnie z interesami całej pragnącej pokoju ludzkości.

Pod naciskiem zachodu Czechosłowacja uległa. Wojna podpełzła pod samą granicę Polski.

* * *

I wtedy właśnie, w obliczu zdrady chamberlainów i daladierów, w obliczu ciągłego i bezustannego sabotowania przez Anglię, Francję i inne państwa wysiłków ZSRR, zmierzających do wykucia wspólnego frontu antyfaszystowskiego, w marcu 1939 roku Stalin rzucił światu jeszcze jedno ostrzeżenie:

„Daleki jestem od tego, by moralizować na temat polityki nieinterwencji, mówić o zdradzie, o przeniewierstwie itp. Rzeczą naiwną byłoby prawienie morałów

ludziom, którzy nie uznają moralności ludzkiej. Polityka jest polityką, jak powiadają stare burżuazyjne wygi dyplomatyczne. Należy jednakże zaznaczyć, że wielka i niebezpieczna gra polityczna, rozpoczęta przez zwolenników polityki nieinterwencji, może się DLA NICH (podkreślenie moje — W. B.) skończyć poważnym fiaskiem". (Z referatu na XVIII Zjeździe WKP (b) 10.III.1939).

Gmach europejski zaczął już właściwie płonąć. ZSRR, którego rad nie słuchano przez tak wiele lat, ZSRR, który przez tak wiele lat starano się odizolować i odepchnąć od stołu obrad europejskich, nie uchylał się mimo to — na pięć minut przed dwunastą! — od uczynienia jeszcze jednej próby zbiorowego ratowania pokoju, ratowania Polski. Ale żądał szybkich decyzji, domagał się narad już nie tylko dyplomatów, lecz również przedstawicieli sztabów generalnych. Stanowisko ZSRR znalazło poparcie w antydaladierowskiej i antychamberlainowskiej opozycji w Paryżu i Londynie, znalazło poparcie przede wszystkim w szerokich masach Francji i Anglii. Pod naciskiem z wewnątrz Chamberlain i Daladier rozpoczęli rokowania z rządem radzieckim.

Ale pożal się Boże, cóż to były za rokowania! Oba kraje zachodnio-europejskie posłały do Moskwy drugorzędnych dyplomatów, nie dając im w dodatku żadnych pełnomocnictw (misja Stranga)... Labourzysta Dalton zapytał nawet z tego powodu w Izbie Gmin, czemu to do Hitlera premier pofatygował się osobiście, aż trzykrotnie*) (po to tylko, aby mu oddać Czechosłowację), natomiast do Moskwy, dla pozyskania potężnego sojusznika nie posłał nawet ministra spraw zagranicznych, Halifaxa? Chamberlain nie odpowiedział na to pytanie. Odpowiedział za to stary Lloyd George:

„Bo Chamberlain, Halifax i Simon nie chcą żadnego porozumienia z Rosją!"

Związek Radziecki domagał się latem 1939 zawarcia paktu wzajemnej pomocy między Anglią, Francją i ZSRR na wypadek agresji, domagał się, aby wszystkie trzy mocarstwa porozumiały się konkretnie do do form i rozmiarów natychmiastowej pomocy zbroj-

*) Do Berchtesgaden, Godesbergu i Monachium, 15, 22 i 29 września 1938 r.

nej w razie nowej agresji. Trudno sobie wyobrazić stanowisko jaśniejsze i bardziej uzasadnione w kwietniu — sierpniu 1939 roku. Przecież Europa miała już nóż Hitlera na gardle.

Był to niesprawiedliwie twierdzić, że nikt tego wówczas nie doceniał w Anglii i Francji. Przeciwnie — zrozumienie powagi sytuacji stawało się coraz powszechniejsze w krajach zachodnio-europejskich. I nie tylko najbardziej uświadomione czynniki antyfaszystowskie biły na alarm. Paradoksalnie wygląda to z dzisiejszej perspektywy, ale w owych czasach Churchill — drżąc o losy własnego imperium, zagrożonego przez Hitlera — Churchill, który miał za sobą nielada kartę działalności antyradzieckiej, należał w 1939 roku do tych, co najtrzeźwiej w Anglii oceniali sytuację. W marcu 1939 roku pisał on w „Daily Telegraph and Morning Post":

> „Być może nie potrafimy jeszcze zważyć i zdać sobie sprawy z całej siły i potęgi Związku Radzieckiego, ale nie może być wątpliwości, że ZSRR jest wielkim państwem, które nieugięcie prowadzi politykę pokojową".

W dyskusji parlamentarnej w maju 1939 Churchill oznajmił, że „nie ma innego sposobu podtrzymania frontu wschodniego niż czynna współpraca z Rosją". W lipcu zaś, zastrzegając się, że nie zmienił swego stosunku do komunizmu, Churchill ponownie nawoływał do przymierza ze Związkiem Radzieckim. Niewątpliwie ta postawa Churchilla, który szukał sojusznika dla swego zagrożonego kraju, przyczyniła się do późniejszej jego popularności w Anglii podczas wojny.

Tymczasem, niestety, strona anglo-francuska jawnie marudziła przez cztery bezcenne letnie miesiące 1939 roku, a w końcu doprowadziła do przerwania pertraktacji moskiewskich. Ostateczny cios sprawie udziału Związku Radzieckiego w koalicji antyniemieckiej zadało stanowisko Polski. Sanacyjny rząd oświadczył beztrosko, że nie potrzebuje pomocy radzieckiej i nie przepuści wojsk radzieckich przez terytorium Polski! W jakiż więc sposób miałby rząd radziecki wziąć udział w walce z Hitlerem? W jaki sposób miałaby Armia Czerwona wejść w kontakt zbrojny z armią hitlerowską?

Sytuacja była oczywista: Europa zachodnia, a z nią razem i sanacyjna Polska wolała zginąć bez pomocy Związku Radzieckiego,

niż uratować się dzięki pomocy radzieckiej!

Polityce radzieckiej nie udało się przełamać oporu chamberlainów, daladierów i becków, nie udało się — w ostatniej chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa dla Europy — zmontować antyfaszystowskiego frontu narodów. Podżegacze wojenni zatryumfowali raz jeszcze. Raz jeszcze wydawało im się, że kosztem Polski pchnęli Niemcy na wschód, przeciwko Polsce, a potem przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Czy w tych warunkach można się dziwić, że ZSRR, aczkolwiek nie miał nigdy zaufania do Niemiec hitlerowskich, które sam od początku zwalczał najostrzej, podczas gdy inni je popierali, — przyjął w końcu sierpnia 1939 roku niemiecką propozycję podpisania paktu nieagresji? Czy nie miał rząd radziecki obowiązku tego uczynić dla własnego bezpieczeństwa, choćby to gwarantowało narodowi radzieckiemu bezpieczeństwo tylko na krótko? Czyż w końcu nie zyskał dzięki temu bez mała dwóch lat pokoju?

Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć i obalić pokutujące jeszcze u nas szczątki propagandy reakcyjnej z sierpnia i września 1939 roku, która sprowadzała się do tego, że wprawdzie sanacyjna Polska nienawidzi ZSRR, jego pomocy nie potrzebuje i żołnierzy radzieckich przez swoje terytorium nie przepuści, ale ZSRR ma mimo to obowiązek Polsce pomagać (wbrew jej woli) kosztem własnej krwi, więc „nie wolno" mu zawierać paktu nieagresji z Niemcami! Historia nie zna jednak tak osobliwych stosunków między państwami: albo się chce pomocy jakiegoś państwa, albo się jej nie chce.

Cała chronologia i przebieg wydarzeń dowodzi niezbicie, że **nie dlatego rozmowy anglo-francusko-radzieckie (kwiecień—sierpień 1939) zakończyły się niepowodzeniem, że Związek Radziecki zawarł pakt nieagresji z Niemcami, lecz przeciwnie — ZSRR zawarł (23 sierpnia 1939) pakt nieagresji z Niemcami dlatego, że rozmowy anglo-francusko-radzieckie zakończyły się niepowodzeniem z winy chamberlainowskiej Anglii, daladierowskiej Francji i beckowskiej Polski, pomimo ogromnych wysiłków dyplomacji radzieckiej, która pierwsza biła na alarm**

i pierwsza domagała się od lat zawarcia obronnego sojuszu państw, zagrożonych przez agresję hitlerowską.

* * *

Napaść Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki (22.VI.41), wspaniała postawa narodu radzieckiego, potęga i trwałość ustroju radzieckiego, a nade wszystko — bezprzykładna walka Armii Radzieckiej, która w walce sam na sam rozbiła najpotężniejszą lądową armię reakcji światowej, armię hitlerowską — wszystko to gruntownie zmieniło sytuację międzynarodową. Przede wszystkim autorytet międzynarodowy ZSRR urósł do nieznanych poprzednio wyżyn.

Inaczej też być nie mogło. Przecież w ogniu drugiej wojny światowej okazało się jasno jak na dłoni, że to właśnie polityka radziecka w latach poprzedzających wojnę, była słuszna. Przecież to stara polityka radziecka tryumfowała w sojuszu państw antyfaszystowskich. Przecież w ogniu drugiej wojny światowej nastąpiło zjednoczenie wszystkich międzynarodowych sił demokracji w bezkompromisowej walce z faszyzmem, zjednoczenie, o które ZSRR przez wiele lat daremnie walczył, w okresie „nieinterwencji" i polityki „uspokojenia". Przecież dopiero w ogniu drugiej wojny światowej, w blasku Stalingradu zrozumiał świat cały, jakiego to sojusznika odtrącono przed wrześniem 1939 roku! Trzeba było dopiero, aby Hitler zdeptał Polskę, Francję, Belgię, Holandię, Norwegię. Jugosławię, Grecję, trzeba było aby stał się hegemonem Europy i zagroził śmiertelnie Anglii, aby burżuazyjni politycy zachodu przejrzeli nareszcie *.

Już 3 lipca 1941 roku oświadczył Stalin przez radio, że celem wojny jest dla narodu radzieckiego:

„nie tylko zlikwidowanie niebezpieczeństwa, które zawisło nad naszym krajem, ale również udzielenie pomocy wszystkim narodom Europy, jęczącym w jarzmie faszyzmu niemieckiego".

Jak ZSRR wykonał tę swoją rolę, wiadomo powszechnie. My jesteśmy jednym z tych narodów, które otrzymały wolność dzięki

*) Czyż nie powinno było być gorzką nauką dla reakcjonistów polskich, że pierwszą okazję formowania większej polskiej siły zbrojnej i pierwszą okazję bezpośredniej walki z armią hitlerowską w Europie otrzymał emigracyjny rząd polski właśnie na ziemi radzieckiej, z rąk rządu radzieckiego?

zwycięskim walkom prowadzonym razem z Armią Radziecką. Wierny swojej polityce poszanowania suwerenności innych narodów, Związek Radziecki, gdy tylko wyparł wroga ze swoich granic i ścigając cofającą się armię hitlerowską wkroczył swoimi siłami zbrojnymi na terytorium państw sąsiednich, nie omieszkał natychmiast zawrzeć układów — z rządem czechosłowackim (8.V.44), norweskim (17.V.44) i z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (26.VII.44) — podkreślających wyraźnie, że na obcych terenach już wyzwolonych i znajdujących się poza bezpośrednimi działaniami wojennymi całkowita władza przejdzie w ręce Czechów, Norwegów, Polaków. Pamiętamy wszyscy, że tak właśnie było w Polsce od samego początku, jeszcze w okresie „lubelskim" naszej niepodległości.

Dla całego świata jest jasne, że bez udziału ZSRR zwycięstwo w walce z faszyzmem byłoby niemożliwe. Musiało to, rzecz prosta, wywołać nie tylko wzrost autorytetu Związku Radzieckiego, ale również całkowitą zmianę układu sił i stosunków międzynarodowych. Przypomnijmy, że przed wojną ZSRR był faktycznie odsunięty przez chamberlainów, daladierów i becków od wszelkich ważkich decyzji międzynarodowych, po wojnie zaś okazało się, że żadnej poważnej sprawy międzynarodowej — w Europie, czy na Pacyfiku — nie podobna rozstrzygnąć bez udziału państwa socjalistycznego: zestawmy te dwa niezaprzeczalne fakty, a uprzytomnimy sobie głębię różnicy.

* * *

Niestety, dziś, podobnie jak przed wojną, nie brak takich polityków, którym ten wzrost znaczenia i autorytetu ZSRR spędza sen z powiek. Dziś, w zmienionej sytuacji, wśród reakcyjnych polityków nie brak takich, którzy uważają, że współpraca ze Związkiem Radzieckim była dopuszczalna, ba — konieczna, na polu walki, ale po wojnie — należy ZSRR od stołu wspólnych obrad znów odsunąć! Ludziom tym wydaje się możliwa do pomyślenia sytuacja, w której kto inny decyduje krwią własną na polu bitwy, kto inny zaś urządza świat po zwycięskiej wojnie.

Ludzie ci pragnęliby — podobnie jak przed wojną — odizolować Związek Radziecki, gdyż po pierwsze — wciąż jeszcze nie mogą pogodzić się z istnieniem państwa socjalistycznego, po wtóre — to państwo socjalistyczne, które stało się największą potęgą demokratycz-

ną na świecie, jest przeszkodą w realizacji planów nowych kandydatów na panów świata.

Stare, znane to plany, starzy, znani reżyserowie, nawet metody nie bardzo się zmieniły, a i pomocnicy głównych reżyserów pozostali ci sami. Plany panowania nad światem, plany zwasalizowania Europy, granie na nową wojnę światową, cały stary, zmiażdżony przez Armię Czerwoną plan Hitlera — to dziś program czołowego oddziału światowej reakcji, wielkiego kapitału amerykańskiego.

Historia się powtarza — wojna przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom Europy wschodniej jest niemożliwa bez udziału Niemiec, a więc wyciąga się z grobu zgrzybiałe, plugawe, monachijskie schematy: odbudowa, a potem umocnienie szowinistycznych, drapieżnych Niemiec, po to, aby użyć ich przeciwko wschodowi. Historia się powtarza — ci sami prawicowi socjaldemokraci, którzy pomogli reakcji oddać Hitlerowi Abisynię, Hiszpanię i Czechosłowację, dzisiaj już sami oddają pokornie Marshallowi własne kraje. Woli „socjalista" Ramadier, „socjalista" Blum sojusz z 200 rodzinami francuskimi, woli „socjalista" Bevin sojusz z vickersami i armstrongami, wolą oni wszyscy razem sojusz na zewnątrz z największym imperialistą świata, z krajem najciemniejszej dzisiaj reakcji społecznej i najgorszego ucisku klasy pracującej, ze Stanami Zjednoczonymi, niż jednoczenie się z siłami pokoju, postępu i demokracji. Nie przeszkadza im nic a nic fakt, że jest to w dodatku „sojusz", w którym Francja i Anglia mają wyznaczoną rolę upokorzonych wasali dolara *).

Jasne i oczywiste są plany marshallów, bevinów, ramadierów. Plany zmobilizowania całej reakcji światowej, plany odizolowania ZSRR, odbudowania potęgi szowinistycznych Niemiec, plany podporządko-

*) Wiemy, że niejeden uczciwy socjalista porzucił ostatnio z tego powodu szeregi francuskiej partii socjalistycznej, wiemy, że niejeden uczciwy labourzysta wołał ostatnio „precz z Bevinem!" na kongresie trade-unionów, ale scheidemannowie, blumowie i bevinowie do takich rzeczy przywykli. To im nie przeszkadza słuchać „głosu swego pana". I to nie zmienia faktu, że trzeba było Francji „socjalistycznego" rządu, aby przyłożyła ręki do odbudowy na swoją zagładę zaborczych Niemiec. Trzeba było Anglii dopiero „socjalistycznego" rządu, aby brytyjskie cekaemy kosiły robotników i chłopów Grecji, aby w Palestynie, stworzonej przecież przez Balfoura, Żydzi chwycili za broń przeciwko Anglikom. Trzeba było dopiero rządu „socjalisty" Bevina, aby w Indiach ginęły już nie tysiące, lecz dziesiątki i setki tysięcy ludzi.

wania Europy i świata Stanom Zjednoczonym, plany zmierzające do nowej wojny światowej.

* * *

Jednakże między tymi planami imperialistów i zaborców a możliwością ich wykonania odległość jest jeszcze bardzo duża. Szerokie masy ludowe we wszystkich niemal krajach miały w czasie wojny okazję do rozpoznania prawdziwego oblicza poszczególnych partii politycznych i tych czy innych polityków. Wojna zdarła wszystkie zasłony, obnażyła nicość wszelkiej frazeologii, nauczyła poznawać istotne zamiary podżegaczy wojennych. Masy ludowe wyciągnęły i wyciągają z tego wnioski.

„Oni, ci „prości ludzie", mają własne poglądy, własną politykę, umieją się bronić... To oni — miliony tych „prostych ludzi" — odizolowali w Europie reakcjonistów, zwolenników współpracy z faszyzmem i dali pierwszeństwo lewicowym partiom demokratycznym". (Stalin).

Te miliony prostych ludzi chcą pokoju, idą za tymi, którzy walczą o ten pokój. Faktu tego nie zmieni żaden frazes Marshalla ani jego pomocników Bevina i Bluma. Żaden wrzask antykomunistyczny*) tych ostatnich nie zmieni w oczach mas faktu, że partie komunistyczne znajdują się na czele walki swoich narodów o pokój, o prawdziwą niepodległość i suwerenność. Nigdy w czasach pokojowych jaśniej nie było widoczne niż dzisiaj, że walka, jaką partie komunistyczne toczą o prawa najszerszych mas ludowych, spleciona jest nierozerwalnie z walką o suwerenność narodową. Czymże byłaby dzisiaj Francja, gdyby Blum i Ramadier nie musieli lękać się potężnego głosu komunistów francuskich? Czyż nie byłaby już po prostu kolonią Stanów Zjednoczonych?

Żaden wrzask antyradziecki nie przesłoni też faktu, że Związek Radziecki — tak samo, jak w pierwszych dniach swego istnienia — jest bojownikiem interesów najszerszych mas narodowych na całym świecie. Żaden wrzask antyradziecki nie zagłuszy głosu Moskwy, który jest głosem pokoju. Marshalle, churchille, blumy

*) Warto przypomnieć, że z inicjatywy kierownictwa Labour Party odbyły się w ciągu 1944, 1945 i 1946 roku cztery międzynarodowe konferencje partii socjaldemokratycznych. Wszystkie one w intencji swojej miały prowadzić do zerwania współpracy socjalistów z komunistami. Tym się tłumaczy „dziwny" fakt, że prasa wielkokapitalistyczna nie gniewała się zbytnio, nie pisała o „odrodzeniu Międzynarodówki" itp.

i beviny nie potrafią zmienić rzeczywistości. Świat widzi, że po wojnie, która wykazała całą rosnącą bezustannie potęgę ZSRR, państwo radzieckie poświęciło wszystkie swoje wysiłki sprawie zbudowania trwałego pokoju, sprawie umocnienia współpracy międzynarodowej. To nie Związek Radziecki buduje lotniska wojskowe w Meksyku, tylko Stany Zjednoczone budują bazy lotnicze w Turcji.

Warunki trwałego pokoju widzi Związek Radziecki w wykorzenieniu resztek faszyzmu, gdziekolwiek by się usadowiły. Stąd walka bezkompromisowa dyplomacji radzieckiej przede wszystkim o całkowitą demokratyzację, demilitaryzację i denazifikację Niemiec, walka prowadzona nie samymi tylko słowami i notami, ale poparta codzienną praktyką radzieckiej strefy okupacyjnej. tak odmienną od smutnej praktyki stref zachodnich, w których szowinizm niemiecki jest pieczołowicie odbudowywany. Jaka byłaby dzisiaj sytuacja Polski, gdyby między pośpiesznie odbudowywanymi w postaci szowinistycznego narzędzia imperializmu strefami zachodnimi a naszym krajem nie było na szczęście strefy radzieckiej, w której denazifikacja, demilitaryzacja i demokratyzacja zostały istotnie wprowadzone w życie?

Warunki trwałego pokoju widzi Związek Radziecki w poparciu przede wszystkim krajów — ofiar hitleryzmu. Stąd uczciwe, bez żadnych dwuznaczników, domaganie się reparacyj od Niemiec dla ich ofiar, stąd poparcie naszej granicy zachodniej na Odrze i Nysie. Stąd sprzeciw wobec odbudowy Niemiec wcześniej od ich ofiar, a nieraz — nawet kosztem tych ostatnich.

Warunki trwałego pokoju widzi Związek Radziecki w jednomyślności wielkich mocarstw, które dźwigają lwią część brzemienia odpowiedzialności za to wszystko, co się dzieje na świecie. Wszelkie zakusy na jednomyślność wielkich mocarstw w Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych znajdują zawsze w Związku Radzieckim nieubłaganego przeciwnika. Pamiętając smutny los Ligi Narodów, broni Związek Radziecki Organizacji Narodów Zjednoczonych przed wszelkimi próbami zredukowania tego rodzącego się dopiero „parlamentu świata" do roli bezsilnej gadalni. Widząc w

Karcie Narodów Zjednoczonych i w układzie poczdamskim maksymalną dotychczas sumę jedności sojuszniczej, dyplomacja radziecka strzeże jak oka w głowie realizacji idei, zapisanych w obu dokumentach.

W y c h o d z ą c z z a ł o ż e n i a, ż e n a j w i ę k s z ą g r o ź b ę d l a p o k o j u s t a n o w i w y ś c i g z b r o j e ń, Z w i ą z e k R a d z i e c k i w y s t ą p i ł j e s z c z e w 1 9 4 6 r o k u p r z e z u s t a M o ł o t o w a z k o n k r e t n ą p r o p o z y c j ą p o w s z e c h n e g o r o z b r o j e n i a, a na tegorocznej sesji ONZ — przez usta Wyszyńskiego — zaproponował ponad to oficjalne zakazanie propagandy prowojennej, demaskując po nazwisku jej autorów, ze sławetnym J. F. Dullesem na czele.

Związek Radziecki demaskuje cyniczną politykę obcej interwencji w Grecji i Indonezji, dyplomacja radziecka stale domaga się wyprowadzenia obcych wojsk z Grecji, Palestyny, Egiptu, Indonezji, Chin. Budując od zarania swoje stosunki z innymi narodami na podstawie wolnej od wszelkich przesądów rasistowskich, Związek Radziecki walczy o prawa narodów uciśnionych (sprawa Hindusów w Unii Południowo-Afrykańskiej), o jak najdemokratyczniejsze rozwiązanie sprawy statutu terytoriów mandatowych.

Walcząc o realizację tych wszystkich zasad, ZSRR bynajmniej nie uważa, że wymagają one ujednolicenia ustrojów społecznych.

> „D l a w s p ó ł p r a c y n i e j e s t p o t r z e b n e, a b y n a r o d y m i a ł y j e d n a k o w y s y s t e m. T r z e b a s z a n o w a ć s y s t e m y o b r a n e p r z e z n a r o d y. T y l k o p o d t y m w a r u n k i e m m o ż l i w a j e s t w s p ó ł p r a c a" (Stalin).

Przykład stosunków między ZSRR i jego sąsiadami, a wśród nich i Polską, dowodzi, że tak jest w istocie.

* * *

Trzydzieści lat istnieje Związek Radziecki. Praktyka tych trzydziestu lat dowiodła, że wrogowie Związku Radzieckiego są zawsze wrogami pokoju i demokracji na świecie. Tak było dawniej i tak jest dzisiaj.

Praktyka tych trzydziestu lat dowiodła, że Związek Radziecki stał zawsze na straży prawa narodów — silniejszych i słabszych — do samostanowienia, do wolności, do suwerenności, do pokoju. Tak było dawniej i tak jest dzisiaj.

Czymże stałaby się Organizacja Narodów Zjednoczonych, gdyby zabrakło w niej Związku Radzieckiego? Czyją trybuną byłaby trybuna Narodów Zjednoczonych, gdyby nie rozlegał się z niej głos Mołotowa i Wyszyńskiego, gdyby za ich pośrednictwem nie promieniowała z niej wielka, twórcza myśl Stalina? Czyż Organizacja Narodów Zjednoczonych nie byłaby wtedy zwykłą osłoną dla najeźdźców, imperialistów i kandydatów na nowych panów świata, jak nią była niesławnej pamięci Liga Narodów? Czyż głos demokracji ludowych, głos wszystkich milionów prostych ludzi, pragnących pokoju, nie byłby wtedy po prostu zakrzyczany przez głos podżegaczy wojennych? Jeżeli tak nie jest, to dlatego, że dzisiaj jest Związek Radziecki znów skalną opoką na straży powszechnego bezpieczeństwa, powszechnego pokoju, magnesem, przyciągającym i jednoczącym wszystkie siły postępu.

Zasadniczy sukces, jaki odniosła polityka radziecka w przebiegu i wyniku wojny, pogłębił się jeszcze i pogłębia się z dniem każdym, w miarę tego jak coraz bardziej powszechnie zrozumiałą staje się konstruktywna, pokojowa polityka Związku Radzieckiego. Siły demokracji i pokoju są wielkie. Zjednoczone — są o wiele większe, niż ciemne siły, pragnące wywołać wojnę. W ofensywnej walce o pokój mają dzisiaj poparcie najpotężniejszego państwa na świecie — Związku Radzieckiego.

Toteż miliony prostych ludzi nad Jangtsekiangiem, Nilem, Wisłą, Sekwaną, Tamizą czy Mississipi, patrzą w stronę Moskwy z nadzieją i otuchą. Wiedzą, czują, że państwo robotniczo-chłopskie, pierwsze państwo socjalistyczne na świecie, nie chce wojny, choć dowiodło, jak potrafi wojować, gdy jest napadnięte. Wiedzą, czują, że to państwo nie bogaci się na wojnie, to państwo pragnie twórczej, pokojowej pracy, która pomnaża dobrobyt wszystkich jego obywateli. Wiedzą, czują, że nie ma różnicy między interesami państwa radzieckiego i ich interesami, gdyż Związek Radziecki chce bronić i broni prawa człowieka do spokojnego, twórczego życia.

„Zasługa Moskwy polega na tym, że bezustannie demaskuje ona podżegaczy wojennych i skupia pod sztandarem pokoju wszystkie miłujące pokój narody. Wiadomo, że miłujące pokój narody z otuchą spoglądają na Moskwę, jako na stolicę wielkiego pokojowego państwa, jako na potężną ostoję pokoju".

(Z orędzia Józefa Stalina z okazji 800-lecia Moskwy).

Zygmunt Garbień

Teoria, która stała się siłą materialną

„Po powstaniu marksizmu każda z trzech wielkich epok historii świata przyniosła mu nowe potwierdzenie i nowe zwycięstwa". Nietrudno zastosować te słowa Lenina do losów historycznych leninizmu. „Potwierdzenie i nowe zwycięstwa" przyniosło leninizmowi minione trzydziestolecie — trzydziestolecie powstania, rozwoju i triumfu Związku Radzieckiego. „Potwierdzenie i nowe zwycięstwa" przynosi leninizmowi współczesna nam epoka. Leninizm był i pozostał niezawodną busolą — jasno wskazującą kierunek rozwoju dziejowego, drogę walki o wyzwolenie społeczne i narodowe, walki o wyzwolenie człowieka.

* * *

Charakterystyczny dla leninizmu jest sposób wzajemnego powiązania teorii z praktyką, powiązania klasycznie wprost dialektycznego.

> „Te warunki (wytyczenia słusznej linii politycznej — Z. G.) mogą zaistnieć jako wynik długotrwałej pracy, mozolnych doświadczeń; ich osiągnięcie ułatwia słuszna rewolucyjna teoria, która z kolei nie jest dogmatem, lecz sama krystalizuje się ostatecznie w ścisłym związku z praktyką rzeczywiście masowego i rzeczywiście rewolucyjnego ruchu"[1]).

„Bez rewolucyjnej teorii nie ma i ruchu rewolucyjnego" (Lenin). Ale i „teoria staje się bezprzedmiotowa, jeśli nie jest związana z rewolucyjną praktyką" (Stalin). Teoria musi być sprawdzalna w praktyce. Więcej — teoria wykuwa się i kształtuje ostatecznie właśnie w praktycznej działalności, w doświadczeniu, w walce. Teoria jest bowiem uogólnieniem poznanej w procesie rozwoju rzeczywistości. Poznać zaś rzeczywistość można tylko w procesie czynnego na nią oddziaływania.

Z tego dialektycznego ujęcia współzależności pomiędzy teorią a praktyką, wynika konsekwentnie zasadnicza postawa teoretyczna leninizmu.

---

1) Lenin „Dziecięca choroba lewicowości". Dzieła, t. XXV, str. 174.

Leninizm, to marksizm — marksizm, o którym mówił Engels: „Nasza teoria — to teoria rozwoju, a nie dogmat, który trzeba sobie wbić w głowę i mechanicznie powtarzać"[2]).

Leninizm zdecydowanie odrzuca abstrakcyjny, nieliczący się z warunkami dogmatyzm, traktuje ślepe trzymanie się litery teorii, jako zaprzeczenie marksizmu. Leninizm przeciwstawia się wszelkim próbom mechanicznego przenoszenia doświadczeń jednej epoki na drugą, doświadczeń jednego kraju na drugi. Leninizm wysuwa jako kardynalną zasadę konieczność szczegółowego — dogłębnego, marksistowskiego — badania danych, konkretnych warunków historycznych i ich tendencji rozwojowych, jako podstawę twórczej, żywej myśli teoretycznej, myśli która może stać się prawdziwą wytyczną działania.

„...Lenin nie „dodał" do marksizmu żadnych „nowych zasad", tak samo jak nie zniósł żadnej ze „starych" zasad marksizmu. Lenin był i pozostaje najwierniejszym i najkonsekwentniejszym uczniem Marksa i Engelsa, całkowicie i w zupełności opierającym się na zasadach marksizmu. Lenin był jednak nie tylko wykonawcą nauki Marksa i Engelsa. Cóż to znaczy? Znaczy to, że rozwinął dalej naukę Marksa i Engelsa odpowiednio do nowych warunków rozwoju, odpowiednio do nowej formy kapitalizmu, odpowiednio do imperializmu. Znaczy to, że rozwijając dalej naukę Marksa w nowych warunkach walki klasowej, wniósł Lenin do ogólnej skarbnicy marksizmu coś nowego w porównaniu z tym, co dali Marks i Engels, w porównaniu z tym, co mogło być dane w epoce przedimperialistycznego kapitalizmu , przy czym to nowe, co wniósł Lenin do skarbnicy marksizmu, opiera się całkowicie i w zupełności na zasadach, ustalonych przez Marksa i Engelsa. W tym też znaczeniu mówi się u nas o leniniźmie, jako o marksiźmie epoki imperializmu i rewolucji proletariackich" [3]).

Leninizm — to marksizm, marksizm epoki imperializmu i rewolucji proletariackich, epoki, która konkretnie stawia przed klasą robotniczą zadanie zdobycia władzy państwowej, jako konieczność z punktu widzenia własnych jej interesów, z punktu widzenia interesów wszystkich warstw pracujących, całych narodów, ludzkości, postępu. Jedynie bowiem zdobycie władzy przez masy ludowe pod

---

2) Z listu do Kelly - Wiszniewieckiej, z dnia 27 stycznia 1887 r.

3) Stalin — Rozmowa z pierwszą amerykańską delegacją robotniczą 9.IX.1927 r. (wg tłumaczenia polskiego W-wa 1947).

kierownictwem klasy robotniczej może uchronić ludzkość przed nieobliczalnym w skutkach regresem.

* * *

Różnicę między poglądami leninizmu i socjaldemokratyzmu w kwestii zdobycia władzy próbowano nieraz przedstawić wyłącznie jako różnicę w m e t o d a c h walki o władzę. Cechą leninizmu miała być rzekomo walka o władzę „z nożem w zębach", podczas gdy prawica socjaldemokratyczna jakoby osiągnąć chciała ten cel drogą pokojowej, bezkrwawej ewolucji.

Tego rodzaju przedstawienie sprawy jest z gruntu fałszywe nie tylko w szczegółach, lecz zasadniczo — w samym ujęciu problemu. Istota rzeczy tkwi bowiem nie w tym, że reformiści chcieli zdobyć władzę innymi środkami, lecz w tym, że obiektywnie rzecz biorąc w ogóle rezygnowali z jej zdobycia.

Zagadnienie wzięcia władzy stanęło na porządku dziennym w okresie I-ej wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. Obiektywne warunki przejęcia władzy przez klasę robotniczą istniały wówczas w całym szeregu krajów Europy zachodniej, a w pierwszym rzędzie w Niemczech. A jednak ówcześni przywódcy socjaldemokracji nie tylko nie poprowadzili masy do walki o władzę, lecz przeciwnie — uznali wzięcie władzy za niemożliwe i niepotrzebne. Wtedy zaś, gdy w toku wypadków władza — jak w Niemczech — okazała się w ich rękach, przyjęli ją niemal za dar Danaów, którego czym prędzej należy się pozbyć.

> „Socjaldemokracja przyszła do władzy nie dzięki swej sile, lecz dzięki bankructwu swoich przeciwników" —

— te słowa Kautsky'ego[4]), będące jaskrawym wyrazem niewiary w moc ruchu robotniczego, w możliwości twórcze mas ludowych, stały się wytyczną polityki socjaldemokracji niemieckiej.

Masy ludowe u władzy — był to dla ówczesnych socjaldemokratycznych teoretyków i praktyków po prostu synonim jakiegoś barbarzyńskiego chaosu, podważającego gospodarcze i polityczne fundamenty życia społecznego.

> „Proletariat nie może robić rewolucji, gdy kraj jest zrujnowany a siły wytwórcze znajdują się na niskim poziomie. W rezultacie rewolucji, która dokona się w tych warunkach, możemy

[4]) K. Kautsky — „Terrorismus und Kommunismus".

mieć jedynie „socjalizm nędzy". Proletariat powinien pomóc burżuazji w odbudowie gospodarki i dopiero wówczas postawić sprawę zdobycia władzy drogą demokratyczną". (Hilferding).

Masy ludowe nie potrafią — wg. Hilferdinga — zlikwidować rozprzężenia gospodarczego będącego skutkiem wojny, nie potrafią zapewnić sobie dobrobytu. Dlatego nie powinny brać władzy w ręce, lecz popierać wysiłki w kierunku odbudowy gospodarczej na bazie ustroju kapitalistycznego.

„Chleb albo bolszewizm" — tak formułowano alternatywę, stojącą przed klasą robotniczą. „Chleb albo bolszewizm" — taki tytuł nosił artykuł „Vorwärts" z grudnia 1919 r., donoszący o możliwej zgodzie Wilsona na udzielenie Niemcom pomocy żywnościowej pod warunkiem „przedstawienia gwarancji, że w Niemczech utrwalony zostanie porządek społeczny". „My nie chcemy utrwalić naszej władzy orężem — mówił Scheidemann na I-ym ogólnoniemieckim zjeździe Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w grudniu 1918 r. — Bolszewizm jest rezultatem zbłąkanej polityki. Nam trzeba chleba, nam trzeba pokoju, nam trzeba pracy".

Jako jedyną drogę do władzy wskazywano klasie robotniczej burżuazyjny parlamentaryzm. Miała to być nie tylko droga demokratyczna i pokojowa, lecz również — co ważniejsze — pewna i niezawodna.

„Konstytucja Rzeszy — pisał Kautsky słowa, które brzmią dziś jak krwawa ironia — taka, jaką jej dała rewolucja, choć posiada pewne braki, daje możność zdobycia władzy przez proletariat na drodze pokojowej"[5]).

Nie dostrzegając, czy też nie chcąc dostrzec właściwych sprężyn poruszających życie polityczne państw kapitalistycznych, przywódcy socjaldemokracji przyoblekali powojenne republiki w nimb prawdziwego demokratyzmu. Powoływali się mechanicznie na słowa Marksa, dotyczące możliwości ewolucyjnego rozwoju Anglii ku socjalizmowi, abstrahując od nowych momentów, które wniósł imperializm.

„Niemcy są pod względem ekonomicznym przodującym krajem europejskim. Proletariat przemysłowy stanowi tu większość ludności i przeszedł szkołę nieustannej pracy uświadamiającej,

---

5) „Rewolucja proletariacka i jej program", W-wa 1925. Wstęp do wydania polskiego.

prowadzonej przez partię socjalistyczną. Któż więc śmiałby wysunąć wątpliwości, że ten proletariat, w takim momencie historycznym, po katastrofalnym upadku starego reżimu — może być pokonany w walce wyborczej" — pisał Hilferding[6]).

Kautsky miał gotowe cyfry na poparcie tego pewnika:

„Wg. pruskiej statystyki podatkowej za r. 1913 liczba płatników podatku dochodowego, wynoszącego ponad 9.500 marek (rocznie), wynosiła 132.000, tych zaś, którzy mieli mniejsze dochody było około 16 milionów (15.885.000). z tego ponad 15 milionów (15.188.000) rozporządzało dochodem poniżej 3.000 marek.

...Uważać, że taka liczba kapitalistów może dzięki powszechnemu i równemu prawu głosowania uchwycić władzę w swoje ręce —to przesąd".[7]).

„Przesądem" było dążenie do zdobycia władzy na drodze rewolucyjnej. „Przesądem" było dążenie do natychmiastowego przeprowadzenia reform społecznych, mogących rzeczywiście podważyć siłę kapitału finansowego. „Przesądem" było dążenie do jedności działania partyj robotniczych („Im silniejszy jest komunizm w jakimś kraju — tym słabszy jest proletariat" — pisał Kautsky). A kiedy „przesądy i obawy okazały się aż nadto usprawiedliwione, ukuto nawet specjalną „teorię", uzasadniającą celowość rezygnacji z walki o władzę w momentach kryzysu:

„O ile jakiś rząd burżuazyjny spowoduje specjalnie trudną sytuację, to może się zdarzyć, że w interesie partii socjalistycznej leży, aby burżuazja sama wypiła piwo, które nawarzyła" [8]).

Ta właśnie teoria stała się jednym z czynników, określających politykę socjaldemokracji niemieckiej w latach 1930—1933, w przeddzień dojścia Hitlera do władzy. Rezultaty są znane. Odczuła je ciężko niemiecka klasa robotnicza, odczuły je ciężko narody całego świata, zmuszone do krwawej walki z faszyzmem o samo swoje istnienie.

* * *

Leninizm zajmuje w kwestii walki o władzę zasadniczo odmienne stanowisko.

---

6) „Freiheit" — organ Niezależnej s.-d. Partii Niemiec (USPD) z dnia 18.XI.1918 r.

7) „Freiheit" — 6.XII.1919 r.

8) K. Kautsky — „Rewolucja proletariacka i jej program". Przekład polski. W-wa, 1925 r., str. 77.

Leninizm jest teorią *rewolucyjną*, teorią ruchu, który nie cofa się przed użyciem rewolucyjnych metod walki. Nie znaczy to jednak, by leninizm ujmował zagadnienie tych metod dogmatycznie, by traktował np. powstanie zbrojne jako nieunikniony etap walki o władzę w każdych warunkach historycznych.

Lenin ze szczególną satysfakcją podkreślał, że Marks „nie wiązał sobie — ani przyszłym działaczom rewolucji socjalistycznej — rąk, jeśli idzie o formy, metody, sposoby przewrotu, rozumiejąc doskonale, jaka wyłoni się wówczas masa nowych problemów, jak... często będzie się zmieniała sytuacja w toku samego przewrotu"[9]).

Nawet w warunkach rosyjskich r. 1917 Lenin nie uważał powstania zbrojnego za jedyną możliwą drogę. Kiedy po rewolucji marcowej i obaleniu caratu, w Rosji zaistniał specyficzny system dwuwładzy (Rady Robotniczo - Żołnierskie i Rząd Tymczasowy, przyczym władza rządu opierała się w znacznej mierze na poparciu Rad) — Lenin z całą stanowczością podkreślił możliwość pokojowego rozwoju rewolucji.

„Broń w rękach ludu, brak zewnętrznej przemocy nad ludem — oto w czym była *istota* sprawy. Oto co otwierało i zabezpieczało pokojową drogę rozwoju całej rewolucji. Hasło „przejścia całej władzy do Rad" było najbliższym krokiem, bezpośrednio możliwym do urzeczywistnienia krokiem na tej pokojowej drodze rozwoju. Oznaczało to hasło pokojowego rozwoju rewolucji, który był od 27 lutego do 4 lipca możliwy i *oczywiście najbardziej pożądany*... (podkr. Z. G.). Nie było wówczas (od 27 lutego do 4 lipca) klasy, któraby była zdolna stłumić opór i przeszkodzić przejściu władzy w ręce Rad. To jeszcze nie wszystko. Pokojowy rozwój rewolucji byłby wówczas możliwy także i pod tym względem, że walka klas i partyj w e w n ą t r z Rad, mogłaby wówczas, pod warunkiem bezpośredniego przejścia do nich pełni władzy państwowej, układać się najbardziej pokojowo i najbardziej harmonijnie" [10]).

Stanowisko Lenina — za pokojową drogą rozwoju, jako najbardziej pożądaną — było jasne i wyraźne. Kurs na powstanie zbrojne

---

9) Dzieła T: XVIII, Str. 210.

10) Lenin — „W sprawie haseł", Dzieła Wybrane, t. II, str. 54—55 (wyd. 1946).

wzięty został wówczas, gdy w rezultacie fałszywej polityki „mieńszewików" i „eserów", skończył się okres dwuwładzy, gdy władza przeszła całkowicie do rąk Rządu Tymczasowego, który był rządem imperialistycznej burżuazji, gdy rozpoczął się okres terroru i przemocy w stosunku do proletariatu i jego partii, gdy *pokojowy rozwój rewolucji stał się niemożliwy.*

Nie inaczej wyglądało leninowskie ujęcie innych konkretnych zagadnień politycznych i ustrojowych rewolucji.

Wojna domowa została Rosji Radzieckiej narzucona, narzucona głównie przez czynniki obce, sprzymierzone z kontrrewolucją wewnętrzną. Ostra forma wojny domowej stała się konieczną dla obrony władzy, dla obrony zdobyczy mas ludowych, dla obrony niepodległości zagrożonej przez obcych imperialistów.

Osławiony „czerwony terror" — przedmiot najgwałtowniejszych ataków ze strony tych, którzy w swoich interesach metody najbezwzględniejszego terroru nigdy nie zaniechali — był jedynie odpowiedzią na terror biały.

Zamach na Lenina, zabójstwa szeregu wybitnych działaczy rewolucyjnych, kontrrewolucyjne spiski organizowane za obce pieniądze — oto co zmusiło władzę radziecką do zastosowania szczególnie ostrych środków walki, traktowanych jednak zawsze jako nadzwyczajne, a więc tymczasowe, i likwidowanych natychmiast, gdy przestawały działać przyczyny — wywołujące ich konieczność.

Podobnie miała się rzecz z pozbawieniem praw politycznych pewnej części ludności w pierwszym okresie po rewolucji. Stosując owe ograniczenia, partia bolszewicka wychodziła ze słusznego założenia, że w warunkach zwycięstwa rewolucji w jednym kraju — burżuazja, nawet pozbawiona władzy, pozostaje przez jakiś czas silniejsza od mas ludowych — (przede wszystkim ze względu na swe powiązanie z kapitałem międzynarodowym) i zdolna do pociągnięcia za sobą pewnej części warstw pośrednich, a nawet najbardziej zacofanej części proletariatu. Stąd wynikała konieczność zniwelowania tej przewagi drogą takich czy innych czasowych ograniczeń politycznych.

Równocześnie jednak już w 1918 r. Lenin pisał:

„Do zagadnienia ograniczenia prawa wyborczego trzeba podchodzić, biorąc pod uwagę *wyjątkowe warunki* rewolucji rosyjskiej, specyficzną drogę jej rozwoju. Byłoby jednak błędnym zawczasu ręczyć, że przyszłe rewolucje proletariackie w Europie

bezwarunkowo przyniosą... ograniczenie praw wyborczych burżuazji"[11]).

Sposób ujęcia tego konkretnego zagadnienia doskonale oddaje zasadniczą, podkreśloną na wstępie, cechę leninizmu: negacja wszelkiego dogmatyzmu, wyciąganie konkretnych wniosków tylko na podstawie i w zależności od konkretnych warunków historycznych. Nawet we współczesnym rewolucji rosyjskiej okresie, Lenin uwzględniał i wymagał od innych uwzględnienia konkretnej specyfiki każdego kraju, każdego splotu okoliczności. „Towarzysze robotnicy Węgier! Wyście dali światu jeszcze lepszy przykład niż Rosja Radziecka dzięki temu, że zdołaliście odrazu zjednoczyć na platformie dyktatury proletariatu wszystkich socjalistów" — pisał Lenin 27 maja 1919 r., z radością witając koalicję komunistów i socjalistów w rewolucji węgierskiej.

> „Nie ulega żadnej wątpliwości, że ślepe naśladownictwo naszej rosyjskiej taktyki we wszystkich szczegółach w specyficznych warunkach rewolucji węgierskiej byłoby błędem. Ostrzegam was przed popełnieniem tego błędu", — pisał Lenin do kierowników rewolucji węgierskiej[12]).

Niezmiernie charakterystyczna z tego właśnie punktu widzenia jest krytyczna ocena, jaką dał Lenin jednej z rezolucyj II-go kongresu Międzynarodówki Komunistycznej:

> „Rezolucja doskonała, lecz nieomal całkowicie rosyjska, tj. wszystko wzięte z rosyjskich warunków. Żaden obcokrajowiec jej nie zrozumie, nie dlatego, że pisana jest po rosyjsku — wspaniale przetłumaczono ją na wszystkie języki — lecz dlatego, że całkowicie przesiąkła rosyjskim duchem... Jeśli już w drodze wyjątku ktoś ją zagranicą pojmie, to i tak nie będzie mógł jej wykonać"[13]).

Tak indywidualizował Lenin formy i metody walki o władzę 25 lat temu, kiedy ogólne warunki historyczne były w zasadzie identyczne z tymi, w których odbyła się rewolucja rosyjska Tymbardziej konieczna jest więc indywidualizacja wówczas, gdy mamy do czynienia z zasadniczo nowym etapem rozwoju historycznego. W tych warunkach nie tylko nie sprzeczne z leninizmem, ale właśnie

---

11) „Rewolucja proletariacka i renegat Kautsky". Dzieła wybrane, wyd. rosyjsk., 1946 r., t. II, str. 360.
12) Dzieła, t: XXIV.
13) Dzieła, t. XXIV.

zgodne z najgłębszą jego istotą — jest wytyczenie nowych, odmiennych dróg do socjalizmu, a nawet takich czy innych różnic w formach samego ustroju socjalistycznego.

Niezależnie jednak od zmieniających się wraz z konkretnymi warunkami historycznymi form i metod walki, samo ujęcie problemu pozostaje niezmienne: zagadnienie władzy leninizm wysuwał i wysuwa na plan pierwszy jako podstawowy warunek marszu ku socjalizmowi. Wynika to konsekwentnie z zasadniczej różnicy pomiędzy rewolucją burżuazyjną a rewolucją proletariacką:

„1) Rewolucja burżuazyjna zaczyna się zazwyczaj wówczas, gdy istnieją mniej lub bardziej gotowe formy ustroju kapitalistycznego, wyrosłe i dojrzałe w łonie społeczeństwa feodalnego jeszcze przed jawną rewolucją — natomiast rewolucja proletariacka rozpoczyna się wówczas, gdy nie ma jeszcze lub prawie nie ma gotowych form ustroju socjalistycznego.

2) Podstawowe zadanie rewolucji burżuazyjnej sprowadza się do tego, żeby zdobyć władzę i dostosować ją do istniejącej ekonomiki burżuazyjnej, gdy tymczasem podstawowe zadanie rewolucji proletariackiej sprowadza się do tego, żeby po zdobyciu władzy zbudować nową, socjalistyczną ekonomikę.

3) Rewolucja burżuazyjna *kończy się* zazwyczaj na zdobyciu władzy, gdy tymczasem dla rewolucji proletariackiej zdobycie władzy jest dopiero *początkiem* rewolucji, przyczym władza zostaje wykorzystana jako dźwignia do przebudowania starej ekonomiki i zorganizowania nowej..."[14]).

Zdobycie władzy jest więc początkiem i niezbędnym warunkiem przebudowy socjalistycznej. Tylko zdruzgotanie starego reakcyjnego aparatu państwowego i zastąpienie go przez nowy *ludowy* aparat państwowy, umożliwia dokonanie dzieła przebudowy Pokojowej drogi do socjalizmu — drogi w pewnych określonych warunkach historycznych możliwej, a zawsze najbardziej pożądanej — nie wolno więc mylić z fałszywą socjaldemokratyczną teorią „wrastania w socjalizm" w ramach *imperialistycznego* państwa, w ramach gospodarki *kapitału monopolistycznego*. Każda droga do socjalizmu uwarunkowana jest bowiem przejściem władzy w ręce mas ludowych, zdruzgotaniem starej machiny państwowej burżuazji,

---

[14]) Stalin — „Przyczynek do zagadnień leninizmu" („Zagadnienia leninizmu", wyd. XI, str. 117, przekł. polski, podkr. Z. G.).

wykarczowaniem kapitału monopolistycznego — „rodzimego" i obcego — z gospodarki narodowej, budową własnego aparatu państwowego mas ludowych. Warunki te nigdy nie mogą nastąpić bez ostrej walki klasowej, bez walki z reakcją wewnętrzną, bez walki z imperializmem międzynarodowym. Walka ta nie musi jednak przybierać formy wojny domowej i jeśli jej w rezultacie zaistnienia sprzyjających warunków nie przybiera — przejście do socjalizmu następuje *drogą pokojową.*

W *każdym* jednak wypadku, u początków *każdej* drogi do socjalizmu leżeć musi fakt przejścia władzy z rąk kapitału monopolistycznego do rąk mas ludowych.

* * *

Rzeczywistość rozstrzygnęła spór o słuszność jednego z dwóch — leninowskiego czy socjaldemokratycznego — ujęcia zagadnienia władzy, rozstrzygnęła go surowo i bezapelacyjnie.

Koncepcja „wrastania kapitalizmu w socjalizm" okazała się obiektywnie koncepcją wrastania w faszyzm; demagogiczna propaganda przeciwko „socjalizmowi na ruinach" zakończyła się ruinami całej Europy. Natomiast triumf leninizmu w Związku Radzieckim okazał się wydarzeniem dziejowym, które ocaliło ludzkość od mroków najciemniejszej, najstraszniejszej niewoli.

Bezprzedmiotowe jest więc dziś stawianie sprawy na płaszczyźnie „kto miał rację". Nie jest natomiast bezprzedmiotowym zastanowienie się nad źródłami tych diametralnie przeciwnych poglądów w kwestii władzy i walki o władzę.

Różnice te nie były bowiem i nie mogły być zjawiskiem przypadkowym. Wynikły one konsekwentnie z zasadniczych różnic w ocenie teoretycznej całego etapu historycznego, w ocenie teoretycznej imperializmu.

Jeszcze w r. 1916 Lenin jasno sformułował podstawowe zagadnienie teorii imperializmu:

> „Kwestia czy droga prowadzi naprzód ku zaostrzeniu i pogłębieniu sprzeczności imperializmu, czy też ku ich stępieniu — to podstawowe zagadnienie krytyki imperializmu"[15]).

Odpowiedź przywódców i teoretyków socjaldemokracji — Hilferdinga, Kautsky'ego, Cunowa i in. — pokrywała się w zasadzie

15) Dzieła, t. XIX, str. 160.

z drugą, sformułowaną przez Lenina alternatywą. Sens teorii „ultra-imperializmu" Kautsky'ego, jak również teorii „zorganizowanego kapitalizmu" Hilferdinga, sprowadzał się do twierdzenia, że panowanie kapitału monopolistycznego oznacza złagodzenie wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu — zupełną lub niemal zupełną likwidację anarchii gospodarczej, kryzysów, wojen. Pokojowy, zorganizowany w skali światowej kapitalizm miał ewolucyjnie — na bazie ustroju parlamentarnego i „demokracji gospodarczej" — przerastać w socjalizm.

Nie trudno dostrzec więź ideologiczną, łączącą teorię o pokojowo zorganizowanej przez trusty gospodarce światowej z „nową" lansowaną dziś przez Bluma, Schumachera, Saragata i innych koncepcją „uniwersalizmu", „Pan - Europy", „unii gospodarczej" itp. W obu wypadkach mamy do czynienia z tym samym punktem wyjścia („imperializm łagodzi, czy nawet usuwa sprzeczności ustroju kapitalistycznego") i z tym samym wnioskiem praktycznym (rezygnacja z walki, dobrowolne wprzęgnięcie się w rydwan kapitału finansowego). Różnica polega tylko na tym, że w obecnych warunkach istotny sens wszystkich tego rodzaju teoryjek występuje na jaw znacznie wyraźniej niż przed 25 laty, że prawica socjalistyczna bez żadnej już żenady wiernopoddańczo składa w ofierze imperializmowi niepodległość i suwerenność narodową, otwarcie wzmacnia front reakcji światowej skierowany swym ostrzem przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Odpowiada to wzrostowi zachłanności i brutalności kapitału finansowego na obecnym etapie rozwojowym, odpowiada to zmienionej sytuacji wewnątrz obozu imperialistycznego, w którym pozostał tylko jeden kandydat do hegemonii światowej i to kandydat nie lubiący używać rękawiczek.

Apologetyce imperializmu leninizm przeciwstawia konkretną, marksistowską analizę rzeczywistości historycznej, analizę, prowadzącą do zasadniczo odmiennych wniosków.

Imperializm jest odrębnym — najwyższym i ostatnim — stadium kapitalizmu, stadium, w którym wewnętrzne sprzeczności systemu wchodzą w fazę kulminacyjną. Koncentracja produkcji, powstanie monopoli i oligarchii finansowej, doprowadza do zenitu zasadniczą sprzeczność kapitalizmu — sprzeczność pomiędzy społecznym charakterem produkcji, a prywatnym charakterem zawłaszczenia. Zaostrzenie tej podstawowej sprzeczności odbija się na całokształcie stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych.

Wzrasta antagonizm pomiędzy kapitałem a pracą, zaostrza się walka klasowa pomiędzy proletariatem a burżuazją. Wbrew głoszonym przez prawicę s.d. teoriom o demokratyzacji stosunków wewnętrznych w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu — następuje kryzys parlamentaryzmu, wzrost reakcji politycznej i militaryzmu, jako próby rozwiązania trudności wewnętrznych drogą ekspansji na zewnątrz. Nie tylko doświadczenie okresu międzywojennego — faszyzacja całego szeregu państw z Niemcami na czele, lecz i doświadczenia okresu powojennego — wzrost reakcji w USA i specyficzne formy ekspansji zewnętrznej Ameryki — potwierdzają tę tezę leninizmu w całej rozciągłości.

Imperializm gwałtownie zaostrza sprzeczności pomiędzy metropoliami a krajami kolonialnymi i zależnymi, jako nieunikniony rezultat wywozu kapitału. Stąd potwierdzona przez praktykę historyczną teza leninizmu o wzroście ruchów narodowo - wyzwoleńczych w krajach kolonialnych i zależnych, o rosnącym znaczeniu tych ruchów, jako ważnego odcinka frontu anty-imperialistycznego.

Wreszcie — w przeciwieństwie do teoryj Hilferdinga i Kautsky'ego, głoszących nadejście ery „ultraimperializmu", czy „zorganizowanego kapitalizmu" — leninizm podkreśla fakt niebywałego wzrostu antagonizmów w samym obozie imperialistycznym, antagonizmów, które zaostrzają formy walki, prowadząc do konfliktów zbrojnych, wojen światowych.

Zasadniczym źródłem zaostrzenia sprzeczności wewnątrz obozu imperialistycznego jest działanie prawa nierównomierności rozwoju kapitalizmu.

Nierównomierny rozwój poszczególnych przedsiębiorstw, gałęzi produkcji i całych państw miał miejsce również w okresie przedimperialistycznym. Tak np. przyśpieszone tempo rozwoju przemysłu ciężkiego, zwłaszcza metalurgii, spycha na dalszy plan przemysł włókienniczy, od którego zaczął się rozwój kapitalizmu i który przez długi czas odgrywał decydującą rolę w życiu gospodarczym Anglii. Podobnie, przyśpieszone tempo rozwoju Stanów Zjednoczonych już w drugiej połowie XIX wieku zagraża pozycji Anglii, by niebawem zdetronizować ją jako hegemona światowej gospodarki kapitalistycznej.

W okresie imperializmu prawo nierównomierności rozwoju zmienia zasadniczo swój charakter. Sformułowanie istoty tej zmiany, ujęcie nierównomierności rozwoju, jako podstawowego prawa ruchu ka-

pitalizmu w jego imperialistycznym stadium — jest jedną z głównych zasług leninizmu.

Wzrost znaczenia nierównomierności rozwoju w okresie imperializmu wynika nie tylko ze zmian czysto *ilościowych* (zwiększenie zakresu oddziaływania), lecz przede wszystkim ze zmian *jakościowych*. Zamiast mniej lub bardziej harmonijnego, pokojowego rozwoju, którego nierównomierność wyrażała się conajwyżej w powolnej, ewolucyjnej zmianie „leaderów" — rozwój przebiega obecnie w postaci gwałtownych *skoków*. Wobec zakończenia podziału świata i braku „wolnych miejsc" dla „spóźnionych" — skokom rozwojowym towarzyszy zaciekła walka. Każdy nowy skok może dokonać się jedynie i wyłącznie kosztem wyparcia współzawodnika. Tu ma swe źródło fakt gwałtownego zaostrzenia sprzeczności w łonie obozu imperialistycznego, powstawania coraz to nowych ognisk konfliktów, doprowadzających raz po raz do wojen. Tu ma swe źródło fakt, że tarcia i przeciwieństwa wewnątrz obozu imperialistycznego nigdy nie mogą ustać, że współpraca państw imperialistycznych zawsze podminowana jest ostrymi, nieprzezwyciężalnymi sprzecznościami, które zdecydowanie osłabiają obóz imperialistyczny jako całość. Wzrost tendencyj odśrodkowych w łonie obozu imperialistycznego — to ważny rezultat działania prawa nierównomierności rozwoju, fakt, który stał się podstawą wysuniętej przez Lenina i potwierdzonej praktyką Związku Radzieckiego tezy o możliwości budowy socjalizmu w jednym lub kilku krajach kapitalistycznych, nawet jeśli nie stoją one na najwyższym szczeblu rozwoju ekonomicznego. Wzrost tendencyj odśrodkowych to okoliczność, której nie wolno nigdy pomijać przy ocenie obecnego układu sił na arenie międzynarodowej. Ale sprowadzanie skutków nierównomierności rozwoju tylko do tej strony byłoby niewybaczalnym uproszczeniem zagadnienia. Nierównomierność rozwoju — ekonomicznego i politycznego — przybiera w obecnym okresie tak ogromne rozmiary, że stawia na całkowicie nowej płaszczyźnie całokształt problemów walki klasowej proletariatu, walki o obalenie panowania kapitału finansowego.

W rezultacie nierównomiernego rozwoju powstają w łonie obozu imperialistycznego siły, które dążą już nie tylko do opanowania poszczególnych pozycyj, lecz do nieograniczonej hegemonii nad światem. Ich ekspansja na zewnątrz, połączona z potęgowaniem reżimu reakcyjnej dyktatury na wewnątrz, zagraża już nie tylko takim czy

innym interesom gospodarczym, czy politycznym państw, lecz samym podstawom samodzielnego bytu narodów, ich wolności, niezależności i suwerenności.

Jest rzeczą jasną, że wzmożenie ekspansji jednego z imperialistów zagraża interesom drugich i wzmaga tendencje odśrodkowe w łonie całego obozu. Ale poza tymi tendencjami odśrodkowymi istnieją również tendencje dośrodkowe, które często — m. in. w obecnym okresie — biorą na pewien czas górę nad pierwszymi. Źródłem tych ostatnich jest zaostrzenie wewnętrznych sprzeczności całego systemu, który przechodzi ostry kryzys strukturalny, systemu, w którym dojrzały warunki dla rewolucji.

Niemcy hitlerowskie niewątpliwie były groźbą dla imperialistycznych interesów Anglii, Francji, czy Stanów Zjednoczonych Groźba ta była jednak mniejszym złem w porównaniu z usługami, jakie oddawał hitleryzm w walce przeciwko siłom postępu, siłom antyimperialistycznym, zarówno na arenie wewnętrznej, jak i międzynarodowej. Hitleryzm był ośrodkiem promieniowania reakcji i faszyzmu na zewnątrz, był czynnikiem wzmacniającym pozycje obozu imperialistycznego jako całości. Dlatego był tolerowany, dlatego był popierany przez siły imperialistyczne całego świata, dlatego burżuazja państw imperialistycznych nie chciała stanąć do walki z hitleryzmem, przekładając interesy klasowe ponad interesy narodowe.

Tendencje odśrodkowe nie przestały oczywiście działać. W pewnym momencie nastąpiło nieuniknione starcie dwóch konkurencyjnych obozów imperialistycznych. Ale nawet i wówczas dążenie do ratowania interesów klasowych stawało w sprzeczności z interesami narodowo - państwowymi i w każdym takim wypadku pierwsze brały górę nad drugimi. Wystarczy tu wspomnieć choćby o tajemnicach, które przestały już być tajemnicami — o kulisach prowadzenia wojny przez państwa anglosaskie.

Po zakończeniu II-ej wojny światowej miejsce Niemiec (ze wszystkimi zastrzeżeniami, wynikającymi ze specyfiki konkretnych warunków historycznych) zajął imperializm amerykański. Nierównomierność rozwoju zwiększyła do niebywałych granic kontrast między Stanami Zjednoczonymi a resztą świata kapitalistycznego, wysunęła USA zdecydowanie na czoło obozu imperializmu światowego.

Ekspansja zewnętrzna Stanów Zjednoczonych, która w znacznej mierze potęgowana jest przez narastanie elementów kryzysu wewnątrz kraju, zagraża najżywotniejszym interesom narodów Europy, które stoją w obliczu niebezpieczeństwa utraty z takim trudem wywalczonej wolności.

Imperializm amerykański, próbując rozciągnąć swe macki na wszystkie kontynenty, jest dziś — podobnie jak niedawno imperializm niemiecki — główną oporą reakcji zarówno w każdym poszczególnym kraju, jak i ogólnie — w skali światowej. Imperializm amerykański jest dziś — podobnie jak niedawno imperializm niemiecki — ośrodkiem podżegania do nowej awantury wojennej skierowanej swym ostrzem przeciwko krajom, które zrzuciły jarzmo kapitału finansowego. I znów — jak w okresie Monachium — akcji tej sekundują inne grupy imperialistyczne, które choć wypierane ze swych pozycji przez imperialistów amerykańskich, łączą się z nimi w walce przeciwko siłom postępu.

W tych warunkach nowych barw nabiera leninowska teoria hegemonii proletariatu. Proletariat każdego kraju staje się hegemonem walki klasowej wszystkich wyzyskiwanych przeciwko eksploatatorom (sojusz robotniczo - chłopski), staje się hegemonem walki o interesy ogólnonarodowe, o prawo do samoistnego, nieskrępowanego bytu państwowego. W skali międzynarodowej klasa robotnicza staje się obrońcą postępu, obrońcą całego materialnego i duchowego dorobku ludzkości. Taka jest bowiem logika walki klasowej proletariatu: ostrze walki o realizację swoich interesów klasowych musi być wymierzone przeciw tym samym siłom, które zagrażają dziś wolności narodów i postępowi ludzkości.

Klasa robotnicza staje w awangardzie narodów walczących o wolność i niezależność — realizując swe interesy klasowe, realizuje równocześnie najistotniejsze interesy swego narodu.

Konflikt między siłami imperializmu a obozem antyimperialistycznym ogniskuje w sobie obecnie wszystkie zasadnicze przeciwieństwa epoki. Walka o wyzwolenie społeczne, walka o zdobycie lub zachowanie samodzielności narodowej, walka narodowo-wyzwoleńcza ludów kolonialnych — wszystko to są wzajemne od siebie uzależnione i wzajemnie ze sobą powiązane odcinki jednego wielkiego frontu walki przeciw imperializmowi.

Dlatego walka mas ludowych o obalenie panowania kapitału finansowego, walka o władzę staje się walką o wyzwolenie narodowe.

Dlatego walka mas ludowych o wyzwolenie narodowe staje się walką klasową, walką przeciwko panowaniu kapitału finansowego, walką o władzę. Dlatego każda wyrwa w światowym łańcuchu imperialistycznym ma ogromne, doniosłe znaczenie nie tylko dla kraju, który sam zdołał zrzucić jarzmo kapitału finansowego, lecz również dla wszystkich innych krajów. Dlatego wszystkie siły antyimperialistyczne na arenie światowej są dziś najlepszym, najbardziej konsekwentnym sojusznikiem nie tylko walczących o wyzwolenie społeczne klas, lecz również broniących swej niezależności narodów.

Dlatego internacjonalizm nie jest i nie może być przeciwstawiany dążeniu do obrony i utrwalenia suwerennej państwowości poszczególnych narodów. Międzynarodowa solidarność wszystkich sił postępu i demokracji — to niezwykle ważny element wzmocnienia obozu antyimperialistycznego, utrwalenia pokoju, to obrona suwerennych praw każdego narodu do niezależnego bytu państwowego, do swobodnego, nieskrępowanego rozwoju.

W ten sposób stoi zagadnienie nie od dzisiaj. Jeszcze Engels podkreślał, że klasa robotnicza „nie może już sama, wyzwolić się spod panowania wyzyskiwaczy, nie wyzwalając zarazem na zawsze całego społeczeństwa". Ale nigdy jeszcze ta wielka prawda nie występowała w tak jaskrawy, tak oczywisty i zrozumiały dla każdego sposób, jak obecnie — gdy przeciwieństwa kapitalizmu dosięgły zenitu, gdy imperializm otwarcie, w swej najbardziej odrażającej postaci: zagraża wolności narodowej i społecznej, demokracji, postępowi.

Epokowe, aktualne znaczenie leninizmu polega właśnie na odsłonięciu tej mechaniki obecnego etapu historycznego, scharakteryzoniu jego tendencyj rozwojowych.

Odrzucenie kapitulanckich, apologetycznych teoryj prawicowych przywódców socjalistycznych, oparcie praktycznej działalności politycznej o leninowsko - stalinowską analizę imperializmu — pozwala na koncentrację sił demokracji i postępu na właściwym, najważniejszym odcinku walki. A nie trzeba być wcale specjalistą — strategiem, by zdać sobie sprawę z tego, że umiejętność koncentracji sił na takim właśnie odcinku jest jednym z głównych warunków zwycięstwa.

* * *

Jest rzeczą jasną, że obiektywny stosunek sił na arenie międzynarodowej przemawia na korzyść obozu antyimperialistycznego.

Nie znaczy to oczywiście, by można było niedoceniać siły imperialistów, siły opierającej się głównie na rozbudowanym aparacie produkcyjnym Stanów Zjednoczonych, którego rola jest szczególnie duża w obliczu trudnej sytuacji gospodarczej szeregu krajów europejskich. Niemało ważnym czynnikiem jest również doprowadzony w pewnym sensie do doskonałości aparat urabiania opinii publicznej, jakim jest kapitalistyczna prasa, radio, film itp. Jawnym oparciem, bazą ekspansji imperializmu amerykańskiego są siły reakcyjne w poszczególnych krajach oraz prawica socjalistyczna.

Niemniej jednak istnieje cały szereg czynników, które wpływają na znaczne osłabienie obozu imperialistycznego, które uniemożliwiają mu rozwinięcie i wykorzystanie wszystkich dostępnych dlań środków walki. Obóz imperialistyczny rozdzierany jest przez nieprzezwyciężalne sprzeczności wewnętrzne, zarówno ekonomiczno-społeczne, jak i polityczne.

Nadciągająca chmura depresji gospodarczej nie pozwala na pełne wykorzystanie potencjalnych możliwości aparatu produkcyjnego, który już dzisiaj kurczy się w porównaniu z okresem wojennym. Walka klasowa, walka narodów wewnątrz państw imperialistycznych, a wreszcie wzrost ruchu narodowo - wyzwoleńczego ludów kolonialnych — to dalsze istotne momenty osłabienia frontu imperializmu. Do tego dochodzą sprzeczności pomiędzy poszczególnymi państwami imperialistycznymi, sprzeczności, które rozsadzają spoistość wewnętrzną bloku, czyniąc z niego fortecę zbudowaną na dynamicie. Tendencje odśrodkowe, charakterystyczne w ogóle dla imperializmu, nie zanikły oczywiście w obecnym okresie i coraz częściej dają znać o sobie.

Tendencyj tych nie zdoła przesłonić fakt politycznej czy gospodarczej współpracy państw imperialistycznych. Sojusze między imperialistami są próbą zatuszowania wewnętrznych sprzeczności, rozwiązania ich na drodze zdobycia i podziału nowych łupów, na drodze wspólnej krucjaty przeciwko wolnym narodom, przeciwko Związkowi Radzieckiemu i państwom demokracji ludowej. Ale imperializm musiałby przestać być imperializmem by móc przezwyciężyć sprzeczności, które tkwią w samym jego założeniu. Dlatego sojusze przekształcają się w specyficzną formę walki pomiędzy poszczególnymi grupami imperialistów, walki, która wcale nie staje się mniej ostrą wskutek tego, że prowadzona jest „cichymi" środkami. Wystarczy nieco baczniej przyjrzeć się rzeczywistości, zaglądnąć pod

powierzchnię zjawisk — by dostrzec jak to zacieśnienie „przyjaznych“ uścisków służy do zaduszenia partnera. Nic nie potwierdza lepiej tego faktu, jak właśnie stosunki anglo - amerykańskie, owa osławiona „współpraca anglosaska“, która jest w istocie rzeczy zażartą walką o sfery wpływów i źródła surowców, rynki zbytu i rynki wywozu kapitałów, o pozycje gospodarcze, polityczne i militarne.

Na tle tego kłębowiska sprzeczności i antagonizmów tym wyraźniej występuje siła i zwartość obozu antyimperialistycznego.

Głównym elementem tej siły jest Związek Radziecki, którego potęga materialna i moralna, uwidoczniona w toku minionej wojny, jaśnieje pełnym blaskiem.

Nowy, niezwykle ważny czynnik wzmocnienia obozu antyimperialistycznego stanowią państwa demokracji ludowej, które po zrzuceniu jarzma kapitału finansowego, wkroczyły pewnie na drogę planowego, nieskrępowanego rozwoju. Połączone równoprawnym i wolnym od wewnętrznych sprzeczności sojuszem ze Związkiem Radzieckim i sojuszem wzajemnym, państwa demokracji ludowej odgrywają coraz poważniejszą rolę na arenie międzynarodowej, krzyżując w dużym stopniu plany imperializmu amerykańskiego na terenie Europy.

Jeżeli do tego dodamy niewątpliwy fakt, że siły demokracji i pokoju mogą w każdym wypadku liczyć na sympatię i poparcie wszystkich narodów świata, w tej liczbie również narodów państw imperialistycznych — to otrzymamy pełny obraz realnej potęgi, jaką reprezentuje dziś obóz postępu.

Przyczym wystarczy tylko rzucić okiem wstecz, wystarczy porównać siłę obozu antyimperialistycznego po wojnie 1914 — 1918 z jego obecną siłą, by pojąć w jakim kierunku idzie tendencja rozwojowa. Świadomość tego faktu, świadomość rosnącej potęgi światowego obozu postępu staje się coraz powszechniejszą i niewątpliwie pogłębia wewnętrzny kryzys imperializmu.

Ważnym czynnikiem pogłębienia tego kryzysu, ważnym czynnikiem wzmocnienia pozycyj obozu antyimperialistycznego są przemiany zachodzące coraz wyraźniej na socjalistycznym odcinku ruchu robotniczego.

Polityka prawicy socjalistycznej jest transmisją polityki imperializmu, transmisją tym dogodniejszą, że ukrytą za parawanem szumnego frazesu wciąż jeszcze zaślepiającego niektóre grupy klasy robotniczej. Z tego punktu widzenia można dziś z czystym sumie-

niem przeprowadzić analizę pomiędzy Hilferdingiem, Mac Donaldem, Scheidemannem i inn., a Blumem, Bevinem, Saragatem, Schumacherem, Zarembą etc. Poprawki mogłyby iść tylko w kierunku stwierdzenia, że dziedzice pomnożyli pozostawioną im spuściznę...

Ale na tym koniec analogii. W odróżnieniu bowiem od okresu międzywojennego, prawica nie jest dziś nieograniczonym panem sytuacji. Nie udało jej się — jak wówczas — obezwładnić zdrowego, lewicowego kierunku w międzynarodowym ruchu socjalistycznym.

Lewica socjalistyczna — PPS, partie socjalistyczne krajów demokracji ludowej, całe partie lub silne nurty w partiach innych krajów — potrafiła wyciągnąć wnioski z lekcji historycznej, potrafiła zająć słuszne w zasadzie stanowisko w obliczu wzmożonej ekspansji kapitału finansowego, współdziałając w realizacji idei jednolitego frontu klasy robotniczej, idei jednolitego frontu wszystkich sił antyimperialistycznych ze Związkiem Radzieckim na czele.

Strona przeciwna docenia niebezpieczeństwa płynące z przełomu, jaki dokonał się na tym odcinku. Stąd raz po raz ponawiane próby zawrócenia lewicy socjalistycznej na bezdroża 2-giej Międzynarodówki.

Istnieją wszelkie dane ku temu, że próby te spalą na panewce, że lewica socjalistyczna spełni tę ważną rolę, jaka przypada jej w dziedzinie konsolidacji sił klasy robotniczej i całego obozu postępu.

* * *

Wewnętrzne sprzeczności obozu imperialistycznego z jednej strony, a rosnąca siła i zwartość obozu antyimperialistycznego z drugiej — składają się w sumie na wyraźną obiektywną przewagę tego ostatniego. To jest fakt, z którego trzeba zdawać sobie sprawę w całej pełni.

Obiektywne warunki przemawiają na korzyść sił postępu i demokracji. Ale same obiektywne warunki nie wystarczają — możliwość nie jest jeszcze rzeczywistością. Klamrą spinającą je, czynnikiem przekształcenia możliwości w rzeczywistość—jest świadomość mas, stopień ich organizacji, słuszna strategia i taktyka.

Leninizm zdecydowanie odrzuca sztuczny, mechaniczny podział na „obiektywne" i „subiektywne" czynniki rozwoju. Czynnik „subiektywny" — świadomość mas, ich wola walki i zwycięstwa, organizacja ruchu itp. — ma w istocie niemniej obiektywne znacze-

nie niż ekonomiczna dojrzałość do rewolucji, sprzeczności wewnętrzne kapitalizmu etc.

Obnażając i analizując proces narastania wewnętrznych sprzeczności imperializmu, wskazując, że imperializm jest „kapitalizmem umierającym", traktując go jako „przeddzień rewolucji socjalistycznej" — Lenin zawsze podkreślał błędność luksemburgistowskich koncepcji „automatycznego krachu" kapitalizmu, który rzekomo może nastąpić nawet bez udziału takiego czynnika, jak świadomy swoich celów zorganizowany ruch socjalistyczny.

Obnażając i analizując proces rozkładu kapitalistycznego systemu gospodarki w okresie imperializmu, wskazując, że system ten przekształca się w hamulec rozwoju sił produkcyjnych — Lenin zawsze podkreślał błędność teorii o absolutnym zahamowaniu rozwoju sił produkcyjnych w okresie imperializmu, z naciskiem akcentował dialektyczny charakter procesu rozkładu („zagniwanja") kapitalizmu, który nigdy nie wyklucza w ogóle możliwości względnego rozwoju, a nawet skoku rozwojowego takich czy inych gałęzi wytwórczości, takich czy innych państw kapitalistycznych.

Obnażając i analizując proces zaostrzenia się walki klasowej, wskazując na kulminację antagonizmu pomiędzy obozem imperializmu a siłami antyimperialistycznymi — Lenin stwierdzał, że nie oznacza to wcale, iż kapitalizm sam przez się wchodzi w ślepy zaułek bez wyjścia.

> „Nie ma absolutnie bezwyjściowych sytuacji... nikt nie udowodni, że nie ma absolutnie żadnej możliwości, by ona (burżuazja) nie potrafiła uśpić jakiejś drobnej mniejszości wyzyskiwanych przy pomocy jakichś drobnych ustępstw, żeby nie mogła zdławić takiego to ruchu czy powstania takiej to części uciskanych i wyzyskiwanych".

Dlatego Lenin już w pierwszych latach swej działalności politycznej, zwalczając tzw. ekonomizm, podkreślał znaczenie i konieczność politycznego uświadomienia mas, zaszczepienia im prawdziwej, naukowej ideologii, która będzie drogowskazem i środkiem mobilizacji do walki.

Dlatego do najważniejszych części składowych leninizmu należą zasady *organizacji* ruchu.

Dlatego leninizm ze szczególną siłą akcentuje tezę, że realizacja zarówno poszczególnych etapów, jak i ostatecznych celów socjaliz-

mu, że skuteczna walka z imperializmem — niemożliwa jest bez partii, która jest awangardą mas ludowych, najwyższą formą ich organizacji.

W warunkach zaostrzenia walki pomiędzy obozem imperializmu a siłami antyimperialistycznymi, leninowskie ujęcie zagadnienia partii, jej roli w ruchu, jej strategii i taktyki nabiera szczególnego znaczenia.

Partia proletariatu nie przestaje być nigdy partią klasy. Ale będąc partią klasy, która jest hegemonem mas ludowych, hegemonem całego narodu w walce o pokój i suwerenność — partia proletariatu staje się czołowym oddziałem całego narodu, najlepszym i najkonsekwentniejszym wyrazicielem, obrońcą i realizatorem jego interesów, dążeń, celów.

Partia jest ośrodkiem mobilizacji sił proletariatu, inspiratorem i organizatorem frontu jednolitego, procesów jednoczenia klasy robotniczej, procesów izolacji i niszczenia agentury imperializmu w ruchu robotniczym.

Partia jest ośrodkiem mobilizacji sił mas ludowych, inspiratorem i organizatorem sojuszu robotniczo - chłopskiego.

Partia jest ośrodkiem mobilizacji sił całego narodu, inspiratotorem i organizatorem szerokiego frontu narodowego.

W skali międzynarodowej partie klasy robotniczej, partie marksistowskie, są ośrodkiem koncentracji wszystkich sił antyimperialistycznych, są hegemonem światowej walki przeciwko reakcji i jej agenturom, walki o pokój, o poszanowanie praw narodów do suwerennego bytu państwowego, o demokrację, o postęp.

Jest rzeczą jasną, że sprostać tym trudnym i odpowiedzialnym zadaniom mogą tylko partie silne swą organizacją, silne ścisłym związkiem z masami i wiarą w twórcze możliwości tych mas, silne wysokim stopniem uświadomienia politycznego, aktywności i nieskazitelnej postawy moralnej swych członków, silne teorią marksizmu - leninizmu.

* * *

„Teoria staje się siłą materialną, skoro tylko zawładnie masami". W trzydziestolecie Rewolucji Listopadowej słuszność tych słów Marksa w odniesieniu do leninizmu nie może ulegać wątpliwości.

Leninizm był „siłą materialną", która legła u podłoża Rewolucji, która była dźwignią budownictwa socjalistycznego w ZSRR, która

w konsekwencji przyniosła zwycięstwo nad faszyzmem i przerwanie łańcucha imperializmu w szeregu dalszych jego ogniw.

Leninizm jest „siłą materialną" dziś — w nowej, wyższej fazie walki o wyzwolenie społeczne, o wyzwolenie narodowe, o wyzwolenie człowieka.

Oświetlając rzeczywistość jasnym promieniem teoretycznej analizy, wskazując nieomylnie kierunek i siły motoryczne rozwoju, wiążąc się nierozerwalnie z masami, wykuwając ich świadomość, organizując ich walkę — leninizm jest obiektywnym, materialnym czynnikiem dziejów, niezawodną dźwignią postępu ludzkości.

Jerzy Borejsza

Niepodległość nieurojona

Trzydziesta rocznica Rewolucji Listopadowej przypada w okresie, kiedy — po drugiej wojnie światowej, po „cudownym“ zmartwychwstaniu Adolfa Hitlera w manewrach zwolenników nowego herrenvolku, po „cudownym“ zmartwychwstaniu Nevilla Chamberlaina w polityce monachijskich zwolenników wasalizacji Europy wobec Stanów Zjednoczonych — zagadnienie suwerenności i niepodległości narodów znalazło się w warunkach nowego, odmiennego etapu historycznego, zarówno w układzie sił międzynarodowych jako też w rozwoju narodów. Targowica szlachecka końca XVIII wieku wydaje się drobną zdradą wobec tej międzynarodowej Targowicy kapitalizmu, jakiej jesteśmy świadkami w połowie XX wieku. Od Igelströma i Stakelberga carowej Katarzyny II — do ambasadorów typu Cavendish-Bentincka ciągnie się niewątpliwie jedna szkoła gry dyplomatycznej, obliczona na wywołanie w krajach, upatrzonych na wasalizację, wojny domowej i wewnętrznego sabotażu. Ale od utraty pierwszej niepodległości Polski do odzyskania trzeciej niepodległości zaszły w Europie i na świecie tak głębokie, tak istotne przeobrażenia gospodarcze, polityczne i kulturalne, powstał tak odmienny układ sił międzynarodowych, będący przede wszystkim skutkiem starcia świata imperialistycznego z pierwszym państwem socjalistycznym, Związkiem Radzieckim, że płaszczyzna wieloletnich sporów i pojęć o niepodległości jest dzisiaj często przebrzmiała i przestarzała; została przesądzona i rozstrzygnięta przez bieg historii.

Nie oznacza to pomniejszenia wagi sporów i walk ideologicznych, jakie toczyły się — szczególnie w polskim ruchu robotniczym — wokół zagadnienia, szczególnie dla Polski węzłowego, sprawy narodowościowej i sprawy niepodległości. Trwająca w ciągu pokoleń walka z „dostosowywaniem socjalizmu do nacjonalizmu“, jak nazywał Plechanow nacjonalizm w ruchu robotniczym, jako też walka przeciwko błędom luxemburgizmu niewątpliwie przyczyniła się do krystalizacji myśli proletariackiej; ta walka stanowi dorobek ideologiczny, z którego czerpie Polska Partia Robotnicza. Niemniej przeto należy stwierdzić, że historia całkowicie obnażyła i ujawniła

zarówno antysocjalistyczną rolę prawicy PPS w okresie międzywojennym jako też w okresie drugiej wojny światowej i po odzyskaniu trzeciej niepodległości, kiedy ta prawica poprzez WRN zeszła do jawnej i niemaskowanej roli wobec ruchu robotniczego. I dlatego cała klasa robotnicza Polski jest „mądrzejsza" o skonfrontowanie „teorii" przedwojennej prawicy PPS i po-wrześniowego WRN z ich praktyką.

Niemniej przeto już pierwsza wojna światowa, a tym bardziej okres międzywojenny w praktyce wykazał błędność teorii Róży Luxemburg — mechanistycznego rozwoju kapitalizmu. Jesteśmy „mądrzejsi" od pokolenia Róży o procesy nierównomierności rozwoju kapitalizmu, ba! o nierównomierność rozwoju kapitalizmu wewnątrz niektórych państw, o przerwanie łańcucha państw kapitalistycznych na słabszym ogniwie caratu i o powstanie ZSRR, o rolę sojuszu robotniczo-chłopskiego i o ruchy niepodległościowo-narodowe. I wreszcie: druga wojna światowa, trzecia niepodległość, praktyka polskiej drogi do socjalizmu jako też praktyka jednolitego frontu klasy robotniczej z odrodzoną PPS stworzyły obiektywne warunki, w których jesteśmy „mądrzejsi" od KPP dzięki przezwyciężeniu mechanistycznych i sekciarskich elementów praktyki tej ostatniej. Stąd — raz jeszcze — nie pomniejszając w niczym wagi dotychczasowych walk ideologicznych, należy stwierdzić, że w nowej, konkretnej sytuacji dziejowej wieloletnie spory i pojęcia o niepodległości są nieraz przebrzmiałe, nieraz zaś przesądzone przez praktykę, która dla marksistów stanowi nierozerwalną całość z teorią.

Rozwój bowiem imperializmu i zwycięstwa ruchu robotniczego, socjalizmu, sprawiły, iż świadomy proletariat stanął na czele ruchów narodowych — że stał się on głównym obrońcą niepodległości i suwerenności państwa. Walka państw imperialistycznych bądź to o zdobycie nowych terenów ekspansji (Stany Zjednoczone), bądź też kurczowa obrona podwalin ustroju kapitalistycznego (Anglia, Francja) sprawiły, że jedynym realnym obrońcą narodów, walczących o swoją niepodległość, jest ZSRR, państwo socjalistyczne. Nie jest to zjawisko ani przypadkowe, ani czasowe, ani zmienne. Jest to konsekwentny, nieunikniony skutek rozwoju walki klas w XIX i XX wieku, jest to historycznie logiczny wynik rozwoju i praktyki socjalizmu, jest to wypadkowa starcia się ginącego świata kapitalizmu, sprzedawczykowskiego i monachijskiego, z nowoczesnym ty-

pem państw socjalistycznych. Jest to proces, który będzie wzmagał się i wzrastał.

Doświadczenie dziejowe wykazało, że Polska — po 123 latach niebytu — w roku 1918 odzyskała niepodległość dzięki Rewolucji Listopadowej, zwycięstwu proletariatu i socjalizmu nad caratem, a zaprzepaściła drugą niepodległość we wrześniu 1939 r. jako rezultat wymierzonej przeciwko ZSRR polityki sanacji, że trzecią niepodległość odzyskała dzięki zdruzgotaniu hitleryzmu przez ZSRR, a utrwaliła dzięki zwycięstwu obozu demokracji ludowej w Polsce, który oparł ją o realny sojusz z krajem socjalizmu.

Jeśli data Rewolucji Listopadowej przed 30-tu laty stworzyła po 123 latach po raz pierwszy perspektywy bytu niepodległego Polski — to był to konsekwentny wynik rozwoju i zwycięstwa socjalizmu.

DWIE KONCEPCJE

W przededniu Rewolucji Listopadowej zarysowały się wyraźnie dwie koncepcje walki o niepodległość Polski.

Obóz grupujący się wokół Piłsudskiego od zarania swego kształtował swe jasno zarysowane oblicze. Postawę Piłsudskiego charakteryzowała pogarda i nienawiść do własnego ludu. Piłsudczyzna dążyła do podporządkowania interesów klasy robotniczej interesom burżuazji. Od 1905 roku starała się systematycznie zastąpić i obezwładnić masowe ruchy robotnicze przez elitarno-blankistowskie grupki bojowców, które w końcu przerodziły się w elitarno-faszystowską grupę pułkowników sanacji.

Aksamitny „panicz z Zułowa“ miał od początku oczy skierowane na wschód, na Inflanty, Litwę, Ukrainę, Białoruś. Będąc przedstawicielem koncepcji odbudowy Polski, opartej o zabezpieczenie ziem obszarniczych na wschodzie, zmuszony był szukać swego oparcia w Niemczech. Sprzymierzeńcem jego w odbudowie Polski obszarniczo - kapitalistycznej nie mógł więc być ruch rewolucyjny w Polsce. — Dlatego szuka on sojusznika w kołach wojskowych Japonii, skąd za cenę zaofiarowanych materiałów wywiadowczych pragnie otrzymać broń. Dlatego potem układa się ze sztabem austriackim. Stąd z polecenia Piłsudskiego układy dra Witolda Jodko-Narkiewicza i Michała Sokolnickiego, przekazujących jego ludzi na usługę wywiadu niemieckiego, nawet wbrew temu, co stwierdza sam Sokolnicki, że „silny prąd w społeczeństwie polskim idzie przeciwko nam“.

Wszelka wsteczna koncepcja, która nie ma realnego oparcia w układzie nowych, twórczych sił socjalnych we własnym narodzie, nieuniknienie prowadzi — świadomie czy nieświadomie — na grząski grunt agentur. Feudalistyczna arystokracja francuska po Wielkiej Rewolucji, po utracie oparcia w narodzie francuskm, była na służbie interwentów obszarniczo-kapitalistycznych, emigracja rosyjska po Rewolucji Listopadowej poszła również na żołd imperialistycznych interwentów. Józef Piłsudski przed rewolucją w Polsce, która uniemożliwiłaby wskrzeszenie szlachecko-kapitalistycznej mocarstwowości, prewencyjnie oparł swą koncepcję odzyskania niepodległości na siłach przede wszystkim zewnętrznych. Raz zarzucony obcy stryczek na szyję piłsudczyzny będzie wisiał, aż zaciśnie się we wrześniu 1939 r. Stanisław Mackiewicz (CAT) w swojej „Historii Polski 1918 — 1939“ raz po raz podkreśla, jak to Piłsudski unikał oparcia w ruchach lewicy. „W czasie zamachu majowego — pisze CAT — socjaliści chcieli dopomóc czynnie Piłsudskiemu, zwracali się o broń. Po długich naleganiach Piłsudski polecił wydać im jakieś karabiny i naboje, które do tych karabinów nie pasowały. Piłsudski nie dopuścił, aby wojna pomiędzy wojskiem jego a obozem rządowym przeniosła się na teren społeczny“ (str. 174).

Koncepcja Piłsudskiego była nie tylko wsteczna i reakcyjna, była ona na długą metę, w konkretnej sytuacji międzynarodowej urojona i nierealna, była obca i wroga siłom postępu w kraju, interesom szerokich mas robotniczych i chłopskich. Stąd po bankructwie tego obozu w 1939 r. tyle obłąkańczych pomysłów i sformułowań jego epigonów. Bo jak mówił Cervantes o Don-Kichocie, skoro rzeczywistość nie odpowiada mu, gdyż zawiodła go i sprawiała mu ból, usunął się do świata majaków i złudy, by „zwariowawszy żadnego bólu już nie czuć“.

Usiłują niektórzy znaleźć w programach przedniepodległościowych Piłsudskiego gruntowną przeciwstawność programowi Romana Dmowskiego. Bliższa analiza wykazuje szereg zbieżności w punkcie wyjściowym obu koncepcji. Obóz Piłsudskiego występując z koncepcją wschodnią zdążał do roli Polski jako imperialistycznego „protektora“ wschodu, traktowanego jako półkolonia. W rodzinie państw imperialistycznych i kapitalistycznych Polska ze swoim słabym potencjałem przemysłowym mogła odegrać tylko rolę wtórną, pochodną w zapleczu wielkiego mocarstwa. Polska w koncepcji

Piłsudskiego mogła odegrać na Wschodzie tylko służebną rolę udziału w kolonialnych zyskach niemieckiego imperializmu w Europie Wschodniej. Rozwój wielkich mocarstw imperialistycznych, z konieczności prowadzący do spychania i niszczenia rozwoju przemysłowego państw słabszych, logiką wypadków musiałby z konieczności przekształcić Polskę — w koncepcji Piłsudskiego — w rolnicze, daleko na wschód wysunięte zaplecze przemysłowych Niemiec.

Obóz Dmowskiego szukał Polski jako młodszego partnera imperializmu carskiego licząc, że zacofanie industrializacji Rosji pozwoli odegrać Polsce rolę w pewnym stopniu na zachód wysuniętego zaplecza. Piłsudski w imię koncepcji oparcia się o Niemcy uciekając przed ruchami rewolucyjnymi jedzie do Tokio, aby w japońskim wywiadzie znaleźć pomoc. Dmowski jedzie w ślad za nim do Tokio przeciwdziałać naruszeniu idylli z caratem. Koncepcja Dmowskiego i Piłsudskiego z konieczności sprowadziła Polskę do roli funkcji sił reakcyjnych.

Jasno zdawał sobie z tego sprawę Studnicki, przewidując faktyczną ideologię piłsudczyzny.

Nie jest zresztą przypadkiem, że w okresie Polski niepodległej obóz Dmowskiego mógł odegrać tylko rolę defensywną, że był niezdolny ująć władzę. Stracił bowiem po Rewolucji Listopadowej swoje oparcie, swój pion. Dmowski szukał rekompensaty we Francji, ale pamiętajmy o tym, że już po pierwszej wojnie światowej Francja straciła swoje kierownicze, kluczowe stanowisko wśród państw imperialistycznych. Koła obszarnicze i kapitalistyczne dały swoje poparcie Piłsudskiemu, stąd jego „dynamika" i stąd przejście bardziej aktywnego odłamu endecji, ONR, do obozu sanacji.

Poza wspólną Piłsudskiemu i Dmowskiemu koncepcją Polski, która stała się funkcją rodzimej i międzynarodowej reakcji — istniała tylko jedna, przeciwstawna koncepcja: Polski jako wypadkowej zwycięstwa sił postępu w kraju, rewolucji i socjalizmu w Europie. Mimo szeregu błędów ta koncepcja odrzucała pozorną niepodległość— natomiast wysuwała zagadnienie suwerenności w walce o postęp przeciwko imperializmowi.

Po rewolucji 1848 r., po rozwianiu złudzeń Wiosny Ludów punkt ciężkości rewolucji zaczyna przesuwać się na wschód.

W ciągu XIX wieku w łączności z rewolucyjnym ruchem w Rosji krystalizowały się realne przesłanki odbudowy Polski. Polska mo-

gła odzyskać niepodległość jedynie i wyłącznie na fali ruchów rewolucyjnych po zdruzgotaniu caratu i po klęsce kajzerowskich Niemiec. Wszelkie nadzieje patriotów z obozu szlacheckiego w XIX wieku na konferencje międzynarodowe, rozgrywki interesów rosnących mocarstw kapitalistycznych pryskały raz po raz. Pozostawały czcze i złudne obietnice, jełopowacizna dyplomatyczna — a w pogoni za nowym podziałem świata niepodległość Polski była zawsze kartą wymienną dla ustępstw na innych terenach. Stało się jasne, że bez powstania mocarstwa nowego typu, bez przerwania ogniwa państw kapitalistycznych nie będzie w polityce międzynarodowej żadnego realnego czynnika, na którym oprzeć się będzie mogła walka Polski i innych narodów o swe wyzwolenie.

Na przełomie XIX wieku staje się rzeczą oczywistą, że klasowy interes liberalnej burżuazji każe jej odwrócić się od ruchów narodowo-wyzwoleńczych. W odezwie z lutego 1863 r. Karol Marks pisze (w związku z konwencją między Prusami a Rosją z 18.II.1863 r.):

„Przeciwko tej zdradzie Polaków przez Niemców, zdradzie, która była jednocześnie zdradą Niemiec i Europy, powinna głośno protestować w takiej ważnej chwili niemiecka klasa robotnicza, protestować w obliczu Polaków i wobec całej Europy w imię własnego honoru. Ognistymi literami powinna ona wypisać na swoim sztandarze hasło niepodległości Polski, kiedy l i b e r a l i z m b u r ż u a z y j n y s t a r ł z e s w o j e g o s z t a n d a r u t o b o h a t e r s k i e h a s ł o". (podkreślenie nasze).

Już w roku 1874 w deklaracji swojej o wiecznym sojuszniku rewolucji w Europie — Polsce — Fryderyk Engels wypowie prorocze słowa:

„Niepodległość Polski i rewolucja w Rosji warunkują jedna drugą. I niepodległość Polski, i rewolucja w Rosji wobec bezgranicznego rozkładu społecznego, politycznego i finansowego oraz sprzedajności, jaka ogarnęła całą oficjalną Rosję — są bardziej bliskimi, niżby się wydawać to mogło na pozór — oznaczają one dla robotników niemieckich, że burżuazja, rząd, słowem reakcja w Niemczech, będą pozostawione własnym siłom, z którymi z czasem damy sobie radę sami".

W ostatniej swej wspólnej deklaracji w sprawie polskiej, w Genewie w 1880 r., Marks i Engels napiszą: „...Polacy i poza granicami swojej ojczyzny grali wybitną rolę w walce wyzwoleńczej proletariatu — byli przeważnie jej międzynarodowymi rycerzami. Obecnie,

kiedy walka ta rozwija się wśród samego narodu polskiego, powinna ona być poparta przez propagandę, przez prasę rewolucyjną, powinna zlać się z dążeniami naszych braci rosyjskich. To jeszcze jeden powód do powtórzenia starego hasła: „Niech żyje Polska".

Jeśli raz po raz w wypowiedziach Marksa i Engelsa słyszymy hasło niepodległości Polski, to zbędne jest chyba zaznaczać, że łączą je oni nie tylko z siłami zewnętrznymi rewolucji, ale warunkują je wewnętrznymi przeobrażeniami w kraju, walką klas, wysuwając na czoło — w ślad za Lelewelem — zagadnienie rewolucji agrarnej i zniszczenia szlachetczyzny.

W r. 1903 Lenin w „Iskrze", w ślad za Mehringiem, stwierdza, że minął już czas, kiedy rewolucja burżuazyjna mogłaby stworzyć wolną Polskę, podkreślając, że odrodzenie Polski jest możliwe jedynie na fali rewolucji socjalnej. Taka bowiem była logika wypadków po Wiośnie Ludów; proces ten będzie się wzmagał w miarę wzrostu sił proletariatu i wejścia rozwoju kapitalizmu w okres imperializmu.

W r. 1904 Józef Stalin w gruzińskim piśmie „Proletariatis Brdzola" (Walka Proletariatu) pisze:

„Wszystko zmienia się... Ulega zmianie życie społeczne i razem z nim zmienia się i „zagadnienie narodowe". W różnych czasach różne klasy występują na arenę walki — i każda klasa na swój sposób rozpatruje „zagadnienie narodowe". W rezultacie „zagadnienie narodowe" w różnych okresach **służy różnym interesom,** przyjmuje różne zabarwienia w zależności od tego, **jaka** klasa i **kiedy** je wysuwa. (J. W. Stalin — Soczynienia — Tom I — Moskwa 1946 — OGIZ — str. 32).

I w dalszym ciągu J. Stalin rozpatruje różne okresy, kiedy zagadnienie narodowe podejmuje klasa, burżuazja, proletariat, w zależności od ich klasowych interesów i od etapu walki klas. W 43 lata później. zagadnienie narodowe podejmie czołowy obrońca narodów uciemiężonych, suwerenności i wolności państw, zwycięski proletariat — podczas gdy szlachecko-burżuazyjne koła w panicznym strachu przed socjalizmem będą wyprzedawać interesy narodowe dolarowemu herrenvolkowi.

W okresie przed pierwszą wojną światową i podczas wojny światowej cementuje się, przede wszystkim dzięki rewolucyjnej pracy bojowników SDKPiL, przymierze i sojusz socjalizmu polskiego i rosyjskiego. Mimo błędów luxemburgizmu — (i w sprawie niepodle-

głości Polski) błędów, zwalczanych przez leninizm, nie wolno nie doceniać wkładu pokolenia Róży do dzieła wzajemnego zrozumienia i zbratania rewolucji polskiej i rosyjskiej. To, co łączyło marksistów polskich w okresie sprzed pierwszej niepodległości: walka o czystość klasową z nacjonalistyczną infiltracją do ruchu robotniczego, walka o klasową linię w polskiej sprawie, koncepcja oparcia sprawy polskiej nie o rozgrywki między reakcyjnymi czynnikami, lecz o rewolucję socjalną — pozostanie trwałym wkładem do dzieła odbudowy niepodległości i zwycięstwa socjalizmu w Polsce.

DRUGA NIEPODLEGŁOŚĆ

W okresie pierwszej wojny światowej zarówno Piłsudski jak i Dmowski uderzają równolegle w dwa reakcyjne klawisze: obietnice carskie i obietnice kajzera. Istotną rzeczą będzie zrozumieć, jak wyglądały „gwarancje" z obu tych stron.

Naczelny dowódca armii carskiej, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, wydaje odezwę do narodu polskiego, pióra księcia Trubeckoja, zresztą przy poparciu kadetów ze szkoły Pawła Milukowa, rozpoczyna targi z sojusznikami na wypadek zwycięstwa i przyłączenia zaboru austriackiego i pruskiego do carskiej Rosji. W tej sprawie ambasador Izwolski w Paryżu otrzymuje wyraźne instrukcje od rządu carskiego. Mowa w ówczesnych dokumentach jest jedynie i mętnie o jakiejś autonomii.

Wielki książę Mikołaj Michajłowicz pisze w swoich pamiętnikach: „Manifest czy odezwa Mikołaja Mikołajewicza jest wielkim bluffem i przez nikogo, oprócz niektórych obszarników z polskiej arystokracji, poważnie nie jest traktowana. Polacy są czujni i przejrzeli kłamstwo tej odezwy". Liczył na tę odezwę Roman Dmowski, dla którego sprawa polska była funkcją reakcji carskiej.

Tu i ówdzie padały niejasne deklaracje ze strony państw centralnych. Zachowały się dokumenty, które rzucą bezwzględnie nowy snop światła na ówczesne stosunki. Kiedy pełnomocnicy Józefa Piłsudskiego: Jodko-Narkiewicz i Sokolnicki, pertraktowali ze sztabem niemieckim w sprawie włączenia PON i POW do niemieckiej siatki szpiegowskiej i dywersyjnej, w umowie z dnia 10 października 1914 r., zawartej w miejscu postoju — Radomiu — za podpisami von Sauberzweiga, dra Witolda Jodki i Michała Sokolnickiego, czytamy klauzulę:

„Dowództwo armii (niemieckiej — J.B.) oświadcza kategorycznie, że umowa powyższa nie pociąga za sobą żadnych przyrzeczeń natury politycznej wobec PON"*).

W swoich poglądach na niepodległość Polski już po klęsce, w kwietniu 1919 r., powie marszałek Hindenburg: „Nie byłoby dla nas niebezpieczeństwa cięższego, niż istnienie Polski, gdyby ona miała się istotnie utrzymać jako państwo niepodległe. Ale nie ulegamy temu niepokojowi". Na te Niemcy liczył Józef Piłsudski, dla którego sprawa polska była funkcją zwycięstwa kajzerowskich Niemiec.

Rzecz jasna, gdyby po pierwszej wojnie światowej w Europie pozostał dotychczasowy ustrój socjalno-polityczny, gdyby zwyciężyły kajzerowskie Niemcy lub też carska Rosja — sprawa polska zostałaby sfrymarczona, zaprzedana targiem wymiennym na jakiejś konferencji pokojowej, może za cenę jakichś mglistych obietnic przyszłościowych; niepodległość Polski zostałaby zatopiona w morzu klauzul czy traktatów. I trudno byłoby potem montować dwie legendy: o czynie zbrojnym nielicznej grupki legionistów i o trzynastu wątpliwych i mętnych punktach Wilsona. Mity i legendy o zdobyciu niepodległości dzięki zbrojnemu czynowi garstki legionistów, o wygraniu jej przez genialnego pianistę Paderewskiego na fortepianie, bądź też o jakiejkolwiek realnej roli propagandowych trzynastu punktów Wilsona — są dziecinnymi i śmiesznymi próbami fałszowania historii, próbami obliczonymi na głupotę i krótką pamięć ludzką.

Drugą niepodległość uzyskała Polska dzięki rewolucji socjalnej i socjalistycznej, dzięki zdruzgotaniu caratu i kiereńszczyzny przez Rewolucję Listopadową. Kiereński i Hindenburg znaleźliby niewątpliwie wspólny język, aby do niepodległości Polski nie dopuścić.

Tylko Rewolucja Listopadowa, realizując zapowiedzi twórców marksizmu, w deklaracji Lenina i Stalina stawia zagadnienia niepodległości Polski jasno i niedwuznacznie. Jeszcze w r. 1913 Lenin pisze o Polsce i Finlandii:

„W Rosji są dwa narody wskutek całego szeregu warunków historycznych i życiowych najbardziej kulturalne i o największej

*) Cytuję z rękopisu przygotowanej do druku broszury dra Wiktora Mareckiego „Dokumenty niemieckiego wywiadu z okresu pierwszej wojny światowej".

odrębności, które mogłyby najłatwiej urzeczywistnić swoje prawo do oddzielenia. To Finlandia i Polska".

Po Rewolucji Listopadowej w całym szeregu dokumentów, depesz i not Rząd Radziecki daje wyraz swej woli stworzenia przyjaznych stosunków z niepodległą Polską. Ale po to, aby trwały byt niepodległy Polski mógł być zrealizowany w oparciu o jedynego naturalnego sojusznika — Polska powinna była przebyć swe przemiany socjalne, o które walczyły pokolenia rewolucjonistów polskich: reformę agrarną, demokratyzację ustroju w oparciu o lud. Nawet ci, co dostrzegali wewnętrzne sprzeczności systemu, nie potrafili znaleźć dość siły, aby ustrzec przed katastrofą i przepaścią Tak np. nikt inny jak inż. Eugeniusz Kwiatkowski, człowiek, długie lata z obozem Piłsudskiego związany, pisał w r. 1931:

„...Niestety, stopniowo, ale nieodwołalnie wzrok dawnej Polski odwraca się wciąż od zachodu i wybrzeża Morza Bałtyckiego, ucieka od drogi wielkiego oporu, ale i wielkich korzyści, ucieka od naturalnego posłannictwa i obowiązku, oddala się od źródeł swojej siły, kierując się coraz bardziej, coraz wyraźniej i zdecydowaniej, coraz konsekwentniej nawet — na wschód, do źródła swej słabości, gdyż pędzi ją tam interes warstwy szlacheckiej, zamieniającej stopniowo miecz na pług i dobra ziemskie, prawo obowiązku na prawo przywileju, redukującej prawo zbiorowe państwa do prawa indywidualnego pańszczyzny. Polityka różni się od mechaniki najistotniej tym, że w polityce droga najmniejszego oporu, droga łatwego efektu prawie zawsze jest nie najlepsza, ale najgorsza. W tym znaczeniu warstwa panująca w historycznej Rzeczypospolitej, szczególnie w drugiej epoce swego pełnego, nieskrępowanego wszechwładztwa, chciała być właśnie mechanikiem w polityce. Czerpać najpełniejszą garścią korzyści dnia dzisiejszego, a odsuwać lub spychać na cudze barki twardy obowiązek, choćby pod jego twardą skorupą kryło się najbardziej ożywcze, najbardziej życiodajne ziarno — to smutna mądrość polityczna warstwy rządzącej w Rzeczypospolitej szlacheckiej przez długie wieki". (Eugeniusz Kwiatkowski — „Dysproporcje" — Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej — 1932 — str. 26).

Polska reform socjalnych i demokracji miałaby możność, korzystając w 1918 r. ze słabości Niemiec, trwale usadowić się na zachodzie, zwrócić się do źródła swej siły. Piłsudski z niechęcią słuchał o ziemiach zachodnich, odrzucał wszelkie sugestie umocnienia

się tam. Natomiast od pierwszej chwili swego powrotu z Magdeburga przewiduje błędnie osłabienie Rosji przez rewolucję i szykuje zbrojny najazd na ziemie ukraińskie.

Rok 1920 przesądził o klęsce we wrześniu 1939 r. Pomoc, jakiej wówczas doznał ze strony prawicy PPS, świadczyła o tym, jak głęboko wżarł się swoją agenturą w szeregi klasy robotniczej, jak zdołał obezwładnić wielką część klasy robotniczej, wprzęgając ją w rydwan szlachecko-imperialistycznych mrzonek. Najazd na Ukrainę zbiegł się z dążeniami interwentów i pomoc, jakiej doznał Piłsudski w chwili swego największego załamania wojskowego i osobistego ze strony późniejszego wielbiciela Hitlera, gen. Weyganda, zapoczątkowała dyplomację jego obozu prowadzącą aż do klęski.

Po klęsce 1939 roku usiłowano na emigracji ubrązowić koncepcję Piłsudskiego jako samodzielną politykę między ZSRR a Niemcami. Polityka antysowiecka Piłsudskiego była pochodną jego polityki wewnętrznej, była określona i uwarunkowana charakterem tej klasy obszarniczo - kapitalistycznej, której interesów politycznych, gospodarczych i kulturalnych bronił Piłsudski. Scena, gdy wzrusza się on najbardziej oglądając w Nieświeżu pasy słuckie, a szczególnie gdy jeden z gospodarzy przypomina mu, że Słuck nie należy do Polski — to nie tylko epizod. To symbol. I Nieśwież to był również symbol. „W Nieświeżu — pisze Cat-Mackiewicz — Piłsudski postawił kropkę nad i w oświadczeniu, że nie jest socjalistą, nie jest radykałem społecznym, że jest człowiekiem nie jakiejś partii czy klasy społecznej, ale całej Polski". „W Polsce — pisał E. Kwiatkowski — warstwa szlachecka siebie ogłasza za naród polski". Nieśwież był dla Piłsudskiego narodem polskim.

Od początku istnienia drugiej niepodległości do 1939 r. dla Piłsudskiego i jego obozu istniał jeden wróg: ZSRR. Jeśli jedynie w latach 1932 — 1933 czyni pozory zbliżenia się do Moskwy, robi to dla manewru, gdyż „Piłsudski pozostał Piłsudskim, tzn. antyrosjaninem i antybolszewikiem, a swoje zbliżenie do Rosji uważał za czasowe i taktyczne" (Cat - Mackiewicz — str. 241). Wszystkie gry wojenne Piłsudskiego, wszystkie plany obrony i ofensywy opracowane przez jego sztab były wyłącznie kierowane na wschód — tak że we wrześniu 1939 Polska znalazła się wobec improwizacji strategicznej — wojny z Niemcami. Jeśli jak to stwierdza gen. Norwid-Neugebauer — dbał o rozwój kawalerii, ale lekceważył czołgi — to dlatego, że roił o wojnie na stepach ukraińskich i tak jak potem

Hitler — nie doceniał technicznej i przemysłowej siły uderzeniowej Czerwonej Armii.

Po Rewolucji Listopadowej wszelka próba polityki antyradzieckiej oznaczała ograniczenie swej suwerenności, samodzielności na rzecz silniejszego kontrahenta, oznaczała oparcie niepodległości o urojone traktaty i zobowiązania z zachodnimi państwami kapitalistycznymi, które w okresie wojen i rewolucji uszanować potrafią tylko realną siłę, zdolną do obrony bez nich swojej niezawisłości. Albo też oparcie niepodległości o nieurojone traktaty z imperializmem niemieckim: wtedy niepodległość stawała się urojona.

Imperialistyczna Anglia jak i imperialistyczna Francja, zwycięskie po pierwszej wojnie światowej, traktowały układy z Polską po uzyskaniu przez nią niepodległości — tak jak w latach rozbiorów swe przyrzeczenia — jako zwykłe posunięcia dyplomatyczne na szachownicy swoich interesów. W swej próbie obrony polityki Józefa Becka, sanacyjny pułkownik Matuszewski pisał po jego śmierci:

„...Anglia i Francja, główne mocarstwa zachodu Europy, gotowe były wielokrotnie poświęcić polskiego sprzymierzeńca dla ugłaskania przeciwników".

„Oto jest istota trudności polskiej polityki zagranicznej. Polityka ta musi bowiem zmierzać do współpracy z Zachodem. A zarazem polityka polska nie może godzić się na samobójstwo jako cenę tej współpracy".

„Dwadzieścia lat historii Polski Odrodzonej wypełnionych jest zmaganiem z tą trudnością. Wśród tych lat więcej było takich, w których Anglia i Francja usiłowały poświęcić Polskę, niż takich, w których godziłyby się z nią współpracować. Myśl poświęcenia Polski, by ułatwić stosunki z Rosją lub Niemcami (przede wszystkim z Niemcami), góruje we Francji i Anglii (przede wszystkim w Anglii) nad myślą, że naturalnego sprzymierzeńca należy wzmacniać, a nie skazywać na śmierć". (Ignacy Matuszewski — „Pamięci Józefa Becka" — Jerozolima — 1945 — str. 39).

Między polityką imperializmu angielskiego i francuskiego w XIX i XX w. zarysowują się istotne różnice. W XIX wieku polityka kapitalizmu zachodnio-europejskiego nacechowana jest obłudą i egoizmem, ale zagadnienie narodowe jest jeszcze na przełomie wieku rozgrywane w imię klasowych interesów burżuazji; w miarę wzrostu socjalizmu i jego zwycięstw, w miarę tworzenia się kapitału finansowego, w miarę pogłębiania się kryzysu systemu — powłoka

narodowa jest raz po raz odrzucana w grze państw kapitalistycznych. Spoza ckliwo--pacyfistycznej, mdłej sieczki słownej i zalewu frazesów dyplomacji zachodnio-europejskiej wyziera już to, co w dalszym rozwoju da Monachium i Vichy wobec Hitlera, a potem nowe Monachium i nowe Vichy wobec dolara. Dlatego też w epoce wojen i rewolucji gwarancje dyplomatyczne i traktaty, zawierane przez państwa kapitalistyczne, coraz bardziej tracą jakąkolwiek wartość, gdyż przerażona rozkładem swego ustroju burżuazja zaczyna wyprzedawać w okresach kryzysu swój „patriotyzm". Ten pogłębiający się proces zdrady interesów narodowych przez wielką burżuazję nie jest bynajmniej prosty ani zawsze jednokierunkowy; niemniej jednak zawsze, gdy grozi bezpośrednio kryzys rewolucyjny, staje się on powtarzającym się szablonem.

System panujący w Polsce w okresie międzywojennym coraz bardziej rozluźniał swe więzy z tzw. demokracjami zachodu. „Egzotyczne sojusze" nie mogły dać oparcia ani gwarancji. Tuż przed katastrofą wrześniową, gdy Rydz i Beck odrzucili realną pomoc radziecką, przypomniano traktaty z Anglią i Francją. Traktaty nabrały mocy jedynie dlatego, że nad Anglią zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo zmiażdżenia jej przez Hitlera.

Dla panującego w okresie drugiej niepodległości systemu (przeciwko ZSRR, z dala od Francji i Anglii) pozostała jedynie droga zacieśniania więzów z pęczniejącą potęgą Rzeszy Niemieckiej. Piłsudski powraca do zacieśnienia stałych kontaktów. Raz zarzucony stryczek zaciśnie się ostatecznie we wrześniu 1939 roku.

Żadna analiza motywów działania nie zmieni historycznego faktu — a dokumenty, do których dopiero obecnie ma się dostęp, przejmują grozą — że niepodległość Polski była w okresie międzywojennym urojona, tak jak urojone były traktaty z państwami zachodnimi; nieurojona była tylko wzrastająca potęga Niemiec i ich infiltracja do Polski.

Pozorna niepodległość w okresie międzywojennym wynikła z systemu, z jego polityki wewnętrznej, która przecież zawsze z polityką zagraniczną tworzy jedność.

Ideolog piłsudczyzny, Adam Skwarczyński, w swoim artykule „Odzyskana Hramota" napisze: „Więc to nie lud i tym bardziej nie „demokracja" musi być w Polsce podmiotem działania, odpowiedzialnym twórcą nowej budowy, już prawdziwej i już ku celom wielkim ojczyzny wiodącym".

„Tymi odpowiedzialnymi pionierami nowej przyszłości — możemy... być tylko my".

W swoim odczycie o „Stosunku wojska i społeczeństwa" wygłoszonym 24 stycznia 1926 roku powie Piłsudski:

„Jeżeli więc przebiegniemy cały okres historii, gdy Polska mogła przejawiać swój rozum stanu, zawsze znajdziemy jedno i to samo. Z chwilą gdy znikła siła jedynowładców, królów dziedzicznych, którzy mieli dostateczny autorytet i dostateczne siły, ażeby prowadzić w b r e w n a r o d o w i prace związane z wojskiem, gdy rządy przeszły do samego narodu, d o d e m o k r a c j i s z l a c h e c k i e j, k t ó r a b y ł a b o d a j b a r d z i e j r o z w i n i ę t a n i ż d e m o k r a c j a o b e c n a, to interes wojska był — że tak powiem — postponowany i usuwany na dalszy plan w porównaniu do potrzeb niechybnie istniejących w kraju". (Podkreślenia nasze).

W tych dwóch cytatach jest bodaj zawarta cała istota systemu politycznego piłsudczyzny. Nie lud, nie demokracja, lecz rządy wbrew narodowi i w końcu jedynowładztwo królów dziedzicznych— jako ideał. Oto polityczne credo władztwa Nieświeża.

A tymczasem niepodległość i suwerenność w XX wieku jest coraz bardziej uzależniona od powiązania państwa współczesnego z najszerszymi masami ludu, uzależniona jest od roli, jaką proletariat odgrywa w państwie. Podczas gdy wielka burżuazja coraz bardziej denacjonalizuje się, podczas gdy zagadnienie narodowe przestaje raz po raz grać rolę w jej interesach, proletariat i jego partie stają się przodującą siłą w obronie suwerenności i niepodległości narodów; interes klasowy proletariatu zaczyna coraz bardziej współgrać z prawdziwym, niekłamanym interesem narodowym. Proletariat — jako wódz całego ludu najbardziej związanego z ziemią ojczystą, z głębinami jej tradycji, twórcy bogactw języka narodowego, nosiciela najtrwalszych i najpiękniejszych dóbr kulturalnych narodu — wysuwa się na czoło walki w obronie interesów suwerenności swego państwa.

Blum i Bevin po drugiej wojnie światowej, związani i uzależnieni od rodzimej wielkiej burżuazji, stali się sztandarowymi przywódcami zdrady interesów narodowych swego kraju, nowego Vichy Europy, jej wasalizacji wobec Ameryki. Dlatego im śmielej proletariat wyzbywa się drobnomieszczańskich wahań, im odważniej, ostrzej, bez oportunizmu rozwija swoje sztandary walki o su-

werenność gospodarczą i polityczną, tym skuteczniej broni interesów narodowych. Zerwanie wszelkich iluzji wobec imperializmu — to rękojmia obrony interesów narodowych przeciwko najniebezpieczniejszym jej zdrajcom we własnym kraju.

Internacjonalizm proletariatu w swej przeszło stuletniej tradycji był zawsze bronią w walce o wyzwolenie narodów. Nikt bardziej odważnie nie występował w obronie Polski niż Pierwsza Międzynarodówka. Socjalizm, nie walcząc o podbój krajów, o łatwe zyski imperialistów, o nowe kapitalistyczne rynki zbytu, był zawsze rzecznikiem wolności ludów. Związki Adama Mickiewicza z Hercenem, Joachima Lelewela z Karolem Marksem i Fryderykiem Engelsem, Dąbrowskiego i Wróblewskiego z Komuną Paryską, Pierwszego Proletariatu z rewolucjonistami rosyjskimi, Róży Luxemburg i Feliksa Dzierżyńskiego z Leninem — aż do związków Władysława Gomułki z Andrzejem Żdanowem i Jacques Duclos — zawsze miały i mają na celu walkę, obronę i wzmocnienie wolności ludów. Natomiast od związków Branickiego z Engelhardtem, Lubeckiego z Mikołajem I, Dmowskiego z caratem, Piłsudskiego z wywiadem kajzera, Becka z Hitlerem, Mikołajczyka z Cavendish-Bentinckiem, Andersa z dowództwem wojsk kolonialnych — ciągnie się jedno pasmo maklerstwa poniżenia i agenturowości. Agenturą bowiem jest człowiek lub grupa ludzi, którzy wbrew interesom swego narodu wysługują się obcym. Patriotami są ci, którzy w imię sprawy swego narodu wzmacniają więzy międzynarodowe utrwalając tym samym suwerenność i niepodległość swego państwa.

Rola ZSRR już w okresie międzywojennym była codziennym świadectwem tego, jak Rewolucja Listopadowa i powstanie pierwszego państwa socjalistycznego gruntownie, całkowicie zmieniły perspektywy walki o wolność narodów. Na 1/6 kuli ziemskiej powstało państwo, które nie jest zainteresowane ani w zdobywaniu nowych rynków zbytu, ani w podziale kolonii, ani w podbojach terytorialnych, gdyż państwo socjalistyczne, z logiki swej struktury gospodarczej otwierając olbrzymie możliwości swego rynku wewnętrznego, zainteresowane jest przede wszystkim w podniesieniu dobrobytu swych mas pracujących, w pomnożeniu swego bogactwa narodowego. Rewolucja Listopadowa stworzyła nowy typ państwa, nie szukającego rabunkowych zysków kapitalistycznych, dążącego przede wszystkim do pokoju, który umożliwiłby spokojny rozwój jego sił gospodarczych, narodowych, kulturalnych.

Pokojowa polityka ZSRR, trwająca już lat 30, nie jest ani zjawiskiem taktycznym, ani też koniunkturalnym. Jest ona żelazną konsekwencją ustroju socjalistycznego, jego systemu gospodarczego, politycznego i kulturalnego, wynika również nieuchronnie z internacjonalizmu socjalistycznego.

Ustrój gospodarczy ZSRR, oparty o planową i trwałą rozbudowę wszystkich gałęzi ekonomiki socjalistycznej, w ciągu 30 lat nie znał okresów bezrobocia, kryzysów, nie jest funkcją wywozu kapitału i towarów, nie szuka zagranicznych rynków zbytu, kolonii, państw-wasali. Są to pojęcia związane z państwem typu kapitalistycznego, a sprzeczne całkowicie z najbardziej nowoczesnym i postępowym typem państwa socjalistycznego. Jeśli więc gospodarka imperialistyczna ze swej natury wiąże się z klimatem wojen i zaborów, gospodarka socjalistyczna związana jest z klimatem pokoju. Polityka ZSRR jak i jego życie kulturalne uwarunkowane są jak najpełniejszym rozwojem narodów wchodzących w skład socjalistycznego Związku państw, zaś racja stanu Związku Radzieckiego wymaga jak najbardziej pokojowego współżycia z wszystkimi krajami i narodami, a szczególnie z państwami szczerze demokratycznymi, które dają gwarancję pokojowych zamiarów.

Te proste, zdawałoby się, prawdy o polityce ZSRR od pierwszej chwili zwycięstwa Rewolucji Listopadowej—były na opak interpretowane przez polityków państw imperialistycznych, rozumujących swoimi kategoriami. Skoro ZSRR tak uporczywie, tak konsekwentnie dąży do pokoju — jest to oznaka jego słabości, bezsiły i bojaźni. Piłsudski liczył w 1920 roku i potem na słabość ustroju radzieckiego. 5 stycznia 1939 r. Hitler w rozmowie z min. Beckiem tak właśnie twierdził. Oto notatka Becka:

„Kanclerz chce kontynuować politykę zapoczątkowaną układem z roku 1934, gdyż zgodność interesów Polski i Niemiec w stosunku do Rosji jest jego zdaniem zupełna. Dla Niemiec Rosja, zarówno carska jak bolszewicka, będzie tak samo niebezpieczna. Rosja bolszewicka jest może gorsza, biorąc pod uwagę propagandę komunistyczną. Z drugiej strony Rosja carska byłaby bardziej niebezpieczna pod względem militarnym i bardziej imperialistyczna".

(Polska Biała Księga — Paryż 1940 r.)

Dla Hitlera jak dla innych polityków faszystowskich zagadnienie siły jest bezpośrednio związane z agresywnością imperializmu. Pod Stalingradem zarówno führer jak cały świat przekonał

się, że siła nieimperialistyczna państwa socjalistycznego jest stokroć większa aniżeli imperialistyczne, histeryczne popisywanie się swoją mocą „silnych, zwartych i gotowych". Spokój, pokojowość i dyskrecja siły ZSRR wprowadziły w błąd polityków sanacji. Część opinii publicznej Polski była wprowadzona w błąd wskutek powierzchowności i nieuctwa tej inteligencji, która mechanicznie łączyła carat i jego metody działania z dyplomacją ZSRR.

W ciągu całego okresu miedzywojennego Polska miała niejednokrotnie, nawet po traktacie ryskim, możność utrwalenia swego bytu niepodległego w oparciu o sojusz z ZSRR, Czechosłowacją i Rumunią. W świetle dokumentów można niezbicie dzisiaj stwierdzić, że taki system bezpieczeństwa zbiorowego, realnego paktu wschodniego, mógł zapobiec Monachium, rozbiorowi Czechosłowacji i klęsce września 1939 roku. Był to na arenie międzynarodowej jedyny realny i nieurojony system zabezpieczenia bytu niepodległego państwa.

Dnia 1 lipca 1936 roku zastępca Litwinowa w Moskwie oświadczył ambasadorowi polskiemu:

„Stosunki polityczne między nami nie mogą być gorsze. My (tzn. ZSRR) dążymy do podniesienia prestiżu Ligi Narodów i do utrzymania bezpieczeństwa zbiorowego, walczymy przeciwko wszelkim formom agresji i wszelkim formom faszyzmu. W obecnej chwili prowadzimy politykę przeciw-niemiecką, przeciw-włoską i przeciw-japońską. Polska prowadzi politykę całkowicie przeciwną, dąży do osłabienia Ligi Narodów, przeciwstawia się próbom realizacji zbiorowego bezpieczeństwa, podtrzymuje Włochy i sympatyzuje z Japonią. Polska znajduje się w orbicie polityki niemieckiej".

Rzecz jasna, polityka Becka po śmierci Piłsudskiego była konsekwencją jego założeń: torpedowanie układów między Anglią a ZSRR w marcu 1939 r., odmowa przyjęcia broni od Związku Radzieckiego. Dnia 29 marca 1939 r. ambasador Rzeczypospolitej w Londynie, p. Edward Raczyński, w raporcie politycznym do Becka Nr 7/1 pisze o tym, że monachijczycy w Londynie przewidywali, iż „dojdzie do wojny rosyjsko-niemieckiej, która osłabi obie strony walczące nie bez pośredniej korzyści dla mocarstw zachodnich". Ale wobec tego, że kryzys czeski zmienił sytuację, zwrócono się do ZSRR. I dalej p. Raczyński donosi: „Sowiety zgodziły się na złożenie swego podpisu na wspólnej deklaracji. Uczyniły to w warunkach niezupełnie dotychczas wyświetlonych. U z a l e ż n i ł y — jak się wydaje

— złożenie swego podpisu od uczestnictwa Polski". Beck odmówił, podczas gdy jego ambasador Julian Łukaszewicz, po rozmowie z Bullittem w Paryżu, pisze (28 marca 1939 r.):

„Po doświadczeniach ostatnich lat dwudziestu, w ciągu których ani Anglia, ani Francja nie tylko nie dotrzymały ani jednego z zobowiązań międzynarodowych, ale nie potrafiły w sposób właściwy bronić swoich własnych interesów, jest rzeczą absolutnie niemożliwą, aby którekolwiek z państw środkowej i wschodniej Europy jak również po stronie przeciwnej — Berlin i Rzym potraktowały poważnie jakąkolwiek propozycję angielską".

Sytuacja Polski od stycznia 1939 r. wykazała nietrwałość i tymczasowość koncepcji Piłsudskiego oparcia niepodległości państwa o elitarną klikę faszystowską pułkowników w kraju i w konsekwencji o faszyzm niemiecki. We wrześniu 1939 r. kraj zbierał owoce nie takiego czy innego błędu taktycznego, ale całego systemu piłsudczykowsko-endeckiego, którego walka z postępem i realną koncepcją niepodległości datuje się jeszcze od r. 1905. Międzywojenna, druga niepodległość Polski runęła, gdyż w kraju nie była oparta o jedyną, realną siłę narodową — lud polski na czele z proletariatem; na arenie międzynarodowej o jedyną realną siłę, broniącą niepodległości narodów — ZSRR, zwycięskie państwo socjalizmu.

Wrzesień 1939 r. rozłupał fikcję takiego systemu niepodległości, wykazał antynarodowy charakter koncepcji Józefa Piłsudskiego. Oderwana od narodu grupa elitarna porzuciła kraj. Niegdyś pisał Juliusz Słowacki o Krukowieckim:

„A gdy zagrzmi nad miastem dział huk,
On rycerzy ginących porzuci;
Z arki kraju wyleci jak kruk,
Strząśnie skrzydła, do arki nie wróci".

Strząsnęli skrzydła. Wylecieli. Nie powrócili. I nie powrócą.

TRZECIA NIEPODLEGŁOŚĆ

Wrzesień 1939 roku i okres drugiej wojny światowej pogłębiły, wyjaskrawiły i obnażyły, zarówno w życiu kraju jak i emigracji, jak również na arenie międzynarodowej, procesy, które stale rozwijały się od początku XX wieku.

To, co reprezentowały rządy sanacji w Londynie, emigracyjne koncepcje piłsudczyzny — ujawniło procesy denacjonalizacji sfer rządzących w okresie międzywojennym. Na pierwszym zjeździe naszej partii tow. Wiesław powiedział:

„U podstaw linii politycznej rządów emigracji polskiej leżała ta sama treść społeczna, co u podstaw rządu sanacji w przedwrześniowej Polsce. Nie ludowa, nie narodowa, ale klasowa treść. Wszystko, co w tej linii poza tę treść wykraczało, obliczone było tylko na to, aby wzmocnić klasę, której interesy wyrażała linia polityczna rządów emigracyjnych. Rządy emigracyjne nie reprezentowały interesów, dążeń i pragnień ludu polskiego, narodu, lecz wyrażały klasowe interesy warstwy obszarniczej, kapitalistycznej, wielkoburżuazyjnej. I znowu, jakkolwiekby ludzie z Londynu, ludzie rządów emigracyjnych, nie próbowali się bronić przed tym oskarżeniem, fakty potwierdzają jego słuszność i są mocniejsze od wszystkich słów oskarżenia i obrony".

Drobnomieszczańska i snobistyczna część inteligencji polskiej nie znosi ścisłych, twardych pojęć terminologii marksistowskiej o klasowym obliczu emigracji polskiej i o procesach walki klas, jakie zachodzą w kraju. Woli mętne teorie o jakiejś specyfice, męczennictwie, tragizmie losu Polski. Niemniej przeto procesy, które zaszły w okresie drugiej wojny światowej w Polsce, nie są ani tragiczne, ani specyficzne dla jednego kraju. Przejście dużej części burżuazji francuskiej do obozu Vichy, próba nowego Monachium europejskiego po drugiej wojnie światowej wobec imperializmu amerykańskiego, Vichy amerykańskie, o które łącznie woła Blum i de Gaulle, Saragat i Gasperi, Bevin i Churchill — to nie są zjawiska specyficznie polskie, to ogólna linia rozwojowa wielkiej burżuazji, to odejście kapitalistycznych rządów Europy zachodniej wobec groźby kryzysu i zwycięstw socjalizmu od obrony interesów narodowych. A jeśli ta nowa sytuacja powoduje tragiczne i męczeńskie powikłania w życiu krajów, to powstają one z niewygasłych iluzji i z niezrozumienia przez część mas tych istotnych przemian, jakie zaszły w życiu państw europejskich.

Jeżeli po pierwszej wojnie światowej istniały — nie realne możliwości — ale zaszczepiane iluzje o umiejscowieniu niepodległości Polski w jakimś mętnym systemie bezwartościowych gwarancji państw zachodnich czy bilateralnych umowach z imperializmem niemieckim — to po drugiej wojnie światowej nawet tych

iluzji nie ma. Kto to mógł gwarantować niepodległość Polski? Już w czasie drugiej wojny światowej było rzeczą jasną, że Francja i Anglia wyjdą z niej osłabione wewnętrznymi trudnościami gospodarczymi i politycznymi. Jeśli w okresie międzywojennym można było mieć jakiekolwiek iluzje co do wartości „orientacji zachodniej" w polityce polskiej — to po drugiej wojnie światowej żadnych iluzji sytuacja nie pozostawiała.

Stany Zjednoczone? Po śmierci Roosevelta polityka tego kraju zarysowywała się coraz wyraźniej. W dążeniu do nowego imperialistycznego podziału świata odradzają się czynniki, usiłujące przejąć nie tylko założenia podstawowe imperializmu niemieckiego, ale nawet jego prymitywne metody działania i propagandy. Hitler zdążał do kolonizacji Europy, do przekształcenia krajów o wysokiej kulturze, cywilizacji, o rozwijającym się przemyśle w rolniczo — zacofane zaplecze potężnych, uprzemysłowionych Niemiec. Taki był plan Hitlera wobec Polski i Francji, taki był plan wobec Ukrainy i Białorusi, taki był ostateczny plan wobec Wielkiej Brytanii. Ku czemu zmierza polityka, która znajduje posłuch w Stanach Zjednoczonych? Do złamania suwerenności narodów europejskich przy pomocy dyktatury dolara, wykupienia i zniszczenia przemysłu europejskiego, cofnięcia wstecz historii Europy, przekształcenia jej w półkolonię amerykańską, rynek wywozu nadprodukcji Stanów Zjednoczonych zagrożonych kryzysem, odbudowy Niemiec, jako wasala imperializmu amerykańskiego, jako przyszłego żandarma Europy i sojusznika przyszłej wojny przeciw krajom Europy środkowej i wschodniej. W podstawowych swoich zarysach jest to kopia koncepcji hitlerowskiej kolonizacji Europy: różnice są w „detalach" planu. Hitler widział Polskę jako swego wasala i taran przeciwko ZSRR, pewne czynniki w Stanach Zjednoczonych rolę Polski usiłują przenieść na Niemcy. Reszta, w taktyce, to już do złudzenia kopiowanie wzorów hitlerowskich. Propaganda „american century", wieku amerykańskiego, panowania Stanów Zjednoczonych nad światem — to odnowiona „teoria herrenvolku" z antymurzyńskimi, antysłowiańskimi i coraz wyraźniej występującymi rasistowskimi atrybutami tej teorii. Bluff bomby atomowej, bakteriologicznej i innej do złudzenia przypomina hitlerowskie Wunderwaffe. I to wszystko idzie w parze z pogardą dla europejskiej kultury humanistycznej.

Cóż niesie narodom, ludom, proletariatowi Europy cudownie odrodzona koncepcja hitlerowska? Zarzewie nowej wojny, cofnię-

cie przemysłu europejskiego i przekształcenie proletariatu europejskiego w pariasów półkolonialnych. Polsce — *nade wszystko* przynosi odbudowę imperializmu niemieckiego. Nic dziwnego, że ta część emigracji polskiej, która już poszła na żołd amerykański, stoczyła się do poziomu małych agentów, szpiegów i szpicli.

W toku drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu zarysowała się jedyna realna droga nieurojonej niepodległości: Polski, państwa opartego o sojusze z ZSRR i z krajami środkowej Europy, stanowiącymi łącznie zwarty blok przyjaźni 300 milionów ludzi, narodów i państw, rozwijających różnymi drogami — ale drogami postępu — swoje życie gospodarcze, polityczne i kulturalne w klimacie suwerenności i niepodległości. Suwerenności gospodarczej, politycznej i kulturalnej. Po raz drugi w XX wieku zgodnie z przewidywaniami pokoleń bojowników o socjalizm — Polska zmartwychwstała dzięki zwycięskiej rewolucji socjalistycznej. Po raz drugi w XX wieku Polska swoją niepodległość zawdzięcza Rewolucji Listopadowej, internacjonalizmowi proletariackiemu, wielkiemu gwarantowi wolnego rozwoju narodów.

Trzecia niepodległość Polski oparła się — jak to przewidywała w czasie okupacji Polska Partia Robotnicza — o trwały sojusz z ZSRR i z krajami Europy Środkowej. Nie pomniejszając wagi rozwoju stosunków naszego kraju z Zachodem, w miarę nade wszystko wzmacniania się tam rządów demokratycznych — podstawą niepodległego i pokojowego bytu państwa są nieegzotyczne, realne związki z krajami, z którymi łączyć nas może wzajemna pomoc gospodarcza, polityczna i współpraca kulturalna, bez narzucania sobie nawzajem koncepcji i warunków politycznych. Po drugiej wojnie światowej, po Moskwie i Stalingradzie, nikt nie może mieć iluzji co do słabości ZSRR, jak nikt też nie może liczyć na naiwność i krótkowzroczność jego dyplomacji. W sile bloku Europy Środkowej i ZSRR, w jego rozwoju leży największa gwarancja zachowania pokoju wbrew nadziejom i mrzonkom imperializmu.

Co umożliwiło Polsce Ludowej wkroczenie na tę drogę realnej niepodległości w systemie międzynarodowego układu sił? Przemiany polityczne i gospodarcze, jakie nastąpiły w kraju po zdruzgotaniu przez Czerwoną Armię hitlerowskich Niemiec. Powstały realne siły polityczne, zdolne na czele proletariatu stanąć w pierwszych szeregach frontu narodowego. Przede wszystkim Polska Partia Robotnicza, która przyniosła najlepsze tradycje polskiej myśli re-

wolucyjnej i socjalistycznej i wcieliła je w codzienną praktykę pracy politycznej i państwowej. Polska Partia Socjalistyczna oczyściła swe szeregi z ajentów piłsudczykowskich. Wtedy gdy ruch socjalistyczny wkracza na drogę walki, zrywa iluzje wobec rodzimej burżuazji i jej nacjonalizmu — staje się najwierniejszym obrońcą interesów narodowych i ludowych, staje się wyrazicielem prawdziwej i konsekwentnej obrony suwerenności państwa. Te przemiany w ruchu robotniczym umożliwiły stworzenie jedności działania proletariatu polskiego, montowanie sojuszu robotniczo - chłopskiego. Na tle tych przemian została dokonana reforma rolna i unarodowienie przemysłu, dwie rewolucyjne przemiany w życiu kraju.

„W sytuacji — mówi tow. Wiesław — kiedy u steru władzy w kraju i w aparacie państwowym znajdują się siły demokratyczne, złożone z elementów ludowej demokracji, kiedy zniszczony został monopolistyczny kapitał finansowy, a wszystkie podstawowe środki produkcji oraz transportu jak również i banki. zostały unarodowione — państwo przybiera charakter państwa ludowego, jego ustrój społeczny jest ustrojem ludowym, w którym kapitał finansowy nie zajmuje dominujących pozycji gospodarczych i politycznych, jego demokracja jest demokracją ludową".

Tylko demokracja ludowa, opierając państwo nie na Nieświeżu, ale na interesie podstawowych, ludowych mas narodu, mogła wyrzec się szlachecko - kapitalistycznych mrzonek piłsudczyzny, mogła przeciąć pasmo przestarzałych, szkodliwych i zgubnych tradycji polskiej polityki zagranicznej i wkroczyć na realną drogę niepodległości. Idąc polską drogą postępu, drogą, która niezawodnie doprowadzi nas w konkretnych, historycznych i gospodarczych warunkach Polski do socjalizmu — demokracja ludowa sprawiła zawód reakcji, która ujawnia wyraźne zdenerwowanie, że liczenie na błędy i słabość demokracji ludowej w Polsce, że jej prostackie przewidywania „siedemnastej republiki" — nie ziściły się. Nie po raz pierwszy i ostatni socjalizm i nauka marksistowska stwarza zawód tym wszystkim, którzy liczą na jej skostniałość, błędy lub krótkowzroczność. Marksizm jest pierwszą w dziejach ludzkości nauką, która wiążąc teorię z praktyką okazuje największą zdolność przewidywania i realizacji swoich założeń.

I dlatego trzydziestolecie Rewolucji Listopadowej i powstanie ZSRR jest potwierdzeniem przewidywań i walki najlepszej części polskiej klasy robotniczej, dla której nieurojona niepodległość Polski, była zawsze funkcją sił postępu demokracji i socjalizmu.

J. Kowalski

Rewolucja Listopadowa a sprawa polska

Pierwsza wojna światowa zwaliła się ogromnym ciężarem na barki narodu polskiego. Ziemie polskie w b. zaborze rosyjskim stały się obok Serbii i Belgii już w pierwszych dniach wojny terenem niszczycielskich działań wojennych, a następnie długotrwałej, rujnującej okupacji austro-niemieckiej. Do tego dołączył się tragiczny fakt mobilizacji Polaków do wojsk obu stron walczących.

Wojna światowa musiała wysunąć na arenę polityczną sprawę Polski. Wysunęła ją jednak w specyficzny sposób. Sprawa Polski, uciskanej w ciągu 150 lat przez zaborców, Polski gnębionej przez carat, Prusy i monarchię austro - węgierską przy milczącej aprobacie rządów państw Europy zachodniej — stała się w toku tej wojny przedmiotem demagogii i oszukańczych posunięć ze strony dyplomacji obu stron walczących. Ilekroć w toku wojny państwa centralne i carat, a także pozostałe państwa Ententy wysuwały sprawę polską, posunięcia te podyktowane były zawsze bądź trudnościami, w których państwa te się znalazły, bądź też innymi względami politycznymi.

Wkroczenie wojsk niemieckich na teren Królestwa i manewry rządu austriackiego, związane z formowaniem Legionów — zmusiły również rząd carski do pozornej zmiany stanowiska w sprawie polskiej. Wyrazem tej zmiany była wydana w sierpniu 1914 r. odezwa wodza naczelnego carskich sił zbrojnych, W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, nawołująca Polaków do walki z Niemcami i Austrią i zapowiadająca po zwycięstwie połączenie wszystkich trzech zaborów pod rządami carskiej Rosji. Odezwa głosiła, iż w ten sposób „odrodzi się Polska swobodna w swej wierze, języku i samorządzie" [1]). Tak więc perspektywa rozszerzenia okupacji carskiej na całą Polskę szumnie określana była jako zapowiedź utworzenia „wolnej" Polski, przy czym jednak cała ta „wolność" sprowadzała się do mglistych i nieobowiązujących obietnic jakichś ulg w dziedzinie kulturalnej.

Istotny sens tej odezwy znalazł swój wyraz w rozmowach carskiego ministra spraw zagranicznych, Sazonowa, który 14 września 1914 roku nakreślił wobec ambasadora Francji w Petersburgu, Paleologue'a i ambasadora brytyjskiego, Buchanana, wytyczne przyszłego pokoju. Pierwszym punktem tego programu — który, jeśli idzie o Polskę, spotkał się z całkowitą aprobatą rządu brytyjskiego i francuskiego — było przy-

---

1) Cyt. wg. „Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy 1914 — 1918" — Moskwa 1936 r.

łączenie Poznańskiego, Śląska i Galicji Zachodniej do przyszłej Polski — cczywiście pod berłem Romanowych.[2])

Prawicowe ugrupowania polskie w Królestwie, jak Narodowa Demokracja, Stronnictwo Polityki Realnej i in., uchwyciły się tej odezwy, określając ją „jako akt pierwszorzędnej wagi historycznej"[3]). Jednakże władze carskie w ciągu szeregu miesięcy nie czyniły niczego po linii realizacji obietnic, zawartych w odezwie Wielk. Księcia, chociażby na terenie Królestwa. Dopiero 30 marca 1915 r. pod wpływem dalszych klęsk na froncie rząd carski widział się zmuszonym wydać odezwę o samorządzie miejskim, który jednak nie tylko nie obejmował Chełmszczyzny, lecz był w istocie zwykłą karykaturą samorządu. Wreszcie w czerwcu 1915 r., w momencie, gdy Kongresówka była już okupowana przez wojska niemieckie, rząd carski stworzył „Komisję do spraw polskich", co miało podtrzymać złudzenie wśród ludności Królestwa, jakoby rząd ten zamierzał przyznać Polakom autonomię po oczyszczeniu kraju od Niemców. Całokształt ówczesnych posunięć władz carskich był dowodem, iż stosunek imperializmu rosyjskiego do narodu polskiego nie uległ w istocie żadnej zmianie.

Jeszcze dotkliwiej odczuła ludność Królestwa politykę imperializmu austro - niemieckiego. W odezwie, wydanej przez naczelne dowództwo wojsk niemieckich i austro - węgierskich w sierpniu 1914 r., była mowa o tym, że wojska obu kajzerów niosą Polakom w Królestwie „wolność i niepodległość". Podobne złudzenia szerzył wśród społeczeństwa polskiego Piłsudski i jego otoczenie oraz popierający go krakowski Naczelny Komitet Narodowy, w skład którego weszły — jak wiadomo — wszystkie polskie stronnictwa w Galicji, a z ugrupowań Kongresówki wszystkie ugrupowania tzw. aktywistyczne. Kierownicy NKN'u popierali wiedeńską koncepcję zjednoczenia ziem polskich pod berłem dynastii Habsburgów.

Niemieckie i austriackie władze okupacyjne rozpoczęły rabunkową gospodarkę, niszcząc systematycznie przemysł Kongresówki, wywożąc wszystko, co się tylko dało, do Niemiec, ogołacając kraj z surowców, żywności, sił roboczych, skazując ludność na głód.

Dla imperializmu niemieckiego zajęcie Królestwa Polskiego oznaczało nie tylko zdobycie bazy surowcowej, rezerwuaru siły roboczej i w perspektywie źródła dla uzupełnienia armii, ale także dalszy etap w realizacji planów „Drang nach Osten". Wiadomo, że w memoriale sześciu czołowych organizacji niemieckiej burżuazji i obszarnictwa przewidziane było przyłączenie do Niemiec krajów nadbałtyckich i „terenów na południe od nich położonych", tj. Królestwa Polskiego, Białorusi i Ukrainy.

Początkowo okupanci niemieccy ani myśleli o stworzeniu jakiegoś „polskiego" organizmu państwowego. Zmusiły ich do tego klęski i straty na frontach. Niemiecki kanclerz Bethman - Hollweg oświadczył 5 kwiet-

---

2) P. „Historia dyplomacji" p. red. prof. Tarle, t. II.
3) „Historia dyplomacji".

nia 1916 r. w Reichstagu: „Niemcy i Austro - Węgry nie zamierzały stawiać sprawy polskiej, wysunął ją przebieg wypadków wojennych". W ten sposób zrodził się akt z dnia 5 listopada 1916 roku, w którym obaj kajzerzy zapowiedzieli utworzenie z okupowanych terenów Kongresówki „samodzielnego państwa z dziedziczną monarchią i ustrojem konstytucyjnym".

W obu dokumentach nie było ani słowa o zjednoczeniu wszystkich ziem polskich (a więc i zaborów pruskiego i austriackiego). Reskrypt cesarza Franciszka Józefa zawierał jedynie obietnicę nadania Galicji samorządu, pozostawiając ją oczywiście w granicach monarchii austro-węgierskiej.

Akt z dn. 5 listopada 1916 r. miał na celu posianie złudzeń w społeczeństwie polskim, winien był umocnić pozycje „aktywistów" i ułatwić Niemcom i Austro - Węgrom pobór w Królestwie rekruta pod szalbierczym szyldem poboru do „armii polskiej".

Osławiony generał Hoffman, szef sztabu niemieckiego na froncie wschodnim, nazwał w swoich wspomnieniach ideę utworzenia Królestwa Polskiego „głupią ideą", albowiem „pozbawiała ona cara wszelkich możliwości zawarcia odrębnego pokoju"[4]). Jedynym motywem usprawiedliwiającym utworzenie „Królestwa Polskiego" była jego zdaniem i zdaniem Ludendorffa — konieczność zdobycia rekruta.

Tymi samymi względami były podyktowane wypływające z aktu z dn. 5 listopada dalsze posunięcia austro - niemieckich okupantów, a więc organizacja Polskiego Korpusu Posiłkowego, utworzenie w dniu 16 listopada marionetkowej Tymczasowej Rady Stanu, w skład której obok monarchistów i klerykałów wszedł Piłsudski.

Na deklarację austro - niemiecką z dn. 5 listopada rząd carski zareagował komunikatem, w którym mówił „o oderwaniu okręgów polskich od rosyjskiego imperium i utworzeniu z nich samodzielnego państwa", uznawał akt z dn. 5 listopada za nieistniejący i zapewniał, że zmierza do połączenia wszystkich ziem polskich na zasadach narodowej, kulturalnej i gospodarczej autonomii „pod mocarstwowym berłem cesarzy rosyjskich przy zachowaniu jednolitej państwowości"[5]).

Ton tego komunikatu, niedwuznacznie odsłaniającego zaborczą politykę caratu wobec Polski, wywołał dzięki swej niedźwiedziej zręczności niezadowolenie rządu francuskiego i brytyjskiego, choć aprobowały one treść polityki caratu w sprawie polskiej. Ówczesny ambasador Wielkiej Brytanii w Paryżu, Lord Berthy, w pamiętniku swym „Za kulisami Ententy" (1914—1918) zapisał 15 listopada 1916 r.:

> „Poincaré jest oburzony tekstem protestu rosyjskiego z powodu deklaracji cesarza niemieckiego i austriackiego w sprawie przy-

---

[4]) Gen. Hoffman „Wojna straconych okazji" — wspomnienia, wyd. ros., Moskwa, str. 124 — 125.

[5]) Cyt. wg prof. Klucznikowa i Sabanina „Mieżdunarodnaja politika nowiejszewo wremieni w dogoworach, notach i deklaracjach", cz. II, Moskwa 1926 r.

> szłego Królestwa Polskiego. Starał się on zakomunikować Rosjanom, że jeśli car potwierdzi obietnice dane przez W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza na początku wojny i przyrzeknie Kongresówce rzeczywistą autonomię, to Ententa uczyni podczas pertraktacji pokojowych wszystko możliwe, by przyłączyć do rosyjskiej części Polski część niemiecką i austriacką" (Podkreślenie moje — J. K.).

Innymi słowy Poincaré w imieniu Francji i Wielkiej Brytanii potwierdzał całkowitą solidarność Ententy z zaborczymi planami imperializmu rosyjskiego wobec Polski, żądając jedynie, by plany te były zamaskowane frazeologią czyniącą je bardziej strawnymi dla narodu polskiego i światowej opinii publicznej.

Jedynie rewolucyjny rosyjski ruch robotniczy, jego partia bolszewicka i jej wódz Lenin, tocząc konsekwentną walkę z rosyjskim imperializmem i rozpętaną przez imperialistów wojną światową, systematycznie demaskował obłudę zarówno carskich, jak i kajzerowskich „manifestów" w sprawie polskiej. Jeszcze w lutym 1916 r. w artykule pt. „O pokoju bez aneksji i o niepodległości Polski jako hasłach dnia w Rosji" Lenin pisał:

> „Opierając się na obszarnikach i burżuazji, carat poprowadził wojska dla grabieży i ujarzmienia Galicji (nie mówiąc już o układzie w sprawie rozbioru Turcji itp.). Wojska równie grabieżczych imperialistów niemieckich odparły zbójów rosyjskich i wyparły ich nie tylko z Galicji, ale i z „rosyjskiej Polski"... Mikołaj krwawy, Chwostow, Czełnokow, Miliukow i S-ka są całkowicie za niepodległością Polski, są całą duszą za niepodległością teraz, kiedy hasło to w praktyce oznacza hasło zwycięstwa nad Niemcami, które odebrały Rosji Polskę... Teraz, kiedy Polskę odebrano Rosji, są oni za „niepodległością" Polski (tylko w stosunku do Niemiec. o czym się skromnie milczy...)".

Lenin w artykule tym nie tylko demaskuje próby wykorzystania sprawy polskiej przez imperialistów obu zwalczających się bloków w celu kontynuowania wojny zaborczej, ale wskazuje drogę do wyzwolenia Polski, drogę walki z imperializmem rosyjskim w Rosji i z imperializmem niemieckim w Niemczech.

> „A jak pomóc wyzwoleniu Polski od Niemiec? — pisał w tym artykule Lenin. — Czyż nie powinniśmy temu pomagać? — Oczywiście powinniśmy, tylko nie przez poparcie wojny imperialistycznej Rosji carskiej lub chociażby burżuazyjnej, a nawet burżuazyjno - republikańskiej, lecz przez poparcie rewolucyjnego proletariatu Niemiec...[6]).

[6]) Lenin. Dzieła. t. XIX, str. 31. 32.

* * *

Nadszedł rok 1917, ale w stosunku obu grup imperialistycznych do Polski nie zaszła żadna istotna zmiana. Wprawdzie 10 stycznia 1917 roku w nocie państw Ententy do Stanów Zjednoczonych znalazła się wzmianka o konieczności odbudowy niepodległości Polski, lecz równocześnie w lutym — marcu 1917 r. zawarte zostało tajne porozumienie francusko - rosyjskie w sprawie celów wojny, które faktycznie przekreślało znaczenie wspomnianej wzmianki. W nocie, skierowanej przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Pokrowskiego 14 lutego 1917 roku do ambasadora francuskiego w Piotrogrodzie, Paleologue'a, rząd carski zobowiązywał się do całkowitego poparcia pretensji Francji do Alzacji, Lotaryngii i Zagłębia Saary. Równocześnie rząd francuski wyraził gotowość poparcia pretensyj rządu carskiego do Konstantynopola i Cieśniny Dardanelskiej, a zarazem uznawał „całkowitą swobodę Rosji w sprawie określenia jej granic zachodnich"[7]).

Bez wpływu na sprawę polską nie pozostała natomiast rewolucja marcowa 1917 r. Rosyjskie masy robotnicze, żołnierskie i chłopskie wypowiadały się przeciwko dalszemu uciskowi narodów, które wchodziły w skład imperium rosyjskiego, w tym również i narodu polskiego. Znalazło to swój wyraz w „Orędziu do Narodu Polskiego", które uchwalone zostało na wniosek bolszewików przez Piotrogrodzką Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Orędzie to — uchwalone w dn. 14 marca 1917 roku — brzmiało:

> „Do Narodu Polskiego.
>
> Carat, który w ciągu stu lat dławił zarówno naród polski, jak i rosyjski, został obalony wspólnymi siłami proletariatu i wojska. Zawiadamiając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad wszechrosyjskim żandarmem, Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oświadcza, że demokracja Rosji stoi na stanowisku uznania samookreślenia politycznego narodów, i oznajmia, że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo - międzynarodowym.
>
> Przesyłamy Narodowi Polskiemu swe bratnie pozdrowienia i życzymy mu powodzenia w oczekującej go walce o wprowadzenie w niepodległej Polsce demokratycznego, republikańskiego ustroju.
>
> Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich"[8]).

W pozdrowieniu tym uznane zostało prawo Polski do całkowicie niepodległego bytu przy czym prawo to nie zostało ograniczone jakimikolwiek zastrzeżeniami. Rosyjskie masy ludowe, których nastroje znalazły wyraz w tej rezolucji, życzyły narodowi polskiemu wolności i niepodległości, nie żywiąc przy tym żadnych ukrytych myśli.

Inaczej wyglądała ta sprawa w odezwie wydanej przez Rosyjski Rząd Tymczasowy w dniu 30 marca 1917 roku.

---

7) Klucznikow i Sabanin o. c. cz. II, dok. Nr 50

8) „Prawda" z dnia 16 marca 1917 r.

W odezwie tej Rząd Tymczasowy po szumnym wstępie i stwierdzeniu, że „związane z Rosją wolnym sojuszem wojennym państwo polskie będzie twardą oporą przeciwko naporowi państw centralnych...", zastrzegł się, że „Rosyjska Konstytuanta winna ostatecznie przypieczętować nowy bratni sojusz i wyrazić zgodę na te zmiany w terytorium państwowym Rosji, które są niezbędne dla utworzenia wolnej Polski" [9]).

Tak więc Rząd Tymczasowy uzależniał realizację niepodległości Polski od zgody i odpowiedniej uchwały Konstytuanty Rosyjskiej, a równocześnie z góry ograniczał niezależność Polski „wolnym" sojuszem wojennym, zmierzając do utrzymania Polski w orbicie imperializmu rosyjskiego. Równie nieszczery był stosunek Rządu Tymczasowego do dążeń wolnościowych narodu ukraińskiego i innych narodów byłego imperium rosyjskiego.

Pomimo to reakcyjne ugrupowania polskie, przede wszystkim „Narodowa Demokracja" i stworzony przez nią Polski Komitet Narodowy, który w Rosji reprezentują książę Czetwertyński, Władysław Grabski, Jerzy Zdziechowski, Stanisław Wojciechowski, hr. Wielopolski i inni, witają z entuzjazmem odezwę Rządu Tymczasowego. Polski Komitet Narodowy i wszystkie grupujące się wokół niego stronnictwa jako też kierownicy utworzonej przez Rząd Tymczasowy Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego z Aleksandrem Lednickim na czele z obawą patrzą na rozwój rewolucji rosyjskiej, zagrażającej stanowi posiadania obszarnictwa i burżuazji polskiej na Ukrainie, Białorusi i Litwie. Rzucają oni hasło „neutralności" Polaków wobec wypadków wewnętrznych w Rosji i koncentrują wszystkie swoje wysiłki w kierunku izolacji trzymilionowej niemal masy wychodźctwa polskiego w Rosji od wpływów rewolucji.

Starając się wykorzystać nastroje patriotyczne wśród Polaków — żołnierzy armii rosyjskiej, reakcyjni przywódcy rzucają hasło stworzenia oddzielnej armii polskiej formalnie pod pozorem walki przeciwko Niemcom. Stworzony na Zjeździe Wojskowych Polaków Naczelny Polski Komitet Wojskowy („Naczpol"), na czele którego stoi Raczkiewicz, korzystając z zezwolenia ministra Rządu Tymczasowego Guczkowa, przystępuje do formowania oddzielnych polskich oddziałów wojskowych. Powstaje pierwszy korpus polski, dowodzony przez byłego carskiego generała Dowbora - Muśnickiego. Szybko okazuje się jednak, że tworzone w ten sposób formacje polskie nie mają na celu walki z Niemcami, lecz jedynie i wyłącznie odgrodzenie żołnierzy Polaków od wpływu rewolucyjnych żołnierzy rosyjskich, obronę polskich majątków obszarniczych na Ukrainie i Białorusi przed chłopami oraz współdziałanie w organizacji kontrrewolucji rosyjskiej. Nic dziwnego, że formowanie tych oddziałów polskich cieszy się całkowitym poparciem organizatora i przywódcy spisku, carskiego generała Korniłowa, jego pomocnika generała Łukomskiego, kontrrewolucyjnego generała Kaledina i innych. W ten sposób

9) Cyt. wg prof. Klucznikowa i A. Sabanina „Politika nowiejszewo wremieni", cz. II, Nr 54. Moskwa 1926.

Россійская Соціалъ-Демократическая Рабочая Партія.

Пролетаріи всѣхъ странъ, соединяйтесь!

ПРАВДА

ОРГАНЪ
Центральнаго Комитета
и
Петербургскаго Комитета
Р. С.-Д. Р. П.

№ 10. Четвергъ. ЕЖЕДНЕВНАЯ ГАЗЕТА. 16-го марта 1917 г.

ПРИВѢТЪ ПОЛЬСКОМУ НАРОДУ.

(Резолюція, принятая единогласно въ засѣданіи Совѣта Рабочихъ и Солдатскихъ Депутатовъ, 14 марта)

НАРОДУ ПОЛЬСКОМУ.

Царскій режимъ, въ теченіе полутора вѣковъ угнетавшій польскій народъ одновременно съ русскимъ, ниспровергнутъ объединенными силами пролетаріата и войскъ.

Извѣщая польскій народъ объ этой побѣдѣ свободы надъ всероссійскимъ жандармомъ, петроградскій Совѣтъ Рабочихъ и Солдатскихъ Депутатовъ заявляетъ, что демократія Россіи стоитъ на почвѣ признанія національно политическаго самоопредѣленія народовъ, и провозглашаетъ, что Польша имѣетъ право быть совершенно независимой въ государственно-международномъ отношеніи.

Посылаемъ польскому народу свой братскій привѣтъ и желаемъ ему успѣха въ предстоящей борьбѣ за водвореніе въ независимой Польшѣ демократическаго республиканскаго строя.

Петроградскій Совѣтъ Рабочихъ и Солдатскихъ Депутатовъ.

Centralny organ partii bolszewickiej „Prawda“ z dnia 16 marca 1947 r. z tekstem orędzia „Do Narodu Polskiego“ na stronie tytułowej.

reakcja polska na wychodźctwie w Rosji, chowając się za pseudo-patriotyczny parawan, zbliża się do carskiej kontrrewolucji — śmiertelnego wroga niepodległości Polski.

Podobnie jak rosyjski Rząd Tymczasowy, manewrowała wówczas w sprawie polskiej Ententa, która przed rewolucją marcową niczym nie starała się wpłynąć na zmianę stanowiska caratu wobec niepodległości Polski. Ententa nie chce sobie zrazić burżuazji rosyjskiej, licząc na jej siły w walce z rewolucją. 4 marca 1917 r. rząd francuski wyraża coprawda zgodę na tworzenie przez endecki Komitet Narodowy armii polskiej we Francji „na czas trwania wojny", lecz zgodzie tej nie towarzyszy żadna deklaracja polityczna konkretnie mówiąca o odbudowie niepodległego państwa polskiego.

Charakterystycznym przyczynkiem do polityki państw Ententy, a wśród nich i Francji, w sprawie niepodległości i zjednoczenia Polski jest m. in. kwestia propozycji pokojowych austriackiego cesarza Karola. W propozycjach tych, przekazanych prezydentowi Poincaré i premierowi Lloyd George za pośrednictwem księcia Sykstusa Bourbońskiego w marcu — kwietniu 1917 roku, Austro - Węgry godziły się na udzielenie niepodległości Serbii, Belgii, nie miały nic przeciwko temu, by Niemcy zwróciły Francji Alzację i Lotaryngię, wysuwając jedynie żądanie bezwzględnego utrzymania dotychczasowych granic Austrii, tj. pozostawienie w obrębie monarchii austro - węgierskiej — Galicji. Propozycje Karola w ogóle nie wspominały o losach Polski, której znaczną część okupowały wówczas wojska austriackie. Charakterystyczne, że propozycje austriackie, które faktycznie wykluczały niepodległość Polski, spotkały się z przychylnym przyjęciem ze strony prezydenta Poincaré'go i Lloyd George'a i że jedynie odmowa Austrii zadośćuczynienia terytorialnym żądaniom Włoch spowodowała fiasco tych pertraktacji.

• • •

Obalenie caratu przez lud rosyjski odbiło się potężnym echem na ziemiach polskich. Charakteryzując nastroje w Królestwie Polskim po wybuchu rewolucji marcowej „Frankfurter Zeitung" pisała w art. Neumana [10]):

> „...Wypadki w Rosji silnie odbijają się na nastrojach Polaków. Gdyby nie to, że w Polsce stoją wojska austro - niemieckie, kraj wziąłby największy udział w fali ruchu rosyjskiego. Demokratyzacja ustroju w Rosji odpowiada gorącym życzeniom Polaków... W Polsce rozpoczyna się silne wrzenie narodowe, które zapewne wkrótce przybierze konkretne formy".

I rzeczywiście rewolucja marcowa poważnie wzmogła walkę szerokich mas, a przede wszystkim klasy robotniczej przeciwko okupantom niemiecko - austriackim: 28 marca 1917 roku zastrajkowali robotnicy War-

---

[10]) Cyt. wg czasopisma „Promień", dwutygodnika organizacji socjalistów polskich w Piotrogradzie, Nr 2, 8 kwietnia 1917 r.

szawskich Zakładów „Parowóz" i „Gerlach", a w ślad za nimi porzucili pracę robotnicy fabryki „Albatros" oraz robotnicy warsztatów kolejowych kolei wiedeńskiej, kaliskiej, petersburskiej i kowelskiej w Warszawie. 18 maja zastrajkowali robotnicy warszawskiej gazowni. Władze niemieckie odpowiadają aresztowaniem delegatów robotniczych, groźbą kary śmierci za agitację strajkową. Bardzo czynną rolę w organizacji strajków odgrywała Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, która zarazem organizuje w całym kraju kampanie protestu przeciwko prowadzonemu w interesie okupantów werbunkowi do „Polskiego Korpusu Posiłkowego". Władze niemieckie zastosowały ostre represje, osadzając kilkudziesięciu przywódców SDKPiL, PPS-lewicy i Bundu w obozach koncentracyjnych (Szczypiorno, Lubań, Havelberg).

W lipcu 1917 roku ponownie zastrajkowali metalowcy warszawscy: na wyrzucenie na bruk 100 robotników fabryki „Parowóz" — wszyscy robotnicy „Parowozu" i „Gerlacha" odpowiedzieli strajkami protestu. A gdy niemieckie władze okupacyjne aresztowały strajkujących i przewiozły ich do Cytadeli — robotnicy warszawscy wyszli na ulicę. Na Woli doszło do walk barykadowych, w których od kuli okupanta zginął m. in. aktywny działacz SDKPiL, tow. Czesław Zwierzyński.

Usiłując przeciwdziałać antyniemieckiej fali patriotycznej i rewolucyjno - demokratycznej, wywołanej przez rewolucję marcową w społeczeństwie polskim, a zarazem usprawiedliwić swe płaszczenie się przed okupantami niemieckimi — beselerowska Rada Stanu występuje w tym czasie ze specjalną deklaracją.

W deklaracji tej Rada Stanu wychwala państwa centralne, które jakoby pierwsze stworzyły „niepodległe państwo polskie". Zręcznie wykorzystując okoliczność, iż rosyjski Rząd Tymczasowy uzależnił uznanie niepodległości Polski od decyzji Konstytuanty i ograniczyć ją chciał z góry sojuszem wojskowym, lokaje niemieccy z Rady Stanu wysunąć mogą zarzut, że „....wszelkie narzucone nam zjednoczenie ogranicza naszą niepodległość i krzywdzi honor narodu polskiego" [11]).

W końcu Rada Stanu zaprzedająca Polskę okupantom niemieckim występuje z obroną interesów magnatów kresowych i od razu wysuwa pretensje do ziem ukraińskich, białoruskich i litewskich, domagając się „wyraźnego rozstrzygnięcia" losu tych ziem „zgodnie z interesami państwowymi Polski Niepodległej". Klasyczny przykład, jak to polityka korzenia się przed okupantem splata się nierozerwalnie z zaborczymi planami ekspansji na wschód. Nie trzeba dodawać, że podobnie jak i później, w okresie sanacyjnym, natchnieniem tej polityki były Niemcy.

Okupanci niemieccy coraz ostrzej tłumią wzmagające się pod wpływem rewolucji marcowej dążenia niepodległościowe społeczeństwa polskiego w Królestwie. Wprowadzenie w formacjach polskich komendy niemieckiej, narzucenie legionom przysięgi zobowiązującej je do dochowania „braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier", powstały na tym tle kryzys przysięgowy, internowanie tysięcy legionistów w Ben-

---

[11]) Cyt. wg czasopisma „Promień". Nr 2. Piotrograd, 8.IV.1917 r.

jaminowie i Szczypiornie znamionują dalsze zaostrzenie reżymu okupacyjnego i dowodzą, że Niemcy — okupujący wówczas całą Polskę — zdecydowani są zdławić wszelkie dążenia narodu polskiego do niepodległości.

A równocześnie, w obawie przed rozwijającą się rewolucją w Rosji i zradykalizowaniem ludu polskiego, pod skrzydła okupantów niemieckich chronią się nawet carofilskie dotąd endeckie sfery obszarnictwa i burżuazji. Znajduje to swój wyraz w utworzeniu przez okupantów zamiast ostatecznie już skompromitowanej Rady Stanu — Rady Regencyjnej w osobach arcybiskupa Kakowskiego, ks. Lubomirskiego i p. Ostrowskiego. (Podobny zwrot następuje później w pozycji Dowbór-Muśnickiego. Wkrótce po wybuchu Rewolucji Listopadowej ten b. carski generał poddaje swój stworzony rzekomo dla walki z Niemcami korpus kajzerowskiemu namiestnikowi Beselerowi. Zjawisko niezmiernie charakterystyczne!)

Rewolucja marcowa, obalenie caratu, wzrost nastrojów antywojennych w szeregach armii i ludu rosyjskiego nie pozostały bez wpływu na sytuację w państwach wojujących.

W Niemczech pod wpływem rewolucji marcowej rozpoczyna się wrzenie wśród mas robotniczych i w wojsku. Wzmaga się walka przeciwko drożyźnie, przeciw wojnie, toczonej przez klikę imperialistyczną. Dochodzi do potężnych strajków w zakładach przemysłu wojennego w Berlinie i Lipsku. W szeregu miejscowości mają miejsce próby utworzenia Rad Delegatów Robotniczych. W sierpniu wybucha bunt w niemieckiej marynarce wojennej. W krajach monarchii austriacko-węgierskiej strajki i demonstracje robotnicze oraz ruchy wolnościowe poszczególnych narodów wzmagają się coraz bardziej. Rewolucyjna walka ludu rosyjskiego staje się bodźcem dla ruchu rewolucyjnego w Niemczech i Austrii, ruchu, który w następstwie miał doprowadzić do obalenia obu kajzerów.

* * *

Cały bieg wypadków w r. 1917 wskazywał, że utorować Polsce drogę do niepodległości może tylko obalenie imperialistycznych rządów wszystkich państw zaborczych, co z kolei ściśle związane było ze zwycięstwem rewolucyjnej klasy robotniczej w Rosji.

Jedyną partią, która idąc na czele rosyjskiej klasy robotniczej wskazywała masom ludowym drogę do pokoju i wolności poprzez obalenie rządów kapitału, poprzez rewolucję socjalistyczną — była partia bolszewicka, partia Lenina — Stalina.

I była to równocześnie j e d y n a partia w Rosji, która wówczas, jak i przedtem, konsekwentnie broniła prawa uciskanych przez imperializm rosyjski narodów do samookreślenia aż do oddzielenia się i utworzenia własnego państwa.

Na kwietniowej konferencji partii bolszewickiej w roku 1917 Lenin i Stalin demaskowali imperialistyczne stanowisko kadetów oraz apro-

bujących ich politykę mieńszewików i eserowców również w sprawie narodowej, demaskowali obłudę Rządu Tymczasowego w stosunku do Finów, Polaków i innych narodów uciskanych przez carat.

Referując na konferencji zagadnienia narodowościowe J. Stalin oświadczył m. in.:

> „Narodom uciskanym, wchodzącym w skład Rosji, należy udzielić prawa zdecydowania, czy chcą pozostać w obrębie państwa rosyjskiego, czy też wyodrębnić się w samodzielne państwo".

Lenin mówił:

> „Jeśli Finlandia, jeśli Polska i Ukraina oddzielą się od Rosji — nie ma w tym nic złego. Kto to potępi, ten jest szowinistą... Jeśli jutro Sowiety wezmą władzę w swe ręce, wtedy powiemy: Niemcy, precz z wojskiem z Polski, Rosjo, precz z wojskiem z Armenii — inaczej będzie to oszustwo" [12]).

Tak stawiali sprawę bolszewicy, demaskując nie tylko imperializm carski, lecz także bardziej wyrafinowany w formach imperializm burżuazji rosyjskiej i jej Rządu Tymczasowego, który mieńszewicy i eserowcy drapowali w piórka frazeologii demokratyczno-rewolucyjnej. Bolszewicy ustami Lenina jasno powiedzieli, co kryło się za „nową" polityką Rządu Tymczasowego wobec Polski.

* * *

Żadna z dwu wojujących stron — ani Ententa, ani tym bardziej Niemcy — nie zmierzała szczerze do odbudowy prawdziwie niepodległej Polski. Kluczem do rozwiązania sytuacji i realizacji dążeń narodów uciskanych mogło być tylko obalenie rządów imperializmu w krajach wojujących. Pierwszym takim potężnym uderzeniem, w rezultacie którego rozbity został imperializm na 1/6 części kuli ziemskiej, była Wielka Socjalistyczna Rewolucja Listopadowa.

Pierwszym aktem władzy radzieckiej, skierowanym przeciwko wojnie imperialistycznej i wskazującym narodom Europy drogę do pokoju, a uciskanym narodom drogę do wyzwolenia — był „dekret o pokoju", uchwalony następnego dnia po zwycięstwie rewolucji przez II Zjazd Rad Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich w dniu 8 listopada 1917 roku. W dekrecie tym, napisanym przez Lenina, rząd radziecki wzywał wszystkie państwa wojujące do niezwłocznego rozpoczęcia pertraktacyj w sprawie zawarcia sprawiedliwego i demokratycznego pokoju, tj. pokoju bez aneksji i bez kontrybucyj.

W odróżnieniu od frazeologii dyplomatów obu stron wojujących, którzy „aneksją" nazywali jedynie zabór, dokonany przez przeciwnika w czasie wojny, władza radziecka stwierdzała w owym dekrecie, iż przez aneksję rozumieć należy przyłączenie do państwa większego lub silniejszego narodu małego lub słabszego wbrew jego woli, niezależnie od tego, kiedy ten zabór nastąpił.

---

12) Lenin. Dzieła. t. XX. str. 275 — 278.

W ten sposób dekret o pokoju z a s a d n i c z o potępiał i odrzucał również r o z b i o r y i okupację Polski.

Następnym dokumentem, formułującym stanowisko Republiki Radzieckiej w sprawie narodowościowej była napisana przez Stalina i opublikowana w dniu 15 listopada 1917 roku „Deklaracja praw narodów Rosji", podpisana przez Lenina i Stalina. W deklaracji tej zostało uroczyście proklamowane prawo wszystkich narodów byłego imperium rosyjskiego „d o s w o b o d n e g o s a m o s t a n o w i e n i a a ż d o o d d z i e l e n i a s i ę i u t w o r z e n i a s a m o d z i e l n e g o p a ń s t w a".

W ten sposób rząd radziecki w odróżnieniu od Rządu Tymczasowego przyznawał wszystkim narodom uciskanym przez carat, m. in. również Polsce, prawo do całkowitego oddzielenia się od Rosji i utworzenia własnego, niepodległego państwa. I w praktyce dopiero Republika Radziecka urzeczywistniła to prawo w stosunku do Finlandii, której Rząd Tymczasowy uporczywie wolności odmawiał.

Zwycięstwo Rewolucji Listopadowej w Rosji stało się punktem wyjścia dla potężnego wzrostu fali rewolucyjnej w państwach centralnych i pozostałych państwach Europy. Pod znakiem narastania tej fali przeszedł cały rok 1918. Takim rewolucjonizującym czynnikiem był również dekret o pokoju i gotowości rządu radzieckiego przystąpienia do natychmiastowych rokowań pokojowych, na demokratycznych zasadach, proklamowanych przez dekret.

Rząd radziecki zwrócił się do wszystkich państw wojujących z propozycją natychmiastowego przerwania działań wojennych i wszczęcia rokowań pokojowych. Państwa Ententy na propozycję tę nie odpowiedziały. Natomiast państwa centralne propozycję radziecką przyjęły. Rozpoczyna się okres pertraktacji pokojowych w Brześciu.

Niemieccy imperialiści przybyli do Brześcia z zamiarem podyktowania pokoju, który umożliwiłby im przerzucenie większości swych wojsk z frontu wschodniego na zachodni oraz utrzymanie zdobyczy terytorialnych na Wschodzie.

Jednakże delegacja radziecka wysuwała jako kardynalny warunek zawarcia zawieszenia broni żądanie, by Niemcy nie przerzucali swych wojsk na front zachodni. Ten warunek został dzięki nieustępliwej pozycji rządu radzieckiego w zasadzie przyjęty.

W Brześciu rząd radziecki walczył o zawarcie pokoju na zasadach proklamowanych w „Dekrecie o pokoju", tj. pokoju bez aneksji i kontrybucyj. Imperialiści niemieccy, którzy do udziału w rokowaniach brzeskich nie dopuścili nawet przedstawicieli marionetkowego „rządu" Rady Regencyjnej, mimo iż „premier" Kucharzewski domagał się tego, starali się wykazać, iż „Królestwo Polskie" stanowi na podstawie aktu z dnia 5 listopada 1916 r. „państwo niepodległe" i że wobec tego jako kraj anektowany rozpatrywane być nie może. Na takim samym stanowisku stali dyplomaci i generałowie niemieccy (minister spraw zagr. Kühlman i gen. Hoffman) również w sprawie Litwy, Łotwy (Kurlandii), których ziemie zajęte były przez wojska kajzera.

W odpowiedzi na te cyniczne oświadczenia delegacja radziecka złożyła w dniu 12 stycznia 1918 r. deklarację, w której stwierdziła między innymi[13]):

> „Delegacja stwierdza, że nigdzie podczas trwania okupacji — w Polsce, na Litwie czy w Kurlandii—nie stworzono i nie ma jakiejkolwiek władzy, na zasadach demokratycznych wybranej, która to władza miała by jakiekolwiek prawo do pretendowania do roli przedstawiciela szerokich kół ludności..."

Formułując stosunek Rosji Radzieckiej do narodów, zamieszkujących te terytoria, delegacja stwierdziła:

> „1. Z faktu wchodzenia obszarów okupowanych w skład byłego cesarstwa rosyjskiego rząd rosyjski nie wyciąga żadnych wniosków, które nakładałyby na ludność tych ziem jakiekolwiek obowiązki prawno-państwowe w stosunku do Republiki Rosyjskiej.
>
> Dawne granice b. cesarstwa rosyjskiego, granice wytworzone przez przemoc i zbrodnie wobec narodów, a w szczególności wobec narodu polskiego, obalone zostały wraz z caratem.
>
> Nowe granice związku braterskich narodów Republiki Rosyjskiej z narodami, które zechcą wyjść poza jej rubieże, powinny być określone przez nieskrępowaną decyzję zainteresowanych narodów.
>
> 2. Dlatego rząd rosyjski za swe podstawowe zadanie podczas obecnych pertraktacji nie uważa bynajmniej obrony dalszego przymusowego zaliczania wskazanych obszarów do składu państwa rosyjskiego, a jedynie zapewnienie tym obszarom rzeczywistej swobody samostanowienia o ich wewnętrznym ustroju państwowym i uregulowania ich stanowiska międzynarodowego..."[14]).

Dla realizacji tego zadania delegacja radziecka proponowała ustalenie granic obszarów, których ludność ma korzystać z prawa stanowienia o sobie, ustalenie ogólnych warunków politycznych, w których ludność tych obszarów ma wyrazić swą wolę, i form, w jakich to ma nastąpić, a także ustalenie form ustroju przejściowego.

W związku z tym delegacja radziecka oświadczyła się za koniecznością udzielenia prawa do wypowiedzenia swej woli nie tylko części narodu, zamieszkałego na terenie zajętym na skutek ostatnich działań wojennych (np. części Polaków, zamieszkałych w Królestwie Polskim), ale całym narodom.

> „Prawo stanowienia o swym losie — głosiła deklaracja radziecka — posiada cały naród, nie zaś tylko pewna część jego, znajdująca się na obszarach okupowanych, o czym jest mowa w artykule drugim propozycji niemieckiej z dnia 28 (15) grudnia 1917 roku.

---

[13]) Patrz „Krasnaja Kniga", Izd. NKID, Moskwa, 1920 g., lub przekład polski „Księga Czerwona" (Zbiór dokumentów dyplomatycznych o stosunkach polsko-radzieckich od 1918 do 1920 r.), wyd. „Trybuna", Moskwa 1921 r., str. 1.

[14]) „Krasnaja Kniga".

> Ze względu na to rząd rosyjski z własnej inicjatywy udziela jednocześnie możności skorzystania z prawa samookreślenia również tym częściom wskazanych narodów, które znajdują się poza obrębem strefy okupowanej"[15]).

Delegacja radziecka oświadczyła, że rząd rosyjski zobowiązuje się do niewywierania jakiegokolwiek nacisku politycznego czy gospodarczego na ludność tych terenów, żądając tego samego od Niemiec i Austro-Węgier. Według deklaracji radzieckiej głosowanie miało się odbyć po wycofaniu z obszaru plebiscytowego wojsk cudzoziemskich i po powrocie do ojczyzny uchodźców i wygnańców. Do czasu przeprowadzenia referendum na terenach tych proponowano utworzenie rządów tymczasowych w rezultacie porozumienia miejscowych partii politycznych.

Tak więc rząd Rosji Radzieckiej jasno wobec całego świata występował w obronie Polski i innych krajów okupowanych, domagając się dla nich prawa do całkowitego samookreślenia i niepodległego bytu państwowego. Rząd radziecki wykazał czynem, że przekreśla całą politykę caratu i imperializmu rosyjskiego wobec Polski, występując zarazem w obronie Polaków, znajdujących się w Galicji i w byłym zaborze niemieckim. Na takie wystąpienie w obronie Polski i jej praw nie zdobył się i nie mógł się zdobyć ani rosyjski burżuazyjny Rząd Tymczasowy, ani też rząd żadnego państwa Ententy.

Rząd radziecki dał też możność odczytania podczas pertraktacji brzeskich deklaracji SDKPiL, wyrażającej punkt widzenia klasy robotniczej Królestwa Polskiego. Deklaracja ta zawierała protest przeciw niedopuszczeniu przez władze niemieckie i austriackie na konferencję bezpośrednich przedstawicieli narodu polskiego. Zaznaczając, że żądania ludności polskiej Galicji, Poznańskiego i Śląska w stosunku do państw centralnych identyczne są z żądaniami ludności Królestwa Polskiego, deklaracja żądała natychmiastowego wycofania wojsk okupacyjnych z Polski i oczyszczenia jej od wszystkich organów rządowych, utworzonych przez władze okupacyjne, podkreślając, iż jest to główna przesłanka swobodnego wyrażenia swej woli przez naród polski. Deklaracja charakteryzowała politykę Niemiec i Austro-Węgier w stosunku do Polski jako politykę aneksji i stwierdzała, że dotąd tylko Rosja rewolucyjna stoi na straży prawdziwych interesów i wolności narodu polskiego.

Tak było w rzeczywistości. Jednakże w warunkach, gdy państwa Ententy odmówiły udziału w ogólnych pertraktacjach pokojowych — Rosja Radziecka, doprowadzona do ruiny przez zbrodniczą politykę caratu i długotrwałą wojnę, nie posiadająca jeszcze swojej własnej armii, pozostała sam na sam z Niemcami i Austro-Węgrami, które wówczas pod względem militarnym wielokrotnie nad nią górowały. I to właśnie sta-

---

15) „Krasnaja Kniga".

ło się przyczyną, że pertraktacje w Brześciu, podczas których w całej pełni ujawniła się zdrada i szkodnictwo Trockiego, zakończyły się narzuceniem Rosji ciężkiego pokoju, na mocy którego Niemcy zachowywali pod swą okupacją wszystkie tereny zajęte przez nich na Wschodzie. Niemieccy imperialiści zmusili Rosję Sowiecką do podpisania tego grabieżczego pokoju przy pomocy nowej ofensywy, którą umożliwiła zdradziecka taktyka Trockiego w Brześciu i którą to ofensywę przy wytężeniu wszystkich sił powstrzymała zrodzona w ogniu walki z okupantami niemieckimi młoda Armia Czerwona.

W toku pertraktacji brzeskich imperialiści niemieccy, chcąc osłabić Rosję Sowiecką i ułatwić sobie podbój Ukrainy, zawarli „pokój" z marionetkowym rządem Ukraińskiej Centralnej Rady, oddając przy tym ukraińskim nacjonalistom część ziem polskich — Chełmszczyznę. Wywołało to ogromne oburzenie społeczeństwa polskiego.

Pokój brzeski nie dał imperialistom niemieckim upragnionych przez nich celów. Nie dał on im przede wszystkim możności skoncentrowania swych wojsk na froncie zachodnim. Opór Białorusi, opór Ukrainy Radzieckiej zmusił Niemców do trzymania na froncie wschodnim półmilionowej armii. W ten sposób Niemcy faktycznie prowadzili wojnę na dwa fronty — na Zachodzie i na Wschodzie. I niewątpliwie w tym należy widzieć jedną z głównych przyczyn klęski Niemiec[16]).

Zawarcie pokoju rewolucjonizowało równocześnie masy pracujące Niemiec i Austro-Węgier. Samo istnienie władzy radzieckiej stanowiło groźbę dla imperializmu niemieckiego. Poseł niemiecki w Rosji Sowieckiej Helfferich pisał w swoich wspomnieniach: „Tylko w wypadku obalenia rządu bolszewickiego w samej Rosji moglibyśmy liczyć na bardziej spokojną sytuację na Wschodzie i na zwolnienie większości rozrzuconych tam dywizyj"[17]).

Rząd radziecki mimo narzuconego mu przez najeźdźców niemieckich grabieżczego pokoju brzeskiego nadal twardo stał na stanowisku obrony interesów narodu polskiego, jego praw do niepodległego bytu państwowego. 29 sierpnia 1918 roku Rada Komisarzy Ludowych uchwala dekret „w sprawie anulowania układów, zawartych przez rządy b. cesarstwa rosyjskiego z rządami cesarstwa niemieckiego i austro-węgierskiego, Królestwami Prus i Bawarii, Księstwem Heseńskim, Oldenburskim, Sasko-Miśnieńskim i miastem Lubeka".

Paragraf trzeci tego dekretu, dotyczący Polski, głosi:

> „Wszystkie układy i akty, zawarte przez rząd b. cesarstwa rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Monarchii Austro-Węgierskiej, dotyczące rozbiorów Polski, wobec tego, iż są one sprzecz-

---

16) Patrz „Historia dyplomacji" pod redakcją prof. Tarle, t. II, str. 358.
17) Helfferich „Wspomnienia", przekład rosyjski, Moskwa 1922 r., str. 16.

ne z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjną świadomością prawną ludu rosyjskiego, który uznał nieodłączne prawo narodu polskiego do jedności i niepodległości — niniejszym zniesione zostają na zawsze“ [18]).

Dekret ten oznaczał, że rząd radziecki usunął wszelkie podstawy prawne rozbiorów i okupacji Polski przez państwa zaborcze, torując Polsce drogę do niepodległości.

Od tej jasnej i szczerej postawy rządu radzieckiego wobec Polski tym bardziej jaskrawie odbija się ówczesna polityka państw zachodnich. Ówczesny premier Wielkiej Brytanii Lloyd George cytuje w swych wspomnieniach raport generała Smutsa, wysłanego przez gabinet brytyjski w końcu grudnia 1917 r. do Szwajcarii dla przeprowadzenia rozmów z wysłannikiem austriackiego cesarza Karola, hr. Mensdorfem, b. ambasadorem austriackim w Londynie. W raporcie, datowanym 18 — 19 grudnia 1917, z którego wnioskami Lloyd George całkowicie się solidaryzuje, Smuts komunikuje o swych propozycjach skierowanych do Austro-Węgier w sprawie zerwania z Niemcami i zawarcia odrębnego pokoju. Przy tym gen. Smuts w imieniu rządu brytyjskiego wypowiadał się nie tylko za zachowaniem monarchii austro-węgierskiej, lecz także za włączeniem w jej orbitę innych narodów (!) pod warunkiem udzielenia tym narodom przez dynastię Habsburgów takiej autonomii, jaką posiadają narody Imperium Brytyjskiego. Gdy w toku rozmowy hr. Mensdorf podjął sprawę Polski, Smuts oświadczył dosłownie: „Oświadczyłem, że my obiecaliśmy Polsce niepodległość, ale jeśli Austria zerwie z Niemcami i urzeczywistni wskazane warunki, to nie jest wykluczona możliwość pewnej łączności między Austrią i Polską“[19]).

Jakkolwiek gen. Smuts wyrażał się dość ostrożnie, to jednak hr. Mensdorf doskonale go zrozumiał, oświadczając skwapliwie: „Takie rozwiązanie zagadnienia polskiego może być do przyjęcia dla Austro-Węgier i może się nawet podobać samym Polakom. Pomimo trudności natury konstytucyjnej, można by włączyć w ten sposób przyszłą wielką Polskę w orbitę cesarstwa austriackiego“[20]).

Rozwiązanie, proponowane przez Anglię, całkowicie odpowiadało austriackiej klice rządzącej, która już w 1914 r. marzyła o przyłączeniu Kongresówki do Galicji (o zaborze pruskim marzyć nie śmiała), by stworzyć kolonię austriacką zwaną „Królestwem Polskim“ pod berłem jednego z Habsburgów. Tak miała wyglądać ta „wielka“ Polska, o której mówił hr. Mensdorf.

Była więc Polska dla polityków brytyjskich i kierowników pozostałych państw zachodnich tylko atutem, obiektem w grze dyplomatycznej. Podobnie jak na początku r. 1917 Poincaré i rząd francuski oddawali c a ł ą Polskę carskiemu imperializmowi, tak w końcu 1917 r., gdy nie moż-

---

18) „Sobranje Uzakonnienij i Rasporiażenij Raboczewo i Kriestianskowo Prawitielstwa ot 1918 g.“, str. 776, Nr 698.

19) Lloyd George — „Pamiętniki“, t. V, str. 30, 31.

20) o. c. str. 31.

na już było liczyć na wykorzystanie dla swych celów Rosji — W. Brytania gotowa była oddać Polskę kajzerowi austriackiemu.

Dopiero 3 czerwca 1918 r., tj. siedem miesięcy po powstaniu rządu radzieckiego i po wszystkich jego oświadczeniach i aktach, dotyczących uznania prawa narodu polskiego do niepodległego bytu państwowego, gdy kierownicy państw Ententy w dużej mierze utracili już nadzieję na odbudowę rządów burżuazji rosyjskiej — premierzy Francji, W. Brytanii i Włoch zdecydowali się na ogłoszenie deklaracji, stwierdzającej konieczność odbudowy niepodległej Polski. Oświadczenie to, podyktowane zresztą wyłącznie własnymi interesami, stało się możliwe tylko w rezultacie zwycięstwa Rewolucji Listopadowej. Przyznają to nawet poszczególni historycy anglosascy, m. in. Amerykanie Haskins i Lord, którzy w swej książce o konferencji pokojowej pisali: „Rewolucja rosyjska usunęła wielkie przeszkody, które utrudniały uczciwe omówienie sprawy polskiej przez Ententę"[21]).

* * *

Rząd radziecki, a w szczególności przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Lenin i Komisarz do Spraw Narodowościowych Stalin od pierwszych dni istnienia władzy radzieckiej systematycznie zajmowali się sprawą polską i wydali szereg dekretów i rozporządzeń świadczących o serdecznym stosunku Rosji Radzieckiej do narodu polskiego, a zwłaszcza do szerokich mas uchodźctwa polskiego w Rosji.

Przesłanką wszystkich tych dekretów, aktów i posunięć było uznanie prawa narodu polskiego do wolnego i niepodległego bytu państwowego.

Rząd radziecki starał się ze wszystkich sił umożliwić ewakuowanej ludności polskiej i demobilizowanym żołnierzom Polakom jak najszybszy powrót do ojczyzny.

Walcząc z kolosalnymi trudnościami gospodarczymi, rząd radziecki czynił wszystko, co było w jego mocy, by polepszyć sytuację materialną szerokich rzesz wychodźctwa polskiego w Rosji i pomagał w rozbudowie sieci szkolnictwa polskiego i instytucji kulturalno-oświatowych ludności polskiej w Rosji.

Dekretem z dnia 28 listopada 1917 roku podpisanym przez Stalina jako Komisarza Ludowego do Spraw Narodowościowych rząd radziecki tworzy Komisariat Polski, powierzając mu polskie sprawy likwidacyjne, wojskowe, uchodźców itd.

Komisariat Polski przejmuje m. in. zwierzchnictwo nad tzw. Komisją Likwidacyjną do Spraw Królestwa Polskiego. Wszystkie zarządzenia władz radzieckich w stosunku do ludności polskiej musiały być wg dekretu uprzednio uzgodnione z Komisariatem Polskim.

Niezwłocznie po utworzeniu Komisariatu Polskiego powstała przy nim Rada Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych, w skład której

---

[21]) Ch. Haskins, R. Lord, „Some Problems of the Peace Conference". Cambridge, 1922 r., str. 156.

weszły następujące polskie organizacje lewicowe: Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, Polska Partia Socjalistyczna (lewica), Polska Partia Socjalistyczna (b. frakcja rewolucyjna), Klub Rewolucyjny Żołnierzy, Klub Robotniczy „Promień", Związek Ewakuowanych Kolejarzy oraz Lewica Związku Wojskowych Polaków.

Prezydium Rady Polskich Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych przy Komisariacie Polskim zwróciło się w dniu 1 grudnia 1917 roku do wszystkich polskich organizacji socjalistycznych i demokratyczno-rewolucyjnych w Rosji z odezwą, w której zawiadamiało o utworzeniu Komisariatu Polskiego. Odezwa stwierdzała, że zadaniem Komisariatu „będzie ochrona zaniedbanych spraw narodowo-kulturalnych ludu polskiego w Rosji, opieka społeczno-państwowa nad rzeszami wygnańców, jeńców i żołnierzy polskich oraz niesienie pomocy instytucjom szczerze demokratycznym w ich pracy kulturalnej, społecznej i organizacyjnej"[22]).

Autorzy odezwy wzywali do tworzenia wszędzie na prowincji miejscowych Rad Polskich Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych i wyłonienia z nich miejscowych Komisariatów Polskich. Komisariaty takie rzeczywiście powstały w wielu ośrodkach, jak w Moskwie, Charkowie itd.

Poza tym zgodnie z inicjatywą Komisariatu rozpoczęła się reorganizacja wszystkich polskich instytucji charytatywnych, a więc Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny, Sekcji Sanitarno-Żywnościowej, Centralnego Komitetu Obywatelskiego i miejscowych Komitetów Polskich, znajdujących się dotąd pod egidą reakcyjnej Rady Zjazdów — w jedną powszechną instytucję pod nazwą „Rad Wygnańczych", którymi kierować mieli sami uchodźcy i które wybierane były przez ogół uchodźców polskich na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego.

* * *

Przejawem serdecznego stosunku Rosji rewolucyjnej do narodu polskiego był ogłoszony w dniu 19 stycznia 1918 r. **Dekret Rady Komisarzy Ludowych „O ochronie przedmiotów antycznych i dzieł sztuki, należących do narodu polskiego"**.

W dekrecie tym, podpisanym przez Lenina i Stalina oraz Komisarza Ludowego Oświaty Łunaczarskiego, Rada Komisarzy Ludowych postanawia, że wywiezione z Polski dobra kulturalne, a mianowicie:

> „Przedmioty antyczne i dzieła sztuki, biblioteki, archiwa, obrazy i w ogóle przedmioty muzealne, niezależnie od tego, gdzie się one znajdują, wzięte zostaną jako własność narodu polskiego pod ochronę Rządu Robotniczo-Chłopskiego w osobie Komisariatu do Spraw Polskich i „Towarzystwa Ochrony Pamiątek Historycznych" do czasu przekazania ich Polskim Muzeom Ludowym"[23]).

---

22) Patrz „Wiadomości Komisariatu", organ urzędowy Komisariatu Polskiego, Nr 2, Piotrogród, 1 stycznia 1918 r.

23) Sobranje Uzakonnienij i Rasporiażenij Raboczewo i Kriestianskowe Prawitielstwa, 1917 — 1918 g., Postanowlenie Nr 543.

Д Е К Р Е Т Ъ

ПО ПОЛЬСКИМЪ НАЦІОНАЛЬНЫМЪ ДѢЛАМЪ.

Комиссарамъ всѣхъ Правительственныхъ Учрежденій при изданіи приказовъ или распоряженій по польскимъ дѣламъ, въ особенности по дѣламъ, касающимся польскихъ солдатъ и бѣженцевъ, предписывается сноситься предварительно съ Польскимъ Комиссаріатомъ при Народномъ Комиссарѣ по дѣламъ національностей /Петроградъ, Офицерская, 40, Домпольскомъ/.

Предсѣдатель Совѣта Народныхъ Комиссаровъ

Народный Комиссаръ по дѣламъ національностей

[redacted]

Управляющій дѣлами Совѣта Народныхъ Комиссаровъ

Секретарь Совѣта

Fotokopia oryginału dekretu o utworzeniu Komisariatu do Spraw Polskich

Dekret szczegółowo ustalał procedurę inwentaryzacji i przyjęcia opieki nad polskimi dobrami kulturalno-artystycznymi. Wykonanie tej pracy dekret powierzał specjalnym komisarzom rejonowym, mianowanym przez Komisariat Polski, którym udzielone zostały pełnomocnictwa Komisarzy Rządu Robotniczo-Chłopskiego. Dekret zobowiązywał miejscowe Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich do wszechstronnego współdziałania w dziele ochrony na miejscu i podczas transportu polskich dóbr kulturalnych.

Uzupełnieniem wspomnianego dekretu było „Postanowienie Ludowego Komisarza Oświaty" opublikowane w „Izwiestiach" 20 czerwca 1918 roku „w sprawie zwrotu polskiemu ludowi pracującemu dóbr kulturalnych, artystycznych, naukowych i historycznych". Postanowienie głosiło:

> „1. Wszystkie przedmioty antyczne, artystyczne i naukowe, a mianowicie kolekcje obrazów, obrazy, dokumenty historyczne, archiwa, dzwony kościelne i przedmioty liturgiczne, meble itp., ewakuowane podczas wojny z Polski, winny być niezwłocznie zwrócone polskiemu ludowi pracującemu i przechodzą od dnia opublikowania niniejszego postanowienia pod zarząd Komisariatu do Spraw Polskich"[24]).

Postanowienie wzywało wszystkie instytucję i osoby prywatne, u których znajdowały się powyższe przedmioty, by niezwłocznie zawiadomiły o tym Komisariat Polski, załączając odpowiednie spisy inwentarza. Za zatajenie odnośnych danych przewidziane były surowe kary. Postanowienie wzywało miejscowe organa radzieckie, by do czasu przejęcia znajdujących się na miejscu polskich dóbr kulturalnych przez Komisariat Polski organa te chroniły je od wszelkich nadużyć.

* * *

Rząd radziecki czynił stale wysiłki w celu umożliwienia uchodźcom polskim powrotu do kraju. Delegacja radziecka wysuwała tę sprawę przed przedstawicielami rządu niemieckiego i austro-węgierskiego podczas rokowań pokojowych w Brześciu. Niemcy nie chcieli jednak wpuścić Polaków z rewolucyjnej Rosji do kraju, obawiając się, by nie wzmogło to walki przeciw okupantom. Gdy delegacja, wybrana na wiecu zdemobilizowanych Polaków żołnierzy, udała się do dowództwa wojsk niemieckich w Baranowiczach z prośbą o zezwolenie Polakom wracającym do kraju na przejście przez linię frontu, Niemcy zagrozili, że będą strzelać, i strzelali rzeczywiście do bezbronnych ludzi, którzy w ten sposób próbowali wrócić do ojczyzny. Po narzuceniu Rosji Sowieckiej pokoju brzeskiego Komisariat Ludowy Spraw Zagranicznych RSFRR zwrócił się specjalną depeszą do rządu niemieckiego, żądając zezwolenia na powrót uchodźców polskich do kraju[25]), jednakże i ta interwencja nie pomogła.

---

[24]) Sobranje Uzakonnienij i Rasporiażenij Raboczewo i Kriestianskowo Prawitielstwa, 1917 — 1918 g., Postanowlenie Nr 543.

[25]) „Trybuna", Nr 46, Moskwa, 13.IV.1918 r.

№ 145
17 I-18

Копія

ДЕКРЕТЪ

объ охранѣ предметовъ старины и искусства, принадлежащихъ
Польскому Народу.

Принимая во вниманіе, что въ западныхъ и сѣверо-западныхъ губерніяхъ Россійской Республики, во многихъ городахъ и усадьбахъ лицъ польской національности, находятся предметы, имѣющіе исключительную художественную или историческую цѣнность для польскаго народа, причемъ большинство этихъ предметовъ было вывезено изъ Польши во время отступленія русскихъ войскъ и раньше Совѣтъ Народныхъ Комиссаровъ для возвращенія этихъ предметовъ въ полной сохранности всему польскому народу - постановляетъ и для руководства подлежащихъ революціонныхъ властей объявляетъ слѣдующее:

I. Предметы старины и искусства, библіотеки, архивы, картины и вообще музейные предметы, гдѣ-бы они не находились принимаются, какъ національная собственность польскаго народа, подъ охрану власти Рабочаго и Крестьянскаго Правительства въ лицѣ Комиссаріата по Польскимъ дѣламъ и Общества Охраненія древностей до поры передачи польскимъ народнымъ музеямъ.

2. На всѣ предметы составляются акты, причемъ актъ о добро-

Предсѣдатель Совѣта Народныхъ Комиссаровъ Вл.Ульяновъ /Ленинъ/.
Народ. Комис. по делам нац. И. Сталин
Народный Комиссаръ по Просвѣщенію А.В. Луначарскій.



Kopia pierwszej i ostatniej stronicy dekretu Rady Komisarzy Ludowych O ochronie dzieł sztuki i przedmiotów muzealnych stanowiących własność narodu polskiego.

Rząd radziecki asygnuje znaczne sumy dla uchodźców polskich. Tak np. budżet subsydiów dla polskich organizacji społecznych, wydzielony przez rząd radziecki na czwarty kwartał 1917 r., wynosił ponad jedenaście milionów 463 tys. rubli. (Patrz „Wiadomości Komisariatu". Organ urzędowy Komisariatu Polskiego, Nr 4 — 5, Piotrogród, 20 luty 1918 r.)

Rząd radziecki i miejscowe władze radzieckie udzielają wszelkiej możliwej pomocy Wydziałowi Oświaty Komisariatu Polskiego i polskim organizacjom socjalistycznym i demokratycznym w dziedzinie rozbudowy polskich szkół, kursów, polskiego uniwersytetu robotniczego w Piotrogrodzie, przedszkoli itd.

* * *

Rewolucja Listopadowa i jej stanowisko w kwestii narodowościowej odbiły się silnym echem wśród społeczeństwa polskiego, a także zaostrzyły kryzys wewnętrzny w państwach centralnych i innych państwach Europy.

Rewolucja Listopadowa wywarła ogromny wpływ zarówno na nastroje rzesz ludowych kilkumilionowego wychodźctwa polskiego w Rosji, jak i na całe społeczeństwo polskie w kraju, a przede wszystkim na polskie masy pracujące.

W Rosji tysiące Polaków brało udział w walkach ulicznych po stronie rewolucyjnych robotników rosyjskich w Piotrogrodzie i w Moskwie. Polscy robotnicy masowo wstępują do Gwardii Czerwonej i biorą czynny udział w pracach Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Podobnie postępują lewicowo nastrojeni żołnierze Polacy.

Charakterystyczna dla ich nastrojów jest ogłoszona na Zjeździe Wojskowych Polaków w Rosji deklaracja żołnierzy — zwolenników SDKPiL poparta przez grupę PPS-lewicy, stwierdzająca:

> „Rada Delegatów, jako wyrazicielka interesów żołnierzy Polaków na wygnaniu w Rosji, wita z radością zwycięstwo ludu pracującego wszystkich narodów Rosji, które wyrwało nareszcie po długich latach niewoli i ucisku władzę z rąk klas posiadających.
>
> Rada wita tę rewolucję jako pierwsze zwycięstwo proletariatu na drodze do ostatecznego tryumfu socjalizmu w Europie. Rada wyraża swe przekonanie, iż rewolucyjny żołnierz polski dopóki pozostanie w Rosji będzie stał w szeregach Rewolucji Ludowej ramię przy ramieniu z rewolucyjnym ludem Rosji, prowadząc wspólną walkę o wyzwolenie ludu od wyzysku i ucisku.
>
> Zjazd stwierdza, że tylko pokój demokratyczny, oparty na zasadach proklamowanych przez Rewolucję, umożliwi Polsce uzyskanie istotnych podstaw wyzwolenia społeczno-narodowego"[26]).

Rezolucja ta jest dowodem, iż uświadomieni żołnierze polscy witali Rewolucję Listopadową nie tylko jako potężny czynnik na drodze do ich wyzwolenia społecznego, ale i do wyzwolenia narodowego Polski.

---

26) „Trybuna" — organ Kom. Wyk. grupy SDKPiL w Rosji. Nr 26, 1917 r.

Pod wpływem wieści o Rewolucji Listopadowej wzmogła się w Polsce walka przeciwko rządom austriacko-niemieckim. Przez cały kraj przeszła fala strajków przerastających w strajki powszechne. W połowie stycznia 1918 r. wybucha w Warszawie strajk 12 tys. robotników komunalnych (tramwajarzy, robotników elektrowni itd.). Pomimo wysiłków władz niemieckich strajk przekształca się w demonstracyjny strajk powszechny, który 21 stycznia 1818 r. kończy się zwycięstwem robotników miejskich. W odpowiedzi na aresztowanie delegatów robotniczych w fabryce „Gerlach i Pulst" przystępuje do strajku cała załoga, zmuszając Niemców do zwolnienia aresztowanych. Na zmniejszenie przez okupantów niemieckich racji żywnościowych kraj odpowiada szeroką akcją strajków i demonstracyj. Strajkują robotnicy Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego, Lublina, Częstochowy i innych miast. W Warszawie i Łodzi dochodzi do krwawych starć między robotnikami i policją niemiecką. 17 lutego 1918 r. na apel organizacji SDKPiL wychodzą na ulicę robotnicy Łodzi, by demonstrować przeciw „brutalnej i łupieżczej gospodarce okupacyjnej"[27]). Ulicą Piotrkowską przeciągnęła demonstracja 20 tys. robotników ze sztandarami, przy czym doszło do krwawego starcia z policją niemiecką.

W odpowiedzi na oderwanie przez imperialistów niemieckich Chełmszczyzny od Polski dochodzi w całym kraju do masowych protestów. Rozgoryczenie z powodu lokajskiej proniemieckiej polityki Rady Regencyjnej ogarnia najszersze warstwy społeczeństwa. W momencie rozkładu monarchii Hohenzollernów podniósł się do czynu lud polski, z klasą robotniczą na czele.

14 października wybucha strajk powszechny robotników Królestwa Polskiego, którego hasłem naczelnym jest ż ą d a n i e w y c o f a n i a n i e m i e c k i c h w o j s k o k u p a c y j n y c h. W październiku wybucha też trzytygodniowy strajk powszechny górników Zagłębia Dąbrowskiego. W pierwszych dniach listopada robotnicy Dąbrowy i Sosnowca rozbrajają wojska austriackie, tworzą Rady Delegatów i organizują swą Gwardię Czerwoną. Robotnicy rozbrajają wojska austriackie w Radomiu, Lublinie i innych miastach. W Warszawie robotnicy p i e r w s i przystępują do rozbrajania żołnierzy niemieckich.

* * *

Rewolucja Listopadowa posiadała decydujące znaczenie dla odrodzenia niepodległej Polski w r. 1918: b e z p o ś r e d n i o — przez ostateczne zdruzgotanie caratu, zerwanie z zaborczą polityką burżuazji rosyjskiej i jasny, pozytywny stosunek do kwestii niepodległości Polski, p o ś r e d n i o — przez spotęgowanie walki rewolucyjnej w Europie zachodniej, walki, która doprowadziła do krachu obu kajzerów i wstrząsnęła posadami obozu imperialistycznego w ogóle.

Taki a nie inny rezultat wynikał z wewnętrznej logiki rewolucji, która, niosąc wyzwolenie społeczne i narodowe własnemu ludowi, musiała zdecydowanie przeciwstawić się wszystkiemu, co krępowało, dławiło swobodę innych narodów.

---

27) „Czerwony Sztandar", Nr 193, Warszawa, marzec-kwiecień 1918 r.



P. Konczałowskij — Brzozy



M. W. Niestierow — Portret rzeźbiarki W. I. Muchinej

W XXX Rocznicę Rewolucji Listopadowej

Wypowiedzi przedstawicieli nauki polskiej*)

Prof. Dr KAZIMIERZ NITSCH
Prezes Polskiej Akademii Umiejętności

Kiedy 30 lat temu nastąpił w Rosji przewrót listopadowy, wielu uczonych rosyjskich, a może jeszcze bardziej zagranicznych, m. inn. i polskich, uważało go za złowróżbny dla nauki. Nie dziw: w Rosji prawdziwi uczeni, nie technicy naukowi — przez ten termin rozumiem oczywiście wcale nie specjalnie profesorów politechniki, ale licznych we wszystkich szkołach wyższych nie twórczych badaczy, ale wykształconych w danym dziale wykładowców — przeważnie wcale nie byli carosławcami, ale, związani socjalnie z liberalnymi kadetami, nie wyobrażali sobie życia nauki w państwie komunistycznym; u nas przyczyniała się do tego poglądu wiekowa, zrozumiała niechęć nie tyle do Rosji jako takiej, ile jako do reprezentantki „zacofanego" Wschodu. Pogląd ten był wynikiem braku wiary czy to w naukę, czy w człowieka. W pierwszym wypadku był niedocenianiem istotnej, potężnej roli nauki, która, jako jeden z najbardziej twórczych prądów cywilizacyjnych, w każdym ustroju musi sobie znaleźć drogi rozwojowe. W drugim szło o wiekowe przyzwyczajenie do życia w pewnych formach ekonomicznych, społecznych czy nawet towarzysko-kulturalnych, o niewiarę, by ludowe społeczeństwo naprawdę mogło się nauką zainteresować; zamykano przy tym oczy na fakt, że także w „kulturalnych" sferach ustroju kapitalistyczno - burżuazyjnego zrozumienie dla prawdziwej nauki było nadzwyczaj rzadkie.

Na przezwyciężenie tych poglądów nie trzeba było nawet jednego pokolenia. Gdy się czyta i słyszy — widzieć niestety nie miałem sposobności — o niesłychanym rozwoju nauki w Związku So-

---

*) W związku z 30 rocznicą Rewolucji Listopadowej, redakcja „Nowych Dróg" zwróciła się do szeregu wybitnych przedstawicieli polskiego świata nauki z prośbą o nadesłanie swych wypowiedzi.

wieckim, o rozmachu, z jakim powstają naukowe zakłady i laboratoria, urządzone według najnowocześniejszych wymagań wszechstronnego badania, o doskonale zorganizowanych zespołach wykwalifikowanych pracowników, itp., bierze podziw dla mocy i energii tego nowozorganizowanego społeczeństwa, które tyle zdołało dokonać w czasie niezbyt długiego pokoju, a następnie po przetrzymaniu potwornych zniszczeń wojennych natychmiast nadal naukę buduje. Prawda, mógłby ktoś powiedzieć, że właśnie wojna zmusza do badań, które by się błyskawicznie dały zastosować do jej celów, ale to się odnosi tylko do niektórych działów. Prawda, jako humanista może zbyt jednostronnie sądzę, ale zdaje mi się, że olbrzymiemu rozwojowi nauk fizycznych czy biologicznych nie odpowiada takiż rozwój humanistyki — cechą znamienną tego kierunku jest fakt, że między zagranicznymi członkami honorowymi czy korespondentami Sowieckiej Akademii Nauk prawie zupełnie nie są reprezentowani humaniści, — ale nie idzie tu o ten czy inny szczegół, idzie o zrozumienie i uznanie, że w komunistycznym społeczeństwie komunistyczny rząd potrafi planowo łożyć zawrotne sumy właśnie na rozwój nauki (obejmując w tym także pieczę nad życiowymi warunkami naukowych pracowników). Z naszego punktu widzenia bierze podziw i zazdrość: tylko życzyć sobie należy, by za wzorem sowieckim także nasz rząd mógł jak najprędzej zacząć skreślać czy choćby zmniejszać w budżecie nie naukowe dotacje i uniwersyteckie katedry, ale na nich robione oszczędności.

Prof. Dr FRANCISZEK CZUBALSKI
Rektor Uniwersytetu Warszawskiego

W miesiącu poświęconym pogłębieniu związków kulturalno-naukowych między Polską a ZSRR chciałbym dorzucić trochę danych, oświetlających zakres i wagę tych związków w dziedzinie czystej nauki, w szczególności w dziedzinie fizjologii, jako szczególnie mi bliskiej.

Związki kulturalno - naukowe w omawianej dziedzinie między tymi państwami i narodami, reprezentowanymi w tych właśnie organizacjach państwowych, datują się oddawna. Źródłem ich i solidną podstawą były zarówno bliskie, nieraz wprost serdeczne,

stosunki osobiste między wybitnymi uczonymi obu stron jak i waga oraz znaczenie w skali międzynarodowej zdobyczy naukowych fizjologów słowiańskich, w szczególności rosyjskich. Wszyscy nasi, nieżyjący już dzisiaj, najwybitniejsi badacze na polu nauk fizjologicznych jak Marceli Nencki, Napoleon Cybulski, Leon Popielski byli uczniami bądź współpracownikami a nawet oddanymi przyjaciółmi wybitnych fizjologów rosyjskich w tym czasie, jak Sieczenow, Tarchanow, Pawłow, że wymienię tylko najbardziej znane i cenione w międzynarodowym świecie naukowym z tego okresu nazwiska.

W dzisiejszych tak bardzo zmienionych warunkach politycznych, kiedy stosunki między Polską a ZSRR kształtują się na podstawie ścisłego, wzajemnego sojuszu i przyjaźni, zadzierzgniętej na polach wspólnych krwawych walk o wolność narodów, wzajemne stosunki naukowo - kulturalne powinny się stać jeszcze bardziej żywe i wszechstronne. W dziedzinie fizjologii, którą reprezentuję, kroki w tym kierunku zostały już zrobione. Na Międzynarodowym Zjeździe Fizjologów, który odbył się w lipcu b. roku w Oxfordzie, obecne tam delegacje narodów słowiańskich zawiązały Komitet porozumiewawczy, który ma za zadanie nawiązanie bezpośredniego bliskiego kontaktu między fizjologami słowiańskimi, celem wymiany czasopism specjalnych, odzwierciadlających pracę naukową danej placówki, wymianę idei i myśli szczegółowych w zakresie fizjologii, umożliwienie sobie wzajemnej pracy przez dostarczanie lub wypożyczanie aparatury i literatury naukowej, wreszcie nawiązanie osobistych stosunków między słowiańskimi fizjologami przez wzajemne zwiedzanie pracowni, a także zapoznanie się z panującymi w danej pracowni tematami oraz metodyką ich rozwiązania. Do Komitetu tego z ramienia ZSRR wszedł prezes Akademii Nauk Medycznych ZSRR Orbeli oraz prezes Ukraińskiej Akademii Nauk Pałładin. Polska reprezentowana jest, na życzenie naszej delegacji oraz ogólnego zebrania delegatów przeze mnie. W Komitecie zasiada również delegacja Czechosłowacji i Jugosławii.

Zarówno ja osobiście, jak i cały Komitet wierzymy w pomyślny rozwój wzajemnych stosunków kulturalno - naukowych zarówno ogólnosłowiańskich jak i polsko - radzieckich. Chcemy w nich widzieć wyraz żywotności i uzdolnień narodów słowiańskich także na polu nauki.

Prof. inż. EDWARD WARCHAŁOWSKI
Rektor Politechniki Warszawskiej

Zasada planowego zagospodarowania przestrzeni i ogólno-krajowego planowania gospodarczego, która w zmienionej gruntownie w wyniku listopadowej rewolucji 1917 r. strukturze społeczno-gospodarczej i politycznej nowej Rosji, — Związku Radzieckiego, — stała się kamieniem węgielnym budowania na nowych podstawach życia gospodarczego i społecznego, wywołała w pierwszych zaraz porewolucyjnych latach żywiołowy rozwój tych dziedzin naukowo-technicznych, które w problemach planowania przestrzennego i gospodarczego odgrywają rolę punktów wyjściowych.

Do tych dziedzin należy, między innymi, dziedzina nauk geodezyjnych, których praktyczne zastosowanie polega na dostarczeniu podstawowego w planowaniu materiału w postaci aktualnych map i w ogóle niezbędnego materiału pomiarowego. Bez tego materiału bowiem planowanie przestrzenne jest wręcz nie do pomyślenia, a planowanie gospodarcze byłoby w bardzo dużym stopniu utrudnione. Toteż na tę dziedzinę była zwrócona szczególna uwaga i już z końcem 1918 r. przystąpiono do wstępnej pracy organizacyjnej, a w początku 1919 r. powołano do życia nową placówkę techniczno-naukową — Główny Urząd Geodezyjny, którego zadaniem było zorganizowanie, na wysokim poziomie i we właściwej skali, pomiarów państwa dla celów gospodarki narodowej, a jednocześnie dla celów ogólno-naukowych. Biorąc pod uwagę te niezmierne przestrzenie, jakie zajmuje Związek Radziecki, jak również i to, że w okresie przedrewolucyjnym tylko na obszary pograniczne zachodnie istniały pewne materiały kartograficzne, wystarczające zresztą raczej dla celów wojskowych, a nie gospodarczych, to staje się jasne, że podjęcie tak wielkiego zadania nie mogło się obyć bez należytego naukowego opracowania tak metod jak i sposobów wykonania. Toteż wkrótce powstaje, jako podstawowa komórka, Naukowo - Badawczy Instytut Geodezyjny, w ścisłej współpracy z odpowiednią uczelnią akademicką, gdzie zostały skoncentrowane na szeroką skalę postawione badania naukowe nad dotąd stosowanymi i nowo-projektowanymi metodami w dziedzinie pomiarów i kartografii. Na owoce tych zasadniczych prac naukowych nie czekano zbyt długo. Już w r. 1932 na Kongresie Bałtyckiej Komisji Geodezyjnej w Warszawie, na którym po raz pierwszy wzięli udział geodeci rosyjscy, czołowy uczony radziecki geodeta prof. F. N. Kra-

sowski złożył obszerne sprawozdanie ogólne o stanie wykonanych prac geodezyjnych w Związku Radzieckim. Imponujące wyniki naukowe i techniczne, osiągnięte w okresie ok. 12 lat, wywołały zdumienie wśród naukowców — przedstawicieli krajów zachodnioeuropejskich, nie wyłączając Niemców, którzy ostatnio trzymali laskę pierwszeństwa w dziedzinie geodezji. Wkrótce potem, w 1931 roku, autor miał możność, podczas bytności na międzynarodowym kongresie w Moskwie i Leningradzie, osobiście zapoznać się z osiągnięciami i organizacją prac geodezyjnych tak naukowych, jak i praktycznych w Związku Radzieckim. To, co było dokonane w okresie lat 15, było istotnie tak imponujące, że trudno było wierzyć, aby tak wielkie postępy mogły być uzyskane w tym stosunkowo niedługim czasie. Jeżeli jednak bliżej zapoznać się z metodami pracy, opartej na bardzo poważnych studiach naukowych wstępnych, jeżeli wziąć pod uwagę, że ta metoda naukowa przenika wszystkie podejmowane w Związku Radzieckim ogólno-państwowe przedsięwzięcia, to jasne się staje, dlaczego mogą być osiągane tak wielkie rezultaty.

Nie posiadając dokładnych danych, nie mogę ściśle powiedzieć, jaka powierzchnia Związku Radzieckiego jest pokryta dokładnymi zdjęciami i mapami, ale sądząc z tego co było zrobione do wybuchu wojny, przypuszczam, że podstawowe pomiary wykonano na obszarach europejskiej części Związku oraz na najbardziej ważnych obszarach azjatyckiej części Związku.

Jakież to są podstawowe prace?

Przede wszystkim triangulacja I rzędu, ujmująca w zasadnicze ramy wielkie obszary i przedstawiająca zasadniczo jedną z najistotniejszych prac naukowych, dotycząca zagadnienia badania kształtu powierzchni bryły ziemskiej, a wykorzystywana jednocześnie dla celów praktycznych — oparcia na niej pomiarów szczegółowych dla celów techniczno-praktycznych. Następnie niwelacja precyzyjna, posiadająca podobne podwójne znaczenie — naukowe i praktyczne.

Równocześnie z tym, jako składowa część triangulacji ogólnopaństwowej, idą pomiary astronomiczne w celu wyznaczenia z najwyższą precyzją geograficznego położenia szeregu punktów triangulacyjnych.

Ponadto prowadzone są podstawowe precyzyjne pomiary siły ciężkości, dając znowu wyjściową sieć punktów grawimetrycznych, niezbędną do wykonywania szczegółowych badań przez geologów

i geofizyków przy poszukiwaniach surowców kopalnianych. Do tego dodajmy jeszcze zdjęcia magnetyczne, które, w połączeniu z poprzednimi danymi, stanowią bogaty wyjściowy materiał do wyciągania wniosków o strukturze i ewentualnej zawartości najbliższej pod powierzchnią warstwy skorupy ziemskiej, a otrzymamy mniej więcej pełny obraz tego, co daje geodezja dla celów gospodarczych.

Czysto naukowe zaś korzyści, o których wspomnieliśmy poprzednio, — badanie kształtu powierzchni bryły ziemskiej, również zostały w wielkim stopniu osiągnięte. Na podstawie dokonanych w Związku Radzieckim pomiarów geodezyjnych i grawimetrycznych obliczono nowe tzw. elementy elipsoidy ziemskiej, co stanowi wielki wkład do nauki światowej.

Z tych korzyści dobrze zdawał sobie sprawę Lenin, gdy, przecinając małostkowe spory kompetencyjne, podpisał w lutym 1919 r. dekret o pomiarach państwa i powołał do ich zrealizowania ludzi o szerokim horyzoncie naukowym i społecznym.

Prof. Dr ANDRZEJ GRODEK
Rektor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

Są w dziejach daty wielkich wydarzeń i przewrotów, daty — granice, które dzielą epoki; kończą jedną, zaczynają nową. Jedne mają znaczenie tylko lokalne — dla dziejów jednego państwa lub narodu, są inne, które oznaczają wielkie etapy rozwoju całej ludzkości. Wynoszą one rolę narodu, w którym te wydarzenia zaszły, do roli czołowej i pod jego znakiem kładą całą epokę. Takie miała znaczenie Rewolucja Francuska. Rok 1789 jest nie tylko datą historii Francji — jest również datą dziejów całej ludzkości i znaczy koniec czasów nowych a początek najnowszych, koniec feudalizmu a początek kapitalizmu, chociaż bynajmniej przeobrażenia, które zaszły we Francji, nie dokonały się wówczas i w innych krajach, a czekać na nie trzeba było jeszcze nieraz długie dziesiątki lat. Taką datą epokową jest również data Rewolucji Listopadowej. Zmiany, które wprowadziła ona w Rosji, nie dotyczyły bynajmniej pozostałego świata: przejście od gospodarki kapitalistycznej do form nowych dokonało się, dokonuje się i dokonywać się będzie w innych krajach później i nie zawsze tak samo. A jednak z trzydziestoletniej

Rząd radziecki asygnuje znaczne sumy dla uchodźców polskich. Tak np. budżet subsydiów dla polskich organizacji społecznych, wydzielony przez rząd radziecki na czwarty kwartał 1917 r., wynosił ponad jedenaście milionów 463 tys. rubli. (Patrz „Wiadomości Komisariatu". Organ urzędowy Komisariatu Polskiego, Nr 4 — 5, Piotrogród, 20 luty 1918 r.)

Rząd radziecki i miejscowe władze radzieckie udzielają wszelkiej możliwej pomocy Wydziałowi Oświaty Komisariatu Polskiego i polskim organizacjom socjalistycznym i demokratycznym w dziedzinie rozbudowy polskich szkół, kursów, polskiego uniwersytetu robotniczego w Piotrogrodzie, przedszkoli itd.

* * *

Rewolucja Listopadowa i jej stanowisko w kwestii narodowościowej odbiły się silnym echem wśród społeczeństwa polskiego, a także zaostrzyły kryzys wewnętrzny w państwach centralnych i innych państwach Europy.

Rewolucja Listopadowa wywarła ogromny wpływ zarówno na nastroje rzesz ludowych kilkumilionowego wychodźctwa polskiego w Rosji, jak i na całe społeczeństwo polskie w kraju, a przede wszystkim na polskie masy pracujące.

W Rosji tysiące Polaków brało udział w walkach ulicznych po stronie rewolucyjnych robotników rosyjskich w Piotrogrodzie i w Moskwie. Polscy robotnicy masowo wstępują do Gwardii Czerwonej i biorą czynny udział w pracach Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Podobnie postępują lewicowo nastrojeni żołnierze Polacy.

Charakterystyczna dla ich nastrojów jest ogłoszona na Zjeździe Wojskowych Polaków w Rosji deklaracja żołnierzy — zwolenników SDKPiL poparta przez grupę PPS-lewicy, stwierdzająca:

> „Rada Delegatów, jako wyrazicielka interesów żołnierzy Polaków na wygnaniu w Rosji, wita z radością zwycięstwo ludu pracującego wszystkich narodów Rosji, które wyrwało nareszcie po długich latach niewoli i ucisku władzę z rąk klas posiadających.
>
> Rada wita tę rewolucję jako pierwsze zwycięstwo proletariatu na drodze do ostatecznego tryumfu socjalizmu w Europie. Rada wyraża swe przekonanie, iż rewolucyjny żołnierz polski dopóki pozostanie w Rosji będzie stał w szeregach Rewolucji Ludowej ramię przy ramieniu z rewolucyjnym ludem Rosji, prowadząc wspólną walkę o wyzwolenie ludu od wyzysku i ucisku.
>
> Zjazd stwierdza, że tylko pokój demokratyczny, oparty na zasadach proklamowanych przez Rewolucję, umożliwi Polsce uzyskanie istotnych podstaw wyzwolenia społeczno-narodowego"[26]).

Rezolucja ta jest dowodem, iż uświadomieni żołnierze polscy witali Rewolucję Listopadową nie tylko jako potężny czynnik na drodze do ich wyzwolenia społecznego, ale i do wyzwolenia narodowego Polski.

---

26) „Trybuna" — organ Kom. Wyk. grupy SDKPiL w Rosji. Nr 26. 1917 r.

Pod wpływem wieści o Rewolucji Listopadowej wzmogła się w Polsce walka przeciwko rządom austriacko-niemieckim. Przez cały kraj przeszła fala strajków przerastających w strajki powszechne. W połowie stycznia 1918 r. wybucha w Warszawie strajk 12 tys. robotników komunalnych (tramwajarzy, robotników elektrowni itd.). Pomimo wysiłków władz niemieckich strajk przekształca się w demonstracyjny strajk powszechny, który 21 stycznia 1818 r. kończy się zwycięstwem robotników miejskich. W odpowiedzi na aresztowanie delegatów robotniczych w fabryce „Gerlach i Pulst" przystępuje do strajku cała załoga, zmuszając Niemców do zwolnienia aresztowanych. Na zmniejszenie przez okupantów niemieckich racji żywnościowych kraj odpowiada szeroką akcją strajków i demonstracyj. Strajkują robotnicy Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego, Lublina, Częstochowy i innych miast. W Warszawie i Łodzi dochodzi do krwawych starć między robotnikami i policją niemiecką. 17 lutego 1918 r. na apel organizacji SDKPiL wychodzą na ulicę robotnicy Łodzi, by demonstrować przeciw „brutalnej i łupieżczej gospodarce okupacyjnej"[27]). Ulicą Piotrkowską przeciągnęła demonstracja 20 tys. robotników ze sztandarami, przy czym doszło do krwawego starcia z policją niemiecką.

W odpowiedzi na oderwanie przez imperialistów niemieckich Chełmszczyzny od Polski dochodzi w całym kraju do masowych protestów. Rozgoryczenie z powodu lokajskiej proniemieckiej polityki Rady Regencyjnej ogarnia najszersze warstwy społeczeństwa. W momencie rozkładu monarchii Hohenzollernów podniósł się do czynu lud polski, z klasą robotniczą na czele.

14 października wybucha strajk powszechny robotników Królestwa Polskiego, którego hasłem naczelnym jest ż ą d a n i e w y c o f a n i a n i e m i e c k i c h w o j s k o k u p a c y j n y c h. W październiku wybucha też trzytygodniowy strajk powszechny górników Zagłębia Dąbrowskiego. W pierwszych dniach listopada robotnicy Dąbrowy i Sosnowca rozbrajają wojska austriackie, tworzą Rady Delegatów i organizują swą Gwardię Czerwoną. Robotnicy rozbrajają wojska austriackie w Radomiu, Lublinie i innych miastach. W Warszawie robotnicy p i e r w s i przystępują do rozbrajania żołnierzy niemieckich.

* * *

Rewolucja Listopadowa posiadała decydujące znaczenie dla odrodzenia niepodległej Polski w r. 1918: b e z p o ś r e d n i o — przez ostateczne zdruzgotanie caratu, zerwanie z zaborczą polityką burżuazji rosyjskiej i jasny, pozytywny stosunek do kwestii niepodległości Polski, p o ś r e d n i o — przez spotęgowanie walki rewolucyjnej w Europie zachodniej, walki, która doprowadziła do krachu obu kajzerów i wstrząsnęła posadami obozu imperialistycznego w ogóle.

Taki a nie inny rezultat wynikał z wewnętrznej logiki rewolucji, która, niosąc wyzwolenie społeczne i narodowe własnemu ludowi, musiała zdecydowanie przeciwstawić się wszystkiemu, co krępowało, dławiło swobodę innych narodów.

---

27) „Czerwony Sztandar", Nr 193, Warszawa, marzec-kwiecień 1918 r.



P. Konczałowskij — Brzozy



M. W. Niestierow — Portret rzeźbiarki W. I. Muchinej

W XXX Rocznicę Rewolucji Listopadowej

Wypowiedzi przedstawicieli nauki polskiej*)

Prof. Dr KAZIMIERZ NITSCH
Prezes Polskiej Akademii Umiejętności

Kiedy 30 lat temu nastąpił w Rosji przewrót listopadowy, wielu uczonych rosyjskich, a może jeszcze bardziej zagranicznych, m. inn. i polskich, uważało go za złowróżbny dla nauki. Nie dziw: w Rosji prawdziwi uczeni, nie technicy naukowi — przez ten termin rozumiem oczywiście wcale nie specjalnie profesorów politechniki, ale licznych we wszystkich szkołach wyższych nie twórczych badaczy, ale wykształconych w danym dziale wykładowców — przeważnie wcale nie byli carosławcami, ale, związani socjalnie z liberalnymi kadetami, nie wyobrażali sobie życia nauki w państwie komunistycznym; u nas przyczyniała się do tego poglądu wiekowa, zrozumiała niechęć nie tyle do Rosji jako takiej, ile jako do reprezentantki „zacofanego" Wschodu. Pogląd ten był wynikiem braku wiary czy to w naukę, czy w człowieka. W pierwszym wypadku był niedocenianiem istotnej, potężnej roli nauki, która, jako jeden z najbardziej twórczych prądów cywilizacyjnych, w każdym ustroju musi sobie znaleźć drogi rozwojowe. W drugim szło o wiekowe przyzwyczajenie do życia w pewnych formach ekonomicznych, społecznych czy nawet towarzysko-kulturalnych, o niewiarę, by ludowe społeczeństwo naprawdę mogło się nauką zainteresować; zamykano przy tym oczy na fakt, że także w „kulturalnych" sferach ustroju kapitalistyczno - burżuazyjnego zrozumienie dla prawdziwej nauki było nadzwyczaj rzadkie.

Na przezwyciężenie tych poglądów nie trzeba było nawet jednego pokolenia. Gdy się czyta i słyszy — widzieć niestety nie miałem sposobności — o niesłychanym rozwoju nauki w Związku So-

---

*) W związku z 30 rocznicą Rewolucji Listopadowej, redakcja „Nowych Dróg" zwróciła się do szeregu wybitnych przedstawicieli polskiego świata nauki z prośbą o nadesłanie swych wypowiedzi.

wieckim, o rozmachu, z jakim powstają naukowe zakłady i laboratoria, urządzone według najnowocześniejszych wymagań wszechstronnego badania, o doskonale zorganizowanych zespołach wykwalifikowanych pracowników, itp., bierze podziw dla mocy i energii tego nowozorganizowanego społeczeństwa, które tyle zdołało dokonać w czasie niezbyt długiego pokoju, a następnie po przetrzymaniu potwornych zniszczeń wojennych natychmiast nadal naukę buduje. Prawda, mógłby ktoś powiedzieć, że właśnie wojna zmusza do badań, które by się błyskawicznie dały zastosować do jej celów, ale to się odnosi tylko do niektórych działów. Prawda, jako humanista może zbyt jednostronnie sądzę, ale zdaje mi się, że olbrzymiemu rozwojowi nauk fizycznych czy biologicznych nie odpowiada takiż rozwój humanistyki — cechą znamienną tego kierunku jest fakt, że między zagranicznymi członkami honorowymi czy korespondentami Sowieckiej Akademii Nauk prawie zupełnie nie są reprezentowani humaniści, — ale nie idzie tu o ten czy inny szczegół, idzie o zrozumienie i uznanie, że w komunistycznym społeczeństwie komunistyczny rząd potrafi planowo łożyć zawrotne sumy właśnie na rozwój nauki (obejmując w tym także pieczę nad życiowymi warunkami naukowych pracowników). Z naszego punktu widzenia bierze podziw i zazdrość: tylko życzyć sobie należy, by za wzorem sowieckim także nasz rząd mógł jak najprędzej zacząć skreślać czy choćby zmniejszać w budżecie nie naukowe dotacje i uniwersyteckie katedry, ale na nich robione oszczędności.

Prof. Dr FRANCISZEK CZUBALSKI
Rektor Uniwersytetu Warszawskiego

W miesiącu poświęconym pogłębieniu związków kulturalno-naukowych między Polską a ZSRR chciałbym dorzucić trochę danych, oświetlających zakres i wagę tych związków w dziedzinie czystej nauki, w szczególności w dziedzinie fizjologii, jako szczególnie mi bliskiej.

Związki kulturalno - naukowe w omawianej dziedzinie między tymi państwami i narodami, reprezentowanymi w tych właśnie organizacjach państwowych, datują się oddawna. Źródłem ich i solidną podstawą były zarówno bliskie, nieraz wprost serdeczne,

stosunki osobiste między wybitnymi uczonymi obu stron jak i waga oraz znaczenie w skali międzynarodowej zdobyczy naukowych fizjologów słowiańskich, w szczególności rosyjskich. Wszyscy nasi, nieżyjący już dzisiaj, najwybitniejsi badacze na polu nauk fizjologicznych jak Marceli Nencki, Napoleon Cybulski, Leon Popielski byli uczniami bądź współpracownikami a nawet oddanymi przyjaciółmi wybitnych fizjologów rosyjskich w tym czasie, jak Sieczenow, Tarchanow, Pawłow, że wymienię tylko najbardziej znane i cenione w międzynarodowym świecie naukowym z tego okresu nazwiska.

W dzisiejszych tak bardzo zmienionych warunkach politycznych, kiedy stosunki między Polską a ZSRR kształtują się na podstawie ścisłego, wzajemnego sojuszu i przyjaźni, zadzierzgniętej na polach wspólnych krwawych walk o wolność narodów, wzajemne stosunki naukowo - kulturalne powinny się stać jeszcze bardziej żywe i wszechstronne. W dziedzinie fizjologii, którą reprezentuję, kroki w tym kierunku zostały już zrobione. Na Międzynarodowym Zjeździe Fizjologów, który odbył się w lipcu b. roku w Oxfordzie, obecne tam delegacje narodów słowiańskich zawiązały Komitet porozumiewawczy, który ma za zadanie nawiązanie bezpośredniego bliskiego kontaktu między fizjologami słowiańskimi, celem wymiany czasopism specjalnych, odzwierciadlających pracę naukową danej placówki, wymianę idei i myśli szczegółowych w zakresie fizjologii, umożliwienie sobie wzajemnej pracy przez dostarczanie lub wypożyczanie aparatury i literatury naukowej, wreszcie nawiązanie osobistych stosunków między słowiańskimi fizjologami przez wzajemne zwiedzanie pracowni, a także zapoznanie się z panującymi w danej pracowni tematami oraz metodyką ich rozwiązania. Do Komitetu tego z ramienia ZSRR wszedł prezes Akademii Nauk Medycznych ZSRR Orbeli oraz prezes Ukraińskiej Akademii Nauk Pałładin. Polska reprezentowana jest, na życzenie naszej delegacji oraz ogólnego zebrania delegatów przeze mnie. W Komitecie zasiada również delegacja Czechosłowacji i Jugosławii.

Zarówno ja osobiście, jak i cały Komitet wierzymy w pomyślny rozwój wzajemnych stosunków kulturalno - naukowych zarówno ogólnosłowiańskich jak i polsko - radzieckich. Chcemy w nich widzieć wyraz żywotności i uzdolnień narodów słowiańskich także na polu nauki.

Prof. inż. EDWARD WARCHAŁOWSKI
Rektor Politechniki Warszawskiej

Zasada planowego zagospodarowania przestrzeni i ogólno-krajowego planowania gospodarczego, która w zmienionej gruntownie w wyniku listopadowej rewolucji 1917 r. strukturze społeczno-gospodarczej i politycznej nowej Rosji, — Związku Radzieckiego, — stała się kamieniem węgielnym budowania na nowych podstawach życia gospodarczego i społecznego, wywołała w pierwszych zaraz porewolucyjnych latach żywiołowy rozwój tych dziedzin naukowo-technicznych, które w problemach planowania przestrzennego i gospodarczego odgrywają rolę punktów wyjściowych.

Do tych dziedzin należy, między innymi, dziedzina nauk geodezyjnych, których praktyczne zastosowanie polega na dostarczeniu podstawowego w planowaniu materiału w postaci aktualnych map i w ogóle niezbędnego materiału pomiarowego. Bez tego materiału bowiem planowanie przestrzenne jest wręcz nie do pomyślenia, a planowanie gospodarcze byłoby w bardzo dużym stopniu utrudnione. Toteż na tę dziedzinę była zwrócona szczególna uwaga i już z końcem 1918 r. przystąpiono do wstępnej pracy organizacyjnej, a w początku 1919 r. powołano do życia nową placówkę techniczno-naukową — Główny Urząd Geodezyjny, którego zadaniem było zorganizowanie, na wysokim poziomie i we właściwej skali, pomiarów państwa dla celów gospodarki narodowej, a jednocześnie dla celów ogólno-naukowych. Biorąc pod uwagę te niezmierne przestrzenie, jakie zajmuje Związek Radziecki, jak również i to, że w okresie przedrewolucyjnym tylko na obszary pograniczne zachodnie istniały pewne materiały kartograficzne, wystarczające zresztą raczej dla celów wojskowych, a nie gospodarczych, to staje się jasne, że podjęcie tak wielkiego zadania nie mogło się obyć bez należytego naukowego opracowania tak metod jak i sposobów wykonania. Toteż wkrótce powstaje, jako podstawowa komórka, Naukowo - Badawczy Instytut Geodezyjny, w ścisłej współpracy z odpowiednią uczelnią akademicką, gdzie zostały skoncentrowane na szeroką skalę postawione badania naukowe nad dotąd stosowanymi i nowo-projektowanymi metodami w dziedzinie pomiarów i kartografii. Na owoce tych zasadniczych prac naukowych nie czekano zbyt długo. Już w r. 1932 na Kongresie Bałtyckiej Komisji Geodezyjnej w Warszawie, na którym po raz pierwszy wzięli udział geodeci rosyjscy, czołowy uczony radziecki geodeta prof. F. N. Kra-

sowski złożył obszerne sprawozdanie ogólne o stanie wykonanych prac geodezyjnych w Związku Radzieckim. Imponujące wyniki naukowe i techniczne, osiągnięte w okresie ok. 12 lat, wywołały zdumienie wśród naukowców — przedstawicieli krajów zachodnio-europejskich, nie wyłączając Niemców, którzy ostatnio trzymali laskę pierwszeństwa w dziedzinie geodezji. Wkrótce potem, w 1931 roku, autor miał możność, podczas bytności na międzynarodowym kongresie w Moskwie i Leningradzie, osobiście zapoznać się z osiągnięciami i organizacją prac geodezyjnych tak naukowych, jak i praktycznych w Związku Radzieckim. To, co było dokonane w okresie lat 15, było istotnie tak imponujące, że trudno było wierzyć, aby tak wielkie postępy mogły być uzyskane w tym stosunkowo niedługim czasie. Jeżeli jednak bliżej zapoznać się z metodami pracy, opartej na bardzo poważnych studiach naukowych wstępnych, jeżeli wziąć pod uwagę, że ta metoda naukowa przenika wszystkie podejmowane w Związku Radzieckim ogólno-państwowe przedsięwzięcia, to jasne się staje, dlaczego mogą być osiągane tak wielkie rezultaty.

Nie posiadając dokładnych danych, nie mogę ściśle powiedzieć, jaka powierzchnia Związku Radzieckiego jest pokryta dokładnymi zdjęciami i mapami, ale sądząc z tego co było zrobione do wybuchu wojny, przypuszczam, że podstawowe pomiary wykonano na obszarach europejskiej części Związku oraz na najbardziej ważnych obszarach azjatyckiej części Związku.

Jakież to są podstawowe prace?

Przede wszystkim triangulacja I rzędu, ujmująca w zasadnicze ramy wielkie obszary i przedstawiająca zasadniczo jedną z najstarszych prac naukowych, dotycząca zagadnienia badania kształtu powierzchni bryły ziemskiej, a wykorzystywana jednocześnie dla celów praktycznych — oparcia na niej pomiarów szczegółowych dla celów techniczno-praktycznych. Następnie niwelacja precyzyjna, posiadająca podobne podwójne znaczenie — naukowe i praktyczne.

Równocześnie z tym, jako składowa część triangulacji ogólnopaństwowej, idą pomiary astronomiczne w celu wyznaczenia z najwyższą precyzją geograficznego położenia szeregu punktów triangulacyjnych.

Ponadto prowadzone są podstawowe precyzyjne pomiary siły ciężkości, dając znowu wyjściową sieć punktów grawimetrycznych, niezbędną do wykonywania szczegółowych badań przez geologów

i geofizyków przy poszukiwaniach surowców kopalnianych. Do tego dodajmy jeszcze zdjęcia magnetyczne, które, w połączeniu z poprzednimi danymi, stanowią bogaty wyjściowy materiał do wyciągania wniosków o strukturze i ewentualnej zawartości najbliższej pod powierzchnią warstwy skorupy ziemskiej, a otrzymamy mniej więcej pełny obraz tego, co daje geodezja dla celów gospodarczych.

Czysto naukowe zaś korzyści, o których wspomnieliśmy poprzednio, — badanie kształtu powierzchni bryły ziemskiej, również zostały w wielkim stopniu osiągnięte. Na podstawie dokonanych w Związku Radzieckim pomiarów geodezyjnych i grawimetrycznych obliczono nowe tzw. elementy elipsoidy ziemskiej, co stanowi wielki wkład do nauki światowej.

Z tych korzyści dobrze zdawał sobie sprawę Lenin, gdy, przecinając małostkowe spory kompetencyjne, podpisał w lutym 1919 r. dekret o pomiarach państwa i powołał do ich zrealizowania ludzi o szerokim horyzoncie naukowym i społecznym.

Prof. Dr ANDRZEJ GRODEK
Rektor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

Są w dziejach daty wielkich wydarzeń i przewrotów, daty — granice, które dzielą epoki; kończą jedną, zaczynają nową. Jedne mają znaczenie tylko lokalne — dla dziejów jednego państwa lub narodu, są inne, które oznaczają wielkie etapy rozwoju całej ludzkości. Wynoszą one rolę narodu, w którym te wydarzenia zaszły, do roli czołowej i pod jego znakiem kładą całą epokę. Takie miała znaczenie Rewolucja Francuska. Rok 1789 jest nie tylko datą historii Francji — jest również datą dziejów całej ludzkości i znaczy koniec czasów nowych a początek najnowszych, koniec feudalizmu a początek kapitalizmu, chociaż bynajmniej przeobrażenia, które zaszły we Francji, nie dokonały się wówczas i w innych krajach, a czekać na nie trzeba było jeszcze nieraz długie dziesiątki lat. Taką datą epokową jest również data Rewolucji Listopadowej. Zmiany, które wprowadziła ona w Rosji, nie dotyczyły bynajmniej pozostałego świata: przejście od gospodarki kapitalistycznej do form nowych dokonało się, dokonuje się i dokonywać się będzie w innych krajach później i nie zawsze tak samo. A jednak z trzydziestoletniej

perspektywy widzi to już chyba każdy historyk, bez względu na swoje zapatrywania, sympatie, przekonania i poglądy, że rok 1917. rok Rewolucji Listopadowej, jest datą, która zamyka jedną epokę dziejów najnowszych — epokę kapitalizmu — a zaczyna epokę nową — epokę socjalizmu. Ta epoka stać też będzie zawsze pod znakiem Rewolucji Listopadowej i kraju, w którym się ona dokonała.

Prof. Dr FRANCISZEK WALTER
Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Rocznice wielkich wydarzeń dziejowych państw i zmian ustrojowych mimo woli zmuszają do szczegółowego zastanowienia się nad związkiem tych wydarzeń z różnymi zagadnieniami wewnątrz-państwowymi. Toteż dziś, gdy zastanawiamy się nad zaszłymi faktami w ZSRR, musimy, oceniając różne doniosłe zdobycze, zastanowić się także nad rozwojem i zdobyczami wiedzy. Z perspektywy czasu z podziwem patrzymy na osiągnięte wyniki w zakresie nauki i nieustającego postępu. Wyniki te świadczą dobitnie o żywotności wiedzy rosyjskiej i narodu, który mimo tak olbrzymich wysiłków na przestrzeni tych kilku dziesiątek lat, mimo konieczności obrony swego istnienia w chwilach ostatniej wojny ujawnił wielką twórczą siłę. Fakt poznania społeczno - państwowej roli nauki, roztoczenie opieki nad uczonymi przyczyniły się bez wątpienia do rozrostu potęgi i znaczenia Związku Radzieckiego. Toteż dziś rozwój nauki radzieckiej przyczynia się nie tylko do powiększenia samej wiedzy, ale oddaje olbrzymie usługi Państwu, które też ze swej strony zachęca uczonych do pracy nad nowymi zagadnieniami teoretycznymi i praktycznymi, mającymi szczególne znaczenie dla utrwalenia podstaw Państwa i przyszłości Narodu. Współpraca uczonych, zbiorowość w badaniach naukowych udowodniły, że drogi te są słuszne, mimo iż nie we wszystkich środowiskach uczonych odpowiednio są oceniane. Ten właśnie problem pracy naukowej, zasługuje w pełni na bliższe poznanie go, gdyż on przyczynia się do osiągnięcia tak wysokiego poziomu nauki, jakim słusznie chlubi się dzisiejsza Rosja.

Zmieniło się wiele, zmienił się ustrój Państwa, uległ też zmianie zasadniczy stosunek do nauki. Bogactwa tego olbrzymiego kraju, jego niezwykłe ukształtowania geograficzne, dziesiątki różnych narodo-

wości przedstawiają niezwykle korzystne warunki dla rozwoju nauki. O wysokim poziomie prac naukowych, wynalazków i udoskonaleń technicznych, prac z dziedziny literatury i sztuki świadczą liczne wyróżnienia i nagrody Stalina, przyznane uczonym za rok 1946. Wszystkie dziedziny wiedzy stoją w Związku Radzieckim na wysokim poziomie. Nauka jest najgłówniejszym sprzymierzeńcem zadań, które Związek postawił na czoło zagadnień państwowych. Nauki fizyko - matematyczne, geograficzno - geologiczne, przyrodnicze, historyczne, prawne — stoją na wysokim poziomie, a wyniki badań ich przedstawicieli przyczyniły się do pogłębienia wiedzy i rozwoju nauk technicznych. Przodują w tych pracach uniwersytety radzieckie, a Uniwersytet Moskiewski w historii rozwoju nauki i kultury zajmuje pierwsze miejsce będąc jednym z głównych ośrodków rosyjskiej myśli naukowej. Działalność uczonych i uniwersytetów zyskała im świetne uznanie, toteż warto zagadnienie pracy w dziedzinie nauki radzieckiej poznać i spróbować tych wzorów.

Prof. Dr WALERY GOETEL
Rektor Akademii Górniczej w Krakowie.

Że Związek Radziecki jest wielkim i potężnym państwem i że osiągnięcia Związku są olbrzymie, o tym wie już chyba każdy człowiek, wszystko jedno, czy mu się to podoba, czy nie. Ale ciągle jeszcze świat, a w szczególności nasze społeczeństwo zbyt mało wie o tym, do jakiego stopnia uznawane jest w Związku Radzieckim, że znaczną część swych osiągnięć zawdzięcza ZSRR nauce.

Stąd to płynie wielka popularność nauki w społeczeństwie radzieckim, uznanie, jakim cieszą się wybitni naukowcy, poparcie udzielane nauce przez czynniki społeczne, polityczne i rządowe w Związku. Radzieccy pracownicy nauki odwdzięczają się swą pracą wytężoną, ofiarną i stojącą na wysokim poziomie. Atmosfera entuzjazmu dla nauki wszystkich dziedzin, istniejąca w Związku Radzieckim i jej wielkie dotychczasowe zdobycze dają pewność, że nauka będzie się w ZSRR i w przyszłości, jak dotychczas, rozwijać z żywiołową siłą.

W dniu Święta Listopadowego towarzyszą pracy naukowej Związku Radzieckiego gorące życzenia wszystkich Słowian najlepszego dalszego jej rozkwitu

Prof. EUGENIUSZ EIBISCH
Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie

Zwycięstwo Rewolucji Listopadowej wywarło decydujący wpływ na wszystkie przejawy życia kulturalnego Rosji Radzieckiej, wskazując i sztuce nowe drogi. Państwo socjalistyczne zapragnęło mieć swoją sztukę, do której każdy obywatel miałby dostęp. Stąd wspaniały rozkwit, jaki obserwujemy w jej wielu gałęziach, zwłaszcza w tych, w których Naród rosyjski przejawiał zawsze niezwykły geniusz. Muzyka, teatr, balet i film zajmują we współczesnym dorobku narodów czołowe miejsce.

Dwa krańcowo odmienne etapy, jakie przechodziła porewolucyjna plastyka, dowodzą wyraźnie, z jakim wysiłkiem poszukuje się form, które mogłyby wyrazić nowe życie.

Prof. Dr STEFAN BŁACHOWSKI
Rektor Uniwersytetu Poznańskiego

Przyjaźń, jaka łączy Polskę ze Związkiem Radzieckim, jest fundamentem polskiej racji stanu, gdyż przyjaźń ta jest gwarantką pokoju i bezpieczeństwa dla obu państw. Wiadomo w całym świecie, że naród polski miłuje pokój i pragnie stworzyć dla siebie warunki, które dałyby mu możność nie tylko odbudowy całego życia gospodarczego i kulturalnego, ale także twórczego postępu na wszystkich polach działalności ludzkiej: politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej.

Jako pracownik na niwie naukowej widzę olbrzymie korzyści, jakie mogą się dla nas wyłonić ze ścisłej współpracy naukowej z uczonymi radzieckimi. Nazwiska wielu uczonych radzieckich, chlubnie zapisanych w panteonie wiedzy ogólnoludzkiej, świadczą o olbrzymim dynamiźmie naukowym naszego wschodniego sąsiada, który w zrozumieniu ważności nauki dla państwa upowszechnił dostęp do szkół wyższych i instytucyj badawczych w maksymalnej mierze.

Wierzę, że ścisła współpraca naukowa polskich i radzieckich uczonych oparta na wzajemnej przyjaźni będzie źródłem wielkiego postępu nauki na pożytek obu zaprzyjaźnionych państw i całej ludzkości.

Prof. Dr JÓZEF GÓRSKI
Rektor Akademii Handlowej w Poznaniu

Kiedy rozmawiam z kolegami na temat pracy naukowej w ZSRR — spotykam się niezmiennie z tym samym zainteresowaniem, z tą samą chęcią poznania nie tylko dzieł, lecz również osobiście uczonych radzieckich.

Poszukiwanie za pracami naukowymi radzieckimi jest ogromne. Tłumaczy się to pozycją, jaką zajmuje nauka radziecka w ogólnoświatowej skarbnicy wiedzy.

Nawiązanie bliższego kontaktu pomiędzy uczonymi radzieckimi a uczonymi polskimi jest dla nas wszystkich sprawą ogromnej wagi i powinno być zrealizowane ku obopólnej korzyści nauki polskiej i nauki radzieckiej.

Prof. Dr STANISŁAW KULCZYŃSKI
Rektor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu

Naczelnym ideałem demokracji jest Wolność. Nie równość, nie pokój, nie sprawiedliwość społeczna, a wolność widnieje na czele haseł wypisanych na sztandarach walki o demokrację wszystkich epok i czasów.

Socjalizm wraz ze swoimi hasłami solidaryzmu, karności społecznej i powszechnego obowiązku pracy, niesie ze sobą niezaprzeczenie liczne ograniczenia wolności osobistej.

Toteż dzisiejszy sojusz demokracji ze socjalizmem jest w oczach wielu starych demokratów kapitulacją przed siłą, jest zdradą idei wolności. Jest to jednak nieporozumienie, wynikające z braku wyobraźni.

Z wolnością jest podobnie jak z energią. Jeżeli pragniemy nasz instynkt swobody rozładowywać w pewnym kierunku, musimy go na innych odcinkach ograniczać.

Rozwój kultury jest zdobywaniem coraz to nowych i coraz to rozleglejszych przestrzeni, w których wyżywa się nasz instynkt swobody. Nauka, sztuka i technika, otwarły przed nami nieznane człowiekowi pierwotnemu dziedziny, w których nasza wola wolności i niezależności od krępujących nas przymusów rozładowuje się

w tworczości i postępie. Aby te przestrzenie uczynić dostępnymi, zmuszeni byliśmy swobody człowieka pierwotnego ująć w karby i normy więzów, warunkujących istnienie współczesnego społeczeństwa. Nie kończąca się lista tych ograniczeń mieści się w grubych tomach kodeksów prawnych i niezliczonych przymusach zwyczajowych.

Wolność, której bronią zwolennicy starego porządku, nie jest bynajmniej warunkującym postęp ideałem, wypisanym na sztandarach demokracji, a jest po prostu sumą ograniczeń, do których zdążyliśmy się przyzwyczaić i sumą swobód, których nie zamierzamy poszerzać. Jest to martwa wolność przeciwna postępowi. Przywiązanie do niej rodzi się z zaniku woli do poszerzania swobody i z degeneracji instynktu wolności w egoizmie.

Wolność żywa, idąca na zdobycie nowych przestrzeni wyżycia w nowych formach kultury, nie obawia się ograniczeń i decyduje się na nie w interesie nowych swobód. Ideały bowiem nie dadzą się bez reszty ściągnąć na ziemię. Realizowane w życiu wymagają zawsze zespolenia ich z przeciwnym im równoważnikiem ograniczeń.

Sojusz demokratycznej wolności ze socjalistycznymi ograniczeniami swobody jest udziałem demokracji żywej. Dyktuje go wizja nowych form kultury, które te ograniczenia warunkują, form równie trudnych do przewidzenia, jak niewyobrażalnymi dla człowieka pierwotnego, poddającego się rygorom społecznego życia, były współczesne formy techniki, nauki i związanych z nimi swobód.

Prof. Inż. WŁADYSŁAW KUCZEWSKI
Rektor Politechniki Śląskiej

Wysoki stan techniczny radzieckiego przemysłu hutniczego w dużym stopniu przyczynił się do zwycięstwa nad zaciekłym wrogiem ludzkości i narodów słowiańskich — imperializmem niemieckim.

Na przestrzeni trzydziestu lat istnienia ZSRR, miał miejsce bardzo poważny wzrost ilości placówek naukowych, a równocześnie powstały nowe potężne okręgi hutnicze. Stało się to w nader krótkim czasie w wyniku uspołecznienia gospodarki narodowej i rozpoczęcia z dniem 1 października 1928 r. realizacji planów pięcioletnich.

Na niezmierzonych obszarach ZSRR przyroda nagromadziła 9,2 miliarda ton metalu w rudach żelaznych i około 700 miliardów ton węgla kamiennego. Dzięki pracy geologów radzieckich zostały odkryte nowe, przed rewolucją nieznane złoża surowców hutniczych — węgla koksującego i rudy żelaznej. Zakłady stali szlachetnej zostały zaopatrzone w szereg nieodzownych rzadkich metali — w molibden, wanad, wolfram, kobalt, nikiel i inn.

Dzięki niesłychanemu rozszerzeniu radzieckiej bazy surowcowej, zrodziła się konieczność umiejętnego sharmonizowanego z potrzebami państwowymi wykorzystania nowych tworzyw w nowych hutach — olbrzymach: w kombinacie kuźnieckim i w kombinacie magnitogorskim, a także w kombinatach stali szlachetnej — złatoustowskim, zaporoskim i czelabińskim.

W związku z olbrzymimi potrzebami techniczno - gospodarczymi powstała nowa gałęź wiedzy: ekonomika metalurgii żelaza, wykładana w Moskiewskim Instytucie Stali im. Stalina przez członka Akademii Nauk ZSRR I. P. Bardina.

Jego badania naukowe umożliwiły wielce korzystne sprzężenie uralskich złóż rudy żelaznej i całego kombinatu magnitogorskiego z węglem koksującym odległej o tysiąc kilometrów Karagandy, jak również oparcie pracy wielkich pieców Kuźniecka o miejscową rudę.

Klasyczną metalurgię ZSRR reprezentuje uczony światowej sławy, 85-letni członek Akademii Nauk ZSRR M. A. Pawłow, wychowawca plejady metalurgów radzieckich, kierownik najważniejszych prac badawczych, dokonanych po Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Listopadowej w całym szeregu dziedzin.

Poza ośrodkami akademickimi w Leningradzie i Moskwie, wyższe uczelnie metalurgiczne oraz hutnicze instytuty naukowo - badawcze, znajdują się w trzech głównych okręgach przemysłu żelaznego ZSRR: w okręgu Dniepropietrowska (na Ukrainie), Swierdłowska (na Uralu) i Kuzniecka (Syberia).

Współżycie i współpraca metalurgicznych instytucji naukowych z pobliskimi hutami, przy stałej troskliwej opiece ze strony rządu radzieckiego, sprzyjały zarówno rozwojowi nauk technicznych, jak i doskonaleniu technicznemu zakładów hutniczych.

Wspaniałe sukcesy przemysłu metalurgicznego ZSRR odnoszone w czasie wojny i obecnie w okresie odbudowy, są wymownym dowodem niezwykle wysokiego poziomu nauki i techniki radzieckiej w tej przodującej gałęzi produkcji.

Prof. Dr STEFAN PIEŃKOWSKI
Warszawa.

Nie ulega wątpliwości, że nawet w intensywnej ewolucji nauk ścisłych, jaką widzimy w Związku Radzieckim, rozwój fizyki wybija się na jedną z czołowych pozycji.

Badania prowadzone na szeroką skalę w licznych, bogato wyposażonych pracowniach wyróżniają się swym wysokim poziomem naukowym oraz dużym zasięgiem zagadnień.

Jest niezwykle charakterystycznym i doniosłym harmonijne współdziałanie różnych działów: czystej teorii, rozległych badań eksperymentalnych aż do ich zastosowań, nie tyle przemysłowych, jak naukowo - technicznych.

Na tle ogólnym o bardzo szerokim zasięgu, obejmującym wiele działów specjalnych, wybijają się pewne kierunki o szczególnej doniosłości i znacznych osiągnięciach. Że wspomnę tutaj optykę atomową i cząsteczkową ze szczególnym uwzględnieniem zjawisk fotoluminescencji rozpraszania światła, analizy widmowej.

W działach tych są całe szkoły związane z Instytutami: Fizycznym im. Lebiediewa w Moskwie, Uniwersytetu Leningradzkiego. Państwowego Inst. Optycznego, które chlubią się nazwiskami tak wybitnych fizyków, jak: Wawiłow (Prezes Akad. Nauk), Rożdiestwieński (zmarły w 1940 r.), Mandelsztam (zmarły w 1944 r.), Landsberg, Terenin, Lebiediew...

W tzw. Instytucie Zagadnień Fizycznych Akademii Nauk pracuje pod przewodnictwem znakomitego fizyka, eksperymentatora dużego talentu, prof. P. L. Kapicy, cały sztab fizyków nad zagadnieniami właściwości materii w najniższych temperaturach i w szczególności nad swoistymi cechami ciekłego helu, nadprzewodnictwa...

Najnowszy dział fizyki — fizyka jądra atomowego jest rozwijany ze szczególną pieczołowitością, jako jeden z najbardziej obiecujących działów fizyki jutra.

W zrozumieniu wielkiej wagi tego kierunku naukowej myśli fizycznej, utworzono kilka ośrodków badań, których głównymi centrami są: Moskwa, Leningrad i Charków. Praca jest tu kierowana przez uczonych tej miary, jak: Skobelżyn, Kurczatow, Alichanow, Żdanow, Alichanian... Instytut Fizyczny im. Lebiediewa posiada specjalną pracownię, poświęconą badaniom promieni kosmicznych,

która oprócz prac bieżących, zorganizowała już kilka doniosłych wypraw na znacznych wysokościach (kier. D. W. Skobelżyn).

Nie można nie zaznaczyć tak wydajnej pracy naukowej Instytutu Fizyko-Technicznego Akademii Nauk w Leningradzie pod kierunkiem znakomitego fizyka, profesora A. F. Joffe'go, wybitnego badacza fizyki kryształów i zjawisk fotoelektrycznych.

W ścisłej łączności z badaniami eksperymentalnymi pracuje liczna grupa fizyków teoretyków, biorąca żywy udział swymi twórczymi pracami w budowie najnowszych kierunków teorii fizycznych, jak budowa atomu i jądra atomowego, teoria elektronowa metali, mechanika kwantowa, mechanika falowa, teoria nadprzewodnictwa... itd.

Z licznej grupy grupy teoretyków wymienię tylko kilka nazwisk, jak: Fok, Frenkel, Kryłow, Tamm, Iwanienko, Błachincew.

W zespole specjalnych kierunków badań zajmuje również poczesne miejsce tak silne rozwijający się obecnie dział elektroniki i fal ultrakrótkich oraz ultradźwiękowych, w którym mamy uczonych takich jak: Papalexi, Wwiedienskij, Lebiediew.

Nauka radziecka obejmuje bodaj wszystkie najbardziej żywotne kierunki współczesnej fizyki i rozwija je nader intensywnie. Wyniki są ogłaszane w pięciu specjalnych czasopismach fizycznych:

Journal of Physics (ang.),
Comptes Rendus de l'Academie des Sciences de l'URSS,
Żurnał eksperimentalnoj i teoreticzeskoj fiziki (ros.),
Izwiestia Akademii Nauk SSSR — Seria fiziczeskaja,
Żurnał techniczeskoj fiziki.

Rozpatrując wkład fizyki radzieckiej do ogólnego skarbca wiedzy, widzimy, iż szacunek, jakim się ona cieszy w świecie, jest wynikiem jej osiągnięć.

Prof. Dr STANISŁAW ARNOLD
Warszawa.

Badania historyczne, niesłychanie silnie rozwijające się w Związku Radzieckim, interesowały mnie zawsze z dwóch punktów widzenia: z jednej strony ze względu na nowe osiągnięcia w dziedzinie znajomości przeszłości Rosji i krajów, wchodzących

w skład Związku Radzieckiego, — z drugiej — ze względu na metody badania, związane z materializmem dialektycznym i historycznym, które niewątpliwie warunkowały uzyskanie samych rezultatów badawczych. Przed wojną spotykaliśmy się z trudnościami w otrzymywaniu wydawnictw radzieckich (aczkolwiek najważniejsze prace, wydawnictwa Akademii Nauk ZSRR, czasopisma posiadaliśmy w naszych bibliotekach naukowych), dzisiaj sprawa przedstawia się inaczej — i można mieć nadzieję, że w ciągu niedługiego czasu uzupełnimy nasze księgozbiory w zakresie historycznych wydawnictw radzieckich. A będzie to miało olbrzymie znaczenie, zarówno dla nas, pokolenia starszego, jak i dla studiujących dziś w naszych seminariach młodych adeptów wiedzy historycznej. Za mało mieliśmy też dotychczas bezpośrednich osobistych kontaktów z uczonymi radzieckimi. Te kontakty, które jeszcze dawniej nawiązaliśmy (gdy chodzi o moje zainteresowania, to wymienię przede wszystkim nieodżałowanego prof. Piczetę), wyraźnie udowadniały, ile pozytywnych zdobyczy w zakresie postawienia problematyki i metodologii można tą drogą osiągnąć.

W badaniach historycznych w Polsce stoimy w tej chwili wobec konieczności poddania rewizji szeregu ważnych, istotnych problemów, wobec koniecznego wprowadzenia tych badań na nowe drogi metodologiczne. Z tego punktu widzenia zawdzięczamy nauce historycznej radzieckiej bardzo dużo, a jej znaczenie dla nas wzrośnie jeszcze bardziej, gdy badania historyczne w Polsce wejdą zdecydowanie i w sposób dominujący na wskazane wyżej nowe tory dalszego rozwoju.

Prof. Dr ALEKSY WAKAR
Warszawa.

Przykład ZSRR dowiódł naocznie, że gospodarka socjalistyczna w sposób radykalny rozwiązuje trudności, z którymi beznadziejnie boryka się ustrój kapitalistyczny.

W Związku Radzieckim nie ma miejsca dla bezrobocia. W ustroju socjalistycznym jedna wola w ramach jednej decyzji wyznacza rozmiary inwestycji i wielkość konsumcji, które dadzą się zrealizować tylko przy pełnym wyzyskaniu wszystkich rozporządzalnych sił wytwórczych kraju. Nie jest tam do pomyślenia, ażeby marno-

wane były miliardy dni pracy roboczej wskutek istniejących sprzeczności ustrojowych.

Gospodarka pełnego zatrudnienia daje Związkowi Radzieckiemu wielką przewagę nad jego ewentualnymi konkurentami nie tylko w teorii. Potwierdza to praktyka.

30 lat temu rządy w Rosji objęła partia komunistyczna. W kilka lat później przystąpiła ona do realizacji gigantycznego planu dźwignięcia z gruzów gospodarki rosyjskiej zniszczonej kompletnie przez wojny zewnętrzne i wewnętrzne.

Punkt startu był wybitnie niekorzystny, a jednak wyniki nie kazały na siebie czekać. Związek Radziecki w okresie międzywojennym wykazał niespotykaną prężność gospodarczą i zdolał przetrawić taką porcję zakumulowanych oszczędności, która byłaby zabójcza dla każdego państwa kapitalistycznego.

O wielkości przeprowadzonych inwestycji w tym krótkim czasie świadczą nie tylko oficjalne dane statystyczne; naocznie przekonała nas o tym ostatnia wojna światowa.

Technice niemieckiej Związek Radziecki zwycięsko przeciwstawił technikę własną. Nietrudno byłoby przewidzieć wynik wojny, jeżeliby Niemcy zamiast Związku Radzieckiego spotkały jako przeciwnika Rosję carską.

Jednakże gospodarka Związku Radzieckiego nie jest organicznie związana z wojną; nie posiada bowiem sprzeczności wewnętrznych, które złagodzić może tylko wojna.

Tym się różni od gospodarki amerykańskiej. Fakt charakterystyczny: trzeba było wojny, ażeby konsumcja w Stanach Zjednoczonych mogła się powiększyć o 17% mimo wielkich wydatków nadzwyczajnych.

Prof. Dr TADEUSZ LEHR-SPŁAWINSKI
Kraków.

Slawistyka rosyjska przeżyła w pierwszych latach po burzy rewolucyjnej 1917 roku poważny kryzys. W ostatnich dziesiątkach lat rządów carskich hasła słowiańskie były zbyt silnie nadużywane dla celów polityki nacjonalistycznej, „słowianofilstwo“ tak mocno się skojarzyło w oczach postępowego ogółu rosyjskiego z pojęciami skrajnej reakcji, że musiało to po przewrocie odbić się niekorzystnie na

nastawieniu psychicznym społeczeństwa porewolucyjnego w stosunku do Słowiańszczyzny. Wraz z radykalnym odwrotem od haseł nacjonalistycznych odwróciła się też opinia społeczna od myśli słowiańskiej, a w związku z tym osłabło też, niemal zanikło zainteresowanie slawistyką wśród młodzieży rosyjskiej. Ten chwilowy zwrot odbił się bardzo ujemnie na przyroście nowych sił naukowych w tej dziedzinie i stał się powodem przejściowego obniżenia poziomu i osłabienia tętna pracy naukowej rosyjskiej na polu słowianoznawstwa. Szczególnie silnie dało się to odczuć w zakresie filologii słowiańskiej. Kiedy w pierwszych latach po przewrocie, w dobie organizowania się życia naukowego w Związku Radzieckim na nowych podstawach, śmierć zabrała najstarszych, przedwojennych jeszcze koryfeuszów slawistyki rosyjskiej, A. A. Szachmatowa, A. I. Sobolewskiego, E. F. Karskiego i innych, a uczniowie ich i następcy tacy, jak I. W. Szczerba, D. N. Uszakow, M. G. Dołobko czy A. M. Sieliszczew, choć przeżyli ich o lat kilkanaście, nie zdołali jeszcze do wybuchu drugiej wojny światowej wychować potrzebnych kadr młodszych pracowników, powstały dotkliwe luki w szeregach rosyjskich slawistów - filologów. Daje się to dziś jeszcze we znaki slawistyce rosyjskiej, mimo że ostatnia wojna przełamała do reszty wszelkie uprzedzenia i hasła współpracy z całą Słowiańszczyzną oraz — co za tym idzie — badania słowianoznawcze uczyniła popularniejszymi niż były kiedykolwiek w życiu narodów Związku Radzieckiego. Mimo to luki w kadrach naukowych slawistycznych — zwłaszcza na polu filologicznym — nie zostały jeszcze w zupełności wyrównane. Z pokolenia naukowego, które rozpoczynało pracę przed przewrotem listopadowym, działają dziś jeszcze na terenie rosyjskim dwaj tylko wybitni filologowie - slawiści, akademicy N. S. Dzierżawin i S. P. Obnorski, a na terenie ukraińskim doskonały językoznawca, akademik kijowski, L. A. Bułachowski. W ich rękach znajduje się klucz dalszego rozwoju filologii słowiańskiej w Związku Radzieckim. W zakresie badań nad literaturami słowiańskimi działa ze starszego pokolenia znany dobrze w Polsce badacz literatury polskiej i czeskiej, prof. W. G. Czernobajew, a obok niego w Uniwersytecie Leningradzkim doskonały znawca twórczości Mickiewicza, prof. P. N. Bierkow i młody polonista, docent S. S. Sowietow. Lepiej przedstawia się sprawa w zakresie nauk historycznych i archeologii przedhistorycznej, gdzie kadry naukowe są znacznie liczniejsze. Rolę przewodnią na polu badań nad historią Słowian gra dziś akademik B. D. Grieków, któremu sekundował do niedawna znakomity badacz zagadnień

słowiańskich, w szczególności historii polskiej, zmarły przed kilku miesiącami akademik W. I. Piczeta. Skupiający się koło nich młodsi badacze pracują intensywnie w ramach Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR, na którego czele stoi B. D. Griekow, a istniejącym do niedawna oddziałem słowiańskim tegoż Instytutu kierował do ostatka nieodżałowany W. I. Piczeta. W zakresie badań prehistorycznych główna uwaga uczonych tej miary co A. I. Udalcow, B. A. Rybakow M. I. Artamonow, P. N. Trietiakow, M. A. Tichanowa, skupia się koło tak głośnego w całej Słowiańszczyźnie zagadnienia pochodzenia i praojczyzny Słowian. Ośrodkiem organizacyjnym tych badań jest Instytut Historii Kultury Materialnej Akademii Nauk ZSRR. We wszystkich tych dziedzinach praca badawcza staje się coraz żywsza i przyrost nowych sił naukowych ustawicznie się wzmaga. W dążeniu do poparcia tego ruchu iześrodkowania badań słowianoznawczych na wszystkich polach Akademia Nauk Związku Radzieckiego powołała do życia przed kilku miesiącami na szeroką skalę zakrojony specjalny Instytut Słowianoznawstwa pod kierownictwem akademika Griekowa. Nie ulega wątpliwości, że Instytut ten, który wziął na siebie nie tylko organizację badań naukowych słowiańszczyzny, ale także przejął opiekę nad wzrastającym ciągle młodym narybkiem aspirantów naukowych w zakresie slawistyki, przyczyni się ogromnie do wzmożenia tempa badań i wyrobienia nowych sił naukowych w tej szerokiej dziedzinie, tak niezmiernie ważnej dla życia kulturalnego całej Słowiańszczyzny.

Prof. Dr TEODOR MARCHLEWSKI
Kraków.

Genetyka stanowi naukę, z jednej strony, o bezpośrednich praktycznych nawiązaniach, a z drugiej o pierwszorzędnym znaczeniu dla rozwoju i kształtowania światopoglądów społecznych i politycznych.

Dość przypomnieć wypaczone ujęcia germańskich specjalistów służące za podstawę hitlerowskiej ideologii.

W rozwoju nauki w Związku Radzieckim już kilka lat po rewolucji listopadowej uderza duża ilość prac genetycznych o wyraźnie ewolucyjnym darwinowskim nastawieniu. Stanowią one pewną

w skład Związku Radzieckiego, — z drugiej — ze względu na metody badania, związane z materializmem dialektycznym i historycznym, które niewątpliwie warunkowały uzyskanie samych rezultatów badawczych. Przed wojną spotykaliśmy się z trudnościami w otrzymywaniu wydawnictw radzieckich (aczkolwiek najważniejsze prace, wydawnictwa Akademii Nauk ZSRR, czasopisma posiadaliśmy w naszych bibliotekach naukowych), dzisiaj sprawa przedstawia się inaczej — i można mieć nadzieję, że w ciągu niedługiego czasu uzupełnimy nasze księgozbiory w zakresie historycznych wydawnictw radzieckich. A będzie to miało olbrzymie znaczenie, zarówno dla nas, pokolenia starszego, jak i dla studiujących dziś w naszych seminariach młodych adeptów wiedzy historycznej. Za mało mieliśmy też dotychczas bezpośrednich osobistych kontaktów z uczonymi radzieckimi. Te kontakty, które jeszcze dawniej nawiązaliśmy (gdy chodzi o moje zainteresowania, to wymienię przede wszystkim nieodżałowanego prof. Piczetę), wyraźnie udowadniały, ile pozytywnych zdobyczy w zakresie postawienia problematyki i metodologii można tą drogą osiągnąć.

W badaniach historycznych w Polsce stoimy w tej chwili wobec konieczności poddania rewizji szeregu ważnych, istotnych problemów, wobec koniecznego wprowadzenia tych badań na nowe drogi metodologiczne. Z tego punktu widzenia zawdzięczamy nauce historycznej radzieckiej bardzo dużo, a jej znaczenie dla nas wzrośnie jeszcze bardziej, gdy badania historyczne w Polsce wejdą zdecydowanie i w sposób dominujący na wskazane wyżej nowe tory dalszego rozwoju.

Prof. Dr ALEKSY WAKAR
Warszawa.

Przykład ZSRR dowiódł naocznie, że gospodarka socjalistyczna w sposób radykalny rozwiązuje trudności, z którymi beznadziejnie boryka się ustrój kapitalistyczny.

W Związku Radzieckim nie ma miejsca dla bezrobocia. W ustroju socjalistycznym jedna wola w ramach jednej decyzji wyznacza rozmiary inwestycji i wielkość konsumcji, które dadzą się zrealizować tylko przy pełnym wyzyskaniu wszystkich rozporządzalnych sił wytwórczych kraju. Nie jest tam do pomyślenia, ażeby marno-

wane były miliardy dni pracy roboczej wskutek istniejących sprzeczności ustrojowych.

Gospodarka pełnego zatrudnienia daje Związkowi Radzieckiemu wielką przewagę nad jego ewentualnymi konkurentami nie tylko w teorii. Potwierdza to praktyka.

30 lat temu rządy w Rosji objęła partia komunistyczna. W kilka lat później przystąpiła ona do realizacji gigantycznego planu dźwignięcia z gruzów gospodarki rosyjskiej zniszczonej kompletnie przez wojny zewnętrzne i wewnętrzne.

Punkt startu był wybitnie niekorzystny, a jednak wyniki nie kazały na siebie czekać. Związek Radziecki w okresie międzywojennym wykazał niespotykaną prężność gospodarczą i zdołał przetrawić taką porcję zakumulowanych oszczędności, która byłaby zabójcza dla każdego państwa kapitalistycznego.

O wielkości przeprowadzonych inwestycji w tym krótkim czasie świadczą nie tylko oficjalne dane statystyczne; naocznie przekonała nas o tym ostatnia wojna światowa.

Technice niemieckiej Związek Radziecki zwycięsko przeciwstawił technikę własną. Nietrudno byłoby przewidzieć wynik wojny, jeżeliby Niemcy zamiast Związku Radzieckiego spotkały jako przeciwnika Rosję carską.

Jednakże gospodarka Związku Radzieckiego nie jest organicznie związana z wojną; nie posiada bowiem sprzeczności wewnętrznych, które złagodzić może tylko wojna.

Tym się różni od gospodarki amerykańskiej. Fakt charakterystyczny: trzeba było wojny, ażeby konsumcja w Stanach Zjednoczonych mogła się powiększyć o 17% mimo wielkich wydatków nadzwyczajnych.

Prof. Dr TADEUSZ LEHR-SPŁAWINSKI
Kraków.

Slawistyka rosyjska przeżyła w pierwszych latach po burzy rewolucyjnej 1917 roku poważny kryzys. W ostatnich dziesiątkach lat rządów carskich hasła słowiańskie były zbyt silnie nadużywane dla celów polityki nacjonalistycznej, „słowianofilstwo" tak mocno się skojarzyło w oczach postępowego ogółu rosyjskiego z pojęciami skrajnej reakcji, że musiało to po przewrocie odbić się niekorzystnie na

nastawieniu psychicznym społeczeństwa porewolucyjnego w stosunku do Słowiańszczyzny. Wraz z radykalnym odwrotem od haseł nacjonalistycznych odwróciła się też opinia społeczna od myśli słowiańskiej, a w związku z tym osłabło też, niemal zanikło zainteresowanie slawistyką wśród młodzieży rosyjskiej. Ten chwilowy zwrot odbił się bardzo ujemnie na przyroście nowych sił naukowych w tej dziedzinie i stał się powodem przejściowego obniżenia poziomu i osłabienia tętna pracy naukowej rosyjskiej na polu słowianoznawstwa. Szczególnie silnie dało się to odczuć w zakresie filologii słowiańskiej. Kiedy w pierwszych latach po przewrocie, w dobie organizowania się życia naukowego w Związku Radzieckim na nowych podstawach, śmierć zabrała najstarszych, przedwojennych jeszcze koryfeuszów slawistyki rosyjskiej, A. A. Szachmatowa, A. I. Sobolewskiego, E. F. Karskiego i innych, a uczniowie ich i następcy tacy, jak I. W. Szczerba, D. N. Uszakow, M. G. Dołobko czy A. M. Sieliszczew, choć przeżyli ich o lat kilkanaście, nie zdołali jeszcze do wybuchu drugiej wojny światowej wychować potrzebnych kadr młodszych pracowników, powstały dotkliwe luki w szeregach rosyjskich slawistów - filologów. Daje się to dziś jeszcze we znaki slawistyce rosyjskiej, mimo że ostatnia wojna przełamała do reszty wszelkie uprzedzenia i hasła współpracy z całą Słowiańszczyzną oraz — co za tym idzie — badania słowianoznawcze uczyniła popularniejszymi niż były kiedykolwiek w życiu narodów Związku Radzieckiego. Mimo to luki w kadrach naukowych slawistycznych — zwłaszcza na polu filologicznym — nie zostały jeszcze w zupełności wyrównane. Z pokolenia naukowego, które rozpoczynało pracę przed przewrotem listopadowym, działają dziś jeszcze na terenie rosyjskim dwaj tylko wybitni filologowie - slawiści, akademicy N. S. Dzierżawin i S. P. Obnorski, a na terenie ukraińskim doskonały językoznawca, akademik kijowski, L. A. Bułachowski. W ich rękach znajduje się klucz dalszego rozwoju filologii słowiańskiej w Związku Radzieckim. W zakresie badań nad literaturami słowiańskimi działa ze starszego pokolenia znany dobrze w Polsce badacz literatury polskiej i czeskiej, prof. W. G. Czernobajew, a obok niego w Uniwersytecie Leningradzkim doskonały znawca twórczości Mickiewicza, prof. P. N. Bierkow i młody polonista, docent S. S. Sowietow. Lepiej przedstawia się sprawa w zakresie nauk historycznych i archeologii przedhistorycznej, gdzie kadry naukowe są znacznie liczniejsze. Rolę przewodnią na polu badań nad historią Słowian gra dziś akademik B. D. Griekow, któremu sekundował do niedawna znakomity badacz zagadnień

słowiańskich, w szczególności historii polskiej, zmarły przed kilku miesiącami akademik W. I. Piczeta. Skupiający się koło nich młodsi badacze pracują intensywnie w ramach Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR, na którego czele stoi B. D. Griekow, a istniejącym do niedawna oddziałem słowiańskim tegoż Instytutu kierował do ostatka nieodżałowany W. I. Piczeta. W zakresie badań prehistorycznych główna uwaga uczonych tej miary co A. I. Udalcow, B. A. Rybakow M. I. Artamonow, P. N. Trietiakow, M. A. Tichanowa, skupia się koło tak głośnego w całej Słowiańszczyźnie zagadnienia pochodzenia i praojczyzny Słowian. Ośrodkiem organizacyjnym tych badań jest Instytut Historii Kultury Materialnej Akademii Nauk ZSRR. We wszystkich tych dziedzinach praca badawcza staje się coraz żywsza i przyrost nowych sił naukowych ustawicznie się wzmaga. W dążeniu do poparcia tego ruchu iześrodkowania badań słowianoznawczych na wszystkich polach Akademia Nauk Związku Radzieckiego powołała do życia przed kilku miesiącami na szeroką skalę zakrojony specjalny Instytut Słowianoznawstwa pod kierownictwem akademika Griekowa. Nie ulega wątpliwości, że Instytut ten, który wziął na siebie nie tylko organizację badań naukowych słowiańszczyzny, ale także przejął opiekę nad wzrastającym ciągle młodym narybkiem aspirantów naukowych w zakresie slawistyki, przyczyni się ogromnie do wzmożenia tempa badań i wyrobienia nowych sił naukowych w tej szerokiej dziedzinie, tak niezmiernie ważnej dla życia kulturalnego całej Słowiańszczyzny.

Prof. Dr TEODOR MARCHLEWSKI
Kraków.

Genetyka stanowi naukę, z jednej strony, o bezpośrednich praktycznych nawiązaniach, a z drugiej o pierwszorzędnym znaczeniu dla rozwoju i kształtowania światopoglądów społecznych i politycznych.

Dość przypomnieć wypaczone ujęcia germańskich specjalistów służące za podstawę hitlerowskiej ideologii.

W rozwoju nauki w Związku Radzieckim już kilka lat po rewolucji listopadowej uderza duża ilość prac genetycznych o wyraźnie ewolucyjnym darwinowskim nastawieniu. Stanowią one pewną

korekturę ewolucyjnych ujęć dawnego typu, ale nigdy jak to bywało gdzie indziej, nie są zaprzeczeniem tych właśnie ujęć.

Duże znaczenie dla rozwoju teoretycznej genetyki w Sowietach ma pobyt na tamtejszym gruncie czołowych przedstawicieli pracowni Morgana, to jest Bridgesa a nade wszystko Müllera. Pod ich wpływem rozwijają się prace Dubinina, tyczące teorii genu, poparte badaniami Belgowskiej oraz Berga skierowane raczej w stronę genetyki populacyjno - ewolucyjnej. Prace te wniosły niewątpliwie poważny wkład w rozwój wszechświatowej nauki dzięki udziałowi wspomnianych autorów w Międzynarodowym Biuletynie Informacyjnym Badań nad Drozofilą.

Lata ostatnie przyniosły ujęcia Łysenki, prezesa Akademii Nauk Rolniczych. Wniosły one wiele nowego do techniki praktycznego rolnictwa. Teoretyczna ich wartość stoi obecnie w ogniu dyskusji, a na terenie Związku wyrazicielem krytyki jest Żebrak.

Moim zdaniem rozstrzygnięcia należy szukać na terenie badań nad chemiczną naturą genów i pokrewieństwem ich z przesączalnymi virusami.

Badania te niewątpliwie rzucą w przyszłości światło na stosunek pomiędzy jądrem i chromosomami komórki rozrodczej a cytoplazmą.

Stwierdzenie możliwości oddziaływania przez cytoplazmę na geny, co nie zostało jeszcze dokonane spowodowałoby niewątpliwie zasadniczy przewrót w naszych poglądach na rozwój i ewolucję ożywionego świata.

Prof. Dr STANISŁAW SKOWRON
Kraków.

Dzisiejszą biologię, czyli naukę o życiu stać już na syntezę, pod której wpływem musi przyrodnik kształtować swój światopogląd. Stoimy dziś wobec faktu udowodnionej ewolucji, której i człowiek zawdzięcza swój byt, stoimy wreszcie wobec epokowych odkryć z dziedziny wirusów zacierających granicę między przyrodą żywą i światem przyrody nieożywionej. Nic więc dziwnego, że naturalnym następstwem jest przyjęcie przez biologa dialektycznego materializmu za własny system filozoficzny. System ten jednak nie jest systemem drobnej grupy specjalistów naukowców. Od czasów bowiem rewolu-

cji listopadowej zostały stworzone warunki, dzięki którym na podłożu upowszechnienia nauk przyrodniczych wśród szerokich rzesz młodzieży, robotników i chłopów ugruntowuje się i rozprzestrzenia przyrodniczy światopogląd.

Prof. Dr ZYGMUNT SZYMANOWSKI
Łódź.

Odpowiadając na skierowane do mnie zaproszenie Redakcji „Nowych Dróg" nie będę powtarzał komunałów o przełomowym znaczeniu Rewolucji Listopadowej, o jej roli jako punktu zwrotnego w dziejach świata itp., gdyż wszyscy to dawno wiemy i rozumiemy. Pragnąłbym natomiast podkreślić dwa jej aspekty, mające specjalne znaczenie w naszej obecnej rzeczywistości.

Jeden z nich to rozstrzygająca rola awangardy partyjnej w momencie przełomowym, tego zespołu ściśle zgranych i rozumiejących się wzajemnie działaczy, wychowanych w długoletniej praktyce życia rewolucyjnego. Stanowili oni potężnie działający aparat nie tylko rozbijający stary porządek, ale co było o wiele ważniejsze, budujący zręby nowego, opartego na socjalizmie ustroju. Olbrzymi dystans dzielący tę awangardę od najszerszych mas ludu rosyjskiego, rozrzuconych po olbrzymich przestrzeniach, mogła tylko tak zbudowana awangarda przezwyciężyć. Ona gwarantowała jednolitość politycznego, gospodarczego i społecznego działania. Awangarda taka musi istnieć wszędzie, gdzie przed proletariatem stają nowe twórcze zadania. Oczywiście zakres działania awangardy będzie w każdym kraju wyglądał inaczej w zależności od poziomu kulturalnego i społecznego rozwoju środowiska. Pomimo to jednak bez istnienia awangardy trudno myśleć o realizacji poczynań zasadniczych.

Drugi aspekt dotyczy metody budowania władzy politycznej proletariatu. Działacze Rewolucji Listopadowej rozumieli dokładnie, iż dla ugruntowania władzy proletariatu nie wystarczą najmisterniej skonstruowane zasady konstytucyjne, prawo wyborcze, zdobne we wszystkie atrybuty, niezależność sądów itp. Przeciwnikowi, jakim jest burżuazja należy wytrącić broń z ręki, należy usunąć mu grunt spod nóg. Podstawowe dekrety Rządu polskiego

sformułowane w jego wielkiej Karcie lipcowej poszły tym śladem. Reforma rolna, upaństwowienie i uspołecznienie kluczowych gałęzi przemysłu, obok powszechnego prawa do oświaty, to dopiero faktyczny i trwały fundament nowego ustroju. Łamańce, jakie przeżywają kraje, w których albo burżuazja jest silniejsza, albo wola budowniczych nowego ustroju nie jest dość zdecydowana, są nie do pomyślenia tam, gdzie burżuazję obezwładniono od razu. Póki nasi towarzysze na Zachodzie nie przejmą się tą zasadą i nie wprowadzą jej w życie, póty świat cały będzie narażony na wzniecanie pożarów przez nienasycony i cyniczny kapitał amerykański. Na tej płaszczyźnie proletariat musi stoczyć ostatnią swą walkę, którą wygra. Wtedy na nic się nie zda rozwożenie po całym świecie coraz doskonalszych modeli broni automatycznej, gromadzenie zapasów bomb atomowych itp. ONZ jest i będzie zawsze tylko trybuną dyskusyjną. Siłę i wolę muszą ujawnić masy.

Prof. Dr JAN RUTKOWSKI
Poznań.

Wiadomo, że w czasach między dwiema wojnami światowymi zaopatrywanie naszych bibliotek naukowych w książki drukowane w ZSRR natrafiało na znaczne trudności. Wynikające z tego ogromne braki powiększyły się jeszcze przez zniszczenia bibliotek podczas okupacji. Z nauk humanistycznych stan ten daje się szczególnie dotkliwie odczuwać w dziedzinie historii gospodarczej, którą uczeni radzieccy uprawiają ze szczególnym zainteresowaniem. Badania porównawcze mające tak wielkie znaczenie we wszystkich działach historii, z konieczności pomijają stosunki panujące na wielkich połaciach Europy Wschodniej, z wielką szkodą dla wartości naukowej wyników tych badań.

Wielkie znaczenie stosunków gospodarczych dla zrozumienia rozwoju całokształtu kultury jest wprawdzie teoretycznie chyba przez wszystkich naszych historyków uznawane. Nie mniej jednak szczegółowych źródłowych badań z tego zakresu jest w naszej literaturze historycznej stosunkowo mało. Historycy radzieccy posiadają w tej dziedzinie o wiele bogatszy dorobek. Znajomość jego jest konieczna przy wszelkich metodycznych rozważaniach w tej dziedzinie.



Szmarinow — Ilustracja do powieści Aleksego Tołstoja „Piotr I".

Stefan Jędrychowski

Rozwój gospodarczy ZSRR w okresie 1917—1947

Rewolucja socjalistyczna zwyciężyła w kraju, który nie był najbardziej rozwiniętym ekonomicznie spośród świata kapitalistycznego, lecz który stanowił najsłabsze ogniwo kapitalizmu. W swoim rozwoju ekonomicznym Rosja carska pozostała w tyle o kilkadziesiąt do stu lat za przodującymi państwami kapitalistycznymi — Stanami Zjednoczonymi, Niemcami, Anglią itp.

Mimo ogromnego terytorium, zajmującego szóstą część kuli ziemskiej, mimo wielkiej liczby ludności (148 miln. w granicach późniejszego terytorium ZSRR), mimo bogatych zasobów naturalnych — produkcja materialna gospodarki rosyjskiej zajmowała jedno z dalszych miejsc w produkcji światowej.

Ogromne zasoby naturalne Rosji częściowo tylko były znane i zbadane, a i te w słabym tylko stopniu eksploatowane.

W 1913 r. na późniejszym terytorium ZSRR wydobyto tylko ok. 30 miln. ton węgla kamiennego, tj. czterdziestą część wydobycia światowego. W tym samym czasie Stany Zjednoczone wydobyły 517 miln. ton, Anglia 292 miln. ton, Niemcy (w granicach traktatu wersalskiego) — 154 miln. ton.

Nawet Francja o wydobyciu 44 miln. ton i późniejsze terytorium Polski (41 miln. ton) pozostawiły za sobą w tyle ogromną Rosję.

Również pod względem wydobycia rud żelaznych Rosja carska pozostawała znacznie w tyle za przodującymi państwami kapitalistycznymi ze swoim wydobyciem — 10,3 miln. ton, przeszło sześciokrotnie mniejszym od wydobycia rud żelaznych w Stanach Zjednoczonych, czterokrotnie mniejszym niż we Francji, stanowiącym mniej niż 2/3 wydobycia angielskiego i nieco nawet zdystansowanym przez Hiszpanię.

Z ważnych surowców jedynie może pod względem wydobycia ropy naftowej carska Rosja stała stosunkowo nieźle, znajdując się na drugim miejscu w świecie po Stanach Zjednoczonych i produkując 9,2 miln. ton. Ten stosunkowo znaczny rozwój przemysłu naftowego nie przyczynił się jednak do podniesienia ogólnego poziomu gospodarczego kraju. Ropa rosyjska szła na potrzeby gospodarki lepiej ekonomicznie rozwiniętych państw kapitalistycznych.

Produkcja energii elektrycznej w Stanach Zjednoczonych w 1912 r., uwzględniając tylko elektrownie użyteczności publicznej, była dziesięciokrotnie wyższa w porównaniu z ogólną produkcją energii elektrycznej w carskiej Rosji w 1913 r. (18 miliardów wobec 2 miliardów KWh). Pod

względem produkcji energii elektrycznej Rosja znajdowała się na piętnastym miejscu w świecie, na siódmym w Europie.

Surówki żelaznej na późniejszym terytorium ZSRR produkowano w 1913 r. 4,2 miln. ton, co stanowi to zaledwie 5,3% produkcji światowej. Produkcja surówki była prawie osiem razy mniejsza niż w Stanach Zjednoczonych, prawie trzy razy mniejsza niż w Niemczech, dwa i pół raza mniejsza niż w Anglii i przeszło dwa razy mniejsza niż we Francji.

Produkcja stali wynosiła również 4,2 miliony ton, czyli 5,5% światowej produkcji, pozostając mniej więcej w podobnej proporcji do produkcji Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Anglii i Francji. Wyrobów walcowanych z żelaza i stali produkowano 4 miln. ton, czyli przeszło sześć razy mniej niż Stany Zjednoczone, prawie czterokrotnie mniej niż Niemcy, blisko dwukrotnie mniej niż Anglia i jedynie nieco więcej niż Francja.

W produkcji miedzi Rosja znajdowała się na szóstym miejscu po Stanach Zjednoczonych, Japonii, Anglii, Meksyku i Niemczech, w produkcji złota na czwartym po południowej Afryce, Stanach Zjednoczonych i Australii, w produkcji cementu na piątym po Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Anglii i Francji, w produkcji cyny, cynku, niklu, ołowiu, rtęci, srebra, siarki, nawozów sztucznych, jedwabiu sztucznego, nie wchodziła poważnie w rachubę lub też znajdowała się na znacznie dalszych miejscach.

Pod względem ogólnej produkcji przemysłowej Rosja zajmowała piąte miejsce w świecie i czwarte miejsce w Europie, pod względem produkcji maszyn rolniczych piąte w świecie i trzecie w Europie, pod względem produkcji superfosfatów szesnaste w świecie i trzynaste w Europie.

Cały szereg poważnych gałęzi produkcji, jak np. przemysł samochodowy, produkcja traktorów, kombinowanych maszyn rolniczych, aluminium, poważny przemysł chemiczny, w ogóle w Rosji carskiej nie istniał.

Miarą słabego rozwoju przemysłu włókienniczego może być liczba wrzecion, która wynosiła według stanu na dzień 31 sierpnia 1913 r. na późniejszym terytorium ZSRR — 7.668 tysięcy, podczas gdy w Anglii — 55.652 tysiące, w Stanach Zjednoczonych — 31.505 tysięcy, w Niemczech — 11.186 tysięcy.

Należy przy tym pamiętać, że wszystkie te porównania dotyczą liczb absolutnych; gdybyśmy porównywali cyfry produkcji na głowę ludności zacofanie ekonomiczne Rosji wzrosłoby w porównaniu z przodującymi państwami kapitalistycznymi kilkakrotnie i znalazłaby się ona również w tyle za mniejszymi państwami Europy zachodniej i niektórymi pozaeuropejskimi.

To zacofanie Rosji pod względem przemysłowym wiązało się niewątpliwie z faktem, że Rosja aż do samej rewolucji 1917 r. pozostała krajem o przytłaczającej przewadze rolnictwa w gospodarstwie narodowym.

Pod względem powierzchni uprawnej zbóż chlebowych, ziemniaków, buraków cukrowych, lnu i konopi Rosja zajmowała w latach poprzedzających wojnę światową, pierwsze miejsce w świecie, pozostawiając w tyle takich wielkich producentów pszenicy i jęczmienia, jak Stany Zjednoczone i Indie Brytyjskie, owsa — jak Stany Zjednoczone, żyta i ziem-

niaków — jak Niemcy i Polska, buraków cukrowych — jak Niemcy. Sytuacja zmieniała się jednak, gdy chodziło o porównanie zbiorów, a zwłaszcza plonów z 1 hektara. Przy porównaniu zbiorów przewaga Rosji stawała się mniej przytłaczająca, a niekiedy przekształcała się w przewagę innego wielkiego producenta (w owsie — Stanów Zjednoczonych, w ziemniakach — Niemiec i nawet Polski, w burakach cukrowych — Niemiec).

Jaskrawym dowodem zacofania technicznego i ekonomicznego Rosji także pod względem rolniczym była wysokość plonów z 1 hektara: w latach 1909 — 1913 zbierano przeciętnie w Rosji z 1 hektara 6.9 kwintali pszenicy, w Anglii — 21,2, w Niemczech 22,7, a nawet na terytorium Polski — 12.4. Plony żyta z 1 hektara wynosiły w Rosji 7,5 kwintali, w Niemczech 18,6, a w Polsce — 11,2. Plony jęczmienia 8,6, w Niemczech — 21,2, a w Polsce 11.8. Owsa zbierano w Rosji 8 kwintali z 1 hektara, w Niemczech — 19.8, w Polsce 10,2. Ziemniaków w Rosji — 69,1 kwintali z 1 ha, gdy w Anglii — 156,4, w Niemczech — 137,7, w Polsce — 103, buraków cukrowych w Rosji — 160,7, w Niemczech — 299,7, w Polsce — 245,0. Plony lnu — włókna z 1 ha wynosiły w Belgii — 11 q., w Rosji tylko 4 q. Uprawa bawełny była rozwinięta w przedrewolucyjnej Rosji słabo, zajmując powierzchnię 635 tys. ha przeciętnie w latach 1909 — 1913, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych w tym samym czasie zajmowano pod uprawę bawełny — 13.821 tys. ha, a w Indiach Brytyjskich — 9.102 tys. ha. Plony bawełny z 1 ha były coprawda wyższe niż w obu krajach, ale pozostawały w tyle za Egiptem i Meksykiem.

Pod względem struktury agrarnej Rosja carska była krajem wielkiej feodalnej własności rolnej, gospodarowanej nadzwyczaj ekstensywnie i jednocześnie — na drugim biegunie — krajem małorolnych gospodarstw chłopskich. Na 367.2 miln. hektarów gruntów użytkowanych rolniczo 152.5 miln. ha należało do obszarników, rodziny carskiej i klasztorów, a 214.7 miln. ha znajdowało się w rękach chłopskich. Jednocześnie jednak tylko 12% ogólnej produkcji zboża przypadało na majątki obszarnicze, 38% na bogatych chłopów, a 50% na chłopów średnio i małorolnych. Obraz zmieniał się, gdy chodziło o zboże towarowe, wydostające się na rynek. 50% podaży zboża towarowego pochodziło z gospodarstw bogatych chłopów, 21,6% z majątków obszarniczych, a 28,6% z gospodarstw średniorolnych i małorolnych chłopów.

Pod względem technicznym rolnictwo w Rosji carskiej stało na niezwykle prymitywnym poziomie. Traktor, czy kombajn był w ogóle nieznany. Spis z 1910 r. wykazał w gospodarstwach włościańskich — 17.7 milionów bron drewnianych, 7,8 miln. soch, 4,2 miln. sztuk pługów żelaznych i 2,2 miln. sztuk pługów drewnianych.

Zużycie nawozów sztucznych było minimalne. Przy istnieniu względnego głodu ziemi wśród chłopów rosyjskich, jednocześnie olbrzymie przestrzenie ziemi nie były pod względem rolniczym wykorzystane.

„Popatrzcie na mapę R. S. F. S. R. — pisał Lenin na wiosnę 1921 w artykule „O podatku żywnościowym". — Na północ od Wołogdy, na południowy wschód od Rostowa nad Donem i od Saratowa, na południe od

Orenburga i od Omska, na północ od Tomska ciągną się nieogarnione przestrzenie, na których pomieściłyby się dziesiątki wielkich kulturalnych państw. I na całej tej przestrzeni panuje stan patriarchalności, półdzikości i najprawdziwszej dzikości“ *).

Zacofana carska Rosja dusiła się w kleszczach zależności od kapitału zagranicznego. Wszystko to, co reprezentowało w Rosji względny postęp, techniczny i gospodarczy, znajdowało się w rękach zagranicy. 3/4 akcyj wielkich banków i prawie połowa akcyj przedsiębiorstw przemysłowych należała do cudzoziemców. W przemyśle ciężkim i w przemyśle naftowym udział kapitału obcego stanowił — 3/5, w metalurgii południowo - rosyjskiej, w kopalniach donieckiego zagłębia węglowego oraz w elektrowniach — nawet powyżej 9/10.

Ogólna suma udziału zagranicy w kapitale akcyjnym przedsiębiorstw kredytowych i handlowo - przemysłowych szacowana była po rewolucji na 1.955 milionów rubli przedwojennych, udziały kapitałów zagranicznych w przedsiębiorstwach rosyjskich nie mających formy spółek akcyjnych w innej formie — 980 miln. rubli, długi zagraniczne państwa, kolei żelaznych, banków ziemskich i miast — 5.695 miln. rubli.

Oprocentowanie pożyczek zagranicznych wynosiło około 600 miln. rb. rocznie, udział zagranicznych właścicieli w zyskach przedsiębiorstw szacowany był na około 200 miln. rb. rocznie.

W niektórych dziedzinach np. w metalurgii żelaznej, zacofanie Rosji w stosunku do zagranicy pogłębiło się w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę światową (1900 — 1913).

W tych warunkach socjalizm oznaczał zarazem jedyną praktyczną szansę szybkiego podźwignięcia Rosji z wiekowego zacofania.

Zanim jednak przystąpiono do likwidacji dziejowego zacofania Rosji, trzeba było uporać się z likwidacją ekonomicznych skutków udziału Rosji carskiej w pierwszej wojnie światowej oraz ekonomicznych skutków czynnego oporu ze strony wywłaszczonych przez rewolucję obszarników i kapitalistów, trwającej przez trzy lata wojny domowej, oraz blokady i zbrojnej interwencji ze strony koalicji. Trzyletni okres bezpośrednio po rewolucji (1918 — 1920) wypełniła walka z kontrrewolucją i obcą interwencją. Okres ten z ekonomicznego punktu widzenia, to okres wywołanej warunkami wojennymi niskiej produkcji przemysłowej i rolnej, złego stanu transportu kolejowego, przechodzącego okresami w kryzys transportowy, niemal chronicznego kryzysu aprowizacyjnego, przechodzącego okresami w klęskę głodu, kryzysu opałowego. To okres surowej gospodarki wojennej, przestrzegającej ściśle zaspokojenia w pierwszym rzędzie potrzeb frontu, okres zabierania ze wsi całej nadwyżki zboża (tzw. prodrazwiorstka), niskiej stopy życiowej mas robotniczych i chłopskich, rozstroju finansów państwowych.

W ciągu 1918 r. rewolucyjna Rosja otoczona została pierścieniem kontrrewolucyjnych powstań i frontów i odcięta od swoich spichrzów zbożowych na Ukrainie, Kubaniu i Syberii, od swojego podstawowego zagłę-

*) W. I. Lenin — Dzieła, wyd. rosyjskie z 1930 r., t. XXVI, str. 338.

bia węglowego i żelaznego (Donieckie), od Uralskiego Zagłębia węglowego, od pól naftowych Baku i Groźnego, od turkiestańskiej bawełny.

Pod koniec 1919 r., kiedy z wyjątkiem Krymu wszystkie ważne pod względem gospodarczym okręgi kraju zostały odzyskane, sytuacja ekonomiczna kraju była niezwykle ciężka. Przemysł i transport w 80% używały drzewa jako opału, przemysł z powodu trudności opałowych, surowcowych i aprowizacyjnych pracował zaledwie w 26%. Klasa robotnicza była niezwykle zmęczona wojną. Wydajność i dyscyplina pracy bardzo poważnie spadły. Powierzchnia zasiewów spadła do 3/5 przedwojennej. Stan transportu nie pozwalał nawet na dowiezienie w potrzebnej ilości turkiestańskiej bawełny dla przemysłu włókienniczego Rosji Centralnej.

Skutki czteroletniej wojny z Niemcami i ich sojusznikami i trzyletniej wojny domowej odbiły się niezwykle ciężko na poziomie sił produkcyjnych kraju.

Koszta i straty, poniesione w wojnie światowej, pochłonęły około 1/4 części majątku narodowego Rosji. Na 39 miliardów rubli przedwojennych, to jest również ponad 1/4 część przedwojennego majątku narodowego (wynoszącego 150 miliardów rb.) ocenione zostały dające się oszacować straty i ubytki poniesione w wojnie domowej. W rzeczywistości jednak łącznie z kosztami wojny domowej i dewastacji gospodarki skutkiem niemożności przeprowadzenia prawidłowej renowacji, ubytek majątku narodowego był znacznie większy. Upadek sił produkcyjnych był głęboki: produkcja przedsiębiorstw, zatrudniających ponad 16 robotników, spadła do 18% w porównaniu z 1913. Produkcja surówki żelaznej spadła do 2,4%. Produkcja rolna spadła do 50% przedwojennej. Ogólny dochód narodowy szacowano w 1920 r. na 40% przedwojennego.

Kryzys produkcji rolnej pogłębił jeszcze nieurodzaj w 1920 r., który w połączeniu ze zmniejszeniem powierzchni zasiewów, pogorszeniem środków produkcji, brakiem siły roboczej i paszy, doprowadził do wielkiego osłabienia a w wielu wypadkach i ruiny gospodarki chłopskiej.

Podźwignięcie gospodarki z upadku i rozpoczęcie planowej odbudowy gospodarczej kraju okazało się możliwe tylko na drodze, zainicjowanej przez Lenina, tzw. nowej polityki ekonomicznej, polegającej na zastąpieniu „prodrazwiorstki", tj. zabierania przez państwo całej nadwyżki zboża chłopom podatkiem w naturze, dopuszczeniu w dość szerokich granicach wolnego obrotu handlowego oraz prywatnej przedsiębiorczości, przy zachowaniu oczywiście w rękach państwa socjalistycznego zasadniczych pozycyj gospodarczych, gwarantujących mu skuteczną kontrolę i planowe kierownictwo życiem ekonomicznym.

Pod koniec 1923 r. kryzys został przezwyciężony i rozpoczął się stopniowy rozwój sił produkcyjnych. Jednakże i w tym okresie gospodarstwo narodowe płaciło koszty obydwu wojen i związanego z nimi rozstroju. Objawem tego była deprecjacja pieniądza, która przybrała katastrofalne rozmiary. Deprecjacja papierowego rubla podczas wojny jeszcze za carskich rządów osiągnęła 29% nominalnej wartości, za czasów Kiereńskiego pieniądz był już zdeprecjonowany o 40%. Konieczność finansowania kosztów

wojny domowej przy pomocy prasy emisyjnej wywołała dalszy wzrost ilości pieniądza papierowego w obiegu i jego deprecjację. 1 stycznia 1921 r. złoty rubel kosztował już 11.300 rubli papierowych. W okresie wojennego komunizmu deprecjacja pieniądza nie miała jednak poważnych ujemnych skutków ekonomicznych, gdyż klasa robotnicza chroniona była przed wzrostem cen przy pomocy ścisłej reglamentacji aprowizacji i polityki płac. Dopiero w okresie nowej polityki ekonomicznej, po dopuszczeniu w pewnej mierze wolnego obrotu handlowego, dalsza postępująca deprecjacja pieniądza, która przybrała rozmiary katastrofalne, stała się poważną przeszkodę w odbudowie gospodarczej kraju.

Dopiero w latach 1922 — 1924 udało się przeprowadzić reformę walutową, najpierw przez wypuszczenie czerwońca, jako stałej i niezdeprecjonowanej waluty, a w następnym etapie przez wycofanie z obiegu zdeprecjonowanego pieniądza tzw. „sowznaków".

Reforma pieniądza stała sie jedną z dźwigni odbudowy gospodarki radzieckiej. Odtąd rząd radziecki nawet w najcięższych momentach dbał o zachowanie stałej wartości pieniądza, gwarantowanej masą towarów, znajdujących się w rękach państwa i puszczonych w obrót po wyznaczonych przez państwo cenach.

Okres odbudowy gospodarczej przedłużył się aż do roku 1927, kiedy wskaźniki życia gospodarczego w ZSRR osiągnęły na ogół poziom przedwojenny. W okresie tym odbudowa spotykała się jeszcze z szeregiem trudności i przeszkód, jak działalność band dywersyjnych, sabotaż i szkodnictwo ze strony elementów kontrrewolucyjnych, które stały się agenturami obcych wywiadów i opór bogatych chłopów przeciwko polityce władzy radzieckiej na wsi. Istotne rozmiary działalności sabotażowej i dywersyjnej, której najgłośniejszymi epizodami była sprawa szachtyńska i proces partii przemysłowej, odsłoniły właściwie dopiero później procesy grup trockistowskich i bucharynowskich w 1937 r., tej swoistej odmiany hitlerowskiej piątej kolumny w ZSRR.

Okres odbudowy na gruncie nowej polityki ekonomicznej był zarazem okresem współzawodnictwa, okresem zmagania się elementów socjalistycznych i elementów kapitalistycznych w gospodarce ZSRR. Z walki tej sektor uspołeczniony wyszedł zwycięsko, dzięki temu, że władza państwowa znajdowała się w ręku świadomej swych celów klasy robotniczej, dzięki heroizmowi pracy robotników, dzięki planowej polityce gospodarczej. Początki gospodarki planowej skrystalizowały się dookoła tzw. Planu Goelro, tj. planu odbudowy gospodarczej Rosji na podstawie elektryfikacji kraju. Lenin przywiązywał od samego początku istnienia władzy radzieckiej ogromne znaczenie do elektryfikacji Rosji, jako do potężnego czynnika rewolucji technicznej. Znane jest powiedzenie Lenina, że „komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju". Już w lutym 1920 r. została utworzona Państwowa Komisja Elektryfikacji Rosji (w rosyjskim skrócie „Goelro"). Komisja opracowała obliczony na 10 do 15 lat plan gospodarczy, którego istotną składowa częścią był obszerny program budowy nowych elektrowni parowych i wodnych, oraz racjonalnego wykorzystania istniejących poprzednio elektrowni, ale który poza tym zawierał

także całkowity bilans paliwa oraz program odbudowy rolnictwa, transportu i przemysłu. Plan Goelro został przedstawiony w grudniu 1920 VIII Zjazdowi Rad, który polecił opracować go do końca najwyższym organom wykonawczym, politycznym i gospodarczym. W ostatecznej postaci został on zatwierdzony przez IX Zjazd Rad w końcu grudnia 1921 r.

Plan elektryfikacji Rosji nie był zakończony w chwili rozpoczęcia wykonania I planu pięcioletniego i wszedł do niego, jako jego składowa część. Jednak wskaźniki pierwotnego planu elektryfikacji zostały w toku wykonania pierwszego planu pięcioletniego znacznie przekroczone.

Z chwilą zasadniczego zakończenia odbudowy kraju, w 1927 r., gospodarka radziecka stanęła wobec zagadnienia dalszych perspektyw. Gospodarka Rosji radzieckiej odniosła zwycięstwo nad skutkami zniszczeń wojennych, skutkami wojny domowej i sabotażu klas wrogich rewolucji i władzy radzieckiej. Niemniej jednak Rosja pozostała nadal zacofana gospodarczo w porównaniu z krajami kapitalistycznymi, a zacofanie to nawet w porównaniu z r. 1913 w wielu dziedzinach jeszcze się pogłębiło. Zacofanie gospodarcze Rosji skazywało ją na zależność od zagranicy, tj. od świata kapitalistycznego pod względem przywozu artykułów przemysłowych i w szczególności maszyn. Oznaczało ono zarazem słabość pod względem obronnym. Oznaczało wreszcie utrwalenie również w pewnym stopniu zacofanej struktury społecznej kraju.

Gospodarka radziecka stanęła więc wobec dylematu, albo: utrwalenie istniejącego zacofania ekonomicznego, słabości militarnej, zacofanej struktury społecznej kraju, zależności od zagranicy, albo też — zdobycie się na ogromny wysiłek, wymagający niezwykłych ofiar od ludności w celu dokonania prawdziwego skoku w dziedzinie rozwoju gospodarczego i stworzenia podwalin ustroju socjalistycznego.

Tylko ta druga droga zgodna była z interesami postępu i socjalistycznymi ideałami klasy robotniczej, rządzącej w Związku Radzieckim. Ta druga droga została wskazana narodom radzieckim przez wielkiego kontynuatora Lenina — Stalina. Droga ta wymagała jednak ostrej walki klasowej. Trzeba było przeprowadzić zwycięską rozprawę z występującymi pod różnymi nazwami, ale wyrażającymi niewątpliwie interesy i dążenia zlikwidowanych klas społecznych, tendencję do restauracji kapitalizmu, grupami opozycyjnymi nawet w łonie samej partii komunistycznej. Epilogiem tej walki, w toku której partia coraz bardziej cementowała swą jedność na gruncie słusznej linii politycznej, linii Stalina, podczas gdy grupy opozycyjne coraz bardziej wyradzały się i przekształcały w zwykłe agentury zewnętrznych wrogów Związku Radzieckiego, były słynne procesy trockistów i bucharinowców w 1937 r.

Punktem centralnym stalinowskiego programu rozwoju gospodarczego Związku Radzieckiego było uprzemysłowienie kraju. Przekształcić przeważnie rolniczą, zacofaną w swoim rozwoju przemysłowym Rosję w potężny kraj najbardziej nowoczesnego przemysłu — to zadanie stało się jądrem pierwszego, drugiego i trzeciego planu pięcioletniego.

Charakterystyczną cechą I planu pięcioletniego była wyrażająca się w nim polityka najbardziej przyśpieszonego tempa rozwoju gospodarcze-

go. Wprawdzie odsetek przyrostu produkcji w latach odbudowy był znacznie wyższy np. w r. 1925 wynosił on 66%. Zrozumiałe jest jednak, że taki przyrost możliwy był w okresie odbudowy, kiedy drogą niewielkich nakładów uzyskać można stosunkowo duży efekt w dziedzinie przyrostu produkcji. Okres pierwszego planu pięcioletniego, to okres przede wszystkim budowy nowych zakładów przemysłowych, wymagających ogromnych kapitalnych inwestycyj. Przeciętny roczny przyrost produkcji przemysłowej w okresie I planu pięcioletniego wynosił 22%, w pierwszym roku planu — 1928 wynosił on nawet 26%. Mimo niższego niż w 1925 r. stosunkowego przyrostu produkcji, przyrost ten wyrażony w cyfrach absolutnych był wyższy, mimo to, że chodziło już nie o odbudowę, lecz o rekonstrukcję i rozbudowę.

W cyfrach absolutnych przyrost produkcji w 1925 r. stanowił przeszło 3 miliardy rubli, w roku 1928 — 3.280 milionów rubli.

To dążenie do osiągnięcia jak najszybszego tempa rozwoju gospodarczego, tempa przyrostu produkcji, wyraziło się m. in. w przyśpieszeniu wykonania pierwszego planu pięcioletniego, w haśle „piatiletka w ciągu czterech lat". W istocie rzeczy w końcu czwartego roku planu wykonano pięcioletni program produkcji przemysłowej w 93,7%. Osiągnięto dwukrotny wzrost produkcji przemysłowej w porównaniu z poziomem 1928 r. i trzykrotny w porównaniu z okresem przedwojennym. Ciężar gatunkowy produkcji przemysłowej w stosunku do produkcji rolniczej podniósł się z 48% w 1928 r. do 70% w 1932 r. To niezwykle szybkie tempo wzrostu produkcji przemysłowej wymagało wielkiego napięcia wszystkich czynników produkcji, a przede wszystkim ogromnej, heroicznej ofiarności ze strony radzieckiego człowieka. Po wykonaniu I planu pięcioletniego stało się możliwe świadome zmniejszenie tempa rozwoju w celu zmniejszenia związanego z tym naprężenia sił całego społeczeństwa i zwrócenia większej uwagi na jakościową stronę wykonania planów, a w pierwszym rzędzie na dokładne opanowanie przez techników i robotników nowoczesnego wyposażenia technicznego zakładów przemysłowych, zainstalowanych w okresie pierwszego pięciolecia.

Tempo przyrostu produkcji przemysłowej w II planie pięcioletnim zostało oznaczone na 13 — 14% rocznie. Każdy procent przyrostu produkcji w latach II pięciolatki był jednak w liczbach absolutnych dwa i pół raza większy niż w roku 1928. Ogólny przyrost produkcji w liczbach absolutnych był więc większy niż w okresie I pięciolatki.

Drugą charakterystyczną cechą pierwszego planu pięcioletniego było położenie w programie uprzemysłowienia głównego nacisku na rozbudowę przemysłu ciężkiego, a w tej liczbie w pierwszym rzędzie na rozbudowę przemysłu maszynowego. Oznaczało to odwrócenie tradycyjnej kolejności rozbudowy poszczególnych gałęzi przemysłu, która występowała dotychczas w rozwoju przemysłowym większości krajów kapitalistycznych. W krajach kapitalistycznych zazwyczaj rozwijał się najpierw przemysł lekki, przemysł produkujący przedmioty bezpośredniego spożycia i dopiero w następstwie m. in. po nagromadzeniu kapitałów z zysków osiągniętych z eksploatacji tego przemysłu, rozbudowywał się stopniowo prze-

niaków — jak Niemcy i Polska, buraków cukrowych — jak Niemcy. Sytuacja zmieniała się jednak, gdy chodziło o porównanie zbiorów, a zwłaszcza plonów z 1 hektara. Przy porównaniu zbiorów przewaga Rosji stawała się mniej przytłaczająca, a niekiedy przekształcała się w przewagę innego wielkiego producenta (w owsie — Stanów Zjednoczonych, w ziemniakach — Niemiec i nawet Polski, w burakach cukrowych — Niemiec).

Jaskrawym dowodem zacofania technicznego i ekonomicznego Rosji także pod względem rolniczym była wysokość plonów z 1 hektara: w latach 1909 — 1913 zbierano przeciętnie w Rosji z 1 hektara 6.9 kwintali pszenicy, w Anglii — 21,2, w Niemczech 22,7, a nawet na terytorium Polski — 12.4. Plony żyta z 1 hektara wynosiły w Rosji 7,5 kwintali, w Niemczech 18,6, a w Polsce — 11,2. Plony jęczmienia 8,6, w Niemczech — 21,2, a w Polsce 11.8. Owsa zbierano w Rosji 8 kwintali z 1 hektara, w Niemczech — 19.8, w Polsce 10,2. Ziemniaków w Rosji — 69,1 kwintali z 1 ha, gdy w Anglii — 156,4, w Niemczech — 137,7, w Polsce — 103, buraków cukrowych w Rosji — 160,7, w Niemczech — 299,7, w Polsce — 245,0. Plony lnu — włókna z 1 ha wynosiły w Belgii — 11 q., w Rosji tylko 4 q. Uprawa bawełny była rozwinięta w przedrewolucyjnej Rosji słabo, zajmując powierzchnię 635 tys. ha przeciętnie w latach 1909 — 1913, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych w tym samym czasie zajmowano pod uprawę bawełny — 13.821 tys. ha, a w Indiach Brytyjskich — 9.102 tys. ha. Plony bawełny z 1 ha były coprawda wyższe niż w obu krajach, ale pozostawały w tyle za Egiptem i Meksykiem.

Pod względem struktury agrarnej Rosja carska była krajem wielkiej feodalnej własności rolnej, gospodarowanej nadzwyczaj ekstensywnie i jednocześnie — na drugim biegunie — krajem małorolnych gospodarstw chłopskich. Na 367.2 miln. hektarów gruntów użytkowanych rolniczo 152.5 miln. ha należało do obszarników, rodziny carskiej i klasztorów, a 214,7 miln. ha znajdowało się w rękach chłopskich. Jednocześnie jednak tylko 12% ogólnej produkcji zboża przypadało na majątki obszarnicze, 38% na bogatych chłopów, a 50% na chłopów średnio i małorolnych. Obraz zmieniał się, gdy chodziło o zboże towarowe, wydostające się na rynek. 50% podaży zboża towarowego pochodziło z gospodarstw bogatych chłopów, 21,6% z majątków obszarniczych, a 28,6% z gospodarstw średniorolnych i małorolnych chłopów.

Pod względem technicznym rolnictwo w Rosji carskiej stało na niezwykle prymitywnym poziomie. Traktor, czy kombajn był w ogóle nieznany. Spis z 1910 r. wykazał w gospodarstwach włościańskich — 17.7 milionów bron drewnianych, 7,8 miln. soch, 4,2 miln. sztuk pługów żelaznych i 2,2 miln. sztuk pługów drewnianych.

Zużycie nawozów sztucznych było minimalne. Przy istnieniu względnego głodu ziemi wśród chłopów rosyjskich, jednocześnie olbrzymie przestrzenie ziemi nie były pod względem rolniczym wykorzystane.

„Popatrzcie na mapę R. S. F. S. R. — pisał Lenin na wiosnę 1921 w artykule „O podatku żywnościowym". — Na północ od Wołogdy, na południowy wschód od Rostowa nad Donem i od Saratowa, na południe od

Orenburga i od Omska, na północ od Tomska ciągną się nieogarnione przestrzenie, na których pomieściłyby się dziesiątki wielkich kulturalnych państw. I na całej tej przestrzeni panuje stan patriarchalności, półdzikości i najprawdziwszej dzikości" *).

Zacofana carska Rosja dusiła się w kleszczach zależności od kapitału zagranicznego. Wszystko to, co reprezentowało w Rosji względny postęp, techniczny i gospodarczy, znajdowało się w rękach zagranicy. 3/4 akcyj wielkich banków i prawie połowa akcyj przedsiębiorstw przemysłowych należała do cudzoziemców. W przemyśle ciężkim i w przemyśle naftowym udział kapitału obcego stanowił — 3/5, w metalurgii południowo - rosyjskiej, w kopalniach donieckiego zagłębia węglowego oraz w elektrowniach — nawet powyżej 9/10.

Ogólna suma udziału zagranicy w kapitale akcyjnym przedsiębiorstw kredytowych i handlowo - przemysłowych szacowana była po rewolucji na 1.955 milionów rubli przedwojennych, udziały kapitałów zagranicznych w przedsiębiorstwach rosyjskich nie mających formy spółek akcyjnych w innej formie — 980 miln. rubli, długi zagraniczne państwa, kolei żelaznych, banków ziemskich i miast — 5.695 miln. rubli.

Oprocentowanie pożyczek zagranicznych wynosiło około 600 miln. rb. rocznie, udział zagranicznych właścicieli w zyskach przedsiębiorstw szacowany był na około 200 miln. rb. rocznie.

W niektórych dziedzinach np. w metalurgii żelaznej, zacofanie Rosji w stosunku do zagranicy pogłębiło się w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę światową (1900 — 1913).

W tych warunkach socjalizm oznaczał zarazem jedyną praktyczną szansę szybkiego podźwignięcia Rosji z wiekowego zacofania.

Zanim jednak przystąpiono do likwidacji dziejowego zacofania Rosji, trzeba było uporać się z likwidacją ekonomicznych skutków udziału Rosji carskiej w pierwszej wojnie światowej oraz ekonomicznych skutków czynnego oporu ze strony wywłaszczonych przez rewolucję obszarników i kapitalistów, trwającej przez trzy lata wojny domowej, oraz blokady i zbrojnej interwencji ze strony koalicji. Trzyletni okres bezpośrednio po rewolucji (1918 — 1920) wypełniła walka z kontrrewolucją i obcą interwencją. Okres ten z ekonomicznego punktu widzenia, to okres wywołanej warunkami wojennymi niskiej produkcji przemysłowej i rolnej, złego stanu transportu kolejowego, przechodzącego okresami w kryzys transportowy, niemal chronicznego kryzysu aprowizacyjnego, przechodzącego okresami w klęskę głodu, kryzysu opałowego. To okres surowej gospodarki wojennej, przestrzegającej ściśle zaspokojenia w pierwszym rzędzie potrzeb frontu, okres zabierania ze wsi całej nadwyżki zboża (tzw. prodrazwiorstka), niskiej stopy życiowej mas robotniczych i chłopskich, rozstroju finansów państwowych.

W ciągu 1918 r. rewolucyjna Rosja otoczona została pierścieniem kontrrewolucyjnych powstań i frontów i odcięta od swoich spichrzów zbożowych na Ukrainie, Kubaniu i Syberii, od swojego podstawowego zagłę-

*) W. I. Lenin — Dzieła, wyd. rosyjskie z 1930 r., t. XXVI, str. 338.

bia węglowego i żelaznego (Donieckie), od Uralskiego Zagłębia węglowego, od pól naftowych Baku i Groźnego, od turkiestańskiej bawełny.

Pod koniec 1919 r., kiedy z wyjątkiem Krymu wszystkie ważne pod względem gospodarczym okręgi kraju zostały odzyskane, sytuacja ekonomiczna kraju była niezwykle ciężka. Przemysł i transport w 80% używały drzewa jako opału, przemysł z powodu trudności opałowych, surowcowych i aprowizacyjnych pracował zaledwie w 26%. Klasa robotnicza była niezwykle zmęczona wojną. Wydajność i dyscyplina pracy bardzo poważnie spadły. Powierzchnia zasiewów spadła do 3/5 przedwojennej. Stan transportu nie pozwalał nawet na dowiezienie w potrzebnej ilości turkiestańskiej bawełny dla przemysłu włókienniczego Rosji Centralnej.

Skutki czteroletniej wojny z Niemcami i ich sojusznikami i trzyletniej wojny domowej odbiły się niezwykle ciężko na poziomie sił produkcyjnych kraju.

Koszta i straty, poniesione w wojnie światowej, pochłonęły około 1/4 części majątku narodowego Rosji. Na 39 miliardów rubli przedwojennych, to jest również ponad 1/4 część przedwojennego majątku narodowego (wynoszącego 150 miliardów rb.) ocenione zostały dające się oszacować straty i ubytki poniesione w wojnie domowej. W rzeczywistości jednak łącznie z kosztami wojny domowej i dewastacji gospodarki skutkiem niemożności przeprowadzenia prawidłowej renowacji, ubytek majątku narodowego był znacznie większy. Upadek sił produkcyjnych był głęboki: produkcja przedsiębiorstw, zatrudniających ponad 16 robotników, spadła do 18% w porównaniu z 1913. Produkcja surówki żelaznej spadła do 2.4%. Produkcja rolna spadła do 50% przedwojennej. Ogólny dochód narodowy szacowano w 1920 r. na 40% przedwojennego.

Kryzys produkcji rolnej pogłębił jeszcze nieurodzaj w 1920 r., który w połączeniu ze zmniejszeniem powierzchni zasiewów, pogorszeniem środków produkcji, brakiem siły roboczej i paszy, doprowadził do wielkiego osłabienia a w wielu wypadkach i ruiny gospodarki chłopskiej.

Podźwignięcie gospodarki z upadku i rozpoczęcie planowej odbudowy gospodarczej kraju okazało się możliwe tylko na drodze, zainicjowanej przez Lenina, tzw. nowej polityki ekonomicznej, polegającej na zastąpieniu „prodrazwiorstki", tj. zabierania przez państwo całej nadwyżki zboża chłopom podatkiem w naturze, dopuszczeniu w dość szerokich granicach wolnego obrotu handlowego oraz prywatnej przedsiębiorczości, przy zachowaniu oczywiście w rękach państwa socjalistycznego zasadniczych pozycyj gospodarczych, gwarantujących mu skuteczną kontrolę i planowe kierownictwo życiem ekonomicznym.

Pod koniec 1923 r. kryzys został przezwyciężony i rozpoczął się stopniowy rozwój sił produkcyjnych. Jednakże i w tym okresie gospodarstwo narodowe płaciło koszty obydwu wojen i związanego z nimi rozstroju. Objawem tego była deprecjacja pieniądza, która przybrała katastrofalne rozmiary. Deprecjacja papierowego rubla podczas wojny jeszcze za carskich rządów osiągnęła 29% nominalnej wartości, za czasów Kiereńskiego pieniądz był już zdeprecjonowany o 40%. Konieczność finansowania kosztów

wojny domowej przy pomocy prasy emisyjnej wywołała dalszy wzrost ilości pieniądza papierowego w obiegu i jego deprecjację. 1 stycznia 1921 r. złoty rubel kosztował już 11.300 rubli papierowych. W okresie wojennego komunizmu deprecjacja pieniądza nie miała jednak poważnych ujemnych skutków ekonomicznych, gdyż klasa robotnicza chroniona była przed wzrostem cen przy pomocy ścisłej reglamentacji aprowizacji i polityki płac. Dopiero w okresie nowej polityki ekonomicznej, po dopuszczeniu w pewnej mierze wolnego obrotu handlowego, dalsza postępująca deprecjacja pieniądza, która przybrała rozmiary katastrofalne, stała się poważną przeszkodę w odbudowie gospodarczej kraju.

Dopiero w latach 1922 — 1924 udało się przeprowadzić reformę walutową, najpierw przez wypuszczenie czerwońca, jako stałej i niezdeprecjonowanej waluty, a w następnym etapie przez wycofanie z obiegu zdeprecjonowanego pieniądza tzw. „sowznaków".

Reforma pieniądza stała się jedną z dźwigni odbudowy gospodarki radzieckiej. Odtąd rząd radziecki nawet w najcięższych momentach dbał o zachowanie stałej wartości pieniądza, gwarantowanej masą towarów, znajdujących się w rękach państwa i puszczonych w obrót po wyznaczonych przez państwo cenach.

Okres odbudowy gospodarczej przedłużył się aż do roku 1927, kiedy wskaźniki życia gospodarczego w ZSRR osiągnęły na ogół poziom przedwojenny. W okresie tym odbudowa spotykała się jeszcze z szeregiem trudności i przeszkód, jak działalność band dywersyjnych, sabotaż i szkodnictwo ze strony elementów kontrrewolucyjnych, które stały się agenturami obcych wywiadów i opór bogatych chłopów przeciwko polityce władzy radzieckiej na wsi. Istotne rozmiary działalności sabotażowej i dywersyjnej, której najgłośniejszymi epizodami była sprawa szachtyńska i proces partii przemysłowej, odsłoniły właściwie dopiero później procesy grup trockistowskich i bucharynowskich w 1937 r., tej swoistej odmiany hitlerowskiej piątej kolumny w ZSRR.

Okres odbudowy na gruncie nowej polityki ekonomicznej był zarazem okresem współzawodnictwa, okresem zmagania się elementów socjalistycznych i elementów kapitalistycznych w gospodarce ZSRR. Z walki tej sektor uspołeczniony wyszedł zwycięsko, dzięki temu, że władza państwowa znajdowała się w ręku świadomej swych celów klasy robotniczej, dzięki heroizmowi pracy robotników, dzięki planowej polityce gospodarczej. Początki gospodarki planowej skrystalizowały się dookoła tzw. Planu Goelro, tj. planu odbudowy gospodarczej Rosji na podstawie elektryfikacji kraju. Lenin przywiązywał od samego początku istnienia władzy radzieckiej ogromne znaczenie do elektryfikacji Rosji, jako do potężnego czynnika rewolucji technicznej. Znane jest powiedzenie Lenina, że „komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju". Już w lutym 1920 r. została utworzona Państwowa Komisja Elektryfikacji Rosji (w rosyjskim skrócie „Goelro"). Komisja opracowała obliczony na 10 do 15 lat plan gospodarczy, którego istotną składową częścią był obszerny program budowy nowych elektrowni parowych i wodnych, oraz racjonalnego wykorzystania istniejących poprzednio elektrowni, ale który poza tym zawierał

także całkowity bilans paliwa oraz program odbudowy rolnictwa, transportu i przemysłu. Plan Goelro został przedstawiony w grudniu 1920 VIII Zjazdowi Rad, który polecił opracować go do końca najwyższym organom wykonawczym, politycznym i gospodarczym. W ostatecznej postaci został on zatwierdzony przez IX Zjazd Rad w końcu grudnia 1921 r.

Plan elektryfikacji Rosji nie był zakończony w chwili rozpoczęcia wykonania I planu pięcioletniego i wszedł do niego, jako jego składowa część. Jednak wskaźniki pierwotnego planu elektryfikacji zostały w toku wykonania pierwszego planu pięcioletniego znacznie przekroczone.

Z chwilą zasadniczego zakończenia odbudowy kraju, w 1927 r., gospodarka radziecka stanęła wobec zagadnienia dalszych perspektyw. Gospodarka Rosji radzieckiej odniosła zwycięstwo nad skutkami zniszczeń wojennych, skutkami wojny domowej i sabotażu klas wrogich rewolucji i władzy radzieckiej. Niemniej jednak Rosja pozostała nadal zacofana gospodarczo w porównaniu z krajami kapitalistycznymi, a zacofanie to nawet w porównaniu z r. 1913 w wielu dziedzinach jeszcze się pogłębiło. Zacofanie gospodarcze Rosji skazywało ją na zależność od zagranicy, tj. od świata kapitalistycznego pod względem przywozu artykułów przemysłowych i w szczególności maszyn. Oznaczało ono zarazem słabość pod względem obronnym. Oznaczało wreszcie utrwalenie również w pewnym stopniu zacofanej struktury społecznej kraju.

Gospodarka radziecka stanęła więc wobec dylematu, albo: utrwalenie istniejącego zacofania ekonomicznego, słabości militarnej, zacofanej struktury społecznej kraju, zależności od zagranicy, albo też — zdobycie się na ogromny wysiłek, wymagający niezwykłych ofiar od ludności w celu dokonania prawdziwego skoku w dziedzinie rozwoju gospodarczego i stworzenia podwalin ustroju socjalistycznego.

Tylko ta druga droga zgodna była z interesami postępu i socjalistycznymi ideałami klasy robotniczej, rządzącej w Związku Radzieckim. Ta druga droga została wskazana narodom radzieckim przez wielkiego kontynuatora Lenina — Stalina. Droga ta wymagała jednak ostrej walki klasowej. Trzeba było przeprowadzić zwycięską rozprawę z występującymi pod różnymi nazwami, ale wyrażającymi niewątpliwie interesy i dażenia zlikwidowanych klas społecznych, tendencję do restauracji kapitalizmu, grupami opozycyjnymi nawet w łonie samej partii komunistycznej. Epilogiem tej walki, w toku której partia coraz bardziej cementowała swą jedność na gruncie słusznej linii politycznej, linii Stalina, podczas gdy grupy opozycyjne coraz bardziej wyradzały się i przekształcały w zwykłe agentury zewnętrznych wrogów Związku Radzieckiego, były słynne procesy trockistów i bucharinowców w 1937 r.

Punktem centralnym stalinowskiego programu rozwoju gospodarczego Związku Radzieckiego było uprzemysłowienie kraju. Przekształcić przeważnie rolniczą, zacofaną w swoim rozwoju przemysłowym Rosję w potężny kraj najbardziej nowoczesnego przemysłu — to zadanie stało się jądrem pierwszego, drugiego i trzeciego planu pięcioletniego.

Charakterystyczną cechą I planu pięcioletniego była wyrażająca się w nim polityka najbardziej przyśpieszonego tempa rozwoju gospodarcze-

go. Wprawdzie odsetek przyrostu produkcji w latach odbudowy był znacznie wyższy np. w r. 1925 wynosił on 66%. Zrozumiałe jest jednak, że taki przyrost możliwy był w okresie odbudowy, kiedy drogą niewielkich nakładów uzyskać można stosunkowo duży efekt w dziedzinie przyrostu produkcji. Okres pierwszego planu pięcioletniego, to okres przede wszystkim budowy nowych zakładów przemysłowych, wymagających ogromnych kapitalnych inwestycyj. Przeciętny roczny przyrost produkcji przemysłowej w okresie I planu pięcioletniego wynosił 22%, w pierwszym roku planu — 1928 wynosił on nawet 26%. Mimo niższego niż w 1925 r. stosunkowego przyrostu produkcji, przyrost ten wyrażony w cyfrach absolutnych był wyższy, mimo to, że chodziło już nie o odbudowę, lecz o rekonstrukcję i rozbudowę.

W cyfrach absolutnych przyrost produkcji w 1925 r. stanowił przeszło 3 miliardy rubli, w roku 1928 — 3.280 milionów rubli.

To dążenie do osiągnięcia jak najszybszego tempa rozwoju gospodarczego, tempa przyrostu produkcji, wyraziło się m. in. w przyśpieszeniu wykonania pierwszego planu pięcioletniego, w haśle „piatiletka w ciągu czterech lat". W istocie rzeczy w końcu czwartego roku planu wykonano pięcioletni program produkcji przemysłowej w 93,7%. Osiągnięto dwukrotny wzrost produkcji przemysłowej w porównaniu z poziomem 1928 r. i trzykrotny w porównaniu z okresem przedwojennym. Ciężar gatunkowy produkcji przemysłowej w stosunku do produkcji rolniczej podniósł się z 48% w 1928 r. do 70% w 1932 r. To niezwykle szybkie tempo wzrostu produkcji przemysłowej wymagało wielkiego napięcia wszystkich czynników produkcji, a przede wszystkim ogromnej, heroicznej ofiarności ze strony radzieckiego człowieka. Po wykonaniu I planu pięcioletniego stało się możliwe świadome zmniejszenie tempa rozwoju w celu zmniejszenia związanego z tym naprężenia sił całego społeczeństwa i zwrócenia większej uwagi na jakościową stronę wykonania planów, a w pierwszym rzędzie na dokładne opanowanie przez techników i robotników nowoczesnego wyposażenia technicznego zakładów przemysłowych, zainstalowanych w okresie pierwszego pięciolecia.

Tempo przyrostu produkcji przemysłowej w II planie pięcioletnim zostało oznaczone na 13 — 14% rocznie. Każdy procent przyrostu produkcji w latach II pięciolatki był jednak w liczbach absolutnych dwa i pół raza większy niż w roku 1928. Ogólny przyrost produkcji w liczbach absolutnych był więc większy niż w okresie I pięciolatki.

Drugą charakterystyczną cechą pierwszego planu pięcioletniego było położenie w programie uprzemysłowienia głównego nacisku na rozbudowę przemysłu ciężkiego, a w tej liczbie w pierwszym rzędzie na rozbudowę przemysłu maszynowego. Oznaczało to odwrócenie tradycyjnej kolejności rozbudowy poszczególnych gałęzi przemysłu, która występowała dotychczas w rozwoju przemysłowym większości krajów kapitalistycznych. W krajach kapitalistycznych zazwyczaj rozwijał się najpierw przemysł lekki, przemysł produkujący przedmioty bezpośredniego spożycia i dopiero w następstwie m. in. po nagromadzeniu kapitałów z zysków osiągniętych z eksploatacji tego przemysłu, rozbudowywał się stopniowo prze-

mysł ciężki, przemysł, produkujący środki produkcji. Rzadko jednak, poza tym, rozbudowa przemysłu ciężkiego, odbywała się bez środków finansowych z zewnątrz, pochodzących bądź z eksploatacji kolonii (jak np. w Anglii), bądź z rabunku wojennego (jak np. w bismarkowskich Niemczech, które sfinansowały rozbudowę przemysłu kontrybucją wojenną, wymuszoną po r. 1870 na Francji), bądź też z pożyczek zagranicznych.

Żadna z tych dróg była nie do przyjęcia dla państwa socjalistycznego. Związek Radziecki musiał więc tworzyć swój ciężki przemysł przy pomocy mobilizacji własnych wewnętrznych środków finansowych i musiał go rozbudować przed rozbudową przemysłu produkującego artykuły bezpośredniego spożycia.

Wymagała tego konieczność uniezależnienia się od zagranicy, od świata kapitalistycznego, stworzenia podstaw ekonomicznych prawdziwej suwerenności narodowej Rosji, jak też konieczność stworzenia podstaw dla dalszej planowej, socjalistycznej rekonstrukcji przemysłu i podstaw obronności kraju. Toteż udział przemysłu ciężkiego a zwłaszcza przemysłu maszynowego w odbudowie gospodarki był szczególnie wielki. Natomiast w drugim i trzecim planie pięcioletnim proporcja była stopniowo zmieniana na rzecz przemysłu lekkiego.

Dzieło uprzemysłowienia kraju, dokonane w okresie wykonania trzech planów pięcioletnich, wymagało pokonania szeregu ogromnych trudności: 1) problem sfinansowania inwestycyj, 2) problem siły roboczej, w szczególności kwalifikowanej, 3) problem organizacji i kierownictwa.

Problem finansowy polegał na konieczności nagromadzenia wewnątrz gospodarstwa narodowego ogromnych środków finansowych, koniecznych dla uruchomienia przewidzianych planem nakładów inwestycyjnych. W listopadzie 1922 r. Lenin z dumą mówił o tym, że zdołano zaoszczędzić 20 milionów złotych rubli na rzecz rozwoju ciężkiego przemysłu.

Problem ten wymagał odbudowy, a właściwie budowy nowego, zgodnego z nowymi stosunkami społecznymi, systemu finansowego, przy czym w miarę postępów budownictwa socjalistycznego i likwidacji klas coraz większą rolę, jako źródło finansowania budownictwa gospodarczego, odgrywała akumulacja zysków wygospodarowanych w uspołecznionym sektorze gospodarki, a zwłaszcza w przemyśle.

Suma nakładów inwestycyjnych w gospodarce ZSRR wyniosła w okresie pierwszego planu pięcioletniego — 50,5 miliardów rb., w okresie drugiego planu pięcioletniego — 137,5 miliardów rb., a w ciągu trzech i pół lat wykonania trzeciego planu pięcioletniego — 130 miliardów rubli.

Czysty zysk przemysłu państwowego wyniósł w 1938 r. — 5,2 miliarda rb., w 1939 r. — 8,5 miliarda, a w 1940 — 14 miliardów rb. Jest jasne, że tego rodzaju wyniki nie byłyby możliwe do osiągnięcia bez wprowadzenia i ścisłego przestrzegania w całym sektorze uspołecznionym zasady opłacalności gospodarczej (chozrasczot) i bez systematycznego obniżania kosztów własnych produkcji, czyli w ostatecznym rachunku bez stałego wzrostu wydajności pracy.

Rozwiązanie zagadnienia siły roboczej stało się możliwe dzięki zorganizowanemu zaciągowi, przeprowadzonemu na wsi, dzięki wszechstronnie zastosowanej mechanizacji pracy, dzięki zlikwidowaniu płynności siły roboczej i zastosowaniu racjonalnego systemu płac zarobkowych, pobudzającego wzrost wydajności pracy i zwiększającego atrakcyjność kluczowych gałęzi produkcji i zawodów, oraz dzięki ogólnej poprawie warunków życiowych robotników, co zwiększyło atrakcyjność pracy w przemyśle, a także dzięki masowemu szkoleniu kwalifikowanych kadr robotniczych i technicznych. Ostrość problemu organizacyjno - kierowniczego można sobie uświadomić, uwzględniwszy ogólny niski poziom kulturalny mas ludowych w Rosji carskiej oraz wrogość starego kierowniczego personelu technicznego. Rozwiązanie tego problemu stało się możliwe zarówno w drodze stworzenia własnej, nowej, pochodzenia ludowego, inteligencji technicznej, jak i w drodze wychowania w duchu socjalizmu — starego personelu kierowniczego. Jednym z warunków rozwiązania tego problemu było wprowadzenie wszędzie ścisłego przestrzegania zasady odpowiedzialności osobistej, oraz ulepszenie metod organizacji pracy.

W wyniku uprzemysłowienia kraju, przeprowadzonego w okresie od 1928 r. do chwili napadu hitlerowskich Niemiec na ZSRR, nastąpił ogromny wzrost sił wytwórczych ZSRR.

Oto, jak przedstawia się wzrost produkcji czterech podstawowych artykułów, decydujących o rozwoju przemysłowym kraju w okresie pomiędzy 1913 a 1940 r.:

	1913	1928	1940
	w milionach ton		
Węgiel kamienny	30	36	166
Ropa naftowa	9,2	12,3	31
Surówka żelazna	4,2	3,4	15
Stal	4,2	4,3	18,3

Ogromne zwiększenie produkcji surowców przemysłowych było możliwe w związku z uruchomieniem eksploatacji nowych złóż surowców nieeksploatowanych, a często nieznanych przed pierwszą wojną światową.

Za rządów carskich zdołano zbadać pod względem geologicznym, niezawsze zresztą dokładnie, zaledwie dziesiątą część terytorium kraju. W Związku Radzieckim już do 1937 r. zwiększono terytorium, zbadane pod względem geologicznym trzy i pół raza. W rezultacie Związek Radziecki zajął pierwsze miejsce w świecie pod względem zasobów ropy naftowej, rudy żelaznej i manganowej, apatytów, soli potasowych, torfu i energii wodnej, drugie miejsce pod względem zasobów węgla kamiennego (po Stanach Zjednoczonych). Na terytorium ZSRR znajduje się więcej niż połowa światowych zasobów rudy żelaznej i ropy naftowej, piąta

część światowych zasobów węgla, ponad cztery piąte światowych zasobów soli potasowych *).

W Rosji carskiej wydobywano tylko 20 na 92 znanych pierwiastków chemicznych tablicy Mendelejewa, w Związku Radzieckim już w 1939 r. liczba ta wzrosła do 80.

Produkcja energii elektrycznej zwiększyła się dwadzieścia cztery razy w 1940 r. (48 miliardów kilowat-godzin) w stosunku do 1913 r. (2 miliardy kilowat-godzin). Zasługuje na uwagę, że ten wzrost został osiągnięty przy stosunkowo mniejszym wzroście mocy zainstalowanej w elektrowniach, czyli drogą bardziej racjonalnego wykorzystania istniejącej mocy.

Na początku 1938 r. wykorzystanie mocy zainstalowanej w ZSRR było dwa razy intensywniejsze, niż za granicą.

Kilkakrotny wzrost eksploatacji bogactw naturalnych i wielokrotny wzrost produkcji energii elektrycznej stworzył podstawę do niesłychanego wzrostu produkcji przemysłowej. Gdy wartość produkcji wielkiego przemysłu wynosiła w 1913 r. według niezmiennych cen 1926/27 r. — 11 miliardów rb., w roku 1940 wartość produkcji przemysłowej ZSRR wyniosła 138,5 miliardów rubli. W okresie planów pięcioletnich powstały całe gałęzie przemysłu, przed tym nieznane. Hutnictwo żelazne uległo tak znacznej rozbudowie, że może być uważane za całkowicie nową gałąź przemysłu. Podobnie przemysł maszynowy. Powstał nie istniejący w carskiej Rosji przemysł samochodowy, przemysł budowy traktorów, przemysł maszyn rolniczych, budowa silników, samolotów, kombajnów, produkcja turbin i generatorów, stali gatunkowych, stopów żelaza. Powstał poważny i nowoczesny przemysł chemiczny, kauczuku syntetycznego, azotu, sztucznego włókna itd. Uruchomiono przeróbkę metali nieżelaznych, przystąpiono do produkcji rzadkich metali.

W tym burzliwym rozwoju przemysłowym proporcja wzrostu poszczególnych gałęzi przemysłu nie była jednakowa. O ile ogólny wzrost wartości produkcji przemysłowej był przeszło dwunastokrotny, to produkcja przemysłu ciężkiego (przemysł środków produkcji) wzrosła piętnastokrotnie, a produkcja przemysłu maszynowego, stanowiącego jądro przemysłu ciężkiego, około pięćdziesiąt razy w porównaniu z rokiem 1913. (W r. 1913 wartość tego przemysłu wyrażona w cenach niezmiennych 1926/27 wynosiła 748 miln. rb.). Przemysł maszynowy Związku Radzieckiego rozmiarami produkcji wyprzedził w przede dniu drugiej wojny światowej kraje europejskie i w tej liczbie Niemcy. W r. 1940 wartość produkcji przemysłu maszynowego stanowiła prawie trzecią część wartości ogólnej produkcji przemysłowej ZSRR, podczas gdy w tym samym cza-

*) Pomieszczone w „Małym Roczniku Statystycznym" za 1939 r. dane o zasobach węgla kamiennego, rud żelaznych i sił wodnych są pod tym względem oparte na przestarzałych danych. Są one zresztą zaczerpnięte z tendencyjnych danych niemieckiej hitlerowskiej statystyki („Hübners Weltstatistik" Wiedeń. 1939 i „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich"). Wskazane jest, aby G. U. S. poprawił i zaktualizował te cyfry w następnych wydaniach „Małego Rocznika Statystycznego". W zakresie zasobów sił wodnych wykazana tam jest zresztą tylko europejska część ZSRR.

sie w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Niemczech udział przemysłu maszynowego w ogólnej produkcji przemysłowej był dwa razy mniejszy, a we Francji trzy razy mniejszy.

Ten rozwój przemysłu maszynowego stanowił warunek i podstawę ogólnego rozwoju przemysłowego. Stworzył on warunki renowacji urządzeń przemysłowych we wszystkich prawie gałęziach produkcji i uniezależnienia się w dużym stopniu od dowozu maszyn z zagranicy.

O ile jeszcze w okresie pierwszego planu pięcioletniego dowóz maszyn z zagranicy był bardzo poważną koniecznością, to już w okresie drugiego pięciolecia przytłaczającą większość instalowanych w przemyśle maszyn była krajowej produkcji.

Tak np. przed rewolucją odsetek instalowanych kotłów parowych krajowej produkcji wynosił ok. 40% powierzchni grzejnej, w 1934/35 odsetek ten wzrósł do 82,5%. Dla turbin parowych odsetek ten wzrósł z 0,5% do 51,8%, licząc według mocy, dla motorów Diesla z 37,3% do 77,3% mocy, dla generatorów elektrycznych z 12,3% do 91,6%, dla kompresorów z 28,9% do 75,2%, dla obrabiarek do metali — z 28,9% do 78,9%, dla ram tartacznych z 24% do 68,6%, dla maszyn przędzalniczych wg liczby wrzecion z 0,2% do 64,6%, w 1933/34 r., dla warsztatów tkackich z 65,1% do 83,4%, w tej liczbie dla automatów z 1,0% do 95,3%, dla maszyn do wyrobu trykotaży z 0,7% do 65,3%, dla maszyn do szycia z 9% do 78,2%.

Przed rokiem 1917 nie było w ogóle wrębiarek, aparatów do spawania elektrycznego, maszyn do produkcji szkła ciągnionego, maszyn zecerskich, maszyn do szycia obuwia krajowej produkcji. W 1934/35 r. w liczbie instalowanych wrębiarek było ponad 80% krajowych, aparatów do spawania — ponad 90% krajowych, maszyn do produkcji szkła ciągnionego — 100% krajowych, maszyn zecerskich blisko 70%, maszyn do szycia obuwia — ponad 70%. Przed rewolucją zaledwie mniej niż 30% instalowanych pogłębiarek i zaledwie 3% maszyn papierniczych było produkcji krajowej. Po r. 1933 tych maszyn już z zagranicy nie sprowadzano.

Trzeba przy tym pamiętać, że cyfry procentowe nie dają dostatecznego obrazu, gdyż jednocześnie inwestycje przemysłowe wzrosły niepomiernie.

W następnych latach to uniezależnienie się od zagranicy zwiększyło się jeszcze bardziej.

Na ilość maszyn, czynnych w przemyśle ZSRR w dniu 15 września 1934 r. przypadało maszyn zainstalowanych począwszy od 1929 r. — według poszczególnych działów: ponad 90% — w dziale aparatów do spawania i wozów elektrycznych, od 80 do 90% w dziale wrębiarek, wozów motorowych wąskotorowych, ekskawatorów, maszyn do ciągnienia szkła, od 70 do 80% — w dziale turbin parowych (według mocy), generatorów elektrycznych (według mocy), transporterów, wozów elektrycznych wąskotorowych, maszyn pończoszniczych, maszyn do szycia, maszyn do szycia obuwia, maszyn specjalnych dla przemysłu spożywczego, od 60 do 70% — w dziale kompresorów, maszyn do wyrobu trykotaży, pras specjalnych do wyrobu obuwia, od 50 do 60% — w dziale motorów Diesla, obrabiarek do

metali, ram tartacznych, automatów tkackich. Poniżej 50% liczba nowych maszyn stanowiła tylko w dziale kotłów parowych (48,5%) i w ogólnej ilości maszyn tkackich (12%). Te cyfry procentowe zwiększyłyby się b. znacznie, gdybyśmy jako nowe maszyny potraktowali maszyny zainstalowane po r. 1918.

Lata planów pięcioletnich, to lata nie tylko renowacji starych zakładów przemysłowych, lecz przede wszystkim lata budowy nowych. W 1936 r. wartość produkcji nowozbudowanych zakładów przemysłowych wynosi 100% w produkcji traktorów i w przemyśle samochodowym, od 90 do 100% w ogólnej produkcji maszyn rolniczych, w produkcji obrabiarek, w elektrowniach, w przemyśle chemicznym, w hutnictwie żelaznym, przemyśle drzewnym, mięsnym i konserwowym, 88,3% w całości przemysłu maszynowego, 76,6% w metalurgii nieżelaznej. Ogółem w produkcji środków wytwarzania, wartość produkcji nowych zakładów i fabryk wynosiła 87,4%, a w produkcji przedmiotów bezpośredniego spożycia — 55,2%. Przeciętna dla całego przemysłu wynosiła 75,4%.

W okresie planów pięcioletnich zbudowano takie wielkie elektrownie, jak Dnieproges, Zujewska, Stalinogorska, Dubrowska, Czelabińska, Kuźniecka, Bereżnikowska i Swirska. Zbudowano zakłady metalurgiczne w Magnitogorsku, w Kuźniecku, w Krzywym Rogu, Zaporożstal, Azowstal, fabryka ferrostopów w Czelabińsku itp. W latach planów pięcioletnich powstały wielkie fabryki traktorów w Stalingradzie, Charkowie i Czelabińsku, fabryki kombajnów „Kommunar" i saratowska, fabryki maszyn rolniczych w Rostowie nad Donem, w Homlu i Taszkencie, fabryki samochodów w Moskwie i Gorkim.

W procesie uprzemysłowienia również geograficzne rozmieszczenie przemysłu Związku Radzieckiego stało się bardziej wielostronne. Przez połączenie węgla koksującego zagłębia kuźnieckiego z uralską rudą żelazną powstał nowy potężny ośrodek przemysłowy na wschodzie. Odkryto i uruchomiono szereg nowych zagłębi naftowych m. in. na Uralu, w Baszkirii, w Kazachstanie, nad Wołgą. Powstały nowe ośrodki przemysłu w republikach narodowych i na kresach ZSRR, — co zresztą stanowi gospodarczy wyraz radzieckiej polityki narodowościowej, polegającej na równouprawnieniu narodów i pomocy narodów przodujących narodom zacofanym.

Wykonanie planów uprzemysłowienia uniezależniło w dużym stopniu Związek Radziecki od przywozu z zagranicy nie tylko maszyn, ale i szeregu innych artykułów, jak np. ferrostopy, cynk, aluminium, kauczuk.

Najważniejszym znamieniem procesu uprzemysłowienia Związku Radzieckiego jest szybkość tempa rozwoju przemysłu w porównaniu z rozwojem przemysłu w krajach kapitalistycznych.

Gdy w latach 1921 — 1936 średni roczny wzrost indeksu produkcji przemysłowej w Związku Radzieckim wynosił 29%, w świecie kapitalistycznym stanowił on tylko 2,7% rocznie. Gdy w r. 1938 wskaźnik produkcji przemysłowej w Związku Radzieckim (przy podstawie 1928 = 100) wzrósł do 591, przy czym systematycznie i nieprzerwanie rósł z roku na rok, to w tym samym czasie wskaźnik produkcji przemysłowej pozostałego świa-

ta przeżywał kolejne fazy wzrostu (do 105 w r. 1929), katastrofalnego spadku w okresie kryzysu (do 67 w 1932 r.), ponownego powolnego wzrostu (do 109 w 1937 r.) i nowego spadku w wyniku nowego kryzysu (do 98 w 1938). W roku 1938 Związek Radziecki dogonił i przegonił pod względem absolutnej wielkości produkcji przodujące kraje Europy — Niemcy, Anglię i Francję i zajął drugie miejsce w świecie po Stanach Zjednoczonych. Dalszy rozwój przemysłowy doprowadziłby niechybnie w ciągu 10 — 15 lat do wyprzedzenia również Stanów Zjednoczonych, a także do wyprzedzenia przodujących krajów kapitalistycznych nie tylko pod względem absolutnej cyfry produkcji, lecz i pod względem cyfry produkcji na głowę ludności. Wojna przerwała ten rozwój, ale po wojnie Związek Radziecki staje do wyścigu, jeszcze mocniejszy i lepiej przygotowany, podczas gdy nad krajami kapitalistycznymi ciąży widmo nowego światowego kryzysu.

To znacznie wyższe tempo rozwoju przemysłu w Związku Radzieckim w porównaniu z krajami kapitalistycznymi jest najbardziej namacalnym dowodem wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Przemysł radziecki rozwijał się bowiem na podstawie socjalistycznej, jako przemysł socjalistyczny. Przemysł prywatno - kapitalistyczny, który jeszcze w pierwszym okresie nowej polityki ekonomicznej w 1924 r. reprezentował około 20% produkcji, po wykonaniu pierwszego planu pięcioletniego stanowił już tylko 0,07% produkcji, a w 1938 r. jego udział w produkcji spadł do 0,03%, przy tym po r. 1934 przemysł prywatny cofał się również pod względem absolutnych cyfr produkcji. Cały wzrost produkcji przemysłowej w okresie wykonania planów pięcioletnich przypada w udziale przemysłowi socjalistycznemu.

Poważne zmiany nastąpiły w ciągu trzydziestolecia władzy radzieckiej również w dziedzinie produkcji i struktury rolnictwa.

Rewolucja socjalistyczna zmiotła ze wsi rosyjskiej obszarników i przeprowadziła reformę rolną, polegającą na nacjonalizacji całego zapasu ziemi (nie tylko obszarniczej) i jej podziale do użytkowania pomiędzy indywidualne gospodarstwa chłopskie. Jednocześnie w zalążkowej formie istniały, popierane przez rząd radziecki, ale w ogólnym obrazie struktury rolnictwa nie odgrywające poważniejszej roli artele wiejskie (kołchozy), komuny rolne i gospodarstwa państwowe (sowchozy). Jeszcze w r. 1929 gospodarstwa kolektywne obejmowały mniej niż 4% zagród chłopskich i mniej niż 5% powierzchni zasiewu. Rewolucja socjalna nie zniosła dyferencjacji socjalnej wsi, będącej rezultatem rozwoju stosunków kapitalistycznych.

W r. 1928/29 4 — 5% gospodarstw chłopskich był yto gospodarstwa bogate, oparte na eksploatacji cudzej pracy tzw. gospodarstwa kułackie, do 8 — 10% zamożniejsze gospodarstwa chłopskie, 45 — 50% gospodarstwa średnio - zamożne, 35% — gospodarstwa biedne.

Produkcja zboża osiągnęła w 1926/27 w zasadzie przedwojenną cyfrę produkcji — 4.749 miln. pudów (przed wojną ok. 5 miliardów pudów). W tej ogólnej produkcji jednak przed wojną obszarnicy uczestniczyli w 12%, kułacy w 38%, chłopi średniozamożni i biedni w 50%.

W r. 1926/7 w ogólnej masie produkcji sowchozy i kołchozy uczestniczyły zaledwie w 1,7%, kułacy w 13%, a 85,3% stanowiła produkcja gospodarstw średnich i drobnych.

Gospodarstwa średnie i drobne odznaczały się jednak i przed wojną mniejszą towarowością, tj. odsetkiem zboża sprzedawanego do miasta od gospodarstw kułackich, a zwłaszcza obszarniczych. Przed wojną % towarowości w gospodarstwach obszarniczych wynosił 47%, w kułackich 34%, w średnich i drobnych — 14,7%. W r. 1926/27 kołchozy i sowchozy dorównywały w towarowości gospodarstwom obszarniczym, natomiast % towarowości w gospodarstwach indywidualnych spadł jeszcze bardziej — w kułackich do 20%, w średnich i drobnych do 11,2%. Rezultatem tego spadku towarowości, a przede wszystkim zmiany struktury rolnej był ogólny spadek ilości zboża towarowego przeszło o połowę — z 1.300 miln. pudów przed wojną do 630 miln. pudów w 1926/27, mimo osiągnięcia tego samego poziomu produkcji.

Po roku 1927 Związek Radziecki wszedł na drogę socjalistycznej przebudowy rolnictwa w swoistej, właściwej radzieckim warunkom rozwojowym formie, polegającej na masowym, dobrowolnym łączeniu indywidualnych gospodarstw chłopów średniozamożnych i biednych w gospodarstwa kolektywne, likwidacji gospodarstw kułackich i rozwoju na niezajętych jeszcze ziemiach wielkich gospodarstw państwowych. Zasadniczy proces gwałtownej rekonstrukcji rolnictwa przypada na lata 1928 — 1932. W r. 1933 — około 73,9% obszaru zasiewu skupiały gospodarstwa kolektywne, 15,5% należało do gospodarstw indywidualnych, podczas gdy 10,6% obejmowały sowchozy. W następnych latach kolektywizacja przebiegała już w sposób bardziej stopniowy, jednak w r. 1937 ogarnęła ona już 93% gospodarstw chłopskich i 99,1% ich powierzchni zasiewu.

Kolektywizacja odbywała się na zasadzie dobrowolności, z tym jednak, że państwo pobudzało ją pomocą udzielaną kołchozom w formie kredytów, ulg podatkowych, a zwłaszcza przez dostarczanie traktorów i innych nowoczesnych maszyn rolniczych.

Kolektywizacja połączona była zarazem z rewolucją techniczną w rolnictwie i mechanizacją pracy rolników. Przed rewolucją wieś rosyjska nie znała kombajnów ani traktorów. W 1940 roku w sowchozach i kołchozach Związku Radzieckiego pracowało 523 tys. traktorów i 182 tys. kombajnów. Produkcja zboża wyniosła w 1940 r. 119 miln. ton, czyli ok. 7 i pół miliarda pudów. W tej liczbie towarowa produkcja wzrosła do 38 miln. ton, (czyli ok. 2,4 miliarda pudów).

Zwiększyła się też znacznie produkcja kultur technicznych. Tak np. produkcja bawełny, która w 1913 r. wynosiła 740 tys. ton, wzrosła w 1940 r. do 2 milionów 700 tys. ton, a więc trzy i półkrotnie. Zadanie zabezpieczenia podstawy aprowizacyjnej i surowcowej rozwijającemu się gwałtownie przemysłowi radzieckiemu, zostało osiągnięte.

Wzrost hodowli był nieco powolniejszy, a nawet w pewnym okresie uległ regresji z powodu błędów, popełnionych przy kolektywizacji i opo-



I. Brodskij — „Lenin w Smolnym"



M. Grekow — „Taczanka"

ru kułaków. Od chwili zakończenia rekonstrukcji rolnictwa i hodowla poczyniła jednak znaczne postępy.

Rozwojowi przemysłu i rolnictwa musiał towarzyszyć także ogromny rozwój transportu. Związek Radziecki jest wielkim państwem kolejowym o najdłuższej po Stanach Zjednoczonych sieci kolejowej na świecie. Rozwój transportu kolejowego poszedł zarówno po linii budowy nowych kolei (jak np. kolej syberyjsko - turkestańska, lub kolej łącząca zagłębie kuźnieckie z uralskim ośrodkiem przemysłowym), jak i po linii zwiększenia intensywności wykorzystania istniejącej sieci kolejowej. W 1938 r. np. wykorzystanie linii kolejowych było w Związku Radzieckim więcej niż dwa razy większe niż w Stanach Zjednoczonych. W rezultacie w 1940 r. koleje żelazne przewiozły sześć i pół raza więcej tonokilometrów niż w r. 1913.

ZSRR jest również państwem o największej na świecie długości dróg wodnych śródlądowych. Drogi te były wszechstronnie wykorzystane i rozbudowywane. Najsłynniejsze inwestycje w tej dziedzinie reprezentuje kanał im. Stalina, łączący Morze Białe z Bałtyckim oraz kanał Moskwa — Wołga, łączący stolicę ZSRR z największą arterią wodną Rosji.

Zwycięstwo socjalizmu byłoby niepełne bez rozwoju uspołecznionego handlu państwowego i spółdzielczego, który praktycznie wraz z handlem kołchoźniczym, objął całość obrotu towarowego.

Socjalistyczna gospodarka odniosła wspaniałe zwycięstwo nad zacofaniem gospodarczym Rosji we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego.

Źródeł tego zwycięstwa należy szukać w kilku czynnikach.

Pierwszym i najważniejszym z nich jest zdobycie władzy państwowej przez klasę robotniczą w sojuszu z większością chłopów i ludowymi warstwami miasta. Był to punkt wyjścia i podstawowy czynnik realizacji programu socjalistycznej przebudowy społeczeństwa, socjalistycznego rozwoju sił produkcyjnych.

Drugi czynnik, ściśle zresztą z pierwszym związany, to planowy charakter gospodarki radzieckiej, nienarażonej na kryzysy, właściwe gospodarce kapitalistycznej.

Trzecim czynnikiem jest wielka rewolucja techniczna, której przeprowadzenie stało się możliwe dzięki uspołecznieniu środków produkcji.

Następnym czynnikiem jest nowy stosunek do pracy, możliwy tylko w ustroju socjalistycznym, który przyczynił się do powstania nowych, nieznanych przedtem form współzawodnictwa pracy, z jego najwyższą formą — ruchem stachanowskim na czele. Ten nowy stosunek do pracy doprowadził w rezultacie do wielkiego wzrostu wydajności pracy, który stał się podstawą siły i wyższości gospodarki radzieckiej.

Działanie tych czynników nie ustało bynajmniej po wojnie, przeciwnie działają one ze wzmożoną siłą.

W drugiej wojnie światowej gospodarce radzieckiej dane było odnieść nowe zwycięstwo, tym razem zewnętrzne. Było to zwycięstwo socjalistycznego systemu gospodarki nad systemem kapitalistycznym, reprezentowanym przez hitlerowskie Niemcy.

Związek Radziecki mógł zwyciężyć w drugiej wojnie światowej dlatego, że zrekonstruował swoją gospodarkę na podstawie socjalistycznej, dokonał ogromnego skoku w uprzemysłowieniu kraju, a przede wszystkim stworzył przemysł ciężki, podstawę obronności kraju.

Mimo wszystko jednak potencjał gospodarczy Niemiec hitlerowskich wraz z potencjałem gospodarczym państw wasalnych i okupowanych krajów europejskich był większy od potencjału gospodarczego Związku Radzieckiego. Ponadto na zachodnie rejony kraju, które zostały okupowane przez Niemców w ciągu pierwszych miesięcy wojny, przypadała przed wojną 1/3 całej produkcji przemysłowej. Jeżeli Związek Radziecki mimo to mógł zwyciężyć, odegrały tu rolę obok ogromnej przewagi moralnej Związku Radzieckiego także ogromne możliwości socjalistycznego systemu gospodarczego. W okresie gwałtownej ofensywy niemieckiej w 1941 r. ewakuowano liczne zakłady przemysłowe, a w tej liczbie zakłady przemysłu ciężkiego, z terenów zagrożonych na wschód, na Ural i do Syberii. Zbudowano, zwłaszcza na Uralu, szereg nowych zakładów przemysłowych, pracujących na potrzeby wojny.

Można było tego dokonać tylko dzięki temu, że już przedtem zgodnie z programem politycznym i gospodarczym rządu radzieckiego zmieniono tradycyjne rozmieszczenie przemysłu, tworząc na Uralu i na Syberii nowe bazy górniczo - przemysłowe. Te bazy stały się podstawą setek nowych zakładów przemysłowych, które wyrosły tam w czasie wojny.

Potrafiono zaprząc do pracy na potrzeby frontu ogromną część przemysłu, rolnictwa i transportu. Przeprowadzono najbardziej racjonalny podział zasobów pomiędzy gałęziami produkcji. Zastosowano szereg zarządzeń czasu wojny, zmierzających do zwiększenia wykorzystania zdolności wytwórczej przedsiębiorstw. Ulepszono organizację pracy. Zmobilizowano wszystkie wewnętrzne rezerwy.

Niektóre gałęzie produkcji, zwłaszcza związane ściślej z prowadzeniem wojny, przeżyły w ciągu lat wojny rozwój w daleko szybszym tempie niż w latach pokoju.

Po wojnie — planowość gospodarki zaoszczędziła Związkowi Radzieckiemu wstrząsów, jakie przeżywają kraje kapitalistyczne w związku z powojenną rekonwersją, tj. przestawieniem przemysłu z produkcji wojennej na pokojową.

Dziś Związek Radziecki idzie dalej po drodze zwycięstwa swojej socjalistycznej gospodarki. Mimo trudności, wywołanych nieurodzajem w 1946 r., Związek Radziecki z powodzeniem realizuje nowy plan pięcioletni (1946 — 1950 r.). W ostatnim roku planu — 1950, przedwojenny poziom produkcji przemysłowej zostanie przekroczony o 48%, przedwojenny poziom produkcji rolnej o 27%. W ostatnim roku planu Związek Radziecki będzie produkował 250 milionów ton węgla, 35.4 miliona ton ropy naftowej 82 miliardy kilowatgodzin energii elektrycznej, 19.5 miliona ton surówki żelaznej, 25 4 miliona ton stali, 17 8 miliona ton walcówki. Plan przewiduje także doprowadzenie do obfitości w kraju podstawowych

przedmiotów spożycia. Produkcja zboża ma wzrosnąć do 127 milionów ton, buraków cukrowych do 26 milionów ton, bawełny do 3,1 miliona ton.

Powojenny rozwój gospodarczy Związku Radzieckiego, zbliżający go do realizacji zadania prześcignięcia Stanów Zjednoczonych pod względem cyfr absolutnych produkcji, a pozostałych krajów kapitalistycznych pod względem cyfr produkcji na głowę ludności, jest zarazem, na równi z rozwojem gospodarczym krajów ludowej demokracji, gwarancją pokoju światowego i suwerenności gospodarczej i politycznej wielu narodów.

Moc gospodarcza i polityczna Związku Radzieckiego i jego sojuszników i ich autorytet moralny w całym świecie stanowi dziś najpoważniejszą przeszkodę na drodze ekspansji imperializmu amerykańskiego, na drodze do podporządkowania królestwu dolara przodujących krajów europejskich. Sam fakt, że Związek Radziecki może dopomóc zaprzyjaźnionym krajom w ich odbudowie gospodarczej dostawą surowców, maszyn, a także zboża, krzyżuje plany międzynarodowej reakcji. Siła Związku Radzieckiego stanowi poważny element hamujący zapędy podżegaczy wojennych. W szczególności nasze własne bezpieczeństwo i pewność naszych granic zachodnich zyskuje na każdej nowej tonie węgla, stali czy bawełny, jaką wyprodukuje Związek Radziecki.

Mgr. Marian Kowalczewski

Celina Bobińska

Robotnik — twórca i gospodarz*)

Pewnej wrześniowej nocy w 1935 roku młody, nikomu nie znany górnik Donbasu wydał „na górę" 102 tony węgla, przewyższywszy wielokrotnie normę. Zwał się Aleksy Stachanow.

Co powodowało nim w tym wysiłku woli, umysłu i mięśni? Czy szukał własnej sławy? Czy pragnął zapoczątkować wielki ruch społeczny?

Nie. Stachanow nie przypuszczał, że w jego podziemnej, czarnej od węgla pracy będzie rozpoznany płomień twórczy, że jedna nocna zmiana uczyni jego imię głośne na cały świat, a w kraju da mu sławę większą niż sława poetów i artystów. Obmyślając mozolnie nowe metody pracy wrębacza, nie przypuszczał, że to uczyni go przewódcą setek tysięcy robotników, że jego imie stanie się synonimem najlepszej, najinteligentniejszej wynalazczej pracy.

U podłoża rekordu Stachanowa leżały rzeczy bardziej zasadnicze niż osobista ambicja. Rekord ten świadczył, że w rezultacie głębokich procesów społecznych narodził się nowy typ robotnika przemysłowego, któremu nie odpowiadała już starożytna nazwa „proletariusz", oznaczająca najniższy stopień drabiny społecznej i najwyższy stopień wyzucia ze wszelkiej własności i z możliwości jej nabywania.

Ruch stachanowski był bezpośrednim, choć dalszym rezultatem Rewolucji Listopadowej. Nie jest to frazes ani ogólnik.

Rewolucja całkowicie i za jednym zamachem oddała władzę polityczną i przewództwo w społeczeństwie warstwie społecznej, która była główną siłą produkcyjną w procesie wytwórczym. W sposób niesłychany i gwałtowny odwrócony został dotychczasowy porządek społeczny.

Dotąd przepaść dzieliła ludzi „robiących politykę" i ludzi „robiących rzeczy". Rewolucja oddała nawę państwową w ręce tej samej klasy, która z twardego surowca produkowała maszyny, narzędzia, domy i sprzęty, która obejmowała ten niewdzięczny surowiec „płomieniem pracy", przeistaczając go w przedmioty rozumne i celowe. Bez trudu pracy rąk robotniczych nic się nie może dziać — wszak u podstaw cywilizacji leży rozwój ludzkiego warsztatu i narzędzia.

Otóż gdy warstwa, której ręce były zasadniczym elementem procesu pracy, przejęła odpowiedzialność za państwo, musiało to w dalszej konsekwencji doprowadzić do harmonii między produkcją a porządkiem społecznym, do harmonii, która dotychczas była tylko przedmiotem poszukiwań...

„Nawa państwowa, ustawodawstwo, praworządność, ster polityczny..." — Tymi i wielu jeszcze spokojnymi i starymi słowami można było określić to, co miało być przedmiotem trosk rosyjskiego proletariatu. Rzeczywistość była brutalniejsza i trudniejsza od tych starych pojęć: z ruin, gruzów i martwego żelaza trzeba było odbudować fabryki, warsztaty i tchnąć w nie życie.

Trzeba było oduczyć milionowego szarego człowieka od życia w barakujaskini i zbudować dla niego przestronny dom. Z chaosu i rozprzężenia, w któ-

---

*) Fragment z książki „O prostym człowieku ZSRR", wychodzącej w Spółdz. Wyd. „Książka".

re wepchnęły Rosję stare klasy, trzeba było budować społeczeństwo, nowe i pokojowe jednocześnie, które gwarantowałoby szaremu człowiekowi spokojne życie w tym nowym domu.

Przeistaczając gruntownie warunki życia, ludzie pracy musieli przeistaczać i siebie. Szeregowy człowiek Rewolucji nabierał nowego pojęcia o sobie, jako o członku klasy tworzącej rzeczy wielkie. Rosło w nim poczucie godności obywatela. Rozszerzały się jego horyzonty myślowe, wzrastała skala jego pojęć. Stopniowo przestawał posługiwać się przykładami i asocjacjami ze swego fabrycznego podwórka — zaczynał myśleć kategoriami państwa i społeczeństwa.

Uczył się być zbiorowym gospodarzem swego przedsiębiorstwa i pojmował, że rozwój i losy jego planowego państwa ściśle zależne są od funkcjonowania i rozwoju tysięcy przedsiębiorstw, a więc i każdego z osobna.

Razem z rosnącą godnością klasową wyzbywał się urazu bitego proletariusza, wyzbywał się wyłączności klasowej, narzuconej mu przez kapitalizm. Nie potrzebował już wszystkiego podporządkowywać zadaniom obrony klasowej. Uczył się myśleć szerzej, w skali potrzeb ogólnospołecznych, uczył się uwzględniać interesy rozmaitych warstw — jak na istotnego przewódcę społeczeństwa przystało.

Czuł się gospodarzem już nie tylko w swojej fabryce, której dyrektora uważał za swego pełnomocnika. Umiał godnie przywołać do porządku biurokratę w ministerstwie, napisać list do gazety o nadużyciach wysokich władz, przyjechać z dalekiej prowincji, aby osobiście poruszyć jakąś sprawę w organach kontroli. Chciał wiedzieć, jaka jest sytuacja międzynarodowa jego kraju i jakie są plany gospodarcze na najbliższe lata.

Tak oto rosła kultura polityczna i społeczna przodujących robotników sowieckich, wynikająca z ich nowej roli społecznej. I chociaż robotnik sowiecki mógł być nieraz gorzej ubrany, mniej otrzaskany towarzysko i mniej wymowny niż wykwalifikowany robotnik angielski lub amerykański — przewyższał ich pod względem wyrobienia społecznego i samodzielnego myślenia.

W tym procesie powstawania typu **nowego robotnika** musiała zajść stopniowa zmiana stosunku do własnej pracy zawodowej, do maszyny, do warsztatu. Ruch stachanowski był kulminacyjnym punktem tych zmian. Nagłość jego wybuchu była tylko pozorna. Dwadzieścia niemal treściwych lat złożyło się na tę zmianę stosunku robotnika do maszyny i wzajemnej ich zależności.

W imieniu ludzi stojących przy warsztatach sprawami państwowymi i gospodarczymi kierowali ich pełnomocnicy. Trzeba było czasu, aby coraz większa ilość ludzi pracy podjęła ścisłą więź łączącą jednych i drugich. Trzeba było wielu doświadczeń, aby szerokie masy rozumiały, że największa siła ustroju radzieckiego polega na tym, iż kierownicy mogą się oprzeć o świadomy i zbiorowy wysiłek tych, co zdobyli Pałac Zimowy i Kreml granatami własnego wyrobu... Wysiłek niezbędny dla własnej robotniczej sprawy ofiarowano hojnie. Ale przecież musiał on iść w parze z zaciskaniem pasa, z codziennym przezwyciężaniem zmęczenia, ze wzmożonymi wymogami względem własnej pracy.

Narodziny nowego stosunku do pracy jako „pracy dla siebie" a również narodziny nowej wydajności zauważył Lenin już w pierwszych latach rewolucji, kiedy powszechnie jeszcze panowało rozprzężenie, kiedy inwentarz fabryczny rozkradano na żelazne piecyki oraz zapalniczki, a poza frontem nic nie wydawało się ważne.

Już w końcu 1917 roku Lenin głosił walkę „ze starym nawykiem patrzenia na wskaźniki pracy, na środki produkcji z punktu widzenia człowieka podległego: jakby tu uwolnić się od zbytniego obciążenia, jak urwać kęs burżuazji".

W sobotę 10 maja 1919 roku komuniści i bezpartyjni robotnicy Moskiewsko-Kazańskiej kolei stanęli do całodziennej **bezpłatnej pracy** dla remontu parowozów i wagonów.

Zapoczątkowało to wielką falę „sobotników" na kolejach żelaznych, w fabrykach i hutach. Biuraliści, niewykwalifikowani robotnicy, inżynierowie i członkowie rządu z Leninem na czele pracowali obok siebie pod jednym parowozem lub wagonem.

Wydajność pracy na „sobotnikach" przewyższała dwukrotnie i trzykrotnie wydajność zwykłą. W sprawozdaniu jednego z „sobotników" pisano:

„Towarzysze tłumaczą to tym, że praca w zwykłym czasie sprzykrzyła się, a tutaj pracują z ochotą, z zapałem. Ale teraz wstyd będzie normalnie wyrabiać mniej niż w czasie komunistycznego sobotniku".

W tych drobnych poczynaniach Lenin dojrzał „początek przewrotu trudniejszego, bardziej istotnego, bardziej zasadniczego, o bardziej decydującym znaczeniu niż obalenie burżuazji, albowiem jest to zwycięstwo nad własną skostniałością, rozprzężeniem, drobnomieszczańskim egoizmem, nad nawykami, które przeklęty kapitalizm pozostawił w spadku robotnikowi i chłopom".

Lenin nie zraża się tym, że „sobotniki" stanowią znikomą liczbę w porównaniu z masowymi wypadkami grabieży, próżniactwa, spadku wydajności pracy, psucia surowca, psucia produktów itp.". Zapytuje, „czy zdarzało się w historii, aby nowy sposób produkcji przyjął się od razu, bez długiego szeregu niepowodzeń, błędów, recydyw?".

Ważne dla Lenina było to, że „głodni robotnicy, znużeni, przemęczeni, wyczerpani wskutek niedojadania, pracują ponad normę **bez wszelkiej opłaty** i osiągają **ogromny wzrost wydajności pracy**".

Lenin uważał i wielokrotnie podkreślił, że „wydajność pracy — to w ostatecznym wyniku rzecz najważniejsza, najgłówniejsza dla zwycięstwa nowego ustroju społecznego".

Widział początek komunistycznych stosunków tam, gdzie ujawnia się ofiarna, przezwyciężająca wszelki trud troska **szarych robotników** o zwiększenie wydajności pracy, o ochronę **każdego puda zboża, węgla, żelaza** i innych produktów.

Aby uwidocznić wielkość Lenina jako **budowniczego i gospodarza**, wystarczy przypomnieć, że pisane to było w parę dni przed apelem: „wszyscy do walki z Denikinem", kiedy to oceniając sytuację Lenin podkreślił, iż „Republika Rad osaczona jest przez wroga. Powinna ona stać się nie w słowach, lecz w rzeczywistości **jednym wojennym obozem**".

W ciągu długich i ciężkich lat wojny domowej walczył Lenin o świadomą **dyscyplinę pracy.** W niej widział główny oręż walki z głodem i katastrofą gospodarczą.

Czy można było w owych czasach odróżnić dyscyplinę od bohaterstwa?

Czy całodzienna i całonocna praca robotników centralnej Rosji, w zimowe mrozy w przedziurawionych pociskami halach, przy „ośmuszce“ *) chleba dziennie, gdy białe armie odcięły Rewolucję od Ukrainy, Donu, Północnego Kaukazu — była przejawem dyscypliny czy bohaterstwa?

Czy praca bez wytchnienia, bez przerw obiadowych w zbrojowni Iżorskiej, gdy atakująca armia Judenicza osypywała warsztaty gradem pocisków — była dowodem robotniczej sumienności czy bohaterstwa?

A jak nazwać postępowanie robotników oblężonego Carycynu (Stalingradu) w 1918 roku, kiedy postanowili część doby spędzać w okopach na froncie, a część w zakładach, aby zakłady we dnie i w nocy produkowały blachę pancerną?

A do odpoczynku było jeszcze daleko. Nie ukrywano tego przed masami.

Gdy w 1922 roku robotnicy Baku odbudowywali przemysł naftowy, Lenin pisał do nich:

„W tej sytuacji będzie jeszcze niemało trudności. Zasyłając wam swe gorące pozdrowienia, proszę was przetrzymać się wszelkimi sposobami w najbliższym czasie. W pierwszym okresie będzie szczególnie ciężko. Później będzie łatwiej. Zwycięstwo musimy zdobyć i zdobędziemy za wszelką cenę“.

W ciągu całego 1921 roku produkcja żelaza w ZSRR wynosiła 3% rocznej produkcji zacofanej carskiej Rosji. Zestawmy tę cyfrę z lawiną sowieckiego żelaza, które widzieliśmy w ostatniej wojnie. To nam da pewne pojęcie o skali dwudziestoletnich wysiłków i o ich rezultatach.

Dzieje tych wysiłków wiodą przez wielkie budownictwa pięciolatek, przez bohaterską pracę pojedynczego sowieckiego robotnika w mróz i upał w dalekich stepach, na rusztowaniach Magnitogorska, Kuzniecka, Czelabińska.

Wyrastały nie tylko potężne miasta i odlewnie, wyrastał też w formach coraz bogatszych ów nowy stosunek do pracy i owa nowa, wyższa wydajność, której narodziny dojrzał w latach wojny domowej.

Stachanow miał tysiące szarych i nieznanych poprzedników. Jednym z nich był Nikita Izotow.

Izotow też był górnikiem. To nie przypadek — górnicy i metalowcy, to stara gwardia rosyjskiego proletariatu.

Izotow należał do nowych drogocennych kadr, kadr robotników-organizatorów... Kiedyś, nazajutrz po Rewolucji, Lenin pisał o niezbędności, o konieczności wydobywania „talentów organizacyjnych“ z mas, twierdząc, że bije tam tych talentów „niezgłębione źródło“.

I oto, w tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym roku chodzi sobie po swej kopalni zwyczajny, szeregowy górnik radziecki, Izotow, taki jak tysiące innych, i nie może przeboleć, że jego kopalnia pracuje źle. Cóż z tego, że on sam pracuje dobrze, jeśli to nie zmienia sytuacji w kopalni.

---

*) 1/8 część funta — 60 gr.

Izotow pisał w swej książce:

„Chodziłem do kierownika kopalni: zwymyślać za nieporządki, poradzić, co robić. Ale co można zrobić z ludźmi, którzy nie chcieli pracować? W biurze siedziało wielu inżynierów i techników. Grzebali w papierkach, stukali na liczydłach, ale nikt nie chciał zjechać do kopalni, zrozumieć, w czym sęk, zabrać się do węgla“. Aktywnego górnika wyróżniają, delegują na stanowisko kierownika gospodarki miejskiej, potem na dyrektora szkoły rolniczej. Lecz „kariera“ — wyjście z szeregów górniczych — i stanowiska gnębią go. Kariera wydawała się dyskwalifikacją temu sowieckiemu robotnikowi, którego najwyższą ambicją było mistrzostwo w jego fachu.

„W gazetach zjawiły się alarmujące wiadomości z Donbasu — pięciolatce brakowało węgla. Znowu zaczęło mnię gnębić. Znowu zacząłem uporczywie prosić o bezterminowy urlop do kopalni“.

Po wywalczonym powrocie do zdezorganizowanej, chorej kopalni, Izotow dążył do udoskonalenia wszystkich elementów swej pracy. Opisał to szczegółowo w swej książce „Moje życie i moja praca“.

Między innymi, nawiązując do zasad swej pracy, pisze tam, iż wbrew temu, co myśli wielu wrębaczy — że cała rzecz w tym, aby uderzyć mocniej — on trzyma się zasady, że najważniejszy jest wybór punktu uderzenia, tak aby węgiel padał całymi warstwami. Izotow szczegółowo opisał w gazecie sposoby, dzięki którym wykonywał 4—5 norm. Udowodnił, że dopiął tego tylko przez maksymalne wyzyskanie czasu i że mogą tego dokonać wszyscy.

Najlepszy majster nie dążył do zachowania swego monopolu. Wręcz przeciwnie, starał się swe „sekrety“ przekazać innym. Izotow zakładał „szkoły Izotowskie“ i gdy miał już wielu naśladowców — „Izotowców“ — z godnością oświadczył na zjeździe „udarników“ Donbasu: „Nie ten jest Izotowcem, kto sam dobrze pracuje. Izotow to taki, kto sam dobrze pracuje i innych dobrze uczy“.

Osiem lat przed swoim wrześniowym sukcesem Aleksy Stachanow, młody parobek wiejski, przyszedł na kopalnię pełen strachu przed nowym światem czarnego węgla. Przyprowadziło go tu wieczne chłopskie marzenie, aby „zarobić na konia i wreszcie stanąć na nogi“.

Stachanow na wieś nie wrócił i konia się nie dorobił. Wciągnęła go kopalnia i zatlił w nim twórczy ognik „robotnika - organizatora“.

Rekord Stachanowa nie przypadkowo wielokrotnie przewyższał osiągnięcia Izotowa. Izotow ulepszał stare metody pracy — Stachanow był utalentowanym nowatorem. Śmiałym racjonalizatorskim cięciem wprowadził nowe metody pracy wrębacza, metody, które udziesięciokrotniły wydajność górnika i maszyny wrębowej.

Sekret — jak zwykle w podobnych wypadkach — był niesłychanie prosty. Stachanow oddzielił pracę umacniacza od pracy wrębacza.

Gdy gazety doniosły o osiągnięciu Stachanowa, „ujawnili“ się inni niespokojni ludzie w innych gałęziach przemysłu. Zwano ich już „stachanowcami“. Takimi byli: Busygin w metalurgii, Smietanin w przemyśle obuwniczym, Winogradowa — w przemyśle włókienniczym i wielu innych.

inaczej rozstawiali oni ludzi w brygadzie, zmniejszali ilość ruchów potrzebnych do obróbki części maszyn, łączyli kilka operacji w jedną, wprowadzali obrabianie wielu części maszyn jednocześnie.

Prządki i tkaczki zaczęły jednocześnie pracować na kilku, potem na kilkudziesięciu i wreszcie kilkuset maszynach. W przemyśle metalowym stosowano pracę na kilku, potem na kilkudziesięciu obrabiarkach. Jedne ulepszenia pociągały za sobą następne.

Po łączeniu obrabiarek jednego typu nastąpiło łączenie obrabiarek innych typów. W rezultacie praca robotnika stawała się wielofachowa. Zdobywał on nowe wiadomości i kwalifikacje, stawał się fachowcem wielostronnym.

Stachanowcy przez skracanie operacji pomocniczych zwiększali „maszynowy" okres pracy mechanizmów, zmniejszali amortyzację, przedłużali życie maszyny.

W górnictwie prześcignięto pioniera całego ruchu, Stachanowa: górnik Siemiwołos zastosował wieloprzodkową metodę, zwiększając wydajność o tysiąc sto procent.

Przykłady można by mnożyć bez końca. Czyn Stachanowa poruszył lawinę, która rosła z dniem każdym, ogarniając coraz to nowe gałęzie przemysłu. Jeśliby nie rozpoczął Stachanow, to rozpocząłby kto inny — np. Busygin albo Smietanin i ruch nazywałby się busyginowskim albo smietaninowskim, zaistnieć ten ruch jednak musiał, gdyż wśród sowieckiej klasy robotniczej dojrzał nowy, twórczy stosunek do procesu i narzędzia pracy.

Na pierwszym zjeździe stachanowców Stalin na pytanie, „dlaczego płomień ruchu objął cały kraj" — odpowiadał:

„Może Stachanow i Busygin roszczą sobie pretensje do tego, aby być wielkimi figurami w naszym kraju, że oni sami roznieśli iskry po całym kraju? Też nie. Widzieliście tu Stachanowa i Busygina. Przemawiali na naradzie. Są to ludzie prości i skromni, bez jakichkolwiek pretensji do laurów. Zdaje mi się nawet, że są nieco zdetonowani rozmachem, jaki wbrew ich oczekiwaniom wykazał ruch. I jeśli jednak dość było zapałki rzuconej przez Stachanowa i Busygina, aby cała ta sprawa rozgorzała płomieniem, to znaczy, że ruch stachanowski jest sprawą całkowicie dojrzałą".

Poczynania robotników, oryginalne i rozmaite na różnych fabrykach, powstawały często w ciężkiej walce z administracją, z personelem technicznym przywiązanym do starych norm, uważającym stare kanony techniczne za nienaruszalne. Nowatorzy mącili spokój. Toteż z początku traktowano ich jak natrętów, starano się pozbyć.

Ruch stachanowski szedł w głąb. Za ulepszeniami w organizacji pracy, z maksymalnym wyzyskaniem maszyny. Nastąpił etap wtórny: ruch stachanowski wtargnął w sam **proces technologiczny.** Czołowi robotnicy przystąpili do ulepszenia maszyny. Metalurdzy udoskonalili urządzenia pieców martenowskich i wielkich pieców.

Robotnik Gudow pisał w „Prawdzie": „Gdy opanowałem technikę, zacząłem zmieniać proces technologiczny w kierunku zwiększenia wydajności i ulepszenia jakości".

Nowatorzy typu Gudowa łączą kilka operacji na jednej obrabiarce, zmieniając gatunek metalu dla instrumentów, stosując twarde stopy, zmieniając formę dłuta, wprowadzając motory większej siły.

Gudow na dwóch obrabiarkach obrabiał 20—30 części maszyn jednocześnie i w ten sposób osiągnął 90-krotne przewyższenie planu.

Doświadczenie Gudowa studiowały tysiące jego kolegów po fachu w całym Związku. Frezer Gudow oświadczył w prasie, że „technologia jest zacofana" i że „u podstaw pracy technologa leży gołe doświadczenie i spryt". Wysunął on przed Akademią Nauk sprawę typizacji procesów technologicznych w oparciu o trwałe podstawy naukowe.

Nie przypadkiem ruch stachanowski szedł w parze z ruchem racjonalizatorskim. W każdym zakładzie powstało biuro racjonalizatorskie dla rozpracowywania projektów robotniczych. Do biur tych wpływały setki propozycji. Niektóre z nich okazywały się zasadniczymi wynalazkami, większość zaś ulepszała poszczególne fragmenty procesu produkcji.

Odbywały się w ten sposób rzeczy dziwne z punktu widzenia hierarchii w przedsiębiorstwie przemysłowym. Kapitalizm zakreślił wąski krąg czynnościom robotnika. Robotnik był ważną śrubką, lecz tylko śrubką w fabrycznym mechanizmie, a w miarę rozwoju techniki stawał się dodatkiem do maszyny.

W ZSRR ma miejsce proces odwrotny: w miarę rozwoju techniki i wzrostu kultury technicznej robotnika przestaje on być dodatkiem do maszyny. Praca jego staje się coraz bardziej świadoma, coraz bardziej twórcza. Robotnik przestaje być pokornym wykonawcą narzuconych mu warunków pracy. Stachanowiec — to człowiek, który wdarł się do dziedziny będącej dotychczas zamkniętą domeną inżyniera — twórcy.

Robotnikowi temu w najmniejszym stopniu nie odpowiada już rola „robota", niewolnika techniki. Czuje się on na siłach, aby tę technikę zmieniać, maszynę ulepszać. Wyzwala się z niewoli maszyn, staje się ich poskromicielem i gospodarzem.

Stachanowcy — to najlepszy, najkulturalniejszy element klasy robotniczej. Chociaż ruch stachanowski ogarnął tysiące robotników w każdej gałęzi przemysłu, stanowili oni naturalnie znaczną mniejszość klasy robotniczej. Wpłynęli jednak zasadniczo na wzrost wydajności pracy w całym przemyśle.

Wydajność pracy stachanowca, to właśnie owa „wyższa" wydajność, „wydajność nowego ustroju", którą Lenin przepowiadał już w 1917 roku.

Czy stachanowca, który ogarnia cały proces wytwórczy, stosuje zasadnicze ulepszenia w swym procesie pracy i w swej maszynie, pisze artykuły i książki o swych osiągnięciach, obala stare normy technologiczne i pobudza myśl inżynierów, który jest, jednym słowem, **twórcą** w swoim fachu — czy można go nazwać pracownikiem fizycznym? Do jakiej kategorii ludzi go zaliczyć — pracujących fizycznie czy umysłowo?

Ambitny program rewolucji radzieckiej, aby w przyszłości zlikwidować przepaść między pracą umysłową a fizyczną przez podniesienie poziomu pracowników fizycznych do poziomu inteligencji, do poziomu inżynierów i techników — zaczyna się realizować w typie robotnika-stachanowca. Utopijne

marzenia Fouriera o wszechstronnym człowieku falansterów zaczęły realizować się w życiu.

Stachanowcy — to ludzie wysokich zarobków. Przed wojną, w latach ogólnego wzrostu dobrobytu, zarobki stachanowców równały się zarobkom inteligencji technicznej, a często przewyższały je. Stachanowcy nie tylko kupowali meble, garnitury i patefony, lecz kompletowali sobie biblioteki, kupowali instrumenty, aby uczyć dzieci muzyki, wydawali pieniądze na teatr.

Stachanowcy byli najgorliwszymi czytelnikami bibliotek fabrycznych. Jeśli robotnik prosił o pomoc w przygotowaniu referatu o Gorkim, okazywało się, że był to naturalnie stachanowiec. Stachanowcy byli ludźmi o szerszych i różnostronniejszych zainteresowaniach niż większość robotników. Dalsze losy czołowych stachanowców potwierdzały tezę Stalina o jakościowo nowych wartościach tych robotników-inteligentów.

Gdybyśmy po pewnym czasie chcieli odszukać naszych znajomych w ich kopalniach i hutach, znaleźlibyśmy tysiące nowych „niespokojnych" robotników-nowatorów z dumą mianujących się uczniami pierwszych stachanowców, ale samych inicjatorów ruchu już tam nie było. Z właściwą sobie wiarą w możliwości i talenty prostego człowieka władza radziecka przeniosła ich spod ziemi, z gorących kuźni, z wielkich hal fabrycznych do gabinetów dyrektorskich, uczyniła z nich kierowników ogromnych gałęzi przemysłu. Jak Lenin w latach rewolucji, tak Stalin w wielkiej przebudowie opierał się o „talenty organizacyjne" wydobyte z głębin ludu.

Wiara w te talenty nie zawiodła i teraz, jak nie zawiodła jeszcze nigdy. Wczorajszy górnik z takim samym rozmachem podejmował się kierowania setkami kopalń, z jakim rozpoczynał techniczną rewolucję w swojej sztolni.

Jest to jeden z największych awansów społecznych szeregowego człowieka radzieckiego, awans, który trwa po dzień dzisiejszy.

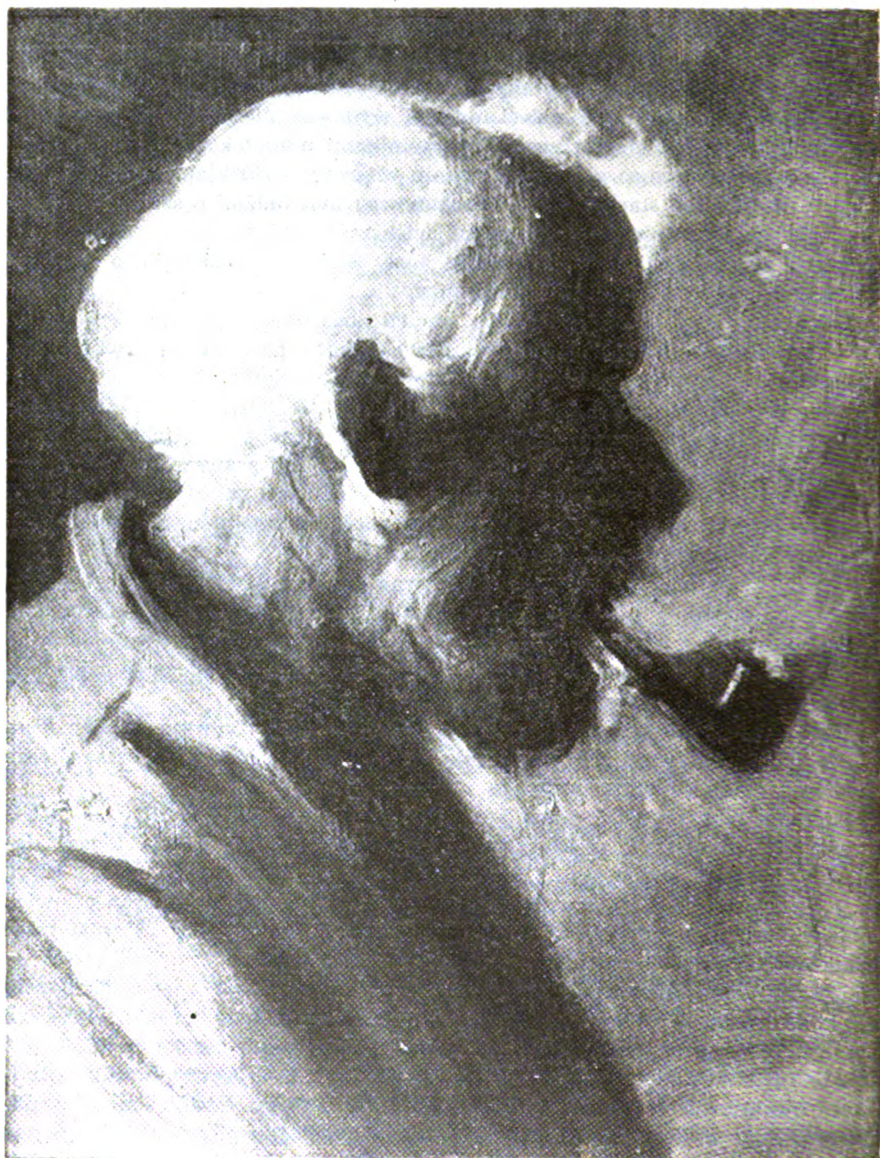
Dziś, gdy zagadnienia odbudowy wyszły znów na pierwsze szpalty pism radzieckich, obserwuje się nową falę wspaniałego ruchu i ze szczególnym uczuciem ogląda się stare nazwiska.

Niemcy zburzyli setki miast i fabryk radzieckich. Zniszczyli m. in. wielkie zakłady „Azowstal", w których ongiś najlepszy hutnik ZSRR, Mazaj, dawał stachanowski wytop stali. Realizował on w ten sposób tezę, którą rzucił z trybuny VIII Zjazdu Rad. Wtedy, kilka lat przed wojną, ten człowiek „robiący stal" przemawiał jak wnikliwy polityk i ekonomista: „Trzeba zalać dodatkowym, gorącym metalem gardła faszystom".

Mazaja zamordowali Niemcy. Czy zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo byli konsekwentni? Niszcząc groźnego dla nich entuzjastę metalu, zniszczyli i warsztat jego pracy, zamieniając w gruzy wielkie piece martenowskie.

Ale teraz wśród gruzów stoją już nowe piece i najlepszy hutnik południowej metalurgii, Mazałow, wydaje rekordowe wytopy, zwane „mazałowskimi". Mazałow wyliczył, że sam jeden może w przeciągu pięciolatki dać ponad plan tyle stali, ile potrzeba dla odbudowy całego miasta lub czterdziestu wielkich pieców hutniczych. Zaprosił on do współzawodnictwa wszystkich hutników Ukrainy, prowadzi za sobą dziesiątki nowych bohaterów metalu.

Nie uprzątnięto jeszcze gruzów z miast, ale niezniszczalne siły sowieckiego ustroju działają...



Aleksander Gerasimow — Głowa starca (studium)

S. Fiszman

Uwagi o nauce radzieckiej

Przymiotnik „radziecki" przy rzeczowniku „nauka" nie może być pojmowany jako określenie czysto geograficzne. Wynika to zarówno ze specyfiki zasad organizacyjnych, na których oparta jest działalność naukowa w ZSRR, jak i z jej ogólnej postawy metodologicznej.

Nie tylko w ramach jednego artykułu, ale nawet w ramach książki nie można pokusić się o wyczerpujące omówienie tego ogromnego tematu, jakim jest nauka radziecka. Można najwyżej naszkicować w najogólniejszych zarysach pewne zagadnienia.

Zacznijmy od zasad organizacyjnych, które pozornie tylko mają znaczenie formalne, będąc w rzeczywistości bardzo ważnym czynnikiem rozwoju myśli naukowej. Jest to o tyle ważniejsze, że te właśnie sprawy są poza granicami Związku Radzieckiego najmniej znane, a w każdym razie bardzo często fałszywie komentowane.

Weźmy chociażby sprawę planowości w nauce. Ileż nieprawdziwych wniosków wysnuwano z przyjęcia zasady planowości w nauce radzieckiej. Ujmowano planowanie jako „największe nieszczęście" dla nauki, twierdzono, że pozbawia ono uczonego samodzielności, możliwości twórczego rozwoju, krępuje inicjatywę naukową. Twierdzenia te oparte są w najlepszym razie na nieporozumieniu, a konieczność planowania potwierdził rozwój samej nauki. Do przeszłości należą czasy, kiedy według słów Henla „można było dokonać wielkiego odkrycia poskrobawszy tkankę rękojeścią skalpela". Do przeszłości należą czasy, kiedy wielkie odkrycia robiono w prymitywnych warunkach i przy pomocy prymitywnych instrumentów. Obecnie warunkiem rozwoju nauki są skomplikowane przyrządy, wielkie laboratoria i instytuty, wysoko wykwalifikowani badacze. Coraz częściej dla rozwiązania jednego zadania niezbędny jest wysiłek nie jednego, lecz całego szeregu instytutów.

Rozwój nauki doprowadził do powstania tak potężnych instytucji, jakimi są Akademie Nauk, które skupiają dziesiątki a często setki różnych instytutów. Pozbawienie tego rodzaju instytucji planu pracy oznaczałoby uniemożliwienie im działalności, dla której zostały stworzone. Planowość w nauce współczesnej nie jest kaprysem, lecz koniecznością i nauka radziecka konieczność tę w pełni sobie uświadomiła.

Zrozumiałe jest, że nie wszystko w nauce da się planować z największą dokładnością. Zdarzają się niespodzianki, nieoczekiwane odkrycia, które trudno przewidzieć. Jednak każde takie odkrycie pozwala z kolei planować doświadczenia na czas dłuższy. Dlatego też w Związku Radzieckim każdy instytut badawczy ma plan pracy na rok najbliższy lub na najbliższe kilka lat. Akademia Nauk ZSRR uchwaliła w ubiegłym roku pięcioletni plan działalności.

Warto się przyjrzeć temu planowi, aby zrozumieć sens samego planowania w nauce. Na 1.500 stronicach wyliczone są problemy, którymi zajmować się będą poszczególne wydziały Akademii. Plan ten jest z jednej strony podsumowaniem rozwoju poszczególnych nauk, uwidocznia granice, które osiągnęła ona w chwili obecnej, oraz nakreśla kierunki i drogę, po której mają kroczyć instytuty, laboratoria i stacje doświadczalne Akademii w dalszym swym rozwoju.

Układając plan, Akademia uwzględniła w szerokiej mierze potrzeby państwa w związku z powojenną odbudową gospodarki narodowej. Niemniej szeroko jednak uwzględnione zostały zainteresowania poszczególnych instytutów, a tym samym zainteresowania poszczególnych wybitnych uczonych — kierowników tych instytutów. Każdy bowiem twórczy naukowiec może liczyć na pełne poparcie państwa bez względu na to, czy prace jego mają charakter abstrakcyjny czy stosowany. Zarówno jednym, jak i drugim poświęca się w planach naukowych wiele uwagi.

Na szeroką skalę rozwinięta jest w Związku Radzieckim metoda kolektywnej współpracy uczonych i całych instytutów naukowych. Jest ona wynikiem tych samych przyczyn, które zrodziły planowość. Jeśli bowiem jeszcze Aleksander Humboldt mógł objąć swoim umysłem całą współczesną mu wiedzę, to obecnie żaden uczony nie mógłby tego dokonać nie tylko w odniesieniu do całej nauki, ale coraz częściej w odniesieniu do poszczególnych jej działów. Literatura wielu kwestii naukowych obejmuje niekiedy i dziesiątki tysięcy artykułów. Istnieją dziedziny wiedzy, którym poświęcone są setki a czasem tysiące czasopism w różnych językach. Pełna znajomość poszczególnych nauk a często nawet poszczególnych kierunków jest nieraz praktycznie niemożliwa dla pojedynczych uczonych. Coraz częściej dla rozwiązania niektórych kwestii konieczne są wiadomości wielu uczonych, wysiłki wielu instytutów. Ten system kolektywnej współpracy, pozwalający rozwiązywać wielkie problemy, znajduje w nauce radzieckiej szerokie zastosowanie (przykładem chociażby prace zbadania Wielkiej Wołgi, w których brały udział instytuty: geologiczny, geograficzny, biologiczny, meteorologiczny, energetyczny, agronomiczne doświadczenia Wawiłowa i szereg innych). Kolektywne badania podejmowane są w nauce radzieckiej obok indywidualnych prac poszczególnych uczonych. Zresztą i w kolektywnych pracach każdy uczestnik ma własny odcinek, własny, samodzielnie opracowany temat, stanowiący część wielkiego tematu, i w tym sensie jest to także praca indywidualna.

To niezwykle kosztowne zespolenie wysiłków wielu uczonych i wielu instytutów na tak szeroką skalę podejmowane w Związku Radzieckim — możliwe jest dzięki temu, że nauka nie jest tam zależną od skromnych funduszów jakiejś filantropijnej instytucji lub zrzeszenia naukowego. Rozkwit nauki oparty jest na olbrzymich zasobach potężnego państwa. Opieka państwa nad nauką i rosnące stąd dla niej wielkie możliwości — oto jeszcze jedna cecha nauki radzieckiej, na którą należy zwrócić uwagę. Wystarczy wspomnieć o środkach tego potężnego państwa i jednocześnie uprzytomnić sobie, że istnieją w tym kraju instytuty naukowe, które mają

nieograniczony niemal budżet, żeby sobie uświadomić możliwości rozwoju nauki w ZSRR.

Zupełnie wyjątkową rolę odgrywa w nauce radzieckiej popularyzacja. Znaczenie popularyzacji nauki rozumiano i dawniej. Propagowali ją uczeni tej miary, co Faraday, Robert Mayer, Helmholtz, Darwin, Claude Bernard, Tyndal, Huxley, w Rosji — Sieczenow, Timiriazew.

Znany chemik Berthelot pisał, że „nauka nie może pozostać udziałem ciasnej oligarchii. Dobra nauki są własnością wszystkich, jej rozpowszechnienie jest koniecznym warunkiem powodzenia i zastosowania w praktyce, jej rozwój nie wiąże się z ogólnym nieuctwem". Znaczenie popularyzacji rozumiał konwent, organizując specjalne kursy popularnych wykładów [1]) w pracowniach takich uczonych, jak Boussingault, Claude Bernard, Chevreul, Becquerel.

W Związku Radzieckim te nieśmiałe poczynania podniesione zostały do rzędu spraw wagi państwowej. Uprzystępnienie wiedzy szerokiemu ogółowi stało się obowiązkiem państwa, obowiązkiem każdego uczonego. Akademie Nauk, instytuty, muzea, biblioteki, towarzystwa naukowe — stawiają na czele swojej działalności urządzanie cyklów wykładów popularnych, na których zazwyczaj występują najwybitniejsi uczeni radzieccy. Niedawno utworzone zostało specjalne „Towarzystwo rozpowszechniania wiedzy naukowej i politycznej", które posiada już swoje filie w wielu miastach Związku i którego jedynym obowiązkiem jest popularyzacja nauki. Członkami tego towarzystwa są największe instytucje naukowe i najsłynniejsi uczeni Związku Radzieckiego. Przy Akademii Nauk od 1932 r. istnieje Komisja Popularnych Wydawnictw Naukowych, która w okresie swojej działalności opublikowała kilkaset pierwszorzędnych dzieł takich uczonych, jak Fersman, Obruczew, Komarow, Szmalhauzen, Dzierżawin, Kryłow, Kraczkowski, zaś z uczonych zagranicznych Waltera Cannona, Zelmana Waksmana, George Flemminga i in. Opublikowane zostały klasyczne dzieła Arystotelesa, Lukrecjusza, z późniejszych Müllera, Haeckla, Newtona, Faradaya, Schwanna. Charakter tych wydawnictw nie jest jednakowy, niektóre z nich przeznaczone są dla szerokiego ogółu, inne dla czytelników ze średnim lub wyższym wykształceniem. Poziom ich jest jednak jednakowo wysoki, w pełni realizujący dewizę „Vulgariser la science sans la vulgariser", („Popularyzować naukę, nie wulgaryzując jej"). Wynikiem tych poczynań jest nie tylko popularyzacja nauki, ale niezwykła wprost popularność uczonych.

Z olbrzymią — i śmiało można powiedzieć nigdzie nie spotykaną — rolą, jaką odgrywa w nauce radzieckiej popularyzacja, łączy się jej demokratyczny charakter, wyrażający się nie tylko w istnieniu olbrzymiej ilości średnich i wyższych szkół, ale przede wszystkim w tym radosnym fakcie, że nauka jest dostępna dla wszystkich bez żadnych — poza zdolnościami — ograniczeń.

Demokratyczny charakter nauki wyraża się także w stosunku teoretycznych badań do praktyki, oderwanych wniosków — do ich praktycznego

---

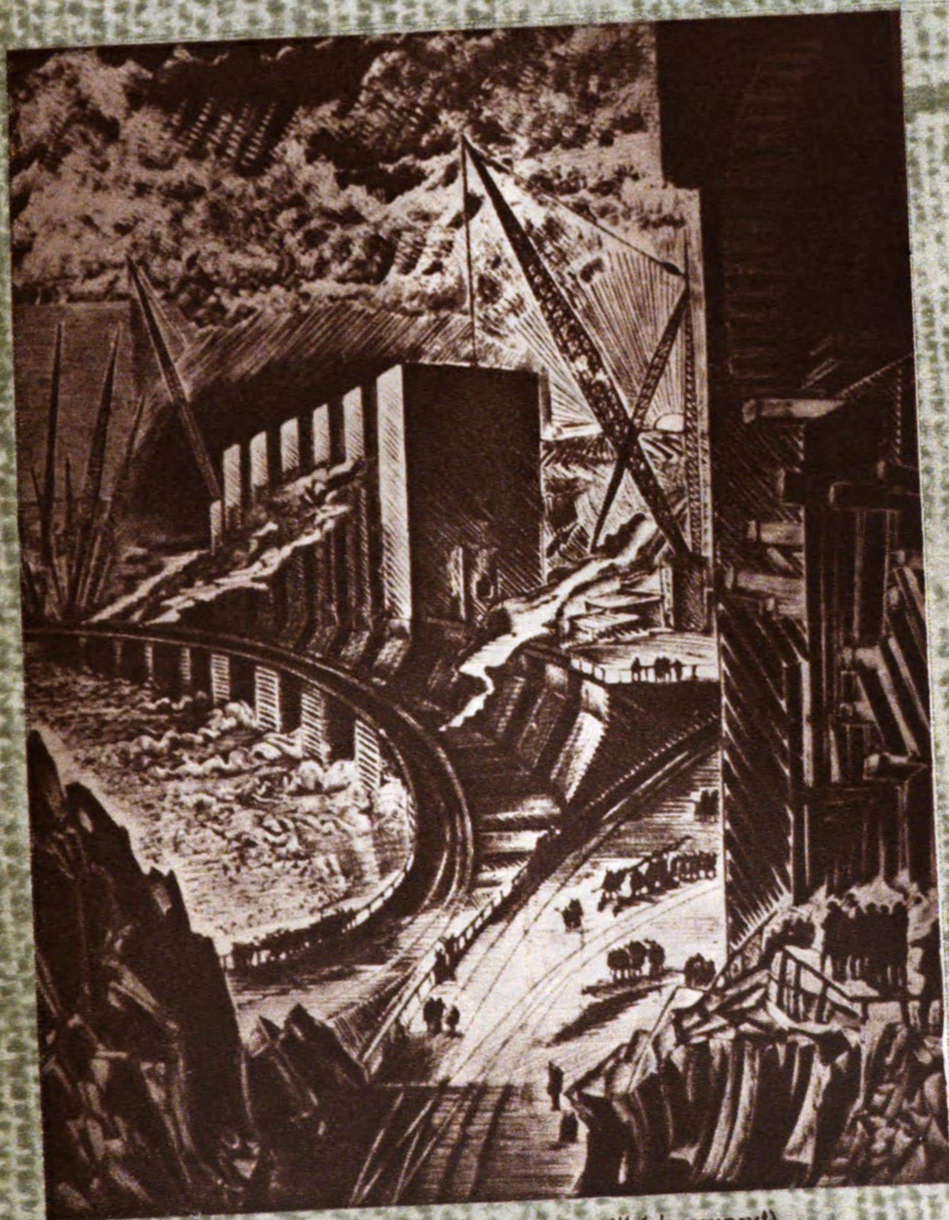
[1]) Conservatoire des Arts et Métiers i Musée d'Histoire Naturelle.

zastosowania. W Związku Radzieckim stoi się na stanowisku, że nie ma w ogóle „czystej" (tj. oderwanej od życia) nauki. Powodzenie każdej nauki opiera się właśnie na jej praktycznych zastosowaniach.

Jak już wspomnieliśmy, nie oznacza to bynajmniej, że w Związku Radzieckim nie pracuje się nad problemami teoretycznymi, nie związanymi z aktualnymi potrzebami społeczeństwa; przeciwnie — jeżeli przejrzymy tytuły wydanych w ostatnich latach prac i ich tematykę zawartą w planach instytucji naukowych, to przekonamy się, że takich dociekań jest bardzo dużo, że nieraz wysuwane w tej dziedzinie pod adresem nauki radzieckiej oskarżenia są najzupełniej bezpodstawne. W ZSRR doskonale sobie uświadamiają, że nauka ma swoje własne drogi rozwoju, że nie może rozwijać się tylko pod wpływem zewnętrznych impulsów, że nie może się przekształcić w biuro informacyjne, które będzie udzielać odpowiedzi na aktualne w danej chwili zapotrzebowania przemysłu, rolnictwa etc., że nieraz tworzy idee, których znaczenie często oceniane bywa dopiero po wielu latach. W Związku Radzieckim uważa się jednak, że każdy uczony, zajmujący się najbardziej nawet oderwanymi problemami, powinien ciągle pamiętać, że celem nauki jest zaspokojenie potrzeb społeczeństwa.

Ścisły związek między praktyką a teorią odbija się niezwykle pozytywnie na rozwoju samej nauki. Uczeni, służąc pomocą przy realizacji osiągnięć naukowych, jednocześnie czerpią nowy materiał dla swoich doświadczeń. Dewiza „uczmy się ucząc", jest tam w pełni realizowana, twórczy prąd biegnie nie tylko od nauki do praktyki, ale i od praktyki do nauki.

Spośród wielu błędnych poglądów na naukę radziecką jeden jest szczególnie mylny, a mianowicie, że nauka radziecka jest zamknięta w sobie i że jej łączność z nauką światową jest niezwykle nikła. O nieprawdziwości takiego poglądu mogli się przekonać chociażby uczestnicy uroczystości, związanych z 220-leciem Akademii Nauk ZSRR, w czasie których można było zauważyć, jak bliskie są więzy łączące uczonych radzieckich z uczonymi innych krajów. Wielu uczonych radzieckich piastuje godność członków Akademii Nauk innych krajów, m. in. i Polskiej Akademii Umiejętności i odwrotnie — wśród członków radzieckiej Akademii jest szereg uczonych zagranicznych. Członkami zagranicznych akademii są m. in. znani uczeni radzieccy: Bardin, Bernstein, Winogradow, Gamaleja, Zawarnicki, Joffe, Kapica, Kraczkowski, Łuzin, Obruczew, Orbelli, Pawłowski, Skriabin, Tarlé, Stern. Członkami Akademii Nauk ZSRR są uczeni Anglii, Ameryki, Czechosłowacji, Turcji, Szwecji, Szwajcarii, Holandii, Belgii, Danii, Norwegii, Jugosławii, Bułgarii, Polski, Austrii, Japonii — Max Born, Godfrey Hardy, Frederick Hopkins, Ervin Schroedinger, Henry Dale, J. B. S. Haldane, Robert Wood, L. Howard, Thomas Morgan, Walter Cannon, Alfred Lacroix, Jacques Haddamard, André Blondel, Hans Euler, Niels Bohr, Carl Stoermer, Olaf Broch, I. Mladenow, Stanisław Nitsch, Abel Otnenio i in. — ogółem 63 wybitnych uczonych. Członkiem honorowym Akademii Nauk ZSRR jest również Albert Einstein. (Na marginesie wypada zaznaczyć, że wbrew dość rozpowszechnionemu a całkowicie mylnemu poglądowi nauka radziecka w całej pełni uznaje i zużytkowuje teorię



A. Krawczenko — „Dnieprostroj" (drzeworyt)



G. Riażskij — „Przewodnicząca kołchozu"

względności. Uczeni radzieccy odrzucają jednak całkowicie wnioski filozoficzne, jakie usiłował wyciągnąć Einstein ze swej teorii.)

W Związku Radzieckim doskonale bowiem zdają sobie sprawę z tego, że nauki nie można podzielić lub oddzielić od siebie jej części składowych, że osiągnięcia nauki nie mogą na czas dłuższy pozostać własnością jednego kraju, lecz szybko stają się własnością całego świata, wpływając na rozwój nauki innych narodów, że ścisły związek między myślą badawczą poszczególnych krajów pozwala uniknąć marnowania sił na niepotrzebne powtarzanie się oraz pozwala sprawdzić poszczególne osiągnięcia w różnych gałęziach nauki.

Jednym z najważniejszych elementów badania naukowego jest metoda; ona to bowiem wskazuje drogę prowadzącą do przeniknięcia w istotę zjawisk, w istotę praw tymi zjawiskami rządzących.

Drogi i sposoby badania nie są czymś zewnętrznym w stosunku do treści nauki. Są one jak najściślej uzależnione od badanego przedmiotu. Różnice w systemach badawczych wynikają z różnic zawartych w badanych obiektach. Ale każdy system badawczy da się w ostatecznym rezultacie sprowadzić w takiej czy innej mierze do dwóch zasadniczych metod badania naukowego. Tymi zasadniczymi punktami wyjściowymi badania naukowego są — materializm lub idealizm, dialektyka lub metafizyka. Każdy przejaw działalności ludzkiej jest obiektywnie związany z jednym z tych zasadniczych sposobów myślenia.

Nauka radziecka stoi na stanowisku materialistycznym, posługując się w swoich badaniach metodą dialektyczną. Jest to jedna z najważniejszych, najbardziej zasadniczych jej właściwości. Wynika z niej pełne optymizmu przeświadczenie, że świat jest poznawalny, że pozornie oderwane od siebie zjawiska przyrody łączą i warunkują prawa, które umysł ludzi nie tylko zdolny jest zbadać, ale których zbadanie pozwala przewidzieć kierunek prowadzący do odnalezienia nowych, nie znanych dotąd faktów. 30 lat nauki radzieckiej, to 30 lat walki z metafizyką i idealizmem, walki, której dewizą były słowa Horacego: „N u l l i u s   a d d i c t u   i u r a r e   i n   v e r b a   m a g i s t r i". Ta walka, tocząca się po dziś dzień, nie jest łatwa, często bowiem walczyć trzeba nie tylko z przeciwnikiem zasadniczym, ale i z własnymi błędami. Jednym bowiem z większych niebezpieczeństw, które szczególnie na początku groziły nauce radzieckiej, było mechanistyczne pojmowanie materializmu oraz pewne sztuczne wprowadzanie nowych zasad do starych nieprzejrzanych gruntownie kierunków.

Nauka radziecka potrafiła połączyć rewolucyjną śmiałość w łamaniu wszystkiego, co stało się przeżytkiem, z szacunkiem dla najbardziej cennych tradycji przeszłości. Pięknie wyraził to Stalin w swoim znanym toaście „na cześć rozkwitu nauki, tej nauki, której twórcy, rozumiejąc moc i znaczenie zrodzonych w nauce tradycji i umiejętnie je w jej interesach zużytkowując, mimo to nie chcą być niewolnikami tych tradycji, na cześć rozkwitu nauki, która ma odwagę łamać stare tradycje, normy i twierdzenia, gdy stają się przestarzałe, gdy przekształcają się w hamulce postępu, nauki, która potrafi tworzyć nowe tradycje, nowe normy, nowe twierdzenia".

Powyższa — z konieczności pobieżna — charakterystyka wystarczy chyba dla zorientowania się w stylu tego wiecznie budującego się gmachu twórczej myśli uczonych radzieckich. Spróbujmy wejść do środka budynku i przyjrzeć się przynajmniej niektórym jego salom, by móc stwierdzić, w jakiej mierze urządzenie wnętrz odpowiada stylowi fasady.

Leży przede nami gruby tom Rubinsztejna — „Zasady ogólnej psychologii“ [1]), wydany w 1946 roku, nagrodzony premią im. Stalina. We wstępie autor pisze, że celem książki jest „przetworzenie psychologii w konkretną, „realną“ naukę, badającą świadomość człowieka w toku jego działalności i w ten sposób w najbardziej wyjściowych swoich pozycjach związaną z konkretnymi zagadnieniami, które stawia praktyka“. Autor stwierdził dalej, że w książce cel ten jest raczej postawiony, aniżeli osiągnięty.

Słowa powyższe wprowadzają nas w krąg olbrzymich trudności, które wyrastały i wyrastają jeszcze obecnie w niektórych dziedzinach przed uczonymi radzieckimi. Zgodnie z apelem Lenina, by nauka radziecka w sposób twórczy przejęła, przetworzyła i zużytkowala kulturalne i naukowe dziedzictwo całej ludzkości, uczeni radzieccy przystąpili — ze stanowiska filozofii marksistowskiej — do przeglądu osiągnięć umysłu ludzkiego od najdawniejszych czasów. Przegląd odbywa się najczęściej w gorących, głośnych dyskusjach. (M. in. ostatnio poddano pod dyskusję wspomnianą książkę Rubinsztejna; dyskusja ujawniła szereg niedociągnięć i braków pracy).

Budowa zasad psychologii radzieckiej wymagała długiej, wytężonej pracy teoretycznej i doświadczalnej, pracy połączonej z walką na dwa fronty — przeciw wulgarnemu mechanistycznemu materializmowi oraz przeciw tradycyjnemu idealizmowi — introspekcjonizmowi. W pierwszym rzędzie zajęto się centralną dla psychologii kwestią — kwestią świadomości. Aby móc stworzyć nowe poglądy na świadomość, należało przezwyciężyć znaną idealistyczną koncepcję introspektywną, która od czasów Kartezjusza była ogólnie w psychologii przyjęta. Zgodnie z tą koncepcją świadomość — to zamknięty, wewnętrzny świat, niedostępny dla badania obiektywnego. Przeniknąć w tajemnicę świadomości można tylko drogą samoobserwacji. W ten sposób świadomość oderwana została od zachowania się, więcej — jako pojęcie najzupełniej subiektywne przeciwstawiona została zachowaniu się, przez to samo oderwana od praktycznej działalności, poprzez którą człowiek wchodzi w realne, materialne stosunki ze światem zewnętrznym. Psychologia radziecka przezwycięża ogólną zasadę, na której wyrósł dualizm kartezjański i głosi jedność świadomości i zachowania się człowieka. Świadomość jest uświadomionym bytem, nie zaś czystym, abstrakcyjnym subiektywizmem. Nie należy więc przeciwstawiać zachowania się świadomości, określając zachowanie się jako pierwiastek zewnętrzny w przeciwieństwie do świadomości jako pierwiastka wewnętrznego. Jed-

---

1) S. I. Rubinsztejn. Osnowy obszczej psychołogii. Moskwa. 1946.
„ „ „ Sowieckaja psychołogja w usłowiach wielikoj oteczestwiennoj wojny. „Pod Znamieniem Marksizma“. 1943. Nr 9 — 10.

ność świadomości i zachowania się — oto główna zasada psychologii radzieckiej. Czyn ludzki przedstawia jedność pierwiastka zewnętrznego i wewnętrznego, subiektywnego i obiektywnego. Rozwinięcie powyższej tezy pozwala na przezwyciężenie poglądu fatalistycznego, jakoby los człowieka był określony z góry i niezmienny. W procesie konkretnej działalności dorosłych a w wyniku wychowania i nauczania dzieci — psychiczne właściwości ludzkie nie tylko przejawiają się, ale i kształtują. Oto punkt widzenia psychologii radzieckiej na drugą ważną kwestię — na drogi rozwoju jednostki i kształtowania się jej właściwości psychologicznych, zdolności, charakteru. Rzeczywistość dostarczyła wielu przykładów potwierdzających słuszność powyższego poglądu.

Nowe, zasadnicze poglądy psychologii radzieckiej nie mogły nie wpłynąć na zmiany metody badań psychologicznych. Przezwyciężony został błędny obiektywizm, głoszący, iż poznanie naukowe polega na biernym obserwowaniu zjawisk. Przeciwstawiono mu pogląd, że świat poznaje się najlepiej wtedy, gdy się go zmienia.

Zasada badania zjawisk w procesie oddziaływania na nie jest jedną z najbardziej specyficznych podstaw metodologicznych psychologii radzieckiej.

W pewnym związku z psychologią, a szczególnie z historią świadomości ludzkiej, pozostaje nauka o języku, która w Zw. Radzieckim osiągnęła wysoki stopień rozwoju, zwłaszcza dzięki ciekawym pracom Mikołaja Marra [1]). Marr oparł swą teorię na głoszonej przez szereg szkół językoznawczych ubiegłego wieku zasadzie, że język jest kategorią społeczną. Przejmując ten pogląd, Marr nie powtórzył jednak zasadniczego błędu większości przedstawicieli językoznawczej szkoły socjologicznej, którzy nie potrafili znaleźć zastosowania dla tej słusznej myśli w samych badaniach lingwistycznych, lecz interesując się nadal li tylko formalną stroną języka przeoczyli fakt, że język to niewyczerpana kopalnia cennych wiadomości o życiu społeczeństwa, o działalności gospodarczej, o kulturze. Zasługa Marra polega na tym, że potrafił rozszerzyć horyzonty tej niezwykle ważnej nauki, potrafił dostrzec w niej momenty, które przy formalnym jedynie ujęciu pozostają niedostrzegalne. Dla osiągnięcia swego celu Marr przeprowadził długoletnie badania archeologiczne, etnograficzne i paleontologiczne, które pozwoliły w znacznym stopniu wyjaśnić proces powstawania języków. Marr wzbogacił językoznawstwo pracami nad szeregiem nie znanych dotąd języków niektórych narodów Zw. Radzieckiego, przy czym nie powtórzył błędu większości lingwistów, którzy do wszystkich języków stosowali schemat ogólnie przyjęty dla języków klasycznych. Marr doszedł do wniosku, że zewnętrzna, formalna strona różnych języków, a szczególnie języków należących do różnych rodzin bynajmniej nie jest jednakowa; stąd wniosek, że i ujęcie każdego z tych języków musi być odmienne. Wielka różnorodność języków jest wynikiem długotrwałego proce-

---

1) I. I. Mieszczaninow. Nowoje w uczenji o jazykie. 1945

su historycznego, który objaśnić można tylko w oparciu o zasady materializmu dziejowego. Język nie powstał sam przez się — wytworzyło go pewne skupisko ludzkie w procesie pracy jako wynik potrzeby wzajemnego porozumiewania się. Wszelkie zmiany, a szczególnie zmiany ekonomiczno-społeczne, którym te skupiska ludzi ulegały, odbijają się w dużej mierze na rozwoju języka. Plemiona żyjące w różnych warunkach i posiadające własne języki łączyły się w procesie historycznym w większe skupiska — w narody. Ze zlania się poszczególnych języków plemiennych tworzyły się języki narodowe. Kierunek rozwojowy przebiega więc nie od jednego języka ku wielu językom, lecz odwrotnie. To stanowisko Marra oznacza więc zerwanie z poglądami innych szkół językowych, które badając języki wyłącznie z formalnego punktu widzenia i znajdując w nich szereg podobieństw głoszą, że istniejące współcześnie języki pochodzą z jednego prajęzyka. Zwolennicy tego poglądu próbowali tworzyć nie tylko prajęzyki dla poszczególnych rodzin, ale nawet wspólny prajęzyk dla całej ludzkości. Tak pojęta historia rozwoju języka stoi w jawnej sprzeczności z historią rozwoju form społecznych. Usunięcie tych sprzeczności jest wielką zasługą Marra.

Pogląd, że rozwój języka szedł od wielu języków plemiennych ku niewielu silnym językom narodowym nie wyłącza możliwości i potrzeby porównywania języków między sobą. Wyjaśnienia istniejących w różnych językach podobieństw należy jednak szukać nie w pochodzeniu wszystkich języków od jakiegoś mistycznego prajęzyka, lecz w podobieństwie ustosunkowania się ludzi do otaczającej ich rzeczywistości, w podobieństwie „norm świadomości ludzkiej". Mimo całej różnorodności struktury proces tworzenia się języków zawiera szereg momentów wspólnych.

Jedność procesu językotwórczego, to jedna z podstaw szkoły Marra. Traktując język jako kategorię historyczną, Marr stwierdza, że w języku wszystko się zmienia, przy czym zmiany te nie są bynajmniej ewolucyjne, zaś przyczyną tych zmian nie jest sam język, lecz w ostatniej instancji zmiany w środowisku społecznym, które dany język stworzyło. Najlepszym tego przykładem są języki niektórych narodów Zw. Radzieckiego, które po stworzeniu własnego pisma zaczęły się nagle i to w sposób zasadniczy zmieniać w swojej składni.

Już tych kilka rysów radzieckiej nauki o języku świadczy, jak szerokie horyzonty otwarło przed nią oparcie się o zasady materializmu historycznego i dialektycznego.

Mówiąc o nauce radzieckiej, a szczególnie o tych jej działach, które w większej lub mniejszej mierze związane są z badaniem psychiki ludzkiej — nie można, rzecz jasna, pominąć nazwiska Pawłowa, założyciela jednej z najznakomitszych w świecie szkół fizjologicznych. Dzięki pracom Pawłowa mistyka, którą otaczano dotąd działalność systemu nerwowego, została rozwiana, ustępując miejsca ścisłym badaniom naukowym. Działalność układu nerwowego oraz psychika stały się dostępne dla eksperymentu tak samo, jak i inne zjawiska otaczającej nas przyrody. Prace Pawłowa, poświęcone odruchom warunkowym, stały się fundamentem fizjologicznej

analizy procesów psychologicznych, obiektywnego ich badania. „Mózg, który tworzył i tworzy przyrodoznawstwo, sam stał się obiektem badań przyrodniczych" (Pawłow). Można śmiało powiedzieć, że jednym z największych problemów, którym zajmuje się biologia radziecka, to kontynuowanie rozpoczętych przez Pawłowa a równolegle z nim (z innego punktu widzenia) przez Wiedeńskiego badań nad fizjologią systemu nerwowego. Wystarczy zaznaczyć, że tej właśnie dziedzinie znaczną ilość prac poświęcili tacy uczeni, jak Orbelli, Sperański, Bykow, Anochin, Asratjan, Ginecyński, Beritaszwili, Lina Sztern i in.

Drugą kwestią, której biologia radziecka poświęca szczególnie dużo uwagi, jest teoria ewolucji. Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że ojczyzną teorii ewolucji jest w danej chwili Zw. Radziecki, podobnie jak głównymi obrońcami autora „Pochodzenia gatunków" byli w swoim czasie Marks i Engels. Problem ewolucji, jak twierdzi w jednym ze swoich przemówień prezydent Akademii Nauk ZSRR, Wawiłow, to trzon biologii radzieckiej.

Znacznym osiągnięciem mogą w Związku Radzieckim poszczycić się takie nauki, jak fizjologia porównawcza, biochemia porównawcza, porównawcza embriofizjologia i embriochemia. Szczególną uwagę należy zwrócić na podjęte przez szkołę Orbellego próby stworzenia ewolucyjnej fizjologii układu nerwowego, która pozwoli przerzucić most między działalnością systemu nerwowego niższych kręgowych a systemu nerwowego człowieka. Z tej dziedziny znane są prace Frołowa, oparte na doświadczeniach przeprowadzonych na rybach, Krepsa na ascydiach, Asratjana i Wasiliewa nad odruchami warunkowymi ryb oraz prace Beritaszwili, wykonane głównie w murmańskiej biologicznej stacji doświadczalnej, jak też prace Gulewicza nad związkami azotowymi w mięśniach i innych tkankach, Kosztojanca nad gruczołami pokarmowymi i mięśniami gładkimi tych gruczołów, nad fermentami, trypsyną, pepsyną zimnokrwistych i ciepłokrwistych zwierząt, nad korelacją pracy organów itd. Poza fizjologią ewolucyjną powstały w Zw. Radzieckim takie nowe nauki, jak ewolucyjna morfologia Siewiercowa, i ewolucyjna histologia Zawarzina. O pochodzeniu i rozwoju roślin wiele prac opublikował Komarow; spośród prac tych najbardziej znane są: „Pochodzenie roślin" oraz „Nauka o gatunku roślin". Poza tym wiele uwagi poświęcono takim kwestiom, jak pochodzenie i historia życia na ziemi, historia powstania różnych form życia etc. Ciekawe rezultaty badań w dziedzinie teorii ewolucji, które doprowadziły do powstania całych nowych dziedzin nauki, świadczą wyraźnie, jak wielkie znaczenie miało w biologii radzieckiej zastosowanie metody dialektycznej. Znane są słowa Marksa i Engelsa, wypowiedziane w „Niemieckiej ideologii": „My znamy tylko jedną jedyną naukę — naukę historii. Historię można rozpatrywać z dwóch stron, dzieląc ją na historię przyrody i historię ludzi. Nie wolno jednak separować jednej od drugiej, istnienie człowieka sprawia, że historia przyrody i historia ludzi warunkują się wzajemnie".

Dla zakończenia tego fragmentarycznego oczywiście przeglądu osiągnięć nauki radzieckiej należałoby zająć się pokrótce historią i filozofią.

Zwycięstwo rewolucji pozwoliło spojrzeć z nowego punktu widzenia na przeszłość i zmusiło, jak to przewidział Engels, do zbadania na nowo całej historii. Dokonano olbrzymiej pracy nad przejrzeniem nowych albo małoznacznych dotąd materiałów, dokonano rewizji starych koncepcji historycznych.

Na uwagę zasługują np. prace akademika Nikolskiego nad historią i religią Izraela. Po raz pierwszy problemy, zawarte w religii Izraela, powiązane zostały warunkami społeczno-ekonomicznymi, w których żyło ówczesne społeczeństwo żydowskie. Prace te mają szczególne znaczenie, bo historia biblijna była zawsze podstawą dla idealistycznej interpretacji wielu zagadnień z dziedziny starożytnego Wschodu.

Ogólnie znane są prace znakomitego egiptologa — akademika Struwego i jego szkoły, prace będące nową interpretacją historii, religii, filozofii i sztuki Egiptu oraz historii starożytnej Indii i Chin. Pierwszą próbą marksistowskiego wykładu historii Grecji jest praca akademika Tiumieniewa, a historii Rzymu — książka Siergiejewa. Nowej interpretacji historii wieków średnich poświęcili wiele uwagi Pietruszewski, Uspieński, Dobiasz-Rożdzienstwieńskaja i in. Wiele uwagi poświęcono historii Anglii — ojczyźnie współczesnego kapitalizmu. Duży rozgłos zyskały prace Sawina nad historią wsi angielskiej XVII wieku, Lańskiego, Siemienowa, Ławrowskiego nad historią rewolucji angielskiej, Rotsteina nad historią ruchu robotniczego w Anglii, Kierżeńcewa o „Irlandii w walce o niepodległość" itd.

W nowym świetle przedstawione zostały zasadnicze problemy i poszczególne kwestie związane z rewolucją francuską. W 1939 r. w 150-lecie Wielkiej Rewolucji Francuskiej opublikowana została kapitalna praca „Francuska Rewolucja Burżuazyjna 1789-1794" pod redakcją Wołgina i Tarlégo. Walką ideologiczną poprzedzającą rewolucję zajął się Wołgin w książce pt. „Społeczne i polityczne idee we Francji przed rewolucją". Problemom ideologii rewolucji francuskiej poświęcone są również prace Tarlégo — „Germinal i Prerial", „Klasa robotnicza Francji w okresie rewolucji" oraz monografie „Talleyrand" i „Napoleon". Poza tym wspomnieć należy o pracy Tarlégo: „Klasa robotnicza Francji w pierwszym okresie wytwórczości maszynowej" oraz o pracach z historii Komuny Paryskiej Kierżeńcewa i Moloka. O historii Ameryki pisali Małkin („Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych a Rosja carska"), Jefimow („Historia kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych"), Gurewicz („Powojenna Ameryka") i inni.

Ogromną zasługą radzieckiej nauki historycznej jest zajęcie się dziejami krajów kolonialnych i zależnych. Po raz pierwszy historycy marksistowscy przystąpili do badania dziejów Dalekiego i Bliskiego Wschodu. W tej dziedzinie należy zwrócić szczególną uwagę na „Historię Chin" Wojtyńskiego i Kara-Murza, „Historię Indochin i Indonezji" Gubera, „Historię Indii" Reisnera i in.

Z prac o bardziej ogólnym charakterze należy wspomnieć o trzytomowej „Historii dyplomacji" pod redakcją Potiomkina, pracy, która cieszy

się zasłużoną sławą daleko poza granicami Zw. Radzieckiego i jest pierwszą marksistowską pracą, obejmującą historię dyplomacji od czasów najdawniejszych do dnia dzisiejszego.

Uczeni radzieccy mają ogromny dorobek w dziedzinie opracowania historii ruchu robotniczego na Zachodzie. Opublikowano materiały i protokoły kongresów międzynarodowych i konferencji organizacji robotniczych. Opublikowano także nowe, nie znane dotychczas materiały o Komunie Paryskiej.

Nie trzeba podkreślać, jak wiele uwagi poświęcono w ZSRR badaniom historii narodów słowiańskich. Prace Grekowa („Powstanie państw i Ruś Kijowska"), Dzierżawina („Powstanie państwa bułgarskiego"), Piczety — „Powstanie państwa polskiego" (w druku) — to dzieła o przełomowym znaczeniu. Nad historią Polski poza Piczetą pracowali Pisarewski, Wołkowiczer, Dranicyn. Gospodarczej historii Polski wiele uwagi poświęcił Szuster. Przy Akademii Nauk ZSRR utworzony został niedawno specjalny Instytut Badań Słowiańskich.

Nawet ten pobieżny przegląd twórczości naukowej historyków radzieckich daje pojęcie o niezwykłym wprost zasięgu badań historycznych w ZSRR. Dla ilustracji wystarczy powiedzieć, że wykaz prac historycznych 25 lat, to 286-stronicowy tom, przygotowany przez 19 autorów.

Jeśli idzie o filozofię, to charakterystyczne dla Związku Radzieckigo jest niezwykłe jej rozpowszechnienie, co stanowi szczególnie ważny wyraźny kontrast na tle eksluzywizmu panującego w tej dziedzinie na Zachodzie.

Oczywiście w pierwszym rzędzie spopularyzowane zostały prace koryfeuszy marksizmu - leninizmu — Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, które osiągnęły w sumie zawrotny nakład 340 milionów egzemplarzy. Błędny byłby jednak pogląd, że ograniczono się tylko do tego. W setkach tysięcy egzemplarzy wydano klasyczne dzieła Arystotelesa, Hegla, Diderota, Spinozy, Voltaire'a, Feuerbacha, Bacona, Hobbes'a, Descartes'a, Leibniza, Locke'a, Tolanda, Priestleya, Rousseau, Condillaca, La Mettriego, Robine'a, Vico, Meilleta, Fouriera. Przekłady tych dzieł zaopatrzone zostały we wstępy i uwagi o dużym znaczeniu naukowym. Na szczególną uwagę zasługują wstępy do „Filozofii przyrody", „Filozofii historii", „Historii filozofii", „Filozofii prawa" i „Estetyki" Hegla, przedmowy do dzieł Spinozy, Robine'a, Priestleya i cały szereg innych.

Olbrzymie znaczenie dla rozwoju nauk filozoficznych w ZSRR i nie tylko w ZSRR miały dokonane tutaj po rewolucji pierwsze publikacje szeregu klasycznych dzieł marksistowskich. Po śmierci Engelsa archiwum twórców socjalizmu naukowego przeszło w ręce socjal - demokracji niemieckiej, która jednak nie śpieszyła się z wydaniem pozostawionych rekopisów. Wydano je dopiero w Związku Radzieckim. A więc w 1925 r. po raz pierwszy opublikowana została „Dialektyka przyrody" Engelsa, a w 1932 roku „Niemiecka ideologia" Marksa i Engelsa, z której za życia Engelsa ukazał się tylko jeden rozdział. W 1933 r. na łamach czasopisma „Pod Znamieniem Marksizma" opublikowano rękopisy matematy-

czne Marksa. Po raz pierwszy wydano także w kilku tomach „Notatki chronologiczne" Marksa. W r. 1947 ukazały się „Notatki chronologiczne z historii Indii". Po raz pierwszy zebrano także i wydano listy Marksa i Engelsa.

Poza tymi pierwszymi edycjami Instytut Marksa, Engelsa i Lenina opublikował już w kilku dziesiątkach tomów pełne wydanie dzieł Marksa i Engelsa, na nowo opracowane i porównane z rękopisami. Poza wydaniami w języku rosyjskim dzieła Marksa i Engelsa ukazują się w tych językach, w których zostały napisane. Po rewolucji wydano także po raz pierwszy niektóre dzieła Lenina, jak „Zeszyty filozoficzne", „O znaczeniu materializmu wojującego" i in. Instytut Marksa, Engelsa, Lenina wydaje także niezwykle ciekawe archiwum Marksa i Engelsa oraz Lenina. W wydaniu tym ukazały się brulion „Kapitału" oraz wspomniane wyżej „Notatki chronologiczne" Marksa. Ostatnio rozpoczęto publikowanie czwartego wydania dzieł Lenina oraz pierwszego pełnego wydania dzieł Stalina, w 16 tomach.

Z dziedziny historii filozofii wiele prac poświęcono oświetleniu historii filozofii materialistycznej, poczynając od starożytności. W nowy sposób oświetlony został szereg niesłusznie zapomnianych systemów filozoficznych oraz szereg poszczególnych filozofów, z podkreśleniem ich postępowego znaczenia dla historii kultury świata. Zbadano także i oświetlono historię rozwoju metody dialektycznej. Wiele uwagi poświęcono zagadnieniu stosunków między teorią poznania a logiką. Natomiast logiką formalną zajmowano się stosunkowo mało. Dopiero w ostatnich latach opublikowano kilka prac o logice formalnej, spośród których na szczególną uwagę zasługuje książka Asmusa „Logika", traktowana jako pierwsza próba przedstawienia zasad logiki formalnej z punktu widzenia dialektyki. Większej pracy o logice dialektycznej jak dotąd nie ma.

Ważnym etapem rozwoju filozofii radzieckiej było ukazanie się czasopisma „Woprosy Fiłosofii", którego pierwszy zeszyt poświęcony został krytyce pracy Aleksandrowa — „Historia filozofii zachodnio-europejskiej". Dyskusja, która rozwinęła się wokół tej książki, nabrała jednak o wiele szerszego charakteru i objęła zagadnienia filozofii radzieckiej w ogóle, jej osiągnięć i planów na najbliższą przyszłość.

W dyskusji zaznaczono, że bilans działalności naukowej w dziedzinie filozofii ostatnich lat 30 prowadzi do wniosku, iż prace typu przyczynkowego i popularyzatorskiego przeważały nad literaturą monograficzną.

Nietrudno jest znaleźć usprawiedliwienie tego faktu i byłoby rzeczą krzywdzącą niedocenienie wagi i doniosłości tego, co dokonano. Po rewolucji utwory klasyków marksizmu po raz pierwszy stały się dostępne dla szerokich mas. Było obowiązkiem filozofów radzieckich pomóc w rozumieniu zasad nauki, która stała się wytyczną rozwoju państwa. Zadanie to również i w przyszłości stać będzie przed filozofią radziecką, jednak ograniczenie się do tego zadania jest już dziś niewystarczające. Nadszedł czas gdy w oparciu o nowe materiały trzeba przystąpić do pracy nad uogólnieniem i systematyzacją zdobytego doświadczenia. Pismo „Wopro-

sy Filosofii" słusznie podkreśla tezę, że „opanowanie teorii marksizmu-leninizmu oznacza umiejętność jej rozwijania i posuwania naprzód", jednocześnie jednak zaznacza, że filozofowie radzieccy w niedostatecznej mierze realizowali dotąd tę dewizę.

W związku z zaznaczającym się na Zachodzie (szczególnie w Ameryce) nawrotem do scholastycyzmu oraz „pochodem krzyżowym" przeciwko marksizmowi wprowadzenie w życie powyższych tez nabiera szczególnego znaczenia. Praca w tym kierunku już się rozpoczęła. Instytut Filozofii Akademii Nauk ZSRR przystąpił do krytycznego opracowania szeregu współczesnych kierunków filozoficznych. Wkrótce wydany zostanie zbiór artykułów na ten temat oraz poszczególne prace o charakterze monograficznym. M. in. krytykę filozofii niemieckiej przygotowuje Deborin, amerykańskiej — Dynnik, a angielskiej Trachtenberg.

Zaciekła ofensywa, prowadzona przeciwko postępowej myśli naukowej (zwłaszcza w U. S. A.), odrodzenie się neoscholascytyzmu (stworzenie nawet Akademii Scholastycznej!) przypominają do złudzenia ową słynną uroczystą kongregację prałatów i kardynałów, która zwołana została 22 czerwca 1663 roku w związku z szerzeniem się nauki Galileusza, Kopernika i Keplera. Kongregacja owa uchwaliła ni mniej ni więcej: „nauka, że ziemia nie jest ośrodkiem wszechświata i że jest nie tylko ruchoma, ale nawet ciągle się obraca, jest głupia i fałszywa, zarówno z filozoficznego, jak i teologicznego punktu widzenia, a w każdym razie jest herezją przeciwko wierze". Trudno oprzeć się wrażeniu, że hasła szumnie głoszone przez współczesną reakcję w nauce będą równie skuteczne, jak ta bardzo uroczysta i niemniej kategoryczna uchwała...

Nie ma potrzeby podkreślać raz jeszcze, że powyższe uwagi nie roszczą sobie pretensji do miana pobieżnego nawet bilansu osiągnięć nauki radzieckiej. W szczególności nie byłem w stanie zobrazować ogromnego dorobku Związku Radzieckiego w dziedzinie nauk matematyczno-fizycznych, techniki, medycyny itp., w których to dziedzinach — co uważam za konieczne zaakcentować — nauka radziecka święci bezprzykładne triumfy, stojąc niewątpliwie w awangardzie światowej myśli naukowej. Nazwiska takie, jak Kapica, Mandelsztam, Landsberg, Joffe, Alichanow, Wawiłow i in. — w fizyce, Bernstein, Winogradow, Łuzin, Kosmagorow, Kryłow, Aleksandrow i in. — w matematyce, Czapłygin, Chrystianowicz, Tupolew, Jakowlew i in. — w aerodynamice, Kurnakow, Zieliński, Faworski, Lebiediew i in. — w chemii, Prianisznikow, Wiljams, Prasołow — w gleboznawstwie, Karpiński, Archangielski, Obruczew, Fersman, Lewinson - Lessing i in. — w geografii i geologii, tysiące innych we wszystkich dziedzinach nauki — znane i cenione są daleko poza granicami ZSRR. O rezultatach świadczą najlepiej bezprzykładne sukcesy ZSRR w rozwoju sił produkcyjnych, rozwoju popartego o bezustanny postęp techniczny, którego fundamentem są zdobycze naukowe.

Nauka radziecka potrafiła w wielu dziedzinach dokonać prawdziwych rewolucji technicznych, co niewątpliwie stoi w ścisłym związku z faktem, że ustrój społeczno-polityczny ZSRR — w przeciwieństwie do państw ka-

pitalistycznych, gdzie interesy zrzeszeń monopolistycznych nieraz stoją na przeszkodzie wynalazczości — stworzył wszelkie warunki dla rozwoju myśli naukowej, rozpowszechnienia i praktycznego zastosowania jej osiągnięć.

30 lat istnienia państwa radzieckiego, to okres bezprzykładnego rozwoju nauki — nauki, która siłę swą czerpie z tego, że „nie separuje się od narodu, lecz gotowa jest mu służyć, przekazywać mu wszystkie swoje osiągnięcia..." (Stalin).

Nauka radziecka stała na wysokości zadania przez cały okres minionego trzydziestolecia, rozwiązywała najtrudniejsze problemy zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, będąc ważnym elementem kulturalnego, gospodarczego i militarnego zwycięstwa ZSRR.

Nauka radziecka wniosła ogromny wkład w światową skarbnicę wiedzy, wkład tym cenniejszy, że w całości i bez reszty służący sprawie pokoju, sprawie ludzkości.

Nie ulega wątpliwości, że nauka radziecka — przodująca nauka świata — również w przyszłości w całej pełni wykorzysta te niezwykle szerokie perspektywy, jakie otwarły się przed nią dzięki zwycięstwu Rewolucji Socjalistycznej.

Henryk Wolpe

Szkolnictwo w Związku Radzieckim [1])

Jeszcze przed rewolucją listopadową Lenin formułował postulaty klasy robotniczej w dziedzinie oświaty. W licznych artykułach wykazywał, że burżuazja jest zainteresowana w ciemnocie klasy robotniczej, demaskował klasowy charakter carskiej szkoły, domagał się całkowitego równouprawnienia narodów, zamieszkujących Imperium Rosyjskie, zwalczał zarazem tzw. „autonomię narodowo-kulturalną", jako postulat mieszczański i osłabiający walkę klasy robotniczej o swe wyzwolenie. Lenin wnikał nie tylko w polityczny sens organizacji oświaty w Rosji carskiej, lecz żywo interesował się kwestią treści nauczania, teorią i praktyką pedagogiczną oraz strukturą szkoły. Wiadomo, że Krupska pisała swoją pracę pt. „Oświata ludowa a demokracja" (praca pisana w Szwajcarii — na emigracji w 1915 r., wydana dopiero w 1917 r.) pod bezpośrednim kierownictwem Lenina. Lenin zdawał sobie najzupełniej sprawę z tego, że dopóki organizacja oświaty znajdować się będzie w ręku burżuazji, szkoła będzie narzędziem, skierowanym przeciwko klasie robotniczej, zarówno przez swoją strukturę organizacyjną, zmierzającą do uprzywilejowania klas posiadających, jak również przez swoją treść programową oraz kierunek wychowawczy. Toteż dążąc do zniszczenia klasowego podziału społeczeństwa, walczył Lenin o umasowienie kultury i oświaty, o to, żeby szkoła była jednolita z celu i ducha, żeby była nie tylko prawnie, lecz faktycznie dostępna dla wszystkich.

W tym celu należało po zwycięskiej rewolucji dokonać najzupełniejszego przewrotu w szkolnictwie. Walka o nową organizację oświaty, o nowe metody, o nową treść nauczania i wychowania odbywała się w warunkach szczególnie trudnych. Z jednej strony straszliwe dziedzic-

---

[1]) Szczupłe ramy artykułu nie pozwoliły na poruszenie szeregu ważnych spraw, dotyczących oświaty w ZSRR, lub też spowodowały pobieżniejsze ich omówienie. Tak więc osobnego omówienia wymagałaby sprawa opieki nad dzieckiem, problem psychologii pedagogicznej, rozwój i stan szkolnictwa zawodowego, a zwłaszcza wyższego, analiza programu szkoły radzieckiej oraz zagadnienia metodyki. Autor ograniczył się do omówienia podstawowych momentów z zakresu rozwoju szkolnictwa radzieckiego, szczegółowiej przedstawiając jego ustrój i strukturę organizacyjną oraz zdobycze faktyczne, zilustrowane garścią danych statystycznych. Niektóre problemy zasadniczej natury, jak np. sprawa tzw. pedologii, zostały omówione szerzej ze względu na ich doniosłość ideologiczną.

two, pozostawione przez carat w postaci niskiego poziomu kultury i oświaty, z drugiej zaś — opór ze strony mieszczańskiej lub w mieszczańskim duchu wychowanej inteligencji, opór zarówno bierny, jak i czynny, opór głównie wynikający ze starych nawyków nauczycielstwa, które stanęło po rewolucji listopadowej w obliczu prawdziwej rewolucji kulturalnej. Dziedzictwo caratu było tym cięższe, że wojna domowa spowodowała ogromne trudności gospodarcze dla młodej republiki radzieckiej, wysuwając na pierwszy plan walkę z kontrrewolucją oraz o utrzymanie władzy radzieckiej. Mimo to, nawet w ogniu najcięższych walk, jakie wypadło klasie robotniczej Rosji radzieckiej, stoczyć z rodzimą burżuazją oraz z interwencją zbrojną państw kapitalistycznych, młody rząd radziecki nie zaprzestał ani na chwilę śmiałych poczynań reformatorskich.

Naczelnym zadaniem chwili stało się upowszechnienie oświaty. W swym przemówieniu, wygłoszonym na I Ogólnorosyjskim Zjeździe Oświatowym w 1918 r., Lenin oświadczył. „Klasa pracująca rwie się do wiedzy, ponieważ nauka jest jej koniecznie potrzebna do zwycięstwa. Dziewięć dziesiątych ludności pracującej zrozumiało, że nauka jest narzędziem w ich walce o wyzwolenie". Lenin walczył nie tylko o samo upowszechnienie oświaty. „Jednym z obłudnych przesądów burżuazyjnych jest przekonanie, że szkoła winna stać poza polityką. Wiecie doskonale, do jakiego stopnia fałszywe jest takie twierdzenie. Zresztą burżuazja, wysuwając takie twierdzenie, sama jako podstawę oświaty wysuwała swoją burżuazyjną politykę i starała się o to, żeby sprowadzić oświatę do wychowania dla siebie posłusznych niewolników, powolnych wykonawców jej woli i niewolników kapitału, nie troszcząc się bynajmniej o to, żeby uczynić szkołę narzędziem, kształtującym jednostkę poza klasą. Teraz dopiero staje się rzeczą jasną dla wszystkich, że uczynić to potrafi jedynie szkoła socjalistyczna, pozostająca w ścisłym związku z całą klasą pracującą i wyzyskiwaną, szkoła, zajmująca pozycję szczerze radziecką. Naturalnie, sprawa przebudowy szkoły jest trudna" (Mowa, wygłoszona na II Ogólnorosyjskim Zjeździe nauczycieli — internacjonalistów w 1919 r.).

Istotnie, w pierwszym okresie władzy radzieckiej upowszechnienie oświaty i wypełnianie szkoły nową rewolucyjną treścią społeczną odbywa się w warunkach niszczenia form starych, zmurszałych. Burzeniu przestarzałych metod dawnego stanowego gimnazjum czy tzw. „szkoły niedzielnej" dla ludu odpowiadają tendencje nowatorskie, nierzadko oparte na radykalno - mieszczańskich teoriach pedagogicznych. Łatwość eksperymentowania, można by rzec — mania eksperymentowania i nie pozbawiona sekciarskiej psychozy niechęć do tradycji, gdzie niegdzie do dziedzictwa naukowego, a w zakresie wewnętrznego życia szkolnego lekceważenia dyscypliny — wszystko to było znamienne dla początkowego stadium walki o nową szkołę, walki nie opartej jeszcze na doświadczeniu budownictwa socjalistycznego ani prawdziwie marksistowskiej teorii pedagogicznej. Nowatorstwo jednakże było wyrazem dążenia do zniszczenia starej szkoły oraz znamionowało gorączkowe poszukiwanie nowej treści, nowej formy szkoły.

Zwycięstwa na froncie zewnętrznym i wewnętrznym, triumf planowej gospodarki socjalistycznej oraz postępująca stabilizacja polityczna i gospodarcza władzy radzieckiej w okresie 1921 — 1929 r., przyniosły radykalne zmiany na odcinku oświaty. Jeżeli dekret Rady Komisarzy Ludowych z 1918 r. „O organizacji oświaty ludowej" wprowadzał 9-letnią szkołę, podzieloną na 2 stopnie (pięcioletnia szkoła I stopnia i 4-letnia szkoła II stopnia), to w miarę odbudowy gospodarczej i uprzemysłowienia kraju, w miarę ogólnego wzrostu bogactwa narodowego i potrzeb kulturalnych wysuwa się potrzeba szkoły wyżej zorganizowanej. Zamiast pięcioletniej szkoły podstawowej już w 1921 roku powstaje siedmioletnia szkoła podstawowa. W miastach siedmioletnia szkoła podstawowa obejmuje coraz to rosnącą liczbę dzieci, na wsi zaś jednakże nadal trwa walka o upowszechnienie oświaty na poziomie niższym, bo na poziomie 4-letniej szkoły. Kraj pokrył się w tym okresie ogromną siecią tzw. „punktów likbesu" (likwidacji analfabetyzmu). Powstają specjalne szkoły typu uproszczonego, przygotowujące młodzież robotniczą i chłopską do studiów wyższych („rabfaki"). Hasło „dopędzić Rosję centralną" pod względem kultury i oświaty staje się programowym dążeniem rządu na odcinku oświaty narodów dotąd zacofanych. Istotnie w tym okresie błyskawicznie rośnie liczba szkół narodowych z macierzystym językiem nauczania. Powstaje ogromna sieć przedszkoli i szkół zawodowych. Sprawa oświaty weszła na porządek dzienny życia politycznego najszerszych mas narodów radzieckich, stała się jednym z najaktualniejszych zagadnień życia społecznego, przedmiotem powszechnego zainteresowania nie tylko rządu i Partii Komunistycznej, lecz również związków zawodowych, komitetów fabrycznych, organizacji młodzieżowych, prasy, uczonych, nauczycielstwa.

Masy nauczycielstwa, wciągnięte do budownictwa socjalistycznego, wykazują coraz to rosnącą aktywność. Powstaje nowe pokolenie nauczycieli, oświatowców, wychowanych w warunkach gospodarki socjalistycznej, pochodzenia ludowego, robotniczego lub chłopskiego, pokolenie związane twórczo, duchowo z procesem rozwoju społeczeństwa socjalistycznego. W walce z resztkami starej szkoły, w ogniu pokonywania trudności praktycznych i teoretycznych, rosną i doskonalą się kadry nauczycielskie. Jeżeli w 1918 — 1919 r. dawnemu Związkowi Nauczycielstwa, jako organizacji reakcyjnej, trzeba było przeciwstawić nową organizację nauczycieli, to już w 1925 r. można było zwołać Ogólnozwiązkowy Zjazd Nauczycieli, który stał się manifestacją triumfu socjalizmu w szeregach nauczycielskich.

Dalszym bodźcem dla rozwoju szkolnictwa oraz dla pogłębienia jego założeń programowych i ideowych stały się przeobrażenia społeczno-gospodarcze kraju, spowodowane przez pięciolatki. Punktem wyjścia jest 1929 rok. Potężny rozwój przemysłu, kolektywizacja rolnictwa, powstanie nowych, milionowych rzesz robotników fabrycznych oraz potrzeba wykształcenia nowych kadr wykwalifikowanych robotników dla nowoczesnego przemysłu, potrzeba dostarczenia wsi ogromnych ilości specjali-

stów — budowniczych rolnictwa socjalistycznego — te czynnniki postawiły sprawę oświaty na znacznie szerszej płaszczyźnie. Szkoła musiała wykształcić tych specjalistów, przygotować ludzi dla twórczej pracy naukowej i badawczej, dać maksimum wiedzy, uporządkowanej, przyswojonej, sprzęgniętej z życiem kraju, wychować młodzież w duchu poczucia potęgi przeprowadzanych na potężną skalę przeobrażeń gospodarczych i społecznych, świadomych budowniczych socjalizmu. Nie wstrzymując ani na chwilę tempa upowszechnienia oświaty, przeciwnie, wzmagając niesłychanie wszelkie tempo rozwoju sieci szkolnej, rząd radziecki wkracza na drogę zerwania z sekciarskim eksperymentowaniem w dziedzinie oświaty, przystępując do ujęcia szkolnictwa w karby ścisłej, przystosowanej do potrzeb budownictwa socjalistycznego organizacji.

W ślad za wprowadzeniem w 1927 r. nowych programów przedmiotowych, które położyły kres odśrodkowemu eksperymentowaniu, następuje doniosła uchwała rządu radzieckiego w 1931 r. „O programach nauki i ustroju szłoły powszechnej i średniej". Uchwała ta wprowadza nowy ustrój szkolnictwa, podnosząc je na znacznie wyższy poziom w porównaniu do stanu dotychczasowego. Szkoła radziecka do dziś dnia, z niewielu zmianami, zachowuje ustrój, przewidziany uchwałą z 1931 r. O pewnych zmianach, pochodzących z lat późniejszych, oraz o tendencjach rozwojowych będzie mowa niżej. Uchwała rządu radzieckiego z 1931 r. wprowadza 10-letnią szkołę zamiast dotychczasowej 9-cioletniej. Obok 7-letniej szkoły (niepełnej szkoły średniej) powstaje pełna 10-latka. Rośnie liczba 7-miolatek na wsi oraz w republikach narodowych. W niedalekiej perspektywie widnieje już realizacja 7-mioletniego nauczania powszechnego jako dającego minimum wiedzy, jakkolwiek całkowite wykonanie tego programu oświatowego odkłada się na okres następnych pięciolatek. Gwałtowny wzrost wykazuje, począwszy od 1931 r., szkolnictwo średnie, ogólnokształcące i zawodowe, zarówno w miastach, jak i na wsi. Potężny rozwój szkolnictwa mniejszości narodowych towarzyszy ogólnemu wzrostowi kultury tych narodów. Dojrzewa i precyzuje się marksistowska myśl pedagogiczna, uwalniając się od ciężaru wpływów burżuazyjnych.

Przełomowe znaczenie dla rozwoju szkolnictwa radzieckiego, dla pedagogicznej myśli radzieckiej posiada słynna uchwała Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej w 1936 r. „O wypaczeniu pedologicznym w systemie Ludowego Komisariatu Oświaty". Stanowisko Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego, sformułowane we wzmiankowanej uchwale, poruszało zasadnicze zagadnienie pedagogiki, psychologii i praktyki szkolnej.

Istotnie, szkolnictwo radzieckie przeżywało wtedy pewien kryzys ideowy i organizacyjny. Pedologia bowiem, kierunek bardzo wpływowy wśród pewnych kół oświatowych, wykoszlawiała praktykę szkolną i stawiała pod znakiem zapytania podstawowe cele nauczania i wychowania. Uchwała KC WKP (b) wykazywała reakcyjność tezy „obumierania szkoły", którą głosiła pedologia, podnosiła rolę nauczyciela i wychowania, kwestionowaną przez pedologów — zwolenników prymatu psychologa —

pedologa w szkole nad nauczycielem, kierownikiem i wykonawcą nauczania. Co najważniejsze, wykazana została szkodliwość i reakcyjność teorii i praktyki pedologicznej o umysłowym fatalizmie pewnych grup dzieci. W praktyce pedologowie kwalifikowali szereg dzieci jako niedorozwinięte, odsyłając je do szkół specjalnych. Teoretycznie u podłoża takiej praktyki należała teoria o uzdolnieniu pewnych grup społecznych, czy ras, uznanie nieuchronności „skazania" dzieci trudniejszych na wegetację umysłową. Stąd też pochodziło niedocenianie roli szkoły i nauczyciela, nauczania i wychowania, a wreszcie wspomniana teoria „obumierania szkoły". Uchwała KC WKP (b) z 1936 r. zapoczątkowała nową erę w rozwoju szkolnictwa radzieckiego, ostatecznie zlikwidowała reakcyjne pozostałości w teorii i praktyce szkolnej, umocniła rolę społeczną nauczyciela, jako kierownika „produkcji szkolnej", przywróciła, co więcej, pogłębiła proces nauczania, a przez to stanowiła bodźce dla dalszego rozwoju budownictwa szkolnego. Pedagogika radziecka, która od 1936 roku wkroczyła na nowe drogi twórczego rozwoju, stała się naukową podstawą nowej praktyki szkolnej. Miało to szczególne znaczenie dla praktycznej walki o typ nowego człowieka, świadomego budowniczego socjalizmu. Pedagogika radziecka dała nauczycielom teoretycznie uzasadnienie ich roli, jako „inżynierów dusz ludzkich". Wedle pedagogiki radzieckiej warunki zewnętrzne nie są w rozwoju dziecka zjawiskiem stałym, niezmiennym. Dziecko nie jest jedynie przedmiotem środowiska. Przez czynny stosunek do warunków zewnętrznych dziecko zmienia ich wpływ na siebie. W tym względzie decyduje nauczanie i wychowanie, jako czynniki uaktywniające dziecko i kształtujące jego czynną postawę wobec warunków zewnętrznych, a przez to formujące jego intelekt i postawę moralno - społeczną. Nauczanie i wychowanie stanowią niepodzielne części jednolitego procesu pedagogicznego.

Podobnież nie jest dziecko obiektem, „ofiarą" swoich „wrodzonych" uzdolnień. Owszem, ludzie mają nierówne zdolności fizyczne i psychiczne, ale nie są one bezpośrednio wrodzone. Wrodzone są tylko zadatki, zdolności zaś stanowią wytwór rozwoju, na podstawie tych zadatków, w procesie konkretnej działalności, nauczania i wychowania. Afirmacja wiedzy i jej roli, przekonanie o twórczej roli kolektywu w życiu dziecka i człowieka dorosłego, kolektywu szkolnego czy społecznego — wszystko to wytwarza w świadomości dzieci i młodzieży radzieckiej niejako optymistyczny stosunek do życia, do rzeczywistości, wiarę w swoje siły, w potęgę ustroju socjalistycznego. Aktywność, twórcza samodzielność, rozwój indywidualnych własności, co realizował jeszcze w początkach istnienia szkoły radzieckiej Makarenko — jako dźwignię rozwoju gospodarki socjalistycznej, stały się celem nauczania i wychowania, nie celem tylko, lecz treścią procesu pedagogicznego w szkole radzieckiej. Dalszy rozwój marksistowskiej myśli pedagogicznej powiązany jest z działalnością Akademii Nauk Pedagogicznych, o czym mowa poniżej.

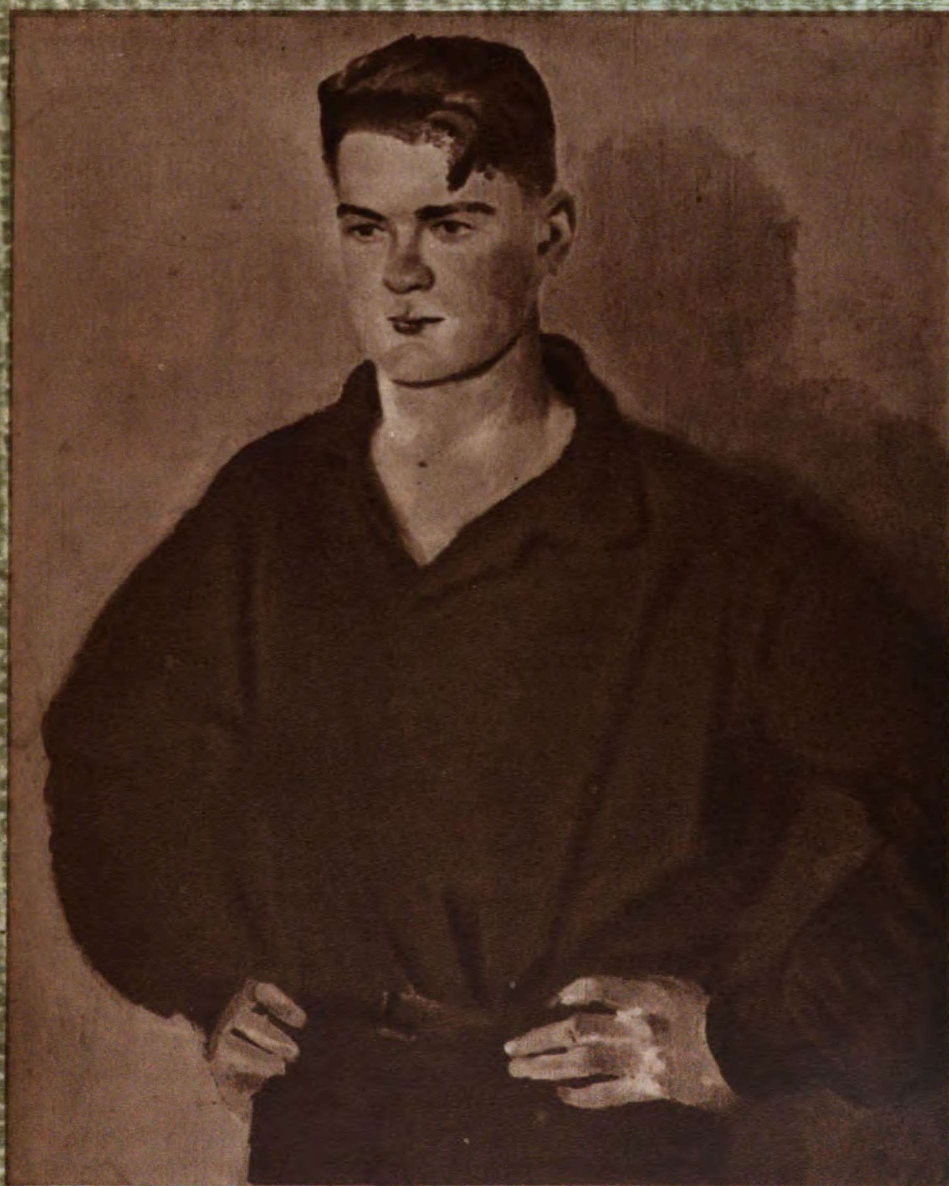
Ustrój i organizacja szkoły radzieckiej.

Szkoła radziecka jest szkołą jednolitą. Nie ma w ustroju szkoły radzieckiej żadnych przegródek między szkołą niższego stopnia a szkołą wyżej zorganizowaną. Egzaminy przejściowe międzyklasowe są jedynie formą sprawdzenia opanowania określonej wiedzy. Nie ma natomiast żadnych egzaminów wstępnych do szkoły wyżej zorganizowanej. Świadectwo z ukończenia szkoły początkowej daje uczniowi prawo wstąpienia do szkoły wyższego stopnia. Szkoła radziecka jest szkołą 10-letnią, dziesięcioklasową. Ustrój szkolny radziecki przewiduje szkołę początkową, siedmioklasową szkołę (niepełną średnią) oraz pełną średnią szkołę — dziesięcioklasową. Po ukończeniu szkoły średniej przy wstąpieniu na wyższą uczelnię młodzież jest poddana egzaminowi wstępnemu. Egzamin ten posiada charakter czysto i wyłącznie selekcyjny, wolny od jakichkolwiek elementów selekcji społecznej. Konstytucja radziecka zapewnia wszystkim obywatelom bez względu na ich pochodzenie socjalne, prawo do nauki na wszelkich szczeblach szkolnictwa. Selekcja, w postaci egzaminów wstępnych na wyższych uczelniach, zmierza jedynie do podniesienia poziomu wiedzy w szkołach średnich oraz wyższych. Zresztą tzw. „otlicznicy", czyli maturzyści, mające celujące oceny, są zwolnieni od egzaminu wstępnego. Szkoła radziecka jest jednolita nie tylko w zakresie szkolnictwa ogólnokształcącego, ale w odniesieniu do wszelkich typów szkolnictwa. Tak więc po ukończeniu średniej szkoły zawodowej czy szkół wieczorowych dla dorosłych lub. jak to ma miejsce po wojnie, po ukończeniu tzw. „szkoły robotniczej młodzieży" (specjalne szkoły z uproszczonym kursem i skróconym terminem dla starszej młodzieży, która z powodu wojny została wytrącona z normalnego biegu nauki szkolnej), słowem po ukończeniu szkoły dowolnego typu, ale zrównanego poziomem i zakresem wiedzy z normalną szkołą ogólnokształcącą, abiturient uzyskuje jednakowe i równe prawa.

Szkoła radziecka jest szkołą świecką. Świeckość jest jej założeniem programowym i wychowawczym. Świeckość opiera się na kulcie prawdy obiektywnej, stanowiącej linię przewodnią programu szkolnego.

Szkoła radziecka jest bezpłatna. Opłaty w szkole wyższej są niskie, ponadto student korzysta ze stypendiów państwowych, przy czym wysokość tych stypendiów wzrasta, nawet znacznie, zależnie od postępów studenta. Jeżeli dodać do tego wyjątkowo niską cenę podręczników oraz wszelkich przyborów szkolnych, bezpłatność wszelkich bibliotek, uzyskujemy jeszcze jeden czynnik dostępczości szkoły dla wszystkich dzieci radzieckich.

Szkola radziecka jest szkołą powszechną. XVIII zjazd Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego w 1939 r. postanowił zrealizować do końca 1942 roku powszechne 7-klasowe nauczanie na wsi oraz 10-klasowe w mieście, ostatecznie zlikwidować analfabetyzm, zwiększyć szczególnie liczbę szkół średnich. Wojna z Niemcami hitlerowskimi wstrzymała realizację tego planu. Obecnie realizację tego ogromnego przedsięwzięcia wyznacza się na koniec 1950 roku. Realizacja pow-



S. Gerasimow — „Komsomolec"



G. Pimenow — „Robotnicy w teatrze"

szechności w Związku Radzieckim jest gigantycznym przedsięwzięciem, jakiego nie spotykamy w dziejach ludzkości. Wyżej wspomniano o straszliwym dziedzictwie, jakie carat zostawił narodom radzieckim. W całej Rosji carskiej, w szkołach wszelkich typów, początkowych, średnich i wyższych, było w 1908 roku zaledwie 7 milionów uczniów. Na tysiąc mieszkańców uczyło się w szkołach 46,7. Dzieci w wieku szkolnym było w 1908 roku — 22 proc. ogółu ludności, podczas gdy w szkołach uczyło się 4,7 proc., czyli prawie cztery piąte dzieci w Rosji carskiej było poza szkołą. Analfabetyzm stał się plagą społeczną ogromnej większości ludzi. Szczególnie dotkliwie, wprost katastrofalnie, występował analfabetyzm wśród ludów zacofanych Azji i Syberii, gdzie procent analfabetyzmu dochodził do 99 proc. W tym stanie rzeczy rozpoczął młody rząd radziecki po rewolucji listopadowej walkę o umasowienie oświaty. Rozpęd tej walki i dynamika osiągnięć były od pierwszej chwili imponujące. Już w trzy lata po rewolucji (1920 — 21 r.) liczba uczniów szkół początkowych i siedmioletnich przekroczyła stan przedrewolucyjny o przeszło 2 miliony. W tym samym czasie liczba uczniów szkół średnich, w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym, wzrosła przeszło trzykrotnie. Rewolucja wyzwoliła i uruchomiła potężne siły, tkwiące w masach ludowych. Walka na froncie oświatowym zmierzała równocześnie do upowszechnienia oświaty na poziomie szkoły początkowej, jak również do podniesienia poziomu oświaty najszerszych mas ludowych. Stąd czołowej akcji tworzenia tysięcy szkół początkowych towarzyszy zakładanie szkół średnich w ośrodkach, w których ich dotąd nie było, stąd równocześnie zakłada się przedszkola, internaty i bursy szkolne, domy dziecięce, szkoły zawodowe, wspomniane wyżej „punkty likbesu", „rabfaki" (robotnicze fakultety). Rośnie w błyskawicznym tempie liczba szkół wyższych, przekraczając w 1920 — 21 r. przeszło trzykrotnie stan przedrewolucyjny. Podkreślić należy, że tak gwałtowny wzrost liczby szkół i uczniów nastąpił w warunkach szczególnie trudnych, bo w pierwszym okresie po rewolucji, podczas wojny domowej, mimo katastrofalnego stanu gospodarki narodowej. W tymże okresie następuje niebywały rozkwit kultury i oświaty narodowości zacofanych. A przecież szkoły nierosyjskie jeszcze bardziej napotykały na przeszkody, bo rozwój ich tamowany był przez brak nauczycieli, podręczników, nawet pisma. Już w 1920 — 21 r. w szkołach nierosyjskich kształci się około 3 milionów dzieci.

Rozwój szkolnictwa radzieckiego.

Dokładne zobrazowanie dziejów rozwoju oświaty w Związku Radzieckim wymagałoby znacznie więcej miejsca. Wypadnie tedy ograniczyć się do momentów najbardziej charakterystycznych.

Okres pięciolatek — to okres burzliwego rozwoju szkolnictwa radzieckiego.

	1933 r.	1938 r.
Liczba uczniów w szkołach pocz. . . .	17 873 tys.	21.288 tys.
Liczba uczniów w szkołach średn. i zawod.	5.482 tys.	12.076 tys.

W tym samym okresie zbudowano w ZSRR 20.607 nowych szkół. Tempo i dynamikę rozwoju ukazuje poniższa tablica:

Liczba uczniów szkół początkowych i siedmioletnich

1929 r.	14.358 tys.
1937 „	16.300 „
1938 „	18.774 „
1939 „	21.051 „
1940 „	22.682 „

Na 1941 r. przewidziano dalszy wzrost liczby uczniów — do 26.162 tys. Wojna zadała cios tym planom. Liczba uczniów wobec tego, że znaczna część terytorium radzieckiego była okupowana przez hitlerowców, gwałtownie spadła. W 1944 r. wynosi — 20.440 tys. Realizacja powszechnego nauczania podczas wojny była utrudniona również z powodu braku nauczycieli i lokali szkolnych, ponadto z powodu ewakuacji, przeszkód komunikacyjnych itp. Kosztem ogromnego wysiłku dźwiga się szkolnictwo radzieckie z chwilowego zahamowania. A przecież Niemcy zniszczyli 82 tys. szkół powszechnych i średnich, 334 wyższe szkoły, 137 instytutów pedagogicznych itp. Wyleczenie ran, zadanych przez wojnę, i rozbudowa szkolnictwa postępują w Związku Radzieckim ze wzmożoną siłą. Budżet oświatowy ZSRR wynosił w 1945 r. — 26.368 milionów rubli, w 1946 r. — 40.160 mil. rb. Prawie połowę wydatków kraju na cele społeczno - kulturalne pochłania oświata. Znowu gwałtownie rośnie liczba uczniów: w 1946/47 roku przewidziano 29.339 tys. uczniów szkół ogólnokształcących, nie licząc szkół specjalnych i zawodowych oraz szkolnictwa wyższego.

Na odcinku przedszkoli i domów dziecięcych podczas wojny uwielokrotniono wyniki w kierunku rozszerzenia sieci tych zakładów. Pomóc pracującej kobiecie, zaopiekować się dzieckiem samotnym, sierotą lub półsierotą — stało się naczelnym zadaniem społeczeństwa radzieckiego podczas wojny. Podczas wojny (1943 r.) 16,8 proc. budżetu ogólno-państwowego przeznaczono na opiekę nad dzieckiem. Dwukrotnie zwiększyła się liczba dzieci w przedszkolach. W 1943 r. uruchomiono 837 nowych domów dziecięcych, gdzie naukę i wychowanie na koszt państwa otrzymało 142.500 dzieci. Na początku 1944 roku tylko w Federacji Rosyjskiej było 3128 domów dziecięcych (337 tys. dzieci), zaś w 1945 r. — już 3824 domów dziecięcych (420.600 dzieci). W ten sposób państwo radzieckie broniło swych dzieci przed plagą bezdomności, zapewniając im równy start społeczny w porównaniu z okresem przedwojennym. W tzw. szkołach młodzieży robotniczej i chłopskiej, stworzonych podczas wojny i istniejących po dziś dzień (szkoły te, jak wyżej wskazano, umożliwiają w skróconym tempie naukę młodzieży, cofniętej w nauce z powodu wojny), pobierało naukę w 1945/46 r. — 865 tys. uczniów. W 1945 r. budżet na oświatę był dwa razy większy niż w 1941 r. Na mocy uchwały rządu z 1944 roku powszechny obowiązek szkolny ogarnął dzieci od 7 lat (dotąd

od 8 lat). Na skutek tej uchwały corocznie 2 miliony nowych dzieci wstępuje do szkoły.

Szczególnie imponujące wyniki osiągnął rząd radziecki w zakresie oświaty narodów zacofanych. Przed rewolucją listopadową Tadżycy, Kirgizi, Turkmeni, Kazachowie, Jakuci i dziesiątki innych narodowości byli to ludzie na poziomie ludów kolonialnych, gnębionych społecznie i politycznie przez carat. Rewolucja listopadowa dała im możliwość nowego rozwoju społecznego i kulturalnego. Specjalne komisje uczonych stworzyły dla tych ludów alfabet, z początku na łacińskiej transkrypcji oparty, lecz później (1937 — 1940 r.) zreformowany w kierunku alfabetu rosyjskiego dla wygody odpowiednich ludów. Ułożono dla tych narodów gramatyki, słowniki, podręczniki. Już w 1931 r. — wydano w Związku Radzieckim podręczniki w 70 językach, a w 1934 r. — aż w 104 językach. Zjawisko niebywałe w dziejach ludzkości!

Rozwój szkolnictwa nierosyjskiego odbywał się w tempie znacznie wyższym aniżeli wśród Rosjan. Stalinowska zasada: zlikwidować zacofanie narodów, dać im możność dopędzenia Centralnej Rosji — stała się fundamentem polityki radzieckiej w odniesieniu do tych narodów. Już w 1921 — 22 r. liczba szkół nierosyjskich wynosiła 35.214, zaś liczba uczniów w tych szkołach — 2.894 tys., a w trzy lata później (1924 — 25 r.) — liczba uczniów w szkolnictwie nierosyjskim dochodzi do 3,5 milionow. Jeszcze szybsze tempo rozwoju zauważyć można w latach następnych.

Liczba uczniów:

	1923 r.	1929 r.
Kazachstan	124.655	352.400
Baszkiria	114.378	185.750

Najbardziej uwidacznia fakt szczególnej opieki rządu radzieckiego nad narodami zacofanymi w dziedzinie oświaty, wzrost wydatków budżetowych na oświatę. Wzrost ten jest znacznie szybszy i większy dla narodów zacofanych niż dla Rosjan. Jeżeli wydatki na oświatę na 1 mieszkańca w Federacji Rosyjskiej powiększyły się w okresie 1928 — 1938 r. — 11 razy, to np. w Tadżykistanie — 66 razy.

Następująca tablica ilustruje to zjawisko na przykładzie 4-ch republik.

Wzrost liczby uczniów (w tys.):

	1914 r.	1928-29 r.	1938-39 r.	Wzrost
Rosyjska Federacja (RSFRR) .	5.663,0	8.266,6	21.931,8	3,9 razy
Gruzja	156,6	318,4	779,0	5 „
Uzbekistan	17,4	153,6	1.182,0	68 „
Tadżykistan	0,4	19,0	264,2	660,5 „

Takie same wyniki wykazują dane, dotyczące ludów Dalekiego Wschodu i Północy.

Rewolucja listopadowa wyrównała krzywdę ludów zacofanych nie tylko przez tworzenie dla nich szkół w ogóle. Jeszcze wyraźniej wystę-

puje zjawisko rewolucji kulturalnej wśród tych ludów, jeżeli przyjrzymy się stanowi szkolnictwa średniego. Poniżej przytoczona tablica wykazuje, że tempo wzrostu liczby uczniów szkół średnich jest w republikach azjatyckich znacznie szybsze i większe aniżeli w RSFRR.

Liczba uczniów szkół średnich w republikach związkowych (w tysiącach)

	1928/29 r.	1938/39 r.	% wzrostu
RSFRR	1.316,6	7.691,7	584,3
Ukraina	410,1	2.407,0	587,3
Białoruś	90,8	437,0	481.3
Azerbajdżan	54,3	257,8	474,8
Gruzja	73,8	311,1	421,5
Armenia	17,5	127,0	725,7
Turkmenia	7,7	54,6	403,0
Uzbekistan.	26,2	264,7	1.010,3
Tadżykistan	0,9	27,3	3.033,3
Kazachstan	34,7	378,1	1.033,2
Kirgizja	3,3	68,6	2.078,8

Analiza tej tablicy prowadzi do ciekawych i wymownych wniosków. Jeżeli RSFRR, Białoruś, Ukraina, Azerbejdżan i Gruzja wykazują wzrost liczby uczniów szkół średnich mniej więcej jednakowy, w każdym razie odchylenia czy różnice są bardzo niewielkie, to narody upośledzone pod względem kulturalnym za czasów caratu, jak Uzbecy czy Kirgizi, Tadżycy czy Kazachowie okazują się w zakresie rozwoju szkolnictwa niejako uprzywilejowane. Nie trudno zauważyć, że im bardziej upośledzony był za caratu jakiś naród, tym większy jest wzrost szkolnictwa średniego, właśnie szkolnictwa średniego, które było domeną warstw uprzywilejowanych, zupełnie niedostępne dla ludów azjatyckich, ledwo nawet dostępne dla dzieci robotników i chłopów. Szybki wzrost szkolnictwa średniego wśród ludów azjatyckich umożliwił szybkie tworzenie kadr własnej inteligencji, co znowu stanowi bazę dla dalszego, jeszcze szybszego rozwoju kultury i oświaty tych narodów. Istotnie ostatnie lata przyniosły powstanie licznych instytutów naukowych, czy filii lub nawet samodzielnych Akademii nauk w tych republikach, równocześnie znacznie wzrosła sieć wyższych zakładów naukowych oraz przeróżnych instytucji kulturalnych. Stalinowskie hasło „dopędzić Rosję Centralną" jest bliskie zupełnej realizacji. W perspektywie, znacznie dalszej, — dopędzenie pod względem jakości i twórczej głębokości kultury. Zresztą i pod tym względem rozwój, podobnież jak w dziedzinie szkolnictwa, odbywa się skokami. Rozwojowi kultury oświaty wśród tych narodów towarzyszy rozwój nauki, literatury i sztuki. Podobnie jak w dziedzinie oświaty rozwój ten nabiera z każdym rokiem coraz silniejszego rozmachu.

Szkoła radziecka stawia sobie za cel usunięcie kulturalnego pokrzywdzenia wsi. Rząd radziecki traktuje to zagadnienie jako problem pierwszorzędnej wagi, rozkłada jednakże realizację tej zasady na szereg lat.

Osiągnąwszy już powszechność nauczania na wsi na poziomie 4-klasowej szkoły, stworzono już ogromną sieć 7-klasowych szkół wiejskich, niemało również pełnych szkół średnich. Postępujący rozwój uprzemysłowienia kraju, wzrost bogactwa narodowego i podniesienie się ogólnego poziomu kultury kraju pozwoli w najbliższych latach — w 1950 roku — według planu — urzeczywistnić całkowicie 7-klasowe nauczanie, na terenie całego kraju (w miastach — 10-klasowe). Procesowi temu towarzyszy zmniejszenie się liczby szkół niżej zorganizowanych (o jednym i dwu nauczycielach), dalsza walka z resztkami analfabetyzmu, równocześnie coraz energiczniejsze szkolenie kadr nauczycielskich do realizacji następnych etapów walki o zupełnie powszechną oświatę na poziomie jeszcze wyższym niż dotąd.

W 1944 roku wprowadzono w Związku Radzieckim rozdzielność nauczania. W roku tym w kilkudziesięciu miastach stworzono oddzielne szkoły dla chłopców i dziewcząt. W latach następnych liczba tych szkół wzrosła i wzrasta nadal. Koedukację zachowano jedynie w szkołach wiejskich oraz w mniejszych ośrodkach, gdzie stworzenie oddzielnych szkół jest z przyczyn natury organizacyjnej niemożliwe. Widoczną tendencją rozwojową szkolnictwa radzieckiego jest osiągnięcie wyższego szczebla organizacyjnego. Dojrzewa koncepcja szkoły 11-letniej (7 — 18 lat). W przygotowaniu są już projekty organizacji i programów takiej szkoły. 11-latka oznaczać będzie ogromnej wagi przełom w życiu kulturalnym kraju, przełom otwierający ogromne perspektywy dalszego podniesienia poziomu kulturalnego mas radzieckich. Pewna próba w tym względzie jest stworzenie w szeregu miast 11-letnich szkół żeńskich z odchyleniem pedagogicznym w 11-ej klasie.

Tendencją szkolnictwa radzieckiego jest dalsze udoskonalenie metod nauczania oraz istotne przygotowanie młodzieży do pracy naukowej, badawczej, odkrywczo - wynalazczej. Stąd walka o jakość wykształcenia szkolnego, stąd pochód przeciwko formalizmowi i werbalizmowi w nauczaniu, przeciwko obciążającemu pamięć ucznia balastowi niepotrzebnych wiadomości. Trwa nieustanna walka o jakość podręcznika szkolnego, o ulepszenie programów, o wyższy poziom wykształcenia nauczycielstwa, o dyscyplinę w szkole. Szermierzem i realizatorem tego programu był zmarły w 1946 roku minister oświaty Rosyjskiej Federacji, Potiemkin. W celu podniesienia poziomu wiedzy ucznia oraz zaostrzenia wymagań szkoły zostały wprowadzone egzaminy dojrzałości przed państwową komisją egzaminacyjną oraz medale dla celujących uczniów. Państwo socjalistyczne potrzebuje specjalistów solidnie wykwalifikowanych. Powierzchowność wykształcenia ogólnego jest zjawiskiem hamującym rozwój gospodarczy i kulturalny kraju. Masy pracujące Związku Radzieckiego otrzymały od państwa socjalistycznego wszelkie warunki do rozwoju kulturalnego, ale państwo socjalistyczne w interesie całego narodu radzieckiego żąda od młodzieży dobrego przygotowania do świadomego i twórczego udziału w życiu kraju. Warunkiem takiego udziału jest wiedza. „Musimy zrozumieć, że na miejsce starej szkoły, starego kucia, starej musztry, mu-

simy postawić umiejętność przyswojenia sobie całej sumy wiedzy ludzkiej i to w taki sposób, żeby komunizm nie był czymś wyuczonym, lecz tym, co jest przez nas przemyślane, co jest konieczne z punktu widzenia współczesnej wiedzy" — mówił Lenin.

Szkoła radziecka jest szkołą życia, szkołą najściślej z życiem kraju związaną. Z jednej strony zmierza do dania młodzieży wiedzy, opartej na współczesnych zdobyczach nauki, do wyrobienia w młodzieży poglądu na świat zgodnego ze zdobyczami nauki, — z drugiej wychowuje młodzież na świadomych uczestników budownictwa socjalistycznego, wiąże ją z procesem socjalizacji życia, budzi w niej poczucie potęgi zbiorowości, potrzebę uspołecznienia, aktywność, optymizm życiowy i zdrowy patriotyzm. Szkoła radziecka jest nierozerwalnie związana ze społeczeństwem, ze związkami zawodowymi, społecznymi instytucjami kulturalnymi i organizacjami młodzieży. Patriotyzm młodzieży radzieckiej jest z jednej strony oparty o poszanowanie postępowych tradycji narodu rosyjskiego, z drugiej — o konkretną pracę dla ojczyzny. Podczas ostatniej wojny patriotyzm młodzieży radzieckiej zajaśniał w całej pełni. Masowy udział w walkach partyzanckich z wrogiem, potężny wkład w gospodarkę narodową w postaci pracy na polach kołchozów i sowchozów były najlepszym udokumentowaniem ukochania ojczyzny socjalistycznej i głębokiego humanizmu (m. in. ruch „timurowców" — drużyn dziecięcych pomocy społecznej, np. dla rodzin wojskowych, sierot itp.).

Szkoła radziecka jest ściśle związana z ogromną siecią instytucji kulturalnych i artystycznych kraju. Młodzież radziecka posiada wyjątkowo rozległe możliwości korzystania z dóbr kulturalnych, przy czym w zakresie pracy i roli wychowawczej wszelkie instytucje kulturalne są niejako podporządkowane szkole. Tak więc szkoła pozostaje w ścisłym związku z domem pionierów, stacją techniczną dla młodzieży, teatrem dla młodzieży (tzw. teatr młodego widza), jak również z instytucjami naukowymi, laboratoriami naukowymi, związkami pisarzy, czy artystów. W Związku Radzieckim na porządku dziennym są spotkania młodzieży szkolnej z wybitnymi uczonymi, badaczami, podróżnikami, pisarzami, artystami. Owe spotkania wyrabiają w młodzieży poczucie silnej więzi ze społeczeństwem ponadto przekonanie, że rozdział między dziećmi i młodzieżą a ludźmi dorosłymi jest jedynie pochodną wieku, doświadczenia życiowego i umiejętności, czyli czynników osiągalnych.

Nauczyciel radziecki jest świadomym realizatorem programu partii i rządu w zakresie oświaty. Jest to prawdziwy nauczyciel ludowy, działacz społeczny z tytułu treści swej pracy i swej roli w społeczeństwie. Nauczyciel radziecki nie jest powolnym wykonawcą narzuconych mu funkcji „z góry", lecz zgodnie z istotą demokracji radzieckiej, jest współtwórcą programu oświatowego. Konferencja i narady nauczycielskie w Związku Radzieckim nie są jedynie zebraniami, poświęconymi zagadnieniom metodyki i dydaktyki przedmiotu, nie są też tylko seminariami fachowców, lecz głównym ich przedmiotem są debaty, poświęcone realizacji powszechności nauczania, organizacji szkolnictwa, planowi oświatowemu, czyli ogól-

nie ujmując — polityka oświatowa. Nauczyciel radziecki czuje się odpowiedzialny za całokształt tej polityki oświatowej, za ideologię szkoły, za teorię i praktykę pedagogiczną. Coroczne konferencje sierpniowe, zwoływane do Moskwy przez ministerstwo oświaty, otrzymywały charakter prawdziwych sejmów oświatowych, na których minister oświaty składa swoje sprawozdanie i swoje exposé, zaś aktyw nauczycielski, w osobie setek przedstawicieli, bierze udział w obradach tego sejmu, niczym posłowie do parlamentu, krytykując śmiało posunięcia rządu w dziedzinie oświaty i składając sprawozdania ze swojej pracy w terenie. Rząd radziecki otworzył ogromną sieć instytutów doskonalenia nauczycieli, zachęcając ich do uzupełnienia swej wiedzy fachowej i zdobywania odpowiednich dyplomów akademickich. Ułatwienia w tym względzie są ogromne: płatne urlopy i bursy, pomoc ze strony związku zawodowego nauczycieli — wszystko to zmierza do podniesienia kwalifikacji zawodowych nauczyciela i, co za tym idzie, poziomu oświaty. Pozycja społeczna nauczyciela, nawet jego pozycja towarzyska, są wyrazem doceniania jego roli przez społeczeństwo radzieckie. Za wybitne osiągnięcia w zakresie nauczania otrzymuje się w Związku Radzieckim najwyższe odznaczenie, podobnie jak za czyny wojenne lub zasługi wobec organizacji państwowej. Znaczek „zasłużonego nauczyciela" jest ceniony narówni z najwyższymi odznaczeniami.

Ustrój szkolnictwa radzieckiego nie zna administracyjnego centralizmu. Moskwa nie jest bynajmniej centrum administracji oświatowej całego Związku Radzieckiego. Nie ma w Związku Radzieckim jednego, centralnego ministerstwa oświaty, lecz każda z republik związkowych posiada własne ministerstwo oświaty, podobnie jak każda republika autonomiczna. Dużą samodzielność posiadają urzędy oświatowe obwodów autonomicznych. Ustrój ten pozwala na pełną realizację indywidualnych potrzeb poszczególnych narodów radzieckich.

Szkoła radziecka jest ściśle związana z Akademią Nauk Pedagogicznych. Jest to wielka instytucja naukowa, posiadająca 6 instytutów naukowych, laboratorium i muzeum pedagogiczne, zatrudniająca setki pracowników naukowych w stolicy i jako korespondentów w terenie. Jednym z zadań Akademii Nauk Pedagogicznych jest popularyzacja pedagogiki wśród społeczeństwa radzieckiego, głównie zaś wypracowanie naukowe zasadniczych metod pracy oświatowej w najszerszym rozumieniu i konkretna pomoc praktykom - nauczycielom.

30 lat władzy radzieckiej pozwoliło na całkowite przeobrażenie społeczne i kulturalne kraju. Na miejscu Ciemnogrodu powstała nowa kultura, która zapuściła korzenie wszerz i wgłąb i stworzyła pokolenie światłych i świadomych budowniczych społeczeństwa socjalistycznego. Z niebywałą w dziejach prężnością wspina się naród radziecki coraz wyżej po szczeblach kultury. Cel najbliższy — w 1950 r. 193 tysiące szkół i 31 8 milionów młodzieży szkolnej. Już dziś przygotowuje się naród radziecki do jeszcze większego skoku, na jeszcze wyższy szczebel oświaty. Tę prężność i dynamikę twórczości kulturalno - oświatowej wyzwoliła w narodzie radzieckim Rewolucja Listopadowa.

S. Moszyński
Dyrektor Instytutu Literatury
i Językoznawstwa Akad. Nauk ZSRR.

O rosyjskiej literaturze radzieckiej trzydziestolecia

W skali historycznej trzydzieści lat, to okres niedługi. Jeżeli jednak sądzić według tego, co w krótkim tym czasie stworzyli pisarze w ZSRR, to każdy bezstronny obserwator musi uznać poważny wkład literatury radzieckiej do światowej skarbnicy kulturalnej.

W tym roku wydawnictwo „Sowietskij pisatiel" przystąpiło do wydawania jubileuszowej serii utworów literackich. Seria ta obejmuje tylko najwybitniejsze utwory, wydane w ciągu trzydziestolecia. Wyjdzie ich sto — cyfra, stanowiąca wymowny bilans trzydziestolecia literatury radzieckiej.

Rzecz jasna, literatura radziecka nie powstała z niczego. Dziedziczy ona najlepsze cechy klasycznej literatury rosyjskiej, która na przestrzeni dziewięciu wieków stworzyła wysoce wartościowe tradycje. Wybitni pisarze rosyjscy oddawna byli orędownikami prawdy, wzorem patriotyzmu, wierności dla swego narodu, szermierzami wielkiej idei sprawiedliwości społecznej. W wieku XIX klasyczną literaturę rosyjską zapładniał rosyjski ruch wolnościowy. Miał rację Bieliński, mówiąc, że postępowy odłam społeczeństwa rosyjskiego widział „jedynych swoich przewodników i obrońców w pisarzach rosyjskich". Z niemniejszą słusznością mógł kilkadziesiąt lat później powiedzieć Gorkij: „Siłą swego cierpienia zdobyła sobie klasyczna literatura rosyjska prawo do przodującej roli w świecie, prawo do tego, by stać się wyrocznią moralną dla inteligencji zachodnio - europejskiej.".

Humanistyczne i ludowe tradycje, organiczny związek z postępowymi ideami i ruchem wolnościowym swoich czasów — te cechy klasycznej literatury rosyjskiej stały się dla wielu pisarzy zachodnio - europejskich twórczym bodźcem w ujmowaniu wielkich problemów życiowych, bodźcem do realistycznego demaskowania społeczeństwa burżuazyjnego.

I te właśnie tradycje realizmu rosyjskiego dziedziczą pisarze radzieccy. Rzecz znamienna: wśród pierwszych dekretów rządu radzieckiego figurował dekret o organizacji Wydawnictwa Państwowego (Gosizdat). Dekret polecał wydawnictwu niezwłoczne podjęcie tanich zbiorowych wydań utworów pisarzy klasycznych. Dobra i tania książka miała się znaleźć w rękach najszerszych mas.

2 października 1920 r. Lenin oświadczył na zjeździe młodzieży „Nie można zostać komunistą bez opanowania tego, co nagromadziła wiedza ludzka".

Kultura radziecka jest więc twórczym dziedzicem wszystkich najwybitniejszych płodów geniusza ludzkiego. Równocześnie jednak literatura radziecka zrodzona w całkowicie nowych warunkach historycznych i społecznych posiada szereg cech zasadniczo nowych.

Na długo przed rewolucją Lenin przewidział najistotniejsze właściwości przyszłej literatury socjalizmu i wszystko to, co zasadniczo różni ją od literatury burżuazyjnej. „Będzie to — pisał Lenin — literatura wolna, gdyż idea socjalizmu będzie werbowała coraz to nowe siły do jej szeregów. Będzie to literatura wolna, bo służyć będzie milionom ludzi, którzy są siłą i przyszłością narodu. Będzie to literatura wolna, bo doświadczeniem i żywą pracą socjalistycznego proletariatu zapłodni to, co dotąd stworzyła rewolucyjna myśl ludzka".

Literatura radziecka narodziła się odrazu jako literatura ideowa i rewolucyjna. Rozwijała i rozwija się nadal nie jako literatura jednego tylko narodu, lecz jako literatura wszystkich narodów, wyzwolonych przez rewolucję z carskiego ucisku. Obok literatury rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, gruzińskiej, czy ormiańskiej, obok literatury narodów o starej cywilizacji, istnieje literatura buriacka, lezgińska, ojrocka, adygejska i mnóstwo innych w językach, które trzydzieści lat temu nie miały nawet własnego alfabetu. Wystarczy wskazać, że pod koniec pierwszej pięciolatki, radziecka literatura piękna wychodziła już w stu dziesięciu językach.

Miłość Ojczyzny, braterskie współżycie narodów, twórczy stosunek do pracy, etyka komunistyczna, patos budownictwa socjalistycznego — oto ideowa treść literatury, w której znajduje swoje odbicie całe bogactwo uczuć i przeżyć człowieka radzieckiego, jego patriotyzm, jego duma narodowa

Jedną z największych zdobyczy tej literatury jest właściwe, trafne rozwiązanie tak kapitalnego problemu twórczego, jakim jest problem dodatniego typu bohatera. Dodatni typ bohatera — to główna sprężyna najznakomitszych utworów tej literatury, która też dzięki temu jest czymś jakościowo nowym nawet w porównaniu z najwyższymi osiągnięciami klasycznej literatury rosyjskiej i światowej.

Jak wiadomo, siłą klasyczną literatury rosyjskiej był jej krytyczny realizm. Zawierając jednak przede wszystkim obraz ujemnych stron społeczeństwa burżuazyjno - feodalnego, literatura ta nie posiadała prawie zupełnie dodatniego typu bohatera. Niedarmo przecież powiedział Dostojewski, że „obraz pozytywnego bohatera, to rzecz najtrudniejsza w świecie". Ten właśnie najtrudniejszy problem twórczy potrafiła rozwiązać literatura radziecka.

Dawniej literatura nie znała bohatera - budowniczego życia. Jakkolwiek pisarze rosyjscy wieku XIX próbowali pokazać człowieka, walczącego o tri mf prawdy na ziemi, próbowali stworzyć typ człowieka, idącego w awangardzie epoki, to jednak był to przeważnie „człowiek zbędny" („lisznij czełowiek") — człowiek o postępowych przekonaniach, ale nie przystosowany do życia i skazany w końcu na klęskę. Typ bohatera — szermierza i budowniczego nowego życia, stworzyli po raz pierwszy w dziejach literatury światowej pisarze radzieccy. Rzecz jasna, wysiłki pisarzy radzieckich w tym kierunku nie mogą jeszcze pretendować do miana doskonałych. Ale zupełnie niewątpliwa jest zasadnicza tendencja i cały szereg konkretnych osiągnięć.

Sto lat temu pisał Bieliński „Do poetyckiego odtworzenia rzeczywistości nie wystarczy tylko wrodzony talent: poeta musi mieć również pod ręką poetycką rzeczywistość".

Wielkie przemiany socjalistyczne, dokonane w ZSRR, stworzyły warunki nowego rozwiązywania wielu zagadnień twórczych. Po raz pierwszy artysta może tworzyć bohatera, który jest prawdziwym rzeczywistym bohaterem życia, budowniczym nowego społeczeństwa, reprezentantem najbardziej postępowej ideologii i moralności. Nie musi go tworzyć siłą swej wyobraźni, musi tylko do głębi wniknąć w otaczające go życie. W tym sensie sama rzeczywistość radziecka staje się tworzywem, z którego rodzi się kierunek, nazwany przez Stalina realizmem socjalistycznym.

Realizm nie jest, rzecz jasna, czymś nowym w literaturze. Leży on u podłoża najznakomitszych dzieł piśmiennictwa rosyjskiego i światowego. Ale realizm literatury radzieckiej zasadniczo różni się od dawnego realizmu. Literaturę owych czasów charakteryzował rozdźwięk między pierwiastkiem realistycznym a romantycznym, co było wyrazem tragicznego przeciwieństwa między marzeniem a rzeczywistością, między wzniosłym ideałem człowieka szczęśliwego i wolnego, a brutalnym, prozaicznym światem pieniądza i wyzysku. Realizm socjalistyczny, to realizm nowej epoki, wyraz zwycięstwa rewolucji i socjalizmu. W społeczeństwie socjalistycznym, w którym sama rzeczywistość stwarza naturalne podłoże do najbardziej nawet wzniosłych ideałów poetyckich, znika odwieczne przeciwieństwo, właściwe wszelkiemu ustrojowi klasowemu. Powstają warunki do organicznej syntezy realizmu i romantyzmu.

* * *

U kolebki literatury radzieckiej stoi wielka postać Maksyma Gorkiego, jako tego, który był żywym pomostem między szczytowymi punktami kultury przeszłości a kulturą nowej epoki socjalizmu. Początek drogi twórczej Gorkiego przypada na ostatnie dziesięciolecia XIX wieku. Gorkij wszedł do literatury śmiało, odrzucając nie jeden z jej ówczesnych kanonów. Opowiadania jego wniosły ożywczy powiew w zatęchłą atmosferę burżuazyjnej dekadencji, która na krótki czas zapanowała w literaturze rosyjskiej. Przesubtelnionym estetom, którzy głosili kult czystej sztuki i próbowali oddalić literaturę od życia, Gorkij przeciwstawiał słowo płomienne i natchnione, pełne najszczytniejszej i ofiarnej miłości człowieka, pełnej i namiętnej wiary w jego przyszłe wyzwolenie. Głęboko nienawidził Gorkij proklamowanej wówczas lekkiej, pozbawionej wszelkiej głębszej myśli sztuki, przeznaczeniem której miało być rzekome pocieszenie i ukojenie duszy ludzkiej. Jako szesnastoletni terminator piekarski znalazł się Gorkij w Kazaniu na odczycie o Szekspirze. Prelegent mówił: „Literatura istnieje po to, by dać wypoczynek duszy". Piekarz Pieszkow zanotował to zdanie w pamiętniku i dodał znamienny komentarz: „Łże".

Już wtedy, choć nie był jeszcze pisarzem, Gorkij intuicyjnie niejako wyczuwał, że literatura istnieje nie po to, by nieść człowiekowi wy-

poczynek i ukojenie, lecz przeciwnie — po to, by budzić niepokój w jego duszy. I właśnie dlatego Gorkij stał się czynnym twórcą nowego, zrodzonego z rewolucji społeczeństwa, stał się znakomitym budowniczym kultury radzieckiej.

Zasięg porewolucyjnej działalności Gorkiego jest olbrzymi. Gorkij stoi na czele radzieckiego ruchu literackiego, inicjuje szereg największych wydawnictw („Historia wojny domowej", „Historia fabryk i zakładów przemysłowych", „Żywoty wybitnych ludzi" i inne), czasopisma („Litieraturnaja uczeba", „Tworczestwo narodow" i inne): Gorkij bierze czynny udział w najrozmaitszych dziedzinach budownictwa socjalistycznego.

Rewolucja otworzyła nową kartę w twórczym dorobku pisarza. Bogatszy o doświadczenie gigantycznych zmagań, Gorkij pisze szereg wielkich dzieł, w których z ogromną siłą wyrazu odtwarza najważniejsze fazy rozwoju przedrewolucyjnej Rosji. Należy tu wymienić przede wszystkim powieść „Rodzina Artamonowych" i czterotomową epopeę „Żywot Klima Samgina". Był to nowy rodzaj realistycznego eposu, który jeśli idzie o zasięg problematyki i ogarniętej tą problematyką rzeczywistości, o doniosłość tematyki społecznej — nie ma równego sobie we współczesnej literaturze mieszczańskiej.

Już przed rewolucją Gorkij zamierzał zrealizować koncepcję powieści „Rodzina Artamonowych". Na materiale, dotyczącym dziejów jednej rodziny kupieckiej chciał dać przekrój przedrewolucyjnego społeczeństwa rosyjskiej w szczególności zaś ukazać dzieje burżuazji rosyjskiej w ostatniej fazie jej istnienia. Lenin poradził Gorkiemu, by napisanie książki odłożył do rewolucji, kiedy sama rzeczywistość dostarczy materiału do zamknięcia powieści. Lenin miał rację. Rewolucja ułatwiła Gorkiemu zadanie. Nie tylko przyniosła naturalny, realny finał zamierzonego utworu, lecz pozwoliła pisarzowi ukazać głębiej, ściślej i bardziej wszechstronnie losy burżuazji rosyjskiej aż do historycznego Rubikonu, jakim była dla niej Rewolucja Listopadowa.

Jeszcze szersze tło społeczno - polityczne posiada epos „Życie Klima Samgina", które jest niejako bilansem całej twórczości Gorkiego. O zakresie tego dzieła świadczy choćby okoliczność, pozornie formalna — fakt, iż w powieści występuje około 500 postaci.

Osią utworu są dzieje Klima Samgina. Z niezrównaną siłą artyzmu ukazał tu Gorkij kryzys i załamanie się ideologii burżuazyjnej. Wizerunek rosyjskiego inteligenta burżuazyjnego obejmuje jego losy na przestrzeni czterdziestu lat aż do rewolucji, jednak potężna siła z jaką powieść ta narzuca ogólniejsze wnioski sprawia, że Klim Samgin uciełeśnia treść duchową ginącego kapitalizmu jako całości. „Samginszczyzna" — to zresztą zjawisko, dotyczące nie tylko przedrewolucyjnej Rosji W tych czy innych rysach bohatera odnaleźć można inteligencję burżuazyjną współczesnego Zachodu. Ideowe ubóstwo, hyper - indywidualizm, tchórzliwy egoizm, filozofia zdrady, nienawiść do ludzi i pustka moralna — oto Samgin, literacka transpozycja ginącego świata burżuazyjnego.

* * *

Podobnie jak Gorkij w prozie, Majakowski ucieleśnił nowe zasady sztuki rewolucyjnej w poezji. Droga twórcza Majakowskiego kojarzy się nierozłącznie z wielką epopeą 1917 roku. Poezja jego wyraża historyczne znaczenie Rewolucji Listopadowej, patos tej rewolucji, patos budowy nowego społeczeństwa, patos zwycięskiego pochodu ideologii komunistycznej. To właśnie zdeterminowało nową treść jego sztuki, która stała się przełomem w dziejach poezji światowej.

Swoją pracę twórczą Majakowski zaczął jeszcze przed rewolucją. Podobnie jak Gorkij, wkroczył on do literatury, obalając kanony i zasady sztuki burżuazyjnej. Już przed rewolucją namiętnie gromił piewców tzw. czystej sztuki, ich wsteczną filozofię i estetykę, bezlitośnie piętnował antyspołeczny i antyludowy charakter dekadenckiej poezji. „Czas już udowodnić — pisał wówczas — że poeci, to nie ładniutkie motyle, stworzone dla przyjemności kołtuna". Mawiał: „Dzisiejsza poezja jest poezją walki, każde jej słowo powinno być żołnierzem armii".

Gdy wybuchła rewolucja, Majakowski odrazu znalazł się na czołowych pozycjach życia literackiego. Z dwunastu tomów jego dzieł zebranych, jedenaście powstało po rewolucji. Wiersze Majakowskiego, to namiętna walka o triumf nowych zasad estetyki socjalistycznej. Najważniejszą z nich poeta wyraził w następujących słowach: „Sztuka ma być orężem". Cała sztuka Majakowskiego jest ucieleśnieniem tej zasady.

Humanistyczny światopogląd poety znalazł najdobitniejszy wyraz w rysunku człowieka radzieckiego. Majakowski pisze wspaniały poemat o Leninie, pisze wiersze o Armii Czerwonej, „O sowieckim paszporcie", o męstwie i czynie nowego człowieka.

Istotną cechą Majakowskiego stanowi połączenie w poezji kunsztu wielkiego artysty z dojrzałą myślą polityka. O jego dalekowzroczności świadczy przecież fakt, że wśród pisarzy całego świata jeden z pierwszych potrafi dostrzec w powersalskich Niemczech zarzewie dojrzewającego faszyzmu, że już przed dwudziestu laty ostrzegał narody przed niebezpieczeństwo, jakim grozi królestwo dolara.

W roku 1925 Majakowski zwiedził Amerykę, którą „odkrył" okiem przenikliwego polityka i socjologa. Za wewnętrzną fasadą tzw. cywilizacji amerykańskiej dostrzegł tragiczne kontrasty, głębokie przeciwieństwa niewidzialne dla powierzchownego obserwatora. Wysoki poziom przemysłu amerykańskiego, drapacze chmur — nie zasłoniły przed nim ubóstwa amerykańskiej kultury umysłowej, cynicznej sprzedajności prasy, panoszącego się wszędzie rozkładowego ducha dolara. Osławioną „Statuę Wolności" w zatoce nowojorskiej, która wprawia w rozczulenie zagranicznych turystów, Majakowski nazwał „strażnikiem obłudy, centa i rangi" Panujący w Stanach Zjednoczonych duch dorobkiewiczostwa, patos dolara, a przy tym obłudna zabawa w „wolność i demokrację" — wszystko to jest w oczach Majakowskiego jednym z najbardziej złowrogich symptomów naszego wieku.

Poeta pisał jeszcze przed dwudziestu laty: „Może się zdarzyć, że Stany Zjednoczone będą ostatnim zbrojnym obrońcą beznadziejnej sprawy burżuazji".

W jednym ze swych wczesnych artykułów Gorkij powiedział: „Wolność kocha piękno, piękno kocha wolność".

Pierwsze wybitne utwory literatury radzieckiej poświęcone są bohaterskiej walce ludu, broniącego zdobyczy Rewolucji. „Czapajew" i „Bunt" Furmanowa, „Pogrom" Fadiejewa, „Żelazny potok" Serafimowicza, „Jeźdźcy" Janowskiego — to kapitał zakładowy literatury radzieckiej. Wspólną podstawą cech tych utworów stanowi okoliczność, że ideowym i psychologicznym ich trzonem jest nowy człowiek, świadomie i ofiarnie walczący w obronie pierwszego w świecie państwa socjalistycznego. Patos ich wyraża się w tym, że ukazują olbrzymie twórcze siły rewolucji, która w walce przekształca człowieka budząc drzemiace w nim możliwości.

Bohaterowie książek Furmanowa, Serafimowicza, Fadiejewa, to ludzie wczoraj jeszcze prości i niczym nie wyróżniający się z otoczena. I oto rewolucja wznosi ich na swej fali, stawia na czele wielkich wydarzeń. Wtedy okazuje się, że to ludzie godni podziwu, ludzie nieugiętej woli, nieustraszonej odwagi, nieprzeciętnego umysłu i talentu.

Niekiedy proces ten, proces dochodzenia do prawdy i przechodzenia na pozycje rewolucyjne bywa zawiły, trudny, pełen szamotania się, jak np. w „Cichym Donie" Szolochowa. W czterech tomach tej powieści rozgrywają się tragiczne dzieje życia Grzegorza Melechowa. Obdarzony silną niecodzienną indywidualnością i wolą Melechow namiętnie szuka prawdy. Zdawałoby się, że ten doński kozak, syn ludu, który zna gorycz ucisku, siłą rzeczy powinien stanąć w szeregach rewolucji. Ale bohater Szołochowa jest człowiekiem chwiejnym, który miota się w obie strony; to zbliża się do ludu i bolszewików, to zdradza ich, to znów do nich wraca, by w końcu, zbłąkany, wyczerpany i wyjałowiony zdradzić lud i ojczyznę i tragicznie zamknąć drogę swego życia.

Sens tragedii Melechowa polega na tym, że człowiek, który odchodzi od ludu, skazuje się na całkowitą klęskę duchową i zagładę.

Osobiste dzieje Grzegorza rozwija Szołochow na wielkim tle wydarzeń rewolucyjnych. Z ogromną siłą ukazane są dzieje wojny domowej nad Donem. Pogrom dońskiej białej armii, torująca sobie drogę w umysłach szeregowych kozaków prawda, że miejsce ich jest w obozie rewolucji, obraz narodzin nowego radzieckiego życia w śmiertelnych zapasach z wrogiem — taki jest finał tego znakomitego dzieła.

W innym aspekcie i w innym środowisku ludzkim porusza ten sam problem Aleksy Tołstoj. Pod koniec roku 1919, jeszcze w Paryżu zaczął Tołstoj pisać swoją trylogię „Droga przez mękę", której ostatnią część zakończył 22 czerwca 1941 roku. Ten monumentalny epos porusza najbardziej istotne problemy losów historycznych Rosji.

Tołstoj zajmuje się inną warstwą społeczną niż Szołochow, mianowicie inteligencją. Zagadnienie inteligencji rosyjskiej splata się z zagadnieniem ludu, z zagadnieniem rewolucji. Autor przedstawia trudną i pełną udręki drogę inteligencji rosyjskiej, jej „drogę przez mękę". Z jednej strony widzimy kryzys i załamanie się starej inteligencji z jej przyziemnymi, egoistycznymi interesami, inteligencji najniższego lotu, pozbawio-

nej ideałów społecznych, całkowicie obcej swojemu ludowi i w końcu przez ten lud odtrąconej, z drugiej zaś — siłę moralną ludzi, którzy do ostatka pozostali wierni krajowi i dzięki temu dojrzeli do zrozumienia prawdy ustroju radzieckiego. Szczególnie wyraziście proces ten przejawia się w losach Iwana Tielegina. Wiara w twórcze siły ludu, w ogromną przetwarzającą rolę rewolucji rosyjskiej, wiara w prawdę ustroju radzieckiego — w tym tkwi patos „Drogi przez mękę". Trylogia kończy się apoteozą zwycięstwa nowej Rosji.

* * *

Literatura radziecka w procesie swego rozwoju odzwierciadla główne fazy budownictwa socjalistycznego w ZSRR. Po wojnie domowej kraj przystąpił do wykonania nowego zadania historycznego — uprzemysłowienia oraz przebudowy rolnictwa na zasadach kolektywizacji. Rzecz jasna, procesy te znalazły wyraz w literaturze. Oto „Sotnia" Leonida Leonowa, „Energia" Gładkowa, „Hydrocentrala" Mariety Szaginian, „Zorany ugor" Szołochowa i inne.

Piśmiennictwo radzieckie zaczyna cechować różnorodność tematyki i rodzajów literackich. W okresie wojny domowej przeważała poezja potem przychodzi era realistycznej prozy i twórczości scenicznej, rozwija się powieść i nowela, dramat i komedia, wiersz liryczny i poemat, opowiadanie i pieśń.

Stalin nazwał pisarzy radzieckich „inżynierami dusz ludzkich". Istotnie, głównym zadaniem tej literatury jest kształtowanie socjalistycznej świadomości człowieka. Dlatego też w latach trzydziestych literatura radziecka szczególną uwagę zwraca na problem wychowania nowego człowieka. W tej dziedzinie wymienić należy przede wszystkim „Poemat pedagogiczny" Antoniego Makarenki. W książce tej pisarz opowiada o swoim własnym doświadczeniu pedagogicznym w pracy nad opuszczonymi dziećmi, których ojcowie zginęli na wojnie. Dzieci te gromadzono na specjalnych koloniach i polecono doświadczonym pedagogom wychować byłych włóczęgów, obarczonych antyspołecznymi nawykami na pełnowartościowych, uczciwych ludzi. O doświadczeniach pracy wychowawczej na jednej z takich kolonii pisze właśnie Makarenko.

Innym dokumentem artystycznym z okresu narodzin i ukształtowania się nowego człowieka jest słynna powieść Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal". Sparaliżowany i niewidomy, powalony strasznymi cierpieniami fizycznymi Ostrowski stworzył wstrząsającą książkę o Pawle Korczaginie, o młodzieży, o jej męstwie i bohaterstwie, o poczuciu obowiązku wobec kraju, o jej wierności dla ustroju radzieckiego.

* * *

22 czerwca 1941 r., to nie tylko wielka data w historii ZSRR to zarazem otwarcie nowej karty w dziejach literatury radzieckiej. Wojna była wielkim egzaminem dla całego narodu, między innymi dla pisarza i literatury. Spośród trzech tysięcy członków Związku Pisarzy Radzieckich około tysiąca brało bezpośredni udział w wojnie, około pięciuset otrzymało wysokie odznaczenia bojowe, kilku zaś tytuł Bohatera Związku

Radzieckiego. Dwustu czterdziestu pisarzy poległo śmiercią bohaterską, wśród nich tacy artyści jak Arkady Gajdar, Eugeniusz Pietrow, Jerzy Krymow i inni.

Wojna z natury rzeczy zmieniła treść radzieckich utworów literackich. Przed wojną bohaterem literatury radzieckiej był człowiek budujący nowe życie, robotnik i chłop, inżynier i nauczyciel, lekarz i uczony. Źródłem patosu była praca twórcza. Teraz bohaterem dzieł literackich staje się ten sam robotnik, chłop, inżynier i nauczyciel, ale w innych warunkach, gdy z orężem w ręku broni honoru i niepodległości ojczyzny.

Już w pierwszych dniach wojny odezwał się głos pisarza radzieckiego: krótki wiersz liryczny Simonowa, afisz z wierszem Marszaka, szkic Tichonowa, opowiadanie Sobolewa, artykuł publicystyczny Aleksego Tołstoja, gniewny pamflet Erenburga. Jesienią roku 1942 ukazuje się opowieść Wasilija Grossmana „Naród jest nieśmiertelny", następnie sztuka Korniejczuka „Front", opowieść Gorbatowa „Dusze nieujarzmione", sztuka Simonowa „Rosjanie", ukazują się rozdziały nowej powieści Szołochowa „Walczyli za ojczyznę" i sztuka Leonowa „Najazd".

Pisarze uświadamiali walczącemu narodowi istotę toczącej się wojny, uświadamiali mu wielkość niebezpieczeństwa, grożącego krajowi, rozpalali w nim nienawiść do wroga, hartowali w nim wolę zwycięstwa. Słowo ich docierało na front i w dalekie zaplecze. Żołnierze mieli przy sobie wiersze Simonowa; utwory Pawła Antokolskiego i leningradzkiego poety Aleksandra Prokofiewa, drukowane jako ulotki, zrzucano z samolotów partyzantom; pieśni Michała Isakowskiego i Aleksego Surkowa śpiewano w całym wojsku, a wycinki gazet z artykułami Erenburga żołnierze nosili w plecakach.

Przykładem tego, jak dalece wojna pogłębiła życiowe doświadczenie pisarza i pomogła mu lepiej i wszechstronniej wniknąć w treść przeżyć wewnętrznych człowieka radzieckiego jest przełom, jaki zaszedł w twórczości Pawła Antokolskiego. Ten niemłody już poeta. mający za sobą trzydzieści lat pracy twórczej, znany był przed wojną jako autor licznych wierszy i poematów. W utworach jego puls współczesności bił bardzo słabo. Zainteresowania Antokolskiego koncentrowały się głównie na tematach odległej przeszłości historycznej. Utwory jego cechował sztuczny wykwint środków ekspresji, ogromnie skomplikowana i abstrakcyjna symbolika obrazów. Nowa tematyka, nowa barwa utworu wystąpiła w wierszach Antokolskiego odrazu w pierwszych dniach wojny. Później pod wpływem osobistej tragedii (na froncie poległ śmiercią bohaterską jego syn-porucznik), Antokolski napisał wstrząsający poemat „Syn", jeden z najsilniej przemawiających utworów poetyckich w radzieckiej literaturze okresu wojny. Nic nie zostało w tym poemacie z dawnego wyszukanego konwencjonalizmu, z dawnej zawiłości środków ekspresji; w głębokiej, mądrej prostocie i ścisłości wyrazu artystycznego, w przejrzystości obrazu poetyckiego — każda strofa jest świadectwem dojrzałego kunsztu prawdziwego artysty. Wielka prawda życiowa zrodziła wielką prawdę artystyczną.

Inny przykład — Wiera Inber. Przed wojną była ona, jak się wydawało, skrystalizowaną już indywidualnością artystyczną z bogatym do-

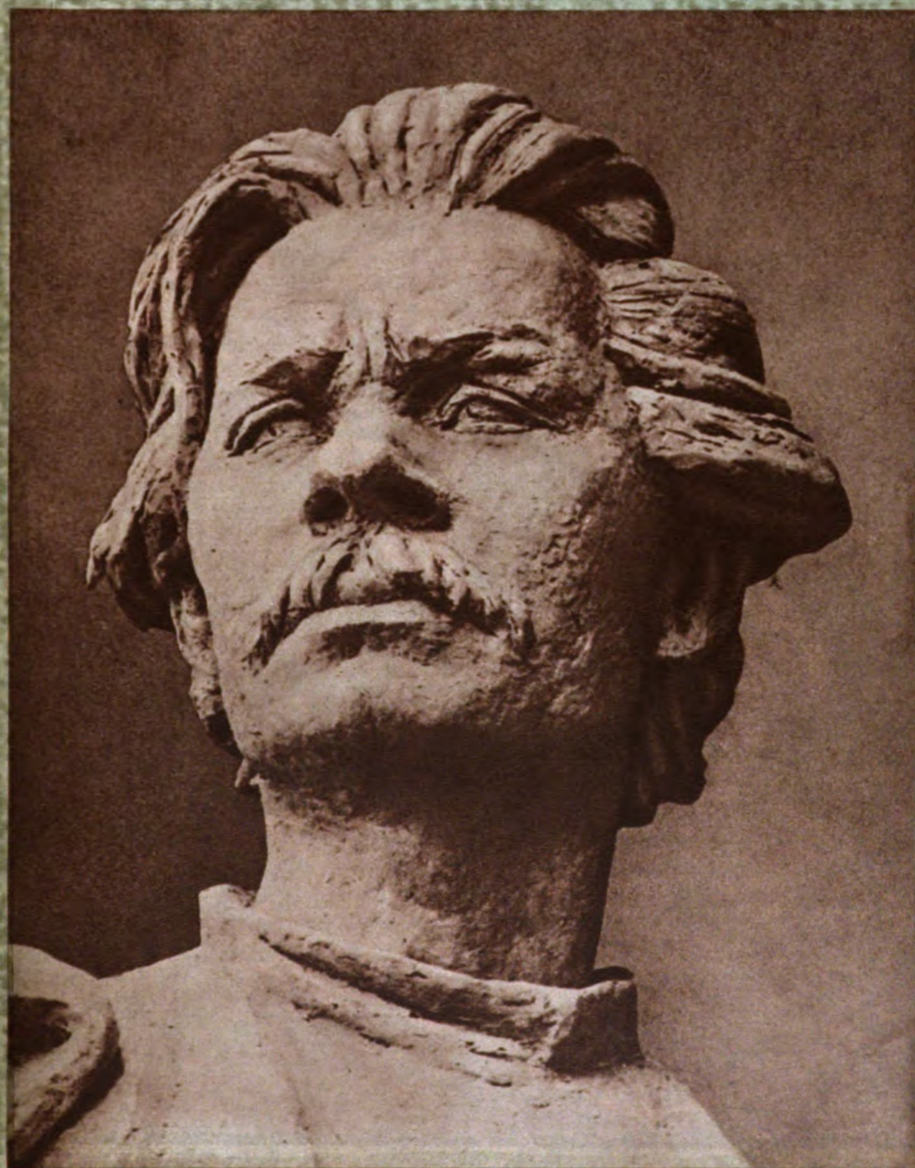
robkiem twórczym, autorką, której bardzo wąski i ograniczony horyzont artystyczny i kameralny zakres doznań lirycznych pozwalał określić jako poetkę raczej salonową. Lecz oto Wiera Inber przeżyła oblężenie Leningradu, zaczęła pisać poemat „Południk Pułkowski". Jeżeli porównać ten utwór z przedwojennymi tomami jej wierszy, widać jak zasadniczo i gruntownie zmieniło się jej oblicze poetyckie, jak wzbogaciło się jej doświadczenie życiowe i artystyczne.

Wojna kazała pisarzowi radzieckiemu spojrzeć na siebie i na świat jakby innymi oczami. Aleksy Tołstoj gdy zapytano go dlaczego skończył pisać swoją trylogię właśnie 22 czerwca 1941 r., odpowiedział: „Dzień ten stanowi przełom nietylko w historii naszego kraju, ale i w naszej literaturze, od tego dnia nie można będzie więcej pisać tak, jak dotąd". Charakterystyczną cechą licznych utworów literatury radzieckiej poświęconych wojnie, jest fakt, że bohaterami ich są ludzie faktycznie istniejący — partyzanci z oddziałów Kołpaka („Ludzie z czystym sumieniem" Piotra Werszyhory), obrońcy Moskwy — żołnierze Panfiłowa (poemat Michała Swietłowa „Dwadzieścia osiem"), Zoja Kosmodemiańska („Zoja" Małgorzaty Aliger), komsomolcy z Krasnodonu („Młoda gwardia" Aleksandra Fadiejewa), lotnik Meresjew („Powieść o prawdziwym człowieku" Borysa Polewoja) itd.

Czy wyobraźnia ludzka mogłaby np. zrodzić pomysł „Młodej Gwardii" Fadiejewa? Z początkiem 1943 roku do Moskwy nadeszła wiadomość, że wkrótce po wyzwoleniu Krasnodonu, małego miasteczka w Zagębiu Donieckim, trafiono na ślad podziemnej organizacji młodzieżowej, która działa podczas okupacji niemieckiej. Wysłana do Krasnodonu specjalna komisja śledcza przewertowała stosy dokumentów (między innymi niektóre ocalałe papiery miejscowego oddziału Gestapo) i przesłuchała przeszło stu pięćdziesięciu świadków, między innymi sędziego śledczego który badał członków Młodej Gwardii. Po trzech miesiącach pracy komisja zebrała trzy pokaźne tomy dokumentów, które odsłoniły wstrząsającą tragedię tej podziemnej organizacji. Na podstawie tych dokumentów i własnego dochodzenia Fadiejew napisał swoją powieść.

Obok poświęconej wojnie prozy artystycznej powstała też proza dokumentarna. Za pióro chwyciło mnóstwo ludzi, którzy nigdy przed tym o tym nie myśleli. Wystarczy wskazać na pamiętniki Kozłowa („W krymskim podziemiu"), na wspomnienia znanego dowódcy partyzanckiego Ignatowa („Podziemie Krasnodonu"), na Linkowa („Wojna na tyłach"), wreszcie na zamieszczone niedawno w czasopiśmie „Nowyj mir" wspomnienia dwukrotnego bohatera Związku Radzieckiego Fiodorowa pt. „Podziemny komitet obwodowy działa".

Opisane w tych książkach wydarzenia dotyczą Krymu, Kubania, Białorusi, Ukrainy, gdzie narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo pod samym bokiem najeźdźcy działali partyzanci radzieccy i kierownicy podziemia. Taki Fiodorow np. był przed wojną sekretarzem komitetu obwodowego partii komunistycznej w Czernihowie. Za młodu pastuch, potem stajenny, wreszcie robotnik, zaczął się uczyć i stopniowo doszedł do stanowiska kierowniczego działacza partyjnego. Gdy wybuchła wojna



W. Muchina — Fragment pomnika Gorkiego (projekt)



I. Szadr — „Brukowiec — oręż proletariatu"

obwód czernihowski zajęli Niemcy. Nie podejrzewali nawet, że tuż pod ich nosem działały nie tylko poszczególne oddziały partyzanckie, ale rozbudowany aparat partyjny — komitet obwodowy ze swym pierwszym sekretarzem Fiodorowem na czele. Owocem podziemnej działalności Fiodorowa były nie tylko dziesiątki wykolejonych pociągów niemieckich i wysadzonych w powietrze mostów, nie tylko tysiące zabitych hitlerowców. Bodajże donioślejsze jeszcze było jego oddziaływanie moralne. Fiodorow jawnie ukazywał się na okupowanych terenach, bardzo rzadko uciekając się do konspiracji. Nie było to zuchwalstwo szaleńca. Fiodorow znał nastroje ludności, był pewien, że się nie zawiedzie. Człowiek, którego znał każdy chłop na Czernihowszczyźnie przewędrował cały swój obwód i nie znalazł się zdrajca, któryby spróbował wydać go Niemcom. Przybycie sekretarza komitetu obwodowego w tych niezwykłych okolicznościach miało ogromne znaczenie moralne. Ludność wiedziała: nasi rychło przyjdą. Książka Fiodorowa wykazuje jak silne więzy łączą partię komunistyczną z ludem.

Wspomnienia Fiodorowa, podobnie jak inne książki z tego cyklu, stanowią doskonały, pouczający przykład organicznego związku sztuki z prawdą.

* * *

Każda nowa, świadcząca o talencie swego twórcy książka jest w ZSRR prawdziwym wydarzeniem. A jednocześnie radziecka opinia publiczna ostro reaguje na postawę pisarzy, których twórczość ulega takiemu czy innemu wykolejeniu. Tak było np. w zeszłym roku z Achmatową i Zoszczenko, których twórczość pozornie tak różna — wyrafinowana kameralna poetka i autor trywialnych opowiadań — zbiegała się w bezideowym stosunku do rzeczywistości, w bezideowym pojmowaniu literatury i sztuki, a nade wszystko w absenteizmie wobec walczącego narodu.

W ostatnich latach nowi uzdolnieni pisarze wzbogacili literaturę radziecką. Niedawno przyznano nagrodę stalinowską kilku młodym pisarzom, m. in. Wierze Panowej („Towarzysze podróży"), Wiktorowi Niekrasowowi („W okopach Stalingradu"), wspomnianemu już Piotrowi Werszyhorze („Ludzie z czystym sumieniem") i innym. Książki tych pisarzy to dowód ideowej i artystycznej dojrzałości literatury radzieckiej.

Znamienna jest aktywizacja starszego pokolenia literackiego. Erenburg wydał powieść „Nawałnica", poświęconą wydarzeniom ostatniej wojny, Piotr Pawlenko napisał powieść „Szczęście". Wkrótce ukażą się nowe utwory Szołochowa, Simonowa, Twardowskiego, Leonowa, Fedina.

* * *

Pisarze radzieccy stoją w pierwszej linii walki z podżegaczami do nowej wojny światowej, walki o powszechny postęp i demokrację.

Kiedy w Ameryce wyszedł swego czasu przekład powieści Simonowa „Dnie i noce", półmilionowy nakład książki rozszedł się w ciągu trzech miesięcy. Pisarz amerykański Richard Lauterbach oświadczył wówczas: „Gdy przeczytałem tę powieść, nabrałem otuchy co do przyszłości naszego świata — mimo bomby atomowej".

Literatura radziecka przepojona jest bowiem wiarą w wielką przyszłość człowieka, w jego lepsze jutro, w postęp, w kulturę.

Melania Kierczyńska

Powieść o bohaterstwie pracy

Jednym z najważniejszych, najistotniejszych momentów na drodze do socjalizmu jest zrodzenie się w społeczeństwie nowego stosunku do pracy. Dopiero nowy stosunek do pracy znamionuje wyłonienie się człowieka przyszłości, człowieka nowego ustroju.

Stoimy w Polsce u początku tej przemiany, obserwujemy pierwociny wspaniałego w swej doniosłej treści ruchu przodowników pracy. Od tego, jak szybko ruch ten się rozwinie, jak wielki będzie jego zasięg, zależy bardzo wiele. Ale zmieniając świat, zmieniamy samych siebie. Ruch przodowników pracy dokona nietylko zrewolucjonizowania życia gospodarczego — żłobi on głębokie przeobrażenia w samym człowieku pracy.

Jeśli chcemy zdać sobie sprawę z naszych sukcesów i dokonań gospodarczych, sięgamy do danych cyfrowych, studiujemy zestawienia, wykresy, sprawozdania. Do czego sięgnąć mamy, chcąc lepiej zdać sobie sprawę z procesów psychicznych jakie na tym nowym etapie walki o nową Polskę charakteryzują realizatorów tych osiągnięć, przemian i dokonań? Jak rodzi się nowy człowiek, w jaki sposób się przeobraża? Jak pomóc mu w zrzuceniu z siebie dawnej skóry, jak pomóc mu przedzierzgnąć się z dawnego biernego robotnika kapitalistycznego ustroju w pełnego entuzjazmu pracownika - gospodarza wszystkich wytwarzanych przez siebie dóbr?

Wśród różnych dziedzin naszej wiedzy o życiu i świecie jest dziedzina, z której pełniej niż z jakiejkolwiek innej czerpać możemy naszą wiedzę o człowieku. Dziedziną tą jest sztuka. W obrazach artysty — jeśli tylko posiada on rozległą wiedzę o świecie i słuszne pojmowanie zachodzących w nim procesów — staje przed nami człowiek, twórca wszelakich dokonań i przeobrażeń, odsłaniają się różnorakie motywy i pobudki jego działania. Obserwujemy niejako in statu nascendi tworzenie się nowej psychiki, nowego sposobu ujmowania zjawisk i reagowania na nie.

Niestety, w literaturze naszej, jak dotychczas, próżno szukalibyśmy takiego wnikliwego i rewelacyjnego obrazu naszej zmieniającej się z dnia na dzień rzeczywistości. Czy dlatego, że zmiany są jeszcze zbyt świeże, czy dlatego, że nastąpiły po straszliwym okresie okupacyjnym, który na długo zafascynował wyobraźnię twórczą artystów? Bez względu na to, jakie są tego przyczyny, literatura nasza nie może nam jeszcze podać pomocnej dłoni, gdy chodzi o pogłębienie i poszerzenie naszego pojęcia o najważniejszym czynniku w przeobrażającym się dokoła nas świecie — o przedstawicielu wyzwolonej klasy robotniczej, o nowym człowieku pracy. A szkoda. Przykład literatury radzieckiej mógłby wiele nauczyć naszych pisarzy, rozproszyć wiele nieuzasadnionych obaw.

Najpiękniejszym pomnikiem narodzin ruchu stachanowskiego jest w literaturze radzieckiej powieść Jurija Krymowa pt. „Okręt Derbent", osnuty na tle pracy marynarzy radzieckich przewożących ropę naftową do portów morza Kaspijskiego.

Oto co pisze autor w przedmowie do tej powieści tak bardzo i dla nas ciekawej, tak bardzo i dla nas aktualnej:

„W inicjatorach ruchu stachanowskiego — mówi Krymow — uderzył mnie zasadniczo nowy moment, który różnił ich od szturmowców pierwszej pięciolatki, kiedy to zaczynano dopiero opanowywać technikę. Zwycięstwa w dziedzinie produkcji w tamtym pierwszym okresie były związane z ogromnym wysiłkiem, częstokroć z nie dość produkcyjnym wkładem czasu i sił. Ale na podłożu no-

wej techniki przemysłowej wyrośli nowi ludzie. Robotnicy, majstrowie, mechanicy, niepostrzeżenie przerośli kierowników technicznych wzięli w swe ręce inicjatywę, wypowiedzieli walkę przestarzałym nawykom i normom".

Z obserwacji tych ludzi, z uczestnictwa w ich pracy i walce (Jurij Krymow pracował w r. 1936, jako inżynier na jednym ze statków - cystern na morzu Kaspijskim) — zrodziła się wspomniana powieść.

Treść jej — to krótkie dzieje jednego okresu nawigacji, w toku którego okręt - cysterna „Derbent", pozostający pod względem wykonania planu przewozu w tyle za wszystkimi niemal innymi statkami, wysuwa się na miejsce czołowe, nie tylko likwidując braki, lecz przewożąc ponadto 25.000 ton ponad normę i dystansując w ten sposób kroczący dotychczas na czele statek „Agamali".

A więc powieść — realizacja zamówienia społecznego? Bezwątpienia. Jest to świetna ilustracja tego, jak realizując zamówienie społeczne, autor nie musi rezygnować z żadnego z walorów literackich, na straży których tak zazdrośnie stoją pisarze nasi, broniąc się naogół przed ingerencją zamówienia społecznego w dziedzinę powieści.

Analiza psychologiczna jest w powieści Krymowa szczególnie fascynująca i płodna, autor ukazuje nam bowiem nie zawieszonego w próżni inteligenta, ale gromadę przygodnie dobranych marynarzy, których współzawodnictwo zapala do pracy, pomagając im stać się zgranym, owocnie i twórczo pracującym kolektywem. Na drodze do tego osiągnięcia jedni muszą borykać się z własną słabością, albo przycierać rogów własnej jednostkowej ambicji, z której tak trudno z początku zrezygnować na rzecz zbiorowego dokonania, albo mozolnie, utwierdzać się w wierze w swe własne siły. Inni — usuwać mozolnie kłody, jakie każdemu nowemu ruchowi rzuca pod nogi bezwład rutynistów, lub — co jeszcze gorsze — wrogie poczynania obcych klasowo elementów, od których żaden ośrodek pracy nie był wówczas jeszcze całkowicie wolny.

Krymow niczego nie upraszcza, stąd i akcję powieści i charaktery ludzkie cechuje właściwa każdemu prawdziwemu obrazowi życia dynamika. Każdy z jego bohaterów jest inny na końcu powieści, aniżeli był na jej początku, albowiem ludzie rosną przymierzając swoje siły do zamierzonego ważkiego celu, ale ten wzrost przebiega wśród sprzeczności nie jest ani łatwy ani bezbolesny. Stąd ostre, trzymające w napięciu uwagę czytelnika konflikty, nasycenie powieści dynamiką, jakie rzadko bywa udziałem pisarza bojącego się zamówienia społecznego niczym diabeł święconej wody.

Nawet pod względem czysto formalnym powieść ta, nastawiona tak przecież bez reszty na efekt społeczny i propagandowy jest ciekawa i od krywcza: stałe przesunięcia w płaszczyźnie czasu, cofanie się wstecz do okresów minionych, — tutaj łączą się harmonijnie z przebiegiem zdarzeń, wplecione w ich wartki, konsekwentny tok. Krymowowi nie są obce najbardziej „nowoczesne chwyty" formalne: katastrofa, którą poznajemy w końcu powieści w jej bezpośrednim przebiegu, dana jest na samym początku w sposób oryginalny i fascynujący w przeżyciu jej przez obsługę stacji radiowej, odbierającej sygnały SOS i depesze iskrowe z płonącego okrętu...

A więc rzetelne osiągnięcie artystyczne, zrodzone przecież niewątpliwie z realizacji zamówienia społecznego, ale z realizacji, dokonanej przez pisarza, któremu to zamówienie społeczne wrosło w serce...

Centralną postacią powieści jest starszy mechanik okrętowy, Basow. Teorię poznał później, po długotrwałym praktycznym zapoznawaniu się z silnikami okrętowymi, może dlatego tak dobrze rozumiał, jak bardzo potrzebna jest robotnikowi wiedza techniczna, a jednocześnie teoria nigdy nie wiodła w jego umyśle jakiejś samoistnej, oderwanej egzystencji. Kiedy był w szkole technicznej, i gdy „wykłady dotyczyły spraw oderwanych było mu nieswojo, jak-

gdyby całym sobą czuł upływ mijających bez pożytku chwil. Za to na wykładach techniki cieplnej lub o częściach składowych maszyn chwytał każde słowo. To było to właśnie, czego brak mu było, jeszcze zanim wstąpił do szkoły technicznej, wtedy, kiedy jako motorniczy pływał na okrętach. Teraz silnik wyzbywał się nękającej go niepojętości, stawał się prosty i zrozumiały".

Ten to właśnie starszy mechanik Basow, po bolszewicku myślący i czujący, jest duchem niespokojnym, pragnącym zaszczepić otoczeniu własne niespokojne dążenie do coraz wyższych osiągnięć w pracy. Pracując w stoczni całą duszę wkłada w zorganizowanie nauczania technicznego robotników, przekonany, że ulepszyć proces pracy może najsnadniej robotnik zatrudniony przy maszynie, jeśli na przeszkodzie temu nie będzie stała nieznajomość teorii. „Wielu robotników — rozmyśla Basow — lubi wziąć książkę techniczną do ręki przerzucają oni jej kartki z bezsilną zawiścią biedaka, stojącego przed wystawą wspaniałego magazynu". Basow do upadłego walczy z administracją fabryczną o realizację słusznych propozycji racjonalizatorskich, zgłaszanych przez robotników, nietylko drażniąc i zniechęcając do siebie kolegów i przełożonych, kurczowo trzymających się ustalonych norm. ale powodując również załamanie się uczucia kochającej go kobiety, która pragnie „żyć jak wszyscy" i wierzy bezapelacyjnie w autorytety...

Osamotniony, nie rozgorycza się, na okręcie, dokąd go zniechęcona do niego administracja stoczni „spławiła", staje się ośrodkiem, ku któremu ciąży wszystko, co jest uczciwe w pracy, co tak czy inaczej dąży wzwyż.

Lepsze elementy załogi nie chcą dłużej biernie tolerować panującego na statku niedołęstwa i opieszałości, na „Derbencie" rodzi się idea współzawodnictwa. Jesteśmy świadkami, jak zaraźliwa jest taka inicjatywa, jak pozornie nieodpowiedzialna, opieszała „hołota" zostaje wciągnięta do kolektywnego wysiłku, traktując wkrótce zwycięstwo w wyścigu pracy jako osobistą, najbliższą sobie sprawę... Widzimy, jak różnorodne czynniki grają tu rolę bodźców. Młody, zdolny Tatarzyn z obsługi silników okrętowych Mustafa Hussejn, tak trudno dający sobie radę ze swym nałogiem pijaństwa, a tak bardzo pragnący w pracy rozumieć „co i jak" a nie ślepo wykonywać rozkazy, przeżywa jako wielkie święto fakt, że został mu zlecony do samodzielnego zorganizowania odpowiedzialny odcinek przygotowań do stachanowskiego rejsu. Drugiego pomocnika szturmana, Aliawdina, dotychczas obcego dążeniom gromady lekkoducha, mocno spaja z kolektywem przyjęcie zgłoszonej przez niego propozycji, która skróci trasę okrętu, podnosząc tym samym wydajność przewozów. Są i tacy, których zachęca perspektywa premii. Krymow ukazuje nam każdego z tych ludzi ze swoistym podłożem psychologicznym jego czynów i dokonywujących się w nim przemian, nie jednostkę „samą w sobie" i nie gromadę, w której nie rozróżnialibyśmy jednostek, ale to, co jest właśnie jedynie życiowo ważnym i życiowo prawdziwym tworem: jednostkę w gromadzie, od tej gromady w tym co jest w niej złe i w tym, co jest w niej dobre, zależną, i wzajemnie na nią wpływającą.

W kulminacyjnej części powieści, kiedy po wybuchu pożaru na holowanym przez „Derbenta" statku, załoga „Derbenta" zlinczować chce wrogów klasowych — kapitana i szturmana Kasackiego — którzy rozkazali odrąbać linę holowniczą, i odpłynąć pozostawiając ludzi holowanego przez siebie statku na niechybną śmierć, kiedy załoga ta zmusza kapitana do zawrócenia i z bezprzykładną odwagą ratuje załogę „Uzbekistana" — czujemy, że ta pełna poświęcenia odwaga znamionuje kolektyw, już uprzednio spojony, już uprzednio wzniesiony na wyższy stopień gromadzkiej świadomości.

Temat pracy, doskonalenia jej procesów, zwiększania wydajności i tempa, temat wzrostu jednostki ludzkiej w pracującym kolektywie, potęgo-

wania i rozwijania inicjatywy robotniczej, walki o niehamowany rozwój tej inicjatywy — to temat, do ktorego Krymow wraca w swojej twórczości raz po raz. Sprawom tym poświęcona jest również wcześniejsza, jeśli idzie o datę napisania, jakkolwiek później wydana powieść pt. „I n ż y n i e r". Niestety, tak pięknie zapowiadającą się twórczość Krymowa zbyt wcześnie przerwała śmierć. Krymow od pierwszych dni wojny pracował w redakcji przyfrontowej gazety. Zginął w sierpniu 1941 r. w walce z Niemcami, przebijając się przez linię frontu w otoczonym przez Niemców rejonie.

W literaturze radzieckiej powieść „Okręt Derbent" stoi w szeregu trwałych pozycji literackich, będący — jak np. znana polskiemu czytelnikowi „Droga przez mękę" Aleksego Tołstoja albo tak głośny w swoim czasie „Cement" Gładkowa — odzwierciedleniem minionego etapu, pogłębiając nasze rozumienie przemian i etapów drogi do socjalizmu.

Powieść Krymowa należałoby przyswoić jak najszybciej polskiej literaturze.

ZA WASZĄ WOLNOŚĆ i ZA NASZĄ...

„Za Waszą Wolność i Za Naszą" — to wspaniałe zawołanie polskich bojowników postępu i rewolucji, konsekwentnie realizowane na przestrzeni dziejów — stanowi zasłużony tytuł do dumy dla naszego narodu. Tytuł do dumy nie tylko dlatego, że jest ono symbolem najszlachetniejszej ofiarności w walce o wyzwolenie człowieka spod wszelkiego ucisku, ale i dlatego, że wyraża równocześnie najlepiej pojętą polską rację stanu. Polacy bowiem — jak pisał Engels — „znaleźli się w takiej sytuacji, że muszą albo być rewolucyjni... albo też zginąć... Polacy znajdują szczere i otwarte poparcie jedynie i wyłącznie u rewolucyjnych robotników, gdyż obie strony są jednakowo zainteresowane w obaleniu wspólnego wroga i ponieważ wyzwolenie Polski jest równoznaczne z tym obaleniem".

Z tym głębokim przekonaniem, że wolność jest niepodzielna, że wszędzie gdzie walczą o wolność, walczą o prawdziwie wolną Polskę — walczyli i ginęli na barykadach i polach bitew całego świata najlepsi synowie naszego narodu.

Nie mogło ich oczywiście zbraknąć w największej i najdonioślejszej w dziejach ludzkości walce o wolność, jaką była Listopadowa Rewolucja Socjalistyczna w Rosji. Proletariat polski i jego przedstawiciele godnie kontynuowali w Rewolucji Listopadowej wspaniałe demokratyczne tradycje naszego narodu.

Z plejady polskich bohaterów Listopada na pierwszy plan wybijają się postacie Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego.

Zofia Dzierżyńska

Nieugięty szermierz Rewolucji

Naród polski szczyci się tym, że najlepsi jego synowie w różnych czasach i różnych krajach walczyli „o Wolność Waszą i Naszą" pod sztandarem rewolucji i postępu. Nazwiska Kościuszki, Bema, Jarosława Dąbrowskiego i innych otaczane są zasłużoną czcią i uwielbieniem.

Tym bardziej usprawiedliwiony tytuł do dumy stanowi więc fakt, że w największej i najdonioślejszej w dziejach świata rewolucji — Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej 1917 roku — brały czynny udział polskie masy pracujące, rzucone przez wypadki wojenne na terytorium Rosji. Na pierwszy plan wśród polskich uczestników Rewolucji wybija się, oczywiście, postać Feliksa Dzierżyńskiego.

Postać Feliksa Dzierżyńskiego żyje w sercach milionów ludzi w Związku Radzieckim, gdzie imię jego noszą fabryki i miasta, ulice i place, dzielnice miejskie i wsie.

Postać Feliksa Dzierżyńskiego znana jest robotnikom wszystkich krajów, którzy czczą w nim płomiennego, ofiarnego bojownika o wyzwolenie proletariatu, o wolność i szczęście ludzkości.

Postać Feliksa Dzierżyńskiego jest szczególnie droga klasie robotniczej Polski — wśród której żył i działał, której przewodził w walce przeciwko uciskowi społecznemu i narodowemu.

Starzy robotnicy Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Białegostoku, Zagłębia Dąbrowskiego i innych ośrodków przemysłowych Polski pamiętają jeszcze swojego „Józefa". Żyją w polskich masach robotniczych legendy o jego rewolucyjnym zapale, jego bezgranicznym oddaniu sprawie wyzwolenia klasy robotniczej, o jego męstwie i ofiarności w walce z caratem i kapitalizmem.

„Bohaterem Rewolucji Listopadowej" nazwał go wielki wódz narodów Związku Radzieckiego, Józef Stalin. „Żelaznym Feliksem" nazywają go z miłością radzieckie masy ludowe za jego nieugiętość w walce z wrogami ludu.

Wielki rewolucyjny poeta Włodzimierz Majakowski zwrócił się do młodzieży pracującej z wezwaniem:

Młodości,
dumasz
o życiu,
szukasz —
wejrzenie zwrócić na kogo.
Powiem ci
bez namysłu:
równaj się
według
towarzysza Dzierżyńskiego.

* * *



Miejsce urodzenia Feliksa Dzierżyńskiego — dworek „Dzierżynowo" w powiecie oszmiańskim.

Feliks Dzierżyński urodził się 11 września 1877 roku w powiecie Oszmiańskim na Litwie, w rodzinie drobnego szlachcica.

Dzierżyński rósł i dojrzewał w czasach, kiedy na Litwie świeże jeszcze były wspomnienia o okrucieństwach caratu po zdławieniu powstania 1863 roku. Na wrażliwy umysł chłopięcy Feliksa głębokie wrażenie wywarły opowiadania matki o ucisku narodowościowym Polaków, Litwinów i Białorusinów, o prześladowaniach religijnych katolików i unitów, o bestialstwach carskiego satrapy — Murawiewa - „wieszatiela".

„Pamiętam — pisał do mnie Feliks w roku 1914 z X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej — opowiadania wieczorne we dworku naszym przy lampie... o prześladowaniach, o praktykach względem unitów, o zmuszaniu w kościołach do śpiewania suplikacji po rosyjsku (lud ten był białoruski)..., o płaceniu kontrybucji, o szykanach najrozmaitszych i poborach itd. I to zdecydowało, że poszedłem tą drogą swoją późniejszą, że każdy gwałt, o którym słyszałem lub który widziałem (na przykład Kroże*, zmuszanie do mówienia po rosyjsku, zmuszanie do chodzenia do cerkwi w dni galowe, system szpiegostwa itd.) był jakby gwałtem nade mną samym i wtedy wprost przysiągłem z gromadką innych walczyć z tym złem aż do ostatniego tchu mego (w roku 1894). I miałem już serce i mózg otwarte na niedole ludzkie i — nienawiść zła..."

Swej młodzieńczej przysięgi Dzierżyński święcie dotrzymał. Wchłonął w siebie wszystkie troski i cierpienia, pragnienia i nadzieje uciemiężonych i wyzyskiwanych mas ludowych, i całe swe życie, wszystkie siły swoje, całą swą niespożytą energię i płomienny zapał oddał sprawie walki „ze złem" — z uciskiem carskim i obszarniczo - kapitalistycznym.

Na szkolnej już ławie w gimnazjum wileńskim zapoznał się z nauką Marksa i w roku 1895 wstąpił do Litewskiej Socjal-Demokracji. A w rok później, będąc w 8 klasie, opuścił gimnazjum, uważając, że „wiara powinna pociągać za sobą czyny", że należy „być bliżej mas robotniczych i samemu z nimi razem się uczyć".

Zerwał całkowicie ze środowiskiem szlachecko - burżuazyjnym, wstąpił do introligatorni jako zwykły robotnik i na zawsze zespolił się z klasą robotniczą, z ludem. Odtąd całe jego życie — to jeden nieprzerwany czyn, bezustanna tytaniczna walka o socjalizm.

Już w młodzieńczym okresie swej działalności rewolucyjnej Dzierżyński przekuwa w czyn słowa Marksa i Engelsa, którzy w roku 1880 wzywali socjalistów polskich, by swą walkę o wyzwolenie proletariatu polskiego łączyli „z wysiłkami naszych braci rosyjskich".

Od pierwszej chwili swej działalności rewolucyjnej prowadził Dzierżyński walkę z oportunistami, którzy zatruwali świadomość klasy robotniczej jadem szowinizmu, rozbijali jedność robotniczą. Przez długie lata swej pracy w szeregach Socjal - Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy prowadził robotników polskich do wspólnej z robotnikami rosyjskimi walki z caratem i burżuazją.

---

*) Miasteczko na Litwie, gdzie w 1893 roku policja carska i kozacy urządzili masową rzeź ludności stawiającej opór prześladowaniom religijnym. Z. D.

Dzierżyński przeciwstawiał się polityce ówczesnego prawicowego kierownictwa PPS, w którym dominowały wpływy piłsudczyzny. Zwracał jednak uwagę na to, by krytyka PPS była rzeczowa i uzasadniona. W swoim wspomnieniu z r. 1899 zdecydowanie wypowiada się przeciwko „osobistemu" atakowaniu PPS przeciw tego rodzaju „niesympatycznej" — jak pisze — krytyce, że „PPS — to klamkiewicze, burżua, oszuści i w tym guście".

Żandarmi carscy rychło dostrzegli w Dzierżyńskim niebezpiecznego wroga i rozstawili nań swe sieci.

W lipcu 1897 roku Dzierżyński aresztowany został po raz pierwszy w Kownie. Nie miał jeszcze wówczas lat 20. Około roku przesiedział w więzieniu, po czym zesłano go na trzy lata do gubernii Wiatckiej, z początku do małego miasteczka Nolińska, a potem o 500 wiorst dalej na północ — do głuchej wsi Kajgorodzka. Ale nic nie mogło zachwiać stalowej woli Dzierżyńskiego i sprowadzić go z drogi rewolucji.

> „Znałaś mię dzieckiem, wyrostkiem — pisał w roku 1898 z wiackiego zesłania do siostry. — Lecz teraz, jak mi się zdaje, już mogę siebie nazwać dorosłym, ustalonym i życie jedynie będzie mogło mnie zdruzgotać, tak samo jak burza stuletnie dęby wali, lecz nigdy — zmienić... życiowe warunki już tak mną pokierowały, że ten prąd, który mnie uniósł, po to tylko wyrzucił mię na jakiś czas na brzeg bezludny, by później z nową siłą porwać mię z sobą i unosić wciąż dalej i dalej, aż póki zupełnie się zniszczę w walce, to jest granicą mej walki może być tylko mogiła".

Zdawało się niepodobieństwem uciec spod nieustannego dozoru policji z Kajgorodzka otoczonego nieprzebytymi bagnistymi lasami, odległego o 250 wiorst od kolei. Ale dla Dzierżyńskiego nie było nieprzezwyciężonych przeszkód. Męczyła go tęsknota do kraju, paliła żądza czynu rewolucyjnego, więc z narażeniem życia uciekł.

We wrześniu 1899 roku Dzierżyński przyjeżdża do Warszawy, gdzie z płomiennym zapałem oddaje się cały działalności partyjnej i w ciągu kilku miesięcy niestrudzonej pracy odbudowuje i rozszerza zniszczoną aresztami organizację socjal - demokratyczną.

Odtąd przez długie lata — aż do ostatniego swojego aresztu w roku 1912 — buduje z bezgraniczną ofiarnością i bohaterstwem marksistowską partię proletariatu polskiego — Socjal - Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy.

W latach pierwszej rewolucji w Rosji 1905 — 1907 jest duszą rewolucji w byłym Królestwie Polskim. Nowe skomplikowane zadania podwajają, potrajają jego energię i zapał. Rozjeżdża po całym kraju, rozstawia kierownicze siły partyjne, buduje miejscowe organizacje i kontroluje ich pracę, zagrzewając wszystkich swym entuzjazmem. Kieruje naradami partyjnymi i występuje na wiecach, organizuje nielegalne drukarnie, składy literatury i transport broni oraz wydawnictw partyjnych z zagranicy. Jest wśród mas robotniczych i małorolnego chłopstwa, kieruje pracą rewolucyjną wśród żołnierzy wojska rosyjskiego. Pisze odezwy i jeśli trzeba, drukuje je sam i przewozi. Ima się każdej, najcięższej nawet pracy, która jest potrzebna partii.

Dzierżyński jest organizatorem słynnej 30-tysięcznej demonstracji robotniczej w Alejach Jerozolimskich w Warszawie w dniu 1 maja 1905 roku i powszechnego strajku protestacyjnego z powodu zmasakrowania tej demonstracji przez zbirów carskich.

Gdy w grudniu 1905 roku nastąpił szczytowy moment rewolucji rosyjskiej — 9-dniowe zbrojne powstanie robotnicze w Moskwie, Dzierżyński wraz z towarzyszami organizuje strajk powszechny robotników i kolejarzy polskich w celu poparcia powstańców moskiewskich.

W ciężkich latach reakcji i okrutnego terroru carskiego, w latach upadku ducha i rozczarowania do rewolucji w szeregach jej chwilowych sprzymierzeńców spośród inteligencji, Dzierżyński stoi niezachwianie na swym posterunku bojowym w podziemiach nielegalności, ani na chwilę nie tracąc wiary w zwycięstwo rewolucji.

W swych słynnych „Pamiętnikach Więźnia", pisanych w latach reakcji w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, Dzierżyński 31 grudnia 1908 roku pisze:

> „Po raz piąty już w więzieniu spotykam Rok Nowy... W więzieniu dojrzałem, w męce samotności i tęsknocie za światem i życiem. A jednak zwątpienie o „sprawie" nigdy nie zajrzało mi jeszcze w oczy. I teraz, w czasie, gdy pogrzebano na długie lata może wszystkie niedawne nadzieje w potokach krwi, gdy przygwożdżono je do słupów szubienicznych, gdy mnogie tysiące bojowników wolności zamknięto do lochów lub rzucono w zaspy śnieżne Syberii — i teraz dumny jestem. Widzę te masy ogromne, które już się poruszyły, podważyły stare gmachy, masy, w których łonie przygotowują się nowe siły dla nowych walk; dumny jestem, że jestem z nimi, że je widzę, czuję, rozumiem i że sam przecierpiałem wiele z nimi razem. Tu, w więzieniu, źle jest nieraz, bywa strasznie. A jednak... gdybym na nowo miał rozpocząć życie, rozpocząłbym tak samo".

Zbiry carskie ani na chwilę nie pozostawiały Dzierżyńskiego w spokoju. Sześć razy był aresztowany. Jedenaście lat — nieomal czwartą część swego życia — przesiedział w więzieniu. Trzy razy był na zesłaniu, w tym dwukrotnie na Syberii. Za każdym razem przy pierwszej możności uciekał i wracał z powrotem do kraju, gdyż bez pracy partyjnej i walki nie było dlań życia.

Ale i w więzieniu Dzierżyński nie przerywał partyjnej roboty. Pisał i przesyłał na wolność materiały dla nielegalnej prasy. Dużo czytał i studiował książki marksistowskie. Uczył towarzyszy więziennych.

Po raz ostatni aresztowano Dzierżyńskiego w roku 1912. Skazano go najpierw na 3 lata, a potem jeszcze na 6 lat katorgi. Z początku Dzierżyńskiego osadzono znowu w X Pawilonie, skąd, przezwyciężając cenzurę żandarmską, pisze on swe piękne listy, tchnące wiarą w życie, w ludzi, w zwycięstwo socjalizmu.

Oto kilka jego wypowiedzi:

> „Mam jedno, co trzyma mnie i każe być pogodnym — to wiara niezłomną w ludzi... Warunki życia się zmienią i zło przestanie panować, i człowiek dla człowieka będzie bratem najbliższym, jak dziś wilkiem" (15.XII.1913 r.).

„Im piekło życia w danej chwili jest gorsze, tym głośniej i wyraźniej słyszę odwieczny hymn życia — piękna i szczęścia i prawdy... Życie, gdy nawet kajdany wlec trzeba, może być i jest radosne“ (2 czerwca 1914 r.).

Po wybuchu wojny światowej, wszystkich więźniów politycznych z Polski wywieziono w głąb Rosji. Dzierżyński znalazł się w więzieniu mceńskim guberni orłowskiej, skąd pisał w końcu 1914 r.:

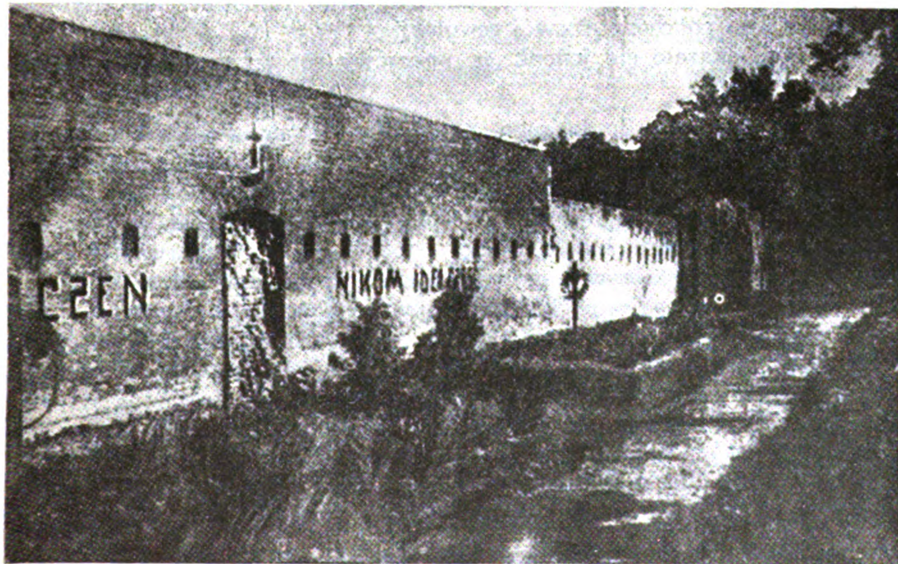
„Kiedy pomyślę, co musi się teraz dziać w Polsce, ile tam nieszczęść, cierpień i spustoszeń, ogarnia mnie zgroza. Muszę uciekać od tych myśli i obrazów.“

I gryzie się swym oderwaniem od życia i przymusową bezczynnością:

„Tak ogromnie ciężko teraz siedzieć bezużytecznym i bezczynnym“.

Wkrótce przewieziono Dzierżyńskiego do słynącego ze strasznych warunków więzienia katorżniczego w Orle. Ale i tu, zakuty w kajdany, chory, głodny, oderwany od kraju i bliskich, ani na chwilę nie upada na duchu i głęboko wierzy w rychłe zwycięstwo rewolucji.

„Gdybym mógł pisać o tym, czym żyję — czytamy w jego liście z marca 1915 roku z katorgi orłowskiej — to nie pisałbym ani o tyfusie, ani o kapuście i wszach, lecz o tęsknotach naszych — dziś dla nas ideach oderwanych, lecz pomimo to będących dla nas naprawdę chlebem naszym powszednim... Sądzę, że Warszawa, która wszystkich nas pociąga ku sobie, zbierze nas razem w innych warunkach, w innym życiu. Gdy myślę o tym, co się teraz dzieje — o powszechnym niby rozbiciu wszelkich nadziei — dochodzę do pewnika, że życie zakwitnie tym prędzej i silniej, im silniejsze dziś jest rozbicie.“



Mur Cytadeli Warszawskiej, w której żandarmeria carska trzykrotnie więziła Feliksa Dzierżyńskiego.

Serce Dzierżyńskiego płonęło zawsze gorącą miłością do ludzi, do mas pracujących. „Zawsze, zawsze — pisał w jednym ze swych listów więziennych — w sercu mam tyle miłości, że wiecznie słyszę jakby muzykę pól, lasów i nieba błękitnego i umiem jakby z boku patrzeć na swe ciężkie brzemię". W najcięższych chwilach nie przestawał marzyć o „królestwie wolności, miłości i szczęścia".

Z katorgi uwolniła Dzierżyńskiego Rewolucja Lutowa (marcowa). Od razu stanął w bojowych szeregach bolszewickiej partii i rzucił się w wir rewolucji z całą swą namiętnością i rewolucyjnym temperamentem.

* * *

Z wielkimi wodzami partii bolszewickiej, Leninem i Stalinem, zapoznał się osobiście Dzierżyński już w roku 1906, gdy jako przedstawiciel SDKPiL brał udział w IV Zjeździe Socjal - demokratycznej Partii Robotniczej Rosji w Sztokholmie.

Po obaleniu caratu powstała w Rosji swoista dwuwładza: Rząd Tymczasowy, składający się z przedstawicieli „burżuazji i zburżuazyjniałych obszarników" oraz inna władza — Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, w których początkowo rej wodzili przedstawiciele drobnomieszczaństwa i bogatego chłopstwa, mieńszewicy i eserowcy, i które, wbrew protestom bolszewików, oddały dobrowolnie władzę burżuazji.

Lenin zalecał bolszewickiej partii „cierpliwe, systematyczne, uporczywe, przystosowujące się zwłaszcza do praktycznych potrzeb mas, wyjaśnianie „błędności taktyki mieńszewików i eserowców, konieczności przejścia całej władzy w ręce Rad Delegatów Robotniczych". Było to nastawienie na pokojowy rozwój rewolucji.

Niebawem okazało się jednak, że pokojowy rozwój rewolucji w Rosji jest niemożliwy.

Rząd Tymczasowy, do którego, począwszy od maja, obok ministrów-kapitalistów wchodzili mieńszewicy i eserowcy, stoczył się w bagno jawnego imperializmu i kontrrewolucji. Zamiast polityki pokojowej, której pragnął lud, prowadził politykę kontynuowania wojny. Zamiast obrony demokratycznych praw ludu, zaczął stosować politykę likwidacji tych praw i krwawych rozpraw z rewolucyjnymi robotnikami i żołnierzami.

W lipcu 1917 roku przeciwko pokojowej demonstracji robotników i żołnierzy rząd wysłał reakcyjne oddziały junkrów i oficerów. Polała się krew robotnicza i chłopska. Mieńszewicy i eserowcy, w sojuszu z burżuazją i kontrrewolucyjnymi generałami, zaczęli gwałtownie prześladować partię bolszewicką. Zamknięto „Prawdę" i szereg innych gazet bolszewickich. Aresztowano wielu wybitnych działaczy partii bolszewickiej. Wydano rozkaz aresztowania Lenina.

Skończył się pokojowy okres rewolucji. Na terror Rządu Tymczasowego proletariat mógł odpowiedzieć jedynie walką o zdobycie władzy na drodze powstania zbrojnego.

1916 года Мая 16 дня, при Товарищ. Прокурора Дубровинского при ... Секретаре ... приговоръ сей объявленъ, на основаніи 829 ст. Уст. Уг. Суд. съ соблюденіемъ порядка, указаннаго въ 832—843 ст. ст. того же Устава.

При объявлении приговора изъ участвующихъ въ дѣлѣ лицъ ...

Членъ Палаты ...

ПРИГОВОРЪ

1916 года Мая 4-го дня, по Указу ЕГО ИМПЕРАТОРСКАГО ВЕЛИЧЕСТВА, Московская Судебная Палата, по Особому Присутствію, въ судебномъ засѣданіи, въ составѣ:

Предсѣдателя 2 Уголовнаго Департамента Н. ... Смирнова,

Членовъ Палаты ... Е. Пекгера, М. К. Костаяна и ... Н. Загоскина,

Г.г. Сословныхъ Представителей: Волоколамскаго Уѣзднаго Предводителя Дворянства князя ... Голицына, за Московскаго Городского Голову Члена Городской Управы П. П. Кравва

Старшины Марфинской волости, Московскаго уѣзда Р. П. Лобова, при

Секретаря В. Н. Косолапова въ присутствіи Товарища Прокурора Палаты В. В. Штурма

Слушали: дѣло о Феликсѣ Эдмундовѣ Руфиновѣ Дзержинскомъ, Францѣ Францевѣ Душакѣ и друг., обвин. по 51 и 1 ч. 102 ст. Угол. Улож.

Разсмотрѣвъ настоящее дѣло Особое Присутствіе Судебной Палаты

СПРАВКА: Жалобы и протеста на сей приговоръ до 25/V 1916 года въ Судебную Палату не поступало.

и. о. Секретаря ...

Отмѣтка объ обращеніи къ исполненію сего приговора: Прокурору Судебной Палаты съ: 1) коп. приговора

Июня 25 дня 1916 года № 10570

На основаніи IV ст. У. У. С. копія сего приговора въ ... дня 1916 года № 10574

Fotokopia pierwszej stronicy wyroku sądu moskiewskiego, z dn. 16 maja 1916 r. Na mocy tego wyroku Feliks Dzierżyński skazany został na 6 lat katorgi.

W pierwszej połowie sierpnia zebrał się w Piotrogrodzie nielegalnie VI Zjazd partii bolszewickiej, który postawił przed nią zadanie przygotowania proletariatu i biedoty wiejskiej do rewolucji socjalistycznej, do powstania zbrojnego i ustanowienia Władzy Rad.

Gdy na zjeździe tym omawiano sprawę stawienia się Lenina przed sąd kontrrewolucyjnej burżuazji, która nosiła się z zamiarem zamordowania wielkiego wodza rewolucji, Dzierżyński, w ślad za Stalinem, wystąpił gorąco przeciwko wydaniu Lenina w ręce Rządu Tymczasowego.

VI Zjazd wybrał Dzierżyńskiego do Komitetu Centralnego partii bolszewickiej.

W przewrocie listopadowym Dzierżyński brał udział jako członek Komitetu Wojskowo - Rewolucyjnego przy Radzie Piotrogrodzkiej, należał również do Ośrodka Partyjnego, który na czele ze Stalinem kierował powstaniem.

6 listopada (24 października) nocą do Instytutu Smolnego, gdzie mieścił się sztab rewolucji, przybył z ukrycia Lenin i ujął kierownictwo powstania w swe ręce.

Dzierżyńskiemu polecono zdobycie poczty i telegrafu. Prócz tego kierował on bezpośrednio przygotowaniem powstania w kilku dzielnicach Piotrogrodu.

7 listopada (25 października) 1917 roku o świcie poczta, telegraf, stacja telefoniczna, mosty i dworce kolejowe znajdowały się już w rękach rewolucyjnych robotników. Komitet Wojskowo - Rewolucyjny ogłosił napisaną przez Lenina historyczną odezwę „Do obywateli Rosji", obwieszczającą o przejściu władzy w ręce Rad.

Tegoż dnia późnym wieczorem został otwarty w Instytucie Smolnym II Ogólnorosyjski Zjazd Rad, który uchwalił dekrety o pokoju i o ziemi oraz wyłonił pierwszy Rząd Radziecki z Leninem na czele.

Występując na tym zjeździe w obronie bolszewickiego dekretu o pokoju, Dzierżyński w imieniu SDKPiL i rewolucyjnych robotników polskich oświadczył: „Z rewolucyjną Rosją zawsze się dogadamy".

* * *

Niezwłocznie po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej jej wrogowie — kapitaliści, obszarnicy, „czynownicy" carscy, kontrrewolucyjne partie kadetów, mieńszewików, eserowców, anarchistów rozpoczęli walkę z Republiką Radziecką, dążąc do jej obalenia. Kontrrewolucja wewnętrzna działała w zmowie z międzynarodową burżuazją imperialistyczną, która szykowała zbrojną interwencję przeciwko młodemu państwu robotników i chłopów.

Rząd radziecki zmuszony był wyłonić specjalny organ — „Wszechrosyjską Komisję Nadzwyczajną do walki z kontrrewolucją, sabotażem i spekulacją" (WCzK). Na czele WCzK stanął Dzierżyński. Stanowisko przewodniczącego WCzK, zreorganizowanej później w Państwowy Urząd Polityczny, piastował Dzierżyński do końca swego życia.

„Powstanie WCzK — mówił Dzierżyński w dniu jej pięciolecia — było odpowiedzią na zorganizowany opór sfer burżuazyjno - obszarni-

czych wobec władzy radzieckiej. Terror biały, sabotaż, wystrzały w wodzów rewolucji, przeciwdziałanie budownictwu radzieckiemu i zamach na samoistnienie dyktatury proletariatu uczyniły z WCzK bojowy organ rewolucji, postawiły ją w awangardzie walki klasy robotniczej z kapitałem.

WCzK stała się groźnym symbolem dla tych wszystkich, którzy nie mogli się pogodzić ze zdobyczami mas pracujących, którzy marzyli o wskrzeszeniu dawnego reżymu, którzy szykowali stryczek dla robotników i chłopów. WCzK stała na straży rewolucji i z honorem spełniała powierzone jej trudne zadanie...

Długim szeregiem ciągną się wykryte spiski i powstania. Baczne oko WCzK przenikało wszędzie. WCzK była narzędziem dyktatury ludu pracującego. Proletariat dał dla pracy w WCzK najlepszych swych synów. I nie dziw, że wrogowie nasi nienawidzili zaciekle WCzK i czekistów. Nienawiść ich była zupełnie zasłużona. WCzK może być dumna z tego, że była przedmiotem niesłychanej nagonki ze strony burżuazji..."

W liście do mnie z maja 1918 r. Dzierżyński tak opisuje swą trudną pracę w WCzK:

„Jestem w ogniu walki — życie żołnierza, który nie ma wypoczynku, bo musi ratować dom nasz. Nie ma czasu myśleć o swoich i o sobie. Praca i walka straszna. Ale serce me w tej walce pozostało żywe, to samo, co dawniej. Cały czas — to jeden nieprzerwany czyn, by dotrzymać placu do końca".

Komitet Centralny i Centralna Komisja Kontrolująca partii bolszewickiej, w swym komunikacie o śmierci Dzierżyńskiego, tak oceniali jego pracę w WCzK:

„W najcięższych czasach, w okresie nieskończonych spisków i kontrrewolucyjnych powstań, gdy ziemie radzieckie płonęły w ogniu i krwawy pierścień wrogów otaczał walczących o swe wyzwolenie proletariuszy, Dzierżyński wykazywał nadludzką energię, pracując na swej placówce dniami i nocami, nocami i dniami, bez snu, bez jadła, bez najmniejszego wytchnienia. Nienawidzony przez wrogów klasy robotniczej, cieszył się nawet wśród nich olbrzymim szacunkiem. Jego rycerska postać, jego osobista odwaga, jego najgłębsza ideowość, jego szczerość, jego wyjątkowa szlachetność były źródłem ogromnego autorytetu, jaki sobie zdobył. Zasługi jego są olbrzymie. Nie podobna ich przecenić".

Dzierżyński był twardy i nieubłagany w stosunku do wrogów Rewolucji, wrogów ludu pracującego, wolności i socjalizmu. Ale Dzierżyński zawsze traktował przemoc jedynie jako nieunikniony środek walki, środek narzucony właśnie przez bezwzględność i brutalność wroga. Dlatego gdy tylko minęło największe niebezpieczeństwo, Dzierżyński wystąpił z wnioskiem o ograniczenie funkcyj WCzK i zniesienie kary śmierci.

W latach wojny domowej i interwencji państw imperialistycznych, Dzierżyńskiego nieraz posyłano na odpowiedzialne odcinki frontu. Tak na

przykład, w końcu roku 1918 wraz z Józefem Stalinem został on skierowany na front wschodni, gdzie, wskutek zdradzieckiej taktyki Trockiego, III armia radziecka cofała się przed nacierającymi wojskami Kołczaka i opuściła Perm. Energiczne kroki przedsięwzięte przez Stalina i Dzierżyńskiego spowodowały przełom na froncie, pomogły III armii przejść do ofensywy i zdobyć w krótkim czasie Uralsk.

Po zakończeniu wojny domowej i pokonaniu interwentów Republika Radziecka mogła nareszcie przejść na tory pokojowego budownictwa gospodarczego, które później, w latach stalinowskich pięciolatek, przekształciło dawną Rosję carską — słabą, zacofaną — w potężne przemysłowe mocarstwo socjalistyczne.

Dla odrodzenia i rozkwitu gospodarki radzieckiej niemałe zasługi położył Dzierżyński.

W roku 1921 Dzierżyński został mianowany kierownikiem najważniejszego i najbardziej wówczas zniszczonego odcinka gospodarstwa narodowego — Komisarzem Ludowym Komunikacji.

Zniszczenie techniczne dróg i kolei radzieckich doszło wtedy do niesłychanych rozmiarów. Bez odbudowy i podniesienia kolejnictwa nie można było myśleć o zaopatrzeniu miast w żywność, fabryk — w surowiec i opał, wsi — w towary przemysłowe i narzędzia rolnicze, nie podobna było w rozległym kraju podnieść z ruin ani przemysłu, ani rolnictwa.

Dzierżyński nie miał żadnego doświadczenia w pracy gospodarczej. Był jednak bezgranicznie oddany sprawie socjalizmu i wierzył niezłomnie w twórcze siły wyzwolonych z ucisku mas pracujących. Z całą swą rewolucyjną energią wziął się do pracy na nowym posterunku. Po kilku zaledwie miesiącach zdołał się w pełni zapoznać z nieznaną mu gałęzią gospodarki i szybko osiągnął ogromne sukcesy.

Zlikwidował sabotaż w aparacie administracyjnym, zmobilizował i zorganizował masy robotników i pracowników kolejowych, którzy gorąco popierali wszystkie jego poczynania. Zaraził swym entuzjazmem uczciwych specjalistów, udzielając im stałego poparcia i zaprowadził na kolejach karność i porządek. W stosunkowo krótkim czasie kolejnictwo zostało odbudowane.

Dzierżyński odznaczał się niezwykłym poczuciem odpowiedzialności. Wkrótce po mianowaniu go Komisarzem Ludowym Komunikacji, na skutek nieurodzaju nad Wołgą i na Ukrainie, Republika Radziecka znalazła się w nadzwyczaj trudnym położeniu. Jedynie zboże syberyjskie mogło uratować Moskwę, Leningrad i inne miasta od głodu. Tymczasem koleje syberyjskie znajdowały się w stanie zupełnego rozprzężenia.

Wobec tego zimą 1921 — 1922 roku Dzierżyński pojechał sam z grupą współpracowników na Syberię.

Ogromny wysiłek i talent organizacyjny Dzierżyńskiego zrobiły swoje: kolejnictwo syberyjskie zostało postawione na nogi, zboże z Syberii zostało dostarczone do głodujących obszarów.

Wszechzwiązkowa Konferencja Partii Komunistycznej, oceniając w styczniu 1924 r. owoce trzechletniej pracy Dzierżyńskiego na odcinku komu-

nikacji, stwierdziła, że „transport znajduje się w takim stanie, iż może bez szczególnych trudności zaspokoić wszystkie wymogi gospodarstwa narodowego.

* * *

W lutym roku 1924, po śmierci Lenina, powierzono Dzierżyńskiemu jeszcze trudniejszą placówkę — stanowisko przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarstwa Narodowego. Był to organ, który kierował całym socjalistycznym przemysłem radzieckim.

Produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego nie sięgała wówczas nawet połowy poziomu przedwojennego, rozwój jej pozostawał znacznie w tyle poza wzrostem potrzeb kraju.

Pod koniec 1923 r. było jeszcze około miliona bezrobotnych, w dodatku rozbudowę przemysłu i w ogóle rozwój gospodarczy kraju hamowała przestępcza działalność trockistów, którzy dążyli do restauracji kapitalizmu w ZSRR.

Dzierżyński ze zwykłą sobie sumiennością i rewolucyjnym zapałem zabrał się do nowej pracy. Znowu wypadło mu od podstaw zapoznawać się z nieznaną dziedziną. Bywał w fabrykach i kopalniach, w instytutach naukowych i na budowlach przemysłowych. Uczył się od robotników, majstrów, inżynierów, uczonych i szybko zaznajomił się z tajnikami gospodarki przemysłowej. Pracował bez wytchnienia, zarażając swym entuzjazmem, swą niestrudzoną energią całe swe otoczenie.

Dzierżyński stale podkreślał rolę nauki i techniki w rozwoju przemysłu; organizował instytuty naukowo-badawcze, wszystkimi siłami popierał oddanych sprawie budownictwa socjalistycznego specjalistów starej szkoły, otaczał ich stale opieką; nawoływał komunistów do opanowania wiedzy technicznej i ekonomicznej, dbał o przygotowanie młodych kadr technicznych i gospodarczych spośród robotników i chłopów.

Gorący zwolennik stalinowskiej polityki socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, Dzierżyński oddał wszystkie swoje siły, cały swój talent organizatorski, cały swój twórczy temperament sprawie odbudowy i rozwoju przemysłu.

W swej wielostronnej pracy w charakterze przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarstwa Narodowego Dzierżyński — jak zwykle — opierał się na masach. „Stojące przed nami zadania — mówił — będą mogły być rozwiązane pomyślnie tylko pod jednym warunkiem — jeżeli staną się zadaniami najszerszych mas proletariatu".

Dzierżyński starał się ze wszystkich sił przyciągać robotników do czynnego udziału w racjonalizacji wytwórczości; żądał, by personel kierowniczy utrzymywał swą żywą łączność z masami robotniczymi, by rozwijał w nich twórczą inicjatywę, przysłuchiwał się ich zdaniu, by cenił i wykorzystywał ich doświadczenie. Z całą szczerością bolszewika nigdy nie ukrywającego przed ludem prawdy, nie bał się poruszać drażliwych kwestii. Otwarcie mówił np. robotnikom o niemożliwości znacznego podwyższenia płacy zarobkowej w owym czasie, gdyż Związek Radziecki mógł

przykład, w końcu roku 1918 wraz z Józefem Stalinem został on skierowany na front wschodni, gdzie, wskutek zdradzieckiej taktyki Trockiego, III armia radziecka cofała się przed nacierającymi wojskami Kołczaka i opuściła Perm. Energiczne kroki przedsięwzięte przez Stalina i Dzierżyńskiego spowodowały przełom na froncie, pomogły III armii przejść do ofensywy i zdobyć w krótkim czasie Uralsk.

Po zakończeniu wojny domowej i pokonaniu interwentów Republika Radziecka mogła nareszcie przejść na tory pokojowego budownictwa gospodarczego, które później, w latach stalinowskich pięciolatek, przekształciło dawną Rosję carską — słabą, zacofaną — w potężne przemysłowe mocarstwo socjalistyczne.

Dla odrodzenia i rozkwitu gospodarki radzieckiej niemałe zasługi położył Dzierżyński.

W roku 1921 Dzierżyński został mianowany kierownikiem najważniejszego i najbardziej wówczas zniszczonego odcinka gospodarstwa narodowego — Komisarzem Ludowym Komunikacji.

Zniszczenie techniczne dróg i kolei radzieckich doszło wtedy do niesłychanych rozmiarów. Bez odbudowy i podniesienia kolejnictwa nie można było myśleć o zaopatrzeniu miast w żywność, fabryk — w surowiec i opał, wsi — w towary przemysłowe i narzędzia rolnicze, nie podobna było w rozległym kraju podnieść z ruin ani przemysłu, ani rolnictwa.

Dzierżyński nie miał żadnego doświadczenia w pracy gospodarczej. Był jednak bezgranicznie oddany sprawie socjalizmu i wierzył niezłomnie w twórcze siły wyzwolonych z ucisku mas pracujących. Z całą swą rewolucyjną energią wziął się do pracy na nowym posterunku. Po kilku zaledwie miesiącach zdołał się w pełni zapoznać z nieznaną mu gałęzią gospodarki i szybko osiągnął ogromne sukcesy.

Zlikwidował sabotaż w aparacie administracyjnym, zmobilizował i zorganizował masy robotników i pracowników kolejowych, którzy gorąco popierali wszystkie jego poczynania. Zaraził swym entuzjazmem uczciwych specjalistów, udzielając im stałego poparcia i zaprowadził na kolejach karność i porządek. W stosunkowo krótkim czasie kolejnictwo zostało odbudowane.

Dzierżyński odznaczał się niezwykłym poczuciem odpowiedzialności. Wkrótce po mianowaniu go Komisarzem Ludowym Komunikacji, na skutek nieurodzaju nad Wołgą i na Ukrainie, Republika Radziecka znalazła się w nadzwyczaj trudnym położeniu. Jedynie zboże syberyjskie mogło uratować Moskwę, Leningrad i inne miasta od głodu. Tymczasem koleje syberyjskie znajdowały się w stanie zupełnego rozprzężenia.

Wobec tego zimą 1921 — 1922 roku Dzierżyński pojechał sam z grupą współpracowników na Syberię.

Ogromny wysiłek i talent organizacyjny Dzierżyńskiego zrobiły swoje: kolejnictwo syberyjskie zostało postawione na nogi, zboże z Syberii zostało dostarczone do głodujących obszarów.

Wszechzwiązkowa Konferencja Partii Komunistycznej, oceniając w styczniu 1924 r. owoce trzechletniej pracy Dzierżyńskiego na odcinku komu-

nikacji, stwierdziła, że „transport znajduje się w takim stanie, iż może bez szczególnych trudności zaspokoić wszystkie wymogi gospodarstwa narodowego.

* * *

W lutym roku 1924, po śmierci Lenina, powierzono Dzierżyńskiemu jeszcze trudniejszą placówkę — stanowisko przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarstwa Narodowego. Był to organ, który kierował całym socjalistycznym przemysłem radzieckim.

Produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego nie sięgała wówczas nawet połowy poziomu przedwojennego, rozwój jej pozostawał znacznie w tyle poza wzrostem potrzeb kraju.

Pod koniec 1923 r. było jeszcze około miliona bezrobotnych, w dodatku rozbudowę przemysłu i w ogóle rozwój gospodarczy kraju hamowała przestępcza działalność trockistów, którzy dążyli do restauracji kapitalizmu w ZSRR.

Dzierżyński ze zwykłą sobie sumiennością i rewolucyjnym zapałem zabrał się do nowej pracy. Znowu wypadło mu od podstaw zapoznawać się z nieznaną dziedziną. Bywał w fabrykach i kopalniach, w instytutach naukowych i na budowlach przemysłowych. Uczył się od robotników, majstrów, inżynierów, uczonych i szybko zaznajomił się z tajnikami gospodarki przemysłowej. Pracował bez wytchnienia, zarażając swym entuzjazmem, swą niestrudzoną energią całe swe otoczenie.

Dzierżyński stale podkreślał rolę nauki i techniki w rozwoju przemysłu; organizował instytuty naukowo-badawcze, wszystkimi siłami popierał oddanych sprawie budownictwa socjalistycznego specjalistów starej szkoły, otaczał ich stale opieką; nawoływał komunistów do opanowania wiedzy technicznej i ekonomicznej, dbał o przygotowanie młodych kadr technicznych i gospodarczych spośród robotników i chłopów.

Gorący zwolennik stalinowskiej polityki socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, Dzierżyński oddał wszystkie swoje siły, cały swój talent organizatorski, cały swój twórczy temperament sprawie odbudowy i rozwoju przemysłu.

W swej wielostronnej pracy w charakterze przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarstwa Narodowego Dzierżyński — jak zwykle — opierał się na masach. „Stojące przed nami zadania — mówił — będą mogły być rozwiązane pomyślnie tylko pod jednym warunkiem — jeżeli staną się zadaniami najszerszych mas proletariatu".

Dzierżyński starał się ze wszystkich sił przyciągać robotników do czynnego udziału w racjonalizacji wytwórczości; żądał, by personel kierowniczy utrzymywał swą żywą łączność z masami robotniczymi, by rozwijał w nich twórczą inicjatywę, przysłuchiwał się ich zdaniu, by cenił i wykorzystywał ich doświadczenie. Z całą szczerością bolszewika nigdy nie ukrywającego przed ludem prawdy, nie bał się poruszać drażliwych kwestii. Otwarcie mówił np. robotnikom o niemożliwości znacznego podwyższenia płacy zarobkowej w owym czasie, gdyż Związek Radziecki mógł

liczyć tylko na własne siły, a środki materialne potrzebne były dla rozwiązania „zasadniczej kwestii, sprawy naszej egzystencji, naszego rozwoju — socjalistycznego uprzemysłowienia kraju". Nie przestawał piętnować próżniaków, krytykował bez osłonek zacofane nastroje wśród robotników, przypominał im ciągle o konieczności dyscypliny pracy. Dbając bezustannie o polepszenie warunków pracy i życia robotników radzieckich, tłumaczył im, że jedyną drogą do polepszenia ich bytu może być tylko podniesienie wydajności pracy.

Dzierżyński nieugięcie wprowadzał w życie dyrektywę partii o konieczności jak najbezwzględniejszej oszczędności w wydatkowaniu pieniędzy państwowych, racjonalizacji produkcji, obniżenia kosztów własnych przemysłu, likwidacji nieprodukcyjnych wydatków. Dbał o to, by każdy wolny grosz obrócony został na budownictwo socjalistyczne.

Dzierżyński prowadził zaciekłą walkę z odziedziczonym po kapitaliźmie biurokratyzmem, z papierowym załatwianiem spraw, z chaosem organizacyjnym w pracy, z niezaradnością, z bezwzględnym stosunkiem do próśb i skarg ludzi pracy.

A jednocześnie odnosił się z wielkim samokrytycyzmem do własnej roboty. W swym przemówieniu na plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego i Centralnej Komisji Kontrolującej Partii Komunistycznej w lipcu 1946 roku, śmiało krytykując braki w dziedzinie pracy, którą sam kierował, powiedział: „A wy wiecie doskonale, na czym polega moja siła. Ja siebie nie oszczędzam nigdy. I dlatego wszyscy tu mnie lubicie, dlatego, że mi wierzycie...".

Podniesienie całej gospodarki narodowej zależało w owym czasie od rozwoju ciężkiego przemysłu.

Dzierżyński zabrał się z niezmordowaną energią do urzeczywistnienia tego zadania i wziął na siebie kierownictwo przemysłem metalowym. Pod jego kierownictwem zostały opracowane plany budownictwa nowych zakładów przemysłowych: w Stalingradzie — budowy traktorów, w Rostowie — wyrobu maszyn rolniczych.

Stwierdzając w maju 1925 roku niewątpliwe sukcesy w dziedzinie rozwoju metalurgii, Stalin powiedział:

„Jeżeli chodzi o przemysł metalowy, który stanowi główną sprężynę całego przemysłu w ogóle — to okres martwoty minął i nasz przemysł metalowy ma wszystkie dane, by dźwignąć się w górę, do pełnego rozkwitu. Towarzysz Dzierżyński ma rację, mówiąc, że kraj nasz może i powinien stać się krajem metalu".

W ciągu dwu i pół lat pracy Dzierżyńskiego w NRGN przemysł osiągnął poziom r. 1913. Założony został kamień węgielny socjalistycznego uprzemysłowienia Związku Radzieckiego, którego olbrzymie znaczenie dobitnie wykazało historyczne zwycięstwo nad faszyzmem w drugiej wojnie światowej.

* * *

Charakterystycznym rysem Dzierżyńskiego była miłość do dzieci. W więzieniu i na wolności, w latach konspiracji i na kierowniczych sta-

nowiskach państwowych — pamięta o dzieciach, którym przypaść mają owoce jego trudów, cierpień i męki, jego bezgranicznej, ofiarnej walki.

Jeszcze w młodości, w listach pisanych do siostry z więzienia i zesłania Dzierżyński pisze o swej miłości ku dzieciom: „Kocham dzieci jak nikogo... W ł a s n y c h dzieci nie mógłbym kochać więcej, niż kocham nie własne... Często wydaje mi się, że matka nawet nie kocha tak gorąco, jak ja". I daje rady siostrze, jak wychowywać dzieci, by nie wyrosły na samolubów, życząc jej „aby wyszli z nich ludzie silni i mężni duchem i ciałem, aby nigdy nie handlowali sumieniem, aby byli szczęśliwsi od nas i doczekali już wieku swobody, braterstwa i miłości".

W listach pisanych do mnie z X Pawilonu Feliks daje rady, jak wychowywać naszego syna. „Chodzi — pisze on w czerwcu 1914 roku — o „wpojenie mu wstrętu, odrazy i pogardy do kłamstwa i komediantctwa... Nie powinien być cieplarnianym kwiatem, a powinien... być zdolnym do walki w życiu w imię prawdy, idei... Mieć w duszy świętość szerszą, silniejszą od świętości matki i poszczególnych ukochanych. Powinien umieć ukochać ideę — to, co go połączy z masami, co opromieni mu życie... Mieć mus wewnętrzny iść na śmierć dla życia, w niewolę dla wolności i mieć siły przeżywać całe piekło życia z otwartymi oczami, czując w swej duszy wzięty z życia hymn wielki, wzniosły — piękna, prawdy, szczęścia..."

Później, po rewolucji, gdy na skutek wojny i głodu spowodowanego przez nieurodzaj 1921 roku, bezdomność wśród dzieci przybrała zagrażające rozmiary, Dzierżyński, pochłonięty odpowiedzialną pracą państwową, znajduje czas i siły do walki z tą klęską. Wykorzystuje w tym celu sprężysty aparat WCzK i jej lokalnych organów. Z inicjatywy Dzierżyńskiego i pod jego przewodnictwem powstaje przy Wszechrosyjskim Centralnym Komitecie Wykonawczym Rad specjalna Komisja Dziecięca, która uratowała wiele tysięcy sierot bezdomnych od śmierci głodowej i moralnego zwyrodnienia. Z inicjatywy Dzierżyńskiego zorganizowano również komuny pracy, które bezdomne dzieci i małoletnich przestępców wychowały na uczciwych obywateli Związku Radzieckiego.

Dzierżyński zyskał sobie piękny przydomek „wszechrosyjskiego opiekuna dzieci".

* * *

Dzierżyński był naturą jakby z jednej wykuty bryły. Cały, bez reszty należał do partii. Walka o urzeczywistnienie jej ideałów była jego osobistym życiem. Był komunistą w każdym swoim calu, do ostatniego tchu. Żył dla Partii Komunistycznej i umarł w walce o jej jedność, o jej stalinowską linię generalną.

20 lipca 1926 roku Dzierżyński wystąpił na plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego i Centralnej Komisji Kontrolującej Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej z namiętnym przemówieniem w obronie stalinowskiej polityki socjalistycznego uprzemysłowienia kraju przeciwko jej wrogom — trockistom i zinowjewowcom, zdemaskowanym później agentom niemieckiego faszyzmu.

W parę godzin po tym przemówieniu przestało bić jego chore, doszczętnie zrujnowane pracą serce. Śmierć powaliła go w jednej chwili. Umarł, tak jak żył — w walce.

Żegnając swego wiernego druha, Józef Stalin pisał:

„Stara gwardia leninowska utraciła jeszcze jednego ze swych najlepszych kierowników i szermierzy. Partia poniosła jeszcze jedną niepowetowaną stratę.

Gdy teraz, nad otwartą trumną, przebiega się myślą całą drogę życiową Dzierżyńskiego — więzienia, katorgę, zesłanie, Nadzwyczajną Komisję do walki z kontrrewolucją, podźwignięcie zrujnowanego transportu, budowę młodego przemysłu socjalistycznego — chciało by się jednym słowem scharakteryzować to pełne czynu życie: g o r e j ą c y p ł o m i e ń. Gorejący płomień i bohaterska o d w a g a w walce z trudnościami.

Rewolucja Listopadowa wyznaczyła mu trudną placówkę — placówkę kierownika Nadzwyczajnej Komisji do walki z kontrrewolucją. Burżuazja nie znała bardziej znienawidzonego imienia niż imię Dzierżyńskiego, który stalową dłonią odpierał ciosy zadawane rewolucji proletariackiej przez wrogów. Postrach burżuazji — oto, czym był Feliks Dzierżyński.

„Czasy pokoju" — Dzierżyński płonie, odbudowując zrujnowany transport. Później, jako przewodniczący Najwyższej Rady Gospodarstwa Narodowego, płonie cały w pracy nad budową naszego przemysłu. Nie znając wytchnienia, nie uchylając się od żadnej, choćby najcięższej roboty, oddając wszystkie swe siły, całą swą energię sprawie, którą powierzyła mu partia — spłonął w ogniu pracy dla dobra proletariatu.

Żegnaj, bohaterze Rewolucji Listopadowej!

Żegnaj, wierny synu partii!

Żegnaj, budowniczy jedności i potęgi naszej partii!"

* * *

Walcząc o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej w Rosji, odpierając spiżową dłonią ataki jej wrogów, zakładając podwaliny socjalistycznej gospodarki w Związku Radzieckim, Dzierżyński ani na chwilę nie zapomniał o narodzie polskim, o polskiej klasie robotniczej.

W swym liście do robotników — Polaków huty szklanej w Dołbyszu (na Ukrainie) w roku 1925, Dzierżyński pisał m. in.:

> „Dla Polski, dla jej losu, jest decydującą sprawa sojuszu robotnika i włościanina...
>
> I druga sprawa jest niemniej ważna. Sprawa narodowościowa... Omyłką naszą (byłej SDKPiL) było negowanie niepodległości Polski, co zawsze nam zarzucał Lenin.
>
> Nikt inny, jak właśnie Lenin i bolszewicy, stanąwszy na czele Republiki Radzieckiej, proklamowali prawo każdego narodu do stanowienia o własnym losie i oderwania się od państwa. Tylko ustawa zasadnicza (Konstytucja) naszego Związku Republik Radzieckich głosi (w punkcie 4), że „każda z Republik Radzieckich ma prawo swobo-

dnego opuszczenia Związku". Żadna inna konstytucja na świecie nie zawiera takiej wolności narodów, żadne państwo burżuazyjne nie śmie głosić swym ludom prawa do oderwania się od państwa.

Już to samo powinno przekonać polski lud pracujący, że jeżeli sprawie wolności i niepodległości Polski może w przyszłości grozić niebezpieczeństwo, to nie ze strony państwa robotniczo-włościańskiego, które w Konstytucji swej wcieliło zasadę wolności i braterstwa narodów".

Dzierżyński zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że walcząc o władzę robotniczo-chłopską w Rosji, stojąc na straży zdobyczy Rewolucji i budując socjalizm w Związku Radzieckim walczy tym samym nie tylko o pomyślność i szczęście narodu radzieckiego, ale też o wolność i niepodległość narodu, o dobro ludu polskiego i wszystkich ludów świata.

Dzierżyński nie dożył stalinowskich pięciolatek, które przekształciły Związek Radziecki w niezwyciężone socjalistyczne mocarstwo i potężną ostoję pokoju. Nie dożył wiekopomnego zwycięstwa nad Hitlerem ani powstałej na gruzach polskiego faszyzmu prawdziwie wolnej i niepodległej Polski Ludowej, związanej węzłami przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, kroczącej własnymi drogami do socjalizmu.

Ale umierając, był świadom spełnionego obowiązku i niezachwianej wiary w siły mas ludowych, w zwycięstwo socjalizmu na całym świecie.



Feliks Dzierżyński na łożu śmierci.

Z pism Feliksa Dzierżyńskiego

Z bogatej spuścizny po Feliksie Dzierżyńskim zamieszczamy kilka wyjątków charakteryzujących postać wielkiego rewolucjonisty.

(Red)

1. Z listu do siostry Aldony*)

Nolińsk, Wiatskiej gubernii, 1898 r.

Kochana Aldono!

Wczoraj i przedwczoraj otrzymałem Twe listy. Widzę z nich, że jesteś ze mnie ogromnie niezadowolona (à propos nie powiem, żebym i ja z siebie był zadowolony); a wypływa to z tego, iż Ty mnie wcale nie rozumiesz i nie znasz. Znałaś mnie dzieckiem, podrostkiem — lecz teraz, jak mi się zdaje, już mogę siebie nazwać dorosłym, ustalonym. Życie będzie mnie mogło jedynie zdruzgotać tak samo, jak burza stuletnie dęby wali, — lecz nigdy zmienić. Świadomie czy nie świadomie — mnie trudno się już zmienić. Życiowe warunki już tak mną pokierowały, że ten prąd, który mnie uniósł, po to tylko wyrzucił mnie na jakiś czas na brzeg bezludny, by później z nową siłą porwać mnie ze sobą i unosić wciąż dalej i dalej, aż póki zupełnie się zniszczę w walce, tj. granicą być może tylko mogiła..

2. Ze wspomnień o pracy partyjnej w 1899 roku.

We wrześniu 1899 roku przyjechałem do Warszawy (uciekłem z Wiatskiej gub.)**). Stan rzeczy w Warszawie był następujący: wśród proletariatu czynnie pracowały dwie tylko organizacje: PPS i Bund — poza niemi zaś były pojedyńcze jednostki, które zaliczały siebie do SD, lecz wobec zupełnej bezczynności były całkowicie zdemoralizowane w sensie politycznym, tj. krytykowały zajadle, osobiście PPS i niczym pozatym nie zajmowały się. Krytyka ta była nie zasadnicza, lecz nadwyczaj niesympatyczna: PPS to klamkiewicze, burżua, oszuści i w tym guście. Była też garstka SD i wśród tak zwanej inteligencji, lecz albo nic nie robiła, albo też nazywała się SD, wobec tego, że partii naszej nie było, a więc można było nic nie robić, nazywając się SD. Lecz w samym łonie organizacji PPS-owskiej była wśród proletariuszy masa, olbrzymia większość— ludzi opozycyjnie usposobionych ku PPS, myślących po proletariacku, lecz należących do PPS, wobec tego, że SD partii nie było, że literatura cała była od PPS, że tylko ona czynnie występowała i walczyła z caratem i z wyzyskiem kapitału.

Trzeba więc było tylko energicznie się zabrać do pracy i organizacji — i SDKPiL zmartwychwstałaby. Wziąłem się do tej pracy wspólnie ze starym i młodym (Janem i Antkiem) Rosołami i po krótkim czasie, już przed Bożym Narodzeniem 1899 r. zorganizowaliśmy się. Utworzyliśmy „Związek Robotniczy SD“ w Warszawie, do którego weszli: szewcy, stolarze, lakiernicy, piekarze, metalowcy i inni. Fach szewski cały był SD. Z innych fachów część tylko świadomych była u nas, a reszta pozostawała u PPS.

Musieliśmy podjąć szaloną wprost agitację na korzyść SD. Napisałem w tym celu popularnie obszerną krytykę PPS i nasze zadania. Kajet ten nasi agitatorzy przepisywali i w rękopisie rozchodził się on po całym mieście Oprócz tego wówczas odbywały się strajki szewskie powszechne — odezwę hektografowaną wydaliśmy i urządziliśmy masę zebrań po 300—200 osób i kierowaliśmy tą walką — która skończyła się wygraną naszą.

Oprócz tego mieliśmy kółek agitacyjnych 5 początkowych — dla wyrobienia naszych agitatorów: 3 kółka wśród szewców razem z piekarzami, 1 — wśród stolarzy, 1 — wśród meta-

*) List pisany z zesłania. Red.

**) W r. 1897 Dzierżyński został aresztowany w Kownie za działalność rewolucyjną w Litewskiej Socjal - Demokracji i skazany na 3 lata zesłania do gub. wiatskiej na Syberii. W r. 1899 uciekł stamtąd do Wilna, a następnie przybył do Warszawy. Red.

lowców. Na kółkach tych ja musiałem sam jeden tylko wykładać, bo nikogo innego nie mieliśmy — tak samo, jak i na kółku agitatorów, gdzie rozpatrywaliśmy nasz program i kwestie taktyczne i bieżące.

W końcu grudnia pojechałem do Wilna dla porozumienia się z Wileńską organizacją SD. Postanowiliśmy tam, że „Związek" w Warszawie wyda projekt „Programu", w lutym zaś urządzimy Zjazd i zorganizujemy się w SDKPiL. Po powrocie do Warszawy wydaliśmy ten „Program" i zaraz potem część nas — mnie i Antka — aresztowano. Agitatorzy nasi pozostali. Potem przyjechał Zalewski.

3. Z listu do siostry Aldony

Więzienie w Siedlcach
21 października 1901 r.

Kochana Aldono,

Sądzę, że w życiu swym krótkim tyle wrażeń najrozmaitszych pochłonąłem, że rzadko który starzec może się tym pochwalić. I rzeczywiście, kto tak żyje, jak ja, długo żyć nie może. Ja nie umiem na wpół nienawidzieć coś, lub kochać, ja nie umiem — pół duszy oddać tylko. Ja mogę albo całą oddać, albo nic nie dać. A więc wypiłem z kielicha życia całą gorycz, lecz i całą słodycz. Jeżeli ktoś mi gotów powiedzieć: spójrz na swe zmarszczki na czole, na wynędzniały twój organizm, na życie twe teraźniejsze! Spójrz i zrozum, że życie cię połamało, — to ja mu odpowiem: nie życie mnie, lecz ja życie połamałem; nie ono mnie zużyło, lecz ja je użyłem pełną piersią i duszą swoją!

4. Fragmenty z pamiętników więźnia*)

30 kwietnia 1908 r.

Dwa tygodnie tylko poza światem jestem. A zdaje się, jakby to już wieki całe. Myśl pracowała, objęła czas ubiegły — czas czynu i gorączki, treści szukała, życia. Na dnie duszy spokój i jakaś dziwna pogoda, nie licująca ani z murami tymi, ani z tym, co tam poza nimi zostawiłem. Jakby zamiast życia wegetacja przyszła, zamiast czynu — zapatrzenie się wewnątrz siebie.

Dziś dostałem ten zeszyt, atrament i pióro. Chcę dziennik pisać, chcę ze sobą rozmawiać, chcę wniknąć w życie, by dało wszystko — i dla mnie — i może potrochu dla tych druhów moich, którzy tam o mnie myślą i boleją nade mną — i by w ten sposób zachować siły do powrotu.



F. Dzierżyński w okresie rewolucji 1905 r.

Gdzież wyjście z piekła teraźniejszego życia? Wyjście w idei życia harmonijnego, życia pełnego, obejmującego całe społeczeństwo, całą ludzkość. Wyjście — w idei socjalizmu w solidarności mas pracujących. Idea ta już przychodzi, już lud otwarte serce ma dla niej; czas już przyszedł. Trzeba skupić szeregi apostołów tej idei i nieść wysoko jej sztandar, by lud go dojrzał i poszedł za nim. I to jest dziś najpilniejsze zadanie socjal-

*) Pisane w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej w latach 1908—1909. Red.

demokracji, zadanie tej garstki tu w kraju, która się zachowa.

Socjalizm powinien przestać być wyrozumowanym ujęciem przyszłości i stać się winien pochodnią, która zapalać będzie w sercach ludzkich wiarę i energię niezwalczoną. Garstka mała, lecz silna, ideą swą skupi masy koło siebie, da im to, czego im brak, co ożywi je i natchnie nową nadzieją. Mordercy nie stworzą ładu, nie wtłoczą życia w stare ramy, a krew niewinnych i głód i cierpienia mas ludowych — płacz dzieci i rozpacz matek — te ofiary, które lud złożyć musi, by pokonać wroga i zwyciężyć, — nie pójdą na marne...

7 maja.

Czasami w ciszy nocnej, gdy się już leży, a jeszcze nie śpi, wyobraźnia podsuwa ruchy i dźwięki jakieś — umiejscawia je tam na zewnątrz za parkanem, dokąd prowadzą okuwać. Wtedy podnoszę się i nasłuchuję — i im więcej wsłuchuję się, tym wyraźniej słyszę, jak strugają i heblują ostrożnie i po kryjomu. To szubienicę i pomost szykują — myśl błyska i już nabiera pewności. Kładę się, wciągam kołdrę na głowę... już nie pomaga; coraz wyraźniej, z coraz większą pewnością wie się, że dziś powieszą kogoś. On wie o tym. Przychodzą do niego, rzucają się, wiążą, usta kneblują; lub też sam daje sobie dobrowolnie ręce związać i nałożyć koszulę śmiertelną. Dotykają i potem prowadzą, patrzą, jak kat go bierze, patrzą na ostatnie drgnienia i może cyniczne słowa rzucają, po tym, gdy zakopują ścierwo...

21 maja.

Wieczorem, gdy przy lampie siedziałem nad książką, usłyszałem, jak żołnierz w ciężkich butach swoich do okna mego podszedł i ujrzałem, jak twarz jego przylgnęła do szyby. Nie bał się podejść, ciekawy był, może zainteresowany. „Nic, bracie, nie widać", rzuciłem mu życzliwie. Nie odszedł — „tak" — odpowiedział, westchnął i po pauzie zapytał: „Nudno panu? Zamknęli... (tu rosyjskie wymyślanie) i trzymają". Ktoś wszedł na podwórze — odszedł. Te kilka słów ostrych, lecz współczujących wywołało całą falę uczuć i myśli.

W tym domu przeklętym od jednego z tych, których sam widok drażni, denerwuje, nienawiść budzi — usłyszeć słowa, które przypominają ideę wielką, żywotność jej i łączność naszą, więźniów z tymi, którzy dziś mordują nas. Jakąż kolosalną pracę wykonała już rewolucja: rozlała się wszędzie, obudziła umysły i dusze, tchnęła w nie nadzieje i tęsknotę i cel im pokazała. Tego żadna siła nie wyrwie. I jeżeli dziś my, widząc jak zło okrutnie się rozpanoszyło, z jakim cynizmem ludzie zabijają ludzi dla marnej zdobyczy, wpadamy w rozpacz nieraz — to popełniamy błąd straszny, nie widzimy dalej swego nosa, nie czujemy tego procesu zmartwychpowstania ludów.

11 października.)*

Nocą z 8-go na 9-go został powieszony Montwiłł. 8-go zdjęto już z niego kajdany i przeniesiono go do celi skazańców. We wtorek 6-go sądzili go za udział w napadzie, w okolicach Łap — na pociąg, który przewoził żołnierzy wołyńskiego pułku. Nie żywił żadnych złudzeń i 7-go, gdy byliśmy na spacerze, wszedł na okno i pożegnał się z nami. Powiesili go o 1-ej w nocy. Kat Jegorka, jak zwykle, otrzymał za to 50 rubli. Ostatnie słowa Montwiłła na szafocie były: „Niech żyje Niepodległa Polska!"

Nocą z 7-go na 8-go stracono jakiegoś staruszka z celi Nr 60. I po tych nocach, gdy dokonały się takie straszne przestępstwa, nic się tu nie zmieniło: jak przedtem jasne, jesienne dni, żołnierze, żandarmi, ustalone ich zmiany, spacery. Tylko w celach stacje się coraz ciszej, nie słychać śpiewu, wielu oczekuje swojej kolejki.

12 listopada.

Dziś znów jestem sam w swojej celi. Nie łudzę się, że będę miał katorgę. Czy wytrwam? Gdy zaczynam myśleć, że tyle, tyle dni będę musiał przebywać w murach, dzień po dniu,

*) Nie dysponując oryginałem polskim tego listu, zamieszczamy przekład z rosyjskiego. Red.

godzina po godzinie, zapewne tu, w X Pawilonie — lęk mnie ogarnia i wyrywa się krzyk: nie mogę. A jednak będę mógł, będę musiał móc, jak tylu innych już mogło znieść daleko, daleko gorsze katusze. Myśl nie może pojąć, jak to możliwe, wie tylko, że możliwe i bunt ustępuje, przychodzi rezygnacja i duma — móc wytrwać. Gorąca żądza życia chowa się w głąb i na powierzchni spokój cmentarza. A gdy sił nie starczy, wtedy przyjdzie śmierć, która uwolni od poczucia niemocy i rozwiąże wszystko. Więc spokojny jestem.

31 grudnia 1908 r.

Dziś ostatni dzień roku. Po raz piąty już w więzieniu spotykam Nowy Rok (1896, 1901, 1902, 1907, 1908). Po raz pierwszy 11 lat temu. W więzieniu dojrzałem w męce, samotności i tęsknocie za światem i życiem. A jednak zwątpienie o „sprawie" nigdy nie zajrzało mi w oczy. I teraz w czasie, gdy pogrzebano na długie lata może wszystkie niedawne nadzieje w potokach krwi, gdy przygwożdżono je do słupów szubienicznych, gdy mnogie tysiące bojowników wolności zamknięto do lochów lub rzucono w zaspy śnieżne Syberii — i teraz dumny jestem. Widzę te masy ogromne które już się poruszyły, podważyły stare gmachy, te masy w których łonie przygotowują się ogromne siły do nowych walk. Dumny jestem, że jestem z nimi, że je widzę, czuję, rozumiem — i że sam przecierpiałem wiele z nimi razem.

Tu, w więzieniu źle jest, nieraz bywa strasznie. A jednak... Gdybym na nowo miał, rozpocząć życie, rozpocząłbym tak samo; nie jest to nakaz obowiązku, lecz mus organiczny. Więzienie tego tylko dokonało, że sprawa stała się dla mnie, czym dziecko dla matki: czymś uchwytnym, realnym, jak dziecko dla matki — krwią i ciałem własnym pod sercem noszonym, dzieckiem, które nigdy zdradzić nie może.

Więzienie odebrało mi wiele, strasznie wiele, bo nie tylko realne warunki życia, bez których człowiek staje się nieszczęśiwym wśród najnieszczęśliwszych, lecz i samą zdolność korzystania z tych warunków, dalej zdolność płodnej pracy umysłowej, bo tyle lat więzienia, najczęściej w samotnych celach, nie mogło przejść bezkarnie.

Lecz gdy w świadomości mej, w duszy waży się to, co mi zabrało więzienie i co dało — choć nie mogę odpowiedzieć, co przeważa obiektywnie dla badacza postronnego, lecz wiem przecie, że nie przeklinam losu mego, ani długich lat mego więzienia, bo ono rozbije to wielkie więzienie, które znajduje się poza tymi murami. I to nie jest spekulacja myśli, to nie jest wyrachowanie. Jest to rezultat niepohamowanej żądzy wolności i życia szerokiego, tęsknoty za pięknem i sprawiedliwością. Tam teraz towarzysze piją za nasze zdrowie, a ja tu w celi samotnej myślę teraz, — niech żyją i kują broń i będą godni sprawy swojej.

6 maja 1909 r.

1-szy maja przeszedł. Nie było w tym roku świętowania. A u nas w nocy z 1-go na 2-gi powieszono kogoś. Była cudna księżycowa noc, długo nie mogłem zasnąć. Nie wiedzieliśmy, że był sąd niedawno, że mają wieszać. Raptem koło 1-ej na schodach do kancelarii wszczął się ruch, jak zwykle w noc stracenia. To przyszli żandarmi, ktoś z władzy, ksiądz, potem za oknem w ciszy nocnej przeszedł oddział wojska, miarowo, twardo tupiąc nogami, jak zwykle. Towarzysz mój spał, sąsiad też. Zapytałem się żandarma, co to za ruch. Opowiedział mi, że to zawiadowca się włóczy. Wiedziałem już napewno, że wieszają. Był to robociarz, krawiec, Arnold z imienia.

8 sierpnia 1909 r.

Trzy miesiące temu (8 maja) zapadł ostateczny wyrok co do mnie w Izbie. 9 czerwca wysłano wyrok do cara na zatwierdzenie i dopiero w tych dniach wyrok wrócił z Petersburga. Być może za miesiąc wyślą mnie dopiero. W każdym razie wkrótce już pożegnam X-ty. 16 miesięcy upłynęło mi tutaj, — i teraz dziwnym mi się wydaje, że muszę stąd wyjechać, właściwie, że mnie stąd zabiorą Z tego domu okropnego, smutnego. Sy-

beria, dokąd mnie wywiozą, wydaje mi się w myśli mojej, jak kraina wolności, jak bajka ze snu, marzenie pożądane, lecz zarazem nasuwa pewne nieokreślone obawy. Opuścić ten nasz pałac, — ja wyjadę, a to życie okropne dalej w nim snuć się będzie. Dziwne i takie dla mnie niezrozumiałe. I może nie okropność ponurego pałacu przykuwa doń; może to uczucie w stosunku do towarzyszy, do przyjaciół, do sąsiadów nieznanych — obcych, a tak bliskich.

Tu odczuliśmy i zrozumieliśmy, czym jest człowiek dla człowieka, jako jego konieczna potrzeba. I jeżeli tu tęsknimy za kwiatami, to nauczyliśmy się ludzi tak samo, jak kwiaty kochać. Tu, gdzie niema rozpacznej walki o kawał chleba, tu gdzie na powierzchnię wychodzi to, co tam ukryte być musiało w samej głębi duszy ludzkiej. I dlatego kochamy miejsce kaźni naszej, bo to, co nas tu przyprowadziło, staje się widocznym jako walka również o szczęście nasze osobiste, o wyzwolenie się z narzuconej nam przemocy i kajdan duszy.

5. Z listów do Zofii Dzierżyńskiej

Z więzienia w Warszawie, 19 stycznia 1914 r.

Zdolność moja do pracy umysłowej ostatnio zupełnie już niemal się wyczerpała, z wprost szaloną utratą pamięci. I nieraz wysuwa się pewność niemal zupełnej niezdolności w przyszłości — żyć i być pożytecznym. Lecz mówię sobie wtedy; ten kto ma myśl w sobie—i żyje—nie może nie być pożytecznym, chyba że odstąpi od swej myśli sam. I dopiero śmierć —gdy już przyjdzie — powie o bezużyteczności... A dopóki tli się życie i jest sama myśl — będę kopał ziemię, ostatnią robotę spełniał — dam to, co będę mógł. I myśl ta uspakaja, pozwala znosić mękę. Trzeba mus swój, swój los do końca przejść. I wtedy, gdy oczy już ślepe i nie widzą piękna świata, dusza wie o tym pięknie i jest sługą jego. Męka ślepoty pozostaje — lecz jest coś większego ponad tę mękę — jest wiara w życie, w ludzi, jest swoboda i mus nieodwołalny...

Z Orłowskiego więzienia gubernialnego, w 1915 r.

I gdybym mógł pisać o tym, czym żyję, to nie napisałbym ani o tyfusie, ani o kapuście i wszach, lecz o tęsknotach naszych — dziś dla nas ideach oderwanych, lecz mimo to będących dla nas naprawdę chlebem naszym powszednim... Gdy myślę o tym, co się teraz dzieje — o powszechnym niby rozbiciu wszystkich nadziei — dochodzę do pewnika dla siebie, że życie zakwitnie tym prędzej i silniej, im silniejsze dziś jest rozbicie. Staram się więc o rzeczach dzisiejszych nie myśleć — o ich militarnych skutkach, lecz patrzeć dalej i widzieć to, o czym dziś nikt nie mówi.

6. Z pracy Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego.

Zlecenie Nr. 1348 Komitetu Wojskowo - Rewolucyjnego dla Morskiego Rewolucyjnego Komitetu Wojennego z dnia 28 października 1917 r.

Komitet Wojskowo - Rewolucyjny poleca Morskiemu Komitetowi Rewolucyjnemu do chwili wyjaśnienia się politycznej sytuacji kraju przesłać natychmiast do Kronsztatu członków byłego Dowództwa Floty, którzy nie chcą pomagać w pracy nad podtrzymaniem i uratowaniem rosyjskiej rewolucji.

(—) Przewodniczący Dzierżyński

7. Z listów do Zofii Dzierżyńskiej

Moskwa, 27 maja 1918 r.

...Jestem w ogniu walki — życie żołnierza, który nie ma wypoczynku, bo musi ratować dom nasz. Nie ma czasu myśleć o swoich i o sobie. Praca i walka straszna. Lecz serce me w tej walce pozostało żywe, to samo, co dawniej. Cały czas—to jeden nieprzerwany czyn, by dotrzymać placu do końca... Otaczające nas koło wrogów opasuje nas coraz mocniej, coraz bliżej serca... Z każdym dniem trzeba chwytać się coraz straszniejszej broni. Dziś głód prawdziwy zajrzał już w oczy — i wyrósł wróg najstraszniejszy... Wysunięto mnie na posterunek pierwszych linii, i wola moja — walczyć i patrzyć otwartymi oczami na całą grozę położenia i samemu

być strasznym — by jak pies wierny rozszarpać złodzieja. Nie wychodzę prawie wcale z lokalu swego, tu pracuję, w kącie za parawanem mam łóżko.

Moskwa, 29.8 1918 r.

W wiecznej gorączce nie mogę dziś skupić się, analizować i odpowiadać. Jesteśmy żołnierzami na posterunku. I żyję tym — co mam przed sobą — wymaga ono bowiem całej uwagi i baczności, by zwyciężyć. Jest wola do zwycięstwa i pomimo, że strasznie rzadko można uśmiech ujrzeć na mej twarzy — jestem pewien zwycięstwa tej myśli i ruchu — w trybie których jestem.

A tutaj — taniec życia i śmierci. Chwila naprawdę walki krwawej, wysiłków tytanicznych...

8. Nowe warunki walki z kontrrewolucją.

Do wszystkich Gubernialnych Cz. K.

Rozbicie Judenicza, Kołczaka i Denikina, zajęcie Rostowa, Nowoczerkaska i Krasnojarska, wzięcie do niewoli „najwyższego rządcy" stwarza nowe warunki do walki z kontrrewolucją.

Rozbijanie zorganizowanych armii kontrrewolucji podrywa u podstaw nadzieje i rachuby poszczególnych grup kontrrewolucjonistów wewnątrz Związku Radzieckiego, na obalenie władzy robotników i chłopów drogą spisków, buntów i działalności terrorystycznej. W warunkach samoobrony Republiki Radzieckiej przeciwko rzuconym na nią przez Ententę kontrrewolucyjnym siłom, Rząd Robotniczo-Chłopski zmuszony był uciec się do najbardziej stanowczych środków w zdławieniu szpiegowskiej, dezorganizatorskiej i buntowniczej działalności agentów Ententy i służących jej carskich generałów w zapleczu Czerwonej Armii.

Rozbicie kontrrewolucji wewnątrz i nazewnątrz, zniszczenie tajnych organizacji kontrrewolucjonistów i bandytów i osiągnięte przez to wzmocnienie władzy radzieckiej umożliwia nam teraz zrezygnowanie ze stosowania najwyższego wymiaru kary (tj. kary śmierci przez rozstrzelanie) w stosunku do wrogów władzy radzieckiej.

Rewolucyjny proletariat i rewolucyjny rząd Rosji Radzieckiej z zadowoleniem stwierdza, że zajęcie Rostowa i wzięcie do niewoli Kołczaka umożliwia im wyrzeczenie się broni, jaką jest terror.

Tylko wznowienie przez Ententę prób, drogą zbrojnej interwencji lub materialnego poparcia buntowniczych carskich generałów, ponownego zakłócenia ustabilizowanej sytuacji władzy radzieckiej i pokojowej pracy robotników i chłopów nad stworzeniem socjalistycznej gospodarki, — może nieuchronnie zmusić do powrotu metod terroru.

Dlatego też, odtąd odpowiedzialność za ewentualne podjęcie w przyszłości przez władzę radziecką surowych metod czerwonego terroru — spada całkowicie i wyłącznie na rządy i rządzące klasy krajów Ententy i zaprzyjaźnionych z nią rosyjskich kapitalistów.

Równocześnie Nadzwyczajne Komisje mają możność i obowiązek zwrócenia bacznej uwagi na walkę z naszym głównym w danym momencie wewnętrznym wrogiem — chaosem gospodarczym, spekulacją, nadużyciami, sprzyjając wszystkimi znajdującymi się w ich dyspozycji środkami uregulowania życia gospodarczego i usuwając wszelkie przeszkody wywołane przez sabotaż, brak dyscypliny i szkodnictwo.

Z powodu powyższego W. Cz. K. uchwala:

1. Z chwilą opublikowania niniejszej uchwały zaprzestać stosowania najwyższego wymiaru kary (rozstrzelania) w wyrokach W. Cz. K. i wszystkich jej miejscowych organów.

2. Polecić tow. Dzierżyńskiemu wystąpienie na Radzie Komisarzy Ludowych i w W. Cz. K. z propozycją całkowitego zniesienia najwyższego wymiaru kary nie tylko w wyrokach Nadzwyczajnych Komisji, lecz i w wyrokach Rewolucyjnych Trybunałów,— miejskich i gubernialnych, a także Najwyższego Trybunału przy W.C.I.K.

3. Uchwałę wprowadzić w życie drogą telegraficzną.

Przewodniczący W. Cz. K.
(—) F. Dzierżyński.

9. Bezdomność dzieci i W. Cz. K.*)

15 stycznia 1920 r.

Chcę przeznaczyć pewną ilość będących w mojej dyspozycji sił, a zwłaszcza sił W. Cz. K. do walki z bezdomnością dzieci!...

Doszedłem do tego wniosku... biorąc pod uwagę dwa względy. Po pierwsze to jest straszna klęska! Wszak patrząc na dzieci, musisz pamiętać — wszystko dla nich!. A tymczasem, ile ich jest wykolejonych przez walkę i nędzę. Tu trzeba poprostu rzucić się na pomoc, jakgdybyśmy widzieli tonące dzieci. Sam Komisariat Oświaty nie będzie w stanie dać sobie rady. Potrzebna jest wydatna pomoc całego społeczeństwa. Należy stworzyć przy W.C.I.K., oczywiście przy najbardziej żywym udziale Ludowego Komisariatu Oświaty szeroką komisję, do której weszłyby wszystkie resorty i wszystkie organizacje mogące być użyteczne w tej sprawie. Rozmawiałem już z pewnymi osobami; chciałbym sam stanąć na czele tej komisji; chcę realnie włączyć do tej pracy aparat W.Cz.K.. Do tego pobudza mnie drugi wzgląd: sądzę, że nasz aparat jest jednym z tych, które pracują najdokładniej. Jego rozgałęzienia są wszędzie. Z nim się liczą. Jego się obawiają. A nawet w takiej sprawie, jak ratowanie i zaopatrywanie dzieci spotyka się niedbalstwo, a nawet złodziejstwo! W coraz większym stopniu przechodzimy do pokojowego budownictwa; ja też myślę: dlaczego mamy nie wykorzystać naszego bojowego aparatu dla walki z taką plagą, jak bezdomność. ....Potrzeba tu wielkiej dokładności, szybkości i energii. Potrzebna jest kontrola, trzeba ciągle pobudzać, tarmosić. Myślę, że dokonamy tego wszystkiego.

10. Z referatu na XIV Moskiewskiej Gubernialnej Konferencji RKPb (1925 r.)

Na zakończenie powinienem powiedzieć o tym, jakie więc wnioski należy wyciągnąć i jak można sformułować zadania, które przed nami stoją. Formułuję je w sposób następujący: znalezienie środków do rozszerzenia tych gałęzi przemysłu, zwłaszcza ciężkiego przemysłu, które warunkują rozwój całej gospodarki narodo-



Dzierżyński w r. 1926.

wej. Rozszerzenie to nie może być dokonane inaczej, jak tylko planowo tj. odpowiednio do prawidłowego rozwoju wszystkich elementów i wszystkich części. Równocześnie zadanie nasze polega na rekonstrukcji kapitału zakładowego, na rozwoju budownictwa i podwyższeniu kwalifikacji, na podwyższeniu jakości naszych wyrobów. Następnie osiągnięcie współmierności między płacą roboczą, wydajnością pracy i ilością gotowego towaru, forsowanie eksportu w celu zapełnienia dziury, która powstała na skutek niedostatecznego, w porównaniu z planem, wywozu zboża. Rozwój u nas w kraju produkcji surowca, czarnych i kolorowych metali i w ogóle tego, co przywozimy z zagranicy. Ogromna oszczędność i wykorzystanie istniejących rezerw. Walka o stabili-

*) Wypowiedź Dzierżyńskiego w rozmowie z Ludowym Komisarzem Oświaty RSFSR — Łunaczarskim. (Red.).

zację waluty. Walka o opanowanie rynku, a przede wszystkim o obniżenie cen detalicznych. Ulepszenie i wzmożenie spółdzielczości i handlu państwowego. Okazanie ze wszech miar pomocy naszemu transportowi w przewidywaniu, że swoim niedostatecznym rozwojem może on zahamować cały rozwój. Bezwzględna oszczędność opału i racjonalizacja w wykorzystaniu z niego, co nakłada obowiązek na wszystkich naszych kierowników gospodarczych, a w pierwszym rzędzie na nasze instytucje termotechniki.

11. Z listu do robotników Dołbysza *

Drodzy Towarzysze! Niestety ani depesza Wasza styczniowa, ani list z dnia 18 lipca do rąk moich nie doszedł i dopiero z Nr 29 „Sierpa" dowiedziałem się o Waszym zwróceniu się do mnie o nazwaniu Waszego Klubu moim imieniem. Serdecznie dziękuję Wam za to.

W pracy swojej rewolucyjnej, w jej ciężkich warunkach szukałem zawsze oparcia i źródła dla nowych wysiłków w poczuciu, że praca ta służy dla wyzwolenia mas robotniczych i prowadzi do komunizmu. I ta moja praca była owocna o tyle, o ile potrafiłem znaleźć łącznik z tą masą robotniczą, która faktycznie była jedyną rzeczywistą siłą naszych walk i rewolucji wraz z masą włościańską, którą klasa robotnicza i jej partia potrafiła pociągnąć za sobą swoją słuszną i mądrą polityką .

Siłą byłej W. Cz. K. — obecnego G.P.U. w walce ze siłami i spiskami kontrrewolucji była ta pomoc, którą zawsze i stale mieliśmy ze strony mas pracujących. Siłą naczelnego kierownictwa gospodarki ludowej był i jest ten łącznik, który istnieje u nas z klasą robotniczą. Nasze hasło podniesienia wydajności pracy znalazło oddźwięk w masach robotniczych i w rezultacie mamy bujny rozwój naszego przemysłu.

Nazwanie Waszego Klubu moim imieniem daje mi dowód, że praca moja jest pożyteczna dla klasy robotniczej, że łącznik życiodajny każdego rewolucjonisty — komunisty z masą robotniczą jest mocny.

Chciałbym przy tej okazji, drodzy Towarzysze, podzielić się myślami swoimi o znaczeniu Waszej pracy, o znaczeniu Waszego polskiego rejonu dla spraw polskiego proletariatu...

Wy wiecie z prasy, jakim ogromnie rewolucjonizującym czynnikiem stały się w Anglii i Niemczech sprawozdania delegacji robotniczych z ich podróży do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Opowiedziały one tylko prawdę, to, co widziały. Powinniście i Wy o tym pamiętać. Pracować tak, by można było zaprosić do Was delegację robotniczą i włościańską z Polski i by miała ona co opowiedzieć robotnikom i włościanom polskim. Znaczenie Wasze jest tym większe, że jesteście na pograniczu i że nawet bez delegacji tam, po tamtej stronie wiedzą, jak pracujecie.

Omyłką naszą (byłej SDKPiL) było negowanie niepodległości Polski, co zawsze nam zarzucał Lenin. Sądziliśmy, że od kapitalizmu do socjalizmu nie będzie okresu przejściowego, a więc, że niepotrzebne są państwa niepodległe. Tylko zrozumienie i naprawienie tego błędu, zastosowanie nauk Lenina — prowadzi do zwycięstwa.

Nikt inny, tylko Lenin i bolszewicy, stanąwszy na czele Republiki Radzieckiej, proklamowali prawo każdego narodu do stanowienia o własnym losie i oderwania się od państwa. Tylko prawo zasadnicze (Konstytucja) naszego Związku Republik Radzieckich głosi (w p. 4), że „każda z Republik Radzieckich ma prawo swobodnego opuszczenia Związku". Żadna inna konstytucja na świecie nie zawiera takiej wolności narodów, żadne państwo burżuazyjne nie śmie głosić swym ludom prawa do oderwania się od państwa.

Już to samo powinno przekonać lud polski pracujący, że jeżeli sprawie wolności i niepodległości Polski mo-

*) List ten był odpowiedzią na list robotników Polaków huty szklanej w Dołbyszu (Okręg Żytomierski na Wołyniu). Pisany był prawdopodobnie w r. 1925. (Red.).

że w przyszłości grozić niebezpieczeństwo, to nie ze strony państwa robotniczo-włościańskiego, które w Konstytucji swej wcieliło zasadę wolności i braterstwa narodów.

Organizując życie swego polskiego rejonu w Ukraińskiej Republice Radzieckiej tak, by współżycie różnych narodowości było harmonijne, bez wzajemnego ucisku i walk, oparte na braterstwie narodów i na swobodnym rozwoju każdej narodowości, dacie przykład, jak rozwiązywać sprzeczności narodowościowe nie za pomocą kul, stryczków i więzień, jak to się dzieje obecnie w państwach burżuazyjnych, a drogą sojuszu robotników i włościan.

Zasyłam Wam pozdrowienia serdeczne

Wasz F. Dzierżyński

Żanna Kormanowa

Julian Marchlewski (J. Karski)

(17.V.1866 – 22.III.1925)

Gdy czcimy dziś trzydziestolecie zwycięstwa Wielkiej Rewolucji Listopadowej, nie możemy nie wspomnieć, nie możemy nie uczcić pamięci wielkiego Polaka, prawdziwego rewolucjonisty i pięknego człowieka, pamięci Juliana Marchlewskiego. Polska klasa robotnicza wydała niewielu bojowników, niewielu wodzów tej miary co Karski - Marchlewski. Międzynarodowy ruch robotniczy liczy niewielu równie wybitnych, równie niezłomnych przywódców. Ogromny wkład jego myśli i pracy na przestrzeni 40 lat najczynniejszego życia zawodowego rewolucjonisty zapisały kroniki polskiego, niemieckiego i rosyjskiego ruchu robotniczego, notują dzieje trzech rewolucji XX-stulecia: rewolucji 1905 r. w Królestwie, 1918 r. w Niemczech i Wielkiej Rewolucji Listopadowej.

Jeszcze uczestnik prac II Proletariatu Julian Marchlewski stał się jednym z założycieli Związku Robotników Polskich, następnie — jednym z założycieli, ideologów i przywódców S.D.K.P. i L., wreszcie jednym z wodzów KPP.

Związany od lat młodości z socjaldemokracją niemiecką, stał się następnie w latach emigracji — wraz z Franciszkiem Mehringiem, Różą Luksemburg, Klarą Zetkin i Leonem Jogichesem - Tyszką członkiem jej konsekwentnie marksistowskiej rewolucyjnej lewicy, jednym z założycieli i czołowych bojowników Związku Spartakusa.

Bezkompromisowy rewolucjonista staje wcześnie w szeregach ruchu międzynarodowego, gdzie bez wahań i załamań znajduje się stale na lewym skrzydle II Międzynarodówki wraz z lewicą rosyjskiego ruchu, biorąc czynny udział w międzynarodowych kongresach socjalistycznych — w 1893 r. w Zurychu, w 1896 w Londynie, w 1904 w Amsterdamie, w 1907 w Stuttgarcie, w 1910 w Kopenhadze, w 1912 w Bazylei.

Od maja 1918 r. aż do przedwczesnej śmierci przebywa w Moskwie i oddaje bez reszty siły i wiedzę, swoje ogromne doświadczenie rewolucyjne sprawie Rewolucji Listopadowej.

Organizator i propagandysta; mówca i literat partyjny, przywódca mas i płodny publicysta marksistowski; wódz partii, ideolog ruchu i uczony — ekonomista; wreszcie — jeden z wodzów międzynarodowego proletariatu, Julian Marchlewski nie przestał być najskromniejszym człowiekiem, najbardziej dyscyplinowanym partyjnikiem. Nie przestał nigdy czuć i myśleć po polsku, być dzieckiem Kujaw, rozkochanym w Wiśle, nie przestał być w każdym calu Polakiem.

Polska klasa robotnicza jest dumna, że wydała takiego syna, że go dała, że obok Feliksa Dzierżyńskiego dać go mogła — Rewolucji Listopadowej.

Zachowały się wspomnienia Juliana Marchlewskiego, dotyczące jego dzieciństwa i młodości. Napisane żywo i prosto, jak wszystko co pisał Marchlewski, dają barwny obraz prowincji wielkopolskiej.

Żanna Kormanowa — O Julianie Marchlewskim

Julian Marchlewski urodził się 17 maja 1866 r. we Włocławku. Ojciec Juliana, Józef, zamożny kupiec zbożowy, wywodził się z zagonowej szlachty na Pruskich Mazurach. Julian rósł samotnie i swobodnie, początkowo w dostatku, następnie w miarę jak dom podupadał materialnie, w coraz surowszych warunkach.

8-letni Julian jedzie do Torunia, na naukę. Nienawistna niemiecka szkoła, całe środowisko niemieckiego urzędniczego drobnomieszczaństwa, przygnębiają chłopca. Na tym smętnym tle — pisał Marchlewski — jedynym „świetlanym wspomnieniem" — był stosunek chłopca „do dwóch czeladzi malarskich polaków"... „któregoś wieczora dwa czeladzie, pracujący u mego opiekuna, bawili się ze mną i jeden z nich rzucił: „a zawsze to co innego z polskim dzieciakiem: ten to nasz" i upieścił mię mocno. Pamiętam doskonale, że wówczas ponoć pierwszy raz w życiu poczułem swoją polskość".

Trudności materialne rodziców sprawiły, że „Julian wraca do Włocławka". Oddany tu do „progimnazjum", które wspomina z niechęcią, spędza długie godziny na Wiśle w towarzystwie flisaków, których pracę poznaje i ocenia.

Marchlewski od najmłodszych lat lgnie do ludu, znajduje wyraźne upodobanie w obcowaniu z prostymi ludźmi i robotnikami. To oni go właściwie wychowali, obudzili w nim polskość i cześć dla pracy, zahartowali i związali na zawsze z masą robotniczą.

Po ukończeniu gimnazjum w 1887 r. Marchlewski postanowił zbliżyć się do ruchu robotniczego, zapoznać z jego potrzebami — zostaje farbiarzem, pracuje w fabryce. Był już wtedy rewolucjonistą, jeszcze na ławie szkolnej brał udział w nielegalnych kółkach samokształcenia politycznego, kierowanych przez „II Proletariat". „Pracując wśród robotników jako farbiarz, prowadząc propagandę przy warsztacie, wczuwając się w niedomagania i potrzeby mas, Marchlewski staje się wkrótce ich duszą, rzecznikiem ich dążeń, wodzem walczących" — mówi o nim Feliks Kon.

Jako czeladnik farbiarski przeszedł Niemcy piechotą wzdłuż i wszerz, gromadząc dużo materiału, który wykorzystał dla artykułów ekonomiczno-społecznych i politycznych w ciągu lat następnych.

W 1889 r. Marchlewski osiada w Łodzi. Pracuje w fabryce Poznańskiego. Wespół z Janem Lederem staje się jednym z założycieli „Związku Robotników Polskich".

„Związek" powstaje w Łodzi i rozwija swą działalność w Królestwie pod kierownictwem zecera Wikoszewskiego, ślusarza Ledera i farbiarza Marchlewskiego.

„Związek Robotników Polskich" był pierwszą wyraźnie marksistowską, *masową* organizacją robotniczą. Dzięki Marchlewskiemu „Związek" nie ograniczył swej działalności do walki ekonomicznej, ale uznał, że należy też prowadzić walkę polityczną. Organizacja ta zakładała „Kasy oporu" na wzór powstałych jeszcze w r. 1876. Zadaniem ich było udzielanie pomocy materialnej podczas strajków. Mogło stąd grozić niebezpieczeństwo „ekonomizmu". Walczył z tym niebezpieczeństwem Lenin w Rosji, a Marchlewski w Polsce. Swą pracą agitacyjną „Związek" przyczynił się do rozwinięcia szerokiego ruchu strajkowego. Jego też w znacz-

nej mierze dziełem był pierwszy obchód pierwszomajowy w Warszawie, zorganizowany dnia 1 maja w r. 1890 przez grupy „Proletariatu" i „Zjednoczenia" pod kierunkiem i z inicjatywy Związku. W Łodzi też Marchlewski z Lederem i Krasuskim zorganizowali pierwszy masowy już strajk polityczny w Polsce.

Jesienią 1891 r. Marchlewski zostaje aresztowany, przewieziony do Warszawy i osadzony w X Pawilonie. Po 11 miesiącach wypuszczony za kaucją. Marchlewski, któremu grozi Syberia i wysiedlenie jako poddanemu pruskiemu, ucieka zagranicę. Udaje się do Szwajcarii, gdzie już podczas lat pierwszej emigracji pracował w fabrykach, biorąc czynny udział w szwajcarskim ruchu robotniczym.

Zaczyna się nowy okres w życiu Marchlewskiego. Doświadczenie pracy organizacyjnej uświadomiło mu potrzebę zdobycia gruntownej wiedzy ekonomicznej i społecznej, gruntownego pogłębienia teoretycznego Marchlewski zapisuje się na wydział prawno-społeczny uniwersytetu zurychskiego, gdzie studia odbywali jednocześnie Róża Luksemburg i Leon Jogiches-Tyszka, również emigranci socjalistyczni z Królestwa. Zaważyło to w sposób zdecydowany na dalszym życiu Marchlewskiego. Zawiązała się serdeczna dożywotnia przyjaźń, wspólnota walki i pracy, wspólnota organizacyjna i ideologiczna. Tak mocna, że mimo odmiennych pod koniec życia dróg życiowych, przedśmiertnym życzeniem Marchlewskiego było spocząć na cmentarzu obok prochów Róży i Tyszki. Ta wierność i stałość w ideowej przyjaźni tak charakterystyczna dla Marchlewskiego, jest istotnym składnikiem oblicza duchowego tego polskiego rycerza wolności spod czerwonych sztandarów ruchu robotniczego.

Grupa polskich marksistów w Zurychu utrzymuje ścisły kontakt z krajem, zwłaszcza z robotniczą Warszawą. W kraju i na emigracji śród marksistów polskich rodzi się przekonanie o konieczności powołania do życia partii polskiego proletariatu, konsekwentnie marksistowskiej i rewolucyjnej. W sierpniu 1893 r. powstaje w ten sposób Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego, później — po połączeniu z Litewską Socjal-Demokracją — SDKP i L.

W wymienionej grupie odgrywa Marchlewski wybitną rolę. Jest stałym współpracownikiem i współorganizatorem pisma SDKP i L. „Sprawa Robotnicza", którego pierwszy numer wychodzi w Zurychu w lipcu 1893 r. W tymże 1893 r., obok Róży Luksemburg, bierze udział w Kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej, jako delegat robotników polskich Warszawy i Łodzi.

Po likwidacji „Sprawy Robotniczej" partia wydaje szereg innych czasopism, jak „Przegląd Robotniczy", „Czerwony Sztandar" i „Przegląd Socjaldemokratyczny". Marchlewski jest stałym członkiem redakcji partyjnej i stałym współpracownikiem tych czasopism (ponadto stałym przez lat 23 członkiem Zarządu Głównego SDKP i L.).

Po ukończeniu uniwersytetu otrzymuje, na mocy pracy doktorskiej na temat „Fizjokratyzm w Polsce", wydanej w Zurychu w 1897 r., tytuł doktora nauk społecznych.

Marchlewski rozwija coraz żywszą działalność publicystyczną i popularyzatorską w prasie polskiej, nielegalnej i półlegalnej. Pisze pod pseudonimami J. Karski, Baltazar z Kujaw, Kujawiak, Kujawski (w prasie rosyjskiej), Johannes Kaempfer (w prasie niemieckiej).

Z tym okresem jego życia wiąże się walka ideologiczna z rewizjonizmem Bernsteina. Artykuły Marchlewskiego uzbrajają ruch robotniczy w nieodparte argumenty przeciwko Bernsteinowi.

Walka z rewizjonizmem międzynarodowym, przede wszystkim niemieckim nie osłabia udziału Marchlewskiego w SDKP i L, w polskim ruchu. W 1902 r. powstają dwa naczelne organy SDKP i L, organ teoretyczny „Przegląd Socjal-demokratyczny" i bojowy organ — „Czerwony Sztandar". Julian Marchlewski należy do założycieli, współredaktorów i współpracowników obydwu wymienionych pism. Jednocześnie nie ustaje w pracy naukowej. Gromadzi materiał do polskiej marksistowskiej historii gospodarczo-społecznej, a zwłaszcza — do historii kapitalizmu na ziemiach polskich. Jego prace są dotąd najpoważniejszym marksistowskim wkładem na tym odcinku. W 1903 r. wyszły drukiem jego „Stosunki społeczno - ekonomiczne na ziemiach polskich zaboru pruskiego", które obok studiów nad „Etapami rozwoju kapitalizmu w Polsce" (dotąd nie spolszczonymi) stanowią poważny naukowy wkład do historii kapitalizmu na ziemiach polskich.

Wybuch rewolucji 1905 r. otwiera drogę do kraju. W Warszawie skupia się sztab partyjny SDKP i L, wszyscy członkowie Zarządu Głównego. Wśród nich również Marchlewski. Pisze odezwy, agituje, urządza wiece i demonstracje. W miarę narastania fali rewolucyjnej „Czerwony Sztandar", przeniesiony z zagranicy, wychodzi coraz jawniej, od grudnia 1905 do 18 stycznia 1906 jako dziennik, w 1906 r. 2—3 razy na tydzień. Prawie wszystkie numery zawierają artykuły Marchlewskiego, który w nocy pisze, a w dzień przemawia na wiecach i masówkach.

Marchlewski zwracał zawsze dużo uwagi na zagadnienia agrarne. W 1905 roku na łamach „Czerwonego Sztandaru" wysuwa wagę agitacji na wsi. Jego artykuł w „Czerwonym Sztandarze" pt. „Na wieś — towarzysze!" stanowi przełom w stanowisku SDKP i L w tej sprawie, wysuwa konieczność udziału mas chłopskich w narastającej rewolucji.

Marchlewski pracuje niezmordowanie. W drugiej połowie 1906 r., gdy organizacje partyjne silnie ucierpiały z powodu aresztów, Marchlewski osobiście chodził do drukarni partyjnej, robił korektę i bił numery „Czerwonego Sztandaru". Osobiście też organizuje na zlecenie partii zakup broni w Belgii.

W 1906 r., bierze udział w Zjeździe partyjnym SDKP i L w Zakopanem i z polecenia Zarządu Głównego otwiera Zjazd.

Aresztowany jesienią 1906 r., nie rozpoznany przez władze carskie. Marchlewski opuszcza ponownie kraj, na którym ciąży już mściwa pięść reakcji. Przychodzą ciężkie miesiące klęski, opada fala ruchu, rośnie fala represji. Marchlewski ani przez chwilę nie zwątpił, nie zachwiał się, jak tylu innych. Analizuje naukę 1905 roku, wyciąga z tej analizy wnioski i wykuwa oręż ideologiczny dla nowej fazy walki.

W 1908 r. zaczyna się nowy okres emigracji Marchlewskiego. Jest to okres bezpośredniej i najściślejszej współpracy z Różą Luksemburg. W tymże roku odbył się VI Zjazd partyjny SDKP i L w Pradze, a na krótko przed Zjazdem wznowiono „Przegląd Socjaldemokratyczny". I znów wybitną rolę w tej pracy odgrywa Marchlewski.

Nie przestając pracować jako członek Zarządu Głównego SDKP i L, bierze on nadal czynny udział w ruchu niemieckiej lewicy socjalistycznej. Wykłada w szkole partyjnej (Róża Luksemburg wykładała tu ekonomię teoretyczną). Jest politycznym redaktorem „Lipskiej Gazety Ludowej" (Leipziger Volkszeitung), wówczas jeszcze organu lewicy socjalistycznej. Na łamach tego pisma walczy z reakcją pruską, z polityką Wilhelma II, z imperializmem niemieckim.

W tym okresie, około r. 1912, wzmagają się prądy rewizjonistyczne, reakcyjne w łonie Socjaldemokracji niemieckiej. Ale jednocześnie wykrystalizował się zwarty front przeciwko prawicowemu skrzydłu partii Trzon tego frontu stanowią Róża Luksemburg, Franciszek Mehring i Julian Marchlewski. Zaostrza się walka z rewizjonistami (Bernstein), a później i centrowcami (Kautski). Dochodzi do formalnego zerwania. Lewica zrywa z pismami „Neue Zeit" i „Leipziger Volkszeitung", a w końcu 1913 r., zaczyna wydawać własny organ „Socialdemokratische Korrespondenz" („Korespondencja Socjal-Demokratyczna"), w którym atakuje oficjalny kierunek partii niemieckiej. Pismo zaczęło rozpowszechniać się również poza granicami Niemiec.

Wiosną 1914 r. Marchlewski — za swe wystąpienia publicystyczne przeciw nagonce wojennej, przeciw prusactwu — zostaje aresztowany i prokuratura pruska wytacza mu sprawę sądową o obrazę pruskiego korpusu oficerskiego.

Wybuch wojny i zdrada interesów proletariatu przez oficjalne kierownictwo partii S. D. Niemiec, haniebny krach II Międzynarodówki zmusza lewicę do konsolidowania się.

Marchlewski wraz z rodziną musi meldować się dwa razy dziennie w policji; zabroniono mu opuszczać miejsce zamieszkania, dom jego trapią ustawiczne rewizje. Mimo wszystko jednak Marchlewski porozumiewa się z najbliższą grupą towarzyszy i jesienią 1914 r. powstaje Związek Spartakusa. Jego założycielami są: Róża Luksemburg, Mehring, Klara Zetkin i Marchlewski. Celem „Spartakusa" było przeobrażenie wojny imperialistycznej w wojnę domową. Związek wydaje nielegalne odezwy i proklamacje. Marchlewski jest jednym z redaktorów „Listów Spartakusa". W organie „Spartakusa" „Die Internationale" („Międzynarodówka"), którego zdołał ukazać się zaledwie jeden numer, Marchlewski pod pseudonimem Johannes Kaempfer, drukuje słynny artykuł: „Kto zapłaci koszta wojny". W r. 1916 Marchlewski zostaje zatrzymany i wraz z innymi członkami niemieckiej lewicy osadzony w więzieniu w Berlinie, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Havelbergu. W Havelbergu pozostaje aż do 1918 r. Z Havelberskiego przymusowego odosobnienia wyzwoliła go rewolucja rosyjska. Marchlewski jedzie do Rosji.

Oddaje on odtąd w służbie Rewolucji Listopadowej wszystkie swoje siły. Pracuje na froncie gospodarczym, — jest członkiem naczelnych władz Przemysłu Włókienniczego, na froncie ideologicznym i w polityce zagranicznej.

25 sierpnia 1918 r. Marchlewski bierze udział w obchodzie 30-lecia założenia „Związku Robotników Polskich" i 25-lecia powstania SDKP i L.

Jesienią 1918 r. — po wybuchu rewolucji w Niemczech — zostaje skierowany z Moskwy do Berlina jako delegat W. C. K. W. (WCIK) Rad na Zjazd niemieckich Rad Delegatów Robotniczych. Zatrzymana i aresztowana przez niemieckie władze okupacyjne misja została zwolniona skoro tylko rozeszła się wiadomość, że wśród aresztowanych znajduje się Karski. Żołnierze niemieccy, pełniący straż przy zatrzymanym wagonie misji zbuntowali się i zażądali jej uwolnienia. Delegacja wróciła do Moskwy

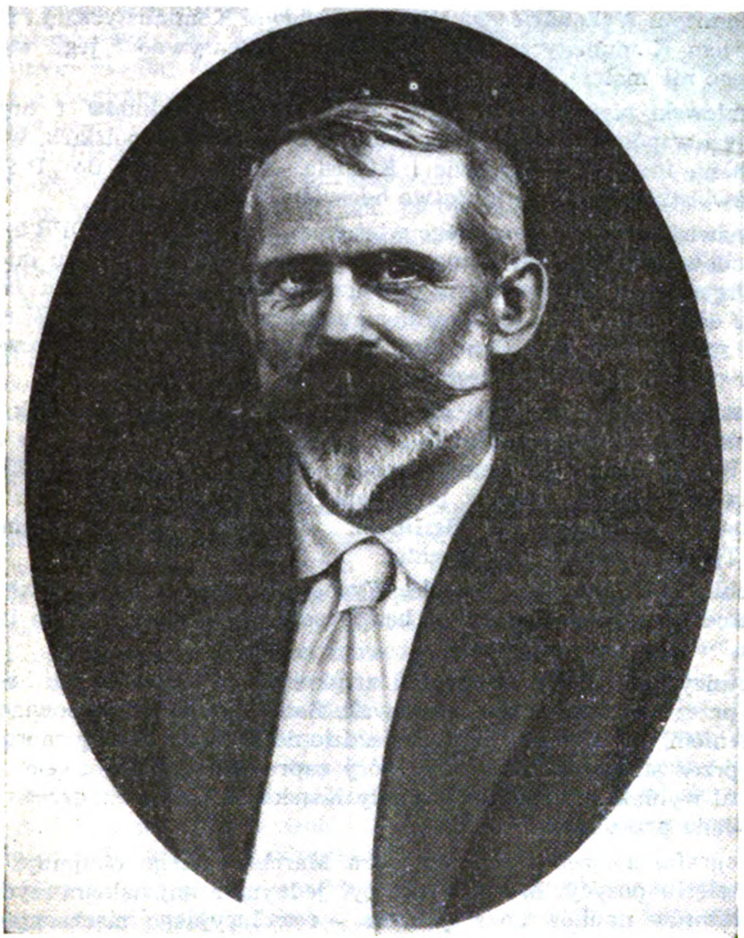
W styczniu 1919 r. Marchlewski zostaje wezwany telegraficznie do Niemiec przez Różę Luksemburg. Przybywa nielegalnie na trzeci dzień po zamordowaniu Róży i Karola Liebknechta. Zostaje natychmiast powołany do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Niemiec. Z Berlina wysyłają go do Ruhry, do Essen. Marchlewski bierze najczynniejszy udział w budowaniu rad robotniczych. Pisze broszury o nacjonalizacji przemysłu węglowego o problemach rewolucji niemieckiej, o zadaniach ruchu robotniczego. Wchodzi w skład tzw. „Komisji Dziewięciu", której zadaniem była nacjonalizacja kopalń. Gdy jednak wzmaga się reakcja i wojska Noske'go zbliżają się do Essen, Marchlewski musi uciekać W przebraniu parobka przedostaje się w transporcie repatriowanych robotników rolnych do ZSRR.

W 1919 r., gdy Piłsudski rozpoczyna wojnę ze Związkiem Radzieckim. Marchlewski nie chce przyglądać się biernie temu, że ręce polskich chłopów i polskich robotników, przebranych w mundury żołnierskie mały na rozkaz Ententy i pod komendą Piłsudskiego dusić młodą radziecką republikę. W porozumieniu z polską partią komunistyczną, Marchlewski zwraca się do rządu polskiego, ofiarując swoje usługi celem porozumienia i położenia kresu wojnie. Marchlewski sam relacjonuje dzieje tej sprawy. „Po porozumieniu się z rządem sowieckim w lipcu, zakomunikować mogłem poufnie powiernikowi p. Piłsudskiego, (był nim znów p Więckowski), że rząd sowiecki jest gotów do najdalej idących ustępstw" Odpowiedź brzmiała: „do pertraktacji oficjalnych rząd polski przystąpić w daje chwili nie może".

„Pan Więckowski w rozmowach poufnych podkreślał mocno to „w danej chwili" i dostatecznie wyraźnie dał do zrozumienia, że zależność „niezależnej" Polski od Ententy na krok taki nie pozwala". („Rosja proletariacka, a Polska burżuazyjna", Moskwa 1921 r., str. 14—15).

Drugie spotkanie nastąpiło w październiku. Marchlewski jedzie na czele misji Czerwonego Krzyża do Mikaszewic, małej stacyjki kolejowej wśród błot poleskich, dla potajemnych rokowań politycznych z rządem Piłsudskiego. Strona radziecka jak przedtem tak i teraz pragnie pokoju

Agenci Piłsudskiego przewlekają decyzję, zwodzą, manewrują. Dzieje misji mikaszewickiej powinny doczekać się szczegółowego źródłowego



Julian Marchlewski

oświetlenia, stanowią nieodparty dowód woli agresji, służby interwencyjnej, jakiej podjął się wówczas rząd Piłsudskiego.

Polska mogła wówczas otrzymać pokój na niezmiernie dogodnych warunkach, — Marchlewski był uprawniony do pójścia na bardzo daleko idące ustępstwa, gdyby rząd polski zdecydował się na zawarcie pokoju.

W 1920 roku Marchlewski podpisuje z ramienia ZSRR traktat pokojowy z Litwą.

W czerwcu 1922 r. Marchlewski zostaje mianowany rektorem Uniwersytetu Mniejszości Narodowych Zachodu i pozostaje na tym stanowisku aż do śmierci. Jest też w międzyczasie członkiem naukowych Komisji programowych, oraz członkiem Państwowej Rady Naukowej, prócz tego przejściowo rektorem uniwersytetu im. Swierdłowa. Jest nadal człon-

kiem Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej i przedstawicielem Komunistycznej Partii Polski. Intensywność jego wysiłku życiowego nie maleje.

Marchlewski pisze w tych latach równie dużo artykułów i broszur, redaguje i współpracuje we wszystkich prawie pismach polskich, wychodzących na froncie, w Moskwie i Kijowie. Pisuje często do „Prawdy" i do „Izwiestii". Wygłasza mnóstwo odczytów.

Z nazwiskiem Marchlewskiego wiąże się też powstanie MOPR'u (Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom), on był tu inicjatorem. Organizacja ta powstaje z utworzonej jeszcze w sierpniu 1922 r Komisji „Funduszu pomocy więźniom politycznym w Polsce". W marcu 1923 r. został utworzony Centralny Komitet Mopru, którego przewodniczącym obrano Marchlewskiego.

Na jesieni 1923 r. organizm załamał się, — ciężka choroba nerek unieruchamia Marchlewskiego. Partia i Rząd radziecki wysyłają go na kurację do Włoch, do małej włoskiej mieściny Nervi. Tu, 22 marca 1925 roku Marchlewski umiera. Urnę z popiołami przewieziono do Berlina i pochowano na cmentarzu pod Berlinem, obok mogił Róży Luksemburg Leona Tyszki i Karola Liebknechta.

Marchlewski pisał bardzo wiele. Wychowany przez masy, umiał pisać dla mas. Pisał prosto i uczciwie, bez frazesów. Przypominał tym bardzo Lenina.

Robotnicy nie tylko pilnie czytali artykuły tow. Karskiego, ale skrzętnie je przez długie lata przechowywali. Sam Marchlewski opowiadał ze wzruszeniem, jak w 1919 r. po przyjeździe do Zagłębia Ruhry zaproszony został przez starego robociarza, który zaprowadził go do swego domu i pokazał wyblakłe i pożółkłe artykuły Karskiego, wycięte z gazet i przechowywane przez 20 lat.

Bibliografia książek i broszur pióra Marchlewskiego obejmuje około pięćdziesięciu pozycji. Marchlewski był jednym z najznakomitszych popularyzatorów naukowego socjalizmu - rewolucyjnego marksizmu. Był mistrzem w konkretnym i najjaśniejszym wyłożeniu zagadnień teoretycznych z dziedziny marksizmu. Takie arcydzieła popularyzacji, jak broszura „O dochodzie", jak książka: „Antysemityzm a robotnicy", jak „Ekonomia polityczna", czy „Socjalizm wojenny w teorii i praktyce" posiadają i dziś pełną wartość. Dotyczy to w większym jeszcze stopniu naukowej spuścizny Juliana Marchlewskiego, takich prac jak „Stosunki społeczne i ekonomiczne na Ziemiach Polskich Zaboru Pruskiego", jak „Fizjokratyzm w Polsce", jak „Szkice z historii Polski".

Na historycznych pracach Marchlewskiego ciążą silnie błędy luksemburgizmu. Występuje tu niedocenianie roli chłopstwa na wszystkich etapach rozwoju klasowego społeczeństwa polskiego, niedocenianie znaczenia walki narodowo - wyzwoleńczej. Niewątpliwie ciąży na nich również wpływ historiografii burżuazyjnej. Mimo to historyczne publikacje Marchlewskiego są pierwszą, a w niektórych sprawach jedyną dotąd próbą stworzenia marksistowskiej koncepcji historii Polski.

40 lat życia Marchlewskiego — to historia klasy robotniczej. O ciężarze gatunkowym jego wpływu na ludzi i sprawy w polskim ruchu rewolucyjnym niechaj świadczą słowa jednego z przywódców tego ruchu, dotyczące przelotnego spotkania z Marchlewskim w r. 1919: „Miałem wtedy sposobność tylko parę godzin z nim mówić, ale tylko ten kto wtedy siedział w Polsce, oderwany od zagranicy, odcięty od Rosji radzieckiej, potrafił ocenić, ile nam, kilku towarzyszom, dała rozmowa z człowiekiem takim, jak Marchlewski. Było to tak, jakby nam nagle wycięto okno na rewolucję rosyjską“. W postaci Marchlewskiego uderza surowa dyscyplina wewnętrzna, karność partyjna prawdziwie niecodzienna. Każde polecone mu przez partię zadanie wypełniał dokładnie i doprowadzał do końca. Skromny do przesady, wierny do śmierci, oddany sprawie bez zastrzeżeń, członek rewolucyjnej partii klasy robotniczej, Marchlewski był wyjątkowo pracowity, rzeczowy, rzetelny w robocie.

Uczestnik prawie wszystkich Międzynarodowych Kongresów robotniczych, bierze udział w organizacji Kominternu, jest przedstawicielem polskiej partii komunistycznej w jego Komitecie Wykonawczym

Dla II Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej pisze Marchlewski w organie Międzynarodówki pracę „Kwestia agrarna i rewolucja wszechświatowa“, której ocenę dał Lenin w następujących słowach: „Tow. Marchlewski w swoim artykule dał podstawy teoretyczne dla komunistycznego programu agrarnego w III Międzynarodówce. Na tej podstawie może (i sądzę, że powinna być) opracowana ogólna rezolucja w sprawie agrarnej dla zbliżającego się w dniu 15 sierpnia 1920 r. Zjazdu Kominternu“. (Dzieła t. XXV). Klara Zetkin pisze o Marchlewskim w „Księdze Pamiątkowej“: „Był niestrudzony, pełen zapału, bezinteresowny. Walczył wtedy, gdy nie było jeszcze wysokich stanowisk, gdy nie było nic prócz pracy, nic prócz ofiar i niebezpieczeństwa, nigdy nie ubiegał się o stanowiska kierownicze, o odznaczenie. Był jednym z najskromniejszych, nigdy nie myślał o tym żeby odpocząć“.

Marchlewski był międzynarodowym wodzem ruchu robotniczego nie zatracając nigdy swojej polskości. Uderzało to wszystkich jego współpracowników, przewija się jako stały motyw w wielu wspomnieniach pośmiertnych. Począwszy od zewnętrznego wyglądu jego polskiej twarzy, jego nadzwyczajnej uprzejmości, aż do głębokiego ukochania ludu polskiego i krajobrazu polskiego, gwary ludowej, wyjątkwej znajomości języka polskiego i literatury polskiej — wszystko to cechowało go jako działacza wybitnie polskiego“. (Księga Pamiątkowa str. 74).

Rozumiał już przed laty 30-tu, że prawdziwa niepodległość Polski może się opierać tylko na sojuszu z wolnymi narodami zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, że prawdziwą wolność naród polski może zdobyć jedynie wówczas, gdy wyrzeknie się ucisku wobec innych pobratymczych ludów, gdy ujmie władzę we własne ręce i odmówi prawa do szafowania krwią i potem polskim zagranicznym imperialistycznym dysponentom

Pamięci Polaków poległych w Rewolucji

W Rosji Centralnej, na Syberii i Powołżu, na Krymie i Kaukazie, na Białorusi i Ukrainie — na wszystkich frontach Rewolucji — walczyli również Polacy, żołnierze wielkiej sprawy „Wolności Waszej i Naszej".

Wielu poległo, znaczna większość bezimiennie. Znamy nieliczne zaledwie nazwiska poległych Polaków — bohaterów Rewolucji, a i te w warunkach prześladowania ruchu rewolucyjnego w Polsce przedwrześniowej nie zawsze mogły zająć należne im miejsce w pamięci klasy robotniczej.

Kilkanaście naszkicowanych poniżej, w miarę posiadanych materiałów sylwetek poległych, symbolizuje więc raczej niż obrazuje udział Polaków w Rewolucji Listopadowej. Niechaj w tym charakterze — w charakterze symbolu — wejdą one do panteonu wielkich rewolucyjnych tradycyj polskiej klasy robotniczej obok Kasprzaków, Okrzejów, Montwiłłów, Englów, Kniewskich, Huebnerów, Rutkowskich, Botwinów, Buczków, Nowotków, Barlickich, Finderów, Świerczewskich i tylu innych bojowników o wyzwolenie społeczne i narodowe.

WESOŁOWSKI BRONISŁAW („Smutny").

Jeden z założycieli SDKPiL, długoletni sekretarz Komitetu Warszawskiego i Zarządu Głównego Partii. 6 lat spędził w carskich więzieniach. 2 lata na zesłaniu, skąd uwolniła go Rewolucja. Brał aktywny, kierowniczy udział w Listopadowej Rewolucji Socjalistycznej, która umożliwiła powstanie Polski Niepodległej. Delegowany z misją Czerwonego Krzyża do Polski dla nawiązania pokojowych stosunków, został wraz z całą delegacją zdradziecko zamordowany przez żandarmów 10 stycznia 1919 r

MATUSZEWSKI WINCENTY („Napoleon", „Marcin").

Czeladnik krawiecki. W grudniu 1900 r. wybrany do Zarządu Głównego SDKPiL, uczestniczy w zjeździe partyjnym (lipiec 1901 r.). Po masowych aresztach (15 listopada i 1 grudnia 1901 r.) — na niego, który ocalał, spadł cały ciężar prowadzenia organizacji. Bierze udział w zjazdach partyjnych w Zakopanem i Londynie. Aresztowany w latach 1910 — 12 zostaje skazany na katorgę. Rewolucja zastała go w Irkucku, gdzie brał czynny udział w ruchu robotniczym. Zamordowany w 1919 r. przez bandy kołczakowskie.

BERSON STANISŁAW.

Zmobilizowany do armii carskiej, przechodzi w 1917 r. pod wpływem Rewolucji na stronę lewicy. Współzałożyciel i współredaktor pierwszego codziennego polskiego pisma socjalistycznego w Rosji „Polska Prawda" w Mińsku. Komisarz do spraw narodowościowych okręgu zachodniego i frontu w Mińsku 1917—18 r. Zginął pod Wilnem 22-go kwietnia 1919 roku od kul piłsudczykowskich.

BOREWICZ PIOTR.

Z zawodu nauczyciel ludowy. Pracował przed wojną w Łodzi. Wojnę imperialistyczną 1914 r. przebył w szeregach armii carskiej jako żołnierz. Już w maju 1917 roku przenosi się do broniącego Rewolucji pułku biełgorodzkiego, składającego się z Polaków. Po Listopadzie staje na czele tego pułku. Na zjeździe wojskowym Polaków w Piotrogrodzie tworzy tzw. „lewicę". Należy do SDKPiL. W okresie pokoju brzeskiego z oddziałem biełgorodczyków walczył przeciw Niemcom pod Kurskiem.

W 1918 r. walczy z Kołczakiem. Staje się jednym z organizatorów konnicy Armii Czerwonej. W walce z kontrrewolucją odznacza się pod Orłem, Woroneżem i Charkowem, zdobywa ze swoim oddziałem Carycyn.

Latem 1921 r. zostaje zdradziecko zamordowany przez agenta Sawinkowa.

GRUSZKOWSKI IGNACY („Grucha").

Murarz warszawski. Aktywny członek SDKPiL od r. 1898. Kilkakrotnie aresztowany przez policję carską, zesłany na Syberię. Wybuch Rewolucji Listopadowej zastał go w Moskwie, gdzie odznaczył się w kilkudniowych walkach ulicznych. Poległ śmiercią bohaterską „Za Waszą wolność i za Naszą" w walkach z białogwardzistami w r. 1918.

FABIERKIEWICZ ZBIGNIEW („Gniewicz").

Członek SDKPiL. Pracował długie lata jako inżynier w Rosji, biorąc kierowniczy udział w polskim i rosyjskim ruchu robotniczym. Należał do najczynniejszych polskich działaczy Rewolucji Listopadowej. Na pierwszą wieść o wyzwoleniu Polski od okupantów niemieckich wraca do kraju. 8 stycznia 1919 r. ginie na granicy z rąk reakcyjnych siepaczy.

FIGIELSKI WŁADYSŁAW.

Matematyk. Po ukończeniu Sorbony wraca do Polski. Zmobilizowany do armii carskiej, znalazł się w 1915 r. w Samarkandzie, gdzie rozwija aktywną działalność rewolucyjną. W 1918 r. wybrany został przewodniczącym Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich obwodu samarkandzkiego, a następnie przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych Republiki Turkiestańskiej. Zginął 19 stycznia 1919 r. w walce z białogwardzistami.

JAKUBCZAK ANDRZEJ.

Pochodził z rodziny chłopskiej z okolic Kalisza. Podczas wojny podoficer b. armii carskiej; po wybuchu rewolucji bierze udział w formowaniu rewolucyjnych oddziałów polskich, z których następnie powstała Zach. Dywizja Strzelców. Wyróżnia się męstwem i zdolnościami wojskowymi, toteż zostaje mianowany pomocnikiem dowódcy jednej z baterii 2-go pułku artyleryjskiego tej Dywizji.

Po przeniesieniu Dywizji na front wranglowski odznaczył się podczas słynnych bojów perekopskich. Zginął w końcowym etapie walk z wranglowcami, zabity bodaj że ostatnim wystrzałem armatnim uciekającej armii Wrangla.

JANKOWSKI.

Zastępca dowódcy oddziału Armii Czerwonej na Syberii. Poległ 30 czerwca 1918 r. przy szturmie Jakucka.

KORFELD BOLESŁAW.

Urodzony w Kielcach w 1893 roku, od wczesnej młodości bierze udział w ruchu rewolucyjnym. W 1908 r., będąc uczniem szóstej klasy, jest jednym z współorganizatorów zamachu na szefa gubernialnej żandarmerii kieleckiej. W tymże roku wskutek prowokacji zostaje wraz z siostrą aresztowany i skazany na dożywotnie zesłanie na Syberię. Do 1912 roku trzymnao go w etapowym więzieniu i wreszcie po 4 latach męczarni, zakutego w kajdany, zesłano do Niżnieiljińska w gub. Irkuckiej.

Po wybuchu rewolucji wstępuje do Czerwonej Gwardii, bierze udział w walkach z bandami i w zdobyciu Jarosławia. Ginie w r. 1921 w walce przeciw wywołanemu przez reakcję buntowi kronsztackiemu

KULESZYŃSKI STANISŁAW („Artur").

W roku 1906 pracuje w białostockiej organizacji Socjaldemokracji Litwy, jako członek komitetu miejskiego. W 1907 r. usuwa prowokatora Jarockiego. Ścigany przez policję, ucieka do Wilna. W roku 1912 pracuje w Łodzi jako zecer, zakłada związki zawodowe, pisuje do gazet robotniczych. W 1913 r. jest członkiem Komitetu Łódzkiego PPS (lewicy). Aresztowany w 1914 r. aż do rewolucji 1917 r. przebywa w więzieniu. Po okrutnych torturach zamordowany bestialsko w 1919 r. w więzieniu mińskim przez siepaczy reakcji.

KWIATKOWSKI BOLESŁAW.

Były żołnierz legionów Dowbór - Muśnickiego, przeszedł do pierwszych polskich formacji rewolucyjnych. Jako żołnierz 2-go pułku artylerii Zachodniej Dywizji Strzelców, odbył kampanię na froncie zachodnim w r 1919. Zginął na froncie wranglowskim.

MAGRZYK TOMASZ („Murzyn").

Szewc. Na II zjeździe SDKPiL w 1900 r. wybrany do Zarządu Głównego. W listopadzie 1901 r. aresztowany i po 2-letnim więzieniu wysłany na 5 lat na Syberię. Po powrocie w 1905 r. przystępuje do czynnej pracy partyjnej. Brał udział w V zjeździe SDKPiL i w zjeździe londyńskim. Aresztowany w 1908 r. został skazany na katorgę, z której uwolniła go dopiero rewolucja 1917 r. Walczył w Irkucku przeciw bandom Kołczaka. Zmarł w 1919 r. w kołczakowskim obozie jeńców na Dalekim Wschodzie

OREMBALSKI STEFAN.

Chłop z krakowskiego. W czasie wojny żołnierz armii niemieckiej Wzięty do niewoli, jeden z pierwszych wstępuje do czerwonych formacji polskich jako artylerzysta. Zginął na froncie w r. 1918

PASZKOWSKI JAN.

Podoficer w korpusie Dowbór - Muśnickiego. Później dowódca plutonu Zachodniej Dywizji Strzelców. Zginął jako dowódca plutonu w r. 1919

PIEKARZ WŁADYSŁAW

Szewc. Aresztowany w r. 1900 i po dłuższym więzieniu zesłany do Olekmińska, okręgu Jakuckiego na 5 lat, przebywa tam z rodziną aż do r. 1905. Po powrocie do kraju w r. 1905 przystępuje niezwłocznie do roboty partyjnej i pracuje kolejno: w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim i Częstochowie. W r. 1906 jest delegatem na Zjazd Partyjny w Zakopanem, w 1907 r. na zjazd w Londynie. Rewolucja 1917 r. zastaje go wraz z żoną Janiną Krasowską w Krasnojarsku, gdzie oboje biorą czynny udział w ruchu rewolucyjnym. Aresztowani po zajęciu miasta przez Kołczaka i oboje rozstrzelani w obecności nieletnich dzieci

STECKIEWICZ.

Student akademii górniczej. W czasie wojny oficer artylerii. Członek PPS (lewicy). Wraz z 13 kolegami opuszcza kierowany przez reakcję zjazd wojskowych — Polaków, który odbył się latem 1917 r. i zakłada „Lewicę Wojskowych - Polaków". Twórca I-ej brygady artyleryjskiej Zachodniej Dywizji Strzelców. Zginął na froncie walk z Krasnowem w końcu 1918 r.

SZPAK.

Pochodził z płockiego. Członek SDKPiL. Jeden z dowódców I-go Warszawskiego Czerwonego Pułku. W 1918 roku walczy przeciwko Krasnowowi. Zginął jako oficer Siedleckiego Pułku Zachodniej Dywizji Strzelców.

TARWACKI JAN („Pytlas").

Metalowiec, członek SDKPiL. Aresztowany na pogrzebie t. Węgrzynowicza i zesłany na trzy lata do Odessy. Po powrocie do kraju bierze czynny udział w robocie partyjnej aż do r. 1909—10. Następnie na krótko przed wojną wyjeżdża do Rosji i bierze czynny udział w rewolucji 1917—1918. Zamordowany na Krymie w 1918 r. przez kontrrewolucjonistów.

WALEK ANTONI.

Urodzony w Charkowie w r. 1887. Syn powstańca 1863 r., od r. 1904 czynny członek organizacji rewolucyjnych. W r. 1905 walczy na barykadach w Charkowie. Rewolucja zastaje go w Petersburgu, gdzie pracował w Zakładach Putiłowskich. Od r. 1918 prowadzi nielegalną pracę rewolucyjną na Syberii, na tyłach białych armii. W r. 1919 dostaje się w ręce kołczakowców. Po kilkudniowych torturach rozstrzelany wraz z 7 towarzyszami 8 kwietnia 1919 r.



Wypowiedzi przedstawicieli nauki polskiej)*

Prof. Dr HENRYK RAABE
Rektor Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej

Wielka Rewolucja Listopadowa wzbudziła w masach świadomość, że u podstawy rozwoju społeczeństwa socjalistycznego musi leżeć nauka. W nauce radzieckiej zrozumiano od razu jakie drogi prowadzą do podniesienia kultury własnej, do przezwyciężenia ciemnoty i zabobonu, do umocnienia podstaw teoretycznych nowego ustroju, do podniesienia rolnictwa, przemysłu i przeobrażenia państwa radzieckiego w nowy kwitnący organizm.

Nastąpił niebywały rozwój badań naukowych przede wszystkim w dziedzinach służących bezpośrednio potrzebom narodu i państwa: rozkwit nauk biologicznych, lekarskich, technicznych. Zdobycze w tych dziedzinach są ogromne.

W Związku Radzieckim nauki społeczne i filozoficzne wkroczyły na drogę pomyślnego rozwoju. Wielką wartością dla kultury ludzkości jest oparcie całej wiedzy radzieckiej na jednolitych zasadach myśli materialistycznej, dającej trzeźwe podstawy pod owocne badania naukowe. Przed nauką radziecką stoją niewątpliwie olbrzymie perspektywy rozwojowe. Skierowanie jej na tak pomyślne drogi wiąże się najściślej z ideałami Rewolucji Listopadowej.

Prof. STANISŁAW TURSKI
Rektor Politechniki Gdańskiej

Wśród imponujących osiągnięć we wszystkich dziedzinach twórczości i produkcji, jakimi na przestrzeni lat 30, od dni wielkiej listopadowej rewolucji r. 1917 po dzień dzisiejszy poszczycić się może ZSRR — osiągnięcia na polu naukowym i na polu szkolnictwa wszelkich stopni są zdumiewające. Są zdumiewające z uwagi na swój zakres i ogrom, ale nie są nieoczekiwane. Nie są nieoczekiwane dlatego, że z istoty doktryny stanowiącej podstawę organizacji Związku Radzieckiego, z ideologii Związku Radzieckiego, z naukowego socjalizmu wynikają rzetelne starania o rozwój nauki i jej postęp, o upowszechnienie nauki. Podziw budzić musi

*) *Wypowiedzi rektorów: prof Raabego i prof. Turskiego nadeszły już w toku drukowania numeru, co uniemożliwiło umieszczenie ich w odpowiednim dziale.* *(Red.).*

konsekwencja, wytrwałość, talent i zapał szlachetny tych wszystkich, którzy w trudnych warunkach utrwalania i organizacji ZSRR od początku rozbudowali naukę i tych, którzy od początku organizacji ZSRR otaczali naukę opieką, stwarzali jej pomyślne warunki rozwoju i umożliwili setkom tysięcy obywateli radzieckich przyswajanie wyników nauki.

Rezultaty tej 30-letniej pracy są wspaniałe. Wyniki badań uczonych radzieckich w wielu gałęziach wiedzy, jak np. w matematyce, w fizyce, medycynie, naukach technicznych stoją w rzędzie szczytowych osiągnięć nauki światowej. Zespół instytutów naukowych, zakładów badawczych, stacji doświadczalnych imponuje ilością, bogactwem opracowanych tematów i dorobkiem naukowym. Zestawienie porównawcze ilości zakładów badawczych, czynnych obecnie, z ilością takich zakładów przed r. 1917 (podane np. w książce prof. Jana Dembowskiego pt. „Nauka radziecka", wyd. „Książka" 1947 r.), wybitnie ilustruje rozwój nauki w ciągu 30 - lecia.

Nie ulega wątpliwości, że dalszy rozwój nauki w Zw. Radzieckim postępować będzie szybko; wynika on bowiem z istoty, jak wspomniałem, ideologii Zw. Radzieckiego. Czynnikami, pomagającymi walnie do tego rozwoju, są prócz pomocy i opieki troskliwej państwa radzieckiego: realizowane tak jak nigdzie w świecie upowszechnienie nauki, pozwalające rozwinąć się w zetknięciu z nauką twórczym i utalentowanym jednostkom spośród setek tysięcy młodzieży studiującej w szkołach wyższych najrozmaitszych typów oraz istotne — i może jak nigdzie w świecie — powiązanie zagadnień naukowych z problematyką praktycznego, a jakże bogatego w ZSRR, życia gospodarczego, z problematyką przemysłu, komunikacji, rolnictwa.

Nauka radziecka, będąca niewątpliwie nieodłącznym składnikiem w organizacji ZSRR, oddała Zw. Radzieckiemu wielkie usługi w trudnych momentach wojny z niemieckim faszyzmem, nauka radziecka pomaga Zw. Radzieckiemu w usunięciu zniszczeń wojennych; nauka radziecka współpracuje z całym społeczeństwem radzieckim nad wzmocnieniem Zw. Radzieckiego — a więc pracuje nad wzmocnieniem czynnika pokoju w świecie.

NA
FUNDUSZ PRASOWY
„NOWYCH DRÓG"

1.	Tow.	Fleszar M. — Warszawa	. . . .	zł.	500
2.	„	Jackowski A. „	. . . .	„	500
3.	„	Koc Z. — Łódź	. . . .	„	500
4.	„	Kodron M. — Warszawa	. . . . .	„	200
5.	„	Olszewski J. „	. . . . .	„	500
6.	„	Oskierko A. „	. . . . . .	„	400
7.	„	Preiss B. — Łódź	. . . .	„	500
8.	„	Przyborowska O. — Warszawa	. .	„	100
9.	„	Ratuszniak E. „	. .	„	200
10.	„	Ulior J. „	. .	„	200
11.	„	Wilczyński M. „	. .	„	200
12.	„	Wilski S. „	. .	„	400
13.	„	Wojtowicz S. „	. .	„	100
14.	„	Komitet Nr. 10 — Koło Nr. 1 - Lublin		„	3.700

Członkowie Koła Partyjnego PPR „Paged" wpłacają na Fundusz Prasowy „Nowych Dróg".

15.	Tow.	Klechniowski L.	. . . .	zł.	100
16.	„	Siedlecki B.	. . . .	„	200
17.	„	Stroński K.	. . . .	„	100
18.	„	Szczepaniak K.	. . . .	„	50
19.	„	Wistreich A.	. . . .	„	500
20.	„	Ziemiński K.	. . . .	„	500

i wzywają tow. tow. Kulczyckiego, Karolaka, Popielarczyka, Marcinkowską i Czarneckiego do wpłacenia na Fundusz Prasowy „Nowych Dróg".

KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. I-5392

KSIĄŻKI NADESŁANE:

SPÓDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA"

Wł. Gomułka-Wiesław W walce o demokrację ludową t. I i t. II.

* * *

Bylina W.	Konferencja moskiewska str. 23.
Czarnowski J. W.	Elektryfikacja wsi w Polsce str. 204.
Dickens K.	Dawid Coperfield str. 1078, 3 tomy.
Fredro Al.	Dożywocie str. 120
Konopnicka M.	Poezje, str. 64.
Schaff A. Brum L.	Pogadanki ekonomiczne, str. 128 wyd. trzecie.
Stalin J.	Zagadnienia leninizmu str. 564.

NAKŁADEM STRONNICTWA LUDOWEGO

Nocznicki Tomasz Moje wspomnienia z ubiegłego życia, str. 47.

SPÓŁDZ. WYD. „INGOS"

Ludwik Selen Ekonomia Polityczna. — Wykład teorii ekonomicznej marksizmu, str. 256.

GŁ. URZĄD PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO

Atlas Ziem Odzyskanych, str. 35.

TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO

Październik: teksty inscenizowane dla świetlic na rocznicę rewolucji październikowej, str. 94.

DZIAŁ WYDAWNICTW „SPOŁEM"

Dr G. Fauguet Odcinek Spółdzielczy, str. 115.
Józef Dominko Tak pojmuję spółdzielczość, str. 80.
Zadania i struktura „Społem", str. 34.

* * *

B. Mark Księga Bohaterstwa, t. I — Powstanie w ghetcie. str. 395.

KSIĄŻKI NADESŁANE:

SPÓDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA“

Wł. Gomułka-Wiesław W walce o demokrację ludową t. I i t. II.

* * *

Bylina W.	Konferencja moskiewska str. 23.
Czarnowski J. W.	Elektryfikacja wsi w Polsce str. 204.
Dickens K.	Dawid Coperfield str. 1078, 3 tomy.
Fredro Al.	Dożywocie str. 120
Konopnicka M.	Poezje, str. 64.
Schaff A. Brum L.	Pogadanki ekonomiczne, str. 128 wyd. trzecie.
Stalin J.	Zagadnienia leninizmu str. 564.

NAKŁADEM STRONNICTWA LUDOWEGO

Nocznicki Tomasz Moje wspomnienia z ubiegłego życia, str. 47.

SPÓŁDZ. WYD. „INGOS“

Ludwik Selen Ekonomia Polityczna. — Wykład teorii ekonomicznej marksizmu, str. 256.

GŁ. URZĄD PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO

Atlas Ziem Odzyskanych, str. 35.

TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO

Październik: teksty inscenizowane dla świetlic na rocznicę rewolucji październikowej, str. 94.

DZIAŁ WYDAWNICTW „SPOŁEM“

Dr G. Fauguet Odcinek Spółdzielczy, str. 115.
Józef Dominko Tak pojmuję spółdzielczość, str. 80.
Zadania i struktura „Społem“, str. 34.

* * *

B. Mark Księga Bohaterstwa, t. I — Powstanie w ghetcie, str. 395.

Prenumerata

Zawiadamiamy, że Nr 6 „Nowych Dróg" jest ostatnim numerem w 1947 r.

ZAPRENUMEROWAĆ »NOWE DROGI«

na rok 1948 można:

W ADMINISTRACJI »NOWYCH DRÓG«

W-wa, ul. Smolna 12

i

W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM

Konto Czekowe P. K. O. Nr I-4559

WARUNKI PRENUMERATY

Rocznie 450 zł

Półrocznie 250 zł

Administracja

Treść rocznika „Nowych Dróg" 1947

Nr Nr 1 — 5

Treść rocznika „Nowych Dróg“ 1947

Nr Nr 1 — 5

ŻYCIE KULTURALNE W POLSCE:

RECENZJE I KRYTYKA:

TREŚĆ Nr 6

7 wkładek wklęsłodrukowych.
15 ilustracji w tekście.

Wkładki wklęsłodrukowe wykonano w Drukarni św. Wojciecha p. z. p. w Poznaniu.
Klisze cynkowe wykonano w chemigrafii R. S. W. „Prasa" w Warszawie.

»NOWE DROGI«

DWUMIESIĘCZNIK POLITYCZNO - SPOŁECZNY

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, AL. RÓŻ 2

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY . .	8-86-61 wewn.	294
REDAKCJA	„ „ „ „	319
SEKRETARIAT	8-71-27	—

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10 — 14

ADMINISTRACJA (Prenumerata i kolportaż):
WARSZAWA, UL. SMOLNA 12, tel. 87-180

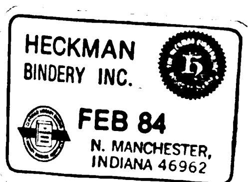
PRENUMERATA:

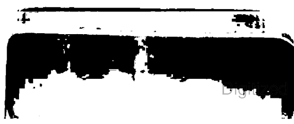
ROCZNIE	450 zł.
PÓŁROCZNIE	250 zł

ZAPRENUMEROWAĆ „NOWE DROGI"
MOŻNA W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM
KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. I-4559.

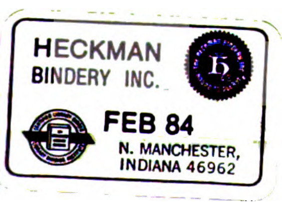
DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. R. S. W. „PRASA".
WARSZAWA, SMOLNA 12.
B-40056

Cena 150 zł


HECKMAN
BINDERY INC.
FEB 84
N. MANCHESTER,
INDIANA 46962






HECKMAN
BINDERY INC.
FEB 84
N. MANCHESTER,
INDIANA 46962

